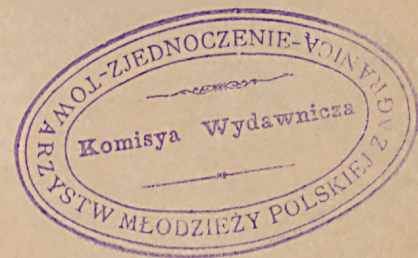


P. Olszewski

HISTORIA
DEMOKRACJI POLSKIEJ
W EPOCE POROZBIOROWEJ



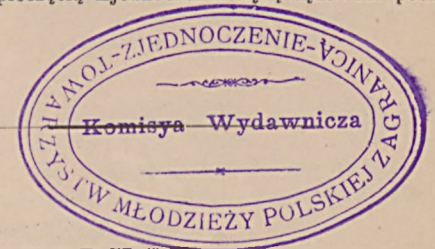
Wydawnictwo „Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą“
II.

D^r B. LIMANOWSKI

HISTORIA DEMOKRACJI POLSKIEJ W EPOCE POROZBIOROWEJ

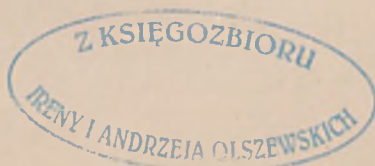
CENA 6 FRANK.

Egzemplarze nie opatrzone pieczęcią Zjednoczenia będą sądownie poszukiwane.



ZURYCH
1901.

SKŁAD GŁÓWNY
„OGNIWO“ TOWARZYSTWO MŁODZIEŻY POLSKIEJ
W ZURYCHU.





Rozdział I

Początki nowożytnego ruchu demokratycznego w Polsce

Hypoteza powstawania państw w drodze podboju. — Pojmowanie demokracji w świecie starożytnym i w nowych czasach. — Stan trzeci w państwach zachodnich. — Postęp w rozwoju myśli demokratycznej. — Dwie klasy społeczne w Polsce. — Przewaga rycerstwa. — Przyczyny upadku miast i pogńębienia włościan. — Przyczyny polityczne łączą się z ekonomicznymi. — Panowanie możnowładztwa i jezuitów. — Upadek Rzeczypospolitej. — Poczucie potrzeby reform. — Program polityczny Czartoryskich. — Walka z możnowładztwem. — Przewaga polityczna i ekonomiczna szlachty folwarcznej. — Czy zniesienie poddaństwa możliwem było? — Jak przedstawia tę rzecz nasza ówczesna publicystyka? — Gmin szlachecki. — Położenie włościan. — Rozwój przekonań demokratycznych. — Stanisław Staszic. — Ks. Hugo Kołłątaj. — Ks. Franciszek Jezierski. — Wpływ Rewolucyi francuskiej. — Ważne znaczenie Sejmu Czteroletniego w rozwoju życia narodowego. — Odmienne warunki we Francyi i w Polsce, wewnętrzne i zewnętrzne.

Dla zrozumienia ruchu demokratycznego w każdym narodzie nie wystarczy ogólna teoretyczna znajomość, czem jest, czyli raczej, czem być powinna demokracja, ale konieczną jest rzeczą stanąć na gruncie historycznym i zbadać, pod wpływem jakich warunków ten ruch demokratyczny powstał i kształtował się.

W dziejach wszystkich narodów widzimy, że ustroj rodowogminny poprzedzał porządek państwowy, którego główną cechą było i jest dotąd jeszcze — można powiedzieć — to, że jedna część ludności, znacznie mniejsza, panuje nad całą pozostałą. Z tego powodu hipoteza, że państwa powstawały w drodze podboju, ma wszelkie za sobą prawdopodobieństwo. Przyjmując tę hipotezę, możemy wytłómaczyć sobie wiele zjawisk w rozwoju dziejowym życia narodowego, które ina-

czej byłyby niezrozumiałe a nawet zaprzeczałyby zasadom teorii ewolucyjnej.

Wszelako już w świecie starożytnym państwo, które pierwotnie miało wyraźny charakter podbojowy, zaczęło się przeobrażać. Ludozęrcy, epitet nadawany królom przez Homera, zmuszeni są czynić ustępstwa demosowi, lub też demos odbiera im całkiem władzę. Zwłaszcza jest to widocznym na klasycznej ziemi wolności w dziejach starożytnych — w Grecji. Tam też świadomość narodowa i polityczna doszła już była do wysokiego stopnia. Dowodem tego znakomite dzieło Arystotelesa: *Polityka*, w którym autor zastanawia się nad zadaniami państwa i sposobami onych urzeczywistnienia. Rozróżnia on trzy formy władztwa państwowego: monarchię (jedynowładztwo), arystokrację (panowanie pewnej wyborowej części narodu) i demokrację (ludowładztwo, czyli gminowładztwo¹). Skłania się on wyraźnie ku tej ostatniej. Główną w jego przekonaniu cechą ludowładztwa jest wolność. W jego myślach utożsamiało się ono z rzecząpospolitą. Demokracja Arystotelesa obejmowała wprawdzie ogół obywateli, ale obywatelami uważał tylko tych, co byli uprawnieni do sprawowania urzędów i co spełniali powinności państwowe.

Nowożytne pojmowanie demokracji, rozleglejsze i głębsze od starożytnego, jest wynikiem pracy ekonomicznej, politycznej i umysłowej narodów zachodnio-europejskich. Najwcześniejszą świadomość narodową zaczęła się przejawiać na półwyspie włoskim, ale najdalej posunęła się w narodzie francuskim. Z tego względu, jak również i dla tego, że późniejsze losy — jak zobaczymy — związały nas silniej z francuską demokracją, aniżeli z jakąkolwiek bądź inną, zwracamy przeto głównie uwagę na Francję.

Zachodnie państwa europejskie — jak wiemy — powstały w drodze podboju: podbójcy stanowili warstwę wierzchnią, rządzącą; ludom podbitym pozostawiono w udziale poddaństwo i pracę na utrzymanie i wygody warstwy rządzącej. Ludność podbita dzieliła się na ludność wiejską i miejską. Nad chłopami rozciągnęło się ciężkie poddaństwo, ale zupełnemu uzależnieniu ludności miejskiej stanęła na przeszkodzie wyższość jej cywilizacyjna. Ludność miejska była rzymska, albo zromanizowana, miała swoją tradycję rzymską, że niegdyś sama należała do warstwy rządzącej, miała swoje municipia z czasów rzymskich, swoje rzymskie szkoły, wreszcie licznymi węzłami połączona była z kościołem, który w czasach surowego barbarzyństwa jedynie mógł jeszcze groźbą, wyższej tajemniczej potęgi okiełznywać dzikie namiętności przesądnych podbójców. Dzięki wyższości swojej cywilizacyjnej, zaczęła ona sobie zdobywać pewne znaczenie w państwie i stała się podstawą tak zwanego trzeciego stanu, który — jak się wyraża jeden z naszych publi-

1) Wyrazy ulegają często dziwnym losom. Właściwie Arystoteles nie nazywał ludowładztwa demokracją, ale dawał jej nazwę polityi (politie), nazwę dzisiaj zohydzoną, skutkiem tych usług, jakie oddawała despotycznym i wywyższającym rządom, organizacja, mająca na celu ochronę bezpieczeństwa w państwie. Demokracją zaś nazywał on wypaczoną formę rządu demokratycznego, tę formę, którą później nazwano ochlokracją.

cystów z czasów Sejmu czteroletniego — „jest we wszystkich wolnych krajach najbardziej kwitnącym i największą wolności podporą“²). Stan trzeci nie tylko w swych rękach miał cały handel i przemysł, ale w samym obozie uprzywilejowanych zajął ważne stanowisko. Sieyès w rozgłosnej broszurce z 1789 r. powiada, że dziewiętnaście dwudziestych posad w wojsku, sądownictwie, kościele, administracji zajmował stan nieuprzywilejowany, stan trzeci.

Równocześnie — rzec można — że zmianą tą, jaka się odbywała w układzie społecznym państw zachodnio-europejskich, rosła i, pod wpływem szerzącej się i wzmagającej oświaty, potężniała świadomość polityczna narodu, że państwo powinno mieć na celu jego potrzeby i interesy i stosować się do jego woli. Najwcześniejszą ta świadomość zaczęła się przejawiać w narodzie włoskim, ale jarzmo hiszpańskie, które go przygniotło, osłabiło i powstrzymało rozwój jego myśli politycznej. Rewolucja angielska 1688 r. była już potężnym przejawem wzrostu świadomości politycznej narodu, a znalazłszy tłumacza i rzecznika jej dążeń w znakomitym filozofie Lockem, poruszyła silnie umysł w zachodniej Europie, a zwłaszcza we Francji, gdzie grunt dostatecznie był już przygotowany do jej zrozumienia. Szczególnie dzieła Montesquiego i Woltera przyłożyły się wiele do rozproszenia ciemności i przesądów o prawie boskim, które przeszkadzały narodowi do właściwego ocenienia istniejącego ustroju politycznego. Przekonanie, że nierówność polityczna i istnienie klasy uprzywilejowanej sprzeciwiają się ogólnej zasadzie sprawiedliwości i były wynikiem gwałtu i przemocy, upowszechniło się ogromnie. Skodyfikowania jednak — że tak powiedzieć — pojęć nowożytnej demokracji dokonał genewczyk Jan Jakób Rousseau. Umowa Społeczna (Du Contrat Social) była przez długi czas prawdziwą ewangelią dla wszystkich demokratów.

Czy państwo polskie powstało w drodze podboju — jak utrzymuje Szajnocha i Piekosiński, czy też nieustanna groza najazdów germańskich zmusiła plemiona słowiańskie, osiadłe pomiędzy Odrą i Wisłą, do przyjęcia tej organizacji politycznej, która dawała ich wrogom taką siłę wojowniczą i przewagę na polu bitew, to w każdym razie jest rzeczą pewną, że od najwcześniejszej doby państwa polskiego istniały dwie klasy: rycerska, która przeistoczyła się następnie w szlachecką i kmiecia, która wraz z nią zwą chłopów zapadała coraz bardziej w niewolę i pogardę. Najważniejszą tego przyczyną była ta okoliczność, że rycerstwo nie tylko stało się głównym czynnikiem politycznym w dziejach naszych, ale ani we władzy królewskiej, ani w miastach nie miało dosyć silnych współzawodników, któreby zmuszały do pewnych kompromisów i ustępstw. Rycerstwo polskie, które w połowie XIII stulecia piersiami swojemi wstrzymało nawałę mongolską, posiłkowaną łupieżnemi najazdami Jaćwieży, Litwy a nawet Rusi, i w ten sposób ocaliła wolność i pracę cywilizacyjną narodów europejskich, a na-

2) Str. 43. « Uwagi o chłopach ». W Drukarni Uprzywilejowanej Michała Gröllera, księgarza Narodowego J. K. Mci. Niema roku wymienionego, ale widoczna jest rzecza, że broszura ta była pisana w 1790 r. Autorem jej Tadeusz Morski.

stepnie dopomogło Władysławowi Łokietkowi na walnym wiecu w Checinach do złamania wewnętrznego niemieckiego lub sprzyjającego niemieckim rządóm wroga, a który głównie gnieździł się w miastach, i do powstrzymania zapędów krzyżackich w bitwie pod Płowcami, z natury rzeczy stało się głównym czynnikiem politycznym jako najwięcej zasłużone w sprawie narodowej i ogólnoeuropejskiej. Król Kazimierz Wielki czuł tę przewagę rycerstwa i, chcąc ratować urok i znaczenie władzy monarchicznej, próbował być oprzeć się na miastach i ludzie kmiecym, ale obie te warstwy społeczne nie posiadały dostatecznej świadomości politycznej, ażeby jak gdzieindziej skorzystać z tego współzawodnictwa, jakie się odbywało w samym obozie uprzywilejowanych. Miasta z przeważającą ludnością obcą, niemiecką i żydowską, nie miały poczucia narodowego. Lud zaś kmiecy nie stawiał nawet wielkiego oporu, kiedy rycerstwo zaczęło wykupywać i przywłaszczać sobie sołtystwa, które przecież były dla pierwszego pewną rękojmnią własnego sądownictwa.

Cokolwiekby jednak, miasta wzrastały, wzbogacały się, polszczyły, a położenie ludności kmiecej za czasów Piastowskich i na początku panowania Jagiellonów nie było gorsze, aniżeli gdzieindziej w krajach europejskich. Dopiero w epoce Jagiellońskiej położenie to ogromnie się pogorszyło, a szczególnie za panowania Zygmunta I. Wówczas to pojawiło się w swej nagości glebae adscriptio i wówczas to rozciągnięto pańszczyznę na cały lud kmiecy. Pamiętnym w tym względzie stał się sejm zebrany w Toruniu w 1520 r.

Cóż właściwie spowodowało pogwałcenie włości i przyczyniło się do upadku miast? Sama przewaga polityczna rycerstwa czyli stanu szlacheckiego nie wystarcza do wyjaśnienia tego wypadku, tembardziej, że nosiło już ono we własnym łonie — że się tak wyrazić — antitezę, o czem wspomnę następnie.

Najważniejszą przyczyną owych smutnych następstw były ważne zmiany polityczne, jakie zaszły w stosunkach państwa polskiego. Temi zmianami politycznymi były: połączenie się państwa litewskiego z polskim, przyłączenie Prus królewskich do Polski i Inflant do państwa polsko-litewskiego. We wszystkich tych krajach, które połączyły się z Polską, włościanie doznawały surowszego losu, aniżeli w tej ostatniej. Przeto już ta okoliczność musiała szkodliwie oddziaływać na ustawy, uchwalane wspólnie przez szlachtę wszystkich tych ziem, i istotnie znajdujemy wyraźne tego ślady. Lecz o wiele ważniejszym był wpływ następstw ekonomicznych, spowodowanych owymi zmianami politycznymi. Wypada nieco dłużej zatrzymać się nad tym przedmiotem.

Liczne rycerstwo polskie, zwłaszcza gęsto siedzące na pograniczu walki zbrojnej z Krzyżakami i Litwą, w XIII już stuleciu zaczęło się przeobrażać w ziemiaństwo rycerskie czyli szlacheckie. Równocześnie coraz bardziej zarysowywał się podział na szlachtę folwarczną i zagrodową, która w późniejszych księgach poborowych często nosi nazwę: pauperes. Szlachta folwarczna nie tylko dla tego, że była bogatsza, ale i dla tego, że łatwiejszy miała przystęp do króla, zyskiwała większe znaczenie polityczne, wzmagała się i rosła, i rosła na początku na-

wet przedewszystkiem kosztem szlachty zagrodowej. Ta ostatnia w ogromnej swej większości nie mająca więcej nad kilka morgów ziemi, często zmaszoną była odprzedawać swój grunt, a z tego korzystała szlachta folwarczna, zaokrąglając i rozszerzając swoje posiadłości ziemskie. Skutkiem tego wytwarzał się antagonizm pomiędzy szlachtą folwarczną, czyli panami, i szlachtą zagrodową, czyli gminem szlacheckim, który nie znajdując możności wyżywienia się na roli, napływał do miast i szukał tam zarobku, i którego interesy ekonomiczne bardziej zbliżone do kmiecych były, aniżeli do pańskich. Król Kazimierz Wielki, przyłączając Ruś Czerwoną do Polski, mimowoli — bo wbrew własnemu interesowi — przyczynił się do osłabienia tego rosnącego antagonizmu, albowiem spora część gminy szlacheckiej osiadła na odłogiem leżącej ziemi w tym mało zaludnionym nowonabytym kraju. Antagonizm osłabł, ale nie przestał istnieć, a tymczasem za Ludwika węgierskiego uchwała Koszycka (1374 r.), uświęcająca spadkobierstwo żeńskie, rozrywała — jak to pięknie wykazał Karol Szajnocha — dawną spólność narodu szlacheckiego. Usuwała się więc najsilniejsza zaporą rozwojowi antagonizmu pomiędzy panami, gromadzącymi dobra ziemskie w oddzielnych rodzinach, i pomiędzy gminem szlacheckim.

Połączenie się państwa litewskiego z polskim powstrzymało na długie lata rozwój tego antagonizmu, otwierając rozległe pola zarobkowania dla gminy szlacheckiej. Kniaziowie ruscy chętnie pozwalali mu osiedlać się na spustoszonych i wyludnionych przez najazdy tatarskie ziemiach, a znajdując nadto w nim dobrego żołnierza, zapełniali nim swoje dwory. Szerokiem więc korytem odpływała szlachta zagrodowa na wschód, i na Rusiach i Litwie wyrastały jak grzyby wioski szlacheckie, przynosząc z sobą wyższą kulturę polską. Przyłączenie Prus Królewskich do Polski otworzyło drogę do morza Bałtyckiego, do Gdańska, i wywozowi zboża polskiego zagranicę nadało ogromne rozmiary. Polska stała się śpichlerzem Europy. Gdańsk, rozciągnął swoje ramiona nawet na Litwę, organizując słynny w dziejach handlu litewskiego Kantor Gdański. Spławiano także zboże litewskie do Królewca i Rygi. Rolnictwo więc, dające dobrobyt szlachcie, rozwinęło w niej w wysokim stopniu zamięłowanie roli, i wyrobiło się to przekonanie, które następnie znalazło swój wyraz w prawodawstwie, że zajęcie rolnicze — oczywiście oprócz wojskowego — jest jedynie godnem dla stanu szlacheckiego.

Za szlachtą i kmiecie zaczęli się przesiedlać na Ruś, zwłaszcza południową, gdzie znajdowali dogodniejsze dla siebie warunki. Zatrwożona więc szlachta folwarczna coraz mocniej przywiązywała lud kmiecy do gleby. Za Kazimierza Wielkiego jeszcze wolno było corocznie dwóm kmiecym familiom wyjść z wioski bezwarunkowo i bez podania żadnej przyczyny. Za Jana Olbrachta w 1496 r. prawo wyjścia ograniczono do jednej tylko rodziny i to pod pewnymi warunkami. Statut Aleksandra z 1503 r. zapewniał jeszcze synom kmiecym wolność oddawania się naukom i kunsztom. Za Zygmunta I. i to uznawano za rzecz mało sprawiedliwą (parum aequum — jak się wyrażali doradcy królewscy, podług Statutu z 1510 r.), i przywiązanie do gleby

(glebae adscriptio) stawało się nieograniczonem. Kmieciom jednak uśmiechała się ta wynaleziona przez mądrych wolność (wola, swoboda) — tak się wyrażał statut Władysława Jagiełły z 1420³⁾ — jaką oni znajdowali na Rusi, więc nie mogąc prawnie i jawnie wynosić się z wiosek, uciekali pokryjomu, a to tembardziej, że ściganie ich na Litwie i Rusi było prawie niemożliwe. I oto szlachta folwarczna raz po raz obostrza prawo o zbiegach i wreszcie zabiera w swe ręce całą władzę sądowniczą nad chłopami. Kiedy w ten sposób pozbawiono włóścian wolności ich osobistej, praca ich rąk, skutkiem wzmaganą się popytu na zboże polskie, stawała się coraz zyskowniejszą dla szlachty folwarcznej, i mało uciążliwa dawniej robocizna zamieniła się w ciężką niewolniczą pańszczyznę. Świetny tłumacz Arystotelesa, profesor akademii krakowskiej, Sebastian Petrycy, miał już zupełną słuszość, dowodząc w pierwszych latach XVII stul, że dawniejsze poddaństwo zamieniono w niewolę, albowiem poddani nie mogą odejść pana; albowiem ten ma ich życie i śmierć w swoim ręku; albowiem nie mają oni bezpieczeństwa majątku, ani domu, ani życia nawet, gdyż głowa ich idzie na takę; albowiem gdy szlachcic zabije chłopą, bierze mu żonę, żelży dziewczkę, nie ma delatora, i wszystko mu bezkarnie uchodzi.

Miasta, bez dopływu szlacheckiego a następnie i kmiecego, przestały polszceć, a natomiast stawały się coraz bardziej żydowskiemi, wskutek dopływu i rozrostu ludności żydowskiej. Czy mogły przeto one w takim wypadku stać się ważnym czynnikiem politycznym? Łatwo zrozumieć, że gdyby nawet nie było innych powodów — a Surowicki i inne wylicza, to już z powodu przewagi ludności żydowskiej, obojętnej na sprawy ogólnonarodowe, musiały miasta utracić to znaczenie i stanowisko polityczne, jakie miały jeszcze na początku panowania Jagiellonów. I „mieszczanie — jak powiada Surowiecki — ze wzgardą odepchnięci od wszelkiego wpływu do prawodawstwa i władzy wykonawczej, ujrzeni się pod słabem berłem królów wybieranych sierotami w własnej ojczyźnie“. Szlachta odebrała miastom samorząd i bezrozmnie rozbiła organizacje cechowe i handlowe.

Owładnawszy w zupełności państwem polsko-litewskiem, szlachta, mając kierownika w Janie Zamojskim, wytworzyła Rzeczpospolitą demokratyczną szlachecką. Była to demokracja w starym, grecko-rzymskim stylu. Gmin szlachecki z zadowoleniem powtarzał, że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“, i cieszył się wolnością, która istotnie była wielką, która — zdaniem jednego z bezstronnych historyków rosyjskich, Ilowajskiego — była większą od angielskiej. Jakkolwiek szlachta zazdrośnie strzegła równości i zakazała przyjmować wszelkie wyróżniające ją tytuły, to pomimo powtarzanego często przysłowia, zapomniała ona o tem, że podstawa nierówności nie w tytule, ale w szkautule. A w tym względzie połączenie się państwa litewskiego z pol-

skiem przyczyniło się ogromnie do powiększenia nierówności szlacheckiej. Szajnocha w dziele: *Jadwiga i Jagiełło*, przedstawiając różnicę pomiędzy Wielkopolską i Małopolską, zaznacza, że „mierność fortuny stanowiła niejako główną cechę wielkopolskiego szlactwa“. Ale i małopolscy panowie nie mogli się równać swoją fortuną z kniaziami ruskimi. Moźnowładcze rodziny, które wicrzyły w Rzeczpospolitą i trzęsły nią, wyrosły na ziemiach ruskich.

Czy jednak wzmoczenie się i rozszerzenie oświaty — a na to się zanosilo — nie podniosłoby było myśli politycznej w narodzie, nie doprowadziłoby go było do zrozumienia, jaką szkodę wyrządzał rozwojowi narodowemu, jakim niebezpieczeństwem dla całej Rzeczypospolitej groził taki stan rzeczy? Ani świątłych głosów, ani szlachetnych usiłowań nie brakło w tym kierunku. Już za Zygmunta Augusta, jego sekretarz i poufały doradca, Andrzej Frycz Modrzewski, w znakomitem swoim dziele: „O poprawie Rzeczypospolitej“ wskazywał szlachcie nieludzkość, niesprawiedliwość i nierozum w uciskaniu i pogębieniu ludu kmiecego. Jan Tarnowski hetman w. koronny i Leon Sapieha wojewoda wileński i hetman w. litewski dawali wzór szlachcie ludzkiego obchodzenia się z poddaniami. Wreszcie gdyby panowie się nie opamiętali, to czyż w gminie szlacheckim nie znaleźliby się ludzie, którzyby mu wytłumaczyli, jaką służalcą i upokarzającą odegrywał on rolę? Czyż drobna szlachta, chociażby i folwarczna, nie spostrzegłaby była, że stała się ona narzędziem magnatów, i że ze stanowiska panującego, na jakim był ją postawił Jan Zamojski, zesłała ona także do roli służalczej?

Niestety, spory religijne, zwycięstwo katolicyzmu i usadowienie się jezuitów popychały dalej Rzeczpospolitą po tej pochyłości, która prowadziła do osłabienia jej sił i upadku. Zresztą w tym względzie państwo polsko litewskie nie było jakimś wyjątkiem w Europie. Najwięcej złego sprawili jezuiti. Nie dla tego, ażeby byli oni zwolennikami ucisku chłopów mieli oni przeciw Smigielskiego i Skargę, nawołujących szlachtę do ludzkiego obchodzenia się z poddaństwem — ale dla tego, że obniżyli poziom oświaty i rozniecili nietolerancją religijną. Opanowawszy szkołami, napajali jednych butą, zarozumiałą a drugich pokorą służalcą. Następstwem zwiężenia się widnokregu umysłowego było także zwiężenie się widnokregu myśli politycznej. Interesy klasowe i parafialne brały przewagę nad interesami narodowemi, interesami całej Rzeczypospolitej. Wolność, niemiarkowana rozumem, wyrodziła się w swawolę. Bezmyślne tłumy szlacheckie służyły temu, co więcej jeść i pić dawał. Moźne rodziny, królewężta, panowały w Rzeczypospolitej, i ta, zachowując wszystkie swoje dawne instytucje, przedstawiała obraz strasznej oligarchii. Nietolerancja religijna sprowadziła prześladowanie różnowierców, wojny domowe, pośre dnie wspierała najazdy obce i ułatwiła rozrywanie Rzeczypospolitej.

Rzeczpospolita, rozdzierana wewnątrz przez moźnowładcze rodziny, stawała się łatwym łupem sąsiadów. Już za Jana Kazimierza, najazd szwedzki postawił był ją na skraju przepaści. Za Augusta II, król prnski Frydryk I już się był układał z carem Piotrem Wielkim o roz-

3) Ciekawy ten ustęp brzmi jak następuje: „Quia libertas ad hoc per sapientes est inventa, ut silvæ et nemora, ubi modicæ sunt utilitates, vel prociunt, exstirpentur, et ad ampliores utilitates reducantur; unde si quis kmetho in silva ubi villa locari debeat, libertatem accipiat“ i t. d.

biór państwa polsko-litewskiego. Niebezpieczeństwo było groźne, i potrzeba naprawy i reform dawała się mocno odczuwać. Uboższa szlachta folwarczna, rujnowana wewnątrz i zewnątrz najazdami, sprzyjała wzmocnieniu rządu, by ten zapewnił spokój wewnątrz i większe bezpieczeństwo na zewnątrz. Porównywano Rzeczpospolitą z karczmą zajezdną i uznawano za gwałtowną potrzebę odmiany takiego stanu rzeczy. Potrzebę reform popierał i ten ruch umysłowy, który ogarniając całą Europę, dotarł i do Polski. Najsilniej objawiał się ten ruch postępowy we Francji, a właśnie w tym czasie nawiązały się z nią liczne stosunki, wskutek osiedlenia się króla Stanisława Leszczyńskiego w Lunewilu. Sam Leszczyński w „Głosie Wolnym“, wydanym w Nancy w 1733 r., wystąpił jako rozumny reformator. „List polskiego szlachcica“ (jenerała Stanisława Poniatowskiego)“ był niejako programem nowego stronnictwa. Bardzo ważnym także w tym względzie było dzieło Stanisława Konarskiego : „O skutecznym rad sposobie“, przedstawiające w prawdziwym świetle, czem był nierząd polski i do czego on prowadził.

Familia Czartoryskich stanęła na czele tego nowego prądu, który dążył ku przeobrażeniu zastarzałej formy państwa polsko-litewskiego na nowszą, bardziej odpowiadającą ogólnoeuropejskim stosunkom. Przedewszystkiem trzeba było ustanowić wojsko stałe. Dla tego należało się koniecznie uporządkować skarb państwowy i powiększyć dochody. Idąc za przykładem innych rządów europejskich, uważano, że najskuteczniej można powiększyć dochody przez zaprowadzenie przemysłu i wspieranie handlu. To można było tylko osiągnąć przez podniesienie miast i nadanie większego politycznego znaczenia mieszczanom. Była to jednak sprawa przyszłości, tymczasem koniecznym było powiększyć podatek. Łączyło się to ze wzmocnieniem władzy królewskiej, ukróceniem dowolności możnowładczo-szlacheckiej i podniesieniem stanu włościańskiego. Ażeby przeprowadzić to zreformowanie państwa, należało podnieść poziom oświaty i odebrać szkolnictwo z rąk jezuitów. Oto, mamy w streszczeniu program polityczny Czartoryskich, który możnaby już nazwać demokratycznym, a w każdym razie zapoczątkował on w Polsce rozwój demokratycznych przekonań w nowożytnym — że się tak wyrażę — stylu⁴⁾.

Na sejmie konwokacyjnym w maju 1764 r., po śmierci Augusta III, oba stronnictwa stanęły zbrojnie naprzeciwko siebie. Ale familia Czartoryskich, zawiązawszy konfederacją w Wilnie i zyskawszy pomoc wojska moskiewskiego⁵⁾, zmusiła przewodców możnowładztwa do ustą-

4) Rulhière w dziele swoim : „Révolutions de Pologne“ (wydanie Krystyna Ostrowskiego, Paryż, 1862 r.) trafnie ocenia politykę Czartoryskich, ale przypisuje im nawet więcej, niż to było w rzeczywistości. I tak im przypisuje późniejszy ruch w sprawie włościańskiej. „Zaczęto — powiada on — podchlebiać włościanom przez pisma drukowane i przez głuche wieści o nadanie im wolności. Mówiono o ustanowieniu trybunałów, w których by oni mieli prawo skarżyć swoich panów. Wielka szlachta upatrywała w tem postępowaniu dążenie do zupełnego jej poniżenia“. T. II., str. 438.

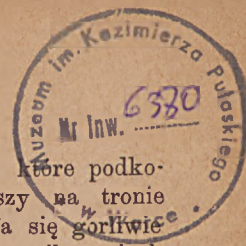
5) Na usprawiedliwienie Czartoryskich w tym względzie, trzeba pamiętać o tem, że od czasu Konfederacji Tarnogrodzkiej w 1715 r., kiedy swawolna

pienia za granicę, przeprowadziła bardzo ważne reformy, które podkopały same podstawy potęgi możnowładczej, i osadziwszy na tronie członka swojej rodziny, Stanisława Poniatowskiego, zajęła się gorliwie uporządkowaniem Rzeczypospolitej. W tych swoich usiłowaniach familia nie napotykała prawie żadnego oporu, a powołując uboższą szlachtę na ważniejsze stanowiska, coraz bardziej zyskiwała ją sobie. Rząd rosyjski, mając w tym czasie całą swą uwagę zwróconą ku Morzu Czarnemu i Konstantynopolowi, mało się zajmował sprawami polskimi i nie rozumiał przytem całej doniosłości tego, co się robiło. Ale znalazł się zły duch Rzeczypospolitej w osobie króla pruskiego, Fryderyka II, który po zbójceku urwawszy od Austrii prawie cały Szląsk a od Saksonii także ogromny kawał kraju, chciwem okiem spoglądał na Prusy Królewskie, tak mu potrzebne dla zaokrąglenia jego państwa. Wytłómaczył więc przez swoich agentów Katarzynie II-giej, że rządna i odporna Rzeczpospolita nie będzie znosiła opieki moskiewskiej. Ażeby zniweczyć dzieło Czartoryskich i zawichrzyć całą Rzeczpospolitą, podniesiono sprawę dysydyntów — można powiedzieć — wbrew woli ich ogromnej większości, bo w żadnym państwie katolickim nie mieli oni takiej swobody jak w Rzeczypospolitej. Godnem jest uwagi jako znamię czasu, że kiedy szlachta ziem pruskich zaczęła się wiązać w konfederację, włościanie tameczni zaczęli także dopominać się zniesienia poddaństwa, ograniczenia pańszczyzny do trzech dni i przypiszenia do praw obywatelskich na wzór szwedzki. Przypisywano to podszeptom stronnictwa Czartoryskich. Sprawa włościańska wynurzyła się jeszcze raz w obradach delegacji sejmu pacyfikacyjnego. Wojewoda podlaski Gozdski i Roch Jabłonowski przemówili za zniesieniem poddaństwa, ale Repnin wstrzymał dalszą dyskusję oświadczeniem, że imperatorowa na to się nie zgodzi. Król jednak skorzystał z podniesienia sprawy włościan i wymógł, że panom odjęto prawo życia i śmierci ich poddanych, oraz że umowy między szlachtą i włościanami emfiteutami⁶⁾ przez pierwszych niezgwałcenie dotrzymywane być powinny. Uchwały delegacji — jak wiadomo — przyjęto w milczeniu na sejmie 1768 r., pod przemocą moskiewską. Zaznaczyłem powyższy fakt dla tego, że był to pierwszy prawodawczy krok zwrotny na korzyść stanu włościańskiego.

Możnowładcy jednak, pomimo zwycięstwa nad familią, nie dopięli w zupełności swego celu. Nie tylko związany z nią krwią i przekonaniami król pozostał na tronie, ale nawet tak nienawistnych im reform nie cofnięto całkowicie. Korzystając więc z powszechnego oburzenia szlachty na gwałty moskiewskie, opanowali sterem konfederacji, za-

szlachta przywołała na pomoc cara Piotra przeciwko swemu królowi, wpływ moskiewski tak się ugruntował w Rzeczypospolitej, że niepodobna było coś ważniejszego dla niej zrobić, bez poprzedniego pozyskania Moskwy sobie.

6) Emfiteuta — nazwa wzięta z prawa rzymskiego — oznaczała prawo użytkowania z cudzej własności, pod obowiązkiem melioracji i opłaty kanonem zwanej, in recognitionem domini directi. Emfiteuci włościanie byli prawni i zwyczajowi. O tych ostatnich — powiada znawca stosunków włościańskich (« O chłopach » Lipsk. 1847) : „jest to bardzo obszerne kategorya, w której policzyć by można wszystkich staropolskich kmieci“. Str. 14.



wiązanej 29 lutego 1768 r. w miasteczku Barze na Podolu, i nadali jej charakter reakcyjny, skierowany przeciwko dokonany reformom⁷⁾. Wychowana w szkołach jezuickich, ciemna i przesądna szlachta dawała się kierować wbrew własnym nawet interesom, a interesy te nieraz mocno się krzyżowały, czego dowodem śmierć Puławskiego w więzieniu, wtrąconego tam przez intrygi Potoekich, ponieważ opierał się ich kno-waniom i zamysłom. Gdyby przewódcom konfederacji nie chodziło o własne klasowe interesy, ale o ogólny narodowy, to wobec tego, że król i familia okazywali parę razy gotowość przystąpienia do konfederacji, pod warunkiem utrzymania dokonanych reform, korzystaliby z tego i wspólnymi siłami staraliby się wypędzić Moskwę z granic Rzeczypospolitej, jak to uczyniła była ze Szwedami konfederacja Tyszowiecka przed przeszło stu laty (1655—1658). A była chwila, kiedy Moskwa pogrzebiona straciła już była wiarę w swoją przewagę. Ale możnowładzcom chodziło więcej o króla, aniżeli o Moskwę. Wy-powiedział to otwarcie manifest (14 maja 1770 r.), ogłaszający inter-regnum; zowie on Moskwę tylko narzędziem, ale króla Stanisława uważa za pierwszą przyczynę nieszczęść krajowych. „Jegoż to wina — odpowiedziało trafnie jedno z ówczesnych ulotnych pisemek — a nie zniedołężnienia narodu, że jesteśmy niewolnikami niewolników“. Rządy francuski i angielski, dowiedziawszy się o układach w celu rozbioru Rzeczypospolitej, doradzały przewódcom konfederacji zapobiedz temu i pogodzić się z królem, ale prywatnie i egoizm stronniczy przemogły nad względami dobra ogólnego.

Konfederacja Barska i pierwszy rozbiór państwa polsko-litewskiego zadały straszny cios możnowładztwu. Szlachta wytrzymała się i przejrzała, dokąd ją panowie prowadzili. Dwory magnackie tra-ciły dawny urok, „i jeżeli dziś — pisano to w 1789 r. — szlachcie służy, to pod kondycją szacunku i przyzwoitej opłaty, nie dla podłego honoru komuś służenia⁸⁾“. Szlachta, w młodszym pokoleniu której coraz częściej pojawiali się wychowawcy szkół nie jezuickich, spotrze-gała coraz lepiej potrzebę reformy ustroju politycznego. Zwłaszcza widziała konieczność zaprowadzenia wojska stałego i pomnożenia dochodów państwowych. Doświadczenie, nabyte podczas konfederacji Barskiej, wielu rzeczy nauczyło. I fortuny magnackie zaczęły się rozpadać, a natomiast mnożyły się mniejsze posiadłości ziemskie. Proces ten rozdrabiania się własności ziemskiej trwał nieprzerwanie aż do czasów wyzwolenia włościan, i ziemiaństwo szlacheckie nabierało coraz większego znaczenia. Proces ten postąpił już był tak daleko w 1789 r., że przytoczony wyżej publicysta z tego roku powiada :

7) Manifest konfederacji z 15 listopada 1769 r. powstaje przeciw zgubnym reformom, przeciw ustanowieniu „niebezpiecznych komisji skarbu i wojska, przeciw poddaniu pluralitati materji stanu, nadwzięciu powagi ministrów, zaprowadzeniu ceł i innych podatków, tworzeniu tłumem szlachty na upodlenie narodu“, przeciwko przeniesieniu z Krakowa aktów koronacji, autentyków, przywilejów, aby „przy sposobności ogień pod nie podłożyć“, zgola „zniszczenie wolności, pod pozorem wprowadzenia porządku“.

8) Uwagi ogólne nad stanem rolniczym i miejskim z powodu przyszłej rządu narodowego formy.

„Z podrobienia wielkich majątków wyniknęła w czasie niniejszym szczęśliwa równość w stanie szlacheckim, którąśmy dawniej w ustach powszechnie brzmiającą słyszeli, lecz która się teraz dopiero w istocie okazywać zaczyna. Skutkiem jej zjawienia się, w sejmie dzisiejszym wolni obywatele nie czerpają prawideł zdania i rady we względach na osoby, którychby się obawiać, albo którychby woli ulegać trzeba było, lecz w potrzebach ogólnych Rzeczypospolitej, i gdyby jeszcze dzisiaj⁹⁾“.

Ale i szlachta miała ważną przestrożę i wskazówkę polityczną w konfederacji Barskiej. Widziała, że w chłopach może mieć albo „nieprzyjaciół najsroźszych“ — jak się wyraził król — na jednym z pierwszych posiedzeń sejmu czteroletniego — albo dzielnego sprzymierzeńca w obronie Rzeczypospolitej. Straszną przestrożą był rokosz magnackich nadwornych kozaków i ludu wiejskiego na Ukrainie. Okrotna rzeź humańska stała się postrachem na długie czasy dla szlachty. Hajdamackie noże spaczyły ruch ludowy, a mógł on pójść inną korzystniejszą dla włościan drogą, jak świadczy akt konfederacji ludowej, podany do grodu winnickiego i podpisany przez setnika Andrzeja Niemirowskiego i dziewiętnastu innych. Wskazówką zaś polityczną była ta dzielna piechota chłopska, którą Dumourier zorganizował w Krakowskim, i która swoją walecznością i odwagą zawstydziała nieraz jazdę szlachecką. „Podanie broni w ręce chłopstwa“ oburzało większość szlachecką, ale w światlejszych i dbalszych o przyszłość Ojczyzny umysłach musiała zrodzić się myśl, że może stać się ono zbawieniem Rzeczypospolitej.

I myśl zyskania włościan przez polepszenie ich bytu, przez nadanie im pewnych praw, przez wcielenie ich do narodu, przez unarodowienie ich — że tak powiem — szerzy się, wzmaga i pogłębia¹⁰⁾. Doszło nawet do tego, że na sejmie 1776 r. szlachta zgodziła się na to, ażeby znanemu ze swej przychylności dla stanu miejskiego i włościan Andrzejewi Zamojskiemu polecić ułożenie nowego kodeksu, któryby wprowadził w stosunkach społecznych pewne zmiany zgodniejsze ze sprawiedliwością. Wprawdzie, szlachta, podburzona przytem przez duchowieństwo, zwłaszcza zakonne¹¹⁾, krzyczała, że nowy kodeks chce ją w chłopów zamienić, i na sejmie 1780 r. z krzykiem gniewnym rzuceno księgą o ziemię, atoli historia wszystkich narodów poucza, że wszelkie odmiany postępowe nie przychodzą ani odrazu, ani też łatwo. Utrzymywano w późniejszym czasie, że niepołobna było się spodziewać, ażeby szlachta, mając w swem ręku całą władzę polityczną, wbrew własnemu klasowemu interesowi zniosła poddaństwo. Twierdzenie to

9) Str. 35 i 36. Uwagi ogólne i t. d. Zostały one ponownie wydane w Lipsku w 1805 r. w dziełku : « Konstytucja 3 maja 1791 r. z uwagami podawanemi jej twórcom w 1789 r. i t. d.

10) Przedstawiłem to rzecz dosyć szczegółowo w « Historji ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII stul. » Lwów, 1888.

11) Kodeks nowy zawierał pewne zmiany, dotyczące duchowieństwa, które mu się wydały niebezpiecznymi, i tak sądy duchowne powinny były kończyć sprawy w kraju i odbywać się w języku narodowym, bulle papieskie bez krajowego exequatur nie miały być wykonywane, przed wiekiem dojrzałym niewogo godziło się brać sukienki zakonnej i t. d.

jednak opiera się na bardzo kruchej podstawie. Można by z dziejów powszechnych przytoczyć niejedyn przykład, że ogólnonarodowy interes brał przewagę nad klasowym, i że wbrew materyalnym interesom i zadawnionym niechęciom, robiono znaczne ustępstwa, kiedy widziano tego konieczność. I nasi publicyści i mężowie stanu z owych czasów mówią o takiej konieczności, a była nią „łatwość dla obcych nieprzyjaznych nam potencyj wzniecenia u nas zamieszania wewnętrznego“. Kiedy na sejmie czteroletnim miano za złe Galicyanom, że ci, pomimo własnego doświadczenia spowodowanego reformami Józefa II-go¹²⁾, „najbardziej radzą i życzą Stanom Zgromadzonym wejrzeć w sprawiedliwość i potrzebę konieczną polepszenia stanu wiejskiego w Polsce“, autor *U w a g o c h ł o p a c h*, sam Galicyanin, odpowiada na to: „gdy własnym kosztem wymuszoną doznawszy próbę, gdy mimo strat na to poniesionych, korzyść istotną dla kraju w rozsądnym umiarkowaniu tych odmian upatrując, życzą mu to, w czem widzą pewne pomnożenie potęgi i sławy¹³⁾“. Drugą bardzo ważną potrzebą, silnie odczuwaną w tym czasie, było podniesienie przemysłu i handlu. Zakładano fabryki i wspierano onych zakładanie. Na jednym z najgorszych sejmów (1773—1775) uchwalono prawo wekslowe, i przeszła także uchwała, że szlachcic bawiący się kupiectwem, nie traci szlachectwa. Andrzej Zamojski motywował powrót do ustawy Jana Olbrachta w stosunkach włościańskich potrzebą podniesienia przemysłu. Szerzenie się oświaty i podnoszenie się onej poziomu zwiększało w narodzie liczbę tych, którzy wznosili się z ciasnego zakresu stanowych interesów do zrozumienia interesu ogólnego całej Rzeczypospolitej. Dowodem tego bujnie rozwijająca się w tym czasie nasza polityczna literatura. I właśnie ta sama literatura z całą stanowczością zaprzeczała, jakoby pogńębienie i uciemnienie włościan wychodziło na korzyść już nie ogółowi całej szlachty, ale nawet samej szlachcie folwarcznej. Przeciążenie pańszczyzną zubożyło włościan i zmniejszyło ludność. Chłop źle odżywiający się, ze słabym bez dobrego karmu zaprzęgiem, lichy pracował. Dziedzic na ubóstwie włościan tracił dużo. Jeden ze świątliwszych publicystów owego czasu wykazuje to, wkładając słowa swoje w usta włościan. „Policzcie, panowie, co wydajecie na wsparcie nas ustawne, na budowę chat naszych, na ich poprawę, na danie nam zaprzęgów, a często na ich żywienie, na zastąpienie za nas podatków; na przejęcie długów arendarskich; co traciecie w pozostałych remanentach; w zamitrażeniu przez nas robotniczy; w rozkradaniu młócek i karmów; w spustoszeniu lasów; w spaszach pól i łąk; w zapłacie ekonomom niewiernym, dozorcóm chciwym: poznacie, iż mały jest zysk z niewoli. Znajdziecie wasze szkody, które zwyczajem tylko są, nieznaczne, zwłaszcza w obszernych dobrach; w mniejszych bowiem, lubo sam dziedzic jest i dowodem

12) W 1782 r. zniesiono poddaństwo; w 1786 r. oddzielono grunty rustykalne (włościańskie) od dominikalnych; opisano powinności włościan; ograniczono pańszczyznę do trzech dni; w 1787 r. zakazano zamieniać grunty rustykalne na dominikalne.

13) Str. 41. L. c.

i dozorem poddanych, doświadcza jednak, że Maciek zrobił, Maciek i zjadł¹⁴⁾“. Wreszcie dziedzice mieli już przed oczami „świetne przykłady“ tych, co „przewyciężając uprzedzenia, wolnemi czynią poddanych na czynsze wypuszczając“: „i powiększonym dochodem cieszą się, a przynajmniej równym jak mieli, i bez ucisku, bez zdarcia ubogich przez ekonomów i dozorców¹⁵⁾“. „Konie mocne, woły zdrowe, obory liczne, krowy mleczne, pokarmu obfitość, odzieży dostatek, zdrowie w czerstwości ochronione od gniewów dozorców, majątek w całości zabezpieczony od ździerstwa rozrzutnych, ozdobią kraj. i piękną radością i weselem, zaludnią częstemi ślubami i wzmocnią gospodarną ludnością“, „która przy obciążeniu krzewić się nie może¹⁶⁾“. Nadanie wolności włościanom — powiadano — powstrzyma onych emigrację, na którą tak powszechnie uskarżano się wówczas. „Wolność nasza zaceni grunta i zażyźni; żyźność przyniesie obfitość wyżywienia; ta uczyni ludność, ściągnie i wyścigi handlu i przemysły rękodziel. A tak wszystkie kondycje kraju będą z naszej wolności korzystać¹⁷⁾“. Zachodząca zmiana w gospodarstwie rolnem potrzebowała także starannejszej pracy, aniżeli jaką dawała ówczesna pańszczyzna. Gospodarstwo bowiem ekstensywne, rabunkowe, wyczerpało rolę, zwłaszcza w Wielkopolsce¹⁸⁾ i Małopolsce, musiano więc jej znaczne obszary zostawiać odłogiem i rozpoczynać na zmniejszonej przestrzeni gospodarstwo intensywne, wymagające i większej nauki, i większego nakładu.

Przypuścimy, że wszystkie te wywody i dowody nie przekonałyby szlachty folwarcznej i nie przełamałyby jej przesądnego uporu. To i w takim razie interes jej nie był jeszcze interesem klasowym całego szlachectwa. Ogromna większość szlachty folwarków nie posiadała¹⁹⁾. I właśnie w tym czasie przeciwieństwo interesów szlachty folwarcznej i gminu szlacheckiego stawało się wyraźniejsze i ostrzejsze. Szlachta folwarczna traciła swój dawny stanowy charakter, a przeobrażała się w klasę wielkich właścicieli ziemskich. Dawniejsza szlachta ziemska, a nadewszystko szlachta można, uważała się niejako za przewodców ogółu szlacheckiego, otaczała się łłumami ubogiej szlachty, żywiła ją

14) Str. 143. Uwagi praktyczne o poddanych polskich, względem ich wolności i niewoli — w Warszawie. MDCCXC. Dziełko to ma więcej niż polityczne znaczenie, można je uważać jako pierwsze studjum nad stanem ówczesnym włościan.

15) Str. 177 i 178. L. c.

16) L. c. 172 i 173.

17) Str. 173. L. c.

18) Grevenitz w dziełku: « Włościanin w Polsce » (w Warszawie, 1818) mówi, że kraj cały, a szczególnie Wielkopolska, mnogie wszędzie ślady przedstawia większego dawniej zaludnienia i większego obszaru gruntów uprawianych. (Str. 23 i 24).

19) Na obawę, aby chłopci nie wykupili ziemi, autor « Uwag ogólnych nad stanem rolniczym i miejskim i t. d. » zapytuje, a czy z pomiędzy szlachty, która ma prawo kupowania ziemi, wielu przyszło do możności owej nabycia? „Bierzemy proporcję ze szlachty. Tej ilości uważam naprzykład w 500.000 osób, ilość wiosek w 23.000. W ilości szlachty, z których jedni po kilkadziesiąt, drudzy po kilkanaście, inni po czastce włości ziemskich dzierżą, stanowiąc pewną liczbę posesyi: dajmy na to, że każdy posiada jedną wieś całą, znajdziemy posesorów 23.000 szlachty, bez posesyi 477.000“. Str. 33.

i wspierała. Mniej dbała ona o dochody, aniżeli o wpływy polityczne. Dobra były dla niej jakby państwem udziałem, z którym się łączyła jej tradycya historyczna, jej siła rodowa. Upadek wielkich fortun i pomnożenie się liczby drobnych właścicieli daje coraz większą przewagę względem ekonomicznym nad politycznymi. Autor *Uwag Praktycznych o poddanych polskich* zaznacza „niedawno wprowadzony zwyczaj handlować dobrami, kupować w jednym roku i sprzedawać na zysk upatrzone²⁰⁾“. Szlachta folwarczna, rozpoczynając zmianę w gospodarstwie rolnem, potrzebowała kapitałów i chętnieby odprzedawała znaczne obszary, które zmuszona była pozostawiać odłogiem. Nabywcy pieniędzy, chociażby nieszlacheckiego rodu, byli dla niej pożądani. Przedstawiało się to nawet w pewnym względzie jako warunek postępu w rolnictwie. „Wszystkie przeto ustawy krajowe — powiada jeden z wolnomyślnych ówczesnych publicystów — do tego celu zmierzać powinny, aby do jak najdoskonalszego stopnia sztukę mnożenia tworów ziemskich przyprowadzić. Tym końcem znieść koniecznie należy to prawo za czasów barbarzyńskich i ciemnych ustanowione, a odsuwające mieszczan i nieszlachtę od nabycia dóbr ziemskich²¹⁾“. Szlachta litewska wyprzedziła nawet szlachtę koronną, pozwalając mieszczanom kupować dobra ziemskie na Litwie, i pomimo że na sejmie 1786 r. nie zgodzono się na wniosek króla, ażeby celem ściągnięcia kapitałów ku roli, pozwolić to samo i w Koronie, widzimy jednak faktyczne, jak Tepperom, Arndtowi, Schultzowi, Dekertowi i innym, udzielanie prawa kupowania dóbr ziemskich. I kiedy z jednej strony szlachta folwarczna objawiała gotowość dopuszczenia bogatych mieszczan do swych szeregów, z drugiej strony dążyła ona do zmniejszenia znaczenia gminu szlacheckiego przez odebranie mu praw politycznych. Dążyła ku temu, ażeby poderwać znaczenie możnowładców, którzy mając na swe usługi tłumy szlachty ubogiej, trzęśli Rzeczpospolitą, a w tem dążeniu popierała ją zasada fizyokratyczna, która zapanowała w tym czasie w całej Europie. Szlachta uboga coraz mniej już gromadziła się na wielkich dworach, ale natomiast na odłogach zakładała nowe zaścianki i całe wsie szlacheckie i coraz tłumniej dążyła ku miastom, szukając zarobku w rzemiosłach. Interes więc gminu szlacheckiego znowu zaczął się zbliżać do interesu całego gminu. I nowe rewolucyjne przekonania, płynące ku nam od zachodu, znajdują w nim żywy odgłos. Widzimy to w rewolucyi 1794 r. Świadczą też o tem późniejsze dzieje walki z niewolą narodowi narzuconą. W czasie sejmu już czteroletniego miał ogromne powodzenie pomiędzy drobną szlachtą pamflet polityczny ks. Jezierskiego, w którym ten powstawał przeciwko wyłączności szlacheckiej i wypowiadał tę myśl, że „narod składa się ze wszystkich ludzi, i stan przeznaczony szlachecki jest jego najpierwszą częścią, ale nie całym narodem²²⁾“.

20) Str. 151. L. c.

21) Str. 107. « Poparcie Uwag nad życiem Jana Zamojskiego ». — Roku 1788.

22) Gaworek, herbu Rawicz, wojewoda sandomierski. « Powieść o widoku we śnie ». W Warsz. 1789. Str. 108.

Nasza literatura polityczna z owych czasów, przedstawiająca położenie włościan w nader czarnych kolorach, jest także świadectwem, że światlejsza część narodu widziała potrzebę rychłej odmiany w tym względzie i gorąco onej pragnęła. Nawet nieliczne głosy, odzywające się przeciwko niebezpiecznej równości mieszczan i wolności chłopów, przyznawały, że istotnie trzeba coś zrobić, aby osoby i majątki chłopów zabezpieczyć. Los włościan w Rzeczypospolitej zaiste nie był godny zazdrości. Ale dzisiaj, kiedy sprawa wyzwolenia ludu wiejskiego, przynajmniej w formie dawnego poddaństwa, należy już do kategorii przewycięzonych, możemy spokojniej i bezstronniej wszystko ocenić, zwłaszcza że nowi historycy prusko-niemieccy i rosyjscy ukuli z naszych szczerych zeznań broń tendencyjną, w celu usprawiedliwienia rozboju popełnionego nad Rzeczpospolitą i czernienia naszej przeszłości. Tym historykom możemy powiedzieć, że położenie włościan niemieckich nie wiele było lepsze od położenia włościan polskich, a w Rosyi niewola ich była cięższą. W zabranych przez Rosyą i Prusy prowincyach Rzeczypospolitej los włościan nie uległ zmianie. Prawodawstwo pruskie (ogólna Księga praw — jak powiada Grevenitz) odwoływało się względem rozciągłości i rodzaju włościańskich obowiązków „do ustanowień każdej szczególnej prowincyi i do uti possidetis²³⁾“. Jak rząd pruski traktował ludność włościańską, świadczy ten słynny pobór na dziewczęta polskie, których kazał dostarczyć 7000, każdą z łóżkiem, krową, dwoma wieprzami i trzema dukatami, przeznaczając je za żony osiedleńcom niemieckim na pomorzu brandenburgkiem. W Białej Rusi, skoro przeszła pod panowanie rosyjskie, los włościan stał się jeszcze sroższy, i uciekają oni do Rzeczypospolitej. I czyż mogło być inaczej?! W tym czasie, kiedy w Rzeczypospolitej łagodzone położenie chłopów i głośno mówiono i pisano o potrzebie ich wolności, Moskwa gwałtem przenosiła Zaporozców między Kubań i Azów i w 1783 r. przykuwała do gleby dotąd wolny lud małoruski za Dnieprem.

Staszic w *Przestroogach* powiadał, że „starostwa, dobra stołowe, dobra duchowne i maltańskie blisko połowę Polski zabrały²⁴⁾“. Dobra szlacheckie stanowiły dopiero drugą połowę. Podług obliczenia także Korzona, w 1791 r. na ogólną liczbę wszystkich włościan (około 6360000) przypadało poddanych szlacheckich co najwięcej tylko połowa (prawie $3\frac{1}{2}$ miliona²⁵⁾). Położenie włościan nie było jednakowe. Była cała kategoria: „ludzi wolnych, okupników, czynszowników, doczesnych lub dziedzicznych emfiteutycznych posiadaczy, kolonistów, zagrodników itd. szczególniej zaś catkowite osady tak zwanych *Hollendrów*²⁶⁾“. Autor *Uwag praktycznych o poddanych polskich*, mówiąc, jakimi mogliby być wolni włościanie, stawia za

23) Str. 34. « Włościanin w Polsce ».

24) Str. 152.

25) « Wewnętrzne Dzieje Polski za Stanisława Augusta ». T. I. Kraków. 1882.

26) Str. 6. Grevenitz. Przy *Hollandrach* kładzie on w nawiasie (terra hollandenses et fladrenses, jakie się także i w sąsiednich narodach znajdują). Autor dziełka « O chłopach » (Str. 11, Lipsk, 1847.) mówi o *hollandrach*: « Sa to niemcy od kilku wieków do kraju naszego sprowadzeni w okolice lesne i błotne, których nazwa powstała od wyrąbywania lasów. *Hauländer* ».

przykład wolnych rolników około żuław Gdańskich i Elbląskich, którzy utrzymują Nogat i Wisłę w wałach, „gdzieby właściciele nie wystarczeli milionami; osuszają, wiatrakami wypędzając wody, niziny do użyczenia gruntów, które były zatopione²⁷⁾“. Nieco dalej powiada: „Macie dowody w waszych zakupnikach i w waszych bojarach czynszownikach“. Korzon oblicza, że takich wolnych włościan nieprzywiązanych do gleby było przynajmniej milion. Według powszechnego niemal świadectwa, najlepszym było położenie włościan w dobrach duchownych; szczególnie słynęło w tym względzie rozległe biskupstwo krakowskie. Niektórzy bogaci kmiecie mieli nawet wychowywać synów w akademii, aby ich potem powrócić do pług²⁸⁾. Stawiano także za przykład dobrobyt włościan biskupstwa wileńskiego. Włościanie dóbr duchownych — podług Korzona — stanowili $12\frac{1}{2}\%$, tj. prawie 860.000 Włościanie dóbr królewskich (starostw i dóbr stołowych), których Korzon liczy 16% , czyli około 1,030.000, zachowali jeszcze pewne prawa z dawnych czasów. Mogli oni dochodzić sprawiedliwości w Sądach referendarskich w Warszawie, a na Litwie w Sądach asesorskich. Prawo kolonialne w Wielkim Księstwie Litewskim z 1558 roku nadało im grunta i oznaczyło powinności; w Koronie zaś ochraniały trochę wolności częste Lustracje „przez spisywanie inwentarzy, z dozorem na uszczerbki i poddanych i dochodów²⁹⁾“. Najgorzej się działo włościanom w dobrach szlacheckich, ale i tu były ogromne różnice, stosownie do prowincyi i do rozległości dóbr. Można ogólnie powiedzieć, że w dobrach magnatów stan włościan był znacznie lepszy, aniżeli w drobnych folwarkach. W dobrach królika Rusi (Potockiego) i w dobrach królika Litwy (Radziwiłła) włościanie cieszyli się dobrobytem. „Jeżelibym się miał chłopem polskim urodzić — pisze zacięty wróg możnowładztwa — chciałbym być chłopem Augusta Aleksandra Czartoryskiego wojewody ruskiego, bo on — powiadali włościanie — nie był nad nimi panem, tylko ojcem³⁰⁾“. Właściciele wielkich dóbr zaczęli pierwsi też wprowadzać korzystne dla włościan odmiany w stosunku ich do dworu. Co do prowincyi, to tam, gdzie rola była urodzajna, albo gdzie się rozwinął przemysł, położenie ludu wiejskiego było lepsze, jak tam gdzie grunta były liche i gdzie przemysłu wcale nie było. Najlejsza pańszczyzna była w ruskich województwach. Tam i w Krakowskim mieli kmiecie po włoce, a często i więcej. W Wielkopolsce podział był mniejszy włokami chełmińskimi, i pańszczyzna była uciążliwsza, ale dość znaczny rozwój przemysłu przedstawiał nowe pole zarobku³⁰⁾. W Małej Polsce było już gorzej, ale

27) L. c. Str. 177.

28) « O chłopach ». Lipsk, 1847. Str. 11.

29) Grevenitz. Str. 8.

30) Ks. Jezierskiego. « Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownie do rzeczy uwagami objaśnione ». Warszawa, 1791. Str. 107.

31) Rozwój przemysłu — wszakże należy zauważyć — przy stosunkach poddańczych może też wpływać i na powiększenie pańszczyzny, albowiem przedstawia się nowa korzyść dla właściciela z pracy ręcznej chłopca. W Rosyi właściciele ziemscy wynajmowali fabrykantom pewną liczbę swych poddauczych jako robotników. Wpływ rosyjski oddziałł następnie i na Litwę.

najgorzej w Wielkim Księstwie Litewskim, z wyjątkiem wszakże Księstwa Zmudzkiego. Różnica w bycie włościan w Koronie i na Litwie dawała się spostrzegać w budowlach, ubraniu i uprawie roli. W Koronie zwykle były chałupy z kominami, na Litwie chaty były kurne, okopcałe; chłop koronny miał prawie zawsze buty lub przynajmniej chodaki ze skóry, włościanin litewski często chodził boso albo w łapciach lub postołach z łyka łoziny; w Koronie pług, ciągniony przez woły, głębiej przesywał ziemię, aniżeli socha litewska, wleczone przez nędznego konika.

W Rzeczypospolitej od pierwszego rozbioru odbywała się widoczna zmiana ku lepszemu. Zgubny wpływ zakonu jezuitów, zniesionego przez papieża Klemensa XIV ustał, a ustanowiona „na najgorszym sejmie“ — jak się wyraża Kołontaj — w 1773 r. Komisya Edukacyjna, której oddano nie rozgrabione jeszcze dobra pojezuickie, przyczyniła się ogromnie do rozszerzenia oświaty i podniesienia poziomu onej. Pomimo, że skutkiem utraty Prus królewskich, nastąpił wielki spadek w wywozie zboża polskiego przez Gdańsk, i handel zagraniczny Wisłą został utrudniony³²⁾, a może właśnie po części dla tego, rozwijał się przemysł i wzrastał handel wewnętrzny, a wywóz zboża otwierał sobie drogę ku Morzu Czarnemu. Panowie zakładali fabryki, a nawet pojawił się mąż całą duszą oddany sprawie podniesienia gospodarstwa krajowego a w szczególności przemysłu, mąż, który w szczęśliwszych warunkach mógłby dorównać Sully'emu i Colbertowi. Ze zdumieniem i podziwieniem patrzmy na tę olbrzymią działalność, jaką w niespełna dziesięciolecie rozwinął Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski. W dobrach ekonomicznych, które pozostawały pod jego zarządem, podniósł gospodarstwo rolne, powiększył inwentarz i polepszył rasę onego, udoskonalił administrację, pozakładał browary i wprowadził lepszy sposób warzenia piwa, posprowadzał rzemieślników i pootwieriał różne warsztaty, pobudował drogi i ułatwiał handel, a nadto założył szkoły: buchalteryjną, mierniczą i budowniczą. Koło Grodna zaś, które chciał podnieść do pierwszorzędnego znaczenia, wytworzył siedzibę fabryczną, zakładając tam fabryki: bielizny stołowej, muślinów i wyrobów jedwabnych, sukienną, pasów, wyrobów metalicznych i powozów. W samym Grodnie założył korpus kadetów, szkoły weterynaryi i lekarską, otworzył drukarnię, a nawet, mając na względzie zabawę ludności, zorganizował orkiestrę i balet. Miasta porządkowały się i podnosiły. Ludność Warszawy wzrosła do 120.000³³⁾, Wilna do 60.000. Produkcya rzemieślnicza i fabryczna zatrzymywała w kraju corocznie kilkanaście milionów, które przedtem wysyłano za granicę³⁴⁾.

W miarę podnoszenia się oświaty, potężniał wpływ przekonania nowoczesno-demokratycznych, które przypływały z zachodu, a zwłaszcza z Francyi. Szkoły pijarskie, które zastąpiły dawniejsze jezuickie, mi-

32) Król pruski urządził na Wiśle przed Gdańskiem komorę celną w Fordonie i kazał sobie opłacać grube cła.

33) W czasie sejmu Czteroletniego.

34) Str. 64. « O prawach konfraterniom i cechom po miastach erygowanym służących, o potrzebie i użyteczności ich ». Warszawa.

mowolnie przyczyniały się do szerzenia tego wpływu, dając przewagę językowi francuskiemu nad łacińskim i ułatwiając w ten sposób znajomość demokratycznej literatury francuskiej. Dzieła wreszcie Monteskiusza, Rousseau, Mably'ego, Raynala, d'Argensona i innych pojawiały się w tłumaczeniu polskim. W naszej literaturze politycznej prąd demokratyczny stawał się coraz widoczniejszy, aż się pojawiły dwa dzieła epokowego znaczenia, od których można datować u nas początek uświadomionego ruchu demokratycznego w nowoczesnym jego pojmowaniu. Były niemi: Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego, ogłoszone bezimiennie w 1785 r., i Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, o przyszyłym sejmie anony ma listów kilka, które zaczęły się pojawiać w 1788.

Autorem pierwszego dzieła był Stanisław Staszic, syn burmistrza miasta Piły. Zwiedziwszy Niemcy, Francję, Włochy, nie tylko wykształcił się on w nowej podówczas nauce geologii, którą obrał sobie za specjalność, ale przejął się temi ludzkimi i demokratycznymi poglądami, które wywalczały sobie podówczas uznanie w światłym europejskim społeczeństwie. Zwłaszcza Rousseau wywarł wielki wpływ na niego. Wróciwszy do kraju, chciał się poświęcić służbie publicznej, ale przesady panujące zamykały mu pole działania. „Wszędy — powiada on sam w swojej autobiografii — w każdym stanie widziałem przed sobą nieprzełamane zapory, wszędzie wstydzic się musiałem urodzenia mego. Syn rodziców znanych z enoty i uczciwości, z ojca, dziada, w ciężkich ojczyzny razach poświęcających się za nią, odepchnięty byłem od urzędu, od ziemi, od wszelkiej sposobności służenia krajowi memu. niesprawiedliwość ta boleśnie serce moje zraziła. Szukałem źródła tego pokrzywdzenia, tego zboczenia towarzystw ludzkich z drogi ogólnego ich szczęścia. Zasepiły bardziej te myśli zadane wówczas ojczyźnie mojej nielitościwe ciosy, ojczyźnie, która acz dla ludzi urodzenia mego niewdzięczna, przecież droższą mi była nad wszystko, bo była rodziną, ziemią, moją, bo była nieszczęśliwą, bo miłość ku niej i tkliwe na krzywdy jej uczucia wyssałem z piersi rodziców“. Dostawszy się na nauczyciela synów byłego kanclerza Jędrzeja Zamojskiego, widział w nim wzór zacnego obywatela, który chciał ratować upadającą Rzeczpospolitą przez wprowadzenie stosunków więcej sprawiedliwych do ustroju społecznego. I kiedy na sejmie 1780 r. z oburzeniem odrzuciła szlachta ułożony przezeń kodeks cywilny, Staszic mocno bolał nad tem. Pisząc wówczas Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego, wciąż o tem myślał, i te myśli swoje wplatał do pisanego dzieła. Odwoływał się do najczulszych strun narodu. „Lud, który przy obronie swojej ziemi ginie — powiadał on — w potomości litość budzi, a w najdłuższe czasy będzie wielbiony; lud zaś, który przemocą wydziercy swojej wolności i swego kawałka ziemi ulękniony, bez bronięcia się podpisze własną niewolę i grabież, z natrząsaniem wspominany będzie i w wszystkich wieków późniejszym zostanie“. Dzieło to jego sprawiło olbrzymie wrażenie. Techną silnym uczuciem miłości ojczyzny, wskazywało ono, że jedynym ratunkiem dla narodu było przeobrażenie się społeczne zgodne z zasadami

sprawiedliwości. Był to wykład zasad demokratycznych, zasad rozwijanych podówczas przez Rousseau, z okazaniem ich konieczności dla Polski. Drugie dzieło bardzo ważne Staszica wyszło w 1790 r. p. t. Przestrogi dla Polski. Dopominał się on w niem praw obywatelskich dla mieszczaństwa i polepszenia losu dla włościan. Zwłaszcza ostatnie uważał za rzecz gwałtowną.

W nader czarnych kolorach odmalował on stan włościanina polskiego. „Pięć części narodu polskiego — powiada on — stoi mnie przed oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedne w pół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, zniezdniałe, obrosłe, zakopciałe, oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami ustawicznie robią. Pośpne, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą, to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzedz można duszę rozumną. Ich zwierchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżeli do człowieka. Chłop — ostatniej wzdgardy nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb z śrótu, a przez ćwierć roku samo zielsko; napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wyniesione szałas. Słońce tam nie ma przystępu; są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, zbawia ich światła, aby mniej cierpieli i w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała a naga dziatwa na tem samem legowisku, na którym krowa z cielętami stoi i świnia z prosiętami leży. Dobrzy Polacy! Oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisł. — Oto człowiek, który was żywi! Oto stan rolnika w Polsce!“³⁵⁾

Listy do Stanisława Małachowskiego wyszły z pod pióra ks. Hugona Kollontaja. Człowiek ten genialny okazał w życiu swoim zdumiewającą wielostronność: był niepospolitym pisarzem, głębokim myślicielem, wielkim mężem stanu, świetnym organizatorem i znakomitym agitatorom. Pochodził on ze średnio-zamożnej szlachty w Sandomierskiem. Przejąwszy się zasadami fizyokratów, a zwłaszcza Turgo'ta, widział gwałtowną potrzebę odmian w Rzeczypospolitej. Z ramienia Komisji Edukacyjnej wystąpił on w Krakowie jako radykalny reformator wychowania publicznego i jako znakomity organizator. Mianowany referendarzem litewskim, widział w całej pełni niesprawiedliwość, jaka się działa mieszczaństwu i włościanom, i stał się ich gorliwym obrońcą i rzecznikiem należnych im praw. W Listach do Małachowskiego wskazywał on najważniejsze reformy, które należało się przeprowadzić, ażeby Rzeczypospolita nie była krajem niewolników i mogła skutecznie się bronić przeciwko obcym zaborcom. Późniejsza rewolucja francuska sprowadziła ważną odmianę w myślach Kollontaja, ale jeszcze w 1788 r. był on tego przekonania, że szlachta sama w inte-

35) Przestrogi, str. 210.

resie własnego swego stanu powinna zespolić się ze stanem miejskim i uznać wolność osoby i rąk, czyli pracy włościanina, ażeby nie mieć w nim utajonego wroga³⁶⁾.

W czasie sejmku Czteroletniego czynność agitatorska Kołłontaja była ogromna. Zgromadziwszy koło siebie ludzi młodych i zdolnych, pomiędzy którymi zwłaszcza się odznaczali śmiały i dowcipny ks. Franciszek Jezierski, uczony ekonomista ks. Michał Ossowski, zręczny w polemice ks. Fr. Dmóchowski i uczony prawnik Antoni Trębicki, oddziaływał on nieustannie na opinię. Walczono przekonywaniem logicznym, odwoływaniem się do uczucia, wreszcie dowcipem i szyderstwem. Ks. Jezierskiego nazywano Wulkanem gromów kuźnicy kołłontajowskiej, ponieważ niemiłosierną a zjadliwą satyrą chłostał on głupotę i przesady szlacheckie. Jego Katechizm o tajemnicach rządu polskiego jest znakomitą satyrą. Jego pamflety, jak Goworek, Rzepicha, przyczyniły się niemało do rozszerzenia przekonania demokratycznych pomiędzy drobną szlachtą i służbą dworską³⁷⁾. W agitacji mieszczań w końcu 1789 r. widomą głową był Jan Dekiert, prezydent miasta Warszawy, ale najważniejszą, chociaż utajoną, sprężyną Kołłontaj. Rozwinał on także ogromną agitację w sprawie Konstytucji 3 maja 1791 r.

Podczas odbywających się obrad sejmku konfederacyjnego, zgromadzonego w 1788 r., rozpoczęła się Wielka Rewolucja, która zniweczyła we Francji dawne przedziały stanowe, ogłosiła równość obywatelską i uznała istnienie jednego tylko narodu, czyli raczej jedność narodową. Rewolucja ta wstrząsnęła całą Europą i na Polskę również oddziaływała potężnie. Wpływ jej i w samym sejmie się przejawiał. Nasi demokraci wojujący, jak Heltman i Janowski, porównywując dzieło dokonane przez Zgromadzenie Narodowe we Francji z tem, co zrobiono na Sejmie Czteroletnim, potępili zarówno sejm jak i jego dzieło. We Francji jednak był potężny stan trzeci, były miasta wielkie, które nadały ruchowi rewolucyjnemu charakter demokratyczny. Rzeczpospolita zaś była krajem szlachecko-chłopskim, jej siła cała była na wsi, a nie w miastach. W Zgromadzeniu Narodowym przedstawiciele stanu trzeciego, wybrani — jak się wyraził Sieyès — przez 26 milionów ludu, byli w ogromnej większości (688) wobec przedstawicieli szlachty (270); reprezentanci duchowieństwa (290) zaś w swej większości sprzyjali więcej stanowi trzeciemu, aniżeli szlachcie. Sejm zaś Czteroletni był złożony wyłącznie z samej szlachty. Zgromadzenie Narodowe miało już pocho-

36) Kraszewski w dziele swoim: «Polska w czasie trzech rozbiorów (1772 - 1790)» — Poznań, — przytacza (T. II, str. 354) charakterystyczny w tym względzie, ustęp z niewydanego listu Kołłontaja do jednego z zachowawców szlacheckich, M. Zaleskiego, w sejmie czteroletnim, pisany 6 września 1790 r. „Kto jest w Polsce, żeby nie zadrzał nad niebezpieczeństwem wolności szlacheckiej, gdy sobie porówna liczbę szlachty do reszty innych ludzi? Muje się zdaje, że w tem położeniu interesów naszych, należy jak najżywiej obstać, ażeby wyobrażenie stanów było przywiązane do własności, ażeby stan szlachecki jak najbliższy zawarł alians z stanem miejskim, ażeby te dwa stany nie różniły się między sobą, tylko własnością — inaczej — prawa nasze będą daremne, los nasz będzie niepewny, siła nasza będzie słaba, będziemy mieli nieprzyjaciół wewnątrz, gdy ich mamy aż nadto zewnątrz“.

37) Kraszewski powiada: „Spotykał je każdy z nas w młodości wycytane po przedpokojach, a starannie zachowywane w bibliotekach“. L. c. Str. 284.

dzenie rewolucyjne, było już wynikiem walki przedstawicieli stanu trzeciego przeciwko szlachcie. I pomimo tych różnic ogromnych, zwycięstwo demokracji było tylko połowiczne. Słusznie już wówczas zapytywał Loustalot, czy arystokracją szlachty na to obalono, aby jej miejsce zajęła arystokracja bogactwa, arystokracja pieniężna? Szlachta folwarczna, po większej części średnio-zamożna, wywracając panowanie możnowładztwa, spełniła podobnąże rewolucyjną czynność, jak burżuazja francuska względem swojej noblessy, zwłaszcza biorąc w uwagę stosunkowo małą liczbę tej ostatniej i wyodrębnione jej stanowisko społeczne. Stan trzeci, czyli właściwie bogata burżuazja, w walce swej z szlachtą, zjednywała sobie jako sprzymierzeńca lud pracujący, i szlachta folwarczna zawierała przymierze z mieszczańmi i okazywała nawet gotowość do pewnych ustępstw włościanom. Kiedy w kwietniu 1791 r. uchwalono w sejmie prawo dla miast, Essen rezydent saski donosił swemu rządowi, że „uchwała ta, której się nikt nie spodziewał wnosząc z ducha, ożywiającego szlachtę w Polsce od wieków, wnosząc ze wzgardy i nienawiści przeciwko wszystkiemu, co nie było szlachtą — wielce zaniepokoiła pp. de Goltz i de Caché³⁸⁾, którzy natychmiast po ogłoszeniu tego prawa, donieśli o tem swym dworom, i sądzą tu, że ich nieukontentowanie wypływa z obawy, ażeby te przywileje nieprzewidywane, nadane mieszczańom królestwa, nie spowodowały prędzej czy później znacznego wychództwa z prowincyi składających te państwa, do Polski“. I obawa ta nie była bezzasadną. Przyływ ludności miejskiej, po ogłoszeniu konstytucji 3 maja, wzrósł ogromnie. W prawach cywilnych mieszczenie zostali porównani ze szlachtą; pod względem politycznym dopuszczono ich do sejmku i innych instytucji państwowych, ale w ograniczonej liczbie i z ograniczonym głosem. A nawet w sprawie włościan konstytucja 3 maja wygłosiła — może niespostrzeżenie — zasadę rewolucyjną. Dotąd szlachta w swoim tylko stanie widziała właściwy naród, konstytucja zaś uznała, że lud rolniczy „najliczniejszą w narodzie stanowi ludność“.

Należy się przy tem pamiętać, że Konstytucja 3 maja wcale nie zamknęła czynności reformatorskiej sejmku, ale wygładziła i rozszerzyła dla niej drogę. Sam skład sejmku już był odmienny po jej ogłoszeniu.

Zasiedli w nim także przedstawiciele mieszczaństwa. Zajęto się gorliwie sprawą urzędzenia żydów i wygotowano projekt „tak dobrze ułożony, iżby był w kilkunastu leciech żydów, próżniactwem i oszukaństwem po większej części bawiących się w Polsce, na pożytecznych przetworzył obywateli³⁹⁾“; sprawę urzędzenia kościoła grecko-oryentalnego załatwiono z zadowoleniem dyunitów; uchwalono sprzedaż starostw, czem zadawano — rzec można — ostateczny cios możnowładztwu i zyskiwano potrzebne fundusze na powiększenie wojska; wprowadzono lub przygotowano ważne reformy w skarbowości, sądownictwie, administracyi wojskowej; zajmowano się polepszeniem poło-

38) Pełnomocnik pruski i poseł austriacki.

39) Str. 256. «O ustanowieniu i upadku konstytucji 3-go maja» — wydawnictwo: Biblioteka Mrówki.

żenia włościan w dobrach narodowych, czyli w królewszczyznach, przyczem przyznano im własność gruntową.

W sprawie całego ogółu włościan przygotowano dwie ważne ustawy: o sprawiedliwości dla poddanych i o posiadaniu człowieka. Zajmował się nimi gorliwie Kollontaj, któremu urząd podkanclerski otworzył bezpośrednią czynność w sejmie⁴⁰). „Z ochotą do uczestnictwa samowładności narodu powrócony mieć żądano lud wiejski; ale najgorliwsi a rozsądni, względem stanu wiejskiego, przestawać musieli na tem, aby włościan, usuwając opieką prawa z pod przemocy, zbliżyć jak najrychlej do odzyskania także swobód obywatelskich⁴¹)“. Trębicki proponował wrócić do ustawodawstwa Kazimierza Wielkiego. Wypowiadano potrzebę prawnego nadania włościanom gruntów, które oni posiadali. Poseł chełmski, Wojciech Poletyło poparł swoje słowa własnym przykładem w swoich dobrach. Marszałek sejmu, Stanisław Małachowski, aktem uroczystym nadał także swoim włościanom wolność i zapewnił im dzierżenie używanych gruntów⁴²).

Rewolucya, rozpalając się we Francyi coraz silniejszym płomieniem i szerząc się po całej Europie, znalazła i nad Wisłą dostatecznie już przygotowane umysły. Wpłynęła ona i na usposobienie sejmu, który w 1792 r. godził się z wielu rzeczami, z którymi ani myślał nawet się godzić w 1788 r. Lecz jeszcze widoczniejszy i silniejszy był wpływ szerzącej się rewolucyi poza sejmem, a zwłaszcza w samej stolicy. Szlachta folwarczna, odsuwając gmin szlachecki od prawnego udziału w życiu politycznym, sama przyczyniała się do wytworzenia potęgi rewolucyjnej, przeciwnej wszelkim przywilejom i wszelkiej wyłączości. I najradykałniejsze pamflety ks. Jezierskiego cieszyły się też największą poczytnością wśród uboższej szlachty. W samej Warszawie ks. Jezierski był chętnie słuchanym mówcą w klubach, w których — jak powiada jeden ze współczesnych nieprzyjaciół ruchu rewolucyjnego — rozprawiano „o prawach człowieka, o potrzebie zrównania stanów i wyrzucenia nawet wyrazu stan z narodowego słownika, o nadaniu wszystkim bez wyjątku na ziemi naszej żyjącym nazwy obywateli⁴³)“. W dziennikarstwie polskim zaszła z początkiem 1791 r. ważna zmiana. Pomimo przywileju monopolowego eks-jezuita ks. Łuskiny, Niemcewicz, Mostowski i Weissenhof zaczęli wydawać *Gazetę narodową i obcą*, która popierała stronnictwo reformatorskie w jego dążeniach. Nastrój rewolucyjny wzmógł się w literaturze ówczesnej politycznej. W sprawie włościan stawiano coraz większe żądania. Dziełko: *O włościanach* (Warszawa, 1791) uważało za rzecz konieczną, ażeby i włościanie zasiadali w tej magistraturze, która — podług konstytucyi 3-go maja — miała się zająć wymiarem sprawiedliwości dla nich.

Mówiąc o odmiennych warunkach, które wpływały na rozwój wypadków we Francyi i w Rzeczypospolitej litewsko-polskiej, nie wymieniałem jednego a jednak nader ważnego. Był nim stosunek do sąsiadów, do mocarstw zagranicznych. Kiedy rozpoczynała się rewolucya we Francyi, nie miała ona żadnego powodu obawiać się interwencji cudzoziemskiej. Rzeczypospolitą zaś ówczesną możnaby raczej porównać do Francyi, okaleczonej po 1871 r. Wielkooki strach przenikał do najśmielszych nawet umysłów i pętał je w rewolucyjnym dążeniu. Radykalne reformy nie tylko wywołałyby gwałtowną opozycyą, ale przyspieszyłyby wojnę z Rosyą, a może i z państwem pruskim, bo już obiegały pogłoski o układach gabinetów berlińskiego i petersburskiego, a może nawet i z Austryą. Pamiętano bolesne lata pierwszego rozbioru. Wojna z Rosyą była nieunikniona, ale każdy rok zwłoki przyczyniłby się do wzmocnienia Rzeczypospolitej, a co za tem idzie do pomyślniejszych widoków zwycięstwa.

Możnowładcy, opanowując konfederacyą w Targowicy i przywołując Moskwę na pomoc, przyspieszyli wojnę. Skarb i wojsko zaledwie zaczynano doprowadzać do należytego porządku. Wszakże i z tem wojskiem i z temi środkami, jakie posiadano wówczas, możnaby było pobić Moskali, gdyby prowadzono wojnę rzetelnie. Mamy na to świadectwo Kościuszki. Gdyby zaś król Stanisław August wyjechał do obozu — jak to wciąż obiecywał — i stanąwszy na czele wojska, powołał naród do obrony, to szlachta, zwłaszcza drobniejsza, wyruszyłaby gromadnie w pole, pośpieszyliby także do pomocy i mieszczanie i włościanie. Szczególny zapał i gotowość bronięcia konstytucyi okazywali mieszczanie. Ludność nawet niemiecka Gdańska i Torunia broniła się zawzięcie przed najazdem pruskim. Wojna, stawszy się narodową, z konieczności musiałaby stać się także rewolucyjną. Tymczasem król, którego nierozważnie otoczono stronnikami rosyjskimi, wystraszony poddał się woli carowej i, opierając się na jej Deklaracyi, że kraj nie będzie rozdzielony, przystąpił do konfederacyi Targowickiej. Wojsko, nie przegrawszy żadnej ważnej bitwy, a nawet odznaczywszy się pod Zielemcami i Dubienką, musiało ustąpić upokorzone przed najeźdźcami.

Nastąpiło panowanie Targowicy, i smutnej pamięci sejm w Grodnie, sprzedając ojczyznę, zadekretował, że „całość zwierzchności i własności stanu szlacheckiego i dziedzicom nad dobrami ziemskimi, dziedzicznymi, a w nich poddanemi, nigdy odjętą być nie może“. Na tym bezecnym sejmie garstka tylko posłów z uboższej szlachty opierała się wszelkimi możliwymi środkami przeciwko podstępom i gwałtom przemocy.

40) F. Trębicka w swoim Pamiętniku powiada, że Kollontaj, zostawszy podkanclerzynie, pracował ciągle nad osłódnieniem losu włościan.

41) Str. III i 113. « O ustan. i upadku konst. ».

42) Podług tego aktu, ogłoszonego w « Pamiętniku historyczno-ekonomiczno-politycznym » (Wrzesień. 1791), włościanie mogli sprzedawać swe grunta, ale dzielić ich nie mogli.

43) Str. 40. « Wspomnienia z r. 1788 po 1792 ».



Rozdział II

Rewolucya 1794-go roku

Wybuch powstania był do przewidzenia. — Urok rewolucyi francuskiej. — Spisek. — Dla czego w dniu 24 marca nie ogłoszono zniesienia poddaństwa włościan? — Akt powstania. — Dwa stronnictwa rewolucyjne. — Warunki dla powodzenia sprawy powstania bardzo przyjazne. — Słabość militarna najazdu. — Czy można było rachować na włościan? — Liczebna siła powstańców. — Szkodliwe działanie dyplomacyi. — Powstrzymywanie akcji prawdziwie rewolucyjnej. — Mieszczanie. — Waleczność chłopów. — Żydzi. — Szlachta. — Uniwersał Połaniecki. — Oddziaływanie rewolucyi polsko-litewskiej na ludy w sąsiednich państwach. — Postrach na zdrajców. — Stronnictwo dworskie i stronnictwo Hugonistów. — Kołłontaj. — Jakób Jasiński. — Zwycięstwo umiarkowanych. — Smutny koniec rewolucyi. — Podobna możliwość i we Francyi, gdyby żyrondyści byli zwyciężyli. — Wielkie znaczenie rewolucyi 1794 roku w historii naszego ruchu demokratycznego.

Zanadto oburzające było i upokarzające postępowanie rządów najezdnych : rosyjskiego i pruskiego, na sejmie Grodzieńskim w 1793 roku, za wiele wiarołomności i gwałtów, zanadto sromotną niewolę rozciągnęli nad uszczuplonem państwem Targowiczanie, ażeby to wszystko nie wywołało było strasznego gniewu, uczucia zemsty i niepowściągniętej żądzy odwetu. Wybuch powstania zbrojnego już li tylko z tych powodów był do przewidzenia. A obok tego rewolucya francuska, rozlewająca się coraz gwałtowniejszemi falami po całej Europie, obudziła nowe nadzieje i podniecała silnie wyobraźnię. Chęć wyrzucenia najazdu stawała się jeszcze silniejszą, jeszcze gorętszą, albowiem była pierwszym warunkiem do ziszczenia tych wielkich zasad : wolności, równości i braterstwa, które entuzjazmowały młodszą, ruchliwszą część społeczeństwa szlacheckiego i znaczną część mieszczaństwa, a nawet przenikały w głąbie włościanstwa.

Jeszcze przed sejmem Grodzieńskim zaczęto w wojsku spiskować. W lipcu 1793 r. Kapostas, pochodzenia węgierskiego, ale gorący

patryota polski i zwolennik rewolucyi francuskiej, oraz Ignacy Działyński, mający pod swojemi rozkazami pułk, który następnie w powstaniu znakomicie się odznaczył i w bitwie pod Maciejowicami zginął niemal co do nogi, organizowali już Związek patryotów. Na Litwie i Ukrainie, gdzie się znajdowała największa część wojska polskiego, wcielona już niemal do armii moskiewskiej, potworzyli się także związki patryotyczne. Związano stosunki z emigracją, przebywającą w Lipsku, Dreźnie i Paryżu. Na dowódcę przyszłej walki zbrojnej upatrzono generała Tadeusza Kościuszkę, który dał się zaszczytnie poznać podczas kampanii 1792 r. i który wolał opuścić kraj ojczysty, aniżeli służyć pod przewodnictwem zdrajców narodu.

Wiemy od Zajączka, że emigracja zgadzała się na zbrojne powstanie, ale uważała, że sama pomoc wojska i szlachty nie jest dostateczna dla zrównoważenia sił rosyjskich i pruskich — Austryą, która nie brała udziału w drugim rozbiore Polski, pomijano — i domagała się poprzedniego porozumienia się z mieszczanami a przedewszystkiem pozyskania włościan dla sprawy powstania. Zajączek, wysłany do Warszawy, ażeby tam na miejscu przekonał się, jak daleko posunięto przygotowania powstańcze, zdając sprawę ze swoich spostrzeżeń, szczególnie nalegał na to, że w sprawie zjednania włościan nic nie zrobiono. Dla czego jednak, rozpoczynając powstanie 24 marca 1794 r., nie ogłoszono zniesienia poddaństwa włościan? Wszak to była najodpowiedniejsza ku temu chwila. Pojmowali to dobrze i Kościuszko i Kołłontaj, i większość emigracyi nie opierała się temu. Kołłontaj przybył do Krakowa po ogłoszeniu już aktu powstańczego, więc nie mógł wywrzeć swego osobistego wpływu, a Kościuszko prawdopodobnie ustąpił przed opinią szlachty, która gromadnie zjechała się do Krakowa i chciała była już starszslacheckim trybem zawiązać konfederację, ale przypomniano jej, że Ustawa 3-go maja zakazywała konfederacyi.

Akt powstania przyznawał Najwyższemu naczelnikowi siły zbrojnej rozległą, niemal dyktatorską władzę i pozostawiał mu nawet mianowanie członków Najwyższej Rady, która miała objąć rządy nad całym krajem, stać się najwyższą władzą wykonawczą. „Zaklinamy powiadał ten akt — Najwyższego Naczelnika siły zbrojnej, jak i Najwyższą Radę, aby przez miłość ku ojczyźnie użyte były wszelkie środki do uwolnienia narodu z pod jarzma i przywrócenia całości krajowi. Składając w ich ręce władzę użycia sił, pragniemy, aby w tej walce wolności z despotyzmem, słuszością z niesprawiedliwością i niepodległości z tyranją ciągle tę wielką prawdę przed oczyma mieli, że dobro narodu jest prawem najwyższem“. Ustanowiono także Najwyższy Sąd Kryminalny, któremu dano prawo karania śmiercią wszystkie zbrodnie przeciwko celowi zbawienia ojczyzny popełnione. Powstanie więc przybierało charakter rewolucyjny, ale ażeby nie mogło ono zamienić się w prawdziwą rewolucyę, szlachta folwarczna w obawie o swoje przywileje i panowanie nad chłopami, wsunęła artykuł 11-ty, który powiadał :

„Ostrzegamy jak najuroczyściej przez akt niniejszy, iż żadna z tych władz tymczasowych od nas powyżej ustanowionych ani ddzielnie, ani wszystkie razem wzięte, nie będą mogły uchwalać żadnych

takowych aktów, któreby stanowiły konstytucją narodową. Wszelki akt takowy uznany od nas będzie za przywłaszczenie samowładztwa narodowego, podobne do tego, przeciwko któremu z ofiarą życia naszego teraz powstajemy“.

† W każdym naszym powstaniu były dwa stronnictwa rewolucyjne: jedno, rachujące więcej na obcą pomoc, niż na własne siły; drugie, mające wiarę, że można wszystkiego dokonać własnymi siłami, i z tego powodu domagające się natychmiastowego tych sił wyzwolenia. Jedni chcieli iść znanymi, utartymi drogami, ostrożnie i nie narażając s siebie nikogo, a przedewszystkiem tych, którzy mieli dobra, pieniądze i znaczenie. Drudzy gotowi byli rzucić się śmiało, przebojem naprzód, popłatać wszystkie rachunki militarne i dyplomatyczne, nie oszczędzać nic i nikogo, rozpuścić wszystkie siły i wszystkie namiętności i ostatecznie zwyciężyć albo umrzeć. I w powstaniu 1794 r. musiały istnieć te stronnictwa i w samej rzeczy istniały. Umiarkowane stronnictwo wzięło przewagę, i Polska została rozebrana. Sposoby więc działania tego stronnictwa okazały się bezskutecznymi a nawet zgubnymi. Już nic gorszego nastąpićby nie mogło, gdyby i przeciwnemu stronnictwu nie udało się czynność. Warto więc zastanowić się, czy sposoby, zalecane przez skrajne stronnictwo, nie byłyby skuteczniejsze.

Kiedy rozpoczynało się powstanie, warunki były dla niego bardzo przyjazne. Austria i Prusy prowadziły wojnę z Francją i w państwach swych miały mało wojska. Kollowrat w relacji swojej do nadzorczej rady wojennej i nadwornej, oraz państwowej kancelaryi pisze w dniu 28 marca, że Galicya własnym wojskiem obroniona być nie może, i że gdyby to stało się rzeczą konieczną, to jedynie należy się tego spodziewać od Rosyi¹⁾. Skutkiem tego, Franciszek II znaczną część wojska z działami oderwał od armii księcia Koburskiego i kazał jej wracać pośpiesznie. W Prusach Południowych, które obejmowały dzisiejsze Poznańskie i około czwartej części Królestwa Kongresowego, hrabia Schwerin miał pod swoim dowództwem mniej więcej ośmiotysięczny korpus, który — jak powiada Treskov — po większej części pozostając na stopie pokojowej, tworzył tylko niezbędne garnizony, i te przytem były słabe²⁾. Garnizony te zajmowały: Bydgoszcz, Poznań, Leszno, Toruń, Gniezno, Kalisz, Włocławek, Płock, Wyszogród, Piotrków, Częstochowę i wiele jeszcze innych pomniejszych miejsc. Ponieważ w prowincyi tej zapanowało w marcu silne wzburzenie, i mówiono nawet o wybuchnięciu mającej 25 marca rewolucyi, przyczem „nawet ludzie niższego szczebu (selbst die Leute niederer Race), t. j. chłopci wygadywali, że za cztery tygodnie wszystko inaczej będzie³⁾“, przeto król pruski gabinetowym rozkazem 30 marca upoważnił Schwerina ściągnąć wojska z Prus Zachodnich i Wschodnich i ze Szląska.

1) Quellen zur Geschichte der deutschen Kaiserpolitik Oesterreichs während der französischen Revolutionskriege 1790 — 1801. Vierter Band. Wien 1885. (Str. 172).

2) Der Feldzug der Preussen im Jahre 1794. — Von A. v. Treskov. — Berlin 1837 (str. 23).

3) L. c. str. 31.

I pomimo to Schwerin 8 maja nie miał więcej nad 20.000 żołnierza. Moskiewskie siły nie przedstawiały się także groźnie. Armia rosyjska w granicach przez drugi rozbiór uszczuplonej Rzeczypospolitej wynosiła 25,500 ludzi i 81 dział. Największy korpus znajdował się w Warszawie — 8100 ludzi, Apuszkina stał nad Pilicą z 1500, Denisow na Wołyniu z 2000, generał Arsenjew w Wilnie z 1800, książę Cyncyanow w Grodnie z 1700 ludzi. Reszta armii była porozdzielana po rozmaitych miejscowościach. Po bitwie Raclawickiej, po acieczce Igielstroma z Warszawy, po wzięciu generała Arsenjewa z całym niemal jego wojskiem do niewoli, Moskwa nie miała w Polsce i Litwie więcej nad 20.000 żołnierza. Przez dłuższy czas nie mogła ona rachować na większe posiłki nad 50 i kilka tysięcy. W tej sprawie pisze Cobenzl z Petersburga w dniu 9 maja do Thuguta: „Rosya, nie mogąc odsłonić się od strony Turcyi, która w obecnej chwili bardziej niż kiedy może się zdecydować na wojnę, nie jest w stanie w prędkim czasie wysłać do Polski, jak tylko 10 do 11 tysięcy żołnierzy z Inflant i 40.000 z Ukrainy“. I z tego powodu — pisze dalej — ucieszono się w Petersburgu, kiedy się dowiedziano, że król pruski z przywołaniem z nad Renu 40.000-nem wojskiem pośpiesza do Polski. Treskov w dołączniku (Beilage A) podaje stosunek sił zbrojnych w dniu 8 maja. Siły pruskie wynosiły 20 tysięcy; siły rosyjskie w Polsce, wyłączając Litwę, 12 tysięcy; siły polskie, wyłączając także oddziały litewskie, 36.000. Jak widzimy, nawet pod względem militarnym mieliśmy przewagę nad wrogami.

Gdyby więc nie dawano się ludzi rozmaitym kombinacyom dyplomatycznym, ale powołano Prusy Południowe i Zachodnie do natychmiastowego powstania, a gotowość ku temu była wielka — jak to się pokazało podczas pochodu Madalińskiego; gdyby odwołano się do włościan, ogłaszając bez zwłoki zupełną ich wolność; gdyby prowadzono akcyę śmiałą, posuwającą się naprzód, zaczepną, ryzykowną, to można na pewno powiedzieć, że z początkiem maja powstanie ponałoby swobodnie od Warty aż po Dźwinę i mogłoby zorganizować siłę zbrojną, któraby dała odmienny bieg wypadkom europejskim. Tak postępowało we Francyi stronnictwo Góry, które złamawszy Żyrodystów, odparło koalicję monarchicznej Europy i ocaliło kraj ojczysty od niechybnego rozbioru.

Czy odwołanie się jednak do włościan miałoby skutek pożądany? Dzisiaj o tem wątpić trudno, zwłaszcza po ogłoszeniu w ostatnich czasach ważnych dokumentów rosyjskich. Z tych dokumentów przekonujemy się, że Moskwa obawiała się ogromnie powstania chłopów w Polsce i na Litwie, i nie mało mamy faktów, które świadczą, że wcale nie bezpodstawną była ta obawa. Rozgłos bitwy Raclawickiej, tego zwycięstwa chłopów, poruszył ich silnie i pociągał do walki zbrojnej. Sami śpieszyli do obozu, sami domagali się broni, ale szlachta krzyczała w niebogłoso, że dzieje się jej krzywda, domagała się wydawania zbiegów, a „projekt ruszenia masy włościan — jak donosił pułkownik Chomentowski z Lubelskiego — przyjęto jako bezprawny i wolności zagrażający“. Górale nie zwróciliby uwagi na te krzyki,

ale nasi Żyrodnyści w komisjach porządkowych okazywali karygodną względność dla szlachty. Wieść o jenerale chłopskim, „jenerałos muzyku“, szerzyła się pomiędzy ludem białoruskim, żmudzkiem, łotewskim. Gubernator miński, Tutołmin, pisał do Zubowa z Nieświeża dnia 20 apryla (1 maja), że buntownicy zbierali po karczmach włościan, poili ich i namawiali do powstania. „P. Bieliński (osławiony marszałek sejmu Grodzieńskiego) mówił mnie — pisze on dalej — że on sam słyszał, jak chłopci niecierpliwie domagali się, by ich prędzej powołano do wojska. Oni też mówili mu, że na pierwszą odezwę zbierze się ich do stutysięcy. Dobrzeby było — dodaje — mieć tu teraz 10 tysięcy Baszkirów, aby knutami pozbawić ich ochoty wojowania“. Książę Repnin, mianowany naczelnym wodzem wojsk rosyjskich, rozumnie jednak zapatrywał się na rzeczy i polecał dowódzcom oszczędzać włościan i zjednywać ich na swoją stronę. „Winienem — odzywa się Kościuszko w wydanym dnia 2 maja pod Winiarami uniwersale — podać do wiadomości narodowej, że Moskale szukają sposobów podburzenia ludu wiejskiego przeciwko nam, wystawiając mu arbitralność panów i dawną ich nędzę i nakoniec pomyślniejszą przyszłość za pomocą moskiewską“. Rada Narodowa Najwyższa w odezwie z dnia 27 czerwca przemawiała do włościan: „Moskwa li obiecywać wam może polepszenie stanu, gdy niemasz na świecie sroższej niewoli nad tę, w której ona lud rolniczy trzyma, gdy go na rynkach jak bydłęta przedawać dopuszcza“. I sami włościanie pojmowali to dobrze. Nie słyszemy bowiem, ażeby okazywali oni jakąkolwiekbałż pomoc Moskałom, a przeciwnie wszędzie wspierali życzliwie powstańców. W wielu miejscach utrudniali przeprawę przez rzeki, chwyтали pojedynczych maruderów i kozaków, zabierali wozy z żywnością. W ziemi Czerskiej odebrali Moskałom nawet dwie harmatki, a na Litwie wieś Pawłowo, zorganizowana po republikańsku przez Brzostowskiego, rżęsiłym ogniem zmusiła do ucieczki wpadający do niej oddział kozacki, złożony z 60 ludzi. Uniwersał Połaniecki niewątpliwie wywarł był wrażenie. Na Żmudzi powstanie stało się ludowem, oddziały włościańskie walczyły w imię własnej wolności, i szlachta zakały targowickiej, ażeby przywrócić rozprężone poddaństwo, w bitwie pod Mejszkucami (w powiecie szawelskim) pomagała wojsku moskiewskiemu.

Kościuszko w liście do Franciszka Sapiehy, datowanym z obozu pod Połańcem 12 maja, uważał, że wystawić 300.000 zbrojnego ludu, zorganizowanego militarnie, lubo nie w wojsko linijowe, powinno było przyjść łatwo. Naczelnik narodu raczej niedoceniał, niż przeceniał. We wrześniu jednak cała siła zbrojna nie wynosiła i połowy tego. Opieszałość i słabość w ściąganiu sił zbrojnych były do niedarowania.

Województwo krakowskie, podług obliczenia powinno było wystawić 14.000 ludzi zbrojnych, a podobno wystawiło tylko 2.000. Województwo lubelskie, które skąpiło żołnierza dla powstania narodowego, dostawiło wojsku austriackiemu sporą liczbę rekrutów, Austriacy jednak nie odwoływali się do uczucia obywatelskiego szlachty, nie prosili jej — jak to czyniły władze powstańcze — ale posyłali

rozkaz i stosowną siłę, któraby zmusiła do wykonania onego. Tak należało postępować, i prawdopodobnie odeszłoby się bez surowych, krwawych egzekucji, i szlachta pokornie spełniłaby swoją powinność.

Dyplomacya z rządem austriackim przynosiła nam drobne korzyści, a wyrządzała wielką szkodę. Dla garści ochotników, którą gubernator Galicyi sam radził zabrać, bo mu tylko niepokoju przymnażała — jak się wyrażał; dla setki karabinów, kos i siodeł; dla zboża, za które jednak trzeba było płacić brzęczącą monetą — wystrzegano się wszystkiego, coby mogło świadczyć, że powstanie polskie gotowe jest pójść torem rewolucyi francuskiej. Daremnie jednak Ossoliński i Sołtyk wysilali się w Wiedniu na przekonanie rządu cesarskiego, że powstanie polskie nie niema wspólnego z rewolucją francuską, nie wierzone im, ale wierzone Cobenzlowi, który pisał z Petersburga, że koniecznie trzeba działać spólnie z Prusami i Moskwą, „celem pośpiesznego zniszczenia tej nowej insurekcyi, podnieconej niewątpliwie przez Jakobinów i wykonywanej zgoła w tym samym duchu, a tem niebezpieczniejszej dla obu dworów cesarskich, że sąsiedztwo i podobieństwo języków czynią zarazę łatwiejszą aniżeli od strony Francyi“.

Dyplomacya ta nieszcześliwa nie tylko osłabiała w wysokim stopniu rzutkość rewolucyjną, ale odbierając walce charakter śmiały, zaczepny, posuwający się naprzód, zasiewała nieufność we własne siły. Bolał nad tem Kościuszko, ale i sam przyczynił się do tego. W rozkazie do wojska litewskiego, w dniu 30 września w Grodnie wydanym, powiadał on: „Bracia i towarzysze moi! jeżeli dotąd skutki trudów i walk waszych nie odpowiadały zupełnie mężstwu i śmiałości ludu wolnego, nie przypisuję ja tego waleczności nieprzyjaciół; mniej jeszcze niedostatkowi odwagi w was samych (bo cóż jest mężniejszego nad wojsko polskie?) : ale przypisuję to nieufności w własne swe siły i odwagę, tym to fałszywym i nieszczęsnym o potędze nieprzyjacielskiej wrażeniom, które fatalność jakaś rozsiała wśród hułców waszych“. Nie, nie fatalność to rozsiała; ale było to następstwem tego, że wszelką akcyę czynną i stanowczą wstrzymywano i potępiano jako rewolucyjną. Odwołanie Jasińskiego odrazu zmieniło charakter walki na Litwie. Powodem jakoby miało być jego niedoświadczenie. Ale jakaż była korzyść z doświadczonych: Wielhorskiego i Sierakowskiego a nade wszystko Chlewińskiego? Wielhorski, poznawszy na miejscu stan rzeczy, sam starał się o przywróceniu Jasińskiego⁴). Pobłażliwość Kościuszki dla Sierakowskiego zdumiewa. „Ponieważ od zniesienia kolumny Derfeldena — pisał do Sierakowskiego Najwyższy Naczelnik 9-go sierpnia — zależy los

4) Kraszewski (str. 585 i 586. « Polska w czasie trzech rozbiorów ». Poznań. 1875) przytacza w tej sprawie ustęp z listu oryginalnego Wielhorskiego do ks. Józefa Poniatowskiego. „Nie znam kraju, nie znam ludzi — pisze Wielhorski — Jasiński ich zna, Jasiński będzie użyteczniejszym, on ich poprowadzi. Ma on do sześciu tysięcy ludzi, wojsk podzielonych na trzy korpusy; nieprzyjacieli zewsząd następują, Ciecianow i Benigsen od Kordonu, Repnin od Kurlandyi wszedł w dziewięć tysięcy. Prusacy zebrani pod Gumbinen w szesnaście do osiemnastu tysięcy... Niech będzie i dziesięć, zawsze i tak na nas nadto. Odwołajcie mnie, wróć z tobą służyć pod naczelnikiem. Przypiesz“.

Wilna i całej prawie Litwy, zaklinam Cię, generale na miłość Ojczyzny, abyś jako teraz dosyć mocny, po złączeniu się z Chlewińskim, to skutecznie starał się⁵⁾. Czyż Kościuszko zaklinać, a nie rozkazywać był powinien?! Czyż nie należało było oddać pod sąd Chlewińskiego, który nie pośpieszył z pomocą Jasińskiemu pod Sołami przeciwko Benigsenowi, a Sierakowskiemu pod Słonimem przeciwko Derfelde-nowi?†⁶⁾

Mieszczanie, zarówno w Warszawie jak i w Wilnie, a nawet w pomniejszych miastach dowiedli, że byli gotowi do walki zawziętej, i że byli najbardziej rewolucyjnie usposobieni. Kiedy Kościuszko złożył Radę Najwyższą Narodową z samej szlachty, mieszczanie byli mocno niezadowoleni, że samej szlachcie oddano ster w rewolucyi, i mieli mówić: „My mieszczanie zaczęliśmy ją z niebezpieczeństwem życia własnego; my to wypędziliśmy Moskali z Warszawy, Krakowa, Wilna, i od nas zależy najdzielniej ją poprzeć i doprowadzić do końca. Nasze przeto żądania są godziwe, sprawiedliwe i teraźniejszemu położeniu najwłaściwsze⁶⁾”. W ich mniemaniu Kościuszko był za łagodny i za umiarkowany na wymagania rewolucyjne. Dla nich wzorem i przykładem była Francya, Paryż, i takiej rewolucyi oni pragnęli, — jak powiada Wojda w swoim Pamiętniku — „wedle zasad demokratycznych”. „Prawda — dodaje on — że rewolucya byłaby zagrażającą tak co do nadużyć jako też środków; ale Polacy osiągnęliby zamiar upragniony, chociaż długo w kraju zostałyby ślady zniszczenia i nieporządku⁷⁾”.

Kościuszko, po powtórnym swoim powrocie z Ameryki, kiedy w rozmowie z generałem Lamarque'm się dowiedział, że Castera w życiorysie Katarzyny II-giej wyraził się, jakoby chłopci polscy w powstaniu 1794 roku nie dowiedli, ażeby byli godni wolności, — zawołał z uniesieniem: „O gdyby wszyscy Polacy tak się byli bili, jak ci biedni ludzie, którzy uzbrojeni w kosy tylko, rzucali się w sam środek pułków nieprzyjacielskich!” W tych słowach słyhać mimowolny wyrzut szlachcie, w siłę patriotyzmu której tak wierzył Kościuszko. Co do włościan, to oddał on im należne uznanie. Męstwo chłopów pod Raclawicami przejęło zdumieniem wrogów naszych. Szli oni — świadczył Tormasow — w ogień z niepodobną do uwierzenia nieustraszo-nością. Kosynierzy krakowscy dwa razy pod Szczekocinami miesza-li bataliony i szwadrony nieprzyjacielskie. Tam zginął dzielny Bartosz Wojciech Głowacki z pod Raclawic; tam Franciszek Derysarz, sierżant z drugiego regimentu, mając obiedwie nogi od kuli armatniej urwane, zaklinał na wszystko, ażeby się broniono i nie cofano. Pod Gólkowem (w pobliżu Warszawy) kosynierzy szarżującą jazdę rosyjską rozplatali w kawały. Przy obronie Warszawy obok wojska regularnego walczyło

5) Ustęp, oznaczony krzyżykami i obecnie nieco zmieniony, był drukowany we lwowskim «Tygodniu», redagowanym przez Bolesława Wysłoucha, w 1894 r. No№ 29 i 30.

6) Str. 70 i 71. «O rewolucyi polskiej w roku 1794» — napisał Wojda. Poznań. 1867 r.

7) L. c. Str. 148.

jeszcze 18000 uzbrojonych chłopów i 15000 mieszczan z męstwem, które — podług świadectwa współczesnych — w niczem nie ustępowało męstwu żołnierzy szeregowych. Pod Maciejowicami bataliony chłopskie, wystrzelawszy swoje ładunki, pomimo strasznego ognia armatniego, rzuciły się pędem do ataku. I w ogóle piechota, złożona z chłopów, okazywała więcej męstwa i wytrwałości, aniżeli jazda ze szlachty złożona.

Zapał rewolucyjny pociągnął do sprawy ogólnej nawet ludność starczakonną, przynajmniej w samej Warszawie. Wojda powiada, że w powstaniu kwietniowym stolicy Żydzi czynny brali udział. Zachowanie się ich podczas oblężenia i przy sypaniu okopów było patryotyczne, gotowość do walki zbrojnej okazywała się wielka, tak że Kościuszko we wrześniu zezwolił Berkowi Josielowiczowi i Józefowi Aaronowiczowi na utworzenie pułku lekkokonnego z samych Żydów złożonego. Karpiński, mówiąc o przygotowywaniu się Suwarowa do atakowania Pragi, zarzuca mieszczanom, że się byli opuścili, i dodaje: „sam tylko regiment żydowski nie odstępował nigdy okopów i pilnie robił powinność swoją⁸⁾”.

Z listów i z rozporządzeń Kościuszki widać, że wierzył on w szlachtę, wierzył w to, że zdolną ona będzie do wielkiej ofiarności i interesy swoje klasowe poświęci interesowi ogólnemu. Porozysławszy nominacje na generałów ziemiańskich, wzywał on szlachtę, ażeby nie ociągając się starała się przez ogłoszenie pewnych ulg wzbudzić „miłość Kraju w tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że Ojczyznę mają“, i uzbroiwszy chłopów w kosy, piki, siekiery, wystąpiła sama konno na ich czele. Gdyby szlachta wykonała była tę wolę Naczelnika, to zaiste nie mielibyśmy tego smutnego widowiska, że oddziały rosyjskie plądrowały po kraju, paliły wioski i uprowadzały dziewczęta z sobą. Mówiąc o szlachcie, oczywiście należy się wyłączyć gmin szlachecki, który niepomyślnie na krzywdę mu wyrządzoną przez sejm czteroletni, gromadnie wszędzie stawał do szeregów narodowych. Niewątpliwie i szlachta folwarczna w znacznej swej większości żywo współczuła powstaniu i cieszyłaby się szczerze z wypędzenia Rosyan z granic Rzeczypospolitej, ale nie okazała ani ofiarności, ani czynnej pomocy w takiej mierze, do jakiej zobowiązywały ją stanowisko i posiadane przez nią środki materyalne. Już podczas konfederacyi Barskiej straciła ona wiarę we własne siły, a wielkooki strach przejmował ją dreszczem na wspomnienie rzezi humańskiej, która na tle krwawych wypadków we Francyi wyrastała w jej wyobraźni do olbrzymich przerażających rozmiarów. Nie tylko więc nie poszła ona za radą Kościuszki, ale wszędzie gdzie mogła i o ile mogła przeszkadzała uzbrojeniu chłopów. Widmo rewolucyi odstraszało ją od insurekcyi, obawa jakobinizmu — jak wówczas mówiono — tłumiała w niej uczucia patryotyczne. Król znał dobrze swoją szlachtę, kiedy zalecał deputacyi mieszczkańskiej w dniu 19 kwietnia, ażeby rewolucya czynami dowiodła,

8) Str. 1234. «Pamiętniki Karpińskiego» — Wydanie Turowskiego.

że nie niema wspólnego z jakobinami, szanując religię, prawo własności, różnicę stanów i powagę tronu.

Kościuszko coraz bardziej przekonywał się, że szlachta folwarczna nie była taką, jaką on sobie wyobrażał, że bez ogłoszenia wolności ludu niepodobna w nim było wzniecić zapału do powstania, a bez pomocy włościan skazanem było ono na upadek. W obozie więc pod Połańcem dnia 7-go maja podpisał uniwersał, w którym ogłosił osobistą wolność ludowi wiejskiemu i zmniejszył dotychczasową pańszczyznę. Postanowił przytem, że pańszczyzna nie będzie wyciągana od tych, którzy zostali powołani do pospolitego ruszenia, przez cały czas pełnienia przez nich powinności wojskowej. Nakazał nadto podzielić województwa albo ziemie lub powiaty na dozory i ustanowić w nich dozorców, ludzi zdolnych i poczciwych, którzyby przyjmowali skargi i od ludu i od dworów i rozstrzygałiby powstałe spory. Do przyspieszenia wydania tego uniwersału mogli się przyczynić także Kollontaj i Kapostas, którzy byli w tym czasie w obozie Kościuszki i przedstawiali potrzebę bardziej rewolucyjnych środków. Uniwersał połaniecki, pomimo karygodnej opieszałości, z jaką odbywało się ogłaszanie onego, wywarł — jak to wiemy z dokumentów rosyjskich — ogromne wrażenie na włościan. Dzięki mu, udział czynny włościan w powstaniu stawał się coraz większy i silniejszy. Kościuszko opanował wyobraźnię ludu wiejskiego, stał się jego ulubieńcem miał — rzec można — w swoim czasie prawdziwą popularność tylko u włościan i u gminu szlacheckiego.

Szlachta folwarczna w ogłoszeniu uniwersału połanieckiego widziała naruszenie konstytucji 3-go maja, a mieszczenie, których wyobraźnią opanowała rewolucja francuska, domagali się zupełnego zniesienia różnicy stanów. Niewątpliwie Kościuszko był także za równością powszechną, jak to świadczył pomiędzy innymi napis na jego pieczęci naczelnikowskiej: Wolność, Równość, Niepodległość, a który to napis okrzykiwano jako jakobiński⁹⁾, ale właśnie zanadto był on czuły na te krzyki i oskarżenia go o jakobinizm.

To co Cobenzel pisał z Petersburga, że rewolucja polska dla sąsiednich mocarstw była niebezpieczniejszą od francuskiej, miało swoje istotne znaczenie. Zwycięstwo chłopów pod Raclawicami, zbrojne wystąpienie ludu w Warszawie i w Wilnie, uniwersał połaniecki, a nawet wieszanie hetmanów, marszałków i biskupów za zdradę, — oddziaływały rewolucyjnie na sąsiednie ludy. Treskow, który w swoim opowiadaniu o 1794 r. opierał się na źródłach pruskich, powiada, że miasta w Prusach Zachodnich sprzyjały powstaniu polskiemu. Obawiano się nawet wybuchu ludowego w Gdańsku. Wiemy od Orchowskiego, że Gorzkowski (Bitterman) jako emisaryusz aż w głąbi Warmii napotykał gotowość rewolucyjną. W samym Berlinie żywo interesowano się rewolucją polską i życzliwie o niej mówiono. W różnonarodowej monarchii austriackiej podobieństwo języków słowiańskich czyniło

9) Po krzykach z powodu jakobińskiego napisu na pieczęci Naczelnika, na monetach Równość znika a na jej miejsce pojawia się Całość. Czyż by to było ustępstwem?

przystępniejszą propagandę rewolucyjną — jak to pisał Cobenzel. Miał zapewne to na myśli Kościuszko, kiedy we wrześniu rozkazał uwolnić Czechów i Węgrów, jeńców z wojska cesarskiego, a to „przez pamięć związku, który Węgrzy i Czechy, wolne niegdyś kraje, z narodem polskim jednoczył“. Przypomnijmy jeszcze, że w tym samym roku w miesiącu październiku odkryto w Węgrzech spis rewolucyjny Martinowicza, niegdyś profesora w uniwersytecie lwowskim. W Rosyi rewolucja polska znalazła także pewny odgłos. Nie mówię o byłych prowincjach Rzeczypospolitej, gdzie pragnienia rewolucyjne były nieodłączne od uczuć politycznych. Kurlandya, w której Mirbach poburzył włościan, oraz Inflanty, gdzie w miastach i wśród ludności łotewskiej Kościuszko ze sztandarem wolności i równości powszechnej żywo podniecał wyobraźnię, nie poczuwały się także do łączności duchowej z Moskwą. Ale są pewne ślady, że rewolucja polska w samym wojsku moskiewskiem zaczynała zjednywać niektóre umysły. Oficerowie młodzi chcieli czytać druki rewolucyjne. W Korespondencie Narodowym i Zagranicznym z 28 października znajdujemy korespondencyą Nosarzewskiego, w której pisze on, że jeńcy rosyjscy, poznawszy sprawę rewolucji, „poprzysięgli dzielić z nami swobody wolności“. W Petersburgu następnie badano Kościuszkę co do spraw kozackich. Sformułowane pytania przez prokuratora, brzmiały w następujący sposób: „Jak się nazywa setnik, czyli oficer kozacki, który podczas oblężenia Warszawy, zbliżył się do forpocztów polskich i oddał dowodzącemu list, w którym proponował dezercyą swoją wspólną z wielu towarzyszami na pewnych warunkach — i jaki był rezultat tego? Żąda się zeznać jak najszczegółowszych i jak najprawdziwszych, ponieważ istota rzeczy znaną jest ze wskazówek jak najwiarogodniejszych i dokładnych“. Niemcewicz zaś w swoich Pamiętnikach pisze: „W czasie gdy pod Warszawą Moskale naprzeciw nas stali, zbiegł do nas jeden oficer kozacki i na prywatnem posłuchaniu oświadczył Kościuszce, że kozacy sprzykrzywszy sobie ustawne wojny, wszystkie czaty i największe trudy obozowe mając zwalone na siebie, chętni są przejść do Polaków, i pod niektórymi warunkami jeden z niemi naród składać“¹⁰⁾. Wieść o powstaniu chłopskim szerzyła się w Rosyi i budziła wspomnienia pugaczewskie. Bodaj czy nie pierwsze to było wrzenie umysłowe, jakie z powodu rewolucji polskiej zaczęło się objawiać wśród uczącej się młodzieży rosyjskiej, a które zanępiło rząd petersburski. Obawa, że Polska zawsze pozostawać będzie źródłem pragnień rewolucyjnych, zdecydowało carową do podziału uszczuplonej Rzeczypospolitej — jak pisał 25 listopada poufnie Beborodko do Repnina. Rząd rosyjski bardzo niechętnie przystępował do tego podziału. I jaki mógł mieć on interes w tym podziale? Wszak państwo polsko-litewskie, po smutnej pamięci sejmie Grodzieńskim 1793 r., było jeno tylko jego namiestnictwem, lenem. Podług brzmienia ostatniego traktatu z Rosyą, który nazwano słusznie paktem poddaństwa, zastrzegła ona sobie nadzór nad polityką zagraniczną

10) Str. 206. Lipsk. 1868.

rządu polskiego, mogła dowolnie wprowadzać wojsko swoje do granic Polski, która została połączona z Rosją — podług brzmienia tegoż traktatu — na wieczne czasy: Rosyjanie nabywali w Polsce te same prawa co Polacy, a ci mogli swobodnie osiadać i osiedlać się w Rosyi.

Jeden z naszych historyków powiada, że trzy naraz klęski, przegrana bitwa pod Szczekocinami, porażka pod Chełmem i poddanie Krakowa Prusakom, obudziły rozpacz między nierzeczniejszymi umysłami w Warszawie. Dziwnego rodzaju psychologia! Zdawałoby się, że pomiędzy nierzeczniejszymi umysłami, czyhającymi tylko na odpowiednią chwilę do zdrady sprawy narodowej i wolnościowej, powinny były wzniecać radość a nie rozpacz wszystkie klęski, które osłabiały siłę powstania i ułatwiały snowanie intryg i obławianie się na własną korzyść. Duchy moskiewskie, które się były przyczaiły, po tych klęskach zaczęły podnosić głowę. Pojawia się tak zwane „stronnictwo óworskie“, które sieje postrach przed duchami francuskimi, t. j. rewolucjonistami, zdecydowanymi do zawziętej, bezwzględnej walki, do walki na noże. Ażeby napędzić strachu ukrytym zdrajcom, rzucono się wieszac znanych już powszechnie. Tak bywało wszędzie, tak się stało i u nas. Niewątpliwie, ci co zakładali stryczki na szyje zdrajców, nie musieli się odznaczać delikatnością uczuć, ale nie byli oni też pospolitimi rzeźmieszkami i mordercami — jak to starano się przedstawić, jeno mimowolnymi nieraz wykonawcami gniewu i zemsty ludu, odczuwającego że kierunek sprawy narodowej nie we właściwych znajduje się rękach. Wszak sam Kościuszko w odezwie do obywateli z dnia 24 marca powiadał: „Grzeszyliśmy za nadto pobłażaniem, i dla tego ginie Polska, że nigdy w niej publiczna zbrodnia ukarana nie została. Bierzmy teraz inny sposób postępowania: cnotę i obywatelstwo nagradzać, a zdrajców i zbrodnie karać“.

W miarę rosnących niepowodzeń, wprawdzie stronnictwo dworskie coraz otwarciej wypowiadało, że powstanie zbrojne do ostatecznej klęski tylko doprowadziło, ale z drugiej strony wznagało się także stronnictwo szczerze rewolucyjne, gotowe pójść w ślady Górali francuskich. Oczywiście ogniskiem tego stronnictwa była Warszawa, którego patrytyczna, zwłaszcza nieposiadająca kamienie, ludność dała już tylekrotnie dowody męstwa i wytrwałości. Po klęsce też Maciejowickiej, nie upadła ona na duchu. „Okopów — pisze Kitowicz — bronilo samo popółstwo, albo, lepiej mówiąc, wszyscy ludzie znajdujący się w Warszawie, rozmaitej kondycyi, nawet i księża, ale tylko z tego stanu ochotnicy, którym lepiej karabin smakował. Naganiali do okopów ludzie pospolici, zwłaszcza gorzałką zagrzani, i ciągnęli za sobą szlachtę pomierną, patronów, kancelarystów, dworzan, lokajów, hajduków, stangretów, kucharzy i wszelką inną drużynę dworską, nie zostawiając do posługi panom, senatorom i biskupom, jak po jednym najnikczeczniejszym. Dla tego okopy były na każdą noc żołnierzem municypalnym okryte. W tem wojsku municypalnym jedni żyli, którzy biorąc żołd ze skarbu, raz w raz służyli, drudzy bez żołdu, o swoim koszcie, za przymusem stawać z bronią, jaką kto miał, musieli“. Za moralną

głowę tego ludowo-rewolucyjnego stronnictwa uważano powszechnie Hugona Kołłontaja, i samo stronnictwo nazywano Hugouistami.

Hugo Kołłontaj, objawszy w Najwyższej Radzie Narodowej wydział skarbu, wywiązał się znakomicie, pomimo ogromnych trudności, ze swego zadania. Trzymał się on tego programu, który nakreślił w odezwie Najwyższej Rady Narodowej z dnia 8 czerwca. „Oddajmy — powiada ona — część majątków, abyśmy obronili resztę; oddajmy resztę, abyśmy ocalili życie; nieśmy nawet na ofiarę życie, abyśmy odzyskali droższą nad życie wydartą nam od przemocy wolność, abyśmy powrócili ją zagarnionym pod jarzmo obcego panowania braciom naszym“. Wymagano więc połowy dochodów, zabierano srebra z kościołów, wypuszczono asygnaty na hypotekę dóbr narodowych i wymieniano je przymusowo na złoto, srebro i gotówkę, zabierano depozyty w rekwizycję, uchwalono przymusową pożyczkę, wydano rozporządzenie sprzedaży starostw. Jeżeli porównamy stan finansowy Francyi rewolucyjnej podczas jej walki z całą niemal monarchiczną Europą ze stanem finansowym w Polsce, to musimy przyznać, że ta ostatnia w lepszym znajdowała się położeniu. Kołłontaj był najmocniejszym duchem w Najwyższej Radzie Narodowej, ale kiedy jego wymagania wraz z rosnącymi potrzebami powstania stawały się coraz większe, Rada zaczęła mu się opierać, tak, że nie mogąc przyjąć do porozumienia z resztą jej członków, przestał być chodząc w jej posiedzenia. Rzucono nań w odległą nawet potomność potwarzyć pociski. Linowski spisał je jako akt oskarżenia¹¹⁾.

Po klęsce Maciejowickiej, kiedy Kościuszkę wzięto do niewoli, stronnictwo rewolucyjne, które gotowe było walczyć na życie lub śmierć, wskazywało na generałów: Jasińskiego, Zajączka i Dąbrowskiego jako jedyńych, co mogli uratować sprawę powstania wobec groźnych warunków. Szczególną wiarę i zaufanie pokładano w Jakubie Jasińskim. Kluby rewolucyjne, w których przewodził Litwin Grosmani, okrzykiwały go Naczelnikiem. Kołłontaj popierał go mocno. Młodzi generałowie więcej rewolucyjnego usposobienia od starych — jak zwykle bywa w rewolucjach — uznawali wysokie zdolności militarne w Jasińskim i chętnieby go widzieli na czele siły zbrojnej. Dopóki on przewodził powstaniu na Litwie, dopóty posuwało się ono naprzód. Już to, że wyszedłszy z szeregów uboższej szlachty, nawpół mieszczańskiej, bo osiedlonej w Wilnie, własną pracą i zasługą z najniższego stopnia kanoniera doszedł do naczelnego dowództwa artylerii litewskiej, dostatecznym jest odparciem zarzutu późniejszych historyków, że nie był dobrze obeznany z rzemiosłem wojennym. Podawano w wątpliwość zdolności jego strategiczne z powodu bitwy pod Sołami 26 czerwca. Bitwy on tej wprawdzie nie wygrał, skutkiem że Chlewiński nie nadszedł z oczekiwaną pomocą, ale też i nie przegrał onej. „Obie bitwy pod Niemenczynem i pod Sołami — powiada Ogiński — sprawiły tylko ten skutek, że zmuszały wroga do obronnej pozycyi, ale stanowczych rezultatów nie przyniosły“¹²⁾. Zmusić jednak wroga do odpornej tylko

11) Kołłontaj w rewolucyi Kościuszkowskiej. Leszno i Gniezno. 1846.

12) Mémoires de Michel Ogiński.

roli — jest już ważną korzyścią strategiczną. Nie o militarne zdolności Jasińskiego chodziło naszym szlacheckim moderantom. Wzbudził on gniewy i niechęć ku sobie za to, że ostro się domagał, ażeby szlachta folwarczna spełniała swoją powinność, a nie pięła się tylko ku dostojenstwu. Miano silną urazę do niego za powieszenie, aczkolwiek najzupełniej zasłużone, hetmana Kossakowskiego. Naraził się także otwartem wyznawaniem zasad rewolucyjnych i pochwalaniem gwałtowności środków francuskich. Obawiano się, że skoro zostanie Naczelnikiem zapanuje w Polsce jakobiński teror¹³⁾.

Nasi żyrondyści, jeszcze bardziej umiarkowani od francuskich, zwyciężyli, i żyrondyście Wawrzeckiego postawiono na czele narodu. Był to poczciwy, powszechnie szanowany, światły, postępowy obywatel, ale popełnił zbrodnię wobec narodu, obejmując naczelną władzę i nie wierząc równocześnie w powodzenie rewolucyi. Wprawdzie, jako człowiek uczciwy czuł on dobrze, że źle robi, i ze łzami wypraszał się od strasznej odpowiedzialności, jaką na niego wkładano. Sam żądał, ażeby w Radzie Wojennej objął przewodnictwo Zajączek, którego po Jasińskim wyznaczała na wodza opinia rewolucyjna.

Po wzięciu szturmem Pragi przez Suwarowa, poddanie Warszawy nie było jeszcze koniecznem. Groźba, że Rosyanie z drugiego brzegu Wisły bombardować będą stolicę, wobec ówczesnego stanu artyleryi, było rzucaniem tylko postrachu. Ani Dybicz, ani Paszkiewicz w 1831 r. nie próbowali nawet tego robić. Wprawdzie od lewej strony zbliżał się król pruski z wojskiem, ale Dąbrowski cofając się wstrzymywał jego pochód. Warszawa zaś, pod względem fortyfikacyi, liczby wojska, zapasu żywności, była nawet w lepszym położeniu, aniżeli przed oblężeniem, trwającym od 13 lipca do 6 września. Mogła się więc bronić jeszcze do upadłego. Ale Wawrzecki złożył władzę w ręce króla i wyprowadził 7 listopada wojsko z Warszawy a pod Radoczycami 18 listopada, złożył broń, mając jeszcze 19000 żołnierzy i 122 armaty. Tak się skończyła smutnie nasza rewolucya, kierowana przez naszą Żyronde.

Ustalił się u nas pogląd, że Francya odniosła zwycięstwo nad koalicją monarchów europejskich, zawdzięczając temu, że miała liczny i świadomy swej roli stan trzeci. Ależ w walce, jaka się toczyła pomiędzy żyrondykami i góralami, sympatyje tego stanu były po stronie pierwszych. Jako ludzie, żyrondyści porównywani z góralami, wiele zyskują. Byli to ludzie po większej części uczciwi, światli, postępowi. W czasach spokojnych oddaliby oni prawdopodobnie większe usługi swemu narodowi, aniżeli górale. Lecz właśnie, z powodu większej delikatności swych uczuć i z powodu większego poszanowania wolności, nie byli oni odpowiedni w chwili groźnej i niebezpiecznej, do łamania wszelkich przeszkód i do użycia bez wzdrygania się wszelkich środków.

13) Dotąd jeszcze nie mamy dokładnej i szczegółowej biografii tego najdzielniejszego szermierza zasad rewolucyjnych podczas powstania zbrojnego w 1794 r., a jednak był on owładniętym wyobraźnią największego naszego poety, który — jak wiadomo — chciał go uczynić bohaterem jednego z zamierzonych przez siebie dramatów. Jasiński był także zdolnym poetą i dobrym pisarzem.

Górale popierało tylko pospólstwo paryskie, kiedy po stronie żyrondyków stała cała Francya. Zwycięstwo chwiała się to na jedną, to na drugą stronę. Górale ostatecznie zwyciężyli i ocalili całą Francję. „W jaki sposób — zapytuje bezstronny historyk Mignet — Żyrondyści, opierając się na ustawach sprawiedliwych, dokonaliby tego, co zrobili Górale, posługując się środkami gwałtownymi? W jaki sposób mogliby oni zwyciężyć wrogów obcych, bez fanatyzmu; zgnieść stronnictwa, bez teroru; karmić pospólstwo, bez maximum; żywić armię, bez rekwiizycyi?“ „Gdyby żyrondyści zwyciężyli byli — powiada on dalej — dałoby się widzieć to, co się okazało później: zwolnienie akcyi rewolucyjnej; podwojony atak Europy; rzucenie się wszystkich stronnictw do broni; dni prairial'a, bez możności odparcia tłumów; dni vendémierere'a, bez możności odparcia rojalistów; najazd koalicji i, zgodnie z polityką ówczesną, rozbiór Francji.“

Bądź co bądź, w 1794 r. roztoczyła się nad Wisłą wspaniała łuna demokratyczna. Przyświecała ona późniejszym pokoleniom w ich ciężkiej walce o niepodległość narodową. Legendową stała się postać Naczelnika w siermiędze chłopskiej. Zniesienie poddaństwa, zmniejszenie i uregulowanie pańszczyzny, ograniczenie władzy dziedziców szlacheckich — to minimalny program demokratyczny, nakreślony w Uniwersale Połanieckim.

Program ten oczywiście nie mógł wystarczać późniejszym pokoleniom. W miarę rozwoju myśli demokratycznej, wymagania ich stawały się większe i głębiej sięgały. I dla tego często ci, co stali w swoim czasie na czele ruchu demokratycznego w późniejszym wieku pozostawali w tyle, prześcignięci przez nowe postępowe dążenia. Tak było z Niemcewiczem, Kniaziewiczem, demokratami 1831 r. i 1863 r., a nawet z pierwszemi naszymi socyalistami. Ma się rozumieć, że nie mówię o tych, co się sprzeniewierzyli swej przeszłości, jak Szaniawski, Roźniecki, Górowski i mniej głośni przენiewiercy z 1863 r.



Rozdział III.

Usiłowania wydobycia się z niewoli : Legiony, spiski
i praca organiczna (1795 do 1807)

Upadek rewolucji wstrzymał proces przeobrażania się społecznego. — Zabór rosyjski : ucisk chłopów, niszczenie Unii, powiększanie pańszczyzny, tępienie gminu szlacheckiego, poniżenie mieszczan i żydów, zdzierstwo i łapówki, upadek szkół, zaprowadzenie cenzury i starego kalendarza. — Zabór austriacki : uciążliwość podatków, sprzedaż dóbr narodowych, pobór do wojska. — W zaborze pruskim względniejsze zachowanie się zależne od polityki zagranicznej. — Dyplomacja francuska usiłowała skłonić króla pruskiego do roli odnowiciela Polski. — Wahanie się króla, oszczędzanie polaków i wykonywanie systemu germanizacyjnego w sposób łagodny. — Wzmoczenie się dobrobytu w zaborze pruskim. — Emigracja : podział na stronnictwa, demokracja, Józef Wybicki i agencja polska, deputacja i Dmóchowski. — Legiony : Jan Henryk Dąbrowski, zarzut najemnictwa niesłuszny i bezpodstawny, Odezwa Administracji Generalnej Lombardzkiej, konwencja zawarta w Medyolanie, noty Dąbrowskiego, starania w sprawie legionów i formowanie onych, dezercja z wojska austriackiego, konfederacja na Wołoszczyźnie, Ksawery Dąbrowski, przybywanie ochotników, szybkie wzrastanie legionu, waleczność polaków, list Bonaparte'go, niedza w legionach, przyjęcie na żołd francuski, plan Dąbrowskiego pochodu do Galicji, wcielenie legionów do wojska włoskiego i francuskiego, projekt utworzenia Rzeczypospolitej Egejskiej, początek węglarstwa, legion — to mała ojczyzna dla legionistów, braterskość stosunków, przykładowy stosunek oficerów do żołnierzy, szczerłość zasad republikańskich, uczciwe zachowanie się z obcą ludnością, domowa cnota — ubóstwo. — Spiski. — Organizacja zgromadzenia centralnego, plan powstania w zaborze austriackim, propaganda rewolucyjna pomiędzy włościanami, oczekiwanie legionów, sprawy na Wołoszczyźnie, nota Dąbrowskiego przesłana do generała Bernadotte'a, związek patryotyczny na Litwie, pomimowolni cywilizatorowie Syberji. — Praca organiczna : ruch umysłowy w Warszawie, Towarzystwo przyjaciół nauk, Stanisław Staszic, teatr polski, Ludwik Osipiński, Adam książę Czartoryski kuratorem zakładów naukowych w zaborze rosyjskim, Tadeusz Czacki, Hugo Kollontaj.

Upadek rewolucji 1794 r. wstrzymał rozwój przeobrażania się ustroju społecznego w kierunku równościowym, jaki się już odbywał w granicach dawnej Rzeczypospolitej, a nawet to, co w tym względzie weszło już było w życie, wypaczył lub całkowicie zniweczył.

Najgorzej było w zaborze rosyjskim. Samowola despotyczna, okrucieństwo, zdzierstwo, dzikość umysłowa rozpostarły się po kraju. Generał Filosofov, specjalnie przeznaczony dla uśmierzenia buntów chłopskich okrutną chłostą wybijał włościanom z głowy wszelkie uniwersały i odezwy Kościuszkowskie. Samo wymienienie nazwiska Kościuszki ścigało już srogą karę. „Dusze chłopskie“ — jak się wyrażał akt moskiewski — w królewsszysznach, starostwach, pokonfiskowanych dobrach rozdarowywano jenerałom i rozmaitym faworytom dworskim. Zubow dostał 13000 dusz, Rumiancow i Suworow każdy po 7000, Repnů, Osterman, Bezborodko po 5000, Markow — 3700, Tutołmin — 3000 itd. Obliczano na ruble, ile każda chłopska dusza przynieść mogła dochodu. Nowi właściciele Rosyanie dali pierwszy przykład rachowania pańszczyzny nie od chaty — jak to było i pozostało zwyczajem u przeważnej większości miejscowej szlachty folwarcznej — ale zwyczajem moskiewskim : od duszy. Skutkiem tego liczbę dni pańszczyźnianych znacznie powiększono. Carowa Katarzyna nakazywała, ażeby nie folgowano i nawróconym na prawosławie unitom, ale utrzymywano ich w należnym posłuszeństwie dla panów swoich. A tych unitów nawracano na prawosławie biciem i wszelkiego rodzaju gwałtem. Archimandryta słucki Sadkowski z komendą żołdatów rosyjskich objeżdżał Ukrainę, Wołyń i Podole i odbierał cerkwie chłopom. Opierających się chłopów chłostano niemiłosiernie i niszczone im wszelki dobytek. Śmierć Katarzyny wstrzymała gwałtowne tępienie unii, i w ten sposób zniszczona ona, które już doszło było do głębi Wołynia, nie dosięgło Polesia Wołyńskiego, Owruckiego, Litwy.

Na pogorszenie się ekonomiczne stanu włościan wpłynęły także : wpływ prawodawstwa rosyjskiego, początkowo pośredni tylko; rozdrabianie się dóbr ziemskich; otworenie portu morskiego w Odessie. Chłopi zaczęli płacić podatek pogłówny i stale dawać rekruta. Na Litwie dobra Pocięja, Radziwiłłowskie, Massalskich porozpadały się. „Jeden tylko Książę Franciszek Sapieha, a po nim Karp' chorąży Upitski mógł się jeszcze liczyć do litewskich magnatów¹⁾“. Ukraina, dotąd dziedzictwo niemal jednego magnata, rozmogła się w posiadaniu kilkunasu i więcej daleko domów obywatelskich²⁾“. Rozpadły się dobra Lubomirskich, Jabłonowskiego, Prota Potockiego. Z powiększaniem się właścicieli ziemskich powiększała się i pańszczyzna. Otworenie portu w Odessie podniosło zyskowność produkcji zbożowej na Rusi. Szlachta folwarczna, odsunięta od życia politycznego, rzuciła się do robienia fortun. Właściciele ziemscy — powiada Helleniusz — „oddawali się stanowczo majątkowi, lud parli, pędzili do roboty jak można największej i bezpłatnej. Nastąpił pomiar ziemi, i obejrzenie się na rozmiary, których największą i najżyźniejszą część zajmował lud. Pola skarbowe zwiększano, a włościańskie zmniejszano; biednemu ludowi ubywało ziemi, która go żywiła, a przybывało pracy... Lud

1) Str. 15. « Pamiętniki pana Kamertona » przez L. P. Część I. Poznań. 1869 r.

2) Str. 225. « Wspomnienia narodowe » przez Eu...go Helleniusza. Paryż. 1861.

coraz więcej pracował, wszystkie wielkie obszary zaorywał, uprawiał. Niezczędzono kar cielesnych, chłosta stała się nałogiem, zwyczajem, nakoniec środkiem do prowadzenia roboty bezpłatnej, pańszczyzną zwanej. Ukraina, owa włość humańska, zaraz po śmierci Potockiego zmieniła swój stan; oczynszowanie zostało zniszczonem — rozdzieleni synowie trwonili fortunę, puszczała w dzierzawę, podnosząc do coraz większych cen. Stąd dzierzawcy zmuszeni byli coraz więcej zasiewać, coraz zbierać obficie, do czego także zachęcała Odessa, potrzebująca jak najwięcej pszenicy. Dukaty, dukaty pędziły szlachtę, a różga i batóg chłopka — do coraz większych zbiorów³⁾.

Gminowi szlacheckiemu wypowiedziano zagładę. Za istnienia jeszcze Rzeczypospolitej, carowa już wносиła projekt „redukcji szlachty“. Po przyłączeniu ziem polsko-litewskich do carstwa, rozpoczęło się gnębienie szaraczków szlacheckich. Kiedy na pytanie w języku rosyjskim: „czy są krestijanie (chłopi)?“ odpowiadali po polsku: „tak, jesteśmy chrześcijanie“, komisye spisujące ludność, zapisywały całe wsie szlacheckie do poddaństwa. W tenże sposób niektórzy właściciele dóbr ziemskich za pomocą wszechmocnych łapówek, powiększyli zagrodową szlachtą liczbę posiadanych „dusz chłopskich“. Rachunek na dusze bowiem coraz bardziej się upowszechniał. Kazano szlachcie legitymować się ze swych praw, a ponieważ było to nieodłączne od przekupstwa ustanowionych komisyj, więc uboga szlachta traciła dawne swe prawa, i utworzono z niej osobną klasę: odnoworców, którą obciążano w wyjątkowy sposób podatkiem i rekrutem. Wreszcie wypędzono całe rodziny na zaludnienie Noworosyjskiego kraju. Tadeusz Korzon pierwszy z naszych historyków opowiedział szczegółowiej bolesną historję gminu szlacheckiego⁴⁾.

Położenie mieszczan, a zwłaszcza żydów, pogorszyło się także ogromnie. Nie mówiąc już o nabytkach konstytucyj 3-go maja, nawet dawne prawa litewskie wydawały się rządowi rosyjskim za wiele niepodległości tej warstwie podatkowej (padatnoje sosłowije) zapewniające. Dla żydów nadto okazywano pogardę jako dla ludu nikczemnego, zdradzieckiego, żyjącego tylko krzywdą cudzą. Pomimo przyłączenia polsko-litewskich prowincyj do cesarstwa, zamknięto przed nimi granicę rzeczywistej Rosyi, a w dalszym ciągu całym szeregiem ustaw wyjątkowych starano się ich oddzielić od reszty społeczeństwa. I tylko straszna ignorancja może tłumaczyć tę nienawistną zawziętość, jaką okazują niektórzy publicyści żydowscy dla dawnej Rzeczypospolitej⁵⁾.

3) Str. 248. «Wspomnienia narodowe».

4) «Wewnętrzne Dzieje Polski za Stanisława Augusta», T. I.

5) Ma się rozumieć, że nie mówię o tych żydach którzy, mając wyłącznie na celu osobiste korzyści, nadskakują i podchlebiają tym, którzy rządzą i rozkazują w kraju. Mam na myśli żydów, którzy sprzyjają rewolucyj i głoszą się nawet socyalistami. Przyznając się głośno do narodowości rosyjskiej, stają się oni mimowolnie na Litwie i Rusi czynnikiem rozkładowym, szkodliwym dla ludów: litewskiego i ruskiego, które pragną mieć własną udzielną i dażą do niej, czynnikiem sprzyjającym do wytworzenia nowej wyzyskującej warstwy społecznej, a przez to samo stają się bardzo korzystnym narzędziem dla despotyzmu carskiego.

Wbrew opinii często wypowiedanej, śmiało twierdzić można, że względnie najmniej ucierpiała szlachta folwarczna. I w tym wypadku, im uboższą była ona, tem dotkliwiej czuła utratę niepodległości narodowej. Majętna szlachta, zestosunkowana z Petersburgiem, suto ugaszczająca gubernatorów, opłacająca podrzędniejszych czynowników, nie doświadczała tej dowolności, z jaką traktowano uboższą. Zdzierstwo i łapówki zapanowały w kraju. Moskalom pomagali w tym względzie także i polacy z obozu Targowiczan. Takim pośrednikiem w braniu łapówek był w Winnicy ks. Sierakowski, słynny jeszcze z tego — powiada Helleniusz — „że tyle rozwodów podpisał, jak żaden biskup w chrześcijaństwie“⁶⁾. Prawo wyborcze ograniczono. Zaraz jeszcze po 1796 r. każdy szlachcic ziemianin, posiadający kawałek gruntu, miał prawo wotować na sejmikach powiatowych i gubernialnych. Następnie przyznano to prawo wotowania tym tylko właścicielom ziemskim, którzy posiadali przynajmniej ośm dymów, czyli chat włościańskich. I taki bezpośredni udział szlachty dopuszczano tylko na sejmikach powiatowych. Sejmiki guberskie składały się z deputatów, wybieranych przez sejmiki powiatowe. Zamykano szkoły pijarskie, które — zdaniem Repnina — niebezpieczniejszy od akademii wileńskiej wywierały wpływ „przez swe szalone, Bogu przeciwne i dla całego rodu ludzkiego szkodliwe zasady“, i polecał Repnin Cycyjanowowi zwracać „szczególną bacność na edukację młodzieży, aby się opierała na pełnieniu przykazań boskich i prawa cywilnego“. Jezuici, którzy po skasowaniu ich zakonu, schronili się byli pod opiekuńcze skrzydła moskiewskie na oderwanej Białej Rusi, teraz jak ciemne duchy rozpościerali swe wpływy po całej Litwie. Upadek szkół publicznych był widoczny, ale to także dotkliwie odczuwała tylko drobniejsza szlachta, zmuszona posyłać do tych szkół swoje dzieci. Majętna szlachta korzystała z licznych pobytów emigrantów francuskich. „W każdym pańskim domu — opowiada jeden ze współczesnych świadków — guwernerem przy synach musiał być francuz, guwernantką przy córkach francuzka. Młode pokolenie zapominało własnego języka, mówiło, czytało, pisało, myślało po francuzku, po francuzku odmawiało modlitwy, po francuzku niemowlecia nawet pierwsze wymawiały słowa“⁷⁾. Ustanowiono cenzurę, albowiem — jak powiadał ukaz z 30 października 1796 r. — doświadczeniem stwierdzonem zostało, że swobodne drukowanie ksiąg na Litwie rozszerzało między mieszkańcami demoralizację i zakłócało spokój. Ukazem z 26 lipca 1799 r. kazano cofnąć się wstecz i pod względem kalendarzowym. Słowem, nie tylko wstrzymano rozwój naturalny życia narodowego, ale spychano je nawet ku niższemu szczeblom.

Rządy austriackie pod względem kulturalnym nie były tyle szkodliwe, co moskiewskie, chociaż zdzierstwem i dokuczliwością współzawodniczyły z niemi. W nowonabytych prowincjach polskich, które nazwano Galicyą Zachodnią, rząd wiedeński zachowywał się jak niesumiennej dzierzawca w majątku na krótki tylko termin objętym. Staral

6) Str. 299.

7) Str. 173. Cz. I. «Pamiętniki Kamertona»

się wycisnąć ze zdobytego kraju jak najwięcej pieniędzy i wybrać jak najwięcej rekruta. Poustanawiał rozmaitego rodzaju podatki; zdierał z kogo mógł; „ofycjalistów nawet prywatnych zasługom pod nazwą genus hominum, nie przebaczył“ — powiada Koźmian w swoich pamiętnikach⁸⁾. Sprzedał także dobra narodowe z wielkim pośpiechem i byle za co. Skutkiem tego znacznie się rozmnożyła szlachta folwarczna. Wówczas to Stanisław Staszic za względnie małe pieniądze kupił starostwo hrubieszowskie z miastem Hrubieszowem i 4000 ludnością. Rozbitków wojska polskiego, którzy uciekali pod opiekę austriacką, wcielano przymocą do szeregów wojskowych. I dezercya też polaków z wojska austriackiego, podczas nieustannych wojen, była ogromna: uciekali nie tylko do legionów polskich i wojska francuskiego, ale nawet pod komendę neapolitańczyków.

Stosunkowo najwzględniej i najmniej dokuczliwie zachowywały się władze pruskie. W znacznej mierze wpływała na to ówczesna polityka zagraniczna rządu pruskiego. Nęcił chciwość jego nabytek Warszawy i żyznych niw polskich, lecz i w innym kierunku ukazywano mu ogromne łupy i panowanie w Niemczech. Zmuszony przez powstanie polskie odciągnąć większą część wojska z nad Rennu i pobity przez francuzów, rozpoczął układać się z nimi o pokój. Niechaj co chcą mówią nasi historycy, miechętni dla rewolucyi francuskiej, to jednak w Komitecie bezpieczeństwa publicznego wciąż myślano o tem, ażeby dać jakąś pomoc polakom. Po upadku rewolucyi naszej, starano się przeszkodzić rozbirowi istniejącej Rzeczypospolitej. Układy z Prusami otwierały ku temu sposobność. Starano się przekonać rząd pruski, że w interesie państwa pruskiego jest połączyć się przeciwko Austrii i Rosyi z Francją, Danią, Szwecją, Polską i Turcją. Kiedy wysłano do Bazylei, gdzie się toczyły układy, Barthelemy'ego, jednego z najgorętszych obrońców sprawy polskiej, w danej mu instrukcyi powiadał Komitet, „że był gotów zbudować most złoty Prusom, jeżeli się zgodzą na połączenie się z Republiką przeciwko Austrii, na okiełznanie Rosyi i naprawienie krzywd, wyrządzonych Polsce“⁹⁾. Król pruski jednak z kramarską dyplomacją wyzyskał i koalicję monarchiczną i komitet rewolucyjny. Wziął udział w rozbirozie Polski i zawarł w Bazylei traktat z francuzami. Katarzyna, carowa rosyjska, kiedy się dowiedziała o traktacie bazylejskim, nie posiadała się ze złości. Wszak ona była wysłała umyślnie Lamberta do Berlina, ażeby króla pruskiego „skłonić do zerwania układów z królobójcami, do ścisłego związania się z koalicją i do dalszego prowadzenia wojny z największą energią“¹⁰⁾; wszak za to zapłacono go pięknym szmatem Polski. W liście z 12 maja 1795 r. nazwała go królem „bez wiary i czci“ (sans foi ni loi), który się nie rumienił ze wstydu podpisać „ten haniebny, sromotny, okropny pokój“ z „bandytami królobójczemi i z szumowinami rodzaju ludzkiego“.

Komitet bezpieczeństwa publicznego nie tracił jednak nadziei pozyskania króla pruskiego. Liberalne stronnictwo w Berlinie popierało myśl przymierza z Francją, a nawet pomiędzy ministrami znajdowało ono zwolenników. Agent rewolucyjny, Pareudier, dawny sekretarz Ignacego Potockiego, szczerze sprzyjał polakom i w agitacyi swojej nie zapominał o sprawie polskiej. Przedstawiono prusakom, że przy pomocy francuskiej, mogą znacznie rozszerzyć państwo, wcielając biskupstwa, Hanower i inne nabytki, że mogą zająć naczelne stanowisko w Niemczech, że połączywszy kanałami morze Północne z Bałtykiem, owładną handlem na obu tych morzach, że państwo pruskie wówczas stanie się morską potęgą, a połączywszy się z Danią i Szwecją, zrównoważy na Bałtyku siłę Rosyi; przyczyniwszy się wreszcie do wskrzeszenia Polski, będzie miała w niej sprzymierzeńca a na jej tronie władcę z krwi królewskiej Hohenzolernów. Polacy ze swojej strony skłaniali króla pruskiego ku tym planom. Wysłał nawet z pod pióra polskiego w tym przedmiocie broszura p. t. „Aperçus politiques“.

Ponętnie się rysowała w wyobraźni króla pruskiego ta świetna przyszłość, jaką mu przedstawiano, ażeby miał zrażać polaków ku sobie. Odzywał się więc z tem, że nabytek Warszawy jest wielkim ciężarem dla Prus, albowiem zmusza do utrzymania znacznego wojska i wielkiej liczby urzędników; że ruchliwość polska niepokoi go mocno, i że wskrzeszenie Polski byłoby może nawet korzystniejsze od bezpośredniego graniczenia z Rosją i Austrią. Przedstawionych przez posła francuskiego generałów: Madalińskiego i Henryka Dąbrowskiego, który był w polskim mundurze, przyjmował z wielkiem odznaczeniem. W ciągu rozmowy zapytał, czy polacy są zadowoleni i co o nim mówią. Na to Dąbrowski miał odpowiedzieć, że król mógłby zupełnie na polaków rachować, gdyby zechciał osadzić swego syna na tronie polskim i przywrócić rząd konstytucyjny. Król nic nie odrzekł, ale po pewnym czasie zaczął wychwalać męstwo i energię narodu polskiego. Donosząc o tem 19 marca 1796 r. rządowi swojemu poseł francuski dodał: „to postępowanie króla z Dąbrowskim jest tem ważniejsze uwagi, że przed sześciu miesiącami uważał go on jako rewolucjonistę“¹¹⁾. Innym razem zaproponował król pruski Dąbrowskiemu, ażeby ten wszedł do służby wojskowej pruskiej. Na to generał odrzekł — jak donosił także o tem poseł francuski — że wszedłby do tej służby tylko razem z trzydziestu tysiącami polaków, i wówczas tylko gdyby król pruski w porozumieniu z rządem francuskim chciał się przychylić do przywrócenia Polsce niepodległości. Król słuchał tej propozycyi, ale nic nie odpowiedział. Dąbrowski w tymże roku przedstawił gabinetowi berlińskiemu plan, w jaki sposób możnaby było przywrócić Polsce polityczną samoistność, bez wielkich ofiar ze strony

11) Str. 145. Generała Henryka Dąbrowskiego — «Pamiętnik wojskowy legionów polskich we Włoszech, poparty notami objaśniającymi». Poznań. 1864. Dołączone są tam wyciągi z depeesz, przesyłanych do Paryża przez posła francuskiego w Berlinie.

8) Str. 253. Oddział I. Pamiętniki Kajetana Koźmiana. Poznań. 1858.

9) Str. 226. «L'Europe et la Révolution française» par Albert Sorel. Quatrième Partie: Les Limites naturelles. Paris. 1892.

10) Str. 290. L. c.

pruskiej. Ażeby jednak ten plan można było z łatwością wykonać, „powtarzam raz jeszcze — powiada Dąbrowski — iż potrzeba byłoby koniecznie, aby Francya przez swego ambasadora przy Rzeczypospolitej polskiej użyła wszelkich możliwych środków do przechowania królowi pruskiemu zaufania polaków, i do przekonania ich, że biją się za swoją ojczyznę i wolność¹²⁾. Była nawet chwila, iż zdawało się już było, że zdołano pozyskać króla dla tych planów. Raczyński marszałek nadworny koronny mówił we Wrocławiu Ogińskiemu jako rzecz pewną, że w Berlinie zostało już postanowione odbudowanie Polski z prowincyi zabranych przez Prusy, i że stosownie do układu z rządem francuskim, jeden z członków rodziny królewskiej miał zasiąść na tronie polskim.

Skutkiem tego, system germanizacyi nie odbywał się z taką ostrością jak przy poprzednich rozbiorach, ale w sposób łagodny, nie zwracający wielkiej uwagi. Ułatwiano Niemcom osiedlanie się w prowincjach nowo - nabytych; dla niemieckiej ludności zakładano liczne szkoły; dawano przewagę ekonomiczną tym okolicom, gdzie gęstsze były osady niemieckie, budując tam drogi. Żydom, którzy dawniej nie mieli nazwiska, dawano niemieckie, i zachęcano ich, ażeby posyłali dzieci do szkół niemieckich. Zresztą rządy odznaczały się wyrozumiałością, i urzędników, którzy narazili się byli ludności miejscowej, zastępowano innymi. Na czele administracyi w Warszawie stanął powszechnie szanowany generał Köhler.

Dobrobyt ekonomiczny w zaborze pruskim wzmógł się we wszystkich warstwach społeczeństwa. Handel zbożowy, skutkiem wolnej komunikacyi z Gdańskiem, powiększył się znacznie, a z powodu ogromnego popytu na zboże, spowodowanego nieustannymi wojnami, sprzedawało się ono drogo. Cena ziemi więc podwoiła się a nawet potroiła, a zaprowadzenie hypoteki ułatwiało pożyczki. Do miast, które i dawniej już miały sporą liczbę ludności niemieckiej, napływały nowe liczne rodziny niemieckie, przynosząc z sobą kapitały, wyższą naukę, pracowitość i rzetelność. Przybywając do Polski li tylko w celu ekonomicznym, bez żadnych uprzedzeń politycznych, nie miały one niechęci ku polakom i łącząc się często z nimi węzłami małżeństwa, w drugim już pokoleniu — rzec można — polszczały. Rząd pruski, z widoków germanizacyjnych, popierał ten wzrost mieszczaństwa w prowincjach polskich.

Jakkolwiek powstanie upadło, wielu patriotów nie traciło nadziei, że wkrótce rozpocznie się znowu walka o niepodległość narodową. Zwycięstwa rewolucyjne wojsk francuskich napełniały serca ich otuchą i podtrzymywały wiarę w przyszłość. Przekradali się więc za granicę i gromadzili się w Dreźnie, na Wołoszczyźnie, w Konstantynopolu, w Wenecyi, ale głównym punktem, do którego zdążali, był Paryż.

Wiadomości o tej pierwszej emigracyi są urywkowe i niedokładne, ażeby można było wytworzyć sobie wyraźny obraz jej przekonani. Wiemy, że wkrótce podzieliła się ona na dwa stronnictwa. „Wszystkich zamiary były patriotyczne — powiada Wybicki — ale wszystkich

pojęcia nie były równe¹³⁾“. „Z żalem patrzaliśmy — pisze dalej — na tych demagogów polskich zapędy, na których czele stał kasztean Miniewski, przeciw którego patriotyzmowi nie mówić nie mogę¹⁴⁾“. Dalej jeszcze dodaje : „cała partya Mniewskiego nazywała na posiedzeniach swoich Dąbrowskiego Niemcem, a mnie Dąbrowskim¹⁵⁾“. Jenerał zaś Dąbrowski w liście swoim z Paryża do Caillard'a posła francuskiego w Berlinie, który gorąco był mu zalecał, ażeby postarał się położyć koniec gorszacemu podziałowi wychodźców polskich, pisał, że „cała różnica, jaka wśród nich panuje, pochodzi stąd, że są między nimi jednostki, które zdołały odgadnąć przed czasem obecny system (t. j. pozyskanie rządu pruskiego dla sprawy odbudowania Polski), śmiały go nawet ogłosić i utrzymywać¹⁶⁾“; i że drudzy nietylko starają się ich zbijać, lecz traktowali tamte jako osoby oddane posługom domu pruskiego¹⁷⁾“. Jakkolwiek w dalszym ciągu on powiada, że „teraz gdy siła okoliczności i przekonania zbliża ich do tego samego celu, nie chcą przyznać się do błędów, jakich się dopuszczali jedni względem drugich“, to wszakże z powyższego ustępu można wywnioskować, że przeciwnicy Dąbrowskiego i Wybickiego, pomni wiarołomstwa dyplomacyi pruskiej, nie ufali przymierzu pruskiemu i nie widzieli żadnej korzyści dla sprawy polskiej w opierających się na niem planach. Leonard Chodźko, ubolewając nad podziałem w emigracyi i mówiąc o Pawlikowskim, Meyerze, Hoszkiewicz, dodaje : „przedstawiali oni stronnictwo czysto demokratyczne¹⁸⁾“. Świadectwo to jest ważne z tego względu, że jakkolwiek wiadomości swoje o emigracyi czerpał on głównie z Pamiętników Michała Ogińskiego, to wszakże zastał był jeszcze w Paryżu osoby, które dobrze pamiętały owe czasy. Wreszcie tacy Karol Prozor i Romuald Giedroń, pomimo swego stanowiska i swoich stosunków, sprzyjali więcej „demagogom“, ponieważ emigrantów z przeciwnego stronnictwa uważali za zimnych i umiarkowanych. Gorący Eljasz Tremo, adjutant i przyjaciel Dąbrowskiego, był także po stronie demokratów.

Jednym z pierwszych wychodźców w Paryżu był Józef Wybicki, który wszedł w bliskie stosunki z Franciszkiem Barsem, agentem polskim rządu rewolucyjnego w 1794 r., a za jego pośrednictwem i z osobami stojącymi na czele rządu francuskiego. Nazywano spółkę Barsa z Wybickim agencją polską. Działal też z niemi razem generał Józef Wielhorski, którego Wybicki uważał za najświetlejszego pomiędzy polakami bawiącymi w Paryżu. Wiele ułatwiał w stosunkach francuskich Kazimierz de la Roche, urodzony w Warszawie i następnie pełniący tamże urząd sekretarza tłumacza w legacyi francuskiej. Z jego to rekomendacyi wysłano Parendier'a do Berlina.

13) Str. 159. « Pamiętniki Józefa Wybickiego ». Lwów. 1881.

14) L. c.

15) L. c. 159 i 160.

16) Prawdopodobnie : „bronić“, — wogóle przekład Ludwika Miłkowskiego nie zaleca się poprawnością a więc i jasnością.

17) Str. 168. Jenerała H. Dąbrowskiego Pamiętnik.

18) Str. 102. T. I. « Histoire des légions polonaises en Italie ». Paris. 1826

Kiedy zgromadziła się dość znaczna liczba wychodźców, powstała myśl wybrania deputacyi, któraby popierała sprawę polską u rządu francuskiego. Do deputacyi wybrano Mniewskiego, Taszyckiego, Dmóchowskiego, Prozora i Giedrojcia, a na sekretarza powołano Pawlikowskiego. Mniewski, dzielny organizator a następnie marszałek powstania kujawskiego, został prezydentem. Wzięła więc przewagę gorętsza część emigracyi, ale jak się zdaje — zerwanie zupełne z ajencyą nastąpiło później. Nasi umiarkowani, wystraszeni terorem rewolucyjnym, z radością patrzyli na ustalanie się — jak mówili — porządku we Francyi, a co właściwiej było zwrotem wstecznym w rewolucyi. Wybicki nawet powiada, że dopiero „gdy nowy porządek nastąpił, i dyrektoryat, jako władza wykonawcza, był ustanowiony, nadzieje nasze na pewniejszych zasadach gruntować się zaczęły¹⁹⁾“. Przeciwnie, drugie stronnictwo, w którym wielki wpływ wywierał były książę Dmóchowski, „w szkole księdza Kollontaja wychowany“ — jak się wyraża Wybicki, sprzyjało więcej jakobinom i w powodzeniu ogólnej sprawy rewolucyjnej, w powszechnem upadku despotów, widziało wolność narodu polskiego. Chciano działać jawnie, odwołując się do całego narodu, a nie w prywatnem układaniu się z dyrektorami. Franciszek Dmóchowski przygotował odpowiednią mowę i „otoczony licznym orszakiem — jak nazywał — patryotów prawdziwych“ udał się na posiedzenie zgromadzenia narodowego, ale „skoro u kratak stanął, powszechny powstał krzyk, aby milczał i od kratak odszedł“. „Nastąpiła więc nieprzyjemna rejterada Polaków“. — „Bolałem — mówi dalej Wybicki — nad tem bardzo i nawet nie bez narażania się wyrzucałem tym ichmościom, iż skompromitowali naszą sprawę, iż ks. D . . . , tak uczony człowiek, powinien był wyrachować, że to inne czasy, jak kiedy Albert Sarmata (Wojciech Turski) do konwencyi z jakobinów złożonej, mówił i pocałowanie braterskie otrzymał²⁰⁾“.

Spory te i niesnaski emigracyjne nie miały ważnego znaczenia i prawie żadnego wpływu. Na porządku dziennym stanęła bowiem sprawa legionów polskich, która powoli zwróciła ku sobie niemal wszystkie umysły. Oczewista rzecz, że w owych czasach rewolucyjnych, kiedy prowadzono nieustanne wojny, myśl sformowania wojska polskiego pod sztandarami rewolucyjnymi musiała pojawiać się u wielu osób, i istotnie — jak wiemy — pojawiała się ona, ale prawdziwym twórcą legionów polskich był generał Jan Henryk Dąbrowski, ponieważ z całą świadomością sprawy, z ogromnem przejęciem się tą myślą i wielką wytrwałością dążył do zamierzonego celu. „Pragnąłbym — pisał z Dreżna w liście do Parentier'a w dniu 24 czerwca 1796 r. — jak najprędzej, gdyby można, widzieć we wszystkich Rzeczach-pospolitych i u wszystkich narodów sprzymierzonych z Francją korpusy polskie, gdzieby nabywano przekonania, że nie sama tylko odwaga, lecz z nią połączony porządek i taktyka odnoszą zwycięstwo nad nieprzyjacielem²¹⁾“.

19) L. c. Str. 157.

20) L. c. Str. 160.

21) Str. 156 i 157. « Jenerała Henr. Dąbr. Pam. ».

W ostatnich czasach zaczął się pojawiać znowu zarzut legionom polskim, że było ono wojskiem najemniczem. Jakkolwiek dążymy do zniesienia najemnictwa, to jednak pamiętać powinniśmy, że w dzisiejszych warunkach ekonomicznych najemnictwo dla ogromnej większości narodu jest jedynym sposobem do życia. Samo więc najemnictwo nie mogłoby stanowić zarzutu. Chodziłoby tylko o to, czy najemna służba była korzystna czy też szkodliwa dla sprawy narodowej i wolnościowej. Nikt wszakże nie uważał legionów polskich za najemnicze, miały one nawet nazwę urzędową: *legions pomocnicze* (posiłkowe): *légions polonaises auxiliaires*. Ani Dąbrowski, ani legioniści, ani rządy, które żołd wypłacały, nie uważali służby w legionach za służbę najemników. Dla Dąbrowskiego miały one znaczenie kadrów wojska polskiego, i istotnie w pewnej mierze stały się one niemi — jak o tem wspomnę później. Była to w jego przekonaniu — jak to wypowiedział w swojej nocie przedstawionej dyrektoryatowi francuskiemu — dobra szkoła wojskowa i republikancka²²⁾. Wreszcie w Ostrzeżeniu, umieszczone na czele Pamiętnika, z oburzeniem odpycha zarzut najemnictwa, mówiąc, „że nigdy tak nieczemne pobudki nie ożywiały polaków, i że zjednoczyli się oni w korpus zbrojny w jedynym celu powrócenia do ojczyzny własnej“. „Ofiary — powiada w innym miejscu — które proponowały dwory współdzielące się, przyjęcia w tych samych stopniach tych wojskowych polskich, którzyby chcieli przyjąć służbę w ich wojskach, i inne rozmaite ofiary zostały jednogłośnie odepchnięte, a to samo jest mi dowodem niezbitym świadczącym, jak byli dalecy od prostego najemnictwa²³⁾“. Gdyby chodziło o proste najemnictwo, to rząd angielski chętnieby otworzył im swoje szeregi, i żołnierze polscy byłiby „lepiej odziani, zapłaćeni i zaszanowani“ — jak mówił komisarz angielski, zatrzymując polskich więźniów z St. Domingo²⁴⁾. Legioniści uważali służbę swoją jako służbę Rewolucyi, która niemie wolność wszystkim narodom, a więc i ich narodowi. „Legiony nasze formują jedno ciało patryotów polskich“ — pisał Dąbrowski do dyrektoryatu wykonawczego Rzeczypospolitej Cyżalskiej²⁵⁾.

Jak uważał naród włoski służbę polską w legionach, świadczy Odezwa Administracyi Generalnej Lombardzkiej do Polaków, podpisana przez prezydenta Porcelli'ego i reprezentanta Visconti'ego. Przytoczę tu ją niemal w całości, a to z dwóch względów: 1) jak się zapatrywano w Europie na nasze powstanie 1794 r. i 2) jak się zapatrywano wogóle jeszcze wówczas na Rewolucyę i na rolę Francyi.

Oto odezwa.

„Szlachetni Polacy!

„Wasze cnoty wznieciły zachwycenie i podziw całego świata, a o ile jest znana niegodziwość waszych ciemiężców, o tyle wspomni-

22) Str. 174. « Jen. H. Dąbr. Pam. ».

23) L. c. Str. 25.

24) 691. « Czas ». Dodatek miesięczny. T. II. Zeszyt 6. Kraków. 1856. (« Dwa ustępy z rekopismów pozostałych po jenerale Kazimierzu Małachowskim).

25) Str. 215. « Jener. Dąbr. Pam. ».

nana ze czcią, wasza stałość i odwaga, z jaką walczyliście sami tylko ze sprzymierzonymi tyranami. Przelewano w owym czasie wiele krwi w całej Europie za świętą sprawę wolności. Było zamiarem wszystkich królów poddać pod jarzmo wszystkie narody; było więc wspólnem zadaniem wszystkich ludów, znających własne prawa, gwałt gwałtem odpierać.

„Wasze nieustraszone zastępy pierwsze się zasłużyły całej ludzkości poświęceniem mienia i samego nawet życia, które mało ceniono, aby tylko odeprzeć obrzydłych gwałcicieli wszelkiego prawa, — i jeżeli przez zbieg nieprzyjaznych okoliczności, przez nieszczęśliwe położenie kraju, przez to nareszcie, że siły nieprzyjaciół bez porównania były liczniejsze, byliście zmuszeni ustępować stopa za stopą waszej ziemi okrytej trupami waszych bohaterów, nie zostaliście jednakże pokonani, kochani Polacy, dopóki żyjecie. Bratnie więc dłonie wyciąga do was lud Lombardyi i wzywa was do współudziału w walce o wolność. Zwycięska Francya, dopomagająca do wyswobodzenia się wszystkim tym, co usiłują zerwać i zdeptać więzy właściwe tylko niewolnikom, wskazuje w tych tu okolicach, również jak gdzieindziej, przez nieustające tryumfy, jak ustalać z bronią w ręku na podstawach niezachwianych, jedyne panowanie: panowanie ludu. Pospieszajcie do nas, drodzy Polacy! My was przyjmiemy jako braci, będziecie zawsze mieli z nami wspólną ojczyznę tak długo, dopokąd czas, może niezbyt odległy, nie sprowadzi wam pory szczęśliwej, w której ujrzycie z radością wasze rodziny i odbudujecie jako zwycięzcy waszą ojczyznę. Tymczasem walcząc z nami, zawsze walczycie będziecie przeciw tyranom. Tak, waleczni Polacy! bijmy a pokonamy ich, i imię ich nawet zaginie. Będziecie tym sposobem uznani przez ów naród okryty sławą, który pokonawszy i zniszczywszy straszliwą koalicję tyranów, jest dla nas przewodnikiem i podpora, pouczając nas z godnością na ziemi naszej i gdziekolwiek jako naród, który na zawsze potrafi nazywać się wolnym i niezwycięzonym²⁶⁾“.

W konwencji, zawartej 27 brumaire roku VI (9 stycznia 1797 roku) w Medyolanie w sprawie legionów, w ustępie 7-mym czytamy: „Rzeczpospolita Cysalpińska oświadcza, iż uważać będzie Polaków uzbrojonych na obronę wolności, jako prawdziwych braci. W wypadku gdyby interes ich ojczyzny żądał ich powrotu do Polski, i gdyby Rzeczpospolita nie była w stanie wojennym w celu zachowania wolności, wolno będzie korpusom polskim opuścić Włochy²⁷⁾“.

Czytając noty, przedstawiane przez Dąbrowskiego w rozmaitych czasach gabinetowi berlińskiemu, dyrektoryatowi francuskiemu, Bonapartemu, Bernadotte'owi, podziwiamy nie tylko genialność myśli strategicznych, które w późniejszym czasie rozwijał z większą szczegółowością i dokładnością generał Ludwik Mierosławski, ale i tę niepospolitą zdolność przystosowywania się do zmieniających się okoliczności

bez spuszczenia jednak z widoku tego głównego celu, do którego dążył.

Do pomyślnego przebiegu sprawy legionów przyczynił się także w znacznym stopniu Eliaszy Tremo, francuz z pochodzenia, ale z uczucia gorący patriota polski. Uciekwszy z niewoli pruskiej, gdzie pozostawał jako jeńiec z pułku Mokronowskiego, przybył on do Paryża i zdołał przekonać Kazimierza de la Roche o ważnych korzyściach, jakie osiągnąć może Francya z utworzenia oddziałów polskich, a ten ze swojej strony przekonał o tem ministra spraw zagranicznych Karola La Croix. Nadto nagromadzenie się znaczne dezertersów polskich z armii austriackiej we Włoszech było także ważnym przekonywującym argumentem.

Uzyskawszy poparcie Dyrektoryatu, Dąbrowski z adjutantem swoim Tremo przybył w początkach grudnia 1796 r. do Medyolanu. „Dyrektoryat wprawdzie według konstytucyi — pisał minister wojny Pétiet — nie może przyzwolić na formację legionów polskich przywiązanych do służby francuskiej, lecz nie widzi żadnej niestosowności w tem, aby legiony takie powstały u ludów, z którymi Rzeczpospolita jest w dobrem porozumieniu, w celu użycia wszelkich usiłowań dla odzyskania swej wolności²⁸⁾“. Wreszcie — jak powiedział Wybickiemu w zaufaniu jeden z dyrektorów — „wszystkie interesy wewnętrzne i cały kierunek wojen, jest na teraz w ręku generała komendującego we Włoszech, Napoleona Bonapartego²⁹⁾“. Starano się więc go usposobić przychylnie dla sprawy legionów. Jakoż w liście datowanym w Medyolanie z 15 Nivose roku V-go (4 stycznia 1797 r.) Bonaparte polecił Kongresowi Stanu porozumieć się z generałem Dąbrowskim, ofiarującym gotowość sformowania legii polskiej, któraby przewodniczyła ludowi lombardzkiemu w obronie jego wolności³⁰⁾. „Waleczny ten naród — dodawał — zasługuje być przyjętym przez lud, który wzdycha do wolności³¹⁾“. Wnet więc stanęła ugoda, a 20-go już stycznia Dąbrowski wydał odezwę do Polaków, wzywając, aby rzucali broń, którą przymuszono ich nosić, i przybywali do szeregów, w których walczyć będą za wspólną sprawę narodów, za sprawę wolności. „Tryumfy Rzeczypospolitej francuskiej są naszą jedyną nadzieją, przez nią tylko i jej sprzymierzonych, odzyszczemy te drogie ogniska, które opuściliśmy ze łzami³¹⁾“.

W krótkim już czasie liczba żołnierzy była znaczna. Jeńcy wojenni chętnie przyjmowali służbę w legione, a odezwa Dąbrowskiego wywołała wielką dezercyą w armii austriackiej. W późniejszym czasie dezercyja ta jeszcze bardziej się wzmogła, kiedy żołnierze austriaccy dowiadawali się od jeńców, że w legionach i ubiór polski, i komenda polska, i niema kija austriackiego — kara cielesna była bowiem

26) Str. 187. L. c.

27) Str. 204. L. c.

28) Str. 181. L. c.

29) Str. 159. «Pam. Józefa Wybickiego».

30) Str. 181. List Bonapartego. «Jener. H. Dabr. Pam.».

31) Str. 186. L. c.

zakazana w legionach, i obchodzenie się oficerów z żołnierzami było braterskie.

Równocześnie formował się także związek wojska polskiego na Wołoszczyźnie. Wchodziło to także w plany francuskie. Polecono Stamaty'emu, ażeby ten, działając wspólnie z Polakami, wywołał na Multanach i Wołoszczyźnie ruch przeciwko Rosyi³²⁾. Nadto usiłowano pobudzić Turcyą do wojny. Ajenci francuscy popierali polaków. Przez Galicyę więc, z której prawie wszystkie wojska wyprowadzono, przemylkali się wojskowi polscy, nie napotykać na granicy tureckiej żadnej przeszkody; kiedy zaś raz jednego władze tureckie, zyskane przez konsula rosyjskiego, chciały zatrzymanych na granicy i okutych w żelaza dziewięciu oficerów polskich wydać Moskwie, ajent francuski Emil Gaudin tak się postawił ostro, że Turcy zatrwożyli się i uwolnili polaków. W krótkim czasie zebrało się na Wołoszczyźnie około 2000 patriotów polskich. W sierpniu 1796 r. przybył z Paryża Ksawery Dambrowski, odważny powstaniec wielkopolski, uwolniony z niewoli pruskiej przez Eliasza Tremo. Występował on jako pełnomocnik komitetu głównego w Paryżu. Był to człowiek odważny i wypowiadał śmiało pomysły, ale nie miał stałych przekonań, i w naturze jego było sporo warcholstwa. Prowadził on, przy pośrednictwie Francuzów, tajemne układy z ambitnym baszą widdyńskim Paswan Ogłu, któremu polacy mieli dopomóc do opanowania Wołoszczyzny, Siedmiogrodu, Bośni, a natomiast żądano od niego wypłacenia żołdu 15-tysięcznemu wojsku polskiemu, które miało zostawać pod dowództwem marszałka konfederacji polskiej. Takim marszałkiem ogłosili oficerowie, zgromadzeni na Wołoszczyźnie, Ksawerego Dambrowskiego, ujęci zuchwałymi jego planami. Jeden z takich zuchwałych planów rozwijał Dambrowski przed Michałem Ogińskim: był to plan wpadnięcia do Galicyi, pozabierania pieniędzy na komorach celnych, powiększenia oddziału ochotnikami i branką, i następnie z tym oddziałem miał zdążyć on do Lwowa na Trzy Króle, kiedy tam załatwiano wszelkie pieniężne interesy, i przy pomocy studentów, robotników, służby a nawet oswobodzonych więźniów kryminalnych zamierzał zabrać na rzecz publiczną wszystkie szlacheckie i kupieckie kapitały. Kosmowski powiada, że Dambrowski żartował sobie z Ogińskiego, ale ten wziął to na seryo i zaklinał Dambrowskiego, by się nie ważył nic robić bez wiedzy ambasadora francuskiego. Warcholstwo Dambrowskiego stawało się nieraz brutalnem. Ogińskiego miał wyrzucić za drzwi i groził mu rozstrzelaniem. Wogóle ruch na Wołoszczyźnie nie miał tej doniosłości demokratycznej, co formujące się legiony we Włoszech, i nie tylko nazwą lecz i duchem swoim przypominał szlacheckie ruchy konfederacyjne.

Więści o formującym się wojsku polskiem dochodziły do kraju. Krążyły listy, odezwy, proklamacye. Zbierano pieniądze na wyjazd ochotników. Naradzano się, organizowano, słowem w całym kraju zabłysła nadzieja

lepszej przyszłości. Kniaziewicz i Drzewiecki, jadąc do legionów, w kraju górzystym i leśnym koło Erfurtu napotkali „dużą lipską brykę, na której gdzie kto mógł siedziało z ośmiu Polaków, w tę samą udających się stronę. Każdy z nich prawie inaczej ubrany, forma czapek z różnych okolic, niektórzy w kaszkietach, co je w Ukrainie kuszniarze suwowskiemi nazywali³³⁾“. Gdy stanęli w Lozannie, nadjechało także kilku oficerów, a „w tę samą udających się drogę³⁴⁾“. Po wszystkich też drogach można było spotykać ochotników. Przybyli także Konopka i Dębowski, owi podżegacze ludu w Warszawie w 1794 r., i okazali się dzielnymi żołnierzami, a Konopka wsławił się nawet, i generał Dąbrowski nie raz wspomina o nim w swoim Pamiętniku.

W pierwszych dniach marca 1797 r. był już sformowany korpus polski, złożony z dwóch batalionów i silny dwoma tysiącami ludzi. Wzrastał on szybko i nieustannie. Polacy „pokazali Europie, iż w ciągu pięciu miesięcy, oddaleni o trzysta mil od swego kraju, zdołali zorganizować korpus sześciotysięczny“ — pisał Dąbrowski do Bonapartego³⁵⁾, otrzymawszy wiadomość o mającym się odbywać kongresie w Rastadt.

Historja legionów należy do historii ogólnej całego narodu w obecnej zaś krótkiej historii rozwoju demokracji w życiu naszym narodowym, zaznaczę ważniejsze tylko momenty, które albo miały wpływ na rozwój przekonań demokratycznych, albo były przejawem onych³⁶⁾. Historja legionów jest jedną ze świetniejszych kart w historii narodu polskiego. Francuski minister wojny, przyjmując w Paryżu na publicznem posiedzeniu z rąk generała Kniaziewicza zdobyte we Włoszech na nieprzyjaciela sztandary, wypowiedział to powszechne uznanie, jakie zyskali dla siebie Polacy, w słowach: „Czyny Polaków dowodzą, że do utrzymania własnej niepodległości nie brakowało im ani talentów, ani męstwa“. Zwłaszcza okazało się to w nieszczęśliwej kampanii 1799 r. we Włoszech. W Mantui, która opierała się przez cztery miesiące austryakom, polacy dawali przykład, jak się bronić należało. Przyznawali to wrogowie nasi. Przytoczę w tym względzie opowiadanie Cypryana Godebskiego. „Po kapitulacji — powiada on — i wyjściu garnizonu z Mantui, ranni, między którymi byłem, porzuceni zostali na dyskrecyę nieprzyjaciela. Zgromadzono nas razem na dziedzińcu jednego hotelu. Napróżno posyłałiśmy do Kraya, prosząc go o ludzkość lub o przyśpieszenie wyroku, jeśli jaki ma dla nas. Dzień cały wystawieni byliśmy na szykany pospólstwa i brutalstwo żołnierzy. Dopiero w nocy pozwolono nam wstąpić do środka domu i dano nam kwatery. Przez ścianę byli od nas oficerowie austriacy. Słyszeliśmy ich rozmowę. Pochwały przez nich dawane Polakom, a w szczególności artylerji w Isle de Thé, słodziły przykrość naszego

33) Str. 68. « Pamiętniki Józefa Drzewieckiego ». Wilno, 1858.

34) Str. 76. L. c.

35) Str. 199. « Jen. H. Dabr. Pam. ».

36) Historję legionów opowiedziałem pokrótce w dziełku: « Stuletnia Walka Narodu Polskiego o niepodległość ». Lwów, 1894.

stanu³⁷⁾“. W krwawej bitwie pod Legnano w dniu 26 marca, generał Rymkiewicz, zasłaniając odwrót armii francuskiej, ocalił ją od wielkiej klęski. W tym dniu krwawych bitew nad Adygą polacy okazali tyle bohaterstwa, że Dyrektoryat osobnym listem do legii wyraził jej swoje zadowolenie. Wreszcie niezaprzeczonego znawca wartości bojowej żołnierza, Bonaparte, po powrocie swoim z Egiptu, złożył w tym względzie ważne świadectwo w liście do Dąbrowskiego, datowanym z Paryża w dniu 5 nivoose roku VIII (26 grudnia 1799 r.).

„Obywatelu jenerale! — pisał Bonaparte — po powrocie moim do Europy, dowiedziałem się z prawdziwym zadowoleniem o zachowaniu się Twojem i Twych walecznych polaków we Włoszech w czasie ostatniej kampanii. Niepowodzenia zaćmiły na chwilę chwałę naszej armii, lecz wszystko zapowiada, że zaświeci ona wkrótce nowym blaskiem. Powiedz, jenerale, Twoim walecznym, że są oni nieustannie obecnymi w mej myśli; że liczę na nich, że oceniam ich poświęcenie się dla sprawy, której bronimy; i że będę zawsze ich przyjacielem i kolegą³⁸⁾“.

I istotnie Bonaparte wyrobił to, że legiony polskie przyjęto na żołd Rzeczypospolitej francuskiej, a generałowi Kniaziewiczowi, któremu polecone było formować drugą legię nad Renem, zapewniono środki utrzymania. Miało to ważne znaczenie i pod względem politycznym, i pod względem materyalnym. Legie bowiem cierpiały wielki niedostatek: nie otrzymywano płacy, brak był odzieży, brakło żywności. Strata w ludziach była ogromna. W ciągu marszów i bitew tej nieszczęśliwej kampanii 1799 roku, „straszna nędza i trudy zmniejszyły — powiada Dąbrowski — legię do liczby ośmiuset ludzi będących pod bronią, przykra pora roku, góry po których trzeba było bez przestanku się wdzierać, głód i prawie zupełna nagość, były przyczyną wielu chorób, żołnierze znajdujący się w szpitalach, rzadko który z nich powracał zdrowy³⁹⁾“. W legii nadreńskiej odczuwano także wielki niedostatek. „Często żołnierze, aby się z koszar za drzwi wychylić mogli w koldry się swoje obwijali“ — mówi Drzewiecki, opowiadając o pobycie w Phalzburgu⁴⁰⁾.

Przyjęcie legionów na żołd Rzeczypospolitej francuskiej ożywiło potężnie nadzieje polaków. Szybko więc rosły legie w liczbę żołnierzy. Werbowano jeńców wojennych. Wielu, a zwłaszcza oficerów, wracało z niewoli austriackiej. Dezercya była także liczna zarówno z wojska austriackiego jak i rosyjskiego. „Znajdowali się i małorosyianie, którzy się do nas garnęli, było ich podostatkiem⁴¹⁾“. Ochotnicy wciąż przybywali. „Młodzież wielkopolska już się zbiegała z zapalem, byli dobrze wychowani i usposobieni: Suchodolscy, Suchorzewscy itd.⁴²⁾“. Kiedy

37) Str. 364. « Amilkar Kosiński we Włoszech (1795 - 1803 r.). Zbiór materyałów do historii legionów polskich we Włoszech ». Poznań, 1877.

38) Str. 222. « Jener. H. Dąbr. Pam. ».

39) Str. 130. L. c.

40) Str. 202. « Pam. J. Drzew. ».

41) Str. 201. L. c.

42) L. c.

się rozpoczynała kampania zimą 1800 r., obie legie: włoska i nadreńska, liczyły do 16 tysięcy żołnierzy.

Dąbrowski, popierany przez Wybickiego i Zajączka, przedstawił Bonapartemu plan, ażeby powiększywszy korpus polski do dwudziestu a nawet trzydziestu tysięcy, skierował go prostą drogą przez Czechy i Morawię do Galicji. Cesarz austriacki, mając przed sobą armię francuską, idącą ku Wiedniowi, i nie mogąc w tak krótkim czasie wystawić wojska przeciwko legionom polskim, „nie będzie w stanie — pisał Dąbrowski — powstrzymać ich pochodu, może im tylko stawić opór w rekrutach czeskich i galicyjskich, w ludzie uciśnionym niewolą, marzącym o wolności i rewolucji, który na widok armii tym samym ożywionej duchem, nie omieszka się z nią połączyć⁴³⁾“.

Nadziejom jednak polskim nie dało się ziszczyć. Dyplomacya pomiędzy sekretnymi obustronnymi zobowiązaniami traktatu Lunewilskiego wymogła, „że legiony polskie nie będą istniały ani we Włoszech ani we Francji⁴⁴⁾“. Nie chcąc tracić bitnego i dzielnego żołnierza, Bonaparte postanowił w części oddać korpus polski nowoutworzonemu królowi Etruryi, w części zaś porozdzielać pomiędzy pułki włoskie. Legionowi więc nadreńskiemu kazano maszerować do Włoch. W pewnej odległości od niego, dla obserwowania jego ruchów, postępowały dwa pułki kawalerji. „Szlismy ponuro w marszu — opowiada Drzewiecki — mimo tak pięknych jakieśmy przebywali krajów⁴⁵⁾“. „Spotkaliśmy — mówi dalej — korpus Baragnay w środek kraju wprowadzany. Byliśmy od niego ze współzuciem przyjęci, tak dalece, że na spotkaniu stawały w linii ich brygady i oddawały honory przechodzącym chorągwiom. W Genewie spotkaliśmy korpus Macdonalda wracający z Tyrolu, który nas także powitał jako dawnych towarzyszy oręża; a gdyśmy w całym zebraniu oficerów cześć mu złożyli przyszli, dopuścił się nawet lekkiego wyrzutu, że o nas w ugodzie Lunewilskiej zapomniano. Wojsko — rzekł — dzieli uczucia nasze, ale dyplomaci zapomnieli, ileście nam użyteczni byli⁴⁶⁾“. Kniaziewicz, ale dyplomaci zapomnieli, ileście nam użyteczni byli⁴⁶⁾“. Kniaziewicz, doprowadziwszy legion do Floreny, podał się do dymisyi, nie ukrywając prawdziwych tego powodów⁴⁷⁾. „Objawienia takowe — opowiada Małachowski — zrobiły pomiędzy oficerami największe wzburzenie, zaczęli głośno i z największą goryczą wywoływać, że nie przybyli jak Szwajcary służyć za pieniądze, ale walczyli obok Francuzów w innym celu, a kiedy ten przy traktatach zapomniany, hurmem tedy do dymisyi podawać się zaczęli⁴⁸⁾“.

W legii, pozostającej pod komendą generała Dąbrowskiego, zaplanowało także silne oburzenie. „Zrobiliśmy projekt — powiada Małachowski — a na naszym czele stanął generał Dąbrowski, ażeby opuścić Włochy, przepłynąć na półwysep Morei i tam zostać zbrojnie pod

43) Str. 227. Dąbr.

44) Str. 162. Małach.

45) Str. 225 Drzew.

46) L. c.

47) Str. 662 i 663. Małach.

48) L. c.

opieką Turcyi do dalszych wypadków⁴⁹⁾“. Przypuszczać można, że twórcą tego planu był sam Dąbrowski. Podał on bowiem w tymże czasie Bonapartemu projekt na piśmie, ażeby rząd francuski ułatwił niejawnie przejazd wojsku polskiemu na wyspę Korfu i wyspy Jonijskie, które ogłosi ono jako Rzeczpospolitą niepodległą Egejską. Mając podstawę w tej Rzeczypospolitej, polacy mieli wtargnąć do Morei i rozniecić tam rewolucyę. „Widoki ambicyjne na cesarstwo wschodnie — pisał Dąbrowski do Bonapartego — są powszechnie znane. Siedm wysp morza Egejskiego mają utworzyć dla niej potrzebny łańcuch, którego jej brakło, dla opasania tego cesarstwa i dla równoczesnego zbliżenia się do zachodu. Polacy ofiarują tobie, obywatelu Konsulu, ramię swe dla rozerwania tego łańcucha; pochlebiają oni sobie, że aż nadto zasłużyli na zaufanie rządu francuskiego, ażeby mógł powątpiewać o ich poświęceniu; przytem własny ich interes, rękojmia jedyna w umowach politycznych, zapewnia w nich Francyi stronników najgorliwszych w kraju, który nie może być dla niej obojętnym. Dając nam ojczyznę, ob. Konsulu, utworzysz kolonię twoich braci broni, przenikniętych uwielbieniem i wdzięcznością dla Ciebie, i być może przez to samo rzucisz płodne nasiona rewolucyi. gotowej wybuchnąć pewnego dnia w całej Grecyi, rewolucyi tak samo ważnej dla dobra całej ludzkości jak korzystnej dla interesów francuskich⁵⁰⁾“.

Rząd włoski niechętnie patrzył na zniszczenie legionów polskich. Starał się on osłodzić nowe położenie oddziałów polskich: „ubrał nas — opowiada Małachowski — na nowo i bardzo ozdobił na narodowe i narodowego koloru kurtki, zachował nam do komendy język polski⁵¹⁾“. W wojsku włoskiem panowało także silne niezadowolenie pomiędzy oficerami republikanami, z powodu coraz widoczniejszego zwrotu ku reakcyi. Jeden z nich, dowódca legii neapolitańskiej, Aurora, miał założyć lożę masonską w wojsku, i kiedy część legii polskiej wcielono do półbrygad włoskich, wciągnął także i oficerów polskich. Wskutek denuncyacji pułkownika artyleryi, Axamitowskiego⁵²⁾, uwięziono Aurę i dwudziestu kilku oficerów polskich jakoby spiskujących przeciwko rządowi pierwszego konsula. Po przeprowadzonym badaniu, oficerów uwolniono, ale z Aurorą co się stało, niewiadomo. Jedni mówili, że został na więzienie skazany; drudzy, że był umieszczony w domu waryatów. Jeden ze współspiskowych, Wierzbicki, opowiadając o tem, dodaje: „Takie to były początki węglarzy, w późniejszym czasie

49) List Kniaziewicza do generała Moreau wydrukowany w Pamiętnikach Polskich, wydanych przez Ksawerego Bronikowskiego w Paryżu 1845 r. T. II, str. 194. Przytaczam ważniejsze ustępy.

„Pozwól, jenerale, abym wystawił naprzód jak uważam stan wojskowy. Podług mnie jest to stan najszanowniejszy, kiedy żołnierz przelewa krew swoją za Ojczyznę, ale ten staje się najemnikiem, kiedy nim powodują inne widoki.

„Kiedy szedłem w służbę Rzeczypospolitej francuskiej, Francya prowadziła wojnę z ciemiężcami mojej Ojczyzny; szkodzić im, ile można, było zemstą prawą dla Polaka i miałem nadzieję, że wojna zmieni smutne położenie mojego kraju“.

50) Str. 281. « Amilkar Kosiński we Włoszech ».

51) Str. 665. Małach.

52) Brat jego w późniejszym czasie wysługiwał się W. Księciu Konstantemu w Warszawie.

rozmnożone, które w wielu krajach rozgałęziwszy się, uwagę pierwszego konsula zwróciły i do wielu przesładowań pobudką się stały“.

Objawy te niezadowolonia skłoniły pierwszego konsula do uczy-nienia propozycyi legionistom, aby naturalizowani jako Francuzi weszli do składu wojska francuskiego. Propozycyę tę przyjęto chętniej, aniżeli służbę najemniczą we Włoszech. Legie więc zostały wcielone do wojska francuskiego jako regimenty 113-ty i 114-ty. W końcu grudnia 1802 i na początku 1803 r. wysłano regiment 113-ty na wyspę Saint-Domingo. Taki był smutny koniec legionów.

A pomimo to legiony przedstawiają się w pamięci narodowej jako zorza rozwidniającej się nowej i lepszej przyszłości. Pieśń legio-nowa: „Jeszcze Polska nie zginęła“ stała się pieśnią narodową. Po-wiewającemu na ich sztandarach hasłu: „Gli huomini liberi sono fra-telli“ (wolni ludzie są braćmi) zawtórzły sztandary 1831 r. hasłem: „za waszę i naszą wolność“. Legiony przyczyniły się do upowszech-nienia zasad i obyczajów demokratycznych, w ich szeregu urobiło się wiele dzielnych charakterów, na różnych polach działalności spełniają-cych chlubnie obywatelską powinność.

Legiony były szkołą militarną, która wytworzyła znakomite kadry dla przyszłego wojska polskiego. Zawdzięczając im, z zadzi-wiającą szybkością organizowały się pułki polskie, kiedy nad Wartą i Wisłą powiały sztandary francuskie. Pomiedzy generałami, którzy się wstawili w późniejszych czasach, napotykaemy pełno nazwisk legio-nistów. Wprawdzie, i służba wojskowa w armii francuskiej, pod dowództwem Bonapartego, wyrobiła sporą liczbę dobrych oficerów, ale legie ponad zasługą militarną, miały jeszcze ważniejszą zasługę, były bowiem prawdziwą szkołą republikanizmu demokratycznego. Kościu-szko, Wybicki, Dąbrowski, Kniaziewicz, Kosiński, Rymkiewicz, Drze-wiecki i wielu innych zasłużonych usilnie starało się o to. Wspomnia-łem Kościuszkę, ponieważ gorliwie on się zajmował sprawą legionów, i jego rady miały ogromne znaczenie. Wybicki — powiada Drzewie-cki — „był to prawdziwy ojciec młodzieży, stróż dobrego publicznego ducha, obywatel, który służył jak anioł stróż legionom we Włoszech. Gdy się legie włoskie reformować poszły, przeszedł do nas, chcąc utrzymać jednostajność celów, ducha i moralność prowadzenia się⁵³⁾“. Nie liczbą, ale zaletami i cnotą możecie zwrócić na siebie uwagę Europy — głosił rozkaz dzienny Dąbrowskiego, odczytany w Rzymie dnia 3-go maja 1798 r. „Daję wam nie tylko ręce ale i serce moje“ — pisał Rymkiewicz z Konstantynopola do Kosińskiego⁵⁴⁾, i istotnie — braterskie zachowanie się w legione zjednało mu powszechną miłość. Legion dla legionistów — to było więcej niż wojsko, to była mała ojczyzna, to był obraz tej wielkiej, do której tęsknili, i na przyszłą wolność której krwią swoją użyźniali ziemię. Chcieli mieć ten obraz czysty i piękny. Kiedy jeden z bogatych paniczów zaczął wydawać karciarskie wieczorki i ogrywać cudzoziemców, ogół oficerów skarcił

53) Str. 201. Drzew.

54) Str. 322. Amilk. Kos.

go i nie pozwolił na hańbienie imienia polskiego. „Ludzie zawsze będą ludźmi“ — jak pisał Rymkiewicz do Kosińskiego, gdy mu ten donosił o pewnych intrygach i kopaniu dołków, i zdarzali się ludzie marnej wartości, i mogły się wydarzać sprawy nieprzynoszące zaszczytu, ale ogólny nastrój był podniosły, ale atmosfera duchowa legionu była czysta i zdrowa. Braterskość stosunków wzajemnych była wielka. „Zyliśmy odtąd — mówi Drzewiecki o pobycie w Phalzburgu — jak członkowie jednej rodziny : nasz grosz, bielizna, stół i skromne potrzeby z jednego odbywały się worka... Na pracy dzień cały przechodził, wieczór na oświecaniu siebie i swych podkomendnych⁵⁵⁾“. W oblężonej Mantui, w garnizonach rzymskich, na posterunkach górskich wspierano się po bratersku. „Wojsko nasze — pisze Dąbrowski o pobycie w Rzymie i jego okolicach — było źle ubrane i niepłatne. Więcej jak czterdziestu oficerów nadliczbowych znajdowało się przy korpusie. Większa ich liczba robiła przez patriotyzm służbę podoficerów, reszta zastępowała oficerów chorych lub nieobecnych. Rząd nie chciał im przyznać nawet żywności w racyach : niektórzy z nich więcej zamożni utrzymywali się kosztem własnym, a oficerowie w czynnej służbie odstępowali innym dziesiątą część swego miesięcznego żołdu, i dzielili się z nimi swemi racyami i kwaterami⁵⁶⁾“.

Stosunek oficerów do żołnierzy był przykładny. Karność opiekowała się na zrozumieniu powinności swoich, a nie na strachu kary. Z braterską wyrozumiałością oceniali oficerowie przewinienia żołnierzy i nieraz zasłaniali je przed dowódcami Francuzami. Szczególną troskliwością o żołnierza odznaczał się generał Rymkiewicz. Kiedy skutkiem niedbalstwa polskiego, poginęły w koszarach rozmaite skarbowe rzeczy, i legionowi kazano za nie zapłacić, oficerowie, idąc za zdaniem generała Rymkiewicza, sami zapłacili należność, nie potrącając z żołdu żołnierzy. Z rozkazu tegoż generała odczytywano w Mantui żołnierzom Dekadę Legionową, która zawierała artykuły w duchu republikańskim i demokratycznym, czerpane ze znakomitych dzieł cudzoziemskich, a układaniem której zajmowali się znany poeta - legionista Cyprian Godebski i podówczas kapitan, a później generał Franciszek Paszkowski, autor Dziejów Tadeusza Kościuszki.

I nie tyle z chwały militarnej, którą się okryło imię polskie, szczerzyć się nam należy, ile z tego powszechnego uznania szczerości zasad republikańskich w naszych legionistach. We Włoszech Bravi Palachi⁵⁷⁾ zjednali sobie więcej ludność, aniżeli Francuzi, nie tylko

55) Str. 201. Drzew.

56) Str. 48 i 49. Dabr.

57) Na teatrach włoskich podówczas śpiewano :
„La libertade Italica
Che tanto deve a voi,
Bravi Palachi, volgevi
Lieta gli sguardi suoi“ etc.

Przetłómaczono to w wolny sposób :

„Wolność włoska, co swe bycie
Meżnemu winna lechicie,
W pogodzie świętego czoła
Zwraca wdzięczną twarz i woła :

walecznym ramieniem, które ciężące nad Włochami jarzmo łamało, ale swoją prostotą życia i uczciwym zachowaniem się z mieszkańcami. Naczelnym dowódcą, chcąc wynagrodzić waleczne czyny Polaków, naznaczył kilku komendantami placu we Florencji, Siennie, Luce (Lukka), Liwurnie. Były to stanowiska, na których można było mieć znaczne dochody i żyć wspaniale. Tak też robili Francuzi. „Myśmy — powiada Drzewiecki — pragnęli okazać mieszkańcom, że dla nich nie będziemy ciężarem; każdy z nas zostawiwszy koszta kancelaryi dość licznej na ich utrzymanie, żył ze swej rangi i gaży, jaką mu ranga jego przynosiła. Obywatele uczcili nas szacunkiem powszechnym⁵⁸⁾“. Dowódca był z tego niezadowolony i wymawiał Polakom, że z ujmą Francuzów udają Spartanów, ale u ludu włoskiego wywołało to uczucie wdzięczności. Drzewiecki opowiada, że jadąc z Fiszerem do Neapolu, na błotach Pontyńskich w gospodzie napotkał kilkunastu ludzi po myśliwsku uzbrojonych. Kiedy ci zaczęli coś szeptać do siebie, nasi legionści myśleli, że chodzi o ich życie. W tem jeden z owych uzbrojonych ludzi zbliżył się do Drzewieckiego i, wskazując na Fiszera, rzekł :

„Mam barki co zawijają do portów, i w Liwurnie bywałem; pierwszy to był komendant placu, co nas nie odzierał, nie napastował nas nawet. A WPana — rzekł do mnie — w Orbitello widywałem, gdzie często zawijał w nadmorskich podróżach; widziałem cię nawet w Siennie, gdzie byłeś komendantem placu, a moi znajomi dobrze mi o nim mówili⁵⁹⁾“.

Nie goniono za majątkiem. Major Jakubowski, któremu w Mantui za ważne usługi przyznano nagrodę pieniężną, przeznaczył ją na szpital. Kiedy polacy szli w awangardzie ku Wiedniowi, generał Kniaziewicz, nie chcąc kwaterować w miejscu, gdzie generałowie francuscy popisywali się dostatkami swojemi, usunął się bliżej do kwatery głównej, „aby — jak powiada Drzewiecki — swe dalsze spełniać przeznaczenie, a być widzianym zbliska, że z wojny unosząc laury, dochował i ubóstwo jako domową cnotę⁶⁰⁾“. To też polakom okazywano życzliwość i w Szwajcaryi i w Niemczech, a nawet na Saint-Domingo murzyni, którzy bez żadnej litości mordowali francuzów, wyróżniali polaków i pozostawiali ich przy życiu. „Legiony polskie — powiada pięknie Mickiewicz w jednej ze swoich paryskich prelekcji — prowadziły dalej dzieło historii polskiej, zachowały w niem to, co było żywotnego w starej Polsce, i niosły we własnym łonie zarodek przyszłości⁶¹⁾“.

Oczewista rzecz, że ci, co gotowi byli w rewolucji 1794 r. pójść na noże w celu ocalenia ojczyzny i wolności, nie mogli spokojnie zno-

Wam, których waleczne ramie
Zdjęte z włosów jarzmo łamie,
Wdzięczna waszej krwi i pracy,
Poniósę wierność, polacy!“

58) Drzew. 228.

59) Str. 244. Drzew.

60) Str. 220. L. c.

61) Les Slaves. Histoire et littérature des nations polonaise, bohème, erbe et russe par Adam Mickiewicz. T. III. Paris, 1866.

się niewoli. Już w 1796 r. miała istnieć w Warszawie „Organizacya zgromadzenia centralnego“, do której jakoby należeli: Józef Kalasauty Szaniawski, Piotr Grosmani, Ernest Musonijusz, Antoni Błeszyński, Józef Rose, Bartłomiej Szulecki, Jerzy Grabowski i Ernest Dunkierk⁶²). Organizacya ta miała się ukonstytuować 13 marca i powziąć uchwałę związania stosunków z emigracją zagraniczną. Wiemy także, że w tym roku przyjeżdżali potajemnie do Warszawy De la Roche i Eliasz Tremo. Dąbrowski utrzymywał także stosunki z partryotami warszawskimi. Kiedy się dowiedział o aresztowaniu Forestier'a w Berlinie, pisał z Dreżna 24 czerwca do Parandier'a: „Lękam się, aby papiery Forestiera nie wpadły w ręce rządu. Jesliby tak było, jestem skompromitowany jak wielu innych pocziwych ludzi“⁶³). Dowiedziawszy się o aresztowaniach w Warszawie, pełnomocnik francuski w Berlinie, Caillard, zalecał Dąbrowskiemu, ażeby powstrzymywał niecierpliwosć patryotów. „Być bardzo może — pisał on do Dąbrowskiego — że moskale starać się będą pierwsi spotęgować ich odwagę i niecierpliwosć, i zachęcać ich do jakiego wybuchu. Chciałoby może burzyć ich przeciw Prusom, aby na nich oburzyć Prusy, i wśród tego wzajemnego zniechęcenia, dać carcy środki ujarznienia pod swoje prawa reszty Polski. Byłoby to dla was najcięższym ciosem, gdyż wówczas nie pozostałoby wam nic więcej jak ugiąć karki pod jarzmo despotyzmu prawdziwie wschodniego“⁶⁴). Rząd jednak berliński z wyrozumiałością postępował ze spiskowcami i, nie chcąc zrażać patryotów polskich a przytem może i uwierzywszy w pewnej mierze, że ostrze spisku zwracało się przeciwko rządowi austriackiemu, umorzył całą sprawę łagodnie. Hoyma nawet, który okazał się zanadto gorliwym, odwołano i naznaczono naczelnym rzadcą na Szlązku.

W projekcie, przedstawionym przez Dąbrowskiego w 1796 r. gabinetowi berlińskiemu, czytamy: „Gdyby chciano rozpocząć rewolucyę w Polsce, to tylko uczyniłoby można w części, którą wcielono do posiadłości austriackich. Musiałaby ona wybuchnąć jednocześnie we Lwowie, Jarosławiu, Lublinie, Sandomierzu i Krakowie. Do tego kraju, ogołoconego z wojsk austriackich, wkroczyćby musiały wojska moskiewskie z Podola i Ukrainy, aby zgnieść rewolucyę. Jenerałowie wojsk moskiewskich mają nawet odpowiedni do tego rozkaz“⁶⁵). I w samej rzeczy największą czynność spiskową rozwijał ten zabór. Stycznia 6

62) Wiadomość urzędowa o spisku w 1796 r. podana przez Dra Wojciecha Ketrzyńskiego. Jest to list hrabiego Hoyma, naczelnego rządcy w Prusach Południowych, do ministerstwa spraw zagranicznych w Berlinie. Str. 90 - 92. « Sobótka — Księga zbiorowa ». We Lwowie, 1875 r.

63) Str. 155. Dąbr. Zwraca uwagę wielka liczba nazwisk cudzoziemskich pomiędzy patryotami polskimi. W legionach wielu z nich zaszczytnie odznaczyło się, i tak, dwaj bracia Tremo, Eliasz, który zginął zamordowany przez ludność neapolitańską, i Paweł; szef brygady Forestier, powszechnie kochany pułkownik Chamand, późniejszy jenerał Fiszler, dzielny dowódca artylerji Miller, kapitanowie Melfort, Winnert i t. d. Zdaniem mojem, jest to jeszcze jeden dowód więcej, że Polska uległa rozbirowi w tym czasie, kiedy odbywało się w narodzie ważne przeobrażenie społeczne.

64) Str. 161. Dąbr.

65) Str. 146. Dąbr.

w 1796 r. zawiązano w Krakowie konfederacyę. Akt konfederacyjny, okryty licznymi podpisami, oświadczał, że wszyscy podpisani, na pierwsze wezwanie szlacheckiego narodu francuskiego, gotowi byli poświęcić dobro, życie i wszystko co było w ich władzy, przyrzekając albo udać się gromadnie, albo pojedynczo gdziekolwiek uzna się to za potrzebne. Tymże aktem uznawano prawność Komitetu paryskiego i zależnych od niego agentów. Z ramienia konfederacyi Rymkiewicz i Jabłonowski, obaj późniejsi legioniści, udali się do Stambułu. Z patryotami na Wołoszczyźnie ciągle utrzymywano stosunki. Drzewiecki pojechał do Warszawy, ażeby działać we wspólnem porozumieniu. Na ręce Ogińskiego nadesłano list do polaków w Paryżu, w którym wzywano patryotów do zgody, objawiano tę myśl, że gdyby Francya opuściła Polskę, należałoby się pomyśleć o własnych siłach, i przedstawiano, iż należy się przemawiać do rządu francuskiego językiem więcej republikańskim i żadnych zobowiązań nie czynić ani co do dynastji, ani co do formy przyszłego rządu.

W porozumieniu z organizacyą warszawską, Gorzkowski i Perles szerzyli propagandę rewolucyjną pomiędzy włościanami. Gorzkowski, ubogi szlachcic z Ziemi Warmińskiej, który wyniósł z Francji wraz z wiedzą matematyczną i zasady rewolucyjne, dał się już poznać w rewolucji 1794 r. jako gorący rewolucjonista i patryota. Perles, dwudziestoletni młodzieniec, był oficerem od artylerji w 1794. Gorzkowski jako geometra zajmował się pomiarem gruntów, a Perles był jego pomocnikiem; to ułatwiło im zbliżenie się do włościan. Orchowski, który znał dobrze Gorzkowskiego i podzielał jego przekonania, i od którego mamy te wiadomości o propagandzie rewolucyjnej pomiędzy włościanami, przedstawia sposób, w jaki ten wykonywał onę⁶⁶). Przytoczę tu parę ustępów.

„Widzicie, oto jest wieś, gdzie teraz jesteśmy (tu Gorzkowski wykreślał na piasku okręgi). To nasza jest wieś, a to są cztery wsie co z nami graniczą. W tych pięciu wsiach jest panów czterech, a was, których oni poddanemi swemi zowią, liczba jest 230. Tak równie i dalej. Zgoła pomiędzy Bugiem, Liwem, Wieprzem i Wisłą, jak to ja wyrachowałem, jest po wsiach na sześćdziesiąt tysięcy zdrowych, mocnych ludzi, a panów niema więcej nad sto osób, z których jedni są starzy, a drudzy słabi. Niechaj się tylko chłopci zrozumieją z sobą i powiedzą panom: my chcemy być wolnemi; jeśli wy zezwolicie, dobrze, a jeśli nie, to wszyscy zginiecie, bo niesprawiedliwie jest, abyśmy my i nasze dzieci dla was cierpieli. Otóż chłopci przez jedno słowo już są wolnemi. Ale to nie dosyć, potrzeba koniecznie i z temi się namówić, którzy za Bugiem, za Wisłą, na Rusi i na Litwie mieszkają. A wszyscy razem, jednej nocy, gdy powstaną, taka wolność pomiędzy ludem nastąpi, jakiej nigdy nie znano“.

66) Pamiętnik o Gorzkowskim był drukowany w «Przeglądzie dziejów polskich» (Część trzecia. Poitiers, 1839) p. t. «Związek Gorzkowskiego 1796 r. między ludem założony». «Przegląd Społeczny» we Lwowie w 1887 r. (w czerwowym zeszytcie) przedrukował ponownie ten pamiętnik.

„Kiedy nas będzie wielka liczba — powiadał Gorzkowski do związkowych — to jednej nocy we wszystkich wsiach uderzymy we dzwony, zapalimy drzewa po lasach, jak ja wam pokażę, o czem wszystkim tylko my będziemy wiedzieli, a tak w jednym dniu ogłosimy wolność po całym kraju i zaraz się z sobą połączymy. Któż nam co zrobi, gdy wszyscy weźmiemy się za ręce, z kosami, z cepami, z siekierami, a kto ma z bronią palną? To co jest w stodołach i spichlerzach pańskich, na to w krwawym pocie chłopie pracowali: więc ich praca będzie im żywnością. Lepszym panom zostawi się co jest potrzebnem do życia na rok, a którzy byli będą złemi, zginą jak ci, których na Rusi powieszono. Nie jest sprawiedliwe, żeby kilkuset panów złych, miliony dobrego ludu trzymali w niewoli, żeby lud i jego dzieci oraz cały kraj nieszczęśliwymi codzień robili. Wilczy ród musi być wygubiony, aby szkody nie czynił“.

Orchowski powiada, że propaganda Gorzkowskiego miała powodzenie. Wykrył ją przypadek. Szlachcic wilczego rodu, właściciel Cisy w powiecie liwskim (obecnie gub. siedlecka, pow. węgrowski), spostrzegłszy chcącego się ukryć chłopą, zatrzymał go i zaczął badać, przyczem z pod sukmany włościanina wypadły jakieś tabliczki. Chłop, napastowany i uderzony przez szlacheca, zaczął się odgrażać, i w gniewie wymknęło mu się nieostrożne słowo. Rozpoczęło się więc badanie i katowanie ludzi, a następstwem tego dalszym było to, że szlachciców (nie podaję jego nazwiska, by nie krzywdzić potomków), skępawawszy powrozami Gorzkowskiego i Perlesa, wydał ich obu władzom austriackim. Śledztwo trwało bardzo długo, szukano bowiem, kto z włościan należał do zмовy. Nie zdołano jednak nic wykryć. Gorzkowski przesiedział w więzieniu trzy lata, a było ono tak ciężkie, tak zabójcze, że młody jego współnik Perles nie zdołał go przenieść i umarł podczas śledztwa. Gorzkowskiego skazano na śmierć, ale z woli cesarza ulaskawiono i wygnano z państwa austriackiego.

Zwycięstwa francuskie utrzymywały zabór austriacki w ciągłym oczekiwaniu, że wkrótce pojawią się legiony polskie. Przy rozpoczęciu ruchów wojennych przeciwko Austrii w 1797 r., Dąbrowski przedstawił Bonapartemu plan, ażeby legia polska, skierowana ku Krainie i Sławonii, mogła szybkim ruchem przez posiadłości tureckie, wkroczyć do Bukowiny i Galicji. „Cesarz austriacki, uderzony najściem tak niespodziewanem i szybkim, będzie musiał wreszcie wystawić siłę przeciw tej kolumnie, a tem samem oderwać od swego korpusu na lewym skrzydle armii włoskiej część wojska dla obrony własnych krajów. Lecz owa kolumna polska stanie się wnet wielkim i nakazującym pozanowanie korpusem armii; tysiące patriotów, którzy dziś marnieją na Wołoszczyźnie, połączą się z swemi braćmi broni; powstanie wybuchnie jednocześnie we wszystkich częściach Polski dziś pod rządem austriackim będących“⁶⁷⁾. Bonaparte powiada Dąbrowski — uznał ten plan, „jak się zdaje być z planami swemi zgodnym“⁶⁸⁾. Tłumaczy to

tem, że Dąbrowski otrzymał rozkaz posunąć się do Palmanuova, a generał Berthier, szef sztabu głównego, jednocześnie wysłał rozkazy, ażeby wszyscy polacy tam się zgromadzili. Równocześnie dyrektoriat zgodził się na projekt ministra spraw zagranicznych Karola de la Croix, uložony w porozumieniu z wychodźcami polskimi, a polegający na tem, ażeby wzniecić powstanie narodowe Słowian i Węgrów i następnie zamiast monarchii austriackiej utworzyć z tych narodów państwo federacyjne na wzór szwajcarskiego. Istotnie, pomiędzy Słowianami było wielkie wrzenie i Węgry także się burzyły. Sułkowski był tego zdania, że rewolucya wówczas była możliwa i zorganizowałyby się, gdyby francuzi wkraczając, ogłosili byli niepodległość tych narodów⁶⁹⁾.

Zawieszenie broni w Łubnie (Leoben) a następnie zawarty pokój w Campo-Formio zniweczyły te plany. Konfederaci na Wołoszczyźnie stracili nadzieję. Ksawery Dąbrowski, zachęcony przez agentów cara Pawła, wraz z kilku oficerami udał się do Petersburga. Generał Joachim Denysko, który zorganizował był nieudaną wyprawę do Galicji, wrócił do kraju, a Paweł w zamian za dobra mu skonfiskowane, darował nowe. W ogóle przypisywano Pawłowi projekt wskrzeszenia W. Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego, któreby z Rosją były połączone węzłem dynastycznym. Część więc wojskowych z Wołoszczyzny wróciła do kraju, zwłaszcza, że Paweł polecił Dąbrowskiemu zorganizować w Wilnie kawaleryę polską i przyjmować dawnych oficerów polskich w odpowiednim im stopniu. Część jednak wojskowych bardziej rewolucyjnego usposobienia udała się do Włoch i tam się zaciągnęła do legionu włoskiego.

Kiedy miał nastąpić kongres pokoju w Rastadt, Dąbrowski się starał, by na nim była także reprezentacya narodowa polska. Pisał w tym przedmiocie do Bonapartego, chcąc go skłonić, aby tego zażądały rzeczywolicie: francuska i cisalpińska. W tym czasie — jak się zdaje — dyplomacya francuska spodziewała się utrwalic swoje stosunki z państwem austriackim. Zdaje się na to wskazywać Nota Dąbrowskiego, przesłana w lutym 1798 r. jenerałowi Bernadotte, ministrowi ambasadorowi Rzeczypospolitej francuskiej przy dworze wiedeńskim. Jeżeli do przywrócenia niepodległości Polski koniecznym jest współdziałanie kóregokolwiek z mocarstw północnych — rozumuje Dąbrowski — to najodpowiedniejszą jest w tym względzie Austria, gdyż jedna ona mogłaby niebezpiecznemi domowi austriackiemu przez zetknięcie się bezpośrednio przebyty przeciw dwóm mocarstwom, których interesy stają się bardzo niebezpiecznemi dla polski (70). Przytem — powiada dalej nota — „ani Moskwa, ani Prusy nie zdołałyby zjednać sobie umysłów polskich, gdyż Moskwą się brzydzą z przyczyny prześladowań, któremi ich gniewie od półwieku, Prusy zaś nienawidzą z przyczyny obalamuceń, któremi polacy oddawna uwodzeni, stali się wreszcie smutną ofiarą w roku

67) Str. 191. Dąbr.
68) Str. 31.

69) Str. 348 i 349. Jenerała Józefa Sułkowskiego życie i pamiętniki
Poznań. 1864.

70) Str. 207.

1795. Ze wszystkich krzywd, które Polska wyrzuca swym uzurpatorom, cesarz austriacki jest tym, który się ich najmniej dopuścił; opinia publiczna nawet wśród polaków jest mu już przez to samo najmniej przeciwną; miałby więc daleko mniej trudności w pozyskaniu ich zaufania, nadewszystko, jeśliby wiedziano, że Francya wybrała go na przywódcę w odzyskaniu praw i wolności polaków⁷¹⁾.

Z pamiętnika księdza Ciecierskiego⁷²⁾ mamy szczegółowsze wiadomości o związku patryotycznym na Litwie, który znosił się z emigrantami i zbierał składki pieniężne na wojsko polskie. Na czele tego związku stali: ksiądz Ciecierski, przeor wileńskich dominikanów; brat jego, Stanisław Ciecierski, kapitan wojsk narodowych; księża: Aurelian Dąbrowski i Wacław Ziółkowski; Stanisław Iudycki. Kiedy władze moskiewskie wpadły na ślady tego związku, uwięziono 70 osób. Z całą brutalnością moskiewską wymuszano wyznania różgami. Więźniów, oskarżonych o zdradę stanu, wywieziono do Petersburga, gdzie sąd się odbył w senacie. Z pamiętników poety rosyjskiego, Dierzawina, wiemy, że jako senator sprzeciwił się on wydaniu surowego wyroku, i kiedy Markow zawzięcie domagał się takowego, zapytał go: „czy występniemi byli Pożarski, Minin i Policyn, kiedy chcąc oswobodzić Rosyę z niewoli polskiej, utworzyli związek i obce jarzmo zrzucili?“ Ale to był głos jedynego szlachetnego człowieka. Senat skazał: księdza Ciecierskiego i jego brata, ks. Dąbrowskiego, Stanisława Iudyckiego i ks. Ziółkowskiego „na knutowanie pod pręgierzem, na ocechowanie lica, na wydarcie nozdrzów i najcięższe w kopalniach sybirskich roboty“; Czarniawskiego, adwokata Grabowskiego i dwóch Siestrzewitowskich na knuty i osiedlenie w Syberyi; wreszcie akademika wileńskiego Kondratowicza na życie w Syberyi. Car Paweł, chociaż zgromił Dierzawina za jego mędrkowanie, zkasował jednak knuty, cechowanie lica i wydzieranie nozdrzów, a zastawił ciężkie roboty i osiedlenie w Syberyi; następnie zaś „jako niegdyś ich kraju współobywatel“ kazał obchodzić się ze skazanemi łagodnie. Ks. Ciecierski przyjął wyrok z chrześcijańską rezygnacją, ale to go mocno bolało, że Siestrzeńcewicz metropolita zdjął z niego sakrę. Zesłani zyskali na Syberyi poważanie i szacunek. Ks. Ziółkowski został nauczycielem syna naczelnika Czernieczyna i kilku oficerskich dzieci. W pobliżu, gdzie się znajdował ks. Aurelian Dąbrowski, przywieziono Michała Dłuskiego i Nartowskiego. Michał Dłuski jako były pułkownik znalazł wielką łaskę u żołnierzy, zwłaszcza, że był to człowiek wesoły i żartobliwy. „On w tych ludzi wpoił i litość nad nieszczęśliwemi i nienawiść ku tyranii i niejakiś rodzaj oświaty“⁷³⁾. W ten sposób nasi patryoci stawali się pomimowolnemi cywilizatorami Syberyi.

Wiele rozprawiano w swoim czasie o pracy organicznej i przeciwstawiano ją jako skuteczniejszą usiłowaniom rewolucyjnym. Nie uwzględniano jednak tego, że jest ona możliwa w dwóch tylko wypadkach —

a zwłaszcza jeżeli interesy narodowe i rządowe w zupełnem są z sobą przeciwieństwem: 1) albo wówczas, kiedy rząd, nie oceniając dostatecznie jej znaczenia, lekceważy ją, albo dla pewnych widoków politycznych zezwala na nią; 2) wówczas także, kiedy rząd jest skrepowany w swojej dowolności konstytucją i prawami, chociaż — jak to widzimy obecnie w państwie pruskim — i ta rękojmia staje się niedostateczną dla narodu liczebnie mniejszego od tego, w którego państwie się znajduje.

Jakkolwiek tendencyjnie przeceniano skutki tak zwanej pracy organicznej, to wszakże zaprzeczyć się nie da, że bywa ona korzystna, chociażby już dla tego, że skłania do zajęcia się sprawą ogólną, do pracy zbiorowej, do służby publicznej. W zaborze pruskim do takiej pracy wydali pierwsze hasło właśnie ci, których nazywano rewolucjonistami, ci co wrócili do kraju z legionów i z emigracyi. „Powrót kilku osób światłych i patryotycznych z zagranicy — pisze Cypryan Godebski z Poznania w grudniu 1802 r. do Kosińskiego — stał się użytecznym krajowi. On im winien w części założenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a zupełną odmianę w obyczajach młodzieży. Bilardowa junakerya nie najlepiejby się wydała przy ludziach, którzy dali dowody męstwa na placu chwały a spokojności w życiu prywatnem. Mogę postawić na chlubę powracających z legionów, że ich postępowanie w kraju zgodne jest z ich poświęceniem się za granicą. To mnie utwierdza w opinii, że legiony więcej nam przyniosły korzyści niż straty, wyjąwszy stratę kilku osób, których wspomnieć nie można bez żalu“⁷⁴⁾.

Zachowanie i krzewienie tradycyi narodowej staje się pierwszym celem pracy organicznej w narodzie zagrożonym w swem jestestwie. Przyczynia się najbardziej do tego praca nad zachowaniem języka ojczystego i rozwojem literatury ojczystej. I widzimy też pierwsze usiłowania ku temu w zaborze pruskim, dzięki znacznej swobodzie cenzury. Przybyły z Paryża do Warszawy, Franciszek Dmóchowski, zaczął wydawać na nowo Pamiętnik Naukowy, a swoją ruchliwą agitacją przyczynił się w pewnej mierze do założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Niedawny więzień petersburski, Tadeusz Mostowski, osiadłszy w Warszawie, założył tam drukarnię i począł przedrukowywać dawne dzieła polskie. Do ważniejszych wydawnictw ówczesnych należy wydanie zupełne dzieł Krasickiego w 10 tomach. Wpłynęło to znacznie na wzmożenie się ruchu umysłowego, i Warszawa, jakkolwiek utraciła charakter stołeczny pod względem politycznym, zachowała ten charakter dla całego narodu pod względem umysłowym.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk zawiązało się 16 lipca 1800 r. i przez biskupa Krasickiego wyjednalo u króla prawo publicznych posiedzeń. Takie pierwsze posiedzenie odbyło się 9 maja 1801 r. Prezesem został wybrany znany erudyta, biskup Albertrandi, a sekretarzem Franciszek Ksawery Dmóchowski, który miał w tym czasie wielki wpływ w świecie literackim. Po śmierci Krasickiego, która wkrótce nastąpiła, Dmóchowski wygłosił w Towarzystwie Przyjaciół Nauk mowę,

71) Str. 207 i 208. L. c.

72) Drukowany we Lwowie w 1865 r.

73) Str. 165. Ks. Ciec.

74) Str. 346. Am. Kosiński.

wykazującą wielkie zasługi zmarłego, która licznie zgromadzoną publiczność żywo poruszyła i zjednała mówcy gorące oklaski. Instytucja ta miała w tych czasach pierwszorzędne znaczenie i dopiero w następnych latach, kiedy wytworzyły się dla rozwoju narodowego przyjaźniejsze warunki, zeszała do drugorzędnego i nawet mniej rzednego stanowiska. Założenie onej przyjęto w kołach inteligentnych z wielkiem uznaniem i hojnemi darami ją wspierano. Książę Aleksander Sapieha, który z zamiłowaniem poświęcał się mineralogii, darował Towarzystwu swoją bibliotekę, mającą przeszło 6000 dzieł; Henryk Lubomirski i Aleksander hr. Chodkiewicz darowali swoje dość bogate zbiory przyrodnicze. Z zapisów pieniężnych wymieni należy zapis ks. Bohusza 1800 złp. z tem, ażeby z odsetków tego kapitału wyznaczano nagrody za rozprawy naukowe. Ale najhojniejszym ofiarodawcą był Stanisław Staszic. Wynajął on obszerny dom na Kanoniah i urządził w nim salę na publiczne pasiedzenia. Darował Towarzystwu swoją bibliotekę i swoje zbiory przyrodnicze. Stał się wreszcie bankierem bezprocentowym Towarzystwa, dając często bezzwrotne zaliczki na rozmaite druki i zapomogę uczonych.

Stanisław Staszic — mówiąc słowami Kajetana Koźmiana — był w Towarzystwie „członkiem niezmordowanym, najczynniejszym, najgorliwszym, a nadewszystko najhojniejszym“⁷⁵⁾. Pojmował on, jak ważny wpływ mogło wywierać takie towarzystwo. W przemówieniach, w rozprawach jego naukowych z dziedziny geologii odzywało się zawsze gorące słowo patrioty polskiego. Z owych to czasów wypadły z ust jego te pamiętne słowa: „Paś może i naród wielki, zniszczyć nie może — tylko nikczemny“. Zachęcał młodzież, ażeby odsunięta od życia politycznego, wzięta się gorliwie do pracy naukowej, do pracy zawodowej. „Jeżeli wam już niewolno z innemi ludy chodzić w zawód — powiadał — o narodową sławę bohaterstwa; to wolno wam, owszem wyzywają was europejskie narody, — w zawód o sławę wszystkich innych rodzajów. — Idźcież w te szlachetne zabiegi i z cudzoziemcami i z współ-zobywateľonemi ludy; a nieustępując na waszej ziemi nikomu pierwszeństwa w enotach, w pracach, w naukach: połóżcie na tem wszystkim, cokolwiek ziemia waszych ojców, w najwyższych górach, w najgłębszych wewnątrz zakopach, i w morzach i w powietrzu, ciekawego, użytecznego zawiera: połóżcie — mówię — na tem wszystkim pracy, dowcipu, wynalazku, umiejętności pierwsze imię Polaka“.

Już sam współludział w Towarzystwie Staszica, Dmóchowskiego, przez pewny czas Kołontaja, Ignacego i Stanisława Potockich, Joachima Chreptowicza, Jana Śniadeckiego itd. dostatecznym jest świadectwem, że przeważały w niem opinie postępowe, demokratyczne. W tymże patriotyczno-demokratycznym kierunku oddziaływał korzystnie i teatr polski, znajdujący się pod światłą dyrekcją Wojciecha Bogusławskiego. Umiał on zrobić stosowny wybór, ażeby uderzyć w czułą stronę publiczności. Z tego powodu Witwicki nazwał Bogusławskiego poetą nad

75) Str. 211. II.

poetami, poetą żywym nie słowa lecz czynu. Objeżdżając miasteczka prowincjonalne, budził wspomnienia ojczyste, zwracał serca ku ludowi. Jego sztuka „Cud mniemany, czyli krakowiaczy i górale“, malująca serdeczność i prostotę ludu, miała wszędzie wielkie powodzenie. W Warszawie tłumaczenia Corneille'a i Voltaire'a, spolszczone pięknym wierszem Osińskiego, entuzjazmowały publiczność, zwłaszcza, że tłumacz umiał uwydatnić te ustępy, które poruszały uczucia patriotyczne. „Tragedya Horacych — pisał Godebski — takie na publiczności zrobiła wrażenie, iż po skończeniu sztuki, teatr do godziny całej brzmiał oklaskami i imieniem tłumacza; porwano go nakoniec na ręce, i tak noszony po teatrze mógł być powiedzieć z Voltaire'm, „iż chcecie mnie umęczyć wyrządzeniem honoru“.

Ludwik Osiński prześcignął wkrótce Dmóchowskiego na polu literackiem. Był on także postępowcem i zwolennikiem demokratycznych przekonań. W wydanym w Warszawie w 1799 r. Zbiorze zabawa w wierszem Osińskiego, znajduje się wiersz p. t. „Dzieńcie i poddani“, w którym występują: jeden jako „dzieńcie młody, filozof, moralista, mędrzec nowej mody“, zachowujący się z włóścianinami po ludzku i łagodnie; drugi zaś szlachcic starej daty, „w zdaniach absolutny, nieubłagany w gniewie, w karaniu okrótny“. Czytamy w tym wierszu następujący zwrot do ludu:

„O wy, co ślepym losem skazani do pracy,
Jesteście Państw podpora, czcigodni wieśniacy!
Żywiciele narodów! — o których zagony,
Ród ludzki i wysokie wspierają się trony;
Wy co chlebem, rzemiosły i mnożnemi trzody,
Węzłem handlu odległe zbliżacie narody —
Wy co w potrzebie niosąc zbrojnych rąk tysiące,
Tych, coście nakarmili, jesteście obrońce,
Pierwsza klaso ludzkości! jakież ludzie dzicy
Gnębić będą szanowny stan wasz, eni rolnicy!
Smutne przemocnych Panów wściekłości igrzyska!
Ten, co z rąk waszych żyje, nęka i ucisk —
Nieznają ludzie ludzi — Prawdo! duszo świata,
Skrusz przesąd — nichaj człowiek uzna w czleku brata.“

Z wstąpieniem Aleksandra I na tron rosyjski, otworzyło się pole dla pracy organicznej i w zaborze rosyjskim. Jakimkolwiek bądź okazał się później ten car, to nie ulega wątpliwości, że w pierwszych latach swego panowania sprzyjał on szczerze polakom i wyznawał przekonania wolnościowe i demokratyczne. Ogiński opowiada, że Aleksander I, dowiedziawszy się, że na bal wydany dla niego w Mińsku zaproszone zostały także i mieszcanki, zbliżył się do niego ze słowami: „przyjemnej doznaję niespodzianki, spostrzegając postęp cywilizacji w gubernii mińskiej; gdzie jak w całym waszym kraju uporczywie się trzymano starych przesądów“⁷⁶⁾. Uczeń patrioty wodyjskiego, La Har-

76) Str. 330. II. Ogiński/.

pe'a, wysoko cenił oświatę. Dowodem tego: założenie uniwersytetów; wyznaczenie sumy pieniężnej na tłumaczenie Adama Smitha, Benthama, Becarii, Monteskiusza itd.; ustanowienie ministerium oświaty i ogłoszenie zasad powszechnego oświecenia. Głównym jego doradcą był książę Adam Czartoryski, z którym Aleksander, będąc jeszcze następcą tronu, zawiązał przyjazne stosunki. Naznaczony na własne żądanie kuratorem zakładów naukowych w zaborze rosyjskim, zajął się on gorliwie sprawą podniesienia i szerzenia oświaty i w tym względzie oddał wielkie zasługi narodowi i przyczynił się niemało do rozwoju w nim myśli demokratycznych, chociaż sam w późniejszym czasie został głową stronnictwa arystokratycznego. Zreorganizowawszy i zaopatrzawszy w dostateczne środki uniwersytet wileński, powołał on na profesorów: europejskiej sławy lekarza Józefa Franka i Jana Śniadeckiego. Na jego przedstawienie, został mianowany wizytatorem szkół w guberniach: wolińskiej, podolskiej i kijowskiej, Tadeusz Czacki, który nie tylko sam oddał się z całą duszą sprawie podniesienia oświaty, ale nadto „własną gorliwością o oświecenie publiczne potrafił elektryzować umysły wszystkich tutejszych obywatelów, którzy znoszą hojne fundusze na pomnożenie nauk w gimnazjum tutejszem (krzemienieckiem), na założenie szkoły pańienek i na wiele innych poważnych przedmiotów⁷⁷⁾. Był to człowiek światły i postępowy. Kiedy akademія wileńska oddała szkoły na Białej Rusi jezuitom, naganiał to i potępiał. „Wyraziłem — pisał do Kołłontaja 10 lipca 1804 r. z Porycka — komu wypadało, jak znikczemniała akademія krakowska przez starania jezuitów, jak jej wszystkie kolonie upadły. Akademія przypomnieć sobie powinna, że tylko zgon Pawła przeszkodził objęciu akademii przez jezuitów. Jeżeli kiedy byli strasznymi jezuitami — to teraz, kiedy są już w Niemczech, w Rzymie i w Neapolu. Energia w szczególnych jest i będzie osobach akademii, ale duch prawdziwy ciała jest w zakonie. Stracił przez nich Zygmunt III Szwecyę, Stefan Moskwę, ale oni w tych klęskach władzy swej nie stracili. Rzuciłem oko na Białą Ruś. Obywatele od nich wychowani są głupszemi i niemoralniejszemi od naszych prowincyi, — otóż jest owoc ich wychowania, otóż smutna wieszczba.“⁷⁸⁾

W pracy tej organicznej nad podniesieniem i rozszerzeniem oświaty publicznej odegrał ważną rolę, chociaż niejawną, Hugo Kołłontaj. Wpływ jego sięgał daleko, i nie szczędził on pracy swojej dla dobra publicznego. Kiedy wydano ukazy względem oświecenia publicznego, napisał on swoje uwagi nad niemi, szczególnie nalegając na to, by wychowanie odbywało się w ojczystym języku. „Jest rzeczą niewątpliwą — pisze on — iż żadnej nauki dobrze nauczyć się nie można, tylko w takim języku, który gruntownie posiadamy. Nie wszyscy równie obdarzeni jesteśmy darem pamięci, bez której wielu języków nauczyć się trudno; abyśmy zaś pojęli najtrudniejsze prawidła jakiej umiejętności, dość jest: żebyśmy reflektowali dobrze, i żeby nam o niej mówiono

77) List Kołłontaja do Samuela Lindego. Str. 286, I. X. Hugona Kołłontaja — « Listy w przedmiotach naukowych ». W Krakowie. 1844.
78) Str. 404 i 405. II. L. c.

w języku rodowitym⁷⁹⁾. Z jeszcze większym naciskiem przedstawiał konieczność ojczystego języka, pisząc swoje uwagi o gimnazyach gubernskich. „Próżnoby chciano — powiada kończąc swoje rozumowanie o ważności nauczania w ojczystym języku — liczne podejmować koszta w rozszerzeniu przytłumionego u nas światła, gdyby nam dano do szkół obcą mowę, tem bardziej obcych nauczycieli. Powinniśmy się przykładać do dawnych i teraźniejszych języków, abyśmy znali obce bogactwa w wynalazkach i literaturze; lecz naród nasz nie może być powszechnie oświeconym, wynalazki i prace naszych pisarzy będą zawsze poziome i niedokładne, jeżeli mowa nasza nie będzie mową nauczycieli i pisarzy⁸⁰⁾. Kołłontaj zalecał przede wszystkim zakładanie szkół parafialnych, które uważał za ważniejsze od licznych szkół powiatowych, zwłaszcza zakonnych, „które uważam — pisał do Czackiego — jak liczne targowiska, gdzie niemożna będzie dostać tylko lichego towaru⁸¹⁾. Idąc za jego radą, brat Tadeusza Czackiego, Michał, założył w Sielcu wzorową szkołę parafialną. Kołłontaj wypracował bardzo starannie dla Czackiego znakomity projekt organizacyi szkół⁸²⁾. Genialny ten człowiek dowiódł na własnej osobie, że praca organiczna i usiłowania rewolucyjne nie są w wykluczającym siebie wzajemnie stosunku.

79) Str. 158. I. L. c.

80) Str. 307. I. L. c.

81) Str. 244. I. L. c.

82) Wydrukowany w T. II. L. c.



Rozdział IV.

Czasy Księstwa Warszawskiego

(1807 do 1814)

Wiara we Francję słabnie a natomiast rośnie wziętość Aleksandra I. — Plan przywrócenia Polski. — Stronnictwo rosyjskie. — Napoleon podnieca nadzieje polskie. — Różnica między rosyjskiem i francuskim stronnictwem. — Kampania pruska 1806 r. — Napoleon przywołuje Dąbrowskiego i Wybickiego. — Aleksander usiłuje zjednać Książewicza. — Zapal dla Napoleona. — Usuwanie się magnatów. — Szybkie formowanie się wojska polskiego. — Kampania 1807 r. i pokój w Tylży. — Księstwo Warszawskie. — Chęć Napoleona zyskania Aleksandra. — Polityka zagraniczna Napoleona. — Konstytucja — Znaczenie Księstwa dla sprawy narodowej. — Zniesienie poddaństwa i wpływ tego faktu moralny na zabory: austriacki i rosyjski. — Dekret w sprawie włościańskiej. — Przesada w ocenianiu szkodliwych skutków dekretu. — Projekt Surowieckiego. — Organizacja gmin. — Panowanie wojskowości. — Charakter wojska ówczesnego. — Traska o lud — Orchowski o Związku wojskowym. — Żywe zainteresowanie się sprawą polepszenia bytu włościan w ostatnich chwilach Księstwa. — Podniesienie przemysłu, handlu, a zwłaszcza oświaty. — Czynność sejmów. — Kampania austriacka 1809 r.: ważna w niej rola legionistów, genialny pomysł Dąbrowskiego, zdradzieckie zachowanie się rosyjan, zapal powszechny, powiększenie Księstwa. — Dyplomacja rosyjska usiłuje wymóżyć od Napoleona zobowiązanie się, że ten nie odbuduje Polski. — Dyskusja dyplomatyczna w tej sprawie. — Napoleon stanowczo się oświadcza przeciwko wszelkiemu zmniejszaniu Księstwa. — W zaborze rosyjskim objawia się nieprzyjaźń rządowa ku Polakom. — Obietnice Aleksandra. Usiłowanie jego pozyskania Polaków. — Raport księcia de Bassano w sprawie Księstwa. — Powszechna w Księstwie gotowość do boju z Rosją. — De Pradt. — Konfederacja. — Maskowanie wojska polskiego. — Zniechęcenie ludności na Litwie. — Ostrzeżenia Napoleona. Klęska jego. — Bezsilność Konfederacji. — Wpływ obietnic Aleksandra. — Orchowski o usiłowaniu samodzielnego wystąpienia. — Ważne znaczenie Księstwa w rozwoju demokracji w Polsce.

Rozwiązanie legionów polskich przez pierwszego konsula silnie osłabiło wiarę we Francją. Emigranci wracali do kraju, a Wybicki, porzuciwszy politykę, oddał się całemu kształceniu swoich synów. Nadto ogłoszenie się Bonapartego cesarzem w dniu 20 maja 1804 r., jakkolwiek to nastąpiło po odwołaniu się do powszechnego głosowania narodu, wzbudziło silną ku niemu nieufność w naszych republikanach.

Natomiast rosła potężnie wziętość Aleksandra I. Jeden z dawnych gorących stronników francuskich, książę Michał Ogiński, stał się jednym z gorliwych wielbicieli młodego cesarza rosyjskiego. Brutalna polityka moskiewska z czasów Katarzyny II, despotyczne wybryki z czasów Pawła I, ustąpiły łagodnemu i wyrozumiałemu zarządowi prowincji zabranych. Gubernatorów mianowano Polaków, albo życzliwych narodowi polskiemu. Szlachta, mając własną organizację, odzyskiwała swoje dawne polityczne znaczenie. „Na Litwie — jak powiada jeden ze współczesnych — pod względem towarzyskim Wilno podówczas nie ustępowało innym stolicom.“¹⁾ Jenerał-gubernator hr. Benigsen, ożeniony z piękną Polką Andrzejkiewiczówną z domu, zgromadzał w swoich salonach liczne towarzystwo polskie. Aristokracja litewska otwierała także podwoje licznych salonów, „i błyszczały w nich — opowiada tenże świadek owych czasów — jenerałowe Bagniewska i Bagogood, Machwicowa i tyle innych, rojem wielbicieli otoczone, i młody hrabia Żerosław Potocki sypał krociami na uczyty i bale“²⁾. Drugą prowincją, gdzie wrzało silnie życie towarzyskie, był Wołyń. W Krzemieńcu i w świetnych domach bogaczy wołyńskich gromadzano się licznie na zabawę. Szlachta rozbawiona i zadowolona oświadczała się głośno, że jej lepiej „teraz, jak za czasów polskich, mamy w znacznej części to, co nam ojczyzna dawała, a nie mamy ciężarów i niebezpieczeństwa rzezi humańskiej, chociaż bez Polski, jesteśmy w Polsce i jesteśmy Polakami“³⁾. Z powodu przewidywanej wojny, stało liczne wojsko rosyjskie na Wołyniu. Naczelnym dowódcą, wielki książę Konstanty, zwiedzał domy możne i ujmował kobiety nadskakiwaniem, ale prawdziwym ulubieńcem kobiet był jego faworyt, jenerał Bawr. Wogóle panowała harmonia między szlachtą a wojskiem, „do którego już wielu ze znakomitszej młodzieży wstępowało“⁴⁾.

Aleksander otwarcie i wiele mówił wówczas o wskrzeszeniu państwa polskiego. Kiedy więc w 1805 r. zawiązywała się przeciwko Napoleonowi koalicja, złożona z Anglii, Rosji, Austrii i Szwecyi, Piatoli, który bawił w tym czasie w Petersburgu, przedstawił projekt nadania tej koalicji charakteru obronnego przeciwko francuskiej supremacji wojskowej i wrócenia do dawnego podziału terytoryalnego. Adam ks. Czartoryski, w tym czasie minister spraw zagranicznych w Rosji, popierał ten projekt. Protestując przeciwko zaborom francuskim, należało się naprawić krzywdę wyrządzoną narodowi polskiemu. Ażby porozumieć się w tym przedmiocie ostatecznie, Aleksander udał się do Puław, dokąd przybył także Stadion, minister spraw zagranicznych w Austrii, i dokąd zaproszono także i króla pruskiego, chcąc go koniecznie skłonić do koalicji. Wiadomość o tych planach obiegła po całym kraju, i kiedy Aleksander udał się do Puław, rząd pruski — jak opowiada Potocka w swoich pamiętnikach⁵⁾ — przeszkodził mu nawet przejazd

1) Str. 276. Cz. II. «Pamiętniki Kamertona».

2) L. c. Str. 277.

3) II. Str. 246. «Pamiętniki K. Koźmiana».

4) L. c. I. 246.

5) Str. 91. «Mémoires de la Ctesse Potocka» (1794 - 1820), publiés par Casimir Stryjenski. Paris. 1897.

przez Warszawę, obawiając się entuzjastycznych owacyi ze strony ludności dla cara rosyjskiego.

Plany te jednak zostały pokrzyżowane: naprzód przez króla pruskiego, następnie przez Napoleona. Król pruski nie tylko nie przystąpił do koalicji, ale ściągawszy Aleksandra do Berlina, tam przy pomocy swojej pięknej żony zachwiał go w restauracyjnych zamiarach. Świetne zaś zwycięstwo Napoleona pod Sławkowem czyli Austerlitzem w Morawii (2 grudnia 1805 r.) rozdzieliło skoalizowanych i położyło koniec wojnie. Książę Czartoryski, urażony na Aleksandra, że bez jego wiedzy zmieniał swoją politykę zagraniczną, podał się do dymisji.

Polityka Aleksandra względem Polaków wytworzyła silne stronnictwo rosyjskie, które wiązało losy Polski z losami Rosyi, nie chcąc jednak sprzeniewierzyć się interesom narodowym. W ostatnich latach panowania Katarzyny II a nawet i za Pawła I, oprócz niewielkiej garstki ludzi szczerem przekonanych powodujących się, ku Moskwie ciągnęli tylko zaprzędańcy i renegaci. W Aleksandra dobre zamiary wierzyło wielu uczciwych i znacznych patryotów. Wiedział o tem dobrze Napoleon i wiedział także, że niedawny zapal ku Francji ogromnie ostygł. Wprawdzie, zawsze jeszcze istniało stronnictwo francuskie, ale kiedy ono wciąż się zmniejszało, stronnictwo rosyjskie przeciwnie wciąż rosło.

Napoleon więc postanowił skorzystać z tego uczucia żalu do Aleksandra, jaki powstał w sercach polskich skutkiem dozanego zawodu, i przygotowując się do dalszego prowadzenia wojny, sprawę polską coraz bardziej wysuwał na widownię. Starał się nawet ująć Kościuszkę, by mieć go po swojej stronie, ale ten nie ufając Napoleonowi, nie chciał przyjąć żadnych zobowiązań.⁶⁾

Różnica pomiędzy stronnictwem rosyjskiem i francuskim była nie tylko polityczna, ale w pewnej mierze i społeczna, która zaznaczała się i uwidoczniała z biegiem wypadków. Na czele stronnictwa rosyjskiego stali: książę Adam Czartoryski, ks. Michał Ogiński, książę Lubbecki, a za temi utytułowanemi przodownikami szła zamożna szlachta przeważnie z litewskich i ruskich prowincyi. Było to stronnictwo arystokratyczne. Stronnikami francuskimi byli przeważnie ci, którzy na emigracji i w legionach przyzwyczaili się byli widzieć Francją niosącą wolność ludom. Byli to z przekonania, wreszcie po większej części z pochodzenia nawet, demokraci, którzy nie zaparli się jeszcze w zupełności tego, czemu dawniej hołdowali. Stronnictwo to jednak w tym czasie — można powiedzieć — było w rozproszeniu, bez widomego przewodnictwa. Jenerał Henryk Dąbrowski nawet, najwierniejszy stronnik Francji, trzymał się na uboczu, pozostając w służbie włoskiej. Ale za to Francja, dzięki swej rewolucyjnej przeszłości, miała po swojej stronie, aczkolwiek mało lub nawet wcale nieświadome, sympatyie ogromu ludności w krajach dawnej Rzeczypospolitej. Uboższa szlachta folwar-

6) Pomimo to rządowy « Monitor » ogłosił sfabrykowaną odezwę Kościuszki.

czna, gmin szlachecki, mieszczenie i chłopci wyczekiwali jeszcze zawsze że Francja przyniesie im i wolność i równość.

W 1806 r. Prusy przystąpiły do koalicji angielsko-rosyjsko-szwedzkiej. Napoleon, przygotowując się do rozpoczęcia kroków wojennych, wezwał kuryerem Dąbrowskiego i kazał legją włosko-polską posunąć ku teatrowi wojny. Napoleonowi chodziło jeszcze bardzo o to, ażeby mógł pokazać Polakom po swojej stronie jakąś wpływową osobistość, możliwie jakiegoś utytułowanego magnata. Nie znaleziono jednak na razie takiego i wskazano tylko Wybickiego, jako posiadającego wziętość i szacunek pomiędzy szlachtą w zaborze pruskim.

Wojna pruska była jednym tylko ciągiem tryumfów oręza francuskiego. Stanąwszy w Berlinie, Napoleon kazał wezwać Wybickiego. Adjutant Dąbrowskiego, Kobyliński, dopiero już za Dreznem mil kilkanaście, dopędził tego zacnego patryotę, który nie wiedząc, jak się ma zachować, zmykał ku Łuzacyi i granicy szląskiej, ażeby tam na ustroniu wyczekiwac na dalsze wypadki. Własnoręczny list Dąbrowskiego zdecydował go jednak. Napoleon przyjął go bardzo życzliwie, i po dość długiej z nim rozmowie o Polsce, rzekł do niego: „wiem, że posiadasz wielkie zaufanie u swoich współrodaków, napisz tu więc zaraz proklamacyę do nich, iż wchodzę do Polski w trzy kroć sto tysięcy wojska, iż gdy obaczę, że są godni być narodem, będą nim itd.“⁷⁾ Proklamacya została wydrukowana na drugi dzień, 3 listopada, w Berlinie i była niejako pierwszym jawnem zobowiązaniem się Napoleona w sprawie polskiej. Wywarła ona ogromne wrażenie. Dąbrowskiemu polecił Napoleon formowanie nowych korpusów w uniformach polskich, a Wybickiemu organizowanie władz administracyjnych i sądowniczych, a nadewszystko zaś sprawę wyżywienia armii. Jeden i drugi wywiązali się znakomicie ze swego zadania, i Napoleon głośno objawił swoje zadowolenie, mówiąc: „Bez Wybickiego nie miałbym co jeść.“

Proklamacya berlińska mocno zaniepokoiła Aleksandra. Znajdował się on wówczas w Kurlandyi z licznem wojskiem, które szło na pomoc królowi pruskiemu. Postanowił więc i sam jakimś czynem pomoc królowi pruskiemu. Przez kuryera więc wezwał jenerała jawnym objawić swoje zamiary. Przez kuryera więc wezwał jenerała Kniaziewicza, który na Wołyniu jako dzierżawca zajmował się rolnictwem. Widzenie się nastąpiło w Taurogni, gdzie była główna kwartera cesarza.

„Pragnąłem, jenerale — rzekł Aleksander — zabrać z tobą znajomość“. Twoje talenta wojskowe i twój patryotyzm są mi znajome. Chcę zasięgnąć twojej rady w przedmiocie ważnym. Rozbiór Polski jest dziełem niesprawiedliwym, a nawet niepolitycznym; pragnę naprawić jedno i drugie. Gotów jestem ogłosić przywrócenie Polski, uorganizować wojsko polskie i powierzyć ci jego dowództwo. Znasz lepiej jak ja charakter swoich spółziomków i możesz właściwie osądzić, czy ocenią mój projekt tak, jakbym życzył. Powiesz mi otwarcie swoje zdanie“. „W. C. Moś — odpowiedział Kniaziewicz — upoważnia mnie do wynurzenia otwarcie mego zdania. Będę posłuszny, i oto

7) Str. 187. « Pamiętn. Wybickiego ».

jest moje zdanie : przed dwoma laty N. Panie, cały w ogólności naród polski był oddany W. C. Mości. Wszyscy wiedzieli, że zamiarem twoim, N. Panie, było przyczynić się do przywrócenia Polski. Dziś, N. Panie zmieniły się okoliczności. Naczelnik narodu francuskiego uzbroił część naszego narodu, przyrzekł byt polityczny Polsce. Jakaż będzie przyszłość Polaków uzbrojonych przez Francuzów? Albo ujrzą nadzieje swoje spełnione, albo zginą z bronią w rękę. Wojsko polskie, uorganizowane pod opieką W. C. Mości, musiałyby walczyć przeciw swoim spółziomkom, i byłaby to natenczas wojna domowa. N. Panie, przekonany jestem, że W. C. M. znajdziesz w mądrości swojej inne środki do spełnienia szlachetnych i wspaniałych uczuć twego serca i życzeń narodu polskiego. "

Aleksander jeszcze z pół godziny rozmawiał z Kniaziewiczem, ale nie wznawiał kwestyi polskiej, i podając mu rękę, kiedy generał wsiadał do powozu, rzekł głośno : — „Poważalem cię, jenerale, i jeszcze więcej cię poważam“⁸⁾.

„Jadąc do Poznania, — opowiada Wybicki — otaczały nas wszędzie tłumy ludu z okrzykami, pod Poznaniem czekano na nas z pochodniami, bośmy umyślnie nocą chcieli wjechać“⁹⁾ W tym jednak powszechnym zapale spostrzegł Wybicki u niektórych z możniejszej szlachty powątpiewanie i bojaźń. Pomiędzy chłopami znowa objawiło się pewne wzburzenie, podniecone wieścią o wołności, przeciwko przemocy szlacheckiej, i w wielkookim strachu kamera poznańska, złożona z zamożnej szlachty folwarcznej, donosiła Dąbrowskiemu o napadach gwałtownych na dwory przez chłopów¹⁰⁾. Napoleon, przybywszy do Poznania, orlim swym wzrokiem — jak się wyraża hr. Potocka — spostrzegł nieobecność magnatów polskich, którzy — jak ona tłumaczy — obawiając się konfiskaty dóbr swoich, które posiadali w zaborze rosyjskim, siedzieli eicho na wsi w swoich pałacach¹¹⁾. Bonaparte, zostawszy cesarzem, zaczął się ubiegać o względy i uznanie rodów dawnych i nowych, jakby starając się zespolic swój interes dynastyczny z tradycją monarchiczno-arystokratyczną. Uboleła więc go nieobecność magnatów, i objawiając na posłuchaniu Wybickiemu swoje zadowolenie z tego wszystkiego, co ten zrobił, dodał : „ale ja nie chcę, żeby to tylko tłuszcz waszego chłopstwa należała ; trzeba żeby cały naród, wasi magnaci wzięli się do oręża“¹²⁾. Jeszcze silniej dał uczuć swoje niezadowolenie w tym względzie, przyjmując w Warszawie 19 go grudnia miejscowe władze i deputacye. Gniewnie zwrócił on uwagę na to, że magnaci nie okazują dostatecznie ani gorliwości, ani patriotyzmu swego. „Trzeba — zawołał — poświęcenia, ofiar, krwi! Ina-

czej zawsze będziecie uiczem“¹³⁾. Nawet ks. Józef Poniatowski, późniejszy marszałek Napoleona, dopiero naglony przez Wybickiego, zdecydował się stanąć po stronie cesarza Francuzów.

Trzeba jednak dodać, że nie brakło w narodzie ani zapału, ani poświęcenia się, ani ofiar. Rosły one potężnie w miarę posuwania się wojsk francuskich w głąb kraju, zwłaszcza, że w szeregach francuskich było sporo Polaków, byli generałowie : Dąbrowski, Zajączek, Wojczyński. Zbrojenie się odbywało nader szybko. Dąbrowski pisał już 30-go grudnia z Łowicza do Wybickiego, że „samego rycerstwa, co tu już ściągnęło, mamy 30.000 nad spodziewanie moje — pięknego i porządnego“¹⁴⁾. Była to ruchawka, pospolite ruszenie, ale i wojska regularnego miał już 13.000 piechoty i 6.000 kawaleryi. W lutym 1807 r. było już 30.000 regularnego wojska polskiego. Takie szybkie sformowanie wojska ułatwiła wielce ta okoliczność, że była spora liczba oficerów i podoficerów legionistów. Dąbrowski z całą słusnością dawał im pierwszeństwo przed wszystkimi innymi. Józef Poniatowski bowiem, mianowany przez Napoleona dyrektorem, t. j. ministrem wojny, i zarząd wojskowy zaczęli protegować bogatszą młodzież szlachecką. Zajączek z tego powodu w ostry sposób oświadczył w liście francuskim do Poniatowskiego, że przyjmować będzie tylko oficerów zdolnych, — ilekroć zaś przyszłe niezdolnych, to ich nie przyjmie¹⁵⁾. Dąbrowski w liście do Wybickiego prosił go, aby ten dał do zrozumienia, że ani w jego mocy, ani w sposobie myślenia, ażeby „z kapitana na szeta nominował, który weale innej zasługi nie ma, jak tę, że jest synowcem tego, który kilkadziesiąt płaszców sprawił, i które mu jeszcze łatwiej przyszły, bo był komisarzem wojskowym“¹⁶⁾. Szlacheczyzna wypuszczała swe rogi, ale je przycierano. Dąbrowskiego szczególnie to oburzyło, że pierwsza odezwa rządu do wojska śmiała mu grozić różgami i kijami. W liście do Wybickiego, ubolewając, że wydano podobną odezwę, pisze : „nie musieliście czytać, kochani rządcy, odezwy rządu lombardzkiego, trans i cispadańskiego, cisalpińskiego etc., tobyście wiedzieli, jak te rządy tymczasowe zachęcały wojska do obrony kraju ; nie karami podłemi, ale nagrodami. Nowe wojsko ma więcej prawa żądania tego od swego rządu, jak wszelkie inne, ponieważ rząd teraźniejszy winien jemu swoją egzystencyę, ponieważ cesarz powiedział, kiedy będą widział 30.000 wojska polskiego, uznam rząd, kraj etc.“¹⁷⁾ Legioniści wnosili do wojska tradycję demokratyczną i w znacznej mierze przyczynili się oni do tego, że wojsko polskie nie tylko pod względem militarnym się odznaczało, ale dawało także przykład zachowania się prawdziwie obywatelskiego.

Wojsko polskie wraz z pospolitem ruszeniem strzegło brzegów Wisły i pomagało przy zdobywaniu Gdańska. Tam odznaczyło się ono tak zaszczytnie, że generał pruski Kalkreuth, przechodząc, po

8) Rozmowę tę sam generał Kniaziewicz opisał, a Barzykowski podał ją do druku w « Pamiętnikach Polskich », wydawanych w Paryżu przez Bronikowskiego. 1845 r. T. II. Str. 199.

9) Str. 189. « Pam. Wyb. ».

10) L. c. Str. 200. W łowickim wydaniu Gubrynowicza i Schmidta błędnie wydrukowano : bor y zamiast d w or y .

11) Str. 105. « Mémoires etc. ».

12) Str. 212. « Pamiętniki Wyb. ».

13) Str. 108. « Mémoires de la Ctesse Potocka ».

14) Str. 235. « Pam. Wyb. ».

15) Str. 246. L. c.

16) Str. 239. « Pam. Wyb. ».

17) Str. 237 i 238. L. c.

kapitulacyi Gdańska, z załogą koło szeregów polskich, oddał im honory wojskowe. Po bitwie pod Tczewem, gdzie ubito trzy konie pod Henrykiem Dąbrowskim i gdzie kontuzjowano go w nogę, Napoleon kazał przedstawić sobie osoby do odznaczenia krzyżem legii honorowej. Pomiędzy czteremastu wybranymi, było trzech sierżantów, jeden kapral i jeden szeregowiec, co sprawiło bardzo dobre wrażenie w wojsku.

Kampania 1807 r. nie była tak łatwą, jak pochód do Warszawy. Zima była ciężka, pogoda słotna. Błota rozległe utrudniały komunikacyą. u chłopów ubogich trudno było dostać jakie pożywienie, i żołnierze francuscy długo jeszcze potem powtarzali żartobliwie po polsku: „Chleba — niema, woda — zaraz“. I miał Napoleon zupełną słuszność, mówiąc, że gdyby nie ogromna gorliwość Wybickiego, to wojsko francuskie nie miaoby co jeść. Wojsko rosyjskie okazało przytem wielką wytrwałość i wielką bitność. I gdyby nie gieniusz strategiczny Bonapartego, który, skoncentrowawszy całą swą siłę pod Friedlandem, zadał cios zabójczy wojsku rosyjskiemu, to pomimo niedołęztwa i błędów dowódców rosyjskich, kampania nie dałaby się tak prędko ukończyć. Aleksandrowi też dawał się dotkliwie uczuć ciężar wojny. Litwa, z której głównie czerpał żywność swą dla wojska, „lubo nie była płacem tej wojny, więcej nierównie wycierpiała, niż Prusy zajęte przez wojska francuskie¹⁸⁾“. Prowadzenie dalsze wojny w tej prowincyi nie uśmiechało się ani jednej ani drugiej stronie. Przytem coraz groźniejsza postawa Austrii, zaniepokojonej o swoje posiadłości polskie, i powodzenie knoń angielskich na półwyspie iberyjskim, skłaniały Napoleona do prędszego ukończenia wojny.

Następstwem traktatów, podpisanych w Tylży, było utworzenie Księstwa Warszawskiego. W skład tego Księstwa weszły ziemie polskie, zabrane przez rząd pruski. Część jednak tych ziem: dawne województwa Pomorskie, Malborskie, część Chełmińskiego i Księstwo Warmińskie, które składały Jenerał Pruski, pozostały przy państwie pruskiem. Nowoutworzone Księstwo połączono dynastycznie z Królestwem saskiem, jako osobne jednak państwo. Gdańsk uznano za miasto niepodległe, pod opieką cesarza francuzów i króla saskiego.

Napoleonowi bardzo chodziło o to, ażeby zjednać sobie Aleksandra jako sprzymierzeńca przeciwko Anglii. Nie tylko więc pozostawił królowi pruskiemu część zaboru ziem polskich, nie tylko zgodził się na to, by nie dawać nazwy polskiego nowoutworzonemu państwu, ale przystał także na to, ażeby ze względów militarynych część Podlasia, która należała do zaboru pruskiego, została przyłączona do monarchii rosyjskiej, a nawet Michał Ogiński twierdzi, że widział na własne oczy stanowcze dowody tego, jakoby Napoleon ofiarowywał Aleksandrowi ziemie polskie, odebrane od państwa pruskiego. Jest to możliwe i prawdopodobne. I dlategożby Napoleon nie miał ułatwić Aleksandrowi dzieła przywrócenia Polski, o którym ten mówił jenerałowi

18) Str. 53. « Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi Polskiej, która od pokoju Tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim ». W Lipsku. 1818. Autorem tego dziełka Kołontaj.

Kniaziwiczowi? Wszak wiedział on o uczynionej Kniaziwiczowi propozycyi i z powodu onej miał powiedzieć: „O tego jestem pewny, że nie przyjmie ofiar cesarza Aleksandra“. Dlaczego Aleksander w tym względzie nie mógłby zastąpić króla pruskiego? Wszak „przed nastaniem oziębłych stosunków z Prusami — powiada dana Bignonowi tajna instrukcyja — miał cesarz myśl zawarcia stałego przymierza z królem pruskim i włożenia na jego głowę korony polskiej. To było tem łatwiejsze, że Prusy już posiadały trzecią część Polski, Rosyi zaś zostawiłoby się z zaboru polskiego tyle, ileby koniecznie zachować pragnęła, Austrii zaś przeznaczonoby odpowiednie wynagrodzenie. Bieg zdarzeń zmienił te zamiary cesarza¹⁹⁾“.

Przywrócenie Polski w tej lub innej formie nie było skutkiem osobistej życzliwości Napoleona dla polaków, jakkolwiek ta mogła być wielką, ale było koniecznym wynikiem jego polityki europejskiej. W polityce tej widoczną była dwoistość, która zresztą cechowała całą działalność Napoleona. Był on dzieckiem Wielkiej Rewolucyi i, jakkolwiek sprzeniewierzał się jej i, wstępując w ślady Karola Wielkiego, usiłował odbudować cesarstwo zachodnie z jego feudalnymi instytucyami, to wszakże musiał rachować się z zasadami rewolucyjnymi, bo pojmował on dobrze, że tylko te zasady dawały mu przewagę nad skoalizowaną monarchiczną Europą. Uznanie samodzielności narodów, uwzględnienie ich potrzeb i interesów, uszanowanie ich woli, aczkolwiek mało jeszcze uświadomione, leżało w podstawie rewolucyjnej zagranicznej polityki. Przeciwno dawnej monarchicznej, państwoterytoryjalnej polityce powstawała nowa rewolucyjna, demokratyczno-republikańska, narodowa polityka. Napoleon, kojarząc przymusowo obie te polityki, dawał, musiał dawać przewagę narodowej. I dla tego część i wdzięczność dla Napoleona wybujały były tak potężnie w narodzie polskim. I netylko w narodzie polskim. Poeta słowieński, Walenty Wodnik, po utworzeniu Prowincyi Illiryskiej w 1809 roku, śpiewał: „Napoleon rzekł: zbudź się Illiryo! — Ona się budzi, ona szepce: kto mię zowie ku światłu? O wielki bohaterze, czy to ty mię budzisz? Ty podajesz mnie twą dłoń potężną, dzwigasz mię..“ Napoleon w walce swej ze skoalizowaną monarchiczną Europą, która zawsze w nim widziała rewolucyjnego intruza, musiał wsadzać kliny narodowe, które rozrywały tę koalicję. Takim wielkim i silnym klinem byłaby Polska, która rozrywałaby koalicję mocarstw północnych. Napoleon wiedział dobrze, jak potężnem było uczucie narodowe w polakach. Wreszcie, wojna pruska mogła go o tem dostatecznie przekonać. „Zaledwie prości żołnierze z ich narodu usłyszeli, że Napoleon chciał powrócić konstytucyę polską, natychmiast tłumem rzucali wojska pruskie, choć wprzód oni tylko sami opierali się francuzom pod Jeną²⁰⁾“.

Napoleon po zawarciu pokoju w Tylży, pojmował dobrze, że polacy nie mogli być z niego zadowoleni, i nie zatrzymując się nigdzie,

19) Str. 127. T. II. « Dzieje Księstwa Warszawskiego » — Fryderyka hr. Skarbka.

20) Ustęp ten z dzieła francuskiego: « Tisons d'Hercule » przytacza Kołontaj w « Uwagach nad teraźniejszym położeniem i t. d.

szybko przeleciał przez Polskę. Wprawdzie, mógłby on, posługując się późniejszymi słowami Kołłontaja, powiedzieć do polaków, a tem bardziej do szlachty polskiej: „Zostawaliście pod anarchią przez dwa wieki, garnęliście się dobrowolnie do przemocnego wpływu waszych sąsiadów przeszło od stu lat, szukaliście niebacznie ich opieki przeciw wam samym, trwoniliście zdobyte przez ojców dzierżawy częściami i powoli; a teraz macie za złe Zbawicielowi kraju waszego, że was wszystkich razem z tej niewoli nie oswobodził, którą kupiliście przez waszą chciwość, niezgodę i ambycję. Okażcie wprzód na tej małej części ziemi, że jesteście godni być wielkim narodem. Starajcie się na to zasłużyć“. Mógłby wyjaśnić to w ten sposób: „pozostawiam Księstwo w waszych rękach, od was zależy urządzić je tak, ażeby serca i pragnienia polskie zewsząd ku niemu się kierowały“.

Wybicki opowiada, że członkowie komisji rządzącej, jadąc do Drezna, gdzie Napoleon miał nadać Księstwu konstytucję, naradzali się nad projektem onej. Prezes tej komisji, były marszałek sejmu czteroletniego, Stanisław Małachowski, stał twardo przy tem, ażeby żądać przywrócenia Konstytucji 3 maja. „Odważyłem się — powiada Wybicki — skromnie przedstawić, że sejm konstytucyjny nie był już w nowym duchu czasu, że trzeba było przypuścić całkowitą reprezentację narodową, znieść poddaństwo i t. d.²¹⁾“. Ale Małachowski uważał to za szkodliwą demagogię, i z tego powodu jeszcze w kraju był się tak rozgniewał na Staszica, że w domu własnym — jak opowiada Kajetan Koźmian — drzwi przed nim zamknął. Wybickiego popierał tylko Stanisław Potocki. Ale Napoleon miał już gotową w swej głowie konstytucję, wszak już on tyle był potworzył królestw. Wszystkie one były podobne do siebie. Na czele rządu wykonawczego stał król Saski, mając przy boku swoim Radą Stanu, i od którego zależało mianowanie ministrów. Senat miał przestrzegać nienaruszonej całości aktu konstytucyjnego, a Ciało Prawodawcze czyli Sejm, złożony z 60 posłów stanu szlacheckiego i 40 nieszlacheckiego, miał stanowić prawa i uchwalać podatki. Sejm zwoływano co dwa lata, najdłużej na dni piętnaście. Od króla, czyli z Rady Stanu, szły projekty praw. Król sankcyonował lub odrzucał uchwalone ustawy. Każdy, co posiadał ziemię, co prowadził handel znaczniejszy, brał udział w wyborach do sejmu. Szczególnie uprzywilejowane były: inteligencya i zawód wojskowy. Nauczyciele, uczeni, artyści, księża mieli prawo głosu, a także nie tylko oficerowie i podoficerowie, lecz i szeregowcy, jeżeli odbyli kilka wypraw lub byli ranni, brali udział w wyborach. Księstwo podzielono na 6 departamentów, z których każdy miał swego starostę (prefekta) i wice-starostów (podprefektów) w powiatach. W miastach zarząd należał do burmistrzów lub prezydentów. Były jeszcze rady: departamentowe, powiatowe i municypalne, które przeznaczone były głównie do spraw ekonomicznych. Ustanowiono trybunały do spraw cywilnych, sądy kryminalne, sąd apelacyjny i sąd kasacyjny. Sędziów mianował król dożywotnio, wszakże w razie dowiedzionego im przestępstwa mogli

być kasowani. Sędziowie pokoju, mianowani na przedstawienie zgromadzeń wyborczych, mieli za zadanie jednać strony pozyskujące się. Zaprowadzono kodeks Napoleona, w obliczu więc prawa wszyscy stali się równymi, i przez to samo włościanie odzyskiwali wolność osobistą. W samej tej konstytucyi dostrzegano, że Księstwu miano nadać w przyszłości większe rozmiary. „Mały ten kraj — powiada Kołłontaj — otrzymał konstytucję, jaka w nowym polityki układzie wielkim tylko przynależy mocarstwu. Królestwa Westfalskie i Bawarskie w Niemczech, Neapolitańskie we Włoszech, nie mają senatu; a Księstwo Warszawskie, które potęgą tym królestwom nie wyrównywa, uzyskało od swego prawodawcy senat, podobnie jak królestwo Hiszpańskie i Włoskie²²⁾“.

Czy istotnie Napoleon miał już wówczas zamiar uczynić z Księstwa w przyszłości wielkie mocarstwo polskie — jak to starał się dowieść Kołłontaj w swoich *U w a g a c h*, wydanych w Lipsku w 1808 roku, czy też księstwo było dla Napoleona posterunkiem tylko wojskowym na północy, to w każdym razie — jak słusznie Staszic zwracał uwagę narodu — „była już ziemia do zbrojenia się i do zbioru, że przeto działać powinien cały, sposoby właściwemi i niewłaściwemi, jawnymi i skrytymi, aby w najgorszym przypadku, jeżeli nie zupełne jestestwo, to przynajmniej zapewnić mógł sobie wszędzie narodowość, język, prawo i urzędy“. Księstwo słabe terytoryalnie i ludnościowo, otoczone silnemi wrogami mocarstwami, mogło jednak stać się wielką potęgą moralną, któraby poniosła ducha polskiego we wszystkich zaborach do poczucia silnego, że godzien jest być wielkim narodem²³⁾.

Taką sprawą, która mogła nadać księstwu wysokie moralne stanowisko i zapewnić mu olbrzymi wpływ na sąsiednie kraje, była sprawa włościańska, której należyte rozwiązanie utrwaliłoby bardziej przyszłość narodową, aniżeli zwycięstwa napoleonowskie. „Niecni ministrowie“ — jak ich nazwał Kołłontaj w swoim testamencie — spaczyli dobrze już rozpoczęte dzieło, i kwestya włościańska pozostała i nadal ciężką kulą u nóg narodu.

W każdym jednak razie ogłoszenie wolności osobistej włościan było wypadkiem wielkiej wagi i zapewniło Księstwu znaczny wpływ moralny. Zwłaszcza dało się to widzieć podczas kampanii austriackiej w 1809 r. i podczas kampanii rosyjskiej w 1812 r. Ludność włościańska w zaborze austriackim i za Niemnem z radością witała przybywające pułki polskie, jako zwiastujące zniesienie długowiekowego poddaństwa. Parobcy od pługa, szeregowcy z pod sztandarów wrogich uciekali do przybywającego wojska. Kiedy Sandomierz się poddawał, generał Sokolnicki w kapitulacyi zawarował, że żołnierzo polakom z pułków załogi austriackiej wolno będzie wstąpić do wojska

22) Str. 60. „Uwagi i t. d.“.

23) Dzisiejszym patriotom polskim w Galicyi należałoby się wczuwać dobrze w przestrogi i uwagi Staszica i Kołłontaja, jeżeli istotnie oni myśla o przyszłości całej Polski. Postaraliby się oni wówczas może, ażeby autonomia galicyjska nie przestraszała ale pociągała ku sobie całą ludność.

polskiego. „Nieprzyjaciół — opowiada Michał Jackowski — nie chciał widać szczerze wypełnić tego ostatniego warunku kapitulacji, bo kiedy między dwa rzędy naszej jazdy z twierdzy wychodził, mnóstwo zaczęło od niego uciekać, kryjąc się po za nasze szeregi. Byli to wszyscy polacy; przyłączono ich do szóstego pułku Sierawskiego, gdzie formowali w swoich białych mundurach cały prawie batalion²⁴⁾“. Do opanowania Zamościa dopomogli rekruci galicyjscy, podając wdzierającym się żołnierzom polskim bagnety i wciągając ich w ten sposób na wały. „Kampania austriacka — mówi Jackowski — była dla nas najpomyślniejszą. Gdziekolwiek nasze oddziały z nieprzyjacielem się spotkały, zawsze więcej, niż same miały ludzi, przyprowadzały niewolnika²⁵⁾“. Wszędzie bowiem pomagali włościanie, którym zwykle nawet oddawano jeńców do dalszego transportowania. Wojsko polskie liczebnie się powiększało, pomimo strat w rozmaitych utarczkach, i „kiedy po wojnie przyszlśmy pod Kraków — powiada Jackowski — byliśmy silniejsi, niż w ten czas, kiedyśmy kampanię rozpoczęli²⁶⁾“. A po przyłączeniu nowej Galicyi do Księstwa, kiedy nakazano pobór wojskowy, odbył się on — podług świadectwa Jackowskiego — „z największą wieśniaków radością“. „Zamiast jak pod rządem austriackim prowadzić ich związanych, jak jakich zbrodniarzy, ciągnęli oni sposobem francuskim losy i, zwykle ze skrzywkami na czele, udawali się do pułków narodowych²⁷⁾“. „Lud wiejski w Litwie, którego niedoła pod 18-letnim rządem moskiewskim przez pobór rekruta i innego rodzaju uciemięczenia znacznie powiększoną została, oddawna wzdychał, — opowiada jeden ze świadków ówczesnych — do wolności braci zaniemeńskich i nieraz w ucieczce do nich swobodę i dni swoje ocalał. W rozpoczęciu wojny, w wejściu francuzów do Litwy, epokę swego oswobodzenia upatrywał²⁸⁾“. A jeżeli następnie zmieniło się w znacznej mierze to usposobienie, to właśnie dla tego, że włościanie doznali zawodu, i że różnonarodowa armia napoleońska płađrowała w prowincjach litewsko-białoruskich jak w kraju nieprzyjacielskim.

Konstytucya, nadana przez Napoleona Księstwu Warszawskiemu, głosiła w tytule 1-szym, art. 4 : „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa; stan osób pozostaje pod opieką trybunałów“. Takie jednak ogólne orzeczenie nie wystarczało, trzeba było dokładniej określić, jaki miał w przyszłości zachodzić stosunek w dziedzinie pracy rolniczej pomiędzy włościanami i szlachtą folwarczną, czyli — jak powszechnie mówiono — dziedzicami. Nieporozumienia i zajścia, jakie zaczęły się pomiędzy dworami i odbywającymi pracę pańszczyźnianą, chłopami, wymagały pośpiesznego załatwienia tej sprawy. Okoliczność ta miała wpływ szkodliwy. Bez poprzedniej dłuższej dyskusji w tej sprawie, ministrowie podali Frydrykowi do

24) Str. 92. T. I. «Pamiętniki Polskie», wydane przez Bromkowskiego.

25) Str. 94. L. c.

26) Str. 96. L. c.

27) «Pamiętn. Polskie». Str. 128.

28) Str. 43. Zeszyt trzeci. «Sybilla tułactwa polskiego». Paryż. 1834. pamiętników niedrukowanych w wydawcy Sybilli.

podpisania dekret, wywłaszczający włościan z posiadanej ziemi. Przytoczymy tu ten dekret z dnia 21 grudnia 1807 r.

Art. 1. „Każdy rolnik, włościanin i z wyrobku żyjący, niemający już poprzedniczo za dobrowolnym układem nadanego sobie prawa własności, lub na lata udzielonego, wolny jest wyprowadzić się z miejsca, w którym dotąd zostawał, i przenieść się w obręb Księstwa Warszawskiego tam, gdzie dobra wola jego będzie“.

Art. 2. „Winien jednakże opowiedzieć się dziedzicowi, który wstrzymać onego nie jest mocen, tudzież Zwierzchności wskazanej od władzy administracyjnej powiatowej, która o każdym wynoszącym się i przybywającym, w okręgu swego powiatu, rządowi raport uczynić powinna“.

Art. 3. „Zapewnia się dla rolników, włościan z wyrobku żyjących, chcących pozostać w miejscu teraźniejszego ich pobytu, zupełna wolność przemieszkowania do roku, byleby odbywali też same powinności, którym dotąd podlegali. Dziedzic przez ten przeciąg czasu, ani do wyprowadzenia się przymuszać, ani podwyższać żadnego rodzaju obowiązków nad używane dotąd, nie jest mocen“.

Art. 4 ty mówił, w jaki sposób mają być zapewnione warunki, zastrzegając, ażeby osoba sądowa pod odpowiedzialnością z osoby baczność dawała : „1. Czy strony są w stanie zawierania dobrowolnych umów; 2. Czyli jest istotnie samowolna umowa, czy niezachodzi jakowa bojaźń, przymus lub podstęp?“.

Art. 5. „Rolnik, wyprowadzający się ze wsi, a w której dotąd pozostawał, winien oddać dziedzicowi własność tegoż dziedzica gruntową, składającą się z załogi i zasiewów. Od tego obowiązku uwolnionym być nie może, tylko w zdarzeniu, gdyby udowodnił, iż tę własność utracił po pierwszym dniu paźd. 1806, czy to przez pomór, czyli przez inną klęskę. Wszelkie inne pretensye, któreby dziedzic mógł mieć do rolnika, a ten onemuż zaprzeczał, nie mogą być wyciągane, tylko przez zaskarżenie obwinionego do sądu; w żadnym jednakże zdarzeniu dziedzic rolnika poniewolnie zatrzymywać nie może, a swej na nim własności zaprzeczonej w sądzie dochodzić jest mocen“.

Marcin Badeni, późniejszy minister sprawiedliwości, znany ze swego dowcipu, wyraził się o tym dekrete, że ściągając kajdany, ściągnął także i buty. Zapewne byłoby lepiej, gdyby na nogach pozostały były buty. Jeżeli jednak porównamy ten dekret z ówczesnym obowiązującym w stosunkach włościańskich prawem galicyjskim, to spostrzeżemy, że pierwszy dbał więcej o ściągnięcie kajdan, a drugie o zachowanie butów, i bądź co bądź chłopci Księstwa wyszli na tem lepiej od chłopów galicyjskich. Dekret ułatwił wywłaszczanie włościan, ale odbywało się ono już i przedtem i odbywało się także w Galicyi, pomimo prawnych utrudnień²⁹⁾.

29) Trzeba jeszcze dodać, że wywłaszczanie mogło być utrudniane prawnie na podstawie § 530 Kodeksu Napoleona, który pośrednio przyznawał włościanom własność posiadanych przez nich gruntów.

W ogóle następstwa dekretu w zanadto czarnych przedstawiano kolorach. Obudza to wielką podejrzliwość. I rzeczywiście w potępieniu dekretu odzywała się raczej szlachecka niechęć z powodu zniesienia poddaństwa, aniżeli istotna troska o dobro ludu. „Próżne są narzekania wielu — powiada Kołłontaj w Uwagach — jak gdyby tracąc nieprawe przywłaszczenia cudzej osoby, mieliśmy tracić na naszych dochodach; jak gdyby praca niewolnika mogła nam zabezpieczyć większe pożytki, niż umowa z człowiekiem wolnym, która się zasadza na wzajemnej potrzebie; przyznajmy raczej, że pod temi mniemaniami pożytkami ukrywa się widoczna niesprawiedliwość, której się tak długo dopuszczali łakomi i okrutni właściciele... Dobrych i sprawiedliwych panów rolnicy, odmieniając stan niewoli legalnej, nie uczują nawet jego zmiany; ale panowie zli i niesprawiedliwi postrzegą się być znaglenni, aby nie nadużywali praw pospółstwa, jeżeli nie chcą widzieć spustoszonych swej ziemi i włości³⁰⁾“. I w samej rzeczy, tu i ówdzie wioski opustoszały: jedni gospodarze powychodzili, a inni przychodzić nie chcieli. Pewna część ludności rolniczej pogarnęła się do przemysłu, a że zbytku rąk w pracy na roli nie było, więc brak onych żywiej odczuwać się dawał. Narzekano przeto na zapuszczenie roli w wielu miejscach i na włóczęgostwo ludu w ogromnych rozmiarach, ale po większej części były to głosy interesowane.

Jakkolwiek ministrowie Księstwa, sami pochodząc z szlachty powodowali się przeważnie interesem szlachty folwarcznej, to wszakże przyznać należy się, że mieli oni na oku w większym stopniu interes ogólny narodu, aniżeli późniejsi ministrowie Królestwa Kongresowego. Myśl stopniowego uwłaszczenia włościan, nadania im dziedzictwa, oczwiescienie „bez krzywdy właściciela dóbr“, miała między niemi zwolenników. Dziełko Wawrzyńca Surowieckiego p. t. „Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt ich uwolnienia“ zwróciło ich uwagę na autora, i został on powołany do Drezna, gdzie pracował w ministerjum sekretaryatu stanu. Projekt Surowieckiego, umotywowany i ujęty w paragrafy, wraz z uwolnieniem włościan dążył do stopniowego ich uwłaszczenia, a nadto organizował gromadę czyli gminę, która byłaby nie tylko pierwszym ogniwem administracyjnym, ale przyuczałaby lud wiejski do samorządu i dawałaby mu opiekę i pomoc³¹⁾.

Projekt Surowieckiego nie pozwalał rugować włościan z gruntu, jeżeli płacili regularnie czynsz, lub odrabiali pańszczyznę przez rząd oznaczoną. W tym celu lustratorowie mieli ocenić grunta chłopskie, dzieląc je na trzy klasy, i stosownie do każdej, czynsz lub pańszczyzna od morga miały być oznaczone przez rząd. Najmniejsza zagroda chłopska powinna była mieć tyle gruntu, aby się z niej wyżywiło wygodnie

30) Str. 203 i 204.

31) Sprawa uwłaszczenia włościan, przynajmniej w tej formie, w jakiej ją podejmowano, została załatwiona. Ale sprawa dobrego zorganizowania gminy wiejskiej, nader ważna w ewolucji dalszej stosunków społecznych, stoi jeszcze otworem. I dla tego cieszymy się mocno, że nasi posłowie socjalistyczni stawiają tę sprawę w swoim programie na samem czeluści, jak o tem przekonywują artykuły Ignacego Daszyńskiego w « Krytyce », « Naprzodzie » i « Przedświcie ».

pięć do sześciu osób. Takich małych gospodarstw w żadnym wypadku dzielić nie można było. Dziedzicom miano wyznaczyć sześcioletni termin do układania się z chłopami o przyjęcie przez tych ostatnich gruntów z budynkami w wieczne dziedzictwo. Włościanin mógł spłacić dziedzica, jeżeli miał pieniądze, i mógł żądać zamiany pańszczyzny na czynsz, jeżeli gromada świadczyła, że przez 10 lat siedząc na miejscu, dobrze się rządził. Dziedzicowi wolno było także tworzyć najemne gospodarstwa i oddawać je na mocy trzyletniego kontraktu; projekt jednak ograniczał to prawo, stanowiąc, że po sześciu latach zagrody z rolami najemne w jednej osadzie nie mają przechodzić trzeciej części dziedzicznych zagrod.

Podług projektu Surowieckiego, gromada czyli gmina miała dawać opiekę i pomoc włościaninowi. W tym celu miały istnieć: szpiczlerz publiczny i kasa ogniowa. „Kaźda gromada — powiadał projekt — dwoiste miewać będzie rady: wielka rada, złożona ze wszystkich razem gospodarzów, zgromadzać się ma zwyczajnie raz w miesiąc, nadzwyczajnie w potrzebie, gdzie się będzie porozumiewała względem interesów ogólnych osady. Mała rada, złożona z sołtysa, ławnika i jednego poradnika, przynajmniej co dni 15 gromadzi się, tak dla załatwienia małych spraw, jako też dla utrzymywania porządku politycznego“. Rada wielka i mała ostrzegały włościanina przed prowadzeniem procesu; mogły mu wzbronić sprzedaż produktów, jeżeli to było z uszczerbkiem gospodarstwa; upominały wreszcie niedbałych gospodarzy. Autor pozostawił znaczny wpływ dziedzicowi w obu radach, ale natomiast zobowiązał go także do dawania pomocy.

Projektu tego nie uwzględniono także w organizacyi gmin, jaką Frydryk August reskryptem swoim z dnia 23 lutego 1809 r. przepisał. System centralizacyjny francuski wziął przewagę. Minister lub prefekt naznaczał burmistrzów, wójtów, ławników, sołtysów. Gminy nie mogły o niczem stanowić i niczem rozporządzać się, nawet o małe miejscowe ulepszenia musiały znosić prośbę do wyższych władz. Trzeba jednak przyznać, że administracya za czasów Księstwa, niezależna od dworów szlacheckich, o wiele mniej ulegała ich wymaganiom i powodowała się ich interesem, aniżeli późniejsza za czasów Królestwa Kongresowego.

Zgiełk wojenny, jaki nieustannie panował za krótkiego istnienia Księstwa Warszawskiego, nie sprzyjał reformom wewnętrznym. Wojsko i skarb — to była najgłówniejsza troska. Pomimo to jednak dążenie równościowe objawiało się w owym czasie silniej, aniżeli w późniejszych latach. Za Księstwa wpływ szlachty folwarcznej ustąpił wpływowi wojska. „Wojskowość“ — powiada Aleksander hr. Fredro — panowała w Księstwie Warszawskiem żelaznym berłem. Mało znaczył obywatel, a jego własność jeszcze mniej. Pod rządem militarnym, jeżeli obywatel więcej znaczy od konia szeregowego, za to o wiele mniej od każdego szeregowca³²⁾“. W ustach Fredra obywatelem był przedewszystkiem i głównie właściciel ziemski. Panowanie

32) Str. 136. T. XI. « Trzy po trzy ». Dzieła. Warszawa, 1880.

wojskowości za Księstwa złagodzone było jednak w wysokim stopniu tem, że wojsko ówczesne skupiało niejako w sobie szlachetniejszą i swiatlejszą część narodu. Przewodniczyła mu wielka myśl wskrzeszenia, odrodzenia Ojczyzny. Zachowała się w niem jeszcze, chociaż coraz bardziej słabnąca, tradycja legionów.

Gdy krew wrząca ku sławie i miłość ojczyzny
Każe ci się poświęcić na trudy i blizny,
Niech zaraz wyższych stopni nie ludzi cię znamię,
Wstąp w szereg, niech pod bronią zaboli cię ramię,
Lubo więcej zręczności niż wieśniak posiadasz,
Słabiej za to od niego twoją bronią władasz³²⁾.

Tak pisał siedemnastoletni Brodziński, uciekły ze szkół w Tarnowie do szeregów narodowych. Michał Jackowski wszedł także do wojska jako prosty żołnierz. I w szeregach nie mało było ludzi świątłych. Szeregowiec czuł swoją godność. Kara cielesna w wojsku nie istniała, a sejm 1809 r. zniósł ją nawet w całym Księstwie. W wojsku zacierała się różnica stanów, i przyzwyczajano się bardziej do równości. We wspomnianym liście o wojskowości Brodziński, zalecając powolność przed nauką kaprała, powiada dalej :

Cierp, bo to do zniesienia dalszych cierpień zmierza,
Doświadczenie niech chodzi przed rozkazem wszędzie,
Kto robił, ten roboty dzielić umieć będzie ;
Niechaj w wojsku wiek złoty zdaje ci się bliski.
Razem z prostym żołnierzem wypróżniaj półmiski,
Sznuj starych, co w ziemiach już się wszystkich bili,
Wraz z nimi na rozmowy nie poażuj chwili.
Z nich niejeden tak bitwy jasno ci określi,
Jak i ci, którzy z planem zwycięstwo odnieśli.

W szeregach wojskowych kształcili się duchowo wstawieni w późniejszym czasie pisarze : generał Franciszek Morawski, Aleksander hr. Fredro, Antoni Górecki, który z Litwy uciekł do wojska polskiego, generał Mroziński, Kazimierz Brodziński, Wincenty Reklewski. Dwaj ostatni, związani ze sobą węzłami ścisłej przyjaźni, byli z ducha ludowcami. Nazwisko Brodzińskiego utrwaliło się w literaturze narodowej, ale Reklewskiego, który mając 28 lat umarł z ran odniesionych pod Borodinem, niesłusznie pomijane bywa, a wszakże ten poeta w Pieśniach Wiejskich i w Krakowiakach z zamiłowaniem odtwarzał życie włościan i żołnierzy szeregowców.

Za Księstwa Towarzystwo Przyjaciół Nauk było jeszcze ogniskiem życia duchowego narodu. Tam sławiono czyny zbrojne w sprawie ojczyznej dokonane, tam czczono zasługi mężów, tam podnoszono myśli zwrócone ku przyszłości. W tym też czasie widoczną jest w jego pracach troska o dobrobyt ludu. Pomijając zdania wypowiedane w tym względzie w rozprawach, należy się zwrócić na to uwagę,

32) Str. 99. « Pisma Kazimierza Brodzińskiego ». T. I. Poznań, 1872.

że w 1808 r. postawiło ono pytanie w sprawie budowy wiejskiej, jakby można „opatrzyć włościan w zdrowsze i wygodniejsze pomieszkania, w których stawianiu łączyłaby się oszczędność, trwałość i bezpieczeństwo od ognia“, a w 1814 r. wyznaczyło medal złoty wartości 50 czerwonych złotych temu, który najdokładniejszą poda „instrukcję ułożoną w sposobie najstosowniejszym do pojęcia ludu, mającą za cel oświecić mieszkańców kraju w tem, czego się strzedz i co czynić we wszystkich względach mają dla zapobieżenia uszkodzeniu zdrowia i życia“.

Widome skutki z połowicznego rozwiązania kwestyi włościańskiej przez nadanie samej tylko wolności osobistej, powiększały liczbę niezadowolonych z takiego załatwienia sprawy. A. Orchowski, który w czasie rewolucyi 1794 r. przedstawił był już projekt uwłaszczenia włościan, opowiada, że za Księstwa utworzył się był w wojsku związek, który, podejmując walkę zbrojną o przywrócenie całej Polski, miał ogłosić nadanie ziemi wraz z wolnością ludowi wiejskiemu w granicach całej dawnej Rzeczypospolitej. Przytoczę tu w całości ten ustęp, jako jedyne — ile wiem — świadectwo tego nader ważnego faktu.

„Po złączeniu Galicji roku 1809 z Księstwem Warszawskiem — opowiada Orchowski — kraj nasz rozleglejszym stał się; ale też ucisk przez nikczemnych ministrów pomnożył się więcej. Polskie i francuskie władze gnębiły bezwzględnie. Zwłaszcza biedni rolnicy najwięcej dręczeni byli. Wtenczas mężowie patriotyczni, wojsko duchem obywatelskim jak walecznością znakomite, a na jego czele generałowie : Jan Henryk Dąbrowski, Fiszer, Józef Niemojewski, pułkownik Sierawski, Trzebiński oraz inni przedsięwzięli podnieść oręż, ciemiężących oddalić, rząd prawy ustanowić, a znędziałe Księstwo na Polski Naród przemienić. Wtenczas mój plan usamowolnienia i w obywateli przemienienia ziomek pańszczyźnianych miał być za podstawę odrodzenia wziętym. Postanowiono Tadeusza Kościuszkę sprowadzić jako naczelnika siły wojskowej, a do politycznych i dyplomatycznych działań prowadzenia generał Dąbrowski młodego księcia Adama Czartoryskiego wezwać doradzał, na co się zgodzono, bo jego patriotyzm był znany. W r. 1811 powstanie miało przyjść do skutku. Wszelako generałowie uważali to, że wielka posucha w lecie poprzednim 1810 i skąpy zaród w następnym plony tak wyniszczyły, że prawie głód wynikał. Przez co zakłady żywności dla żołnierza stały się trudnemi. Odłożono więc powstanie do roku 1812. Wcześniej apologię tegoż przygotowałem do Napoleona jako sekretarz czynnej rady. Sam generał Dąbrowski, ile najczynniejszy w ruchu, oświadczył się usprawiedliwienie to podpisać i podać straszemu cesarzowi. Odezwy do narodu i do ludów Europy były gotowe. Związki nasze z niemieckimi były w porozumieniu. Ale że w roku 1812, na który została rzecz odłożona, cesarz Napoleon wojnę Moskalom wydał i pięćkroć sto tysięcy zbrojnych i niezbrojnych wprowadził do Polski, nasze przygotowane powstanie już miejsca mieć nie mogło. Wiadomo jak się powiodło. Za uciekającym weszli Moskale do Polski. Nasz kraj hordami był zalany. A w styczniu roku 1813 Warszawę nieprzyjacieli ogarnął. Jenera-

Fiszer poległ w bitwie; generał Dąbrowski nad Berezyną ranny (któremu wstrzymanie rozpoczęcia rewolucji w żalu wypominałem) do Saksonii wyjechał w zmartwieniu³⁴⁾.

Żywe zainteresowanie się w sprawie polepszenia bytu włościan, jakie się objawiło w ostatnich chwilach Księstwa Warszawskiego, przed ostateczną decyzją co do jego losów na Kongresie Wiedeńskim, jest także dowodem, że sprawę tę nie uważano za ostatecznie już załatwioną, i że w czasach spokojniejszych musiano by wrócić do ponownego zbadania onej i naprawienia, chociażby częściowego, błędów popełnionych. Wówczas zastępca tymczasowy ministra spraw wewnętrznych, książę Lubecki, ułożył zapytania w tej sprawie i rozesał je dla odpowiedzi urzędom administracyjnym, innym władzom krajowym i ciałom politycznym. Tych pytań było siedm, z których trzy najważniejsze przytoczę.

I. Podać myśli, jak terażniejsza wolność włościan, prawem 21 grudnia 1807 r. opisana, dałaby się na ich pożytek obrócić. Jakie w czasach terażniejszych urządzić stosunki włościanina z dziedzicem? z uwagą na zapobieżenie próżnowaniu i opuszczaniu mieszkań, gruntów i gospodarstw przez włościan.

VI. Jakich sposobów Rząd najwyższy z swojej strony ma użyć w celu przyprowadzenia włościan do lepszego stanu i nabycia własności gruntowej?

VII. Urządzić plan ograniczający w pewnej mierze gospodarstwo każdego rolnika dla uniknięcia drobnych podziałów, determinując ilość gruntu w każdym gatunku.

Wyznaczono także komisję włościańską w Krakowie, pod przewodnictwem Marcina Badeniego, „męża doskonale oswojonego z potrzebami kraju, a znanego z ludzkości dla włościan“ — jak powiada Kajetan Koźmian³⁵⁾.

Na powyższe pytania posypały się liczne odpowiedzi i pojawiło się kilkanaście drukowanych broszur. Pisali w tej sprawie: generał Amilkar Kosiński, Alojzy Biernacki, Feliks Radwański, Kazimierz Młodecki, Antoni Gliszczyński, Dominik Krysiński, Stanisław Węgrzecki,

34) Str. 259 i 260. «Kronika emigracji polskiej». Tom piaty. Paryż, 1837. Na ten artykuł Orchowskiego umieścił w teje Kronice swoje uwagi A. Łuszczewski (str. 316). „Wiadomo wszystkim — pisze — co był rzad Księstwa Warszawskiego. Byli to obywatele postawieni na czele tą samą ręką, która Księstwo utworzyła. Niezbywało jemu na gorliwości, liberalizmie ani odwadze obywatelskiej; lecz żądać, aby wtenczas, kiedy kraj cały w Napoleona jak w bóstwo wierzył, oni sami mu się oprzeć mogli, jest to chcieć rzeczy niepodobnej i niezgodnej z duchem owego czasu. Ucisk więc powszechny, na który się skarżono, nie od ministrów pochodził, ale z okoliczności wojennych i z rozkazów Napoleona. Autor artykułu objawia nam istnienie jakiegoś związku wojskowego, do którego by Dąbrowski i Fiszer należeli. Jak wszędzie tak też i u nas znaczna była wtedy przewaga wojskowych, a Fiszer będąc szefem sztabu księcia Poniatowskiego, nie potrzebował wchodzić w tajemne związki przeciw rządowi, w którym miał głos stanowczy, a tym mniej sympatyzować z Dąbrowskim, który rywalizując z księciem Józefem, często z nim miał zajęcia. Wspomniany więc związek ani się nie mógł składać z wymienionych w artykule osób, ani też istnieć w owej epoce, lecz należy go odnieść chyba aż do roku 12“.

35) Str. 195. «Ziemiaństwo Polskie», poema w czterech pieśniach. W Wroclawiu. 1839.

Sumiński, Józef Jaroński, Feliks Maruszewski, Józef Sołtykowiec, Mikołaj Bronikowski, Józef Neuman i inni³⁶⁾. Uważano niemal powszechnie, że konieczną jest rzeczą znieść pańszczyznę. Podług Młodeckiego, do polepszenia bytu włościan była „jedna główna przeszkoda, z obaleniem której inne drobniejsze z nią połączone razem upadną, pańszczyzna, czyli tak zwana robota z gruntu, dotąd najgorzej urządzona“³⁷⁾. Domagano się, za przykładem Biernackiego, zaprowadzenia czynszów pieniężnych albo ospów (wypłat zbożem), bądź przez umowy doczesne bądź wieczne. Piewca Ziemiaństwa Polskiego, przedstawiający życzenia i nadzieje lepszej części ówczesnej szlachty folwarcznej, przypominał szczęśliwe czasy, kiedy

Pod skromną strzechą szczęsnej miernością prostoty,
Swoboda pracę, praca rozkrzewiała cnoty.
Ród kmiecia dawał króle, w nich wzór rządów błogich,
Bez napastnych celników, bez poborców mnogich.
Pług był dawcą dostatków, pług kraju puklerzem;
Rycerz oraczem, oracz stawał się rycerzem.

Później jednak

Weszła chciwość i wieki żelazne przywiódła;
Oręż wziął znamię władzy, pług niewoli godła.
Załamiał ręce rolnik i, złorzecząc obu,
Próżno cienie Kaźmirza wywoływał z grobu;
Nikły skargi w powietrzu, a gwałt bez przeszkody
Żywiciela narodu wtrącił między trzody.

Ach! czas już, czas przejednać tak srogą niedolę,
Czas przebłagać zelżone zagrody i role,
Śnieżne cielce zaprzęgać do krzywych rydwanów,
Ścinać z łąk wonne kwiaty, złote kłosa z łąków,
Wienczyć niemi rolnika uznojone skronie,
Oręż wrócić zbrojowni, pług stawić przy tronie,
Głosić skrzywdzonej pracy zwycięstwa i sławę.

36) «Uwagi nad myślami do zamiaru polepszenia bytu włościan polskich» Poznań, 1814. (Am. Kos.) Alojzy Biernacki już był ogłosił w 1809 r. broszurę p. t. «O zamianie zaciągów na daniny zbożowe lub pieniężne». Wroclaw. «Myśli Feliksa Radwańskiego... tyżące się punktów ku wyprowadzeniu ludu wiejskiego ze stanu podległości». Kraków, 1815. «O polepszeniu terażniejszego stanu włościan polskich». Uwagi Kazimierza Młodeckiego, rady prefektury departamentu radomskiego... W Radomiu 1814. Węgrzecki Stanisław. «O włościanach polskich». Warszawa. 1814. Jaroński. «Projekt o polepszeniu losu włościan polskich». Kraków, 1814. Sumiński. «Projekt polepszenia stanu włościan w Księstwie warszawskim». W drukarni płockiej. 1815. Maruszewski Feliks. «Uwagi w materii wydobycia włościan w Polsce z terażniejszego ich stanu, czyli odpowiedź na punkta, podane w tej mierze do komitetu Księstwa Warszawskiego». Warszawa, 1815. Sołtykowiec Józef. «O przyczynach zewnętrznych i najbliższych, tudzież wewnętrznych i dalszych między naszych włościan, z wyłożeniem sposobów znieszenia tyżche przyczyn i ich skutków». Kraków, 1815. Neuman Józef. «Plan de civilisation et de la régénération des classes laborieuses en Pologne». Varsovie, 1815. W pismach publicznych zajmowano się także tą sprawą.

37) Str. 23.

Ludzkości! ty mię natchnij, twoję śpiewam sprawę;
 A ty — poeta zwracał się do Staszica —
 do powziętego przewodzisz zawodu,
 Mędrce i rolniczego dobroczyńco rodu!
 Pójdźmy do Hrubieszowa kwitnącej ustroni,
 Ty z ustawą swobody, a ja z fletem w dłoni;
 Obraz uszczęśliwionych pienia moje wzbudzi.
 Kupiłeś niewolników, zostawiłeś ludzi.³⁸⁾

Ogromne ciężary, jakie musiało ponosić Księstwo na utrzymanie wojska, roboty fortyfikacyjne, gromadzenie amunicji i zapasów, zakupno dział i koni, stawały na przeszkodzie rozwinięciu wielkiej akcji ekonomicznej w celu podniesienia przemysłu i handlu. A pomimo to w Księstwie wiele zrobiono w tym względzie i wówczas to właściwie założono już fundament tej akcji przemysłowej, którą rozwinął następnie rząd Królestwa Kongresowego. W tym czasie Wawrzyniec Surowiecki ogłosił bardzo cenną pracę: „O upadku przemysłu i miast w Polsce“ i staranną rozprawę: „O rzekach i spławach krajów Księstwa Warszawskiego“. Napisane z zachęty lub polecenia ministra sprawiedliwości, Feliksa Łubińskiego, były — można powiedzieć — rozprawami programowymi. Ustęp końcowy rozprawy: „O upadku przemysłu i miast w Polsce“ brzmi tą wiarą narodu w swe własne siły i w swą przyszłość, która wznagała się coraz silniej za trwania Księstwa. Na sejmie 1809 r. przyjęto kodeks handlowy francuski; dla podniesienia handlu naprawiono kanał bydgoski i spław na rzece Wiśle; za staraniem Staszica, usiłowano postawić na stopie europejskiej zakłady górnicze w Michałowie, Samsonowie, Suchedniowie; dla podniesienia rolnictwa zorganizowano Towarzystwo Rolnicze, zaprowadzono hodowlę owiec hiszpańskich w kieleckiem; noszono się z projektami: banku polskiego, towarzystwa hipotecznego, kredytowego.

W sprawie podniesienia i rozszerzenia oświaty, zrobiono jeszcze więcej, pomimo że skarb księstwa świecił prawie nieustannie pustkami. Zreformowano dawne i pozakładano liczne nowe szkoły. W raporcie rządu Królestwa Polskiego z 1818 r. o położeniu kraju, czytamy następujący ustęp o szkołach: „Już w Księstwie Warszawskiem po wszystkich departamentach w potrzebnej liczbie zaprowadzone, szczyliły się główną Szkołą Krakowską, dostateczną liczbą szkół departamentowych i powiatowych, a elementarne, ten pierwszy szczebel nadziei i oświecenia dla najużyteczniejszej i w grubej ciemności pogrążonej klasy ludzi, już liczbę tysiąca przechodziły“³⁹⁾. Samo nauczanie zmieniło w zupełności swój charakter. W szkołach, które mają na celu wyradawianie, z natury rzeczy nauczanie musi być mechanicznem, ponieważ odbywa się w języku niedostatecznie rozumianym przez ucznia. Widzimy to obecnie w zaborach: pruskim i rosyjskim.

38) Koźmian to pisał — jak sam powiada w przypisku — właśnie w czasie owego ponownego podniesienia sprawy włościańskiej.
 39) Str. 26. T. I. «Dyaryusz Seymu Królestwa Polskiego». 1818. W Warszawie.

Na początku stulecia najdotkliwiej odczuwano to w zaborze austriackim. Uczono więc „wszystkie nauki z książek i dosłownie, tak że profesor słuchał z książek i niepilnych karał batami“⁴⁰⁾. Po przyłączeniu nowej Galicyi do Księstwa rugowano ze szkół owej ten „system austriacki“ — jak mówiono — a zaprowadzano naukę rozumową zamiast pamięciowej, mechanicznej. Kary cielesne w szkołach zniesiono. Nauka musztry wojskowej stała się obowiązkową, co wielce ułatwiała młodym ludziom, po ukończeniu szkół, zaciąganie się do wojska. Odnowiono towarzystwo do ksiąg elementarnych i żywo się zajmowano wszystkim, co dotyczyło wychowania publicznego.

Czynność sejmów, ograniczona już samą konstytucją, z powodu nieustannej wrzawy wojennej do jeszcze mniejszych zesza rozmiarów. Sejm 1809 r. rozpoczął się dnia 10 marca, a 25, z powodu przygotowywanej się wojny z Austryą, pośpiesznie zamknięto jego obrady. Pomimo to zasłużył się on dobrze, uzupełniając i łagodząc prawa kryminalne, znosząc kary cielesne, przyjmując kodeks handlowy francuski, określając dokładnie prowadzenie stanu cywilnego, wreszcie uchwalając, pomimo ogromnych wydatków na wojsko, znaczne sumy na sprawę oświaty publicznej i na sprawy ekonomiczne kraju. Drugi sejm zwołano w dniu 9 grudnia 1811 r., kiedy na horyzoncie politycznym już się nagromadziły czarne chmury, grożące wojną Francji z Rosyą. Na pierwszym sejmie opozycji wcale nie było; „zdało się — powiada Wybicki — iż już polacy byli zapomnieli języka wolno-sejmowego“⁴¹⁾. Na drugim sejmie już się pojawiła opozycja. Niezadowolenie z Napoleona wzrastało. Pozostawienie starej Galicyi pod rządami austriackimi, knowania dyplomatyczne z cesarzem Aleksandrem, przelewanie krwi polskiej dla obcych narodowi interesów w Hiszpanii, rozdawnictwo dóbr narodowych marszałkom i generałom francuskim — wywoływały w kraju ostrą krytykę. Miarę tych krytyk dają uwagi Wybickiego, szczerego i gorliwego stronnika Napoleona. „Generałowie nasi: Zajączek, Dąbrowski, Krasiński, słuszną odebrali nagrodę, tak jak niegdyś Czarniecki w ziemi ojczystej, której bronili: ale te bohaterzy obce, jakież mieli prawo złote żniwa zbierać na naszej posadzce? Dzielili się tam kiedyś zwycięzcy z towarzyszącymi wojny zdobytą ziemią; ale bo ci z nieprzyjacielskim orężem wchodzili do kraju. Napoleon atoli wszedł jako wskrzesiciel do nas, żądał przechodu wolnego dla ścigania nieprzyjaciela, żądał żywności, wreszcie pomocy wojskowej, wszystko to obficie otrzymał; a gdy miał kraj cały wrócić i na nogach potęgi postawić, z prawdziwych go źródeł bogactw, bez których potężnym kraj być nie może, ogołocił. Ale to nie dość, że nas zubożył; donataryusze francuscy mieli z czasem w kraju naszym formować „stan w stanie“. Był to rodzaj ożywionej feudalności; ci donataryusze, przez szczególne urzędnictwa, brali postać lenników, nad którymi Napoleon był lennodawcą“⁴²⁾. Kiedy odbywało się to pierwsze rozdawnictwo dóbr narodo-

40) Str. 114. T. II. «Pamiętniki Polskie» — Bronik. «Pamiętniki» F. S.

41) Str. 257. «Pamiętniki» Wyb.

42) Str. 250. «Pamiętniki» Wyb.

wych, po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, wdzięczność krzywdzonym zamykała usta. „I mamyż — pisał Kollontaj w Uwagach — żałować tej nagrody dla naszych obrońców i wybawicieli, których talenta wojskowego i niezmordowana pracowitość pomogły wielkiemu geniuszowi Napoleona, że nam wrócił byt polityczny?“⁴³⁾ Lecz kiedy powtórnie, po przyłączeniu nowej Galicji do Księstwa, Napoleon rozdał dobra narodowe, w ogólnej sumie 10 milionów franków, podniosły się głosy oburzenia. Przyłączenie nowej Galicji było już zasługą niemal zupełną samych Polaków, i tamowano jedno z najważniejszych źródeł dochodowych skarbu narodowego wówczas, kiedy nie starczyło na płacę ani wojsku, ani administracji. Kiedy więc minister skarbu, Tadeusz Matuszewicz, zażądał podwyższenia podatków, odezwała się opozycja, ale on w wymownych słowach zamknął jej usta, ukazując w bliskiej przyszłości wskrzeszoną całą ojczyznę. Należy się mu oddać tę sprawiedliwość, że z trudnego swego zadania wywiązał się możliwie dobrze: starał się oszczędzać klasy uboższe, a natomiast podniósł opłaty, spadające na klasy bogatsze.

Kampania austriacka z 1809 r. — słusznie powiada jej historyk — „tworzy w epoce Księstwa Warszawskiego odrębną całość, odznaczającą się zdolnością wodzów, męstwem żołnierzy i poświęceniem obywateli; ona przypomina trudy i zwycięstwa Czarnieckiego i świetny tryumf oswobodziciela Wiednia“⁴⁴⁾. Zawdzięczała to ona przedewszystkiem dawnym legionistom. Henryk Dąbrowski skłonił do wkroczenia do zaboru austriackiego i zamiany w ten sposób obrony biernej na działanie czynne, zaczepne. Dąbrowski także i generał Amilkar Kosiński, sformowawszy w krótkim czasie nowe oddziały zbrojne w Wielkopolsce, gdzie im dzielnie pomagał Wybicki, jako komisarz rządowy, posunęli się ku Warszawie i zagrozili odcięciem drogi arcyksięciu Ferdynandowi, czem zmusili go do opuszczenia stolicy. Szefem sztabu księcia Józefa był legionista generał Fiszer, i jemu to powszechnie przypisywano umiejętne kierowanie wyprawą⁴⁵⁾. Generał Sokolnicki, który najwięcej się wślawił podczas kampanii 1809 r., który okazał, że mógł zostać wodzem naczelnym, wprawił się także do sztuki wojskowej pod sztandarami legionów. Należy się jeszcze wspomnieć o dwóch poległych legionistach, których nazwiska utrwaliły się w pamięci narodowej: w pamiętnej bitwie pod Raszynem w dniu 19 kwietnia zginął śmiercią walecznych pułkownik Cypryan Godebski, kochany i żalowany przez żołnierzy; w pierwszej zaś utarczce w nowej Galicji, po wkroczeniu do niej wojska polskiego, pod Kockiem 5 maja, zginął

43) Str. 190.

44) Str. 6. «Rys historyczny kampanii odbytej w roku 1809 w Księstwie Warszawskim pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego».

45) „W całej tej wojnie austriackiej — jak powszechnie mówiono — wielką oddał nam przysługę szef sztabu księcia Józefa, generał Fiszer, ale książę miał tę zasługę, że rady jego umiał wykonywać umiejętnie“. Str. 127. T. I. «Pamięć Jankowskiego w Pamiętn. Pol.»

Berek Josielewicz, szef szwadronu, który był się już upamiętnił w rewolucji 1794 r.⁴⁶⁾

„Po upływie blisko sześćdziesięciu lat, z zimną historyką rozważą zapatrując się na ówczesne wypadki — powiada bardzo słusznie autor cennej pracy o kampanii 1809 r. — czujemy całą ważność pomysłu Dąbrowskiego i całą zasługę księcia Poniatowskiego, że ten pomysł wykonał. Gdyby Austria została spokojną dzierżycielką nie tylko Galicji, ale jeszcze zatrzymała w swej mocy Księstwo Warszawskie, to przy zawieraniu traktatu byłaby tylko z niego ustąpiła a zatrzymała Galicję. A na kongresie wiedeńskim po upadku Napoleona cóżby się stało z Księstwem Warszawskim? Ani jego kształt geograficzny, ani obszerność i ludność nie były dostateczne do nadania mu tytułu Królestwa i odrębnego zarządu. Byłoby wszystko wróciło do stanu, jaki był przed traktatem tylżyckim; że się stało inaczej, miejmy za to wdzięczność dwóm naszym wojownikom i pamięć ich najdalszym pokoleniom przekazać“⁴⁷⁾.

Jakkolwiek wkroczenie do Księstwa czterdziestotysięcznego wojska austriackiego, mogło się wydawać w owych czasach dosyć niefortunnym pomysłem strategicznym, to jednak, wiedząc jak ważnym czynnikiem w upadku Napoleona stał się ruch ludowy w Niemczech, musimy przyznać wielką pomysłowość planowi sztabu austriackiego. Wreszcie w owym już czasie dobrze to ocenił Stanisław Potocki w swojej Pochwale walecznych Polaków, czytanej na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk. „W pierwszych dniach rozpoczęcia wojny — powiada Potocki — wszedł austriak do Warszawy, nie tylko pewny podbicia kraju naszego, lecz zająć pożarem buntu i wojny Niemiec północnych, gdzie go już gotowe Szyla i brunświcka oczekiwały bandy, a tajne stronników poduszczenia okropne knuły spiski. Dosyć było po naszym podbiciu austriakom pokazać się z wojskiem ponad Elbą, by Niemcy północne zaburzyć i najsroższą, bo fanatyczną rozniecić wojnę. W niwecz obróciła te, tak zapewnione przy początku kampanii austriaków nadzieje, waleczność i obywatelstwo Polaków. Wchodzą oni ku jej końcowi do Krakowa, a nieprzyjaciel nie tylko z Księstwa, lecz całkiem prawie z obu Galicji wygnany, szuka w Szląsku i za Dniestrem schronienia“⁴⁸⁾. I na pewno nie osiągnięto tych wielkich skutków, gdyby wojna pozostawała tylko

46) Krótką jego biografię podał A. Wieniarski w Bibliotece Warszawskiej 1861 roku.

„Ty pierwszy braterską ziemię twoim zasmuciłeś zgonem, o waleczny podpułkowniku Berko! gdy cię niecierpliwego zwycięstwa wśród nieprzyjaciela zbytnie uniosło zwycięstwo! Kock, który się rodem twoim chępił, chępić się będzie i grobem. Pomścili towarzysze twoi, pomściło natychmiast zwycięstwo zabójczej śmierci twojej; lecz cóż ją ojczyźnie nagrodzić zdoła? Pomni ona i dawniejsze za nią bliźni i walki twoje; pomni wiecznie, żeś ty pierwszy dał u nas przykład odżywionej waleczności narodowi twojemu, i wskrzesił wizerunek rycerzów, których śmierć niegdyś Syonu oplakiwały córki“. «Pochwała walecznych Polaków w ostatniej wojnie poległych» — czytana przez Stanisława Potockiego na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, dnia 22 grudnia 1809 r.

47) Str. 131 i 132. «Rys historyczny kampanii odbytej w roku 1809».

48) Str. 182 i 183. «Rys historyczny kampanii odbytej w r. 1809». Jest m przedrukowana «Pochwała walecznych Polaków».

obronną, a nie zamieniła się w czynne, zaczepne działanie. Był to genialny pomysł Dąbrowskiego, i gdyby on był naczelnym wodzem, to z pewnością nadałby tej wojnie jeszcze bardziej czynny i stanowczy charakter. Książę Poniatowski oglądał się raczej na wolę Napoleona, aniżeli na interesy narodowe, i w interesach narodowych widział przede wszystkim interes bogatych posiadaczy ziemskich. Raczej ostudzał zapał, aniżeli podniecał. Kiedy Joachim Owidzki, jeden z dzielniejszych patryotów, rzekł do niego: „powołamy wszystkich mieszkańców do broni, cała ludność pochwyti kosa i piki, i wesprzemy wojsko“; odpowiedział na to Poniatowski: „Buduję się z zapału, lecz mamy skuteczniejszą broń niż kosa i piki, mając Napoleona i jego potęgę, on nie lubi tego rodzaju powstania, nie wzmiankuje więc panowie o niem, zbrojmy się regularnie, skwapliwie, ale bez gwałtownych wzruszeń“. Zaprosiwszy zaś następnie zamożną szlachtę do swego pokoju, radził jej nie bardzo się manifestować, bo kto wie, co czeka jeszcze Galicyę. „Z tej przyczyny życzę — mówił — unikać wszystkich nadzwyczajnych zapałów, robić wszystko skwapliwie, lecz jakby z przymusu“⁴⁹⁾. I w innym jeszcze względzie Dąbrowski postępowałby inaczej. Działalby on z większą samodzielnością i nie ufałby pomocy rosyjskiej, zwłaszcza, że miano dostateczne tego powody. Tymczasem Poniatowski, rachując na przybycie dywizji rosyjskiej, odważył się w pozycji nader niedogodnej pod wsią Wrzawą, w kącie, utworzonym przez Wisłę i San, przyjąć bitwę z arcyksięciem Ferdynandem, który miał dwakroć większą siłę tak piechoty jak artylerji i jazdy, i męstwo tylko żołnierzy polskich ocaliło od poniesienia klęski.

Jakkolwiek niepodobna przypuszczać, ażeby Napoleon nie rozumiał zamysłów austriackich, to wszakże czynne działanie polaków nie leżało pierwotnie w jego planach. W jego rozumieniu, wszystko miało się rozstrzygnąć pod murami Wiednia. Arcyksięcia zaś Ferdynanda miał powstrzymać w jego pochodzie trzydziestopięciotysięczny korpus rosyjski, który już stał w pogotowiu nad granicą zaboru austriackiego. Tymczasem zdradliwość tego sprzymierzeńca wyszła już na jaw na samym początku kampanii. Podjazdy polskie schwytały oficera rosyjskiego, który wiozł list naczelnego wodza księcia Gorczakowa do arcyksięcia Ferdynanda. W liście tym Gorczakow, winszując arcyksięciu zajęcia Warszawy, wynurzał nadzieję, że wojska rosyjskie niebawem wspólnie działać będą z austriackimi. Skutkiem skargi Napoleona, ks. Gorczakow zastąpił w naczelnem dowództwie książe Galicyn. Ale i ten nie śpieszył z przekroczeniem granicy rosyjskiej, i dopiero widząc zwycięski pochód wojska polskiego, wprowadził do Galicji pułki rosyjskie, które swoją obecnością nie tylko nie wspierały działań polskich, lecz wprost stawały im na zawadzie. Skarżył się na to nieustannie książe Poniatowski. W liście do szefa sztabu armii francuskiej księcia Neuszatelu w dniu 27 czerwca pisze: „Wniście wojska rosyjskiego do Galicji i wypadki z tego powodu nastąpione, dozwoliły nieprzyjacielowi niepokoić część Galicji, leżącą na prawym brzegu Wisły, a ta

okoliczność opóźniła formowanie nowego wojska. Jenerałowie rosyjscy tembardziej przyczyniają się do tego opóźnienia, stanowiąc urzędników austriackich wszędy, gdzie tylko przyjdą, a ci prześladują mieszkańców i przytłumiają wszystko, co tylko może sprzeciwiać się interesowi ich monarchy“⁵⁰⁾. Zła wola rosyjan stawała się coraz widoczniejszą, i pod koniec kampanii omal nie doszło do zbrojnego starcia się wojska polskiego z rosyjskiem. Kiedy na czele plutonu hr. Włodzimierz Potocki zbliżył się do bramy miasta Krakowa, jenerał rosyjski Sievers zastąpił mu drogę i rzekł do niego: „Rozkazano mi wzbronić panu wstępu do miasta“. „A ja mam rozkaz — odrzekł Potocki — wejścia chociażby przemocą“. Sievers nie odważył się stawiać oporu. Stosunki rosyjan i polaków były naprężone, i „nienawiść“ zobopólna dawała codziennie powód do licznych pojedynków⁵¹⁾.

Kiedy następnie Napoleon wymawiał Aleksandrowi dziwne zachowanie się ks. Galicyna podczas wojny austriackiej, car tłumaczył to zaniepokojeniem, jakie nastąpiło wskutek powstania w Galicji i zapału, jaki ogarnął umysły polskie⁵²⁾. Istotnie, w żadnej epoce historii porobiorowej nie widzimy tak powszechnego zapału jak w tej kampanii 1809 r. „Czyliż książe Józef pozbawiony wszelkich niemal zasileków pieniężnych — pyta hr. Skarbek — mógł był prowadzić wojnę w innym kraju, jak w tej bratniej części Polski, której mieszkańcy uprzedzali wszelkie jego życzenia i potrzeby, składkami dobrowolnemi zastępowali wszelki niedostatek i z własnych funduszy zbrojne hufce kształcili?“⁵³⁾ Nawet arystokracja zasługiwała się narodowi.

Co miało się stać z krajem odebrany przez wojsko polskie od austriaków? Napoleon nie chciał zrażać Aleksandra, który z niechęcią i obawą patrzył na powiększenie Księstwa, ale nie mógł także wyrządzić widocznej krzywdy polakom. Wybrał więc drogę pośrednią: całą ówczesną Galicyę zachodnią, z Galicji wschodniej zaś okręg krakowski z promieniem do Wieliczki i cyrkuł zamojski aż do ujścia Sanu do Wisły połączył z Księstwem warszawskiem, dla załagodzenia zaś cara — jak sam powiadał o tem później Napoleon — nie tylko pozostawił pod rządami austriackimi starą Galicyę, którą w Wiedniu chętniejby oddano, aniżeli inne, droższe monarchii prowincye, które ustąpić musiano⁵⁴⁾, ale nadto za współudział, gorzej niż obojętny, w wojnie wynagrodził dwoma cyrkułami: tarnopolskim i zbarażkim z 400.000 ludnością.

Skutkiem przyłączenia nowych prowincyi, mających rozległości 919 mil kwadratowych i półtora miliona ludności, Księstwo podniosło się do znaczenia niemal drugorzędnego mocarstwa i zaczęło wchodzić w rachuby ówczesnej dyplomacji. Dowodem tego myśl rzucona w 1810 roku utworzenia tajnego przymierza pomiędzy Szwecją, Danią i Księ-

50) Str. 286. «Rys histor. kamp. odbytej w r. 1809».

51) Str. 126, I. «Pamiętn. Jackow.».

52) Str. 99, T. IX. «Histoire de France sous Napoléon» — par M. Bignon. Paris - Leipzig. 1838.

53) Str. 56 i 57, II.

54) Str. 117, IX. Bignon.

stwem Warszawskiem, dla zabezpieczenia się wzajemnego przeciwko Rosyi.

Powiększenie Księstwa silnie zatrwożyło rząd rosyjski. Widmo całej i niepodległej Polski stanęło mu przed oczyma. Starano się więc wymóżyć od Napoleona stanowcze zobowiązanie się, że Księstwa powiększać nie będzie, i że Polski nie odbuduje. A ponieważ Napoleonowi bardzo chodziło o przymierze Rosyi w jego ówczesnej dławie walce z Anglią, i w tym czasie objawił on chęć poślubienia księżniczki rosyjskiej, zgadzał się więc dać takie zobowiązanie się. Chodziło o sformułowanie takowego na piśmie. Ułożono więc w Petersburgu układ i na początku 1810 r. posłano do Paryża celem podpisania. Konwencya ta składała się z ośmiu artykułów, z których najważniejszymi były artykuły: 1, 2, 4 i 5. Artykuł pierwszy najważniejszy brzmiał dosłownie: „Królestwo Polskie nigdy nie będzie przywrócone“ (ne sera jamais rétabli⁵⁵). W artykule drugim obie strony zobowiązywały się do nieużywania nazw: Polski i Polaków w aktach urzędowych i publicznych. Przez artykuł trzeci chciano zamknąć Polakom z zaboru rosyjskiego służbę publiczną w Księstwie. Wreszcie artykuł piąty stanowił jako zasadę stałą i niewzruszoną, że Księstwo Warszawskie w przyszłości nie będzie powiększone jakkolwiek bądź częścią wchodzącą w skład byłego Królestwa polskiego. Napoleon uważał za niemożliwe przyjęcie układu w takim brzmieniu. Proponował więc zmianę redakcyi najważniejszych dwóch artykułów: 1 i 5 w następujący sposób: Artykuł 1: „Cesarz francuzów zobowiązuje się nie sprzyjać żadnemu przedsięwzięciu, któreby dążyło do przywrócenia Królestwa polskiego, nie pomagać żadnemu mocarstwu, któreby miało to na celu, nie dawać ani pomocy ani zachęty, bezpośredniej lub pośredniej, wszelkiemu powstaniu lub poruszeniu w prowincjach, które składały to Królestwo“. Artykuł 5: „Przyjmuje się na przyszłość za zasadę, że ani Rosya, ani Księstwo Warszawskie nie mogą powiększać się kosztem prowincyi, które stanowiły część byłego Królestwa polskiego, i podobny wypadek mógłby nastąpić po poprzednim tylko porozumieniu się obu wysokich stron umawiających się“.

Dyskusya dyplomatyczna, jaka się wywiązała w sprawie tego układu pomiędzy cesarzem rosyjskim i Napoleonem, wykazała ogromną wyższość tego ostatniego. Tam odsłaniał się w całej nagości absolutyzm carów moskiewskich, tu zaś konieczność rachowania się z potrzebami samego narodu krępowała autokratyzm napoleoński. Aleksander okazał żywe niezadowolenie z nowej redakcyi. Zdaniem jego — pierwszy artykuł nie był dość wyraźny i przedstawiał pewną dwuznaczność, która dawała możliwość złych tłumaczeń. Piąty zaś obrażał go, stawiając na jednej stopie cesarstwo rosyjskie i Księstwo warszawskie. W kwietniu wysłano z Petersburga do Paryża nową redakcyę pierwszego artykułu. Brzmiała ona jak następuje: „Cesarz Napoleon, ażeby pozbawić wrogów pokoju wszelkiego pretekstu do zakłócenia onego, zobowiązuje się, tak samo jak i cesarz Rosyi, że Królestwo

55) Str. 102, IX. Bignon.

polskie nigdy nie będzie przywrócone“. Absolutne takie przesądzenie przyszłości wydawało się Napoleonowi niemożliwym. Przytem zobowiązywałoby go do tego, do czego on nie zamierzał zobowiązywać się. Nie będzie on popierał przywrócenia Polski, ale nie będzie też prowadził wojny z temi, którzyby to usiłowali wykonać⁵⁶).

O układzie przestano mówić i pisać, ale rząd rosyjski poruszył jeszcze raz sprawę Księstwa. Wcielenie Oldenburga do cesarstwa francuskiego uważano w Petersburgu za wielką obrazę i krzywdę wyrządzoną carowi rosyjskiemu. Napoleon oświadczył się więc z gotowością wynagrodzenia tego jakim innym krajem. Dyplomaci rosyjscy dali do zrozumienia, że jedynie przyłączenie pewnej części Księstwa do Rosyi mogłoby być uważane za dostateczne wynagrodzenie. Napoleon ani chciał słyszeć o tem. „Co do odstąpienia części Polski — pisał 21 czerwca 1811 r. do księcia Bassano, ministra spraw zagranicznych — to proszę przyjąć za zasadę, że wojska rosyjskie musiałyby nas odprowadzić ku Renowi, aby wymóżyć nasze przyzwolenie na taki hanbiący rozbiór“⁵⁷). No, to w inny sposób, możnaby sprawę załatwić — mówiono w Petersburgu. „Niech Księstwo pozostanie takim, jakim jest — cesarzowi Aleksandrowi nie chodzi o to, by dostać jaką jego część — ale odbierając Księstwu nazwę i łącząc je z Saksonią, rozproszoneby zaniepokojenie, bez odbierania piędzi ziemi dla kogokolwiek bądź“⁵⁸). Gotów jestem na wszelkie wynagrodzenie księcia Oldenburgskiego — mówił Napoleon podczas uroczystej audyencyi 15 sierpnia do ambasadora rosyjskiego ks Kurakina — „ale nie spodziewajcie się, że wynagrodzę tego księcia od strony Polski. Raczej wojna. Ani wioski nie ustąpię nigdy z Księstwa Warszawskiego. Ja poręczyłem całość“⁵⁹).

Jakże ta szorstka szczerłość żołnierska, której dyplomaci nie mogli darować Napoleonowi, przedstawia w piękniejszym go świetle od układności obłudnej cesarza Aleksandra. Przytem Napoleon przy całym swym autokratyzmie, pobudzał Polaków do samodzielnego działania, wciąż powtarzając, że przedewszystkiem oł nich samych zależy istnienie państwa polskiego, i nie wiązał się obietnicą. Przeciwnie Aleksander obiecywał przywrócić Polskę, ale wymagał ślepego niemal posłuszeństwa sobie.

Od czasu wojny z Napoleonem w 1807 r. dobre stosunki Polaków z rządem rosyjskim psuć się poczęły. Zwrócono podejrzliwą uwagę na polską pracę organiczną. Czackiemu kazano niemal wyje-

56) W nocie dla księcia Cadore, który prowadził korespondencyę w tym przedmiocie, Napoleon powiada: „Gdyby Litwini, lub też inna jaka okoliczność, przywrócili Polskę, miałbym być zobowiązany do wojny, by się temu oprzeć“. Nota u Bignona — str. 118, IX. Dyskusya ta dyplomatyczna i ta okoliczność, że w 1810 r. wojska rosyjskie były prawie całkowicie w wojnie z Turcyą zaangażowane, nadają wiele prawdopodobieństwa opowiadaniu Orchowskiego o związku wojskowym. Zmiana sytuacji politycznej w 1811 r. dostatecznie tłumaczy, dla czego ten związek odroczył wykonanie swych zamiarów.

57) Str. 71, X. Bignon.

58) List generała Lauriston'a. Str. 82, X. L. c.

59) Str. 88, X. L. c.

choć do Charkowa, a stamtąd odwieziono go do Petersburga i badano. Wprawdzie, po zawarciu pokoju w Tylży, Czackiemu pozwolono wrócić do Krzemieńca, ale rozciągano coraz ściślejszy nadzór nad szkołami, pod pretekstem ujednostajnienia systemu. Zapal narodowy, jaki się udzielił zwłaszcza pogranicznym Wołyniowi i Podolowi, skąd przybywały całe oddziały zbrojne, łącząc się z powstaniem ogólnem, a następnie powiększenie Księstwa wzmogły ogromnie podejrzliwość rządu rosyjskiego i popsuły humor Aleksandra. Tych, co wyszli do Księstwa, traktowano jako wrogów i sekwestrowano ich dobra. Z tego nawet powodu Adam Czartoryski wyjednał u cara audyencyę 12 listopada 1809 r. i skarżył się na takie postępowanie; car przerwał mu tę skargę, mówiąc, że czyni to na jednomyślne przedstawienie ministrów, i zachowanie się polaków zmusza go do takiej surowości, zwłaszcza gorszącem jest zachowanie się poddanych rosyjskich w Paryżu, jakto donosi mu jego ambasador tameczny⁶⁰⁾. W dalszym ciągu rozmowy Czartoryski powiedział, że mu to sprawia przykrość, że cesarz zaczyna uchodzić za nieprzyjaciela narodu polskiego a nawet imienia Polski, gdyż mówią, że tylko na jego żądanie, Napoleon nie nazwał Księstwa polskiem. Aleksander bronił się, utrzymując że przekonania jego nie zmieniły się, lubo obowiązki cesarza rosyjskiego nakazują mu odmienne postępowanie. I gdybyż można było się spodziewać, że nastąpi zwrot w usposobieniu polaków. Przytem cóż mógłby on zrobić dla Polski, chyba dać odrębną organizacyę prowincjom polskim, znajdującym się pod jego panowaniem? W razie wojny z Francją może i byłoby właściwem, ażeby się on ogłosił królem Polski, w celu zjednania umysłów polskich dla swej sprawy? Wówczas byłoby już za późno — odrzekł Czartoryski.

W końcu grudnia tegoż roku znowu miał Czartoryski dłuższą rozmowę w sprawie polskiej. Aleksander zakomunikował Czartoryskiemu, że ostre rozporządzenia względem polaków będą odwołane, ale nie powiedział tego, że to czynił głównie na przedstawienie ambasady francuskiej. Kiedy przyszła mowa o planach Aleksandra co do Polski, rzekł: „niema innego środka nad dawniejszy projekt, t. j. dać Królestwu polskiemu konstytucyę i oddzielne istnienie, łącząc jednak koronę polską z koroną rosyjską. Trzeba zaczekać, aż Austria zrobi nowe jakie głupstwo i zerwie stosunki z Francją; wówczas można będzie porozumieć się z Napoleonem i dać wynagrodzenie królowi saskiemu“. Tymczasem w przewidywaniu tego wypadku, możnaby dać stosowną organizacyę prowincjom polskim i ogłosić się wielkim księciem litewskim. Obawiały się tylko tym krokiem wzbudzić podejrzenia Napoleona, i ten starałby się pokrzyżować jego plany.

Widząc, że nie zdoła zobowiązać Napoleona do podpisania układu, że Królestwo polskie nigdy przywróconem nie będzie, Aleksander na nowo rozpoczął starania, ażeby przejednać sobie umysły polskie, zrążone ostatniem jego zachowaniem się. Na początku kwietnia 1810 r.

wezwał on Czartoryskiego i zakomunikował mu projekt dania osobnego rządu ośmiu guberniom polskim. Czy mógłby w takim razie rachować na mieszkańców tych prowincyj? Czartoryski żądał czasu do namysłu. Po kilku tygodniach, przyniósł on z sobą memoryał i odczytał Aleksandrowi. Ten słuchał z wielką uwagą. Kiedy Czartoryski wspominał, że była chwila bardzo pomyślna dla wykonania planów Aleksandra, ten przyznał się, że w 1805 r. była chwila pomyślna, jedyna tylko. Czartoryski na to zauważył, że była i druga chwila pomyślna, w czasie wojny z Austrią w 1809 r., można było wówczas żądać wskrzeszenia Polski. „Ależ to byłoby spowodować zupełną ruinę Austrii“ — rzekł Aleksander, chociaż ta myśl nie powstrzymała go była od przywłaszczenia dwóch cyrkułów galicyjskich za problematyczną pomoc okazaną przeciwko Austrii. Kiedy w dalszym ciągu czytania memoryału, Czartoryski dał do zrozumienia, że bez osobistego zwiedzenia prowincyi i Księstwa, nie może stanowczo powiedzieć, co myślą mieszkańcy: „Ba! — zawołał Aleksander — bez zwiedzania prowincyi i Księstwa, nie trudno wiedzieć, co tam myślą. Można to wyrazić w krótkich słowach. Polacy pójdą za dyabłem nawet, jeżeli ten dyabeł poprowadzi ich do wskrzeszenia ojczyzny“.

Podniecany przez Anglię, pobudzany przez patryotów pruskich, Aleksander już się był zdecydował w końcu grudnia 1810 r. na wojnę z Napoleonem. Rachowano, że można wystawić siły równe tym, jakimi rozporządzał Napoleon. Nader ważną było rzeczą zjednać polaków i mieć armię polską po swojej stronie. W liście do Czartoryskiego z dnia 25 grudnia Aleksander już mówi o możliwej wojnie i pragnie wiedzieć, jakby się zachowali obywatele Księstwa, gdyby im dano zupełną rękojmnię przywrócenia Polski. W drugim liście do Czartoryskiego z dnia 30 stycznia 1811 r. przedstawia on plan odbudowania Polski. Ma się tem zająć rosya. Z wyjątkiem Białej Rusi, wszystkie prowincye dawnej Rzeczypospolitej miały być połączone w jedną całość, tak że granicę od Rosyi stanowiłyby: Dźwina, Berezyna i Dniepr. Władze miejscowe, urzędnicy, wojsko — narodowości polskiej. Konstytucyi 3-go maja nie przypomina on sobie dobrze, więc nie może powiedzieć o jej przywróceniu, atoli w każdym razie nadaną zostanie konstytucya liberalna i życzeniem mieszkańców odpowiadająca. Za Galicyę, którą się przyłączy do Polski, można będzie dać Austrii jako wynagrodzenie Wołoszczyznę i Multany aż po rzekę Sereth.

W Księstwie rozciągnięto w tym kierunku sieć intryg, któremi kierował radca legacyi rosyjskiej Anstedt, ożeniony z Polką. Obiecywano, że wraz z rozpoczęciem wojny, zostanie ogłoszone przywrócenie Polski, Aleksander zostanie jej królem, a rządzić będzie wicekról, albo jeden z jego braci, albo jego szwagier książę Oldenburgski. Ściągano zewsząd wojsko ku granicom Księstwa. Wyrzekając się nawet korzyści, jakie już osiągnięto w wojnie z Turcyą, pozostawiono nad Dunajem cztery tylko dywizye, około 30.000 żołnierzy, a pięciu dywizjom kazano maszerować do Polski. Francuski minister spraw zagranic

60) Szczegóły biorę z dzieła: «Alexandre I et le prince Czartoryski. Correspondance particulière et conversations — 1801 - 1823». Paris. 1865.

cznych w okólnym liście do agentów dyplomatycznych obliczał, że zgromadzono do 150 tysięcy wojska ponad granicami Księstwa.

Napoleon wiedział o tych planach i przygotowaniach, lecz chodziło mu zawsze ogromnie o utrzymanie przymierza z Rosją w jego walce cłowej z Anglią⁶¹). Wprawdzie Rosya nie wykonywała ściśle systemu kolonialnego, tolerując kontrabandę, i przez to wzbogacała się kosztem całej lądowej Europy, można wszakże było, zjednawszy ją sobie, skłonić do odmiennego w tym względzie postępowania. Napoleon więc polecił księciu de Bassano (Maret) złożyć sobie raport, czy nie możnaby zażegnać wojny z Rosją odstąpieniem Księstwa Warszawskiego Aleksandrowi. Bassano przedstawił ten raport 16 sierpnia, na drugi dzień po rozmowie Napoleona z księciem Kurakinym. Raport oświadczył stanowczo, że takie odstąpienie nie zgadza się z interesem Francji i przedstawia wielkie niebezpieczeństwo dla całej Europy. „Powiększenie to — powiadał raport — posunęłoby granice rosyjskie nad Odrę i ku Szląskowi; Rosya stałaby się panią południa Niemiec; weszłaby w stosunki z Europą, których zdrowa polityka nie może dopuścić... Przez nabytek Finlandyi, księstw tureckich⁶²) i Księstwa Warszawskiego nastąpiłoby takie wzmożenie się sił Rosyi, że zniweczyłoby wszelką równowagę pomiędzy nią i największymi mocarstwami“⁶³).

Intrygi Aleksandra nie wywarły żadnego skutku w Księstwie. Na Litwie i Rusi miał on jeszcze stronników, zwłaszcza pomiędzy arystokracją, aczkolwiek liczba ich znacznie się zmniejszyła od wojny 1807 r., ale w Księstwie panowała tylko wiara w Napoleona, była ona silniejsza i powszechniejsza aniżeli we Francji nawet. Widząc, że się zanosi na wojnę, zawrzało ono całe gotowością boju z Rosją. Zapał ogarnął wszystkich: i wojsko, i szlachtę, i mieszczan i włościan nawet. Świadczy o tem w swojej historii Bignon, ówczesny rezydent francuski w Warszawie. Kobiety rozżarzały ogień patriotyzmu. Przez pięć miesięcy przed wojną po wszystkich domach wieczorami zasiadano u stołów i przygotowywano szarpie i bandaże, ażeby każdy żołnierz miał w swoim tornistrze czem opatrzyć odnienioną ranę. „Nie wiem — powiada Bignon — czy w obecnym stanie społeczeństwa, to bohaterstwo małżonek, córek, matek, najśodsze uczucia poświęcających dla miłości ojczyzny, nie zasługują na większą cześć, aniżeli dziki stoicyzm Lacedemonek tak wychwalanych, które gwałcąc swoją naturę, zagłuszały niemal jej głos“⁶⁴).

Napoleon, który nie tracił jeszcze nadziei porozumienia się z Aleksandrem, obawiał się, ażeby ten zapał wojenny Księstwa nie utrudnił mu prowadzenia pojednawczych układów. Przytem widmo Polski republikańskiej, która musiałaby podłożyć ogień pod są-

siednie domy, dla zabezpieczenia własnego⁶⁵), niepokoiło jego sumienie, czyniące mu wyrzuty, że się sprzeniewierzył wielkim zasadom rewolucyjnym. Odwołał więc z Warszawy Bignona, którego oskarżano, że podniecał zapał wojenny polaków, a na jego miejsce posłał arcybiskupa mechlińskiego De Pradt'a, chełpliwego, próżnego, wścibskiego i obłudnego dyplomata, polecając mu miarkować gorącość temperamentu polaków. De Pradt tak umiejętnie i szczerze nad tem pracował, że zupełnie prawie uspił samodzielne porywy narodu. Ostatecznie pokazał, czem był w gruncie, pomagając do obalenia Napoleona. Był to pierwszy wielki błąd, który popełnił Napoleon, rozpoczynając wojnę z Rosją w 1812 r., a popełnił i jeszcze kilka takich błędów, które wypływały z tego, że się nie zdecydował stanowczo na przywrócenie w całości dawnej Rzeczypospolitej, i że spodziewał się jeszcze, stoczywszy bój turniejowy, „à armes courtoises“ — jak się sam wyraził — z Aleksandrem, wymódcz na nim przymierze, jakto uczynił z królem pruskim i z cesarzem austriackim.

Zawiązanie konfederacji było pomysłem dobrym, gdyby De Pradt nie postarał się być o to, ażeby z niej zrobić manifestację tylko. Kiedy Matuszewicz przedstawił w Poznaniu Napoleonowi projekt zgodnego z tradycją dziejową polską powstania skonfederowanego, ten odrzekł: „Je ne veux pas de Votre Pospolite“, wiedząc z Rhulière'a, że szlachta i wojsko zawiązywały konfederację przeciwko swoim królom. Kiedy jednak Matuszewicz wyjaśnił mu, że konfederacja może także działać i z królem przeciwko wrogowi zewnętrznemu, Napoleon zgodził się na zawiązanie onej, ale polecił De Pradt'owi pilnować dobre, ażeby ta konfederacja nie stała się ogniskiem opozycji i rewolucji.

Na marszałka konfederacji wyznaczono ks. Adama Czartoryskiego, b. generała ziem podolskich, ojca tego Adama, który pozostawał w przyjacielskich stosunkach z carem Aleksandrem. Wybór ten był bardzo dziwny. Generał ziem podolskich usuwał się dotąd od wszelkiej czynności narodowo-politycznej, był przytem to starzec osmdziesięcioletni i znany ze swych sympatyj rosyjskich. Potocka powiada w swoich pamiętnikach, że wybrano Czartoryskiego na żądanie Napoleona, który chciał nazwisko ojca przeciwstawić nazwisku syna⁶⁶). Czartoryski tak mało rozumiał znaczenie zawiązującej się konfederacji, że na zwołany sejm w dniu 26 czerwca pojawił się w mundurze feldmarszałka austriackiego, co sprawiło przykre wrażenie i omal nawet nie zachwiało jego wyboru.

W dniu 28 czerwca zawiązano konfederację. W sali sejmowej zgromadziła się liczna publiczność, na ulicach stały tysięczne tłumy. Matuszewicz swoim pięknym przemówieniem wywołał w zgromadzonych ogromny zapał, a kiedy wyrzekł: „powstanie więc Polska, co mówię? Jest już Polska!“, uniesienie doszło niemal do szału, porwało tłumy

61) Jeszcze 19 listopada 1811 r. książę de Bassano pisał do Lauriston'a w Petersburgu: „interesy handlu i systemu kolonialnego są wszystkim“.

62) Rosya zajmowała w tym czasie Multany i Wołoszczyznę.

63) Str. 92 i 93. X. Bignon.

64) Str. 372 i 373. X.

65) Tak się miał wyrazić Napoleon do Narbonne'a. wysyłając go do Wilna dla ostatecznego rozmówienia się z Aleksandrem. (Souvenirs contemporains sur M. de Narbonne, par M. Villemain).

66) Str. 309 i 310. Mémoires.

uliczne, wstrząsnęło całą Warszawą. „Jest już Polska!“ biegł radośny okrzyk z jednego do drugiego końca miasta. Akt konfederacyjny orzekał w 2-gim artykule: „iż Królestwo Polskie jest przywrócone, i naród polski w jedno ciało połączony“. Wybrano radę konfederacką i zalimitowano sejm. Był to pierwszy krok do studzenia gorącości uczuć polskich. Napoleon usprawiedliwiał się następnie, że zalimitowanie sejmu nie było wypływem jego woli, i całą winę składał na De Pradt'a.

Wojsko polskie, liczące 85 tysięcy żołnierza, składało się z 17 pułków piechoty i 16 pułków jazdy. Z 11 pułków piechoty i 5 pułków jazdy został sformowany piąty korpus, pod naczelnem dowództwem ks. Poniatowskiego. Szefem sztabu był generał Fiszer. Korpus dzielił się na trzy dywizye piechoty, pod dowództwem generałów: Zajączka, Dąbrowskiego i Kniaziewiczza, i dywizyę jazdy pod dowództwem księcia Sułkowskiego. Resztę pułków piechoty i jazdy przydzielano do innych korpusów. Czyż Napoleon nie rozumiał, że takie maskowanie wojska polskiego musiało obrażać uczucie narodowe? Ze względów militarynych nie było ono konieczne, a pod względem wpływu moralnego, wojsko polskie przedstawiające całość miało ogromne znaczenie.

Napoleon skarżył się, że na Litwie nie napotkał tego entuzjazmu, do jakiego był się przyzwyczaił w Polsce. Lecz czy nie przyczynił się on sam w znacznej mierze do tego? Czyż litwini nie mogli się obawiać, że spotka ich ten sam los co i galicyan? Napoleon unikał stanowczego wypowiedzenia się, że Litwa zostaje połączona z Polską. Traktował ją raczej jako kraj podbity, aniżeli sprzymierzony. Główny zarząd kraju oddał cudzoziemcom, a kiedy generał holenderski Hogendorp, znany z przeszłości swej despotycznej w koloniach holenderskich, przybierając rolę wielkorządcy, obrażał i zrażał obywateli litewskich, Napoleon odwołał członków komisji Maret'a i Jomini'ego, którzy oparli się byli takiemu postępowaniu wyniosłego holenderczyka. W miarę zajmowania oddzielnych prowincyi, naznaczano naczelników francuzów, a jakby umyślnie wybierano ludzi wyniosłych i despotycznych. Półmilionowa armia Napoleona stała się przytem od samego początku klęską dla Litwy. Napoleon, trzymając się systemu żywienia przez rekwizycyę, nie przygotował był w Księstwie magazynów zapasowych, a wojska rosyjskie cofając się poniszczyły wszelkie istniejące magazyny, któreby mogły dostarczać żywność. Przeżywienie więc armii stało się nader trudnem i spadło straszny ciężarem na całą ludność litewską. Armia ta była to zbieranina różnonarodowa, w której tylko francuzi i polacy szli z zapałem do boju: pierwszym chodziło o sławę narodową, drugim o ojczyznę. Lecz jaki interes mogli mieć w tej wojnie: Niemcy, włosi, szwajcarzy, holendrzy, hiszpanie, portugalczyki? To też wkrótce po za armią czynną zaczęła się formować druga armia maruderów, która uprawiała łupiestwo i rozbój na wielką skalę. Cała jednak niesława spadła na francuzów, ku którym dawne sympatyje zamieniły się w niechęć. „Widziałem — opowiada Jackowski — na Białej Rusi wielkie spustoszenie; francuzi zabierali wszędzie nie tylko żywność, ale obchodzili się z własnościami tamtejszych mieszkańców

polaków, jak z własnościami nieprzyjacielskiemi; nie dziw więc, że ich i polacy tamtejsi nienawidzili, i że, także my, jako ich sprzymierzeńcy, nie byli bardzo lubieni. W miasteczku Sienny na Białej Rusi szlachcianka jedna wyraziła tę nienawiść do kilku naszych oficerów mówiąc: „Moskale daleko od panów grzeczniejsi“⁶⁷).

I włościan Napoleon nie umiał pozyskać, a jednak witali oni wszędzie radośnie przybywające wojsko francuskie. Byli pewni, że niewola ich się skończy, że odzyskają wolność. „Chłopi litewscy — opowiada jeden z ówczesnych świadków — w niektórych miejscach po wejściu francuzów przestali byli robić pańszczyznę, mniemając, że się już skończyły wszystkie ich dawne względem panów obowiązki. W jednej nawet włości w gubernii mińskiej, właściciel, odznaczający się srogością i ciemnictwem, padł ofiarą wzburzenia włościan. Kilku naczelników zaburzenia, za dekretem sądu wojennego, rozstrzelanych zostało. Rząd litewski wydał stosowne dla uspokojenia włościan odezwy, zapowiadając, że wolność podobną jak w Księstwie otrzymają z końcem wojny, lecz teraz pod surową karą dawne mają szanować powinności“⁶⁸). Niezawodnie, że doraźna zmiana stosunków gospodarskich uczyniłaby jeszcze trudniejszym żywienie olbrzymiej armii napoleońskiej, ale przy dobrej woli możnaby i w tym względzie przez odpowiednią organizacyę zainteresować w tem i samych włościan. O tem przedewszystkiem powinni byli pamiętać ci, co chcieli się pozbyć jarmu moskiewskiego.

Uskarżanie się Napoleona na Litwę nie było jednak usprawiedliwione. Wprawdzie spora liczba rodzin możnych wyjechała wraz z Aleksandrem do Petersburga, ale szlachta w ogromnej swej większości, mieszczaństwo, chłopi widzieli w Napoleonie wybawiciela swego od ciężkiej niewoli. Wszędzie go przyjmowano z zapałem, wszędzie też początkowo witano radośnie wojska francuskie. Dopiero przekroczywszy granicę dawnej Rzeczypospolitej, Napoleon uczuł w istocie, że jest w kraju nieprzyjacielskim, że ma do czynienia z wrogiem sobie narodem.

Ku końcowi lipca wyrzucono Moskwę z całego dawnego Księstwa litewskiego. Napoleon zatrzymał się w Witebsku od 28 lipca do 13 sierpnia. Tam doszły go dwie przykre wiadomości: o nieprzyjaznem wystąpieniu Szwecyi i o zawarciu pokoju z Turcyą przez Aleksandra. Radzono więc Napoleonowi, ażeby zatrzymał się nad Dźwiną i Dnieprem, zniósł rosyjską armię dunajską, albo zmusił ją wycofać się za Dniepr, dał się polakom umocnić, doczekał się wystąpienia w pole organizujących się pułków, i dopiero z początkiem przyszłej wiosny wkroczył do właściwej Rosyi. Po zdobyciu Smoleńska w dniu 17 sierpnia, Napoleon pozostawał w tem mieście do 24. Znawa mu radzono, wskazując na spóźnioną porę, ażeby się zatrzymał w Smoleńsku i rozłożył wojska na leże zimowe. Plan rosyjski stawał się coraz widoczniejszy. Zresztą kanclerz rosyjski nieraz już przedtem po-

67) Str. 133, I. « Pam. Bronikowskiego ».

68) Str. 43. « Sybilla tułactwa polskiego ». Zesz. 3.

wtarzał wysłannikom napoleońskim, że Rosyanie wiedzą o geniuszu Napoleona i wyższości jego generałów, więc będą przeciągać wojnę, unikać bitew prawidłowych, nękać armię francuską podjazdami i korzystać z tej przewagi, jaką zapewniają im ogromne obszary i surowy klimat.

Straszna klęska, którą się skończyła kampania 1812 r., pokazała, jak wiele zaszkodził sobie Napoleon, sprowadzając do znaczenia manifestacji zawiązaną konfederacją, i jak ciężko zawinili patrioci polscy, uzależniając w zupełności sprawę niepodległości narodowej od zwycięstw napoleońskich. Rada konfederacka, zbudzona ze snu błęgiego grozą niebezpieczeństwa, na żaden istotnie energiczny czyn zdobyć się nie mogła. W śnie swoim zapomniała ona, w jakim żyje stuleciu. Wydana przez nią odezwa zaczynała się od słów: „Szlachto polska! do konia, do oręża“. „To wyrażenie — opowiada Koźmian — nie podobano się demokratom i liberalistom, szczególnie Węgrzecki prezydent, człowiek poczciwy i dobry Polak, lecz zapalony demokrat znalazł to wyrażenie anachronizmem. — Dla czego — wykrzykiwał między ludem — szlachto polska! czemu nie ludzie polski? — Ledwie się dał nawrócić przekonaniem, że taka była wola Napoleona, który poruszeń ludu nie chciał, i takie żądanie ambasadora⁶⁹⁾“. W tym wypadku De Fradt prawdopodobnie zasłaniał się tylko Napoleonem. Nie tylko poruszenia ludu nie chciano, ale i szlachtę nie bardzo zachęcano. Kiedy naznaczony w Lubelskiem marszałkiem pospolitego ruszenia, Antoni Radziwiński, zajął się był gorliwie tą sprawą, to go wyśmiewano i zniechęcano. Szlachta folwarczna traciła już wiarę w Napoleona. Szczodrze sypane przez Aleksandra obietnice oddziaływały. Pierwsza arystokracja zaczęła odstępować Napoleona, który zyskiwaniem onej — jak to trafnie ocenia Bignon — wiele sobie wszędzie zaszkodził, a tymczasem „w żadnym kraju, w żadnej epoce“ — powiada ten znawca tajników dyplomatycznych — „nigdzie nie pozyskał tej kasty w całości⁷⁰⁾“. W wojsku nawet pierwsi, co zaczęli brać dymisyę, byli książęta: Konstanty Czartoryski i Eustachy Sanguszko. Ministrowie, którzy byli się wydalili z Warszawy do Krakowa, Matuszewicz, Sobolewski, Mostowski, przedstawili Aleksandrowi warunki, na których może stanąć ugoda, i Aleksander przyjął te warunki. Matuszewicz tak się tłumaczył z tego powodu przed Kajetanem Koźmianem: „My dla Polski, dla ojczyzny przelewaliśmy krew i ofiary ponosili, nie zaś dla Francji. Ktokolwiek nam tę Polskę szczerze daje, powinniśmy z nim trzymać. Cesarz Aleksander dawną i stałą, ma myśl wskrzeszenia jej, jest to monarcha szlachetny i wspomniały⁷¹⁾“. Ślepa wiara w Napoleona ustępować zaczęła ślepej wierze w Aleksandra.

Orchowski opowiada, że byli jednak tacy, którzy mniemali, że nie należy się spuszczać ani na Napoleona, ani na Aleksandra, ale że trzeba mieć większą wiarę w siły własnego narodu. „Wojsko niedro-

zne pod wodzą Poniatowskiego; twierdze Gdańsk, Modlin, Zamość, liczną zajmowały obronną siłę. Postanowiono z rzeczy takowych położenia korzystać. Na początku lutego roku 1813 w Warszawie zebrało się i uradzono czynić osobno i narodowie, bez oglądania się na Francję. Urządzenia, odezwy były przyjęte. A z temi pułkownik Bogucki z gorliwym przeorem X. X. Bernardynów, kapłanem dawniej legionowym we Włoszech, do Poniatowskiego w okolicach Krakowa z wojskiem narodowym stojącego, był wysłany, aby pod mury Zamościa tenże wódz starał się wszelkie siły zgromadzić. Posłańcy z wezwaniem szczęśliwie przez moskiewskie posterunki przebyli. Ale Poniatowski do boju waleczny, do przedsięwzięć podobnych mało zdatny, odpowiedział, że rozkazy od Napoleona odebrał, wojsko polskie przez czeską ziemię do Saksonii prowadzić. Ojczyzny ratunek i sprawa ludzkości dla tej przyczyny upadły! . . . Mówię o tem z wiadomości, bo czynny byłem w naradach⁷²⁾“. Istotnie, gdyby mniej się wiązano z jedną lub z drugą stroną, gdyby więcej ufano we własne siły narodu, gdyby pokazano zęby, że w danym wypadku zbrojnie się oprzemy, to na kongresie Wiedeńskim nie odważonoby się na rozbiór Księstwa.

Jeden z ówczesnych świadków i późniejszy dyguitarz Królestwa Polskiego, Stanisław Barzykowski, bardzo trafnie ocenił wielkie znaczenie Księstwa Warszawskiego w dziejach narodu polskiego. „Społeczność ta wciąż zbrojna i w szyku bojowym w ciągu lat sześciu trzy wielkie wojny odbyła, męstwem-swem szeroko zasłynęła w świecie, biorąc na świadectwo pola Raszyna, przykopy Sandomierza, Zamościa, błonia Tagiem przerzniete, warownie Smoleńska i mury Kremlina. Cnoty obywatelskie rycerskim prześcignąć się nie dały i tych dowody pod każdym względem złożono także. Kraj wielkiem życiem żył, i wszystko co później nastąpiło, wszystkie następne usiłowania ku odzyskaniu ojczyzny, tutaj początek swój biorą, tutaj było użyźniano ziemię, tutaj zasiewano ziarno przyszłości. I dla tego czasy Księstwa Warszawskiego oddzielną epokę w dziejach polskich stanowią⁷³⁾“.

Księstwo, była to młoda, odradzająca się, demokratyczna — w nowoczesnem znaczeniu tego wyrazu — Polska. Kodeks Napoleoński kładł podwaliny równości: wojsko i szkoły ją szerzyły.

„Chłop polski — powiada Bignon — jest żywy, inteligentny, odważny. Nigdzie może, nawet we Francji, człowiek zabrany od pługa, nie przyjmuje tak prędko postawy i zwyczajów wojskowych. Gdzieindziej rzemiosło żołnierskie, naginając charaktery do biernego posłuszeństwa, przygotowywa bardzo często narzędzia despotyzmu. W Księstwie Warszawskiem rzemiosło żołnierskie było terminatorstwem cywilizacyjnem. Polak, który odbywając służbę z wojskiem francuskim, poznał ducha równości, przynosił tego ducha do swojej wioski, kiedy wracał do niej, otrzymawszy urlop lub wskutek ran⁷⁴⁾. Woj-

69) Str. 383, II.

70) Str. 171, IX. Bignon.

71) Str. 118, II. Pamiętn.

72) Str. 260, T. V. «Kronika Emigracji Polskiej». Paryż. 1837.

73) Str. 39, T. I. «Historja powstania listopadowego» przez Stanisława Barzykowskiego. Poznań. 1883.

74) Str. 374 i 375. X. Bignon.

sko polskie przytem — jak już mówiłem wyżej — było przejęte duchem obywatelskim, było czynnikiem cywilizacyjnym. Falkowski, mówiąc o wielkiem upowszechnieniu się wówczas wolnomularstwa, które głosiło równość i braterstwo ludzi i walczyło z przesądami, powiada : „nie było prawie oficera w wojsku naszym, a mało bardzo obywateli, zwłaszcza zamieszkałych w miastach, którzyby do niego nie przystąpili ⁷⁵⁾“ . „Zasady tolerancji i równości — powiada Ostrowski — w konstytucji leżące i ten już miały skutek, iż bezwzględnie na stan i religię wszystkie mieszkańcy zarówno do szkół prawo mieli i uczęszczali. Widzieliśmy nawet z radością i prawdziwą pociechą dzieci żydowskie, z brudu wieków i nędzy powoli schładzające się, powoli postać istot europejskich przybierające, z chrześcijańskimi pod okiem plebanów katolickich, częstokroć przez tychże samych łagodnie nauczone. Wielki to był postęp ogólnej cywilizacji i zacierania dawnych przesądów ⁷⁶⁾“ . Potrzebę oświaty odczuwano silnie, i „składały gminy grosz ostatni bez szemrania na szkołyki parafialne ⁷⁷⁾“ . Rozpowszechniło się poczucie godności osobistej, i same formy życia towarzyskiego uległy zdemokratyzowaniu. Ustało „podle oddawanie magnatom“ aż do ziemi sięgających ukłonów; „ustał prawdziwie brzydki nałóg dawny nieustannego Jaśniewielmożnienia, za każdym drugim słowem, i owe śmieszne upadam do nóg, ściskania za nogi ⁷⁸⁾“ .

„Księstwo Warszawskie — powiada tenże autor — tedy z wszelkich względów stało się żyjącą, wielką, nagle postępną Reformą : zabraknęło mu tylko czasu, życia do zupełnego rozwinięcia się . . . przed skonem toż Księstwo Warszawskie już było de facto głównym środkiem jądrem przyszłej cywilizacji wielkiego Słowian narodu ⁷⁹⁾“ . Młodzieńcza wiara ogarnęła społeczeństwo, że w odrodzonej Polsce zakwitnie wspaniała cywilizacja, która uszczęśliwi całą północ Europę. „Szczęściem — pisał Wawrzyniec Surowiecki — minęły już przecie czasy dawnego nieładu i obłędów; po sroгих doświadczeniach, polak powtórnie przeodziany w nową postać, ma teraz wszelką sposobność przekonać świat cały, że jak w męstwie i miłości ojczyzny nie ustępuje żadnemu narodowi na ziemi, tak w rządności, w przemyśle i w talentach potrafi wyrównać każdemu ⁸⁰⁾“ .



Rozdział IV.

Od Kongresu Wiedeńskiego (1815 r.) do Powstania 1830 r.

Sprawa polska na Kongresie Wiedeńskim. — Zasługa Czartoryskiego. — Rozbiór Księstwa Warszawskiego. — Królestwo Polskie. — Zasady konstytucji. — Nastrój opinii publicznej w Polsce. — Ustawa konstytucyjna dla Królestwa. — Rzeczpospolita Krakowska. — Zamiana w niej pańszczyzny na czynsz zbożowy. — Kwestya pańszczyzny w Królestwie. — Sprawa włościańska na Litwie : Towarzystwo Szubrawców, Wiadomości brukowe, Dziennik Wileński, agitacja za zniesieniem poddaństwa. — Uwłaszczenie włościan w Poznańskiem. — Wahanie się rządu pruskiego co do polityki jego polskiej. — Święte Przymierze : car Aleksander jego założycielem i głównym narzędziem. — W. Książę Konstanty wodzem wojska polskiego. — Samowładza jego i wpływ demoralizacyjny. — Naruszanie i gwałcenie konstytucji : budżet poza udziałem sejmu, zaprowadzenie cenzury, zniesienie jawności obrad sejmowych — Rozwielmożnienie się wstecznicwa. — Znaczenie naszego romantyzmu. — Budzenie się narodowości litewskiej i ruskiej. — Wzrost przemysłu w Królestwie. — Książę Lubecki. — Zwrot rewolucyjny w czasopiśmiennictwie. — Opozycja sejmowa. — Spiski : wolnomularstwo, wolne mularstwo narodowe, Związek Templaryuszów, Związek wolnych braci Polaków, Towarzystwo Promienistych, Narodowe Patryotyczne Towarzystwo. — Brak programu społecznego w spiskach. — Układy z Rosyanami. — Sąd sejmowy. — Związek Przyjaciół Wojskowych. — Zorzanie. — Spisek szkoły polchorążych. — Spisek koronacyjny. — Demokratyzowanie się społeczeństwa. — O pańszczyźnie, Żukowskiego. — Ród Ludzki, Staszica.

Gdyby istnienie Księstwa Warszawskiego nie było zawarowane traktatami; gdyby nie istniało wojsko polskie, któremu Napoleon w konwencji, zawartej 11 kwietnia 1814 r. z Austryą, Rosją i Prusami, wyjednał powrót do kraju „z bronią i z bagażami, a to w uznaniu chwalebnej służby onego“; gdyby nie obawiano się wzburzenia rewolucyjnego, którego objawy w Niemczech zaczęły już niepokoić monarchów; — to pomimo obietnic Aleksandra, przyjaznego usposobienia króla pruskiego, życzliwego oświadczenia się Austrii, polacy wyszliby na kongresie wiedeńskim jeszcze gorzej, aniżeli to nastąpiło.

75) Str. 212 i 213, T. II. « Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce » przez Juliusza Falkowskiego. Poznań, 1882.

76) Str. 451, I. (Ostrowski Antoni). « Żywot Tomasza Ostrowskiego ». Paryż, 1836.

77) L. c.

78) Str. 312 i 313. L. c.

79) Str. 456. L. c.

80) Zakończenie : « O upadku przemysłu i miast w Polsce », str. 170.

Aleksander, przybывая do Wiednia, prawie był pewny, że nie tylko zdoła zatrzymać całe Księstwo Warszawskie, ale skłoni nawet Austryę do odstąpienia Galicyi. Królowi pruskiemu w zamian utraconych ziem polskich przyrzekł wyjednać Saksonię. Cesarz austriacki zaś, odzyskując swe prowincye nad Adryatykiem, Tyrol, posiadłości we Włoszech, nie powinien był się opierać oddaniu Galicyi, a zresztą, można go było wynagrodzić jaką prowincją niemiecką. Tymczasem Aleksander napotkał powszechny i ogromny opór. Nie mówiąc już wcale o odstąpieniu Galicyi, nie zgadzano się ani na oddanie Saksonii królowi pruskiemu, ani na oddanie całego Księstwa Warszawskiego Aleksandrowi. Odgrażano się nawet wzajemnie wojną, chociaż na prawdę nikt jej sobie nie życzył.

Jakiegokolwiek bądź pobudki kierowały Aleksandrem, to trzeba jednak przyznać, że wytrwale i gorliwie obstawał za całością Księstwa. Z wyjątkiem jednego króla pruskiego, miał wszystkich przeciwko sobie. Metternich, który kierował całą akcją dyplomatyczną, przedstawiał dyplomatom pruskim, że car Aleksander, usadowiwszy się między Toruniem, Bydgoszczą, Poznaniem i Kaliszem, potrzebowałby tylko krok jeden zrobić, ażeby przeciąć państwo pruskie na połowę, że Saksonia nigdyby nie wynagrodziła temu państwu utraty Poznania. To też Hardenberg, wbrew woli swego króla, wynajdował rozmaite trudności, a kiedy zmuszony był do ustępstw, w liście do Metternicha z dnia 3-go grudnia zaklinał go, ażeby ratował Prusy i wymyślił jakiś środek ku temu. Matacz austriacki przechylił na swoją stronę i dyplomatów rosyjskich. Pozzo di Borgo, renegat francuski w służbie rosyjskiej, przedstawiał Aleksandrowi, że wskrzeszając Polskę, sam stawia baryerę pomiędzy Rosyą i Europą. Capodistria i starzy dyplomaci rosyjscy mówili, że Polska konstytucyjna wzbudzi zawiść w Rosyanach, i że zasieje ziarna buntu w przyszłości. Liberalny nawet doradca cesarza rosyjskiego, Stein, przypowiadał mu, że połączenie Polski z Rosyą doprowadzi do nowej walki, a ta się skończy albo zupełnem ujarzmieniem Polaków, albo zupełnem ich oddzieleniem się.

W tej nierównej walce, jaką staczał Aleksander na Kongresie Wiedeńskim, miał on jednego tylko pomocnika, który gorliwie i dzielnie wspierał go radą i utrzymywał go w przedsięwzięciu. Książę Czartoryski, który miał osobną przyboczną kancelaryę, wyjaśniał cesarzowi zawikłania dyplomatyczne i pisał najważniejsze noty. Przypominając obietnice i wskazując mu w przyszłości wielką sławę dobroczyńcy całego narodu, pobudzał wciąż jego ambicję. Bez poparcia Czartoryskiego, Aleksander uległby naporowi całego swego otoczenia, i Księstwo z jeszcze większą szkodą dla sprawy narodowej zostałoby podzielone. Największa przeto zasługa, że zostało utworzone Królestwo kongresowe, przypada Czartoryskiemu.

Zachowanie całości Księstwa Warszawskiego byłoby najpomyślniejszym wypadkiem dla Polaków, jaki osiągnąć można było na monarchiczno-reakcyjnym Kongresie Wiedeńskim, na którym dyplomaci zapatrywali się na państwa jako na wielkie dobra ziemskie, należące do monarchów. Okazało się to w całej nagości, kiedy rozpoczęły się

targi, co oddać z Księstwa Warszawskiego a co wziąć z Saksonii. Rachowano poddanych na sztuki jak bydło, przyczem wartość ich pieniężną szacowano niejednakowo: Niemiec z nad Renu miał większą cenę od sasa, a sas od polaka. Jeżeli mówiono o interesach narodowych, to tylko dla upozorowania chciwości egoistycznej. Oświadczano się nawet z gotowością odbudowania Polski niepodległej, ale dla nastraszenia tylko Aleksandra i zmuszenia go do ustępstw. I czyż ciemnieca Irlandyi, Castlereagh, mógł naprawdę odczuwać cierpienia narodu? Czyż takiemu Talleyrand'owi, który sprzeniewierzał się interesom narodu własnego na korzyść Burbonów, mogło istotnie chodzić o interesy obcego mu narodu? Kiedy Aleksander był bardzo się upierał przy zachowaniu całości Księstwa, przebiegły Metternich wysunął plan utworzenia dwóch królestw polskich: jednego połączonego dynastycznie z Rosyą, drugiego południowego — połączonego dynastycznie z Austryą. Uskutecznienie tego planu byłoby bardzo korzystne dla narodu polskiego, ale Metternichowi istotnie chodziło tylko o to, by Aleksandra przyprzeć do muru i zmusić do ustępstw, jakoż dopiął on swego celu.

Nastąpił więc rozbiór Księstwa. Dwa departamenty: poznański i bydgoski (538 mil kwadr.) oddano królowi pruskiemu. Odłączono Kraków z małym okręgiem (23 1/2 mil kw.), tworząc z tego małą rzeczpospolitą. Tak zmniejszone Księstwo awansowano na Królestwo, czyli raczej carstwo, mieszcząc je pomiędzy kazańskim, astrachańskim i syberyjskim. Oddzielenie prawie całej Wielkopolski było dla nowego Królestwa wielką stratą materialną, moralną i polityczną. Pod względem materialnym był to kraj dobrze zagospodarowany, w którym przemysł już był się znacznie rozwinął, i którego włościanie należeli do najdobrotliwszych w Księstwie. Moralnie ucierpiałoby nowe Królestwo Polskie, bo traciło pierwsze najważniejsze gniazdo narodowe, bo poziom oświaty ludności wielkopolskiej stał wyżej, z wyjątkiem samej stolicy, aniżeli w innych prowincjach. Wreszcie pod względem politycznym posiadanie Poznańskiego, ubezpieczając państwo pruskie, wzmocniło węzeł interesów zaborczych pomiędzy królem pruskim i carem moskiewskim.

Nie mogąc dopiąć w zupełności swego celu, dyplomacya europejska, dla osłabienia mocarstwowej potęgi cara rosyjskiego, usiłowała związać go przynajmniej pewnymi zobowiązaniami względem nowych nabytków. Castlereagh w mowie z dnia 12 stycznia 1815 r. powiada, że „doświadczenie nauczyło, iż pomyślność Polski i spokojność“ tej tak znacznej części Europy nie mogą być zabezpieczone przez znieszczenie praw i zwyczajów narodowych. Zamach na nie obudzałby bezustannie ducha niezadowolenia i oporu, a dając powód do buntów, przypominałby przeszłość i pochopność do powstań uwieczniał“. W tym duchu złożyli deklaracye i inni przedstawiciele. Hr. Razumowski¹⁾ w odpowiedzi z dnia 19 stycznia upewnia o dobrej woli cesarza

1) Razumowski zastąpił Nesselrodi'ego, który się był skłonił zupełnie na stronę Metternicha.

względem narodowości polskiej. „Żadna siła — pisze on — nie może skuteczniej zapewnić powszechnego spokoju Europy i przyjaznych stosunków jednych względem drugich, jak potęga łączności, która pochodzi z przywiązania narodu do swojej ziemi rodzinnej i z uczucia własnej szczęśliwości. Takie są węzły, jakimi Jego Cesarska Mość pragnie związać Polaków ze swoim państwem i umieścić ich pod opieką swego rządu. Takie są także życzenia naszego monarchy, ażeby mógł widzieć podobne rezultaty urzeczywistnione w państwach dostojnych swych sprzymierzonych, których jasne poglądy na sprawę i szlachetne zamiary ocenia“. Ostatni ustęp był zwrócony głównie przeciwko Metternichowi. Dzięki temu wzajemnemu wiązaniu się, umieszczono w akcie Kongresu ważne dla Polaków postanowienia, że „Polacy, poddani Austrii, Rosyi i Prus otrzymają reprezentację polityczną, jaką każdy z rządów, do których należą, uzna za pożyteczne i stosowne im udzielić“; oraz że w granicach dawnej Polski z r. 1772 wymiana płodów ziemi i przemysłu „po wieczne czasy“ nieczem ograniczona na drogach, rzekach i kanałach nie będzie. Dla okazania, że nowoutworzone Królestwo Polskie nie jest wyłącznie sprawą rosyjską, ale jest sprawą całej Europy, pojedyncze układy pomiędzy Rosją, Austrią i Prusami wciągniono 7-go czerwca 1815 r. do powszechnego traktatu, który podpisali przedstawiciele ośmiu mocarstw: Austrii, Hiszpanii, Francji, W. Brytanii, Portugalii, Prus, Rosyi i Szwecyi.

Metternich w trafnej swojej charakterystyce Aleksandra I, mówiąc o rozmaitych jego fazach przekonaniowych, powiada, że faza jego liberalizmu doszła do najwyższego swego szczytu w 1814 r.²⁾ W 1815 roku już się rozpoczęła była nowa faza, ale zawsze jeszcze liberalizm przemagał. Przytem zasady konstytucji dla Królestwa Polskiego były już napisane wcześniej i były już zyskały uznanie Aleksandra. Podpisał je 15 maja. Barzykowski powiada, że „dzieło to po największej części ks. Adama Czartoryskiego“³⁾. Aleksander podobno wahał się z podpisaniem, i ostatecznie skłoniony do tego przez ks. Adama, miał powiedzieć: „Pamiętaj, że pierwszy żalować będziesz, zem ci ustąpił“⁴⁾. W ustawie konstytucyjnej, którą ogłoszono w pół roku później, na żądanie Aleksandra opuszczono z tych zasad dwa ustępy: jeden z artykułu 1-go, w którym znajdowała się obietnica, że nowa konstytucya będzie zbliżona do konstytucji 3-go maja 1791 r.; drugi zaś z ostatniego artykułu, oświadczający, że konstytucya ma być uważana jako główny i najświętszy węzeł, którym Królestwo złączonem będzie z państwem Wszech Rosyi.

Zasady konstytucji Królestwa Polskiego, które zawierały początkowo 37 artykułów, a po opuszczeniu ostatniego, tylko 36, zapewniała narodowi polskiemu jego narodowość, stanowiąc: że „wszystkie czyn-

2) Str. 319, T. I. «Mémoires, documents et écrits divers laissés par le prince de Metternich». Paris, 1880.

3) Str. 67, T. I. «Historja powstania listopadowego».

4) Str. 139, w przypisku. «Wspomnienia z roku 1818 i 1819» przez autora «Obrazów z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce». (Falkowskiego). Poznań, 1879.

ności publiczne, administracyjne i sądowe, bez żadnego wyjątku, odbywać się będą w języku polskim,» (art. 11); że „urzędy publiczne nie będą mogły być sprawowane tylko przez obywateli rodaków i przez tych, którzy osiadłszy w kraju i nabywszy w nim własność nieruchomości, uzyskają prawo indygenatu“ (art. 9); że wychowanie publiczne będzie narodowem i bezpłatnem (art. 33); że „wojsko narodowe polskie zachowa kolory właściwego sobie mundur, swój właściwy ubiór i wszystko to, co się tycze jego narodowości“, że „uważane będzie jako zbiór obywateli zbrojnych i uporządkowanych dla obrony monarchy i ojczyzny“ (art. 28). Artykułem 4-ym orzekano, że „starodawne prawo kardynalne neminem captivabimus nisi jure victum zasłaniać będzie równo wszystkich klas mieszkańców“; przy czem stanowiono, że „każda osoba zatrzymana stawianą będzie przed sąd właściwy w przeciągu dni trzech najdalej“, że „żaden występki nie może być karany jak tylko za wyrokiem właściwego sędziego“, że „nikt nie może być za granice Królestwa wywiezionym“. Liczne artykuły (od 20 do 26 włącznie) określały sądownictwo: sędziowie dożywotni; żaden sędzia zrzucenym być nie może, jak tylko w przypadku dowiedzonego mu przestępstwa: ustanowieni zostają sędziowie pokoju. Zapewniono nietykalność wszelkiej własności (art. 6), zupełną wolność druku (art. 10), samorząd miastom (art. 4). W każdym województwie Rada Obywatelska (art. 17). „Prawa cywilne i kryminalne, równie jak i prawa, dotyczące się materji skarbowych, oraz te, które będą miały na celu oznaczenie lub odmienienie atrybucji urzędowo-konstytucyjnych kraju, będą podane do roztrząśnienia sejmowi jeneralnemu konstytucyjnie zebranemu, i nie wprzód obowiązującymi się staną, aż otrzymają zatwierdzenie tegoż sejmu i sankcyę panującą“ (art. 8). Nakładanie „podatków, taks lub ciężarów publicznych, jakiegokolwiek bądź natury“ nie mogło być „stanowionem ani odmienionem jak tylko za zezwoleniem sejmu jeneralnego i zgromadzonego w formie konstytucyjnej“ (art. 7). Obiecano zachować „ludowi izraelskiemu“ „prawa cywilne, jakie ma już sobie zapewnione dotąd przez ustawy i urzędnia terażniejsze“, a nadto ułatwić „starozakonnym“ uzyskanie obszerniejszego uczestnictwa „w dobrodziejstwach społecznych“ (art. 36). „Liczna i użyteczna klasa włościan zachowa w zupełności prawo wolności osobistej i prawo nabywania własności gruntowej. Zapewniona im zostanie opieka skuteczna i sprawiedliwość niekosztowna. Duch ustaw im służących tchnąć będzie szczególniej ojcowską troskliwością, a celem naszego rządu nie przestanie być doprowadzenie tej klasy stopniami do rzeczywistego i gruntownego dobrobytu“ (art. 35).

Wiadomość o utworzeniu Królestwa polskiego, połączona z wiadomością o odłączeniu Wielkopolski i Krakowa, nie mogło wywołać wielkiej radości. Powtarzano dowcip znakomitego aktora i pisarza, Żółkowskiego: „głupia Polska bez poznania“⁵⁾. Nie było tego

5) Żółkowski podczas uroczystego obchodu ogłoszenia Królestwa puścił w obieg i drugi dowcip: „Bez Poznania, bez Wieliczki nie warto zapalić świeczki“. Doszło to do W. Ks. Konstantego, i ten przywołał Żółkowskiego. Kiedy go zapytano,

młodzieńczego zapału, z jakim witano odradzającą się Polskę za Napoleona. Świeżo jeszcze tkwiły w pamięci przewrotność i gwałty moskiewskie, ażeby mogła powstać szczerza życzliwość ku Rosyi. Zalecali wprawdzie niektórzy wielcy patryoci, jak Staszic naprzykład w dziełku: „O równowadze politycznej Europy“, szczerze pojednanie się z rosyjanami i ściśle połączenie się z Rosyą, wszakże z zachowaniem osobnej natury, narodowego prawa i własnego rządu. Ale przedewszystkiem zależało to od dobrej woli samych rosyjan. „Pamiętajcie — mówił Linowski, zwracając się do nich w Warszawie podczas żałobnego obchodu przewiezienia zwłok księcia Józefa Poniatowskiego — że możecie z nas mieć braci, nigdy dobrowolnych niewolników“. Właśnie nie pamiętano i nie chciano o tem pamiętać. Przytem tu szło o rzecz zasadniczą: czy miała zwyciężyć wolność polaka, czy też despotyzm moskiewski? Konstytucyjna, mała Polska pod berłem despotycznym cara Wszech-Rosyi pozostawała na jego łasce. Przesunięciem tylko granic Polski aż po Dźwinę i Dniepr — jak to obiecywał był Aleksander — „stanowiąc pewien stosunek siły i liczby, mogłoby się przyczynić do utrzymania pomiędzy rosyjanami a nami pewnego wzajemnego szacunku i przyjaźni rzeczywistej“⁶⁾. Wiara jednak w dotrzymanie tych obietnic zachwiała się mocno. Pozwolono tylko deputacyi z trzech guberni: wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej udać się do Warszawy dla powitania króla polskiego. Deputatom, wybranym na Podolu i Wołyniu, wzbroniono wyjazd, a w guberniach: witebskiej i mohylowskiej nie pozwolono nawet przystąpić do wyborów. Na audyencyi jednak w dniu 26 listopada, Aleksander zapewniał deputacyę, że ma słusność, że mu ufa. Upewnijcie waszych rodaków — mówił — że zrobię dla nich więcej, aniżeli mogą tego spodziewać się dzisiaj odemnie.

Na drugi dzień podpisał ustawę konstytucyjną, którą zredagowała komisya, złożona z ks. Czartoryskiego, Stanisława Zamojskiego, Matuszewicza, Wawrzeckiego, Linowskiego, Ludwika Platara i jeszcze kilku innych osób. Jak już wzmiankowałem, opuszczono w niej dwa ustępy z podpisanych dawniej głównych zasad. Nowosilcow nadto pootwieriał w niej „furtki dla władzy“⁷⁾ — jak się wyraża Koźmian. Bądź co bądź jednak, ustawa była liberalna, liberalniejsza nawet od ustawy Księstwa Warszawskiego, chociaż widoczną już była w niej chęć zapewnienia przewagi szlachcie folwarcznej, czyli, jak się wyrażano, dziedzicom, właścicielom ziemskim.

Podług ustawy konstytucyjnej, król koronował się w stolicy, którą była Warszawa, i wobec sejmu składał przysięgę na konstytucyę. Najwyższą władzę prawodawczą i nadzorczą sprawował sejm, zwoływany co dwa lata. Z jego też łona powstawał sąd sejmowy, dla są-

co mu powiedział Konstancy, odrzekł: „Dobre panisko! za Poznań obiecuje Kijów“.

6) Z listu Kościuszki z dnia 13 czerwca 1815 r. do księcia Adama Czartoryskiego.

7) „Neminem captivabimus nisi jure victum“ zamienił na „neminem captivare permittemus nisi jure victum“.

dzenia przestępstw stanu. Sejm składał się z dwóch izb: senatorskiej i poselskiej. Liczba senatorów nie mogła przenosić połowy liczby członków izby poselskiej. Obie te izby miały równe znaczenie. Ażeby projekt mógł być puzedstawiony do sankcyi, potrzebną była zgoda obu izb. Senatorską izbę składali dożywotnio mianowani przez króla członkowie; płacili oni po 2.000 zł. podatku ofiary. W izbie poselskiej zasiadało 77 posłów, wybieranych przez szlachtę, i 51 deputowanych, wybieranych przez gminne zgromadzenia. Obradom izby poselskiej, które trwały przez dni 30, przewodniczył marszałek, mianowany przez króla. Obrady były jawne, i tylko na żądanie dziesiątej części izby mogły być zamienione na tajne. Wybory odbywały się bez poprzednich zgromadzeń i narad publicznych. W wyborach brali udział tylko ci, co byli zapisani do księgi obywatelskiej. Nie wszyscy jednak zapisani mieli prawa polityczne. Do posiadania tych praw trzeba było być właścicielem: mały domek dostateczną już był kwalifikacyą. Oprócz majątku uwzględniano także pewien stopień wykształcenia przy zapisywaniu do księgi obywatelskiej, ale już mniej jak za Księstwa. „Wiemy — powiada Szaniecki — że komisarz, plenipotent, guwerner, przyjmujący prywatne obowiązki, nie mogą być wpisanymi w księgi obywatelskie“⁸⁾. Poseł płacił podatku 100 zł. ofiary. Władzę wykonawczą sprawowała Rada Administracyjna, złożona z namiestnika królewskiego i pięciu ministrów: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i policyi, skarbu, wojny, wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Nowoutworzone Królestwo Polskie nigdy nie miało tego ześrodkowującego wszystkie pragnienia i niemal wszystkie myśli narodu polskiego znaczenie, co Księstwo Warszawskie. Przyczyniło się do tego w znacznej mierze to, że skutkiem postanowień kongresu wiedeńskiego, inne prowincye uzyskały także pewnego rodzaju reprezentacyą narodową.

Aleksander się chwalił, że Rzeczpospolita Krakowska była jego dziełem, że on najwięcej się przyczynił do tego, ażeby ona stać się mogła ogniskiem oświaty polskiej i wzorem gospodarstwa narodowego. Na mocy 6-go artykułu traktatu wiedeńskiego, ogłoszono miasto Kraków z okręgiem (przeszło 23 mil kwadratowych przestrzeni, ludności około 96.000) na wieczne czasy (à perpetuité) miastem wolnem, niepodległym i ściśle neutralnem. Artykuł zaś 9-ty tego traktatu powiadał, że „dwory rosyjski, austriacki i pruski zobowiązują się szanować i zmuszać do szanowania po wsze czasy (en tout temps) neutralność wolnego miasta Krakowa z okręgiem; żadna siła zbrojna nie będzie mogła być wprowadzona do tego miasta pod żadnym pretekstem“. Uniwersytet Jagielloński miał być otwarty dla całej młodzieży polskiej. Prawodawstwo, budżet, nadzór nad administracyą, wybór senatorów i sędziów należały do Zgromadzenia reprezentantów z gmin, kapituły i uniwersytetu. Władzę wykonawczą sprawował senat, złożony z prezesa co lat trzy wybieranego, z sześciu senatorów wybieranych i sze-

8) Mowa na posiedzeniu 8 kwietnia 1831 r. Rękopism w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

ściu dożywotnich. Ażeby zostać reprezentantem, trzeba było posiadać własność nieruchomą.

Kościuszko przy widzeniu się osobistym w Paryżu z cesarzem Aleksandrem, życzenia swoje w sprawie odbudowania Polski połączył z życzeniem usamowolnienia i uwłaszczenia włościan. Aleksander zapewnił go, że to jest także jego życzeniem i wolą. Istotnie, na jego żądanie, w traktacie dodatkowym w sprawie Krakowa (3 maja 1815 roku) umieszczono, że zostanie wyznaczona osobna komisya, która zajmie się uwłaszczeniem i określeniem powinności włościan w dobrach duchownych i narodowych (art. XI). Komisya ta poszła za zdaniem senatora Feliksa Radwańskiego⁹⁾ i zamieniła pańszczyznę na czynsz zbożowy, czyli zsepowy (ospy), w gotowiźnie atoli, podług cen bieżących, płacić się mający. Reforma ta, aczkolwiek połowiczna, przyjęta była dosyć chętnie przez włościan, którzy gotowi byli poddać się wszystkiemu, byle tylko pozbyć się znienawidzonej pańszczyzny¹⁰⁾, a znowu bardzo niechętnie przez szlachtę, dla której pańszczyzna stała się prosto nałogiem, a przytem dawała możność największego wyzyskiwania pracy włościańskiej¹¹⁾. Podniosły się więc głosy oskarżające, że dokonana reforma rujnowała włościan, i przedstawiające stan rzeczy o wiele w gorszym świetle, aniżeli istotnie było.

Oskarżanie to, przykrywające się zawsze szatą życzliwości dla włościan, miało, zwłaszcza w pismach warszawskich, na celu przeszkodzić przeprowadzeniu podobnej reformy w Królestwie Polskiem. Wielu bowiem pojmowało dobrze, „że lubo poddaństwo jest zniesione, zniesiono je tylko co do osoby, nie zaś co do rzeczy, że niewola ustała, ale podległość trwa jeszcze“¹²⁾. Zniesienie tylko pańszczyzny mogłoby przywrócić pewną niepodległość włościaninowi. Dojść do tego można było dwiema drogami, albo przez zaprowadzenie wieczystych dzierżaw i oczynszowanie włościan, albo przez ich uwłaszczenie. To ostatnie, jako bardziej radykalne, miało mniej zwolenników i napotykało większy opór. Natomiast znaczna liczba dzierżawców ziemskich nawet zgadzała się na to, że „najdogodniejszym byłoby środkiem, gdy-

9) « Myśli Feliksa Radwańskiego i t. d. » (Kraków, 1815). W « Pamiętniku Warszawskim » (1819 r.) bronił on dokonanej reformy przeciwko przeciwnikom onej.

10) Michalski, mówiąc o regulacji włościańskiej w Poznańskiem, powiada: „Choć więc włościanie bardzo nienawidzili seperacji gruntów, to z drugiej strony mienawie, jaką ku pańszczyźnie czuli, zmuszała ich do poddania się seperacji i jej skutków“. Str. 364 i 365. « Biblioteka Warszawska ». 1845. III.

11) „Majetność, wartująca 30.000 zł., miała sto włók chełmińskich. Móg przeto jeden miał wartość 100 zł. Posiadłość zagrodnika dziesięciomorgowego wynosiła 1.000 zł.: procent zwyczajny 50 zł. Zagrodnik robił trzy dni na tydzień, na rok 156, które obliczone średnim szacunkiem, dzień po 1 zł., robiły dochód 156 zł. Zagrodnik miał jeszcze obowiązek najmowania siebie co tydzień za groszy 15 i brał zatem połowę zwykłej ceny, co znowu szlachcicowi przynosiło dochód 26 zł. rocznie. Zagrodnik, przymuszony pić pańskie trunki po cenie monopolicznej i niesumiennej podwyższonej, dawał dziedzicowi na rok najmniej 18 zł. Ogólny przeto dochód dziedzica, nie włączając rozlicznych powinności i daremszczyzn, donosił 200 zł. p. na rok na miejsce 50“. Str. 319. T. III. « Nowa Polska » (Paryż) — Artykuł W. Zwierkowskiego: « Chłop i szlachcic ».

12) Jan Drake w artykule, umieszczonym w « Pamiętniku Warszawskim ». 1819 r. № X. Str. 198.

byśmy wszystkie grunta, a nowet i folwarczne, prawem wiecznem puścić mogli włościanom, jeżeli nie na czynsz pieniężny, to zsepowy, oddawany w zbożu in natura“¹³⁾. Chodziło o dobra narodowe. Ministrowie, zwłaszcza ci, którzy sprawowali ten urząd jeszcze w Księstwie Warszawskiem, sprzyjali dokonaniu tej reformy, ale w miarę wzmagania się wpływu rosyjskiego, wynajdowano trudności i sprawę przewlekano, wszakże w wielu pojedynczych dobrach zaprowadzano dzierżawę wieczystą. W późniejszym czasie powstał projekt zamiast oczynszowania przeprowadzić uwłaszczenie włościan, a dekretem z dnia 8 lutego 1820 r. nakazano przygotować do tego potrzebny materyał. Sprawa ta znowu się wlekła, aż minister skarbu, ks. Lubecki, postanowieniem o sprzedaży dóbr narodowych z dnia 19/31 sierpnia 1828 roku, „zniszczył te piękne nadzieje kraju, a ze smutkiem widziano, jak całe gromady wsiów narodowych szły prosić o pierwszeństwo sprzedania im tej samej ziemi, którą od tak dawna za własną uważały“¹⁴⁾.

Na Litwie również żywo jak i w Królestwie kongresowem zajmowano się kwestyą włościańską w pierwszych latach po kongresie wiedeńskim. Objawiło się ono nawet tam silniej i, ponieważ Litwa własnego swego rządu nie miała, więc nie ze sfer rządzących, ale od samego społeczeństwa wychodziło. Prócz humanitarnych i ekonomicznych względów, szlachta powodowała się jeszcze widokami politycznymi. Połączenie się z Królestwem Polskiem w jedno ciało polityczne było jej gorącym pragnieniem, a nadanie wolności włościanom takiej, jaką ci posiadali już w Królestwie, torowało ku temu drogę. Przytem w tym czasie nadawano wolność włościanom w Kurlandyi i w Estlandyi. W samym nawet Petersburgu w sferach rządowych noszono się z myślą zniesienia poddaństwa¹⁵⁾.

Pod względem humanitarnym, wpływ uniwersytetu wileńskiego oddziaływał bardzo dobroczynnie. Profesorowie pojmowali, że zadaniem ich było nie tylko kształcenie młodzieży i podnoszenie poziomu nauki, ale bezpośredni także wpływ na urobienie opinii publicznej. Powstało w tym celu w 1817 r. Towarzystwo Szubrawców. Pierwszym jego prezesem, pod przybraną litewską nazwą Perkunasa, został powszechnie szanowany lekarz Jakób Szymkiewicz, który, umierając w następnym roku, oswobodził i uwłaszczył swoich poddanych. Po nim objął prezesostwo znakomity biolog i chemik, Jędrzej Śniadecki, znany w towarzystwie pod nazwą litewską Sotwarosa. Jednym z najenergiczniejszych członków był księciowski żołnierz, nieprzyjaciel

13) M. Bronikowski — « Pamiętnik Warszawski », 1816. № XVI, kwiecień. Str. 441. Sprawę oczynszowania włościan popierała broszurka: « O ustanowieniu czynszu powszechnego » — z francuskiego. 1819 (jako wzór podano oczynszowanie wykonane za czasów jeszcze Rzeczypospolitej przez księcia Stanisława Poniatowskiego). Jako wzór dobrego uregulowania przedstawiała także broszurka p. t. « Sposób urządzenia włościan w dobrach Końskiej Woli dziedzicznych J. O. Księcia Imci Adama Czartoryskiego, ułożony przez Konstantego Krampolca i t. d. » 1816.

14) Protokoły sejmu 1831 r. (Rekopism w parysk. Bibliotece Polskiej). Mowa ministra przychodów i skarbu na posiedzeniu 28 marca.

15) Kankrin i Mordwinow złożyli nawet projekty w tym względzie.

szlachty, wielki budziciel do pracowitości i oświaty, Kazimierz Kontrym, który wywierał wpływ ogromny na młodzież. Wiadomości Brukowe, organ towarzystwa, pismo satyryczno-humorystyczne, redagowane z ogromnym zapasem dowcipu i wielką znajomością słabych stron szlachty dziedzicznej, tak zwanego obywatelstwa na Litwie, chciwie były czytane i długo jeszcze później po dworach szlacheckich można było znajdować roczniki onych. Szlachta jak w zwierciadle widziała swe rysy w tej Bibencyi, w której jedni z urodzeni są rozumni i bogaci, „słuszni obywatele“; drudzy zaś także z urodzenia są głupi i ubodzy, chamy; w której „głupi obowiązani są pracować, a rozumni z urodzenia nic nie robić“; śmiała się boleśnie, czytając opis Świątyni narodowości, do której mieli prawo wchodzić sami tylko urodzeni, przy której stała narodowa karczma bez dachu, z narodowym szynkarzem-żydem, i do której należała narodowa, zrujnowana i wyludniona wioska. „Jedzenie i picie — powiadał opisujący tę świątynię — jest głównym narodowości filarem, gdyż (mówię to z doświadczenia) po dobrym tylko obiedzie i kilku butelkach wina najlepiej rozprawić o narodowości“. Jeżeli Wiadomości Brukowe biczem szyderstwa smagały klasę obywatelską, której znaczenie zależnym było od posiadania niewolników, to Dziennik Wileński, organ profesorów uniwersytetu, poważnie wykazywał, że chcąc być wolnymi, nie można innych trzymać w niewoli; w 1817 r. podał on nawet gotowy projekt do ustawy, uwalniającej chłopów. Znowu ci, co zajmowali się ekonomiką, przekonywali szlachtę, że poddaństwo i pańszczyzna były bałwanami, tamującymi wzrost narodowego bogactwa, udoskonalenie rolnictwa i rozwój przemysłu. Tak nauczał profesor ekonomii politycznej w Krzemieńcu, Michał Choński. W gruntownej rozprawie Merkela¹⁶⁾, drukowanej w 1818 r. w Dzienniku Wileńskim, cyframi udowodniono, że pod względem dochodowym, gospodarstwo rolnicze na wielkich folwarkach, prowadzone przez najem, przynosi większe od pańszczyźnianego korzyści.

Agitacją w sprawie włościańskiej pierwsza rozpoczęła szlachta powiatu wileńskiego, na wniosek Kazimierza hr. Platara, pułkownika wojsk polskich. Uchwalony na sejmiku powiatowym projekt przedstawiono w 1817 r. na sejmik gubernialny w Wilnie, a ten uchwalił odesłać takowy do generała gubernatora w celu przedstawienia cesarzowi. Z Petersburga nadeszła odpowiedź, że z powodu nielicznych podpisów reprezentacji, nie można wiedzieć, czy większość szlachty chce przyjęcia onego. Skutkiem tego zbierano podpisy w całej gubernii. „Chlubny rezultat — opowiada Włodzimierz Gadon — uwieńczył to dzieło; albowiem, po zliczeniu głosów szlachty z woj. gubernii wileńskiej, której ilość ogólna wynosi 2.200 osób, licząc na średnią proporcją po 200 wotujących w każdym z jedenastu powiatów, okazało się, z pociechą dobrze myślących, że wogóle negatyw było tylko 16, i tu figurowały po największej części podpisy rosyjskich

16) Rozprawa Merkela była napisana na konkurs, ogłoszony przez Towarzystwo ekonomiczne rosyjskie, i otrzymała nagrodę.

magnatów, jako to książęcia Platona Zubowa, mającego nadane sobie ogromne dobra na Litwie przez Katarzynę, tudzież innych donataryuszów rosyjskich¹⁷⁾. Ruch ten ogarnął i inne gubernie litewskie i obwód białostocki¹⁸⁾, przyłączyła się także i szlachta powiatu dyneburgskiego. Podanie zbiorowe do cara zostało przedstawione w 1819 r.

Ani na Litwie jednak, ani w Królestwie Kongresowem sprawa włościańska, pomijając nieliczne zresztą pojedyncze usiłowania, nie postąpiła w swoim rozwiązaniu ani kroku; przeciwnie — jak to zobaczymy później — cofnęła się. Natomiast w Wielkiem Księstwie Poznańskiem sprawa włościańska posunęła się aż do uwłaszczenia, i głównym tego powodem było to, że kierunek liberalny w państwie pruskim miał o wiele silniejszą podstawę aniżeli w Rosyi i przetrwał skutkiem tego dłużej. Polityka ówczesna pruska, kierowana przez takich wolnomyślnych mężów, jak Wilhelm Humboldt, Hardenberg, Gneisenau, minister wojny Boyen, usiłowała w całym państwie pruskim ograniczyć feudalną przewagę szlachty a natomiast wzmocnić mieszczaństwo i podźwignąć włościan. Ponieważ ludność mieszczańska w W. Księstwie Poznańskiem składała się przeważnie z ludności pochodzenia niemieckiego i z ludności żydowskiej, tudzież stanowiła więcej niż trzecią część całej ludności, przeto polityka liberalna względem niej odpowiadała także i widokom germanizacyjnym. Natomiast podźwignięcie ludu włościańskiego sprzyjało wzmocnieniu narodowości polskiej.

Pierwszym krokiem w sprawie włościańskiej był rozkaz gabinetowy z dnia 6 listopada 1817 r. ustanawiający komisją do śledzenia prawnie istniejących stosunków między dziedzicem a chłopem. Szlachta dziedziczna, widząc w tym kroku dążenie do uwłaszczenia włościan, zaczęła wymawiać im zajmowane grunty, a mając prawo formalne za sobą, w sądach wygrywała sprawę. Kiedy wyrugowano do 2.000 gospodarzy wiejskich, wyszedł rozkaz gabinetowy z dnia 6 maja 1819 roku, mocą którego konserwacja gospodarstw wiejskich wyręczoną została. Nie można jednak w tej sprawie nieprzyjemnego zachowania się względem włościan oskarżać samą tylko szlachtę polską: szlachta niemiecka okazała się również nieprzyjazną a nawet z większym uporem obstawała przy swoim mniemanem prawie. Przytem trzeba dodać, że pewna część szlachty polskiej, więcej oświecona i bardziej patryotyczna, sprzyjała tej reformie włościańskiej. Komisya rządowa, opisawszy dokładnie daniny i zaciągi, i przeprowadziwszy podział wspólności, przygotowała materiał do regulacji, którą postanowiło prawo z dnia 8 kwietnia 1823 r. Podług tej regulacji, dziedziec za to, co z posady zaciężnej rzeczywiście, czy w czynszach, czy w daninach stałych lub niestałych, czy w pańszczyznach pobierał, miał być zupełnie wynagrodzony. Regulacja ta, która w $\frac{9}{10}$ zgodnie po

17) Str. 173. « Młoda Polska ». Wiadomości historyczne i literackie. Paryż, 1838. Gadon podaje liczbę szlachty — oczywiście tylko folwarcznej.

18) « Ojczyzna », wydawana w Lipsku w 1864 r., ogłosiła w No XIII zbiorowe podanie szlachty obwodu białostockiego, datowane w kwietniu 1819.

między dziedzicami a włościanami załatwiona została¹⁹⁾, nie przyniosła straty szlachcie dziedzicznej, przeciwnie, „takim się okazała dobrodziejstwem, że ani jeden właściciel nie żałuje dawnego stanu rzeczy, a każdego majątek znacznie się podniósł“²⁰⁾ I dla włościan, aczkolwiek miała swoje wadliwe skutki, znacznie uszczuplając obszar ziemi przez nich posiadanej, była pożyteczną reformą. Jeden z postępowych pisarzy Królestwa Kongresowego, Jan Ludwik Żukowski, zalecając gorąco zniesienie pańszczyzny, powiada: „ze wszystkich sposobów jakie za najlepsze ku temu celowi podane być mogą — mojem zdaniem — zasługuje na pierwszeństwo sposób, który rząd pruski zaprowadził w Księstwie Poznańskim, przypuszczając włościan do posiadania własności“²¹⁾.

Polityka liberalna w państwie pruskiem, która była w pewnej mierze wynikiem walki o niepodległość, nie była wrogą narodowości polskiej. Powstała była nawet myśl uczynić Poznańskie widomą rękomią życzliwych zamiarów pruskich dla całego narodu. Najgorliwiej popierał tę myśl minister wojny, Boyen, pojmując wraz z Amilkarem Kosińskim, którego zdołał pozyskać na przyszłego dowódcę siły zbrojnej w Księstwie, ważne znaczenie strategiczne tego Księstwa w wypadku wojny z państwem rosyjskiem. Kosiński przyjął służbę w wojsku pruskiem z wyraźnym zastrzeżeniem, iż tylko jako polak królowi pruskiemu służyć może, i że Poznańskie zachowa zupełny samorząd narodowy. Widząc wahanie się rządu pruskiego co do przyszłej polityki w Poznańskim, złożył on memoriał namiestnikowi, którym naznaczony został ks. Antoni Radziwiłł. „To z państw, które rozebrały Polskę, zdoła pociągnąć polaków, — czytamy w tym memoriale — to państwo, które najwięcej będzie uwzględniało narodowość, to bóstwo dzisiejsze, które polacy nie mniej czczą od innych narodów Europy; ten rząd pociągnie najsilniej polaków, który uszanuje świętość traktatów i obietnic. Austria je zapomniała. Rosya stara się ołsnąć złudnym tytułem Królestwa, które pomieszcza pomiędzy kazańskiem, astrachańskiem i syberyjskiem. Wypada więc, ażeby rząd pruski rzekł się polityki półśrodków, ażeby zaniechał tego wahaniasię, które niepokoi umysły polskie w Poznańskim, i trzymał się dosłownie traktatu i obietnicy królewskiej, idąc w tym kierunku, który zaznacza memoriał Waszej Wysokości“²²⁾. Wahanie się rządu pruskiego trwało jeszcze przez czas pewny, wreszcie system reakcyjny i germanizacyjny zwyciężył. Stanowczy zwrot nastąpił w 1820 roku. Minister wojny Boyen i Amilkar Kosiński podali się do dymisji.

19) „W W. Polsce mimo trudów i nudów formalności prawnych, tak hojnie byli dziedzice, że 9/10 regulacji zgodnym załatwiono sposobem, przeciwnie zaś się ma w Niemczech, gdzie obie strony równie uparcie do upadłego się kłócić zwykły i nad wszelką miarę sprawę regulacyjną przeciągają.“ « O chłopach » — Lipsk, 1847.

20) Str. 155, l. c.

21) Str. 90. « O pańszczyźnie » — przez Jana Ludwika Żukowskiego. W Warszawie. 1830.

22) Str. 45 i 46. « Zbiór korespondencji J. Amilkara Kosińskiego z lat 1815 - 1820, dotyczącej się formacji siły zbrojnej narodowej w W. Ks. Poznańskim oraz stosunku W. Ks. Poznańskiego do monarchii pruskiej ». Poznań. 1861.

Rok 1820 miał ważne znaczenie w dziejach całej Europy, zaznaczając wszędzie stanowczy zwrot rządów ku reakcji i pierwsze powiewy budzącego się ducha rewolucyjnego wśród ludów europejskich. W Królestwie kongresowem i wogóle w zaborze rosyjskim reakcja odniosła także walne zwycięstwo w tym roku i w tymże roku — jak się wyraża Andrzej Koźmian — „wiatr rewolucyjny, wionąwszy po Europie, precisnął się do Warszawy i wkradł się aż za mury szkolne“²³⁾.

Aleksander, pod wpływem mistycyzmu religijnego, który zaczął opanowywać jego umysł, podczas swej bytności w Wiedniu skłonił cesarza austriackiego i króla pruskiego do zawiazania Świątego przymierza. Dnia 26 września 1815 roku ogłosili oni, że stosownie do słów pisma ś-go, które nakazuje ludziom uważać się za braci, oni, trzej monarchowie, łączą się węzłem nierozzerwalnego braterstwa i przyrzekają sobie w każdym zdarzeniu dawać pomoc i ratunek. Obiecywali rzadzić swemi ludami po ojcowski i opiekować się religią, pokojem i sprawiedliwością. Na końcu wezwali wszystkich monarchów, ażeby przystąpili do tego przymierza. Istotnie, wkrótce wszystkie rządy, z wyjątkiem jednej Anglii, podały sobie rękę do wspólnego działania. Z natury rzeczy przymierze to stało się przymierzem rządów przeciwko ludom rządonym, przymierzem monarchów przeciwko dążnościom republikańskim, wogóle przymierzem reakcji przeciwko zasadom ostatniej Wielkiej Rewolucji.

Ojcowskie rządy monarchów dotkliwie dały się uczuć ludom rządonym. Nie tylko nie dotrzymano obietnic, które tak hojnie sypano, powołując ludy do wywrócenia militarynych rządów Napoleona, ale odbierano i te nabytki, które walką i krwią okupione były. Gwałcono wolność, gwałcono równość, usiłowano przywrócić dawny feudalizm i panowanie przywilejów. Szerzyło się więc i wzmagало wśród ludów niezadowolnienie. Przejawiło się ono w piśmiennictwie, w nastroju opinii publicznej, w opozycji parlamentarnej, w coraz liczniejszych spiskach. Wreszcie w 1820 r. terroryzm i gwałty królewskie wywołały rewolucją w Hiszpanii i w Neapolu.

Że rewolucya w Królestwie Kongresowem wybuchła dopiero w 1830 r., a nie wcześniej, to podziwiać należy się tylko wielką cierpliwość narodu polskiego. Od samego bowiem początku wszystko robiono, co powinno było ją wywołać. Nie mówiąc już o niedotrzymanych obietnicach, drażniono uczucia narodowe, deptano wolność, naruszano zasady równości, obrażano nawet godność ludzką. Chociaż Metternich powiada, że już w 1818 r., kiedy on widział cesarza Aleksandra w Akwizgranie, (Aix-la-Chapelle), ten „był gorącym obrońcą zasad monarchicznych i zachowawczych, a nadto zdeklarowanym wrogiem wszelkiej dążności rewolucyjnej“²⁴⁾, to jeszcze nie był się on pozbył w zupełności swych zamiarów liberalnych, jak to świadczy jego mowa, którą on w dniu 17 marca owego roku otworzył sejm w Warszawie.

23) Str. 194, I. « Pamiętniki z dziewiętnastego wieku ». Wspomnienia Andrzeja Edwarda Koźmiana. Poznań, 1867.

24) Str. 319, I. « Mémoires ».

„Dawniejsza organizacja waszego kraju — mówił on — dozwoliła ustanowić tę, którą wam nadałem, wprowadzając w wykonanie ustawy liberalne. Nie przestawały one nigdy zajmować całej mojej troskliwości, i zbawienny wpływ ich, przy pomocy boskiej, spodziewam się rozciągnąć na wszystkie krainy, jakie od Opatrzności mej pieczy są powierzone. Podaliście mi sposobność okazania mojej ojczyźnie tego, co dla niej oddawna gotuję i co otrzyma, skoro zasady tak ważnego dzieła będą mogły osiągnąć potrzebne rozwinięcie“. Gdy to mówił, miał na myśli konstytucyę, której ułożeniem zajmował się w tym czasie z jego woli Nowosilcow, i która miała być nadana państwu rosyjskiemu. Niepodobna więc przypuszczać, ażeby Aleksander rozmyślnie prowokował wybuch rewolucyjny w Polsce, a jednak wszystko, co czynił, miało te pozory. Wynikało to stąd, że założyciel Śgo Przyemierza, kierujący się w tem mglistemi pobudkami mistycyzmu religijnego, stał się z wolna narzędziem świadomej swych celów Reakcyi, czyli — jak ją wówczas we Francyi nazywano — Restauracyi. Mając nieograniczoną władzę nad ogromnem i naogół barbarzyńskim carstwem, był on dogodniejszym narzędziem, aniżeli każdy inny monarcha. Chcąc nawet dobrze robić, żądał, by ulegano jego woli bez żadnego oporu; wszelka opozycja wydawała mu się obrazą osobistą. W liberalizmie nawet swoim był carem samowładnym.

Mianowanie ks. Konstantego wodzem wojska polskiego było już zapowiedzią, czem staną się rządy Aleksandra w Królestwie Kongresowem. Dziki ten, okrutny i podejrzliwy człowiek odziedziczył wszystkie szalone popędy swego ojca Pawła. Aleksander, chcąc go oddać z Petersburga, gdzie ten wybrykami swoimi wywoływał oburzenie, osadził go w Warszawie. Konstanty chętnie się na to zgodził. Nie mógł on darować arystokracji rosyjskiej zglądzenia swego ojca, którego szczerze i gorąco kochał. „Byli tacy — powiada Andrzej Koźmian — którzy utrzymywali, że on zawsze polaków a szczególnie wojsko polskie lubił; tak lubił je, jak dzieci zepsute lubią zabawki, które ich zajmują, a które łamią i tłuką, jak lubią psy, koty i ptaki, któremi się bawią, a które nielitościwie dręczą“²⁵⁾. Wojsko najulubieńszą było jego zabawką i najwięcej też cierpiało od okrutnej i popędliwej jego samowoli. Z powodu źle przszytego guzika lub jakiejś innej podobnej drobnostki wściekał się, krzyczał, lżył, bił kulakami, deptał nogami. Wbrew konstytucyi zaprowadził karę cielesną w wojsku. Na rewiach brutalnymi wyrazami obsypywał oficerów i obrywał im ze złości guziki i szlify. Oficerowie, po większej części z czasów Księstwa, w którym tak wysoko ceniono honor wojskowy, odbierali sobie życie, jak Wilczek, Biesiekiński, aby — jak pisali przed śmiercią — ręki nie podnieść na spodziewanego następcę tronu, nie wystawić ojczyzny na zemstę. Jenerałowie zasłużeni: Dąbrowski, Kniaziewicz, Wojczyński, Małachowski, Chłopiński i inni usunęli się z wojska. „Z początku samowola bezwzględna w. księcia i jego otoczenia razila, lecz później dowódcy przywykli do ślepej uległości, która im zapewniała byt mate-

ryalny najświetniejszy“²⁶⁾. Nikczemne służalstwo wynagradzano sobie okradaniem pułków. Cierpiał na tem skarb Królestwa, cierpiała ludność, cierpieli żołnierze. Wszystko, co dotyczyło wojska, było poza obrębem konstytucyi. Taka była wola Konstantego. Schorzały i przygarbiony wiekiem namiestnik, dawny rewolucjonista, Zajączek, był dla niego aż zanadto powolny, ministrowie ustępowali dla świętego spokoju, z obawy o przyszłość ojczyzny, i czyż można było opierać się woli brata dobroczyńcy narodu polskiego? Brał więc Konstanty pełną garścią pieniądze na wojsko ze skarbu, nie zdając z tego nikomu rachunków; sam naznaczał pobór wojskowy; sam sądził i karał jak mu się podobało, i nie dopuścił do ułożenia kodeksu wojskowego. Po miastach zniósł gwardye narodowe a zaprowadził swoją żandarmeryę; sprzeciwił się zorganizowaniu milicyi, która, powiększając siłę zbrojną narodu, dałaby możność zmniejszenia liczby wojska stałego. Minister wojny Wielhorski, „widząc że zarząd jego był po prostu kancelaryą naczelnego wodza, a nie ministerstwem konstytucyjnym“²⁷⁾, złożył swój urząd, a na jego miejsce został mianowany z legionisty słuźalec, Hauke, zamordowany przez lud warszawski podczas wybuchu powstania 1830 r.

Zostawszy dyktatorem wojskowym, Konstanty wtrącał się we wszystkie gałęzie zarządu Królestwa. Z wodza stał się wielkorządcą. Kto mu się opierał, ten wkrótce uczył ciężką jego rękę; kto mu pochlebiał, donosił, nisko się kłaniał, ten dochodził szybko do majątku i do zaszczytów. „Posady administracyjne: komisarzy obwodowych, burmistrzów, naczelników komór, nadleśniczych — obsadzone były przez osoby protegowane przez w. księcia, cywilne lub eks-wojskowe, bez względu na to, czy miały jakąkolwiek kwalifikacyę lub nie“²⁸⁾. Policya przeszła zupełnie pod rozkazy Konstantego i stała się postrachem dla narodu. „Municypalność warszawska, której wiceprezydent Lubowidzki był naczelnikiem policyi, zmieniła się pod kierunkiem tego ulubienca w. księcia w dyktaturę, rozrządzającą dowolnie wolnością i majątkiem obywateli stolicy. Zdzierstwa, przybrane w różne pozory, i kradzież grosza publicznego były tam na porządku dziennym“²⁹⁾. „Szczególniejszem i najulubieńszem zatrudnieniem Konstantego — powiada Barzykowski — była policya, policya tajna, szpiegostwo, podsłuchy, zbieranina wieści, plotek i bajek, i może nigdzie nie była tak liczna zgraja donosicieli, jak u niego w Warszawie. Była policya polska i moskiewska, policya cesarska, książęca i rządowa, policya cywilna i wojskowa, policya Roźnieckiego, Kuruty, Lubowidzkiego i Bóg wie czyja“³⁰⁾. Konstanty szpiegował nawet cesarza i swoich braci, przejmował ich korespondencyę i zdejmował kopię. Znalezione liczne tego dowody w jego papierach, gdy w listopadzie 1830 roku uciekł z Warszawy.

26) Str. 225. «Pamiętnik Alfreda Młockiego. Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z roku 1830 - 1831». We Lwowie. 1882.

27) Str. 423. T. VI. «Dzieje narodu polskiego» — Teodora Morawskiego. Poznań, 1872.

28) Str. 236. Alfred Młocki.

29) Str. 253. L. c.

30) Str. 93. «Hist. pow. list.»

Prawie dwie trzecie budżetu Królestwa szło na utrzymanie wojska. Jakżeż więc było cesarzowicza poddać pod kontrolę sejmu?! I stała się dziwna anomalia. Kiedy wszędzie główną treść i podstawę działalności parlamentarnej stanowi budżet, w Królestwie odebrano sejmowi, wbrew najwyraźniejszemu brzmieniu konstytucji, za pomocą wykretnych onej tłumaczeń, najżywoźniejszą czynność w gospodarstwie narodowym. W ten sposób cała skarbowość pozostawała w rękach rządu. Korzystał z tego cesarski komisarz, Nowosilcow, zabierał pieniądze z kasy publicznej na rozmaite, znane jemu tylko cele, i on to właściwie rzeczywistym był ministrem skarbu — jak to w późniejszym czasie otwarcie wypowiedział książę Lubecki Mikołajowi. Nominalny minister skarbu, Węgliński, poskarżył się cesarzowi, że skutkiem takiej rabunkowej gospodarki pustki zaczęły świecić w kasie, że krajowi grozi bankructwo, a na to Aleksander w reskrypcie z dnia 21 maja 1821 r. odpisał, iż pytać się musi, „czy Polska ma mieć swój byt polityczny odrębny?“ skoro nie jest zdolna utrzymać się własnymi siłami.

Jedno ministerstwo wyznań i oświecenia, do którego w pierwszych latach istnienia Królestwa wpływ rosyjski mało jeszcze sięgał, rozwijało pożyteczną i znaczną czynność. Istniejącą z czasów Księstwa szkołę prawa i lekarską, uzupełniono nowymi wydziałami i podniesiono w 1817 r. do znaczenia uniwersytetu. Założono instytut agronomiczny w Marymoncie. Liczba szkół średnich i elementarnych powiększyła się. Od 1815 do 1818 r. liczba uczniów w szkołach elementarnych wzrosła od 23.100 do niemal 28 000. System wychowania ówczesnego „polegał nie na groźbie i postrachu, lecz na obudzeniu uczucia honoru i rozwijaniu godziwej chęci celowania nad innymi“³¹⁾. „Wzajemna ufność i przychylność panowała między nauczycielami i uczniami“³²⁾. Skłoniono arcybiskupa warszawskiego do podpisania zamknięcia 45-ciu klasztorów. Pozostało jeszcze 156 męskich i 29 żeńskich.

Neutralność ta rosyjska jednak nie długo trwała. Rozpoczęła się wojna przeciwko redaktorom dzienników. Orła Białego za satyrę Niemcewicza „Sen Plutarcha“ nieprawnie zakazano. Gazetę Codzienną zakazano, a nadmiar tego, bez pozwu, bez sądu, zapieczętowano drukarnię. Kiedy „Gazeta Codzienna“ zmieniła się w Kronikę, Konstanty wymógł ustanowienie cenzury. Spostrzeżono buntownicze usposobienie w młodzieży uczącej się. Nowosilcow, ów dawny liberał, podzegał brata carskiego, mówiąc, że polacy rodzą się już jak kobinami. Kto nie zdjął czapki przed wielkim księciem, ten był już buntownikiem. Opłacano szpiegostwo po szkołach. Dopóki jednak ministrem był Stanisław Potocki, szkoły zachowywały w czystości swój kształcący charakter, ale kiedy w 1821 r. zmuszony został podać się do dymisji, ministerstwo oświaty zamieniło się w instytucję policyjną.

Car samowładny Wszech-Rosyi brał górę nad królem konstytucyjnym polskim. Opozycja sejmowa drażniła go. Uważał ją za prze-

jaw niewdzięczności narodu polskiego. Kiedy sejm 1818 r., czyniąc swoje uwagi nad raportem stanu, wytknął uchybienia i błędy rządu, Aleksander przez ministra stanu w reskrypcie z dnia 4 września odpowiedział, że „ustawa nie upoważnia Izby do strofowania postępku rządu, nie upoważnia do czynienia mu wyrzutów, lecz jedynie do wyrażania zdania swojego z powodu uczynionych sejmowi poleceń“. A na uwagi sejmu z 1820 r., że naruszono konstytucyą, car kazał ministrowi stanu odpisać, że „cesarz i król uważa uwagi te za zupełnie niepotrzebne, bo jeżeli pod tym względem konstytucyą pozostawia jakie wątpliwości, to tylko on sam rozstrzygnąć je może, znając najlepiej ducha konstytucji, jako jej twórca“. Postanowieniem z dnia 13 lutego 1825 r. zniósł jawność obrad sejmowych. Zamierzał wręcz znieść zupełnie konstytucyą, jak o tem zwierzył się generałowi de Witte niezadługo przed śmiercią swoją³³⁾.

Na gruncie, zachwaszczonym przez moskiewskie wpływy, rozrastało się wstecznictwo i słuźalstwo. Poczucie godności ludzkiej i obywatelskiej słabło, a natomiast samolubstwo klasowe szlachty folwarcznej dopomagało do niweczenia tych nabytków demokratycznych, które było zapewniło narodowi Księstwo Warszawskie. Szlachta owładnęła radami obywatelskimi. Jedno z postępowszych województw, Krakowskie, na 24 członków miało tylko 4 nie z pośród szlachty wybranych. „Prezesowie komisji wojewódzkich w stolicach wojewódzkich, a komisarze obwodowi w swych obwodach byli to mali baszowie“³⁴⁾. W takich warunkach wybierany sejm nie mógł reprezentować nawet światlejszej i uczciwszej części szlachty folwarcznej. W projekcie karnym, przedstawionym przez rząd sejmowi 1818 r., przywrócono chłostę cielesną. Sejm nie oparł się temu. Nie odniosły skutku swego ani protest Rajmunda Rembielińskiego, posła biebryżańskiego, ani godne uwagi słowa Kapicy, deputowanego łomżyńskiego i tykocińskiego. Przedstawiciel mieszczaństwa, które mogło odtąd ulegać także chłostę, uważał to za krzywdę stanu mieszczańskiego, „albowiem przez takową utracamy najświętsze prawo obywatelstwa, któż bowiem będzie miał szacunek dla chłostanego?“³⁵⁾. Jeżeli mieszczenie nie zdołali obronić się od chłosty, to cóż mówić o włościanach? Wreszcie w książę już był samowolnie zaprowadził różgi i kije w wojsku. Wraczał dawny ucisk ludu wiejskiego. Odbierano mu nawet nadzieję polepszenia swego losu. Na podstawie kodeksu Napoleona, wieczyści dzierżawcy, po 30 latach, mieli prawo kupna posiadanej ziemi. Ponieważ utrudniało to ks. Lubeckiemu sprzedaż dóbr narodowych, ten skłonił w 1825 r. większość sejmową, pomimo wyjaśnień i silnego oporu ze strony posłów Szanieckiego i Barzykowskiego, do zniesienia owego przyjaznego włościanom artykułu w kodeksie. Przeciwno kodeksowi Napoleona, temu „prawu dyabelskiemu“ — jak się raz wyraził gnie-

33) Str. 331. « Les nationalités slaves ». Lettres au révérend P. Gagarin par Xavier Korczak - Branicki. Paris, 1879.

34) Str. 236. « Pam. Alf. Młockiego ».

35) Str. 105. T. II. « Dyaryusz Seymu Królestwa Polskiego ». 1818. W Warszawie.

31) Str. 192, I. « Wspomnienia And. Ed. Koźmiana ».

32) Str. 193, I. L. c.

wnie car Mikołaj, wytoczyło także i wyższe duchowieństwo ciężkie swe działa. Chodziło przede wszystkim o prawo o małżeństwach i rozwodach. Sejm — trzeba przyznać — stawiał wytrwały opór przeciwko temu atakowi wsteczników. Stanisław Potocki w piśmie Świstek walczył bronią satyry z tym „tajnym spiskiem możnowładztwa i przesądów, uknowanym przeciw zdrowemu rozsądkowi“, a w Podróży do Ciemnogrodu odmalował wsteczność i fanatyzm Bonzów (duchowieństwa) Biskupi, którzy znaleźli żarliwą protektorkę w żonie w. ks. Konstantego z domu Grudzińskiej, zaskarżyli przed cesarzem Potockiego, i ten został zmuszony podać się do dymisy. Następca jego, Stanisław Grabowski, chociaż kalwin, popierał gorliwie wpływy klerykalne. Warszawa zamieniała się naprawdę w Ciemnogród, w którym rozrastały się kongregacje Słodkiego Serca Chrystusowego, Baranka Bożego i tym podobne. Ministrowi oświaty, czyli raczej ciemnoty, usilnie pomagał Józef Kalasanta Szaniawski, kierownik wydziału cenzury. Smutny to był okaz upodlenia narodowego. Dawny legionista, wolno-myślny pisarz, pierwszy w Polsce krzewiciel krytycyzmu kantowskiego, tak się wciągnął w system moskiewsko-reakcyjny, że stał się zjadliwym tępicielem piśmiennictwa ojczystego i zawziętym gascielem porywów patriotycznych, które z naigraniem nazywał śmiesznością polakieryą. Pod jego morderczym ołówkiem padały żywotniejsze czasopisma, pozostawiając pole umysłowe czelej jałowości. I ze względu na wolność słowa doszło do tego, że „gorzej było w konstytucyjnej Polsce niż w samej Rosyi.“³⁶⁾ Dawniej drukowane Pielgrzym w Dobromilu Maryi Wirtenbergskiej (z domu Czartoryskiej) i Śpiewany Historyczne Niemcewicza zostały zakazane. O wydrukowanym w Petersburgu Konradzie Walenrodzie nie wolno było pisać w dziennikach warszawskich.

Ten toczący społeczeństwo w Królestwie Kongresowem rak upodlenia tłumaczy w znacznej części, dla czego nie miało ono tego przewodniego znaczenia dla całego narodu polskiego, jakie zdobyło sobie Księstwo Warszawskie. Nowa myśl przewodnia, która ożywiła, przeobraziła i wzniosła wysoko nasz dorobek duchowy, błysnęła na ziemiach litewsko-ruskich. Podosycane nieustanną nadzieją pragnienia, pod ożywczymi promieniami światła z Krzemieńca i Wilna, wytworzyły potężne poetyczne uczucie, które przybrało szatę wzmagającego się podówczas w całej Europie romantyzmu. Nasz romantyzm nie był jeno samym objawem literackim, ale był to także objaw społeczno-narodowy. Był to zwrot do gminu, do ludu, mimowolny, uczuciowy, dla wielu może nieświadomiony. Mickiewicz wszakże w przedmowie, poprzedzającej pierwszy jego zbiorek poezji, wydany w 1822 r., wyraźnie zaznaczył, że poeci greccy w najświetniejszym okresie swej sztuki zawsze śpiewali dla gminu, i że zwrot do pieśni i podań gminnych nadał wysoki połot poezji romantycznej. Adam Mickiewicz w Odzie do młodości ujawnił to, co wrzało i kotłowało w sercach młodzieży. „Wielbiciel młodości — powiada bardzo trafnie Andrzej Koźmian — podbił całą

młodzież, a dogadzając jej usposobieniu burzliwemu, przepowiadając że palnie się z butelki lejdejskiej, stał się jej przewodcą i wieszczem ubóstwianym. W tej więc rewolucji literackiej ukrywała się w zarodzie rewolucja polityczna³⁷⁾. „Ciemne słońce milionów“³⁸⁾ ponure zrodziło uczucia w sercu Seweryna Goszczyńskiego. Zamek Kaniowski, z dziejów Koliszczyzny, pełny grozy i scen krwawych, posępnie rzucił światło na przeszłość szlachecką, która tyle klęsk zgotowała narodowi. Pojawienie się tego poematu w 1828 r. wywołało prawdziwą burzę pomiędzy młodzieżą. W jego namiętnym i szorstkim wierszu odczuwała ona łoskot zbliżającej się rewolucji.

Zwracając się do ludu na ziemiach litewsko-ruskich, przypominało przeszłość dziejową narodów: litewskiego i ruskiego. Przypominały ją Grażyna i Konrad Walenrod, przypominał ją w swoich dumach ukraińskich Bohdan Zaleski. Bolano, że mowa ojczysta ludu poszła w pogardę i zapomnienie. Pojawili się poeci, piszący w języku litewskim: Sylwester Welenowicz, którego poetyckie zdolności Brodziński wysoko ocenił, i Szymon Staniewicz, który wydał zbiorek pieśni gminnych. Na Rusi Tomasz Olizarowski, któremu nowsza krytyka poczesne pomiędzy poetami przyznaje miejsce, żywo odtwarzał postacie ludowe, a Tomasz Padura układał pieśni ruskie, z których niejedna przeszła w usta ludu. Historycy nasi na uniwersytecie wileńskim: Lelewel, Daniłowicz, Onacewicz, Jaroszewicz krzewili zamiłowanie do badań dziejowych nad przeszłością państwa litewsko-ruskiego, wyjaśniali różnice pomiędzy Rusią i Moskwą, a zwłaszcza Lelewel ważne na tem polu oddał usługi. Nowa literatura ruska rozpoczyna się od Hulaka-Artemowskiego, który od 1812 r. wykładał w uniwersytecie charkowskim literaturę polską i historią powszechną. Artemowskiego uważano za polaka, i rząd rosyjski, podejrzewając go o sprzyjanie dążnościom polsko-rewolucyjnym, w czasie powstania 1831 r. zarządził u niego rewizję policyjną. W tymże Charkowie, pod światłem kierownictwem kuratora Seweryna Potockiego, nauczał wygnany z Wilna Daniłowicz. Jego uczniami byli: Sreżniewski, który z największą cześcią mówi o nim w swoich wspomnieniach, historyk Kostomarow i późniejszy profesor literatur słowiańskich naprzód w Kazaniu a później w Odessie Wiktor Grygorowicz, dawny towarzysz Goszczyńskiego i Zaleskiego w szkołach humanistycznych. Wpływy więc polskie nie były nieprzyjazne — jak to twierdzono w późniejszych czasach — rozwojowi narodowości litewskiej i ruskiej. Przeciwnie, pod wpływem myśli rewolucyjnej polskiej powstawał ideał, aczkolwiek mocno jeszcze zamglony, przyszłej Rzeczypospolitej federacyjnej wolnych i różnych narodów: polskiego, litewskiego i ruskiego.

Dzięki jednak najmniej uszczuplonemu w sprawach gospodarstwa narodowego samorządowi, Królestwo Kongresowe, pomimo ciężkich warunków finansowych, ze wszystkich części rozdartej dawnej Rzeczypospolitej, najbardziej się zbliżyło do nowożytnego typu państw europejskich.

37) L. c. Str. 47 i 48. T. II.

38) W wierszu „Uniewinnienie się poety“ powiada on: „póki ciemne słońce milionów, póty o bracia, niech mię nikt nie wini, że tak ponuro w mychle uczuę świątyni“.

Dla podniesienia przemysłu a szczególnie górnictwa bardzo wiele zrobił Staszic. Objąwszy w ministerstwie spraw wewnętrznych wydział przemysłu i kunsztów, zajął się on pilnie sprawą górnictwa i — można powiedzieć — wskrzesił je na nowo. W Kielcach jako punkcie środkowym okolicy górzyściej utworzył komisją górnictwą i założył szkołę górnictwa. Dla udoskonalenia sposobów produkcji, sprowadził z Saksonii uczonych górników. Wyjednał, że górników uwolniono od obowiązku służby wojskowej, że utworzono dla nich fundusz emerytury i wpłynął na to, że założyli oni cech górnictwa. Pod jego rozumnymi rządami, otworzono kopalnie miedzi, żelaza, galmanu, cynku, który aż do Indyi wschodnich wywożono, węgla, soli. W Chęcinach założono fabrykę marmurów, a z srebra krajowego bito pierwsze dziesięcioczołotki. Po urządzeniu w Ciechocinku warzelnii soli, odłączenie Wieliczki mniej dotkliwym się stawało.

Za czasów Rzeczypospolitej Wielkopolska była najbardziej przemysłowym krajem. Za księstwa Warszawskiego produkcja przemysłowa dochodziła tam do 16 milionów. Kiedy po utworzeniu Królestwa, prawie cała Wielkopolska pozostała za kordonem granicznym, fabrykanci zaczęli przенosić swoją czynność do nowoutworzonego Królestwa, w którym wystawieni byli na mniejszą konkurencją, i które otwierało zbyto ich towarów rynki rosyjskie i wschodnio-azyatyckie. Rząd Królestwa, zachęcany przez opinią publiczną, ułatwiał i wspierał tworzenie się osad fabrycznych. Powstawały więc fabryki, szczególnie sukna, i napływała ludność rękodzielnicza do Konina, Turka, Zduńskiej Woli, do Ozorkowa, Aleksandrowa, Łodzi, Konstantynowa, Tomaszowa, posuwała się aż do Skierniewic. Sukno polskie nie tylko do Rosyi, ale aż do Chin wywozić poczęto. Sprawą przemysłu krajowego żywo się zajmowano. Pamiętnik Warszawski w „Listach Obywatelskich do Jana Węglińskiego Ministra skarbu“ widział w nim najlepszy środek do zapewnienia dobrobytu krajowego. Markowski (Rozprawa o ludu polskim, Warszawa 1820 r.) radził po wszystkich miastach wojewódzkich, kosztem skarbu, zaprowadzić warsztaty. Z prywatnych usiłowań podniesienia przemysłu zasługuje na szczególną uwagę czynność Karola hr. Brzostowskiego, a to tembardziej że zjednoczył ją z myślą dobra włościan. Synowiec księdza Pawła Ksawerego, organizatora Rzeczypospolitej włościańskiej w Pawłowie, szedł w jego ślady, chociaż już w odmiennym, nowożytnym kierunku. Podawszy się do dymisji z wojska, osiadł w majątności swojej Sztabinie (w gubernii augustowskiej). W 1820 r. zniósł pańszczyznę i nałożył na włościan osiadłych w jego dobrach obowiązek posyłania dzieci do szkółek, które pozakładał. Po wioskach otworzył sklepy, gdzie sprzedawano wszystko, co było potrzebne dla codziennego użytku, po cenach niemal samego wytworu, i urządził lombard wiejski, dając włościanom pożyczki bez zastawu. Ażeby zaś ludności miejscowej otworzyć większe pole zarobkowania, rozwinął znaczną czynność przemysłową, zakładając gorzelnie, browary, dystylarnie, fabryki miodu, porteru i araku, maszyn rolniczych, odlewów żelaznych, hutę szklanną. Brzostowski umierając zapisał Sztabin na własność włościanom.

Na wielką skalę rozwinął politykę przemysłową Ksawery książę Drucki-Lubecki, minister skarbu od 1821 r. Był to człowiek genialny, śmiały w pomysłach i w wykonaniu, ale z braku wiedzy naukowej nie mający dostatecznie uświadomionego programu, a przytem swojej dowolnością despotyczną, która zjednała mu nazwę baszy, psuł jedną ręką to, co był zrobił drugą pożytecznego. Miał uczucia polskie, chciał szczerze dobra swego narodu, aczkolwiek zamykał go w samej klasie szlacheckiej, ale nawyknięcia i sposób widzenia miał moskiewskie. W krótkim czasie sprężystem ściąganiem podatków i zaległości nawet z czasów Księstwa Warszawskiego, należytem uporządkowaniem czynności skarbowych, wreszcie stanowczem ograniczeniem wymagań Nowosilcowa i w. ks. Konstantego, doprowadził do równowagi wydatki z dochodami. Dla powiększenia dochodów państwowych, poprowadzał monopole, z których najważniejszy był na wódkę. Gdyby je był unarodowił, to jest objął w zarząd publiczny, mając na oku przedewszystkiem pożytek całego narodu, nie miałyby one tego szkodliwego działania, jakim się odznaczają w rękach prywatnych. Tymczasem Lubecki, wydzierzawiając monopole osobom prywatnym, uczynił je wyłącznie środkiem fiskalnym, któremu nadto z lekceważeniem ustaw konstytucyjnych, nadał charakter brutalnego wymuszania. W popieraniu przemysłu miał on także więcej fiskalne, aniżeli gospodarcze cele. Gdyby mu chodziło bardziej o te ostatnie, to starałby się przedewszystkiem o zniesienie pańszczyzny, albowiem była ona „bałwanem tamującym wzrost narodowego bogactwa a z nim nieskończonych rozgałęzień towarzyskiego życia, będących płodem wyższej kultury i rozwiniętego przemysłu“³⁹⁾. Tymczasem, mogąc łatwo znieść pańszczyznę w dobrach narodowych, co przez poprzednika jego było już dostatecznie przygotowane, nie tylko nie uczynił tego, ale nawet, dla ułatwienia sprzedaży tych dóbr, wyjednał od sejmu usunięcie z kodeksu artykułu, który zapewniał kupno dzierżawionej ziemi włościanom. Kiedy Lubeckiemu przedstawiano, że sprzedaż dóbr narodowych, bez woli i udziału sejmu, wyrządza narodowi wielką krzywdę, usprawiedliwiał się tem, że pieniądze były potrzebne na założenie banku i fabryk, a tymczasem te dobra narodowe — jak mówił — były ciągłym przedmiotem pragnienia i pożądlivosti generałów moskiewskich. Dla ułatwienia sprzedaży tych dóbr otrzymał od sejmu w 1825 r. upoważnienie do założenia Towarzystwa Kredytowego, którego projekt był już podany za Księstwa Warszawskiego, i natychmiast do tego towarzystwa przystąpił z całemi dobrami narodowemi w sumie wartości 50 milionów zł. Nie o powszechny więc interes rolników mu chodziło, co się wyraziło i w tem, że do stowarzyszenia zostały przypuszczone tylko takie dobra ziemskie, które przynajmniej 100 złp. podatku ofiary płaciły, i dopiero w 1838 r. zniżono ten cenzus do 50 złp., byle by jednak posiadłość ziemska nie była mniejsza od 6 włók. Najważniejszem dziełem Lubeckiego było

39) Str. XI i XII. « O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego » przez Jana Ludwika Zukowskiego. W Warszawie. 1830.

założenie w 1828 r. Banku polskiego i nadanie mu charakteru gospodarczego. Ludwik Blanc w dziełku swoim: *Organisation du travail* wymienia ten bank jako przykład, co m. że zrobić dobrego bank państwowy, przy warunkach nawet dzisiejszej konkurencji. Istotnie, Bank polski pierwszy odstąpił od zwykłej roli bankowej, prowadzenia handlu kredytem i pieniędzmi i zakreślił sobie rozległe gospodarcze cele, jakby przenikając się pomysłami doktryny saint-simonistycznej.

W rozwoju ekonomicznym Królestwa widocznym był postęp. „Wygodne drogi — powiada Żukowski — zapewniły podróżnym łatwość, bezpieczeństwo handlowi. Słomiane — że tak powiem — miasteczka zajaśniały murami, napełniły się przemysłnym ludem i zostały niemal głównym źródłem dochodów rządu i mieszkańców, przez pomnożenie konsumpcji i wywóz wyrobków do rozległych Rosyi krajów“⁴⁰). Przemysł górniczy i fabryczny — jak już wspominałem — rozrósł się ogromnie. Rękodzielnictwo podniosło się i rozszerzyło. Na Solcu założono pierwszy młyn parowy, tak zwany amerykański. Handel przybrał wielkie rozmiary, chociaż zapewnioną przez Kongres Wiedeński wolność handlową z zaborami: pruskim i austriackim zniweczył car Aleksander ukazem z dnia 17 marca 1823 r. Bank polski zamierzał nawet objąć kierownictwo handlu zbożowego i w lutym 1830 r. zapowiedział urządzenie składów zbożowych w Warszawie i we Włocławku.

W późniejszym czasie, celem potępienia rewolucji 1830 r., wskazywano na ten rozwój ekonomiczny Królestwa kongresowego. Lecz gdyby wpływ despotyzmu moskiewskiego nie był spaczył tego odradzania się narodowego, które już było się rozpoczęło za Księstwa Warszawskiego, to czyż rozwój ekonomiczny nie przybrałby jeszcze większych rozmiarów? Czyż zniesienie pańszczyzny nie było najważniejszą dźwignią, ażeby się to stało? Wreszcie, dobrobyt materialny, gdyby nawet był powszechny, czyż może zagłuszyć odczuwanie sromoty niewoli, hańby deptanej godności ludzkiej?! Byłoby to świadectwo ostatecznego upodlenia ducha narodowego.

Tak jednak źle nie było w Polsce kongresowej. Reakcja słu żącza rozwieliła się u szczytów społecznych, ale zstępując do głębi, znajdowano zaciętą nienawiść niewoli i gorącą miłość ojczyzny. Uboższa szlachta, najmniej znieprawiona wpływem rządowym, najsilniej odczuwająca swoją istotę narodową, usposobiona do przyjęcia szerszych widoków, chętnie się skłaniała ku tym falom rewolucyjnym, które się posuwały od zachodu ku Polsce. Z jej to głównie łona wyszli i siewcy nowych myśli, niezłomni spiskowcy. Ten duch rewolucyjny, coraz silniej nurtujący społeczeństwo, objawił się w piśmiennictwie, opozycji sejmowej, a nadewszystko w spiskach.

Na polu piśmiennictwa pojawiają się nowi pracownicy, którzy przynoszą z sobą świadomą myśl demokratyczną. Takim organem demokratycznym miała być *Dekada Polska*, wydawana przez spiskowców pod redakcją Ksawerego Bronikowskiego, Wiktora Helt-

mana i Piątkiewicza. Jak się zdaje — i Maurycy Mochnacki brał w niej udział. *Dekada Polska* z godłem „*Nil desperandum*“ zaczęła wychodzić na początku stycznia 1821 r. Ujawniła ona już w pierwszym numerze program całkowicie demokratyczny. „Bez wolności niemasz ojczyzny!“ — powiadała ona. „Przed pół przeszło wiekiem, kiedy cały nasz naród, zbyt małą wyjąwszy częśćką, w niewoli był pogrążonym, któż go podówczas bronił, kto opierał się przeważnej sile sąsiadów? ... oto, ta garstka narodu, ta szlachta, co pośród powszechnej niewoli wolną pozostała. Cuda waleczności, męstwa, wytrwałości i poświęcenia się opowiadają nam o nich nasi ojcowie. Nie dziw, bo własny ich interes połączony był z utrzymaniem ich ojczyzny, bo od jej bytu zależały ich wolność, ich prawa. Żaden kmietek, żaden mieszczan nie stanął w obronie kraju, bo czegoż miał bronić? ... czy tych, co go uciskać dozwolali, czy praw szlacheckich, na mocy których go ciemiono?! Niech kto co chce mówi: Rodak nasz, kmietek i mieszczan, nie miał podówczas ojczyzny, nie był polakiem. Łatwo więc było narzucać garstce szlachty i formę rządu i prawa“⁴¹). Ożywienie się nadziei rewolucyjnych spostrzegamy w dosyć szczegółowym opowiadaniu o współczesnych rewolucjach w Hiszpanii, Neapolu i Portugalii. Na drugim numerze pojawił się podpis cenzora. W następnych więc artykułach widać już większą ogłędność, lubo i dalej wskazywano korzyści społeczno-polityczne z uwłaszczenia włościan. Wkrótce i wydawców i redaktorów pobrano do więzienia⁴²).

W pierwszym numerze *Dekady Polskiej* młodzież spiskująca wzywała poetów, by porzucili po tysiąc razy powtarzane nudne wzdychania do Chloi, do strumyków lub gajów, a weszli na rozleglejsze pola i stali się użytecznymi dla narodu, zaszczepiając w nim te uczucia, które go szczęśliwym uczynić mogą. I kiedy romantyczna poezja litewsko-ukraińskich poetów napotkała zawzięty opór w starszej generacji, która w nowym ruchu poetycznym widziała same dziwactwa, przesadność z dyablami i czarownicami, namiętność języka, lekceważenie urobionych form, to młodsze pokolenie odczuło ten pierwiastek ożywczy, który wносиła do życia narodowego nowa poezja. Maurycy Mochnacki w dziele swoim: „*O literaturze polskiej XIX wieku*“, które się pojawiło niezadługo przed powstaniem, ocenił istotną wartość polskiej romantycznej poezji i wykazał, że jest ona przejawem odrodzonego ducha narodowego. I dawni spiskowcy z *Dekady Polskiej*, Bronikowski i Mochnacki, wydawali demokratyczną *Gazetę Polską*, a od 1 grudnia 1829 r., umiejętnie walcząc z cenzurą, wspólnie z Adolfem Cichowskim zaczęli wydawać demokratyczny *Kuryer Polski*.

41) Artykuły nie były podpisywane. Styl jednak powyższego ustępu i to co dalej mówi o konstytucji 3-go maja, przypominają pióro Mochnackiego.
42) P. Estreicher w swojej «*Bibliografii*» powiada, że wyszło tego pisma 3 numerów. W Bibliotece Polskiej w Paryżu jest tylko pięć. Ostatni z dnia 11 lutego 1821 r.

Gwałcenie ustawiczne konstytucji, okrócieństwa dzikie Konstantego, służalczość rządu wywołały w pewnej części szlachty zamożniejszej, folwarcznej, także niezadowolone. Najsilniej przejawiało się ono w kaliskim, gdzie szlachta była świątliwsza i bardziej na wpływy zachodnie wystawiona. Posłowie kaliscy dali początek tak zwanemu później stronnictwu kaliskiemu, które idąc w ślady opozycji w parlamentach angielskim i francuskim, zamierzyło na drodze legalnej walczyć w obronie konstytucji i swobód konstytucyjnych. Zasłynęli szczególnie dwaj bracia Niemojowscy: Bonawentura i Wincenty. Opozycja ta wystąpiła na sejmie 1820 r. Przemawiając przeciwko przedstawionemu projektowi statutu organicznego senatu, Wincenty Niemojowski w silnych i śmiałych słowach wytknął rządowi jego nielojalne postępowanie z narodem. „Straciliśmy. — wołał — już wolność druku, nie mamy wolności osobistej, prawo własności zostało zgwałcone, dzisiaj nakoniec chcę nam odebrać odpowiedzialność ministrów. Cóż nam więc pozostanie z całej konstytucji?” Pytanie to odbiło się potężnym echem po wszystkich stronach całego kraju. Car Aleksander w rozdrażnieniu dorzucił nowy gwałt: zniesienie jawności obrad sejmowych, które podpisał w lutym 1825 r. przed zwołaniem nowego sejmiku. Wincentego Niemojowskiego nie dopuszczono na ten sejm. Opozycja nie przybrała ostrego charakteru, ale odezwał się z niej głos, który przypominał niezatwioną kwestyą włościańską, który wskazywał szlachcie patryotycznej potrzebę wzmocnienia podstaw bytu narodowego, jeżeli sama pragnie być wolną. Był to głos Jana Olrycha Szanieckiego, deputowanego ze Stobnicy. Niestety, nie wywarł on tego wrażenia na opozycyą sejmową, jakie by sprawić był powinien, gdyby ogół sejmowy istotnie był myślał o przyszłości narodowej. Na sejmie w 1830 r. za Mikołaja już dwa głosy przypominały szlachcie sprawę włościańską. W zastępstwie chorego Szanieckiego, poseł Wężyk odczytał jego projekt uwłaszczenia włościan, bez pokrzywdzenia właścicieli ziemskich. Kiedy zaś uchwalono 7 milionów zł. na pomnik Aleksandrowi I, Roman Sołtyk przedstawił wniosek, ażeby uchwaloną przez izby kwotę powiększyć jeszcze o połowę i użyć jej na wykupno ziemi dla włościan. „Posągi, marmury, budowle — powiadał — znikają. Szczęście kilku milionów, wdzięczność ludu są wieczne. Takie wskrzesicielowi ojczyzny, dawcy konstytucji, wnieśmy pomniki“.

Szeroko rozgałęzione wolnomularstwo ułatwiało organizowanie spisków. Gromadzili się w lożach wolnomularskich ludzie, którzy — jak powiada Karol Kaczkowski — „wewnętrzna wartość człowieka stawia ponad wszelkie przesady i urojenia społeczne“⁴³). Kiedy został on wprowadzony przez profesora Grodka do loży wileńskiej, to z podziwieniem spostrzegł w niej taką towarzyską mieszaninę, jakiej świat ówczesny nie przypuszczał w jednym salonie. Widział tam „wybitnych w świecie godnością, nauką lub majątkiem, a również kupców

i rzemieślników, wszystkich używających opinii zacnych i uczciwych ludzi“.

Sama organizacja wolnomularska sprzyjała celom spiskowym. Nietylko wprowadzała ona w błąd podejrzliwość moskiewską, wolne mularstwo bowiem nie było zakazane, ale zapobiegała zdradzie i denuncjacji, odkrywając istotne cele dopiero na najwyższym stopniu dobrane poznany i wypróbowany osobom.

Waleryan Łukasiński, major czwartego pułku piechoty, i Machnicki, sędzia apelacyjny, obaj związani przyjaźnią i koleżeństwem wojskowym za czasów Księstwa Warszawskiego — Machnicki wyszedł z wojska w stopniu podpułkownika — wespół ze Szretterem, także dawnym wojskowym a w tym czasie adwokatem trybunału, i podpułkownikiem Wierzbolowiczem założyli w 1819 r. osobne wolne mularstwo narodowe, które na pierwszych stopniach miało te same cele, co i zwykłe wolne mularstwo — w lożach stał nawet biust cesarza Aleksandra, i dopiero na czwartym stopniu wyjawiano wtajemniczonym, że głównym celem była cała i niepodległa Polska. W tym też duchu tłumaczono wszystkie symbole wolnego mularstwa. Odbudowanie kościoła Salomona — to odbudowanie Polski; zamordowanie niewinnego Hiram — to rozdarcie narodu polskiego; trzech jego mordercy — to rozbiorcze monarchie. Wolni mularze jako dzieci Hiram obowiązani byli pomścić śmierć swego rodzica i spełnić jego zadanie. Wielkim mistrzem został Łukasiński, człowiek rozległych myśli i olbrzymiego hartu woli. Bardzo czynnym i pomocnym mu był Machnicki, z powodu wysokiego wykształcenia umysłowego posiadający w kołach inteligencji wielki wpływ. Wkrótce też potworzyły się liczne loże, zwłaszcza w wojsku wiele związkowych liczone.

Niezależnie od narodowego mularstwa kapitan ułanów Majewski, który został przyjęty do związku Templaryuszów w Szkocji, kiedy tam przebywał jako jeńiec wojenny, przy współdziałaniu pułkownika Łagowskiego i urzędnika wojskowego Zabłockiego, utworzył na Wołyniu w 1820 r. związek templaryuszów. W związku tym na trzecim stopniu ujawniano cele patryotyczne. Miał on tę cechę charakterystyczną, że przyjmowano do związku także i kobiety. Główna loża została zorganizowana w Kijowie, i w 1821 r. Majewski został wybrany wielkorządcą.

Mniej więcej w tymże czasie zaczęły się także tworzyć związki pomiędzy młodzieżą uczącą się na uniwersytetach. Młodzież polska z Poznańskiego, a nawet z Królestwa i Litwy, gromadziła się na uniwersytetach w Berlinie, Wrocławiu, Królewcu, gdzie mając przed oczyma Tugendbundy niemieckie, zaczęła się wiązać także w towarzystwa. Konstancy uważał nawet Wrocław za stolicę związków⁴⁴). W Warszawie powstał Związek wolnych braci polaków, do którego należeli między innymi: Ksawery Bronikowski, niestrudzony szermierz

43) Str. 135, I. «Wspomnienia z papierów pozostałych po ś. p. Karolu Kaczkowskim general sztab lekarzu wojsk polskich» ułożył Tadeusz Oksza Orzechowski. Lwów, 1876.

44) „Rząd polski uważa Wrocław za stolicę związków“ — list Franciszka Malewskiego. Str. 104. T. I. «Żywot Adama Mickiewicza» opowiedział Władysław Mickiewicz. W Poznaniu, 1890.

w sprawie włościańskiej Wiktor Heltman, Maurycy Mochnacki, Seweryn Goszczyński. „Związek ów dzielił się na kilka grup, czyli jak je nazywano — chorągwi, a każda chorągiew obierała sobie za patrona jakiegoś sławnego polaka“⁴⁵). Goszczyński opowiedział swoje przyjęcie do związku w pięknym wierszu: *Widzenie*. Związkowcy — jak już mówiłem wydawali *Dekadę Polska*. Wpływ ich sięgał i na Litwę i na Ruś. Z zeznań Jankowskiego wiemy, że pisany z Warszawy list Wiktora Heltmana miał się przyczynić do nadania charakteru patryotycznego towarzystwu zawiązanemu w Swisłoczy⁴⁶). Wkrótce szpiegowska policja Konstantego wpadła na ślady związku, i klasztor Karmelitów, zmieniony na więzienie, zapelniał się związkowcami.

Zawiązanie towarzystwa „Promienistych“ w Wilnie stało się — podług Karola Kaczkowskiego — na wiosnę r. 1819, „choć właściwie ważyło się i przygotowywało jeszcze w ciągu poprzedniego roku“⁴⁷). Sam Kaczkowski wszedł urzędownie do grona Promienistych w październiku 1819 r., wprowadzony przez Piaseckiego i Łukaszewskiego. Do założenia towarzystwa najwięcej się przyczynili Tomasz Zan i Józef Jeżowski, którzy wespół z Janem Czczotem, Adamem Mickiewiczem, Franciszkiem Malewskim i Onufrym Petraszkiewiczem utworzyli byli 1 października 1817 r. związek filomatyczny, t. j. miłujących naukę. Najczynniejszym był Tomasz Zan, poeta, muzyk, uczony, ulubieniec całej młodzieży, o którym jeden z filaretów, Ignacy Domeyko, powiada: „Serce otwarte, oczy wnikające w duszę, dobre i wesołe słowo dla wszystkich, łitość i pobłażliwość dla drugich, surowość dla siebie, wiara i miłość — to on!“⁴⁸). Celem towarzystwa promienistych, które pod nazwą: „Zgromadzenie przyjaciół pożytecznej zabawy“ uzyskało za twierdzenie od władzy uniwersyteckiej, były: „praca, pilne i sumienne pełnienie swych obowiązków, moralne prowadzenie się i wzajemna baczność na siebie, wreszcie ciągle pielęgnowanie ojczyźnego języka, literatury i historii i wogóle wszystkich nauk o ile się da po polsku, i współdziałanie do najobszerniejszego rozwinięcia oświaty w kraju“⁴⁹). W łonie towarzystwa Promienistych zawiązano we wrześniu 1820 r. towarzystwo filaretów, które się dzieliło na oddzielne grona. Stosunek wzajemny owych trzech założonych towarzystw tak określa Ignacy Domeyko: „na wiosennych schadzkach i na zebraniach promienistych pod gołym niebem, badano i poznawano młodzież, wybierano i robiono zaciągi do filaretów, a w filareckich gronach upatrywano zdolniejszych i silniejszych do utrzymania życia w ukrytem ognisku filomackiem“⁵⁰).

45) Str. 15. «Seweryn Goszczyński» — skreśliła Marya Wystouchowa. Lwów, 1896.

46) Zeznania Jankowskiego — w artykule: Z. Wasilewski — Promieniści, filareci i zorzanie. «Archiwum do dziejów Literatury i oświaty w Polsce». T. IX. W Krakowie, 1897.

47) Str. 91. T. I.

48) «Kronika Rodzinna», pismo warszawskie, 1-go stycznia 1889 r.

49) Kaczkowski. T. I. Str. 91.

50) Str. 18. «Filareci i filomaci», list Ignacego Domeyki.

Wnosząc z tego wszystkiego, co pisano o tych trzech towarzystwach, można — zdaje się — przyjąć następną stopniowanie: towarzystwo Promienistych było jawne; towarzystwo Filaretów nawpół tajemne, „którego członkowie, nie składając przysięgi, zobowiązywali się jedynie do tajemnicy“⁵¹) było ono „rodzajem sita, przez które każdy nowy filomata musiał przechodzić“⁵²); wreszcie tajemne towarzystwo filomatów, którzy „pod przysięgą zobowiązywali się przez całe życie pracować dla dobra ojczyzny, nauki i cnoty, wpływać przykładem i radą na uczącą się młodzież, zrazu uniwersytecką, a następnie w innych naukowych zakładach; ciągle, po skończeniu uniwersytetu, komunikować sobie wiadomości o swoich pracach i wymagać podobnych sprawozdań od kolegów, aby im nie dozwolili gnuśnieć w bezczynności“⁵³) Filomaci nie tylko moralnie kierowali całym towarzystwem, ale stawali się rzeczywistymi jego przewodnikami, ponieważ zorganizowane grona filaretów wybrały na prezesów i sekretarzy „samych prawie filomatów, jako promotorów, o których towarzystwie nie wiedzieli, ani się jego bytu domyślali“⁵⁴).

Wpływ towarzystwa Promienistych na uczącą się młodzież był ogromny i sięgał on daleko poza mury Wilna, aż w okolice Siebieża na Białej Rusi i z innej strony do Krzemieńca i Białegostoku. Profesorowie światli, tacy jak Frank, Śniadeccy, „cieszyli się z tego objawu życia w młodzieży, aprobowali jego kierunek, choć otwarcie wypowiedzieć tego nie chcieli“⁵⁵). Lelewel sercem spółrodaka żył z promienistymi jak z braćmi. Kształcono się wzajemnie, wspierano ubogich kolegów; skupowano klasyczne polskie dzieła, jak Krasickiego, Naruszewicza, Niemcewicza, Śniadeckiego, Książczyna, Piramowicza i innych, i takowe rozsyłano „po szkołach i szkółkach litewskich, gdzie młodzi pedagogowie, należący do towarzystwa, obowiązani byli na pożytek swych uczniów obracać“⁵⁶). Rozjeżdżając się na wakacje, zbierano — podług potajemnie wydrukowanego kwestyjonariusza — dokładne wiadomości o stronach rodzinnych. Zbliżano się do ludu, niosąc mu słowa pociechy i nadziei lepszej przyszłości. „Są świadkami liczni koledzy — powiada Przyjałgowski — ile mundur akademicki u naszego ludu (na Litwie) jednał zaufania nieograniczonego i bezwarunkowego. Każdy akademik o jakiej bądź porze miłe przyjmowany był pod strzechą najbiedniejszego wieśniaka; rozmawianie z akademikiem miało dla ludu coś pocieszającego; wstąpienie jego do chaty było uważane za wróżbę szczęścia i błogiej przyszłości“⁵⁷).

51) Zdanowicz. (Str. 11. Pamiętnik o filomatach i filaretach. «Biblioteka ludowa. Paryż») stosuje to do Związku przyjaciół, ale — jak się zdaje — Związek ten i towarzystwo filaretów miesza z sobą. I tak mówi, że od 1821 do 1823 r. liczba filaretów wynosiła około 200, Cyprinius (Przeclawski) zaś w jednym z pism rosyjskich powiada, że całe towarzystwo Promienistych około 1820 r. nie miało więcej nad 300 członków.

52) Zdanowicz. Str. 11.

53) Str. 9. Pamiętn. o filom. i fil.

54) Str. 15. Domeyko.

55) Str. 99. Kaczkowski.

56) Str. 94. Kaczkowski.

57) «Pamiętniki Andrzeja Przyjałgowskiego». Str. 281. T. I. «Pamiętniki Polskie» — Bronikowskiego.

Dotąd Litwa, oddalona od podejrzliwego oka Konstantego, używała pewnego spokoju. Niedługo jednak to trwało. Istnieje bardzo ciekawy dokument z dnia 4 maja 1821 r., zalecający wizytatorom szkół „surowo doglądać, żeby nauczycielowie na lekcjach swoich nie wdawali się w takie objaśnienia, które by w uczniach rozbudzały ducha, w wielu miejscach zarażającego młodzież, oraz żeby sami nauczycielowie w stosunkach prywatnych kierowali się rozsądkiem i nie wdawali się w rozmowy polityczne, szczególnie odnoszące się do bieżących wypadków politycznych, które stały się przyczyną zaburzeń w wielu państwach“⁵⁸). Zalecenie to, podpisane przez rektora Malewskiego, z pewnością wypłynęło, nie z własnego jego natchnienia. Dokument ten przestrzega, żeby ćwiczenia przez nauczycieli literatury uczniom wyznaczane, „nie zawierały politycznych materyi, gorącego patriotyzmu lub liberalizmu“; każe na lekcjach historii rozwijać „poszanowanie zwierzchności tak konieczne dla porządku społecznego“; nadewszystko zaś zwraca uwagę na lekcye prawa przyrodzonego, „albowiem rzadko który nauczyciel jest w stanie tę tak ważną naukę wyklądać w znaczeniu właściwym“. Poleca przytem „zaprowadzić najstaranniejszy dozór, aby uczniowie nie zakładali żadnych towarzystw, ani nie urządzali zebrań, które by mogły wzbudzić ducha niepokoju; jak nauczycieli tak uczniów wdrażać trzeba do posłuszeństwa i poszanowania władzy; każdego, kto postępować będzie wbrew temu spotka nieunikniona przykładna kara“. I nieunikniona przykładna kara nie dała na siebie długo czekać. Od 1823 r. rozpoczęło się heroiczne pastwienie się nad szkolną młodzieżą. Inkwizytorem a następnie kuratorem uniwersytetu wileńskiego został Nowosilcow. Odepchnięty przez księcia Lubeckiego od skarbu Królestwa Kongresowego, korzystał z nadarzającej się dobrej dla niego sposobności i kazał grubo się opłacać obywatelom litewskim. Hrabia Michał Tyszkiewicz zapłacił za swego kuzyna, Józefa Tyszkiewicza, dukatów 4 000. Makowiecki prezydent na Białej Rusi zapłacił 20.000 rubli papierowych⁵⁹). Synowie uboższej szlachty, która nie miała się czem opłacać, szli zapełniać szeregi wojska moskiewskiego. Filaretów i filomatów wysłano do Rosyi, gdzie stali się siewcami wolności i krzewicielami oświaty. Tam Adam Mickiewicz jak bratnią ścisłał szlachetną szyć Rylejewa⁶⁰), tam w dłoni swej trzymał znaną dłoń Bestużewa wieszczą i żołnierza.

Mochnacki i Barzykowski opowiedzieli dosyć szczegółowo dzieje tajnych związków i spisków w Polsce. Opierając się na ich opowiadaniu, zaznaczę tylko to, co ściśle do mego przedmiotu należy. Wolne mularstwo narodowe, szerząc się w Poznańskiem, od pierwszego już stopnia przybrało charakter partyotyczno-polityczny. Same nazwy uległy zmianie: organizacją nazwano Związek kossynierów, łoże nazwano gminami. Wpłynęło to na wyodrębnienie się związku

58) Str. 206. « Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce ». T. IX
59) « Nowosilcow w Wilnie », str. 308.

60) Herzen uważa Rylejewa za najbardziej znakomitego członka w północnym związku. Str. 9. « Za sto liet » (1800 - 1896). Sbornik. Ułożony przez W. Burcewa. London, 1897.

wielkopolskiego, a z drugiej strony, ażeby zapobiedz skutkom denuncjacyi jednego z członków, Łukasinski rozwiązał wszystkie istniejące łoże mularstwa narodowego, i z wyborowych członków utworzył potajemne węglarstwo narodowe. Wkrótce też wyszedł ukaz zabraniający wolnomularstwa⁶¹).

Dla nawiązania ponownej łączności pomiędzy związkami, przybyli z Poznańskiego do Warszawy generał Umiński i pułkownik Prądzyński i weszli w porozumienie z Łukasinskim i innemi członkami. Wszyscy zgodzili się na konieczność organizacyi, któraby miała na celu powiązanie wszystkich części rozdarłej ojczyzny i odzyskanie całkowitej niepodległości. Na przedstawienie Umińskiego utworzono w Warszawie Komitet centralny, i do tego komitetu weszli: Łukasinski, Machnicki, podpułkownik Wierzbolowicz, szwagier Łukasinskiego, oficer Kozakowski, dziennikarz Teodor Morawski, Prądzyński i Szretter, który z żołnierza został adwokatem⁶²). Z wyjątkiem Morawskiego — sami wojskowi — rzecz można. Celem komitetu było powiązać wszystkie istniejące związki polityczne, nadać jednostajną organizacją i objąć nad całą działalnością kierunek naczelną. Prezesem został wybrany Wierzbolowicz, ale istotnym kierownikiem był jak i poprzednio Łukasinski. Działo się to podobno wiosną 1821 r.

Plan organizacyi wypracował Morawski. Dziesięciu członków stanowiło gminę, i więcej w niej nie powinno było być członków. Gminy łączyły się w obwód, a obwody w prowincyę. Naczelnik czyli mistrz gminy sam tylko znosił się z mistrzem obwodu, a sam tylko mistrz obwodu z mistrzem prowincyi. Z komitetem centralnym pozostawali w bezpośrednim stosunku tylko mistrze prowincjonalni. Prowincyi wyznaczono siedm: wojsko, Królestwo Kongresowe, Poznańskie z województwem kaliskiem, Litwę, Wołyń, Rzeczpospolitą Krakowską i Galicyę. Związek otrzymał nazwę Narodowego Partyotycznego Towarzystwa.

Celem szerzenia związku udali się: Umiński do Poznańskiego, Adolf Cichowski w Kaliskie, Oborski, który następnie okazał wielką słabość ducha, na Litwę, Sobański na Wołyń, Jordan w Krakowskie. Emisaryusze znaleźli grunt dobrze przygotowany, i związek, z wyjątkiem Galicyi, szybko się szerzył. Na Litwie i na Wołyniu wkrótce utworzyły się rady prowincjonalne. Na Wołyniu mistrzem obwodu rowieńskiego został Stanisław Worcell, łuckiego — Narcyz Olizar. Uznano za potrzebne także ustanowić na Rusi dwie nowe prowincye:

61) Opowiadania, spiswane znacznie później, nie są dokładne w datach. I nie można się temu dziwić, skoro Mochnacki nie pamiętał nawet dobrze, w którym roku dostał się do więzienia. Pisze on: „dostałem się był roku 1822 czy 1823, to już tego dobrze nie pamiętam, razem z innemi członkami związku“ (Str. 19. Mieczysław II. Pamiętnik emigracyi. Paryż, 1832.)

62) Barzykowski nie wymienia Machnickiego, a natomiast Kicińskiego. Teodor Morawski wcale nie wymienia nazwisk. Barzykowski jednak dalej mówi: „Łukasinski i Machnicki, jak byli założycielami pierwszych związków tajnych, tak teraz znowu wraz z Kicińskim i Morawskim najwięcej przyłożyli się do utworzenia nowego, nieobliczone następstwa pociągając za sobą mającego“ (Str. 190. T. I.

Podole i Ukrainę. Kijów odegrał w historii związku bardzo ważną rolę.

Na Litwie organizacja stanęła także na mocnej podstawie. Naczelnikiem prowincyi został Michał Romer, jeden z głównych przodowników wolnomularstwa narodowego. Zakładaniem gmin zajęli się czynnie: Zawisza, Bilewicz i Grużewski. Do związku przystępowali ludzie powszechnie znani i wielkim wpływem cieszący się. W późniejszym czasie został wykryty tajny związek w korpusie litewskim, znany pod nazwą *Przyjaciół Wojskowych*. Czy był on świeższej daty, czy też powstał wcześniej, nie wiadomo. W każdym razie, kiedy następnie spiskowcy polscy układali się z rosyjskimi, ci żądali, „aby Polacy wzięli na siebie korpus Litewski, bo oni nań żadnego wpływu nie mają i żadnych z nim nie zawiązali stosunków, uważając go za polski“⁶³).

Barzykowski powiada, że na wniosek Machnickiego postanowiono było wysłać deputacją do generała Kniaziewicza, ofiarowując mu najwyższe przewodnictwo, a w razie odmowy deputacja ta miała się udać do generała Kosińskiego z tąże samą propozycją. Henryk Dąbrowski w tym czasie już nie żył, byli więc to najdzielniejsi i najznakomitsi wojownicy z epoki legionów. Wybór Kniaziewicza był bardzo ważny i z tego względu, że koło tego czasu pojawiło się małe dziełko, które ogromne zrobiło wrażenie i które powszechnie przypisywano temu generałowi. Miało ono już sam tytuł *bar'zo* znaczący: Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość? Autor, opierając się głównie na porównaniu rewolucyi 1794 r. z kampanią 1792 r., przyszedł do tego przekonania, że Polska ma dostateczne siły do wybicia się na niepodległość, ale trzeba te siły śmiało i stanowczo poruszyć. Są to siły ludowe. Autor przekonywał przykładami, że stanowczość i śmiałość rewolucyjna zawsze pożądane skutki sprowadzała. Dziełko to, wykazując ogromne znaczenie sprawy włościańskiej ze stanowiska politycznego, znowu wprowadzało ją do naczelnego artykułu w programie rewolucyjnym. Była to rzecz nader ważna. Taki Łukasiński, którego ideałem była demokratyczna rzeczpospolita; tacy Michał Romer i Adam Sołtan, znani ze swej przychylności dla włościan przodownicy spiskowców na Litwie; taki Worcell i taki Olizar — nie mogli być przeciwni rewolucyjnemu rozwiązaniu kwestyi włościańskiej. A jednak nie mamy żadnych śladów, ażeby Narodowe Patryotyczne Towarzystwo zajmowało się tą sprawą. Jeżeli było to następstwem tego mniemania, że kwestya ta była już dostatecznie osądzona i przesądzona, to popełniono wielce szkodliwy błąd. Albowiem gdyby sprawa włościańska zajęła naczelne miejsce w programie spiskowym, to musiałaby ona narzucić się umyślnie od samego początku powstania 1830 r. i wprowadziłaby je na tory prawdziwie rewolucyjne.

Narodowe Patryotyczne Towarzystwo szybko rozrastało się. W r. 1827 na samej Litwie i Rusi liczone 5000 gmin. Niespodzianie w maju tegoż roku, skutkiem nikczemnej zrady czy też występnej lekkomyśl-

ności i słabości charakteru, policya Konstantego pochwyliła ważne papiery. Aresztowano więc Łukasińskiego, Machnickiego, Cichowskiego, Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Koszuckiego, Szrettera, Prądyńskiego, Życa i Dzwonkowskiego. Dwaj ostatni odebrali sobie życie w więzieniu. Pomimo męczarni rozmaitego rodzaju, siepacze Konstantego nie się nie dowiedzieli o istnieniu Narodowego Patryotycznego Towarzystwa. Więźniowie wszystko zwalili na dawne wolne narodowe mularstwo. Po dwuletnim więzieniu i stawieniu przed sądem wojennym, skazano Łukasińskiego, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na pozbawienie stopni oficerskich i roboty publiczne w twierdzach.

Aresztowania powyższe sprawiły były popłoch w Narodowym Patryotycznym Towarzystwie, lecz ponieważ nikogo następnie nie uwięziono, spiskowcy odzyskali odwagę i dalej swoją czynność rozwijali. Ster związku objęli najwięcej czynni jego członkowie: podpułkownik gwardyi Krzyżanowski, Plichta, sekretarz Rady Stanu, i referendarz owej Grzymała, dzieląc niejako pomiędzy siebie główne warstwy spiskowe: Krzyżanowski, powszechnie znany i kochany przez oficerów i żołnierzy, działał w wojsku; Plichta pomiędzy ruchliwą inteligencją urzędniczą i młodzieżą uniwersytecką; Grzymała wśród zamożnej szlachty folwarcznej. Związek nie wszedł w głąbie ludowe, rachując głównie na siłę zbrojną wojska, a bogata szlachta folwarczna, wprowadzona przez Grzymałę, nabierała w nim coraz większego wpływu, zwłaszcza bystry, przebiegły i ruchliwy Gustaw Małachowski zaczął w nim coraz bardziej przewodzić.

Na Rusi, na Ukrainie spotkały się z sobą dwa spiski: polski i rosyjski. W przewidywaniu wojny z Turcją, stały dwie armie: sto dwudziestotysięczna pod Wittgensteinem z główną kwaterą w Tulczynie i sto pięćdziesiąttysięczna pod Sackenem z główną kwaterą w Kijowie. Największa siła spisku rosyjskiego właśnie znajdowała się w obu tych armiach: w pierwszej stał na czale pułkownik Paweł Pestel, a w drugiej podpułkownik Sęgiusz Murawiew Apostoł. Był tam jeszcze i trzeci spisek pod nazwą: „Związek zjednoczonych Słowian“, który miał dążyć do utworzenia wielkiej słowiańskiej rzeczypospolitej federacyjnej z zapewnieniem zupełnej samodzielności każdemu narodowi. Do spisku tego należeli zarówno polacy jak i rosyjanie.

Układy pomiędzy spiskowcami polskimi i rosyjskimi odbywały się w Kijowie dwa razy: w 1824 r. podczas kontraktów i na początku 1825 r. Do ściślejszego porozumienia nie przyszło. Rosyjanie występowali z zanadto teoretycznego i absolutnego stanowiska; polacy zaś zachowywali się z pewną ostrożnością i niewiarą w siły spiskowe rosyjan. W każdym jednak razie zobowiązano się nie tylko nie przeszkadzać sobie wzajemnie, ale nadto nie dopuścić, ażeby wojska polskiego użyto przeciwko wybuchowi w Rosyi, ani też odwrotnie armii rosyjskiej przeciwko polakom.

Jak wiadomo, okoliczności były przyjazne dla spisku rosyjskiego, ale własna nieudolność spiskowców przyczyniła się najwięcej do zaprzepaszczenia całej sprawy. Wiadomość o wybuchu rewolucyjnym w Petersburgu przybyła do Warszawy jednocześnie z wiadomością

63) Str. 208. T. I. Barzykowski.

o stłumieniu onego. Koledzy nalegali na Krzyżanowskiego, ażeby on uciekał, albo też rozpoczął powstanie, lecz nie chciał on przedwczesnym ruchem gubić sprawy, a był pewny siebie, że jak Łukasiński nie da sobie wydrzeć tajemnicy istnienia spisku w Polsce. Niestety, takim nie był drugi spiskowy, który brał udział w układach rosyjskich: książę Jabłonowski. Ten mógł uciec, ale dla ocalenia swych dóbr, sam pośpieszył wyjawić carowi wszystko, co wiedział o spisku. Ogromną liczbę osób pobrano. Cały komitet centralny został uwięziony. I rozpoczęła się walka pełnych hartu ducha spiskowców z sądem krzywoprzysiężnym. Zwłaszcza wielką dzielność i bystrość umysłową okazał w tej walce z podstępny wrogiem Andrzej Plichta. Co śledzcom udało się było pochwycić nie i rozpocząć rozmotywać kłębek, to zrzęcznie zamotał on znowu tak rzecz całą, że w kłębku niepodobna było znaleźć tej nici. Hart ducha spiskowców, dzielna obrona Plichty, wreszcie dobrze obmyślana organizacja związku udaremniły wszystkie podstępny i okrucieństwa wroga, i wiedział on, że spisek był, istniał, ale dostać się do wnętrza onego nie mógł. Gminy w przeważnej większości nietknięte zostały.

Senat jako sąd sejmowy w Warszawie, w przeciwieństwie do słuźalczego senatu w Petersburgu, okazał wiele poczucia obywatelskiego. Bieliński i Czartoryski zdobyli ogromną popularność w narodzie. Uzasadnienie wydanego wyroku, które wyszło z pod pióra Czartoryskiego, przejęło wściekłością i zdumieniem despotów moskiewskich. Kostantyn wołał, że senat polski sam popełnił zbrodnię stanu; a car Mikołaj zapytywał, czy wyrok senatu miał przypisywać błędnym wyobrażeniom o zbrodni stanu, czy też zachęcaniu do występnych zamiarów?

Jakkolwiek ofiary były liczne — Seweryna Krzyżanowskiego z pogwałceniem konstytucyi wysłano do Syberyi, to wszakże w przeważnej większości gminy Narodowego Patriotycznego Towarzystwa wegetując istniały i nadal i nie tylko dostarczały członków nowym spiskom, ale na początku powstania 1830 r. stały się kadrami ruchu zbrojnego. Czynność spiskowa nie ustawała. W korpusie litewskim istniał tajny Związek Przyjaciół Wojskowych. Według ustawy, spisanej z pamięci przez Trzebińskiego⁶⁴), celem towarzystwa było: oświecanie siebie i drugich, pomoc wzajemna i dobro ogółu. Towarzystwo dzieliło się na trzy stopnie. Najwyższym stopniem miał być komitet, składający się z pięciu tylko osób i — jak się zdaje — samych tylko wojskowych. Do tego komitetu mieli należeć: Hofman, Igielstrom, Trzebiński, Wegielin i Piotrowski. Drugi stopień pod nazwą towarzystwa Zgoda pomiędzy swoimi członkami liczył i urzędników cywilnych. Trzeci stopień pod nazwą Zgodnych Braci lub też Zorzan składał się przeważnie z uczniów uniwersytetu i studentów wyższych klas gimnazyalnych. Z liczby 53 wykrytych członków znajdowało się w areszcie: w Wilnie w obrębie uniwersytetu 12,

w gimnazyum białostockiem — 6-ciu, w gimnazyum świsłockiem — 1 i w Krzemieńcu — 1.

Bohaterem sprawy Zorzan był dwudziestokilkuletni Feliks Lachowicz, uczeń uniwersytetu wileńskiego, a przedtem student gimnazyum białostockiego i świsłockiego. Przyjął on wszystko na siebie i stanowczo twierdził, pomimo rozmaitych podstępów, że z własnej inicjatywy tylko działał. Pomimo zeznań cierpiącego na melancholię i obłęd Łabuńskiego, że „jak zorza poprzedza słońce, tak towarzystwo Zorzaków jest wstępem do dalszego“⁶⁵), Lachowicz zaprzeczył wszystkiemu. Śledzcy moskiewscy okazali się podlejszymi od najgorszych polskich, oni to polecieli „zawezwać księdza uniwersyteckiego Borowskiego, a w razie jego nieobecności X. Hryniewicza z kościoła Ś-go Jana na zebranie komisji (śledczej) i, przywoławszy Lachowicza, polecić księdzu, aby mu dał odpowiednie napomnienie, a nawet rozgrzeszenie sumienia na wypadek, jeżeli przysięgał nie wyjawiać osoby kierującej nim przy zakładaniu towarzystwa“. Nie to jednak nie pomogło, zacny młodzieńiec wytrwał przy swoim. Wyrokiem Konstantego, kazano Lachowicza, Franciszka Borkowskiego i Andrzeja Janiewicza przetrzymać w twierdzy: Lachowicza 6, Borkowskiego i Janiewicza po 4 miesiące i zapisać ich następnie na szeregowców do korpusu kaukaskiego, nie przedstawiając do awansu na podoficerów aż dopiero po dwóch latach i to w tym tylko razie, jeżeli na to zasłużą. Z podobnymże zastrzeżeniem wysłano na szeregowców do armii Wittgensteina jeszcze 5-ciu akademików uniwersytetu wileńskiego: Koźmińskiego, Czechowskiego, Lewoniewskiego, Bronikowskiego i Leszczyńskiego.

Kiedy w 1826 r. Rosya wypowiedziała wojnę Turcyi, w kołach wojskowych zastanawiano się nad tem, ażeby nie należało się korzystać z dobrej sposobności i rozpocząć powstanie, zastanawiano się nad tem i w szkole podchorążych, w której młodzież, „wychowana w rygorze klasztornym pod okiem carewicza, który ją naprzemiany drażnił i głaskał, wyćwiczona w obrotach wojskowych, tchnąca duchem patriotyzmu, nienawidząca Moskwy“⁶⁶), drżała z niecierpliwości, by copędzej mogła wystąpić czynnie. W dniach 15 i 16 grudnia zawiązał się tam spisek pod kierunkiem instruktora podporucznika Piotra Wysockiego. Do spisku tego przystąpili: Karol Karśnicki, Stanisław Poniński, Józef Gurowski, Kamil Mochnacki, Seweryn Cichowski, Józef Dobrowolski, Karol Paszkiewicz i Aleksander Łaski. Ponieważ podchorążowie wybierani byli z pułków, więc mieli tam licznych kolegów i przyjaciół, co ułatwiało bardzo szerzenie się spisku w wojsku. Na początku stycznia 1829 r. zostali wprowadzeni do związku przez swoich braci: Maurycy Mochnacki, Adolf Cichowski i Adam Gurowski.

Nie tyle z historycznych, ile z dyplomatycznych względów zaczęto w ostatnich czasach zaprzeczać istnieniu spisku koronacyjnego, którego

⁶⁵) „Lubo przez swą szlachetność wszystko przyjął Lachowicz na siebie“... z zeznań Łabuńskiego. Str. 257.

⁶⁶) Szkoła podchorążych — artykuł Aleksandra Łaskiego. «Pamiętnik emigracyi» str. 1. Władysław III Warnieńczyk.

⁶⁴) Str. 209. T. IX. «Archiwum do dziejów lit. i ośw. w Polsce». Akta komisji śledczej, dotyczące procesu Zorzaków (1826 - 1827 r.)

zuchwałą i namiętną myślą Juliusz Słowacki nacechował świetne obrazy w *Kordyanie* Barzykowski powiada, że cała wiadomość o tym spisku opera się „wyłącznie i jedynie na podaniach Adama Gurowskiego, arcyłotra, kłamcy z profesyi i ze zwyczaju, człowieka najgorszej wiary i bezdennej niekczemności⁶⁷⁾“⁶⁷⁾. Mochnacki — zdaniem jego — powtórzył tę bajkę z łatwowierności. Mamy jednak i inne świadectwo, wypowiedziane w gorących i wzniosłych słowach, świadectwo Aleksandra Łaskiego, które zasługuje na to, by je przypomniano. „Kilku podoficerów ze szkoły podchorążych — powiada on — jeszcze przed rokiem 1828 odważyło się na rzecz wielką, straszną, ale pewną. Zamiar ich olbrzymi, olbrzymie też zwiastował skutki. Podczas koronacji miano go wykonać. Wówczas pierwszym ministrem Francyi był Martignac, a Anglii Wellington. Europa — mówiono — możeby nie była wtenczas pojęła czynu, ogromem swoim przechodzącego wszystkie starożytnych i nowszych czasów wstrząśnienia. Szła gra o całą Słowiańszczyznę; od Newy po Odrę byłaby się rozwikłała krwawa walka, może kilką chwilami później, kiedy na głowę swoją niepolską włożył koronę i berło najpiękniejszego narodu słowiańskiego, z Astrachańskiem, Kazańskiem, Sybirskiem śmiał porównać. Któż tę myśl opatrzną, wielką, ale straszną jak Chaos nastęrczył młodzieży szkoły Podchorążych? Kto nauczył ich, że za sto lat kabał i okrucieństw, taką zemstę wzięść należało ludowi, reprezentowanemu w tej chwili przez młodych entuzjastów? Z czyjego natchnienia wymyślili scenę kolosalnego królobójstwa, którem położyć chcieli kamień węgielny nowego politycznego bytu Polski, a może postaci całej północy? Takie myśli nie rodzą się w komnatach adamaszkami wybitych. Do takiego przedsięwzięcia ci tylko mogli mieć odwagę, którzy z karabinami spać się kładli. Że car nie odpokutował wtenczas za rozbiór Polski, że nie daliśmy wtenczas przykładu, jak okropnie mści się lud za całowieczne krzywdy swoje, za zbrodnię, popełnioną przez koronowanych rozbójników, za zbrodnię, jakiej nigdy nie bywało w chrześcijańskim świecie; komuż to przypisać? oto dyplomacye! Oto, właśnie takim ludziom, których — zdaje się — los nieżyczliwy Polsce tak usposobił, żeby każdej wielkiej rzeczy obawiali się przed skutkiem, żeby każdą wielką rzecz już wykonaną zmniejszali. Szkoła Podchorążych z ostrymi ładunkami oczekiwała świtu owego dnia, w którym miało zostać nieprawdą sławne i rzetelne w dziejach naszych przysłowie: „że Polak rąk swoich nigdy nie zmazał krwią panującego“⁶⁸⁾. Lecz tej samej nocy, to co rozpacz natchnęła, co może godziwe nie było, ale potrzebne, polityczne i mądre samą nadzwyczajnością, w nic się rozchwiało za sprawą mdłych duchów wielających tajemnicę, którym zautano, a z których jeden był kamerjunkerem cara, drugi zaś do Anglii i Berlina pojechać obiecywał“⁶⁸⁾.

Jeżeli pod wpływem moskiewskim w życiu publicznem znikala wolność, a niewolniczość coraz otwarcej odkrywała swoją sromotę, to w życiu wewnętrznem narodu, skutkiem własnej ciężkiej pracy, uczucie równości wzmagalo się, i oddzielone od siebie dawniej całą ścianą przesądów, warstwy społeczne coraz bardziej z sobą się mięszały. Ze wzrostem niewoli moskiewskiej wzmagala się uciążliwość położenia ludu wiejskiego. I rzecz godna uwagi, że ciemniejszy ludu prawie zawsze byli złymi polakami. Jeden z nich, Cichocki na Podlasiu, w 1831 r. został ukarany śmiercią za zdradę ojczyzny. Na Litwie kluczójtowie włościanscy, którzy w organizacyi policyjno-administracyjnej mieli pod swojemi rozkazami setników i dziesiątników, aż do 1825 r. byli wyjęci z pod kary cielesnej; szerzące się prawodawstwo rosyjskie i ten szczałek szacunku godności ludzkiej podeptało i nakazało kluczójtów, jako chłopów, także chłostać. I w późniejszym czasie z podłym bezwstydem niewolników śmieli rozmaici Racze czynić nam wyrzuty braku demokratyzmu! Jak już zaznaczyłem poprzednio, w literaturze romantycznosci, zwracając uczucia ku ludowi, demokratyzowała literaturę i budziła uczucia narodowe tam, gdzie one były wygasły — jak na Szląsku pruskim; wolnomularstwo i spiski niszczyły przegrody przesądów. Na Litwie, gdzie przywilej szlachectwa bronil od deptania godności ludzkiej, mnożyła się liczebnie szlachta, dzięki większej samodzielności, jaką posiadała ta prowincya za Aleksandra. I rzecz też godna uwagi, że im kto był większym patriotą polskim, tem gorliwiej też przyczyniał się do pomnożenia klasy szlacheckiej. Zaczny Karp', przez trzy triennia swego marszałkownstwa miał zapisać 18.000 familli chłopskich do ksiąg szlacheckich⁶⁹⁾. Można powiedzieć, że się objawiała dążność równania i ze strony moskiewskiej i ze strony polskiej. Moskale dążyli ku temu, ażeby wszystkich zrobić chłopami i móżd następnie wszystkich chłostać. Polacy zaś starali się — jakby, idąc za myślą przewodnią Konstytncyi 3-go maja, tak jak ją tłumaczył Mochnacki — zjednoczyć cały naród w klasie szlacheckiej. W Królestwie Kongresowem wojsko dawało możność pewnej liczbie włościan dosłużyć się stopni oficerskich, a rosnący z przemysłem dobrobyt podniósł znaczenie klasy mieszczańskiej. Zwłaszcza widoczne to było w województwach, część niegdyś Wielkopolski składających⁷⁰⁾.

Mówiąc o demokratyzowaniu się społeczeństwa polskiego, wypada wspomnieć o dwóch dziełach w piśmiennictwie naszym, które jakkolwiek nie mogły wyrzeć z powodu niezależnych od nich okoliczności wielkiego wpływu, to jednak w każdym razie były ważnym przejawem myśli demokratycznej. Temi dziełami były: *O pańszczyźnie* — Jana Ludwika Żukowskiego i *Ród Ludzki* — znakomitego Staszica.

Dziełko Żukowskiego, młodego początkującego pisarza, rychło później zmarłego, wyszło prawie przed samym wybuchem powstania i wśród szczałku broni małą zwróciło na siebie uwagę. Napisane przytem w sposób umiarkowany, nieodpowiadało chwili rewolucyjnej. Kwe-

67) Str. 253. T. I.

68) Str. 10 i 11. «Pamiętnik emigracyi». Bolesław W. (5 sierp. 1832) Temi osobami, o których wspomina autor mieli być: Gustaw Małachowski i Tytus Działyński.

69) Str. 85 T. II. «Pamiętniki Polskie». Pamiętniki Andr. Przyałgowskiego.

70) Str. 97. «O pańszczyźnie» — Lud. Żukowskiego.

stya włościańska, gdyby została postawiona przez rewolucyą, musiałaby być rozwiązana po rewolucyjnemu. Mochnacki znakomicie uchwycił istotne znaczenie rewolucyi, mówiąc, że jest niem: „zniszczenie tego wszystkiego w porządku społecznym, politycznym i umysłowym, co się w gruncie zepsuło i wytrawiło, czego nikt nie zdoła ani poprawić ani dłużej utrzymać bez zaszkodzenia ludzkości, bez ukrócenia naturalnego popędu całego wieku“⁷¹⁾. To co w chwilach pokojowych usuwa się powoli i oględnie, to rewolucya niszczy doraźnie i doszczętnie. Żukowski starał się przekonać szlachtę folwarczną, że w jej własnym interesie leży zniesienie pańszczyzny, która przeszkadza postępowi w rolnictwie i rozwojowi przemysłu, która więzi po wsiach znaczną część inteligencji, mogącej z większą korzyścią dla siebie i dla narodu zużytkować swą pracę w miastach, i która, wystawiając właścicieli na liczne straty i mozoły, mniejsze zapewnia im dochody, aniżeli obrabianie folwarków najemnikami. Dla samych zaś włościan i dla całego narodu pańszczyzna jest straszną klęską. Przeszkadza ona szerzeniu się oświaty, włościanie bowiem widzą podwójny ciężar w zakładaniu szkółek, to jest składkę na nie i pozbawienie pomocy z dzieci, tyle im potrzebnej; szkodliwie oddziaływa moralnie i fizycznie, przyczyniając się do osłabienia cielesnego; jest jedną z głównych przyczyn pijaństwa i złodziejstwa; i jej to przypisać także należy „skalistą oziębłość i niemą bryłowość uczuć naszych włościan względem swych przodków oraz ziemi rodzinnej“⁷²⁾.

Niewątpliwie Staszic najradzykalniej pojmował rozwiązanie kwestyi włościańskiej jak na owe czasy. Dowodem tego zorganizowane przez niego Towarzystwo Rolnicze Rubieszowskie, zatwierdzone w 1822 r. przez cesarza Aleksandra, które, zapewniając włościanom dobrobyt, bezpieczeństwo i niezależność społeczną, dążyło ku temu, ażeby wyrobić w nich świadomość obywatelską i coraz bardziej rozszerzać pole swego działania. Dowodem tego był także wielki poemat dydaktyczny p. t. Ród Ludzki, który, lubo miał być pisany w 1794 r., pojawił się w Warszawie w 1819 r. Książę Konstanty kazał skonfiskować to dzieło i podobno, pastwiąc się nad niem, palił egzemplarze na własnym kominku. Dzieło to, jako poemat chybione, gdyby było napisane zwykłą prozą, zajęłoby zaszczytne miejsce pomiędzy Uwagami nad Życiem Jana Zamojskiego i Przestrogi dla Polski. Miałoby ono wielką wartość filozoficzną jako owoc długich rozmyślań i rozległej nauki. Zwłaszcza w przypiskach autor rozwija doniosłego znaczenia pomysły socjologiczne, uprzedzając w tem nieraz współczesnych naszej dobie badaczy. Przedmiot wydanego poematu sam autor we wstępie tak objaśnia:

„Powiem, jakim człek człeka sposobem ujarzma,
I jak ludzki ród znowu swe prawa odzyska“.

Znakomity ten przyjaciel ludzkości sięga w swym poemacie do samego rdzenia wyzysku ludzi przez ludzi i widzi dobrze:

71) « O rewolucyi w Niemczech ».

72) Str. 33.

„Jak jedni zawsze dzierżą, z potomstwem dziedziczą,
A drudzy zawsze cierpią, z potomstwem nędznieją“.

Główną tego przyczyną przywłaszczenie ziemi przez pewną ograniczoną liczbę ludzi, albowiem

„Gdzie wyłącznie należy ziemia samodzierncom,
Bądź pewnym stanom, rodóm, albo pewnym domom,
Tam z ziemi, wyzuty z przyrodnego prawa,
Człowiek zaczął się stawać rzeczą jak zwierzęta“⁷³⁾.

Jeszcze krok jeden — i mamy żywotną dzisiaj kwestyą unarodowienia ziemi⁷⁴⁾.

73) Str. 314. Tom Siódmy.

74) W mojej « Historii ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII stul. » mówię o poglądach socjalistycznych Staszica w poprzednich jego dziełach zwłaszcza w « Przestrogi dla Polski ».



Rozdział VI.

Powstanie 1830 i 1831 r.

Wpływ ruchu rewolucyjnego w Europie na wybuch powstania. — Plany spiskowe. — Patriotyzm wojska. — Lud warszawski — Belwederczycy. — Wykonanie planu wybuchu. — Brak świadomości rewolucyjnej. — Książę Lubicki i Rada Administracyjna. — Jan Olrych Szaniecki. — Opozycja przeciwko Radzie Administracyjnej. — Demokratyczne towarzystwo polityczne. — Wypuszczenie Konstantego. — Agitacja Klubu rewolucyjnego. — Rząd tymczasowy. — Mochnacki. — Chłopi dyktatorem. — Jego charakterystyka. — Plan zajęcia Litwy. — Nieczynność Chłopińskiego i zdania o tem Puzyrewskiego, Dawydowa, Metternicha. — Zatargi Chłopińskiego z sejmem i jego delegacją. — Złożenie dyktatury. — Wybór wodza naczelnego. — Dyktatura wyraziła powstaniu wielką szkodę. — Władza przechodzi całkowicie do sejmu. — Pięciogłowy rząd. — Towarzystwo Patriotyczne. — Sprawa włościańska. — Wojna. — Zbrodnicza pochopność wodzów do dyplomacji. — Krwawe bitwy pod Białoleką i Grochowem zmuszają Dybicza do wyczekiwania. — Sprawa włościańska w sejmie: przestrach szlachty folwarcznej, rozumna mowa Bonawentury Niemojewskiego, głosy przyjazne, Szaniecki, pogrzebanie wniosku o włościanach. — Zgubny wpływ tych rozpraw sejmowych na powstanie. — Znaczenie kwestyi włościańskiej dla powstania na Litwie i Rusi. — Wyprawa na Wołyń: zachowanie się tamecznej szlachty i dla czego tam nie rozwinęła się partyzantka. — Co zrobiono w sprawie włościańskiej na Rusi? — Powstanie na Litwie. — Gotowość tamecznych włościan do powstania. — Jerzy Soroka. — Plan Prądzynskiego przeniesienia wojny na Litwę. — Manifest do mieszkańców Litwy. — Towarzystwo przyjaciół Ludu. — Reformiści — Wsteczniczy pobici. — Czy wybór króla nie zatratilby najlepiej sprawę formy rządu? — I pod względem militarnym mógł być korzystny. — Niepopularność Skrzyneckiego. — Oburzenie z powodu nieudanej wyprawy na Rüdigeria. — List o rzekomym spisku. — Zaburzenia w Warszawie 29 czerwca. — Wzrost oburzenia na Skrzyneckiego. — Henryk Dembiński wodzem naczelnym. — Noc 15 sierpnia. — Nie demokraci z niej skorzystali, ale Krukowiecki. — Jego charakterystyka — Świetny artykuł Maurycyego Mochnackiego o konieczności rewolucyjnej polityki. — Krukowiecki zawiódł nadzieje demokratów. — Rada wojenna w dniu 19 sierpnia. — Najlepszy z przedstawionych plan Prądzynskiego. — Paszkiewicz proponuje układy, Krukowiecki chwytając się ich z całą gwałtownością. — Warszawa byłaby niezdobyta, gdyby jej broniono należycie. — Głos narodu nazwał Krukowieckiego zdradą i miał w tem słuszność. — Kapitulacja Warszawy zadana stanowczy cios powstaniu. — Patriotyczne artykuły Mochnackiego w gazecie rządowej. — Anarchia w wojsku. — Prawdziwymi bohaterami żołnierze. — Dzielność ludu

warszawskiego. — Patriotyzm polek. — Wpływ powstania na duchowy rozwój Tarasa Szewczenki. — Uroczysty obchód uczczenia pamięci rosyjskich męczenników wolności. — Główna przyczyna upadku powstania.

Rok 1830-ty był rokiem rewolucyjnym w Europie. Trzeba o tem pamiętać, mówiąc o naszym powstaniu.

W jednym z poufnych listów do Strutyńskiego Michał Grabowski tak się wyraża: „Smutna to rzecz i świadcząca o naszej nieudolności, że kilkaset młodzieży, bez stanowiska i bez wpływu, narzuciła nam rewolucją bez naszej woli i bez chęci.“

Grabowski nie wiele odbiegł od prawdy. Istotnie, patriotyczna i postępową młodzież, tak wojskowa jak cywilna, związana z sobą porozumieniem spiskowym, zgromadzona w ówczesnej stolicy Królestwa Kongresowego, narzuciła narodowi rewolucją, czyli raczej pierwszą podniosła sztandar rewolucyjny. Uczyniła to jednak skutkiem tego, że dreszcze rewolucyjne, które przebiegały naród, ona najsilniej odczuwała. A że dreszcze te rewolucyjne były silne, świadczą wszyscy współcześni wybuchowi powstania, do jakiegokolwiek obozu oni należeli: i Mochnacki, i Barzykowski, i Morawski. „Duch powstania — powiada Barzykowski — od razu Polskę owionął, tak że codzień można się było wybuchu spodziewać“¹⁾. „Od czasu rewolucyi paryskiej, wszystko w Warszawie było śmielsze, zuchwalsze, i nawet głośno mówiło, że rewolucya będzie, bo być musi“²⁾. W. Ks. Konstanty porobił wszystkie przygotowania na wypadek rewolucyi; ministrowie: Hauke i Grabowski drżeli ze strachu zemsty ludowej; Szaniawski uciekł do Austrii; Nowosiłcow wyjechał na Litwę niby dla oglądania fabryk swoich w Słonimie.

„Lud niepodległy — robi trafną uwagę Ale's. Łaski — jak jeden mąż obrażony w jednym momencie powstaje przeciwko nadużyciom swej zwierzchności. Poruszenia takie z natury swojej są wulkaniczne; ale w sprawie przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, daleko trudniejszej, choć zrozumialszej, tylko z konspiracyi wynika powstanie. Tak było w Hiszpanii za Napoleona, tak było i w Polsce“³⁾.

Barzykowski, który wespół z Ostrowskim i Małachowskim należał także do narad spiskowych przed powstaniem, powiada, że „zdaniem ludzi umiarkowanych, światłych i znających tok spraw publicznych, nie należało niczego samym zaczynać, nie wypredzać i czekać na rozpoczęcie wojny i dopiero, gdy się ona na dobre toczyć będzie, wystąpić zbrojnie i rzec swoje słowo“⁴⁾. „To jest niezawodną rzeczą — świadczy Józef Załwski — i nikt temu zaprzeczyć nie potrafi, że gdyby nie oficerowie subalterni, uczniowie szkół i pracowita klasa mieszkańców,

1) Str. 259. T. I.

2) Str. 268. T. I.

3) — Pamiętnik emigracyi.

4) Str. 265. Mikołaj czynił przygotowania wojenne do poskromienia rewolucyi europejskiej. Barzykowski ma tę wojnę na myśli, ale Mochnacki w bardzo przekonujący sposób wykazał, że carowi brakło potrzebnych środków do prowadzenia tej wojny. Wreszcie Barzykowski sam dalej, mówiąc o wypadku wojny z Francją, wskazał trudność rozpoczynania wówczas powstania. „Wtedy będzie się miało natychmiast przeciw sobie wszystkie siły Rosyi już zmobilizowane ciągnące właśnie na zachód“ (str. 276).

rewolucya nigdy by do skutku nie przysłała⁵⁾). Miał słusność przeto Grabowski, utrzymując, że tej warstwie, która stała na czele narodu, która kierowała jego sprawami publicznymi, narzucono rewolucyę, wbrew jej woli i chęci.

Niestety ci, co podnieśli pierwszy sztandar rewolucyi, nie mieli ani wyrobionego programu, ani też planu dalszego działania. Wprawdzie Roman Sołtyk w swojej francuskiej historii powstania listopadowego, przetłumaczonej także na język niemiecki, opowiada, że w końcu września odbyło się w Warszawie potajemne zgromadzenie wybitniejszych członków wegietyjającego dotąd Narodowego Patryotycznego Towarzystwa, i że na tem zgromadzeniu były przedstawione dwa plany: jeden bardzo rewolucyjny, rozpoczynający powstanie jednocześnie przeciwko wszystkim trzem rozbioreczym rządóm, i drugi, ograniczający powstanie przeciwko samemu tylko caratowi rosyjskiemu. Biorąc w uwagę, że na wypadek powstania w Galicyi i w Poznańskim można było wówczas rachować na wojsko polskie galicyjskie w sile 48.000 i na landwerę poznańską w sile 30.000, plan pierwszy, stawiając całą sprawę na gruncie rewolucyjnym, mógłby nadać naszemu powstaniu jeszcze bardziej europejskie znaczenie, aniżeli jakie ono miało, ale dla wykonania tego planu trzeba było, aby istniało świadome swych celów stronnictwo rewolucyjne, a tego stronnictwa w prawdziwym znaczeniu — jak pokazał dalszy przebieg wypadków — nie mieliśmy wówczas. Przyjęcie rewolucyjnego planu miałoby jeszcze większe znaczenie z tego powodu, że w tym samym czasie Mikołaj proponował rządóm austriackiemu i pruskiemu utworzenie koalicyi przeciwko Francyi i obiecywał w tym celu wysłać 200-tysięczną armię, oczywiście wliczając w nią i wojsko polskie. Zajęcie Galicyi nie przedstawiliby wielkiej trudności. Wojsko tam stojące było złożone przeważnie z pułków galicyjskich i węgierskich, które sprzyjały naszemu powstaniu. Na pierwszą wiadomość o zaburzeniach w Warszawie, grenadierzy we Lwowie „sprowadzili do koszar muzykę i odśpiewawszy: „Jeszcze Polska nie zginęła“, wykrzykiwali: „Niech żyje Polska!“⁶⁾ Zajęcie Poznańskiego może nie byłoby tak łatwe, ale w każdym razie nie wywołałoby ono oburzenia narodu niemieckiego, który uznawał wówczas w zupełności polskość tej prowincyi.

Spiskowcy, podnosząc sztandar rewolucyi, byli pewni, że wojsko i lud stołeczny staną odrazu po ich stronie, i nie doznali w tem zawodu. Wojsko, w którym żyły jeszcze wspomnienia z czasu legjonów i Księstwa Warszawskiego, miało uczucia narodowe, patryotyczne, i przeciwko narodowi jako ślepe narzędzie użyć się nie dało. Wprawdzie, część wojska obalamucona przez jenerałów i wciągnięta przez tryby mechanizmu militarnego, stanęła była po stronie Konstantego, ale ten rychło się przekonał, że na nie rachować nie może. Pułki polskie, otrzymawszy prawie równocześnie wezwanie Konstantego i Chłopickiego, pozrywały znaki orłów dwugłowych, wzniosły okrzyki na cześć Chłopickiego,

5) Str. 34. « Rewolucya Polska 29 listopada 1830 roku » — przez Józefa Zaliwskiego. Paryż, 1833.

6) « Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z roku 1830 - 1831 ». We Lwowie, 1882. Str. 74. Pamiętnik Henryka Bogdańskiego.

i pomimo wahania się tu i ówdzie naczelnych dowódców, oświadczyły, że łączą się z narodem i idą ku Warszawie. Na trzeci już dzień, po nocy 29 listopada, oficerowie wojska polskiego, znajdującego się przy Konstantym pod Mokotowem, przedstawili jenerałom swoim zbiorowe żądanie, by pozwolono im połączyć się z resztą wojska, a nie otrzymawszy pozwolenia, wymówili posłuszeństwo i z kompaniami swemi wyruszyli ku Warszawie. Widząc to, Konstanty dał wreszcie żądane pozwolenie na piśmie. Szasery, którym Kurnatowski kazał 29 listopada strzelać do ludu, oświadczyli, że nie mogą z nim dalej służyć. Żołnierze wspólnie ubiegali się z oficerami w objawianiu swych uczuć patryotycznych⁷⁾. Pułkowe swoje fundusze oddawali na potrzeby Ojczyzny. Dowódca wojskowy w Modlinie widząc, że na żołnierzy polskich rachować nie może, nie usiłował nawet bronić się i poddał twierdzę powstańcom. W Zamościu, gdzie służył Konstantego chcieli stawić opór, wojsko zbuntowało się, uwolniło znajdujących się tam więźniów stanu, a jenerałów i pułkowników opornych uwięziło.

Lud warszawski okazał także tę samą dzielność rewolucyjną, co i w 1794 r. Na odgłos wrzawy powstańczej, kiedy wszyscy zamożniejsi mieszkańcy z przerażeniem zamykali się w swych mieszkaniach, czeladź rzemieślnicza, uboga ludność z Nadwiśla, młodzież urzędnicza, akademicy, uczniowie szkół śpieszyli wziąć udział w boju z wrogiem znienawidzonym. W szeregach powstańczych były i kobiety i walczyły mężnie.

Wykonanie planu spiskowego w znacznej części nie udało się. Do wyprawy Belwederskiej z liczyły trzydziestu dwóch sprzyśniętych stawiło się na miejsce umówione tylko dwudziestu. Cywilni, głównie literaci, przybyli wszyscy; natomiast brakło wielu wojskowych. W wyprawie Belwederskiej wzięli udział: Ludwik Nabelak, Seweryn Goszczyński, który ją opisał w pamiętniku: „Noc Belwederska“, Leonard Rettel, Aleksander Świętosławski, Ludwik Orpiszewski, Nikodem Rumpniewski, Kobylański, Trzaskowski, Poniński, Paszkiewicz, Koch, Niemojewski, Jankowski, Nasiorowski, Rottermund, Trzeński, Wilkoński, Seweryn Cichowski, Krosnowski i Kosiński. Goszczyński tę niebezpieczną wyprawę nazwał swoją najlepszą piosenką:

„Siódma wieczorna, dwudziesty dziewiąty!
Oto najlepsza z twych pieśni piosenka,
O tak, tej jednej, tej krótkiej piosenki
Nie oddam za przeszłość całą.
Poezyi duchu, dzięki tobie, dzięki!
Przez ciebie grałem ją śmiało!“

Belwederczycy słusznie zasłużyli u narodu na nazwę bohaterów, celu jednak swej wyprawy nie osiągnęli. Konstanty uciekł i, gdyby nie był stracił przytomności, mógłby stłumić rozpoczynające się powstanie, a przynajmniej walka byłaby krwawsza i dłuższa.

7) Barzykowski, opowiadając o wybuchu powstania, mówi: „Z żołnierzy mało kto wiedział, co się święci, a wieczorem, gdy już się do sprawy zabierano, zawiadomieni, wszyscy okazali gotowość“. Str. 298. T. I.

Oficerów związkowych liczone przeszło 200 w wojsku polskiem, znajdującem się w Warszawie. Zadaniem ich miało być rozbicie wojska rosyjskiego (około 6.500 ludzi), opanowanie arsenałem i magazynami prochu na Pradze. Pierwszej, najważniejszej części tego zadania, rozbicia wojska rosyjskiego, nie zdołano wykonać. Natomiast oddziały wojska polskiego, pod dowództwem Józefa Zaliwskiego, opanowały arsenałem, a pod dowództwem Kiekiernickiego, magazynami prochu.

Najlepiej wywiązali się ze swego zadania cywilni, którym polecono powołać lud do walki zbrojnej, zająć ważniejsze stanowiska w mieście, uwolnić więźniów politycznych i uwięzić osoby podejrzane dla sprawy narodowej. W czynności tej dowodził Ksawery Bronikowski, a pomagali mu wspomniany już autor dzieła „O pańszczyźnie“ Ludwik Żukowski, Kozłowski, Maurycy Mochnacki, Dunin, Kormański i inni. Barzykowski opowiada, że powoływany do boju lud gromadził się leniwie, ponieważ „nie będąc wcale przygotowanym, nie ufał tym panom, których po pierwszy raz widział w swem życiu, i lękał się, czy to nie łapka szpiegów i policyi, zastawiona na niego.“⁸⁾ Skoro jednak spostrzegł, że powstanie rozpoczęło się naprawdę, wziął w niem czynny i żywy udział i ze swojej strony przyczynił się do tego, że niektóre wahające się jeszcze oddziały wojska polskiego pociągnął na stronę rewolucyi. „Gdy zbrojne tłumy — powiada Barzykowski — stanęły obok wojska, i powstanie przybrało postać poważną. Był już naród i wojsko, nie był więc tumult i rozruch, ale insurekcyja; żołnierz zaś, widząc się wspartym tłumami ludu, zrozumiał ruch i nabrał do niego zaufania“⁹⁾. Insurekcyja wojskowa ze współdziałaniem ludu zamieniała się w rewolucyja narodową. Lud warszawski tak samo jak w 1794 r. znalazł się „pięknie i szlachetnie“. „Żaden dom nie był nawiedzony i splundrowany, żaden sklep nie był odbity, żadna kasa nie była zrabowana“¹⁰⁾. Świadczenie to Barzykowskiego jest podwójnie ważne: jako jednego z tych, co zbliska przypatrywali się wypadkom, i jako przeciwnika stronnictwa rewolucyjnego.

Noc 29 listopada nie rozstrzygnęła sprawy: Konstancy z wojskiem stał koło Belwederu, rewolucyja obozowała pod Arsenalem i na Starem Mieście. Żymirski z częścią wojska zajmował Plac Marsowy, nie oświadczając się ani za powstaniem, ani przeciw niemu. Pierwszą potrzebą rewolucyi było ustanowienie władzy i nadanie kierunku dalszym jej czynnościom. Gdyby istniało świadome celów swoich stronnictwo rewolucyjne, to by pospieszyło — jak to się działo we wszystkich rewolucyach francuskich — do ratuszu, tam okrzyknęłoby rząd tymczasowy, mianowałoby wodza naczelnego, ogłosiłoby połączenie się z Litwą i Rusią, proklamowałoby powszechną wolność włościan i zniesienie pańszczyzny. Tymczasem cóż się dzieje? Z wyjątkiem niemal jednego Maurycego Mochnackiego

8) Str. 306. T. I.

9) Str. 307. I.

10) Str. 315 i 316. I. Na drugi dzień powstania zrabowano jednak moskiewską kasę komisyjną prowiantową, ale i w tym wypadku podobno sam dozorca kasy największy popełnił rabunek. Zburzono dom znanego szpiega Makrota. Złupiono kilka szynków zniechęconego monopolisty Newachowicza.

który pojmował dobrze, co się czynić należało, najczynniejsi dowódcy w nocy 29 listopada, Wysocki, Zaliwski, Bronikowski, nie ufali, ażeby mogli sami wytworzyć rząd, rozkazom którego poddałoby się wojsko i poddałoby się naród. „Krok taki — odpowiadał Bronikowski Mochnackiemu w sporach emigracyjnych — nie tylko byłby się na nic nie przydał, ale byłby nawet sprawił wojnę domową i upadek powstania w pierwszych chwilach“¹¹⁾. Spiskowi wprawdzie powołali najpopularniejszego podówczas pomiędzy rewolucjonistami Joachima Lelewela, ażeby się on zajął utworzeniem rządu rewolucyjnego, ale ten znakomity i kochany dziejopisarz, skłopotany osobistym nieszczęściem, gdyż tej nocy umarł jego ojciec, wymówił się od tego zadania, a przytem — jak to później się okazało — nie miał sam dostatecznej świadomości rewolucyjnej, ani też potrzebnej stanowczości w działaniu. „Nie wiem — powiadał Lelewel jeszcze 25 stycznia 1831 r. na posiedzeniu sejmowem — czyby lepiej było, gdyby dawny Rząd z pierwszą chwilą powstania został zupełnie zwalony, a nowy na jego miejscu się utworzył“. Więc po upływie dwóch miesięcy nie rozumiał jeszcze straszego błędu, jaki pod względem rewolucyjnym popełniono. Natomiast on to wygłosił hasło: rewolucjonizowania rządu i on też mówił o odgadywaniu zamiarów rewolucyi. Na naczelnego wodza spiskowi przeznaczali Chłopickiego, chociaż ten wcale nie tań, że ani wierzy w powstanie, ani chce do niego należeć. Kiedy w noc 29 listopada chciano aresztować oficerów rosyjskich, znajdujących się w teatrze Rozmaitości, obecny tam Chłopicki wziął ich pod swoją opiekę i nie dopuścił aresztowania. Obawiając się, by go nie nachodzono w domu, poszedł nocować do znajomego urzędnika wojny w pałacu Prymasowskim.

Nic dziwnego, że w takich warunkach ks. Lubecki postanowił podjąć upadłą władzę. Józef Zaliwski w swoim opowiadaniu podaje charakterystyczną rozmowę, jaką miał z księciem Lubeckim przed wybuchem powstania. Potwierdziwszy kursującą pogłoskę, że koncentracya wojsk rosyjskich ku granicom Polski Kongresowej ma się rozpocząć 16 grudnia, i dodawszy, że na nowy rok będzie miał w pogotowiu na wojsko 40 milionów złp., Lubecki zapytał z ironią Zaliwskiego: „Czy pozwolicie, ażeby te pieniądze obrócone zostały przeciw Francji w interesie Mikołaja?“ A kiedy Zaliwski zagadnął: „co minister rządu uczyni?“ ten odrzekł: „żebyście mieli tyle odwagi, ile jej w planach waszych okazujecie, to byś się mnie nie pytał, co macie robić.“ Zbudzony ze snu wiadomością, że w Warszawie rozpoczęło się powstanie, Lubecki zwołał Radę Administracyjną, która się zgromadziła o godzinie drugiej po północy w pałacu Branickich. Położenie nad wyraz było niejasne. Konstancy miał pod swoimi rozkazami znacznie więcej wojska, aniżeli rewolucyja, ale na wojsko polskie, które przy nim jeszcze pozostawało, rachować on nie mógł. Czuł on to dobrze, i nagłony, ażeby uderzył z wojskiem rosyjskiem na insurgentów, przewidywał nie bez słuszności, że może się znaleźć w gorszym od Igelströma z 1794 r. położeniu. Karol X przypłacił utratą tronu, że za wiele rachował na

11) «Kronika emigracyi polskiej». T. III. Paryż, 1835

wojsko; Konstanty mógł przypłacić życiem, a nie należał on wcale do odważnych. Ze swojej strony powstańcy nie okazywali impetu rewolucyjnego. Zagadką też było, jak się oświadczy wojsko, rozłożone w kraju, jak się oświadczy cały kraj. Lubecki wiedział, że Rada Administracyjna w dawnym swoim składzie, w wysokim stopniu niepopularna u narodu, nie mogła mieć żadnego moralnego wpływu. Trzeba więc było powołać osoby, cieszące się ogromną popularnością, do tej Rady, w razie koniecznym usunąć z niej osoby najbardziej zniechęcone, ażeby można było w jej imieniu i przez nią stanąć u steru władzy powstańczej. Lubecki zręcznie przeprowadził całą sprawę. Wezwano do zasiadania w Radzie najpopularniejszego podówczas ks. Adama Czartoryskiego, kochanego powszechnie Juliana Niemcewicza, okrzykiwanego wodzem po ulicach generała Chłopickiego, znanych z prawości charakteru: Ludwika Paca, ks. Michała Radziwiła, Michała Kochanowskiego. Uchwała ta zapadła o godzinie 3 w nocy 30 listopada. W nowym składzie Rada wydała odezwę do narodu, którą z dawnych członków podpisali tylko: Lubecki i Sobolewski. Nie zrywała ona ani z Konstantym, ani z carem rosyjskim, zasła wypadki nazwała smutnymi. „Własnym umiarkowaniem — powiadała ona — jedynie ocalić się możecie od pograżenia się w przepaść, nad którą stoicie, wróćcie zatem do porządku i spokojności, a wszelkie uniesienia niech przeminą z nocą, która je pokrywała“. „Z odezwy — powiada Barzykowski — było wielu niezadowolonych“¹²⁾, ale zdaniem jego podpisy na niej Czartoryskiego, Niemcewicza i innych uratowały powstanie. „Dopiero skoro ujrzano imiona Czartoryskiego, Niemcewicza, Chłopickiego i inne tak znane narodowi, wtenczas dopiero naród uwierzył powstaniu, i wtenczas wzbudziło doń pewne zaufanie. Te imiona obiegły całą Polskę, a dzwon powstania na wszystkich wieżach uderzył, insurekcya stawała się narodową. Bez tych imion, bez przystąpienia i połączenia się tych mężów, powstanie nie trwałoby 24 godzin, byłoby się rozchwiało i upadło“¹³⁾. Wątpię, ażeby Barzykowski to szczerze mówił. Można się zgodzić na to, że szlachta folwarczna nie przystąpiłaby od razu do powstania, nie widząc Czartoryskiego i innych podpisanych na czele rządu, ale nie ona była decydującym czynnikiem: było niem wojsko. Skoro znaczna część wojska powstała, skoro lud warszawski połączył się z tem wojskiem, powstanie bez krwawej domowej wojny nie upadłoby, a do domowej wojny — podług wszelkiego prawdopodobieństwa — nie doszłoby. Pomiędzy generałami znalazłoby się niezawodnie więcej Krasińskich i Kurnatowskich, ale młodzi oficerowie i żołnierze, dowiedziawszy się o powstaniu w Warszawie, wszędzie oświadczyli się za niem.

Lubecki nie chciał zrywać ani z Konstantym, ani z Mikołajem, ale trzymając pierwszego jako zakładnika, zmierzał postawić się względem

12) Str. 333. T. I.

13) Str. 329. T. I. Barzykowski, chcąc podnieść znaczenie wpływu Czartoryskiego, insurekcya przedstawia stańszą, aniżeli ona była w istocie, a Konstantego mocniejszym i groźniejszym, wbrew świadczącym przeciwnie faktom, a które on sam przytacza.

drugiego mocno i ostro i wymódz jak największe ustępstwa. Należał on do kategorii tych zachowawców, którzy dla powodzenia sprawy gotowi byli paktować z rewolucją i nie wahali się odwoływać do środków rewolucyjnych. Genialny w pomyślach, szybki w objęciu sprawy, sprężysty i odważny w wykonaniu, mógłby zostać Bismarkiem dla narodu polskiego. Zamiary swoje odsonił najwyraźniej w przemówieniu w Radzie Administracyjnej w dniu 3 grudnia, z powodu przyjęcia przysięgi od generałów: Krasińskiego i Kurnatowskiego. „Czy dobrze lub źle, że insurekcya zrobiona została — mówił on — to dopiero skutek okaże; ale zrobiona została, i cofnąć jej nie można, przeto teraz wszystko przedsięwziąć i uczynić powinniśmy, aby ona na naszą korzyść poszła. Pierwszym krokiem z naszej strony powinna być negocyacja. Przez nią powinniśmy starać się otrzymać to, cośmy zamierzeli, to jest przyłączenie prowincyi polskich do Królestwa i ścisłe zachowanie konstytucyi, a jeżeli to dane nam będzie, poprzestać na tem należy, bo wtenczas, acz pod jednym berłem z carem rosyjskim, będziemy niepodległym państwem. Lecz jeżeli cesarz tych propozycyi nie przyjmie, natenczas do wojny przyjsz musi, wszyscy więc do niej stanąć powinniśmy, i wojna ta będzie na śmierć lub życie“¹⁴⁾. Lubecki pojmował dobrze, jaką ogromną siłę dałoby powstaniu natychmiastowe zbrojne zajęcie Litwy, i następnie, kiedy Chłopicki został dyktatorem, zalecał wykonanie tego ważnego kroku. Od razu uznał za potrzebne bez ociągania się powiększyć siłę zbrojną. Pozostawała jeszcze sprawa, najbardziej rewolucyjna w owym czasie, która powstaniu naszemu zapewniłaby olbrzymią siłę moralną i mogłaby zatrzeć nawet podstawami caratu. Była to sprawa zniesienia poddaństwa i pańszczyzny w granicach powstającej Polski. Lubecki nie był zwolennikiem tej sprawy i wyrzucił — jak wiemy — wielką krzywdę włościanom w dobrach narodowych. Lecz raz zrozumiawszy ogromną polityczną doniosłość kwestyi włościańskiej, mógłby to samo uczynić. Co uczynił Bismark w 1866 r. z powszechnem głosowaniem wbrew swoim przekonaniom i sympatyom feudalnym. W każdym razie gdyby Lubecki utrzymał się był u steru władzy, powstanie nie poniosłoby tyle szkody, co za dyktatury Chłopickiego.

Pierwsze dni każdej rewolucyi są najważniejsze, ponieważ waży się w nich przewaga tego lub innego kierunku, w jakim ona ma się toczyć dalej. Zwłaszcza są one nader ważnemi w powstaniu 1830 r. Ci co wywołali powstanie, nie poczuli w sobie dosrć siły, ażeby pochwytać władzę. Brali ją w ręce ci, co nie zrywali z dawnym porządkiem, nie zaprzeczali Mikołajowi prawa do tronu polskiego, ale grozą rewolucyi zamierzali wymódz od niego: poszanowanie nadanej konstytucyi i spełnienie, chociażby częściowe tylko, obietnic Aleksandra. Najodpowiedniejszymi do tej roli i czynności byli: ks. Lubecki i ks. Czartoryski. Pierwszy miał w tym względzie przewagę nad drugim,

14) Str. 388, I. Barzykowski. Str. 313. T. III. «Kronika emigracyi polskiej». Paryż. 1835.

bo się odznaczał charakterem stanowczym i gotowością posługiwania się środkami rewolucyjnymi. Na przeszkodzie jednak stawała mu niepopularność w narodzie, która w ostatnich dopiero latach przed powstaniem od czasu sądu sejmowego nieco osłabła była. Czartoryskiego zaś nazwisko można powiedzieć — było najpopularniejszym podówczas w całej Polsce. Właściwie więc już na samym początku, nie ważyła się sprawa pomiędzy rewolucją i kontrrewolucją, jeno tylko o to, czy Lubecki miał objąć naczelne kierownictwo, czy też Czartoryski.

Rewolucya jednak, aczkolwiek bezsilna, ażeby wytworzyć własną władzę, nie była małoważnym czynnikiem. Lubecki pojmował to lepiej, niż kto inny. Nie tyle więc może dla zabezpieczenia funduszów krajowych, ile dla spopularyzowania rządu nowego i własnej osoby, proponował on przenieść siedzibę rządu do gmachu bankowego. Około godziny 10 rana 30 listopada odbyło się to przeprowadzenie. Członkowie rządu w komplecie, z wyjątkiem Chłopickiego, którego nie zdołano jeszcze wyszukać, szli pieszo. Na ulicach nie ustawała jeszcze wrzawa wojenna, lud zbiegł się tłumnie, żołnierzy było pełno. Kiedy ujrano idących Czartoryskiego i Niemcewicza, wzniosły się okrzyki na ich cześć. Lecz kiedy wśród wołania ludu, Niemcewicz ukazał się na balkonie Banku i przemówił do zgromadzonych na placu, rozległy się tysiączne głosy: „niech żyje Chłopicki, wódz naczelny!“, i tłumy zawtórowały tym głosem, i nazwisko Chłopickiego długo rozbrzmiewało w powietrzu. Głos ludu w ten sposób wskazywał, że walka zbrojna jedynem rozstrzygnięciem być mogła, że los Polski od oręża tylko zależał. Rada Administracyjna w nowym swym składzie widziała także, że wojsko jest panem sytuacji, że wódz naczelny mógłby ująć całą władzę w swe ręce, i pośpieszyła uchwalić organizacją Straży bezpieczeństwa, któraby dawała jej oporę i zarazem powiększyła siłę zbrojną narodu.

Pierwszy objaw niezadowolenia rewolucyjnego wyszedł od członków opozycji sejmowej, pomiędzy którymi najczynniejszym był Jan Olrycki Szaniecki, najbardziej świadomy w 1830 r. przedstawiciel zasad rewolucyjno-demokratycznych. Mochuacki widział jaśniej stronę polityczną w rewolucyi, dokładniej wskazywał środki działania, ale Szaniecki pojmował lepiej, jaką powinna być istota rewolucyi, i co stanowiło największy podówczas interes narodu. Wyłożył on swoje poglądy w artykule: „O celach i środkach rewolucyi“, drukowanym 6 stycznia 1831 r. w organie rządowym: *Dzienniku Powszechnym Krajowym*. On pierwszy wypowiedział stanowczo, że osiã rewolucyjną w powstaniu 1830 r. powinna być sprawa włościańska. Ażeby rewolucya rozpoczęta miała powodzenie, trzeba koniecznie pozyskać lud dla niej; „potrzeba zainteresować lud rzeczą, a nie słowy; potrzeba stan, w jakim się znajduje, zmienić na lepszy. Nieśmy mu zniesienie poddaństwa, pańszczyzny, wolność zarobkowania, własność gruntową, bezwarunkową, wynagrodzenie niewłaścicielom“. Znakomity artykuł Mochuackiego: „Być albo niebyć“, w którym on przypomniał, że Kościuszko zgubił sprawę, nie idąc za radą Kollontaja połączenia insurekcji zbrojnej z rewolucją socjalną, pojawił się dopiero w dniu

2 lutego 1831 r. w Nowej Polsce, a więc o cały niemal miesiąc później od artykułu Szanieckiego.

Na wezwanie kilku członków opozycji sejmowej, zgromadzili się posłowie, ile ich było podówczas w Warszawie, w izbie poselskiej i po przeprowadzonej dyskusyi, wybrali deputacyã, która miała przedstawić ich żądania Radzie Administracyjnej. Było to pierwszego grudnia. Do deputacyi należeli: Leon Dembowski, Szaniecki, Lelewel, Fr. Sołtyk i Czarnecki. Przedstawili oni rządowi, że wydana odezwa wzbudziła powszechne niezadowolenie; że w Radzie zasiadają osoby, nieposiadające zaufania w narodzie; że działania onej są powolne i nierewolucyjne; że powinna ona przybrać do swego składu pewną liczbę posłów sejmowych i pośpieszyć ze zwołaniem sejm. Na żądanie Rady, aby deputacya wymieniła osoby, niepopularne w narodzie, wskazano przede wszystkim na ks. Lubeckiego. Ale Czartoryski i Niemcewicz gorąco stanęli w jego obronie¹⁵⁾. Deputacya więc cofnęła swoje żądanie co do Lubeckiego. Ustąpili tylko z Rady: Grabowski, Fredro, Kossecki, Rautenstrauch, a w miejsce ich powołano: Leona Dembowskiego, Władysława Ostrowskiego, Gustawa Małachowskiego i Lelewela.

Odezwa Rady Administracyjnej oburzyła w wysokim stopniu szczególnie tych, co sami brali czynny w wybuchu rewolucyjnym udział. Celem więc ratowania zagrożonej rewolucyi związali się w towarzystwo polityczne. Mochuacki oprócz siebie wymienia jeszcze jako pierwszych członków: Bronikowskiego, Ludwika Nabelaka, Mejniera, Lud. Żukowskiego, adwok. Kozłowskiego, Anastazego Dunina. Zawiązanie się tego towarzystwa w dniu 1 grudnia 1830 r. jest bardzo ważnym wypadkiem w dziejach demokracji polskiej. Cały późniejszy ruch demokratyczny aż do powstania 1863 r. jest — można powiedzieć — przerwanie rozwijającym się dalszym jego wątkiem. Członkowie związku postanowili utworzyć w Warszawie Klub rewolucyjny, któryby kierował opiniã ludową, i w tym celu zgromadzili się wieczorem tegoż samego dnia w Ratuszu i tam spisali akt zawiązku klubu. Na prezesa wybrano Lelewela, Bronikowski został wiceprezesem, Mochuacki jego zastępcą, Franciszek Grzymała sekretarzem.

Tymczasem Rada Administracyjna nie wiedziała co począć z w. ks. Konstantym. Lubecki i Czartoryski byli za tem, ażeby Konstanty wrócił do Warszawy, ale posłowie sejm. w tej liczbie i Lelewel, żądali, ażeby oddalił się wraz z wojskiem rosyjskiem poza granice Królestwa. Cokolwiekbyś myśleli o tem Lubecki i Czartoryski, to trzeba przyznać, że zatrzymanie Konstantego przedstawiało ważne polityczne korzyści. „Brat cara na zamku królewskim — powiada Mochuacki — mógł wziąć taką postać, jaką okoliczności przepisywały. W istocie, jego pierworodztwo, od którego się był uchylił, ustępując berło młodszemu bratu pod błahemi pozorami (z czego nawet przed kilku laty w głębi Moskwy urosła wieść, że tego dobrowolnie nie uczynił), jego zachowanie u gminu starej, zabobonnej, ciemnej wiary, aktem zrzeczenia się

15) Lelewel bronił Lubeckiego, już po wyjeździe tego ostatniego do Petersburga, na posiedzeniu Izby połączonych w dniu 25 stycznia 1831.

korony bardziej jeszcze zwiększone; wreszcie i to, że wspólnie z społeczeństwem nienawidził cudzoziemszczyzny, to jest niemczyzny, ledwo nie wszechwładnej w Rosji: czyliż to wszystko razem naszej rewolucyjnej polityce żadnej myśli nie nasuwało? Trzeba było powiedzieć, że on jest, albo że chce być carem. Nierównie łatwiejsza okazałaby się sprawa z dwoma carami, jak z jednym¹⁶⁾. Dla Lubeckiego Konstanty byłby manekinem i parawanem. Wróciwszy do Warszawy, nie odzyskałby, nie mógł odzyskać dawnego znaczenia. Rewolucya pomieszała w jego głowie wszystkie szyki. Wylękniony, struchlały — jak świadczy jego adjutant Władysław Zamojski w swoich pamiętnikach — gotów był on podpisać wszystko, czego by stanowczo od niego zażądano. Wypuszczenie ks. Konstantego wraz z wojskiem rosyjskim, w którym było więcej białorusinów i rusinów, niż prawdziwych moskali, stanowiło wielki błąd polityczny, a tem większy, że ten dziki okrótnik wprowadził z sobą pokryjomu jedyne go człowieka, którego głos i wpływ mógł zrównoważyć wziętość Chłopickiego, wprowadził bowiem z sobą — jak to jest rzeczą prawie pewną dzisiaj — Waleryana Łukaszyńskiego.

Związkowcy rewolucyjni postanowili byli nie dopuścić do popełnienia tego błędu. Wyproszeni z Ratusza przez prezydenta, nazaczyli oni posiedzenie Klubu rewolucyjnego w sali reductowej. Wieczorem 3-go grudnia zgromadziło się w niej przeszło ze dwa tysiące ludzi. Przewodniczył Bronikowski, a głównym mówcą był Mochnacki, którego dosadną krytykę postępowania rządu hucznie oklaskiwano.

Aklamowane przez zgromadzenie ważniejsze rezolucje były następujące:

- 1). Aby Chłopicki natychmiast dostał rozkaz zaczepnego działania przeciw nieprzyjacielowi w celu zniszczenia go lub rozbicia;
- 2). aby z cesarzewiczem w żadne układy nie wchodzić, lecz mieć w nim rękojmnię negocjacyi w Petersburgu;
- 3). aby przybrano do rządu kilka członków Klubu. Ostatnie żądanie było warunkowo tylko wyrażone.

Deputacya, złożona z Bronikowskiego, Bazylego i Maurycego Mochnackich, Nabelaka, Anastazego Dunina, Gerwazego Dobrogojskiego, Fr. Grzymały, Szwarca, Gaszyńskiego i jeszcze kilku innych, późno już w nocy przybyła na posiedzenie Rady Administracyjnej, przynosząc jej rezolucje Klubu rewolucyjnego. Tłumy ludu towarzyszyły idącej deputacyi. Z początku nie chciano wpuścić onej na posiedzenie rządu, ale spostrzeżono się, że niepodobna było temu się oprzeć. Członkowie rządu byli zgorzeleni i przestraszeni. Zwłaszcza wrzał gniewem Chłopicki i demonstracyjnie wyszedł z sali, z wielkim hałasem drzwi zatrzaskawszy. Rezolucje jednak przyniesione przyjęto do uwagi, a Mochnacki w imieniu ludu pogroził nawet rządowi, ażeby ten nie grał komedyi, bo ta może się zakończyć bardzo tragicznie albo dla powstania, albo dla jego nieprzyjaciół i wątpliwych stronników.

16) «Pamiętnik emigracyi». Bolesław III. List trzeci. Polityka narodowego powstania. Str. 4.

Od samego rana dnia 4-go grudnia napełniła się sala reductowa w oczekiwaniu deputacyi, która miała zdać sprawę ze swojej czynności. Oburzenie na rząd z powodu jego układów z Konstantym było ogromne, wrzenie silne podniecało niecierpliwość rewolucyjną. Przybycie generała Szembeka na posiedzenie Klubu podniosło zapalę zgromadzonych do wysokiego stopnia. Była wówczas — może jedyna w całym powstaniu chwila, kiedy ustanowienie rządu rewolucyjnego nie przedstawiało niepodobieństwa. Lelewel miał wielką wziętość u młodzieży rewolucyjnej, a Szembek, który pierwszy z generałów oświadczył się za powstaniem i pierwszy przybył do Warszawy na wezwanie, zdobył od razu olbrzymią popularność w całym narodzie, nie wyłączając wojska i ludu warszawskiego. Lecz ani jeden, ani drugi nie miał potrzebnej do tego stanowczości. Przytem Lelewel był już członkiem rządu i uważał, że ten rząd dostatecznie był rewolucyjny. W układach z carewiczem, że tego wypuszczono, on może sam najwięcej w tem zawinił¹⁷⁾. Co zaś się tyczy Szembeka, to — jak wiadomo — kiedy po bitwie Grochowskiej ofiarowywano mu naczelne dowództwo, wymówił się nieufnością, we własne zdolności.

Wiadomość o wrzeniu rewolucyjnym ulicy wprawiła Radę Administracyjną w silny niepokój. Lubecki i w tym wypadku okazał większą stanowczość i gotowość do posługiwania się rewolucją. Zaproponował on, ażeby do składu rządu wezwać kilku członków Klubu rewolucyjnego. Jakoż wezwano Andrzeja Plichtę, Bronikowskiego, majora Machnickiego i Mochnackiego. Skojarzenie tak przeciwnych sobie żywiołów nie mogło długo się utrzymać. Tego jeszcze samego dnia przestała istnieć Rada Administracyjna. Co było istotnym powodem jej rozbicia się, trudno wyrozumieć z tego, co opowiadają Mochnacki i Barzykowski. Wątpliwa rzecz jednak, ażeby Lubecki usunął się li tylko z powodu samych wyrzutów, które mu czyniono. Prawdopodobniej, iż widział, że władza przeszła do stronnictwa sejmowego. Tegoż samego jeszcze dnia utworzył się nowy Rząd tymczasowy, do składu którego weszli: wojewoda ks. Czartoryski, senator kasztelan Kochanowski, senator kasztelan Pac, senator kasztelan Dembowski, sekretarz senatu Jul. Ur. Niemcewicz, oraz posłowie: Joachim Lelewel i Władysław hr. Ostrowski. Lubecki ustąpił przed Czartoryskim, i ten objął ster powstania. Pierwszym krokiem nowego rządu było zwołanie sejmu na dzień 18-go grudnia, które ze stanowiska Lubeckiego uniemożliwiałoby skuteczność akcji układów z Petersburgiem, a ze stanowiska rewolucyjnego osłabiałoby sprężystość i szybkość działania.

Zwycięstwo Czartoryskiego nie odpowiadało jednak ani życzeniom wojska, ani uczuciu Warszawy. Wojsko wolało mieć na czele rządu jakiego dzielnego generała, a takim generałem w jego przekonaniu był Chłopicki. Warszawska zaś ludność, pomimo wielkiego szacunku, jaki miała dla Czartoryskiego od czasu sądu sejmowego, zawsze jednak w nim widziała arystokratę i dawnego stronnika Rosyi. Mochnacki,

17) Mówię to na podstawie własnego jego opowiadania: „Delegowan w Wierzbnie d. 3 grudnia 1830 r.“

który najjaśniej wówczas widział rzeczy, co mu przyznało następnie wielu z dawnych jego przeciwników, chciał skorzystać z tego uczucia niezadowolenia, jakie się przejawilo, i podburzywszy ulicę, wywrócić rząd ustanowiony i proklamować szczerze rewolucyjny. Na posiedzeniu więc Klubu rewolucyjnego, które było nader liczne, wystąpił on z ostrem oskarżeniem dotychczasowych działań rządu. Nie szczędził także Chłopickiego, wykazując, że ten zdradzał rewolucyą. Ostrość Mochnickiego wywołała wręcz przeciwny skutek. Albert Grzymała i adwokat Wojciech Wołowski stanęli w obronie członków rządu. — „A któż uważa się — zawołał ten ostatni — oskarżać ich o zdradę? Oto człowiek młody, namiętny, ambitny, który tylko o swoim wyniesieniu myśli i wszelkich środków ku temu używa. Jego porywczosć najwięcej szkody sprawie publicznej przynosi. Trzeba działać energicznie, ale z umiarkowaniem, i dać czas mężom, co u steru stoją, do spełnienia ich dzieła“. Rzęsistemi oklaskami okrywano jego słowa. Przywołany na świadectwo prezes Klubu, jeden z najczynniejszych rewolucjonistów podczas nocy listopadowej, Ksawery Bronikowski, zaprzeczył także stanowczo słowom Mochnickiego, a kiedy ten chciał zabrać jeszcze raz głos i tłumaczyć się, powstały straszne krzyki: „precz z tym oszczercą!“; młodzież zaś akademicka pogasiła światła i rozpędziła klubistów. Oburzenie przeciwko Mochnickiemu było tak wielkie, że „o wlos nie przypłacił życiem tej zbrodni, że jaśniej widział rzeczy jak drudzy“ — powiada Alfred Młocki w swoich pamiętnikach¹⁸⁾.

Kiedy więc na drugi dzień, 5-go grudnia, Chłopicki ogłosił się dyktatorem, wywołało to wielką i powszechną niemiłą radość i zapał. Wojsko widziało w nim walecznego i dzielnego generała, „brave des braves“ — jak go nazywał marszałek Suchet — i było pewne, że nie zwlekając poprowadzi je do orężnej rozprawy z wrogiem. Demokratyczna ludność Warszawy wiedziała, że pochodził on z drobnej szlachty i nie lubił panów, a zwłaszcza hrabiów i książąt. Wierzono powszechnie w jego patryotyzm. A nawet ci, których przerażała rosnąca anarchia, cieszyli się, że dyktator ujmie władzę w silne swe dłonie. Mógł on łatwo i powinien był usunąć z naczelnego dowództwa i z administracji wszystkich tych, którzy się skompromitowali byli czolobitnością przed Konstantym. Idąc w tory Naczelnika narodu z 1794 r., mógł on bez sejmu, który nie reprezentował ani całego narodu, ani całej Rzeczypospolitej, przeprowadzić reformę stosunków włościańskich przynajmniej o tyle, o ile uważano wówczas za słuszne, potrzebne i konieczne dla powodzenia walki o niepodległość narodową.

Gdyby Chłopicki, krzysząc z powszechnego zapału, z przerażenia wrogów, jako prawdziwy uczeń szkoły napoleońskiej, nie czekał napadu, ale sam odrazu rozpoczął zaczepne działania, poprowadził wojsko polskie na Litwę i w grodzie Gedymina ogłosił zniesienie poddaństwa i pańszczyzny w granicach całej dawnej Rzeczypospolitej, to nie tylko oddałby nieobliczone usługi sprawie narodowej, ale zostałby jednym

18) Zbiór pamiętników » (Lwów, 1882). Str. 286. Pamiętnik Alfreda Młockiego.

z największych bohaterów ludzkości. Chłopicki jednak ani rozumiał politycznego znaczenia kwestyi włościańskiej, ani interesował się nią. Zakres jego umysłowości ograniczał się tylko wojskowością, ale i w tym przedmiocie praktyczną swoją wiedzę nie starał się uzupełnić i rozszerzyć teoretyczną. Nie lubił on czytać i trwonił czas dosyć marnie. Był ambitny, ambicya jego była jednak niższego rzędu, osobista, czuła na wszelkiego rodzaju urazy, ale nie ta wyższa, która polega na zespoleniu jakiej wielkiej sprawy ze swoją osobą. I dziwić się należy temu zaślepieniu, z jakim koniecznie chciano widzieć w Chłopickim Kościuszkę. Nie należał i nie chciał on należeć do żadnej spiskowej pracy przeciwko najezdcom, usuwał się od udziału w powstaniu, nie wierzył w jego powodzenie. Umińskiemu, kiedy ten starał się go w 1821 r. skłonić do objęcia dowództwa w przyszłym powstaniu, sucho odrzekł: „Moja ojczyzna namiot, wasza nie sprawiła mnie nawet butów“. Kiedy później Krzyżanowski ponawiał mu propozycyą, z równą oschłością odrzekł: „Dajcie mnie sto tysięcy regularnego wojska i wtenczas czynicie propozycyą, a złączymy“. Kiedy Rada Administracyjna mianowała go wodzem naczelnym wojska polskiego, nie chciał przyjąć tego tytułu, ponieważ to naruszało prawa Ks. Konstantego i mogłoby temu ubliżyć. Z Radą Administracyjną, która otwarcie nie zrywała z Mikołajem i chciała z nim się układać, pogodził się, ponieważ odpowiadało to jego także widzeniu rzeczy, ale kiedy Lubecki, trzymając się zasady: *si vis pacem, para bellum*, chciał przedewszystkiem postawić silne wojsko i zająć Litwę, ażeby układy mogły być skutecznymi, Chłopicki uważał, że postępując w ten sposób, utrudniałby tylko prowadzenie układów. Olsniony potęgą rosyjską, nie wierzył w możliwość ostatecznego zwycięstwa Polaków. Objął dyktaturę nie po to, ażeby prowadzić wojnę, ale po to, ażeby zgnieść rosnącą rewolucyą, czyli anarchią — w jego widzeniu rzeczy. Wypowiedział to w liście do Mikołaja. Oto początek tego listu: „Najmilszy królu! Przekonany, że sejm nie zdoła wśród burzy przywrócić spokoju, i mając przed oczyma zaszłe straszne dni, postanowiłem ująć władzę wykonawczą w swe ręce, ażeby nie dostała się ona do rąk agitatorów i burzycieli, którzy aczkolwiek nie mają odwagi w chwilach niebezpieczeństwa, to wszakże umięją kłamstwem uwodzić tłumy ludu i zjednywać ich życzliwość. Wróg anarchii, a przytem widząc w ciągu kilku dni trzy zmiany rządu, postanowiłem ująć władzę w swe ręce, ażeby wesprzeć rząd tymczasowy i zapewnić mu współdziałanie wojska i posłuszeństwo narodu“. To co pisał, to i mówił.

Jako biegły bądźco bądź generał, jako uczeń szkoły napoleońskiej, Chłopicki pojmował doskonale, jaką ważną militarną korzyść zapewniłoby mu natychmiastowe zajęcie Litwy. Czy było ono jednak możliwe? Zdaniem najznakomitszych krytyków wojskowych było ono nie tylko możliwe, ale łatwe. Podpułkownik Prądziński, który genialnie kreślił plany w kampanii 1831 r., zalecał usilnie Chłopickiemu zajęcie Litwy. Pułkownik Chrzanowski, który odbywał kampanię turecką pod dowództwem Dybicza i miał nawet przesadne wyobrażenie o sile wojskowej Rosyi, wypracował dokładny plan wtargnięcia na Litwę

i, wręczywszy takowy 7 grudnia Chłopickiemu, stanowczo przemawiał za niezwłocznym pochodem na Litwę. Wojskowi rosyjscy byli także tego zdania, że opanowaniu Litwy nie mogli stawiać oporu, a przynajmniej ten opór byłby bardzo mały. Korpus litewski, który był rozłożony w tym kraju, stanowił nie tylko w przekonaniu spiskowców rosyjskich — jak o tem wspominałem — ale nawet w mniemaniu rządu, część wojska polskiego. Na jednej z wielkich rewii pod Brześciem Litewskim, gdzie wojsko polskie i korpus litewski, razem zgromadzone, przedstawiały około 100.000 zbrojnego żołnierza, Aleksander I z uśmiechem mówił do otaczających, wskazując na mnogie hufce, że od czasów jagiellońskich żaden z królów polskich takiej licznej armii nie był zebrał. W Petersburgu nie ufano w wierność korpusu litewskiego¹⁹⁾. I rząd rosyjski pośpieszył ze 400 oficerów z tego korpusu przenieść na Kaukaz. I jeszcze nader ważna okoliczność oddawała ten korpus w nasze ręce. Zostawał on pod dowództwem Konstantego, i cały onego plan mobilizacyjny znajdował się w Warszawie, a nie w Petersburgu. Do 15 grudnia można było zająć prawie bez boju całą Litwę i do rozpoczęcia kampanii mieć drugą taką armią, jaką była polska. Jeszcze w połowie stycznia pochód na Litwę mógł zapewnić wielkie korzyści wojskowe. Byłby rozleglejszy teatr wojny, i byłyby większe zasoby i w ludziach, i w żywności do prowadzenia onej. Chłopicki, nie przenosząc wojny na Litwę, popenił ogromny i niepowetowany błąd pod względem militarnym²⁰⁾.

Dyktatura dla tego była tak pożądaną, że zapewniała jedność, szybkość i sprężystość działania. Chłopicki pozostawił dawną administracyą i dodał jeszcze nowe kółka, co spowodowało ścieranie się i przeszkadzanie wzajemne, a skutkiem tego opieszałość i słabość działania. Najważniejszą sprawą było powiększenie siły zbrojnej. Tymczasem Chłopicki mianował jednego z najmniej zdatnych wojskowych, Izidora Kraszińskiego, ministrem wojny. Mogąc zdwoić w krótkim czasie armią, nakazał tylko tworzyć trzecie i czwarte bataliony z dymisjonowanych żołnierzy. Pod silnym dopiero parciem opinii publicznej, zdecydował się ogłosić rozporządzenie o pospolitem ruszeniu, które nazywał pogardliwie ruchawką i oddał je pod zarząd ministra spraw wewnętrznych. A wszakże ofiarność i gotowość do boju były wielkie, i trzeba było z tego tylko korzystać. „Na wezwanie wasze — powiadał adres obywateli miechowskich, napisany przez Henryka Dembińskiego — jakby czarodziejską laską, stanęło w województwie naszym w cztery dni blisko 60.000 kosynierów pod nazwiskiem straży bezpieczeństwa. Jeżeli — o czem nie wątpimy — inne województwa z równą gorliwością działały, macie przeto 380.000 kosynierów, prowadzonych przez byłych oficerów wojsk Księstwa Warszawskiego.“ Ofiary sypały się zewsząd. „Włościanie — powiada Barzykowski — dawali bydło, zboże i sami

19) Neidhardt-Feldherrn-Stimmen.

20) Barzykowski stara się usprawiedliwić w tym względzie Chłopickiego, przedstawiając trudności i niebezpieczeństwa wykonania planu Chrzanowskiego i tem, że starzy generałowie oświadczyli się przeciwko temu planowi. Puzyrewski zaś z wielkiem uznaniem ocenia ten plan.

stawiali do broni, miasta, cechy nadsyłały pułki, kubki złote i srebrne, oznaki wspólnych niegdyś biesiad i braterstwa²¹⁾. Włościanie nie mniejszą, jak w powstaniu, Kościuszkowskim okazywali gotowość do boju. Widział to Chłopicki, kiedy wyjeżdżał do Modlina dla obejrzenia tamecznych robót. Wszędzie po drodze zbiegały się tłumy włościan, witając go z uniesieniem i oświadczając gotowość swą do walki zawziętej z najazdem. Dosyć powiedzieć, że w lutym jeszcze z województwa: Augustowskiego, Podlaskiego i Lubelskiego, zajętych już przez wojska moskiewskie, popisowi prawie wszyscy stawili się pod chorągwie narodowe.

Nieczynność Chłopickiego była szkodliwa i pod względem militarnym i pod względem nawet dyplomatycznym. Rosyjski autor dzieła: „Wojna polsko-rosyjska 1831 r.“, pułkownik Puzyrewski, pomimo wielkiego uznania dla talentów wojskowych dyktatora i pewnej ostrożności ze względu na swój rząd, tak się wyraża o tem: „Chłopicki usilnie starał się uniknąć wojny, nie zamierzał rozwijać uzbrojenia, przedsiębrać żadnych kroków“, a w odnośniku dodaje: „Nie dotykając kwestyi politycznej, nie podobna nie zwrócić tu uwagi, że z punktu strategicznego zapatrywania się na rzeczy, czynności Chłopickiego były błędne“. „D. W. Dawydow, uczestnik wojny 1831 r. w swoich notatach (zamieszczonych w Ruskoj Starynie) — powiada dalej Puzyrewski — czyni co do tego następną uwagę: „przedstawia się kwestya: ażali Chłopicki mógł polegać na powodzeniu rokowań z rosyjskim rządem i z tego powodu zaniechać obronnego systemu działań? Przełożenia, przywiezione przez Jezierskiego i Lubeckiego do Petersburga, były tego rodzaju, że cesarz rosyjski nie mógł ich przyjąć. Pięcioletnie panowanie Mikołaja I, nacechowane hartem i nieugiętością, powinno było otworzyć oczy Chłopickiemu, tembardziej, iż jego przełożenia tylko co do formy umiarkowańsze, lecz w treści były również rozciągle i niewykonalne, jak i żądania rewolucjonistów. W ten sposób czynności Chłopickiego, który zaniedbał poruszyć wszelkich środków walczenia, z punktu strategicznego zasługują na naganę. Należało, albo nie przyjmować godności dyktatora, lub przyjąwszy ją, prowadzić walkę na życie i śmierć. W każdym razie winien był dołożyć możliwych usiłowań do jak najprędzej organizacyi i uzbrojenia możliwie znacznej siły wojennej, co wszakże nie przeszkodziłoby do prowadzenia układów. Podobna czynność podniosłaby siły Polaków w samym zaczątku rewolucyi do 80.000 regularnego wojska, nie licząc w to rezerwów i ochotników; z taką siłą można było wystąpić przeciw litewskiemu korpusowi, zawiązać stosunki z oficerami, których jedna trzecia była w związku z patrio-tycznemi stowarzyszeniami (jak świadczy Sołtyk) i w porozumieniu z tym korpusem pociągnąć na Litwę²²⁾. Puzyrewski, powołując się na to zdanie Dawydowa, solidaryzuje się z niem niejako. Znacząco

21) Str. 439, T. I.

22) Str. 23. «Wojna polsko-rosyjska 1831 roku» — przez A. Puzyrewskiego pułkownika sztabu generalnego — przekład Piotra Jaxy Bykowskiego. Warszawa, 1888.

dków i dróg ówczesnej dyplomacji, Metternich, poczytywał także dyktatorowi za wielki błąd jego nieczyorność²³⁾.

Dziwnie tragiczny los narodu! Ci, co spowodowali rewolucyą, nie mieli żadnego programu i nie poczuli się w siłach do objęcia kierownictwa sprawy narodowej. U steru rządowego pozostali ci, co nie chcieli rewolucyi, co się jej obawiali i jedyną nadzieję pokładali w układach z króleni swoim a carem moskiewskim. Najodpowiedniejszym do tej roli był ks. Lubecki, lecz właśnie nie lubiano go i zmuszono do ustąpienia. Po nim niewątpliwie Czartoryski najlepiej kierowałby całą sprawą układową, ale i temu nie ufano. Natomiast ślepo wierzono w Chłopickiego, który także widział jedyne zbawienie w układach, ale pojmował je w sposób bardziej ograniczony i zaniedbywał uzbrojenie, które tylko mogło być skutecznie poprzec. I nie można zrobić zarzutu Chłopickiemu, że ukrywał swoje myśli, że oszukiwał naród. Od pierwszego pojawienia się swego w Radzie Administracyjnej dał się poznać ze swoim sposobem myślenia. Ocalenie Królestwa Kongresowego i jego konstytucyi — to jedyny prawie jego cel. Do wojny — zdaniem jego — nie powinno być przyjsię, a jeżeli przyjdzie, to będą się bronił do upadłego — powiadał. Odpowiedzialność dyktatorska przestraszała go. „Nazwaj mnie zdrajcą“ — była to prawie codzienna, za każdym zdarzeniem powtarzana jego zwrotka²⁴⁾.

Mozna było jeszcze się ludzić co do przekonań Chłopickiego aż do dnia 17 grudnia. W tym dniu wypowiedział je urzędownie i stanowczo do deputacyi, która przybyła wybadać jego zamiary. W tej deputacyi, która składała się z Czartoryskiego, biskupa Prażmowskiego, Władysława Ostrowskiego i innych, byli także Lelewel i Zwierkowski. Dyktator, nacisnięty przez Czartoryskiego, oświadczył: „Nie mam innych widoków, nadziei i zamiarów, jak tylko Kongresowe Królestwo w całości utrzymać, ale utrzymać z całą niepodległością, jaką mu traktaty i konstytucya zawarowały. Będę żądał, aby odtąd konstytucya nie była literą martwą, ale w całej świętości zachowaną została, będą się domagać, aby wojska rosyjskie w Królestwie nie konsystowały, bo to da większe znanie i gwarancyą naszej niepodległości. Tego wszystkiego zażadam i otrzymać muszę, prędzej dam się zabić, niżeli od tego odstąpię, lecz niczego więcej nie obiecuję, do niczego więcej nie obowiązuję się, bo nawet — podług mego przekonania — nie więcej żądać nie można. To jest moje wyznanie polityczne, takie moje przekonanie i przekonanie nieodzowne“. „Ks Czartoryski — opowiada Barzykowski, który także należał do deputacyi — chciał mu na to coś odpowiedzieć, lecz Chłopicki nie dozwolił, tylko sam z pewnym przyciskiem powtórzył te słowa: „to jest moje przekonanie nieodmienne“. Wtenczas Zwierkowski zawolał: „Litwa, Wołyń — my ich przyłączenia żądamy!“ „Stoję przed panami — rzekł Chłopicki z żywością — w imieniu króla konstytucyjnego, nie przyszedłem więc tutaj, aby z wami dysputować, ale

oświadczyć wam moją myśl i przekonanie polityczne. To powiedziawszy uklonił się i zaraz oddalił“²⁵⁾. Zwierkowski opowiada, że członkowie deputacyi dali sobie słowo zachować to oświadczenie dyktatora w zupełnej tajemnicy. Barzykowski zaprzecza temu. Gdyby nawet istotnie żądano tajemnicy, to czyż Lelewel i Zwierkowski, którzy reprezentowali w pewnym względzie rewolucyą i demokracją, nie powinni byli oprzeć się temu stanowczo?! I uczyniliby to, gdyby mieli przed sobą jasny i wyraźny program demokratyczny.

Na drugi dzień 18 grudnia, przypadł termin zebrania się sejmu. Posłowie zgromadzili się licznie, i Barzykowski „wiernie opowiadał“ — jak sam pisze rozmowy z dyktatorem. Przytem dodał, iż życzeniem dyktatora jest, aby sejm został otwarty 21 grudnia. Na żądanie jednak większości posłów, sejm jeszcze tego samego dnia ukonstytuował się, wybrał na marszałka Władysława Ostrowskiego i uznał powstanie za narodowe. Dyktator uważał to za ubliżenie sobie, a nadto widział w tem dalszy rozwój rewolucyi i utrudnienie prowadzonych układów, złożył więc dyktaturę.

Kiedy wiadomość o tem rozbiegła się po Warszawie, powstało silne wzburzenie. Oświadczone się powszechnie za dyktatorem, przeciwko sejmowi. Posłowie przestraszyli się. Błagano Chłopickiego, by na nowo objął dyktaturę. Dał się wreszcie uprosić, a nawet zgodził się na wybranie delegacyi sejmowej, która miała niejako czuwać nad jego czynnościami, a sam mianował Radę Najwyższą, która miała go objaśniać co do opinii narodu i przedkładać mu dalsze plany postępowania. Radę tę, pod prezydencją ks. Czartoryskiego, składali ks. Michał Radziwiłł, marszałek sejmu Wł. Ostrowski, Dembowski i Barzykowski.

Przypuśćmy, że Mochnacki — jak powiada Barzykowski — przedstawiał z pewną przesadą słabość ówczesnej siły militarnej caratu moskiewskiego, to jednak w każdym razie same wypadki pokazały, że Moskwa potrzebowała dwóch miesięcy na skompletowanie 120-tysięcznej armii, która dopiero 5 i 9 lutego przekroczyła granice Królestwa Kongresowego. Zaskoczona więc niespodzianie powstaniem polskiem, Moskwa udawała przez czas pewny gotowość układów, ale zgromadziwszy już wojsko i widząc pokojową i nieczynną postawę Chłopickiego, groźnie podniosła głowę, i car w manifestie 24 grudnia do swego narodu oświadczył, że z pogardą odrzuca warunki, jakie mu, prawnemu panu, poważają się narzucać buntownicze tłumy. Coraz bardziej przekonywano się, że bez rozprawy zbrojnej obejść się nie może. I Lubecki w Petersburgu nic nie pomógł. Car żądał bezwarunkowego poddania się. Czartoryski, Ostrowski, Barzykowski byli tego zdania, że o układach w tym wypadku niema co myśleć i trzeba zacząłm wystąpieniem uprzedzić połączenie się wojska rosyjskiego z korpusem litewskim. Chłopicki, popierany przez Radziwiłła i Dembowskiego, był za dalszem prowadzeniem układów, ale nie chcąc przyjąć na siebie całej odpowiedzialności, zwołał sejm na dzień 19 stycznia.

23) W raporcie do cesarza z dnia 18 grudnia 1830 r. « Aus Metternichs nachgelassenen Papieren » (Wien, 1882). T. V.

24) Barzykowski. T. I, str. 418.

25) T. I, str. 458.

Opór, jaki napotykał Chłopicki, jątrzył go i gniewał. Już z powodu manifestu do ludów Europy, który z polecenia sejmu został na pisany, wszedł on był w zatargi z delegacją sejmową, ale kiedy ta 16 stycznia, zgorziona propozycją i mową Chłopickiego, napomknęła o odebraniu mu dyktatury, wpadł w straszną zapamiętałość i, wykrzyknawszy: „sam ją skłałam!” wyszedł z sali.

Chłopicki, złożył dyktaturę, pomimo błagań i prośb, nie przyjął naczelnego dowództwa nad wojskiem. Rozpoczęło się więc mozolne wyszukiwanie wodza naczelnego. Tu się pokazała nieporadność sejmu. Prądyński już wówczas podsuwał bardzo dobrą myśl, ażeby pójść za przykładem rządu pruskiego, który w 1813 i 1814 r. wytworzył czynny i sprężysty organ wojskowy, stawiając na czele sztabu zdolnego strategika, Gneisenau, a na wykonawcę planów sztabowych dobrze wyćwiczonego w taktyce Blüchera. Strategikiem takim był sam Prądyński. Wybór zaś wykonawcy taktycznego nie przedstawiałby już wielkiej trudności.

Kiedy w końcu lipca oskarżono Skrzyneckiego, że nie wstrzymał wroga w jego pochodzie ku Warszawie, biadał on, tłumacząc się upadkiem ducha w wojsku, temi słowami: „My polacy mamy zapał i męstwo; ale brakuje nam wytrwałości; poczynamy z uniesieniem i wszystkiego wstępnym bojem dokonać zdolni jesteśmy; lecz wytrwać w postanowieniu, pochwyć zębami stanowisko, to nie jest cnotą naszą”. Niezawodnie, wyrwałość jest wielką zaletą i do zwycięstwa sprawy dopomaga. Ale trzeba pamiętać także i o tem, że zapał sprowadza takie napięcie, taką intensywność uczucia, że stan taki długo trwać nie może. U nas, być może, objawia się to silniej, aniżeli gdzieindziej, ale we wszystkich ruchach rewolucyjnych, we wszystkich walkach o wolność, a nawet w walkach religijnych zawsze w pierwszych chwilach widzimy największy zapał, największą ofiarność i największą gotowość poświęcenia się. Zmarnowanie więc pierwszych chwil zapału narodowego jest strasznym występkiem, jest zbrodnią przeciwko narodowi popełnioną. I dla tego wina Chłopickiego jest o wiele cięższa od winy Skrzyneckiego. Dyktatura, zamiast przynieść pożytek narodowi, popchnęła jego sprawę ku zgubie. Bez jej pomocy, nie udałoby się tak łatwo ani rozbić organizacji rewolucyjnej, ani zamknąć usta wszelkiej krytyce, ani rozpedzić i steroryzować patriotów demokratycznych. Smutne następstwa tego ukazały się w całym świetle po upadku dyktatury. Taką samą bezprogramowość, taką samą nieporadność w obozie demokratycznym, jak i przed dwoma miesiącami.

Po upadku dyktatury, sterownictwo i rządy przeszły w zupełności do sejmu. Barzykowski, sam poseł ostrołęcki, rozplywa się w uwielbieniu nad szlachetnością i zacnością uczuć tego zgromadzenia i stara się osłabić zarzuty Mochnackiego, pisane „piórem pełnym jadu” — jak się wyraża. W czem jednak ten sejm objawił wzniosłość swych uczuć? W uznaniu sprawy powstania za sprawę narodową, bez uznania sejmu — powstanie rychło upaśćby musiało. Takie jest zdanie Barzykowskiego. Słusznie jednak zapytuje Mochnacki: „Kiedyż która rewolucya pytała się: kto jej pozwolił być rewolucją? Kiedy który

naród samego siebie pytał czy chce być narodem.“ Przypuśćmy jednak na chwilę, że sejm zgromadzony nie uznałby powstania za narodowe, że potępiłby dokonaną rewolucją, i oświadczyłby swoją wierną poddańczość? I cóżby nastąpiło? Co do tego nie może być dwóch zdań. Lud warszawski i żołnierze rozpedziliby posłów na cztery wiatry, i rewolucya od razu stałaby się nietylko narodową, ale i socyalną. I zniknąłby od razu ten argument, że powstanie, wzięwszy za cel niepodległość narodu „dość trudny przez się do osiągnięcia, nie powinno go mieszać z celami innymi, któreby rozdroziły umysły, że nie należało mianowicie puszczać go na burze rewolucyi socyalnej“²⁶⁾.

W sejmie, aczkolwiek szlachta folwarczna miała stanowczą przewagę liczebną, to już w niej samej wytworzyły się dwa stronnictwa, które tak pod względem interesów, jak i przekonań znacznie się różniły. Zaznaczyłem to już w poprzednim rozdziale. Jedno z tych stronnictw, przeważające liczbą, widziało w szlachcie folwarczej właściwy polityczny naród, i stan taki rzeczy zachować pragnęło. Byli to pewnego rodzaju torysi. Drugie stronnictwo, że tak powiedzieć nasi wigowie, było znacznie mniejsze co do liczby, ale wyższe pod względem oświaty.

Pierwsi reprezentowali rolnicze okolice, drudzy przeważnie przemysłowe. W późniejszym przebiegu wypadków nazywano głównych menierów pierwszego stronnictwa arystokratami; drugie zaś stronnictwo nazywano kaliskiem albo też konstytucyjnym. Kiedy pierwsi stawili jako główny cel w powstaniu niepodległość i całość narodową, drudzy uważali, że nie mniej ważnym jest także utrzymanie wolności. W kwestyi włościańskiej pierwsi byli przeciwnikami, drudzy zaś zwolennikami zniesienia pańszczyzny w drodze urzędowej. Kiedy w dniu 30 stycznia wybierano rząd narodowy, który miał się składać z pięciu członków, oba stronnictwa wprowadziły do niego swoich przedstawicieli: zachowawcze — ks. Czartoryskiego i Barzykowskiego, konstytucyjne — Wincentego Niemojewskiego i Teofila Morawskiego. Było jeszcze w sejmie trzecie stronnictwo, które nazywano postępowem albo też demokratycznym. Było ono słabe, ale rachowano się z niem dla tego, że miało ono za sobą ulicę. Jako przedstawiciela tego stronnictwa uważano Joachima Lelewela, i on też został wybrany na piątego członka rządu. Najwięcej kresek dostał Czartoryski i został wybrany na prezesa, najmniej Lelewel. „Mielśmy — powiada Mochnacki obrazowo — monarchią reprezentacyjno-konstytucyjną w pięciu królach, w pięciu osobach; lecz rzeczywistość była to jedna trójca w pięciu istotach. Trzej królowie z sobą się nie zgadzali: każdy co innego wyobrażał, inaczej myślał i czego innego żądał. — Naprzód Polska przed podziałami, Jagiellonów sięgająca, wieki kawalerskie, wytworne maniere patrycyatu; dalej Polska z ramienia Kongresu Wiedeńskiego, sława, obywatelstwo i cierpienia opozycyi piętnastoletniego Królestwa nakoniec Polska, której jeszcze nie było na świecie, ledwie

²⁶⁾ Są to słowa Czartoryskiego. Dzisiejsi demokraci przemawiają do socyalistów temi samemi słowami.

w młodych świtająca głowach, skazana uchwałą sejmową na wychodzenie za drzwi w obecności naczelnego wodza : temu to wszystkiemu sejm swojej nie odmawiając ufności, po obliczeniu kresek, kazał być jednością, rządem“²⁷⁾.

Ażeby tej w młodych świtającej głowach Polsce dać poparcie, dawniejsi klubowcy, korzystając z upadku dyktatury, postanowili wytworzyć potęgę rewolucyjną i „postawić ją najpierwej wobec izby, ażeby ją następnie przeciwko izbie obrócić było można“. „Ta była — powiada Mochnacki — pierwsza myśl zgromadzenia, utworzonego po upadku dyktatury pod tytułem towarzystwa patryotycznego. Tę ważną rolę poruczali w szczerocie swych serc Lelelewowi jego młodzi towarzysze, jego przyjaciele, członkowie przedrewolucyjnego związku, założyciele początkowego Klubu, którzy byli także założycielami towarzystwa patryotycznego“²⁸⁾.

Towarzystwo Patryotyczne, spotwarzane i wyszydane przez naszych zachowawczych historyków, ośmieszane nawet przez Mochnackiego, nie zdołało wprawdzie wznieść się do tej roli, jaką mieli przeznaczać mu młodzi założyciele, i w pamiętnej nocy 15 sierpnia wykazało swoją słabość rewolucyjną, ale pomimo to podtrzymywało ono ducha narodowego w powstaniu i przyczyniało się do wzrostu świadomości demokratycznej. Rewolucya socyalna, o której tam mówiono, zaczynała przybierać wyraźniejsze kształty. W dniu 23 stycznia Leszczyński przedstawił projekt utworzenia przedstawicielstwa włościan, ażeby zapewnić powstaniu silną pomoc i podstawę ludową. Wywołało to żywe rozprawy, które przyprowadziły do tego wniosku, że czuć się mogą obywatelami włościanie tylko niezależni od dworów szlacheckich, oswobodzeni od przymusu pańszczyźnianego. Na jednym z następnych zgromadzeń Towarzystwa Patryotycznego Tadeusz Krępowiecki, przedstawivszy, że samo powstanie, bez rewolucyi socyalnej, nie zdoła wyprzeć najezdów z granic Polski, postawił wniosek konieczności nadania włościanom własności ziemskiej i wezwał towarzystwo, ażeby wystosowało w tym przedmiocie petycję do sejmu. Towarzystwo ostatecznie uchwaliło to zrobić, ale opór dosyć silny, jaki stawiano wnioskowi Krępowieckiego, przekonywał, jak słabą jeszcze była w nim świadomość demokratyczna.

Rozprawy te o kwestyi włościańskiej nie pozostawały bez wpływu ani na dziennikarstwo, ani na posłów sejmowych. Nowa Polska i Gazeta Polska, wychodząca pod redakcją Jana Nepomucena Janowskiego, organy demokratyczne, zajęły się żywo tą kwestyą. Jeden z posłów, Rembowski, postawił w sejmie 26 stycznia wniosek dawania nagrody wstępującym do wojska włościanom, ale uważał za potrzebne dodać, iż to się czyni : „dla nadania im większego popędu, a nie emancypacyi“²⁹⁾. Bardziej już określony wniosek przedstawił

27) «Pamiętnik emigracyi». Bolesław IV. Str. 12.

28) «Pam. emigr.» Wacław Czesski. Str. 6.

29) Akta sejmu. Str. 11. b. Sprawy włościańska opowiadam na podstawie protokołów sejmowych z r. 1831 r., znajdujących się w Bibliotece Polskiej w Paryżu (Quai d'Orléans. N° 6).

Lelewel na posiedzeniu 1-go lutego, żądając wynagradzania wszelkiego stopnia wojskowych z terazniejszej wojny wracających dotacyami w dobrach narodowych. Wniosek ten odesłano jednomyślnie do komisji, i 19 lutego zapadła uchwała sejmowa, przeznaczająca część dóbr narodowych w wartości 10 milionów złp. na wynagradzanie powracających z wojska oficerów i żołnierzy, ozdobionych krzyżami honorowemi, z zastrzeżeniem, że połowa przeznaczona ma być dla oficerów, a druga połowa dla podoficerów i żołnierzy.

Wspominałem już, że Szaniecki w dniu 6 stycznia podniósł kwestyą włościańską w dziennikarstwie i zapowiedział posłom, że wystąpi w sejmie z odpowiednim wnioskiem. Wstrzymano go zapewnieniem, że w tym względzie mają być przedsięwzięte pewne kroki ze strony samego rządu. Istotnie, w pierwszej połowie stycznia komisya spraw wewnętrznych wezwała komisją skarbu, ażeby wygotowała projekt, mocą którego włościanie mogliby łatwo przychodzić do własności w dobrach narodowych. Zdaniem Teodora Morawskiego, wpływałyby to na zmianę stosunków w całym włościanstwie, ponieważ „pańszczyźniani wszystkich dóbr prywatnych, oczywiście korzyścią zachęceni, byłiby przechodzili do dóbr rządowych, a dziedzice znagniliby zostali do nadania włościanom tych samych korzyści, inaczej zostaliby pozbawieni rąk potrzebnych do uprawy gruntu“³⁰⁾. Z rozumowaniem tem Morawskiego możnaby było w pewnej mierze się zgodzić, gdyby to były czasy pokojowe. Wówczas taki projekt świadczyłby o postępowych zamiarach rządu. Ale chcąc interes włościan zespolić z interesem powstania, trzeba było okazać natychmiastowy i pewny, a nie odległy i możliwy skutek. Do wyobraźni włościan mogłoby tylko przemówić głośnie i doraźne zniesienie pańszczyzny i poddaństwa tam, gdzie ono jeszcze istniało. Tego uczynić nie można było stojąc na gruncie legalności. A właśnie ta legalność, ta „zasada święta“ nie pozwoliła — zdaniem Morawskiego — ogłosić zniesienia poddaństwa na Litwie i Rusi, nie pozwoliła rządowi powstańczemu „wnieść gwałtownie swe prawa“ do tych prowincyi³¹⁾.

Tymczasem rozpoczynała się wojna. Historia onej nie należy do mego zakresu. Znakomite dzieło Ludwika Mierosławskiego dowodnie wykazało, że mogliśmy byli zapewnić sobie zwycięstwo, gdyby wojnie nadano kierunek rewolucyjny, zaczepny; że ile razy wojna wchodziła na tę drogę, zyskiwaliśmy na tem ogromnie; że układy i dyplomacya wpływały nader szkodliwie na działania wojenne, i że one to właściwie doprowadziły nas do ostatecznej klęski i zguby.

Naczelnik wodzowie na nasze nieszczęście okazywali zbrodniczą poehopność do prowadzenia układów i do zajmowania się dyplomacyą. Układy z carem zniedołężniły zupełnie Chłopickiego i spowodowały, że całą wojnę ześrodkowano koło Warszawy, a tymczasem — jak trafnie zauważył Mochnacki — „centralizacya w powstaniu jest daleko

30) «Kronika Emigracyi Polskiej». Paryż, 1835. T. III, str. 75.

31) Str. 80. «Quelques mots sur l'état des paysans en Pologne» — par un Polonais (T. Morawski). Paris, 1833.

szkodliwsza, jak w zwyczajnym stanie rzeczy“. Skutkiem zcentralizowania wojny, krwawa bitwa pod Grochowem omal nie stała się śmiertelnym ciosem dla całej rewolucji. Skrzynecki wziął już zcentralizowaną wojnę w spadku po Chłopickim. Gdyby jednak nie był się zajmował dyplomacją, która niepotrzebnie maciła mu głowę, a całą swą uwagę skierował na czynności wojenne, to mógł wyprowadzić powstanie na szerokie przestrzenie i uratować sprawę narodową.

To co mówiłem o układach, da się zastosować i do dyplomacji. Skuteczność onych zależała przedewszystkiem od tryumfów oręża. Wodzowie powinni byli zajmować się tylko wojną i skierować wszystkie swoje myśli ku pobiciu i wypędzeniu wrogów. Gdyby wodzowie nie pozwolili byli zbliżyć się Moskalom ku brzegom Wisły, ale pędzili ich het za Dźwinę, to i car, pomimo całej swojej pychy i uporu, zgodziłby się na przedstawione mu warunki, i — jak słusznie powiada Barzykowski — „cała nieporuszalność zasad rządu austriackiego, wszystkie pryncypia Metternicha byłyby milczały, i Austria byłaby po Polskę sięgnęła, byłaby ją swą interwencją zasłoniła“³²⁾. Niepodległość bowiem państwowa Polski była w interesie państwowym samej Austrii. Gabinet wiedeński już w 1828 r., przestraszony wzrostem wpływu rosyjskiego na półwyspie Bałkańskim i przeciwną jego interesom państwowym wojną, którą prowadziła Rosya z Turcyą, zaczął głaskać nadzieje patryotyczne polaków³³⁾ i w 1829 r. nazначył gubernatorem Galicji Czecha ks. Lobkowicza, który sam się uważał prawie za galicyjskiego polaka i w zażyłych stosunkach pozostawał z arystokracją polską. Kiedy sejm, rozgniewany obelżywą odpowiedzią Mikołaja, w dniu 25 stycznia ogłosił jego detronizacją, rząd narodowy ofiarował koronę polską arcyksięciu Karolowi Habsburgskiemu z warunkiem, że Galicya zostanie połączona z Królestwem Polskiem. Wprawdzie i cesarz austriacki, i Metternich dali odmowną odpowiedź, ale ostatni starał się podtrzymać nadzieję, że Austria, jeżeli znajdzie poparcie we Francyi i Anglii, może wystąpić w roli rozjemcy pomiędzy Polską i carem rosyjskim.

Krwawe bitwy pod Białoleką i pod Grochowem w dniach 24 i 25 lutego przekończyły Dybicza Zabalkańskiego, że wojna z polakami o wiele trudniejsza była, aniżeli z turkami. Poniosłszy ogromne straty, nie odważał się, przed nadejściem nowych posiłków, do ponowienia zaczepnych kroków. Przytem zimna i słotna pogoda nie sprzyjała temu. Nastąpiła więc miesięczna przerwa w działaniach wojennych. Rząd narodowy — trzeba mu to przyznać — rozwinął znaczną czynność w organizowaniu nowych pułków, przygotowywaniu broni i nagromadzeniu potrzebnych zapasów. A cóż porabiał tak wychwalany i sławiony przez Barzykowskiego sejm?

Bitwa Grochowska wystraszyła posłów i zabrakło potrzebnej liczby do prawomocności uchwał, więc 26 lutego, na wniosek Win-

centego Niemojewskiego, zmniejszono komplet zwyczajny do trzydziestu trzech członków. W dniu 28 lutego Szaniecki złożył do łaski marszałkowskiej wniosek, zdążający ku temu, ażeby nadać włościanom własność gruntową, znieść zaprowadzone przez księcia Lubeckiego a znenawidzone przez ludność miejską monopole i przyznać ogólne prawa obywatelskie wyznawcom religii mojżeszowej. Wniosek ten, odesłany do komisji, zagrzął tam w papierach. Kwestya włościańska jednak coraz natarczywiej wysuwała się naprzód. Rozprawy w Towarzystwie Patryotycznym, artykuły dziennikarskie zwracały na nią uwagę. W samym sejmie odzywały się głosy, że należy zająć się tą sprawą. Na sesyi więc izb połączonych, w dniu 28 marca minister skarbu, Alojzy Biernacki, wniósł projekt, który przyznawał drobnym rolnikom w dobrach narodowych własność gruntową, znosił w zasadzie pańszczyznę, pozostawiając dziesięcioletni termin dla jej zamiany na czynsze, i dążył ku temu, aby większe folwarki, a przynajmniej znaczną ich część, podzielić na drobne posiadłości. Wstępna część projektu zawierała wyjaśnienie powodów wniesienia onego w następujących słowach: „Izba Senatorska i Poselska, zważywszy iż włościanie dóbr nieruchomą własność publiczną stanowiących, przez ciągłą opiekę rządów dawniejszych i duchowieństwa część ich niegdy posiadającego przygotowani bardziej zostali do urzędzenia na wzór zagranicznych krajów; zważywszy że powinności ich zaciężne zamienione już po części zostały na opłaty czynszowe, a wszyscy mieli uczynioną nadzieję, iż za podobną opłatą staną się właścicielami posiadanych gruntów; zważywszy że Rząd, przez rewolucyą obalony, w ostatnich dopiero czasach z tej nadziei wznuc ich usiłował i przez to w nich zniechęcenie obudził, — uiszczenie zaś tej obietnicy jako akt sprawiedliwości podniesie w nich ducha publicznego i ducha przemysłu rolniczego a nadal przysposobi liczną klasę właścicieli gruntowych; zważywszy nakoniec, że pomyślny skutek podobnego urzędzenia włościan w dobrach narodowych, jako najwięcej do tego przysposobionych, jest najtrafniejszym środkiem dla zachęcenia włościan w dobrach prywatnych do układów pieniężnych, postanowili i stanowią“. Dalej następują oddzielne artykuły.

Minister skarbu, przedstawivszy korzyści zniesienia pańszczyzny w dobrach narodowych, w te słowa mówił dalej: „Jest do życzenia, żeby w dobrach ziemskich prywatnych przyjęły się stosunki włościan podobne, jak to nastąpi w dobrach narodowych, w skutku proponowanej przez Rząd Narodowy uchwały. Jest do życzenia, żeby włościanin miał obszerne pole nabywania własności, bo wtenczas dopiero tę ziemię ojczyzną szczerze pokocha i pielegnować będzie, którą teraz uprawia z niewolniczą obojętnością nieumiejętnie i niedbale. Bo możesz być zamilowanie i wysilenie, gdzie niemasz przyszłości? Ztem wszyskiem rozszerzenie uchwały, która jest przedmiotem narad Izb Sejmowych, do włościan dóbr ziemskich prywatnych nie mogłoby nastąpić bez pogwałcenia praw własności, zaręczonych tak uroczyście ustawą konstytucyjną. Obowiązki włościan w dobrach prywatnych ziemskich opierają się albowiem na dobrowolnych czasowych układach, ustnie lub na piśmie

32) T. IV, str. 149.

33) Depesza Tatiszczewa z 29 czerwca 1828 r. (Portfolio, II, 51. — Francuskie wydanie — Hamburg — u Augusta Campe).

umówionych, — możesz prawodawca istniejące umowy gwałcić i ścieśniać wolność kontraktujących? Pewno nie!“ Zdawałoby się, że po tych słowach ministra, uspokajających szlachtę folwarczną, powinna ona była bez oporu i jednomyślnie uchwalić projekt rządowy. Bądź co bądź sprawiłoby to dobre wrażenie, podniosłoby ducha w narodzie, poświadczyłoby korzystnie o patriotycznych uczuciach szlachty, i przy tem wszystkim nie ponosiła ta żadnego, a przynajmniej wielkiego uszczerbku w swych materialnych interesach. Tymczasem strach możliwej utraty pańszczyzny przemógł wszystkie inne uczucia. Zatrwożeni posłowie zaczęli wołać, że są w małym komplecie, a sprawa tak ważna powinna być traktowana w całym komplecie, że wymaga ona czasów spokojnych, ażeby można było dobrze nad nią się zastanowić. Niejaki Ślubicki zapędził się nawet do tego stopnia, że powiedział: „jak mamy rozdarowywać grunta, kiedy jeszcze nie wiemy, czy będziemy ich właścicielami?“ I te reakcyjne i niepatriotyczne powątpiewania nie wywołały w sejmie oburzenia. Znowu więc starano się uspokoić szlachtę, wskazując, że nie ponosi ona żadnego uszczerbku. „Treść wniesionego prawa — mówił Zwierkowski — jest nadanie własności włościanom a zniesienie robocizny, tak zwanej pańszczyzny. Życzeniem komisji było rozciągnąć to prawo do wszystkich włościan, lecz jak z jednej strony życzeniem było od jednego stanowczego kroku widzieć wszystkich ludzi wolnymi od pracy mało ciśnionej, tak z drugiej nie godziło się swobód jednej klasie nadawać kosztem drugiej, ograniczono się przeto na tem tylko, czem zarządzać nam wolno, zostawiając resztę do czasu, w którym dobrze zrozumiany własny interes posiadaczy ziemskich spowoduje ich do naśladowania tak zbawiennej ustawy.“ I w ten sposób mówił ten, który sam siebie zaliczał do demokratycznego i rewolucyjnego obozu! Argument ten demokraci przekonali jednak Rembowskiemu, i ten dobitnie tłumaczył szlachcie, że niema czego ona się lękać, komisye nie rozszerzą przedstawionego projektu na dobra prywatne, bo „żaden rząd ani reprezentacya — powiadał — nie ma władzy dysponowania cudzą własnością. Chcieć ją dobrowolnie rozrządzać, to jest to samo, co chcieć despotyzmu, przeciw któremu przecie podnieśliśmy rewolucyę. Biada temu krajowi, gdzieby inna zasada była przyjętą.“ Nie upamiętała nawet szlachty rozumna mowa ministra spraw wewnętrznych i policyi, Bonawentury Niemojewskiego. „Mówią jedni — powiadał on — że w czasach wojennych prawami tego rodzaju nie należy się zajmować, i chcą je do późniejszego czasu odłożyć, jakby wymiar sprawiedliwości mógł być kiedy zawcześny.“ Skarcił powątpiewanie, jakoby zniesienie pańszczyzny mogło odstręczyć od powstania szlachtę litewską i ruską. „Czynilibyśmy — wołał — rodakom naszym krzywdę, gdybyśmy przypuszczali do myśli, że sami pragnąc wolności nie chcą jej dzielić ze wszystkimi braćmi.“ A ponieważ jeden z oponentów przestrzegał, ażeby nie obudzić w włościanach żądzy, którejby zaspokoić nie można było, Niemojewski dodał: „niema o to obawy, bo wiemy, jak skromne ich żądania, lecz nie dajmy powodu do mniemania, że ich zostawić chcemy pod jarzmem, które sami z siebie zrzucić usiłujemy.“ Widząc straszną niedomyślność szlachty, kasztelan Mała-

chowski tłumaczył jej, że gdyby odrzuciła ona projekt, to rząd bez uchwały sejmowej nawet mógłby w drodze administracyjnej wykonać to, co on zawierał, „lecz będzie to zaszczytniej dla nas, że o braciach, którzy całość kraju naszego zapewniają, o tej najważniejszej części narodu nie zapominamy.“

Byłoby niesprawiedliwością, gdybyśmy nie zaznaczyli, że odezwali się także i za projektem silne głosy. Przemawiali za projektem, oprócz wymienionych, jeszcze Grąbczewski, Klemens Witkowski, Deskur, Sołtyk, kasztelan Nakwaski, Tymowski. Oburzony do żywego opozycyą, Grąbczewski nazwał ją odrażającą. Klemens Witkowski przeciw szlachcie powiedział, że prawdziwym i ukrytym powodem przeciw projektowi mówiących był interes osobisty. Byli i tacy, co chwalili zamiary projektu, ale głosowali za odłożeniem onego na późniejsze czasy. Klimontowicz sprzeciwił się projektowi, bo chciałby nadania własności wszystkim włościanom, chociaż mniemał, że nie należy im pokazywać „cacka, którego otrzymać nie mogli.“ Pyszny był Ignacy Dembowski: oświadczył on, że „uważałby przeciwnika zasady projektu za zdrajcę ojczyzny, za zabójcę narodu“ i głosował za odroczeniem projektu.

Ignacy Starzyński i Jan Olrych Szaniecki chcieli wniesionej sprawie włościan nadać szersze rozmiary i skłonić do powszechnego zniesienia pańszczyzny. Zwłaszcza Szaniecki okazał się gorliwym i wytrwałym szermierzem w sprawie włościan. Mowa, którą wypowiedział on na posiedzeniu 29 marca, powinna była porwać, zentuzjazmować sejm, gdyby w swym składzie miał on mniej wsteczników. „Idąc w ślady patriotyzmu, odznaczonego tylu światłami uchwałami, nieśmiertelną sławę dla Polski przynoszącemi, sejmu czteroletniego, odznaczmy — wołał on — sejm nasz terazniejszy uchwałą niemniej chwalebną, niemniej szlachetną, niemniej sławy narodowej godną, uchwałą, niszczącą ostatni zabytek feudalizmu, pańszczyznę. Uchwała ta postawi Polskę na stopniu odpowiednim cywilizacyi europejskiej, na stopniu szczęścia i swobód prawdziwej wolności. Milion rąk podniesiemy ku obronie tej ziemi, na której milion wolnych utworzymy jej właścicieli. Milionem niepodległych obywateli wzmocnimy reprezentacyą narodową, bo milionowi niezawisłych obywateli nadamy prawa polityczne. W tem leży dobro kraju, w tem leży honor narodu“. Wskazywał on na wielkie znaczenie takiej uchwały na przyszłe losy narodu. I przypominając słowa Ślubickiego, rzekł: „Gdyby nawet naród musiał uleść przemocy, to i w takim razie ta uchwała miałaby zbawienny wpływ na jego przyszłość. Wróg musiałby ją przyjąć, gdyż i han tatarski nie śmiałyby się jej dotknąć. Zostałaby ona pomnikiem wielkiego postępu w narodzie polskim“.

Nie zdoławszy zepchnąć sprawy z porządku dziennego, wykretni obrońcy pańszczyzny starali się ją ubić w długich i szczegółowych rozprawach. Najważniejszą doniosłość w rozbieżnym projekcie przedstawiało zniesienie pańszczyzny. Miało ono ważne ekonomiczne znaczenie. Bartel, sam właściciel ziemski i dzierżawca folwarku rządowego, dowiódł w „Nowej Polsce“ cyframi, że włościanin, jeżeli spieniężyć całą jego pracę pańszczyźnianą, płacił od jednego morga przeszło 30 złp., kiedy

tymczasem morg, oddany w dzierżawę, przynosił czystego dochodu nie więcej nad 5 złp. Lecz ważniejsze jeszcze znaczenie zniesienia pańszczyzny było moralne. Usuwało ono pozostałość poddaństwa, zmniejszało zależność społeczną włościanina i podniosłoby w ludzie siermiężnym poczucie godności osobistej. Uchwała sejmu narodowego, znosząca pańszczyznę w dobrach skarbowych, byłaby publicznem potępieniem owej. Właśnie z tego powodu Szaniecki nastawał na ogłoszenie takiej uchwały, a w tym względzie nie był rozumiany i poparty przez takich nawet posłów, jak Walenty Zwierkowski, który gotów był dla powodzenia sprawy narodowej ponieść jak największe ofiary i który nawet rzetelnie sprzyjał ruchowi demokratycznemu. Dla czego — wołała szlachta — nie ma być pozostawiona włościaninowi wolność wybierania pomiędzy pańszczyzną i czynszem? Dla tego — odparł Szaniecki — że pańszczyzna a przymus są równoznaczne, że zniesienie pańszczyzny jest przywróceniem wolności osobistej. A „wolność nie jest to towar, żeby nim frymarchy, zastawiać, sprzedawać go, jest to własność narodowa“. „Naród ma prawo powiedzieć, że nikomu w Polsce nie wolno być murzynem“. „Kto chce nim być koniecznie, niech idzie do Rosyi, Turcyi lub Afryki“. Ustanawiając czynsz, uświęcamy zasadę wolności osobistej, ale to wcale nie przeszkadza temu, ażeby włościanin, nie mając pieniędzy, nie mógł całej należności lub jej części spłacać robocizną, lecz w tym wypadku jest ona najmem i utracą charakter ciągłego przymusu, a przytem obliczona na pieniądze, nie może być tak wyzyskiwaną, jak w formie pańszczyzny. Lecz właśnie dla tego szlachta upierała się przy pańszczyźnie i nie pozwoliła jej obalić. Szaniecki chciał przynajmniej napiętnować ją cechą niewoli i 8 kwietnia wniósł poprawkę, że włościanin, wchodzący w układ odrabiania pańszczyzny, zostaje zawieszony w używaniu praw obywatelskich i politycznych. Jakto — krzyknęła szlachta — praca ma hańbić? „Żadna praca nie hańbi — odrzekł Szaniecki — ale hańbi sprzedawanie swojej wolności!“

Po długich rozprawach załatwiono się wreszcie z projektem. Aczkolwiek mocno okaleczony, prowadził on wszakże do polepszenia losu włościan. Na posiedzeniu 18 kwietnia miano już nad nim ostatecznie głosować, ale znaczna liczba posłów, ośmielona zwycięstwami Skrzyneckiego, przybyła z prowincyi do Warszawy i żądała rozłączenia izb i ponownego dyskutowania całego projektu. Bonawentura Niemojewski z oburzeniem wtedy oświadczył, że wniosek taki ma na celu unieważnienie wszystkich uchwał w sprawie włościańskiej i w smutny sposób przypomina liberum veto. „Ależ to znaczy — wołał z gorącością Szaniecki — niszczyć tygodniowe nasze prace!“

Na posiedzeniu 19 kwietnia, kiedy izba poselska obradowała już w wielkim komplecie, poseł Walichnowski, uważając, że dwa nowoprezentowane projekty (o reprezentacyi Litwy i Rusi i o zasiłku włościan zbożem) były ważniejsze od projektu, znoszącego pańszczyznę w dobrach narodowych, zażądał, ażeby zająć się poprzednio temi dwoma projektami. Daremnie referent sprawy włościańskiej, radca Brodzki, który z wielką jasnością i logicznością wywiązał się był ze swego zadania, wskazywał na trudności, jakie z tego powodu wynikać muszą,

i nalegał, ażeby nie odraczać sprawy i starać się o jaknajrychlejsze jej załatwienie. Izba przez powstanie oświadczyła się za wnioskiem Walichnowskiego. W ten sposób szlachta folwarczna zepchnęła niemiłą sobie sprawę z porządku dziennego i następnie nie dopuściła już do rozpraw nad nią. Na pocięgę strapionym posłom odczytano oświadczenie Budziszewskiego, który donosił, że w wioskach swoich, Puchałach, Gaci i Pniewie, grunta posiadane przez włościan wraz z najporządniejszemi budowlami oddał na wieczny czynsz według tych samych zasad, co sejm ustanowił dla dóbr narodowych.

Rozprawy sejmowe w sprawie zniesienia pańszczyzny zadaly straszny cios powstaniu: zniechęciły one włościan. Mamy ważne w tym względzie świadectwo Henryka Bogdańskiego. Niechęć ta włościan objawiła się w czerwcu, kiedy ich powoływano do pospolitego ruszenia. W sandomierskiem przyszło nawet do oporu. Bogdański w swoim pamiętniku opowiada, że kiedy zgromadzonym w kościele kazano przysięgać, większa część, oparła się temu. „A pańszczyzna? — zawołał jeden z włościan głosem donośnym — to my pójdziemy, a nasze żony i dzieci będą zabijać na pańskim?!“ A kiedy po upadku powstania, Bogdański wraz z trzema innymi podoficerami przekradł się ku granicy galicyjskiej, stary chłop, który służył im za przewodnika „rozwoził się długo — opowiada Bogdański — nad tem, że tak teraz, jak i za Kościuszki, jedna jest przyczyna naszego niepowodzenia, a tą jest niechęć panów — nie do oswobodzenia ojczyzny, bo i oni nienawidzą obcego jarzma i chcieliby mieć kraj swój wolny, ale niechęć ich względem chłopów. Polska mogłaby przez chłopów uwolnić się od nieprzyjaciół tak za Kościuszki, jak i teraz — mówił nasz przewodnik — ale panowie chcieli sami zwyciężyć nieprzyjaciela, choć przecież powinni byli to pojąć, że ich jest mało, a chłopów jak mrowia. Lecz obowiązek wdzięczności dla chłopów zmuszałby panów do ich uwolnienia po ukończeniu wojny, a nawet sami chłopci upomnieliby się o wolność. Otóż, tego panowie nie chcieli, bo z utratą pańszczyzny i poddaństwa utraciliby dochody, które im zależność chłopów przysparza; zmniejszyłoby się ich znaczenie w narodzie, gdzie oni są wszystkim, a chłop niczem“. Następnie — jak opowiada Bogdański — „rzewnie się rozplakał, narzekając, że nie będziemy mieli Polski, dopóki jej chlopi nie odbiją, a nie odbiją jej, nie mając przekonania, że odbiją dla siebie. Zakończył tem, że widzą chlopi, jak i teraz na sejmie w Warszawie panowie — z wyjątkiem kilku — sprzeciwiali się uwolnieniu chłopów, a przecież mimo tego szli parobcy z własnej ochoty do boju, lecz tylko wyjątkowo, nie w masie, co by niezawodnie uczynili, gdyby większość panów oświadczyła się za ich uwolnieniem. I oto przyczyna — dodawał — upadku także i teraźniejszego powstania“³⁴).

Chłop ten, któremu Bogdański może pomimowoli i własne myśli włożył do ust, miał zupełną słusność. Sprawa włościańska — jak już zauważyłem — powinna była stać się osią i główną dźwignią

34) Str. 219 i 220. «Zbiór pamiętników z 1831 r.»

rewolucyi polskiej. Połączyłaby ona insurekcyą polityczną z rewolucyą socyalną — jakto zresztą wskazywali już wówczas Szaniecki, Mochnacki, Lelewel — i nadałaby naszemu powstaniu jeszcze ważniejsze, aniżeli ono miało, znaczenie dla całej Europy i dla całej ludzkości. I znów — tak jak było w r. 1794 r. — uczyniłoby ono z Warszawy ognisko rewolucyjne dla całej wschodnio-północnej połowy Europy.

I z drugiego względu zwycięstwo reakcyjnego stronnictwa w sprawie włościan zgubnie oddziało na powstanie. Gdyby nie myślano tylko o interesach szlachty folwarcznej, to starano się powstaniu na Rusi i Litwie zapewnić szerszą podstawę i dać większą siłę. Nie myślanoby o tem, że zniesienie poddaństwa włościan może zrazić do powstania szlachtę, która przecież na Litwie sama się o to starała w 1818 i 1819 r., która sama domagała się połączenia z Królestwem Polskiem i żądała rozciągnięcia istniejącej tam konstytucyi na ziemie litewskie i ruskie, a raczej myślanoby o tem, ażeby nadaniem wolności poruszyć masy włościańskie do wspólnej walki zbrojnej.

Powstanie na Litwie i Rusi, aczkolwiek było słabe, przykuło Dybiczę do Bugu, skrępowało go w ruchach i zmniejszyło liczebnie działającą na głównym teatrze wojny armią, ponieważ zmuszony był oderwać znaczne oddziały i skierować je na Ruś i Litwę. Cóżby więc mogło być nastąpić, gdyby to powstanie przybrało silne i szerokie rozmiary?! A przybrać takie rozmiary mogłoby ono tylko wówczas, gdyby miało lud włościański za sobą, gdyby było pewne jego pomocy.

I czy szlachta folwarczna na Rusi i Litwie odpowiedziała w zupełności tym nadziejom, jakie na nią pokładano? Mówimy: szlachta folwarczna, bo przecież szlachta zagrodowa nie miała żadnego interesu w zachowaniu poddaństwa; przeciwnie, zniesienie poddaństwa i pańszczyzny zmusiłoby wielu właścicieli do szukania pomiędzy drobną szlachtą dzierżawców na swoje ziemie, a to przyczyniłoby się niezawodnie do podniesienia jej dobrobytu.

W późniejszych czasach, wśród namiętnych walk emigracyjnych, generał Józef Dwernicki i pułkownik Karol Różycki rzucili sobie wzajemnie oskarżenie, że zachowaniem się swoim na Rusi sprzeniewierzyli się byli zasadom demokratycznym i stali się obrońcami przywilejów szlacheckich. Prawdę mówiąc, oskarżanie się to nie miało żadnego sensu. I generał Dwernicki i pułkownik Różycki należeli do najbardziej zasłużonych w naszym powstaniu wodzów i nie byli przeciwnikami zasad demokratycznych. Dwernicki stworzył swój obóz prześladowanym demokratom, a nowozaciężni chłopci pod jego dowództwem brali działa „rękami czarnymi od pluga“ i gotowi byli iść w ogień i wodę za ukochanym swoim wodzem. Różyckiego, z powodu jego przekonań chłopskich i wielbienia Ukrainy, posądzano, że gotów by był zostać drugim Chmielnickim. A jednak ze stanowiska demokratycznego można im ważne uczynić zarzuty. Wprawdzie, większa część winy spada na wodza naczelnego, na Rząd Narodowy, a przedewszystkiem na szlachtę folwarczną ruską.

Skrzynecki, na usilne przedstawienia i błagania, zgodził się wreszcie na wyprawę Dwernickiego na Ruś, ale wszystko zrobił, ażeby

miała ona jak najmniejsze powodzenie: wyznaczył mu czterotysięczny korpus, kiedy — jak to wykazano później — względy militarne pozwalały na danie mu znacznie większej siły; nie pozwolił mu zabrać z sobą legii ruskiej, która wyprawie dodałaby wiele siły moralnej; wreszcie skrępował jego ruchy, zalecając mu, ażeby się nie oddalał od granicy galicyjskiej. Rząd Narodowy ze swojej strony nic nie zrobił, ażeby wtargnięcie Dwernickiego na Ruś połączyć z aktem społeczno-politycznym, który by wywarł na całą ludność wielkie wrażenie moralne. Gdyby jednak pomimo tego wszystkiego, skoro Dwernicki ze swoim korpusem stanął 4 kwietnia za Bugiem na ziemi wołyńskiej, szlachta ruska wystąpiła była zbrojnie przeciwko najazdowi moskiewskiemu, to pomoc jego korpusu okazałaby się nader ważną, i bieg wypadków inną by przybrał postać. Niestety, szlachta wołyńska, która przez swoich wysłańców zapewniała o swojej gotowości powstańczej, czekała, aż Dwernicki pobije i wypędzi Moskali, ażeby przyjść już do gotowego. Tłómaczyła się ona później, że była jeszcze nie przygotowana i zwałała całą winę na jakiegoś Chrościkowskiego, dając już tem samem dowód swego niedołęstwa, kiedy dość było złej woli lub lekkomyślności jednej osoby, ażeby jej całą pracę przygotowawczą obrócić w niwecz.

Karol Różycki okazał się dzielnym dowódcą partyzanckim, i pochód jego z małym oddziałem wśród licznych wojsk rosyjskich do Królestwa Kongresowego był znakomitem dziełem militarnem. Dla czego jednak nie został on na Wołyniu i nie prowadził tam walki partyzanckiej? Przyprowadzenie jakich trzystu ochotników do wojska polskiego nie przyczyniło się wiele do powiększenia onego siły, a tymczasem ogałacało Wołyń z najruchliwszej i najodważniejszej młodzieży, która wśród ludności miejscowej byłaby nieustannym bodźcem rewolucyjnym. W wojnie narodowej partyzantka jest jedną z najważniejszych części walki zbrojnej. Zmusza ona wroga do ciągłego rozpraszenia się, podtrzymuje w nim nieustanną trwogę, zdradza niepewność w jego umyśle; słowem, silnie go demoralizuje. Powstańcze oddziały, pozostając w swoich powiatach, wprawiając się do wojskowości, rosnąc w liczbę, przez napadanie na małe oddziały wroga, na jego magazyny, kasy, transporty, mogą mu zrządzać ogromne szkody, a z drugiej strony podtrzymują ducha powstańczego w ludności i nie pozwalają wrogowi bezkarnie korzystać z jej pracy i dobytku. Walka partyzancka, jeżeli ogarnie kraj cały, staje się bez wojska regularnego nawet straszną dla wroga — jak to widzieliśmy w 1863 r. — a cóż mówić, gdyby miała za sobą takie dzielne wojsko regularne, jakim była armia polska 1831 r.!

Powodzenie wojny partyzanckiej jednak jest niemożliwe bez żyłości i pomocy ludu. Im większy bierze on w niej udział, tem większa onej potęga. Tam, gdzie lud łączy z nią całkowicie swój interes, tam staje się ona wojną ludową, i ona to — jak słusznie powiada Stolzman — „zapewniła zwycięstwo albańczykom pod Skanderbkiem, serbom pod Kara-Gieorgiem i Miłoszem nad turkami, a w nowszych czasach nad temiż grekom, Niderlandom nad Filipem II, szwajcarom nad domem habsburskim i Karolem burgundzkim,

Ameryce nad Anglią, Rosyi, Niemcom, Hiszpanii nad geniuszem i siłami Napoleona³⁵⁾.

Na kilka dni przed powstaniem na Wołyniu, stary siedmziesięcioletni chłop ruski zapytywał Karola Różyckiego: „Co pan myślisz, czy sama szlachta pobije moskali? — a potem dodał: jak szlachta sama pobije moskali, to i żydzi ich pobiją. Ot tak, weźcie się z chłopami za ręce a pobijecie moskali, i Polska będzie³⁶⁾. Sądząc ze wspomnień i pamiętników 1831 r., chłopci ruscy nie byli przeciwni powstaniu, ale zachowali się obojętnie, wyczekująco. Nie widzieli w powstaniu własnego interesu, i to był główny powód, dla czego oddziały ruskie, czując swoją słabość, dążyły do połączenia się z sobą i tem przeszkadzały rozwojowi wojny partyzanckiej.

Czy powstająca szlachta starała się zjednać włościan dla rozpoczynającego się powstania? Aleksander Jełowicki, późniejszy poseł hajsyński, złożył sejmowi sprawozdanie o powstaniu podolskiem i powiada w niem, że w dniu rozpoczęcia powstania została proklamowana wolność włościan. W 1832 r., kiedy w Paryżu na uroczystości listopadowej odezwały się głosy z ostremi wyrzutami szlachcie, jeden z obywateli podolskich, zalewając się łzami, mówił: „Myśmy zaczęli nasze powstanie od zaprzysiężenia w cerkwiach i kościołach wolności dla chłopów, chcących walczyć z nami, i od nadania im na własność gruntów, które uprawiają; a dziś kiedyśmy ubodzy i tułacze, ci ludzie od czci nas odsadzają, nie Ojczyźnie sami nie poświęciwszy tyranami chłopów nas zowią, i radziby uzbroid tak jak Mikołaj, i jak on nienawisć chłopów przeciw nam szerzyć³⁶⁾. Wnosząc jednak z pamiętników, myśl proklamowania powszechnej wolności włościan była obcą powstańcom, ogłaszali ją tylko niektórzy u siebie, wychodząc zbrojno do boju, a najczęściej nadawano wolność i czyniono rozmaite obietnice służbie dworskiej, i ta chętnie szła do powstania, lubo zrażała się prędko trudnościami i wymykała się pokryjomu do domu. I kiedy następnie posłowie ruscy zasiedli w izbie poselskiej, to — jak świadczy Henryk Bogdański — jeden tylko z tych posłów — jak mu się zdaje — Olizar „upominał gorąco sejmujących, aby natychmiast uwolnili i uwłaszczyli chłopów, przedstawił gruntownie zmianę tę w stosunkach społecznych jako jedyny warunek, od którego zawisło szczęśliwe ukończenie wojny i oswobodzenie nasze i przepowiadał, że nakazane teraz pospolite ruszenie nie osiągnie bez tej zmiany najmniejszego skutku³⁷⁾. Przepuścmy jednak, że większość powstającej szlachty folwarcznej proklamowała w swych dobrach wolność włościan, to ta większość była małą częścią tylko wobec całego ogółu właścicieli folwarcznych, a przytem prywatny akt nadania wolności potrzebował jeszcze zatwierdzenia przez akt władzy publicznej, ażeby stał się prawnym faktem. Jakkolwiek

35) « Partyzantka ». Poitiers, 1844.

36) Str. 349. « Kraj i emigracja ».

36) Str. 2. « Pamiętnik emigr. » Władysław III.

37) Str. 97. « Zbiór pamiętników ». Przemówienia tego w protokołach nie znalazłem, ale trzeba zauważyć, że protokoły były spisywane bardzo niedokładnie i często ogólnikowo.

więc pojedyncze proklamowania wolności mogły wywrzeć w danej miejscowości pewny wpływ, to był on jednak ograniczony i nie mógł poruszyć całego włościanstwa do tego stopnia, ażeby w powstaniu widziało swoje wybawienie od długowiekowej niewoli.

Zupełnie inne sprawiłoby wrażenie, gdyby sejm w Warszawie zniósł poddaństwo na Rusi i na Litwie, a Dwernicki, wkraczając na Wołyn, proklamował tę wolę sejmową. W oczach całego ludu był on władzą publiczną, przedstawicielem rządu polskiego. Na nieszczęście nie zrobiono tego. Dwernicki podobno miał nawet wyraźne zastrzeżenie od rządu, ażeby nie ogłaszał wolności włościan, ponieważ obawiano się, że to mogłoby zrazić szlachtę tameczną. Można to wywnioskować i z tego, co mówi Barzykowski o danej instrukcyi Dwernickiemu. „Zaczyna się ona — powiada on — od oznaczenia, jakim językiem generał posłany w ogólności ma przemawiać do obywateli stron tamtejszych, i stanowi, że powinien unikać wszystkiego, coby mogło mieć pozór narzucania się lub rozkazów tak co do wewnętrznych urzędzeń jako też i instrukcyi. Wszak była to Polska, nasi bracia, nieśliśmy im wolność, ale przymusu czynić nie chcieliśmy. Rząd rozumiał dobrze zasady organizacyi, tak społecznej jak politycznej, tego kraju, ale reformy potrzebują właściwego czasu, i nie trzeba rozpręgać istniejącego prawidła, kiedy jedność i zgoda stanowią najpierwsze udania się warunki³⁸⁾.

Powstanie na Litwie wybuchło ostatnich dni marca. Żmudz jak zawsze dała pierwsze hasło do boju. I co zasługuje na największą uwagę, że powstanie rozpoczął lud wiejski. „Najprzód lud wiejski — opowiada Michał Lisiecki w swoich pamiętnikach — pod pozorem unikięcia naborów rekrutkich, zgromadzał się w lasach i tam gotował się do przyszłej walki, a potem obywatele i szlachta, połączywszy się z tymże ludem, najprzód na Żmudzi, a następnie we wszystkich okolicach Litwy, zapalali otwarcie święty ogień partyzanckiej wojny³⁹⁾. Wogóle w chłopach okazywała się wielka gotowość do powstania. Przyałgowski opowiada, że pewny chłop uciekł od swego pana, mieszkającego w Wilnie, „zaszedł najprzód do wsi swego pana, tam namówił dziesięciu innych do powstania, zabrał pomimo woli ekonomy konie i broń myśliwską swego pana, podobno nawet nieco pieniędzy, i potem z towarzyszami zwerbowanymi udał się do powstania w powiecie Rośnieńskim⁴⁰⁾. Ważnem jest także świadectwo Onufrego Jacewicza. „Będąc naczelnikiem siły zbrojnej mojego powiatu (Telszewskiego) — powiada on — widziałem, jak na początku lud wiejski cisnął się z zapalem w szeregi obrońców ojczyzny, i widziałem, jak znacznie ostygał później... Każdy prawie kmiotek żmudzki, zaciągając się do wojska, oświadczał i żądał wyraźnie zapisania w kontroli, że idzie z własnej ochoty, nie zaś z kantonu, za dobra, czyli co jedno u nich znaczy, za

38) Str. 80. T. III.

39) Str. 50. T. II. « Pamiętniki Polskie » — Bronikowskiego. Paryż, 1845.

40) Str. 87. T. II. Pamiętniki Andrzeja Przyałgowskiego — Pamięt. Bronikowskiego.

pana⁴¹⁾. Wreszcie pisarz rosyjski, Puzyrewski, powiada: „udział chłopów w litewskim powstaniu nadawał mu więcej powagi i czynił go bardziej rozgałęzionem, niżli na Wołyniu i Podolu, gdzie powstanie krążyło wyłącznie prawie pomiędzy szlachtą, z pewnym udziałem mieszczan“⁴²⁾.

Czyż nie popiera to w wysokim stopniu tego, co powiedziałem wyżej, że gdyby wojsko polskie na samym początku powstania wkroczyło na Litwę, zajęło Wilno i proklamowało zniesienie poddaństwa i pańszczyzny włościan, to mielibyśmy odrazu za sobą cały lud wiejski? Sprawa polska stałaby się równocześnie i sprawą włościańską. „Chłoptwo wolne i uzbrojone — powiadam w innym miejscu — była to rewolucya społeczna, której fale rozkołysane mogłyby posunąć się aż do Pskowa, Nowogrodu, Smoleńska, Czernihowa, Połtawy, wywołując w całym carstwie nowych Stenków Razinów i Pugaczewów“⁴³⁾. I nie należy zapominać o tem, że w końcu marca o wiele już gorsze na Litwie były warunki dla powstania. Jak już wspominałem, 400 oficerów polaków z korpusu litewskiego i z drugiej dywizji huzarskiej Pahlena wysłano na Kaukaz. Znanych z patriotyzmu i postępowych przekonań obywateli wywieziono do Rosyi. Ogłoszono stan wojenny i terroryzowano ludność. I pomimo to powstanie ogarnęło wszystkie powiaty i stało się groźnem dla najazdu moskiewskiego.

I dla czego włościanie litewscy dość prędko ostygli w swym zapale dla powstania? Dla tego, że tracili nadzieję, ażeby to uciążliwe położenie, w jakim się znajdowali, mogło być się odmienić. Pewna liczba właścicieli ziemskich ogłosiła u siebie wolność włościan, porobiła im pewne ustępstwa i darowizny, ale znaczna większość w niczem nie zmieniła dawnego stanu rzeczy. Przytem prywatne uwalniania włościan, bez sankcyi władzy publicznej, nie mogły wzbudzić zaufania. Ile wiem, w jednym tylko powiecie Oszmiańskim nowoutworzony rząd tymczasowy proklamował wolność włościan. Przyczynił się do tego głównie Jerzy Soroka, 84-letni starzec, w którym — jak powiada Hipolit Klimaszewski — rewolucya 29 listopada zrodziła uczucia młode i w całej mocy wyświeciła jego charakter i miłość ojczyzny. Wrażenie tej proklamacyi było ogromne: „dobrowolnie — powiada Klimaszewski — z różnych stron gromadził się tłumny ochotnik, i gdyby nie płocze odbieżenie Oszmiany przez naczelników siły zbrojnej i cofnięcie się wojska w chwili właśnie zbliżania się nieprzyjaciela, mógłby być ten jeden powiat stać się podporą oswobodzenia całej Litwy; różnemi bowiem drogami ciągnęło z powiatu do głównej kwatery pięć tysięcy ludzi...“⁴⁴⁾.

żeby podać powstaniu litewskiemu pomoc i przenieść nawet główny teatr wojny na Litwę, Prądyński przedstawił naczelnemu wo-

dzowi genialny plan. „Plan to był śmiały — powiada Barzykowski — ale bez zaprzeczenia genialny, i gdyby się udał, mógł mieć wielkie korzyści i następstwa“⁴⁵⁾. „Plan Prądyńskiego doskonale obmyślony — powiada Puzyrewski — nie przyniósł Polakom oczekiwanych korzyści, ale nadto doprowadził ich do Ostrołęckiej katastrofy; cała wina tego ciąży na wodzu naczelnym Skrzyneckim, który ostatecznie wykazał niezdolność w dowodzeniu armią i kierowaniu jej działaniami“⁴⁶⁾. Skrzynecki przyjął niechętnie plan Prądyńskiego, zmuszony niejako interwencją Rządu Narodowego. Barzykowski opowiada, że Prądyński, wyczerpawszy wszystkie argumenty za swoim planem i widząc opór Skrzyneckiego, pytał się go z pewnem urąganiem: „do czego go nieczytność doprowadzi, na czem on swoje nadzieje pokłada? Na powstaniach Litwy i Rusi, na interwencji, na łasce Boga? Wszystko to nie pomoże, i jeżeli sami czynni nie będziemy, upadniemy koniecznie“. — „A gdy pobici będziemy — mówił na to Skrzynecki — cóż wtedy nastąpi?“ — „To samo — odpowiedział Prądyński — ale bijąc się, mamy przynajmniej jakąś nadzieję, jakieś widoki, przynajmniej honor ocalimy, i im prędzej będzie koniec, tem lepiej, bo mniej zniszczenia w kraju nastąpi“. — „Ale ja nie chcę takiej katastrofy przyspieszać — mówił Skrzynecki — czas często wiele daje i nam wiele dać może“⁴⁷⁾. Mówiąc to, myślał o interwencji zagranicznej. Nie był wodzem naczelnym, ale dyplomata. Wbił sobie w głowę, że Francya i Anstrya koniecznie przyjsć muszą z pomocą. „Pisał i memoryały za granicę; gwałcił prawo, które sferę jego działania zaznaczało, i zapominał o najświętszych dla siebie obowiązkach“⁴⁸⁾.

Wkroczenie wojska polskiego na Litwę miał poprzedzić manifest Rządu Narodowego do ludności w tym kraju zamieszkałej. Przy dyskusyi nad tym manifestem starły się z sobą gwałtownie dwa stronnictwa: zachowawcze, które coraz wyraźniej stawało się wstecznem, i konstytucyjne. W zachowawczem stronnictwie zaczął przewodzić Aleksander margrabia Wielopolski, który po nieudanych swych misjach dyplomatycznych do Berlina i Londynu, wrócił do Warszawy i głosił, że niechęć rządów dania pomocy Polsce pochodziła stąd, że uważały sprawę powstania za dzieło rewolucyjne, kierowane przez gotowych na wszystko jakobinów. W niechęci swojej do wszystkiego, co objawiało jakieś dążenia rewolucyjne, Wielopolski i najbliżsi jego stronnicy, Konstanty Świdziński, Hube, Zaborowski, Łubienscy, zapędzali się tak daleko, że dawali się słyszeć z tem, że „lepiej niech wrócą Moskale, niż zezwolic na panowanie rewolucyjnych opinii“. Właśnie sprawę włościańską uważano za najbardziej rewolucyjną. Bonawentura Niemojewski był tego zdania, że Litwa, łącząc się z Polską, powinna przyjąć i jej konstytucyę, a zatem i wolność włościan. Przeciwno temu oponowali: Wielopolski, który został radcą w wydziale zagrani-

41) «Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy», wydany przez F. Wrotnowskiego. Paryż, 1835.

42) Str. 225. «Wojna polsko-rosyjska 1831 r.» przez A. Puzyrewskiego — przekład Piotra Jaxy Bykowskiego. Warszawa, 1888.

43) Jan Otrych Szaniecki — Szkic biograficzny — w Dodatku literackim do «Kuryera Lwowskiego» (10 sierpnia 1891).

44) Str. 7. «Pamiętnik emigr.» Konrad.

45) Str. 381. T. III.

46) Str. 177.

47) T. III, str. 382.

48) L. c., str. 384.

czynym, i Gustaw Małachowski; utrzymywali oni, że Litwa powinna zatrzymać swoje dawne prawa. Na posiedzeniu rządowym 3-go maja przyszło nawet do ostrej wymiany zdań pomiędzy Niemojewskim i Małachowskim, skutkiem której obaj ustąpili z rządu. Wybrano drogę środkową: zamiast stanowczego ogłoszenia zniesienia poddaństwa, prawnie nieistniejącego już w Królestwie Polskiem, odwoływano się do uczucia szlachty folwarcznej, by uczyniła to dobrowolnie. Manifest z dnia 13 maja, napisany przez samego Czartrzyckiego, przypominał, że gdzieindziej lud odzyskał swe prawa żelazem i ogniem, i wyrażał tę nadzieję, że u nas otrzyma je jako dar swych spółbraci. „Czyn wspomniały, sprawiedliwy i konieczny stanie się dziełem waszej własnej woli. Wy sami ogłosicie ludowi jego uwolnienie i w ten sposób powitacie powrót ku wam orłów polskich“.

Jak widzimy, same wypadki wysuwały wciąż sprawę włościańską naprzód. Dziennikarstwo zwracało się ku niej często, przypomniano ją w Towarzystwie Patriotycznym, wreszcie istniało Towarzystwo przyjaciół ludu⁴⁹⁾, założone w dniu 3-go maja za inicjatywą Szanieckiego w łonie samego sejmku. Towarzystwo przyjaciół ludu miało na celu ułatwiać włościanom nabywanie własności, szerzyć pomiędzy nimi oświatę przez zakładanie szkółek i skłaniać do zajmowania się przemysłem. Do towarzystwa przystąpiło 30 postów, prezesem wybrano Walentego Zwierkowskiego, sekretarzem Jana Nepomucena Janowskiego, który był sam pochodzenia włościańskiego. Za częło ono korzystnie oddziaływać na opinię, i „gdyby oręż polski powiada Janowski — przy fatalnym obrocie, jaki wzięła sprawa powstania, mógł być zostać zwyciężkim, stowarzyszenie w mowie będące przyspieszyłoby było niewątpliwie chwilę ogólnego usamowolnienia i uwłaszczenia ludu wiejskiego“⁵⁰⁾. Ale dla tego, ażeby oręż polski mógł być zostać zwyciężkim, trzeba było wyzwolić wszystkie siły, trzeba było najliczniejszą ludność spoić potężnym interesem ze sprawą powstania. Pojmował to Szaniecki, który w swoim czasie należał do najdalej sięgających umysłów w rozumieniu sprawy społecznej⁵¹⁾, i po katastrofie Ostrołęckiej przypominał sejmowi o potrzebie prędkiej decyzji w sprawie włościańskiej, a przy rozprawach o pospolitem ruszeniu w dniu 4-go czerwca odwołał się do swojego lutowego wniosku i żądał rychlejszego w tej sprawie postanowienia⁵²⁾.

49) Nazwę tego towarzystwa odmiennie podają: Morawski — Towarzystwo przyjaciół włościan; Janowski — Towarzystwo polepszenia bytu włościan.
50) Str. 11. « O początku demokracji polskiej » — krótka wiadomość przez J. N. Janowskiego. Paryż, 1862.

51) „Olrych Szaniecki, nieposzlakowany patriota, człowiek doświadczony, ujmującej słodyczy umysłu, wyznawca rozległych przeobrażeń społeczności, usposobiony zastosować odleglejsze następstwa demokratycznej nauki, np. spółnictwo, nakoniec przez czas ujarznienia wydatniejszy członek opozycji“ Str. 401. « Nowa Polska ». Paryż, 1835. Przytoczone słowa zasługują na uwagę i z tego względu, że pismo to zjadliwe mało o kim dobrze się wyrażało.

52) Protokoły sejmowe wspominają w następujący sposób: ten wniosek „deputowanego Szanieckiego jeszcze w miesiącu lutym do komisjów odesłany, a teraz stosownie do okoliczności przerobiony, mający na celu, aby naród jak ajprędzej wywalczył niepodległość“.

Tymczasem i wsteczność zataczała swe działa do ataku. Pod pozorem, że w rządzie nie było jedności, że rząd nie może być pięciogłowy, jeżeli ma być silny i sprężysty, usiłowano przeprowadzić reformę, która miała skupić władzę w jednej osobie. Właściwie jednak nie chodziło o to, ażeby wytworzyć silny i sprężysty rząd, ale wstecznikom chodziło głównie o to, ażeby ograniczyć wolność druku i zgromadzeń, ażeby główniejszym demokratom zakneblować usta i odebrać możliwość działania. Dzięki bowiem kaliszanom, konstytucjonalistom, ściśle przestrzegano wolności konstytucyjnej. Cenzurą dla dzienników było tylko sumienie patriotyczne redaktorów. Wincenty Niemojewski, który zarządzał sprawami wewnętrznymi, „był — jak powiada Barzykowski — uczniem Beniamina Constant, zwolennikiem aż nadto uprzedzonym o rządach konstytucyjnych, tem samem więc nie sprzyjał wszelkiej władzy śledczej, wszelkiej tajnej policji“⁵³⁾. Tymczasem — jak świadczy drugi historyk, Teodor Morawski — „porządku, jaki panował aż dotąd (do czerwca), lubo go nie strzegła policja ani żandarmerja, odprawiona do szyków wojennych, bodajby znalazł się gdziekolwiek przykład nawet w czasach pokoju! Ani naruszył tego porządku naród, ani go pogwałciło najmniejsze przestąpienie praw ze strony zwierzchności“⁵⁴⁾. I przytem, jeżeli porównamy czynność rządu pięciogłowego i dyktatury Chłopickiego, to pierwszy o wiele większą rozwinął czynność i istotnie postawił kraj na silnej stopie zbrojnej.

Reformistom przyszedł z pomocą Skrzynecki. Jątrzyły go dzienniki, które ostro krytykowały jego nieudalą wyprawę, który własną winę swej nieudolności i opieszłości chciał zrzucić na „systematyczny anarchizm“ rządu, tłumacząc się, że niedostatek żywności opóźniał pochód. Opóźnianie się Skrzyneckiego było tak wielkie, że armia, nie doczekawszy się go w Śniadowie, wyruszyła sama bez rozkazu wślad za uchodzącym nieprzyjacielem, i naczelny wódz dopędził ją w Gaci. „Wódz zgubił armią — mówili żołnierze złośliwie — szukać więc jej musiał“.

Mowa Lelewela w Towarzystwie Patriotycznym, w której utrzymywał, że rewolucja narodowa powinna być zarazem i rewolucją socyalną, przyspieszyła atak reformistów. Wypełnięto naprzód Jana Ledóchowskiego, popularnego detronizacją Mikołaja. Wystąpił on z oskarżeniem rządu, że toleruje rewolucją jakobińską, że to przestrasza rządy europejskie, i że z tego powodu nie chcą nam pomagać ani nawet traktować z nami. Zarządzić temu może reforma rządu, ustanowienie rządu jedynowładnego. Największa bitwa w tej sprawie stoczyła się w dniu 9 czerwca. Szaniecki w znakomitej mowie ocenił właściwe dążenia reformistów. „Myli się, kto mniema — mówił — że rewolucja narodowa obejść się może bez socyalnej: socyalna jest środkiem do narodowej, przez nią ostatnia istnieć tylko może“. Dzisiaj już cały świat cywilizowany dzieli te zasady socyalne, które wam się wydają straszne. I co nam pomogły rządy? Nie do rządów, ale do

53) Str. 22, II.

54) Str. 387. T. VI.

ludów odwoływać się i zwracać należy. Dominik Krysiński uspakajał także szlachtę folwarczną, tłumacząc jej, że rewolucya socyalna — to nieustanny postęp w urządzeniach społeczeństwa narodu. Głosowanie odbyło się w tej sprawie 11 czerwca, i kiedy marszałek ogłosił, że wniosek zmiany rządu większością odrzucony został, „liczne i przedłużone dały się słyszeć oklaski publiczności“ — zapisuje protokół sejmowy.

Szaniecki w mowie swojej powiedział: „Jeżeli mamy poddać się znowu jednemu, obierzmy lepiej odrazu króla, lecz nie małpujemy króla“. — Nie chcą nas Habsburgi, nie mamy Jagiellona? — mówił Wincenty Niemojewski. Istotnie, wybór króla może byłby najlepszym załatwieniem kwestyi rządowej. Mickiewicz w artykule swoim o konstytucyi trzeciego maja (Pielgrzym, 1833 r.) pisze, że nie waha się powiedzieć, że w czasie rewolucyi nadanie narodowi króla wyrażało życzenie mas narodowych. „Odwołujemy się — powiada — do powstania Litwy, Ukrainy, Podola, Białorusi. Jakie wrażenie zrobiłaby w tych prowincjach wieść, że król polski, wielki książę litewski, ruski i pruski ciągnie odzyskać nasze dziedzictwo!“⁵⁵). Powiem nawet więcej — jakkolwiek może to wiele gorszy naszych starych demokratów — że król polski, ciągnący na Litwę i ogłaszający zniesienie poddaństwa i pańszczyzny, — byłaby to rewolucya socyalna, któraby odrazu dała silną podstawę walce narodu z najazdem. Wybór króla byłby ostatecznie zakończeniem tylko tymczasowości bezkrólewia. Sejm bowiem uchwałą swoją z dnia 8 lutego w imieniu narodu oświadczył, „iż uznaje monarchią konstytucyjną reprezentacyjną z prawem następstwa wybrać się mającej rodziny, jako jedynie odpowiadającą potrzebom swoim; że form jej w tem nawet bezkrólewiu przestrzegać będzie i nikomu ich bezkarnie przekroczyć nie dozwoli“. Krukowiecki następnie, jeżeli nie de nomine, to de facto, został królem konstytucyjnym, nieodpowiedzialnym w radzie ministrów odpowiedzialnych.

Jeżeliby wybierano króla, to prawie na pewno można powiedzieć, że zostałby wybrany Czartoryski. W sejmie oba stronnictwa walczące z sobą: zachowawcze i konstytucyjne głosowałyby na niego zgodnie, a i wielu z tych, którzy zaliczali siebie do stronnictwa postępowego, oddaliby mu swoje głosy. Czy wybór Czartoryskiego na króla okazałby się korzystny dla sprawy powstania? Oczywiście rzecz, że na pytanie to jest bardzo trudno odpowiedzieć. W każdym jednak razie okazał on więcej czynności, gorliwości, a nawet bezstronności w czasie powstania, aniżeli Chłopicki i Krukowiecki. Uważano go za głowę stronnictwa zachowawczego, lecz nie przewodził on w koteryi wsteczników. W walce zachowawców z konstytucjonalistami trzymał się drogi środkowej, i dla tego klęska, poniesiona przez reformistów w dniu 11 czerwca, nie mogła się uważać za jego osobistą porażkę. Mochnacki powiada, że w tym czasie, kto tylko powstawał przeciwko Skrzyneckiemu i ks. Czartoryskiemu, mógł być pewny, że zjedna sobie popularność. Tak mogło być w Warszawie, ale tak nie było ani

w sejmie, ani wśród szlachty folwarcznej, której wyrazicielem i organem był sejm. Czy Czartoryski pojmował znaczenie sprawy włościańskiej dla powstania i przyszłości narodowej na tyle, ażeby mógł śmiało podnieść jej sztandar? Historya powszechna daje nam przecież przykłady takich zachowawców, którzy stanawszy u steru władzy i widząc znaczenie pewnej politycznej lub społecznej zmiany w kierunku postępowym, sami stawali się reformatorami i ubiegali w tem swoich przeciwników: postępowców. Czartoryski, wybrany na króla, stałby się bardziej niepodległy od wpływów stronnictwa, i łatwiej mógłby wybrać takich ministrów, którzy lepiej rozumieli potrzeby swego czasu.

Wybór króla mógł być korzystny dla powstania i pod względem militarnym. Mianowanie wodza naczelnego zależałoby od króla, a nie od sejmu, i ustałyby a przynajmniej znacznie zmniejszyłyby się intrygi wyższych jenerałów, które wprowadziły do wojska anarchią. Wobec króla osoba naczelnego wodza zeszlaby do drugorzędnego znaczenia, i wódz skupiłby całą swoją uwagę na wojsko i wojnę i przestałby się zajmować układami dyplomatycznymi. Właśnie pierwszorzędna rola, jaką mieli naczelnicy wodzowie w naszym powstaniu, wpływała wiele na dziwne zjawisko, że wszyscy oni, zaczynając od Chłopickiego a kończąc na Rybińskim, zajmowali się dyplomacją, układami z uszczerbkiem spraw wojennych.

Ze względów militarnych, żałować należy się, że porażka reformistów nie dała konstytucjonalistom na tyle siły, ażeby mogli usunąć zachowawców z rządu i sami nim opanować. Stawała temu na przeszkodzie głównie osoba Czartoryskiego. Opanowanie rządu przez kaliszczanów sprowadziłoby prawdopodobnie odebranie naczelnego dowództwa Skrzyneckiemu i mianowanie wodzem naczelnym jenerała Umińskiego, który zobowiązywał się ściśle stosować do planów i wskazówek Prądzińskiego.

Wmieszanie się Skrzyneckiego do walki stronnictw politycznych miało jak najgorsze dla niego samego następstwa. Wojsko już poprzednio straciło wiarę w jego zdolności militarne, teraz stronnictwo demokratyczne zawrzało strasznym przeciwko niemu gniewem, urządziło w nim pomocnika wsteczników. Niepopularność Skrzyneckiego zachwiała i dawną popularność Czartoryskiego, ponieważ uważano tego ostatniego za protektora naczelnego wodza. Sarkano coraz głośniejszo na jego nieczynność; wołano za Prądzińskim, że każdy dzień zwłoki pogarsza sprawę powstania; namiętny starzec — jak nazywa Krukowieckiego Mochnacki — sprawując w tym czasie urząd gubernatora Warszawy, swoimi dowcipami i przemowami podburzał coraz silniej opinię przeciwko naczelnemu wodzowi. Skrzynecki odczuwał to i, chwiejny z usposobienia, tracił coraz bardziej wiarę w samego siebie. Tomasz Łubiński, naczelnicy szef jego sztabu, który znosił się bez jego wiedzy z Prądzińskim, skłonił go wreszcie do przyjęcia planu wyprawy na Ridigiera. Plan ten, jak i wogóle wszystkie plany Prądzińskiego, był nakreślony z całą dokładnością i ścisłością. Pokonanie Ridigiera było zapewnione, a w razie tego pokonania, „szeroki południowy pas kraju, słabo tylko obroniany przez wojska Kajzarowa i Rotha, otwierał polakom nowe pole działań

55) Str. 27. « Dzieła Adama Mickiewicza ». T. VI. Paryż, 1880.

wojennych⁵⁶⁾. Niepotrzebne dodatki, które porobił Skrzynecki, zaszkodziły dokładności planu, a nieudolne wykonanie onego i anarchia wojskowa dozwoliły Ridigierowi wymknąć się cało i wyrządzić nawet wojsku polskiemu dotkliwie straty.

Warszawa zawrzała gniewem. Głośno zaczęto mówić o zdradzie. Domagano się surowego ukarania winnych generałów. Na żądanie sejmu, Skrzynecki został zmuszony generałów Jankowskiego i Bukowskiego oddać pod sąd wojenny. Wiedząc jednak, że główna wina na nim samym spoczywa, przewlekał sprawę. W tym właśnie czasie przybył do Warszawy Żarczyński z Podola i przywiózł list niejakiej pani Cybulskiej, mieszkającej na pograniczu Galicji, adresowany do naczelnego wodza. W liście tym Cybulska donosiła: „że w Warszawie knuje się ogromna konspiracja przeciwko Rządowi Narodowemu i rewolucyi, że na czele tego spisku stoi Hurtig; że Jankowski sprzedał się moskalom (nb. list był datowany przed rozprawą Jankowskiego z korpusem Ridigiera); że Krukowiecki silnie intryguje i zbiera partya, która ma mu poruczyć zwierzchnią władzę w kraju, że Lessel, cukiernik, ma u siebie kasę spiskową, a Sałacki koresponduje z Moskwą⁵⁷⁾. P. Cybulska nie utrzymywała tego na pewno, ale powtarzała to, co słyszała. Należało się więc rozciągnąć ścisły nadzór nad wymienionymi osobami, ale rozgłaszać treść tego listu było dobrowolnym podkopaniem zachwianego już zaufania w narodzie. Skrzynecki jednak skwapliwie chwycił się denuncyacji, bo wybawiała go ona z wielkich kłopotów. „Narobiwszy więc dużo hałasu po pismach i rozkazach, gdzie tak przemawiał, jakby faktum zdrady kraju niepodlegało żadnej wątpliwości“, zwołał sąd nadzwyczajny i oddał pod ten sąd wymienione osoby. „Denuncyacji nie wierzył — powiada Kamil Mochnacki — czego najlepszym dowodem, że Krukowieckiego, którego także obejmowała, pod sąd oddać nie kazał“. Nie chodziło mu o udowodnienie zbrodni i przykładne onej ukaranie; ale szło mu, „bo tego krytyczne jego położenie wyciągało, aby ta sprawa ile możności jak najdłużej potrwać mogła“.

W dniu 29 czerwca, kiedy aresztowano podejrzanych o zdradę, zbiegowiska ludowe w Warszawie przybrały groźne rozmiary. Zwierkowski opowiada, że „od kościoła pijarów już prawie precyzyjnie się nie było można między masami ludu, który tylko ciągle wydawał okrzyki: „wieszać zdrajców!“ Niezadługo wyprowadzono generała Hurtiga. Postępował on między dwoma szeregami gwardyi. Lud przełamał szeregi, rzucił się na Hurtiga i podał na nim mundur. To się stało prawie w oka mgnieniu. Ledwo gwardya zdołała go obronić na drodze przez Staremiasto do zamku⁵⁸⁾. Zawziętość ludu przeciw

56) Str. 249. Puzyrewski.

57) Sprawa Jła Jankowskiego — Pamiętnik emigracyi — Ludwik Kapet (6 kw. 1833). Autor artykułu, Kamil Mochnacki, należał do sądu wojennego i miał wszystkie papiery w ręku.

58) Zaburzenia w Warszawie dnia 29 czerwca 1831. — Pamiętnik emigracyi — Zygmunt August Jagiellończyk (16 czerwca 1833) i Henryk Walezy Kapet (25 lipca 1833).

Hurtigowi była najzupełniej usprawiedliwiona. Pastwił się ten siepacz konstantynowski w Zamościu nad Łukaszańskim i innymi spiskowcami. Jakkolwiek denuncyacja mogła być fałszywa, to już dawnem swoim postępowaniem zasłużył na szubienicę. Przypominał z goryczą zapewne okrucieństwa swoje w Zamościu, kiedy „obdarty ze szlif i włosów na głowie, w spodniach tylko i koszuli, ledwie żywy siedział na stolku (w kancelaryi zamkowej) mało co mówiąc“.

Zaburzenia w dniu 29 czerwca były przygrywką do nocy 15 sierpnia. Warszawa już się nie uspokoiła: gniew coraz srożej żarzył się w jej łonie. To, co się działo u steru rządu, wzbudzało straszne podejrzenia. Skrzynecki z dziwnym spokojem przypatrywał się, jak Paszkiewicz, po śmierci Dybicza naznaczony naczelnym wodzem rosyjskim, usiłował przeprowić się przez Wisłę, chociaż sam Skrzynecki utrzymywał przed Kaczkowskim, iż mu łatwo nie dopuścić do tej przeprawy, „gdyż frontem na flankowe ściśnione rosyjskie szyki uderzyć może“⁵⁹⁾. Paszkiewicz przeprowił się przez Wisłę i odbywał bez oporu prawie nader niebezpieczny dla niego marsz wzdłuż lewego brzegu Wisły ku Warszawie. Skrzynecki zaś zamiast wojowania z moskalami wojował z dziennikarzami, którzy nie szczędzili mu ostrych słów. Zaufanie dawne w szczerą patriotyczną wodzów doznało zawodu. Wszak ten i ów umknął potajemnie do szeregów moskiewskich. Zwłaszcza starzy generałowie wzbudzili ku sobie podejrzenie, nawet Chłopiński, mówiąc o nich, nazywa ich „mniej chętnymi powstaniu i wojnie“⁶⁰⁾. Nieufność ku dowódcom, wzmagając się, doszła wreszcie do tego, że — jak opowiada Bogdański — „z małemi wyjątkami wszystkich prawie generałów miano w podejrzeniu, wyrzucano im nieczynność lub obwiniano ich o zdradę“⁶¹⁾. W wojsku rosło niezadowolenie, w izbach burzono się. Zażądano nareszcie stanowczo od Skrzyneckiego, ażeby ten wydał bitwę moskalom. Skrzynecki porobił do niej przygotowania i... cofnął się. Odebrano więc mu dowództwo.

Działo się to 10 sierpnia. Na miejsce Skrzyneckiego wodzem naczelnym mianowano Henryka Dembińskiego, przybyłego z Litwy bohatera. Opowiadania o znakomitym jego odwrocie olśniły Warszawę. Widziano w nim zbawcę Polski i z takimże zapałem okrzykiwano go, jak Chłopińskiego w pierwszych dniach powstania. Rychło jednak zdołał on oziębic uczucia ludu. Wiązanie się jego ze wstecznikami, nienawiść ku Towarzystwu Patriotycznemu, odgrażanie się demokratom mieczem katowskim⁶²⁾ zniweczyły jego krótką popularność. Wiadomość wszakże o mianowaniu go naczelnym wodzem wywarła dobre wrażenie. Spodziewano się, że Dembiński nie pójdzie w ślady Skrzyneckiego i uderzy śmiało na Paszkiewicza. Tymczasem dowiedziano się, że armia polska

59) Str. 35, II. « Wspomnienia » — Kar. Kaczkowskiego.

60) « Coup d'œil sur la révolution de Pologne ».

61) Str. 116, Zbiór pam.

62) W pisemku swoim: « Mein Feldzug nach und in Littauen, und mein Rückzug von Kurszany nach Warschau » (Lipsk, 1832) żałował jeszcze, że nie skorzystał z swej krótkiej władzy i nie ściał jakie z piętnaście głów.

cofa się ku Warszawie, i dnia 15 sierpnia główna kwatera już o dwie mile tylko była od niej oddalona. W ludzie zawrzało uczucie gniewu i zemsty. To były istotne przyczyny krwawej nocy sierpniowej, i innych szukać nie trzeba.

Stronnictwo demokratyczne, gdyby miało dobrą organizacją i określony program działania, mogło i powinno było skorzystać z wybuchu gniewu ludowego i krwawe zaburzenia przeistoczyć w istotną rewolucją. Tymczasem niestety organizacja była marna, a programu prawie żadnego. Rozprawiano wiele, gadano dużo o rewolucji, straszono szlachtę, ale tego, co mogło być jądrem ówczesnej rewolucji, nie wyświetlono i nie określono dokładnie.

Towarzystwo Patryotyczne, które wzbudzało gniew zapamiętały wsteczników, przedstawiało organizacją demokratyczną, ale organizacja ta była nader luźna, i brakło jej żywiołu umysłowego. Dawniejsi założyciele Towarzystwa Patryotycznego, skoro rozpoczęła się wojna, wstąpili w szeregi zbrojne i walczyli z orężem w rękę. Cholera zabrała dwóch dzielnych przewodców: Ludwika Żukowskiego i adwokata Józefa Kozłowskiego. Oprócz Lelewela, który więcej nazwiskiem swoim aniżeli czynnością mógł służyć Towarzystwu, największą siłą jego umysłową przedstawiał Jan Czyński. Był to ruchliwy umysł, ale dosyć płytki, a przytem nie odznaczał się charakterem i nie umiał zdobyć należytej powagi. Maurycy Mochnacki, ciężko ranny pod Ostrołęką, wrócił znowu do pióra, lecz z osobistych więcej niż z politycznych względów trzymał się zdala od Towarzystwa.

Wybuch gniewu ludowego był do przewidzenia i nie był niespodzianką dla żadnego stronnictwa, a najmniej dla demokratycznego. W tym czasie nazwa arystokratów już się była upowszechniła. Arystokraci chcieli uprzędzić rewolucją, i Dembiński jako wykonawca ich planów miał zamknąć sejm, uwięzić Lelewela, Krukowieckiego i głśniejszych demokratów, ogłosić się dyktatorem i ująć wszystko w karby wojskowe. Demokraci mówili o mającej wkrótce wybuchnąć rewolucji socyalnej. Sołtyk powiada, że naznaczono jej termin na 18 sierpnia. Zrewolucjonizowana ludność miała zmusić sejm do zamianowania Rady Najwyższej, która by się składała z 9 lub 15 członków, znanych ze swego charakteru i przekonań demokratycznych, i łączyły w sobie władzę prawodawczą i wykonawczą, słowem — podług Czyńskiego — miała stać się dla Polski tem, czem była w 1793 r. Konwencya dla Francji. Sejm po zamianowaniu Rady Najwyższej, powinien był rozwiązać się. Ponad Radą Najwyższą miał stanąć tryumwirat, złożony z Lelewela, ks. Puławskiego i Zaliwskiego.

Zmiana jednak formy rządu i osób w rządzie nie stanowiłaby tej rewolucji socyalnej, o której wciąż mówiono. Domagano się czynnego działania i sprężystości, ależ i Dembiński mógł być czynny i sprężysty. Towarzystwo Patryotyczne marnowało czas w szumnych, ale czczych rozprawach o równości powszechnej i nie wystawiło żadnego określonego programu. Nie rozumiano tego nawet, że podstawą ówczesnej rewolucji socyalnej powinna była stać się sprawa włościańska. Jan Czyński, kierownik niejako Towarzystwa Patryotycznego w tym

czasie, w broszurze swojej francuskiej o wypadkach nocy 15 sierpnia, nic nie mówi o kwestyi włościańskiej⁶³).

Nie Towarzystwo Patryotyczne skorzystało z krwawych wypadków sierpniowych, lecz generał Krukowiecki. Kajetan Koźmian dobrze go scharakteryzował, mówiąc o nim: „w sobie samym zakochany, zarozumiały, próżny, zazdrośny, burda, wszystko poświęcał swojej wygórowanej ambicyi, i nikogo wyższym nad siebie ani w talentach, ani w enocie, ani w rozumie nie przypuszczał; zazdrościł, nienawidził i wszystkimi środkami szkodził...“⁶⁴). Będąc gubernatorem Warszawy, zjednał on sobie lud miejski, który widział w nim czynnego i sprężystego administratora i — jak się zdawało — stanowczego przeciwnika wszelkich układów z Moskwą. Odsunięty w tych czasach od gubernatorstwa, wymyślał na arystokratów i pochlebiał demokratom. Kto go słuchał — a wszystkich zaczepiał — mógł sądzić, że ma przed sobą zapalonego rewolucjonistę. Maurycy Mochnacki, usprawiedliwiający się niejako, że swojemi artykułami torował mu drogę do władzy, pisze: „Z pomiędzy wszystkich hrabiów austryackich i pruskich, ze wszystkich pedantów strategii, ze wszystkich ideologów polityki, którzy sprawę Polski przywiedli do tego stanu, jeden Krukowiecki taki, jakim był wówczas, albo za jakiegośmy go poczytywali, zdawał się mimo podeszłych lat swoich, zdolnym do tych szalonych, ale koniecznych i olbrzymich kroków! Był niewątpliwie w dotychczasowem postępowaniu swoim, w oświadczeniach, w obietnicach najwięcej rewolucyjny; jego popędliwość, jego sarkazmy, jego impozycja we wszystkim, co czynił i mówił, rzeczywiście nie jedną miarą rymowały z dezorganizacją, z pojęciami rozpaczy, z potrzebą ostatniego wysilenia. Któż mógł z odmienną dotychczasowego trybu postępowania, on uroczyste i jawnie wszystkich zaręczał, że objąwszy władzę natychmiast wszystko odmieni, z gruntu zburzy budowę wniesioną przez Skrzyneckiego w wojsku, tych bez zwłoki usunie, którzy się pokazali niezdatnymi w jakiejkolwiek części służby publicznej, a tych przykładnie ukarać nieomieszka, którzy złą wolę mieli; mianowicie zaś, że się otoczy bez względu na sejm ludźmi młodymi, światłymi, energicznymi i wszelkie koterye, wszelkie kabały przemocą potłumi. „Izba nie pozwoli generałowi działać w tym duchu“ — mówiono mu na kilka dni przed 15 sierpnia; — co mi tam izba — odpowiedział Krukowiecki — nauczyłbym ja ich, gdyby się mieszać chcieli do mego rządu, dość się narządzili, — nie dam im kraju zgubić do reszty!“⁶⁵).

Przyjście do władzy Krukowieckiego, który się narzucił zachowawcom jako obrońca porządku i zagrożonego ich życia, a demokratów zjednał rewolucyjnej swoim gadaniem, obudziło znowu wielkie nadzieje. Krwawa noc 15 sierpnia wstrząsnęła silnie uczuciem narodowem. Ludwik Nabelak bardzo trafnie ją ocenił ze względu na powstanie.

63) « La Nuit du 15 août 1831 à Varsovie ». Paris, 1832.

64) Str. 514. Pamiętniki. Oddział III i ostatni. Kraków, 1865.

65) Str. 12. Pamiętnik emigr. Kazimierz I Wielki (25 marca 1833).

„I z nocy 15 sierpnia — mówi on — można było korzystać. Wzmógł się duch w narodzie i stał się groźniejszym wobec nieprzyjaciela obozującego pod samą niemal Warszawą. Jutro, może pojutrze mogło przyjść do walki rozstrzygającej wielkie pytanie, dotyczące bytu lub upadku narodu. Wiele na tem zależało moskalom, żeby wiedzieli, jaki jest duch ogółu, jakie jego usposobienie moralne w tak ważnej chwili, bo od tego zależał rezultat ostetecznego spotkania. Lud, który w obliczu nieprzyjaciela mści się tak okropnie na najmilszych służalcach jego sprawy, pokazał iż nie ze skruchą, nie na kolanach myśli go przyjąć. To ważny punkt. Z tego tylko punktu należało wówczas oceniać te wypadki i owszem dać uczuć moskalom, że Warszawa nie jest do przedania“⁶⁶⁾.

Maurycy Mochnacki w świetnym i głębokopomyślanym artykule, który pojawił się 19 sierpnia w Dzienniku Krajowym Powszechnym, witał nowe rządy Krukowieckiego z nadzieją, że powstanie wejdzie przeciw na tory rewolucyjne. „Władza Prezesa w radzie ministrów, jego wielka wziętość, jego moc i popularność dzisiejsza — pisze on — z publicznej wypłynęła opinii, z woli ogółu, z wstrząśnienia rewolucyjnego, którego powody mieszczą się w przywarach i niedołężności zniweczonego systematu, w długiej kolei publicznych przygód, w nachyleniu się publicznej rzeczy do upadku, sprawionem przez upór, zarozumiałość i lekceważenie powszechnego głosu; jednym słowem, wypłynęły z słusznego rozjątrzenia umysłów, a nie z kabał i intryg moskiewskich. Te dwie rzeczy całe różne i dalekie od siebie. Też same przyczyny, które nową ukształciły władzę, zapewnią jej trwałość z prawdziwym pożytkiem dla kraju. System tej władzy powinien być rewolucyjny, gdyż z rewolucyjnego wyniknęła zaburzenia. Wykroczywszy choćby tylko na chwilę z właściwej sobie zasady, runie ta władza jak wszystkie poprzednie, bądź natychmiast bądź powolnem konaniem w długiej i szkodliwej dla kraju niemocy“.

Jakże trafnie w dalszym ciągu ocenił on szerzone przez zachowawców nadzieje na pomoc zagraniczną! Ustęp ten napisany z głębokiem zrozumieniem rzeczy i wielką przenikliwością myśli, zasługuje na dosłowne przytoczenie.

„Co powie Europa? Co rzekną sąsiedzi? O Boże! czyż dotąd nie wyszliśmy z tego oplakanego omamienia, z tego straszego nierozumu w polityce? Dogadzając sąsiedzkiej woli, folgując poszeptom zdradzieckiej gabinetów dyalektyki, stanęliśmy nad przepaścią zginienia! Któż hetmanił w polu, kto u nas w radzie przewodził, jeśli nie ci, których nadzieja dalekiej obcej pomocy odwodziła od zadania stanowczych, śmiertelnych ciosów bliskiemu nieprzyjacielowi?

„Darmośmy kołatali do względu zagranicznych dworów. Nadzieja zbrojnej interwencji pokazała się płoną. Dla czego? Gdyż ci, którym się podobało, z użyczenia złego losu, szerzyć i wzmacniać wiarę w pomoc ministrów, rządzących w Austrii, we Francji, w Anglii

i wszędzie indziej, nie zadali sobie tej nawet pracy, żeby pierwiej zgłębić pod względem naukowym i filozoficznym istotę, moc, sworność, naturę i ducha polityki tych ministrów“.

„Naszej dyplomacyce brakowało elementarnych wiadomości co do rzeczywistego stanu zewnętrznych stosunków Polski z Europą. Nasi dyplomacy tego nawet nie wiedzieli, a co koniecznie wiedzieć należało, że interesem jest obcych gabinetów, żeby Polska nigdy w dawnych granicach swoich nie egzystowała. Co więcej: że ten interes w mniemaniu rzeczonych gabinetów ma swoją słuszną i z głębokich rozumowań wywiedzioną zasadę“.

Zasadę tę wyjaśnia w dalszym ciągu autor. „Pierwsi ministrowie — mówi on — tak we Francji jako i w Anglii uważają koalicję monarchów (rosyjskiego, austriackiego i pruskiego) jako warownię społecznego porządku feudalnej Europy przeciwko duchowi zaburzeń i przewadze liberalnych wyobrażeń na zachodzie, które ten porządek podkopują. Byt całej Polski w środku wzmiankowanych mocarstw, w środku między Rosją, Austrią, Prusami, osłabi albo rozewnie skoncentrowaną jedność samowładztwa tych mocarstw, a zatem zburzy ową tak dzielną, według ministeryalnego rozumienia, warownię dotychczasowego porządku w Europie: gdyż Polska koniecznie liberalna i reprezentacyjna być musi, gdyż Polska samą rozległością dzierżaw i posiadłości swoich, przechyliłaby powszechny w Europie spór na stronę wyobrażeń liberalnych, a tem samem zjednałaby przewagę systemowi reprezentacyjnemu i na północy; a tem samem (w mniemaniu gabinetów) przyspieszyłaby upadek społecznego porządku feudalnej Europy, którym trony niekonstytucyjne jeszcze się utrzymują, w imię którego wszyscy ci królowie razem z ministrami swemi rządzą i panują.“

„Wzywając litości gabinetów, przypomniałszy, że prosimy ich o to, co im niepochybną rokuje zgubę; że prosimy ich o Polskę, która by natychmiast rozbiła wielką koalicję północną, dotrzymującą równej wagi tak gwałtownie szerzącemu się liberalizmowi w ich własnej dziedzinie. Trzeba było pierwiej zgłębić tę politykę; trzeba było pojąć delikatną naturę tych wszystkich razem stosunków i okoliczności, a potem dopiero wynaleść właściwą drogę dla rewolucji w Polsce.“

„Nie gabinety, ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami. Nie kończący porządek rzeczy w Europie sprzyja naszemu powstaniu, ale nowy, mamiący świetnością swoją, rewolucyjny i straszny jak to wszystko, co jeszcze nie jest, a czego z niecierpliwością oczekują ludy, potęgą i mocą swoją daleko przechodzące królów i ministrów, których panowanie znoszą jakby przez wzgląd na dawne zasługi. Zaczęliśmy się więc kłaniać starcowi w schyłku jego siwizny; a nam wypadało oddać należny hołd prawdziwej sile, mocy i czerstwości. Nas zapewne nie uratuje nawpół spróchniała i butwiejąca Europa, lecz ta Europa, której moc i dzielność coraz się zwiększa i pomnaża“.

Kiedy organ zachowawców Kuryer Polski, chwytając frazes Mochnackiego, „że rewolucya jest środkiem, a restauracya celem naszego powstania“, tryumfalnie zawołał, że cieszy go to, iż

66) Str. 15. Trzy dni dowództwa naczelnego Jła Dembińskiego — Pam. emigr. Henryk Probus (23 stycz. 1833).

Mochnacki „pojął nakoniec, że celem naszej rewolucji jest restauracya“, publicysta nasz wrócił znowu 22 sierpnia do tego przedmiotu i wyjaśnił, czym jest restauracya Polski wobec zagranicy.

„Restauracya terytoryalna starożytnej Polski — powiada — przyspieszy upadek społecznego porządku feudalnej Europy przez zburzenie lub osłabienie warowni tego porządku, to jest: przez zburzenie koalicji monarchów, którzy rządzą bez żadnej przed narodami swymi odpowiedzialności, których władza nie jest konstytucyjną, których potęga wzmogła się przez rozbiór Polski, którzy skoncentrowaną jednością swego samowładstwa w systemie północnym równej wagi dotrzymują duchowi wyobrażeń liberalnych, szerzącemu się w systemie zachodnim i południowym“.

Demokraci mocno jednak mylili się, mniemając, że Krukowiecki podzielał przekonania rewolucyjne. Miał on istotnie dosyć zdolności a jeszcze więcej ambicji, i niezawodnie, gdyby po Radziwille został był wybrany na naczelnego wodza, nie popełniałby takich grubych błędów wojskowych, jak Skrzynecki. Lecz tak samo, jak i inni, był to generał, który rachował tylko na wojsko, widział w carze niezwykłą potęgą i czekał na pomoc zagraniczną. Obejmując władzę prezesa — jak widać ze wszystkiego — nie wierzył w możliwość pokonania wroga. „Prawdziwa tylko miłość ojczyzny — pisał 5 września w liście do swojej żony — mogła na mnie wymócić to poświęcenie, ażebym przyjął ten urząd prezesowski, bo najprzód widzę, że bez pomocy Opatrzności nie możemy jak źle skończyć, zwłaszcza że już przez gazetę wiemy, i to z mowy i z debaty Izby deputowanych we Francji, że żadnej nadziei nie powinniśmy mieć do osiągnięcia interwencji zbrojnej od mocarstw europejskich“⁶⁷). Lecz cóż to była za prawdziwa miłość ojczyzny, która narzucała jej swoją osobę, wiedząc, że dopomóż jej nie jest w stanie? Czyż nie byłaby to większa miłość ojczyzny, gdyby nie przeszkadzał objąć władzę tym, którzy mieli jeszcze wiarę i przekonanie, że zbawią ojczyznę? Lecz Polska dla niego była wówczas tylko dobra, jeżeli odpowiadała jego chęciom. Innej Polski on nie chciał. „Na cóż nam się zda Polska — pisał w tymże liście do żony — jeżeli ma egzystować pod wpływem takich ludzi, jak Puławski, Szynglarski, Czyński i t. p.“

Krukowiecki, obejmując władzę, wyrządził sprawie powstania wielką szkodę. Nie idąc z demokratami, odpychając ich nawet, miał również i arystokratów przeciwko sobie, a kalizanie czyli konstytucjonaliści nie popierali go szczerze, bo nie uważali go za swojego. Kiedy Czartoryski z innymi członkami rządu złożył władzę w ręce sejmu, w tym ostatnim najsilniejszy wpływ zdobyli kalizanie, i oni miano waliby, gdyby się Krukowiecki nie narzucił, naczelnym wodzem generała Umińskiego, który w wojsku był ich podporą, tak jak Skrzynecki był podporą arystokratów. Umiński był gorący patriota, który dał się już poznać w czasie spisków, odważny aż do zuchwałości generał,

ale co najważniejsza w ówczesnej chwili, szedłby w sprawach wojskowych za radą Prądzyńskiego, w którego geniusz wojskowy wierzył i z którym by się zgadzał. I z innego względu byłoby lepiej, gdyby Krukowiecki nie objął był władzy. Wkrótce bowiem pomiędzy nim i demokratami, którzy uważali go za zdrajcę swego stronnictwa, rozpoczęła się ukryta walka, a ta wzbudziła w nim nieufność ku ludności warszawskiej, skutkiem czego nie tylko nie zużytkował sił onej przeciwko wrogom, ale osłabił obronę Warszawy, zostawiając część wojska w samym mieście dla obrony porządku przeciwko domniemanym anarchistom.

Kiedy Krukowiecki objął władzę, stan wojenny przedstawiał się jak następuje. Wojsko polskie — 50 tysięcy i 205 dział zaprzężonych — zajmowało okopy warszawskie. Paszkiewicz posunął się do Raszyna i połączył się z generałem Kreutzem, w ten sposób wojsko rosyjskie wynosiło 80.000 i 400 dział⁶⁸). Oprócz tego generał Rüdiger przeszedł przez Wisłę w Sandomierskie i mógł połączyć się z Paszkiewiczem, ale musiałyby poprzednio pobić dzielnego partyzanta Samuela Różyckiego, co okazało się rzeczą niemożliwą. Na trakcie siedleckim aż po Grochów stał generał Rozen, lecz ten miał wszystkiego kilkanaście tysięcy wojska.

Generał Krukowiecki, przy którym na życzenie zastępcy naczelnego wodza, generała Małachowskiego, został główny kierunek działań wojennych, zwołał radę wojenną na dzień 19 sierpnia. Obecni byli: wiceprezes rządu Bonawentura Niemojewski, generałowie: Chrzanowski, Ramorino, Prądzyński, Umiński, Tomasz hr. Łubieński, Skarzyński, Kołaczkowski, Dembiński, Małachowski, Sierawski i Bem. Głosy oddano na piśmie, Rybiński następnie nadesłał głos. Krukowiecki, przedstawivszy trzy możliwe projekty: wydanie walnej bitwy pod murami Warszawy, obronę Warszawy i wreszcie opuszczenie stolicy z zamiarem udania się do prowincji zabranych, rzekł: „Wotuję za walną bitwą, nie żebym miał w niej nadzieję pomyślnego skutku, ale że ją uznaję za najszlachetniejsze skonanie naszej sprawy“. Chrzanowski doradzał także walną bitwę, chociaż uważał to za krok rozpacz, „gdyż korzyści z bitwy wygranej nie wyrównają stratom z przegranej“. Kołaczkowski też uważał walną bitwę za „jedyny środek ocalenia honoru narodowego“. Za opuszczeniem Warszawy głosowali: Dembiński i Sierawski. Większa część atoli generałów oświadczyła się za obroną Warszawy. Własze wywody generała Prądzyńskiego były bardzo logiczne i przekonujące. Radził on pozostawić dla obrony Warszawy 40.000 wojska; kilkanaście tysięcy pod dowództwem Turny lub Millera przeznaczyć dla oczyszczenia Płockiego i robienia wypraw przez Wisłę w celu chwytania transportów nieprzyjacielskich; około zaś 20.000 wysłać ku Stanisławowi w celu pobicia Gołówna i oczyszczenia Lubelskiego. Oczyszczyć wojewódstwa Płockie, Podlaskie i Lubelskie, użyć środków jaknajsprężystszych, „¹ ażeby z owych okolic zaopatrywać Warszawę w żywność,

⁶⁷ Str. IX. Część Druga. Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 - 1831 skreślił Karol Forster. Berlin. 1873.

⁶⁸ Puzyrewski powiada, że Paszkiewicz miał 61.000 wojska i 344 dział, a Kreutz — 21.500 wojska i 90 dział.

2^o ażeby tam wskrzesić ogólne powstanie, któreby przecięło wszelką komunikacją moskalom, będącym na lewym brzegu Wisły z ich krajem; 3^o ażeby z powstania mieć konnych, którymi by kompletować można pułki istniejące⁶⁹⁾. „Mam nadzieję — rzekł kończąc Prądyński — że żeby tylko dotrzymać do zimy, armia rosyjska przed Warszawą zniszczy⁷⁰⁾. Umiński był tegoż zdania i zauważył na końcu, „że dopóki nieprzyjaciel nie ma bliższych mostów na Wiśle, jak w Puławach i w Nieszawie, wszystkie nasze działania na prawym brzegu mogą być śmiało i przynieść wielkie korzyści⁷¹⁾. Bem także stanowczo oświadczył się za obronę Warszawy z działaniem zaczepnem na prawym brzegu Wisły. „Tym sposobem — powiedział on — możemy przedłużyć obronę, jak tylko sami zechcemy; przez co armia rosyjska sama przed murami naszymi zniszczy, jeżeli na nią częste wycieczki nocne robić będziemy⁷²⁾).

Korzyści więc strategiczne zmuszały znowu do planu rewolucyjnego. Paszkiewicz, koncentrując wojsko na lewym brzegu Wisły, zmuszał do zmiany frontu wojskowego. Teraz prowincye zabrane stawały same przez się podstawą nowej linii operacyjnej, zwłaszcza że wojsko rosyjskie, w nich znajdujące się, nie wystarczało do stawienia silnego oporu.

Ale Krukowiecki wcale nie myślał o prowadzeniu wojny rewolucyjnej. Już samo mianowanie gubernatorem Warszawy generała Chrzanowskiego, wielce niepopularnego w tem mieście, pokazywało, że Krukowiecki nie ufał ludowi warszawskiemu, obawiał się jego uzbrojenia. Czynność wojskową zaniedbywał dla policyjnej: mniej się zajmował przygotowaniem do obrony należytej, aniżeli śledzeniem Towarzystwa Patriotycznego. W dniu 2-go września pisał sekretnie do gubernatora: „Raporta tajnej policyi przekonywają mnie, że pomimo ostrego rozkazu, ogłoszonego w gazetach, zakazującego Towarzystwu Patriotycznemu zbierać się na posiedzenia, członkowie jego znaczniejsi schodzą się codzień gdzieindziej dla układania nowego projektu zaburzenia, już nawet udecydowali pozbawić mnie życia. Nim przedsięwzięm środki gruntownego wykorzystania tego klubu, nim przystąpię do takiego niektórych członków ukarania, które by przestraszały wszystkich innych przerazić potrafiło, myślę, że mi są potrzebne do otrzymania tak jasne dowody, które by przekonały publiczność o konieczności takiej surowości Rządu⁷³⁾. I to pisał wówczas, kiedy Paszkiewicz ustawiał działa i przygotowywał się do szturmów Warszawy.

Wojsko polskie nie było w tak rozpaczliwym położeniu — jak to przedstawiał Krukowiecki na radzie wojennej — lecz przeciwnie i Paszkiewicz, i szef jego sztabu Toll widzieli dobrze, że w razie udania się wypraw na prawym brzegu Wisły, a warunki wielce temu sprzyjały, położenie wojska rosyjskiego, gdyby nawet zdobyło Warszawę,

stawało się bardzo niebezpieczne. Postanowiono więc zawiązać układy i w tym celu wyznaczono generała Dannenberga. I istotnie układami tymi zadano powstaniu cios stanowczy Krukowiecki, który nie szczędził słów potępienia Skrzyneckiemu za jego skłonność do układów, teraz narzucał je wszystkim z całą gwałtownością i namiętnością. Ministrowie oświadczyli Krukowieckiemu, że nie mogą zaprzeczać słowom manifestu sejmowego z dnia 30 grudnia 1830 r. i, jakkolwiek zezwolili na rozpoczęcie układów, to jednak z tem, ażeby miały na oku całą Polskę w dawnych jej granicach. Bonawentura Niemojewski ułożył odpowiedź Paszkiewiczowi w tym duchu.

Krukowiecki, chociaż podpisał tę odpowiedź jako prezes rządu, był jednak mocno z niej niezadowolony. Mniemał, że znajdzie on po parcie księcia Czartoryskiego. „Jesteśmy skazani na zgubę — pisał do niego w liście 4 września o godzinie 10 wieczorem datowanym — ponieważ niepodobna przemówić do rozumu panów z rządu i sejmu. Dobry Bóg podał nam deskę ocalenia, a my ją odpychamy. Stronictwo Kaliskie i Towarzystwo Patriotyczne idą w zawody, odrzucając warunki, jakie generał Dannenberg nam zakomunikował z rozkazu Paszkiewicza. Chcą koniecznie mieć Polskę w jej dawnych granicach, chociaż brak nam środków zmusić cesarza do tego“. Głowa jednak zachowawców w odpowiedzi, datowanej z Międzyrzecza 5 września, zwracał uwagę Krukowieckiego na to, że Paszkiewicz mógł uczynić krok do układów jedynie z powodu trudnego swego położenia. „Wielkie uzbrojenie się Rosyi — pisze Czartoryski — miało być gotowe w październiku, widocznie nie rachują na nie, kiedy pierwszy krok do porozumienia się wychodzi ze strony monarchy tak dumnego i rozdrażnionego. Gdybyśmy mogli zniszczyć mosty w Górze i Podgórzu i oczyścić prawy brzeg aż do Zawichosta, położenie rosyjan stałoby się istotnie bardzo niebezpieczne⁷⁴⁾).

Krukowiecki, wysyłając tę odpowiedź, powinien był poczynić wszystkie kroki do odparcia zapowiedzianego szturmów, a przedewszystkiem ściągnąć do Warszawy Ramorinę, który miał pod swoimi rozkazami przeszło 20 tysięcy wojska i 40 dział. Ramorino, który już był dał dowody nieposłuszeństwa, zasługiwał na to, by mu odebrać dowództwo. Krukowiecki chciał był to zrobić, ale opętany myślą o układach, na wojenne działanie coraz mniej zwracał uwagi. Może w głębi swego ducha nie chciał nawet, by opór był zbyt silny, gdyż w takim razie sejm i ministrowie okazaliby się jeszcze mniej skłonni do układów.

Jakkolwiek Ramorino, otrzymawszy rozkaz powrotu, postąpił zdradziecko, to jednak Krukowiecki, gdyby działał energicznie, mógł był jeszcze ściągnąć w porę jego wojsko. „Warszawa — pisał książe Czartoryski 23 października z Lipska do Niemcewicza w Londynie — mogła nie być wziętą, gdyby tylko byli korpus Ramorina odwołali, gdyby mu kazali pośpieszyć do obrony stolicy; gdyby był nadszedł na końcu drugiego dnia szturmów, nieprzyjaciel byłby odparty niez-

69) Str. 111. Część Trzecia. L. c.

70) L. c.

71) Str. 114. L. c.

72) Str. 122. L. c.

73) Str. 161. Część Trzecia. « Powst. Nar. Pol. » — Forstera.

74) Str. 182 i 183. Część Trzecia L. c.

wodnie z największą stratą; Warszawa dotąd byłaby niewziętą". Gdyby wojsko Ramoriny przybyło było w porę, „Warszawa miałaby się odporną tak wielką, że trzykroć większa nieprzyjaciela podolałoby jej nie potrafiła” — powiada Karol Kaczkowski, który w nieustannych znajdował się stosunkach z dowódcami wojsk polskich. „I tak — powiada on dalej — jeszcze kto wie, co by się było stało, gdyby sejm był usłuchał rady Bema: nie kapitulować jak najdłużej? Sam widziałem, jak czarny od armatniego prochu, stanął w Izbie sejmowej i dowodził potrzeby i możności dłuższego oporu, ale był to groch rzucający na ścianę”⁷⁵). Dzisiaj można powiedzieć stanowczo, że gdyby Krukowiecki całą swoją uwagę skierował był na obronę Warszawy i nie pozostawił jej był bez naczelnego dowództwa, nie byłaby ona zdobyta. Kapitulacja Warszawy zadała cios stanowczy powstaniu.

Nazwa zdrajcy przylgnęła do nazwiska Krukowieckiego. Dla czego głos narodu okazał się dla niego o wiele surowszy, aniżeli dla Chłopickiego i Skrzyneckiego, którzy przyczynili się także ogromnie do zaprzepaszczenia sprawy powstania?

Przecież nie wziął on żadnej nagrody od rosyjan, był nawet przez cztery lata internowany w Jarosławiu i, wróciwszy do domu, pozostawał w zawikłanych interesach majątkowych. Syn jego wziął udział w powstaniu 1863 r. i następnie, chcąc rehabilitować pamięć swego ojca, doręczył papiery po nim pozostałe Karolowi Forsterowi, b. majorowi sztabu głównego wojska polskiego, który był bliskim świadkiem ostatnich działań prezesa rządu. Forster wydał w 1873 r. w Berlinie dzieło p. t. „Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830—31” i starał się obronić pamięć Krukowieckiego. A jednak pomimo tej całej obrony, należy się powiedzieć, że głos narodu miał słuszność, piętnując Krukowieckiego nazwą zdrajcy. Chłopicki nigdy nie ukrywał swoich przekonań; nie jego to była wina, że chciano go mieć innym. Skrzynecki także dał się poznać, i tu była wina sejmu, że nie odebrał mu w porę dowództwa. Ani jeden, ani drugi nie narzucali się na wodzów. Tymczasem Krukowiecki sam się narzucił. Przez cały czas trwania powstania ostro potępiał wodzów i dyplomatów i powtarzał nieraz, że gdyby miał władzę, uważałby za jedyną politykę — bić moskali, a tych, co przeskadzaliby mu, powywieszałby lub porozpędzał na cztery wiatry. Wierzone w te słowa, i właśnie ta opinia, jaką wyrobił w tym względzie sobie Krukowiecki, dopomogła mu do dójścia do władzy. Tymczasem się okazało, że okłamywał on naród, że zawiódł w haniębnym sposobie wzniecone na nowo nadzieje i zdradził jego zaufanie.

Oddanie Warszawy zadało ostateczną klęskę powstaniu nie dla tego, że bez Warszawy trwać i zwyciężyć ono nie mogło, ale dla tego, że, tracąc Warszawę, naród stracił jedyny — można powiedzieć — bodziec rewolucyjny. Tracąc Warszawę, stracono wiarę w możność zwycięstwa.

Upadek powstania wcale nie był jeszcze rzeczą konieczną. Gdyby zebrać wszystkie oddziały polskie, to armia wynosiła 60.000 wojska.

Rosyanie nie mieli więcej nad 100.000, a z tych połowę musieliby trzymać w Warszawie i pod Warszawą w celu zachowania tej stolicy. Mochnacki odkupił całkowicie swoje młodociane przewinienia tymi pięknymi i pełnymi gorącego uczucia patryotycznymi artykułami, którymi usiłował podnieść upadającą wiarę i zachęcić do wytrwania w swem przedsięwzięciu. W *Gazecie Narodowej*, wydawanej w Zakroczymiu, pisał on 16 września: „Co może ostateczność w przedsięwzięciu, i na co się wielka zdobywa cnota, to dzisiaj pokażmy przed obliczem nieba i ziemi, jeśli by się komu rozumieć podobało, że naród dzielny i bitny samemu sobie zaprzysiężonej nie dotrzyma wiary. Liczni, zbrojni, niezłomni, czegoż jeszcze nie osiągniemy mocą, zgodą i owym duchem, który wielkich przodków naszych nieraz unosił i wzmagał w najcięższych przygodach? Obróćmy wzrok nasz ku tym czasom, kiedy obca przemoc gnębiła mieszkańców Polski daleko liczniejszemi i boleśniej-szemi niżli teraz klęskami! Któż wtenczas ratował upadającą ojczyznę, kto wspierał poczciwych? Kto ich hartował w złym, przeciwnym losie? Oto niewielka garstka, nieliczna, ruchoma, przenośna, orężna rzeczpospolita wiernych, nieustraszonych, którzy własny pożytek, pokój i wygodę nigdy na równej szali nie kładli z czcią narodu i korzyścią ogółu. To bractwo wiernych ojczyściej sprawie, ten wspaniały i wielki zakon rycerzy narodowej niepodległości miejmy teraz, jak zawsze w żywej i tkliwej pamięci. Przez 7 lat różną walczyli koleją, 7 lat cierpliwie znosili wszystkie trudy i wszystkim niebezpieczeństwom stawiali czoło mężnie, ochotnie, duszą i ciałem z prywatnych wychodząc niesnasek, kojąc szczególnie urazy dla dobra powszechnego, słuchając starszych w przełożeniu, krzepiąc się skromnym jadłem i napojem, odpoczywając pod gołym niebem w burzy, na wietrze i słońcu. Cóż nam przeszkadza wznowić ten tak świetny przykład dziejów polskich i w dalsze jeszcze czasy niżeli Konfederaci Barsey przedłużyć bój krwawy? Alboż to młodzież nasza nie rażna i nienauczona własnymi piersiami od-pierać zgubę od kraju? Czyż nam zbywa na sprzęcie wojennym? Mamy burzące działa, któremiśmy potylekroć przerzedzali nieprzyjacielskie zastępy. Mamy gęste lasy i puszcze jeszcze nieprzetrzebione; a w tej Polsce rozległej, bujnej, niezmiernej, od wschodu do zachodu, od północy ku południowi, żadnego kroku uczynić nie zdołamy, żebyśmy nie spotkali to rodaków, to współziemiom, pragnących dzielić nasze zamiary i niebezpieczeństwa. W rodzinnej jesteśmy ziemi, w swoim kraju między swoimi. Choć nieprzyjaciół opanował stolicę, jeszcze to zwycięstwa na jego stronę nie przechyliło”⁷⁶). „Nie mury i pałace, ale serca polskie są ogniskiem naszej świętej sprawy, a tej twierdzy żadna moc nie weźmie i nie zburzy”⁷⁷). „Wreszcie sami rosyanie, którzy spaloną Moskwę opuścili i dla pokonania przemożnego nieprzyjaciela własną spustoszyli ziemię, ciż sami rosyanie będą teraz przykła-

76) Str. 222 i 223. T. II. Maurycego Mochnackiego --- «Pisma Rozmaite».
W Berlinie. 1860.

77) Str. 224. L. c.

dem dla nas, jak uważać, jakim kształtem toczyć należy wojnę narodową⁷⁸⁾.

Niestety, jenerałowie starzy nie zdolni byli do prowadzenia takiej wojny, a talentem rewolucyjnym nie dano ani pola, ani możności się rozwinąć. Żołnierz tylko prosty wytrwał w swojej energii. Wołał on: „idźmy naprzód, jeszcze pora, prowadź nas, nasza starszyzna!”⁷⁹⁾.

Niestety, starszyzna klóciła się z solą i przedstawiała stan zupełnej anarchii. Naczelnym wódz nie słuchał sejmu, oddzielnemu dowódcy nie słuchali naczelnego wodza. Sejm niezadowolony z działań Rybińskiego, chciał być naznaczony naczelnym wodzem Umińskiego. Jazda oświadczyła się za Umińskim, artylerya za Rybińskim, i ten, pozostawszy na stanowisku wodza, poprowadził wojsko do granic państwa pruskiego. „Im bliżej pruskiej granicy — powiada Karol Kaczkowski — tem bardziej wstydziliśmy się samych siebie. Bo też naprawdę, rozpoczęliśmy wojnę z małą garstką, a dwakroć liczniejsi szliśmy na wygnanie żebrać cudzej łaski”. „A żołnierz? gdy się wieść rozeszła, że do Prus wejdzimy, tak się czuł poniżonym, tak zrozpaczonym, iż bez wrzucenia patrzeć nań nie można było⁸⁰⁾”.

Żołnierze, ci chłopcy uzbrojeni, byli prawdziwymi bohaterami powstania. „Daję tu przed Bogiem i ludźmi — powiada w swoich pamiętnikach Henryk Janko — świadectwo prawdziwe, że przedewszystkiem żołnierze szeregowi i niższych stopni męstwem zasłużyli się Ojczyźnie: czy to idąc na wroga podwójnym krokiem, w szyku zwartym, z najeżonym bagnietem i pewnością zwycięstwa w ruchu i oku; czy rażąc go ogniem rotowym, niezważając na grad kul karabinowych, które imi ich moskal obryzgiwał; czy uderzając w pełnym rozpędzie koni i łamiąc liczne wrogów szwadrony; czy też nakoniec stojąc w szumie i ryku pocisków działowych, o których to nasz Adam mówi:

Najstraszniejszej nie widać, lecz poznać po dźwięku,
Po waleniu się trupów i ranionych jęku...

Byliście zawsze ci sami, staliście i dziś ochoczo wśród kul zamieci, pod rdzennym strzałem przemożnej artyleryi, której nasza jedyna bateria przy waszem wytężeniu coraz raźniej odpowiadała. Sam tu żołnierz pracował, rosło w nim męstwo z natarczywym ogniem, nie widziałem tu ani jednej twarzy zmienionej, jednej oznaki zwątpienia lub trwogi. Prawdziwi bohaterowie szarży ostrołęckiej, zadziwiającej wroga, co wstrzymali jego parcie chłostą, kartaczy i wyrzucili Moskwę poza Narwi brzegi⁸¹⁾.

Bohaterstwa i poświęcenia się nie brakło w powstaniu. Warszawa w tem jak zwykle przodowała. Rzemieślnicza jej ludność szła w ślady Kilińskich i Morawskich. Krawiec Tomasz Murawski, stary żołnierz, z samej czeladzi krawieckiej utworzył artylerya wałową. Podczas szturmów Warszawy lud licho uzbrojony zewsząd śpieszył ku obro-

78) Str. 225. L. c.

79) Str. 60, II. «Wspomnienia Kar. Kaczkowskiego».

80) Str. 114, II.

81) Str. 59 i 60. «Zbiór pamiętn. ...».

nie. Gdyby nie haniebna kapitulacya, to Warszawa stałaby się co najmniej dla Moskale tem, czem była Saragossa w Hiszpanii dla francuzów.

Mówiąc o poświęceniu się i bohaterstwie, nie podobna nie wspomnieć polek, których gorące uczucie patriotyczne silnie podtrzymywało ducha powstania. Na cały świat zasłynęła dziewica-bohater, Emilia Platerówna, która z Maryą Raszanowiczówną, wyszła w pole zbrojnie walczyć z wrogiem. Na Wołyniu, podczas napadu Dawydowa na Włodzimierz, Stecki z powstańcami, nie mogąc się oprzeć przeważnej sile moskiewskiej, wymknęli się; ale „jego żona — opowiada Puzyrewski — dała dowód wielkiej odwagi, do końca trwając w oporze; wtedy kozacy zapalili jej dom, i samą hrabinę zaledwie uratował pewien oficer⁸²⁾”. Organizacya kobieca pomocy rannym była znakomita. Zwłaszcza Fredrowa i Klaudya Potocka zasłynęły na tem polu. Wszystkie warszawianki — rzec można — skubały szarpie i przyrządzały bandaże.

Patryotyzm polek rozniecił w sercu Tarasa Szewczenki patryotyzm ukraiński. Sam on to zaznaczył w „Dzienniku”, drukowanym w Osnowie. Wogóle powstanie 1830 r. wywarło ważny wpływ na duchowy rozwój wieszczki ukraińskiej. S-o w swym studyum o Szewczence, drukowanem w czwartej książce *Hromady* Michała Dragomanowa, powiada, że ukraiński poeta był w Warszawie podczas wybuchu powstania, i „widząc, o co się bili polacy, przypomniał i swoją Ukrainę... w ten sposób myśl jego w tym kierunku pracować poczęła”.

Rewolucya polska 1831 r. pierwsza święciła uroczyste i publicznie pamięć męczenników wolności rosyjskiej. W dniu 25 stycznia, kiedy sejm ogłosił detronizacyą Mikołaja, Towarzystwo Patriotyczne urządziło żałobny obchód na uczczenie pamięci pomordowanych prze-wódców sprzysiężenia 1825 r. W kaplicy orientalnej na Podwalu ustanowiono trumnę, pokrytą czarnem sukmem, z wieńcem laurowym na wierzchu, a na pięciu tarczach przy trumnie były wypisane imiona: Rylejewa, Bestużewa, Pestla, Murawiewa-Apostofa i Kachowskiego. Duchowienstwo obrzędu grecko-unickiego odprawiło żałobne nabożeństwo. Orszak manifestacyjny sformował się o godzinie 10 rano na placu Kazimierowskim. Towarzystwo Patriotyczne, poprzedzone oddziałem zbrojnym piekielników, szło w całym swoim komplecie, a za niem mnogi tłum ludu. Kiedy przechodzono koło Saskiego Placu, pułk Szembeka oddał honory wojskowe. Przy kolumnie Zygmunta Gurowski miał mowę. Po skończonem nabożeństwie orszak przeciągnął przez ulice: Senatorską, Miodową, Długą, Łesno, Saski Plac. Obchód ten pamiątkowy i chorągwie z napisami: „Za waszą i naszą wolność” świadczyły, że nie żywiono ku rosyanom bezwzględnej nienawiści. Jakkolwiek nie wywarły one na razie żadnego widocznego wpływu, to jednak — jak to wskażę później — nie można powiedzieć, ażeby były wołaniem na puszczy.

Ludwik Nabelak, w liście swoim z dnia 29 listopada 1834 r. do Maurycego Mochnackiego, bardzo trafnie ocenił, że w powstaniu 1830 i 1831 r. „cała kwestya przyszłego bytu polegała na tem, aby

82) Str. 143.

wszystek lud polski, na całej szerokiej powierzchni polskiej ziemi zainteresować do ogólnej sprawy; aby działanie regularnego żołnierza wesprzeć pospolitą ruszeniem; jednym słowem, aby całą siłą narodową przeciw nieprzyjacielowi pobudzić. To jedynie mogło nas zbawić; nie uczyniliśmy tego i zginęliśmy! Ten główny błąd, popełniony w ostatnim powstaniu jak i w poprzednich, jest dziś tak widoczny, że go chyba ten tylko nie spostrzeża, kto w tej sprawie nigdy jasno widzieć nie zechce; jakie zaś miał i musiał za sobą pociągnąć skutki, nie wszyscy w swoim czasie dostrzegli. Przewidywanie tych skutków, zanim je wypadki potwierdziły, prócz małej liczby ludzi dojrzałych, w których wiek czerstwości umysłowego wzroku nie stępił, lub względy na interes osobisty sprawie narodowej przeciwnymi nie uczyniły, było niemal wyłącznym udziałem myślicy młodzieży...“

Przeświadczenie to, które opanowało umysłami całej prawie młodzieży myślicy, stało się silnym bodźcem w rozwoju przekonań demokratycznych.



Rozdział VII.

Wydzielanie się i organizowanie demokracji. Węglarskie związki i wyprawa Zaliwskiego. (1832 - 1834)

Morderstwo, dokonane nad narodem polskim. — Pierwszą ofiarą prowincje zadziwińskiej. — Zniesienie Statutu Litewskiego. zamknięcie uniwersytetu w Wilnie i liceum w Krzemieńcu, niweczenie resztek udzielnosci litewsko-ruskich prowincyi, zaprowadzenie niewolnictwa. — Irzewrotnosc moskiewska — Męczeństwo żołnierzy polskich. — Zabór dzieci ubogich — Zamknięcie uniwersytetu w Warszawie, zmniejszenie liczby szkół, rozwiązanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zrabowanie bibliotek i gabinetów. — Statut Organiczny. — Odbierano, co dało Księstwo Warszawskie. Niekzemne postępowanie rządu pruskiego. — Gwałty, popełniane nad żołnierzami polskimi. — Germanizacja Poznańskiego. — Tryumfalny pochód polaków przez Niemcy. — Francya — to druga ojczyzna. — Kaliszanie — Komitet lelewelowski. — Zasługi naukowe Lelewela. — Leonard Chodźko. — Związki węglarskie i nastrój rewolucyjny we Francyi. — Węglarstwo polskie. — Nieprzyjazne usposobienie rządu francuskiego dla emigracji polskiej. — Usiłowania wytworzenia władzy centralnej. Przekonania Maurycyego Mochnackiego — Sejm polski. — Myśli o nim Mickiewicza. — Towarzystwo Demokratyczne i odezwa onego. — Protest przeciwko projektom legionów polskich w Algierze i w Portugalii. — Oczekiwanie rewolucyi. — Przekonania społeczne węglarzy — Komitet Dwie-nickiego. — Wypędzenie Komitetu lelewelowskiego z Paryża. — Ruch polityczny wśród oficerów rosyjskich. — Rzeczpospolita Krakowska. — Korpus Ramoriny w Galicyi. — Stan trój prowincyi. — Wpływ uczestników powstania 1830 r. na nią. — Pierwsze w niej spiski. — Wyprawa Zaliwskiego: organizacja, oddziały, Artur Zawisa i Michał Wołłowicz, zachowanie się włościan. — Kaci Polski i Litwy: Paszkiewicz i Murawiew. — Węglarstwo w Rzeczypospolitej Krakowski i w Galicyi. — Okręciństwa austriackie. — Hufiec Święty. — Wyprawa Sabaudzka. — Prześladowanie emigracyi we Francyi. — Rozdrażnienie przeciwko arystokratom. — Ruch umysłowy. — Nasza poezya. — Nieboska komedia. — Adam Mickiewicz.

„Zamordować człowieka, w niewolę go zaprzedać, jest zbrodnią w towarzyskich instytucjach. Jakąż tedy nie jest przeciw człowieczeństwu zbrodnią, zamach przeciw niepodległości i bytowi narodu, rozszarpanie jego w więzy innych ludów, językiem, obyczajem, politycznym

zyciem odmiennych, zamienić w niewolę, i mordowanie poćwiertowanego narodu. Czyn ten przerażający, jakkolwiek powtarzany, niema dotąd w ludzkich instytucjach dość ohydneho nazwiska. Takiemu morderstwu uległa Polska, a tem morderstwem nie nasycił się rosyjski despotyzm⁴. Czytamy to w adresie do izby niższej angielskiej, podpisanym w 1832 r. przez 2000 wychodźców polskich we Francji.

Morderstwo, dokonywane nad narodem polskim, ma tem większe dziejowe znaczenie, że się odbywało w XIX stuleciu, po obudzeniu świadomości narodów przez Wielką Rewolucyą. Było to przytem morderstwo, którem powodowały nie tylko zemsta i chciwość, ale i ta głęboka nienawiść, jaką mordercy czuli ku zasadom rewolucyjnym. Mikołaj nie miał za złe swemu bratu, Aleksandrowi, że ten przywrócił — jak się wyrażał — państwo polskie, ale miał mu za złe, że temu państwu nadał konstytucyą, która — zdaniem jego — otwierała drogę do zasad rewolucyjnych.

Zadaniem więc caratu się stało zniweczyć narodowość polską, polaków przeistoczyć w rosyjan. Nie tyle chodziło o cechy zewnętrzne, ile o treść wewnętrzną. Należało się w umysłach i sercach polskich zaszczerpić główne cechy narodowości rosyjskiej, któremi były — jak nauczano we wszystkich szkołach rosyjskich z książki urzędowego historyka, Ustriałowa — *prawosławie, samodierżawie i jednodworcamie* (odnodworcy), a po miastach wpisano ją do klasy obywatelskiej i godności ludzkiej, a natomiast wpoić grozę potęgi caratu, ślepe mu posłuszeństwo, pokorę i uległość niewolniczą. Mikołaj — jeżeli mu kto dotrzymywał wzroku — wpadał w gniew i skazywał tego na karę jako buntownika. Paszkiewicz, otoczony hordą kozaków, czerkiesów, baszkirów i kabardyńców, siał postrach i zgrozę w przejeździe swoim po Warszawie. Kto się nie usunął w porę, kto nie zdjął czapki, tego z przeraźliwym krzykiem opadano i niemilosiernie kańczugami bito.

Całe panowanie Mikołaja były to czasy okropnego męczeństwa narodu polskiego. Odbierano mu wszystko, co czczył i kochał, pozabawiono go resztek wolności, zakuwano w coraz cięższe kajdany, łamano charaktery, paczono umysły, wreszcie pastwiono się nad ludźmi okrutnie i mordowano bez liku.

Niweczenie pozostającej jeszcze udzielnosci narodowej rozpoczęło się od prowincyi zadźwińskich, które nie brały udziału w powstaniu. Wprawdzie i tam zapanowało było wrzenie, i gorętsza młodzież przeprawiała się za Dźwinę, ażeby walczyć w oddziałach litewskiego powstania. Stamtąd była rodem Emilia Platerówna. Zbrojnego jednak rokoszu ani w Inflantach, ani na Białej Rusi zadźwińskiej nie było. I pomimo to pierwsze one padły ofiarą gniewu carskiego. Jeszcze w 1831 r. zniesiono tam Statut Litewski, a na jego miejsce wprowadzono rosyjski Swod Zakonów, który niweczył wszelką jawność i samodzielność obywatelską, a poddanych zamieniał w niewolników. W Rosyi bowiem niewolnictwo istniało jeszcze prawnie aż do ukazu 26 marca 1842 r. Zniesienie więc Statutu Litewskiego nie było tylko — jak twierdzili później pseudodemokraci moskiewscy — ograniczeniem przy-

wilejów szlacheckich, ale i zaprowadzeniem niewolnictwa wśród chłopów. I nigdy niewola chłopska nie była srozsza jak za panowania Mikołaja I. Wraz ze zniesieniem Statutu Litewskiego w administracyi, sądach i szkołach zaprowadzono język rosyjski. Poprzednią łączność prowincyi zadźwińskich z litewskimi zerwano i przykuto je mocniej do carstwa.

Na Litwie i Rusi srożyły się sądy wojenne. Długim łańcuchem, z głowami pogolonemi, z kajdanami na nogach i rękach, ciągnęły na Syberyą oddziały skazanych. Kto uciekł z drogi lub miejsca przeznaczenia, a został ujęty, dostawał knuty i musiał wracać napowrót. Młodzież, mniej winną w przekonaniu sądów moskiewskich, wysyłano do służby wojskowej. Konfiskowano dobra ziemskie, które oddawano następnie generałom rosyjskim. Litościwy car kazał zabierać sieroty, pozostałe bez ojców: dzieci rodzin możniejszych wysyłano do korpusów kadeckich, gdzie zohydzano pamięć ich ojców i usiłowano w nich wszczepić pogardę i nienawiść do własnego narodu; dzieci zaś ubogie przeznaczono na *kantonistów*, o których smutnym losie obszerniej w dalszym ciągu opowiadam.

Z największą zawziętością ścigał carat moskiewski gmin szlachecki, jakby w herodowym przeczuciu przyszłej potęgi proletaryatu, która wywróci szatańskie jego panowanie. Wszystkim, którzy do 16 października 1831 r. nie zostali zamieszczeni w księgę genealogiczną, odebrano prawo dochodzenia szlachectwa, i taką szlachtę drobną na wsi nazwano *jednodworcami* (odnodworcy), a po miastach wpisano ją do klasy mieszczan. W tymże samym miesiącu wyszedł ukaz, ażeby część tej szlachty przesiedlić na Kaukaz na tak zwane ziemie kozackie i włączyć ją w stan kozaków. Na samą podolską gubernię wyznaczono 5000 famili do przesiedlenia¹⁾. Gdyby nie było dobrowolnych ochotników, lub liczba ich była niedostateczna, kazano zarządzić przymusowe przesiedlenie. Polecono wybierać głównie żonatych rolników, przyzwyczajonych do ciężkiej pracy. Pod względem politycznym, minister spraw wewnętrznych zawiadomił gubernatora podolskiego, że postanowiono wyznaczać do przesiedlenia: „naprzód tych, którzy mieli udział w zaburzeniach ostatnich czasów i powrócili nazad z zagranicy na termin naznaczony z żalem, jako też i tych, którzy podczas klasyfikacyi winy ich załączeni zostali do rzędu trzeciego winowajców, udarowanych na jaskrawszym przebaczeniem; i powtóre tych, którzy ze sposobu życia swego albo z dostrzeżeń władz miejscowych okazały się podejrzanyimi w czemkolwiek bądź i mało zasługującymi na ufność w oczach rządu“. W drugim poleceniu z dnia 14 sierpnia tenże minister pisał do gubernatora podolskiego: „Szlachtę rzeczywiście już zatwierdzoną, jeżeli w miarę uczestnictwa jej w buncie otrzymała najlaskawsze przebaczenie, do przesiedlenia w żadnym przypadku nie przeznaczać, albowiem to byłoby przeciwko prawom szlachectwa, i darowana raz monarsza łaska powinna zostawać w mocy swojej niezmienną“. Jak widzimy — rząd peters-

1) W «Pamiętniku emigracyi» (Paryż, 22 listopada 1832 — Leszek Biały) znajduje się bardzo ważna w tym przedmiocie urzędowa korespondencya pomiędzy gubernatorem podolskim i ministrami w Petersburgu.

burgski nie miał wcale widoków demokratycznych, jakby to chcieli wmówić demokraci rosyjscy z komisji śledczych. I zapełniły się lasy litewskie i ruskie zbiegami drobnej szlachty, chcącymi się ocalić od grożącego im wygnania. W lasach puszczy Białowieżskiej przychodziło do formalnych bitew z wojskiem rosyjskiem. Ile tej drobnej szlachty wysiedlono, nie wiadomo dokładnie; w każdym razie niemniej od 45.000 rodzin. Gnębiono ją jeszcze w straszny sposób: rekrutem i podatkiem. Pobór rekrucki, w nieopowiednio wysokim stopniu, przerzedzał także silnie ludność gminno-szlachecką. Żołnierze, zapędzeni na lat dwadzieścia pięć na stepy orenburskie, na Kaukaz, rzadko wracali do kraju ojczystego. Podatki, którymi obłożono jednodorców, nie tylko były uciążliwe, ale wybierane w pewnej stałej sumie nie od każdego z osobna, lecz od ogólnej liczby drobnej szlachty w całym okręgu administracyjnym, otwierały drogę do wielkich nadużyć. Panowanie Mikołaja zrujnowało prawie do szczytu szlachtę zagonową.

Ukazem 9 listopada 1831 r. ograniczono działanie Statutu Litewskiego na Litwie²⁾. Język rosyjski stawał się językiem urzędowym. Dawna obieralność urzędów zamieniła się w czynownictwo, mianowane przez rząd. Przekupstwo rozpostarło się po kancelaryach, i dzięki łapówkom można było często wymykać się z pod srogić ukazów. Usiłowano zatrzeć wszystko, co przypominało udziałność narodową: zamiast dotychczasowej nazwy gubernii litewskich, kazano je nazywać zachodniemi; nazwy: Litwa i litewski — na rozkaz z Petersburga — usuwano ze wszelkich dokumentów. Katechizm o czci cesarza wszech Rosyi, drukowany w Wilnie w 1832 r., nauczał po szkołach, że ojczyzną jest Rosya, i że cesarzowi wszech Rosyi należy się: „część, posłuszeństwo, wierność, podatki, służba, wszelka życzliwość i modlitwa przed Bogiem“³⁾. Pod odpowiedzialnością surowej kary, kazano władzom donosić o wszelkiem nieprzyjaznem i wątpliwem (niebłahonamiereunom i niebłahonadiożnom) sprawowaniu się urzędników i rozciągnąć nadzór nad właścicielami ziemskimi i szlachtą.

Uniwersytet wileński, który przyczynił się wiele do podniesienia oświaty i rozszerzenia humanitarnych poglądów nie tylko na Litwie i na Rusi, ale w pewnej mierze i w samej Rosyi, zamknięto 28 maja 1832 r. Z pięciu jego wydziałów pozostawiono dwa tylko: teologiczny i lekarski z tytułami oddzielnych akademii. Z biblioteki uniwersyteckiej, oprócz dzieł teologicznych i lekarskich, pozabierano wszystkie inne i poroządzano je pomiędzy uniwersytety rosyjskie. Zamknięto także liceum Krzemienieckie, a jego bibliotekę i zbiory przeniesiono do uniwersytetu kijowskiego, który otwarto w 1834 r. i któremu nadano charakter całkowicie rosyjski. Szkoły, pod rozmaitymi pozorami, zamykano, i z liczby 394 zostało tylko 92. Zapanowały w nich: chłosta cielesna i system szpiegowania. Utworzono internaty (wspólne kwatery), pod dozorem nauczycieli rosyjan, i za mówienie w nich po polsku ka-

2) Ostatecznie zniesiono Statut Litewski ukazem 25 czerwca 1840 r.

3) W katechizmie tym dwa wyrazy tylko są drukowane całkowicie wielkimi literami: Cesarz i Bóg.

rano chłostą. Dzieci nieszlacheckich wcale nie przyjmowano do szkół. Cenzura tłumiła wszelką myśl swobodniejszą. Z ośmiu pism peryodycznych, które wychodziły w Wilnie, został tylko Kurjer Litewski. Ludność nawet Wilna się zmniejszyła, z 47 tysięcy spadła na 36.000.

Prześladowania religijne, które za panowania Aleksandra I były ucichły, teraz z wyteżoną zawziętością na nowo się rozpoczęły. Podkopywano katolicyzm, tępieno unię, a szerzono prawosławie. Ukazem 23 listopada 1832 r. dzieci z małżeństw mieszanych, katolików i prawosławnych, zaliczono do kościoła prawosławnego. Kościoły i kaplice katolickie oddawano duchowieństwu prawosławnemu. Kolegium unia-ckie w Petersburgu wcielono do prawosławnego. W 1833 r. ustanowiono nowe biskupstwa prawosławne: w Wilnie, w Płocku, w Poczajowie.

Dopóki wojsko polskie pozostawało pod bronią w granicach Królestwa Kongresowego, dopóty rosyanie w zachowaniu się z mieszkańcami okazywali łagodność, i dopóty mówiono o wspaniałomyślnem przebaczeniu cesarza. Skoro jednak wojsko, które — zdaniem Puzyrowskiego — mogło łatwo wymknąć się na południe i tam przedłużyć wojnę, wyszło za granicę i tam złożyło broń, wszystko się odmieniło. Polska utraciła wszystkie swoje prawa — mówiono — jest ona krajem zawojowanym, zdobytym. Konstytucya przestała obowiązywać. Deptyano wszelkie prawa: wola cara i wola Paszkiewicza stanowiły wszystko. Znoszono wszystkie dawne instytucje, i gdyby nie interwencya rządów: francuskiego i angielskiego, Polska kongresowa zostałaby już wówczas podzielona na gubernie nadwiślańskie (prywiślańskiya) i wcielona do państwa rosyjskiego. Kiedy skarżono się, że dzieje się krzywda narodowi polskiemu, odpowiadano: odtąd naród rosyjski a polski jest wszystko jedno. Z amnestyi 1 listopada 1831 r., ogłoszonej raczej dla Europy, niż dla rzeczywistego użytku, wyłączono twórców powstania, członków sejmu i członków rządu narodowego. Jenerałów i oficerów, którzy wspaniałomyślności cara zaufali, wywożono do Rosyi. Ale męczennikami prawdziwemi stali się żołnierze. Carat z moskiewskotatarską obłudą głosił im przebaczenie i skłaniał tych, co wyszli za granicę do powrotu. Skoro jednak wracali, dawnych żołnierzy odsyłano do szeregów wojska rosyjskiego, a tych, co weszli do wojska polskiego po 29 listopada 1830 roku, gnano jako buntowników do pułków siberijskich, powiadając, że ogłoszona amnestya tyczyła tylko dawnych żołnierzy. Wogóle los żołnierza rosyjskiego za panowania Mikołaja był okropny. Złe żywiony, licho odziany, zamęczany musztrami, za najłżejsze przewinienie, za lada oznakę niesubordynacyi, dostawał pałki. Tysiące żołnierzy zabijano w dosłownem znaczeniu tego wyrazu pałkami. Z tego powodu u ludu rosyjskiego Mikołaj został w pamięci z przydomkiem Pałkina. Lecz jeżeli męczeństwo żołnierza rosyjanina było wielkie, to stokroć większe było żołnierza polaka. Z powodu swojej religii i narodowości, musiał cierpliwie znosić najboleńsze szyderstwa i obelgi, jeżeli chciał uniknąć katowania. A było ono straszne, wola-jące o pomstę! Kapitan angielskiego okrętu, Hull Ruckingham, będąc

naocznym świadkiem w Kronsztacie takiego mordowania ludzi, podał je do publicznej wiadomości w opisie pełnym zgrozy. Ofiarami byli żołnierze polscy za to, że nie chcieli wykonać przysięgi na wierność Mikołajowi. Skazano dla przykładu pięćdziesięciu buntowników tego rodzaju na publiczną chłostę. W dniu 4 listopada 1832 r. odbywano egzekucyą nad 12 z tych skazanych, i ją to opisał Ruckingham. „Miało Kronsztad — pisze on — otoczone jest wałem, u stóp którego rozciąga się plac musztry wojskowej. Postawiono tam we cztery rzędy 3.000 polaków, aby świadkami byli tego widoku. Dwa szeregi moskali, po 250 ludzi każdy, miały w jednej ręce broń nabitą, a w drugiej kije. Muzykę postawiono po obu końcach dla zagłuszania krzyku nieszczęśliwych ofiar. Prócz tego stało blisko tysiąc żołnierzy z bronią i armatami na obecnych tej męczarni polaków, którzyby albo odejść chcieli, albo usiłovali nieść obronę swoim rodakom. Wyprowadzono jedną ofiarę między dwa rzędy stojących z pałkami żołnierzy. Dwie kolby pod pachę włożono nieszczęśliwemu, a ostrze bagnetu wymierzono w piersi, aby szedł zwolna, aby ani jednego uderzenia nie uniknął. Zrazu okropnie krzyczał, potem już nie mógł wydawać głosu i nie był w stanie postawić kroku naprzód; ale żołnierze ciągnęli go z tem dziekiem uczuciem radości, które w moskalu tylko widzieć można. Skończywszy tę okropną męczarnię, zostawili rozciągniętą na ziemi ofiarę, dopóki nie zaszedł wóz, który ją do szpitala zawiózł, matą słomianą, tylko okrywwszy potłuczone ciało. Trzech ze skazanych na te męki dostało po ośm tysięcy pałek, a reszta po sześć tysięcy. Chirurg cudzoziemiec obecny katowni zapewniał, że tegoż samego dnia powinni byli umrzeć; jeżeliby zaś przypadkiem wyzdrowieli, miano im powtórnie podobną karę wymierzyć, dopóki by nie przysięgli na wierność carowi“⁴). Urzędowi demokraci rosyjscy w swoich przechwałkach nie powinni by zapominać o tem katowaniu żołnierzy polskich!

Drugim takim objawem demokratyzmu rosyjskiego była konfiskata dzieci z klasy ubogiej. Carat chciał wzorem tureckim wychować z krwi polskiej wrogich Polsce janczarów. Szef sztabu głównego w osadach wojennych, generał Tołstoj, oznajmił pod d. 19 lutego 1832 r. Pańszkiewiczowi, że car polecił „ażeby włóczęące się chłopcy, sieroty i niemający przytułku byli zebrani w Królestwie, odesłani do miasta Mińska i oddani na ręce dowódcy tamtejszego garnizonu, celem umieszczenia ich w batalionach wojennych kantonistów i odesłania następnie do oddziałów, rozporządzeniem szefa głównego sztabu wojennych osad wskazanych“⁵). Naczelnicy wojenni po województwach, chcąc okazać rządowi swoją gorliwość, starali się jak można najwięcej chłopców wyłapać. Użyto iście moskiewskiego wybiegu: wezwano w Warszawie przez komisarzy cyrkułowych, a na prowincyi przez komisarzy obwodowych, aby potrzebujący wsparcia na utrzymanie dzieci zgłosili się i zapisałi. Mając spis dzieci ubogich, zabierano je-

Ojców, którzy opierali się temu zaborowi, zakuwano w łańcuszki i oddawano pod sąd za nieposłuszeństwo. Zabierano chłopców od 6 do 17 lat. Przy wywożeniu odbywały się sceny rozdzierające. Pamiętnik Emigracyi opisał jedną scenę z listu naocznego świadka. „Już od kilka dni — pisze ten świadek z Warszawy — czas był nadzwyczaj słotny i chłodny, a dnia tego (17 maja) padał deszcz ulewny; żywej duszy nie było na ulicy, wtem około godziny 1-szej z południa daje się słyszeć turkot nadzwyczajny, tentent koni i krzykliwy płacz niewieście. Była to karawana zrabowanych dzieci, idąca od koszar aleksandryjskich ulicami: Nowemiasto, Podwale, Krakowskiem Przedmieściem na ulicę Będarską do mostu. Kto tylko co miał w domu z żywności, odzienia, pieniędzy i t. p., posyła lub wynosi, składa na wozy lub podaje niewinnym istotom, które nazawsze tracą rodzice i ojczyzna. Goniące za swemi dziećmi matki rzucają się pod wozy, chcąc je zatrzymać, inne niewiasty dzielają ich boleść; stąd płacz powszechny, głośnie przekleństwa, ale na ten czas nadaremne...“ Po wsiach chłopcy z dziećmi swojemi chronili się do lasów i stacali z kozakami bitwy o nie. Los tych zrabowanych dzieci był okropny. Obchodzono się z niemi, jak obchodzą się ze zbrodniarzami. Za łada oznakę oporu, nieposłuszeństwa ćwiczą niemilosierdzie różgami. Do granicy królestwa dawano im wozy, ale dalej szli piechotą pod eskortą żołnierską. Z kilku pierwszych transportów, przysłanych do Bobrujska, przybyło na miejsce tylko 115, to jest trzecia tylko część, bo reszta — 335 — wymarła albo dogorywała po szpitalach. „Ci co doszli do Bobrujska — opowiada naoczny świadek — byli naturalnie sami starsi, lecz znużeni, okryci robactwem, głowy im postrupiały od jakiegoś zaraźliwego parchu; wszystkich musiano w ten mieście oddać do szpitala“. Dzieci te pędzono do odległych zakładów kantonalnych, po największej części na Syberyi. Często osłabione dzieci pozostawiano na drodze, kładąc przy nich trzydniową porcyą chleba. „Wracający z Syberyi widzieli mnóstwo trupów po drodze w postaci skurzonej, obok nietkniętego chleba. Zdarza się często, że nadchodzący transport wygnańców polskich, znajdując żyjące jeszcze dzieci, zabiera je z sobą. Widziano, jak zaci rycerze polscy, obciążeni dybami lub ciężkimi łańcuchami, dźwigali na swych barkach znalezione dzieci“⁶). Ci co umierali po drodze, wyciągali los szczęśliwy, bo się uwalniali od długiego pasma mąk piekielnych. Będąc na wygnaniu, spotkałem kilku kantonistów. Bez silnego wzruszenia i oburzenia niepodobna było słuchać ich opowiadania o przebytych męczarniach. Nie znali oni polskiej mowy, ale pamiętali o swoim polskim pochodzeniu i żywili w swem sercu straszną do prześladowców nienawiść. Carat nie zrobił z nich janczarów, ale z ich krwi i ducha powstają już groźni mściciele.

Ministryum oświecenia zwinęto. I pocóż miało ono istnieć, kiedy zadaniem rządu było obniżyć poziom oświaty i przeszkadzać szerzeniu się onej?! Uniwersytet warszawski zamknięto. Liczbę gimnazjów zmniejszono z jedenastu na dziewięć, ale i z tych 7 zamieniono

4) Str. 5. «Pam. Emigracyi» (15 grudnia 1832 r.) — Bolesław V.

5) Dokumenty urzędowe w tej sprawie ogłosił «Pamiętnik Emigracyi» (20 lipca 1832 r.) w broszurze p. t. «Ziemomysł».

6) Str. 19. «Pam. Emigr.» (Ziemomysł)

w niższe gimnazya. Oplatę szkolną powiększono w trójnasób. Cenzura wyjąławiła myśl polską. Za posiadanie i czytanie tak zwanych książek zakazanych, do których należały celniejsze utwory literatury polskiej, surowo karano. Nazwisk niektórych, jak np. Mickiewicza i Lewela, nie wolno było drukować, i mamy z owych czasów drukowane kursy literatury, w których największy nasz poeta i najznakomitszy dzielnik początkowemi literami są oznaczeni. Biblioteka publiczna przy uniwersytecie warszawskim, mająca przeszło 200.000 dzieł, szczególnie bogata w dziale rzeczy słowiańskich, została zrabowana. Z rozkazu carskiego pozwolono zostawić tylko dzieła teologiczne, medyczne i potrzebne do obserwatorium. Wywieziono także do Petersburga gabinety: numizmatyczny, jedyny w Europie co do zbioru medalów polskich i słowiańskich, i rycin. Towarzystwo Przyjaciół Nauk rozwiązano, a zbiory onego, powstałe z darów prywatnych, kazano zabrać do Petersburga. Zaprzeczenie nawet moskiewski, Rautenstrauch, uważał, że tego już za dużo, i skłonił Paszkiewicza do wstawienia się, ażeby Towarzystwu Przyjaciół Nauk dano spokój. Na to Czernyszew w imieniu sztabu głównego w Petersburgu odpisał w dniu 6 kwietnia 1832 r.: „Na odezwę W. X. M. do Ministra Sekr: Sta: król: pol: hr. Grabowskiego z dnia 26 z. m. N^o 3.167, łącznie z przedstawieniem Jła porucznika Rautenstraucha, o zachowanie dla towarzystwa nauk w Warszawie należącej jemu biblioteki, NPan raczył mi rozkazać, aby W. X. M. odpowiedział: że J. C. M. z swojej strony nie może uznać jako grunto-owne dowody, wystawione w rzeczonym przedstawieniu pana Rautenstraucha, iż niby Towarzystwo to w ciągu rewolucyjnego rządu w Polsce pozostało wiernem celowi swego ustanowienia: zajmowało się jedynie szperaniem i wydoskonaleniem literatury, albowiem najgłówniejsi członkowie tegoż Towarzystwa, jak to: X. Adam Czartoryski i znany Niemcewicz, byli pierwszymi czynnymi osobami w nieszczęsnem przewróceniu, wydarzonym w król. pol., i bez wątpienia w liczbie burzycieli znajdowało się i innych wielu członków tego Tow., NPanu niewiadomych“.

Industryjalna wyższość królestwa kongresowego wzbudzała silną zawiść w rosyjanach. Usiłowano więc z jednej strony wstrzymać rozwój przemysłu fabrycznego przez nałożenie wysokiego cła na wysyłane do Rosyi wytwory fabryczne, a z drugiej strony starano się polski przemysł przenieść do Moskwy, zapewniając ukazem 11 marca 1832 r. znaczne przywileje tym przemysłowcom i rękodzielnikom, którzy by chcieli osiedlić się w Rosyi.

Na miejsce zniesionej konstytucyi, 26 lutego 1832 r. ogłoszono Statut Organiczny. Ponieważ to, co dawał narodowi, nigdy nie weszło w wykonanie, więc ważnym był tylko z tego, co odbierał. A odbierał bardzo wiele. Nie tylko ograniczał wolność polityczną, ale znosił w sądownictwie gwarancje bezpieczeństwa osobistego. Sędziowie utracili niepodległość. Zaprowadzono: wysyłanie na Sybir i konfiskatę majątków. Wywracał równość społeczną, ustanawiając różnice stanowe. Słowem, niszczył to, co dało dobrego Księstwo Warszawskie. Chciano znieść i Kodeks Napoleoński. Komisya, wyznaczona w tym celu,

„przygotowała już projekt do nowego prawa, obalając główne podstawy wzorowego naszego prawa cywilnego i wprowadzając natomiast zasady wsteczne, na różnicy stanów i na kastowych przywilejach oparte; zasady, przeważnie widokom i samowolności rządu odpowiadające, które raczej ze średniowiecznymi i wschodnimi tradycjami, niż z nowoczesnymi wyobrażeniami i potrzebami cywilizowanego narodu zgodnymi były“⁷⁾. Wstrzymano się jednak z przeciąganiem struny. Dyplomacya rosyjska zalecała pewną oględność, bo oburzenie we Francyi i w Anglii było ogromne z powodu barbarzyństw moskiewskich.

Rozpacz wojska polskiego, kiedy przeszło granicę pruską, była „ogólna, większa nawet, jak po oddaniu Warszawy, gdyżmy nocleg mieli na Pradze — opowiada Kaczkowski — bo tam jeszcze nadzieja, choć słaba, niejednego ożywiała“⁸⁾. Rząd pruski, który na początku powstania udawał życzliwość, a następnie jawnie wspierał Paszkiewicza, skłaniał niejako do przejścia granicy i złożenia broni, obiecując przytułek i opiekę na mocy konwencji. Główną kwaterę umieszczono w Elblągu. Rannych i chorych, których było około 2.000, podzielono pomiędzy szpitale w Elblągu, Gdańsku, Marienburgu i kilku innych mniejszych miastach. Głównie przyczynił się do tego słynny chirurg w Berlinie, Gräfe, urodzony z matki polki, wychowany w dzieciństwie na ziemi polskiej i chętnie przyznający się do polskości. Nie długo jednak rząd pruski dotrzymywał obietnicy. Kiedy Hove, z polecenia rządu Stanów Zjednoczonych, przybył do Berlina, ażeby nieść pomoc pieniężną wychodźcom polskim, i chciał podnieść w tym celu u bankiera dwa miliony franków, rząd pruski nałożył na tę sumę areszt, i gdyby nie energiczne wstawienie się rządu francuskiego, sprawa przeciągnęłaby się długo. Chodziło bowiem rządowi pruskiemu o to, ażeby skłonić polaków do powrotu pod panowanie Mikołaja, a głodnych łatwiej było przekonać o tej konieczności. Widząc silny opór w oficerach, wydawał im paszporty, starając się w ten sposób odosobnić szeregowców, o których to głównie Mikołajowi chodziło. Ten bowiem ogłosił pompatyczną amnestya, nie chcąc z jednej strony tracić bitnego i dzielnego żołnierza, a z drugiej strony, istnienie armii polskiej za granicą, chociażby bez broni, zawsze przedstawiało dość ważne niebezpieczeństwo. Rząd pruski zaś nie chciał powiększać liczby polskich swoich poddanych, a zwłaszcza ludźmi wyprobowanego hartu i silnego uczucia narodowego. Większa część wojska, trapiąca głodem, uległa namowom pruskich oficerów, którzy nie wahali się słowem honoru zapewnić, że, wróciwszy do kraju, żołnierze polacy pozostaną uwolnieni i nie będą brani do wojska moskiewskiego. Pewna jednak znaczna część, przeszło 3.000 ludzi, nie uwierzyła ani obietnicom moskiewskim, ani honorowym zapewnieniom pruskim. Wówczas wyszedł najwyższy rozkaz gabinetowy, według którego miały być użyte wszelkie środki, prócz gwałtu jednak, celem skłonienia opornych żołnierzy do przyjęcia

7) Fryderyk hrabia Skarbek. « Dzieje Polski ». Część III. Królestwo polskie po rewolucyi Listopadowej. Poznań, 1877, str. 157.

8) Str. 115. II.

amnesty carskiej. Jenerał Szmidt, któremu polecono wykonanie tego rozkazu, był siepakiem, który różgi i kije zaliczał do kategorii wszelkich środków, a gwałtownymi nazywał tylko strzelanie. Podzielono więc wojsko polskie na małe oddziały, po kilkaset ludzi, i pognano ku granicy Królestwa Kongresowego. Opornych płazowano, bito kolbami, kijami, ćwiczono różgami. W Fischau strzelano nawet 28 stycznia 1832 r., przy czem dziewięciu zabito, wielu raniono. Nad granicą, kiedy żołnierze, opierając się, kładli się na ziemię, wpadała kawalerja i tratowała nieszczęśliwych.

Trzeba jednak przyznać, że pomiędzy oficerami pruskimi znalazło się więcej jednostek z uczuciem ludzkości, aniżeli pomiędzy moskiewskimi. Dzięki im, pewna część żołnierzy zdołała wymknąć się z oddziałów i została ukryta przez miejscową ludność, która z oburzeniem patrzyła na dokonywane okrucieństwa. W pewnej wiosce w Warmii, kiedy naczelnik oddziału zażądał od gminy dostarczenia kijów i różeg, sołtys stanowczo odmówił temu żądaniu i z oburzeniem wyrzucał podobnego rodzaju postępowanie z walecznymi wojownikami o wolność. Niektórzy oficerowie nie zgodzili się na zapatrywanie jenerała Schmidta i uważali, że używanie kijów i różeg jest gwałtem, i nie zmuszali przemocą do przyjęcia amnestyi. W ten sposób liczba tych, co się oparli przejściu granicy, wynosiła jeszcze przeszło tysiąc żołnierzy. Wysłano ich do robót fortecznych: 380 w Bischofsbergu — cytadeli gdańskiej, tyleż w Piławie nad morzem i około 300 w Grudziądzu. Dopiero na przedstawienie rządów: angielskiego i francuskiego, wsadzono ich na okręty w Gdańsku i Piławie i wysłano do Francji.

Ponieważ zabór pruski, a zwłaszcza Poznańskie, okazywał żywy współdziałal w sprawie powstania 1830 i 1831 r., więc rząd pruski wyszukiwał byłych powstańców i karał ich dotkliwie więzieniem i opłatami pieniężnymi, które przeznaczono na zakładanie szkół niemieckich. Szczególną surowość okazano dla landwerzystów, którzy byli uciekli do wojska polskiego. Wizerunki ich i imiona wystawiono pod szubienicą, ale spostrzegłszy, że przechodnie zdejmują czapki, śpiesznie pousuwano to wszystko. Korzystając z przykładu rosyjskiego, rząd pruski niszczył pozostające jeszcze resztki samoistności polskiej. Zwinięto namiestnictwo, a nowy prezes naczelny Flottwell rozpoczął otwarcie dzieło germanizacji, mające na celu — jak sam powiadał: „ściśle wcielić kraj do pruskiego państwa, a to działając przeciw kierunkowi, zwyczajom i skłonnościom polskim, a podnosząc wszystkie żywioły niemieckie“. Wprowadzono więc język niemiecki do administracji, w szkołach dawano mu urzędową powagę. Ustanowiono fundusz żelazny, mający na celu ułatwienie Niemcom osiedlenia się w tym kraju i kupowania w nim dóbr ziemskich. Rozporządzeniem z dnia 2 lutego 1832 r., landraci w księstwie Poznańskim mieli być mianowani przez rząd, a nie wybierani przez ludność, jak to się działo do tego czasu. Germanizowanie kraju potęgowało się wraz z niweczeniem samorządu narodowego, który najważniejszą jest rękojmnią wolności obywatelskiej. Ogromna większość tych, co otrzymali paszporty do Francji, nie miała żadnych własnych funduszków. Wprawdzie komitety: amery-

kański i francuski nadesłały znaczne sumy pieniężne, ale gdy je podzielono na wszystkich potrzebujących, to na każdego nie wiele wypadło. Postanowili więc nasi tułacze połączyć wszystkie fundusze do jednej kasy i po wojskowemu, utworzywszy kolumny, iść pieszo. Byli to przeważnie oficerowie, podoficerowie i nieliczni szeregowcy, którym się udało szczęśliwie wymknąć z pod kontroli rządu pruskiego.

Pochód naszych rycerzy przez Niemcy był iście tryumfalny. Ludność tłumnie, mężczyźni i kobiety, wychodziła na ich spotkanie i witała ich pieśnią: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Od tego czasu „Polen ist noch nicht verloren“ stało się przysłowiem niemieckiem dla oznaczenia, że jakaś ciężka a upragniona sprawa nie jest jeszcze ostatecznie przegrana. Wędrownemu naszemu rycerstwu sypano kwiaty pod nogi, przynoszono jadło i napoje. Zabierano tułaczy do domów swoich, ugaszczano, obdarzano, ułatwiano wszelkimi środkami wędrowkę. „Wtenczas to po raz pierwszy — opowiada Heltman — uczuliśmy, czem jesteśmy; za jak wielką, powszechną walczyliśmy sprawę; cośśmy w cudze poszli strony; dla czego do ujarzmionej ojczyzny wracać sumienie nam zakazało. I zrozumieliśmy, że misją naszą jest przewodniczyć ludom w ich walce przeciw ujarzmieniu. I byliśmy gotowi przelać krew naszą za każdą wolności sprawę. Powiedzieliśmy więc sobie: przez ludzkość dla Polski“. Pochód ten naszych rycerzy nie pozostał bez wpływu i na Niemców, jak to wiemy od Jana Filipa Bekkera i Karola Vogta. Jan Filip Bekker, jeden z pierwszych socjalistów niemieckich, ojciec socjalizmu niemieckiego — jak się wyraził Liebknecht w pośmiertnym wspomnieniu — w liście do Polaków, którzy zamierzali być urządzić obchód komuny w Paryżu, pisał, że entuzjazm, z jakim przyjmowano w Niemczech tułaczy polskich, rozniecił w jego sercu te gorące pragnienia wolnościowe, które nie przestawały płonąć aż do samego końca życia.

Wstępując na ziemię francuską, wychodzący nasi uczuwaliby się jakby we własnej ojczyźnie. Liczne i niedawne wspomnienia wiązały ich z francuzami. Wiele rodzin polskich było nawet spokrewnionych z francuskimi. Zorganizowane po całej Francji komitety otoczyły ich opieką, a nawet sam rząd, jakkolwiek z obawą patrzący na przybywającą emigrację, ułatwiał im przebycie drogi do Paryża, skąd wysyłano ich do ośmiu prowincjonalnych koszar (dépôts), dając im mieszkanie i żołd. Później stworzono jeszcze 16 takich zakładów. W samym jednak Paryżu pozwalano zostawać tylko tym, co wykazali, że mieli dostateczne środki utrzymania.

Francja — to druga nasza ojczyzna — mówili przybywający wychodzący Polacy. Ci mężni bojownicy powiadały odezwy francuskie — nie mają innej ojczyzny nad Francję. Naród francuski czuł się moralnie odpowiedzialnym za losy narodu polskiego. Król francuski, wypowiadając wolę narodu, oświadczył w parlamencie w dniu 23 lipca 1831 r., że „narodowość polska niema zginąć“, że porobił stosowne kroki, ażeby „zabezpieczyć Polsce, której waleczność obudziła dawne uczucia Francji, tę narodowość, której ani czas, ani zmiany jego pokonać nie zdołały“. Kiedy więc przemoc najezdców rozpostarła ucisk i niewolę

na ziemiach polskich, patryoci polscy śpieszyli do Francji, ażeby tam przenieść swój znicz narodowy, zanim znowu nie zdołają wywalczyć mu wolne miejsce na ziemi rodzinnej. Istotny więc wątek życia narodowego i rozwoju myśli politycznych i społecznych przeniósł się z Polski do Francji. „Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie“ — pisał Mickiewicz, wypowiadając w tych krótkich słowach wielką dziejową prawdę. I dla tego to historia wychodźstwa naszego jest jedną z najważniejszych kart dziejów porobiorowych narodu polskiego. A jakkolwiek prześladowania rządowe i wypadki polityczne, o czym mówić będę dalej, skłoniły pewną część emigracji do przeniesienia się do Szwajcaryi, Belgii i Angli, to jednak Francja zawsze pozostawała najgłośniejszym ogniskiem naszego życia umysłowego i politycznego.

Pomimo trudności, jakie ze strony rządowej robiono, i w samym Paryżu zgromadziła się znaczna liczba wychodźców polskich. Po porozumieniu się wzajemnem, wybrano w dzień 6 listopada 1831 roku Komitet Narodowy Polski Tymczasowy, pod prezydencją ostatniego prezesa Rządu Narodowego, Bonawentury Niemojewskiego, a złożony z Joachima Lelewela, Teodora Morawskiego, Franciszka Wołowskiego i Kanterburego Tymowskiego. Przeważny więc wpływ mieli w nim kaliszanie, ci co w ostatnich czasach w sejmie i w rządzie narodowym rej wodzili. Zaniepokoiło to mocno demokratów. Maurycy Mochnacki w odezwie drukowanej: „Do rodaków bawiących w Paryżu“ przypomniał, jaką kaliszanie w czasie powstania odegrali rolę. „Powiedzmy prawdę — pisał on — nie wszystko podła zdrada zepsuła w sprawie naszej. Nie wszystko starł miecz rosyjski. Więcej daleko złego zrzuciła płocha duma i niedołężność ludzi na wysokich stanowiskach, którzy wytargowali dla siebie przywilej na władzę, a których nauka i zdanie zawsze chwiały się w środku między ostatecznościami na szali politycznego nierozumu. Ci ludzie są to kaliszanie“⁹⁾. Upominał więc wychodźców, ażeby nie dawali im steru spraw politycznych. Czyż nie macie — zapytywał — ludzi prawdziwie demokratycznego usposobienia, takiego Lelewela, takiego Romana Sołtyka, takiego Walentego Zwierkowskiego?

I wybrany ten komitet nie istniał długo. Kwestya obchodu rocznicy powstania spowodowała jego upadek. Jenerał Lafayette, mający największą podówczas popularność we Francji, prezes komitetu centralnego dla pomocy polakom (Comité central en faveur des Polonais), zaproponował komitetowi narodowemu wspólnymi siłami urządzić obchód rocznicy powstania polskiego w dniu 29 listopada. Bonawentura Niemojewski dał odmowną odpowiedź, albowiem polacy — zdaniem jego — szukając schronienia we Francji — nie mieli żadnych zamiarów politycznych. Odpowiedź ta wywołała powszechnie i silne oburzenie, tak że komitet, nie chcąc się narażać na pełne wyrzutów krzyki, sam się rozwiązał.

Zwołane na dzień 8 grudnia zgromadzenie wychodźców ułożyło nową organizacyę Komitetu narodowego polskiego. Zostali

wybrani do tego komitetu: Joachim Lelewel jako prezes, Walenty Zwierkowski, Leonard Chodźko, Roman Sołtyk, Tadeusz Krępowiecki, Antoni Przeciszewski, Karol Kraitsir sztab lekarz i Antoni Hłuszniewicz. Na sekretarza komitet powołał Waleryana Pietkiewicza, a na podskarbiego Karola Edwarda Wodzińskiego. Wybrani członkowie wyznawali przekonania demokratyczne i zawiązali ściśle stosunki z komitetem Lafayette'a.

Wybór Lelewela na prezesa komitetu, nazywanego następnie lelewelowskim, świadczył, jak wielki wpływ miał w owym czasie ten „rozmnożyciel i patron rewolucyjnych przekonań“ — jak się wyrażał o nim Mochnacki. Rozmiałowany w dziejach ojczystych, czerpał on w nich swoje natchnienie i na ich podstawie ukształtował swe republikańskie przekonania. Miłował szczerze wolność i wierzył w przyszłe braterstwo ludów. Był on wyznawcą federalizmu politycznego, zapewniającego samoistność oddzielnym narodowościom i samorząd prowincjom czyli krajom. W jego pojmowaniu, Polska nie było to państwo, należące do jednego tylko narodu polskiego, była to federacya państwowa, która powstała z dobrowolnej unii różnych narodów, na podstawie wspólności interesów. Ruś, którą opanowała Litwa, i która wraz z tą ostatnią przystąpiła do związku państwowego z Polską, była samoistnym narodem, zupełnie odmiennym od Moskwy, podstawą powstaniem listopadowem, rozwinął dokładnie w bardzo ważnem dziełku: Dzieje Litwy i Rusi. Pogląd ten, dzisiaj — rzecz można — powszechnie uznawany — był w owych czasach, nie tylko wobec twierdzeń Karamzina, ale i wobec naszej szkoły dziejopisarskiej Naruszewicza, nowym strumieniem światła, rozpraszającego ciemności dziejowe owych narodów. Przewagę kultury polskiej w tym związku państwowym zapewniło gminowładztwo, będące podstawową formą ustroju narodu polskiego. Gminowładztwo to przedstawiało się w nieskażonej swojej formie w zaraniu dziejów, kiedy kmiecie nie utracili byli jeszcze obywatelstwa. Gminowładztwo to pierwotne przedstawiało pewną formę wspólnoty. Lud władał ziemią wspólnie. „Była to ziemia gminna; nie moja, nie twoja, ale nasza; mirska, ziemia ludu, święta“¹⁰⁾. Zarodki tych myśli znajdujemy już w rozprawie: „O początkom prawodawstwem polskiem“, ogłoszonej w 1828 r. Było to na owe czasy — powiedziałbym — ważne odkrycie na polu wiedzy społecznej. Na kilka tylko lat wyprzedził go Augustyn Thierry, uczeń Saint-Simona, który w „Historji zdobycia Anglii przez Normandów“ zwrócił uwagę na wspólne władanie ziemią u Celtów. Wprawdzie już u Herodota, Cezara, Tacyta napotykałyśmy także wiadomości o wspólnem władaniu ziemią, ale mijały one niemal niepostrzeżone, i dopiero Lelewel zwrócił na to uwagę naszych i słowiańskich dziejopisarzy, a Thierry zachodnio-europejskich:

10) «Polska średnich wieków» (Poznań), T. III, str. 379.

9) Str. 4 i 5.

Drugim wpływowym człowiekiem w Komitecie był Leonard Chodźko, który przebywał w Paryżu podczas lipcowej rewolucji, wziął w niej czynny udział i został mianowany adjutantem Lafayette'a. Był on pośrednikiem pomiędzy centralnym komitetem francuskim, do którego wraz z Wodzińskim także należał. W przekonaniach swoich szedł on za Lelewela, dla którego miał cześć ogromną. Władając doskonale francuskim językiem, przyczynił się on wiele do zaznajomienia cudzoziemców z historią i literaturą polską. Pologne Pittoresque, złożona przeważnie z jego prac, jeszcze dzisiaj napotyka się w wielu domach francuskich¹¹⁾.

Komitet lelewelowski rozwijał wielką czynność: starał się zorganizować emigrację polską, wspierał ją materyalnie, zawiązał stosunki z demokracją francuską, wydawał liczne odezwy, pisane po większej części przez Lelewela, z powodu rozmaitych okoliczności do różnych narodów, i — jak się zdaje — wiedział o przygotowujących się przedsięwzięciach rewolucyjnych i pośrednio pomagał w wykonaniu onych¹²⁾. W jego odezwach, w jego wystąpieniach jasno świeciła myśl demokratyczna i republikańska. „Była niegdyś Polska niepodległa demokracją szlachecką — powiadał on — przyzwolta, aby odzyskując straconą niepodległość, pozyskała demokracją dla ludu całego¹³⁾. Oświadczał on, „że niema narodu, ani narodowości, jeśli ta jest małej ilości udziałem, jeśli z niej masy czyli lud wyłączone zostają“. Niepodległość Polski, cel istnienia emigracji polskiej, łączy się ściśle ze sprawą wolności w całej Europie, ta bowiem — jak doświadczenie samych wychodźców przekonywa — dzieli się na dwa obozy: z jednej strony Europa ludowa, Europa postępu i wolności, Europa demokratyczna; z drugiej strony Europa despotyzmu, feudalizmu, przywilejów. Walka pomiędzy tymi obozami odbywa się we wszystkich krajach, a przedewszystkiem we Francji, i jakkolwiek będąc gośćmi na ziemi francuzów, „nie naszą jest rzeczą wdawać się i rozbiierać ich domowe spory“, to wszakże zupełnie obojętnymi w tej walce pozostać nie możemy. Emigracja nasza musi łączyć się z tymi, co pragną wolności powszechnej, i co są wrogami mocarstw rozbiorczych: Rosji, Prus i Austrii.

Francja w tym czasie robiła wrażenie, jakby z wrzącego jełona lada chwila miała wybuchnąć rewolucja. Węglarskie związki, które za Restauracji gęstą siecią okrywały całą Francję, i które w dniach lipcowej rewolucji przeobraziły się były w liczne stowarzyszenia i kluby ludowe, skutkiem prześladowań policyjnych i celem

11) « Tydzień Polski », pod redakcją Adama Bartoszewicza, umieścił w 1879 roku obszerną i cenną pracę Aleksandra Wernickiego, rozstrzelanego w Paryżu po upadku Komuny, p. t. « Leonard Chodźko i jego prace ». Rozprawa ta obfituje w liczne szczegóły z dziejów emigracji.

12) Można to wywnioskować pomiędzy innymi z zarzutów, które generał Bem porobił komitetowi lelewelowskiemu, czyli raczej samemu Lelewelowi, w nieprzyzwoicie namietnym artykule (Leszek Czarny i Henryk Probus, 23 stycznia 1833, « Pamiętnik Emigracji »). Walenty Zwierkowski wykazał bezpodstawność i niesumierność tych zarzutów (Władysław I Łokietek, 25 marca 1833, « Pam. Em. »).

13) Str. 66. « Zdanie Sprawy » — od 9 lutego do 15 kwietnia 1833 r.

skuteczniejszego działania, znowu przybrały dawną swoją tajną organizację. We wszystkich ważniejszych miastach istniały wenty czyli poręby, w wielkich miastach — prowincjonalne namioty, a w Paryżu naczelny namiot. Już wówczas zaczęli przewodzić August Blanqui, Armand Barbès, Raspail, ale głównym kierownikiem całego ruchu węglarskiego był Godefroy Cavaignac. Byli to czciciele Wielkiej Rewolucji, i celem ich było wrócić do tego stanu rzeczy, na jakim zatrzymała się Francja w 1793 r. Zdawało się im, że rewolucja lipcowa stanie się początkiem tego wielkiego dzieła. Tymczasem wprowadzono ich w pole: burżuazja opanowała ruchem i nadała mu swój kierunek. Zapanowało więc w całym obozie gniewne niezadowolenie. Ostre mowy po klubach, manifestacje, zatargi z policją, rewizje, nieustanne aresztowania, procesy — świadczyły już o wielkiem wzburzeniu, które opanowało umysły, ale kto zajrzał do tajnej pracy po wentach, ten widział, z jakim pośpiechem skupowano broń i przygotowywano naboje.

A nasi wychodźcy mieli sposobność to widzieć. Organizacje węglarskie bowiem nie miały charakteru narodowego, nie znały różnicy pomiędzy krajowcami a cudzoziemcami, a co się tyczy polaków, to — można powiedzieć — ubiegały się o nich. Trzeba przytem zauważać i tę ważną okoliczność, że język w owym czasie przedstawiał znacznie mniejszą przeszkodę, aniżeli dla emigracji z późniejszych czasów. Język francuski przed 1830 r., zwłaszcza w Królestwie Kongresowem, był bardzo rozpowszechniony pomiędzy inteligencją. Wielu francuzów i francuzek trudniło się nauczycielstwem po domach prywatnych, po miastach były pensje francuskie, w szkołach publicznych uczono języka francuskiego. I z pewnem podziwieniem widzimy, że w czasie powstania 1831 r. wyżsi wojskowi, jak Prądzyński, Chrzanowski, Dembiński i inni pisali memoriały i noty rządowe w języku francuskim.

Wiadomości o węglarstwie polskim, a zwłaszcza emigracyjnym są bardzo skąpe¹⁴⁾. Wiemy jednak, że młodzi oficerowie i byli uczniowie uniwersytetów w znacznej liczbie przystąpili do związków węglarskich. Noworocznik Demokratyczny z 1843 r. podaje, że 400 wychodźców należało do węglarstwa. Jeżeli jednak weźmiemy w uwagę że byli to ludzie po większej części wyższego wykształcenia i wielkiego poświecenia się, to łatwo zrozumiemy, jak wielki musieli oni wpływ wywierać na opinię emigracyjną. Z tego powodu okres ten krótki, zaledwie trzy lata obejmujący, można z całą słusnością nazwać węglarskim.

Zarzut, robiony Lelewelowi przez generała Bema i innych wychodźców, że on czyli raczej komitet swojemi odezwaniami i zachowaniem

14) Sporo wiadomości o węglarstwie polskim zawiera: « Diplomatiscbe Geschichte der Polnischen Emigration », wydana w Sztutgardt'cie w 1842 r. Posługiwać się nią jednak należy z wielką ostrożnością, ponieważ jest to produkt policyjnej literatury, w którym więcej domysłów, niż rzeczywistych faktów. Jest tam mnóstwo nazwisk mocno pokaleczonych i poprzekreślanych, a nawet część dzienniczka Borzewskiego z wyprawy do Polski, zapewne zabrana podczas jednej z rewizji policyjnych.

się spowodował prześladowanie emigracji polskiej przez rząd francuski, nie miał istotnej podstawy. Policja francuska, jakkolwiek nie miała dokładnych wiadomości o węglarstwie, to jednak wiedziała, że sporo polaków znajduje się w przyjaznych stosunkach z nadzorowanymi węglarzami. Oczewiście, że tłumne i burzliwe zgromadzenia w sali na ulicy Taranne niepokoiły ją, i samo istnienie komitetu, zostającego w nieustannym stosunku z głową ówczesnej opozycji, generałem Lafayette, nie mogło być jej przyjemne. Rząd francuski, który był zniewolony opinią swego narodu do występowania w roli protektora polaków, z przestrachem patrzył na przyływ emigracji. Przez konsulów już swoich w państwie pruskim i austriackim starał się skłaniać wychodźców do przyjęcia amnestyi carskiej i dawał zapomogi wracającym, natomiast niechętnie wydawał paszporty do Francji. Z początku rząd zamierzał wysłać wojskowych do Algieru, ale oburzenie z tego powodu przejawiało się tak powszechne, że minister wojny, marszałek Soult, zaręczył, że nie podobnego się nie stanie, a generał Lafayette publicznie w izbie deputowanych powtórzył te słowa ministra. Pomimo to nie zaniechano zamiaru wysłania polaków albo do Algieru, albo na wyspę Burbon, albo do Madagaskaru. Starano się to zrobić przez namowy i obietnice. Zaręczano, że polakom będzie dobrze w Algierze, że im będzie lepiej niż dawnym legionistom we Włoszech. Obiecywano utworzyć legion z samych polaków, z komendą i barwami polskimi. Tym usiłowaniom rządu francuskiego pomagali i niektórzy nasi wyżsi wojskowi, a zwłaszcza generał Bem, którym opanowała uparta myśl utworzenia legionu polskiego bądź jakim kosztem i jakimi środkami. Głównie starano się zjednać żołnierzy, których było po zakładach z tysiąc kilkaset. Prócz maluczkiej garstki, która uległa namowom, wszyscy oparli się stanowczo wyjazdowi do Algieru. Wszystko to gniewało i niepokoiło rząd francuski. Kiedy więc w końcu marca opozycja liberalna w izbie deputowanych postawiła wniosek wyznaczenia dwóch milionów franków wsparcia dla emigracji, rząd nie sprzeciwiał się temu, ale jako warunek postawił ze swojej strony wniosek do prawa, które oddawało wychodźców całkowicie na łaskę ministra i policji i które nie pozwalało cudzoziemcom odwoływać się do prawa francuskiego. Prawo to zostało uchwalone 9 kwietnia. Pomiędzy wychodźcami z tego powodu powstało tak silne oburzenie, że myślano o masowym przesiedleniu się do Stanów Zjednoczonych w Ameryce i robiono w tym względzie przez Hovego starania. Amerykanie życzliwie przyjmowali ten projekt, lecz nadzieja rychłego wybuchu rewolucji w całej Europie, która od kwietnia coraz bardziej wzmagać się poczęła, wstrzymała wychodźców od większego oddalania się od kraju ojczystego.

Przeciwko komitetowi lelewelskiemu odezwały się od samego początku liczne głosy i protesty. Wybrany on był tylko przez przeszło ośmdziesięciu wychodźców, bawiących w Paryżu. Ogrom emigracji, znajdujący się w zakładach prowincjonalnych, nie brał udziału w tych wyborach. Komitet więc nie reprezentował — mówiono — całej emigracji. Wojskowi, którzy stanowili większość wychodźstwa —

oficerów z regularnego wojska było kilka tysięcy — byli niezadowoleni, że komitet składał się z samych cywilnych, bo powstańców i ochotników nie uważano za prawdziwych wojskowych. Nie reprezentował on całej emigracji — powiadano — i z tego względu, że i w samym Paryżu osoby najdostojniejsze nie brały udziału w wyborach komitetu. Zakład awinioński pierwszy wystąpił z protestem i z propozycją utworzenia centralnej władzy emigracyjnej. Skutkiem tej propozycji wybrani przez rady zakładów pełnomocnicy zebrali się w Paryżu i utworzyli delegacją, którą nazywano delegacją jeneralską. Ponieważ jednak rząd francuski nie tylko nie chciał uznać tej delegacji, ale nawet objawił niezadowolenie z utworzenia się onej, więc wielu członków złożyło swe mandaty, i delegacja przestała istnieć.

W zakładzie awiniońskim wielki wpływ wywierali bracia Mochnacy: Maurycy i Kamil. Maurycemu zarzucali demokraci, że starając się zbliżyć do stronników Czartoryskiego, zmieniał swoje przekonania. Być może, że starał się on zbliżyć do Czartoryskiego, ale zmiany w przekonaniach jego nie widzę, a przynajmniej ta zmiana była nieznaczna i daje się łatwo wytłómaczyć ówczesną ostrością ścierania się zdań. Można by powiedzieć — że twierdzenia Mochnackiego zaostrzyły się tylko. Przytem w poglądach swoich demokratycznych pozostawał on na dawnym swoim stanowisku, kiedy wielu poszło już dalej, a niektórzy poszli nawet za daleko. Organem Mochnackiego stał się wydawany od 1-go lipca 1832 r. przez Michała Podczaszyńskiego broszurami Pamiętnik Emigracji, jedno z najlepszych pism na wychodźstwie. Ma ono i dzisiaj wielką wartość, a największą ozdobę onego przedstawiają liczne artykuły Mochnackiego.

Wobec ludowo demokratycznych poglądów węglarzy, demokracizm Mochnackiego wyglądał jako szlachecki i konserwatywny. Nie był on przeciwnikiem zupełnego wyzwolenia włościan, ale widział potrzebę zachowania bytu szlachty, przynajmniej na czas jeszcze dość długi. „Po odzyskaniu niepodległości politycznej w odwiecznych granicach ziemi naszej — powiada on — po zablźnieniu ran długiego rozbioru, część oświecona, myśląca i majątniejsza narodu prędzej czy później porówna, w razie oporu będzie nawet musiała porównać z sobą resztę ludności; ale żeby sama własną zatarła istotę, żeby zamiast ukształcenia i uposażenia swym majątkiem i światłem całej masy, rozproszyła się w niej i zniknęła: to się nie zgadza ani z potrzebami Polski, ani z jej ostatnią wolą, objawioną przed zgonem politycznym, ani z rolą, jaką Polska na północy odegrać będzie musiała. Element szlachecki jest oddychalnem powietrzem naszego kraju; utrzymywał go i do dziś utrzymuje po rozbiorach, za Bugiem i Wilią, od cypla Kurlandji do Zaporozja i Karpatów“¹⁵⁾. Dla nas Polaków — mówił on węglarzom — punktem wyjścia nie jest Wielka Rewolucja francuska, ale nasza własna przeszłość, nasza konstytucja 3-go maja. „Polska dzisiejsza mądrość w polityce — pisał on — nie zależy na przyswojeniu sobie obcych, nowych wyobrażeń, bo w tej mierze nie masz dla nas nic no-

15) Str. 3 i 4. Leszek Czarny, 23 stycznia 1833. « Pam. Emigr. ».

wego; ale raczej na odbudowaniu tego ogromnego ciała politycznego, w którym by i dla zachodniej cywilizacji nowe, niepewne, a dla nas stare, przetrwione pojęcia — swoją moc i zastosowanie miały¹⁶⁾. Już samo istnienie emigracji politycznej — zdaniem jego — było korzystnym dla sprawy polskiej. „Emigracją polską — powiada on obrazowo — porównywać trzeba z wierzchołkiem drzewa, mającego korzenie swoje we wnętrznościach ojczystej ziemi. Każde zatrzęsienie tej napowietrznej korony jakby elektryczną mocą odezwie się koło podnoża. Tym kształtem, stosunki z ziemią rodzinną utrzymywać jej nie przestaną w ciągłym wzruszeniu, a żałoba nie weźmie końca¹⁷⁾. Sprawa rewolucyjna, a taką była i musiała być sprawa polska — zdaniem jego — wymagała silnej i sprężystej władzy, jeżeli miała skutecznie walczyć z despotycznymi rządami zaborczymi. „Ktoś chciał mi dać do zrozumienia (w pół-arkuszu dziesiątym Pielgrzyma) — pisał Mochnacki — jakoby przez rozprawki, które umieszczałem w Pamiętniku Emigracji „przewiewał głęboko tajony absolutyzm“. Co do absolutyzmu, prawda. Lecz co do głębokiego tajenia i przewiewania, nieprawda. Gdzież to ja starałem się zataić, że całą moją doktryną rewolucyjną jest absolutyzm? Gdzie i kiedy starałem się to ukryć, że rewolucji zbawienie widzę jedynie tylko w kształcie rządu energicznego, t. j. absolutnego, bo inny rząd być nim nie może¹⁸⁾. Emigracja polska — mniemał on — mogła i powinna była odegrać ważną polityczną rolę, ale w takim razie nie należało się jej bawić w republikanizm, lecz wytworzyć silną centralną władzę, która miałaby poważanie u obcych i posłuch w kraju.

W czerwcu więc rada awenioniska na nowo rozpoczęła starania o wytworzenie władzy centralnej. Jej pełnomocnicy udali się do innych zakładów i usiłowali wytworzyć ogólne porozumienie. Na potrzebę centralnej władzy prawie wszyscy się zgadzali, lecz największą trudność przedstawiał wybór osób, które tę władzę sprawować miały. Jedni chcieli powołać na prezesa w nowym komitecie narodowym ks. Czartoryskiego, drudzy utrzymać Lelewela przy prezesostwie. Najtrudniejsze było porozumienie pomiędzy Awenionem i Besançonem, jako przedstawiających — można powiedzieć — dwa przeciwne kierunki. Zgodzono się wreszcie na pośrednią drogę, i prezesem jednomyślnie został obrany generał Dwernicki.

Zdaniem wielu, najwłaściwszem przedstawicielstwem już nie tylko całej emigracji polskiej, ale całego narodu polskiego byłby sejm, który na ostatnim swoim posiedzeniu w Zakroczymiu 18 września (1831 r.) postanowił, nie limitując się, towarzyszyć wojsku, i gdziekolwiek okaże się dostateczna podług prawa liczba członków — obradować dalej. Na zebraniach tak zwanych familijnych postanowili wezwać kolegów bawiących w Galicyi, w Krakowie, Dreźnie, Brukseli, Anglii i innych

16) Str. 3. Ziemowit, 1 lipca 1832. «Pam Emigr.».

17) Str. 3 Ziemowit.

18) Str. 3. Zygmunt August Jagiellończyk, 16 czerwca 1833. «Pamiętn. Em.»-Art. Królowie i rewolucya.

miejscach, aby przybyli do Paryża na dzień 15 czerwca. Przeciwni zwołaniu sejmu byli: Czartoryski, Barzykowski i kaliszanie. Komitet lelewelowski, w którym oprócz Lelewela byli członkami sejmu jeszcze Sołtyk, Zwierkowski, Przeciszewski, Hłuszniewicz i Waleryan Pietkiewicz, popierał gorliwie sprawę zwołania sejmu. Mochnacki, który zawsze krytykował ostro czynności i usposobienie sejmu, oświadczył się przeciwko niemu, nie spodziewając się, ażeby ten mógł zrobić coś poważnego i pożytecznego. Natomiast ówczesni idealisci demokratyzmu — że się tak wyrażę — Stanisław Worcell, Bohdan Zaleski i inni gorąco popierali sprawę sejmową. Do tych idealistów należał i Adam Mickiewicz, który chciał, ażeby sejm ukonstytuował się jako koncylium europejskie i wyrzekł śmiało zasady swoje, „zasady mające służyć za podstawę wolności ludów“. Chciał on, ażeby sejm polski reprezentował wolę ludów, „uważając rządy za nieprzyjaciół swoich, uważając, że żadna izba europejska nie jest wyrazem woli narodowej, bo te izby obrane pod wpływem dawnych przesądów, bo jeszcze tehną egoizmem i trwożliwością“. „Niech ogłosi — pisał on w nocy skreślonej dla posłów — że biorąc Chrystyanizm za prawo, potępia wszystkie wojny o granice, o handle, o porty, etc. etc. jako bezbożne; że wszystkie ludy ma za dzieci jednej rodziny; że jak Chrystus śmiercią swoją położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów“.

Kiedy zebrała się w Paryżu dostateczna liczba posłów, dyskusye w sprawie sejmu stały się żywsze i burzliwsze. Czartoryski i kaliszanie zgadzali się wreszcie na otwarcie sejmu, ale z tym warunkiem, że przedmioty, w sprawie których obradować będzie, z góry zostaną określone. W dniu 5-tym stycznia 1833 r. większością 19-tu głosów uznano sejm za otwarty. Przeciwko temu wydano pisemny protest, podpisany przez 11-tu członków. W dniu 25 stycznia zebrał się wprawdzie jeszcze raz potrzebny komplet, ale niektórzy członkowie oświadczyli, że przybyli nie na publiczne posiedzenie sejmu, jeno tylko na zebranie familijne. Odtąd, nie mogąc zgromadzić kompletu, zaniechano wreszcie myśli obrad sejmowych.

I w obozie demokratycznym nie wszyscy byli zadowoleni z organizacji lelewelowskiej. Zdaniem malkontentów — komitet łączył w sobie dwie funkcyje niezależne, które należało się rozdzielić. Jako komitet, mający na celu pozyskanie funduszków na utrzymanie emigracji, powinien był przedstawiać cały ogół; ale jako ciało czynne politycznie, nie mógł on mieć znaczenia, albowiem — jak powiadało oświadczenie tych malkontentów z dnia 16 marca — „przymierze z ludźmi innego kroju przez moderantyzm, przez koncesye, przez chęć zgody i jedności, tak upragnionej przez ludzi półśrodkowych, niszczy prace stowarzyszenia i właśnie tej jedności na zawadzie staje“. Na drugi dzień po złożeniu tego oświadczenia (17 marca 1832 r.) 22-ch członków, którzy opuścili ogólne zgromadzenie, podpisało akt założenia Towarzystwa Demokratycznego.

Wychodząc z zasady, że w nowoczesnej Europie objawia się dążność do „rozwalniania przedziałów“, jakie istnieją pomiędzy ludami

i oddzielnymi warstwami w tym samym narodzie, że istnieje „solidarność między ludami, z której płynie to następstwo, iż zagrożenie wolności jednej części zgubnem dla całości być może“, — akt demokratyczny przyszedł do wniosku, że „przyszłość Polski zależy zatem od przyszłości innych europejskich ludów“. „Ich to jest powinnością — powiada dalej — podnieść ją i zapewnić jej istnienie. Lecz wtenczas tylko dopełnienie tej powinności stanie się od nich wymagalnem, gdy Polska wcieli się do ogólnych wyobrażeń, do ogólnego postępu, gdy i w niej prawa ludzkości w najobszerniejszym znaczeniu rozwijać się będą, gdy jej cel, jej dążenie zgodne będą z dążeniem i celem postępującej europejskiej oświaty, to jest gdy zmierzać będzie do zapewnienia szczęścia towarzyskiego przeważnej większości mieszkańców, którzy, pod nazwiskiem Polaków, na owej przestrzeni jednym społecznym złączeni są węzłem“. „Europa, na której wsparciu Polacy swojej przyszłości mogą budować nadzieję, dziś nowemi o stosunkach towarzyskich ożywiona wyobrażeniami, n. nowych organizuje się zasadach, nowe warunki politycznemu swemu wskazuje istnieniu. By przeto w niej istnieć, jej podobnym być trzeba. Zrzuca ona już ostatnią szatę zacieśnionej egoizmem, konającej przeszłości; czyni już wieczny rozbrat z wyobrażeniami przywilejów wszelkiego rodzaju. Tak więc i Polak, skoro do niej odwoływać się zechce, rozstać się winien z ową przeszłością, która go zgubnem dla szczęścia ogółu napawała wyobrażeniami, i by przyszłe uzyskać życie, tę przyszłość przedstawiać, wyobrażać powinien. Dążenie jego zgodne z dążeniem oświaty być powinno“. „Obecna reprezentacya za granicą, u obcych, interesu przyszłej Polski nie na numerycznej zawisła większości, ale tym należy, którzy usiłować będą spajać interes Polski z interesem ludzkości, którzy w tem jedynie imieniu przemawiają do Europy, i w przyszłej Polsce pragną widzieć miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców, bez różnicy nazwisk, rodu lub wyznań, a nie garstkę uprzywilejowanych, dawnym przesądem, dawnem przywłaszczeniem i nadużyciem użytkujących wyłącznie nie tylko ze wspólną dla wszystkich ziemi i jej owoców, ale nawet z osób, pracy i trudów tych, których los w gronie tej garstki szczęśliwych nie pomieścił“. Co do mandatu, to „kto w imię wydartych praw człowieka przemawia, ten w odwiecznym prawie natury swój mandat czerpa i znajduje“. Wobec oświaty i ludów europejskich, „przyznanie upoważnienia zyska ten, kto bardziej zbliży interes kraju do interesu ludzkości, kto świętość zasad i pojęcie praw człowieka z miłością ojczyzny połączy, kto na tej jedynie drodze życie narodowe wywalczać będzie“.

Wypowiedzenie takie śmiało swej łączności z demokratyczną rewolucyjną Europą przejęło guiewem i oburzeniem znaczną część emigracyi. „Wielki to już był tolerant — powiada Janowski — kto wówczas demokratów nazywał tylko kosmopolitami lub utopistami, mającymi wprawdzie szlachetne, ale niepraktyczne, niewykonalne cele; a w Paryżu byli i tacy, co ich po prostu nazywali płatnymi ajentami posła moskiewskiego, Pozzo di Borgo, i dawali najświętsze słowo

honoru na to, jakoby ich widywali chodzących do tego posła na obiady!“¹⁹⁾.

Powaga Komitetu Narodowego jednak była jeszcze wielka, a wybór 30 marca Józefa Zaliwskiego, który nieławno przybył do Paryża i pomiędzy węglarzami zajął wysokie stanowisko, wzmacniał ją jeszcze bardziej. Z całą energią zwalczał on usiłowania, mające na celu zaciągnięcie naszych żołnierzy jako prostych najemników do służby wojskowej, wprawdzie przykrywając to pewnemi złudnemi pozorami. Szczególnie agitacya generała Bema, skądinąd działającego w dobrej wierze, mogła wywrzeć wielki wpływ, gdyby nie silne odporne działanie Komitetu Narodowego. To nam tłumaczy ten szalony jego gniew przeciwko Lelewelowi, o którym już wspominałem.

Przybycie nowego oddziału żołnierzy polskich, w liczbie przeszło 450, na okręcie pruskim do przystani wyspy Aix, w dniu 1 sierpnia 1832 r., odkryło ponownie algierskie zamiary rządu francuskiego. Obiecywano, że w Algierze znajdą z opieki rządu wszystkie wygody i żołd przynależny, że będą mogli tam uformować się w batalion polski, w samej Francyi bowiem prawo zabrania tworzenia obcych legii. Kiedy namowy nie skutkowały, próbowano dojść do celu podstępem a nawet za pomocą groźby. Żołnierze, którzy swoim oporem przełamali brutalną przemoc rządu pruskiego, teraz, przestrzeżeni przez rodaków, okazali również stanowczość w odrzuceniu propozycyi francuskich²⁰⁾. Komitet Narodowy, dowiedziawszy się o zamysłach algierskich rządu francuskiego, jeszcze przed przybyciem wysłanego z Gdańska oddziału żołnierzy polskich starał się zapobiedz onych wykonaniu. Z jego inicjatywy wyszedł adres polaków znajdujących się w Paryżu, podany w lipcu do Rady ministrów. „Polacy we Francyi — powiadał on — są obrazem narodu w całości prawie na ziemię gościnną przeniesionego, aby oczekiwać na niej lepszych dla siebie czasów. Nie są to pojedyncze indywidua, które dla ocalenia głowy przed mieczem tyrana szukają schronienia na ziemi obcej: jest to raczej lud, reprezentowany przez swoich posłów, który wraz z wojskiem narodowym mniema, iż niewłaczając nigdy nieprzedawnionym prawom swojej starożytnej Ojczyzny, może przynajmniej co do tego przypadku upominać się o dopełnienie tej rękąmi narodowości, jaką mu najjaśniejszy król Francuzów uroczyście zareczył, i pod jej tarczą przechować byt swój w pośród przychylnego narodu, z którym go łączą wieki przy-
mjerza i długa wspólność nieszczęść i chwale. — Pustynie Afryki nie trwożyłyby nas więcej niż lody Syberyi, gdybyśmy nie mieli na uwadze powinności zachowania życia ku usłudze naszego kraju. Niech tylko niepodległość Francyi, tej przybranej Ojczyzny naszej, będzie zagrożona, dowiedziemy wtenczas, że jeszcze gotowi jesteśmy przelać krew, naszą dla jej ocalenia, jak to niedawno uczyniliśmy, niweczając

19) Str. 30. « O początku demokracji polskiej ». Paryż. 1862.

20) Dokładną wiadomość o całej tej sprawie podał Nieszokoć w artykule: « Rys historyczny przyczyn polaków na wyspie Oléron, od wstąpienia ich na okręt do przybycia z wyspy d'Aix na wyspę Oléron ». Pam. Emigr. Bolesław V — 15 grudnia i Bolesław VI 28 grudnia 1832.

ostatnią walką zamachy despotyzmu północnego przeciw rewolucji lipcowej“.

Komitet Narodowy wystąpił także z całą stanowczością przeciwko projektowi utworzenia legii polskiej w Portugalii. Wówczas w tym kraju panował słynny ze swego okrucieństwa Don Miguel, popierany przez fanatyczny kler i wsteczników wszelkiego rodzaju. Był on nadto uzurpatorem, ponieważ tron portugalski prawowicie należał się Donnie Maryi, córce Don Pedra brazylijskiego, który w 1826 r. dał Portugalii liberalną konstytucję. Don Pedro więc organizował w tym czasie wyprawę przeciwko Miguelowi. Wzywał on wojskowych polskich, czyniąc im największe obietnice. W sierpniu nawet przybył w tym celu do Paryża minister Donny Maryi, D'Almeyda, i za pośrednictwem generała Lafayette'a, dosyć życzliwego dla tej sprawy, wszedł w stosunki z wojewodą Antonim Ostrowskim. Lafayette uważał, że utworzenie proponowanego legionu mogłoby być korzystne dla sprawy polskiej wówczas tylko, gdyby nosił on na sobie wszystkie znamiona narodowości, jako to : miał komendę, mundury, chorągwie polskie i t. d. D'Almeyda zgadzał się z takim zapatrywaniem i mniemał, że Donna Marya na to przyzwoli. Rządy angielski i francuski życzliwie patrzyły na organizującą się wyprawę Don Pedra, a ministrowie francuscy zapewniali, że w razie nieudania się wyprawy, polacy będą mogli wrócić do Francji i znajdą tę samą opiekę jak i poprzednio.

Walka Don Pedra z Don Miguelem była w pewnej mierze walką konstytucyjnego liberalizmu z fanatycznym despotyzmem. „Portugalia jest teraz jedynym na ziemi punktem, w którym zdarza się nam sposobność walczyć, acz pośrednio, lecz dotkliwie z naszymi ciemiężcami i z systematem przymierza świętem zwanego“ — pisał Czartoryski w rok później (20 lipca 1833) do generała Bema. Nic więc dziwnego, że propozycja Don Pedra wielu wojskowym trafiła do przekonania. Ale Komitet Narodowy stanowczością swoją powstrzymał wahającą się emigracją. I w pierwszych dniach października wyszło od wojskowych oświadczenie, że krew polska „całkiem i wyłącznie Ojczyźnie należy“. „Gotowi — powiadało ono — do wszelkiego boju przeciw cisnącemu Europę despotyzmowi, bo w takim boju i przyszłe odrodzenie Polski widzieć będziemy, nie najmiemy się do obcej służby i nie będziemy należeć do żadnej walki, jeżeli nie będzie wiedziona w sprawie wolności europejskiej i w interesie naszej Ojczyzny“.

Propozycja don Pedra napotkała tem większy odpór ze strony Komitetu Narodowego i demokratów, że wrzenie rewolucyjne dosięgało — można powiedzieć — do punktu kulminacyjnego, i że umysłami o władnęło oczekiwanie rychłego wybuchu rewolucji europejskiej. Uśmieżenie rokoszu republikańskiego, który przez dwa dni, 5 i 6 czerwca 1832 r., już był o władnął Paryżem i w strasznej trwodze trzymał rząd francuski, nie tylko nie osłabiło wrzenia rewolucyjnego, ale jeszcze bardziej je podnieciło. Miałaz więc rozpraszać się emigracja, kiedy masowe jej wystąpienie mogło zaważyć na szali wypadków?! Miałaz iść do Portugalii, kiedy w samej Francji spodziewała się wkrótce szeroko rozwinać swoje chorągwie narodowe?! Wiara w siłę republika-

nów była powszechna. Nawet Maurycy Mochnacki, który krzywem okiem patrzył na łączenie się wychodźców ze skrajnymi republikanami, pisał prywatnie w tym czasie, że „jeżeli kiedykolwiek Polska ma egzystować, to pewnie nastąpi skutek powszechnej wojny, a w tę wojnę nikt nie uwikła Francji, tylko republikanie, którzy są silniejsi, jak się zdaje komu, bo mają lud za sobą“²¹⁾.

W drugiej połowie 1832 r. żywe poruszenie panowało pomiędzy węglarzami. Przygotowywano wybuch powszechnej europejskiej rewolucji. Miały ją rozpocząć równocześnie: Francya, Niemcy, Włochy i Polska. Stan Europy zdawał się usprawiedliwiać ten plan. Wrzenie umysłów we Francji i w Niemczech południowych było ogromne. Dosyć liczna emigracja niemiecka w Szwajcaryi zapewniała o gotowości rewolucyjnej młodzieży uniwersyteckiej, robotników, a nawet pewnej części wojska. W Belgii przejawiało się silne niezadowolenie. W Szwajcaryi stronnictwo radykalne, w którym dużo było węglarzy, zdobyło ważne polityczne znaczenie i sprzyjało zamysłom rewolucyjnym. We Włoszech i w Polsce, z wyjątkiem wszakże Galicyi, panowała cisza grobowa, ale za to ruchliwa i namiętna emigracja włoska, która dosyć licznie się zgromadziła we włoskiej i francuskiej części Szwajcaryi, jak również ogromna liczba, opromieniona aureolą bohaterstwa, emigracja polska z młodzieżą, pełną zapału i gotowości poświęcenia się, — przedstawiały ważny warunek powodzenia rewolucyjnego.

Liczba węglarzy polaków wzrosła we Francji tak znacznie, że na początku 1833 r. założyli oni własny Namiot Narodowy, który znosił się bezpośrednio z Najwyższym Namiotem świata, przebywającym w Paryżu. Po zakładach organizowano oddzielne poręby (wenty), i tak Karol Bogumił Stolzman założył poręb w Besançon'ie. O węglarstwie emigracyjnem znajdujemy kilka ciekawych i ważnych szczegółów w poemacie Michała Chodźki: *Dziesięć Obrazów*²²⁾. Michał Chodźko, jeden z promienistych wileńskiego uniwersytetu, był miernym poetą, ale człowiekiem wielkiej zacności, gorącym patriotą i w swych przekonaniami społecznych pozostał komunistą aż do samej śmierci. Jeden z pierwszych został on węglarzem i należał do wszystkich wypraw rewolucyjnych. Wymienia on w swoim poemacie jako węglarzy: Michała Wołłowicza, Józefa Zaliwskiego, Artura Zawiszę, Henryka Dmóchowskiego i Leona Zaleskiego, to jest tych, którzy sami już byli ujawnili się w czynach, i którym poeta zaszkodzić nie mógł. Wspomniałem już, że znakomity późniejszy autor *Partyzantki*, Karol Bogumił Stolzman, założył poręb w Besançon'ie. Stanisław Worcell i Tadeusz Krępowiecki, którzy zaznaczyli się później jako pierwsi socjaliści polscy, należeli także do węglarstwa.

Jaki był program społeczny węglarstwa, nie mamy dokładnej wiadomości; niewątpliwą jednak jest rzeczą, że kardynalnym onego punktem była zupełna równość wszystkich ludzi bez różnicy wyznania.

21) Str. 62. I. Dzieła Maur. Mochn. Poznań.

22) « Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r. » 1834 - 1835. Poema. Paryż. 1941.

Wypowiedział to Zaliwski, ogłaszając wyprawę do Polski, i rzecz ciekawa, w dalszem następstwie wskazywał: zniesienie przesądów i nieważności narodowej między ludźmi. To ostatnie prawdopodobnie żywcem było wzięte z węglarstwa europejskiego. Pomiędzy węglarzami francuskimi upowszechnione były przekonania komunistyczne babuwizmu, a jeden z moralnych kierowników węglarstwa francuskiego, Filip Buonarroti, główny teoretyk i historyk babuwizmu, szczególnie życzliwe uczucie żywił dla emigracji polskiej — jak wiemy to od Worcella, który w osobistych z nim stosunkach pozostawał. Chodźko, opisując przyjęcie Wołłowicza do związku węglarskiego, wkłada mu w usta następujące wyrazy:

„Przyjdzie błogi dzień — wielki — gdzie brat pozna brata,
Własnością wszystkich ziemia stanie się bogata,
I pierś Matki Ojczyzny odetchnie swobodnie!“

Znaczenie dokładne tych słów objaśnił Chodźko w przypisku. „Własność osobista — powiada on — wprowadzona do posiadłości gruntowych, jest kamieniem węgielnym niewoli, ucisku, spodlenia i nędzy ludu — jest hipoteką samolubstwa i nieprawości. I dopóki ziemia będzie wyłączną własnością pewnej liczby uprzywilejowanych osób, dotąd wszelkie usiłowania i poświęcenia dla poprawienia losu pracowitego ludu, który stanowi najlichnieszczą klasę w każdym narodzie, będą daremne i zaledwo chwilową tylko ulgę długowiecznej, dziedzicznej jego nędzy przynieść mogą“²³).

Lelewelowski Komitet Narodowy musiał wiedzieć o przygotowujących się zamysłach rewolucyjnych. Sam Lelewel pozostawał w dobrych i blizkich stosunkach z Lafayettem. Zaliwski z ramienia Namiotu Narodowego został naznaczony naczelnikiem wyprawy do Polski. Trzeci członek Komitetu, Waleryan Pietkiewicz, przebywał w Galicyi w celu przygotowania oddziałów partyzanckich. Wiedząc o tem, co się przygotowuje, komitet z tem większą energią opierał się tworzeniu legionu w Portugalii i zaciąganiu się do wojska obcego. Nasi wojskowi mogli być bardzo potrzebni. To także tłumaczy w pewnej mierze, dlaczego Komitet z takim oporem starał się zatrzymać dla siebie kierownictwo w demokratycznej części wychodźstwa.

Komitet Dwernickiego instalował się 22 października. Już na samym początku okazało się, że wybrani członkowie nie zdołają przyjść z sobą do porozumienia się wzajemnego. Lelewel, Worcell i Zwierkowski nie przyjęli wyboru do tego komitetu. Istniały więc dwa komitety, które jakkolwiek rywalizowały z sobą, to jednak w ogólnych sprawach porozumiewały się. I tak wspólnem staraniem urządzono obchód rocznicy listopadowej. Miał on to ważne znaczenie, że demokracja wystąpiła na nim z potępieniem egoizmu szlacheckiego w ostatniem powstaniu, zwłaszcza w sprawie włościańskiej. Za jaskrawa — co prawda — mowa Tadeusza Krępowieckiego ściągnęła na niego straszny gniew nawet pomiędzy dawnymi demokratami. Nie wahano

się wygłaszać nikczemną insynuacją, jakoby rząd rosyjski zamierzył ją wydrukować i rozpowszechnić między chłopami.

Rząd francuski oddawna zwracał baczną uwagę na Komitet lelewelowski. Po zaburzeniach czerwcowych w Paryżu, Lelewel otrzymał nawet rozkaz opuszczenia stolicy, ale nie chcąc drażnić opozycyi, która tę sprawę wzięła gorąco do serca, ministerstwo cofnęło ten rozkaz. W sierpniu, kiedy wyszła odezwa do rosyjan, wezwano Lelewela i żądano z powodu niej wyjaśnień. Sprawa ta — zdawało się — już ucichła, kiedy 10 grudnia Thiers, ówczesny minister spraw wewnętrznych, wezwał podpisanych na odezwie członków komitetu i kazał im wyjechać z Paryża, z tym dodatkiem, że nie wolno im mieszkać w wielkich miastach i bliżej niż 50 mil od stolicy. Pretekstem wypędzenia była skarga posła rosyjskiego z powodu tej odezwy. Ale już ta okoliczność, że skarga była wniesiona w sierpniu, a wypędzenie nastąpiło dopiero w grudniu, nasuwa tę myśl, że ministerstwu nie chodziło właściwie o odezwę, ale o te plany rewolucyjne, o których politycy miała pewne, aczkolwiek może bardzo niedokładne wiadomości. Przyczynili się do tego i nasi arystokraci, chcąc wszelkimi środkami zapobiedz wyprawie rewolucyjnej, o której doszła do nich także wiadomość.

Odezwa do rosyjan, która posłużyła za pretekst do rozpędzenia komitetu lelewelowskiego, i którą dzienniki opozycyjne francuskie ogłosiły, zasługuje na obszerniejszą wzmiankę. Przypominając rosyjanom braterstwo słowiańskie i wypadki dziejowe, które oba narody były zbliżały; wykazując, że wolność w Polsce musiałaby sprowadzić i wolność w Rosyi; wypowiadając, że ujarznienie Polski nie narodowi przypisuje, ale „chciwej i przewrotnej polityce samodziurców waszych, którzy i was w jarzmie trzymają“; wyjaśniając, że car polityką podboju i wojen usiłuje „meżów Rosyi, kwiat narodu, odwrócić od myślenia o prawach człowieka i ludów“; — powiada dalej: „Między ludami, wolności pragnącymi, stoi przymierze. Jeśli wy o swoją dbacie, jest takie przymierze między wami i nami. Okazywało się to jawnie, gdy przed siedmiu laty zbliżone w tym celu serca polskie z rosyjskimi rozwijały nad brzegami Newy wielką myśl słowiańskich ludów federacyi... Lud polski, powstający w 1830 r. z jarzma niewoli, przekonany był, że to przymierze trwa i w walce swojej tego przekonania nie przestawał jawnych składać dowodów“. Naród rosyjski nie rozumiał tego, a z odniesionego przezeń zwycięstwa, korzysta despotyzm ze szkodą obu narodów. „Wśród zaciętej walki — kończy odezwa — wśród przerażającego huku dział, z trudnością mógł się głos powstającego bratniego narodu przedrzeć do was: teraz, pod kirem żalobnym, w głuchej ujarzmonego ludu ciszy, głos ten, wznoszący się w chwilach swobody i działania, ponawianym w sercach waszych echem, da się wam lepiej rozpoznać. Przypominają go wam tułacze polskiego narodu, co uchodząc przed niewolą, po świecie się rozbiegli i stali się przestrogą dla ludów, braterską zawiścią rozdwojonych“.

Odezwa ta, której wielką liczbę egzemplarzy wysłano do Polski, miała na oku może najbardziej oficerów młodych w wojsku rosyjskiem,

rozłożonem w Królestwie kongresowem. Pobyt bowiem w Królestwie i stykanie się z polakami, nie pozostawało bez wpływu na nich. O dzieła i broszury, odnoszące się do rewolucyi, „Jako się dobijała wielka część oficerów, mianowicie z gwardyi petersburskich, poszukując szczególnie projektu Karty konstytucyjnej dla Rosyi, którego rękopism (zapewne z czasów Aleksandra) znaleziony w papierach Nowosilcewa, został także w Warszawie drukiem ogłoszony w dwóch językach, rosyjskim i polskim²⁴⁾. Kiedy gwardya wracała do Petersburga, zatrzymano ją za Brześciem i zrobiono rewizyę, przyczem odbierano wszystkie książki i broszury, drukowane w Warszawie. „Mimo największych starań, nie mogła policya stłumić wieści głośno w tym czasie szerzącej się o odkrytem między korpusem oficerów rosyjskich politycznem stowarzyszeniu²⁵⁾. „Towarzystwo to — pisano z Warszawy 16 grudnia 1832 r. — wydało się przez skradzenie planów w cytadeli. Gdy policya szukała tych planów, znalazła listę kilkudziesięciu członków: aresztowano 32 moskali i jednego polaka, a 12 moskali uciekło do Galicyi. Polak wszystko zaparł i nie wydał dalszych ogni w spisku, o których sam jeden wiedział. Moskale wywieziono do Petersburga²⁶⁾. Czy rewolucya nasza 1830 i 1831 r. wywarła jaki wpływ na młodzież rosyjską w samej Rosyi, nie wiemy, ale w każdym razie zaznaczyć to możemy, że właśnie w 1832 r. rozpoczął się w Moskwie ten ruch umysłowy, który wydał z siebie Hercena i Ogarewa²⁷⁾.

Powstanie polskie miało nastąpić na początku wiosny 1833 r. Dla sformowania pierwszych oddziałów, rachowano na Poznańskie i Prusy, gdzie pewna część żołnierzy ukrywała się pomiędzy miejscową ludnością, ale przede wszystkim na Rzeczpospolitą Krakowską i Galicyę, gdzie przebywała wielka liczba wojskowych z rewolucyi 1831 r. Z zakładów francuskich rozpoczęła się także w końcu 1832 r. potajemna wędrówka ku zaborom: pruskiemu i austriackiemu. Po większej części odbywała się ona wśród wielkich trudności: z paszportami na cudze nazwisko, pieszo, z bardzo ograniczonymi środkami pieniężnymi i wśród obudzonej czujności policyi, która pełniła gorliwie służbę międzynarodową czyli między państwami, komunikując sobie wzajemnie wszelkie wiadomości o ruchach węglarskich. Wprawdzie we Francyi i w Niemczech były komitety, które dawały zapomogi pieniężne i inną potrzebną pomoc, ale były one nieliczne i ubogie.

Ze wszystkich krajów polskich Rzeczpospolita Krakowska i Galicya tylko cieszyły się pewną względną wolnością. Po rewolucyi 1831 r., samo istnienie Rzeczypospolitej Krakowskiej było zagrożone. W końcu września Rüdiger wszedł do niej ze swoim korpusem i zajmował ją do końca listopada, ale Mikołaj, wobec demonstracyi francu-

skich i angielskich, a zwłaszcza angielskich, nie odważył się na otwarte potarganie traktatu Wiedeńskiego. Jakkolwiek rezydenci trzech sąsiednich mocarstw zuchwale wtrącaли się do rządów Rzeczypospolitej, to jednak wielka liczba powstańców, wobec współnictwa całej ludności z nimi, znalazła w niej przytułek i pewną opiekę. Z początku żołnierzom polskim, na ich żądanie, dawano paszporty do Francyi i pewny zasiłek pieniężny, ale następnie, kiedy została ogłoszona amnestya Mikołaja, rezydenci domagali się, ażeby tego nie czyniono. Pewna część żołnierzy, oszukana tą amnestyą, wróciła do kraju i mocno tego żałowała, ale znaczna część została w Rzeczypospolitej, zlewając się z tameczną ludnością. Spora liczba oficerów mieszkała w samym Krakowie.

Stoczywszy bitwę pod Borowem 16 września 1831 r., korpus Ramoriny przeszedł przez granicę austriacką. Rozbrojono go i rozlokowano w Ulanowie, Nisku i innych miasteczkach i wioskach okolicznych. Dokoła stanęły zbrojne oddziały austriackie, nie pozwalając nikomu się wydalać z miejsc oznaczonych. Naczelnym dowódcą austriacki, włoch Bertolletti, niekzemny prześladowca własnych rodaków, postępował z wojskiem polskim gorzej niż generałowie moskiewscy. Zostawał on przytem w przyjaznych stosunkach z moskiewskim pułkownikiem Kotzebue, pełniącym straż nadgraniczną. Kiedy więc Mikołaj ogłosił zdradziecką amnestyę, Bertolletti groźbą a nawet przemocą zmuszał żołnierzy i podoficerów do przyjmowania tej amnestyi. Kolumnami, pod eskortą silnej straży, odsyłał ich ku granicy, gdzie Kotzebue ich odbierał. Względem oficerów używano podstępów, wyłudając u nich podpisy, w czem dopomagało Bertollettiemu kilku podłych polaków. Ogromna jednak większość nie przyjęła amnestyi. Opornych odsyłało więc do Ołomuńca, Berna i Iglawy. Na wstawienie się rządu francuskiego, wydano im paszporty do Francyi, i na początku stycznia 1832 r. rozpoczął się ich wyjazd.

Tymczasem w całej monarchii austriackiej objawiło się silne współczucie ku wychodźcom polskim. Nadsyłano do Wiednia w tej sprawie liczne adresy. W lipcu przybyła z takim adresem i deputacya galicyjska. Zaniechano więc wyganiania. I zarojła się Galicya byłymi powstańcami. Liczono ich co najmniej ze 12.000. „Nie było domu obywatelskiego, czy to większego, czy mniej zamożnego, gdzie by nie mieszcilo się przynajmniej po dwóch, po trzech, a częstokroć i po kilku wychodźców — powiada Wiesiołowski w swoich wspomnieniach z tego czasu²⁸⁾. „Brzmiały po ulicach Lwowa pieśni rewolucyjne, wygnane z Warszawy“ — opowiada Michał Chodźko²⁹⁾. W końcu 1832 i na początku 1833 roku przybyła znaczna liczba wychodźców z Francyi, gotując się do zamierzonej wyprawy. „Przybyło tu dużo z koteryi czy z partyi Lelewelowskiej“ — pisano w kwietniu 1833 roku z Brodów do Paryża³⁰⁾.

24) Str. 69. « Moskale w Polsce » — artykuł Stefana Witwickiego. « Biblioteka pisarzy polskich ». Tom dwudziesty dziewiąty. « Wizerunki polityczne państwa polskiego ». Tom drugi. « Polska w kraju i zagranicą od 1831 do 1848 r. ». Zbiór dokumentów z tych czasów jako materyałów do historii politycznej narodu polskiego wydany przez Leona Zienkowieza. Lipsk. 1864 r.

25) Str. 70. L. c.

26) Str. 7. Bolesław VI — 28 grudnia 1832. Pam. Emigr.

27) Patrz Hercena: « Byłoję i dumy ».

28) Str. 96. Biblioteka pisarzy polskich. « Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w roku 1833 » przez Karola Borkowskiego. Lipsk. 1863. Dołączony tam: « Ustęp z moich wspomnień — przez Franciszka Wiesiołowskiego.

29) Str. 12. « Wyprawa do Polski w roku 1833 ». Paryż. 1835.

30) Str. 8. Kazimierz II Jagiellończyk. « Pamiętnik Emigr. ».

Napływ tak ogromnej liczby uczestników powstania 1830 i 1831 roku do Galicyi wywarł bardzo korzystny wpływ na rozwój umysłowy i demokratyzacyą społeczeństwa polskiego w tym kraju. Była to bowiem z prowincyi dawnej Rzeczypospolitej może najbardziej zacofana. Oddzielona od całości narodowej w epoce strasznego upadku moralnego, nie przechodziła ona ani usiłowań podźwignięcia się, ani wstrząśnień gwałtownych celem wydobycia się z niewoli. Była to stara Polska, która przechowała w sobie więcej wad aniżeli zalet dawnych. Rząd austriacki jeszcze oardziej przyczynił się do powiększenia tych wad, a nawet to, co zrobił dobrego, zaprawił takim austriacko-biurokratycznym sosem, że nikt z tego nie miał wielkiej pociechy : i jedni narzekali, i drudzy czuli się skrzywdzeni. Nadano włościanom własność, ale sam włościanin pozostawał prawie własnością dziedzica. Ograniczając władzę dziedzica nad chłopami, zaprowadzono sądownictwo i administracyą przez justycyaryuszów i mandataryuszów, ale ci, opłacani przez właściciela, czuli się w zależności od niego. Do zachowania starzyny polskiej przyczyniał się i sam feudalny ustrój monarchii austriackiej. W Stanach galicyjskich utworzono koło magnatów, oddzielne od koła szlacheckiego. Administracya odbywała się w języku niemieckim. W sądownictwie używano języka łacińskiego. W szkołach w trzech pierwszych klasach uczono po polsku, w trzech następnych po niemiecku, a w trzech ostatnich po łacinie. Ogromne podatki i protekcyjua polityka ekonomiczna dla swych dziedzicznych krajów, do których nie zaliczano Galicyi, w straszny sposób ubożyły tę ostatnią. Nęda rozpościerała się po całym kraju. Miasta poupadały skutkiem przeszkód stawianych rozwojowi przemysłu. Kiedy ten i ów spróbował być założycielem fabryki, kazano towary przed oddaniem do handlu, wozic do Wiednia dla oplombowania. A kiedy skarżono się na takie postępowanie, dano odpowiedź prawdziwie austriacką : „Galicya ma zboże i woły, te Austria kupuje, inne przeto kraje, pod tem berłem zostające, muszą mieć wyłączne korzyści z fabryk, aby Galicya od nich kupowała wyroby“³¹⁾.

Pomiędzy przybyłymi uczestnikami powstania listopadowego byli i galicyanie z urodzenia, którzy z wielkiego ruchu narodowego zaczerpnęli wiele siły duchowej. Józef Dzierzkowski, Ludwik Nabelak, Lucyan Siemieński niezawodnie wiele zawdzięczają rewolucyi 1830 r. Wywierali w tym czasie także wielki wpływ Seweryn Goszczyński i ulubiony autor pieśni rewolucyjnych, Pieśni Janusza, Wincenty Pol. Od tego to czasu rozpoczął się ten ruch umysłowy, który wysunął następnie Galicyą na samo czoło w naszym piśmiennictwie.

„Nazwy demokracji, arystokracji i przywiązane do nich wyobrażenia, które później aż po dziś dzień tyle hałasu robiły — powiada Wiesiołowski — były nam młodym wtedy nie tylko obojętne, ale nieznanne prawie“³²⁾. Przybywający z Paryża wychodźcy przynieśli

31) Patrz dobry artykuł Walentego Zwierkowskiego : « O narodowości polskiej pod rządem austriackim ». Władysław II — 12 paźdz. 1832. « Pamiętnik Emigr.

32) « Ustęp z moich wspomnień ». Str. 98.

i te hasła. Rozpoczęła się walka przekonaniowa, która stawała się często ostrą. „Nie uwierzysz — pisał wspomniany już korespondent z Brodów — co tu się dzieje : lelewelistów i agentów arystokratów mnóstwo ; zrą się z sobą dla chwały Ojczyzny, jedni na drugich Bóg wie co wygadują“. A jednak tylko taka zażarta walka mogła poruszyć uspięone i zaśniedziałe pleśnią umysły.

Józef Zaliwski i Karol Borkowski, przybywszy do Galicyi, dali tam początek związkowi węglarskim. Szczególnie Borkowski gorliwie się zajmował szerzeniem onych. Znalazł on czynną pomoc w tych, którzy już byli tam zaczęli pracę spiskową. Henryk Bogdański wylicza pierwszych spiskowców, którzy utworzyli w 1832 r. związek polityczny. Byli to : Franciszek Ksawery Krasicki, Wincenty Pol, Henryk Janko, Jan Rucki, Jerzy Tyszkiewicz, Seweryn Goszczyński, August Bielowski, Mieczysław Skarzyński, Ludwik Jabłonowski, Lucyan Siemieński, Mieczysław Darowski, Teofil Januszewicz, Jan Podolecki, Józef Zaleski, Ignacy Kuleżyński, Józef Tetmajer i „jeszcze pięciu — powiada Bogdański — których podać nie umiem“³³⁾.

Celem zorganizowania wyprawy partyzanckiej, Władysław Tyszkiewicz, któremu Zaliwski polecił tę sprawę, utworzył Związek Bezimienny z punktem centralnym w Tarnowie. Obejmował on kółka, złożone z pięciu członków i zwane rotami. Każda rota wybierała rotnika. „Jak się roty z sobą i z wyższą dyrekcją nosiły, to nie doszło do mojej wiadomości — powiada Bogdański — wiem tylko, że rozkazy szły z góry do rotników z surowością rozkazów komendanta“.

Zaliwski nazначył rozpoczęcie walki partyzanckiej na dzień swego patrona, 19 marca. Organizacya powstańcza tak samo jak i Związek Bezimienny wymagała ślepego posłuszeństwa władzom. Najwyższą władzę miała spełniać Zemsta Ludu, znana tylko dowódcy okręgowym i ich zastępcy. Okręgowi naczelnicy mieli prawo mianować swoich zastępców i przybierać sobie podkomendnych partyzantów. Skoro liczba podkomendnych przechodziłaby 50 ludzi, okręgowy naczelnik miał nadmiar ludzi odsyłać do zakładu kadrów, formujących siłę zbrojną narodową. W każdym województwie lub gubernii miał być dowódca wojskowy, pozostający w bezpośrednich stosunkach z naczelnym dowódcą. Naczelnik okręgowy powinien był dążyć do zupełnego oczyszczenia swego okręgu od wrogów, a uczyniwszy to, powinien był ustanowić władzę cywilną okręgu, wybraną z obywateli miejscowych, powszechnie zaufanie mających, lecz i nadal wszakże miał czuwać nad nią. W przepisach dla partyzantów powiedziano : „partyzant powinien się utrzymywać po lasach, górach, i miejscach niedostępnych ; przechodzić z jednego punktu na drugi nieustannie w swoim okręgu i ztamtąd wypadać, osobiście po nocach, na posterunki nieprzyjacielskie ; niszczyć magazyny, amunicye, zabierać kasy, tak wojskowe jako i te, które są własnością despoty ; zabijać urzędników

33) Dodatek literacki do « Kuryera Lwowskiego » (listopad 1888 r.) « Związki Narodowe w Galicyi » (z Pamiętników śp. Henryka Bogdańskiego).

przez tyranów mianowanych; słowem, zabierać i niszczyć wszystko, co tylko jest własnością lub podporą rządu najezdniczego³⁴⁾.

Wiadomości o wyprawie 1833 r. są bardzo niedokładne, i z urywkowych tylko wspomnień można złożyć niejaki obraz całości. Od strony granicy pruskiej weszli do Królestwa Kongresowego: Artur Zawisza, Antoni Winnicki, Kalikst Borzewski, Dornfeld, Bojarski, Bugajski, Piszczakowski, Faustyn Sulimirski. Gromadzili oni w lasach na Mazowszu, Kujawach i w Kaliskiem parobków, którzy uciekali od odbywającego się podówczas poboru moskiewskiego. Szlachta ziemska, której dyplomaci paryscy zalecali siedzieć spokojnie — jeden z nich pisał: „Niech sobie rewolucyoniści głowy porozbijają“³⁵⁾ — zachowywała się biernie, a nawet ze strachu nieraz zdradziecko. Powstańcy, pomimo słabej liczebnej swej siły, trzymali się aż do czerwca, kiedy nadeszła do nich wiadomość o odwołaniu walki zbrojnej. Dornfeld i Bojarski, którzy przebiegali okolice nad Wartą, wymknęli się szczęśliwie. Bugajski został stracony w sierpniu 1834 r. w Szadku, a Winnicki w Kaliszu. Borzewski, który odważnie rzucał się na oddziały rosyjskie i bił je, pod Dobrzyniem 6 czerwca omal nie dostał się do niewoli: umarł on w 1836 r. jako legionista w wojnie hiszpańskiej z odniesionych ran w bitwie pod Inigo. Jeden z dowódców partyzanckich, zdradzony przez własnego krewnego, właściciela ziemskiego, roztrzaskał wystrzałem z pistoletu łeb zdrajcy i sobie także życie odebrał. Szczególną cześć zdobyło sobie w pamięci narodowej nazwisko Artura Zawiszy, tak z powodu dzielnych bojów jak i bohaterskiego zachowania się w niewoli. Potomek Czarnego, „pierwszy ze szlachty biegł ginąć na czele wolnego chłopca, jak jego przodek rozniósł sławę oręża polskiego wśród muzułmanów“ — powiada jeden z uczestników wyprawy 1833 r.³⁶⁾ Artur Zawisza urodził się w 1808 roku w województwie mazowieckiem. Zaledwie ukończył uniwersytet warszawski, kiedy rozpoczęła się rewolucja 1830 r. Z całym oddaniem się służył jej sprawie: jako dziennikarz, agitator i żołnierz. Pisywał do Kurjera Polskiego i Nowej Polski, był jednym z najbardziej lubianych i słuchanych przez mieszczaństwo warszawskie agitatorów, wreszcie w zbrojnych szeregach dosłużył się stopnia kapitana. Na emigracji stał się gorącym węglarzem i jeden z pierwszych wszedł do Towarzystwa Demokratycznego. Przybywszy w marcu 1833 roku w plockie, zgromadził on 25 tęgich mazurów i trzymał się z nimi w obszernych borach Skępskich. Przeprowadzając się przez Wisłę, przeszedł w lasy Krośniewickie, pomiędzy Włocławkiem a Łęczycą. Otoczony w pierwszych dniach maja przez trzy bataliony moskiewskie,

34) Str. 7. «Pamiętnik histor. — Borkowskiego.

35) Str. 8. Władysław II Jagiełło (24 kw. 1833). List z Krakowa. «Pam. Emigr.»

36) Str. 162 i 163. «Wędrowka po Wielkopolsce i Mazowszu». Powieść wzięta z ostatnich wypadków przez Ludwika z Krzewia. Paryż. 1838. Jest to opowiadanie zajmujące i dobrze napisane. Autorem Orpiszewski. Bohaterowie powieści: Władysław Zawila i Artur Zawisza. To, co opowiada Orpiszewski o matce Zawily, stało się z matką Kaliksta Borzewskiego — patrz: «Le Polonais» T. 1, str. 328.

po sześciu godzinach upartej walki, straciwszy w boju prawie wszystkich towarzyszy, ranny wpadł w ręce wroga. Męczony w cytadeli, nikogo nie wydał. Kiedy go pytano o współników, odpowiedział: „wspólnikami moimi są wszyscy polacy, cały lud polski, za którego wolność i niepodległość Ojczyzny mojej umrę szczęśliwy; jej mściciele będą moimi i braci moich mścicielami“. Szedł odważnie na szubienicę (26 listopada), i ostatnie jego słowa były: „Kiedy bym miał sto lat żyć, wszystkie bym ofiarował je ojczyźnie“³⁷⁾.

O oddziałach, które przeszły granicę galicyjską, dokładniejsze mamy wiadomości, aniżeli o poprzednich, ponieważ liczniejsze o nich pozostały wspomnienia. Od strony Galicji wtargnęły oddziały, dowodzone przez Kaspra Dziewickiego, Leopolda Białkowskiego, Feliksa Łubieńskiego i Henryka Dmochowskiego, z którym razem przeszedł granicę i Józef Zaliwski. Miał także rychło wkroczyć na Wołyń z organizującym się oddziałem podpułkownik Franciszek Bobiński.

Oddział Dziewickiego puścił się ku Połańcowi, lecz otoczony przez chmurę kozaków, został zatrzymany. Dziewicki, wzięty do niewoli, poprosił wody do picia i wraz z trucizną wypił ją. Feliks Łubieński był szczęśliwszy, wpadł do Janowa, wypłoszył stamtąd kozaków, i jakkolwiek ścigany przez ogromne siły moskiewskie, trzymał się przez dwa miesiące w lubelskiem aż do odwołania walki. Białkowski i Dmochowski sami opisali swoje przygody. Białkowski trzymał się na południu lubelskiego i, chociaż uruchomiono przeciwko niemu znaczne oddziały rosyjskie i urządzano oblawy chłopskie, nie dał się tem zastraszyć, a nawet 3 maja sam zaalarmował moskali, wpadając ze swoim oddziałem do Józefowa. Ustąpił za granicę, otrzymawszy wiadomość o odwołaniu powstania. Henryk Dmochowski z ośmiu ludźmi, dobrze w broń i proch zaopatrzonymi, przeszedł granicę galicyjską koło Sandomierza i udał się w stronę ku Lublinowi. Towarzyszył mu Zaliwski. Widząc, że żadnych przygotowań nie było zrobiono, napotykać wszędzie zamiast poparcia przestrach, Zaliwski odwołał powstanie, i, „przebywając wśród oblów i rozstawionych wszędzie posterunków i czat moskiewskich, wyniszczeni głodem i niewczasem“³⁸⁾, 28 kwietnia wrócili do Galicji.

O wypadkach na Litwie najmniej mamy wiadomości. Zapisano się w pamięci narodowej tylko nazwisko Michała Wołłowicza, jednego z promienistych wileńskich. W rewolucji 1830 r. walczył on jako powstaniec, na emigracji został węglarzem i wszedł do Towarzystwa Demokratycznego. Miał lat 24, prawie jednego wieku co Zawisza. Przybywszy na Litwę we wsi swojej Czundry, milę od Słonima, uzbrajał włościan, których serca swoim postępowaniem dawniej już był zyskał. Zadenuncjowany przez własnego stryja, ukrył się w bo-

37) Słowa te przytacza Berg z opowiadania pewnego generała moskiewskiego, który znajdował się przy traceniu Zawiszy. Str. 40. N. W. Berg. «Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach». Z wydania Ruskiego Archiwum. Przełożył z rosyjskiego W. Ralex. Kraków, 1880.

38) Str. 82. List Dmochowskiego do Lelewela. «Pam. hist. o wyprawie partyz.» — Borkowskiego.

rach sąsiednich, ale tam zachorował i chory dostał się do niewoli. Umarł po bohatersku na szubienicy w Grodnie.

Wyprawa 1833 r. była czemś niespodziewanem — rżec można — dla całego kraju i nie dałaby się niczem usprawiedliwić, gdyby nie kierowała powstańcami głęboka wiara, że równocześnie rozpocznie się w całej Europie rewolucya. Pomimo to, że rząd rosyjski wiedział już był od zagranicznej policyi o przygotowującej się wyprawie, a z drugiej strony istotnie żadnych przygotowań do niej na seryo nie zrobiono w samym kraju, wzbudziła ona jednak silną obawę w caracie moskiewskim. Lasy zaczęły już wypełniać się powstańcami, a w lasach Święto-Krzyskich krwawe i uparte staczano już potyczki. W samej Warszawie czuć było wrzenie, i moskiewskie wojsko stanęło w pogotowiu na placach z zapalonymi lontami przy działach. Korpus Rüdiger, który już był otrzymał rozkaz wymarszu ku granicy tureckiej, wstrzymano i skierowano w Sandomierskie i Krakowskie.

Węglarze — partyzanci mieli to złudzenie, że zdołają wywołać wojnę ludową, bez poprzedniej propagandy, bez poprzednich przygotowań. Było to możliwe podczas rewolucyi 1830 r., zwłaszcza na początku, kiedy powszechny zapal ogarnął był cały naród. Wówczas była wszelka możność przemówienia do włościan tak, ażeby wszyscy wiedzieli o co chodzi. Tymczasem powstańcy 1833 r., nieliczni i tułający się po lasach, mogli wywierać wpływ na bardzo ograniczoną tylko liczbę włościan. Szlachta ziemska i księża albo milczeli, albo radzili siedzieć cicho i nie narażać się rządowi; władze zaś moskiewskie, którym wprawdzie nie ufano, przedstawiały powstańców jako zwykłych rozbójników. Karol Borkowski słuszny uczynił zarzut Zaliwskiemu i w ogóle organizatorom wyprawy 1833 r., że stawiali cel zanadto ogólny i abstrakcyjny, ażeby mógł on łatwo trafić do nierozwiniętych umysłów włościaństwa. „Nie należało było w samem zaraz rozpoczęciu partyzantki, zamiast odezwy do Galicyanów, wydać odezwę do ludu, powołującą go do zrzucenia z siebie jarzma ucisku i niewoli? a gdzie tylko można było, uwalniać natychmiast włościan od pańszczyzny, nadając im wolność i własność ziemi bezwarunkową“³⁹⁾. Prawdopodobnie partyzanci 1833 r. robiliby to, gdyby mogli, ale i w tym wypadku zyskiwaliby sobie ludność w najbliższych tylko miejscowościach, i trzebaby było dla poruszenia całego włościaństwa, ażeby powstanie trwało długo, szerzyło się i zwyciężało. Widzieliśmy to po części w powstaniu 1863 r., kiedy na początku włościanie okazywali się prawie wrogo ku niemu, a w dalszym ciągu coraz liczniej i szczerzej z niem się łączyli, i ku końcowi powstanie stawało się prawie włościańskim.

Władze moskiewskie kłamały, że chłopci pomagali łapać powstańców. Istotnie urządzono oblavy chłopskie i chłopów jak na pańszczyznę pędzono do lasów pod nadzorem podoficerów i żołnierzy moskiewskich. Sami zaś włościanie zachowywali się biernie, a nawet okazywali współczucie i pewną pomoc powstańcom, dostarczając im żywności i prze-

39) Str. 225. L. c.

strzegając ich przed ruchami wojska moskiewskiego. Wielu włościan pomagało czynnie. Popędzono też znaczną ich liczbę na Sybir. Agaton Giller wielu ich spotkał w Zabajkalskim kraju. Wymienia on ze sprawy Wołowicza na Litwie: Teodora Sajczuka, Mikołaja Firetkę, Jana Marcinkiewicza, Jakóba Panasiuka⁴⁰⁾. Wymienia on także Kazimierza Sadowskiego, sołtysa z Mostówki, wsi niedalego Okuniewa. Dostał on 3.000 kijów i został wysłany do kopalni nerczyńskich. „Kochany, szanowany — powiada Giller — zmarł w Nerczyńskim Zawodzie, zostawiwszy wzór i pamięć pięknego i poczciwego żywota“⁴¹⁾. Z nim razem był skazany do kopalń także zięć jego, Filip Kurek, któremu dano 2.000 kijów. „Złote serce, gorąco miłujące ojczyznę“ — powiada Giller. „Przez lat wiele mozolnie i w nędzy pracując, nie uronił ani jednej cnoty narodowej“⁴²⁾. Trzeba jeszcze wymienić Maksymiliana Gawrylenkę, włościanina z mińskiej gubernii, który w 1831 r. uciekł z wojska rosyjskiego do szeregów polskich i następnie w oddziale Białkowskiego brał udział w wyprawie partyzanckiej 1833 r.

Krwawo rozpoczął Paszkiewicz dzieło katowskie, które prawie przez lat dwadzieścia pięć spełniał on w Polsce Kongresowej. Więźniów torturowano, starając się dowiedzieć, kto im pomagał w samym kraju i następnie wojskowych z czasów jeszcze Konstantego strzelano, innych wieszano, mieszczan i chłopów pędzono przez kije, kobiety ćwiczone różgami. Helenie Nowakowskiej ogolono głowę i w koszarach wojskowych w Lublinie dano dwieście różeg, przyczem grała muzyka. Orłowska, skazana na 500 różeg, połknęła garstkę szpilek i śmiercią męczeńską uwolniła się od hańby⁴³⁾. Mnóstwo ludzi wysłano na Sybir. Leonard Chodźko podał liczbę męczenników, ale jest ona niezupełna. Wymienia on: Berniego, Feliksa Bugajskiego, I. Dawidowicza, Józefa Dąbkowskiego, Kaspra Dziewickiego, Stefana Giecołda, Józefa Horodyńskiego, M. Jakubowskiego, Piotra Jankowskiego, A. Karczewskiego, Józefa Kossobudzkiego, Liberadzkiego, Ignacego Moroza, Antoniego Olchowskiego, Aleksandra Palmarta (francuskiego pochodzenia), Adama Piszczałowskiego, A. Plenkiewicza, B. Przeorskiego, Sylwestra Racińskiego, Eustachego Raczyńskiego, Edwarda Szpeka, Antoniego Winnickiego, Pawła Wojtkiewicza, Michała Wołowicza, Grzegorza Zajęca, Artura Zawiszę Czarnego⁴⁴⁾. Jeszcze wymieniano nazwisko Józefa Kurzianskiego, podoficera od ułanów.

40) Str. 209. T. I. «Opisanie Zabajkalskiej krainy w Syberyi».

41) Str. 278. L. c.

42) Str. 103. T. II. L. c.

43) «Le Polonais» — journal des intérêts de la Pologne. T. I. Paris. Juillet - Décembre. 1833, str. 301 i 302.

44) Str. 290. Artykuł Chodźki w «Tribune française».

«Vademecum Polskie» przez K. A. Hoffmana podaje: 1833 r. Maj 7. Olkowski (zapewne Olchowski), Kurzyjamski, Przeorski i Raczyński — rozstrzelani w Warszawie.

22. Karczewski i Plenkiewicz powieszni w Józefowie w Lubelskiem.

23. Dawidowicz i Jakubowski — w Borowie.

Listopad 14 (prawdopodobnie podług starego kalendarza). Zawisza powieszony w Warszawie. Palmart, Giecołd i Szpek rozstrzelani.

1834 r. Sierpień. Bugajski i Raczyński straceni w Szadku.

Na Litwie szczególne zdolności katowskie okazywał już wówczas Michał Murawiew, gubernator grodzieński. Z cynizmem katowskim sam on opowiada o swojej czynności w swoich pamiętnikach⁴⁵⁾. On to powiesił w Grodnie Michała Wołowicza. Połowę kancelaryi grodzieńskiej i białostockiej popędził do wojska na szeregowców. Kto się nie okupił grubo pieniędzmi, temu konfiskował dobra. Nie przebaczył nawet chudobie chłopskiej. Przeszło pięćdziesięciu chłopom zabrano cały dobytek. Chłopów, mieszczan i szlachtę zagrodową pędzono przez kije. Wiele osób wysłano na Sybir i w głąb Rosyi. Do pomnożenia ofiar przyczynił się ogromnie emisaryusz Szymański, nędzna figura, ale — jak się zdaje — więcej szubrawiec, niż szpieg zawodowy⁴⁶⁾. Carsko-moskiewscy patryoci, urągając niedoli polskiego i litewskiego narodu, obu ich katom postawili pomniki: Paszkiewiczowi w Warszawie, Murawiewowi w Wilnie. Godni to przedstawiciele carskiego panowania.

Rząd austriacki ze zwykłą sobie obłudą patrzył przez palce na przygotowywaną się wyprawę do Polski Kongresowej, ale skoro się nie udało, wypuścił swoje tygrysy pazury. Chwytał on partyzantów, a jego różnoplemienna biurokracya z szatańską złością pastwiła się nad nimi. Dostali się w jego pazury Łubieński i Białkowski, Tyszkiewicz i Zaliwski. I coraz nowe ofiary przywożono do Lwowa. Borkowski, Wiesiołowski, Michał Budzyński opisali szatańskie postępowanie sędziów lwowskich⁴⁷⁾.

Pomimo licznych uwieńczeń i okrótnego obchodzenia się z więźniami, węglarstwo szerzyło się coraz więcej w Galicyi. Miało ono swoje tajemnicze formy, które opisał Michał Budzyński, późniejszy zwolennik Czartoryskiego. Na przedstawienie jego brata, Wincentego, przyjęto go do związku węglarskiego. „Na początku marca 1833 r. — opowiada Budzyński — pojechałem z bratem moim do Konstantego Zaborowskiego, i nazajutrz po przybyciu Karol Borkowski z pełną prawości twarzą surową i myślącą zasiadł jako prezydujący. Wokoło zasiadali: Michał Ostrorog, wyższy oficer, który pod Ostrołęką ośmnastą razy bagnetem był skłuty, Konstanty Zaborowski, brat Tymona, ognistego poety, który wczesną śmiercią zgasł dla literatury, mój brat, Adolf Pilchowski i ja, posadzony na środku wobec prezydującego. — Po co do nas przychodzisz? — zapytał mnie Karol Borkowski. Odpowiedziałem: połączyć się z wami, aby pracować dla szlachetnych celów. — Jakie zasady są twoje religijne i polityczne? Wyznałem imię, zasady młodzieńca niedoświadczonego, to jest republikańskie i demo-

45) Drukowane w « Ruskaja Starina ». Przekład polski w krakowskim « Przeglądzie Polskim » (1883 r.).

46) Murawjew opowiada o nim ciekawy szczegół w swoich pamiętnikach. Szymański tyle opowiadał o knowaniach na emigracyi, że kazano go przysłać do Petersburga, gdzie go badał książę Czernyszew. Tam umiał w tak jaskrawy sposób układać swoje zwierzenia, że dano mu pieniądze na drogę i życie w Paryżu i polecono służbę szpiegowską. Skoro jednak ten szubrawiec wyjechał za granicę, odezwano się w nim awanturcznie usposobienie, i z drogi napisał obelżywy list do Czernyszewa. « Przegląd Polski », 1883, sierpień.

47) Pisałem o tem obszerniej w życiorysie Józefa Zaliwskiego, drukowanym w « Dodatku literackim do Kuryera Lwowskiego » w 1892 r.

kratyczne. Co się tyczy religii, wyraziłem się, iż jestem rzymskokatolickiej; przesądów żadnych nie mam jednakże, bo silnie już filozofia XVIII wieku przejęła była moje przekonanie. — Dalej mówił prezydujący: — My pracujemy dla dobra ludu i ojczyzny naszej; czy chcesz się z nami połączyć? — A dalej: — Nieprzyjaciel nasz jest silny i liczny, my słabi i dopiero zbierający się; czy chcesz się z nami połączyć? — My jesteśmy Węglarze albo Karbonary, ludzie wyklęci i naprzd skazani na miecz, kopalnie i szubienicę; czy chcesz się z nami połączyć? — Zatrzymawszy się na chwilę, prezydujący spojrział mi w oczy i mówił spokojnym głosem: — Jeżeli nie masz w sobie ducha poświęcenia, jeżeli sądzisz, że nie znajdziesz w sobie siły dla wytrwania czekających cię więzień, kajdan, męczarni i śmierci, odstęp od chęci połączenia się z nami; wykonasz nam przysięgę tajemnicy tego coś słyszał, a my szanować cię nie przestaniemy, żeś szlachetnie ocenił ducha twego i nad siły nie chciałeś przyjąć obowiązków⁴⁸⁾. Do związków węglarskich należeli najwybitniejsi patryoci polscy: Seweryn Goszczyński, Maurycy Gosławski, którego Poezye ułana, drukowane w tym czasie w Paryżu, zdobyły mu wielką wziętość, Stanisław Starzyński, którego pieśń o Węglarzach śpiewano w kołach przyjacielskich, Karol Kaczkowski, który będąc lekarzem namiestnika Galicyi, prawie wciąż chorującego arcyksięcia Ferdynanda, obronił od przesładowań policyjnych nie jednego ze swoich „krewniaków“ — tak się nazywali węglarze pomiędzy sobą — i wielu innych, którzy w późniejszym czasie dali się zaszczytnie poznać na rozmaitych polach działalności publicznej.

Ponieważ związki węglarskie wymagały ścisłego wyboru osób, Karol Borkowski, celem szerzenia zasad demokratycznych i przygotowania nowej wyprawy partyzanckiej, utworzył dwa związki podrzędne, znajdujące się pod kierunkiem węglarzy: jeden męski, podzielony na nieograniczoną liczbę kółek, z pięciu członków złożonych, a każdy z nich obowiązany był mieć pewną liczbę ludzi zaufanych i gotowych do wystąpienia zbrojnego; drugi, złożony z kobiet, zadaniem jego było: „rozkrzewianie miłości ojczyzny i poświęcenia się dla niej: słowem i czynem dopełnianie uczuć braterstwa przez zbliżanie się do włościan, oraz przez różne środki zbieranie funduszków pieniężnych“⁴⁹⁾.

Ostateczne ukonstytuowanie się węglarstwa miało się odbyć w dniu 5 listopada 1833 r. w Rzepniowie u Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. Obecni przy naradzie byli: Franciszek Bobiński, Leon Zaleski, Michał Chodźko, Henryk Dmóchowski, Ignacy Kulczyński, Stanisław Macewicz, Józef Gleinich, Piotr Kotkiewicz i Napoleon Nowicki. Jerzy Bułharyn i Karol Kaczkowski założyli lożę węglarską we Lwowie, Napoleon Nowicki w Krakowie. Krakowska loża była czynniejsza od lwowskiej i trwała dłużej. Uwięzienie Borkowskiego w dniu 21 marca 1834 r., uwięzienie następnie Dmóchowskiego w dniu

48) Str. 102 i 103. T. I. « Wspomnienia z mojego życia ». Poznań, 1880.

49) « Pamiętnik historyczny o wyprawie partyz. » — Borkowskiego. Str. 45, a także « Związki narodowe w Galicyi » — z pamiętników Bogdańskiego. No 45 « Dodatku liter. do Kuryera Lwowskiego » (1888 r.)

3 maja tegoż roku, wyjazd Kaczkowskiego z Galicyi, wypędzenie obco-krajowców, sprowadziły rozprzężenie i upadek Związku Węglarskiego. Wniesione jednak przezeń poglądy nurtowały coraz głębiej i ogarniały coraz szersze koła umysłów. Franciszek Wiesiołowski, wspominając te czasy, ocenia je następującymi słowy: „Jakikolwiek sąd spotka nas w historii, jakkolwiek skutek działań naszych ówczesnych, działań — przyznać należy — dość niedojrzałych i niewytwardych, nie odpowiedział oczekiwaniu i wiele nawet chwilowych nieszczęść ściągnął na kraj i pojedyncze rodziny, jedno, cośmy osiągnęli i czego nikt nam wydrzeć nie zdoła, jest to, że miłość ojczyzny, dotąd zawartą wyłącznie w stanie szlacheckim, rozszerzył na inne klasy oświecenijsze narodu“⁵⁰).

Biurokracya austriacka, ogłosiwszy w Wiedniu, że wykryła wielki spiszek rewolucyjny w Galicyi, zapełniła niemal wszystkie więzienia tego kraju. Odbywała nieustanne rewizye, urzędowała obławą na dwory szlacheckie, zatrzymywała podróżnych na drodze. Policya postępowała z całą dowolnością, jakby kraj znajdował się w stanie oblężenia. Wówczas już dostali się pod klucz więzienny August Bielowski i Lucyan Siemieński, wówczas rozpoczął swój nowicyat także Karol Szajnocha. Do pomnożenia ofiar więziennych przyczynił się ośmnastoletni chłopak Roliński, który pędzony z Warszawy na Kaukaz uciekł z drogi do Galicyi. Schwytyany przez policyą, stał się straszny narzędnym w rękach Wittmana, jednego z głównych śledców lwowskich. Ten, poznawszy usposobienie moralne pojmanego chłopca, to groźbą, to obietnicami, to wreszcie spajając go trunkami, wyludzał od niego zeznania, po większej części fantastyczne, do których wplątywał niemal wszystkie osoby, które był poznał. Opamiętywując się od czasu do czasu, dręczony sumieniem, chłopak przyznawał się do kłamstwa, odwoływał swoje zeznania, ale wówczas bito go kijami i zmuszano do ponownego potwierdzenia tych kłamstw. Rolińskiego następnie skazano na dziesięć lat ciężkiego więzienia w Kufsteinie, głównie za zeznawanie fałszywych świadectw. Tam umierając w strasznych męczarniach, prosił towarzyszy, aby mu przebaczyli to złe, które on zrobił. Współwięźniowie, pojmując dobrze, że istotnym winowajcą nie był on, ale nikczemny Wittman, starali się słowami pociechy uspokoić zatruwione jego sumienie.

Zeznania Rolińskiego wprowadzały śledców czasem i na istotne ślady. Tak było w sprawie licznych zakazanych druków, które krążyły po Galicyi. Zeznania Rolińskiego skierowały podejrzenia na Zakład Ossolińskich. Wykonano tam ścisłą rewizyą, i znaleziono więcej, niż szukano: nie tylko bowiem znaleziono wielki skład książek zakazanych, ale przekonano się, że wiele z tych książek drukowano w samym zakładzie, i tak pomiędzy innymi przedrukowano tam Mickiewicza: Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego. Skutkiem tego uwięziono dyrektora zakładu, Konstantego Słotwińskiego,

Aleksandra Komarnickiego i akademika Emila Korytkę, który zajmował się czynnie rozpowszechnianiem zakazanych druków.

Sledztwo trwało przeszło trzy lata. W zaduchu i smrodzie ciasnym celek, wśród brudu i robactwa, zatrutowani lichą strawą, więźniowie niszczeni cieleśnie, a głód, kajdany i kije łamały ich wolę i osłabiały ducha. Nie wszyscy zdołali wytrzymać takie życie pełne męczarni i katuszy. Umarł w Stanisławowie Maurycy Gosławski; umarli we Lwowie: zbity kijami Adam Włyński, Eugeniusz Ulatowski, Krzenkowski. Czech Fiszler, strażnik pograniczny, Psarski, Zieliński dostali pomieszania zmysłów. Zaliwski, odznaczający się silnem zdrowiem i silną budową ciała, wyszedł schorowany, zdenerwowany, nawpół sparaliżowany.

W dniu 25 lutego 1837 r. odczytano więźniom wyroki. Zaliwskiego, Białkowskiego, Borkowskiego, ks. Żaboklickiego skazano na śmierć, ale doraźną śmierć łaska najwyższa zamieniła — jak powiada Borkowski — „na karę powolnego, długiego i ciężkiego w kajdanach konania“. Zaliwskiemu wyznaczono dwadzieścia, innym piętnaście lat więzienia. Skazano także Rolińskiego na lat dziesięć więzienia, Słotwińskiego na ośm, Komarnickiego i Fiszera na sześć, Dmóchowskiego na pięć, czecha Bergera, strażnika pogranicznego, na cztery, czecha Stiela, także strażnika pogranicznego i Bielińskiego na lat trzy. Horodyńskiego i Korytkę internowano w Lublanie. Borkowski opisał męczarnie, jakie przebywali więźniowie w twierdzy tyrolskiej Kufsteinie.

Kiedy jedni wychodzący śpieszyli z Francyi ku granicom Polski, z południowej Francyi zdążył w pierwszych dniach kwietnia 1833 r. polski hufiec święty ku Szwajcaryi, ażeby wesprzeć rewolucyą, która miała wybuchnąć w południowych Niemczech⁵¹). Kiedy hufiec ten zgromadził się we francuskiej części Rzeczypospolitej Berneńskiej, liczono do 500 ludzi. Podzielony on był na dwa bataliony po cztery kompanie. Dowódcą całego legionu został Oborski, który miał tytuł żołnierza naczelnika. Szefem sztabu był Karol Bogumił Stolzmann, a kwatermistrzem Jan Lelewel, brat Joachima, wslawiony następnie pracami inżynierskimi w kantonie Berneńskim. Pierwszym batalionem dowodził Antonini, drugim Paszkowicz. „Organizacya tych dwóch batalionów — powiada Dunin — przyszła do skutku z zadziwiającą łatwością... Patryotyzm przełamał hierarchią: z największem ukontentowaniem oficerowie stanęli w szeregu jako żołnierze. Dowódcy batalionów i kompanii, obrani jednomyślnością, zaszczytleni zostali tem zaufaniem, nie jako wyższego stopnia oficerowie, lecz jako żołnierze“.

Ludność szwajcarska przyjęła bardzo yczliwie przybyłych polaków. Rada wykonawcza Rzeczypospolitej Berneńskiej, złożona z radykałów, pozostających w porozumieniu z przewódcami ruchu niemieckiego,

51) Patrz: « Mémoires sur l'expédition des réfugiés polonais en Suisse et en Savoie dans les années 1833 - 1834 ». Par N. A. Kubalski. Paris. 1836, a także rtykuł Anastazego Dunina w « Pamiętniku Emigr. »: Jan Albrecht Jagiellończyk — 21 maja 1833 r.

rozlokowała batalion po wioskach i wyznaczyła zasilki pieniężne na utrzymanie onego. Dalszy jednak pochód ku granicy niemieckiej okazywał się bezcelowy, rewolucya bowiem w Niemczech chybiła najzupełniej. Poręcznik Koseriz, który na czele załogi w Ludwigsburgu w Wirtembergii miał dać hasło do ruchu zbrojnego, nie dotrzymał obietnicy. Garstka tylko studentów, zgromadzona z rozmaitych uniwersytetów i dowodzona przez dwóch Niemców i jednego Polaka, owdągnęła we Frankfurcie nad Menem dnia 3 kwietnia 1833 r. wieczorem o pół do dziesiątej odwachami: głównym i policyjnym. Lecz wnet zgromadził się miejscowy garnizon i rozproszył powstańców. Cała ta sprawa znana jest w historii pod nazwą Zamachu Frankfurckiego. Ażeby nie dopuścić zamierzonego wtargnięcia ze Szwajcaryi, wojska bawarskie zamknęły szczelnie granicę. Wobec tak zmienionych warunków, upełnomocnieni wychodźcy niemieccy, Rauschenplatt i Strohmajer, po dokładnem ocenieniu stanu rzeczy wespół ze sztabem batalionu polskiego, uznali, że wykonanie ułożonego przedtem planu (wtargnięcia przez Konstancją i Ueberlingen) stało się niemożliwym.

Położenie Polaków niezmiernie było trudne. Z jednej strony chciano zachować całość organizacyjną, z drugiej zaś niepodobna było nadużywać życzliwości mieszkańców, stając się dla nich ciężarem. W Porrentruy, gdzie ulokowano sztab batalionu, utworzyła się więc rada gospodarza, która obmyślała środki dalszego utrzymywania się. Do rady tej zostali wybrani: Oborski, Paszkowicz, Stolzman, Leleweł, Antonini, Gordaszewski, Nowosielski, Stefański. Kasyerem został Emeryk Staniewicz; sekretarzem Konstanty Zaleski. „Część ta Polaków w Szwajcaryi — opowiada Dunin o batalionie — rzadki stawia widok braterskiej zgody i wzajemnego zaufania. Wspólnemu dobru wszelką różność opinii poświęcono. Dawne stosunki pomiędzy starszemi i młodszemi zamieniono w koleżeńską równość, a posłuszeństwo, nie subordynacyą, ale uczuciem honoru wojskowego utrzymywane, dla dowódców, pokazuje narodowi, jakich ma synów i jakich miał żołnierzy. Oficerowie, co długie lata służby liczą, chodzą z rozkazami, gdy na nich kolej przypadnie, o mil kilka lub kilkanaście, częstokroć po bezdrożach, w nocej dobie, w ślocie“.

Do utrzymania całości batalionowej zachęcali Polaków także Włosi, którzy, pomimo nieudania się pierwotnego planu, nie wyrzekli się jednak myśli zorganizowania zbrojnej wyprawy do Włoch. Szczególną czynność w tym względzie rozwijał Józef Mazzini, który w tym czasie coraz większy wpływ zdobywał pomiędzy swymi rodakami. Ten zły duch włoski, jak go nazywali współcześni mu umiarkowani patryoci za to, że wciąż spiskował i nie dawał narodowi drzemać spokojnie w niewoli, a któremu dzisiaj wdzięczny za to naród stawia pomniki, postanowił skorzystać z tak poważnej siły, jaką przedstawiał batalion polski. Po porozumieniu się z Polakami i zawarciu z nimi układu, wybrano komitet, który miał zorganizować wyprawę zbrojną do Sabaudyi. Do komitetu organizacyjnego weszli: Mazzini, Bianco, generał Gustaw Dams i ze strony Polaków Jakób Antonini. Oprócz tego utworzył się osobny komitet polski, do którego należeli Antonini, Stolz-

man, Franciszek Gordaszewski, Konstanty Zaleski i Feliks Nowosielski. Na dowódcę wyprawy wybrano generała Ramorino, pomimo ostrzeżeń ze strony Polaków, którzy wskazywali na niechlubne jego zachowanie się w powstaniu 1831 r. Samą wyprawę naznaczono na ostatni dzień stycznia 1834 r. Oddziały rewolucyjne miały przejść granicę w nocy. Na kilka dni przed terminem Polacy przybyli potajemnie nad jezioro Genewskie, gdzie ich rozmieszczono po części w Lozannie, Nyon i Rolle, a po części w Genewie i Carouge. Ludność miejscowa pomagała rewolucjonistom. W Nyon np. żołnierze Polscy, w liczbie 142, „pilnowani, żywieni i całowani przez mieszkańców“⁵²⁾, mieścili się w dwóch wielkich hotelach na głównej ulicy⁵³⁾.

Jeden oddział, złożony z dwustu kilkudziesięciu ludzi, przeważnie Polaków, rozłożony w Nyon, został otoczony i rozbrojony przez wojsko szwajcarskie, zanim przeszedł granicę włoską. Drugi oddział, równy prawie pierwszemu co do liczby żołnierzy, wkroczył do Sabaudyi i zajął kilka wsi. Daremnie jednak czekał na przybycie Ramoriny. Wreszcie przyniesiono wiadomość, że wyprawa została odwołana. Oddział więc rozproszył się i wrócił do Szwajcaryi. Trzeci oddział, złożony z samych Włochów, wtargnął do Sabaudyi od strony Francyi, ale napotkawszy przeważne siły, cofnął się i rozproszył. Głównym winowajcą nieudania się wyprawy sabaudzkiej był generał Ramorino, który swoją opieszałością zgubił całą sprawę. Broniąc się następnie, chciał on zrzucić swą winę na innych, a po części i na Polaków, ale w ostrych słowach zaprzeczono temu⁵⁴⁾.

We Francyi rewolucya także chybiła. Zaburzenia, które tu i ówdzie rozprzeczynały się, sflumiono. W jednym Lyonie w kwietniu 1834 r. wybuchło groźne powstanie robotników i proklamowano tam rzeczpospolitą socyalną, ale po sześciodniowej zawziętej walce Lyon uległ także przemocy. Kwietnia 13-go rozpoczęła się walka barykadowa w samym Paryżu w cyrkule Temple, lecz 14-go już skończyła się straszną rzezią przy ulicy Transonnain, gdzie „mężczyzn, kobiety, dzieci, starców, chorych mordowali zwycięzcy żołnierze“⁵⁵⁾.

Reakcyja wznagała się we Francyi. Ograniczono wolność prasy, ograniczono wolność stowarzyszania się. Główny organ węglarstwa, Tribune, zawieszono; członków komitetu „Towarzystwa praw człowieka“ (Société des droits de l'homme) uwięziono. Chociaż Polacy w bardzo małej tylko liczbie wzięli udział w ruchach francuskich, to jednak szeregim surowych rozporządzeń usiłowano skrepić ich swobodę. W ministerstwie spraw wewnętrznych utworzono nawet specjalny komitet dla nadzorowania wychodźstwa polskiego. „Mikołaj — pisał Pielgrzym Polski — żelazną ręką sięga do francuskich

52) Z opowiadania drukowanego w «Gazecie Augsburgskiej» 1833 r.

53) O wyprawie sabaudzkiej pisałem obszernie w zyciorysie Karola Bogumila Stolzmana, drukowanym w «Nowej Reformie» 1892.

54) Patrz: «Réponse de la Jeune Italie». Bourg, 1834. Podpisali ją w imieniu Włochów: Józ. Mazzini, Jan Ruffini, L. A. Malegari, a w imieniu Polaków: Jak. Antonini, Fr. Gordaszewski i Konst. Zaleski.

55) Str. 67. Gustave Geoffroy. «L'Enfermé». Paris, 1897.

więzień i francuskich żandarmów ma na służbie". Ażeby wychodźcy polscy nie znajdowali się razem w większej liczbie, porozmieszczano ich pomiędzy 136 małych zakładów. Tych, co opuścili Francję, nie przyjmowano napowrót, a jeżeli któremu udało się jednak wrócić, to odmawiano mu wszelkiego wsparcia. Podejrzanych o bliskie stosunki z rewolucjonistami francuskimi wydalano: Lelewel, Worcell, Krępowiecki, Czyński, Puławski musieli wówczas opuścić Francję.

Ruchy rewolucyjne pogłębiły przedział pomiędzy stronnictwami. Oskarżano stronnictwo arystokratyczne, że chciało rozproszyć wychodźstwo polskie; że krzyżowało niegodnymi środkami plany rewolucyjne; że przez swego ambasadora Swirskiego straszło szlachciców galicyjskich widmem jakoby propagowanej przez demokratów rzezi humanicznej; że pomagało rządowi francuskiemu w prześladowaniu wychodźców polskich. Uwięzienie kilkudziesięciu Polaków, którzy wyszli byli z zakładu w Awinionie do Lyonu, przypisywano wprost denuncjacji arystokratycznej. Czartoryski, jako głowa widoma stronnictwa arystokratycznego, stał się głównym celem pocisków. Dogadzając swemu polemicznemu temperamentowi i nie przebiegając w środkach, Józef Bolesław Ostrowski w Nowej Polsce nadał tej walce namiętny, ostry, więcej osobisty niż zasadniczy charakter. Przed wyprawą Zaliwskiego, głosił później demokraci, taki Wiktor Helman, tacy Ludwik Oborski, Stolzman, Mierosławski, Zienkowicz, podpisali adres do Czartoryskiego, zapewniający, że „ani nieszlachetna obojętność, ani podejrzliwa nieufność“ nie wpłynęły na to, że nie wybrano go do komitetu emigracyjnego, lecz jedynie ten wzgląd, że obecność jego była konieczna w Londynie dla prowadzenia tam operacji dyplomatycznych. W walce późniejszej usuwano coraz bardziej wszelką względność dla Czartoryskiego. Wreszcie w lipcu 1834 r. wyszło z Poitiers, który stał się głównym punktem demokracji polskiej we Francji, wezwanie do podpisywania protestu przeciwko działaniom ks. Czartoryskiego w emigracji. We wrześniu protest ten, podpisany przez 2.238 wychodźców, ogłoszono w pismach polskich i francuskich. Zawziętość przeciw Czartoryskiemu była ogromna, przypisywano mu nawet usiłowanie generała Bema wciągnięcia emigracji wojskowej do legii polskiej w Portugalii, w sprawie której zawarł on 24 maja 1833 r. w Porto konwencją z margrabią de Loulé, pełnomocnikiem Don Pedra księcia Braganeyi. Bem swoją agitacją wywołał wówczas takie rozurządzenie w emigracji, że Platon Pasierbski, „młodzieniec najlepszych uczuć“ — jak świadczyli jego towarzysze — strzelił do niego. Lecz na szczęście „pistolet był tak słabo nabity, że kula przebiła tylko surdut i na żebrze się oparła“⁵⁶⁾.

Walce o zasady towarzyszył ogromny ruch umysłowy na emigracji. W lutym 1832 roku zawiązało się w Paryżu Towarzystwo polskieprzyjaciół postępu; podzieliło się ono na cztery sekeye: 1) nauk politycznych, 2) prawa, 3) nauk administracyjnych, 4) nauk wojennych. Wybrani zostali: prezesem Jan Czyński, szefem sekcji politycznej

Tadeusz Krępowiecki, Janowski — szefem sekcji prawa, Erazm Rykaczewski — szefem sekcji nauk administracyjnych, Onufry Korzeniewski — szefem sekcji nauk wojennych, Teofil Zakrzewski został sekretarzem, Antoni Hłuszniewicz — kasyerem. Po zakładach organizowano towarzystwa wzajemnego oświecania się. W marcu zawiązało się Towarzystwo ziem ruskich i litewskich. W końcu kwietnia powstało Towarzystwo Historyczno-Literackie, wybierając na stałego prezesa Adama Czartoryskiego. W grudniu tegoż roku zawiązało się Stowarzyszenie naukowej pomocy, celem ułatwiania młodzieży emigracyjnej nabywania wiedzy specjalnej. Wychodziły liczne czasopisma, które wprawdzie często się ograniczały na kilku tylko numerach. Wspominałem już o Pamiętniku Emigracji i wielkiej onego wartości. Nowa Polska, redagowana nader żywo przez Ostrowskiego, wspierana była z początku przez demokratów, ale następnie, z powodu swojej przewrotności i rozsiewanych kłamstw, została prawie przez wszystkich opuszczona. Efemerycznymi czasopismami demokratycznymi były: Czas — redagowany przez Pomackiego, Przyszłość — przez Gurówskiego, Postęp — przez Czyńskiego. Postęp skłaniał się ku przekonaniom socjalistycznym. „Póki własność — pisał — nie będzie pod prawa społeczne podciągnięta, póty społeczność będzie nieustannem polem bitwy, rzezi; póty ziemia, smutne dziś siedlisko człowieka, będzie widownią rewolucji, zaburzeń“. Pielgrzym Polski zwracał także myśli i serca ku nowemu światu. Od sierpnia 1833 r. zaczęło wychodzić Pismo Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Literatura broszurkowa z tych czasów jest bardzo obfita. W zakładzie awinionkim wydawano broszurki pod nazwą słynnych mężów: Kościuszko, Dąbrowski i t. d., w zakładzie bezansońskim (Besançon) nazwiska zasłużonych szeregowców dawano jako tytuły. Broszurki bezansońskie tchnęły duchem republikańskim a nawet socjalistycznym. „Tak więc emigracja nasza — pisano tam — jest rzeczpospolitą, jest stanami zjednoczonemi Polski, ma równych sobie obywateli“. Głównym redaktorem był Meizner. Pisał tam także Franciszek Gordaszewski. Wówczas pojawiły się także w przekładzie Janowskiego: „Prawa człowieka i obywatela“, z dołączonym krótkim katechizmem politycznym, w którym podana treść nauki uczniów St. Simona: aby każdy umieszczonym był w społeczeństwie podług zdolności, a wynagradzanym podług zasług. Broszurki te wysyłało do Galicyi, do Poznańskiego, a drogą na Petersburg dostawały się także do Warszawy, Wilna i Kijowa.

Rewolucyjne to wrzenie umysłów oddziaływało potężnie na naszą poezję, podniosło ją do nieznanych dotąd szczytów i postawiło ją na pierwszym miejscu w poezji ogólno-swiatowej. W tym czasie Mickiewicz stanął u szczytu swojej potęgi; w tym czasie pojawił się Korczyński, który wbrew krytykom literackim najwięcej pociągnął ku sobie późniejsze młode umysły; wreszcie w tym czasie napisaną była Nieboska Komedia przez Zygmunta Krasińskiego. I dziwna rzecz, ten arystokrata z rodu, który nie należał do emigracji politycznej i nie żył z nią, odczuł najsilniej tę walkę zasad i ją uczynił przedmiotem plastycznego obrazu swojej twórczości. W zbolącej jego duszy odbywała

56) List generała Bema do wydawcy «Pamiętnika Emigracji». Henryk Walezy — 25 lipca 1833.

się bowiem ta sama walka — jak to widać z jego korespondencji, a zwłaszcza z listów do szkolnego przyjaciela, Konstantego Gaszyńskiego, zapalonego republikanina, może nawet węglarza, albowiem wydany w Paryżu zbiorek swoich poezji poświęcił „pamiętce Artura Zawiszy“. W Nieboskiej Komedyi Leonard, chcąc powstrzymać Pankracego od widzenia się z hrabią Henrykiem, którego ten chciałby przeciągnąć na swoją stronę, powiada o nim : „Zabity arystokrata“, na to Pankracy rzeknie : „Ale poeta zarazem“. Otóż i w Krasieńskim poeta był przewagą nad arystokratą. obrońcy twierdzy arystokratycznej w Nieboskiej Komedyi, z wyjątkiem samego hrabiego Henryka, nie wzbudzają czci ku sobie, a i sam hr. Henryk, cóż mówi, kiedy Pankracy w słowach potężnych rysuje przyszłość przed nim :

„Świat mój jeszcze nie rozparł się w polu — zgoda — nie wyrósł na olbrzyma — łaknie dotąd chleba i wygod, ale przyjdą czasy.

„Ale przyjdą czasy, w których on zrozumie siebie i powie o sobie : „Jestem“ — a nie będzie drugiego głosu na świecie, co by mógł także odpowiedzieć : „Jestem“.

„Z pokolenia, które piastuję w sile mojej, narodzi się plemię, ostatnie, najwyższe, najdzielniejsze. Ziemia jeszcze takich nie widziała mężów. Oni są ludźmi wolnymi, panami jej od bieguna. — Ona cała jednym miastem kwitnącem, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu“.

I cóż na to hr. Henryk? — „Postęp, szczęście rodu ludzkiego — woła on — i ja kiedyś wierzyłem — ot! macie, weźcie głowę moją byleby... Stało się. — Przed stoma laty, przed dwoma wiekami, polubowna ugoda mogła jeszcze... ale teraz wiem — teraz trza mordować się nawzajem — bo teraz im tylko chodzi o zmianę plemienia“.

Mickiewicz i Słowacki⁵⁷⁾ należeli do Towarzystwa ziem ruskich i litewskich, które miało więcej znaczenie umysłowe, aniżeli polityczne, jakkolwiek w dniu 25 maca 1832 r. jako w rocznicę powstania Litwy i Rusi urządziło ono wspaniały obchód. Ze 126 członków towarzystwa „prawie połowa — powiada Aleksander Wernicki — zasłużyła się naszemu narodowi bądź na polu piśmiennictwa, bądź w rzeźbiarstwie, muzyce i wogóle sztukach pięknych“. Tam Mickiewicz, który był jednym z najczynniejszych członków towarzystwa, i Słowacki spotykali się z lelewelistami i z węglarzami. Leonard Chodźko był sekretarzem tego towarzystwa, a w liczbie jego członków byli : Lelewel, Waleryan Pietkiewicz, Henryk Dmóchowski, Michał Chodźko, Stanisław Worcell, Michał Wołłowicz.

Mickiewicz, uczeń Lelewela, podzielał republikańskie i gminowładne przekonania swego nauczyciela. Wielki ruch saint-simonistyczny, który w tym czasie budził żywe zajęcie w kołach inteligencji francuskiej, nie mógł nie wywrzeć nań także wpływu. Na wieczornych

57) Ostatni biograf tego poety, Hüsig, wyrzucił krzywdę poecie, rozpisywając się zanadto wiele o jego miłośkach, a pomijając prawie te stosunki polityczne, które zapłodniły myśl wielkiego poety.

schadzkach u niego bywali często : Bohdan Jański, który jeszcze niedawno brał czynny i żywy udział w ruchu saint-simonistycznym, Worcell i Leonard Rettel, związani także wyznawanymi przekonaniem i tym ruchem. Na tych wieczorkach toczyły się gorące rozprawy i panował silny nastrój rewolucyjny. Bohdan Zaleski, pisząc 3-go listopada do Nabelaka o tych wieczorkach, woła : „Polska zmarwych-wstanie, ale przez ludy, na ruinie wszystkich tronów i wszystkich feudalnych instytucji“. W 1833 r. Mickiewicz wraz z Jańskim objął naczelną redakcją „Pielgrzyma Polskiego“. W artykułach swoich zaznaczał on, że od czasów wielkiej rewolucji francuskiej powstały w całej Europie dwa wielkie stronnictwa : rojalistów i republikanów. Tamci obudzają sympatyą „w sercach królów, ci w sercach ludów całej Europy“. Ani demokracja jednak sama, domagająca się tylko równości politycznej, ani sam republikanizm, o ile jest przeciwnikiem rządów jednowładnych, nie wystarczają. „Rzeczpospolita i demokracja są to tylko pierwsze święcenia przygotowujące“. Koniecznym jest, aby je cechowały wolność powszechna i braterstwo. Za przewodnem Lelewela, idealizował on dzieje polskie i widział w nich postępowy rozwój wolności i braterstwa⁵⁸⁾.

58) Patrz : « Księgi Narodu Polskiego ».

Rozdział VIII¹⁾.

Propaganda ludowo-demokratyczna

(1834 - 1840)

Młoda Europa. — Młoda Polska i ustawa onej. — Szymon Konarski. — Północ. — Stowarzyszenie Ludu Polskiego i ustawa onego. — Zbór Główny. — Krakowska młodzież akademicka. — Świętokrzyscy i propaganda ludowa w Kongresówce. — Konarszczyzna na Rusi i Litwie. — Wileńska młodzież akademicka. — Sawicz. — Kobiety. — Oficjalisci prywatni. — Organizacja spiskowca w Galicji. — Liczny udział drobnej szlachty. — Propaganda pomiędzy włościanami. — Spisek wojskowy. — Hugo Wiśniowski, Dawid, Ignacy Kulczyński, Kacper Ciegiewicz. — Zajęcie Krakowa przez wojska mocarstw rozbiorczych. — Frzeniesienie zboru głównego do Lwowa. — Mnogość związków. — Prześladowanie Młodej Europy. — Komitet Młodej Polski w Brukseli. — Czujność policyjna w Galicji. — Uwięzienia, znęcanie się nad więźniami, wyroki. — Uwięzienie Konarskiego i innych spiskowców. — Rozsizrzelanie Konarskiego. — Wyroki w Wilnie w Kijowie, w Warszawie. — Wpływ moralny ruchu ludowego na społeczeństwo i literaturę naszą, na słowian i rosyjan. — Sprzysiężenie w wojsku rosyjskiem — Spisek syberyjski i okrotna zemsta caratu. — Oderwanie na Rusi litewskiej unitów od kościoła katolickiego. Zakaz stroju narodowego włościan w Królestwie kongresowem. — Ohtosta cieleśna m szkolach. — Oddanie nauczania publicznego w Galicji jezuitom. — Germanizacja i praca organiczna w Poznańskiem. — Współzawodnictwo Młodej Polski z Towarzystwem Demokratycznym. — Mowa Heltmana na obchodzie listopadowym. — Rozwój Towarzystwa Demokratycznego. — Centralizacja. — Niebezpieczeństwa zewnętrzne i wewnętrzne. — Kwestya własności. — Socjalistyczna organizacja: Lud Polski. — Religijny charakter ówczesnego socjalizmu. — Dyskusya w Towarzystwie Demokratycznym nad Manifestem i treść onego. — Szereg zagadnień także rozbieganych. — Konfederacja Narodu Polskiego. — Zjednoczenie. — Program i pisma onego. — Rozkład organizacyi Ludu Polskiego. — Zmiany w Centralizacyi. — Zwycięska walka onej ze Zjednoczeniem. — Demokratyczne dążenie ku jednolitości narodowej.

Kiedy zaborecy ziem polskich zmagali się w Münchengraetz, ażeby wzmocnić kajdany, w które zakuto naród polski i ubezwładnić działalność jego wychodźstwa; kiedy rząd francuski, coraz bardziej zrywając z republikanami, srożył się poczynął przeciwko tym wy-

1) Część tego rozdziału była drukowana we lwowskim „Tygodniu”, pod redakcyą Bolesława Wystoucha, w 1894 r.

chodźcom polskim, którzy łączyli przyszłość swego narodu ze zwycięstwem rewolucyi europejskiej i z Francyi wypędził Lelewela, Worcella, Puławskiego, Krępowieckiego i innych; w tym czasie w Szwajcaryi organizowało się stowarzyszenie, z łona którego wyniesione słowo ludowe wstrząsało silnie sumieniem narodu, tchnęło nowe życie w jego uczucia i myśli i, jakkolwiek sprowadziło nowe prześladowania i bolesne cierpienia, to wszakże dodało mu nowych sił żywotnych do wytrwania w ciężkiej walce o byt i niezawisłość narodową.

Nieudanie się zamachu niemieckiego, wyprawy polskiej i włoskiej, powstania w Lyonie, w którym Stanisław Roczyński dowodził powstańcami na przedmieściu St. Just, wzbudziło pomiędzy rewolucjonistami niezadowolenie przeciwko węglarstwu, a szczególnie przeciw Namiotowi Powszechnemu w Paryżu. Oskarżano tę władzę naczelną węglarstwa, że wbrew zasadzie równości ludów, marzy ona o scentralizowaniu Europy, wszystkie kraje chcąc przemienić w departamenty, rządzone z jednej stolicy, którąby pozostawał Paryż.

Szczególnie był mocno niezadowolony Józef Mazzini, który przypisywał nieudanie się wyprawy sabaudzkiej w znacznej części brakowi poparcia ze strony Namiotu Powszechnego. Gorący patriota, całym sercem oddany sprawie wolności i postępu, człowiek rozległej myśli i wielkiego poświęcenia się, wywierał on nie tylko ogromny wpływ na własnych rodaków, ale — można powiedzieć — na wszystkich, którzy mieli sposobność poznania go bliżej. Szczególnie przyjazne stosunki zawiązały się pomiędzy nim i polakami, a w stosunkach tych pośredniczył pułkownik Jakób Antonini, polak włoskiego pochodzenia. Korzystając z tego, że w tym czasie zgromadziła się w Szwajcaryi liczna emigracja włoska, niemiecka i polska, Mazzini zaproponował utworzyć związek federalny narodów, na podstawie zupełnej ich równości z sobą. Propozycja ta trafiła do przekonania, i 12 kwietnia 1834 r. stanęła — jeżeli nie pierwsza organizacja międzynarodowa — w dwudziestych już latach bowiem pod kierunkiem Pepego zawiązało się było w Madrycie „Towarzystwo europejskie“ z charakterem międzynarodowym — to w każdym razie pierwsza, która zdobyła wpływem swoim dziejowe znaczenie. Organizacja ta międzynarodowa otrzymała nazwę „Młodej Europy“, która miała być konfederacją republikańską wszystkich ludów, urządzonych każdą podług wielkiej zasady jedności narodowej. Jako części samodzielne tej organizacyi wnet utworzyły się: „Młode Włochy“, której członkowie następnie czynnie pomagali Mickiewiczowi do otrzymania katedry profesorskiej w Lozannie, „Młode Niemcy“, „Młoda Szwajcarya“ i „Młoda Polska“.

„Młoda Polska“, zawiązawszy się w Bernie 12 maja, wybrała komitet kierujący, a do niego weszli: Józef Dybowski, Franciszek Górdaszewski, Feliks Nowosielski, Karol Stolzman i Konstanty Zaleski. Postanowiła ona wszystkie myśli swoje i całą działalność zwrócić „ku wielkiemu celowi oswobodzenia Polski, mającej na przyszłość stanowić Naród, złożony z ludzi wolnych i równych, a którego podstawą życia ma być wszechwładztwo“. W październiku została ostatecznie zatwierdzona „Ustawa Młodej Polski“, nawskróś przeniknięta duchem republi-

kańskim i ludowym. Na czele swoim zapisała, że jedynym wszechwładcą jest Lud, jedynym rządcą ludu : Prawo, jedynym prawodawcą : Wola Ludu. Przez Lud ustawa rozumie „ogół ludzi, składających naród“. Podstawami ludowego ustroju są : wolność, równość, braterstwo ; a więc wszystko, co jest im przeciwne, jest przeciwne temu ustrojowi : wszelki czyn samowolny jest gwałtem przeciwko wolności, wszelki przywilej jest gwałtem przeciw równości, wszelki czyn samolubny — gwałtem przeciw braterstwu ludzi. Z ogólnej zasady wolności wypływają : wolność osobista ; niepodległość gmin, zgodna z rzeczą ogólną i koniecznym zachowaniem jedności narodowej, wolność wyznań religijnych ; wolność nieograniczona druku, wolność nauczania, wolność stowarzyszeń, wolność handlu i przemysłu w ogólności. Z ogólnej zasady równości wypływają : wolność polityczna, usilny postęp ku zapewnieniu dobrego bytu i własności dla klasy najbiedniejszej, a zarazem najliczniejszej ; zniesienie wszelkich przywilejów, ustalenie systematu podatkowania postępowego od dochodów, zbywających od miary potrzeb, upowszechnienie wychowania jednostajnego i nauk elementarnych, upowszechnienie poznania praw i obowiązków człowieka i obywatela. O ile zasady wolności i równości zostały dokładnie rozwinięte, o tyle zasady braterstwa nie umiano zrozumieć w jej społecznym znaczeniu. Te wymagania, które Ustawa z tej zasady wyprowadzała, a mianowicie poświęcenie się bez granic dla sprawy narodu, wzajemna miłość między członkami narodu, objawiająca się przez skóre niesienie pomocy potrzebującemu bratu, życie stosowne do wyznawanych zasad, zamiłowanie szczęścia, oświaty i dobrego bytu wszystkich członków ciała narodowego, szczerze wyrzeczenie się samolubstwa, — wymagania te należą do prywatnej dziedziny moralności, a nie mogą być postawione jako zadania społeczne.

Rzeczpospolita demokratyczna była celem Młodej Polski. Wszelka władza, wszystkie urzędy i pełnomocnictwa wypływały z wyboru. Ciało prawodawcze powinno być jedno, jak naród jest jeden. Układa ono prawa i obmyśla instytucje, ale ostatecznie zatwierdza lub odrzuca je naród, zgromadzony w swych gminach. „Bez uchwały gmin, opartej na zasadzie większości indywidualów, żadne prawo nie obowiązuje narodu“.

Organizacja „Młodej Polski“ miała być odmienna na emigracji i w kraju.

Każda część emigracji do stowarzyszenia M. P. należąca i w jednym mieście zebrana, stanowiła gminę. Każda gmina wybierała z łona swego absolutną większością głosów organizatora. W departamencie był komitet departamentowy czyli zborowy, złożony z trzech członków i wybrany większością głosów zboru. Na czele całej organizacji stał komitet, większością głosów całego ogółu wybrany.

Organizacja krajowa miała obejmować : komitet centralny, który powinien był przebywać za granicami kraju, komitety ziemskie w każdej prowincji, organizatorów i stowarzyszonych. Największa czynność spoczywała na organizatorach, którzy przyjmowali stowarzyszonych i pośredniczyli pomiędzy nimi a komitetem ziemskim. Ustawa przepisywała, że jeden tylko członek korespondent komitetu ziemskiego

wszystkim organizatorom znany być winien, wszyscy inni są dla nich ukryci. Organizatorowie, jako tacy, między sobą znać się nie powinni.

Obie organizacje, tak krajowa jak emigracyjna, miały pozostawać w ścisłych z sobą stosunkach i nieustannej korespondencji. Emigracyjna przytem wyznaczała jednego ze swoich członków do Ogniska głównego „Młodej Europy“.

Młoda Polska przeniosła ze Szwajcaryi swoją czynność do Francji i Anglii, ale tu, zwłaszcza w pierwszym kraju, napotkała silnego współzawodnika w Towarzystwie Demokratycznym. Liczba jej członków mało wzrastała. W r. 1835 liczyła ona 142 członków zagranicą.

Jeżeli „Młoda Polska“ miała bardzo słabe powodzenie za granicą, to myśl jej ludowa, zanesiona przez wysłanników do kraju ojczystego, zapoczątkowała tam wielki ruch konspiracyjny i umysłowy, mający na celu wyzwolenie i uobywatelenie włościan.

Najwięcej do tego się przyczynili dwaj członkowie „Młodej Polski“, Szymon Konarski i Leon Zaleski ; zwłaszcza nazwisko pierwszego, zapisane złotemi literami w naszej narodowej martyrologii, ściśle się połączyło z tym ruchem, znanym także pod nazwą Konarszczyzny.

Szymon Konarski był rodem z augustowskiego województwa. Ojciec jego, Jerzy starosta buchniecki, ze szlachty kalwińskiej, posiadał w powiecie sejneńskim majątek dziedziczny, Obelieć. Matka była z domu Wiszniewska. Do szkół chodził w Sejnach i w 1825 r. zaciągnął się jako ochotnik do pierwszego pułku strzelców pieszych. Na początku powstania był już podchorążym, a podczas kampanii awansował na kapitana. Po przybyciu na emigrację we Francji, został odesłany do zakładu w Besançon'ie, który stał się ogniskiem najbardziej rewolucyjnych przekonań. Niezawodnie należał do związku węglarskiego i kiedy przygotowywała się wyprawa Zaliwskiego, udał się w Augustowskie, ażeby wznieść tam chorągiew powstania. „Jemu się zdawało — powiada Lucyan Siemieński — że stanąwszy na mogile świeżo usypanej z kości naszych wrogów i podniósłszy błyszczący oręż, nie było niewolnika, któryby na znak ten nie zadrżał do swojej swobody. Inaczej się stało : Polska, odurzona jeszcze wstrząśnięciem rewolucyjnym, które jak sen miły skończyło się okropnem przebudzeniem ; obrona z najdzielniejszej młodzieży ; zakrwawiona świeżemi stratami, a najbardziej przygłucha na postęp wieku i ludzkości, wyrzucającej nam zaprzanie się ludu w ostatniej walce o wolność, nie odpowiedziała na głos proroka wołającego do czynu“²⁾. Kiedy odwołano wyprawę, Konarski udał się przez Niemcy ku Szwajcaryi. Szedł pieszo, zarabiając na chleb grą na flecie. Połączywszy się z braćmi wygnańcami, brał udział w wyprawie sabaudzkiej. W Szwajcaryi doskonalił się w robieniu kółek cylindrowych w zegarkach i następnie w Paryżu uchodził za jednego z najbieglejszych robotników. Zegarmistrzowstwo dawało mu środki do życia, a nadto jako wędrowny ze-

²⁾ Str. 3. Pamiętnik obchodu ku uczczeniu prac i męczeństwa Szymona Konarskiego rozstrzelanego w Wilnie. Strassburg. 1839.

garmistrz nie wzbudzał ku sobie podejrzliwości policyjnej. W Wilnie nawet czas pewny przybywał jako zegarmistrz z zawodu.

Od początku 1835 r. Konarski wspólnie z Janem Czyńskim zaczął wydawać w Paryżu czasopismo p. t. Północ. „Oswobodzenie Polski przez wojnę lub rewolucją — oświadczały redaktorowie — oswobodzenie ludów północno-wschodnich, oswobodzenie ludzkości, jest naszym celem. Szczęście wszystkich, naszych prac przedmiotem. Polska i ludzkość naszym hasłem.“ Praca atoli w Polsce nie może być tak prowadzona jak wśród narodów niepodległych. „W krajach podbitych, jęczących pod jarzmem najokropniejszego barbarzyństwa, gdzie nie tylko drukować, ale mówić nie wolno, tam szaleństwem jawna propaganda; tam niepodobieństwem postęp przez stopniowe reformy; tam najświętszym obowiązkiem tajne sprzysiężenia; tam jedyną nadzieją zbawienia: rewolucja. W krajach takich giną związkowi, ale nie związki. Na grobie jednego rodzi się stu mścicieli“³⁾. Pismo wypowiadało przekonania socjalistyczne. Redaktorowie, wierząc w siłę patriotyzmu polskiego i gotowość rewolucyjną narodu, mieli, że wspólność prawdziwie braterska da się łatwiej osiągnąć w Polsce, aniżeli gdzieindziej. Zdaniem ich — rewolucja miała osiągnąć oba cele: niepodległość narodową i wspólność braterską w sposób — że tak powiedzieć — bezwyrotowy. „I my chcemy przede wszystkim oswobodzić ojczyznę, my wiemy, że walka krwawa wymaga ofiar, lecz równocześnie w czasie wojny o niepodległość i wolność porównają się różnice społeczne, majątek pojedynczych stanie się skarbem publicznym, cała ludność zamieni się w braci żołnierzy“⁴⁾. Dla dokonania tak wielkiej rewolucji, władza rewolucyjna powinna być także potężna. „Jej celem oswobodzenie Ojczyzny, oswobodzenie pokrzywdzonych. Jej siłą cała ludność, jej funduszem wojennym wszelka własność, jej pierwszym krokiem zniesienie tyranii i nadużyć. Jej hasłem: wszystko dla ojczyzny, wszystko dla ludu!“

Wkrótce jednak Konarskiemu kazano opuścić Francję, nie bez przyczynienia się własnych rodaków z przeciwnego obozu, jak to można wnieść z odezwą do „liberalistów“, ogłoszonej i podpisanej przez Szymona Konarskiego, Leona Zalewskiego i Adama Sperczyńskiego⁵⁾. „Oni wiedzą — mówią podpisani — że my nie dla kast ale dla ludu, nie dla próżniaków, lecz dla pracujących życie poświęcili. Oto jest istotna zbrodnia, dla której za ich podłymi zabiegami musimy Francję opuścić. Ale się mylą, jeśli naszą zagubą myślą zagubić zasady, którym ślubujem. Wyobrażenia sprawiedliwości już są głęboko wkorzone w kraju“.

Podług rosyjskiego aktu oskarżenia, Konarski z Francji wyjechał do Anglii i stamtąd już razem z Adolfem Zaleskim udał się do Krakowa. Alejata powiada o nim, że „miał być wysłańcem Młodej

3) No 8 z dnia 30 kwietnia.

4) L. C.

5) No z 10 czerwca. Ówczesni socjaliści nazywali „liberalistami“ wszystkich, co chcieli rozszerzenia wolności i równości, ale bez zmiany ustroju własności.

Polski, lecz rzeczywiście przedsiębrał wszystko na własną rękę“⁶⁾. Mając na uwadze, że Alejata, jako członek Towarzystwa Demokratycznego, usiłował zmniejszyć dziejową rolę Młodej Polski, prawdopodobniejszem jest, że Konarski — jak to twierdzili później Młodopolanie — działał w porozumieniu z nimi. Bądź jak bądź, działał on w duchu i w kierunku Młodej Polski.

Kiedy Konarski przybył do Krakowa, stan rzeczy w organizacji spiskowej uległ był ogromnej zmianie. Wyprawa Zaliwskiego przekonała, że bez poprzedniej, dłuższy czas trwającej propagandy ludowej, niepodobna rachować na powstanie włościan. Zbrojne więc wystąpienie odsunęło się na dalszy plan, a na pierwszy wystąpiła propaganda ludowa. Uwężenie i wygnanie ogromnej liczby węglarzy, przeważnie obcokrajowców, zerwało łącznik pomiędzy węglarstwem a zależnym od niego związkiem „Przyjaciół ludu“, złożonym w ogromnej swej większości z ludności miejscowej. Związek ten ostatni składał się z oddziałów, którymi kierowali węglarze, i oprócz tych ostatnich nikt nie wiedział o istnieniu związku węglarskiego. Skoro więc kierowników węglarzy pobrano lub wygnano, związek „Przyjaciół ludu“ wyzwolił się z pod tajnego kierownictwa węglarstwa, stał się samodzielny i rozwijał się dalej samoistnie. Z ustąpieniem węglarzy, zasada reprezentacyjna wzięła także przewagę nad zasadą autorytarną.

W tym czasie przeobrażania się organizacji spiskowej Tadeusz Żabiński przywiózł do Krakowa ustawę Młodej Polski. Duchem i kierunkiem swoim odpowiadała ona ówczesnemu usposobieniu spiskowców, znalazła więc uznanie pomiędzy nimi, ale uważano, iż należy się jeszcze bardziej przystosować do warunków krajowych i uwydatnić kwestyę włościańską, stawiając ją jako naczelną zadanie społeczne. Polecono tę pracę Sewerynowi Goszczyńskiemu i ułożona, czyli raczej przerobiona przez niego ustawa stała się podstawą Stowarzyszenia Ludu Polskiego, które w dziejach naszych porozbiorowych odegrało wielką rolę, pełną garścią rzucając posiew demokratyczny we wszystkich dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej, ale najbardziej w Galicyi i w prowincjach litewsko-ruskich w zaborze rosyjskim.

Stowarzyszenie Ludu Polskiego dzieliło się na ziemie, obwody, okręgi i gminy. W każdej ziemi miał być własny zbor ziemski, a wysłańcy tych zborów mieli składać zbor główny czyli naczelny, którego miejscem pobytu naznaczono Kraków. Sprawa włościan miała w zborze własnego przedstawiciela, a znaczenie jego było tak wielkie, że w nieobecności jego żadna prawomocna uchwała powzięta być nie mogła.

Co do osób, składających Główny Zbor w Krakowie, to nie mamy dokładnej i pewnej o tem wiadomości. Giller i Widmann, którzy mieli sposobność poinformować się w tym przedmiocie od samych kierowników Stowarzyszenia Ludu Polskiego, wymieniają zgo-

6) Str. 154. Wypadki w 1846 r. przez Jana Alejatę. Wizerunki polityczne państwa polskiego. T. II. Lipsk. 1864.

dnie tylko : Goszczyńskiego, Lesława Łukaszewicza, pułkownika Franciszka Bobińskiego, i Romualda Giedrojeja. Oprócz nich, Giller wymienia jeszcze Ludwika Miłkowskiego, Teofila Januszewicza, jeneralnego prokuratora Rzeczypospolitej Krakowskiej Henryka Bogusza i Teofila Zebrowskiego; Widmann zaś Wysloucha⁷⁾, Szymona Konarskiego i Aleksandra Wężyka. Wreszcie jest bardzo prawdopodobnem, że skład Zboru Głównego nie był wciąż ten samy, ale się odmieniał nieco z biegiem czasu.

Stowarzyszenie Ludu Polskiego najgorliwszą i najdzielniejszą pomoc w Krakowie znalazło w młodzieży akademickiej, która zorganizowała się w samodzielny pomocniczy związek. Z niej to wyszli energiczni pracownicy : Gustaw Ehrenberg, Stanisław Malinowski, Aleksander Wężyk, Karol Podlewski, Stefan Mułkowski, Jan Szczepanowski, Adolf Tetmajer, Konstanty Sawiczewski. Jedni z nich przenieśli się do Królestwa Kongresowego, gdzie organizowali spiskową działalność, drudzy czynnie się zajmowali uświadamianiem mieszczań i włościan w zachodnich powiatach Galicji, wśród górali a nawet na Szląsku.

Gustaw Ehrenberg, Aleksander Wężyk, Karol Podlewski i Konstanty Sawiczewski znaleźli w Warszawie gorliwego pomocnika w Michale Olszewskim, aplikancie sądu kryminalnego. Związkowi zbierali się w domu Św. Krzyża w mieszkaniu Aleksandra Krajewskiego, co dało powód do nazywania ich Świętokrzyżcami. Organizacje szerzyły się i po innych miastach Królestwa, jak Łomża i Kielce. Garnęła się do stowarzyszenia przeważnie młodzież kancelaryjna. Sprowadzano i rozpowszechniano wydawnictwa emigracyjne. Propaganda odbywała się w kierunku ludowo-demokratycznym, ze znacznem zabarwieniem socjalistycznym, tak, że później w aktach oskarżenia zarzucano spiskowcom szeregienie komunizmu. Wówczas to Ehrenberg napisał powszechnie znany śpiew :

„O cześć wam, panowie magnaci, za naszą niewolę, kajdany,
O cześć wam, książęta, prałaci, za nasz kraj krwią bratnią zbrzydzany!“

W prowincjach rusko-litewskich zaboru rosyjskiego organizacja spiskowa „Stowarzyszenia Ludu“ przybrała ogromne rozmiary, prawie tak wielkie jak Narodowe Patryotyczne Towarzystwo w latach dwudziestych, i sięgnęła daleko po za granice tych prowincji : z jednej strony do Odessy, z drugiej do Dorpatu a nawet Petersburga. W Odessie, gdzie pod łagodnymi rządami księcia Woroncowa, ożeniono z Branicką, mniej się dawało uczuć jarzmo moskiewskie, gromadziło się wiele rodzin polskich dla wychowania dzieci, a w Dorpacie znowu, od czasu zamknięcia wileńskiego uniwersytetu, zaczęła się licznie gromadzić młodzież pragnąca wyższej wiedzy. Rozległy ten spiszek propagandy ludowej utrwalił się w pamięci dziejowej pod nazwą Konarszczyzny, zespalaając się z nazwiskiem Szymona Konarskiego,

7) Prawdopodobnie tego samego, co w późniejszym czasie należał do współpracowników : „Démocratie Pacifique“. Juliusz Wyslouch wymieniony jest także pomiędzy członkami „Towarzystwa Demokratycznego“ w sekcji paryskiej w 1835 roku.

jako głównego apostoła i męczennika sprawy ludowej w tych prowincjach.

Konarski z Galicji, gdzie przebywał czas pewny, udał się na Wołyń i Podole. Tam już znalazł grunt przygotowany przez niestrudzonego węglarza Ignacego Kulczyńskiego, który — jak powiada Michał Chodźko — „biegał często na Wołyń, Ukrainę, na Podole“. Tam już były powstały związki węglarskie, które stały się podstawą nowej organizacji spiskowej. Jeden z dawnych spiskowców, Kasper Maszkowski, stał się gorliwym szerzycielem zasad ludowych. Wspierali go dzielnie : nauczyciel Piotr Borowski i światły lekarz, uczeń Jędrzeja Śniadeckiego, Antoni Józef Beaupré z Krzemieńca. W Odessie czynnym był lekarz Maciej Łowicki. Uniwersytecka młodzież w Kijowie, która była przeważnie polską, utworzyła, pod wpływem Władysława Gordona, organizację spiskową, do której pomiędzy wielu innymi należał Franciszek Duchński. Młodzież gimnazjalna także wiązała się spiskowo. W Niemirowie szesnastoletni Ordyński zorganizował taki spiszek pomiędzy chłopakami, z których jeden, Zygmunt Miłkowski, miał wówczas wszystkiego lat 13. Szczególną gorliwość w propagandzie ludowej okazywali oficyaliści prywatni z drobnej szlachty. Głoszone zasady wolności, równości, braterstwa wstrząsnęły silnie ich uczuciem, porwały wyobraźnię i — rzecz można — zrewolucjonizowały ich zupełnie, niwecząc dawne klasowe szlacheckie ich uprzedzenia⁸⁾.

Nowa wiara demokratyczna wywarła wielkie wrażenie na Litwie. I tam już węglarze zaniesli byli o niej wiadomość. Szczególniej czynnym był Napoleon Nowicki. Natchnione słowa Konarskiego znajdowały więc umysły przygotowane. Młody i piękny mężczyzna, gorącym i poetycznym swoim słowem zjednywał liczne wyznawczynie swoich zasad po dworach szlacheckich. Stawały się one prawdziwymi opiekunkami i nauczycielkami ludu wiejskiego. Nigdy jeszcze przedtem więzienia rosyjskie nie mieściły tyle kobiet, co w tym okresie. Zostały uwiecznione : Anna Gelsnerowa, Zofia Romer, Paulina Kończa, Alina Plate-równa, Rudomina, Olizarowa, Joanna Stankiewiczowa, Izabella Giedroje, Tańska, Marya Balińska, Ludwika Sajkowska, Antonina Śniadecka, Oktawia Sabellowa i jej siostra Kazimiera, Józefina Płatnicka i wiele innych. Carat moskiewski z pomiędzy nich wyróżnił znaną autorkę, Ewę Felińską, kobietę wielkiego uczucia, niepospolitego umysłu i ogromnej mocy charakteru, odrywając ją od drobnych dziełek i zsyłając do Berezowa na odległą północ Syberji. Kobiety oddziaływały na mężczyzn i wielu ze szlachty folwarcznej przystąpiło do spiskowej organizacji. Byli to przeważnie ludzie zacnego charakteru, znani ze swego patryotyzmu i ludzkości. Zachowali oni aż do śmierci tę wyższość moralną w społeczeństwie, jaką nabyli w wielkim ruchu ludo-

8) Bardzo ciekawe szczegóły w tym względzie zawiera pamiętnik jednego z takich ofycjalistów, drukowany we lwowskim „Przyjacielu Domowym“ — Hipolita Stupnickiego, w r. 1875 czy 1876 — nie pamiętam dobrze. Zmuszony opuścić Galicję w 1878 r. i nie mogąc zabrać całej biblioteki ze sobą, wszystkie dzienniki, a w tej liczbie i „Przyjaciela Domowego“, zostawiłem we Lwowie. W późniejszym czasie nieraz mocno tego żałowałem.

wym Konarszczyzny. W mińskiej gubernii zajmowali się gorliwie sprawą stowarzyszenia: Napoleon Jeleński, Tomasz Bułhak, Ludwik Orda, Franciszek Terlecki; w grodzieńskiej rozwijał wielką czynność Jerzy Brynk, który zaprzyjaźnił się osobiście z Konarskim. W Wilnie zorganizował się naczelną zbiórkę na Litwę, i do niego weszli: kanonik katedry wileńskiej, wymowny kaznodzieja, z pochodzenia włościanin, Ludwik Trynkowski, Edward i Seweryn Romerowie, Stanisław Szumski, Justyn Hrebnicki, Medard Kończak i Franciszek Dobkiewicz. Sekretarzem został Stanisław Kozakiewicz.

Młodzież ucząca się, tak w Wilnie jak w Dorpacie, stała się gorliwą szercielką ludowych zasad. Najbardziej czynnymi mieli być studenci wileńskiej akademii medyko-chirurgicznej: Franciszek Sawicz i Tadeusz Łada Zabłocki, obaj poeci; Zahorski, Rabczyński i Ksawery Pietraszkiewicz. Franciszek Sawicz, syn księdza unickiego, wychował się wśród włościan białoruskich, znał dobrze ich mowę i jeden był z pierwszych, co pisał w ich języku. Poezye jego białoruskie miały wielu czcicieli, a wiersz jego o powstaniu 1831 r. na Litwie i Rusi często z pamięci powtarzane, w którym poleszuk z Pińszczyzny, zwracając się do litwina i wołyniaka, powiada:

Litwin, Wołyńiec, podajcież mi ruki
Tak — przysiahajem na Hospoda Boha,
Caram na zhubu, — panam dla nauki,
Szczu na toj ziemi nie powstanie noha,
Ani eta pohanska, ani eta tyrańska
Chot' sia wkorenit jak siła szatańska,
I ty na niebie, wsie mohuszczy Boże,
Niechaj nas biednych Twa łaska wspomóże.
A kto nie szczyry, kto niesprawiedliwy,
Niechaj propadnie z rodom i z nasieniem,
Niechaj czort sreże z czadom, z pokolenjem!

Skazaw, wsie try pocelowałyś i po czarce wypily harełki,

I po kałaczu wziały z tarelki,

I douho sobie miłowałyś.

A sołnce świtit i witer nie hude,

Bo sia zdiwiły — szczu to wilny lude!

Sawicz, uczeń czwartego kursu medycyny, został zesłany na Kaukaz jako szeregowiec; stamtąd w późniejszym czasie uciekł i osiadł pod przybranym nazwiskiem Heligiego pomiędzy chłopami na pograniczu Wołynia i Podola, gdzie ubóstwiany przez włościan, zyskał wziętość dobrego lekarza.

Jak na Rusi tak i na Litwie krążące po rękach pisma zakazane, poezye Mickiewicza, opowiadania o powstaniu i okrucieństwach moskiewskich oddziaływały silnie na młodzież szkolną nawet w niższych zakładach naukowych i organizowały się tam samoistnie, bez żadnego postronnego wpływu, związki spiskowe, a nawet pod argusowem okiem samych najeźdźców w Brześciu Litewskim, w korpusie kadeckim, utworzyło się pomiędzy kilkunastuletnimi chłopakami sprzysiężenie patrio-tyczne z ludowym programem.

W Galicyi najczynniejszym propagatorem Stowarzyszenia Ludu Polskiego był Seweryn Goszczyński. Przybył on do Lwowa w jesieni 1835 r. i za jego przyczynieniem się zawiązał się tam ziór galicyjski, i potworzyły się zbrory, czyli rady obwodowe. Każda rada obwodowa przez swego sekretarza utrzymywała stosunki z sołtysami, czyli organizatorami — podług ustawy „Młodej Polski“. Sołtysi przyjmowali członków do związku, a wszyscy członkowie, znoszący się z jednym sołtysiem, stanowili sołtysostwo. Rada najwyższa, w celu sprowadzania książek zakazanych z zagranicy, weszła w porozumienie z księgarzami, a dla opanowania tych książek pozawiazywały się osobno składkowe towarzystwa książkowe. Szczególnie czynnymi były dwa zbrory: tarnowski i lwowski. Ponieważ zjednano licznych członków pomiędzy młodzieżą uniwersytecką, w seminaryum i w wojsku, więc się utworzyły we Lwowie trzy sołtysostwa czyli komitety: akademicki, seminarzycki i wojskowy. Sołtysiem w seminaryum był Andrzej Józefczyk. W wojsku organizacja przybrała odmienną, okolicznościom i potrzebie odpowiednią postać. Kobiety zorganizowały „Towarzystwo sióstr“. „Panienki najmoralniejsze — opowiada Józefczyk — mężatki uczciwe nie wahały się przychodzić na zgromadzenia do mieszkań naszych i w czytaniu, w rozmowie rozbudzać i utrzymywać ducha patriotycznego“⁹⁾. „Albin Dunajewski, Eugeni Chrzastowski, Ferdynand Rungie, Julian Mańkowski, Leander Pawlikowski, ja — mówi dalej Józefczyk — przychodziliśmy na te posiedzenia, i dziewczęta te jak siostry uważając, z niemi jak z siostrami się rozmawiało, mając na celu tylko jedną wielką myśl. To robi zapał! Chociaż dziś takich zgromadzeń — pisze to Józefczyk w stańczykowskim „Przeglądzie Polskim“ — wcale nie pochwalam, bo cel nie powinien uświęcać środków, wszelako tak było, i te panienki najzacieplejszymi były mężatkami, o ile później o której dowiedzieć się mogłem“¹⁰⁾.

Stowarzyszenie garnęło do siebie wszystkich, co się odznaczali gorętszym uczuciem i wyższym umysłem. Napotykały w niem niemal wszystkie wydatniejsze podówczas zdolności: Wincentego Pola, Bielowskiego, Siemińskiego, Szajnochę, Zacharyasiewicza, Żegotę Paulego, Hipolita Witowskiego, Floryana Ziemiałkowskiego i wielu innych. Byli i poeci ruscy, pomiędzy nimi: Kasper Cięglewicz, Juliusz Horoszkiewicz i Kotkiewicz. Pieśni ludowe Cięglewicza, ziejące nienawiścią do jarzma, pojawiały się w „Noworoczniku Poznańskim“, ale jeszcze częściej przechodziły z ust do ust i stawały się własnością samego ludu¹¹⁾. Stowarzyszeni z zapałem szerzyli oświatę, patriotyzm i przekonania demokratyczne. „Każdy członek był obowiązany zebrać kółko naukowe z pięciu towarzyszy, utworzyć wzajemną szkółkę dla nauki

9) Str. 191. Przegląd Polski. 1831. Kraków (Maj).

10) L. c.

11) Dziwnem jest ocenianie Cięglewicza przez rusinów radykałów. Iwan Zaniewicz np. w dziełku: «Zniesienie Panszczyzny w Galicyi» (Lwów 1896) pogardliwie nazywa jego poezye «wierszowaniami proklamacyami». Nierozumna niechęć ku polakom oślepia ich nawet w sprawie własnego narodowego interesu.

w polskim języku gramatyki, dziejów, geografii i filozofii¹²⁾. Pomędzy młodzieżą zawrzało silne życie umysłowe. „Związek — powiada Józefczyk — zaczął być szkołą wielką, która zapala do nauk tworzyła“. Urządzano wykłady z historii polskiej, i Szajnocha ożlać je poetycką swą wyobraźnią. Z szczególnem jednak zamiłowaniem zwrócono się ku ludowi. „Młodzież — opowiada Wiesiołowski — jak pierwszą miłością do kochanki, tak rozgorzała tą pierwszą miłością do ludu. Kto nie podzielał jej zdania, czy to przez niechęć, czy z zimnej rozwagi, wydawał jej się wrogiem tego ukochanego ludu. wrogiem ojczyzny“. Po wsiach zakładano szkółki wiejskie a najwięcej czynnymi były córki i żony właścicieli ziemskich. Wpłymano na szlachtę, by ta obchodziła się łagodnie z włościanami i znosiła pańszczyznę. Niektórzy ulegali temu wpływowi, ale większość była odporną wszelkim zmianom, i młodzi wychodźcy, rozżarzywszy w sobie demokratyczne uczucia a widząc w szlachcie zatwardziałość w klasowych przekonaniach „zwrócili się — jak opowiada Bogdański — do chłopów, osobliwie w zachodniej części Galicji i w górach, i podniecali ich do formalnego buntu przeciwko szlachcie, przedstawiając im w perspektywie możność pozbycia się ich zwierzchnictwa, a z mem poddaństwa i pańszczyzny, choćby i gwałtem, i możność owdzielenia pańskich gruntów“. Maurycy Sala, który opiera się na urzędowych śledczych badaniach, przytacza w swojej historii¹³⁾ liczne przykłady bezpośredniego znoszenia się spiskowców z włościanami. Kasper Cięglewicz przebywał pomiędzy włościanami jako kowal i był przez nich kochany i słuchany — powiada Sala. Władze austriackie uważały za jednego z najniebezpieczniejszych agitatorów pomiędzy chłopami Ignacego Kulczyńskiego, i pomimo usilnej za nim pogoni, nie mogły przez długi czas, dzięki chłopskiej opiece, wykryć miejsca jego pobytu. W Tarnowie, w Przemysłu, w Stanisławowie, w Samborze pozawiazywały się stowarzyszenia, mające za zadanie propagandę ludową. Bratano się z rzemieślnikami i z chłopami. Stanisław Marynowski, który ukończył wydział prawa w uniwersytecie wiedeńskim, wynajął się w służbę jako owczarz i był przez włościan za włościanina uważany. I takich przykładów było niemało. Propaganda ta pomiędzy chłopami — jak powiada Sala — nie pozostała bez wpływu. Zaczęli i pomiędzy nimi pojawiać się wyznawcy i głosiciele zasad ludowych.

Jak na Rusi w zaborze rosyjskim, tak i w Galicji bardzo czynną i gorliwą pomoc znalazło Stowarzyszenie Ludu w oficjalistach prywatnych i wogóle w szlachcie chodackowej, zagrodowej. Sala przytacza liczne tego fakty. Leśniczowie, gajowi, gorzelnicy, poborcy podatkowi, strzelcy pograniczni, wszyscy przeważnie z szlachty chodackowej, zapelnili w późniejszym czasie tłumnie więzienia. Jeden z nich, Jan Hudziak, zorganizował w 1837 r. w Stanisławowie stowarzyszenie, które w końcu 1839 r. wykryto. Szlachta drobna, pełniąca

12) Walenty Cwik. Aleksander Morgenbesser. Życiorys na podstawie zaписów autobiograficznych.

13) Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846. (Wien, 1867).

służbę poborców podatkowych i strzelców pogranicznych, wciągała do pracy spiskowej także Czechów i Niemców nawet.

Spiskowa organizacja rozszerzyła się także i w pułkach stojących w Galicji, a szczególnie w tych, co stały w Przemysłu i w Jarosławiu. Nazwiska cudzoziemskie uwiecznionych i katowanych oficerów, jak Tomasz Dmitrasinowich'a, Józefa Weinbergera, hr. Tosetti'ego, Norberta i Adolfa Aufenbergów, Hibla, Kalingera, Boemusa i t. d., i wreszcie stosunki tej organizacji spiskowej z podobną organizacją węgierską, wskazują, że nie chodziło tylko o rewolucję w samej Galicji, ale że rewolucja ta miała ogarnąć całe państwo austriackie i zburzyć w niem twierdzą przywilejów feudalnych i despotyzmu monarchicznego.

Galicja cała pokryła się siecią spisków. Nie wszystkie one zostawały w łączności ze Stowarzyszeniem Ludu Polskiego. Często powstawały one samoistnie, skutkiem tej atmosfery moralno-umysłowej, jaka się wytworzyła w społeczeństwie. Stowarzyszenia te, spotykając się zlewają się z sobą, przeobrażają się, zmieniały nazwy. Z ważniejszych oddzielnych organizacji, o których wiadomość przechowała się, były: Młoda Sarmacja z pomocniczym związkiem Synów Ojczyzny i związek Mazurski albo Mazowiecki, inaczej także Konfederacją zwany. Oba te związki obejmowały spiskowców gorętszych i ruchliwszych, którzy rwali się do czynu i pchali organizację do wybuchu rewolucyjnego. Młoda Sarmacja zawiązała 1 września 1837 r. młodzież, która była niezadowolona z powolności i nieczynności Zboru głównego. Założycielami jej byli: Henryk Bogdański, Eugeniusz Chrzęstowski, Albin Dunajewski, Ryszard Herman, Tytus Oleksiński, Leander Pawlikowski i Hipolit Witowski. Mazurski związek, działający w Zachodniej Galicji, objął jeszcze gorętsze i ruchliwsze żywioły. Spiskowcy żyli z chłopami i łączyli ich w związki. Jan Machowicz, sam z pochodzenia włościanin, był student uniwersytetu lwowskiego, otwarcie głosił wypędzenie Niemców i panów z całego kraju. Do wybitniejszych członków Konfederacji albo związku mazurskiego należeli: Stanisław Malinowski, Stanisław Marynowski, Szczepan Mułkowski, Fortunat Stadnicki, Jan Szczepanowski i Leon Zaleski.

Stowarzyszenie Ludu Polskiego wiele zawdzięczało gorliwości Hugona Wiśniowskiego i Adolfa Dawida. Wiesiołowski wspomina z uwielbieniem o Hugonie Wiśniowskim. Syn niższego urzędnika i matki Niemki, posiadał on kilka języków, był bardzo odcytany, ale nadewszystko znał dokładnie historię rewolucji francuskiej. „Była to diamentowa dusza — powiada Wiesiołowski — bo czysta i twarda jak diament“¹⁴⁾. Był on bardzo lubiany przez mieszczan i rzemieślników, pomiędzy którymi czynną prowadził propagandę. Dawid znowu rozwijał swoją działalność pomiędzy urzędnikami i księżmi. Zjednano wówczas prawników: Teofila Wiśniowskiego i Franciszka Smolkę. Dawid nadto pośredniczył w stosunkach z politycznym związkiem węgierskim.

14) Str. 133. Pamiętnik o wypr. part.

Kiedy w 1836 roku rządy austriacki i rosyjski, zaniepokojone propagandą ludową, wojskami swemi zajęły Kraków i wyganiały stamtąd emigrantów, zbor naczelny przeniesiono do Lwowa. Widmann wymienia następujące osoby jako należące do tego zboru: Seweryna Goszczyńskiego, Stanisława Malinowskiego, Stanisława Szczepanowskiego, Leona Zaleskiego, Franciszka Smolkę, Tomasza Rayskiego i Roberta Heferna. Według Gillera zaś należeli do tego zboru: Goszczyński, Smolka, Rayski, Malinowski, Szczepanowski, którego on Janem nazywa, Marvan Podhorodeński zastępujący Konarskiego, Ignacy Kulczyński i Korycki.

Wielki wpływ wywierał niezmordowany Ignacy Kulczyński. On to skłonił Cięglewicza i Kotkiewicza by pisali po rusku. Kiedy Cięglewicz odczytał mu kilka swych poezji polskich, powiedział mu, że to dobre dla surdutowców, ale nie dla ludu. „Dla czego nie piszesz dla ludu — mówił — u nas lud ruski, i trzeba dla niego pieśni, któreby on rozumiał“. Cięglewicz i Piotr Kotkiewicz, inaczej zwany Chodkiewiczem, pozostając nieustannie wśród ludu, nauczając go i utrwalając mu w pamięci swemi pieśniami zasiane ziarna poczucia godności ludzkiej i narodowej, będą kiedyś oceniani przez rusinów z większą czcią i uznaniem, aniżeli dzisiaj¹⁵⁾.

Kasper Cięglewicz, urodzony w Horodence w 1807 r., żołnierz artylerzysta z 1831 r., człowiek wielkich zdolności, silnego charakteru i przed niczem nie cofającej się odwagi, całą duszą oddał się sprawie ludowej. Przybywszy do Sambora jako urzędnik magistracki wnet utworzył sołtysostwo, a pierwszym zjednanym członkiem był ośmnastoletni Michał Popiel, który okazał się bardzo czynnym w sprawie stowarzyszenia. Uwięziony przez policją i odwieziony do Lwowa, uciekł stamtąd i ukrywał się w Samborskiem pomiędzy włościanami i kowalami, sam uchodząc za kowala. Samborskie stowarzyszenie, znane pod nazwą Haliczanki, miało po tarnowskiem, sandeckiem i jasielskiem najwięcej członków z niższych warstw społecznych. Cięglewicz umiał trafić do przekonania ludu i wielki nań wpływ wywierał. Przypisują mu napisanie instrukcji dla nauczycieli ludu ruskiego, którą w odpisach znaleziono u wielu spiskowców we wschodniej Galicyi. Wogóle nigdy tak głęboko nie sięgała w Galicyi praca demokratyczna jak w tym peryodzie. Widman, opierając się na świadectwach byłych członków tej organizacji, powiada: „Stowarzyszenie Ludu Polskiego ogarniało wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego i ruskiego. Mieszczanstwo brało wprawdzie bardzo słaby udział, a lud wiejski zachowywał się biernie wobec propagandy ze strony Stowarzyszenia; jednakowoż w każdej z tych warstw miało już Stowarzyszenie swoich zwolenników i członków, co się żadnemu innemu spiskowi nie udało“. „Było to towarzystwo silnie rozgałęzione — powiada Józefczyk — organizacja wyborna, członkowie zdolni“.

15) Zdaniem mojem, przyczynili się oni więcej do rozbudzenia świadomości narodowej pomiędzy rusinami, aniżeli kółko Markijanowe, o którym wspomina Zaniewicz. W każdym razie wskazywali oni godniejszą i pewniejszą drogę, aniżeli ta, jaką wybrała późniejsza inteligencja ruska.

Propaganda ludowa wśród włościan Galicyi Zachodniej znalazła silny posłuch. Ośmieleni tem spiskowcy coraz otwarciej występowali. Zwłaszcza słynnemi stały się dożynki, urządzone w Szczepanowicach przez właścicielkę tych dóbr, Maryannę Chrzastowską. Wzbudziło to niepokój pomiędzy członkami zborów i wysłano Floryana Zalewskiego, żeby starał się umiarkować związkowców, ale ten, przybywszy na miejsce, sam uległ wpływowi otoczenia i — jak powiada Józefczyk — udał się w góry pomiędzy chłopów, sposobiąc się do rychłego powstania¹⁶⁾.

W wojsku naznaczono już termin wybuchu zbrojnego na lato 1840 r. Spisek ogarnął pułki galicyjskie i węgierskie i przybrał wielkie rozmiary. Należeli do niego: porucznicy, podporucznicy, podoficerowie, kadeci i żołnierze nawet, a pomiędzy tymi ostatnimi było dwóch akademików: Eugeniusz Latinik i Ferdynand Runge, których skazano na służbę szeregową w wojsku za uczestnictwo w spiskowej propagandzie ludowej¹⁷⁾.

Tymczasem gromadziły się chmury nad głosicielami wiary ludowej. Policja austriacka najwcześniej wpadła na ślady roboty spiskowej. „Młoda Europa“ nie tylko przedstawiała się Metternichowi jako zamach niebezpieczny na jego reakcyjną politykę, ale nadto groziła absolutyzmowi z trzech stron: ze strony „Młodych Włoch“, „Młodych Niemiec“ i „Młodej Polski“. Gabinet więc wiedeński, poparty przez Rosyą, Prusy i Francją nawet, zażądał wydalenia wszystkich wychodźców, którzy należeli do tego związku, z granic Szwajcaryi. Z początku władze szwajcarskie udawały, że nic nie wiedzą o „Młodej Europie“, ale kiedy coraz gwałtowniej nalegano na rząd federalny i dostarczano mu w tym przedmiocie rozmaitych informacji, w 1836 roku zaczęto więzić, ścigać i wyganiać członków tego międzynarodowego stowarzyszenia. Młoda Polska już poprzednio przeniosła naczelną swą siedzibę do Brukseli i 20 grudnia 1835 r. wybrano nowy stały komitet, do którego weszli: Joachim Lelewel, Karol Stolzman, Walenty Zwierkowski, Wincenty Nieszokoć, Waleryan Pietkiewicz, Andrzej Gawroński i Karol Królikowski. Byli to ludzie demokratycznych, postępowych przekonań, wszyscy zwolennicy zupełnego uobywatelenia włościan. Walenty Zwierkowski umieścił w tym czasie w Nowej Polsce obszerny artykuł o uwłaszczeniu włościan. Wielu członków komitetu „Młodej Polski“ jak: Lelewel, Stolzman, Gawroński i Królikowski podzieliali objawiające się podówczas przekonania socjalistyczne. Równocześnie zwrócił gabinet wiedeński swoją akcją i przeciwko Rzeczypospolitej Krakowskiej. Korzystając z tego, że w Krakowie zabito szpiega rosyjskiego, Austria, Rosya i Prusy zażądały, ażeby rząd krakowski wydzielił wszystkich emigrantów. Ten, nie czując się na siłach stawiania oporu, żądał, ażeby ze względu na interes ludności miejscowej wyznaczono pewny termin emigrantom do uporządkowania swych interesów. Żądania jednak

16) Str. 193 L. c.

17) Czaplicki w „Pamiętniku więźnia stanu“ wymienia 65 wojskowych uwięzionych i stawionych przed sądem wojennym.

tego nie uwzględniono i 17 lutego 1836 r. wojsko austriackie wkroczyło do Krakowa, następnie przybyły oddziały rosyjski i pruski. Rozpoczęły się ostre wyganiania i wyszukiwanie emigrantów. Na mieszkańców, którzy ich ukrywali, nakładano ciężkie kary, badano księgi ludności i księgi metryczne — gdyż pewną część emigrantów do nich wpisano — dopuszczano się wogóle ogromnej samowoli i gwałtów. Następnie rząd rosyjski postawił żądanie zmiany samej konstytucji krakowskiej, na co chętnie przystały rządy austriacki i pruski. Ograniczono jeszcze bardziej samodzielność rządu krakowskiego, ograniczono również i udział ludności w tym rządzie. Odtąd rezydenci trzech mocarstw absolutnych stali się istotnymi władcami w tej małej Rzeczypospolitej. Rząd angielski protestował przeciw temu, zdawało się nawet przez czas pewny że nastąpi zerwanie stosunków dyplomatycznych, ale skończyło się wszystko na wymianie not i przyrzeczeniach, że to są wszystko czasowe rozporządzenia.

Policja galicyjska wcześniej też zaczęła więzić. Kiedy odkryto spiszek węgierski, Dawid, który był pośrednikiem pomiędzy węgierską a galicyjską organizacją uprzedził samobójstwem męczarnie więzienne. Pochwycono Hugona Wiśniowskiego. Zabierano to tego, to owego, i w śledztwie podstępami wydostano ustawę Stowarzyszenia Ludu P. Rozpoczęło się więc teraz uporczywe ściganie emigrantów. Przebywanie we Lwowie stawało się niebezpiecznym, prawie niemożliwym. Leon Zaleski, Szczepanowski, Stanisław Malinowski udali się w góry i tam się ukrywali. Najdłużej stawił czoło obławie policyjnej Seweryn Goszczyński, każdą niemal noc gdzieindziej przepędzając. Wreszcie i on pomknął w góry. Wyjazd Goszczyńskiego, który podtrzymywał ducha w naczelnym zborze, dotkliwie dał się uczuć w stowarzyszeniu. Oto co mówi z tego powodu Józefczyk: „Miejsce pierwotnego zapału nie zajął zapał połączony z rozważą, ale zimny rozsądek, potępiający może zapał szlachetny. Dla tego też zamiast korzystać z wypadków i zabezpieczyć związek na przyszłość od nowych niebezpieczeństw, zaczęła władza najwyższa myśleć o własnem bezpieczeństwie... Ospałość nazwana roztropnością była widoczna, życie teraźniejsze związku odbijało od dawniejszego, jak cień od światła, jak noc od dnia“¹⁸⁾.

Położenie stało się bardzo niebezpiecznym. Już i ukrywać się przed snującymi się wszędzie szpiegami było trudno. Więzienia zapełniały się. Goszczyński, Siemieński, Stanisław Malinowski uciekli do Francji. Leon Zaleski, porwany i dręczony przez oprawców policyjnych, skazany na 25 lat więzienia w kajdanach w Kufsztejnje, umarł w 1840 r. w szpitalu więziennym w Wiśniczu. Był to człowiek głębokiego przekonania i tej siły charakteru co Szymon Konarski. Poeta ludowy ruski, Kotkiewicz, ukrywający się przez długi czas pomiędzy włościanami, udusił się chustką w więzieniu lwowskim. Ignacy Kulczyński, który był pośrednikiem pomiędzy zaborem austriackim i rosyjskim, odebrał sobie życie z pistoletu, widząc, że dom, w którym się znajdował (pod Brodami) został przez policję otoczony.

Wojskowi, zaskoczeni niespodzianem i tłumem uwięzieniem, w czerwcu 1840 r., nie zdobyli się na czynny opór, pomimo że feldwebel Maciej Pieczonka radził pochwyć za broń, uwolnić uwięzionych i rozpocząć zbrojne powstanie. Stowarzyszenie rozpadało się. Najdłużej jeszcze trzymała się Młoda Sarmacya, która przyjęła następnie nazwę Sprzysiężenia demokratów polskich, wchodząc na drogę bardziej czynną, bardziej rewolucyjną. W czerwcu 1841 r. uwięziono i sprzysiężonych demokratów.

„Nie wiele takich rodzin się znajdzie — pisze jeden z więźniów Kufsteinu — z którychby choć jeden członek nie spędził lat parę w znajomem całej krainie więzieniu, Karmelićkiem zwanem, we Lwowie, oczekując z boleścią w pośród pospolitych wszelkiego rodzaju złooczyńców, srogiego wyroku potępienia za to, że imię Polski szanować i jej nieszczęście czuć się poważał; nie wielu znajdzie się takich, którymby nie było wiadomo, że okładanie kijami nieszczęśliwych ofiar tyraństwa, morzenie głodem, wzbranianie użycia świeżego powietrza, sieczenie różgami i obciążanie brzemieniem łańcuchów nieletniej nawet młodzieży, były głównymi znamionami tego przedsięwzięcia politycznego grobu, który przed każdym tam wepchniętym na długie lata cierpienie się otwierał“¹⁹⁾. Jakkolwiek sędownicy cywilni austriaccy słynęli ze swej przewrotności i okrucieństw, to jednak nie dorównali sędziom wojennym. Państwienie się nad więźniami wojskowymi, osadzonymi w małych Koszarach na Żółkiewskim, przekraczało wszelkie granice. Procedura śledcza opierała się głównie na kijach. Podporucznika Hibla zabito, podoficera Ludwika Marynowskiego wpędzono w szaleństwo, a ileż to ludzi złamano i cielesnie i moralnie!

Pierwsze wyroki odczytano 5 grudnia 1840 r. wobec kilku tysięcy ludu zgromadzonego przed kryminalem we Lwowie. Skazano do grobu więziennego w Kufsteinie: Kaspra Ciągłowicza na lat 20, Fortunata Stadnickiego i Stefana Mułkowskiego na lat 15, Stanisława Marynowskiego na lat 12, Ludwika Kempńskiego, Marcelego Kropiwnickiego, Michała Gierszę na lat 10, Juliana Horoszkiewicza na lat 6. Skazanych na krótsze terminy wysyłano do Piorunowa (Spielbergu) przy Bernie. Było ich tam w późniejszych czasach przeszło 150. Coraz nowe aresztowania odbywały się aż do stycznia 1842 r., kiedy rząd wiedeński, ze względów polityki zagranicznej, rozkazał dalszych dociekań o współuczestnictwo w spisku odkrytym zaniechać. W styczniu dnia 21 r. 1845 ogłoszono ostatnie wyroki. Skazano na karę śmierci: Henryka Bogdańskiego, Roberta Chmielewskiego, Eugeniusza Chrzastowskiego, Albina Dunajewskiego, Roberta Heferna, ks. Mikołaja Hordyńskiego, Leona Koreckiego, Adolfa Leo, Lesława Łukaszewicza, Leandra Pawlikowskiego, Tomasza Rayskiego, Franciszka Smolkę i Leonarda Stawskiego. Floryan Ziemiałkowski został także skazany na karę śmierci. Wyroki te jednak ostatnie ogłoszono dla postrachu, dla okazywania dobrotliwości cesarskiej, bo już sama wielka ich liczba wykona-

¹⁹⁾ Kufstein — więzienie stanu i dola Polaków w niem osadzonych, przez więźnia skreślone. Poznań. 1849.

nie onych czyniła niepolitycznym, zwłaszcza wobec zwrotu, jaki nastąpił w państwie pruskim. W Wiedniu nie zatwierdzono więc wyroków śmierci i zostawiono trybunałowi wymierzenie łagodniejszej kary, a ten, z pewnym wszakże wyjątkiem, orzekł bezzwłoczne uwolnienie więźniów, zaliczając im za karę kilkoletnie więzienie śledcze.

W zaborze rosyjskim także srożyło się prześladowanie. Pierwszą wiadomość o Konarskim rząd rosyjski podobno otrzymał jeszcze w końcu 1835 r. od ambasady rosyjskiej w Paryżu. Od tego czasu policja nieustannie czatowała. Przez dwa lata jednak, pomimo ogromnej liczby osób do związku należących i pomimo propagandy pomiędzy włościanami, rzemieślnikami i żydami szerzonej, nie wpadano na żadne ślady spisku. Nie wiadano nawet, gdzie właściwie Konarski przebywa, raz donoszono, że jest na Rusi, to znowu, że jest na Litwie. Dopiero w czasie pobytu jego w Wilnie pewniejszą o nim wiadomość powzięto²⁰⁾. Istotnie Konarski ukrywał się w majątku Rodziewiczza, Lisowie, na Wołyniu i jako służący razem z nim jeździł. W Wilnie poznany, kiedy stamtąd umykał, został w miesiącu maju 1838 r. na stacyi Krzyżówce na trakcie mińskim przytrzymany i do Wilna odwieziony. Komisya śledcza, pod przewodnictwem okrutnego kniazia Trubeckoj, nie nie mogła wydobyć od więźnia. Rozwścieklona starała się go zmusić do zeznań torturami. Nie dość, że przed każdym śledztwem bito go kijami, lecz by powiększyć męczarnię, krajano mu skórę na łopatkach, puszczano gorący lak na rany, nalewano na nie spirytus i zapalano takowy, wbijano gwoździe za paznokcie. Nic to nie pomogło, i Konarski oprzytomniawszy, z pogardą mówił do siepaczy: lotry! jużem wam mówił, że nikogo nie wydám, bo nikogo nie znam. — To żelazny człowiek! — wołał ze złością Trubeckoj.

Wiadomość o katuszach, zadawanych Konarskiemu, przejmowała zgrozą oficerów korpusu Giejsmara, który stał wówczas na Litwie. W korpusie tym było dużo polaków i usposobienie ogółu oficerów było wolnomyślne. Sobarri (Kirkor) w „Obrazkach Litewskich“²¹⁾ powiada, że istniało pomiędzy nimi stowarzyszenie rewolucyjne, a Korowajew był jednym z przywódców. Stowarzyszenie to postanowiło uwolnić Konarskiego, i plan był dobrze obmyślony, lecz jeden z silnie skompromitowanych, chcąc uratować swoje życie, wydał Korowajewa, który się zajmował uskutecznieniem tego planu. Okrutne postępowanie komisji złamało dwie ofiary: Orzeszkę i Bylewskiego. Poczynili oni najszczegółowsze zeznania. Więzienia się zappełniły. Samych kobiet uwięziono kilkadziesiąt.

W lutym 1839 roku ogłoszono wyroki. Konarskiego skazano na rozstrzelanie. Napoleon Nowicki, Jerzy Brynk i Ignacy Rodziewicz wysłani do ciężkich robót w Syberyi. Mnóstwo osób popędzono tamże na osiedlenie. Wielu wysłano na Kaukaz, pomiędzy nimi dwóch uczniów

20) Rysopis przesłany wojennemu jenerał-policmajstrowi, Storożence, był następujący: lat 25 do 30, wzrost średni, włosy jasno blond, nos średni, brwi jasne, oczy niebieskie, usta zwyczajne, wąsy i hiszpanka rude, twarz okrągła, cera zdrowa, otyły.

21) Obrazki litewskie — ze wspomnień tułacza. Sobarri. Tygodnik Wielkopolski. 1874 r.

uniwersytetu, poetę Tadeusza Ładę Zabłockiego i poetę białoruskiego Sawicza. Kanonik Trynkowski dostał obłąkania zmysłów i wysłany na Syberyą umarł tamże.

Dzień rozstrzelania Konarskiego 15/27 lutego 1839 r. zapisał się głęboko w pamięci Wilnian. Męczennik stał się teraz patronem Litwy, utrzymując w niej wiarę w lepszą przyszłość; wiarę, że po wyrzuceniu najazdu zapanują w niej ludzkie, braterskie stosunki.

Anioł narodowej chwały

Nie przejdzie niemy nad twoją mogiłą.
Chwilę twej śmierci jak pomnik poświęci,
Zawiesi nad nim jak wieniec te słowa:
On za lud umarł! cześć jego pamięci.
A lud w swem sercu wiecznie je przechowa.
Będą je zdawać swoim wnukom dziady
I czyste dusze będą iść w twe ślady.

(Seweryn Goszczyński).

Miejsce stracenia Konarskiego na Pohulance było celem licznych pielgrzymek w pamiętnych latach ruchu narodowego od 1861 do 1863. Przytoczę tu opowiadanie Sobarriego, który był naocznym świadkiem rozstrzelania Konarskiego. Wspomniawszy, że dzień był piękny i że tłumy zalegając ulice, żywo okazywały swe współczucie, i że na Pohulance wojsko utworzyło koło, opowiada dalej: „Skoro sanki wjechały do wnętrza koła i stanęły, Konarski pierwszy wyskoczył z sanek, a brzęcząc kajdanami, gracko i żwawo obiegił i pomógł ks. Lipińskiemu wysiąść z sanek. Poczem śmiałym a pewnym krokiem, z uśmiechem na twarzy, zbliżył się do sztabu i grzecznie witał swych katów. Kwietnicki podał mu rękę. Milczeli wszyscy. Śród tego grona byli ludzie zaci, jak jenerał Kwietnicki, pułkownik Bohdanowicz. Smętne też były oblicza wszystkich, a u nie jednego ła kręciła się w oku. Jeden Konarski miał uśmiech na twarzy, a nie było to udanie, albo brawura. Nie, ten wzrok był taki jasny, czoło takie pogodne, a na całym obliczu rozlana jakaś błogość. Zdawało się, że widzisz wieszczka w chwili największego natchnienia, który za chwilę zanuci pieśń zmartwychwstania“. Lucyan Siemiński umieścił w „Noworoczniku demokratycznym“ (Paryż 1842), piękne opowiadanie p. t. „Pobyt na Litwie i ostatnie chwile Szymona Konarskiego“.

Mnóstwo osób uwięziono na Wołyniu, Ukrainie i Podolu. Odbył się nad nimi sąd wojenny w Kijowie. Skazano na szubienicę: Kacpra Maszkowskiego, Antoniego Beaupre'go, Piotra Borowskiego i Fryderyka Michalskiego, ojca narzeczonej Konarskiego. Na dziedzińcu w fortecy postawiono szubienicę, skazanych ustawiono pod nią, założono im na szyję stryczki i odczytano zmianę wyroku śmierci na kopalnie w Nerczyńsku. Zmiana ta była okrutna, i Maszkowski rzekł głośno: „przyjemniej mi było wchodzić, aniżeli schodzić z szubienicy!“ Skazano jeszcze sto kilkanaście osób na wygnanie, a w tej liczbie było 9 kobiet, i pomiędzy nimi Ewa Felińska, która następnie opisała swoją podróż przez Syberyą i pobyt w Berezowie.

W Królestwie kongresowem także zapełniły się w 1836 r. więzienia. Komisya śledcza w Warszawie, mająca prezydentem okrutnego księcia Galicyana, szła w zawody z komisją wileńską. Giller, który spotykał się na Syberji z badanymi przez tę komisją osobami, powiada: „Postępowanie z uwięzionymi było pełne gwałtu i barbarzyństwa. W czasie indagacyi bito ich różgami, pomiędzy innymi i Wężyk został ochłostany; podsłuchiowano, głodzano, fałszowano podpisy i protokoły“. I pomiędzy więźniami w Warszawie okazał się człowiek słabego charakteru, który powydawał wiele osób. Wprawdzie nikogo nie skazano na śmierć, ale wyroki były okrutne. Gustawa Ehrenberga i Aleksandra Wężyka skazano na bezterminowe ciężkie roboty; Karola Podlewskiego, Konstantego Sawiczewskiego, Michała Olszewskiego, Gruszeckiego, Aleksandra Krajewskiego, Eugenjusza Żmijewskiego, Brochockiego, Ralcewicza i Antoniego Wałęckiego na 5 lat. Nadto skazano wiele osób na zaludnienie w Syberji i odsiedzenie w twierdzy, między niemi poetę Karola Balińskiego. W wydanym wyroku uznano za karygodne „słuchanie i czytanie zasad demokratycznych“.

Czy korzyści, otrzymane przez Stowarzyszenie „Ludu Polskiego“, równoważyły te straty, jakie naród poniósł skutkiem zemsty najezdców? Pytanie to możliwe jest tylko w ustach stańczyków, albowiem naród, który nie zrzeka się swojej niepodległości, musi dążyć do tego celu, jakkolwiek wielkie byłyby jego straty. Podnosimy jednak to pytanie, które organy stańczykowskie w ostatnich czasach stawiały, i postaramy się na nie odpowiedzieć.

Straty były ogromne. Wielu ludzi dzielnych zniszczono cielesnie i majątkowo. Ogólno-narodowemi stratami były: Rzeczpospolitą krakowską przez 4 lata zajmowały wojska austriackie i ograniczono w niej wolność; zamknięcie akademii medycznej w Wilnie i zamknięcie uniwersytetu w Kijowie, chociaż ten po roku otworzono. Inne wielkie straty ogólno-narodowe były następstwem polityki podbojowej i reakcyjnej. Po roku 1863 przez lat 16 w zaborze rosyjskim nie było żadnych spisków, a właśnie w tym czasie zagrożono nawet fundamentom bytu narodowego. Wreszcie przykład Finlandji i prowincji nadbałtyckich świadczy, że program niwelacyjny zastosowano i tam, chociaż żadnych spisków i powstań nie było.

Stowarzyszenie „Ludu Polskiego“ w czynności swej nie wyszło z peryodu propagandy, a więc istotnie nic więcej nie robiło nad to, co dzisiaj robią socjaliści w Galicji i w zaborze pruskim. Istniejąca jednak konstytucya w tych krajach czyni te działania możliwemi, i jakkolwiek rządy przeszkadzają tej pracy zakazami i prześladowaniem, to jednak nigdy ono nie może przybrać tych rozmiarów, jakie przybrało np. w Galicji w 1837 i 1838 r. Wreszcie, jeżeli porównamy kary, jakie spadają w Galicji i w zaborze rosyjskim za te same niemal czynności, to zobaczymy, jaka ogromna pomiędzy niemi różnica. Stąd widzimy, że surowość kar właśnie świadczy, że tam, gdzie panuje despotyzm, trzeba okrywać tajemnicą nawet te prace, które gdzie indziej otwarcie i jawnie się odbywają. A ztąd przychodzimy do wniosku, że gdyby się miano oglądać na kary i straty, to należałoby

się wyrzec wszelkiej pracy tam, gdzie ona jest najpotrzebniejsza, bo właśnie tam, gdzie tłumi się wszelka myśl i wola.

Zaznaczyłem już poprzednio wielkie moralne znaczenie Stowarzyszenia „Ludu Polskiego“. Fryderyk hr. Skarbek, sam przeciwny ruchom spiskowym, złożył świadectwo, że ten ruch ludowy, propagowany przez spiszek Stow. L. P., powstrzymał szerzenie się niktzemności i służalstwa w klasie urzędniczej. Wiesiołowski zwrócił uwagę na to, że spiszek przyczynił się wielce do pogłębienia patryotyzmu, a Józefczyk, że podnosił zapal do nauki i oświaty.

Szczególnie na Litwie i Rusi, „gdzie lud dźwigał najcięższe brzemie niewoli, i gdzie panowie od feudalizmu nie odłączali swoich patryotycznych uniesień“²²), Konarszczyzna miała ogromny wpływ i najmocniej zapisała się w pamięci mieszkańców. Tam ona zorała silnie niwę społeczną. Wszystko, co było szlachetniejszego w klasie szlacheckiej, drgnęło uczuciem ludowem. Zwłaszcza to się odbiło silnie na młodzieży obu płci. Przez pewien czas panował sentymentalizm ludowy. Zaznaczył się on w literaturze zbieraniem pieśni ludu, badaniem jego zwyczajów, poznawaniem niedoli. W tej to ciepłej atmosferze spotężniał talent Kraszewskiego i stał się w społeczeństwie ważną dźwignią ku postępowi. Przemawiając do ludu, uczono się jego języka i pisano w nim. Takim białoruskim poetą był Sawicz, który następnie, uciekłszy z Kaukazu, osiadł na Rusi pomiędzy włościanami i swoim życiem i czynnością zjednał ich miłość i szacunek. I w Galicji literatura zwróciła się ku ludowi. Jeden ze spiskowców, Żegota Pauli, ogłosił „Pieśni ludu polskiego i ruskiego w Galicji“, które krytyka o wiele wyżej stawia od zbioru Wacława z Oleska (Zaleskiego). I Oskar Kolberg, który stał się takim niezmordowanym zbieraczem pieśni ludowych, spotkał się z Konarszczyzną, na Białej Rusi, gdzie był domowym nauczycielem i być może pod jej wpływem już wówczas zaczął badać poetycką działalność ludu. Z tego ducha ludowego, który zapanował w młodym pokoleniu, urosła wielka popularność autora „Krakowiaków“, Edmunda Wasilewskiego, albowiem odczuł on, że serce, oczyszczone z samolubstwa brudu,

„Chociaż zziębnie dla siebie, zapłonie dla ludu.

I choć mu przyjdzie połknąć gorzki owoc w życiu,

Będzie błogie, spokojne, jak dziecię w powiciu,

Bo tylko szczęściem drugich, szczęście nasze kwitnie,

Bo tylko śniąc zbawienie, zbudzim się zaszczytnie“.

W tej atmosferze miłości ludu rozwinęli swe skrzydła poetyckie: lirnik mazowiecki Teofil Lenartowicz, Włodzimierz Wolski i Roman Zmorski. I zgrzytnęła nawet ostro nuta rewolucyjna. Odezwała się ona w Wielkopolsce. Ryszard Barwiński, patrząc jak chłop ugina się pod jarzmem i mrze z głodu, zwraca oczy ku przyszłości:

„A tam ziemia obiecana

Bez tyrana i bez pana,

Pod zarządem Bożym,

22) Lucyjan Siemieński.

Czeka nas za morzem
 Krwi!
 Za czerwonym morzem!
 A tam ziemia obiecana,
 Z burzanami po kolana,
 Z chlebem, solą, zbożem,
 Czeka nas za morzem
 Krwi!
 Za czerwonym morzem!

Ludowy, republikański kierunek, który ogarnął wówczas wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej, odzwierciedlił się w „Historji Narodu Polskiego“ Jędrzeja Moraczewskiego, który — można powiedzieć — rozpoczął swoje badania od chłopów i poświęcił im obszerny artykuł w „Przyjacielu Ludu“, wychodzącym w Lesznie.

Ruch ten ludowy z Krakowa i Poznania szerzył się na Szląsk i w odległe Prusy i udzielał się słowianom. Młodzież czeska w tym czasie odbyła pielgrzymkę do Krakowa i tam z młodzieżą polską odbyła śluby braterstwa. I na rosyjan silnie podziały prześladowania ludowców polskich. Mówi o tem Bakunin w liście swoim do dziennika „La Réforme“, ogłoszonym w 1845 roku. Nieraz zapewne mówiono w moskiewskim kółku Stankiewicza o okrucieństwach rządu, dokonywanych w Polsce i na Litwie, i niepodobna, ażeby do kółka tego nie dochodziły wieści o ruchu ludowo-demokratycznym pomiędzy polakami, chociażby z dzienników niemieckich i francuskich ukradkiem sprawozdanych. Historyk ruchu rewolucyjnego w Rosyi, Alfons Thun, powiada, że „Stankiewiczowi należy się zasługa wychowania dwóch sławnych ludzi, którzy na rozwój idei swobody wywarli wpływ ogromny. Byli niemi: Bieliński, który w krytyce stał się niezwalczonym szermierzem i założycielem szkoły realistycznej, i historyk Granowski, który z katedry oddziaływał na młodzież w duchu liberalnym“²³). Rzecz godna uwagi, że same nazwiska Stankiewicza, Bielińskiego i Granowskiego wskazują, że w żyłach ich musiała płynąć w znacznej dozie krew polska. Joachim Lelewel w liście swoim do brata Jana z dnia 23 lutego 1839 r. pisał: „Z Ukrainy, Podola i Wołynia mnóstwo obywateli z całemi familiami i żonami i dziećmi zesłanych w głąb Moskwy. Kiedy Nowosilcow wyprawił parę tuzinów młodzieży w głąb Moskwy i chciał jeszcze więcej wyprawić, Aleksander mówił mu, że to dosyć tej propagandy. Widać, iż Mikołaj w zaślepieniu nie pojmował tej propagandy i plantuje z całym zapałem po całej swej Rosyi rewolucyjne nasiona“²⁴). I w samej rzeczy zasiew wolnościowy, wykonywany przez naszych wygnańców, nie był małoważnym czynnikiem w rozwoju duchowym narodu rosyjskiego. Napotykałem tego liczne ślady podczas mego pobytu na wygnaniu w Rosyi. Hercen i Szczedryn, będąc sami na wygnaniu, w towarzystwie wygnańców

polskich wzmacniali swą nienawiść do tego despotyzmu azyatyckiego, który deptał i poniewierał godność ludzką. Wygnańcom polskim zawdzięczali obudzenie w swych piersiach uczuć wolnościowych Mikołaj Czernyszewski i Mikołaj Żukowski — jak to sami przyznali. Potężny objaw liberalizmu, jaki się okazał w pierwszych latach panowania Aleksandra II, był w znacznej części plonem z zasiewu polskiego. Katkow nazywał ten zasiew intrygą polską.

Głucha istnieje wiadomość o spisku, jaki był się zawiązał w tym czasie w wojsku rosyjskiem, rozłożonem w Polsce i na Litwie. Sobarri wspomina o stowarzyszeniu tajemnym w korpusie Gejsmara, do którego należał Korowajew. W chronologii rewolucyjnej, ułożonej przez Burcewa, znajduję jeszcze nazwiska: Ogoń-Doganowskiego, chorążego (praporczyka) Barkwica, Gierasimowa, Demosene — jako zamieszanych do sprawy Kobarskiego²⁵). Lelewel w liście do brata Jana z 10 września 1839 r. pisze: „Jabym życzył w roku tym 1840 czegoś dobrego, ale tego nie widzę z jakiegokolwiek wojny, to licha dla naszej przyszłości rzecz. Ja życzę aby moskale i rosyanie do rozumu przyszli, na co bodaj się zanosi. Jeśli pilnie dzienniki czytasz, to ślady dostrzegać można. Najciekawszy jest ów zamysł rosyjski opanowania Modlina i Warszawy, jako punktu oparcia, z którego najskuteczniej rewolucyą w Rosyi urządzić można“²⁶). Lelewel zapewne miał na myśli wiadomość nadesłaną z Berlina do Journal de Commerce, którą powtórzyły inne dzienniki francuskie. Przytaczam tu w głównej osnowie tę korespondencyą berlińską.

Na miejsce korpusu Kajzarowa, który udał się na wielką rewię pod Borodino, przybył na Litwę korpus Gejsmara. Po przybyciu do Wilna, odebrał on rozkaz zatrzymania się, i „bezwłocznie więcej pięciuset oficerów, między któremi znajdowało się wielu pułkowników, majorów, rotmistrzów, wzięci zostali pod ścisły areszt, w moc rozkazu księcia Dołgorukiego, wojennego gubernatora prowincyi wileńskiej, który działał podług instrukcyi danej mu przez generała-porucznika hrabiego Benkendorf, dyrektora policyi tajnej w armii rosyjskiej. — Wkrótce generałowie Gerstenzweig, Storaseński (prawdopodobnie: Storożenko) i Szypow, przybyli z Warszawy do Wilna, i po uczynionem śledztwie kazali uwiezić sześciuset oficerów z korpusu Gejsmara. Dwiestu z nich posłano do fortecy Bobrujska, Zamościa, Modlina i do cytadeli warszawskiej, dla zamknięcia ich w więzieniach podziemnych. Co zaś do innych, postanowiono zdegradować i wcielić ich jako prostych żołnierzy do armii kaukaskiej. — Pod najsurowszemi karami zabroniono mówić o tej sprawie; jednakże wszyscy wiedzą, iż sprzyjęni przyjęli plan prawie podobny do tego, jaki dawniej osnowali Murawjew i Pestel. Chcieli naprzód opanować fortece: Warszawy, Zamościa i Modlina; potem pobudzić do powstania wszystkich polaków,

25) «Zostali ogłoszeni za waryatów i zesłani na Kaukaz i Syberya» — szczególnego rodzaju wyrok! — Chronologia rewolucyjna, ułożona przez Burcewa, «Za sto liet» — London 1897, jako pomysł zasługuje na wielkie uznanie, ale w wykonaniu jest niedokładna i mało krytyczna.

26) Str. 139.

23) Str. 5, polskie tłumaczenie, wydane w 1893 r. w Londynie.

24) Listy Joachima Lelewela. Oddział pierwszy. Listy do rodzeństwa pisane. T. II. Poznań 1879. Str. 126.

tak w Kongresowym Królestwie, jak i w prowincjach przyłączonych do Rosyi, a dalej iść do Petersburga (podczas zebrania wojsk moskiewskich pod Borodino) ze wszystkimi gwardyami cesarskimi i ogłosić dynastją Romanowów za odpadłą od praw do korony rosyjskiej i polskiej“²⁷⁾.

W tym czasie kiedy Konarski zasnuwał nić ludową w litewsko-ruskich prowincjach, na Syberji zrodziła się wielka myśl oderwania tego kraju od caratu rosyjskiego. Nigdzie nadużycia despotyzmu biurokratycznego władzy carskiej nie występowały w takiej nagości i jaskrawości jak na tych dalekich od Europy obszarach azyatyckich. Było to olbrzymie więzienie, w którym utrzymywano ludność w posłuszeństwie tylko grozą i postrachem. Syberja, wyzyskiwana przez Rosyą, sama prawie żadnych materyalnych korzyści nie ciągnęła ze swojej z nią łączności. Miejscowa ludność żywiła raczej nieprzyjazne, niż przyjazne ku Rosyi uczucia. Polacy, przynosząc ze sobą wyższą kulturę, większą oświatę, wznioślejsze uczucia etyczne, rychło zjednali jej życzliwość i zaufanie. Widząc to, ksiądz Jan Sierociński, były prowincyał Bazylianów w Owruclu, zagnany pomiędzy kozaki, w długich samotnych rozmyślaniach przyszedł do tego wniosku, że gdyby wszyscy polacy, których przemocą zapędzono na Syberję, porozumieli się z sobą, i równocześnie wystąpili z bronią przeciwko caratowi, to mogliby oderwać Syberję od Rosyi. Rozbrojenie garnizonów miejscowych nie przedstawiało wielkiej trudności. Samych jeńców z wojska polskiego było w nich przeszło 2.400. Z myślą tą zwierzył się Sierociński Władysławowi Drużyłowskiemu, z którym łączyła go wspólna skłonność ku poezji, i doktorowi medycyny Ksaweremu Szokalskiemu. Wszyscy trzej mieli wielkie poważanie u ogółu polskiego, i przedstawiony przez nich projekt przyjmowano powszechnie z uznaniem. Utworzył się więc rozległy spisek, do którego przystąpili niektórzy oficerowie garnizonów i urzędnicy, a nawet podobno gubernator omski, Markiewicz, miał o nim wiedzieć i mu sprzyjać. Naczelne kierownictwo znajdowało się w Omsku. Kiedy już naznaczono termin wybuchu, nikczemna zdrada udaremniła wszystko. Komendant fortecy omskiej, powiadomiony o spisku, pośpiesznie uwięził wszystkie osoby, które odznaczały się większym wpływem pomiędzy wygnańcami polskimi.

Zemsta caratu była okrutna : spiskowców zabijano kijami. Agaton Giller, który podczas pobytu swego na Syberji słyszał opowiadania o tych krwawych egzekucjach, opisuje je w pełnych grozy słowach. Główne miejsce egzekucyi było w Omsku, i odbywała się ona 7-go marca 1837 r.

„Za miastem, na placu oczyszczonym ze śniegu — opowiada Giller — stanęły w długie ulice wyciągnięte t zy bataliony. Żołnierzom zamienionym na katów rozdano grube, wiśne kije, których zapasy

27) Korespondencya ta w polskiem tłumaczeniu była umieszczona w paryskim «Demokracji Polskiej» (Poitiers, 19 września 1839). O ile jest ona wiarogodna, mogliby najlepiej zbadać rewolucyoniści rosyjscy, ale niestety mało się oni zajmują historją rewolucyjnego ruchu w Rosyi, a byłoby to niewątpliwie bardzo korzystnem dla lepszego zrozumienia, jaką ma być ich działalność.

na kupach leżały. Był mróz trzaskający. Z więzienia wyprowadzono na plac kajdanami brzękających polaków. Przeczytano im wyroki. Obnażono od stóp aż do szyi. Każdemu obie ręce przywiązano do lufy karabina, a dwóch podoficerów, ciągnąc za kolbę, wprowadzili jednego za drugim dwunastu męczenników w ulicę żołnierzy, najeżoną kijami jakby nożami. Bębny zagrały. W takt muzyki posypały się razy na plecy, piersi, głowy, brzuchy i nogi ciągnionych. Ciało jak ciasto kijami odrywano. Kawały jego latały w powietrzu lub podkładane wlokły się po ziemi za idącym, i okazały się gołe żebra. Bito szkielety ludzkie krwią ciekącą. Serca było widać i wnętrzości poszarpane świat ujrzały. Krwią purpurową zapłynęła droga męczenników za wolność, już nie tylko europejskich, ale i azyatyckich narodów.

„Gdy Jabłński skonał pod razami, przywiązano jego trupa do taczki, i na taczce wożąc, bili jeszcze, póki nie otrzymał sześć tysięcy uderzeń. Został z niego kościotrup obrany z ciała. Ksiądz Jan Sierociński śpiewał psalm podczas tej straszniejszej od średniowiecznych tortur przechadzki. Melodya Dawidowa ucichła dopiero wtedy, gdy krew zalała gardło, a ciało męczennika posiekane zostało na zrazy. Uszła z niego dusza w tym strasznym dniu. Anioł śmierci zabrał także : Melodinięgo, Zagórskiego i Jana Wróblewskiego.

„Ze skazanych na sześć tysięcy kijów, jeden tylko cudem — rzec można — ocalał. Dr. Ksawery Szokalski winien był życie swoje wspaniałomyślności uczuć lekarza, znajdującego się przy egzekucyi. Dwa razy był bity. Pierwszym razem otrzymał 5.000 pałek, drugim razem 1.000. Z ciałem jakby polatanem zawieszony został do nerczyńskich kopalni. Tam przez lat kilka był jeszcze dobroczyńcą i opiekunem biednych w katordze. Gdy współwygnańcy planu jego ucieczki przez Amur i Ocean Wielki nie przyjęli, z tęsknoty wielkiej do Polski, życie sobie ten wielkiej duszy człowiek wystrzałem z pistoletu odebrał w kopalni w Karze“.

Podobne egzekucye miały miejsce i w kilkunastu innych punktach Syberji. Sypały się kije od trzech tysięcy do pięciuset. Piotr Wysocki dostał 1.000 kijów w Irkucku. Biorąc pod uwagę trudność ówczesnej komunikacyi z Syberją i małą ilość wojska, jaka się tam znajdowała, wyzwolenie Syberji z pod jarzma carskiego nie przedstawiało pomysłu utopijnego. Przy ówczesnem politycznem naprężeniu, jakie było zapanowało pomiędzy Rosyą i Anglią — w 1838 r. zdawało się że już przyjdzie do wojny — powstanie syberyjskie mogło rachować jeżeli nie na jawną, to na ukrytą pomoc angielską. Myśl oderwania Syberji od Rosyi przejawiała się powtórnie w spisku, który zaczął się być organizować w parę lat po naszym powstaniu w 1863 roku. Tym razem spiskowali już nie polacy, ale sami sybiracy, rachując na ważną pomoc, jaką by mieli w ogromnej liczbie wygnańców polskich. Rząd carski obawiał się rozgłosu tej sprawy, a przytem spisek wykryto w samym jego zaczątku, więc wszystko skończyło się na tem, że seperatystów syberyjskich posłano do gubernii archangielskiej. Jednego tylko Potanina skazano do ciężkich robót w twierdzy i wysłano do Sweaborgu. W ostatnich latach myśl wyzwolenia Sybiru z pod

przemocy caratu rosyjskiego poruszył Wincenty Żurawski w swojej rosyjskiej książce²⁸⁾, wskazując na wielkie znaczenie ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki w wypadku, gdyby pomysł oderwania Syberyi od Rosyi miał przyjść do wykonania. Książka ta wywołała kilka ocen w pismach polskich, a najtrafniej ocenił ważne znaczenie kwestyi syberyjskiej Wiktor Ungar w lwowskim Przeglądzie Wszechpolskim. Kwestya ta nabiera coraz więcej aktualności z powodu zaostrej się rywalizacji na wschodzie azyatyckim: z jednej strony Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki i Anglii, w tym wypadku połączonych wspólnym interesem, a z drugiej strony: Rosyi.

Na Litwie i Białej Rusi ułatwiało propagandę patryotyczno-demokratyczną silne rozdrażnienie ludu z powodu prześladowań religijnych. Szczególnie obrządek unicki stał się przedmiotem nieustannych i srogich prześladowań. Jakikolwiek mogliśmy mieć zdanie o zygmuntozawskiej unii i sposobie zaprowadzenia onej, to musimy jednak przyznać, że kilkowiekowe jej istnienie ugruntowało ją w uczuciach ludu, i na Rusi litewskiej stała się ona prawdziwym obrządkiem narodowym. Duchowieństwo unickie przytem, jakkolwiek mniej wykształcone od katolickiego, stało o wiele wyżej pod względem nauki i uczuć obywatelskich od kleru prawosławnego. Mikołaj, osadziwszy w 1833 r. na stolicy metropolitalnej sprzedajnego Józefa Siemaszkę, znalazł w nim powolne narzędzie²⁹⁾. Zaczęło się więc oczyszczanie kościoła unickiego od naleciałości łacińskich. Opornych księży wywożono, buntującą się ludność uśmierzano chłostą. Przywiązanie do prześladowanego obrządku było tak silne, że starcy i kobiety dawali się zabijać w obronie swojej wiary. Mikołaj, kupiwszy takich że nikkzemników jak i Siemaszko, biskupów: połockiego i litewskiego, powyoziwszy w głąb Rosyi najbardziej opornych księży, nastraszywszy resztę, kazał duchowieństwu unickiemu prosić siebie o przyjęcie ludności unickiej do kościoła prawosławnego czyli raczej carskiego, gdyż car jest głową i najwyższym rządcą onego. Akt ten, ogłoszony w Połocku dnia 12/24 lutego 1839 r., powiadał, że ludność unicka, oderwana niegdyś od prawdziwej swojej ojczyzny Rosyi, została do niej napowrót wcielona. I wcielanie to odbywało się przez długie lata za pomocą krwawej chłosty różgami przez policją i nahajkami przez kozaków. Wiele włościan i włościanek zaćwiczono na śmierć.

Mikołaj w niwelacyjnym swem dążeniu odbierał ludowi nawet strój jego dawny a narzucał moskiewski. Generał-major Szypow, sprawujący obowiązki ministra spraw wewnętrznych i dyrektora oświecenia publicznego w Królestwie Polskiem, ogłosił w 1838 r. ukaz, wzbraniający od 1-go stycznia 1839 r. mieszczanom i mieszczankom, chłopom i chłopkom, używania nadal ubioru mazowieckiego i krakowskiego. Zabroniono tudzież noszenia czapek rogatych z pawiami piórami, pasów

28) Książki tej nie mam pod ręką, więc tytuł podaję z pamięci: «Polsza, Sibir i Ameryka» — drukowana w Genewie — zdaje się w 1892 r.

29) Podobno pod koniec życia Siemaszko objawiał skruczę z powodu nikkzemnego swego czynu.

ozdobnych kólkami mosiężnymi, ubierania się w suknie niebieskie, karmazynowe i białe. Opornych karano chłostą, a tym, co się przebierali po moskiewsku, dawano rubla w nagrodę. Dla upowszechnienia ubioru moskiewskiego, pozakładano liczne magazyny, w których za tanią cenę sprzedawano tę odzież.

Ten że Szypow w tym samym roku wydał rozporządzenie, ażeby każda szkółka elementarna miała nauczyciela języka rosyjskiego, i ażeby wszystkie dzieci chodziły na naukę tego języka. Rodzicom, którzy by się uchylali od tego postanowienia, grożono karami, a nadto zapowiedziano, że nikt nie będzie mógł posiadać żadnego urzędu, nie dowiodłszy wprzód, że umie dobrze po rosyjsku. W szkołach uznano język rosyjski za najważniejszy przedmiot, który decydował o promocyi i kwalifikacyi uczniów. Karę cielesną rozciągnięto i na wyższe klasy gimnazyalne. Dyrekcyja wychowania publicznego, z cywilizatorem Szypowym na czele, tak usprawiedliwiała to moskiewsko-demokratyczne postanowienie. „Jak się zachowały — powiada ona w swoim wykładzie powodów, — szkoły krajowe podczas ostatnich zaburzeń? nie były one pierwszemi do pomnożenia tłumu buntowników? nie dopuszczały się wszelkiego rodzaju zdrożności wśród zgiełku i zamieszania? Czyż nawet teraz nie daje się w szkołach spostrzegać ten nieuśmierzony duch rozwiązłości i zuchwalstwa? Czyż jeszcze świeżo nie było nędzników, którzy oddawali pokłon szubienicy i składali hołd czci zwłokom straconych zbrodniarzy stanu? Jest więc nieodpartą koniecznością, aby uczniowie czterech wyższych klas gimnazyalnych byli uważani za małoletnich, i, aby zamiast być wyjęci od kary cielesnej, ulegali jej owsem z tem większą surowością, że, jak sądzić należy, powinni być rozsądniejsi“³⁰⁾.

Reakcyja i samowola rządów najezdniczych srożyły się w obrębie ziem dawnej Rzeczypospolitej. Despotyzm Mikołaja przypominał czasy mongolskie: w państwie rosyjskiem rządzono za pomocą knuta, pałek i różeg. W Galicyi także nie szcędzono pałek, ale nie pokładano w nich tak ślepego zaufania jak w caracie, i przeciwko propagandzie demokratycznej wezwano do pomocy jezuitów, którym oddano kierunek oświecenia publicznego. W uniwersytecie lwowskim i w szkołach galicyjskich mianowano profesorami członków towarzystwa Jezusowego. Seminaria należące do księży świeckich oddano także pod dyrekcyję jezuitów. W zaborze pruskim, gdzie ucisk polityczny był względnie najmniejszy, wzmagała się także reakcyja, a z nią szedł w parze system germanizacyjny. Upóźnienie najliczniejszej ludności polskiej w kraju, a protegowanie mniejszej części onej, niemieckiej wraz z żydowską, już samo przez się jest przeciwne zasadzie demokratycznej, a przeto germanizacyja była równocześnie stawianiem tam rozwojowi demokratycznemu. Kiedy demokracya dąży do zniesienia przedziału stanów

30) Str. 33. Exposé des motifs, qui ont nécessité un supplément aux ordonnances relatives à la discipline scolaire. Warszawa 1835. Mikołaj praktykował karę cielesną nawet w wyższych zakładach naukowych. W 1838 r. zaćwiczono w Petersburgu na śmierć Sarczyńskiego, studenta akademii medyko-chirurgicznej, za to że dał w twarz dyrektorowi. Cwiczenie odbywało się w obecności wszystkich studentów.

i czynnego i powszechnego udziału całego narodu w rządach, system germanizacyjny usiłował szlachtę wyodrębnić od ludu i niweczył samorząd. Oddzielono więc dwór szlachecki od wsi włościańskiej, ustanawiając miasto jednej dwie gminy: dworską i włościańską. Odebrano także stanom powiatowym prawo wyboru naczelników powiatowych czyli landratów, wybory miejskie uzależniono od regencyi. W 1836 r. centralizacja rządowa jeszcze bardziej ograniczyła samorząd narodowy, ustanawiając komisarzy okręgowych, którym nadano bardzo rozległą władzę.

Dzięki mniejszej dowolności władz rządowych, większemu poszanowaniu ustaw istniejących, propaganda demokratyzmu nie była w Poznaniu wystawiona na takie srogie prześladowanie onej, jakie widzieliśmy w zaborach: rosyjskim i austriackim. Upowszechnieniem zasad demokratycznych zajęli się czynnie: Karol Marcinkowski, Jędrzej Moraczewski i Karol Libelt. Wszyscy trzej brali udział w powstaniu 1830 r., a Karol Libelt przez pewien czas przebywał na emigracji w Paryżu. W 1834 r. zaczął wychodzić w Lesznie Przyjaciół Ludu, którego sama nazwa wskazywała, w jakim kierunku był redagowany. Umieszczony w nim znakomity artykuł Moraczewskiego: O chłopach zaznaczył wyraźnie ten nowy kierunek. Z powodu tego artykułu pismo to zostało zakazane w Galicyi. Największą czynność w tym okresie czasu rozwinął Karol Marcinkowski, mając wielką wziętość jako doktor medycyny. Był on plebeuszem z pochodzenia, bo synem szynkarza. Nie wierzył on w konspiracyjną pracę i uważał, że pewniejszą drogę przedstawia: szerzenie oświaty i podnoszenie dobrobytu powszechnego w narodzie. Za jego to głównie staraniem powstały: Towarzystwo Naukowej Pomocy i Bazar jako ognisko przemysłu i handlu narodowego.

Rzeczpospolita Krakowska, która pomimo utrudnień i ścieśnień ze strony mocarstw sąsiednich, doszła była do najbardziej kwitnącego stanu ze wszystkich prowincyi dawnej Polski, od 1836 r. została ujarzmiona politycznie i doprowadzona do nędzy materyalnej. Z ramienia rezydentów rządów najezdniczych, rządził w Krakowie austriacki dyrektor policyi z nieograniczoną władzą. Zmieniono dowolnie konstytucyą, rozbrojono milicyą, zdeorganizowano uniwersytet, tamowano rozwój handlu i przemysłu, obciążano mieszkańców rozmaitymi ciężarami. Zwołany przez rezydentów sejm, przed rozejściem się swoim w dniu 7 lutego 1838 r. uchwalił adres do najlaskawszych i najmilościwszych opiekunów, ażeby się zlitowali nad biednym krajem. Adres ten, pełny słów upodlenia się, nie odniósł żadnego skutku. Rezydenci oświadczyli: „że ten akt nie może być złożony w żaden sposób u podnóżka tronów dostojnych monarchów, że pozostanie przeto bez skutku i uważany będzie przez nich jako niedosły“. Natomiast adres, podany w październiku 1839 r. przez obywateli krakowskich do rządów francuskiego i angielskiego, nie pozostał bez skutku. Rząd wiedeński, który w tym czasie zawarł traktat handlowy z Anglią, i którego interesy polityczne na wschodzie coraz bardziej krzyżowały się z rosyjskimi, uznał za potrzebne uczynić ustępstwa opinii publi-

cznej narodów francuskiego i angielskiego, nie tylko w prasie ale i w mowach w parlamencie potępiającej surowo zachowanie się jego w Krakowie. Wycofał więc wojska swoje z Rzeczypospolitej Krakowskiej i odwołał dyrektora policyi Gutha, który swoim postępowaniem jątrzył silnie umysły. Z odwołaniem wojska i dowolność brutalna rezydentów zmniejszyła się. Krakowianie więc znowu odetchnęli swobodniej.

W kraju, na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, różnica pomiędzy wyznawcami demokracji, czy to byli węglarze, czy młodopolanie, czy członkowie Towarzystwa Demokratycznego, zacierała się zupełnie, i ci sami spiskowcy szli naprzód wspólnie z węglarzami, następnie z ludowcami, wreszcie z demokratami. Inaczej jednak było na emigracji. Tu odcienia uwydatniały się silniej wśród nieustannych rozpraw i sporów, wciąż podniecane z jednej strony uprzedzeniami osobistymi, z drugiej chęcią przewodzenia. Dawni węglarze, których młodopolanie nazywali starowiercami, usadowiwszy się w Towarzystwie Demokratycznym, nie chcieli dzielić się swoim wpływem, jaki oni w niem zdobyli. Gminy młodopolskie gotowe były połączyć się z sekcjami demokratycznymi, ale Towarzystwo Demokratyczne stawiało za uciążliwe warunki: zgadzało się na przyjmowanie pojedynczych osób, a nie całych gmin. Prócz współzawodnictwa osobistego, były i zasadnicze różnice pomiędzy Młodą Polską i Towarzystwem Demokratycznym. Młoda Polska w społecznych przekonaniach szła dalej od Towarzystwa Demokratycznego, ale właśnie dla tego nie mogła zdobyć większości dla siebie, a mniejszość, która by pod względem tych przekonań mogła być ją poprzeć, właśnie w tym czasie przechodziła do szeregów socjalistycznych. Młoda Polska, głosząc radykalną zmianę całego społeczeństwa, obejmowała cały naród i nie wyodrębniła tak kwestyi włościańskiej, jak to uczyniło Towarzystwo Demokratyczne. A właśnie to wyodrębnienie kwestyi włościańskiej i postawienie onej na naczelnem miejscu, nadało Towarzystwu Demokratycznemu wielkie ideowe znaczenie. Z wyodrębnieniem kwestyi włościańskiej uwydatniła się w Towarzystwie Demokratycznym i większa niechęć ku szlachcie, aniżeli w Młodej Polsce. Zwłaszcza widoczne to jest w późniejszych sporach demokratów z młodopolanami. My walczymy — powiadali demokraci — nie tylko z arystokracją, ze stronnictwem Czartoryskiego, ale i z tą wśród nas liczną szlachtą, „co żywi przesady, uprzedzenia i nałogi, a nadewszystko egoizm uprzywilejowanym stanom właściwy“. Dzisiaj powiedzianoby, że Towarzystwo Demokratyczne stało na bardziej klasowem stanowisku od Młodej Polski, aczkolwiek pochodzeniem i interesami osobistymi członkowie jednego i drugiego stronnictwa niczem nie różnili się od siebie, i nieraz z jednych do drugich przechodzili szeregi. Mówiąc dzisiejszym językiem, powiedziałbym także, że Młoda Polska zachowała w sobie więcej międzynarodowości, aniżeli Towarzystwo Demokratyczne. Młoda Polska żywiła jeszcze zawsze nadzieję rychłej powszechnej rewolucyi, Towarzystwo Demokratyczne nie miało już tej wiary. Wypowiedział to członek centralizacji, Wiktor Heltman, w słynnym swoim listopadowem przemówieniu 1838 roku

Przechodząc do żywionej nadziei ogólnego w Europie ruchu i czynnej dla Polski pomocy ludów, tak dalej mówił :

„Mijały dnie, tygodnie, miesiące, lata, a powszechnego ludów poruszenia nie było. Zwolna więc zaczęły się nam otwierać oczy. Zaczęliśmy czuć, jak cudzoziemskim ogniem zapalone serca stykały się z coraz więcej stygnącymi sercami. Czuliśmy, że wrząca ludów niecierpliwość w zniechęcenie, a ich zapał w smutną obojętność zmieniać się zaczął. Wkrótce wszędzie wkoło nas było zimno, cicho i ponuro. Czasem tylko bezsilny głos sympatyj, jak echo w pustyniach, głuchą tę ciszę przerywał.

„Odczarowani, rzuciliśmy łaź zalaną oko na nieszczęśliwą Polskę, pytając co czynić mamy? I odpowiedziała nam matka nasza: Dzieci moje! poco cudzej szukać pomocy? azaliż ja sama powstać nie mogę?

„Te matki naszej słowa, o jakże zrozumieliśmy odrazu; odrazu rzekliśmy sobie: jest nas dwadzieścia milionów; a któż nas zwycięży, jak powstaniemy wszyscy? I zaraz rozradowały się serca nasze, a radości takiej i takiej nadziei nigdy jeszcze na wygnaniu nie było.“

Mowa Heltmana była jakby pieśnią tryumfalną Towarzystwa Demokratycznego. Wychodziło ono zwycięsko ze swej walki z Młodą Polską. Zamknięte dotychczas prawie wyłącznie w dziedzinie propagandy i organizowania się wewnętrznego, w tym czasie podejmowało w kraju działalność czynną, spiskową. Stawało nie tylko na emigracji, ale i w kraju całym na czele ruchu demokratycznego, na czele walki o niepodległość narodową.

Towarzystwo Demokratyczne liczyło w 1834 r. 667 członków w 46 sekeyach. W 1835 r. liczba członków wzrosła do 982, a nadto było zapisanych na liście jeszcze 90, których miejsca pobytu nie znano. Członkowie ci zamieszkiwali 139 miejscowości. Sekcyi było 72, a najliczniejszymi były: Paryż (43), Poitiers i Tuluza (po 39), Portsmouth, Mont de Marsan (Landes), Melle (Deux Sevres), Laval (Mayenne), Jersey, Castres (Tarn), Montpellier, Angoulême (20 członków). Podatek, opłacany przez członków, wynosił rocznie przeszło 10.000 franków. Oprócz wydatków administracyjnych Towarzystwo dawało utrzymanie rodzinie Zaliwskiego, uwięzionego w Kufsztejn, i w razie uznanej potrzeby wyznaczało niektórym członkom jednorazowe pieniężne wsparcie.

Podług ustawy, jedna z sekcyi spełniała czynność sekcyi centralnej, która była przedstawicielką i zarządem całego Towarzystwa. Przez pierwsze dwa lata spełniała tę czynność sekcyja paryska. Wzbudziła ona jednak niezadowolenie: oskarżano ją o nieczynność i o chęć wywyższenia się nad inne sekcyje, a przytem okazały się w jej zarządzie rozmaite nieporządki. Skutkiem tego siedzibę centralną przeniesiono do Poitiers, i tamtejsza sekcyja rozpoczęła tę nową swoją czynność w dniu 29 listopada 1834 r. Byli tam w sekcyi: Wincenty Cyprysiński, jeden z redaktorów Nowej Polski podczas powstania, człowiek wielkich zdolności; Jan Nepomucen Janowski, znany dobrze polityczny pisarz w naszym piśmiennictwie; Sylwester Staniewicz, jeden z promienistych uniwersytetu wileńskiego; Mazurkiewicz, Walery

Breański, Chrystowski, Antoni Odyniecki. Sekcyja poateweńska postanowiła ograniczyć swoje czynności dziełem organizacyi³¹⁾. Rozważając, dlaczego dotychczasowa organizacyja nie mogła się rozwinąć, i co by uczynić należało, ażeby towarzystwu dać moc działania, przyszła ona do przekonania, że „centralizacyja jest najżywotniejszym organem towarzystwa, nie zaś martwym, jak rozumiano“³²⁾. Z tego więc powodu osądziła, że nie sekcyja jakakolwiek w całym swoim składzie może spełniać centralizacyję należycie, lecz że ta powinna być wybrana z całego towarzystwa i powinna składać się z ludzi najzdolniejszych, najczynniejszych i posiadających zaufanie powszechne. Głosowanie w tej sprawie załatwiono w ciągu czterech i pół miesiąca, i Towarzystwo zyskało ważny organ, który nie tylko był organem wykonawczym, ale stał się zastępcą towarzystwa we wszystkich czynnościach, które wymagały wielkiej tajemnicy, jak wysyłanie emisaryuszów, zawiązywanie stosunków z krajem, układy rewolucyjne i t. d.

Po zagłosowaniu ustawy o Centralizacyi, która miała się składać z 9 ciu członków, przystąpiono do wyborów; trwały one długo i skończyły się ostatecznie na początku 1836 r. Do pierwszej centralizacyi zostali wybrani: Jan Nepomucen Janowski, Tomasz Malinowski, Aleksander Molsdorf, Wiktor Heltman, Henryk Jakubowski, Robert Chmielewski, Lucyan Zaczynski, Adolf Chrystowski i Wincenty Cyprysiński. Ten ostatni umarł, zanim się zgromadzili członkowie Centralizacyi.

Sekcyja poateweńska dokonała ważnej rzeczy i dokonała jej wśród ciężkich warunków. Wielka czynność sekcyi poateweńskiej, objawiająca się w licznej korespondencyi i częstych wyjazdach członków, zwróciła na siebie uwagę agentów rosyjsko-austryacko-pruskich, i ci wymogli, że policya francuska w Poitiers odbyła 22 października rewizyję u członków Towarzystwa Demokratycznego i zabrała akty onego. Samo istnienie Towarzystwa nawet zostało zagrożone. Rząd francuski, przekonawszy się jednak, że to sprawa była wyłącznie polska, i że francuzi do niej nie należeli, wreszcie, że wszystko ograniczało się na sprawie organizacyi i sporów wewnętrznych, dał Towarzystwu pokój i zalecił członkom tylko, by starali się mniejszą na siebie zwracać uwagę.

Wewnętrzne spory zaczęły także zagrażać Towarzystwu rozerwaniem. Najważniejszy był spór z sekcyją Grudziąż, zawiązaną w Portsmouth. Była to sekcyja liczna i składała się z samych szeregowców, którzy pomimo dwuletnich katuszy wycierpianych w twierdzy Grudziąż, nie dali się skłonić do przyjęcia amnestyi cara moskiewskiego. Byli to prawdziwi synowie ludu, „którzy — jak powiada Józef Ordega — przez dziesięć miesięcy nieśli życie bezinteresownie w obronie zasady narodowej, dla niej wycierpieli męczarnie w taczkach pruskich, a stanawszy w pośród tułactwa, na nowo dowiedli, że Lud Polski wy-

31) Okólnik 25 grudnia 1834 r.

32) Okólnik 23 stycznia 1835 r., podpisany przez Sylwestra Staniewicza jako przewodniczącego i Antoniego Odynieckiego za sekretarza.

wszy czuje cel, nad interes wprost tylko materyalny³³⁾. Szeregowcy ci, którzy się zawiązali w sekcję Towarzystwa Demokratycznego, z zapalem przyjęli zasady socjalistyczne, przyniesione przez Seweryna Dziewickiego, Tadeusza Krępowieckiego i Stanisława Worcella. W odezwie swojej z dnia 25 maja 1835 r., wypowiadając swoje zasady, oświadczyli się oni za wspólną własnością. Sekcja centralna, oburzona takim wystąpieniem, chciała sekcję Grudziąż zastraszyć presją moralną, ale taki objaw nietolerancyi przekonani wywarł ten skutek, że ogromna większość członków, prawie piętnastu, zerwała z towarzystwem Demokratycznym i utworzyła własną organizację pod nazwą Lud Polski. W odróżnieniu od sekcji Grudziąż, nazwała się gromadą Grudziąż. Stało się to głównie za wpływem Worcella³⁴⁾. Przystąpili do niej: Seweryn Dziewicki, Tadeusz Krępowiecki, Worcell, Aleksander Gronkowski, Roch Rupniewski i Reces Wątróbką. W marcu 1836 r. zawiązała się nowa gromada Humań na wyspie Jersey, a na pierwszym jej akcie podpisał się jako jej sekretarz Aleksander Gronkowski. Wraz z sekretarzem liczyła ona 9-ciu członków a między nimi Zenona Świętosławskiego i Jana Kryńskiego.

Gromada Grudziąż określiła swoje stanowisko do innych stronnictw emigracyjnych, a w tej liczbie i do Towarzystwa Demokratycznego, w swojej odezwie z dnia 30 października 1835 r. „Trzy stronnictwa w emigracji — powiadała ona — prą się do władzy: Sejm, Komitetowi i Towarzystwo Demokratyczne. — Sejm zamordował Polskę; Komitetowi chcą wskrzesić Polskę ze szlachtą i ludem; Towarzystwo Demokratyczne odstępuje szlachty a na jej miejsce zaprowadza stan przemysłowy, kupiecki; stronnictwo więc Komitetowe i Towarzystwo Demokratyczne stoją na równi z Sejmem, bo zmieniają jeno nazwisko tyranów a nie znoszą samej tyranii. Władza zatem, w tak skalane oddana ręce, jest zabójcą dla Polski, niebezpieczną dla posłannictwa ludzkości. Władza nieprawa wywołuje powstanie Ludu. My, jako Lud, podnosimy przeciw niej insurekcję pojęcia. Insurekcja pojęcia uzbraja dłoń; a gdzie myśl jest zniszczoną i pokonaną, tam siły materyalne łatwe do rozproszenia³⁵⁾. Tyranią — w przekonaniu Ludu Polskiego — była prywatna własność ziemi. Trzeba ją znieść, „należy — powiadała odezwa — dążyć do tego, by ludzie nie dzielili się na obóz mających własność i na obóz bez ziemi, na ród półbogów i na ród stadniczych istot w ludzkie przyodzianych rysy“.

Włościanie Ludu Polskiego przyjęli te zasady z wielkim zapalem. Socjalizm przemawiał do nich nie tyle swymi argumentami naukowymi, ile podniesieniem ich uczuć religijnych. Był to w ich przekonaniu chrześcijaństwo, katolicyzm, w wyższym, doskonalszym swym przejawie; była to „miłość bliźniego bezwzględna, to jest: poświęcenie — to jest dobro“³⁶⁾. Katolicyzm objawiał myśl powszechności, głosząc że wszys-

tko istnieje dla wszystkich. Hierarchia kościelna sprzeniewierzyła się tej myśli, a w obronie onej stanęli: Wiklef, Huss, Hieronim z Pragi. Rewolucya francuska była także potężnym przejawem tej myśli i usiłowała ona odebrać indywiduom wszechwładztwo, a przywrócić je społeczności³⁷⁾.

Na temże stanowisku religijnem stał i Józef Ordega, który wystąpienie swoje z Towarzystwa Demokratycznego tłumaczył tem, że Manifest Tow. — zdaniem jego — uświęcał indywidualizm i cotał Polskę do czasów przedchrześcijańskich. Na twierdzenie: „iż tam gdzie społeczność indywidualizm pochłania, despotyzm być musi“, odwoływał się do najprostszej wskazówki rozsądku: „że właśnie w społeczeństwie tylko na najprostszych powinnościach opartem, tam gdzie jeden dla wszystkich a wszyscy dla jednego się poświęcają, równość miejsce mieć może, — a indywidualizm, czyli egoizm, ta podstawa despotyzmu, na zawsze wypędzona“³⁸⁾.

Socjalizm ówczesny, nie tylko nasz, ale w przeważnej swej części i francuski, miał cechy bardziej religijne, aniżeli naukowe. Saint Simonizm usiłował nawet wytworzyć nowy kościół powszechny. Jeden z koła saint simonistowskiego, Filip Józef Benjamin Buchez, starał się katolicyzm zespolić z myślą rewolucyjną i tę swoją nowo-katolicką filozofią rozwił w piśmie l'Européen. Pismo to wywierało wielki wpływ na robotników francuskich i przemówiło do przekonania zarówno Tad. Krępowieckiego jak i Worcella, którzy w liście wysłanym do Europejczyka od gromady Grudziąż, oświadczyli, że socjalizm urodził się no łonie filozofii katolickiej³⁹⁾. Cabet, wielki przyjaciel polaków, w dziele: Le vrai Christianisme dowodził, że prawdziwy chrześcijaństwo, to komunizm, i że tak go pojmowali apostołowie, pierwsi chrześcijanie, ojcowie kościoła. Księgi Ludu De La Mennais'go, gorliwie rozszerzane przez Towarzystwo Demokratyczne, tchnęły silnem uczuciem religijnem⁴⁰⁾. Biblia wolności (Bible de la liberté, 1840) — opata Constant'a, która miała ogromne powodzenie, głosiła, że nie należy do pojedynczego człowieka, lecz wszystko do Boga, t. j. do wszystkich. W tymże duchu pisane były: Ewangelia Ludu (1840 r.) Alfonsa Esquiros'a i Rzeczpospolita Boska (1844 r.) — Pecquer'a.

I w samym Towarzystwie Demokratycznym zasady socjalistyczne miały sporą liczbę zwolenników — jak się to okazało podczas rozpraw nad napisaniem Manifestu, w drugiej bowiem połowie kwietnia 1836 r. centralizacja przedstawiła ogółowi projekt tego manifestu i wezwała wszystkie sekcye, by poczyniły nad nim swoje uwagi. Sprawa ta wywołała wielkie zainteresowanie się, i po sekcjach odbywały się żywe

37) Str. 99.

38) Str. 4. Deklaracja.

39) Str. 53. Lud Polski.

40) «Księgi Ludu», dzieło Lamenege, staraniem i nakładem Tow. D. P. na ojczysty język przełożone. 1839. Na końcu znajduje się list Lamennais'go. «Czytalem — pisze — z żywym zajęciem Manifest, któryście mnie nadesłali. Wyłożone w nim przez Tow. D. P. zasady są moimi zasadami i, podług mego przekonania, jedynie przeznaczonemi do panowania kiedyś w odrodzonym świecie».

33) Str. 5. Deklaracja wystąpienia z Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Rennes — dnia 14 czerwca 1838 r.

34) Sam to powiada w tłumaczeniu się swoim z dnia 31 grudnia 1837. Str. 153. Lud Polski w emigracji — 1835—1846. Jersey.

35) Str. 4. Lud Polski.

36) Str. 97 l. c.

dyskusye. Projekt manifestu uległ ostrej ocenie i przeszedł przez krzyżowy ogień rozmaitych uwag. Wielu uraziło surowe potępienie przeszłości dziejowej, i czyniono zarzut doktryneryi autorom, a znowu inni ubolewali nad tem, że projektowany manifest nie przedstawiał ostatniego wyrazu postępu. Niektóre sekcye, niezadowolone z ułożonego przez centralizacyą manifestu, nadesłały projekt takowego we własnej redakcyi. Kwestya społeczna, kwestya nadzielenia włością ziemią, w całej tej dyskusyi zajmowała naczelne miejsce. Z wyjątkiem kilku głosów, większą część tych, co przysłali swe uwagi, szła w swych żądaniach dalej od centralizacyi, a niektórzy oświadczyli się nawet za zasadą zniesienia prywatnej własności ziemi. Sekcya Caen powiadomiła, że niektórzy jej członkowie żądali widzieć w manifeste wyraźne oświadczenie, „że ziemia polska do ludu polskiego należy“. „Uważają nadto swą zasadę jako jedyny środek zniszczenia odrazu wielkich terytoryalnych majątności, które są klęską dla ludu pracowitego, bo narzędzia pracy w jedne ręce gromadząc, wyrobników samowolności bogaczów poddają“. Trzech członków z Avignon rozszerzało uwłaszczenie do cudzoziemców oddawna zamieszkałych w Polsce i do starozakonnych, mówiąc, że „cały lud polski, zamieszkał oddawna cudzoziemcy i lud starego zakonu, o którym wszelkie inne zaradcze środki byłyby daremne, powinien składać równoprawną masę do uwłaszczenia“. Jeden z członków sekcyi Caen przyznawał, że „własność“ wspólna przez sekcya Portsmouth wniesiona, „niewiele w Towarzystwie znalazła sympatyj“; nie sądził jednak, „żeby za marzenie i utopią uważaną była, lecz tylko jako niemogąca się wprowadzić, aż z czasem jak się społeczność przekształci“. W każdym razie mniemał, że własność indywidualna, „jeżeli ma być cierpiąca, to winna być pewnymi granicami określona“. Dwóch członków z sekcyi w Reims, opierając się na własnych słowach projektu, zapytało: „Czemże jest własność, jeśli nie przywilejem, z bogaceniem jednego by zostawić w ubóstwie drugiego, nadaniem wyłącznego prawa używania korzyści z części ziemi, która w miarę nagromadzonych dóbr, dostarczając więcej nad zaspokojenie potrzeb fizycznych, następcza potrzebę zbytku wtenczas, kiedy inni ogołoceni z materialnego bytu, moralnego istnienia znaleźć nie mogą?“⁴¹⁾ Sekcya Chaillot, dwóch członków z Wersalu, jeden z Batignolles widzieli we wspólnem władaniu ziemi wyższą i bardziej demokratyczną własności formę. Krytyka, prowadzona w drodze rozumowania filozoficznego, świadczyła o wysokim stopniu wyrobienia umysłowego. Najradykałniejsza w swych poglądach okazała się sekcya londyńska. „Przystępując do wyznania wiary waszej politycznej — powiadała ona — obraliście za punkt waszej dążności równość. Dzisiejsze powołanie obrało sobie daleko wyższe stanowisko, a tem jest socyalność, ludzkość“. I wychodząc z tego stanowiska, uznała, że jedynie sprawiedliwą jest własność powszechna, ugruntowana na wzajemnych kondycyach socyalnych.

Centralizacya jednak uważała socjalizm za humanitarną utopią, za objaw pewnego rodzaju filantropii kosmopolitycznej, niepożądaną ze

41) Okólniki sekcyi Centralnej (1834—1837) litografowane — znajdują się w polskiej Bibliotece paryskiej.

względem na potrzebę bodźca dla czynności ludzkich i niemożliwy do uskuteczenia, ze względu na ogrom trudności, które napotkać musi. Natura ludzka — zdaniem centralizacyi — jest i musi być zarazem socyalna i indywidualna. Dwie są sprężyny działań człowieka: miłość siebie samego i miłość ludzkości. Na ostatecznościach budować nie można. „Normalny stan człowieka powinien być równowagą, harmonią, uczuciem i miłością drugich, czyli, co jedno jest, jego praw i powinności“. „W systemacie indywidualizmu człowiek sam dla siebie jest celem, środkiem wszystko co go otacza, sama nawet społeczność wśród której żyje“. „Nie zna on żadnych powinności, zna tylko prawa swoje“. „W systemacie socjalizmu, społeczność znowu jest wszystkim, pojedyncze indywidualum prostemi tylko narzędziami. Dla tego wszystko pochłaniająca jednością; indywidualne, niepodległe życie jest tu zniszczone. Człowiek zna tylko powinności swoje, których jarzmo tem cierpliwiej znosi, im mocniej jest przekonany, że mu praw jego dla mniemanego dobra społeczności wykonywać nie wolno. Niema tu przeto samistnych, niepodległe myślących i działających jestestw, są tylko niewolnicy“. „Nieuchronnem przeto loiczem następstwem każdego systemu indywidualizmu jest anarchia; każdy zaś system, na samej socyalnej naturze oparty, chociażby najlepiej był pomyślany, prowadzi zawsze do niewoli. Ani anarchia, ani niewola nie są przeznaczeniem człowieka“. „Jeżeli te dwie działań ludzkich sprężyny niełatwo pojedynczy człowiek pogodzić może, tem trudniejsze musi być ich pogodzenie w społeczeństwach całych. Harmonia ta jest wszakże koniecznym warunkiem szczęścia powszechnego“. „Dotychczasowe życie ludzkości było ciągłą walką pierwiastków indywidualizmu i socjalizmu“⁴²⁾.

Rozumowanie to, mające wszelkie pozory ścisłości logicznej, od czasu jak August Comte ukonstytuował — że tak powiedzieć naukę o społeczeństwie, socyologią, nie odpowiada właściwym metodom tej nauki. W ocenianiu bowiem wszelkich zjawisk socyalnych, a takim jest instytucya własności, odnosimy się nie do czynników życia indywidualnego, lecz pozostajemy zawsze na stanowisku socyalnym. W ocenieniu więc własności rozważać należy, jaka jej forma, nie ze względu na czynność indywidualną człowieka, lecz ze względu na interes socyalny, przedstawia większe korzyści. Manifest powiada, że „bez własności niema wolności“, a czyż socjalizm nie dąży do ugruntowania prawdziwej równości socyalnej przez zniesienie jednego z największych przywilejów, jaki daje pojedynczym ludziom prywatna własność źródeł wytwórczych? To co mówi Manifest, że „wszechwładztwo ludu w demokracji tylko złudzeniem być przestaje, z jeszcze większą słusnością może się stosować do takiego ustroju socyalnego, w którym przekupstwo i groźba pozbawienia pracy nie będą mogły fałszować wyników powszechnego głosowania.

Krytyka jednak ze strony wyznawców socjalizmu skłoniła centralizacyą do zmiany pierwotnego brzmienia o nadaniu własności i do postawienia ogólnej zasady: „iż prawo posiadania ziemi i wszelkiej innej

42) Str. 194—197.

własności, pracy tylko przyznane być może. „Zasada ta — powiada centralizacya — na naturze ludzkiej oparta, jeśli dobrze przyjęta i sumiennie zastosowana będzie, ważną kwestyą własności radykalnie rozstrzygnie. Przywłaszczyteli owoców cudzej pracy, stronnicy własności wspólnej (?) i ci wszyscy, którzy dawnych przesądów z nowymi wyobrażeniami jednoczyć nie mogą, przeciwko zasadzie tej protestować będą; zrozumieją zaś ją, przyjmą, potwierdzą i w życie wprowadzą masy ludowe, bo dla nich najkrwawsza praca nędzę tylko, niewolę i ciemnotę dotąd przynosiła“.

Manifest Towarzystwa D. P., ogłoszony w grudniu 1836 r., jest bądźco bądź bardzo ważnym dokumentem i znakomitym utworem politycznym. Przetłumaczony na języki obce, uzyskał on uznanie przywódców demokracji europejskiej, a nawet socjaliści, jak Owen, Bronterre O'Brien, Raspail, Marx, Hercen, mówili o nim z wielkimi pochwałami. Przedewszystkiem Manifest wskazał, że od czasu wielkiej rewolucji objawia się coraz powszechniejsze dążenie do zniszczenia przywilejów, do panowania równości. Dążenie to odpowiada żywotnej niegdyś podstawie towarzyskiego porządku u słowian, a nawet równość szlachecka była podstawą w ustroju dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Równość jedynie jest zbawczą także zasadą narodu polskiego w przyszłości. Jedynie na równości oparty ustrój jest sprawiedliwy i zgodny z naturą i prawdą. „Społeczność, obowiązkiem swoim wierna, dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści: każdemu do zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych równą niesie pomoc; prawo posiadania ziemi i każdej innej własności, pracy tylko przyznaje; przez publiczne, jednostajne i wszystkim dostępne wychowanie, przez zupełną nieograniczoną wolność objawiania myśli, władze członków swoich rozwija; wolność sumienia prześladowaniem i nietolerancją nie krępuje; drogą swobodnego rozwijania się i wyrabiania sił narodowych z przeszkód egoizmu i ciemnoty oczyszcza, i nie pojedynczo tylko oderwane części narodu, ale całą jego masę koleją ciągłego postępu i doskonalenia prowadzi“. „Równość wprowadzą w życie dwa wielkie, wszechmocne uczucia: braterstwo i wolność“. Połączywszy siły swoje, rozburzą one świat stary, świat przywilejów, i zbudują nowy, świat równości. To jest droga, po której kroczy cała Europa. Polska, jeżeli chce istnieć, musi także iść tą drogą. Rozwój więc ogólny dziejowy wskazuje Polsce ustrój demokratyczny. Wszzechwładztwo musi wrócić do ludu, a stanowi, niegdyś panującemu, nic nie pozostaje innego jak rozwiązać się i zlać z tym ludem. I z innego względu jest przyszłościową i konieczną dla Polski zasada demokratyczna. Polska bowiem musi wywalczyć niepodległość, a jedynie to będzie mogła uczynić, odwołując się do ludu. „Nietknięta to prawie, równie zewnętrznym jak wewnętrznym nieprzyjaciółom straszna potęga. Nią Polska powstanie“. Ogłosiwszy: „usamowolnienie ludu, oddanie wydartej mu ziemi na własność, wrócenie praw, powołanie do używania korzyści niepodległego bytu, wszystkich bez różnicy wyznań i rodów“, można będzie „rozwinąć w całej uciśnionych masie uczucie prawdziwego poświęcenia się i wlać to wielkie przekonanie, że dwudziesto-milionowy

naród koalicją całej Europy zburzyć i zniszczyć jest w stanie, tak jak ją zniszczyła niedawnymi czasy republikańska Francya“. „Jeżeli w ostatnim powstaniu najpotężniejszy nieprzyjaciół ludzkości, w dziesięciomiesięcznej z nami walce, wśród tylu błędów, zdrad i niedołężności dowódców naszych, żadnem zwycięstwem pochlubić się nie mógł; czemuż będą jego zbrojne tłumy wobec wszystkich sił narodowych, miłością ojczyzny i odwieczną sprawiedliwością wywołanych?“.

Bezwarunkowe usamowolnienie i uwłaszczenie ludu, powołanie mas chłopskich do praw i powinności obywatelskich, wcielenie ich do jedności narodowej, unarodowienie — oto główny artykuł społeczny programu Towarzystwa Demokratycznego. Nie jest on wypowiedziany w jednym manifestie lub kilku mowach, ale powtarza się jak modlitwa we wszelkich czynnościach towarzystwa. Brzmi on donośnie we wszystkich jego wydawnictwach i sprawozdaniach; w sporach politycznych Towarzystwo zmusza przeciwników do wyraźnego wypowiedzenia się w tej sprawie; wreszcie wszystkie rozprawy wewnątrz samego Towarzystwa wciąż się obracają koło tej kwestyi. Widocznem to jest w całym szeregu rozpraw, które się odbywały skutkiem postawionych pytań przez Centralizacyą. Sekcye i pojedynczy członkowie rozbierali gromadnie i z osobną postawioną kwestyą i w ten sposób każdy miał „sposobność objawić swoje, rozważyć innych widzenie, zespolić je z własnem“⁴³⁾. Wyrobione w ten sposób zdanie przesyłano centralizacyi, a ta ogłosiła je w okólnikach wraz ze swojemi uwagami. Następnie, po należytem opracowaniu, drukowano je jako oddzielne broszurki.

Szereg kwestyi postawionych rozpoczęła przedwstępna: „Jakie są wewnętrzne siły społeczeństwa polskiego, uważanego pod względem socyalnym i politycznym?“ Wywołała ona ożywioną dyskusyą i nadesłano sporo piśmiennych odpowiedzi. Centralizacya pochwaliła tę gorliwość: „Kiedy na tułactwie — powiadała ona — jedni pograżają się w występnej na dobro ogólne obojętności, inni nierozważnie kupią się około ludzi, po władzę nad krajem śmiesznie sięgających, pocieszającą przynajmniej jest rzeczą, iż stowarzyszenie nasze, wierne misyi tułactwa, z gorliwością oddaje się wyrabianiu wewnętrznych sił swoich, dla użycia ich na korzyść demokratycznej narodowej sprawy. Tem różnimy się od wszystkich politycznych klejonek, które przewrotność w oko nas tworzy, a nieświadomość lub drobne namiętności utrzymują“⁴⁴⁾. Wszystkie odpowiedzi brzmiały, że społeczeństwo polskie ma olbrzymie siły w masie ludowej, i te tylko siły mogą zbawić Polskę. Sekcya w Tuluzie oświadczyła stanowczo, że „przyszła rewolucya nasza musi być zarazem polityczną i socyalną, musi oczyścić kraj z wrogów obcych i uorganizować naród wedle zasad wolności, równości“⁴⁵⁾. Centralizacya, streściwszy nadesłane zdania, taką postawiła ogólną konkluzyą: „Na dwudziestu przeszło milionach mieszkańców,

43) Str. 4. Kwestye w T. D. P. rozbierane. Kwestya pierwsza: Jak w czasie powstania władza zorganizowana być powinna? Poitiers. 1839 r.

44) Str. 9. Towarzystwo Demokratyczne — 1-szy zeszyt. 1838 r.

45) Str. 15. L. c.

ogół narodu polskiego składających, 15.000.000 jest ludem wiejskim. Taką masą raz poruszoną, mógłżeby zewnętrzny nieprzyjaciel pokonać? Garstka uprzywilejowanych śmiałażby jej stawiać opór? A jeżeliby stawiała, czemużby byłoby to opieranie się? Lud przewagą samej masy swojej zdolny jest zniszczyć zewnętrznych „wrogów, a wewnętrznych ujarzmił do nicości przywieść“⁴⁶⁾.

Po rozebraniu kwestyi przedwstępnej, nastąpiła dyskusya nad tem: „Jak w czasie powstania władza uorganizowaną być winna?“ Nadesłane zostały uwagi 9-ciu sekcji i 15 pojedynczych członków. Okazała się w tym przedmiocie wielka zgodność zdań. Uznana została potrzeba ustanowienia władzy silnej, rewolucyjnej. „Władza samego powstania — mówi sekcja Avignon — w rewolucji i dla rewolucji stworzona, rewolucyjnie myśleć i działać powinna“⁴⁷⁾. Celem jej rewolucya polityczna i socyalna. „Władza w powstaniu — mówi sekcja Montpellier — nie jest podobną do władzy w narodzie wolnym i urządzonym — nie wyobraża narodu, ale jego przedsięwzięcie“⁴⁸⁾. Mając jedynie cel powstania na względzie, uznano że w tym wielkim akcie naród nie myśli o prawach, lecz o wypełnieniu powinności; nie o obecnem, lecz o przyszłym szczęściu. „Sama jednakowoż powinności zaprowadzi równość. Wszyscy są równi, bo wszyscy oddają życie i mienie; wszyscy są wolni, bo dla uwolnienia się z pod jarzma, broń wzięli do ręki, bo za swoje prawa i swobody walczą: wszystkich łączy braterstwo, bo ich taż sama myśl ożywia, bo też same ponoszą starania, bo we wspólnem usiłowaniu, jednakowe niosą sobie wsparcie i obronę. Jest to chwila od której wszyscy połączyć się muszą, i jeden mieć interes — interes ogólny“⁴⁹⁾. Władza powinna wyjść od tych, co rozpoczną rewolucyę. Lepiej nie powierzać jej jednemu: powinna być dyktaturą, ale w tej dyktaturze niech bierze udział kilka osób przekonaniami zgodnych z sobą.

Druga kwestya z kolei: „Jak w czasie powstania podrzędne władze uorganizowane być winny?“ została opracowana z jeszcze większą dokładnością. Centralizacya, wychodząc z zasady, że „rewolucya polska ma być polityczna i socyalna razem“, wskazuje potrzebę w przyszłym powstaniu osobnych trybunałów, które by sądziły bez apelacji. „Niech nie tylko zdrada i przeniwierstwo, ale opieszałość i niedbalstwo, a nawet nieudolność będących na jakimkolwiek szczeblu władzy; niech nie tylko zdzierstwo ale i marnotrawienie publicznego grosza; nie tylko otwarty opór, ale i skryte machinacye znajdują sąd prędki i sprawiedliwy, a rzezy publicznej można być pewnym“⁵⁰⁾.

Trzecia kwestya: „Jakich praw używanie zawieszono być musi w czasie powstania?“ dotyczy wolności druku, zgromadzeń i stowarzyszeń, wolności osobistej i poszanowania własności. Prawa te, pomagające rozwojowi rewolucji, wówczas tylko ograniczać należy, kiedy prze-

46) Str. 47. L. c.

47) Str. 12. Kwestya pierwsza.

48) Str. 6. L. c.

49) Str. 53. L. c.

50) Str. 76. Kwestya Druga. Poitiers, dnia 25 kw. 1839 r.

ciwko niej zostaną użyte. Sprawę nietykalności własności poruszyło dwóch tylko członków. Jeden oświadczył, „że w rewolucji niema nietykalności własności, a tem bardziej w Polsce jej być nie może, gdzie masy nic nie mają, a parę kroć sto tysięcy przywłaszczycieli nieprawnie posiadają wszystko“⁵¹⁾. Drugi także sądził, że wobec konieczności nadzielenia włościom ziemią, nie może być mowy o zabobonnem poszanowaniu przywileju własności. I w innych względach własność musi być ścieśniona: nie wolno będzie wyprowadzać za granicę koni, zboża, żelaza, saletry — zgoła produktów i materyałów do prowadzenia wojny koniecznie potrzebnych.

Czwarta kwestya brzmiała jak następuje: „Jakie położone być powinny zasady do utworzenia i organizacyi siły zbrojnej w powstaniu, uważając ją pod względem politycznym?“ Na to pytanie, które samo w sobie nie jest dość wyraźne, odpowiedzi wypadły także więcej deklamacyjne o konieczności ludowej wojny. Odmienne jednak od zapatrywania się Młodej Polski, przeważała myśl, że w przyszłym powstaniu rozstrzygać będzie wojna regularna, partyzantka odegra tylko rolę pomocniczą. Wprawdzie, sekcja Londyn zwracała uwagę na zgubny przesąd w ostatniej rewolucji: „Jakoby bcz wojsk regularnych nie można było zwyciężyć nieprzyjaciela“⁵²⁾; a Ildefons Ancypa, członek z Paryża, zwrócił także uwagę na to, że „wojna nasza musi być w początkach wojną partyzancką, wojną w małych oddziałach“⁵³⁾. Jeszcze silniej to zaznaczył Józef Kozierowski, członek z St. Ménéhould. „Naprawdę — powiada — zwolennicy regulaminów wojskowych wmówić w nas usiłują, iż rodzaj ten wojowania nie jest ani narodowy, ani stosowny z położeniem topograficznem naszym; bo widzimy jego przykłady w historii, a nawet z korzystnymi skutkami“⁵⁴⁾. Centralizacya, uogólniając przedstawione mniemania — wypowiada, „że przyszłe powstanie będzie wojną narodową, wojną całej ludności. Każdy przeto, kto broń nosić zdolny, do jej wzięcia powołany być musi. Od tego obowiązku żaden polak wolnym być nie może. Lecz Polska, całą ludność do broni powołując, zbyt ogromne wyprowadziłaby masy. Na 22.000.000 ludności mamy około 4.500.000 ludzi bronią władnąc zdolnych“⁵⁵⁾. Ani możność dozwala, ani potrzeba wymaga, takiej masy w pole wyprowadzać. Muszą więc być rozmaite wojska rodzaje. Oznaczenie wzajemnego między niemi stosunku, jest kwestyą czysto wojskową, od okoliczności niełatwo przewidzieć się dających zależną. Główna wszakże zasada na tem polega, aby część jedna uzbrojonego ludu tworzyła wojsko, jedną tylko funkcją waleczenia z nieprzyjacielem pełniące; druga w razie tylko potrzeby, w mniejszej lub w większej ilości występując, mogła się przytem oddawać i wypełniać wszystkie inne zwyczajne społeczeństwa funkcye“⁵⁷⁾.

51) Str. 49. Kwestya Trzecia. Poitiers, dnia 20 sierpnia 1839 r.

52) Str. 45. Kwestya Czwarta. Poitiers, 4 listopada 1839 r.

53) Str. 49. L. c.

54) Str. 55. L. c.

55) Rachunek ten oparty na stosunkach ludności we Francji; liczba jest za wielka.

57) Str. 85. L. c.

Rozbierając kwestyą piątą: „Jakie ludowi złożyć rękojmie, że sprawa powstania będzie jego sprawą?“ podniesiono powszechnie, iż pierwszym aktem powstania powinno być zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan bezwarunkowe i bez wynagrodzenia. „Każdy rolnik osiadły — powiada sekcyja Poitiers — zostanie właścicielem domu i ziemi z których dziś pańszczyznę odrabia“⁵⁸⁾. Lecz i ludność bezziemna musi otrzymać uposażenie w ziemi. Zostanie to jej przyrzeczone, lecz wykonanie tego może nastąpić tylko po uwolnieniu kraju od najazdu. „Uważajmy jeszcze — powiada sekcyja Havre — iż będzie to tylko wstęp do rewolucyi socyalnej, której rozwinięcie zostawi się wolnemu czasowi, kiedy naród się wyjarzmi i pozbędzie zdrajców i kontrrewolucyonistów. Wówczas stanie rząd z ludzi przez lud wybrany, którego najuroczystszą misyą będzie, utrzymać harmonią we wszystkich częściach społeczeństwa; społeczeństwo zaś, dążąc ciągle do coraz większej równości intelektualnej, majątkowej i politycznej, położy raz na zawsze tamę do powrotu nieszczęśliwej a potępionej oligarchicznej przeszłości“⁵⁹⁾. Zniesienie monopolów i cechów ma być rękojmią dla ludności miejskiej. Maksymiljan Dobrski z Montpellier mniemał, że „jednym ze środków najwymowniej lud przekonać zdolnym, że powstanie jest jego sprawą, są instytucye wprowadzone“⁶⁰⁾. Żydom należy się także zapewnić, że „ci bracia innego wyznania — jak powiada sekcyja Havre — a synowie także Polski, policzeni będą bez żadnych ograniczeń w poczet obywateli polskich, jeżeli jak my wszyscy staną w pogotowiu przyjąć chrzest rewolucyjny, wspólną krwią nieochoybnie nacechować się mający“⁶¹⁾. Centralizacya ze swojej strony przedstawiła ostatecznie, co można, rozpoczynając powstanie, od razu zrobić. Oto jej słowa. „Dla duchowego usamowlnienia ludu: zniesienie niewoli, poddaństwa, służebności; zniesienie wszelkich przywilejów urodzenia, szlachectwa, tytułów książąt, hrabiów, baronów; zniesienie praw stanowiących różnice w możności pełnienia funkcji społeczeństwa i tych, które dają przewagę jednym wyznaniom nad drugimi; słowem, zniesienie wszelkich, czy to rzeczywistych, czy fikcyjnych zależności jednych osób, lub klas i korporacyi od drugich: w miejsce zaś zniesionych, ogłoszenie najobszerniejszej, zupełnej wolności osobistej; zrównanie w obliczu narodu wszystkich dotychczasowych stanów; równe i jedno dla wszystkich prawo do posiadania urzędów; równa i jedna dla wszystkich sprawiedliwość; równa dla wszystkich religijnych wyznań opieka; słowem równość cywilna, polityczna i religijna. Dla materyalnego usamowlnienia, unieważnienia dotychczasowych tytułów posiadłości przywłaszczeniami będących: zniesienie pańszczyzny, czynszów, danin, daremnych, ofiar, propinacyi i wszelkich innych gruntowych ciężarów, zniesienie wszelkiego rodzaju monopolów i przywilejów handlowych i rzemieślniczych; a w ich miejsce uwłaszczenie mieszkańców uprawą

58) Str. 8. Kwestya piąta. Poitiers, 10 marca 1840 r.

59) Str. 17 i 18. L. c.

60) Str. 45. L. c.

61) Str. 18. L. c.

roli zajętych, usamowlnienie pracy, jej nawet ile możności dozwoli urządzenie — wszystko to z pierwszym okrzykiem: Do broni! może być przez akt uroczysty, urzędowy, ogłoszone i w wykonanie wprowadzone, a zatem ogłoszone i wprowadzone być winno“⁶²⁾.

Kwestya szósta: „Jakie są przyczyny bezskuteczności dotychczasowych usiłowań o odzyskanie niepodległego bytu Polski i jakie środki w tym celu za skuteczne na przyszłość przyjąć należy?“ wywołała ostrą krytykę — i powiedzmy — często niesłuszną przeszłych usiłowań wydobyć się z pod jarzma obcego. Centralizacya, streszczając te zdania, znacznie je złagodziła i usiłowała wrócić do naleźnej miary. Nie potępiła ona tak bezwzględnie jak sekcyje niektóre ani konstytucyi 3-go maja, ani sejmku czteroletniego, ani powstania kościuszkowskiego. Trzy były główne przyczyny — jej zdaniem — nieudawania się dotychczasowych powstań: 1) niepowołanie ludu, 2) liczenie na obcą pomoc i 3) brak silnego i pewnego siebie rządu. „W dotychczasowych powstaniach — powiada Centralizacya — nigdy masy ludu nie były wprowadzone do boju, wojna też zamieniała się wprost na kampanię militarną, gdzie jeden lub dwa korpusy przeciw nieprzyjacielowi stawały; w przyszłym powstaniu, w narodowej wojnie, wszyscy mieszkańcy muszą być powołani do broni; do władzy naczelnej należy organizacya siły zbrojnej, podział na regularne i nieregularne wojsko, na straż ruchomą i nieruchomą. Nieprzyjaciel zak ażdym krokiem i nie od samego tylko wojska powinien doznawać zawad, nietylko regularne pułki i korpusy, ale cały naród mieć do pokonania“⁶³⁾.

Sprawa gminnego urzędzenia niepodległej Polski stanowiła treść kwestyi siódmej. To co sekcyja Poitiers powiedziała, że „gmina jest związkiem społeczeństwa, pierwszym, naturalnem połączeniem ludzi“, i że „w miarę jak gminy rozwijały się lub upadały, lud używał lub tracił swe swobody“⁶⁴⁾, powtarzały i inne sekcyje, a było to odzwierciedleniem tych pojęć, które panowały podówczas w postępowej części społeczeństwa francuskiego. Wówczas dzieło Toqueville'a o demokracji w Ameryce i dzieła Billiard'a o demokratycznej organizacyi Francyi, na które sekcyje często się powoływały, następnie plany falansterskie i pomysły Ludwika Blanca — upowszechniły to przekonanie, że w prawdziwej rzeczypospolitej cały naród musi brać udział w życiu publicznem, musi mieć możność wpływania na sprawy państwowe, a to możliwe jest tylko w zupełności w małych ogniskach życia narodowego. Towarzystwo Demokratyczne w kwestyi gminnej szło tylko drogą wskazaną przez pierwszych naszych republikanów emigracyjnych, za myślami wskazanymi przez Lelewela i Mickiewicza, i w tej kwestyi nie posunęło się tak daleko jak Młoda Polska.

Myśl połączenia, czyli scalenia — jak się wyrażał Lelewel — chociażby tej emigracyi, która przyznawała się do zasad demokratycznych, pomimo poprzednich nieudanych prób, znowu wystąpiła na widownią. W tym celu 25 lutego 1835 r. zawiązano w Paryżu Konfe-

62) Str. 80. L. c.

63) Str. 61. Kwestya szósta. Poitiers, dnia 7 sierpnia 1840 r.

64) Kwestya siódma. Versailles, dnia 28 czerwca 1841 r.

deracją Narodową Polską, a ta mianowała komisarzami Dwernickiego, Ledóchowskiego i Stępowskiego, upoważniając ich do działania w jej imieniu i do poboru podatku. Centralizacja w okólniku swoim z dnia 18 lutego wystąpiła ostro przeciwko tej konfederacji, zapytując: „czy po przeklętym na wieki przez Polskę krajobójczym związku Targowiczanów, godzi się jeszcze zesromoczone konfederacji nazwisko w pamięci ziomków odświeżać?”. Ruch konfederacyjny napotykał przeszkody także i ze strony rządu francuskiego, który skutkiem skargi posła rosyjskiego, wydalął z Paryża wszystkich, którzy podpisali akt konfederacji, i w końcu kwietnia kazał komisarzom opuścić Francję.

Komisarze przenieśli się do Londynu. Wówczas komitet Młodej Polski, która już straciła była łącznik z krajem, i której członkowie zaczęli przechodzić do szeregów Ludu Polskiego, rozwiązał się i zaczął popierać konfederację jako „pierwsze publicznie wzięte moralne zobowiązanie uwłaszczenia włościan”. Akt konfederacji był zredagowany w duchu republikańskim i demokratycznym, a dotyczący uwłaszczenia włościan artykuł brzmiał jak następuje: „Obowiązujemy się dołożyć wszelkich starań, aby ciało prawodawcze polskie, mające być wypływem woli całego Narodu Polskiego, zniósłszy wszelkie przywileje, udzieliło wszystkim mieszkańcom Polski, bez różnicy stanu i wyznań, prawa równego obywatelstwa i nadała włościanom polskim własność zupełną i bezwarunkową; ci zaś z pomiędzy nas, którzy mają lub mieć mogą posiadłości w Polsce, oświadczamy niniejszym Aktem, że własność takową bez wynagrodzenia nadajemy, i że to nadanie za obowiązujące z naszej strony uważamy”. Ogół emigracji londyńskiej, w którym młodopoleanie przewodzili, aktem z 6 go czerwca przystąpił do konfederacji, z warunkiem jednak poprawy ustaw. Zaproponowano i Ludowi Polskiemu przystąpienie do konfederacji, ale on odrzucił tę propozycję, chociaż dawniej robił sam ten zarzut Towarzystwu Demokratycznemu, że zachowuje wyodrębnione stanowisko w emigracji. Wreszcie w łonie samej komisji konfederackiej powstało nieporozumienie, i generał Dwernicki w październiku wystąpił z niej. Odtąd istniała ona jeszcze czas pewny nominalnie, ale w istocie nie miała już żadnego poparcia za sobą.

Gdyby młodopoleanie nie pośpieszyli byli rozwiązać swojej organizacji, to przybywająca nowa emigracja w końcu 1836 r. i w 1837 roku z Krakowa i z Galicyi, prawdopodobnie w większej swej części weszłaby do niej, jako pozostająca z nią dawniej w bliższych stosunkach i jako pod względem toku myśli i przekonań nawet do niej więcej zbliżona. Wsparta liczebnie i opromieniona wieścią o czynach i męczeństwie dawnych towarzyszy, Młoda Polska stałaby się groźnym i niebezpiecznym współzawodnikiem Towarzystwa Demokratycznego. O wskrzeszeniu dawnej swojej organizacji trudno wszakże było myśleć młodopolanom, ale tem skwapliwiej podjęli na nowo myśl poronioną przez Konfederację, myśl połączenia, myśl Zjednoczenia całej demokratycznej emigracji. Na początku 1837 r. powstały pisma: w Brukselli, Londynie i Paryżu, gorliwie popierające tę myśl: Sprawy Emigracji, Republikanin i Polak.

W Sprawach Emigracji, które od 15 stycznia 1838 roku nazwały się: Polacy na tułactwie, Fr. Gordaszewski walczył z Towarzystwem Demokratycznym i usiłował wykazać, jakie korzyści mogłaby osiągnąć sprawa polska i republikańska ze zjednoczenia się emigracji na podstawach demokratycznych. W artykule o Babeufie stawiał polskim republikanom wspólne działanie francuskich spółnościowców z demokratami za przykład.

W Londynie zaczął od 7 stycznia wychodzić Republikanin, w którym A. N. Dybowski bardzo gorliwie popierał sprawę zjednoczenia się emigracji. Zbliżony w przekonaniach do spółnościowców, Dybowski przeprowadził osobiste układy z Dziewickim i Krępowieckim i pozyskał przyrzeczenie z ich strony, że Lud Polski połączy się z ogółem emigracji. Zawarta ta ugoda ani przez jedną, ani przez drugą stronę nie została przyjęta. Dziewickiego i Krępowieckiego za zawarcie tej ugody wykreślono z Ludu Polskiego, a Dybowski, nie poparty przez większość, sam się wykreślił z Ogółu.

Pierwszy numer Polaka ukazał się w Paryżu w dniu 3 maja 1837 r. Przedstawiając, że „arystokracja na głowę pobita, z placu bitwy poszła ukryć hańbę w matactwach dyplomacyi, jej służalcy przerażeni poszli w koteryi konspirować“, wzywa „ludzi postępu, ludzi radykalnych“, ażeby na zwaliskach arystokracji wzniesli „świątynią demokracji polskiej, całym światłem XIX wieku promieniejącą“. Ażeby urzeczywistnić to wielkie przedsięwzięcie, koniecznym jest scentralizowanie emigracji polskiej. Wypowiadając w drugim numerze swoją wiarę polityczną, posunął się aż do uznania wyższości socjalizmu nad indywidualizmem. Ziemia — zdaniem jego — „jako źródło życia, jest dla wszystkich jeststw i do nikogo w szczególności nie należy. Ziemia więc nie może być wyłącznie niczyją własnością, jak powietrze, ogień i woda. Ziemia, na której mieszka naród, jest własnością narodową. Ale żeby indywidua mogły działać swobodnie, rozwijać się, muszą być niepodległe; tę niepodległość stanowi niezależne posiadanie sposobów bytu materialnego, wolne niemi rozporządzenie, to jest: własność pracy, jako dzieła indywidualnego, i jej narzędzi“. Organizacja pracy „jest jedną z najważniejszych kwestyi gospodarstwa narodowego“, jest „rdzeniem około którego obracają się wszystkie zagadnienia społecznego porządku“. Rząd republikańsko-demokratyczny „jeden tylko czystym, prawdziwym jest wizerunkiem woli narodowej, on sam tylko może godnie lud reprezentować“. Polak wierzył w wielką przyszłość słowiańskich narodów i wskazywał Polsce jej słowiańskie posłannictwo. „Od Elby aż do Donu — powiadał on — od Newy aż do Adryatyku mieszkają liczne plemiona jednego silnego szczepu Słowian: 55 milionów. Słowiańskie pokolenia gościnne, braterskie, pełne poświęcenia, młode, jędrne, energiczną duszą natchnione, do wielkich przeznaczone są czynów: im nadobna przyszłość należy. Słowianie odrodzą Europę, jak tyle razy wschód odradzał egoistyczny, handlarski zachód. Słowianie połączą Europę z Azyą. Aby tak wielkiego mogli dokonać dzieła, muszą się zcentralizować. Polska, jako przodkująca im oświatą, zespolenie to skuteczni. Polska opowie sło-

wiańskim ludom, swym braciom, demokratyczne słowo, i na ich czele, usamowolnienie Europie ponieście". „Posłannictwem Polski — powiada jeszcze raz w trzecim numerze — jest połączenie i scentralizowanie wszystkich słowiańskich plemion, nie przemocą siły zwierzęcej, nie propagandą ognia i miecza, jaką moskiewski despotyzm centralizować zamierza, ale przyciąganiem spółśrodkowych dążeń, tosamością rodu, obyczajów i wymagalności, — czyli propagandą usamowolnienia, odrodzenia społecznego i cywilizacji, której Polska była i będzie niewzruszonym Słowianii ogniskiem". Jak się zdaje, redakcja Polaka ulegała dość częstej zmianie. Należał do niej w kilku pierwszych numerach Jan Czyński; brali w niej udział czas pewny: Ferdynand Rogiński i Czesław Pieniążek; w listopadzie 1838 roku występowali jako redaktorowie: Michał Chodźko i Franciszek Ksawery Zawadzki.

Pomimo swoich socyalnych myśli — jak się wyrażał Polak — zwalczał on teorye Ludu Polskiego, które — zdaniem jego — zamiast łączyć wszystkie siły Narodu przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, rozrywały je. W tym czasie gromada Grudziąż istotnie nie przedstawiała budującego widoku. Wykreślenie Dziewickiego i Krępowieckiego, spowodowane głównie przez Worcella, wyszło mu samemu na złe i przyczyniło się do rozbicia gromady Grudziąż. Worcella obsypano potwarzą i ostatecznie wykreślono także z gromady. Po całym szeregu gorszących sporów i kłótni, w pierwszych dniach kwietnia 1838 r. sześćdziesięciu członków odłączyło się od gromady i razem z Krępowieckim utworzyło nowe towarzystwo wyznawców obowiązku społecznego. Odtąd wstrzymał się rozwój ruchu gromadzkiego.

Agitacja w sprawie połączenia emigracji demokratycznej przybierała coraz większe rozmiary. Pod aktem Zjednoczenia i ułożoną ustawą podpisało się do dnia 29 listopada 1837 roku 1337 wychodźców. Akt wyznania wiary, poprzedzający ustawę, opiewał: „Oswobodzenie narodu polskiego polega na rewolucyi, mającej na celu: niepodległość Polski w granicach Rzeczypospolitej przed pierwszym rozbiorem, zniesienie przywilejów, rząd i cały porządek na demokratycznych oparty zasadach, to jest na wszechładztwie ludu, braterstwie, równości i wolności, a których pierwszym zastosowaniem będzie: usamowolnienie włościan, bezwarunkowe nadanie im gruntowej własności, wolność wyznań, zaprowadzenie powszechnego narodowego wychowania. Do osiągnięcia tego celu siły narodowe są dostateczne“.

Myśl zjednoczenia demokratycznej emigracji znalazła w samym Towarzystwie Demokratycznym wielu zwolenników. W październiku 1836 r. oświadczyła się w tym duchu sekcya Panteońska, za nią sekcya Grenelle, a następnie żywo zmanifestowała swoje chęci sekcya Poatweńska, co szczególnie utrudniało stanowisko Centralizacji, znajdującej się w tem samym mieście. Centralizacja jednak postanowiła oprzeć się temu naporowi i zachować zupełną odrębność Towarzystwa Demokratycznego. Prawie w wyłącznym celu zwalczania zdań i usiłowań przeciwnych zaczął wychodzić w czerwcu 1837 r. w Poitiers Demokrata Polski, pod redakcją Kazimierza Tomkiewicza.

Centralizacja, zagrożona w samym swoim istnieniu, walczyła z całą bezwzględnością. Karol Różycki, wystąpiwszy z Towarzystwa i ogłaszając tego powody w liście do Joachima Lelewela, nie wiele przesądził, mówiąc: „Centralizacja łamie ustawy, jak drugi Decemwirat, wynalazszy potrzebę jedenastej tablicy prawa, swoje urządowanie przedłuża: uzyskała obszerne upoważnienie, przygotowała sobie drogi do dożywotniego posiadania zejętego miejsca. Uwagi sekcji, przeciwne jej widzeniu, wskazywane bywają na więzienie w archiwach. Okólniki i domowe procesy stały się jedyne zatrudnieniem towarzystwa“⁶⁵). Istotnie, ktoby chciał powziąć jakie wiadomości o kraju z Demokracji 1837, 1838 a nawet pierwszej połowy 1839 r., to doznałby ogromnego zawodu. O strasznych prześladowaniach galicyjskich, oprócz jednej korespondencji z nad Dunajca, żadnych wiadomości. O Konarszczyźnie drukowano już tylko wyroki rządu moskiewskiego. Cała uwaga Demokracji była skierowana ku walce ze Zjednoczeniem. Centralizacja i Demokracja wysiłały się, by utrzymać odrębność Towarzystwa Demokratycznego, wbrew niemal — można powiedzieć — woli większości ogółu członków, gdyż Fr. Gordaszewski nie wiele odbiegł od prawdy, pisząc w 1837 r., że „wszyscy z wyjątkiem tylko Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego i organu Torysów polskich, Kroniki, wołają o zjednoczenie Emigracji“⁶⁶). Centralizacja, broniąc swojej egzystencji, wykreśliła około 600 członków z Towarzystwa: wykreśliła członków sekcji: Fontainebleau, Tours, Bordeaux, Poitiers, Panteonu, Grenelle. Ci, co jak Sylwester Staniewicz i Odyniecki, przyczynili się do utworzenia Centralizacji, znaleźli się sami poza obrębem Towarzystwa. Większa część członków dawnej sekcji Poatweńskiej utworzyła gminę Zjednoczenia w Poitiers.

Dla czego Centralizacja z taką zawziętością broniła odrębności Towarzystwa Demokratycznego? Istotnie, nie tyle o zasady jej chodziło, ile o to, że samo Zjednoczenie, domagając się republikańskiego ustroju i sposobu działania, wszelką czynność na zewnątrz utrudniłoby. Centralizacja właściwie była dyktaturą demokratyczną, Zjednoczenie więc ze swoim sejmikowaniem ukazywało się w jej oczach, „jako nienawistny demokracji pierwiastek — anarchiczna szlachta“. Przytem właśnie w 1837 r. otrzymała ona od Towarzystwa mandat na zawiązanie stosunków z krajem, i wysłani przez nią emisaryusze pojawili się już w Krakowie, Galicyi i w Poznańskim z drukami demokratycznymi. Centralizacji więc chodziło przedewszystkiem o zachowanie egzystencji swojej i możność swobodnego działania, łamała przeto bezwzględnie wszelkie przeszkody, i kiedy redaktor Demokracji, Kazimierz Tomkiewicz, zbuntował się także przeciwko jej despotyzmowi — jak się wyrażano — oddała go ona pod sąd bratni w Sztrasburgu, pod prezydencją Zienkowicza, i ten, na jej przedstawienie, w 1841 r. wykreślił go z towarzystwa.

I we własnym swem łonie Centralizacja niemałe trudności miała do zwalczania. Wkrótce przekonano się, że liczba 9-ciu członków była

65) Str. 55. Polak — 12 lipca 1837 r.

66) Sprawy Emigracji. Bruxella.

za wielka. Naprzód, sam ich wybór nie był łatwy. Emigracja była rozrzucona po całej Francji — nie mówiąc o sekcjach angielskich, i przenoszenie się z jednego miejsca na drugie dla wielu było utrudnione z powodów materyalnych, a przytem zależało od pozwolenia rządu francuskiego. Dopiero 19 czerwca 1839 r. Izba deputowanych zniosła ograniczenia, z wyjątkiem jednak departamentu Sekwany, dotyczące zmiany rezydencji emigrantów. Wybory 1837 r. przewlekły się ogromnie. Przy pierwszym głosowaniu w maju zyskał potrzebną większość tylko Tomasz Malinowski. W lipcu został wybrany Wiktor Heltman, w sierpniu Henryk Jakubowski, i dopiero we wrześniu Walery Breański i Wojciech Darasz. Wielka liczba członków Centralizacji utrudniała porozumienie się jej wzajemne i zgodność w działaniu. Skutkiem tego, postanowiono zmniejszyć liczbę członków do pięciu. W końcu grudnia 1838 r. instalowała się w Poitiers już pięcioczłonkowa Centralizacja, złożona z trzech dawnych członków: Heltmana, Malinowskiego i Darasza — i dwóch nowych: Józefa Słowickiego i Jana Alcyaty. Pozostawała ona u steru towarzystwa przez dwa lata i staczała zawzięte boje o całość Towarzystwa. A bój był bardzo ciężki. Dawny sprzymierzeniec towarzystwa, mający wśród jego członków pewną popularność i władający wielką werwą polemiczną, Józefat Bolesław Ostrowski, zaczął wydawać ponownie Nową Polskę, i stanawszy w szeregu jednoczycieli, zwrócił ostrze swego pióra przeciwko Towarzystwu Demokratycznemu a głównie przeciwko Centralizacji. Artykułami swemi, pełnemi szkalowania i zmyślań, wicherzył umysły i sprowadzał częste zatargi Centralizacji z sekcjami. Z tego ciężkiego boju wyszła Centralizacja zwycięsko: wywalczyła odrębność towarzystwa i zdobyła sobie grunt w kraju ojczystym. W Poznańskim miała już silną pozycją, a i w Krakowie i w Galicyi jej wysłannicy zajmowali spiskowe stanowiska opróżnione po ludowcach uwięzionych lub wygnanych lub wreszcie zmuszonych do ucieczki, i pod koniec tego długiego procesu, czyli raczej szeregu procesów, który trwał od 1836 do 1845 roku, przyszło z Wiednia polecenie, ażeby skazanych więźniów uwolnić, z wyjątkiem wszakże tych, co działali pod bezpośrednim wpływem Centralizacji w Paryżu⁶⁷⁾.

Walka Towarzystwa Demokratycznego ze Zjednoczeniem przyczyniła się do wyjaśnienia i ściślejszego określenia zadań demokratycznych w Polsce. Nie zadawalniano się ogólnym twierdzeniem, że się jest demokratą, ale pytano, jak rozumie tę swoją demokracją, a przede wszystkim jakie jest jego przekonanie w sprawie uwłaszczenia włościan. Można powiedzieć, że z teoretycznej dziedziny równości powszechnej sprowadzono demokracją na grunt konkretny sprawy chłopskiej. Naglące polityczne znaczenie tej sprawy uznano nawet w obozie stronników ks. Czartoryskiego, który, opierając się na zamożniejszej szlachcie folwarcznej w kraju, musiał rachować się z jej widzeniem rzeczy i

67) Str. 80 i 81. Walenty Cwik. Aleksander Morgenbesser. Czerniowce. 1893. Cwik (Cholodecki) pisał na podstawie pozostawionych przez Morgenbessera notat, a ten, przed uwięzieniem swoim był urzędnikiem w biurze prezesa sądu Wittmana.

z jej dążeniami. Od grudnia 1839 r. zaczął wychodzić Trzeci Maj, w którym Olizar dowodził, że jedynie król, mający za sobą całe włościaństwo, zdoła podźwignąć Polskę z upadku i przywrócić niepodległość narodowi. „Reforma Czartoryskich i ustawa Trzeciego Maja — pisano w lutym 1840 r. w powyższym piśmie — położyły na korzyść uciśnionego ludu początek społecznej w Polsce naprawy; sam postęp czasu i duch następnych dwóch konstytucji (1807, 1815 r.) wskazują dzisiejszą miarę, według której ważna ta część reformy dopełnioną i wykonaną być powinna. Emancypacja ludu stanowi pod wewnętrznym względem równie żywotne, równie konieczne dla Polski zadanie, jak niem jest pod względem zewnętrznym wyrzucenie Moskali i Niemców.“

Ucisk i wyzyskiwanie chłopów, w ostatniej nędzy i niedoli żyjących, przez zbytkującą szlachtę folwarczną, z całą szczerością odmalowano w formie powieściowej w Panu Sędzicu, czyli opowiadaniu o Litwie i Żmudzi, które to dziełko w 1839 r. drukowane autor przypisał Towarzystwu Demokratycznemu. Pszonka, wydawany od 1839 roku przez Zienkowicza w Sztrasburgu, jako prawdziwy szlachcic z rzeczypospolitej babińskiej, miał powodzenie nawet u szlachty folwarcznej w kraju, która śmiała się do rozpuku nad własną głupotą. „Nikt już dziś prócz pisarzów Kroniki i tak zwanej Młodej Polski⁶⁸⁾ wraz z ich zwierzchnością — pisał Demokrata w 1838 r. — nie pyta się o Wielądków, Niesieckich, Paprockich; nikt nie widzi gniazda cnoty w samych tylko dworach szlacheckich, narodu w samej tylko szlachcie.“ W tym że roku na Witwickiego: „Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu,“ wyszła znakomicie napisana językiem biblijnym przez Leona Zienkowicza: Odprawa Posła, z której przytoczę jeden z najważniejszych ustępów:

„A cóż wždy rzecz o proroku, który woła: W waszem to ręku, o Czartoryscy, Potoccy, Zamojscy, Sapiehowie, Lubomierscy, Radziwiłłowie, Tarnowscy, Ossolińscy, Jabłonowscy, Sanguszkowie, Chodkiewicz, jest zabezpieczenie przyszłości Polski i narodowości naszej uratowanie.“

Zapomniał zaiste, w bezbożnem zachwyceniu, prorok on, że jedni z nich sprzedawali Polskę, a drudzy służyli Moskwie, a trzeci dotąd jeszcze wrogom służą Ojczyzny, a inni zasię dawno pomarli, nic kromia skarbów krwią a męką ludu polskiego nagromadzonych, synom swoim w spadku niezostawiwszy.

Zaprawdę, zaprawdę powiadamy wam, że fałszywe a bezbożne, ono proroctwo jest.

Albowiem nie w Potockich, nie w Czartoryskich, Zamojskich, Sapiebach i im podobnych, ale w tobie, o ludu Polski, w was niewiadomych jeszcze, lecz błogosławionych po wszystkie wieki nazwisk: Maćki, Wojtki, Bartosze, Kuby, Stachy, Iwany, Hryszki, Wasyle, zabezpieczenie przyszłości Ojczyzny i narodowości naszej uratowanie jest.“

68) Ta „Młoda Polska“ nic nie miała wspólnego ze stowarzyszeniem tej że nazwy. Był to organ szlachecko-katolicki. Młodopolanie protestowali nawet przeciwko temu podszywaniu się pod ich nazwę.

Przegroda, jaka istniała pomiędzy narodem szlacheckim i ludem chłopskim, w samej podstawie, przynajmniej w jej umysłowo - moralnej części, podkopaną została. Rozpoczęło się wielkie dzieło unarodowienia, czyli — jak Polak się wyrażał — znarodowienia masy włościańskiej; wytworzenie jednolitego, bezstanowego, narodu polskiego. Gorące to pragnienie demokracji polskiej Juliusz Słowacki w Grobie Agamemnona ujął w mistrzowskie słowa:

„Niech ku północy z cichej się mogiły
Podniesie naród — i ludy przeleknie,
Że taki wielki posąg — z jednej bryły!
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec —
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec“.



Rozdział IX.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie i zorganizowane przezeń powstanie (1840 - 1847)

Sprawa wschodnia. — Kwestya polska. — Towarzystwo Demokratyczne rozpoczyna okres czynnego działania. — Ostatnie jego słowo w sprawie włościańskiej. — Zmiana polityki pruskiej. — Sejm poznański. — Szlachta, mieszczaństwo i włościaństwo w Poznańskim. — Przybywanie emigrantów. — Uciekiniery. — Młodzież kartelowa. — Henryk Kamiński i jego demokratyczne przekonania. — Utworzenie włościan i socjalistyczny pogląd na kwestyę włościańską. — Edward Dembowski. — Poznańskie na czele rozwoju umysłowego w Polsce. — Poznańskie przewodniczy także w pracy spiskowej. — Wrzenie rewolucyjne w Poznańskim. — Przyjazne usposobienie króla pruskiego dla sprawy narodowościowej. — Zamykanie granicy pruskiej przez rząd moskiewski. — Polityka przemysłowa rządu petersburskiego. — Dążenia przemysłowe w społeczeństwie polskim. — Charakter antirewolucyjny i antinarodowy polityki przemysłowej rządu rosyjskiego na Litwie i w Królestwie Kongresowem. — Żydzi. — Kwestya słowiańska. — Słowianizm republikański. — Panславizm monarchiczny: austriacki i rosyjski. — Panславizm ugodowo-rosyjski wśród polaków: Michał Grabowski i Wacław Jabłonowski. — Niweczenie udziałności narodowej. — Piśmiennictwo polskie. — Spiski w Królestwie Kongresowem. — Karol Levitoux. — Spisek Gzowski i Więckowski. — Spisek chłopski księdza Ściegiennego. — Przestrach rządu rosyjskiego. — Ukazy carskie w sprawie włościańskiej. — Zajęcie się społeczeństwa polskiego kwestyją włościańską. — Sprawa włościańska na sejmie galicyjskim. — Niecierpliwść rewolucyjna. — Walka wewnętrzna w Centralizacyi. — Zwycięstwo stronników prędkiego wybuchu. — Ludwik Mierostawski, plan jego wojenny i mowa programowa. — Przygotowania do powstania. — Aresztowania i zajęcie Krakowa. — Odwołanie powstania. — Szkodliwe tego następstwa. — Wyprawa na Tarnów. — Rabacja mazurska. — Powstanie krakowskie. — Manifest Rządu Narodowego. — Działalność rewolucyjna. — Walka z reakcyą. — Edward Dembowski i Jan Tyssowski. — Szkodliwy wpływ lekceważenia małej wojny. — Nieporadność wojskowa. — Przyjazne warunki dla powstania ludowego. — Klęski. — Marne zakończenie powstania. — Częstkowe wybuchy w Galicyi i w Królestwie Kongresowem. — Zemsza rządów austriackiego i moskiewskiego. — Proces polski w Berlinie. — Przyjazne usposobienie Niemców. — Wrażenie rewolucyi krakowskiej na włościan. — Obluda i zamiary rządu austriackiego w regulowaniu powinności pańszczyźnianych. — Ukaz Mikołaja z 7 czerwca. — Wzburzenie włościan na Białej Rusi. — Reformy carskie. — Zapał we Francyi dla sprawy polskiej. — Zabór Krakowa. — Mowa listopadowa Czartoryskiego w 1845 r. — Emigracja wobec wypadków krakowskich. — Wzrost znaczenia Towarzystwa Demokratycznego. — Szlachta folwarczna traci wiarę w swoją przyszłość. — Ideał federacyi słowiańskiej. — Bractwo Cyryllego i Metodego. — Mowa Bakunina. — Ruch międzynarodowy. — „Boże Słowa do Ludu Polskiego“.

W 1840 r. odbywające się na Wschodzie wypadki silnie wzbudziły Europę. Mehemed Ali, którego celem i dążeniem było założenie państwa niepodległego w Egipcie, już od 1832 r. zaczął staczać boje z Turkami i rozszerzać swoje państwo kosztem tureckiego. W 1839 r. ponowił się spór o panowanie nad Syryą; i Ibrahim basza, syn Mehameda Aliego w świetnej bitwie pod Nezib 28 czerwca rozproszył wojsko tureckie. W ten sposób Mehemed Ali stawał się niepodległym władcą Egiptu, Nubii, Sennaru, Arabii i Syrii. Rosya z przestachem widziała w nim groźnego współzawodnika w spadkobierstwie po upadającym państwie ottomańskim. Potęga Mehameda Aliego nie polegała tylko na bitności wojsk jego, lecz w jeszcze wyższym stopniu na tej organizacji europejskiej, jaką on zaprowadził w Egipcie. Pomagali mu w tem gorliwie francuzi, którzy znajdowali u niego życzliwe przyjęcie. Przybyło więc do Egiptu wielu wojskowych, marynarzy, inżynierów, techników, lekarzy, budowniczych, przemysłowców różnego rodzaju. Kolonia francuska była bardzo liczna i członkowie onej ważne zajmowali stanowisko w kraju. Język francuski panował w wyższych kołach towarzystwa. Egipt wyglądał jakby był prowincją francuską. Anglicy z niechęcią na to patrzali. Dyplomacya moskiewska z właściwą sobie przebiegłością wyzyskała tą okoliczność i, rozerwawszy nienawistny sobie długoletni alians angielsko-francuski, skłoniła Anglię do zawarcia umowy z nią, Austryą i Prusami, mocą której miały być użyte przeciwko Baszy Egiptu środki wojenne, jeśliby nie odstąpił od powziętego zamiaru zostania niepodległym sułtanem. Traktat ten zawarto 15 lipca 1840 r., bez udziału rządu francuskiego.

Wiadomość o tym traktacie wywołała jednomyślne oburzenie w narodzie francuskim. Uważał on to za zniewagę, którą wyrządzono jego godności narodowej. Demokraci i rewolucyoniści widzieli w tym traktacie zwycięstwo mocarstw reakcyjnych, burżuazya zagrożona była w ważnych interesach materialnych. Domyśliwano się — i nie bez pewnej słuszności — że zawarty traktat torował drogę do rozbioru Turcyi. Anglia — jak mówiono — miała wziąć Egipt i Syryą. Juliusz Wyslouch w mowie listopadowej 1840 r. trafnie ocenił ze stanowiska demokratycznego ówczesny stan rzeczy. „Obawa wojny powszechnej — powiadał on — zamaskowana pozorną wszystkich gabinetów do niej gotowością; uzbrajanie się za Renem i nad Renem dla utrzymania nietylko pokoju w Europie, ale spokojności i porządku w jej składowych częściach; dążność wyrachowana, uświęcona traktatem i poparta czynem do zniszczenia potęgi egipskiej a osłabienia ottomańskiej na korzyść pośrednią lub bezpośrednią Rosyi i Anglii; rozszerzenie politycznej przewagi Prus i Austrii w pośród rzeszy niemieckiej, a w ostatecznych i wyraźnych tego wszystkiego następstwach, osłabienie Francyi na morzu Śródziemnem, poniżenie jej na stałym lądzie i skrzepowanie w niej jako reprezentantce widomej, tych rewolucyjnych sił i zasad, które tleją coraz to silniej w łonie rozmaitych ludów, i którym Francya winna była aż dotąd swą wielkość i potęgę“¹⁾. Wtórując tej

1) Str. 206. Demokrata Polski. Poitiers, 8 grudnia 1840 r.

opinii ówczesnej demokracji europejskiej, Thiers, naczelnik rządu francuskiego w tym czasie, odgrażał się, że przeciwko Europie reakcyjnej powoła rewolucyjną. Uzbrajano się pospiesznie, i izby uchwałyły fortyfikacją Paryża.

Kwestya polska stanęła także na porządku dziennym. Nigdy przedtem tak wiele o niej nie pisano. Dzienniki francuskie wszelkich opinii uważały odbudowanie Polski jako konieczny warunek normalnego rozwoju cywilizacji europejskiej. Thiers przyrzekał wychodźcom polskim, że w razie wybuchu wojny wyjedna pozwolenie i fundusze na organizację legionu polskiego. Wydalonym z Francyi, z powodu Konfederacji narodu polskiego, pozwolono wrócić. W ogóle dla emigracyi porobiono liczne ulgi administracyjne.

Zakołowało więc wśród wychodźstwa polskiego. Stronicy Czartoryskiego na naczelnika legionu wysuwali generała Skrzyneckiego, który przed rokiem, kiedy zaostrzone stosunki pomiędzy Belgią i Holandją zdawały się być zapowiadać wojnę, został mianowany generałem dywizyi w armii belgijskiej. Zjednoczeni stawili jako przyszłego dowódcę generała Dwernickiego. Thiers, widząc to współubieganie się, miał powiedzieć, że przecież polacy mają swój sejm, i ten w razie potrzeby wybierze dowódcę legionu. Zaczęły się więc zabiegi o zwołanie sejmu. Trzydziestu sześciu posłów przyrzekło na każde zawołanie stawić się do kompletu, który wymagał obecności 33 tylko członków. Dwa razy wyznaczono zebranie się: w dniu 10 października i 10 listopada, i w obu razach do ukonstytuowania się sejmu nie przyszło. Rozbiło się wszystko o osobę Czartoryskiego. Zwolennicy jego, którzy w tym czasie obwołali go królem de facto, zyskali większość w zebraniu sejmowym, przeciwnicy więc Czartoryskiego usunęli się zupełnie od obrad.

Towarzystwo demokratyczne zachowywało się stosunkowo z największą rozwagą. Nie ufało ono ani rewolucyjności Thiersa, ani gotowości wojowniczej mocarstw sprzymierzonych. „Jeżeli nabiorą przekonania — pisał Alcyata — że Francya zbrojnie opierać się będzie zupełnemu wykonaniu traktatu, wtedy Austrya i Prusy, które rewolucyjna Francya roztrząść może, i Anglia której handel i przemysł mogłyby wielkie ponieść klęski i wewnętrzne wyrodzić niebezpieczeństwo — te trzy mocarstwa skłoną się do koncesyi, tem bardziej, że pierwszy krok druga zrobiła strona, ze pośrednictwem Mehemeta Ali“²⁾. Lecz tenże Alcyata w innem miejscu wykrywa główną przyczynę ówczesnej rozwagi Centralizacyi, widziała ona bowiem: „o ile jej roboty były wątle, stanowisko słabe, kraj ślepych losów trafunkom pozostawiony“³⁾. Gdyby istotnie przyszło do wojny europejskiej, i gdyby pozwolono na formację legionu lub legionów polskich, nie miała ona nawet dowódców wojskowych, których mogłaby postawić na czele zbrojnych szeregów, pewna, że znajdują w nich konieczne zaufanie i będą działać zgodnie z jej

2) Str. 272. Pismo Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Część druga. Poitiers 1840. Artykuł: Kwestya Wschodnia.

3) Str. 27. Kilka słów o wypadkach w roku 1846 z notatkami od roku 1831 przez Jana Alcyatę. W Strasburgu. 1850.

programem. Zaniepokojona coraz groźniejszym objawem opinii publicznej we Francji, na początku października wysłała trzech członków do Paryża jako do głównego ogniska akcji politycznej. W połowie zaś listopada przeniosła swoją siedzibę do Wersalu. W tymże czasie rozpoczęła starania o to, ażeby przygotować się należycie pod względem wojskowym do wystąpienia zbrojnego. Wyznaczyła zapomogę pieniężną dla tych, co się udawali na naukę do szkoły sztabu w Paryżu i do szkoły artylerji w Metz. Wysłała też pewną liczbę demokratów do fabryk prochu, broni, lania armat, ażeby tam nabyli wprawy i specjalnych wiadomości. Z jej polecenia, układano kursy wojskowe i regulaminy. Bardzo ważną w tym względzie pomoc zyskała w Ludwiku Mierosławskim i Józefie Wysockim, którzy w kilka lat po przeniesieniu się Centralizacji do Wersalu, weszli do Towarzystwa Demokratycznego. Mierosławski dał się poznać z bystrości myśli w ocenianiu ruchów strategicznych, jaką przejawiał w krytycznym opisie wypadków wojennych powstania 1830 r.⁴⁾, a Józef Wysocki należał do najlepszych uczniów szkoły wojskowej w Metz. Rozpoczęli oni wykłady z nauk wojskowych, i Centralizacja zamierzała nawet zorganizować całą szkołę wojskową.

Jakkolwiek nie przyszło do wojny, to jednak niezaprzeczenie groźne wypadki w 1840 r. wpłynęły na kierunek działalności Centralizacji. Można powiedzieć — że w 1840 r. kończy się okres propagandy demokratycznej, a rozpoczyna się przygotowanie do czynnego wystąpienia z bronią w rękę, do zrealizowania głoszonych zasad. Ostatnie słowo w sprawie najważniejszej wypowiedziała Centralizacja w artykule jednego ze swych członków, Józefa Słowickiego. Podstawą sprawy niepodległości narodu polskiego była sprawa włościańska. „Niepodległość“ bez warunków, któreby ją charakteryzowały — jak rozumował Seweryn Goszczyński — byłoby to życie bez życia, stan bez formy, byłoby to coś czego w rzeczywistości niema, taka niepodległość, jest to tylko abstrakcja, przypuszczenie, ale jako czyn fizyczny niepodobna, a zatem niepodległość, z jaką dziś występują obrońcy zasady: wprzód być, a potem jak być, jest to stan nieokreślony, napowietrzny, niemogący zaspokoić istoty myślącej, praktycznej jak naród, potrzebującej pewnych warunków do swojego życia. Stąd to wynika, że lubo pomysłowi niepodległości naznacza on pierwsze w usiłowaniach swoich miejsce, jako pierwszej narodu potrzebie, czyli życiu, wszakże zaraz obok niego, jednocześnie stawia narodowego bytu warunki, rozmaite systemata polityczne, które same jedynie ten pomysł urzeczywistnić mogą“⁵⁾. Polska może odzyskać niepodległość, stając się tylko zupełnie demokratyczną, to jest powołując lud do walki o własną niepodległość. „To więc — powiada Słowicki — co lud poruszyć, siły

4) W 1837 r. wydał w trzech tomach: „Histoire de la révolution de Pologne“, a w 1845 r. zaczęło wychodzić w polskim języku obszerne dzieło p. t. Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 i 1831, którego ostatni tom wydano już po śmierci Mierosławskiego. Pierwszy tom wyszedł nakładem pośta Jana Ledóchowskiego.

5) Str. 408 i 409. Pismo Tow. Dem. P. Część druga. Artykuł Goszczyńskiego: Moralna podstawa sprawy polskiej.

jego wywołać zdolne, użyte być musi. Polska, kraj rolniczy, ma jeden najnaturalniejszy, w jednej chwili dokonać się mogący środek zapewnienia ludu o jego przyszłym szczęściu, zapewnienia mu niepodległego bytu; a tym jest nałanie własności ziemskiej. Dla tego też z okrzykiem: do broni! każdy wieśniak powinien zostać właścicielem tej części ziemi, z której dotychczas odrabiał pańszczyznę, opłacał czynsze lub inne pełnił obowiązki“⁶⁾. „Lecz aby to usamowolnienie, oddanie ludowi na własność ziemi, wywarło zamierzony skutek, odpowiedziało godności narodu, który wyłączonych ze społeczeństwa członków do używania należnych mu praw wraca, musi być aktem najuroczystszym, w imieniu całego powstającego narodu wydanym; nie może być skutkiem dobrowolnych, indywidualnych ofiar, a tem bardziej nie może w sobie zawierać zobowiązań do jakiegokolwiek bądź wynagrodzenia“⁷⁾. Uspakajając wreszcie ekonomistów a może jeszcze bardziej socjalistów, chociaż tych ostatnich nie wspomina, członek Centralizacji tak dalej mówi: „zbyteczną jest troskliwość tych ekonomistów, co w rozdrobieniu własności ziemskiej, upadek rolniczego gospodarstwa upatrują. Usamowolniony naród zajmie się urządzeniem stosunków społecznych; wówczas i własność ziemska, własność pracy, nowym ulegną prawom, na zasadach sprawiedliwości opartym i w sposób dla całego narodu najkorzystniejszy. Każdy znajdzie sobie środek zapewnienia bytu, nie będzie ciemięzców, ani ciemiężonych, ale równi sobie bracia, dla wspólnego pracujący dobra. Znikną zbytki, ale widok nędzy nie będzie rozdzierał serc czułych“⁸⁾.

Oprócz groźby powszechnej wojny, która zawisła nad Europą w 1840 r., w tymże samym roku zaszła i inna nader ważna okoliczność, która ułatwiła Towarzystwu Demokratycznemu wytworzenie w samym kraju silnej pozycji dla swego działania. Była to zmiana, jaka nastąpiła w rządach państwa pruskiego, a przedewszystkiem w stosunku gabinetu berlińskiego do ludności polskiej. Stronnictwo liberalne, które w ostatnich kilku latach wciąż się wznagało i skłoniło rząd berliński do zwolnienia systemu reakcyjnego, ze śmiercią króla Fryderyka Wilhelma III-go w 1840 r. i z objęciem rządów przez Fryderyka Wilhelma IV-go, doszło do wpływowego w państwie stanowiska. Złagodniały więc rządy: cenzura stała się bardziej wyrozumiałą, dowolność policyjno-administracyjną silnie ograniczono, zapanowały większe poszanowanie wolności osobistej i większa sprawiedliwość.

Zmiana ta systemu rządowego w całym państwie, dawała się odczuwać i w W. Ks. Poznańskim. Były jednak i inne powody, które skłoniły gabinet berliński do względniejszego postępowania z ludnością polską. Jakkolwiek dzisiaj opierać się możemy tylko na luźnych wzmiankach w ówczesnych dziennikach i na niewyraźnych napomknięciach ze strony rządowej w parlamentach francuskim i angielskim, to wszakże na pewno twierdzić można, że w 1840 r. w umowach dyplomatycznych zajmowano się także i sprawą polską. Dyplomacya fran-

6) Str. 56. L. c. Artykuł Józefa Słowickiego: «Uwłaszczenie».

7) Str. 57. L. c.

8) Str. 59 i 60. L. c.

cuska, usiłując rozerwać poczwórne przymierze, wydobyla ze swego archiwum dawne propozycje, które podczas dyktoryatu i panowania Napoleona czyniono królowi pruskiemu. I z przeciwnej strony, układając się o rozbiór Turcji, dyplomacya rosyjska odstępowała królowi pruskiemu Królestwo Polskie, do którego miała być włączona Rzeczpospolita Krakowska i cała Galicya, a zamiast tej ostatniej Austrii obiecano Bośnią, Serbią i Bułgaryą. Wprawdzie układy te rozbiły się skutkiem wycofania się Anglii, ale migotanie korony polskiej nie pozostało bez wpływu na króla Fryderyka Wilhelma IV-go. Gabinet londyński, uląkwszy się planów rosyjskich, znowu zajął nieprzyjazne stanowisko względem Rosyi i starał się przeciągnąć króla pruskiego na swoją stronę. Opinia w całych Niemczech oświadczała się za zbliżeniem do Anglii. I istotnie zbliżenie się to nastąpiło, i przyjazd króla Fryderyka Wilhelma IV do Anglii w 1842 r. witano i w Anglii i w Niemczech z wielkim zapałem. Dzienniki angielskie łączyły ten przyjazd króla ze sprawą polską i zapowiadały polakom lepszą przyszłość.

Fryderyk Wilhelm IV, wkładając w Królewcu koronę pruską, przyrzekł uroczysto, że szanować będzie prawa narodowości polskiej, zapewnione traktatami kongresu wiedeńskiego. Następnie przy rozmaitych powitaniach ponawiał tę obietnicę. W dniu 28 lutego 1841 r. został otworzony w Poznaniu piąty z kolei sejm księstwa Poznańskiego. Miał on większe znaczenie od poprzednich, z powodu ogłoszonych postanowień królewskich, usuwających niektóre rozporządzenia, wydane poprzednio na niekorzyść narodowości polskiej, i z powodu objawionego żądania przez większość sejmową, ażeby W. Ks. Poznańskie „było odłączone od monarchii pruskiej i odzyskało swą narodowość” — jak się wyraził król pruski w ogłoszonej naganie sejmowi poznańskiemu. Znaczna większość członków sejmu była polska i szlachecka. Podług ordynacyi pruskiej, sejm składał się z członków stanu rycerskiego, stanu miejskiego i stanu gmin wiejskich. Na ogólną liczbę 50-ciu członków, stan rycerski miał 26-ciu, z których 4-ch było z głosem wirylnym, a 22-ch jako deputowani z powiatów; stan miejski miał 16-tu członków, pomiędzy którymi Niemcy przeważali liczbą. Najmniej członków, bo tylko 8-miu, należało do stanu gmin wiejskich, reprezentowanych przez bogatszych właścicieli, na połowę polaków i Niemców.

Stan rycerski — jak widzimy — był najliczniejszy na sejmie poznańskim, i jego głos był tam stanowczy. Składał się on prawie wyłącznie z samych polaków, a i tych kilku baronów niemieckich, co wśród nich zasiadali, mówiło po polsku i nie okazywało niechęci dla narodowości polskiej. Owszem, szlachta poznańska — trzeba wiedzieć — należała do najoświecenijszej w obrębie całej dawnej Rzeczypospolitej. Wyznawała ona zasady postępowe i jej przedstawiciele w samym Berlinie mieli wysokie poważanie. Tam panowało to przekonanie, że „początkowanie wszelkiej wolności, wszelkiego postępu na północy, należy się oddawna Polsce”⁹⁾. Młodzież szlachecka, nie mając własnego uni-

9) Panowie posłowie poznańscy na sejmie berlińskim. Broszurka wydana w Wersalu 4 grudnia 1842 r.

wersytetu, napelniła uniwersytety niemieckie i wszędzie znana była ze swoich republikańskich i demokratycznych przekonań. Wracając do kraju, powiększała liczbę postępowych obywateli, dbałych o dobro i przyszłość swego narodu. Nie było tam przytem i tego szkopułu, o który gdzieindziej rozbijał się demokratyzm szlachecki, — kwestyi włościańskiej, a przynajmniej nie przedstawiała się już ona w ówczesnej swej postaci. Uwłaszczenie włościan zostało już tam dokonane, i wrócić do dawnego stanu rzeczy niepodobna było. Kiedy w pewnym miejscu komisarz rządowy podburzał chłopów, mówiąc im: „panowie dla tego pragną powstania, ażeby wam grunta odebrać”, szlachcic-właściciel rzekł do chłopów: „odpowiedźcież mu drugi raz: — jak Polska będzie, a panowie zechcą nam grunta odebrać, to już sobie odebrać ich nie damy; gdyż nas jest we wsi czterdziestu, a pan jeden”¹⁰⁾. Przewodnikiem szlachty demokratycznej został Seweryn Mielżyński, który korzystając z ogłoszonej amnestyi, wrócił do kraju z Francyi, gdzie był członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, a jego Miłosław stał się ważnym ogniskiem ruchu ludowo-patriotycznego.

Stan miejski miał ośmiu delegowanych z miast większych: dwóch z Poznania i po jednym z Bydgoszczy, Wschowy, Leszna, Gniezna, Międzyrzecza i Rawicza; oraz ośmiu z miast pomniejszych, połączonych w okręgi miejskie. W ludności miast większych górowali Niemcy nie tyle liczbą, ile zamożnością i oświatą. Żydzi, zwłaszcza bogatsi i oświeceni, okazywali wielką gotowość do asymilowania się z Niemcami, chociaż z powodu swojej religii byli pozbawiani praw politycznych. Polska uboga ludność rzemieślnicza także nie miała żadnego udziału w wyborach do sejmu. Mniejsze miasteczka przedstawiały się mniej zniemczone. Wydarzało się nawet dosyć często, że Niemcy przemysłowcy, którzy tam się osiedlili, żenili się następnie z Polkami, i dzieci ich mówiły pomiędzy sobą po polsku i zaliczały się do narodowości polskiej. Wielu protestantów, żeniąc się z Polkami, przyjmowało także i wiarę katolicką. Nie tylko w mniejszych, ale i w większych miastach nie było wówczas jeszcze ostrego antagonizmu narodowościowego, właściwy był tylko antagonizm religijny. Wreszcie, znaczenie polityczne ludności miejskiej, skutkiem upadku przemysłu, spowodowanego oddzieleniem Poznańskiego od reszty dawnego Księstwa Warszawskiego, było bardzo małe.

Silną podstawą polskości Poznańskiego było włościanstwo polskie. Składało się ono z uwłaszczonych gospodarzy i z potrójnie większego liczbą proletaryatu rolnego. Na ogólną liczbę w przybliżeniu 5.000 wsi było około 27.000 gospodarzy, którzy wraz z rodziną swoją stanowili około 120.000 ludności. Reszta ludu wiejskiego, czeladź, chałupnicy i komornicy, przedstawiała proletaryat rolny. To, co w innych dzielnicach polskich, skutkiem stosunków poddańczych lub pańszczyznianych było zamaskowane w pewnym względzie, to się uwidoczniło w Poznańskim, po przeprowadzeniu w niem uwłaszczenia włościan.

10) Str. 175 i 176. Pismo Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Część druga. Artykuł: «Rzut oka na stan chłopów w W. Księstwie Poznańskim»

Położenie gospodarzy rolnych, od czasu nieodrabiania pańszczyzny, znacznie się polepszyło. Byli oni zadowoleni z istniejącego stanu rzeczy, czuli wdzięczność dla rządu pruskiego za nadane im grunta, żywili nieufność ku szlachcie i jej zamiarom, a że za nowego króla ustały zamachy na ich religią i narodowość, które za poprzedniego króla zaczynały ich być drażnić, więc o powstaniu niechętnie słuchali. „Wiemy, co mamy — powiadali — a nie wiemy co zyskamy“¹¹⁾ Natomiast proletaryat rolny żywo pragnął zmiany istniejących stosunków, położenie jego bowiem było bardzo uciążliwe. Najlepiej względnie było czeladzi, ta przynajmniej jadła do sytości. Tego już nie można było powiedzieć o chałupnikach, a jeszcze mniej o komornikach. Chałupnikami nazywano włościan, którzy nie mieli więcej nad dwa morgi chełmińskie ziemi. Nie mogąc wyżyć z pracy na własnym kawałku gruntu, musieli pracować na dworskich polach. Szlachta jednak, znalógowana do pańszczyzny, niechętnie się posługiwała pracą najemną i wytworzyła liczną klasę komorników czyli kopiarzy, tak nazywanych od komory czyli izby dworskiej lub kóp zboża, które wyznaczano im w zapłatę. „Urządzenie to jest wyłącznie polskie“ — powiada autor rozprawy O chłopach, wydanej w Lipsku w 1847 r.¹²⁾

Komornik odbywał pracy pańszczyźnianej z jakie 250 dni na rok, a zapłata jego roczna wynosiła: pomieszkanie z izby jednej; ogród 14 do 30 zagonów wielkości; pastwisko dla krowy, świń i gęsi, dwie kopy żyta, kopę jęczmienia, półkorca grochu; nadto wolno mu było przysiewać trzy pręty wielkie owsa, cztery pręty jęczmienia, trzy zagony lnu na pańskim gruncie obrobionym. Zapłata ta „nie tylko jest nikczemna, ale nadewszystko niepewna, nie ściśle oznaczona; zależy bowiem naprzód od urodzaju, potem od poczciwości i łaskawego serca pana lub ekonoma zarządzającego“¹³⁾. Klasa ta komorników, „najdolegliwiej czująca uciski“, najpochopniejszą też była do powstania. Rozprawiając o przyszłych wypadkach, powiadali oni do gospodarzy: „jak będzie wojna, jak będziemy Niemców wyganiać, a wy gospodarze nie pójdziecie z nami, to was od kołka do kołka spalimy“¹⁴⁾.

Propaganda demokratyczna zaczęła szeroko się rozlewać w zaborze pruskim. Wychodźcy i przybysze z zaboru rosyjskiego gorliwie ją wspierali. Liczba wychodźców, przebywających w Poznańskim była znaczna. Jakkolwiek król pruski dał odmowną, chociaż grzeczną, odpowiedź angielskiemu Towarzystwu Literackiemu Przyjaciół Polski, na jego przedstawienie w 1842 r., ażeby wygnańcom pozwolił zamieszkać w Poznańskim, to jednak miejscowa władza nie czyniła wielkich trudnień przybywającym wychodźcom. W gościnnym Miłosławiu wciąż przebywało po kilku emigrantów, a i w innych domach szlacheckich chętnie ich przyjmowano. Wydawnictwa demokratyczne, drukowane we Francji, łatwo się dostawały do zaboru pruskiego, aczkolwiek były tam zakazane. Zapalony demokrat, księgarz Stefański, sprowadzał je

w wielkiej liczbie. W każdym zamożniejszym domu można było je znaleźć. Liczne towarzystwa rolnicze kupowały je także. Liczniejsze jeszcze towarzystwa, pozawiazywane pod pozorem zabaw towarzyskich, miały głównie na celu propagandę książkową i nabywały wszystko, co się pojawiało w duchu patryotycznym i kierunku demokratycznym. W 1843 roku, z powodu strzelania w Poznaniu do powozu przejeżdżającego cara Mikołaja, wprawdzie obostrzono wymagania paszportowe i zaczęto było wyganiać wychodźców, ale to nie trwało długo i znowu wszystko wróciło do dawnego trybu.

Skutkiem zamknięcia uniwersytetów w Warszawie i w Wilnie, pewna część młodzieży zaczęła się udawać na uniwersytety niemieckie. Najliczniej gromadziła się ona w Berlinie, dokąd ją ściągala sława uniwersytetu, zwłaszcza z powodu rozgłoszonych wykładów filozofii. Młodzieży polskiej liczono w uniwersytecie berlińskim ze 200, a pomiędzy tą młodzieżą litwini i koroniarze należeli do najgorętszych i najczynniejszych demokratów. Utworzyli oni nawet ściślejszy związek, w którym się uwydawnili: Jan Reer, Apolinary Hofmeister, Karol Ruprecht, Teofil Magdziński, Michał Słomczeski. Na uniwersytecie wrocławskim także licznie była zgromadzona młodzież polska. Tam zbliżała się ona z inną słowiańską, i w 1843 r. powstało związane w tym celu Towarzystwo Literacko-Słowiańskie, pod przewodnictwem profesora fizjologii, czecha Jana Purkiniego, i odbywało swoje prace w języku polskim.

Najgorliwszymi propagatorami przekonań demokratycznych byli tak zwani uciekinierzy, po większej części spiskowcy, zmuszeni groźbą więzienia uciekać za kordon graniczny. Propaganda ich — opowiada jeden ze współczesnych — „znalazła się praktykowaną tem zręcznie i umiejętniej, że wielu emigrantów wyższej już inteligencji, małych urzędników, uczniów szkół, synów obywatelskich, bądź to z poświęcenia, bądź w niemożności poszukania sobie innego zajęcia, oddawało się po prostu rękodzielnictwu i pracowało u różnych „majstrów“ polskich miasta Poznania“¹⁵⁾. Wielu uciekinierów osiadło po mniejszych miasteczkach i po wioskach pomiędzy włościanami. Niektórzy poženili się z włościankami i przerobili się zupełnie w chłopów, jak dzielny Józef Walecki z Lubelskiego, syn zamożnych rodziców, znany wśród ludu pod nazwiskiem Pozorskiego. Wskutek nie odnowienia kartelu czyli traktatu pomiędzy Prusami i Rosją o wydawaniu zbiegów wojskowych, nastąpiła liczna dezercya w granice Poznańskiego. Młodzież kartelowa — jak ją zwykle nazywano — pozostając pod wpływem uciekinierów politycznych, przedstawiała znakomity materiał rewolucyjny. I nie tylko polacy ale i moskale żołnierze zaczęli uciekać za granicę pruską. Na początku 1844 r. cały oddział, z kilkudziesięciu żołnierzy złożony, z bronią wkroczył w Poznańskie i poddał się jako uciekający z pod komendy rosyjskiej. Wywołało to wielki alarm. Rząd rosyjski zaczął nastawać na odnowienie kartelu, a policja war-

11) Str. 180.

12) Str. 66.

13) Str. 177. Pismo Tow. D. P. Rzut oka na stan chłopów w W. Ks. Pozn.

14) Str. 180. L. c.

15) Str. 200. Literatura Poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia (Seweryn Przerowa). Przegląd Polski. Kraków 1880. T. 55.

szawska straszyla gabinet berliński, donosząc, że w Poznańskim przygotowuje się rewolucya. Osiągnęło to swój skutek. Władze pozańskie zaczęły ścigać emigrantów kartelowych, i bardziej skompromitowanych, pod silną eskortą, wysłano do Magdeburga. Wznowiono także kartel od miesiąca sierpnia, wyłączając jednak z tego kartelu przestępców politycznych i tych zbiegów i popisowych, którzy schronili się za granicę w przeciągu czasu od 29 września 1840 roku do 1 sierpnia 1844 r. Zawarcie tego kartelu wywołało w całych Niemczech silne oburzenie, i rząd pruski w wykonaniu onego nie okazywał żadnej gorliwości, tak że dezercya wojskowa z Królestwa Kongresowego, tylko w formie ostrożniejszej, nie ustawała.

Pomiędzy uciekinierami politycznymi byli ludzie ogromnych zdolności i gorącego patriotyzmu, którzy pozyskali rychło wielki wpływ pomiędzy miejscową młodzieżą. Pomiędzy nimi przewodził Roman Zmorski, ukochany przez młodzież śpiewak Lesława, zapalony ludowiec, który nie chodził inaczej jak w surducie chłopskiego kroju z grubego sukna i z kijem sękatym w ręku. Do liczby wpływowych uciekinierów należeli także: Bohdan Dziekoński, który okazał wielkie zdolności powieściopisarskie i który, ze szkoda naszego piśmiennictwa, zginął w jednej z walk barykadowych w Niemczech w 1848 r., Władysław Bentkowski, późniejszy poseł do parlamentu berlińskiego, Władysław Wężyk, Roland i inni. Szczególnie jednak, ze względu na upowszechnienie demokratycznych i rewolucyjnych przekonań, mieli wielki wpływ: Henryk Kamiński i Edward Dembowski.

„Wśród przybyłej z Kongresówki młodzieży — powiada jeden ze współczesnych — spotykamy się z zimną na pozór, ponurą może nawet, lakoniczną, a przecież tyle sympatyczną postacią Henryka Kamińskiego, syna generała tegoż imienia, poległego śmiercią bohaterską pod Ostrołęką, autora rozgłośnej swego czasu, noszącej piętno prądów i dążeń owej chwili książki *Prawdy żywotne narodu polskiego*, którą ukończywszy w Poznaniu, wyprawił do drukarni do Brukselli“¹⁶⁾. Potężny ten myśliciel, którego *Filozofia ekonomii materialnej*, wydana w Poznaniu w 1845 r., zapewnia mu jedno z pierwszych miejsc w naszej filozoficznej literaturze¹⁷⁾, był gorącym wyznawcą i propagatorem przekonań demokratycznych. Jego *Prawdy Żywotne*, wydane w Brukselli w 1844 r., i *Katechizm Demokratyczny*, wydany w Paryżu w 1845 r. — podług świadectwa Kosińskiego — należały do najwięcej wpływowych książek demokratycznych, które w owym czasie w ogromnej liczbie były upowszechnione w Poznańskim.

Prawdy Żywotne, nacechowane wielką myślą filozoficzną, wyjaśniały i rozwijały zasady demokratyczne w zastosowaniu do sprawy polskiej. „Ojcowie polskiej sprawy! wasz uczeń i wychowaniec rozwija myśl waszą“ — powiada autor, poświęcając swoją książkę Towarzy-

stwu Demokratycznemu Polskiemu¹⁸⁾. Niepodległość Polski może być własnym tylko dziełem samego narodu. Sprawa jej zespolona jest ściśle ze sprawą rewolucyi społecznej. Nie powinno to nikogo przestraszać, albowiem „rewolucya jest to funkcyja organiczna społeczna, przez którą wykształca się organizm narodu; odbycie zaś tej funkcyi wśród powszechnej jedności pomiędzy ludźmi jest najpożądanym wypadkiem i wyłącznym, rzadkim i wyjątkowym w dziejach ludzkości stanem“¹⁹⁾. Właśnie możliwy jest ten wypadek w narodzie polskim. „Zewnętrzna potrójna przemoc, która nas ciśnie, wszystkim polakom nadaje przed wszystkim jeden główny wspólny interes wyswobodzenia, i tym właśnie w najściślejszą jedność spoić dąży wszystkie klasy narodu. Na mocy tej jedności, rewolucya społeczna, która jedynie może nam dać siły do stargania obcego jarzma, rewolucya społeczna odbyć się musi wśród powszechnej narodowej jedności. Nie będzie nosić postaci domowej wojny, ani się krwią polską zbroczy, ale nastąpi odrazu ogólną i braterską całego narodu zgodą“²⁰⁾. Wszakże „gdyby klasy wyższe nie chciały się pobratać z ludem i miały stawać się zaporami rewolucyi społecznej, bez której nie może być powstania skutecznego, my zawsze rewolucyi i tylko rewolucyi służymy, bez względu na to, czy białą czy czerwoną chorągiew rozwinąć będzie musiała“²¹⁾. „Rewolucya ludowa, jedynie mogąca dać narodowi naszemu dość siły, bądź do odparcia najazdu, bądź do wydzwignięcia się z niewoli, jest zawsze główną kwestyą Polski, o jej istnieniu stanowiącą“²²⁾. „Mocni, będziemy mieli pomoc ludów, które się z nami przeciwko powszechnemu uciemiężeniu połączą i ustalą nasze zwycięstwo; słabi, rachować nie możemy jak na same elegie i czeże żale, które na nie nam się nie przydadzą. — Stąd objawia się powołanie Polski w dzisiejszej Europie, aby przewodniczyć wyswobodzeniem własnym powszechnemu. Pracując dla siebie, zdoływamy wolność całego świata: ustalamy nasz przyszły byt narodowy, szerząc ją do koła siebie, niosąc jednocześnie wojnę despotom, a słowa braterstwa ludom. Do nas inicjatywa należy, polak na nikogo oglądać się nie powinien, bo na to jest stworzony, by się na niego wszyscy oglądali, on ma przewodniczyć powszechnemu ruchowi, nie zaś leniwie za nim dążyć“²³⁾.

Na czymże miała polegać rewolucya społeczna? Na ostatecznym zniesieniu wszędzie poddaństwa, na nadzieleniu włościom ziemią, na ich uwłaszczeniu. „Niektóre głosy w emigracyi — odzywają się, prawo to (uwłaszczenie) sądząc być niedostatecznym; chcąc radykalnym sposobem znieść wszelką własność ziemi dla pojedynczych ludzi, uznają ją własnością powszechną całego narodu. Nie tykamy wcale rozbioru gruntu tej kwestyi, i nie wchodząc wcale w to, czyli to byłoby ostatecznie dobrem lub złem dla całego społeczeństwa, sądzymy wszakże, że taka

18) Str. VIII. O prawdach żywotnych narodu polskiego, przez Filareta Prawdoskiego. Bruksella. 1844.

19) L. c. Str. VII.

20) Str. VI.

21) Str. 64.

22) Str. 61.

23) Str. 53.

16) L. c.

17) O tem dziele jego, które dzisiaj niesłusznie należy do rzadkości bibliograficznych, mówię obszernie w mojej *Historji Ruchu Społecznego*, w XIX stul. Lwów. 1890.

teorya byłaby wcale niepraktyczna dla naszego powstania. Nie mieści bowiem w sobie tego głównego warunku, któremu pomysł Towarzystwa Demokratycznego tak doskonale odpowiada, tem że przedstawia ludowi wyobrażenie, odpowiednie dzisiejszym i uznanym jego potrzebom, które od razu pojmie; darmo zaś myśleć o tem, aby go zapalić rzeczą, której nie rozumie; a w nagłych chwilach powstania niema czasu do tracenia na wykład teoryi społecznych, trzeba tych wyobrażeń się chwycić, które są jasne i zrozumiałe ogółowi, a w tem nawet najlepsza próba się mieści, że odpowiadają potrzebie obecnej. Wszelkie więc podobne pomysły (choćby najlepsze) nie mogą w powstaniu przyszedł wystąpić, bo są natenczas niepraktyczne; trzeba je zatrzymać do przyszłości, schować ad acta, a później, jeśli porządek społeczny okaże się być jeszcze niedostatecznym, niech dopiero wystąpią i spróbują się, czyli mają w sobie lub nie warunki życia. Uwłaszczenie ma tę wyższość nad wszelkie inne sposoby wprowadzenia w życie rewolucyi społecznej, że nie mieści w sobie żadnej komplikacji, a środki im prostsze, tem skuteczniej działają a dla rewolucyów są odpowiedniejsze²⁴⁾.

I nie tylko w emigracyi odzywały się głosy za socjalistycznym — że tak powiem — rozwiązaniem kwestyi włościańskiej. Odzywały się one i w Poznańskim, a pomiędzy zwolennikami tego zapatrywania odznaczał się szczególnie Edward Dembowski. „W rozdawaniu gruntów widzieli oni — powiada Władysław Kosiński — podkopanie słowiańskiej gminnej społeczności, nadanie zbytniej przewagi indywidualizmowi, rozprężenie narodu przez obudzenie w nim nieznanego mu jeszcze materializmu i fanatyzmu do własności, cechującego zachodnią cywilizacją²⁵⁾. „Jeden z tych socjalistów (— powiada dalej Kosiński — jak się zdaje — mając na myśli Stefańskiego —) znany ze swej ekscentryczności, ale nieraz szczęśliwy w pomysłach, zdanie swoje jak następuje wyrażał: „Naród powstający musi mieć na zawołanie wszystkie siły i zasoby krajowe. W walce rewolucyjnej, prowadzonej z największym wyczerpaniem, własność ustaje prawie sama przez się, a rząd lub wojsko staje się de facto panem całego bogactwa narodowego, używając go na potrzeby ogólne narodu. Najprostszą więc rzeczą jest, aby z momentem powstania ogłosić manifestem, że w czasie walki o niepodległość zawieszają się osobista własność, a rząd rewolucyjny, jako skoncentrowana wola narodu, staje się jedynym, rewolucyjnie odpowiedzialnym szafarzem wszystkich zasobów narodu²⁶⁾. „Być może, iż stan ten — wyjątkowy i rewolucyjny — przypadnie narodowi do smaku i da się ująć potem w jakiś organiczny system, który po skończeniu walki przez naród przyjęty zostanie, jeżeli by nie przekładał powrotu do indywidualnej własności²⁷⁾. Kosiński, który należał do najbardziej czynnej młodzieży w Poznańskim, mówi z uznaniem o tym pomysle i mniema, że mógłby on stać się silnym bodźcem wśród

24) Str. 74.

25) Str. 56. Sprawa Polska z roku 1846 przed sąd opinii publicznej wytoczona przez Wł. Kosińskiego. Poznań. 1850.

26) Str. 57.

27) Str. 58.

włościaństwa. Gmina słowiańska, w której ziemia nie była osobistą ale wspólną własnością, opromieniona i rozślawiona po Europie przez Adama Mickiewicza w jego wykładach paryskich, miała w Poznańskim i w całej Polsce wówczas licznych czcicieli, a w pierwszym ich rządzie stali ówczesni przewodcy społeczeństwa polskiego w Poznańskim, Karol Libelt i Jędrzej Moraczewski.

Z pomiędzy przybyłej młodzieży z Królestwa Kongresowego wysunął się wkrótce na samo czoło Edward Dembowski, dwudziesto-kilkuletni młodzieniec, wątłej budowy ale żelaznych nerwów, silnej woli i wielkich zdolności. Syn ministra, senatora kasztelana, stał się gorącym wyznawcą zasad demokratycznych. Wspólnie ze Skimborowiczem założył on w Warszawie w 1842 r. Przegląd Naukowy, który — o ile na to pozwalała cenzura — szerzył postępowe przekonania i zwalczał wsteczników wszelkiego rodzaju. Zmuszony wkrótce uciekać, przybył do Poznania i stał się jednym z najbardziej wpływowych działaczy. Oddał on sprawie polskiej i sprawie rewolucyjnej nie pół, ale całą duszę. Uwięziony w 1844 r. „za propagandę komunistyczną“ pomiędzy ludem przez rząd pruski, wyostał się z więzienia i udał się do Galicyi, gdzie — jak sam powiadał — pracował „kospiracyjnie“ z mazurem w Tarnowskim i z rusinami w Samborskim. „Ołbrzymem — powiada Moraczewski — nazwać można Edwarda Dembowskiego z twarzą i postawą młodzieńca piętnastoletniego. Strzeżony przez wszystkie policye, chwytny, zamykany i puszcany z więzienia, nieraz osobiście w ciągu dni kilkunastu dawał spiskowym objaśnienia w Poznaniu, Krakowie i Lwowie, odbywał zjazdy nad Renem. Pokazywał się jak ogień w ciemnej nocy na bagnach, jak duch wymarzony w powieściach ludu. Nie znał niebezpieczeństwa, a poświęcenie brał za obowiązek²⁸⁾. Kosiński mówi z wielką czcią o Dembowskim i nazywa go „apostolem wolności, przepelnioną miłością i poświęceniem bez granic duszą“. Jakkolwiek Dembowski często zmieniał miejsce swego pobytu, to jednak Poznań uważał on niejako za główną swoją kwaterę.

Dzięki pewnej wolności politycznej i narodowej, Poznań stał się — rzec można — umysłową stolicą całej Polski. Tam kwitła nasza literatura filozoficzna. Tam wyszła Filozofia ekonomii materialnej, torująca drogę nowej nauce o społeczeństwie: socjologii. Zdaniem autora — najważniejszą cechą postępu, doskonalenia się społeczeństwa — jest coraz większa jedność w niem panująca, a rozwój materialny jest w stosunku jedności pomiędzy ludźmi, wyrażeniem zaś i skalą probiecząą tej ostatniej jest własność. Tam — w Poznaniu — zaczęły się pojawiać wzniosłe myśli i piękne słowem artykuły filozoficzne Karola Libelta, które przez długie lata elektryzowały i uczyły młodzież polską. Tam przesiadywał najchętniej August Cieszkowski, który w literaturze filozoficznej niemieckiej zajął już był wybitne stanowisko. Tam w Orędowniku Naukowym rozwi-

28) Str. 32. Pamiętnik Jędrzeja Moraczewskiego. Biblioteka pisarzy polskich. Tom trzydziesty pierwszy. Wizerunki polityczne dziejów Państwa Polskiego. Tom czwarty. Polska w Kraju w 1848 r. Lipsk 1848.

jał swoje pomysły najgłośniejszy wówczas na całą Polskę filozof, Bronisław Trentowski, i tam pojawiły się jego pierwsze polskiedziela: *Chowanna* (pedagogika) i *Myślini*, czyli logika, które wywołały wielką wrzawę i skwapliwie przez młodzież były czytane. Zjechał on nawet sam osobiście w lipcu 1843 r. do Poznania, gdzie w Bazarze miał pięć publicznych wykładów²⁹⁾, ale z tego powodu, że w jednym z nich wykazywał, że własnym interesem Niemców jest dopomagać Polakom do utworzenia państwa polskiego, kazano mu wyjechać. Wyszły w tym czasie w Poznaniu poezye Bohdana Zaleskiego i Lucyana Siemińskiego, którego *Trzy Wieszczy*, wydane w Paryżu w 1841 r., prasa demokratyczna wysoko ceniła. Sam Lucyan Siemiński gościł w Miłosławiu i pisał tam historią polską dla ludu, słynne przez długie czasy *Wieczory pod Lipą*. Goszczyński przebywał także czas pewny w Poznaniu, i w pierwszym tomie *Roku 1843* pojawił się jego artykuł: „Stosunek poetów w społeczności“, ale nadto była znana jego przeszłość rewolucyjna, ażeby mu pozwolono tam długo bawić. W Poznaniu w 1845 r. wyszły *Wolne chwile* Gabryeli, w których objawił się olbrzymi talent Narcyzy Żmichowskiej. Wreszcie Poznańskie miało w tym czasie własnego poetę, Ryszarda Berwińskiego, ludowca, demokratę. Jędrzej Moraczewski i Józef Łukaszewicz wyjaśniali przeszłość narodu polskiego, a *Dzieje Rzeczypospolitej polskiej*, których tom pierwszy pojawił się w 1843 r., w oświetleniu demokratycznym otwierały nowe rozległe widnokreśli. Słusznie używający w pewnym względzie sławy Mecenas polskiego, Edward hr. Raczyński, który udarował Poznań publiczną biblioteką, wydał sporo ważnych źródeł do historii polskiej, a pomimo że należał do przeciwników demokracji, oddał jej niemalą przysługę, ogłaszając pamiętniki Kitowicza, Kościuszki, Wybickiego, Dąbrowskiego i inne. Od 1843 r. staraniem i pod redakcją Moraczewskiego wychodziło pismo zbiorowe *Rok*, którego gruntownie opracowane artykuły wywierały silne i trwałe wrażenie. Rozprawy Libelta w tem piśmie: O miłości ojczyzny i odwadze cywilnej wywołały wielki zapal we wszystkich prowincjach polskich. W Roku 1844 znajduje się gruntownie i starannie napisana rozprawa o włościanach we wszystkich częściach Polski, przedstawiająca dokładnie ekonomiczne i prawne ich położenie. Rok przynosił także społeczeństwu wyniki wiedzy nowoczesnej, oznajmiał z ruchem społecznym, który ujawniał się w zachodniej Europie, i podał już wówczas wiadomość o znakomitem dziele Fryderyka Engelsa: *Die Lage der arbeitenden Klasse in England*. Pismo to poznańskie chciwie było czytane przez młodzież jeszcze w latach poprzedzających powstanie 1863 r. Mówiąc o wpływach wydawnictwach poznańskich, należy się wspomnieć jeszcze o *Piśmiennictwie polskiem* w zarysie Edwarda Dembowskiego, które wyszło w Poznaniu w 1845 r. Jakkolwiek widocznym był poświęcenie w napisaniu tej książki, to jednak ważną oddała ona usługę, zwracając uwagę na dzieła postępowych w swoim czasie pisarzy.

29) Powitanie Wielkopolan czyli pięć politycznych widzeń. Urywki polityczne przez Bronisława Ferdynanda Trentowskiego. Paryż. 1845.

Brak uniwersytetu w Poznaniu dotkliwie dawał się uczuć. Sejm więc poznański w 1843 r. wystosował prośbę do króla o założenie uniwersytetu w Poznaniu, mającego się składać z wydziału teologicznego dla katolików i protestantów, z wydziału prawnego, filozoficznego i szkoły agronomicznej. Tymczasem zorganizowano publiczne wykłady, które stanowiły jakby zawiązek przyszłego polskiego uniwersytetu. Zwłaszcza wykłady Moraczewskiego z dziejów narodu polskiego i Libelta o literaturze niemieckiej ściągały licznych słuchaczy. Król pruski milczał o uniwersytecie, ale dał za to w 1844 r. pozwolenie na założenie w Poznaniu teatru polskiego. Starano się nadać mu wpływowe w naszej dramaturgii stanowisko, grywając przeważnie oryginalne dramatyczne dzieła. Wszystko to przyczyniało się wiele do podniesienia ruchu umysłowego i podniecenia uczuć patriotycznych.

I nie tylko pod względem umysłowym, lecz i pod względem spiskowym Poznańskie zajęło pierwsze miejsce. Ruchliwa młodzież, popierana przez dawniejszych bojowników jak Libelt i Moraczewski, przez ludowców poprzedniej doby jak Berwiński, w drugiej połowie 1841 r. zaproponowała Centralizacji, że gotowa jest ją wspierać i zastępować w pracy spiskowej, w samym kraju prowadzonej. „Ofiarowana pomoc ludzi czynnych z kraju była pożądana, skwapliwie przyjęta“³⁰⁾ — powiada Alcyata. Na kierownika ze strony Centralizacji wyjechał w Poznańskie Tomasz Malinowski, a wtajemniczywszy się w miejscowe stosunki sprzysiężenia, stał się wyrocznią i niejako głową Centralizacji. W czerwcu odbyła się instalacja piątej z kolei Centralizacji, do której zostali wybrani: Heltman, Tomasz Malinowski, I. Alcyata, Teofil Wiśniowski i Henryk Jakubowski. Liczba członków Towarzystwa Demokratycznego doszła w tym czasie do swego punktu kulminacyjnego — rzec można³¹⁾.

Sprzysiężenie, kierowane przez Tomasza Malinowskiego, oparło się przeważnie na dworach szlacheckich. Pod pozorem polowania zjeżdżała się szlachta, porozumiewała się z sobą i coraz nowe zaciągi do spisku robiła. Duchowieństwo, zwłaszcza młode, gorliwie ją popierało i służyło za łącznika pomiędzy nią a włościanami. Głównym punktem agitacji patriotyczno-demokratycznej był Miłosław, proboszcz którego, gorący ludowiec, ksiądz Tułodziejski, wywierał wielki wpływ na okolicznych włościan. Wogóle usiłowano zbliżyć się do ludu i pozyskać jego pomoc. Komornikom obiecywano, że otrzymają nadział w ziemi, skoro Polska odzyszcze swoją niepodległość. *Demokrata Polski*

30) Str. 27. Kilka słów o wypadkach w roku 1846 z notatkami od roku 1831 przez Jana Alcyate. W Strasburgu. 1850.

31) Przy końcu roku 1832 miała członków		94
1833	„	527
1834	„	943
1835	„	1446
1836	„	4618
1837	„	4793
1838	„	4852
1839	„	1910
1840	„	1945
1841	„	1966

W roku 1844 liczono już tylko 1021

w 1842 r. w artykule, napisanym przez Seweryna Goszczyńskiego (Główny żywioł demokracji), wskazywał sposoby porozumiewania się z ludem, a Alcyata (Sprzysiężenie się narodowe) przypominał, że Tow. Demokr. uznało lud wiejski za najpierwszą, największą kraju potęgę. „To więc — pisał dalej — jest kamień węgielny naszej budowy, to naszych nadziei nadzieja. Po upadku konfederacji Barskiej, polska szlachta niepowrotnie zginęła, i późniejsze powstania dla tego bezsilne i bezowocne były, że nie umiały ująć świeżych żywiołów. Dziś od wprowadzenia ludu do zмовy bardzo wiele, jeżeli nie wszystko, zawisło“³²).

Siejba demokratyczna wśród ludu, wykonywana za pomocą ustnej propagandy i książek, wywdzięczała się obfitym plonem. Rzemieślnicy i chłopci w coraz większej liczbie okazywali gotowość rewolucyjną. Z książek szczególnie wielki wpływ wywierały Prawdy żywotne. „Można powiedzieć — świadczy Wł. Kosiński — że żadna książka w Księstwie tyle czytana nie była, co Prawdy Żywotne. Doszła ona do wszystkich warstw społeczeństwa i niezaprzeczenie najbardziej umyślu ludu, mianowicie mieszczan, do rewolucji usposobiła“. Drugą książką, która miała również wielkie powodzenie, był Katechizm Demokratyczny — Kamińskiego, streszczający w krótkich słowach zasadnicze myśli Prawd Żywotnych. Zasady demokratyczno-rewolucyjne znajdowały przedewszystkiem licznych zwolenników w warstwie pośredniej między szlachtą folwarczną a włościanstwem³³). Na niej się opierał Związek plebejuszów, założony w Poznaniu przez Stefańskiego, młynarza Essmana i ślusarza Lipińskiego, i szerzący się pomiędzy mieszczanami, drobną szlachtą, prywatnymi oficyalistami, landwerą i włościanami. Oba spiski, szlachecki i plebeuszowski, następnie się zbliżyły i ogarnęły — rzec można — całe Poznańskie siecią rewolucyjną, sięgnęły także do Prus Zachodnich, a nawet zajęły do Prus Wschodnich i na Szląsk. Sprzysiężenie przybrało tak wielkie rozmiary, że w 1843 r. uznano za niezbędne utworzyć w Poznaniu centralny komitet, który pozostawał w zależności od Centralizacji wersalskiej, a w 1844 r. stanęły dwa specjalne komitety: finansowy i wojskowy, gromadzące pieniądze i broń dla przyszłego powstania.

Wrzenie, jakie panowało w Księstwie Poznańskim, zwróciło uwagę zarówno policji poznańskiej jak i rosyjskiej. Z Warszawy ślano do Berlina ostrzeżenia o gotującej się rewolucji. W 1842 r., kiedy król pruski odwiedził Mikołaja w Petersburgu, starano się go skłonić do zmiany jego polityki polskiej, ale król nie dał się przekonać. Pomiędzy Petersburgiem i Berlinem zapanowały ozięble a nawet w pewnej mierze nieprzyjazne stosunki. Naczelnym prezydentem w Poznańskim, Beurman, był przychylny dla polaków i z wielką względnością

³²) Artykuł ten przedrukowany w dziełku: «Kilka słów o wypadkach w r. 1846».

³³) Składała się ona w ogromnej liczbie ze szlachciców — jak powiada Mierosławski — «straconych przez „arystokrację Rozbiorów“ do poziomu nędzy i barbarzyi chłopskiej, a jednak zawziętością, pamięcią i sprytem dmących się i iskrzących ponad wszelkie arystokracje». Str. 64. Powstanie Poznańskie w roku 1848. Paryż. 1860.

się zachowywał, ale policja pruska w Poznaniu narzekała na jego ślepotę i słabość, posyłała denuncyacje do Berlina i szerzyła pogłoski o mającej się odbyć powszechnej rewizji, które to pogłoski dostały się do dzienników niemieckich. Hr. Arnim, ówczesny minister spraw wewnętrznych, dowiedziawszy się o tem, polecił w lipcu 1843 r. naczelnemu prezydentowi w Poznaniu ogłosić, „iż jakkolwiek rząd pruski stara się poznać każdą prowincję tak we względzie materyalnego jej stanu, jako też i ducha jej mieszkańców, jednakże jest nieprzyjacielem wszelkich tajnych doniesień i napadów na domy; przeciwnie, każde szpiegostwo pojedynczych osób i rewizye domów uważa za szkodliwe dla rządu; że wreszcie w czasie kilkoletniego urzędowania w Księstwie, hr. Arnim mógł przekonać każdego, że nie zasługuje na to, aby go o tak niegodne i plamiące jego osobisty charakter czyny posądzać miano“. Zachowanie się takiego rządu berlińskiego nie daje się wytłómaczyć tylko samym wpływem osobistego charakteru i sposobu myślenia króla pruskiego. Niezawodnie i ten wpływ coś znaczył, ale nie wszystko. Król pruski, człowiek światły i uczciwy, wypowiedział swoje przekonania, dotyczące narodowości, w reskrypcie 1842 r., zapowiadającym urządzenie żydów w państwie pruskim. Zdaniem jego, żydzi stanowili osobny naród, i aby być posłusznym wyrokom Nieba, należało z żydów utworzyć ciało polityczne oddzielne, istniejące jako naród historyczny. Oczywiście rzecz, że tem bardziej musiał uznawać prawo odrębności narodu polskiego. Uznawał także prawa używania macierzyńskiego języka jako stworzonego przez Boga. Kiedy Mrongovius, pastor luterański w Gdańsku, ofiarując królowi swój słownik niemiecko-polski, uzalał się w liście, że język polski nie jest wykładany w szkołach luterańskich w Gdańsku, król odpisał mu co następuje:

„Odebrałem egzemplarz dykcjonarza niemiecko-polskiego, któryś mi pan przysłał, oświadczam za to moje podziękowanie. Oddaję sprawiedliwość pańskiej gorliwości, aby zachować macierzyński język pomiędzy jego współwyznawcami religijnymi kraju, w którym się znajdujesz, i rozkazałem ministrowi stanu, p. Eichhorn, przedsięwziąć środki, które będą mogły oddalić jego obawę w tym względzie —

Dobrze życzyliwy

Fryderyk Wilhelm.

Poczdum, 28 maja 1842 r.“

Jakkolwiek więc — powiadam — wpływ osobisty króla miał jeszcze ważne znaczenie w państwie pruskim, to jednak nie był on wszechmocny w polityce gabinetu berlińskiego. W części można tłómaczyć zachowanie się rządu pruskiego względem usiłowań polskich tem, że popierając w tym czasie gorliwie politykę zjednoczenia narodu niemieckiego, nie mógł nie uznawać słuszności takiegoż zjednoczenia narodu polskiego. Ale i ten wzgląd — zdaniem mojem — nie może dostatecznie wytłómaczyć ówczesnej polityki pruskiej w jego stosunku do patriotów polskich. Zdaniem mojem — w Berlinie nie zaniechano jeszcze wówczas myśli restauracji państwa polskiego z dynastją hohenzolernską na tronie.

Jakkolwiek bądź, Mikołaj w Petersburgu i Paszkiewicz w Warszawie z przestraczem patrzali na wrzenie rewolucyjne, które ogarnęło Poznańskie. Księstwo miało liczne i częste stosunki z Królestwem Kongresowem, co wielce ułatwiało przywóz książek zakazanych i przejazd emisaryuszów rewolucyjnych. Sama już długość granicy pruskiej sprzyjała uciekającym z niewoli moskiewskiej. Starano się więc zamknąć granicę i odstraszyć od zbiegostwa i kontrabandy. Wymówiono Prusom traktat handlowy i przechodzących granicę bez paszportu poddanych pruskich odsyłało do więzienia. Cały pas graniczny оголоcono ze wszystkiego: wycięto lasy, wytrzebiono krzaki, zniesiono wszelkie zabudowania. Pomnożono posterunki kozackie. Pojmanych dezertarów z wojska zabijano często pałkami, a w celu rzucenia grozy na całą okoliczną ludność, spędzano na miejsce egzekucyi całe gminy, aby się przypatrywały takowej. Rozmaitymi przepisami utrudniono stosunki z Księstwem. Kazano zwracać baczność uwagę na przybywających rzemieślników, a żali pod pozorem ich charakterem nie ukrywali się „emisaryusze komunistów“. W rozporządzeniach rządowych nazwa „komunistów“ staje się stałą dla spiskowców. Ścigano też ze szczególną surowością „książki komunistyczne“. Kontrabandę wszelką wciągnięto do kategorii przestępstw politycznych. Ustanowiono osobną śledczą dla niej komisją. Obostrzono kary za przemykanie: schwytany przemytnik wysyłany był do wojska na kaukaską linię, jeżeli zaś okazał się niezdolny do służby wojskowej, to szedł na osiedlenie do Syberyi, a w dodatku każdy nieszlachcic ulegał karze cielesnej. Ażeby zachęcić urzędników granicznych do ściślejszego rewidowania, rząd polecił wypłacać tym, co odkrywają kontrabandę, pewną część nałożonej kary pieniężnej.

Nie same tylko względy polityczne, jakkolwiek one przeważały, spowodowały te wszystkie obostrzenia przeciwko przemytnikom. Miało to także na celu obronę przemysłu krajowego przeciwko współzawodnictwu zagranicznemu. Wytworzenie własnego rosyjskiego przemysłu stało się silnem pragnieniem sfer rządowych w Petersburgu. Popierało zakładanie fabryk, odznaczano i nagradzano tych, co rozwinięli na tem polu większą czynność. Zachęcano do zakładania rozmaitych przemysłowych i handlowych kompanii. Widziano w tem nie tylko źródło większej zamożności, ale w pewnym względzie środek antirewolucyjny.

I w społeczeństwie polskiem widocznym jest w tym czasie dość silny zwrot do podniesienia przemysłu i rozwinięcia handlu. W Mińsku powstała nawet w 1839 r. kompania handlowa, której głównymi założycielami byli: marszałek powiatu ihumeńskiego Ludwik Słotwiński i Tomasz Massalski, autor jednej z lepszych naszych powieści publicystycznych p. t. *Podstolic*, czyli *czem jesteśmy i czem być powinniśmy* (Wilno, 1831—1833). Kompania ta miała na celu: ułatwić odbyt towarów litewskich i polskich, szczególnie sukna i wyrobów wełnianych z fabryk białostockich i łódzkich na daleki wschód, za Kaukaz, do Persyi i Chin. Tygodnik *Petersburgski*, popierając tę kompanię, umieścił obszerny artykuł p. t. „O Mińskiej handlowej Kompanii i kilka słów o potrzebie u nas i ważności przemysłu

pod materyalnym i moralnym względami“. W Królestwie Kongresowem jeszcze bardziej ujawniało się to zajęcie przemysłem. Miało ono gorącego propagatora w osobie młodego Aleksandra Kurca, który studiował administrację i kameralistykę w Berlinie. Umieścił on w Bibliotece Warszawskiej (1841 r.) mającą wielkie powodzenie rozprawę: „O przemyśle, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacji“. Pomiedzy wychodźcami nawet, w Paryżu, zawiązało się w tym czasie towarzystwo przyjaciół przemysłu, które miało „ułatwiać pomieszczenie się i naukę w warsztatach i utrzymywać na własnym koszcie w zakładach tych z braci, którzy odpowiednio do życzeń Towarzystwa zechcą sposobić się na inżynierów, na dyrektorów fabryk lub na naczelników warsztatów“. Przejawem tego dążenia przemysłowego można też uważać *Echo miast polskich*, które Czyński zaczął w 1843 r. wydawać w Paryżu, celem — jak powiadał — stworzenia w Polsce stanu trzeciego (*tiers état*), stanu przemysłowo-handlowego.

Jeżeli w samej Rosyi polityka przemysłowo-handlowa rządu petersburskiego miała głównie na oku cele ekonomiczne, to w prowincjach zabranych i w Królestwie Polskiem przybrała ona charakter środka antirewolucyjnego a nawet antinarodowego. Usiłowano wytworzyć klasę nową, zamożną, któraby dobrobyt swój zawdzięczała rządowi i z przeszłością dziejową narodu polskiego nie wspólnego nie miała, któraby z natury swego zawodu była przeciwna wszelkim usiłowaniom rewolucyjnym. Wprawdzie już wówczas wskazywano na rewolucjonizujący wpływ przemysłu na ludność pracującą, ale to była odległa przyszłość, i przecież rządy pruski i austriacki, pomimo już znacznego rozwoju przemysłowego w tych państwach, skutecznie wstrzymywały zapędy rewolucyjne. Do zabranych prowincyi usiłowano ściągnąć kapitalistów moskiewskich. Ukaz z dnia 24 grudnia 1841 r., dla rozszerzenia handlu i przemysłu — jak powiadał — w zachodnich prowincjach, obejmujących gubernie: mohylewską, witebską, mińską, wileńską, grodzieńską, kijowską, wołyńską, podolską i obwód białostocki, nadawał przywileje kupcom, mieszczanom i w ogólności ludziom wolnego stanu i chrześcianom z innych niewyliczonych gubernii, przenoszących się na mieszkanie do zachodnich prowincyi państwa. Do „niewyliczonych gubernii“ nie należało Królestwo Kongresowe, ponieważ miało odrębną swą organizacją. Równocześnie, dla osłabienia żywiołu polskiego, w zabranych prowincjach, przenoszono środkami przymusowemi drobną szlachtę na zaludnienie na Kaukaz i do gubernii chersońskiej. Corocznie niemal o kilka tysięcy rodzin zmniejszano liczbę tej szlachty. W Królestwie Kongresowem już zaczęła się wytwarzać nowa klasa, złożona z przybyłych kapitalistów niemieckich i ze wzbogaconych żydów. Paszkiewicz, wyniosły dla szlachty, był grzeczny i względny dla tej burżuazyi. Dzięki administracyjnej samodzielności i rozumnej polityce Banku Polskiego, postępy przemysłu w Królestwie Kongresowem były znaczne. Osady fabryczne wyrosły do znaczenia miast, mnożyły się fabryki, powstawały nowe gałęzie przemysłu. Jedną z takich gałęzi, fabrykacja cukru z buraków, rozrosła się w tym czasie

ogromnie : w 1844 r. liczono w Królestwie 29 fabryk cukrowych. Wystawa, otwarta w czerwcu 1842 r. w Warszawie, pokazała już znaczny rozwój przemysłu w Królestwie Polskiem.

Napływowi kupców moskali do prowincyi zabranych przedstawiała tamę nieprzewycięzoną ludność żydowska, która w tym kraju cały handel a po części i przemysł w rękę trzymała. Konkurencji z żydami, pomimo przywilejów, moskale wytrzymać nie mogli. Rząd rosyjski zwrócił już był uwagę na tę zaporę jego planom, wprawdzie bierną i ciemną, ale solidarną i dobrze zorganizowaną. W Petersburgu już wówczas powstała była myśl z żydów wytworzyć rosyjsko-usposobionych poddanych. Ustanowiono w Wilnie komitet dla skreślenia planu, jakim sposobem najłatwiej możnaby ludność żydowską porównać i zespolić z ludnością całego państwa. Kahały żydowskie, wezwane do nadsyłania swych opinii w sprawie zamierzonej reformy, pospieszyły to uczynić, i z nadesłanych projektów widocznem było, że światlejsza ludność żydowska sama odczuwała potrzebę radykalnej zmiany w swoim położeniu. Skuteczność jednak wszelkich przedsiębranych środków niweczyła dowolność rządu i zdzierstwo chciwej i samowolnej biurokracji. Zakaz noszenia się po żydowsku dawał przez długie lata powód do znęcania się nad żydami i ściągania licznych kar pieniężnych. Słynnem było obcinanie przez policją pejsów (bocznych loków), któremu lżenie i kulakowanie zawsze towarzyszyło. Cenzura moskiewsko-żydowska pousuwała z ksiąg duchownych starozakonnych całe ustępy, które odnosząc się do odległych wieków przesławiania narodu żydowskiego, wydawały się jej buntowniczymi i przeciwnymi rządowi. Księgi tak ocenzone rozosłano do dozorów bóżniczych z tem, że tylko z nich nauczać można, a dawne poodbierano. Żydzi jednak nie mogli się z tem pogodzić i pokryjomu posługiwali się dawnymi księgami. Policja z tego korzystała i urzędowała od czasu do czasu rewizye w dozorach bóżniczych, u rabinów, wreszcie u wszystkich bogatszych żydów. Najczęściej cała sprawa kończyła się tem, że żydzi z pokłonami składali na ręce jaśnie wielmożnego pana naczelnika kilka tysięcy rubli, i ten, pozabierawszy jeszcze trochę towarów, oddawał im napowrót księgi, ażeby w parę lat znowu powtórzyć napad i zedrzyć co się tylko uda. Pierwszym krokiem równania żydów był ukaz z 14 września 1843 r., ustanawiający pobór wojskowy pomiędzy żydami. Przedtem opłacali oni rekrutowe, które uwalniało ich od wojska.

Jak widzimy, rząd rosyjski, naginając wszystko do swoich interesów i celów politycznych, wypaczał nawet to, co w gruncie rzeczy było postępowe i demokratyczne. Tak było i z kwestyą słowiańską. Budząca się pod wpływem szerzącej się oświaty i propagandy demokratycznej, świadomość narodowa ludów słowiańskich zachodnich coraz silniej objawiać się i poruszać umysły w całej Europie zaczęła. Najsilniej przejawiało się to obudzone poczucie narodowe u Czechów, którzy przypominali sobie swoją dawną świetność narodową, swoje przewodnictwo w świecie słowiańskim. W poznaniu własnej bezsilności, zwracali oni stęsknione oczy ku całej słowiańszczyźnie, spodziewając

się że ta wyrwie ich z tej otchłani zaguby, w którą przemoc germańska była ich pogrążyła. U Czechów wybujało poczucie słowiańskie, i wśród nich, pod wpływem tego poczucia, wzmogła się myśl połączenia wszystkich Słowian w jedną całość organizacyjną, w jedną całość państwową. Naukowe prace Szafarzyka, pokazujące liczne plemiona słowiańskie i rozległą przestrzeń przez nie zajmowaną, przyczyniały się potężnie do krzewienia i upowszechniania myśli o jedności słowiańskiej. Hanka i wielu innych uczonych Czechów podniosło także chorągiew jednoczenia Słowian.

Kwestya słowiańska od samego początku — rzecz można — ukazała się w podwójnej postaci : w dążeniu do republikańskiej federacyi narodów słowiańskich i w monarchicznym panslawizmie. Przystąpiła w związku federacyjnym połączona słowiańszczyzna, jako wolni z wolnymi, równi z równymi, ukazywał w czarujących obrazach najświetniej Adam Mickiewicz, powołany przez rząd francuski na założoną w 1841 r. w Kolegium Francuskiem (Collège de France) katedrę literatur słowiańskich. Wykłady swoje rozpoczął on tegoż roku 22 go listopada i ściągał prawie wszystkich Słowian, przebywających podówczas w Paryżu. Niektórzy Słowianie przybywali do Paryża w jedynym prawie celu słuchania lekcyi Mickiewicza. Wpływ jego na świat słowiański, zwłaszcza na młodsze pokolenia, rwące się ku szlachetniejszej i piękniejszej przyszłości, był olbrzymi. I pomiędzy Polakami widzimy żywsze zainteresowanie się w tym czasie sprawą słowiańską, aniżeli poprzednio. Zaznaczyło się to silnie w mowie listopadowej Ludwika Mierosławskiego w 1843 r. „Przyszłość słowiańszczyzny — mówił on — a przez nią nowy peryod życia dla Europy zaszczerpił się na naszych ranach. Myśl jutra wybujała na naszej kłęsce jak żniwa na pobojuwisku i wydeptała tropy swoje na każdej garści polskich popiołów. W popiołach tych, obywatele, schował się nietknięty dyament naszego majestatu. — To też kłęski i niewola Polski brzemiennejsze są dla przyszłości, aniżeli potęga i panowanie innych. Jak Ludwik XIV w epoce największej popularności monarchizmu mógł wyrzec z pewną dumą : „państwo to ja“, tak dzisiaj wolno Polsce powiedzieć śmiało i bez obawy zaprzeczenia niczyjogo : „Rewolucya to ja“; bezemnie, bez odniesienia do zmartwychwstania mojego wszystkich założeń waszych, co tylko ukleicie, będzie fałszem w obliczu niebios, chromym potworem w obliczu polityki, kłopotem i zbrodnią dla federacyi chrześcijańskiej“. „Demokracya obecna — mówił w dalszym ciągu — jest to wykonywacz testamentowy olbrzymów, co z garści nadwiślańskiego piasku zbudowali państwo szerokie jak wrota chrześcijaństwa, a którym niegodziwi dziedzice wierzyby całej nie zachowali na grobie. Demokracya obecna, to mściciel wielkich cieniów, co napuściwszy krwią swoją martwość słowiańską, co rozwarłszy na rozszerz przybytek swobody dla całego wschodu Europy, zdeptane zostały w pamięci i przykazaniach swoich przez grzeszące potomstwo. Demokracya obecna jest to rozszerzenie do całego ludu polskiego zapisu fundatorów Rzeczypospolitej i opłacenie mu z procentem zaległości dwóch przeszło wieków bankructwa publicznego. — Dotąd tedy Polska zdobyła krwawo ale stanowczo

dwie prawdy zasadnicze dla swojej teorii stanu, co jest niesłychaną, nieopłaconą w narodach ujarzmionych fortuną. Najprzód, że niema rewolucyi w Europie bez zmartwychstania Polski; następnie, że niema dla Polski zmartwychstania po za Demokrcją. Ale ponieważ znowu niema przyszłości dla chrześcijaństwa bez powszechnej rewolucyi, a zatem wszelkie zadanie polityczne w dziejach bieżących dotyka skądśiś demokracji polskiej. Cała słowiańszczyzna, a przez nią całe chrześcijaństwo, wygląda niecierpliwie, potrzebuje namiętnie wyrobienia w Polsce idei tak świadomej hartu swojego, iżby czuła się zdolną przodować niezłomnie wszelkim nastawieniom przyszłości, utrzymać naród nasz na cier-nistem dostojęństwie, do jakiego pierwsze trzęsienie ludów niewątpliwie wynieść musi Rzeczpospolitą⁴. I Mierosławski się nie mylił, że cała ówczesna słowiańszczyza, oczekująca zbawienia od rewolucyi, spiskująca przeciwko gniotącym ją państwowym warunkom, pokładała swe nadzieje w polskiej demokracji i szła za jej szeroko powiewającą chorągwią. A ta liczna podówczas słowiańszczyzna wrzała w tych latach już niecierpliwością rewolucyjną.

Nie cała jednak słowiańszczyzna była usposobienia rewolucyjnego. Masy, pogrążone jeszcze w martwości słowiańskiej — mówiąc słowami Mierosławskiego — słuchały ślepo nauk swego duchowieńswa, czciły monarchów i od nich oczekiwały zmiany swojej doli. I nie tylko masy, ale i cała inteligencya, dobrze opłacana na katedrach i urzędach, wołała iść spokojniejszą, legalną drogą, bezpieczniejszą od rewolucyjnej, i zwracała swoje oczy ku tronom. W państwie austriackiem liczna czeska inteligencya, która wyniosła kwestyą słowiańską do pierwszorzędnego znaczenia, chętnie widziałyby cesarza austriackiego stojącego na czele budzącej się słowiańszczyzny i garnącego ją całą pod swoje berko. Panslawiści austriaccy przypominali sobie, że już Józef II postawił był w Radzie państwa pytanie: czy nowa Austria miała się ukonstytuować na pierwiastku niemieckim czy słowiańskim? Ale na czele państwa stali niemcy a słowianie pogrążeni byli w martwości. Zdecydowano więc zniemczyć słowian, i właśnie to gwałtowne zniemczenie przyczyniło się silnie do rozbudzenia ich świadomości narodowej. Metternich, który kierował nawą austriacką, patrzył z przestraczem na podnoszące się fale słowiańszczyzny i całą swoją przebiegłość skierował ku temu, by szcuć jedne ludy przeciwko drugim, a że uważał węgry i polaków za najgroźniejszych wrogów cesarstwa austriackiego, więc cieszył się z coraz ostrzejszego sporu pomiędzy madziarami i słowianami w Węgrzech, a w Galicyi duchowieństwo ruskie podniecał przeciwko szlachcie polskiej. Po za tem podszczuwaniem, cała polityka słowiańska Metternicha ograniczała się na głąskaniu drobnostkowych zachcianek słowiańskich. Panslawiści austriaccy nie posiadali się z radości, że w 1844 r. pozwolono w Wiedniu odbyć pierwsze zgromadzenie słowiańskie, na którem z wielkim zapalem tańczono polskiego mazura, czeską polkę i kroackie koło.

W Petersburgu zrozumiano lepiej, że kwestya słowiańska może się stać ważnem narzędziem w ręku caratu. I przedtem rząd rosyjski zwracał uwagę na słowian, ale wyłącznie prawie na słowian tureckich

i podnosił głównie jedność religijną, wyznania greckiego. W czterdziestych latach przejawia się coraz większe uogólnienie kwestyi słowiańskiej przez polityków rosyjskich i wprowadzanie jej na drogę systematycznej propagandy. Rosyanie - ślawiści kosztem rządu odbywają podróże naukowe po Słowiańszczyźnie. Niektórzy z nich, jak Pagodin naprzykład, odznaczają się gorliwą propagandą panslawizmu rosyjskiego. Uczeni czescy dostają drogie podarki lub nawet pieniądze. Wędrowny rubel puszcza się w drogę i wytwarza stronnictwo rosyjskie, zwłaszcza w duchowieństwie greckiem i unickiem. Zwolennicy panslawizmu rosyjskiego zdobyli już posterunki umocnione we Lwowie (Św. Jur), w Wiedniu, w Pradze, w Zagrzebiu. W Warszawie w 1842 r. zaczęła wychodzić po rosyjsku i po polsku w kolumnach obok położonych Jutrzenka, pod redakcyą rosyjanina Piotra Dubrowskiego. Obiecali temu pismu swoje współpracownictwo: Czelakowski, Hanka, Jungmann, Palacki, Purkinje, Szafarzyk, z rosyjan: Pagodin i Szewyriow, z polaków: Kucharski, Linde, Maciejowski, Wójcicki i inni zapomniani dzisiaj. Maciejowskiemu nawet wyznaczono od rządu znaczną sumę pieniężną na drukowanie jego dzieł, które pomimo istotnej swojej wartości naukowej były nacechowane dążnością panslawistyczną.

Panslawizm rosyjski znalazł poparcie także kilku utalentowanych, ale wsteczno-szlacheckich polskich pisarzy. Najdalej i najodważniej w tym względzie posunął się Henryk hr. Rzewuski w Mieszaninach, wydanych w 1841 r. pod pseudonimem Jarosza Bejły. Wywołały one jednak wręcz przeciwny zamierzonemu skutek, powstało bowiem niemal powszechne oburzenie i nazwano zdradą narodu głoszenie podobnych zasad. O wiele zręczniejszym i niebezpieczniejszym był Michał Grabowski. Starał się on usystematyzować propagandę panslawistyczną i przez hr. Strutyńskiego, adjutanta jenerał-gubernatora kijowskiego Bibikowa, prowadził układy, ażeby pozwolono mu wydawać w Kijowie polski dziennik, w którym mógłby z całą swobodą rozwijać swoje widzenie rzeczy. W poufnym liście do Strutyńskiego złożył on swoje wyznanie wiary³⁴. „Mniemana historia Polski samoistnej — pisał on — samoistnie jest zakończoną. Odtąd żyć ona tylko może jako członek Rosyi lub Słowiańszczyzny. Patryotyzm więc polski zakładam na tem, ażeby być działaczem powolnym i użytecznym w losach Wielkiego Rosyjskiego Państwa. Myślę z innej strony, że w żywiołach Narodu Polskiego jest niemało tego, co wnieść on może ze znaczną korzyścią do wielkiej spółki. Myślę, że jedność słowiańska nie może się spełnić jak pod patronatem Rosyi. Wyrażam także, że pod wyobrażeniem Słowiańszczyzny widzę nie federacyą, ale jedną i tę samą monarchią. Jedynowładztwo za talizman potęgi i wyższości północy nad karłowaciejącą i słabnącą coraz Europą — uważam — i za najtwardszą posadę porządku, spokojności i szczęścia ludów. Chciałbym, aby polacy uznali czem prędzej przymioty tej formy rządowej niepojętej w cywilizacyi zachodniej, i myślę że przywieść ich do tego można, bo

34) List ten jest wydrukowany w paryskim «Demokracie Polskim» z dnia 6 kwietnia 1844.

zapewne nie rodowość polaka przeszkadza temu, ale wyraźnie edukacja wrażeń pozakrajowych. Zdaje mi się, że dwa wyraźne punkta mego wyznania: jedność Polski z Rosją i forma monarchiczna najdoskonalsza, zostaną dla rządu dostateczną rękojmią mego sposobu myślenia“.

Na emigracji, nawet w obozie monarchicznym Czartoryskiego, propaganda rosyjska panslawistyczna wywołała pewny oddźwięk. Wacław Jabłonowski, piszący po polsku i po francusku, jeden z redaktorów Trzeciego Maja, zaczął w 1843 r. wydawać *Słowianina* i zapowiedział, że w piśmie tem zajmować się będzie roztrząsaniem środków i warunków zjednoczenia słowian na zasadach następujących:

„1) Rękojmię narodowości każdego ludu słowiańskiego poszczególnie. Przez to mają się rozumieć: religia, język, ubiór, zwyczaje domowe i polityczne, które by nie nastawały na interesy rodziny słowiańskiej.

2) Instytucje liberalne, oparte na podstawach naturalnych i podobnych do wykonania, oparte na sprawiedliwości i obowiązkach prawa przyrodzonego.

3) Centralizacja rządowa, uosobiona w jedynej rodzinie dynastycznej, uznanej w Słowiańszczyźnie, dynastii Romanowych, wyrwanej z pośród niemieczyzny, która ją otacza, i z pośród awanturników zagranicznych ją otaczających, których intrygi nie pozwoliły dotąd żadnemu z carów Rosji umrzeć śmiercią naturalną.

4) Jako warunek zupełności wpływu narodów słowiańskich na pochod interesów narodowych, założenie stolicy państwa słowiańskiego w środku kraju — w Kijowie“.

Znaleźli się — niestety — i tacy, co nie żądali żadnych rękojmi, i którym panslawizm rosyjski posłużył tylko do upozorowania zdrady narodowej. Najgłośniejszym z tych zdrajców stał się Światopełk Piast książę Miru Mirski, jak sam siebie podpisywał. Zdał się on na łaskę i niełaskę cara i wrócił — jak sam ogłosił w liście francuskim do syna — „do naturalnej religii słowian“, t. j. przyjął prawosławie. Zdrada ta Mirskiego wywołała prawie powszechne oburzenie i przestraszyła zwolenników panslawizmu rosyjskiego, którzy gotowi byli wejść do cesarstwa słowiańskiego pod berłem Romanowych, bez zatracenia jednak swojej polskiej narodowości. Mirski pokazał im, jakim jest istotne dążenie panslawizmu rosyjskiego.

Pomiędzy mniej lub więcej sprzyjającymi panslawizmowi rosyjskiemu obiegała w tym czasie pogłoska, o mającej nastąpić zmianie polityki rządu petersburskiego względem polaków. Dostała się ona i do dzienników zagranicznych. Pisano o mającym nastąpić odwołaniu Paszkiewicza i mianowaniu w Królestwie Polskiem namiestnikiem Kisielewa, który w Mołdawii zjednał sobie sławę liberalnego administratora. Być może, że pogłoski te miały na celu przejednanie opinii angielskiej przed przyjazdem Mikołaja do Londynu, dokąd przybył w czerwcu 1844 r., i gdzie — mówiąc nawiasem — nie doznał od ludu gościnnego przyjęcia³⁵⁾. Jakkolwiek bądź w polityce petersbur-

skiej nie widać było żadnej zmiany. Znoszenie udzielności Królestwa Polskiego i zacieranie wszelkich narodowych cech w prowincjach zabranych szło dalej swym zwykłym i nieustannym trybem. W 1841 r. zaprowadzono ruble i kopiejki, a na biletach banku warszawskiego kazano kłaść dwa napisy: rosyjski i polski. Ukazem tegoż roku z dnia 6/18 września zniesiono oddzielną Radę Stanu Królestwa Polskiego. Biurokratyczna centralizacja rozpościerała się coraz bardziej, usuwając język polski a nawet i samych polaków, a przynajmniej z wyższych posad. Nakazano w dokumentach urzędowych nie używać nazw: Litwy i Białej Rusi, jak to często zdarzało się dawniej, ale nazywać te prowincje guberniami zachodnimi.

Pomimo surowej cenzury, piśmiennictwo polskie rozwijało się i rozrastało, nie tylko liczebnie, ale i przestrzennie. W Petersburgu wychodził *Tygodnik Petersburski*, tamże pojawiły się *Rocznik* — Romualda Podbereskiego, *Niezabudka* — Jana Barszczewskiego, i tegoż *Szlachcic Zawalnia*, czyli *Białoruś* w fantastycznych opowiadaniach z przedmową Podbereskiego o literaturze białoruskiej, ważne z tego powodu, że przedstawiały życie umysłowe zadźwiniętej Białej-Rusi. Jakkolwiek cenzura nie mogła powstrzymać rozwoju i rozrostu literatury, to jednak prześladowując wszelką myśl postępową, a protegując wstecznicтво, wielce się przyczyniła do tego, że piśmiennictwo nasze w zaborze rosyjskim przedstawiało w znacznej części obraz trzęsawiska błotnego, żyjącego przesadami i stęchlizną starszszlachecką. Szczególnie można to powiedzieć o bujni rozrosłej w tym czasie literaturze na Litwie i Rusi. Rok poznański w sprawozdaniu swoim z piśmienności polskiej w ciągu 1843 r. przedstawił taką drabinę, „po której szczeblach od piekелnej otchłani duch literatury polskiej wstępował na wyżynę“: „W Wilnie zupełna wsteczność — w Galicyi budzące się dążenia — w Warszawie już walczące z wstecznymi — w Wielkopolsce już zwycięstwo“. Wpływ stęchłej umysłowej atmosfery, w której berło krytyczne dzierżył Michał Grabowski, w której luminarzami byli skądinąd wielce utalentowany autor *Pamiętek Sopolicy* i *Listopada* i Żegota Kostrowiec (ksiądz Ignacy Hołowiński), w której przeciwko zgubnym wpływom filozofii niemieckiej Bochwic rozwijał katolicko-szlachecką czy też szlachecko-katolicką filozofią, wpływ takiej atmosfery nie mógł nie oddziaływać szkodliwie, i to oddziaływanie daje się spostrzegać na takich nawet pisarzach, jak Kraszewski i Korzeniowski. I w Poznańskiem nie brakło ignorantów, jak np. Feliks Kozłowski (Paweł Lechliński), ale przy dość znacznej wolności druku głos ich puszczykowy zagłuszony był wyższymi, potężniejszymi głosami nawołującymi do światła, wolności i układu braterskiego. Warszawa, która pomimo czujnej policyi, pozostawała w nieustannych stosunkach z Poznańskiem, owiana

Jedna z nich przedstawiała go jako niedźwiedzia ukoronowanego, któremu królowa angielska podawała na kiju do pożarcia pieróg: «Polske», ale z tak wystającym końcem, że łakomy niedźwiedź się cofał z obawy udławienia się. Albert tego też się obawiał i ciągnął królowę za suknię, a John Bull (naród angielski) z oburzeniem i pogardą patrzył na to wszystko.

35) Pojawiły się w tym czasie liczne karykatury nieprzyjazne Mikołajowi.

była potężnie duchem rewolucyjnym. W przesłicznych pogadankach Narcyza Zmichowska odtworzyła ten świat młody, rwący się ku szlachetniejszym, doskonalszym formom bytu. Był to świat rewolucjonistów i entuzjastek jak same się nazywały.

Emisariusze z Poznańskiego, pomiędzy których szczególną ruchliwością odznaczał się Władysław Dzwonkowski, szerzyli sieć konspiracyjną w Królestwie Kongresowem. Armia szpiegów, pod dowództwem słynnego Abramowicza, napadała na domy i dwory i, znalazłszy jaką książkę zakazaną lub jaką inną poszlakę, więziła i odsyłała do cytadeli. Tam słynny Lejchte wszelkimi środkami (udawanie wielkiej życzliwości, podchwytywanie za słowa, wykręty, pałki, głodzenie, pozbawianie snu) wydobywał z więźniów wyznania. Pomagał mu gorliwie inni siepacze polskiego, rosyjskiego i niemieckiego pochodzenia. Cytadela była wciąż napełniona więźniami, a często w niej miejsca brakło, i wówczas umieszczano więźniów po odwodach wojskowych. Tak było w 1841 r., kiedy wykryto związek młodzieży szkolnej w Łukowie. Przywieziono wówczas około 200 młodzieńców. Młodzież trzymała się dzielnie, i nie z niej wydobyć nie można było. Kierownikiem tego związku był Karol Levittoux, wielkiego hartu i niezwykłych zdolności młodzieniec. Dostał on dwa tysiące pałek, co dwa dni po 400, był głodzony, nie dawano mu spać, ale wszystko to wytrzymał i nic i nikogo nie wydał. Z powodu zaślubin następcy Mikołaja, wystarano się o uwolnienie młodzieży łukowskiej, ale z tej łaski wyłączono Levittoux. Wówczas starano się ułatwić mu ucieczkę i w grzbiecie książki wraz z listem kluczem pisany przysłano piłkę do przerzynania krat. Przy rewizji więźniów, która odbywała się często, wpadły one w ręce żandarmów. Rozpoczęły się więc nowe badania i nowe męczarnie. Levittoux, osłabiony na ciele i czując w sobie słabnącego ducha, z obawy, aby nie wydał nikogo, podpalił swoje łóżko i na niem życie zakończył. Było to ostatnich dni lipca 1841 r. Od tego czasu przestano dawać światło więźniom.

W sierpniu 1843 r. wykryto ważne ogniwo spiskowe, kierowane przez Gerwazego Gzowskiego, asesora przy sądzie kryminalnym w Łęczycy, przez Władysława Więckowskiego, adwokata przy trybunale cywilnym mazowieckim, i przez Aleksandra Karpińskiego, adwokata przy sądzie cywilnym w Lublinie. Zostali oni skazani na śmierć, ale tę karę zamieniono na dożywotnie ciężkie roboty w kopalniach nerczyńskich. Na taką że karę został skazany także Aleksander Gross, adwokat przy sądzie cywilnym w Lublinie. Oprócz nich wysłano jeszcze 18 osób do ciężkich robót w Syberyi od 10 do 5 lat, a mianowicie: Aleksandra Denkerta, urzędnika przy sądach; Aleksandra Bielińskiego, dziedzica dóbr w Lubelskiem; Celsiusza Lewickiego, asesora przy sądzie kryminalnym; Konstantego Siemińskiego, sekretarza przy sądzie cyrkulu warszawskiego; Hieronima Pławińskiego, urzędnika w banku polskim; Józefa Hirszfelda, adjunkta w komisji rządowej spraw wewnętrznych; Sebastjana Baryckiego, zegarmistrza w Warszawie; Mikołaja Łażniewskiego, dziedzica dóbr w Płockiem; Adolfa Hryniewicza, właściciela dóbr na Litwie; Michała Skulskiego, szewca

w Warszawie; Juliana Rudnickiego, urzędnika w komisji finansów; Napoleona Górskiego, dziedzica dóbr w Mazowieckiem; Wincentego Dawida, profesora w gimnazjum w Lublinie; Józefa Piechowskiego, sekretarza w komisji sądowniczej; Ignacego Wiesiołowskiego, urzędnika w komisji rządowej spraw wewnętrznych; Józefa Chojnackiego, urzędnika w dyrekcji warszawskiej kolei żelaznej; Antoniego Paprockiego, urzędnika w banku polskim (ten umarł w więzieniu); Marcina Szymanowskiego, urzędnika w biurze namiestnikowskiem.

Najszybciej dostawali się do więzienia uczniowie szkół rozmaitych i urzędnicy niżsi z kancelaryi rządowych, które zapełnione były drobną szlachtą. Wysyłano ich zwykle z Warszawy i z Wilna jako szeregowców na Kaukaz, gdzie w tym czasie toczyła się zawzięta i niepomysłna dla rządu rosyjskiego wojna z górskimi plemionami pod dowództwem walecznego Szamila. Polska krew obficie tam się lała, i ci co spiskowali w sprawie niepodległości własnego narodu, mimowoli przyczyniali się do ujarzmiania niepodległych plemion Kaukazu. Często też były wypadki, że żołnierze polacy korzystali z pierwszej sposobności i z bronią w ręku uciekali do szeregów nieprzyjacielskich.

Wykrycie spisku księdza Ściegiennego w listopadzie 1844 r. przejęło rząd rosyjski straszną trwogą. W Petersburgu uważano, że Paszkiewicz zniedołężniał, że policya nie jest dostatecznie czujna i wytresowana. „Ostrożność rządu rosyjskiego — donoszono w tym czasie do Gazety Augsburskiej — dochodzi do najwyższego stopnia. Cytadela, plac Saski i inne miejsca obsadzone są silnie piechotą i działami, kawalerya jest nieustannie na koniach, a kozacy odbywają ciągle patrole nie tylko w stolicy, za miastem, ale i w całym kraju. Oprócz tego patrole regularnej jazdy wciąż co kwadrans wyjeżdżają i przyjeżdżają do miasta“. W Radomiu i Kielcach skoncentrowano znaczne siły wojskowe. Uwzięnia przybrały ogromne rozmiary. Policya, surowo złajana przez cara, starała się zdwojoną gorliwością przejednać gniew jego. Więżono chłopów, rzemieślników, księży, szlachtę. Z Lubelskiego przyprowadzono do Kielc około stu chłopów, okutych w kajdany.

Jakkolwiek spisek ks. Ściegiennego w oczach rządu najezdniczego wydawał się być groźniejszym, aniżeli był w istocie, to jednak miał on ogromne znaczenie w historii naszej porobiorowej. Był to spiszek chłopski, mający na celu interes samych chłopów. Istniał on parę lat, i pomimo że setki, tysiące włościan do niego należały, władze najezdnicze nic nie wiedziały o jego istnieniu, i dopiero, kiedy ks. Ściegienny, ośmielony powodem, zwołał wielkie zgromadzenie chłopów w dniu 24 października 1844 r. w lesie we wsi Krajno pod Kielcami, znalazł się zdrójca i dał wiedzieć policji o odbytem zgromadzeniu.

Ksiądz Piotr Ściegienny urodził się w 1800 r. i był pochodzenia włościańskiego. Dwaj jego bracia, Karol geometra i Dominik gospodarz należeli także do spisku. Piotr skończył szkoły pijarskie i, wyswięcony na księdza, został proboszczem w Chodlu w Lubelskiem. Nieszczęścia narodowe bolały go mocno, i w powstaniu całego ludu widział jedyne zbawienie. Polskie tłumaczenie Lamennais'go, które dostało się do jego rąk, wywarło ogromne na niego wrażenie — jak sam opowiadał.

Prawdopodobnie i inne emigracyjne pisma dochodziły do niego. Rozmyślając nad środkami wydobywania się z niewoli, wytworzył on własny ideał polityczno społeczny ustroju Rzeczypospolitej, w której księży i chłopcy byli głównym czynnikiem. Agaton Giller, który osobiście poznał się ze Ściegiennym w Syberji, podał nam krótką wiadomość o tem, jaką przedstawiał on sobie przyszłą Rzeczpospolitą³⁶⁾. „Proboszcz — powiada Giller — był wybieranym przewodnikiem i naczelnikiem gminy. W gminie, w jej sprawach, w jej obradach — spoczywał główny interes narodu, ona miała być bowiem przybytkiem doskonałości, duszą ustroju państwowego, niemającego innych zadań jak zabezpieczenie tego szczęścia, które Bóg człowiekowi przeznaczył. — Własność ziemską, osobista, w teorii ks. Piotra nie była zupełnie zniesioną, tylko ograniczoną, zrównaną. Każdy członek gminy miał posiadać równą ilość gruntów, zostających pod rozporządzeniem zarządu gminnego. Urządzenie własności i powinności było w tej teorii z szczególną, drobiazgowością opracowane. Widoczną w niem była usilność zrównoważenia chęci osobistego posiadania, właściwej i przyrodzonej każdemu człowiekowi, z potrzebami gromady i ideami wspólnej własności. Gminy miały reprezentacją w powiatowym zebraniu, czyli sejmie; powiaty w prowincjonalnem, wszystkie zaś prowincye, czyli kraj cały był pod władzą naczelnego, krajowego sejmu, który rządzić miał państwem jako rzeczpospolitą wolną a zabezpieczoną od przewagi arystokratów, od samowoli bogatych i od samowładztwa pojedynczych ludzi“³⁷⁾. Sąd wojenny oskarżał ks. Ściegiennego o wzywianie chłopów do buntu i o propagandę komunistyczną, pomiędzy nimi³⁸⁾. W więzieniu ks. Ściegienny okazał wielką moc ducha i, biorąc całą odpowiedzialność na siebie, nie ukrywał przed sądem, że chciał odzyskania niepodległości narodowej i zapewnienia włościanom obywatelstwa w przyszłej wolnej Rzeczypospolitej.

W jakim stosunku pozostawał spiszek ks. Ściegiennego do sieci spiskowej, zasnowanej w całej Polsce przez Towarzystwo Demokratyczne? Oto, co on sam miał opowiadać w ostatnich latach swego życia w tym przedmiocie. „Z Warszawy — mówił — od r. 1835 ciągle utrzymywałem stosunki, co mi pozwoliło być świadomym biegu spraw tak w kraju, jak i poza jego granicami. Opinią Towarzystwa Demokratycznego podzielałem, bo chciało ono równości pomiędzy wszystkimi ludźmi i pracy nad ludem. Stosunki i zapatrywania moje spowodowały, że w zimie z 1843 na 1844 rok przybyli do mnie do Chodla dwaj

36) W 1880 czy też w 1881 r. kilku socjalistów odwiedziło ks. Ściegiennego w Lublinie, prosząc o dokładniejsze i szczegółowsze wiadomości o spisku 1844 r. Ks. Ściegienny bardzo życzliwie przyjął przybyłych i wówczas mówił im, że ma spisane pamiętniki o owych czasach. Należałoby zająć się gorliwie poszukiwaniem takowych, i gdyby się znalazły, wydrukować je w całości. Byłoby to źródło wielkiej wagi dla historii porobiorowej.

37) Str. 513 i 514. T. III. Historia powstania narodu polskiego w 1861 — 1864 przez Agatona Gillera. Paryż. 1870.

38) Podług oskarżenia sądu wojennego, Ks. Ściegienny miał się jakoby posługiwać w tym celu sfałszowaną bullą papieża Grzegorza XVI. Berg w swojej historii spisków polskich, znalazłszy tę bullę w archiwum rządowym, był jej wydrukował — jak to widać z treści rozdziałów, ale cenzura, spostrzegłszy to, wycięła te stroniczki z książki — jak to jest widocznem w numerowaniu stronic.

młodzi ludzie z Warszawy“. Giller, który — jak już wspominałem — słyszał opowiadanie o tym spisku z ust samego księdza Ściegiennego, powiada wyraźnie, „że chłopski jego spiszek spotkał się ze związkami młodzieży warszawskiej“.

Ks. Ściegienny został skazany na szubienicę. Żaden z biskupów nie podjął się zdjąć z niego sakry. Niezawodnie i ta okoliczność przyczyniła się do tego, że w Kielcach założono mu już stryczek na szyję, ale w tejże chwili odczytano zmianę wyroku na dożywotnie ciężkie roboty w kopalniach nerczyńskich. Aż do samego końca swego długiego (umarł w 1890 r.) i ciężkiego żywota został niewzruszony w swych zasadach. Straszne klęski nie zdołały złamać jego ducha. Aczkolwiek sam mocno religijny, był on wyrozumiały dla młodego pokolenia socjalistów, których witał w swoich progach z ojcowską życzliwością. W Aleksandrowsku w pow. nerczyńskim zorganizował z kilkunastu wygnańców komunę, w której po bratersku dzielili pracę i rezultaty tej pracy pomiędzy sobą. Kiedy następnie został przeniesiony do Permi, spotkał się tam z powstańcami 1863 r. i gromadził ich razem do wspólnej pracy i do braterskiego podziału owocami tej pracy³⁹⁾.

Liczba ofiar spisku ks. Ściegiennego była ogromna. Dwaj bracia jego, Karol i Dominik, zostali także wysłani do kopalń w Nerczyńsku, a nadto Dominika jako zostającego w stanie włościańskim przepędzono przez kije. Wszystkich chłopów i chłopki ćwiczono różgami, a skazanych na ciężkie kary przepędzono przez kije. Baltazar Susło, włościanin z pod Kielc, i Teofil Stojkowski, skazani do ciężkich robót w kopalniach, dostali po tysiąc kijów. Włościanie: Adamczyk, Brzoza, Wojciech Czubek i Bakałarz zostali wysłani na Sybir. Karol Klat i Anna Rogalewiczówna umarli w więzieniu, zamordowani okrucieństwem śledczym. Aleksander Lisowski, zбиты kijami, wnet po przybyciu na Syberję umarł. Do kopalń nerczyńskich wysłano jeszcze: Szymona Krzeczковского profesora z Radomia, Michała Lewickiego, Ignacego Pióro, Aleksandra Rodkiewicza, Henryka Skórzewskiego, Adama Zarzyckiego, Jana Warchońskiego, Alojzego Tarkowskiego. Ksawery Stobnicki został zesłany do Tomsku, Franciszek Pantoczek na Kaukaz, a siostrę jego skatowano różgami. Wielu chłopów oddano do wojska, skazano na odsiadki miejscowych więzień.

Już od czasów propagandy demokratycznej Konarskiego, poruszenie pomiędzy włościanami zaczęło niepokoić rząd moskiewski i zmuszało do zwrócenia większej uwagi na kwestyę włościańską. W 1842 r. Mikołaj wydał ukaz z dnia 2 kwietnia, pozwalający właścicielom, którzy sami tego zechcą, zawierać z włościanami swojemi, za wspólną zgodą, umowy na tej zasadzie, iżby obywatele zatrzymali służące im prawo zupełnej własności gruntów z całą ich przynależnością i bogactwami, jak na powierzchni tak i wewnątrz będącemi, a włościanie aby brali

39) Z coraz większym uznaniem jest czczona pamięć ks. Ściegiennego. Lwowski «Przyjaciel Ludu», pod redakcją Wysłoucha, umieścił o nim bardzo dobrze napisany artykuł. Paryska «Pobuka» (w 1890 r.) podała z gorącym uczuciem pośmiertne o nim wspomnienie. Londyńskie «Światło» (1898, № 1) umieściło go słusznie pomiędzy poprzednikami nowego socjalizmu.

od nich części ziemi do użytkowania za umówione powinności, które mogły być ustanowione w czynszu pieniężnym, w produktach, w obrabianiu ziemi dworskiej lub w innych robotach. Włościanie tacy, po stosownem zatwierdzeniu umów zawartych między nimi i obywatelami, mieli stanowić nową kategorię włościan obowiązkowych (obiazannyje krestjanie). Ukaz ten pomimo swojej nicości i pomimo okólnika ministra spraw wewnętrznych, iż nie należy się domyślać w ukazie więcej nad to, co jest wyrażone w samych jego słowach, wywołał w Rosyi ogromne wrażenie. Szlachta z przerażeniem widziała w nim dążenie do oswobodzenia włościan, a ci znowu zrozumieli ukaz w ten sposób, że nadaje on im wolność. Spowodował on cały szereg krwawych zaburzeń i buntów, które poskramiano strzelaniem i pałkami. W 1844 r. pojawiły się dwa nowe ukazy w sprawie włościan. W kwietniu nakazano „ustanowić niezwłocznie w każdej z gubernii zachodnich, nie wyjmując witebskiej i mohilewskiej, komitety gubernialne pod imieniem komitetów do rozpoznania i ułożenia inwentarzy majątków szlacheckich w guberniach zachodnich“. W czerwcu wyszedł ukaz, pozwalający uwalniać poddanych dworskich, nawet bez nadania im gruntu, za wynagrodzeniem przyjętem zobopólną zgodą. Żądanie ułożenia inwentarzy, czyli dokładnego opisu majątkowego, ze szczególnem uwzględnieniem gospodarstw chłopskich, powinności i zarobków włościan, uważano jako wstęp, jako pracę przygotowawczą do ich uwolnienia i nadania im własności. I pomiędzy włościanami objawiło się silne zaniepokojenie i oczekiwanie upragnionej wolności. Niektórzy właściciele na Litwie, powodowani uczuciem patriotycznym, zawarli byli umowę z włościanami stosownie do ukazu z 1842 r., ale rząd jej nie zatwierdził, powodowany polityczną obawą, aby nie nastąpiło zbliżenie pomiędzy szlachtą i chłopami. Trzynastu właścicielom w województwach podlaskim i lubelskim, którzy na podstawie tegoż ukazu pozawierali byli umowy z włościanami, rząd rosyjski dał także odmowną odpowiedź, motywując ją tem, że ukaz nie stosował się do Polski, tylko do Rosyi.

Jakkolwiek krwawe bunty w Rosyi, wzburzenia włościan na Litwie i w Królestwie Kongresowem niepokoiły rząd carski w Petersburgu, to jednak ruch ten żywiłowy nie przedstawiał się mu być groźnym, bo wiedział on, że w tym ruchu nie było ani łączności, ani myśli politycznej, ani świadomego celu. Knutowano na śmierć buntowników, całe wsie pędzono na Sybir, ale mało kto o tem wiedział nawet w Rosyi. Dziennikom nie wolno było wspominać o żadnych buntach, i wiadomość o nich nie wychodziła z obrębu kilku parafii. Wzburzenie włościan na Litwie i w Królestwie Kongresowem przedstawiało się już groźniej rządowi petersburskiemu, bo mogło ono tam przybrać charakter polityczny, bo istniała tam propaganda demokratyczna. Kiedy więc doniesiono carowi o chłopskim spisku ks. Ściegenego, przejęła go trwoga i wpadł on w straszny gniew. Nakazał on surowe i dokładne rozpoznanie całej sprawy i ostre ściganie propagandy demokratycznej, czyli — jak rząd stale od kilku lat ją nazywał — komunistycznej. U kogo znaleziono książkę lub dziennik z tendencją demokratyczną, tego już uważano za propagatora

i dręczono w cytadeli badaniem żandarmskim. Ażeby utrudnić kontrabandę pograniczną, poczyniono nowe obostrzenia; żydom jako podejrzany, że się zajmują przemyślnictwem, kazano się wysiedlić z pasu granicznego. Rozciągnięto szczególny nadzór nad młodzieżą w szkołach. Gimnazyum w Kielecach jako buntownicze zamknięto; przedtem już zamknięto w Łukowie i Sejnach. Zakazano poznaćnikom zajmować się nauczaniem po domach prywatnych. Dla większego zabezpieczenia się ściągnięto cały nowy korpus wojska do Królestwa Kongresowego. Wreszcie w lipcu 1845 r. car Mikołaj przybył sam do Warszawy, ażeby sprawdzić akta śledcze w sprawie spisku ks. Ściegenego. Zasepiony, z pochmurnem czołem, przyjmował drżących ze strachu dygnitarzy moskiewskich. Deputatom szlacheckim powiedział, że oni powinni więcej się obawiać komunistów, aniżeli on; a w przemówieniu do uczniów wyraził się, że wie dobrze co im świta w głowach, ale on się nie lęka, bo ma pięć najsilniejszych fortec i 100.000 wojska na swoje rozkazy.

Kwestya włościańska w tym czasie silnie zajmowała umysły. Pisma poznańskie zamieszczały w tym przedmiocie starannie i dobrze pisane artykuły. Zwłaszcza odznaczała się w tym względzie *Gazeta Poznańska*. Towarzystwa rolnicze Wielkopolskie, Gnieźnieńskie, Gostyńskie, przedstawiały różne projekty polepszenia losu włościan. Towarzystwa agronomiczne okolic Kcyńskich zniosło jednozgodnie prawem obowiązującym karę cielesną i oznaczyło minimum płacy robotnikowi wiejskiemu: 20 talarów i stosowną ordynaryą. Inne towarzystwa rolnicze starały się powiększyć zarobki komorników. August Cieszkowski zalecał, ażeby czeladź i wszystkich urzędników ekonomicznych przypuszczać do czystych dochodów z gospodarstwa w miarę pobieranych zasług, jak to sam uczynił w swoich dobrach. *Gazeta Poznańska* bardzo trafnie oceniła, że w tym projekcie „nie leży myśl reformy radykalnej, która by zdolna była tak zmienić stosunki pracowników do właściciela, iżby z nowego gruntu nowe lepsze i obfitsze wyrosły owoce, — ale leży myśl, by nie tykając całkiem tych stosunków, lecz i owszem zostawiając je w dawnym chorowitym stanie, wynaleść pallatyw, coby na chwilę stan robotników wiejskich cokolwiek poprawił i dolę ich znośniejszą uczynił“... Cieszkowski chciał jednak szczerze by coś zrobić dla włościan, i wyznaczył kilkatysięcy złotych nagrody za dzieło, które by najlepiej przedstawiło stan włościan w Królestwie Kongresowem. Biblioteka Warszawska, nie mogąc o swoich, ogłaszała dobrze napisane artykuły o chłopach galicyjskich. Niektórzy właściciele ziemscy, zwłaszcza w bliższych do Poznańskiego powiatach, zaprowadzali u siebie stosunki wielkopolskie. Lemański w Zwoleniu nie tylko oczynszował włościan, ale całe folwarki wypuszczał im w dzierżawę. Ordynacya Zamojskich przeprowadziła także reformę stosunków włościańskich na sposób wielkopolski i „dowiodła przytem ordynacya, że można byt włościan polepszyć, znieść pańszczyznę, a jednak znaleźć dostatecznego najemnika, a wreszcie, że można przytem znacznie dochód majątku podnieść“⁴⁰⁾.

40) Str. 5. O chłopach. Lipsk. 1847

W Galicyi, wstrząsanej propagandą demokratyczną, światlejsza część szlachty folwarcznej widziała gwałtowną potrzebę zmiany istniejących stosunków pomiędzy włościanami i dziedzicami, które nie tylko były wielce uciążliwe dla włościan, ale bezpieczeństwu samych dziedziców mocno zagrażały. Rząd austriacki, pod pozorem obrony włościan, namnożył tyle dekretów, że biurokracja galicyjska, rywalizująca ze szlachtą folwarczną o przednie miejsce w pozycji socyalnej, wroga narodowości polskiej, miała możność nieustannego wtrącania się w spory i zatargi pomiędzy dziedzicem i włościanami, i w ciemnym, nienawykłym do życia samodzielnego ludzie wiejskim ugruntowała wiarę, że ona jest jego obrończynią i opiekunką. Przyczyny sporów pomiędzy panem dziedzicznym a chłopem były niezliczone. Wszystko w egzystencji chłopu było dwuznaczne. Poddanie osobiste było zniesione, a tymczasem nie mógł on wziąć ślubu bez zezwolenia dworu, nie mógł on porzucić roli i wziąć się do rzemiosła, bez uwolnienia go przez pana albo przez gubernium. Były grunta chłopskie i dworskie, i na gruntach chłopskich mogli tylko siedzieć chlopi, ale za to obowiązani byli oni odrabiać pańszczyznę dla dworu. Wolno było im wynosić się z jednych do drugich wsi, ale zwierzchność dworska mogła ich zatrzymywać, jeżeli wszystkich powinności nie wykonali. Jeżeli chłop nie wykonywał należycie pańszczyzny, pan wsi albo jego zastępca mógł go zamknąć o chlebie i wodzie, okuć go w kajdany, wyliczyć mu dziesięć kijów (nie więcej), a gdyby to wszystko nie skutkowało, mógł wyrzucić z gruntu, chociaż w tym wypadku musiał mieć zatwierdzenie urzędu cyrkulowego. Pańszczyzna była oznaczona i opisana, lecz pracę, którą dziedzic uważał za zbyt ciężką, mógł zastąpić tą, którą uważał za konieczną. Włościanie mieli prawo zaskarżyć nadużycia swego pana, ale tę skargę musieli wnieść przedewszystkiem do zarządu dominialnego, a więc na ręce pana albo jego zastępcy, mandatarjusza. Dziedzic jako naczelnik gospodarstwa rolnego był prawnie skrępowany w karaniu chłopu, ale jako urzędnik pierwszej sądowej instancyi mógł przy każdej sposobności z lichwą mu oddać za wszystko, co uważał za wykroczenie przeciwko sobie i swoim interesom.

Dawniej już podnoszono sprawę nadania włościanom własności użytkowej i zaprowadzenia ksiąg gruntowych. Nadałoby to gruntom, posiadany przez chłopów większe znaczenie i zmniejszyłoby w pewnej mierze osobistą zależność włościan od dziedzica, ponieważ ułatwiłoby dla nich zmianę miejsca a nawet zawodu. Szlachta folwarczna przytem nie nie traciła, a zyskiwała na pewnem wyodrębnieniu swoich i włościańskich interesów, co zmniejszyłoby powody interwencji biurokratycznej. Kazimierz hr. Krasicki podniósł na nowo tę sprawę w 1842 r. i przedstawił sejmowi stanowemu odpowiedni memoriał⁴¹⁾. Napotkał jednak w referencji tej sprawy, Tadeusza Wasilewskim, przeciwnika,

41) Rekopism znajduje się w Bibliotece Ossolińskich. P. Zaniewicz w dziełku swoim *Zniesienie Pańszczyzny* podał dosyć obszernie treść onego, jak również memoriału Tadeusza Wasilewskiego. Krytyka p. Zaniewicza jest po większej części słuszna i trafna, ale w troskliwości swojej o brzuch chłopski zapomina n zupełnie o poczuciu godności ludzkiej.

albowiem ten mniemał, że podnosząc sprawę włościańską, należy sięgnąć dalej i dążyć koniecznie do zniesienia pańszczyzny, która — zdaniem jego — była główną przyczyną ubóstwa chłopów i całego kraju. Wasilewski był człowiek światły, oznajomiony z literaturą ekonomiczną, pojmował więc ogromne znaczenie przemysłu dla podniesienia dobrobytu krajowego i widział, że najważniejszą ku temu przeszkodą była pańszczyzna. Ażeby pozyskać szlachtę folwarczną dla swego projektu, który przedstawił sejmowi stanowemu w 1843 r., wskazywał jej, że pańszczyzna jest główną przyczyną wzburzeń socyalnych, i że bez dobrowolnego jej zniesienia „wystawia się na groźne niebezpieczeństwo. Projekt Wasilewskiego napotkał w sejmie silną opozycją, lecz 86 głosami przeciw 15 zgodzono się na podanie próśby do cesarza, „aby Staroś łaskawie pozwolił raczyć, wybrać na przyszłym sejmie ze swej gromady komisją, której by zadaniem było obopólne między właścicielami ziemskimi a włościanami tego kraju stosunki wziąć pod rozwagę, poznać je w drodze należytej z oględną roztropnością i względem zaprowadzenia ulepszeń i zmian w tychże Sejmowemu Zgromadzeniu swego czasu takie podać wnioski, jakiby odpowiadając celowi i jednocząc dobro właścicieli ziemskich z dobrem włościan, były tem samem zgodne z dobrem popolitem“. Prezydent gubernialny, baron Krieg, który okazywał przychylność dla włościan, nie mógł się oświadczyć przeciwko wnioskowi, na którego oględną redakcją sam nawet wpłynął, ale zalecał, aby nie mówiono i nie pisano o nim, bo to może wywołać niepokój w kraju. Z Wiednia na podanie sejmowe przysłała odmowna odpowiedź, albowiem — jak powiedziano — Stany nie oznaczyły okładnie przedmiotu, którym komisya miałaby się zajmować. Na sejmie więc w 1844 r. znowu się odbyła żywa rozprawa w kwestyi włościańskiej, i Tadeusz Wasilewski, widząc że nie zdoła zjednać większości dla swego projektu, sam się oświadczył za żądaniem zaprowadzenia ksiąg gruntowych, nadania włościanom własności użytkowej i regulacji serwitutów oraz spólnego posiadania. Po przedstawieniu tego wniosku, z obcięciem go przez Kriega co do ostatniego punktu, w Wiedniu zezwolono na wybranie komisji po dwóch deputowanych z każdego obwodu, i żeby ta komisya łącznie z prokuratorem Kamery i delegowanym ze strony rządu urzędnikiem w celu strzeżenia praw dóbr rządowych i funduszowych zajęła się projektem do regulacji stosunków włościańskich. Tymczasem konspiracyja demokratyczna zbliżała się już ku wybuchowi. Wywierano więc ogromny nacisk na szlachtę folwarczną, by się ta oświadczyła stanowczo za zniesieniem pańszczyzny i uwłaszczeniem włościan. Kiedy zgromadzał się w marcu 1845 r. sejm do Lwowa, zapanował w tem mieście niezwykły ruch. Po domach prywatnych odbywały się liczne zgromadzenia, i wszędzie przedstawiano konieczną potrzebę bardziej stanowczego wypowiedzenia się w sprawie włościańskiej. Osiągnęło to pewny skutek, i na czwartym posiedzeniu sejmowem, na wniosek Maurycego Krainkiego, Stany 116 głosami przeciwko 10 postanowiły prosić o rozszerzenie zakresu działania wybranej komisji, ażeby ta mogła zastanowić się nad sposobami zniesienia pańszczyzny i usunię-

ciem przeszkód, jakie w tym przedmiocie przedstawiały istniejące podówczas prawa.

W spisku demokratycznym ze wzrostem jego liczebnym wzrosła silnie niecierpliwość rewolucyjna. Poznańscy spiskowcy nie chcieli już zwlekać. „Musimy wywołać powstanie — mówili oni — na całej przestrzeni dawnej Polski, aby 1) Polska przypomniała sobie, że rozszarpane jej członki do jednego ciała należą; 2) aby ideę demokratyczną równości i braterstwa w czasie powstania w życie całego narodu wprowadzić. Zróbmy powstanie tak silne jak być może; jeżeli się uda, będziemy wolnymi, i cel ostateczny odrazu osiągnięty; jeżeli nie, to tyle pozostanie w zysku, że idea demokratyczna w całym narodzie zaszczerpiona, sama się rozwijać już będzie, stanie się podporą ducha narodowego i później nowe, silniejsze ostateczne wywoła powstanie⁴²⁾“. Komitet poznański domagał się od Centralizacyi, ażeby ta przyspieszyła wszelkie przygotowania i nazaczyła wreszcie termin zbrojnego wybuchu.

Z tego powodu na początku 1844 r. w Centralizacyi nastąpiło żywe starcie się opinii. Malinowski i Jakubowski byli za przewlekaniem sprawy, za oczekiwaniem jakichś ważniejszych wypadków, tak ażeby akcja Polski nie była odosobnioną. Inni twierdzili, że taka polityka niczem nie różniłaby się od dyplomatycznej, i zwracali na to uwagę, że w takim wypadku wybuch powstania mógłby nastąpić pomimo woli Centralizacyi. Alcyjata zajął pośredniczące stanowisko. Postanowiono w zasadzie przyjąć konieczność rychłego wybuchu, ale ostateczną decyzją w tej sprawie odłożyć aż do powrotu Heltmana i Teofila Wiśniowskiego, którym polecono zbadać na miejscu, jakie były siły spiskowe, oraz przynaglić wprowadzenie działań przygotowawczych we wszystkich prowincjach dawnej Rzeczypospolitej.

Heltman miał się udać w Poznańskie, a Wiśniowski do Galicyi i tam porozumieć się z przedstawicielami wszystkich prowincyi. Ponieważ Heltman w tym czasie był złożony chorobą, więc w zastępstwie jego wyjechał Alcyjata. Podczas bytności swojej w Poznańskim, przekonał się on, że niecierpliwość rewolucyjna była tak wielka, że zwlekać z powstaniem było nader trudno. Wróciwszy więc do Wersalu, oparł się stanowczo Malinowskiemu, który chciał być zwalić powziętą decyzją i ogłosić komitetowi poznańskiemu, że odpowiednia chwila dla powstania jeszcze nie nadeszła. Ponownie udał się w Poznańskie Heltman i, wezwawszy z Berlina Reera, polecił mu, aby związkowi udali się w strony rodzinne, celem zbadania siły spiskowej i usposobienia ludności. Skutkiem tego rozkazu, sam Jan Reer udał się do Wilna, Teofil Magdziński na Żmudź, Michał Słomczewski do Królewca i Karol Ruprecht do Warszawy i na Podlasie.

Teofil Wiśniowski, pod przybranymi nazwiskami Duwała, Dąbrowskiego, Zagórskiego, objeżdżał Galicyą, badał usposobienie ludności, porozumiewał się z patriotami i wogóle rozwijał wielką czynność. Sam on podobno — jak świadczy Robert Nabelak w swoim pamię-

tniku — był przeciwny natychmiastowemu powstaniu. Ale w tym czasie wpływ Dembowskiemu na organizacyą spiskową był ogromny. Cały przejęty myślą powstania, niezamordowany, wystawiający się nieustannie na największe niebezpieczeństwa, miał on za sobą wszystkich gorących demokratów. Obracając się wśród rzemieślników, był przekonany o ich gotowości bojowej. O szlachcie folwarcznej galicyjskiej mówił z lekceważeniem, wytykając jej fanfaronadę i chełpliwość. Wiedząc o tem, co się działo w Poznańskim, powiadał, że „powstanie miało lada chwila wybuchnąć; Galicyą powoływano do współdziałania prawie jakby z łaski tylko, a jeżeli tu nic zrobić się nie da, wybuch w innych prowincjach i tak nastąpi nieodzwonnie⁴³⁾“. To, co mówił Dembowski o Poznańskim, nie było przesadnem. Przekonał się o tem Heltman i uspokajał niecierpliwych, przyrzekając, że wkrótce zjedzie z ramienia Centralizacyi wysłaniec wojskowy, i jeżeli — zdaniem jego — przygotowania zbrojne okażą się dostateczne, zostanie naznaczony termin wybuchu.

Dla dokładniejszego porozumienia się w sprawie Galicyi, odbył się 18 kwietnia 1845 r. zjazd w Wojsławiu u Franciszka Wiesiołowskiego; przybyli: Heltman, Wiśniowski i Dembowski. Jakkolwiek uważano, że organizacya spiskowa i przygotowania przedpowstańcze w Galicyi nie były dostatecznie posunięte, to wszakże zwleknięcie z powstaniem groziło ważnem niebezpieczeństwem: wiadano już wówczas o tem, że biurokracya, ażeby pokrzyżować i udaremnić propagandę demokratyczną, przedstawiała ją jako szlachecką, mającą na celu zastraszenie cesarza, ażeby ten nie ogłosił zniesienia pańszczyzny. Krakowianie także okazywali niecierpliwość, i Ludwik Gorzkowski, który znosił się z komitetami rewolucyjnymi, zapewniał o gotowości powstańczej ludu krakowskiego. Malinowski widząc, że nie zdoła powstrzymać powstania, ustąpił z Centralizacyi, a powołany na jego miejsce Ludwik Mierosławski stanowczym był zwolennikiem przyspieszenia ruchu zbrojnego. Mierosławski, wysłany wiosną 1845 r. do Poznańskiego, ostatecznie przechylił szalę na stronę powstania. „Misya moja — powiada ona sam — do kraju na wiosnę 1845 r., gdzie już na mnie czekał, jako instalator, gwardyan zakonu⁴⁴⁾, Heltman, urzędownie położyła koniec paktom Staroego⁴⁵⁾ ze szlachecczyzną i mdlącym przez nią bujaniem narodowej niewoli. Po najrozważniejszej auskultacyi gorętszych związków, postanowiliśmy jakie niebądź powstanie na rok następny, jako heroiczny, lecz jedyny ratunek od wieczystego zamrożenia pokoleń w kołyskach szlacheckich i w Sybirach zaborców“⁴⁶⁾.

Odtąd praca spiskowa odbywała się przyspieszonym tempem. Wrzenie w Poznańskim było tak silne, że zarówno policya pruska jak i rosyjska, która miała licznych agentów w zaborze pruskim, donosiła rządowi swojemu, że powstanie rychło wybuchnie. Oczekiwanie

43) Franciszka hr. Wiesiołowskiego Pamiętnik z r. 1845 do 1846 Lwów. 1808.
44) demokratycznego.

45) Malinowskiego.

46) Str. 11. N° 7. Sprawy Towarzystwa Demokratycznego z dnia 20 grudnia 1866 roku.

jakichś ważnych wypadków, niepokój w umysłach zapanowały powszechnie. Wiadomość o odkryciu wielkiego sprzysiężenia komunistycznego pomiędzy tkaczami na Szląsku; zjazdy i zgromadzenia tysięcy osób pod gołym niebem w Prusach Wschodnich, domagających się konstytucyi; zarabianie siekierami w powiecie wągrowieckim (w Poznańskim) przez chłopów dziedzica niemca, z powodu srogiego jego obchodzenia się; zuchwałe stawienie się chłopów względem właścicieli ziemskich w Królestwie Kongresowem, w Rzeczypospolitej Krakowskiej, a zwłaszcza w Galicyi, były to wszystko oznaki nadchodzącej burzy. Policya pruska wraz z moskiewską przypisywała to wszystko propagandzie demokratycznej, którą stale nazywała komunistyczną. Zwłaszcza silne wrzenie panowało pomiędzy czeladzią rzemieślniczą. W Poznaniu czeladnicy stolarscy, poróżniewszy się z majstrami, opuścili tłumnie miasto, ale dopędzeni przez oddział luzarów zmuszeni zostali do powrotu. Na początku listopada rozpoczęły się aresztowania w zaborze pruskim i w zaborze rosyjskim. *Gazeta Powszechna Pruska* doniosła, że 8 listopada uwięziono 25 osób z powodu „niebezpiecznych komunistycznych zabiegów“, i że z wyjątkiem jednego księgarza (Stefańskiego), byli to czeladnicy albo ludzie bez zatrudnienia.

Komitet centralny poznański zajął naczelne, kierownicze stanowisko. Centralizacya wersalska zesłała — rzecz można — do roli drugorzędnej. W listopadzie odbyły się w organizacji spiskowej wybory i do komitetu centralnego poznańskiego weszli: Libelt, Kosiński, Essman, Aleksander Guttry i Władysław Dzwonkowski. Oprócz nich mieli być powołani jeszcze z Galicyi Wiesiołowski i z Centralizacyi wersalskiej Mierosławski. W Galicyi Wiesiołowski, Wiśniowski i Dembowski wielką rozwijali czynność. Dembowski, pomimo że był usilnie poszukiwany przez policję, w samym Lwowie wśród młodzieży zorganizował komitet rewolucyjny.

Ludwik Mierosławski, który przez długi czas był przeciwnikiem zaskorupiania się Towarzystwa Demokratycznego, zgorzszony wreszcie anarchią, jaka panowała w Zjednoczeniu, a widząc, że w Towarzystwie Demokratycznym na seryo coś się robi, wstąpił w szeregi onego i wkrótce zaczął wywierać znaczny wpływ. W żyłach Mierosławskiego płynęła z krwią polską francuska, matka jego bowiem była francuzką, z domu Notté de Vanpleux, i w charakterze też jego dwoistość ta narodowa przebijala się dosyć silnie. Urodził się on w Nemours w 1814 roku. Przybył do Polski siedmioletnim chłopcem i chodził do szkół w Łomży a następnie był w korpusie kadetów w Kaliszu. W r. 1828 wszedł do wojska i podczas powstania otrzymał stopień porucznika. Bujnej wyobraźni, ognistej wymowy, lubował się w strasznych obrazach i rozległych uogólnieniach. Powoli jednak ześrodkował pracę swoją umysłową na badaniu dziejów ostatniego powstania, szczególnie pod względem wojskowym. Wykłady jego wykazały ogromne w nim wiadomości i zdolności strategiczne. Centralizacya widziała w nim wielką siłę, ale obawiała się jego przekonań społecznych, które posuwały się niemal do komunizmu. Heltman przemógł jednak tę obawę i skłonił swych towarzyszy, że powołano Mierosławskiego do Centralizacyi, wy-

jednawszy od niego uprzednio, ażeby swoje przekonania „o scaleniu Ojczyzny Publicznej przez zwrócenie jej ojczyzn prywatnych, na jakie ją ekonomicznie rozdrapały do wspólki z zaborcami szlachetczyzna i spekulacya“⁷⁾, odłożył do okresu organicznego przyszłej wolnej Polski.

Po powrocie Mierosławskiego z Poznania, Centralizacya zajęła się ułożeniem planu wojennego, instrukcyi powstańczych i zjednaniem wojskowych, którzyby mogli objąć dowództwo nad oddziałami zbrojnymi. Ułożenie planu wojennego było przeważnie dziełem Mierosławskiego. Główną podstawą powstania miało być Poznańskie. Tam miało ono się rozpocząć i zorganizować kadry przyszłego wojska. Drugą podstawę stanowiłby Kraków z Galicyą. Punktem wytycznym dla powstańców, tak z Poznańskiego jak z Prus Zachodnich, było Koło nad Wartą. Oddziały powstańców z Galicyi Zachodniej powinny były dążyć do Małogoszcza, a z Galicyi wschodniej do Kowla. W ten sposób miały się utworzyć dwie armie, zachodnia i wschodnia, zdążające ku nieukończonemu jeszcze twierdzy Iwangorodu, ażeby opanować ten ważny dla przyszłych działań wojennych punkt strategiczny. Heltman w dziele swoim: „Emigracya Polska od 1831 do 1833 r.“ podaje w głównej osnowie cały plan wojenny, który był podówczas nakreślony.

W Poznańskim i w Galicyi nie spodziewano się napotkać wielkich przeszkód. W Poznańskim było nieco więcej nad 4.000 żołnierzy wojska liniowego, a landwera — rzecz można — była pozyskana dla sprawy powstania. Wprawdzie w Galicyi wojsko austriackie wynosiło ze 22.000, ale było ono rozrzucone po miastach małemi garnizonami, a przytem liczone, że pułki węgierskie nie okażą gorliwości w ściganiu powstańców. Węgiercy patrioci i narodowcy czescy, z którymi zawiązano stosunki, obiecywali pomoc a nawet myśleli o równoczesnem wywołaniu ruchu zbrojnego w swych krajach.

Powstanie miało być skierowane przede wszystkim przeciwko caratowi moskiewskiemu. Nad Wisłą, nad Bugiem i Niemnem miała się rozegrać główna akcja. Mniemano, że rząd wiedeński, zakłopotany silnie coraz bardziej zaostrzającymi się stosunkami w Węgrzech, nie będzie miał dość siły do przeszkodzenia wzrostowi powstania w Galicyi. Organizując zaś powstanie w Poznańskim, rachowano na względną neutralność rządu berlińskiego, który jeszcze wówczas nie był zerwał ze swoją polityką polską i który musiał w tym względzie rachować się z opinią narodu niemieckiego. Sama Centralizacya złożyła w tym przedmiocie świadectwo. Przed sądem berlińskim w 1847 r. odczytano jej list podpisany przez generała Sznajde, W. Mazurkiewicza, Heltmana i W. Darasza, w którym oni jako świadomi tajemnic i podał poprzedników swoich, świadczyli i twierdzili, „iż dawno przed wypadkami lutego 1846 r., a mianowicie 1845, żywy spór toczył się pomiędzy członkami Centralizacyi nad planem powstania w Polsce; że w owej już epoce zdanie nowego członka Ludwika Mierosławskiego przemagało; że wedle tego zdania sądzono, że w niczem nie naruszając

7) Str. 9 i 10. Sprawy Tow. Demokratycznego.

praw narodu polskiego i całości jego dawnych granic, powstanie zamierzone nie miało być obrócone przeciw Prusom, a to dla tego, że neutralność Prus można było przypuścić, skoroby państwo to nabyło przekonania, iż powstańcy polscy nie mają zamiaru przeciw niemu działać, i ponieważ plan powstania na tej podstawie oparty, rokował pomyślniejszy skutek, gdyż byłaby umniejszona liczba nieprzyjaciół a pomnożone siły powstania⁴⁸⁾. Również manifest do narodu niemieckiego, wydany w imieniu Rządu Tymczasowego w Królestwie Polskiem i datowany około Kielec 22-go lutego 1846 r. ogłaszał, że walka rozpoczęta w Poznańskiem nie była skierowana przeciwko narodowi niemieckiemu, lecz przeciwko moskiewskiemu barbarzyńcy⁴⁹⁾.

Naczelnym wodzem naznaczono Ludwika Mierosławskiego i polecono mu na obchodzie listopadowego powstania wypowiedzieć mowę, któraby niejako była programową. „Každy wiersz tej przemowy obrachunkowej — powiada Mierosławski — był uprzednio roztrząsany w naszych naradach centralizacyjnych⁵⁰⁾.”

Towarzystwo Demokratyczne — jak powiadał mowca — zastanawiając się nad upadkiem poprzednich powstań, przypisało całkowite onych niepowodzenie „niedostatkowi uprzedniej propagandy, uprzedniej edukacji rewolucyjnej, uprzedniego wyrobu myśli, któraby, utrzymując wytrwale naród na wysokości pierwotnego wybuchu, przeprowadziła go zwycięsko wskroś wszelkich przeciwności, aż do przystani wczesnie rozświetlonej luną tej myśli. Towarzystwo wyraziło to twierdzenie, mówiąc że: „ażeby być, niedość chcieć być, ale potrzeba wiedzieć jak być”. Zgodnie z tem, badało, jaką ma być w przyszłości Polska, i co uczynić należy, ażeby rewolucya cel swój osiągnęła. „I znalazło w odpowiedzi, że rewolucya jest to dźwignienie z martwości wszystkich potęg narodowych, ku zniszczeniu założonego sobie ideału państwa. A że ideałem naszym jest Polska geograficznie niepodzielna, społecznie jednoprawną, a politycznie wszechwładną; a zatem wedle pojęć naszych, Polska pozostaje w stanie rewolucyjnym, dopóki aż do ostatnich granic od najazdu, do ostatnich głębin społecznych od przywileju, a w całym mechanizmie swoim od bezsilności wyzwoloną nie zostanie”.

Ażeby rewolucya się udała, koniecznym jest silny rząd, którego najwyższą mądrością, „jest wydobyć wszystko z martwości ku wywróceniu przeszkód zawadzających mu na drodze do ideału normalnego — do kresu organicznego”. Najskuteczniejszym środkiem dźwignienia mas z martwości jest uwłaszczenie włościan. Nie chodzi o rozwiązanie kwestyi ekonomicznej i społecznej, ale o środek polityczny. „Szukaliśmy jedynie w tym środku pomnożenia gwałtownie i śpiesznie ilości obywateli i bogactwa publicznego dla państwa powstającego, bez przesądzenia przemian radykalnych a stałych, jakie u kresu rewolucyi spodoba się sejmowi organicznemu zaprowadzić w społeczeństwie i ekonomii Rzeczypospolitej⁴⁾.”

48) Str. 164. Sprawa więźniów poznańskich przed sądem berlińskim.

49) Str. 236 i 237. Dodatek. Essai sur le gouvernement paternel et les mystères d'Autriche — Michała Kubrakiewicza (Paryż. 1846).

50) Str. 10. Sprawy Tow. Dem.

W mowie tej dążności centralizacyjne, tak pod względem władzy jak i prowadzenia wojny, zostały w zupełności uwydatnione. Centralizacya w Mierosławskim znalazła tego, co wytłómaczył i uzupełnił jej dążności. Była ona odwzorowaniem ścisłym tej teoryi, którą zwycięska demokracya francuska wygłosiła w czasach Wielkiej rewolucyi.

Przybywszy do Poznania w wilią Bożego Narodzenia, Mierosławski zajął się organizacją rewolucyjną przyszłego powstania i wyznaczeniem naczelników wojennych. Dowództwo w Królestwie Kongresowem oddał Bronisławowi Dąbrowskiemu, synowi zaakomitego dowódcy legionów; na Żmudzi Magdzińskiemu; na Litwie Röhrowi; w Prusach Zachodnich pułkownikowi Biesiekierskiemu; w Poznańskiem miał dowodzić sam Mierosławski. Naczelną dowództwo w Krakowie przeznaczono generałowi Józefowi Wysockiemu, w Galicyi i w ziemiach ruskich pułkownikowi Bobińskiemu.

Stosownie do życzenia związkowych, delegaci z rozmaitych prowincyi Rzeczypospolitej mieli się zjechać do Krakowa i tam wybrać Rząd Narodowy. Mierosławski udał się tam także. W dniu 8 stycznia 1846 r. odbyło się ustanowienie Rządu Narodowego. Do składu jego weszli: z ramienia Centralizacyi wersalskiej — Alcyata, z wyboru Komitetu poznańskiego — Karol Libelt, z Krakowa — Ludwik Gorzkowski. Z Galicyi wyznaczony był Franciszek Wiesiołowski, ale uznając, że z powodu swoich stosunków i wpływów odda on jako wielkorządca Galicyi większe usługi powstaniu, powołano na jego miejsce Jana Tyssowskiego, którego gorące uczucia patriotyczne, szczerze przekonania demokratyczne i zdolności administracyjne wysoce ceniono. Przedstawiciele Królestwa Kongresowego, Litwy i Rusi byli jeszcze wyczekiwani. Sekretarzem rządu został mianowany Wiktor Heltman. Wybuch powstania naznaczono na noc z 21 na 22-go lutego.

Następnie zajmowano się rewolucyjną organizacją i przygotowaniem odpowiednich instrukcyi. Centralizacya przygotowała już była ogromny w tym względzie materiał, praca więc była znacznie ułatwiona. Całą dawną Rzeczpospolitą podzielono na pięć wielkorządztw: Królestwo Kongresowe, Poznańskie z Prusami, Galicyą, Ruś i Litwę. Wielkorządztwa miały być podzielone na okręgi czyli powiaty, a te na gminy. Zalecono w oznaczeniu granic stosować się do istniejących, chyba ważne powody skłoniłyby do zmiany. Mianowanie naczelników szło z góry od władzy rewolucyjnej: nawet burmistrzowie po miastach i wójci po wsiach mieli być z góry mianowani. Naczelnika powiatu czyli komisarza ogólnowojskowego wyznaczał wielkorządca, ale zatwierdzenie tego wyboru zależało od Rządu Narodowego. Ażeby jednak dać możność samej ludności wypowiadać swoje zdanie w sprawach publicznych, polecono wielkorządcom w prowincyach, a komisarzom w powiatach ustanawiać z głosem doradczym rady obywatelskie, powołując do nich osoby, odznaczające się patriotyzmem i zdolnościami. W instrukcyach szczególny nacisk kładziono na sprawę włościańską. Instrukcye polecały zwolywać włościan po gminach i ogłaszać im wolność i równość obywatelską; bezpłatne zniesienie pańszczyzny, czynszów, darmochów; przyznanie własności tych gruntów, które pod jakimkolwiek tytułem

posiadali już oni; nadanie 5-ciu morgów ziemi każdemu bezrolnemu, skoro za broń przeciwko najezdom pochwyti; wreszcie bezpłatne wydawanie soli ⁵¹⁾.

Odtąd gorączkowo — rzec można — pędzono już ku powstaniu. Nie tajono się już niemal. Mierosławski, zanadto zaufany w życzliwość niemiecką, objeżdżał ważniejsze punkty strategiczne, wyznaczał komisarzy okręgowych i wydawał im instrukcje powstańcze. Ruchliwość spiskowa zwróciła także uwagę i władz austriackich. Feldmarszałek baron Czolitsch w raporcie swoim z Tarnowa pisał 14-go lutego: „już nie tają spisku, ale działają otwarcie“: „wszyscy już jedną nogą w strzemienu, uzbrojeni, starają się uzbroić ludzi swoich“ ⁵²⁾. Biurokracja austriacka, upoważniona przez Metternicha, a nie ufając samym siłom wojskowym, postanowiła skorzystać z niechęci włościan ku dworom szlacheckim i szlachta z tego niekontenta zamyśla bunt podnieść ⁵³⁾. Wywierało to wśród ciemnej masy chłopskiej swój skutek, i do Krakowa nadsyłało ostrzeżenia o nieprzyjaznem dla powstania usposobieniu ludu. Zwłaszcza w Tarnowskim było silne wrzenie. Tam starosta Breinl, dobrawszy sobie odpowiednich komisarzy, jak nikczemny Chomiński, Żminkowski, Kamienobrodzki i inni, zyskawszy sobie pomoc wpływowego pomiędzy Żydami propinatora, Izaaka Luksemburga, otwarcie podniecał chłopów przeciwko szlachcie. Z tego nawet powodu gorętsi spiskowcy wymogli, że organizacja tarnowska przyspieszyła termin wybuchu powstania, w obawie ażeby uzbrojone gromady chłopskie nie przeszkodziły sformowaniu się oddziałów powstańczych. I w samej rzeczy, gdyby się udało szczęśliwie pochwyć Tarnów, jak to było w planie, i odrazu postawić dość znaczną siłę zbrojną, to na pewno twierdzić można, że napady na dwory i rzeź szlachty folwarcznej nie przybrałyby tych strasznych, jak to się stało później, rozmiarów.

Wiesiołowski w swoim pamiętniku opowiada, że wiara w powstanie tak się rozszerzyła potężnie w ostatnich chwilach, że nawet obojętni i lękliwi zaczęli przystępować do organizacyi. Duch rewolucyjny oparowywał umysły. I pod technieniem gorących uniesień otaczających spiskowców, autor „Nowej Pieśni“, Karol Baliński, z wiarą w zwycięstwo rewolucyi, zakończył ją słowami:

„Dośpiewa ją duch narodu!
Gdzie? na gruzach cytadeli!
Na jej działach zagwoźdzonych!
Na jej murach wysadzonych!
Cała ludzkość ją usłyszy
I odwótrzy wam z pośpiechem,
I z wami się stowarzyszy

51) Instrukcja taka powstańcza, znaleziona u jednego ze spiskowców, wydrukował Korespondent Norymberski. Znajduje się ona w tłumaczeniu francuskim w dziele Kubrakiewicza: *Essai sur le gouvern. pat. etc.*

52) Wyjątki drukowane w dziełku: *Das Polen Attentat im Jahre 1846. aus dem Tagebuche eines Officiers der westgalizischen Armee.*

53) Str. 62 Alcyata. I. c.

Jednym tonem — jednym echem!

Na wszech berłach podeptanych!

Na wszech tronach zdruzgotanych!

Ale i despotyzm, mając po swojej stronie siłę zbrojną i rachując na ciemnotę ludu i nikczemność służalców i tchórzów wszelkiego rodzaju, czuł się gotów do walki. Policya moskiewska słała ostrzeżenia i doniesienia do Berlina. Wykazywano imiennie wszystkich naczelników i domagano się ich uwięzienia. Mierosławski zawinił także wiele swoją nieostrożnością. Aresztowano go w dniu 12 lutego i znaleziono u niego papiery organizacyjne. Skutkiem tego, uwięziono prawie wszystkich głównych kierowników powstania w Poznańskim. Sprowadziło to ogromną dezorganizacyą spiskową, wywołało popłoch w całym kraju i oddziało bardzo szkodliwie także na organizacyą Królestwa Kongresowego, z którą przysiężenie poznańskie było licznymi węzłami powiązane. Uważano samo powstanie za chybotne, i wielu mówiło o konieczności odwołania onego, co znowu stało się powodem wielkiego zamieszania. Bronisław Dąbrowski, który był wyjechał 7 lutego do Królestwa Kongresowego, porozumiewał się tam z głównymi kierownikami tamecznej organizacyi: Stefanem Dobryczem, Michałem Mireckim, Karolem Ruprechtem, Pantaleonem Potockim, i organizował napad na Iwangoród (Dęblin), otrzymawszy wiadomość od żony, że w Poznańskim wykryto organizacyą spiskową i skutkiem tego samo powstanie odwołano, porzucił wszystko i pospiesznie wyjechał za granicę pruską, gdzie się oddał w ręce pierwszego landrata. Na Litwie zaniechano także wszelkich dalszych przygotowań, utrzymując że powstanie zostało odwołane. W Krakowie jednak wielu nie chciało o tem słyszeć, zwłaszcza Edward Dembowski stanowczym był przeciwnikiem odwoływania. Tymczasem zaszedł nowy nieprzewidziany wypadek. W dniu 18 lutego wojsko austriackie pod dowództwem generała Collina, wkroczyło do Krakowa i zajęło miasto i okolice onego. Trzej obecni w tem mieście członkowie Rządu Narodowego, Alcyata, Tyssowski i Gorzkowski, naradziwszy się ze sobą, ostatecznie zgodzili się na to — jak opowiada Alcyata — ażeby odwołać termin powstania i powiadomić o tem wszystkich naczelników. Kiedy w chwili wyjazdu Alcyaty z Krakowa, Tyssowski i Gorzkowski, pod naporem gorętszych demokratów, zwłaszcza Dembowskiego, zdawali się cofać od poprzedniego postanowienia, Alcyata stanowczo oświadczył, że ruchu zbrojnego nie upoważnia i zabrania. Można więc powiedzieć, że nastąpiło urzędowe odwołanie powstania, i wiadomość o tem już była wysłana i do Poznania i do Warszawy i do Lwowa.

W późniejszych sporach z powodu tege odwołania czyniono gorzkie wyrzuty generałowi Wysockiemu i Alcyacie, który poprzednio oświadczał się był zawsze za przyspieszeniem powstania. Wyrzuty te były w znacznej części usprawiedliwione. Gdyby można było mieć pewność, że wszyscy zostaną a czas powiadomieni o postanowionem odwołaniu, że wszyscy zastosują się do tego postanowienia, to można by je było usprawiedliwić. Ale żadnej pewności nie było ani co do jednego, ani co do drugiego. Krótkość czasu i trudność ówczesnych

komunikacji czyniły niepodobieństwem powiadomienie wszystkich naczelników zorganizowanego powstania. Teofil Wiśniowski i Pantaleon Potocki podobno nic o postanowieniu wstrzymania się z ruchem zbrojnym nie wiedzieli. Nadto wiadano w Krakowie, że spiskowcy tarnowscy postanowili przyspieszyć powstanie; że Władysław Kosiniński, który po uwięzieniu Sewerynie Elżanowskim objął w Prusach Zachodnich kierownictwo organizacją rewolucyjną, nie pozwalał sobie mówić o żadnym odwołaniu; że wreszcie w samym Krakowie buntowano się przeciwko wszelkiemu dalszemu zwlekaniu. Można było z góry przewidzieć, że postanowione w ostatniej chwili odwołanie nie zapobiegnie cząstkowym wybuchom, nie powstrzyma zemsty najeźdźców, a tylko sprowadzi zamieszanie i demoralizację w obozie rewolucyjnym i wyrządzi szkodę samej propagandzie demokratycznej. Giller słusznie powiada o powstaniu 1846 r., że nie mogło wydać płodu, którego zaród już był zniszczony. Bez odwoływania, powstanie przybrałoby niewątpliwie większe rozmiary, akcja rewolucyjna wywarłaby większy wpływ i silniej wstrząsnęłaby całym narodem, została by w pamięci piękniejsza tradycja, i gdybyśmy nawet złamani przemocą upadli, to upadlibyśmy z większą chlubą i z większym pożytkiem dla przyszłości.

Alecyata, w myśli usprawiedliwienia siebie, powiada o wybuchu powstania w tarnowskim, że „skutki z onego okazały się nie inne, jak te, które przewidziano: naprzód, słabość powstania, z zapowiedzianych tysięcy niedoliczono się tu ani paruset ludzi: powtórę, niechęć ludu, która wyrodziła zatarg pomiędzy samemiż powstańcami i do tego przywiodła, że chłopci, powiązawszy szlachtę, w ręce władz austriackich wydali“⁵⁴⁾. Czyż jednak nie nasuwała się mu ta myśl, że rozgłoszone odwołanie powstania mogło także przyczynić się do tego, że z zapowiedzianych 2.000 powstańców stanęło tylko 250⁵⁵⁾, czy też 450⁵⁶⁾. Plan pochwylenia Tarnowa był dobrze ułożony, i wykonanie onego było możliwe. Wyznaczeni byli na dowódców major Leon Czechowski i kapitan Józef Eisenbach. Dowództwo nad ludnością miejską mieli objąć Izidor Wosiński i Jan Machowicz. Na wykonanie ułożonego planu wyznaczono noc z 18 na 19 lutego. Skutkiem zamieci śnieżnej, która srożyła się tej nocy, wielu powstańców, zgubiwszy właściwą drogę i błądząc po zaspach śniegu, spóźniło się z przybyciem na umówione miejsca. Kiedy Wiesiołowscy, Franciszek i Michał, wyprzedzając swój oddział, przybyli do Lisiej Góry pod Tarnowem, zaczynało już świtać. Tam przy karczmie nad gościńcem tarnowskim zatrzymała ich gromada chłopów, podszytanych i obalamuconych przez biurokracją austriacką. Powiązała już ona była powstańców, którzy z Kapuścińskim przybyli z Pilzna. Daremnie Wiesiołowscy starali się przedstawić włościanom, że powstanie przywróci im wolność i znosi pańszczyznę, pijane, rozruchane chłopstwo zakrzyczało ich, a ośmielone tem, że powstańcy, nie

chcąc walczyć z własnym ludem nie bronili się, rzuciło się na nich, powiązało i powlekło do lochów i piwnic. Przybyłe z Tarnowa wojsko austriackie zabrało uwięzionych i odstawiło ich do miasta, dokąd zwożono z okolicy zabitych, pokaleczonych i powiązanych powstańców, którzy byli się gromadzili na umówione miejsca. Kapitan Eizenbach był zabity, a major Czechowski znajdował się w liczbie związanych.

Od samego rana na dane hasło rozpoczęły się napady chłopskie na dwory i dworki szlacheckie, a nawet i na probostwa. „Barbarzyństwa zapust galicyjskich — pisał Walenty Chłędowski do komisarza Biesiadeckiego — przeszły nieszpory sycylijskie, przeszły noc św. Bartłomieja, przeszły rzeź Humańską. Gromady naszej okolicy aż po Dukłę stały uzbrojone. Nikt już przejechać nie mógł. Co chwila nowe, coraz okropniejsze nadchodziły wieści. Kto miał sposobność schronienia się do Dukli albo do Jasła pod opiekę wojska, uniósł przynajmniej życie. Do cyrkułu zwoziło rozruchane chłopstwo trupów, sprowadzało zbitych, poranionych i związanych obywateli i otrzymywało zapłatę i pochwałę chwalebnych czynów. Wściekły lud był wykonawcą prawa. U niego była zwierzchność. Wojsko, urzędnicy spokojnie na to patrzyli, zachęcali do bezprawia. Rządu nie było, byliśmy na łasce chłopów. Nasze życie, nasze mienie były w ich ręku“⁵⁷⁾. Okrucieństwa chłopskie srożyły się z największą siłą w dwóch cyrkułach: w tarnowskim i bocheńskim, ale zaznaczyły się one także krwią i ogniem w Jasielskim i w Sanockim, w Sądeckim i w Wadowickim. Mazurska ludność, jak w siedemnastym stuleciu, za czasów Napierskiego, zbuntowała się przeciwko jarzmu szlacheckiemu. „Rabacya“ mazurska prześcignęła okrucieństwem i żakerie francuskie i wojny chłopskie niemieckie. W bezmyślności swojej stała się ona szatańskim narzędziem biurokracji austriackiej. Pod kosami i cepami chłopskimi ginęli nie tylko dziedzice, posesorowie i mandatarysze, którzy ciemięstwem swoim ściągnęli na siebie gniew ludu, ale i ci także, którzy z całą szczerością i oddaniem się nieśli życie swoje w ofierze, by zapewnić mu wolność, którzy wycierpieli straszne katusze więzienne za to, że chcieli mieć wolną ojczyznę z wolnymi obywatelami. Szatańska ręka Chomińskich, Trojanowskich i im podobnych zaprzedańców kierowała nawet rozszałała gromady ku dworom szlacheckim, znanym z patriotyzmu i demokratycznych przekonań. Jeden z pierwszych zbójcekich napadów odbył się na dwór w Szczepanowicach, na znaną rodzinę Chrzastowskich, i Aleksander Chrzastowski, pięcioletni więzień w Spielbergu za sprawę ludową, padł pod morderczemi ciosami chłopów. Zginął Marynowski. Zabito Konstantego Słotwińskiego, który wyszedłszy z więzienia, osiadł na wsi i dawał przykład ludzkiego obchodzenia się z włościanami. Pod cepami i kosami chłopskimi padło i wiele innych dzielnych patriotów i szczerych ludowców. Pokutowali oni za ciężkie przewinienia społeczne swoich ojców. Chłopi mazurscy, którzy powstańców stale nazywali „Polakami“, nie poczuli się ze szlachtą do

54) Str. 82. L. c.

55) Cyfry te podaje wyrok sądu austriackiego, skazujący Kapuścińskiego na powieszenie.

56) Str. 19. Historia powstania narodu polskiego przez Agatona Gillera. T. IV. Paryż. 1871.

57) Wstęp z autografu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, przytoczony przez Stanisława Schnür-Pepłowskiego w «Krwawa karta — Opowieść z przeszłości Galicji» — Lwów, 1896.

wspólności narodowej. Obalamuceni przez biurokracyą, że szlachta uknęła bunt przeciwko wolności chłopskiej, którą cesarz chciał ogłosić, mniemali, że służą własnej chłopskiej sprawie. Ale Chomińscy, Trojanowscy, Leśniewicze, Kamienobrodzcy, uzbrajając rękę chłopską przeciwko braciom własnego narodu, wiedzieli, że spełniają judaszowe dzieło, dla pozyskania awansu, orderów, nagród pieniężnych.

Chłopi krakowscy, potomkowie bohaterów Raclawickich, poczuli się do wspólności narodowej. Wezwani do walki zbrojnej przeciwko najazdowi austriackiemu, gromadzili się tłumnie po wyznaczonych punktach. W powstaniu krakowskim oni i górnicy największą okazali gorliwość. Górnicy w Jaworznie pierwsi sformowali oddział i 20 już lutego wystąpili zbrojnie. Potworzyły się także oddziały w Chrzanowie, Trzebini, Krzeszowicach. Austriackie załogi cofnęły się ku Krakowowi. W samym mieście wszczął się już bój i z przerwami trwał przez cały dzień. W nocy z 21 na 22-gi wojsko austriackie biwakowało na Rynku. Kazano mieszkańcom przez całą noc oświetlać okna i przy wszystkich dzwonicach postawiono strażę. Na drugi dzień znowu się rozpoczęły utarczki, i oddziały chłopskie, obstępując miasto, zagrażały Collinowi odcięciem jego komunikacji. Otrzymałszy więc w południe wiadomość z Kielc, że zapowiedziana pomoc rosyjska dopiero za kilka dni mogłaby przybyć, generał Collin wieczorem ustąpił do Podgórze, zabierając z sobą rezydentów, rząd krakowski i milicją z 500 ludzi złożoną.

Po ustąpieniu austriaków, kamieniczni obywatele chcieli byli pochwycić władzę w swe ręce, by przywrócić porządek w mieście, zagrożony przez „pospólstwo“, i powołali Józefa Wodzickiego do zawiązania „komitetu bezpieczeństwa“, lecz Edward Dembowski skłonił naprzód Gorzkowskiego a następnie i Tyssowskiego, że w imieniu powstającej Polski wystąpił jako członkowie Rządu Narodowego. O godzinie 8-jej ukonstytuował się ten rząd. Do składu onego weszli, oprócz Gorzkowskiego i Tyssowskiego, Aleksander Grzegorzewski jako przedstawiciel Królestwa Kongresowego i Karol Rogowski jako sekretarz.

Na drugi dzień w „Dzienniku Rządowym“, we wszystkich kościołach z ambon i we wszystkich gminach został ogłoszony manifest Rządu Narodowego, napisany podobno przez Libelta, ale następnie zniszczony i przy pomocy Dembowskiego ponownie przez Tyssowskiego z pamięci odtworzony. Manifest ten, podpisany 22 lutego, ogłaszając, że walka przeciwko najazdom rozpoczęła się i w Księstwie Poznańskim i w Polsce Kongresowej, i na Litwie i na Rusi, przedstawiając konieczność onej, jeżeli niema zaginać zupełnie narodowość polska; wola w dalszym ciągu: „Jest nas dwadzieścia milionów, powstańmy razem jak mąż jeden, a potęgę naszej żadna nie przemoże siła; będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi; wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca, w którym każdy polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, dla żony i dzieci swoich, w którym upośledzony od urodzenia na ciele lub na duszy znajdzie bez upokorzenia niechybną pomoc całego społeczeństwa, w którym ziemia dzisiaj przez włóścian

warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustana czynsze pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w rękę będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych“. „Polacy! nie znamy odtąd między sobą żadnej różnicy, jesteśmy odtąd braćmi, synami jednej matki Ojczyzny, jednego Ojca Boga na niebie! Jego wezwijmy na pomoc, a On pobłogosławi orężowi naszemu i da nam zwycięstwo; ale aby wysłuchał głosów naszych, nie kalajmy się pijaństwem, ani rabunkiem, nie plammy poświęconej broni samowolnością lub morderstwem bezbronnym różnowierców i cudzoziemców, bo nie z ludami ale z ciemiężcami naszymi bój prowadzimy“.

Urzeczywistnienia obietnic manifestu pilnował Dembowski, który został sekretarzem Tyssowskiego i zorganizował w Krakowie klub rewolucyjny. Ogłoszono więc zniesienie pańszczyzny, czynszów, danin i wszelkich darmochołów; obiecano parobkom uposażenie z dóbr narodowych; rzemieślnikom zapowiedziano urządzenie warsztatów narodowych⁵⁸). Obwieszczono zniesienie szlachectwa i wszelkich tytułów. Dekrety te, nacechowane wyraźną dążnością socjalną, wzbudziły w ludzie krakowskim wielki zapal, ale zatrzwożyły silnie szlachtę folwarczną i zamożne mieszczaństwo. W samym Rządzie okazała się obawa i wahanie się co do dalszego użycia środków rewolucyjnych. Jeden Tyssowski oparł się naporowi reakcyjnemu i, zachęcany przez Dembowskiego, w dniu 24 lutego objął dyktaturę. Inni członkowie bez żadnego oporu ustąpili z Rządu.

„Był to szczególniejszy człowiek“ — opowiada Robert Nabelak o Tyssowskim. „Prawnik, któremu tylko polityczne wypadki przeszkodziły zostać adwokatem, wszedł na pole administracji gospodarskiej dóbr znacznych (księcia Sanguszki w Tarnowie) i nic dla niego nie było obcego. Ekonomista pierwszy, rachmistrz pierwszy, a wszystko z teorii, bez żadnej praktyki; cokolwiek przeczytał, wszystko umiał i rozumiał, przytem wszechstronnie czytany i biegły w znajomości literatury naszej i obcej, lingwista mówiący kilkoma obcemi językami; kiedy się odezwał w jakiej materji i zaczął mówić, słowa mu płynęły jak potok i tylko się go chciało słuchać. Dodajmy do tego głos dźwięczny, przyjemny dla ucha, postawę piękną, twarz bladą, mało zarastającą, rys regularne, a będziemy mieli człowieka, krego przyszłe wypadki tak wysoko postawiły“. Tyssowskiemu można uczynić ten zarzut, że był za łagodny, jak na wypadki rewolucyjne, i nie miał dostatecznej siły charakteru. Okazało się to, kiedy zabrakło Dembowskiego, kiedy szczególnie trudne warunki wymagały szczególnego hartu rewolucyjnego od ludzi stojących u steru sprawy publicznej. Jeden Dembowski mógłby stawić czoło całej późniejszej grozie położenia.

Tyssowski, objawszy dyktaturę, ponowił — rzec można — obietnice manifestu, ogłaszając odezwę do wszystkich polaków czytać umiejących, w której nakazywał zgromadzać lud wiejski i mniej więcej

58) Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej 1846. № 2.

temi słowami do niego przemawiać: „Ludu Polski! Rewolucya w Rzeczypospolitej polskiej dokonana — znosi pańszczyznę, czynsze i daniny, a zatem grunta, z których dotąd odrabialiście lub płaciliście jakiebądź powinności, są odtąd waszą bezwarunkową własnością, której jak wam się podoba, na wasze dobro używajcie. Ktoby was do pańszczyzny lub danin przymuszał, ten ukarany będzie. Tych, którzy gruntów nie posiadają, parobków, komorników a szczególnie walczących w szeregach Rzeczypospolitej, z dóbr narodowych po ukończonej walce o niepodległość uposaży; dla rzemieślników zaś warsztaty narodowe założy, gdzie płaca za robotę będzie dwa razy więsz, niż ją dziś pobierają. Rzeczpospolita Polska wszystkie przywileje szlachectwa i uciski znosi i wszystkich ludzi równymi stanowi. A więc dla twojego dobra, o ludu, rewolucya dokonana p. wraca ci prawa, które ci wydarto. Wszędzie, o ludu, głoś to, coś słyszał, i pomnij, że bronić praw swoich powinność, jak każdy polak bronić ich będzie i przeciwko austryakom cesarskim, prusakom, moskalom i przeciwko każdemu, ktoby te prawa wydrzeć chciał nam ludowi, nam chłopom, nam polakom!“ W tejże odezwie wzywał, aby zaniechano używania tytułów: pan, wielmożny, jasnie wielmożny, jako gorszących, a nakazywał mówić do wszystkich: „ty, obywatelu, a najlepiej bracie, lub gdy to jest osoba sędziwa — Wy — obyczajem narodu.“ Osobnym dekretem porównał żydów z chrześcianami we wszystkich prawach i powinnościach.

Rewolucyjna ta działalność Tyssowskiego wywołała oburzenie wśród przewodniczącej warstwy obywatelstwa krakowskiego. Michał Wiszniewski, profesor uniwersytetu i znakomity autor literatury polskiej, podniecony tem oburzeniem, przy pomocy akademików, uwięził w nocy z 25 na 26 lutego dyktatora i jego ministrów i na drugi dzień o świcie, powoławszy notablów krakowskich, jak Wodzickich, Badenię, Helclę i innych „ludzi umiarkowanych“ — jak się wyraża Helcel w swych wspomnieniach — sam się ogłosił dyktatorem. Było to jednak chwilowe zwycięstwo. W parę godzin później Dembowski już wiedział o dokonanych zamachu stanu, zbuntował lud krakowski i, uwolniwszy Tyssowskiego, ponownie, ze współudziałem tłumnego zbiegowiska ludu, obwołał go dyktatorem. Wiszniewski, wyjęty z pod prawa, ocalił się ucieczką za granicę pruską.

Najważniejszą sprawą w danej chwili było szybkie utworzenie oddziałów zbrojnych. Ochotników nie brakło, ale okazał się brak broni i brak dobrych dowódców wojskowych. Potrzebni byli przede wszystkim energiczni i czynni: minister wojny i wóz naczelny. Nie okazał potrzebnej rzutkości powołany z koła umiarkowanych na ministra wojny Michał Badeni; nie dorósł do zadania rewolucyjnego i Edward Skarżyński, mianowany wodzem naczelnym. A jednak i w krótkim czasie trwania rewolucyi i w ciężkich warunkach, w jakich ona się zdawała, można było wiele zrobić, a przynajmniej znacznie więcej, niż wykonano. Trzeba było jak najliczniej pourządzać fabryki broni; trzeba było wreszcie zabrać wszelką broń, jaka się znajdowała u prywatnych osób i w prywatnych magazynach. Zapasy prochu w kopalniach były dość znaczne i mogły na pierwsze potrzeby wystarczyć.

Z gajowych i leśniczych, którzy w wielkiej liczbie zgłaszali się do powstania, można było stworzyć celne oddziały strzeleckie. Ochotników, rwących się do boju, było wiele. Samych górników liczone w 2000 w Wieliczce, Jaworznie, Olkuszu, Niwce i Dąbrowie.

Szkodliwy wpływ na przebieg militarny powstania krakowskiego wywarła także zasada prowadzenia wielkiej wojny, która silnie popierana przez Ludwika Mierosławskiego, zapanowała w kołach demokratyczno-wojskowych. Demokrat odrzucił wojnę ludową — Kamińskiego i surowo potępił partyzantkę Stoltzmana. A tymczasem w powstaniu krakowskiem o ile było rzeczą niepodobną zwycięskie prowadzenie wielkiej wojny wobec koncentrujących się wojsk austriackich, rosyjskich i pruskich, o tyle były dosyć pomyślne warunki do prowadzenia wojny ludowo-partyzanckiej, która w najgorszym razie przedłużyłaby rewolucyą, rozszerzyłaby i wzmocniła wpływ tej ostatniej na włościanstwo i utrwaliłaby się w jego pamięci, jak się utrzymało powstanie kościuszkowskie. Górzysty kraj, poczynając od Kielc i sięgając po Tatry, przedstawiał — jako to pokazała i wojna szwedzka i konfederacya barska — dobry teren dla prowadzenia małej wojny. I właśnie na tej przestrzeni lud włościański najlepiej był usposobiony dla sprawy rewolucyjnej. W zaborze rosyjskim pokazał to już był spisek chłopski ks. Sciegiennego. W 1846 r. tam tylko objawiało się silne i przyjazne dla powstania poruszenie się włościan. Wiadomość o tworzących się oddziałach przejęła rosyjan ogromną trwogą. Wojska, o których już miało wyruszyć z Kielc do Krakowa, wstrzymano. Oficerowie wyżsi byli tak pewni, że wybuchnie groźne powstanie, iż wyprawili swoje żony i córki do cytadeli warszawskiej. Paniutin podobno napisał testament, otrzymawszy rozkaz wyruszenia z wojskiem ku granicy austriackiej. W samem wojsku rosyjskiem było sporo polaków, i jakkolwiek nie byli to ludzie rewolucyjnego usposobienia, to jednak żywe w nich były uczucia narodowe, i niejedyn z nich w 1863 roku dowodził powstańcami. Marcin Zaleski, który w 1863 r. znalazł się także w liczbie wygnańców politycznych, w swoich wspomnieniach tak opisywał pułk, w którym rozpoczął swoją służbę wojskową w 1845 r. „Towarzystwo w tym pułku — powiada — mieliśmy prawdziwie dobrowolne; cały młodszy corps oficerów składali przeważnie sami prawie polacy, mianowicie hrabia Mostowski, trzech braci hrabiów O'Rurków, dwóch Wolskich, dwóch Pruszyńskich, Telszewski, Wisłocki, Mikulski i Romer z Litwy, — Gadon, Brunat, Dąbrowski, Cichoński (zginął w roku 1863 jako dowódca powstańców. Przyp. wyd.) i ja z Wołyń, hr. Kazimierz Stadnicki z Podola a hr. Ronikier z Królestwa Polskiego. Była to młodzież wykształcona, i na materialnych środkach żadnemu nie brakowało. Z dystygowańszych Niemców kolegowali z nami: Sagmy, Mannteufel, Pahlen, Rahden, Stackelberg, Siewers itd. Stosunki między młodzieżą, bez najmniejszego wyróżnienia dla junkrów, utrzymywały się prawdziwie koleżeńskie i przyjazne. A że narodowość nasza przodowała w pułku i liczbą i polorem, mieliśmy więc tę wielką przyjemność, iż w codziennych stosunkach z kolegami mowa nasza wyłącznie prawie używaną była. Nie tylko rosyjanie, którzy dawniej

bardzo chętnie posługiwali się takową, lecz Niemcy nawet poprawnie po polsku mówili. Oczywiście, że ciągle kwaterunek pułku w Królestwie lub w prowincjach naszych nie mało przyczyniał się do tego⁵⁹⁾.

Gdyby tworzące się oddziały nie śpieszyły podążać do Krakowa, ale starały się utrzymać we własnych okolicach, gdzie się utrzymywały przecież oddziały powstańcze ku końcowi 1863 r. i na początku 1864 r. wśród bardzo ciężkich warunków, to byłaby już ta korzyść, że wojsko rosyjskie nie stanęłoby tak prędko pod murami Krakowa. Wystąpili zbrojnie Ludwik Mazaraki, dzierżawca Luborzyc w Miechowskiem; zięć jego Alojzy Wende; Staszewski i Zygmunt Jordan. Rozbroili oni komendy rosyjskie w Proszowicach, Igołomii, Wawrzeńczech. W Olkuszu zabrali z kasy górniczej rządowej 100.000 rubli, które oddali Rządowi Narodowemu. W Michałowicach rozpedzili oddział kozacki, z 50 ludzi złożony.

Collin, słysząc o wznagającym się i szerzącym powstaniu i obawiając się, aby go nie odcięto od reszty armii, cofnął się ku Wadowicom. Wraz z nim uciekali i wyżsi urzędnicy austriacy. Dembowski korzystał z tego i udał się do Podgórze a stamtąd do Wieliczki, wszędzie po drodze głosząc rewolucją i rządu polskie. W Podgórzu objął na własność rządu polskiego pozostawione przez austriaków magazyny z bronią, odzieżą i żywnością; w Wieliczce zabrał 150.000 złotych reńskich, które się znajdowały w kasie rządowej, i wyznaczył pewną ilość soli dla rozdania uboższej ludności. Ubrany po chłopsku, energiczny, wymowny, wszędzie przyjmowany był z zapalem, a szczególnie przez górników w Wieliczce, z których znaczna liczba wnet wyruszyła do Krakowa, by zaciągnąć się tam do szeregów zbrojnych. Wechodzili oni do grodu podwawelskiego, niosąc przed sobą obraz Matki Boskiej i Orła Białego i śpiewając: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Krakowianie wybiegli tłumnie na spotkanie przybywających ochotników i rzewnie ich witali.

Collin pośpieszył do Wadowic i z tego powodu, ażeby podtrzymać chwiałące się tam panowanie austriackie. Okazało się, że propaganda ludowa, prowadzona przed dziesięciu laty w tym gorzystym kraju z wielką gorliwością przez Seweryna Goszczyńskiego, Leona Zaleskiego i innych, wywarła swój skutek. Na wiadomość o powstaniu krakowskim, biegnąc ku górcom Tatrzańskim, powstało silne wrzenie w ludności. Osady przemysłowe, dosyć gęste w tym kraju, rwały się do broni przeciwko najazdowi. Wśród ludu nawet rolniczego biurokracya austriacka nie znalazła tej powolności, jak w obwodach mazurskich. Wprawdzie i tu pojawiły się bandy opryszkowe, ale napotykały one często na opór ze strony samych włościan, i napady na dwory nie miały krwawego charakteru. Chłopi nie nazywali powstańców „polakami“, i wielu z pomiędzy nich sprzyjało rozpoczynającej się walce o niepodległość i wolność. Można powiedzieć, że w tej okolicy pomiędzy włościanstwem ścierały się dwa prądy: biurokratyczno-zboj-

cki i polsko-demokratyczny. Gdyby pojawił się był tu silny oddział powstańczy, komisarze cyrkulowi wypłoszeni zostali, i ogłoszono ludowi manifest i dekrety rządowe, to sprzyjająca ruchowi powstańczemu część włościanstwa pociągnęłaby była rychło za sobą ca y lud włościański. Ludność górską, podhalską, porwała się nawet do broni. W Chochołowie, dokąd prawdopodobnie nie doszła wiadomość o odwołaniu powstania, organista Jan Kanty Andruszkiewicz, były żołnierz z powstania 1831 r., i ksiądz wikary, Józef Kmietowicz, na czele 500 uzbrojonych chłopów w nocy z 21 na 22 lutego opanowali koszarami straży skarbowej w Chochołowie i Witowie i zabrali znalezione tam broń i amunicją, a na drugi dzień na drodze do Nowego Targu stoczyli zwycięską utarczkę ze strażą skarbową i dowódcę owej wzięli do niewoli. W dniu 23 lutego nadkomisarz straży skarbowej, zgromadziwszy znaczne siły, rozproszył powstańców. Chochołowianie skryli się w górach. Ujęto czterdziestu podhalań i osadzono ich w Nowym Sączu w więzieniu. Wzięto także do niewoli ks. Kmietowicza, a na drugi dzień ujęto ciężko ranionego Andruszkiewicza. Pomimo to Podhalanie nie składali broni, wciąż niepokoiłi straż skarbową i posuwali się aż pod Limanowę. W Białym Dunajcu sformował oddział chłopski ksiądz Michał Janiczak. Trwało powstanie górskie aż do nadciągnięcia wojska w znacznej liczbie w dniu 10 marca.

Nieporadność rządu powstańczego uwydatniła się najbardziej w sprawach wojskowych. Zapominano o tem, o czem zawsze pamiętać należy, że rewolucya może zwyciężyć tylko szybkim, śmiałym i zacznym działaniem, które przestraszałoby wroga, niweczyło jego plany, wyzwalalo w masach ludowych napiętą energią rewolucyjną. Takie działanie ma większe znaczenie od siły liczebnej i od wprawy długoletniej. Każdy dzień zwłoki wyrządza rewolucyi wielką szkodę. Gdyby oddział Suchorowskiego, który przytem mógł być liczebnie znacznie większy, był wysłany natychmiast za ustępującym Collinem, to nie napotkałby jeszcze Benedeka na swojej drodze. Suchorzewski z oddziałem około sześciuset ludzi wyruszył z Krakowa dnia 25 lutego i z Wieliczki skierował się ku Gdowowi. Pod Łazanami Roman Pracki na czele szwadronu jazdy rozproszył znaczną bandę chłopską, posilkowaną przez kilkudziesięciu szwoleżerów. W dniu 26 lutego pod Gdowem nad Rabą zastąpiły drogę powstańcom uzbrojone bandy chłopskie, za któremi postępował Benedek z czterema kompaniami piechoty i ze szwadronem szwoleżerów. Nastąpiła bitwa, i powstańcy ponieśli straszną klęskę. Jazda tylko zdołała się przebić i ocalała się ucieczką do Krakowa.

Dembowski, wiedząc, że włościanie byli bardzo religijni, powziął myśl zorganizować liczną procesją, któraby wyszła z krzyżami i chorągiewkami, przeciwko bandom chłopskim i starała się ich opamiętać i przemówić do przekonania. Procesya taka w liczbie przeszło pięćuset osób, pomiędzy któremi były kobiety a nawet i dzieci, z księżmi na czele wyruszyła z Krakowa w dniu 27 lutego. Szła ona gościńcem ku Wieliczce, kiedy wojsko Collina podstąpiło pod Podgórze i rozpo-

59) Str. 62 i 63. Wspomnienia Marcina Zaleskiego — 1830—1873. We Lwowie, 1893

częło utarczkę z powstańcami. Obawiając się, aby nie odcięto jej drogi do Krakowa, zwróciła się ona pośpiesznie ku Podgórzowi. Żołnierze austriacy, spostrzegłszy ją, wpadli na nią, kłując i rąbiąc wszystkich po drodze. Pierwszą ofiarą padł Dembowski, który ubrany po chłopsku z krzyżem w ręku prowadził procesyą.

Collin, połączywszy się z Benedekiem, zatoczył działa na Krzemionkach i, grożąc zbombardowaniem miasta, wezwał Kraków do poddania się. Kamieniczni panowie oblegli Tyssowskiego, przedstawiając mu, że wszelki opór na nie się nie przyda. Dyktator ze stratą Dembowskiego stracił i resztę swej energii. Umiarkowani rozpoczęli pertraktacje z wodzem austriackim, i 3 marca z braskiem rozpoczynającego się dnia Tyssowski wraz z wojskiem powstańczem opuścił Kraków. Wojsko powstańcze liczyło 900 kosynierów, 210 jazdy, 200 strzelców i jedno działo. Prowadzić wielkiej wojny z tem wojskiem niepodobna było, ale mogło ono, potworzywszy mniejsze oddziały, rozpocząć walkę partyzancką i przedłużyć rewolucyą. Na radzie wojennej dwa głosy tylko oświadczyły się za tem, ażeby udać się na południe Królestwa Kongresowego i rozniecić tam powstanie ludowe. Więcej już głosów zyskał drugi projekt, który w ówczesnych warunkach istotnie przedstawiał się najkorzystniej. Podług tego projektu, powstańcy mieli się skierować ku Karpatom i podtrzymać rozpoczynające się tam ludowe powstanie. Mogła tam łatwiej przybyć i obiecana pomoc z Węgier i z Czech. Liczono także na pułki polskie, stojące w Węgrzech. W kołach rewolucyjnych zapewniano o ich życzliwości dla sprawy powstania. I dla czego pułki galicyjskie, stojące w Węgrzech, nie mogłyby zrobić tego, co zrobiły w 1848 r. pułki węgierskie, stojące w Galicyi? Na wiadomość o powstaniu narodowem, te pułki, które znajdowały się na podgórzu karpackiem, skorzystały z bliskości granicy i udały się do Węgier. W galicyjskiem miasteczku, Dolinie, słyshałem od jednego ze współczesnych opowiadanie o wyjściu jednego pułku. Kiedy na wiadomość o powstaniu w Węgrzech, starszyna wojskowa zgromadziła się, by naradzić się co ma począć, i kiedy ta narada trwała za długo, wachmistrz wszedł do pokoju, gdzie obradowano, i salutując starszyny, oświadczył, że konie osiodłane, i że wojsko gotowe do wymarszu.

Większość jednak zgromadzonych na radzie wojennej w Krzeszowicach straciła już była nadzieję i umiała, że nie pozostało jak przejść granicę pruską i złożyć tam broń, wytargowawszy przedtem jak najkorzystniejsze warunki. Oddział więc powstańczy skierował się ku granicy pruskiej. Po drodze powstańcy zaczęli się buntować i domagać się przeprawy przez Wisłę i zwrócenia się ku Karpatom. Nie znajdowano jednak nigdzie czołen, ponieważ austriacy byli je już wszystkie pozabierali. Tymczasem nadeszła wiadomość od generała pruskiego, że powstańcy nie będą wydani rządowi rosyjskiemu i austriackiemu, i że w razie, gdyby te rządy nie ogłosiły amnestyi, to wolno będzie powstańcom udać się do Francyi, Anglii lub Belgii. W dniu 4 marca przy moście na rzece Przemszy złożyli oni broń

i poddali się rządowi pruskiemu. Tak się skończyło marnie powstanie krakowskie⁶⁰).

Do Horożany Wielkiej w obwodzie samborskim ksiądz Antoni Nahlik przywiózł wiadomość o odwołaniu powstania — w dniu 21 lutego, kiedy już tam chłopstwo, podburzone przez urlopników, rzuciło się na powstańców. Był to jedyny krwawy napad w obwodach ruskich. Teofil Wiśniowski, także nie wiedząc o odwołaniu powstania, na czele 60 zbrojnych powstańców napadł szczęśliwie na posterunek luzarów austriackich w Narajowie, rozproszył takowy, zabrał znajdujące się w stajniach konie i, stosownie do ułożonego planu, miał wyruszyć ku Brzeżanom, kiedy nadszedł goniec ze Lwowa z rozkazem wstrzymania wszelkich zbrojnych wystąpień. Wiśniowski, który ukrywał się przez czas pewny, został wysledzony i pochwycony.

Takież smutny los spotkał Pantaleona Potockiego, który z garstką uzbrojonych powstańców w nocy z 21 na 22 lutego wpadł do Siedlec. Nie znalazłszy umówionych posiłków, powstańcy rozproszyli się i starali się ukryć w okolicy, lecz zostali po większej części zdradziecko wydani w ręce moskiewskie.

Podług aktu oskarżenia prokuratora pruskiego już się zgromadziły były oddziały w oznaczonym terminie, ażeby pod dowództwem Ceynowy i Puttkammera-Kleszczyńskiego uderzyć na Starogród w Prusach Zachodnich, ale w ostatniej chwili odwołano tę wyprawę.

Wiadomość o powstaniu krakowskiem znowu obudziła nadzieje w spiskowcach poznańskich. Ułożono plan pochycenia twierdzy poznańskiej, zajęcia mostu chwaliszewskiego i opanowania całego miasta. Najwięcej czynnym w ułożeniu tego planu i w sprawach przygotowawczych był Władysław Niegolewski. Za prawdopodobieństwem skutecznego wykonania uknutego zamachu, który miał się odbyć z 3 na 4 marca, wiele przemawiało. Na nieszczęście nieostrożność i zdrada pospuły wszystko. Zawiadomiona w czas policya i ostrzeżony komendant fortecy, uczynili niemożliwym wykonanie napadu. Leśniczy Trapezyński ze spiskowcami zajął już most chwaliszewski, ale ukryte w pobliżu wojsko pruskie zaczęło strzelać do powstańców, ciężko raniło Trapezyńskiego i odebrało most napowrót.

Wypadki 1846 r., pomimo smutnego i marnego onych przebiegu, wstrąsnęły silnie narodem polskim i wywołały wielkie wrzenie w całej Europie. Następstwa tych wypadków: okrutna nściwość rządów austriackiego i moskiewskiego, bezprawne wcielenie Rzeczypospolitej Krakowskiej do państwa austriackiego, olbrzymi proces w Berlinie, znowu wydobyły kwestyą polską na widownią europejską i podnieciły w wysokim stopniu wrzenie demokratyczne w całej Europie.

⁶⁰ Zacięty aż do niesprawiedliwości przeciwnik rewolucjonistów, Zygmunt Krasziński, w liście swoim do Gaszyńskiego, mówiąc o spowodowanych wypadkami krakowskimi prześladowaniach moskiewskich, słuszna zrobił uwagę: «Takię to skutki — pisał — prowadzi powstać, a nie bić się i nie umrzeć na obranem stanowisku. Śmierć jednych przeciąga walkę drugich, walka przeciągnięta prowadzi nowe wypadki; ale porwanie się, a po porwaniu oddanie się, wydaje naród cały spętany w niemilosierne ręce! Kto nie chce zginać, ten jutro zgine gorzej stokród. Oto sens moralny krakowskiego głupstwa!» Str. 294. Listy Zygmunta Kraszińskiego do Konstantego Gaszyńskiego. Lwów. 1882.

Rzeź galicyjska z poduszczenia rządowego, zabór Krakowa, szubienice lwowskie, znęcanie się nad więźniami uczyniły rząd austriacki przedmiotem największej nienawiści nie tylko narodu polskiego, ale wszystkich ludów europejskich. Demokracja francuska na obrzydzenie mordów galicyjskich całemu światu i przyszłym pokoleniom wytłoczyła trzy medale pomysłu Dawida. Metternich triumfował, był on przekonany, że „trzema dniami krwawymi — jak to powiedział baron Krieg na radzie gubernialnej we Lwowie — okupił pokój na lat sześćdziesiąt“. Nie przeczuwał on wtedy, że za parę lat będzie zmuszony z samego Wiednia uciekać w stosie brudnej bielizny.

Więzienia lwowskie nie starczyły na pomieszczenie wciąż przywożonych osób, którym biurokracja austriacka czyniła zarzut zbrodni stanu. Pomimo nadesłanego z Wiednia polecenia, ażeby ograniczyć śledztwo tylko do przewodców ruchu spiskowego i tych, co wywierali wpływ znaczny, zatrzymano w więzieniach czterysta kilkadziesiąt osób. W lipcu 1847 r. zaczęto ogłaszać wyroki. Dnia 31 lipca powieszono Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. Został skazany także na śmierć ks. Józef Kmietowicz, ale ponieważ biskupi nie zgadzali się na zdjęcie z niego święceń kapłańskich, więc zesłano go do Kufsteinu, gdzie trzymano go w zupełnym odosobnieniu od innych więźniów. Zostali tam także osadzeni: Stroe i Białobrzęski, obaj wojskowi austriacy. Największą część więźniów wysłano do Spielberga, przez polaków nazywanego Grajgorą, a wsławionego przez poetę włoskiego Silvio Pellicę. Byli tam: Andruszkiewicz, Julian Goslar, Henryk Szmitt późniejszy historyk, Robert Nabelak, Józef Wysocki, Ignacy hr. Komorowski, Apolinary i Ludwik Stokowscy, Edward Ryłski, Władysław Domaradzki, Wojciech Włodek, Władysław i Karjetan Dydyńscy, Romański, Toruński, ks. Ludwik Gromadzki, Henryk Hubicki, Józef Siekierski, Leon Szymański i wielu innych, około stu pięćdziesięciu, w liczbie ich byli trzej górale: Jacenty i Jan Kasowie i Jan Sterenla. Więźniowie utworzyli tam z pomiędzy siebie „Rzeczpospolitą grajgórską“ i kształcili się nauczając się wzajemnie. Ciekawe te szczegóły życia więziennego opisał więzień ze sprawy horżańskiej, Władysław Czaplicki⁶¹). Jan Tyssowski, któremu ułatwiono ucieczkę, został uwięziony w Dreźnie i osadzony w twierdzy Königstein. Za zgodą jednak cesarza austriackiego, pozwolono mu udać się do Stanów-Zjednoczonych Ameryki. Utrzymywał się tam z lekcji rysunków i umarł w 1857 r. w Waszyngtonie, pozostawiając wdowę i siedmioro dzieci.

Teofil Wiśniowski, po ogłoszeniu mu wyroku śmierci, napisał w języku ruskim upomnienie do ludu⁶²). W widoku oczekującej go szubienicy, świadczył ludowi, że z szczerą myślą jego wolności, głosem z pod serca wezwano go do walki ze wspólnym wrogiem. „Tyś nas zrozumiał, ale nie usłuchałeś, bo przedtem wmówiono w ciebie, żeśmy

zguby twojej pragnęli. I opuściłeś nas wtedy i rzuciłeś się na nas z kosą i siekierą. Śmiało, jak męczennicy Chrystusa nauki, pójdziemy na miejsce stracenia, aby paść ofiarą za ojczyznę naszą. Wam, bracia moi, przebaczymy winę, którą popełniliście bez własnej woli. Przebaczymy wam z serca błędy wasze i rzezie okropne, i ten chwilowy napad łakomstwa i tę zdradę“. Nie wy właściwymi winowajcami. Nasi i wasi wrogowie napoili was jadem kłamstwa i obłudy, pokalali brudem szpiegostwa i zatruli waszę „teraźniejszość i przyszłość, które jak zorza poranna przyświecała nadzieją lepszych czasów“...

Jakkolwiek odwołane powstanie słabem tylko drgnieniem przejawilo się w Królestwie Kongresowem i na Litwie, to jednak rząd moskiewski w przerażeniu mścił się okrutnie i po barbarzyńsku. Policja austriacka i pruska namnożyła ofiar. Wskutek przysłanej z Berlina kartki Réniera, którą znaleziono przy uwięzionym Magdzińskim, aresztowano wiele osób w Wilnie i na Litwie. Rząd pruski, wbrew danemu słowu przez generała, któremu się poddali powstańcy krakowscy, wydał w ręce moskiewskie: Aleksandra Grzegorzewskiego, Mazarakiego, Wendę i innych. W marcu dnia 16 powieszono w Warszawie: Kociszewskiego i Żarskiego, którzy brali udział w napadzie na Siedlce; w samych Siedlcach powieszono 17 marca Pantaleona Potockiego. Skazani zostali także na szubienicę: Stefan Dobrycz, Karol Ruprecht, Michał Mirecki i Andrzej Deskur, ale kiedy zakładano już rzyczki na szyję dwóm pierwszym skazanym, ogłoszono zmianę wyroku i wysłano ich na dożywotnie ciężkie roboty w Syberyi. Do kopalni syberyjskich skazano także Aleksandra Grzegorzewskiego, Mazarakiego, Wendę, Jana Keniga, Karola Rudnickiego, Ludwika Sobolewskiego, Dyonizego i Onufrego Skarzyńskich, Teofila Bębnowskiego, Jana Mersza i Jana Lityńskiego, któremu jeszcze dodano pięćset kijów. Wiele osób wysłano do rot aresztanckich, do wojska na szeregowców, na osiedlenie syberyjskie i na czasowe mieszkanie w Syberyi lub we wschodniej Rosyi. W liczbie tych wysłanych byli: Henryk Kamiński, któremu wyznaczono Wiatkę na miejsce pobytu, Józef Toczyński, powieszony w 1864 r. jako członek Rady Narodowej; Szymon Tokarzewski, — ci dwaj byli skazani do rot aresztanckich. Samobójstwem zakończył życie w więzieniu Józef Rakowski; Handwerker, leśniczy, także nie wytrzymał okrutnego znęcania się i przypłacił je życiem.

Na Rusi i Litwie ogłoszono stan oblężenia. W Wilnie skazano Jana Reera (Röhra) na 1500 kijów i wysłano okutego w kajdany do kopalni syberyjskich. Do robót fortecznych w Syberyi wysłano także: Apolona Hołmejsztera, Józefa Bogusławskiego i doktora medycyny Anizetego Reniera. Skazanych obwożono po ulicach wileńskich na wozie z napisem hańbiącym, pod eskortą wojskową. Lud wileński ze złości odkrywał głowy przed męczennikami i głośno przeklinał oprawców moskiewskich. Kilkunastu, w tej liczbie Bronisława Zaleskiego, skazano do służby szeregowej w wojsku. Najmniej było ofiar z Rusi. Zostali wysłani na Syberję: Lewicki, Chełmicki, bracia Lachowicze, bracia Radzikowscy. W liczbie wysłanych z Warszawy do wojska syberyjskiego byli studenci: Antoni Rudzki, Henryk Monikowski i Ło-

61) Pamiętnik więźnia stanu, Lwów. 1863.

62) Ostatni Słowa Teofila Wiśniowskiego do Myru Hałyckiego. Pysani dnia 28 Lypnia 1847года po publikowanym dekreti. Tłumaczył J. K. Cybulski (drukem M. Poremby we Lwowie).

siewicz, którzy mieli uknuć spisek na życie Paszkiewicza. Łosiewicz zbity strasznie przez żołnierzy prowadzących etap, umarł na drodze w Smoleńsku.

Proces polski w Berlinie znany jest w historii pod nazwą olbrzymiego procesu (Riesenprocess), z powodu ogromnej liczby uwięzionych. Byli tam ludzie różnych stanów, i spór włóścian, którzy — jak wiemy z pamiętnika Moraczewskiego — odbywali tam prawdziwą szkołę patriotyczną. Postępowanie z więźniami nie było ani tak brutalne jak w zaborze rosyjskim, ani tak dokuczliwe jak w zaborze austriackim. Mogli oni mieć książki i przyrządy piśmienne, mogli się zgromadzać i pracować wspólnie. Libelt opracował w tym czasie *Dziewicę Orleańską*, Ryszard Berwiński studiował porównawczo podania ludowe, Mierosławski napisał dziełko francuskie p. t. *Debat entre la Révolution et la Contre-Révolution*, drukowane w Lipsku. Rozprawa sądowa trwała 4 miesiące i odbywała się publicznie. Był to w Berlinie pierwszy przykład jawności sądów politycznych. W Niemczech i w całej Europie żywo się nim zajmowano. Publiczność berlińska licznie się gromadziła i okazywała współczucie i życzliwość dla więźniów polskich. Świetna mowa Mierosławskiego, jakkolwiek wygłoszona po polsku, ale upowszechniona w tłumaczeniu przez dzienniki niemieckie, wywarła wielkie wrażenie. Świadczyła ona głośno, że „wyzwolenie, oświecenie i wyniesienie na dostojeństwo obywatelskie“ ludu „stało się jedynym romansem młodości“, „jedynym wszystkich męczeństw zadaniem“ — demokratów naszych. Oskarżenie nas — mówił — że chcieliśmy niepodległości polskiej, ale któż z polaków jej nie pragnie. Oskarżacie nas jeszcze o komunizm. „Jest to — powiadał — zupełnie w oczach obecnych zarzut odpowiedni czarnoksiężstwu i alchemii w wiekach średnich. Kiedy nie wiedziano o co posądzić nieprzyjaciół swoich, przypisywano im zbrodnie niezrozumiałe, niepodobne, zbrodnie straszliwej a morderczej śmieszności. A były to poprostu niewykradzione jeszcze przyrodzenia tajemnice, jak komunizm jest dzisiaj niewykradzoną jeszcze ekonomii społecznej zagadką“. I o jakimże to komunizmie mówi oskarżenie? Czy o mistycznym Mojżesza, Pytagoresa, Jezusa Chrystusa? „Jest komunizm ekonomiczny, grzeczniej zwany socjalizmem; o tym dużo już napisano książek; ale próbę zastosowania tej zamroczonej nauki rewolucja nasza widocznie odroczyłaby musiała do peryodu demokracji tryumfującej; my zaś dopiero zaledwie na dziedzinie wojującej utrzymać się jesteśmy zdolni. Jest komunizm nędzy, uciemnienia, ciemnoty; ale wszak was on nic nie kosztuje, boć to nieprzebrany skarb do podziału między tych, co nic innego nie mają! Może nazywacie komunizmem wspólny podział państwa, posiadanego przez cały naród? Ażali my mamy czym się dzielić, kiedyście nas obdarli z państwa, ze społeczności, z praw, z przeszłości i z przyszłości naszej“. „Panowie wiecie dobrze, że już nic nie mamy, jako państwo, jako naród, ni jako społeczność, ponieważ wszystkoście nam zabrali. Chcąc przeto oskarżać nas o ów komunizm, poczekajcie przynajmniej, byśmy wam odebrali, czemuśmy się spolic mogli“.

Pierwszych dni grudnia 1847 r. ogłoszono wyroki. Ośm osób osądzono na śmierć, a mianowicie: Ludwika Mierosławskiego, Władysława Kosińskiego, Stanisława Sadowskiego, Seweryna Elżanowskiego, ks. Józefa Łobodzkiego, Floryana Stanisława Ceynowę, Józefa Putkammera-Kleszczyńskiego i Apolinarego Kurowskiego. Na wieczne więzienie zostali skazani: Franciszek Antoniewicz, Kazimierz Błociszewski, Wincenty Chachulski, Jan Danowski, Jan Głębocki, Franciszek Kobylański, Stanisław Lipiński, Jan Mazurowski, Seweryn Nawrocki, Aleksander Neymann, dwaj Ogradowicze: Antoni i Maksymilian, Ksawery Okulicki, Ludwik Polewski, Henryk Poniński, Stanisław Radkiewicz, Aleksy Strzyżewski, Antoni Światała, Józef Szoldrski, Michał Torzewski, Konstanty Waleszyński, Wojciech Wojciechowski, Wilhelm Wysocki i Józef Żmijewski. Wyrok 25-letniego więzienia otrzymali: Adolf Malczewski i Hipolit Trapezyński. Na 20 lat więzienia skazano: Alfonsa Białkowskiego, Ludwika Burchardta, Marcelęgo Chrzanowskiego, Wawrzyńca Deręgowskiego, Józefa Esmana, dwóch Gozimirskich: Franciszka i Romualda, Józefa Klatta, Karola Libelta, Józefa Malinowskiego, Konstantego Milewskiego, Leopolda Mieszковского, Erazma Niesiołowskiego, Lucyana Pławińskiego, Mikołaja Smoleńskiego, Józefa Szrajbera, Jana Nepomucena Tomickiego. Wyrok 15 lat więzienia otrzymali: Michał Blendzki, Jan Ciesielski, Franciszek Dobry, Jan Frost, Wojciech Gołębiowski, Tadeusz Leciejewski, Ksawery Lewandowski, Teofil Lüdkie, Ignacy Łębiński, Władysław Spiller, Tomasz Stankiewicz, Norbert Szuman i Wilhelm Weith. Na lat 10 więzienia skazano: Albina Kierskiego; na lat 8: Stanisława Biesiekierskiego, Wincentego Frosta, Ignacego Teodora Kerszkę, Nikodema Józefa Kierskiego, Karola Kossa, Konstantego Kowalkowskiego, Stanisława i Józefa Benedykta Kudlickich, Jana Łębińskiego, Aleksandra Mierzwickiego, Alfonsa i Mateusza Moszczeńskich, Ludwika Ostaszewskiego, Tadeusza Radońskiego, Teofila Skrzyckiego, Tadeusza Sokolnickiego, Tomasza Stawińskiego, Konstantego Szczanieckiego, Hipolita Szczawińskiego, Aleksandra Szyszyłowicza, Kazimierza Szulca, Ks. Jana Tułodzieckiego, Włodzimierza Wilczyńskiego, Feliksa Zagórskiego i Jakóba Złotowskiego; na lat 6: Teodora Teofila Mateckiego; na lat 2: Bronisława Dąbrowskiego; na rok więzienia: Teofila Gabryelewicza, Franciszka i Michała Gasińskich, Franciszka Grajewskiego, Jana Kirchdörfera, Kazimierza Kubackiego, Józefa Popińskiego, Tomasza Piechowicza, Walentego Ranarzewicza i Jana Wodpola.

Kiedy czytano wyroki ks. Łobodzki, który nie rozumiał po niemiecku, usłyszawszy wymówione swoje nazwisko, zapytał sąsiada: „a co oni tam o mnie mówią?“, i kiedy ten powiedział, że to wyrok śmierci, ks. Łobodzki z najzimniejszą krwią miał powiedzieć:

— „To się wszystko na nic nie zda, bo oni nam nic nie zrobią“.

I nie jeden ks. Łobodzki tak myślał. W Berlinie, w całych Niemczech głośno wypowiadano, że wyroki nie mogą, nie powinny być wykonane. Wprawdzie w dniu 1 lutego 1-47 r. rozstrzelano w Poznaniu emisariusza Towarzystwa Demokratycznego, Alojzego Bogusławskiego jako Antoniego Babińskiego, ale on nie należał do pro-

cesu, przybył dopiero w styczniu tegoż r. w Poznańskie i został skazany na śmierć za to, że uciekając strzelał do goniących i zranił żandarma. wystrzałem. Przytem wyrok ten przyjęto w Berlinie z wielkiem niezadowolaniem. Powstanie — powiadano — miało być skierowane przeciwko rządowi rosyjskiemu, a czyż jest od niego większy wróg narodu niemieckiego? I samo oderwanie Poznańskiego nie wydawało się ówczesnym Niemcom tak niesłuszną sprawą. Projekt Buelow-Kummerowa, ogłoszony drukiem w końcu 1845 r., znajdował wielkie uznanie w postępowych kołach niemieckich. Autor, który w swoim projekcie uważał za konieczne zmianę polityki rządów na politykę narodów i utworzenie federacji państw europejskich ze stałym dla rozstrzygnięcia międzynarodowych spraw kongresem, jeżeli rozwój narodowy ma się odbywać spokojnie, bez wstrząśnień i z największym pożytkiem, przedstawiał szczególną potrzebę odbudowania Polski. Potrzeba ta była polityczna, ze względu na niebezpieczeństwo ze strony Rosyi, i moralna dla podźwignienia słowian z niewoli, upodlenia i barbarzyństwa. Polska niepodległa, z wolnem włościąństwem, z oświatą europejską, z silnym rządem, stałaby się mocnem przedmurzem Europy od wschodu i nauczycielką i opiekunką dla słowian w Austrii, Rosyi i Turcyi. Odbudowanie Polski mogłoby się odbyć i drogą pokojową. Można by Rosyi za równiny polskie, bagna litewskie i jeziorne okolice Finlandyi, za Warszawę, Wilno i Rygę wyznaczyć cudne doliny Persyi z Teheranem i Ispahanem. Zdaniem autora, odstąpienie Poznańskiego nie było rzeczą konieczną; gdyby jednak miała nastąpić wojna z Rosyą, to dla zapewnienia sobie zwycięstwa należałoby w Księstwie Poznańskim obwołać wskrzeszenie Polski i osadzić na jej tronie księcia pruskiego. Kiedy wiadomość o powstaniu krakowskim rozbiegła się po Niemczech, wszędzie ją powitano radośnie. W Lipsku, w Dreźnie wiadomość ta wywołała entuzjazm, ale najgoręcej, najżywiej wzięto go do serca w nadreńskich prowincjach. Tam zaczęli się zgłaszać nawet ochotnicy, i powstała myśl formowania oddziałów, któreby szły na pomoc polakom. Gazeta Kolońska domagała się interwencji rządu pruskiego. Niemcom nie jest, nie może być obcą sprawa polska — twierdziła ona; „trzeba ażeby orzeł czarny połączył się ślubem z orłem białym“. Rządowi pruskiemu przedstawia się dobra sposobność dokonania dwóch wielkich czynów: zjednoczenia Niemiec w jeden naród i odbudowania niepodległej Polski. Jak silnem i powszechnem w całych Niemczech, nawet w Prusach, było współczucie, świadczy pomiędzy innemi to, że w sejmie całego państwa pruskiego, który się zgromadził w Berlinie po raz pierwszy w dniu 21 czerwca 1847 r. przyjęto jednomyślnie następujący wniosek: „Chociaż sejm wie, iż śledztwo z więźniów polskich dotąd ukończone nie zostało, i sąd nie rozpoczął jeszcze swoich czynności, jednak sejm powodowany najwyższem współczuciem dla polaków, prosi króla o zupełną amnestyą dla wszystkich więźniów, choćby nawet największa wina na którym z nich ciążyła“.

Ogłoszenie zniesienia poddaństwa i uwolnienia włościan przez Rząd Narodowy Polski w Krakowie sprawiło silne wrażenie i, pomimo

krótkiego trwania rewolucyi, utrudnień komunikacyjnych i intryg rządów najezdniczych, wiadomość o tem szerzyła się pomiędzy włościanami i w zaborze austriackim i w zaborze rosyjskim. Gdyby rewolucya krakowska nie zakończyła była tak marnie swego żywota, gdyby powstańcy nie złożyli byli broni przed generałem pruskim, to już samo dalsze istnienie rewolucyi w obozach powstańczych byłoby sztandarem dla ludu, że sprawa jego została podniesiona, i że ma on swoich obrońców. Burza bowiem ludowa, podniecona przez rząd austriacki, zaczęła się stawać groźną i dla niego samego. Chłopskie uzbrojone bandy nie chciały się rozchodzić i, wymawiając wszelkie posłuszeństwo dworom, domagały się od rządu w nagrodę swej wierności zniesienia pańszczyzny i wogóle wszelkich dworskich powinności, taniej sprzedaży soli i nowego podziału gruntów tak, ażeby na szlachtę przypadła jedna ćwierć, a trzy ćwierci na chłopów. Jakób Szela, któremu biurokracya austriacka z początku pochlebiała, zaczął się stawać zanadto wymagający. „Był to chłop wysoki, średniej tuszy, w białą płótniankę odziany, rysów twarzy nie miał wcale od ażających, w spodziewanej srogości bynajmniej tam nie dostrzegłem — powiada Henryk Słotwiński w swoim wspomnieniu⁶³⁾; — raczej powaga, połączona z lisią przebiegłością, znamionowały to oblicze“. Czuł on to wielkie znaczenie, jakie zdobył w chłopstwie mazurskiem. Podobno kiedy na natarczywe jego domaganie się manifestu cesarskiego o zniesieniu pańszczyzny, zagrożono mu w Tarnowie więzieniem, miał on odpowiedzieć: „spróbujcie, a z Tarnowa nie zostanie kamień na kamieniu!“ Rząd austriacki wreszcie, uważając że w Galicyi stał się on osobą niebezpieczną, przeniósł go na Bukowinę, gdzie w nagrodę wyznaczył mu grunta w dobrach skarbowych. Dla przywrócenia dawnego porządku sprowadzano do Galicyi coraz więcej wojska. W podgórskich powiatach zachodziły nawet krwawe utarczki pomiędzy bandami chłopskimi i wojskiem. Dzienniki niemieckie — rzecz ciekawa — utrzymywały, że to Edward Dembowski dowodził powstaniem włościąńskim, a stało się ono tak groźnem, że dla usmierzania onego we wrześniu, zaprowadzono sądy doraźne i kazano wieszać każdego chłopca z bronią ujętego.

Démocratie Pacifique we wstępnym artykule z dnia 18 marca 1847 r. pisała: „Powstanie polskie 1846 r. powinno być uważane jako wstęp do obalenia poddaństwa w całej wschodniej Europie. Dotąd ile razy Polska powstawała, domagała się ona tylko swej narodowości; dzisiaj upomina się ona i o swoją narodowość i o zniesienie poddaństwa i dla siebie i dla całego szczepu słowiańskiego. Ruch dzisiejszy ma zarówno charakter polityczny jak i społeczny. Głos jego rozbrzmiał aż w prowincjach naddunajskich. I dla tego powiedzieliśmy na początku, że powstanie polskie ma głębokie korzenie, korzenie, których nie wyrwą ani miecz moskiewski, ani bezecne intrygi rządu austriackiego“. W artykule z dnia 22 marca dziennik ten socjalistyczny znowu silnie zaznaczył podwójny charakter powstania polskiego,

63) Z krwawych dni. Wspomnienie z roku 1846. Przemysł. 1890.

głoszącego „niepodległość wszystkich narodów rodziny słowiańskiej, uwolnienie poddanych i reformę społeczną“. „Jak widzimy — powiada ten dziennik — jest to nowe przedsięwzięcie; jest to hasło do szerokiego przekształcenia całej Europy, do przeobrażenia starych społeczeństw“. I rządy: austriacki i rosyjski rozumiały dobrze, że sprawa włościańska stanęła na tym szczyśle, że zwleknięcie z rozwiązaniem onej może sprowadzić rewolucją ludową. Metternich w nocie o wypadkach galicyjskich, którą przeznaczył dla posłów mocarstw obcych, składał winę na większość szlachty polskiej, którą nazwał „ciemnizielką chłopów“. Ależ dla czego rząd zezwalał na istnienie takiego stanu rzeczy?! Przecie był on rządem samowładnym, sam stanowił prawa i powinien był wiedzieć, co się działo w kraju. I gdyby istotnie troszczył się on był o dobro włościan, to dla czego nie korzystał z prośby sejmiku lwowskiego w 1843 r. i nie zajął się czynnie sprawą polepszenia ich losu? Już nie mówiąc o tem, że rządy absolutystyczne, tak z powodu swego charakteru jak i zasad swoich, nie mogły sprzyjać szerzeniu wolności obywatelskiej, to przytem pojmowały one dobrze, że rozwiązanie kwestyi włościańskiej wyrwie z ich rąk straszną broń przeciwko aspiracyom narodowym szlachty polskiej. Władze rosyjskie otwarcie to niemal mówiły w czasie zaburzeń, poprzedzających powstanie 1863 r. Baron Krieg, popierany przez Metternicha i potężnego w Wiedniu ministra policyi Sedlnitzkiego, narzucał swoją wolę lwowskiej komisji, zajmującej się uregulowaniem stosunków włościańskich, i postarał się o to, ażeby i nadal pozostała przepaść pańszczyźniana pomiędzy dworem szlacheckim i chatą włościańską. Dziennik rządowy galicyjski z dnia 10 grudnia 1846 r. ogłosił nowy edykt urbaryalny, regulujący pańszczyznę i inne powinności poddańcze. Zmniejszał on pańszczyznę i uniezależniał mandataryuszów od dworów szlacheckich, ale pomimo to wzbudził w włościanach silne niezadowolenie. Ta zniechęcona pańszczyzna, której zniesienia byli pewni za okazaną pomoc przeciwko powstańcom, znowu wracała. I coraz częstsze zaczęły się odzywać pomiędzy włościanami głosy, że zrobili wielkie głupstwo, pomagając rządowi austriackiemu.

I rząd carski, znaglony ostatnimi wypadkami⁽⁶⁴⁾, ogłosił ukaz, datowany w Warszawie dnia 29 maja (7 czerwca). „Zważywszy — powiadał on — że w naszym Królestwie Polskiem włościanie, po nadaniu im wolności osobistej, doznali już w dobrach rządowych od 1831 roku znakomitych co do ich powinności ulg, i byt onych przez stopniowo przedsiębrane środki coraz się bardziej ustala, kiedy przeciwnie włościanie w dobrach prywatnych osiedli, skutkiem nieoznaczenia się przez prawo stałych w tej mierze zasad, jedynie od dowolności właścicieli dóbr zależą: zważywszy, że właściciele dóbr, korzystając z takiego stanu rzeczy, dobrowolnie rugują włościan lub obejmują i uszczuplają grunta przez nich oddawna posiadane, skąd następuje wynikają: pomnożenie liczby włościan pozbawionych roli i często ich przesiedlenie, wywierające szkodliwy wpływ na zamożność i moralność tej po-

żytecznej klasy ludności krajowej; zważywszy nakoniec, że włościanie osiedli w dobrach prywatnych, z obawy utracenia gruntów przez nich oddawna obrabianych, zmuszani są częstokroć do przyjmowania warunków i ponoszenia powinności uciążliwych, bądź przez właścicieli dowolnie narzuconych, bądź na samych zwyczajach opartych: My uznaliśmy za rzecz niezbędną, zanim wydane zostaną przepisy ogólne o urządzeniu włościan, oznaczyć wstępne onych zasady“. Dalej następuje siedm artykułów: 1-szy, iż niewolno właścicielowi samowolnie rugować chłopą z gruntu; 2-gi, że osady opróżnione nie wolno wcielać do folwarków i należy w ciągu dwóch lat osadzić włościanami; 3-ci, że darmochoy i najem przymusowy zostają zniesione; 4 ty, że ma być ułatwione postępowanie w sporach pomiędzy dworem a chłopem; 5-ty: „Właścicielom, którzyby mieli zamiar zawierać z włościanami umowy o oczynszowanie, władze administracyjne udzielać będą potrzebną pomoc i opiekę; wszakże umowy tego rodzaju mają być przez władzę gubernialną ze szczegółowemi wnioskami przedstawiane do zatwierdzenia wyższej władzy rządowej, którą rada administracyjna do tego wyznaczy“. Niezawodnie, że ukaz ten był krokiem naprzód w polepszeniu stosunków włościańskich, ale przychodził on w chwili, kiedy z Krakowa biegła wiadomość o zniesieniu zniechęconej pańszczyzny i nadaniu włościanom gruntów na własność. Kiedy więc delegowani urzędnicy jeździli po wsiach, zwoływali gminy i, czytając ukaz, wychwalali ojcowską pieczołowitość cara, chłopki kiwali głowami a sołtysi nie chcieli podpisywać protokołu, mówiąc bez ogródki, że w ukazie nie niema nowego. Była tam jednak bardzo szkodliwa dla przyszłości narodowej nowość: odsuwanie spraw włościańskich od sądów a przekazywanie onych władzom administracyjnym. Sądy kierowały się zasadami kodeksu napoleońskiego a składały się z ludzi mających wyższe wykształcenie i były bardziej niezależne od rządu; tymczasem urzędnicy administracyjni, zależni zupełnie od woli Paszkiewiczza, musieli, pod grozą usunięcia z posady, zrobić to, co im kazano z góry.

Wzburzenie umysłów pomiędzy włościanami na Litwie i Rusi było wielkie. Oczekiwano zniesienia poddaństwa. Być może, że głuche wieści o wypadkach galicyjskich i manifestie krakowskim wytworzyły tę legendę na Białej Rusi zadźwińskiej o białym carze, który ogłosił wolność chłopów. Poruszenie na wiosnę 1847 roku przybrało ogromne rozmiary w witebskiej gubernii. Włościanie zabierali swój dobytek, opuszczali wioski swoje i szli pod opiekę białego cara, skierowując się ku zachodowi. Przeszło 10.000 chłopów ciągnęło obozami. Policya i wojsko zagroziły im drogę. Przyszło do krwawego starcia się. Pobranych chłopów ewacuowano okrężnemi drogami i odprowadzano napowrót do opuszczonych wiosek. Około stu włościan knutowano i wysłano na Sybir. I czarny car uczuł się zmuszonym coś zrobić w sprawie włościańskiej. Szumnie ogłaszano latem 1847 r. reformę carską, która polegała na oczynszowaniu chłopów w majątkach rządowych i na określeniu powinności poddańczych w dobrach szlacheckich. Najważniejszemi punktami w określeniu powinności poddańczych były: ograniczenie pańszczyzny do 150 dni, skasowanie daremszczyzn i przyznanie

(64) Patrz artykuł Poprużenki (Istoryczeskij Wiestnik, 1894.)

chłopu prawa do gruntu używanego przezeń przez lat ośm⁶⁵). Chłopu niby przyznawano własność gruntu, ale nie przyznano najważniejszej dla niego własności: własności własnej osoby, możności rozporządzania się podług własnej woli swoją osobą. Poddaństwo zostało niezniszone, tylko szlachtę folwarczną bardziej uzależniono od władz administracyjnych.

Wiadomość o rewolucyi krakowskiej doszła do Paryża dopiero we środę 4 marca 1846 r. Wywołała ona ogromne wrażenie. *Démocratie Pacifique* we wstępnym artykule: „Jednomyślność na korzyść Polski“ tak pisała o tem 9 go marca: „Przebudzenie się Polski jest wielkim wypadkiem chwili obecnej. Wszędzie o tem mówią, wszędzie tem się zajmują. Chwytają każdą nową wiadomość w tej sprawie. Pootwierano wszędzie listy składkowe. We wszystkich zgromadzeniach, w teatrach, w salonach, w warsztatach wypadki krakowskie są jedynym przedmiotem rozmowy“. Wszystkie dzienniki paryskie, z wyjątkiem sprzedażnej *Presse* i reakcyjnej *France*, i wszystkie dzienniki prowincjonalne żywo się zajmowały sprawą polską i otworzyły subskrypcyą. W izbie deputowanych zatarły się niemal wszystkie różnice pomiędzy walczącymi stronnictwami w jednomyślności okrzyku na korzyść sprawy polskiej, ale najwznioślejsze, najpiękniejsze głosy odezwały się 19 marca w izbie panów: głosy Montalambert'a i Wiktora Hugo. Świetna, wypowiedziana z gorącym uczuciem mowa Montalambert'a, została w polskim tłumaczeniu ogłoszona przez Demokratę Polskiego⁶⁶). Syn i wnuk — jak się sam wyraził — przeciwników wielkiej rewolucyi francuskiej wznosił się ponad wszelkie uprzedzenia i niechęci stronnice i w silnych wyrazach napiętnował podział Polski jako największą zbrodnię, większą od ojcobójstwa i królobójstwa. Zbójcy rozszarpali „naród nieszczęśliwy i waleczny, lecz go nie mogli zniszczyć; wykopali źródło niewyczerpane nieszczęść, niesłuszności; 80 lat już upłynęło i nie się nie zmieniło; piętnaście lat temu, jak rewolucya wybuchła, dziś znowu się podnosi i, jeżeli się nie uda, za 15, za 80 lat znowu się ona podniesie. Czyż Grecya nie odżyła po 400 latach uciemnienia? a Irlandya czyliż nie powraca do swego życia narodowego?“ Geniusz Hugo sięgnął w swej mowie do szczytów krasomówstwa. „Ze wszystkich narodów — powiadał ten mistrz słowa francuskiego — dwa od czterech stuleci odegrały w cywilizacji europejskiej rolę bezinteresowną; tymi dwoma narodami w: Francya i Polska. Zanotujcie to, panowie: Francya rozpraszała ciemności, Polska odpierała barbarzyństwo; Francya rozszerzała idee, Polska stała na straży granicy. Naród francuski był misjonarzem cywilizacji, naród polski był jej rycerzem“. Wspomniawszy o powstrzymaniu nawały tureckiej przez Sobieskiego, ciągnął tak dalej: „To, panowie, są czyny, co się nie mogą zatrzeć w pamięci narodów! Kiedy pewien naród pracował dla drugich narodów, jest on jakby człowiek, który pracował dla innych ludzi: wdzięczność

⁶⁵) Patrz art.: «Lud rolniczy w krajach zabranych» — podpisany przez Z. F. M. (Zygmunt Fortunat Miłkowski). *Demokrata Polski*. 1851. N. 6 i 7.
⁶⁶) Numer z 28 marca 1846 r.

wszystkich go otacza, ma on powszechną życzliwość; wysławiany jest w swej potędze, szanowany w nieszczęściu; a jeżeli, zbiegiem smutnych okoliczności, naród ten, co nieznał nigdy egoizmu dla siebie, który zawsze się radził tylko swej wspaniałomyślności, którym szlachetne i potężne instynkty powodowały w obronie cywilizacji, ten naród, chociażby zeszczupiał liczbą, pozostaje wielkim narodem“. I cała Francya zawtórzyla tym słowom. „Polska — pisał jeden z ówczesnych dzienników — zdaje się być uprzywilejowaną ziemią chwały i wszystkich nieszczęśliwości; czas nie zamordował jej nigdy, nie uśmierzyła siłą; zwiedziona, zapomniana, opuszczona od przyjaciół, z otwartym łonem i z pokaleczonemi członkami przez katów, Polska nie zropaczyła nigdy i nigdy nie przestała walczyć. Żyje ona, nie dla tego że izby parlamentarne mówią o niej raz na rok, ale ponieważ ma wiarę w siebie, ponieważ ma dzieci szlachetne, które na imię jej umieją śpieszyć w zapasy, walczyć jak olbrzymy i umrzeć, żądając od niej wspomnień lub spojżenia. Niech więc będzie błogosławioną, między wszystkimi pogńeblonemi ta nowa Hekuba nowożytnych narodów“.

Tymczasem sprawy polskie nieustannie wstrząsały sumieniem ludów europejskich. Wcielenie Krakowa do państwa austriackiego wywołało straszne oburzenie. Nawet ówczesny prezes ministrów francuskich, Guizot, ostro się postawił. Sprawa krakowska rozbiła nawiązujące się dyplomatyczne porozumienie Rosyi z Francją. Zaszokowała ona także wiele rządów pruskim w opinii kół liberalnych. *Wezerska Gazeta*, która słyneła w tym czasie z dobrych informacji, tak pisała o tem: „Sprawa krakowska to matnia nastawiona przez Rosyą na Austryą, a przedewszystkiem na Prusy. Rosya lęka się nadewszystko tego, ażeby Prusy nie zbliżyły się do rządów konstytucyjnych; obawia się także, ażeby Prusy nie stały się potęgą narodową w Niemczech. Rząd pruski popełnił błąd, kładąc swój podpis pod aktem krakowskim. Spostrzega to on, ale trzeba też prawdę powiedzieć, że przy najlepszej chęci, w swoim oporze nie znalazłby wiernego i stanowczego poparcia ze strony rządu lipcowego. Cokolwiekby się mówi, pogłoski o aliansie francusko-rosyjskim wyrządziły w Niemczech wiele szkody rządowi francuskiemu“.

„Rzeczpospolita Krakowska, — pisała *Démocratie Pacifique* — powinna być uważana jako ostatnia ofiara, złożona przez prawo przeszłości na ołtarzu przyszłości i wolności. Niech się spełni całopalenie i zapiszcie tę ofiarę. Niech Kraków umiera. Zmartwychwstanie on z całą Polską, Węgrami, Finlandyą, Czechami, Włochami, zo wszystkimi narodami, nad którymi jarzmo przypieczętowało kamień grobowy“. I Kraków istotnie umierał. „Z pojawieniem się rządu austriackiego w Rzpltej — powiada Kalinka — wionął na Kraków jakoby duch zarazy; zamykały się sklepy, opróżniały warsztaty, zapelniały szpitale, a z domów upadających wychodzili ludzie pobledli od trosk, biedy, choroby, szukając kawałka chleba godziwym czy niegodziwym sposobem. Rok 1847 oblekł kirem żałobnym Wolne Miasto, wpędził do grobu półtrzecia tysiąca więcej niż zwykle ludności, zmniejszył o trzecią część liczbę corocznie zawieranych małżeństw, a kiedy

od r. 1830—1846 ilość zлочyńców dostających się co rok do więzienia wyrosła w Krakowie w przecięciu około 120 indywiduów, w r. 1847 podniosła się nagle do 346⁽⁶⁷⁾

I po raz trzeci w krótkim przeciągu czasu sprawa polska zajęła znowu powszechną uwagę i wywołała w ludach europejskich oburzenie na przemoc i podstępność rządów despotycznych. Pomimo że w procesie polskim w Berlinie okazało się dużo słaboduszności, to jednak już z powodu wielkiej liczby podsądnych, z powodu widocznej krzywdy wyrządzonej narodowi, z powodu wreszcie potężnych szczerością i godnością odzywających się w nim głosów, sprawiał on wielkie wrażenie. Wyrazem ogólnych uczuć polskich stała się mowa Mirosławskiego, którą większość dzienników niemieckich, francuskich i angielskich w całości lub w obszernem streszczeniu ogłosiła.

Uwięzienia, jakie miały miejsce w Poznaniu na początku listopada 1845 r., już były wskazówką dla wielu z emigracyi, że się coś przygotowuje w kraju. Czartoryski nie mógł nie wiedzieć o tem, o czem wiedzieli Racyński i Sapiehowie. W mowie jego listopadowej przebiega się to wyraźnie. Oświadczył się on w niej stanowczo za uwłaszczeniem włościan. „Jeden z obowiązków na każdego z nas ciążyący — mówił on — jest uznanie pewnych faktów, wyrobienie w sobie pewnych przekonań, których przyjęcie jest oczywiście potrzebnem dla wyzwolenia Polski. Między nimi przechodzi nasamprzód mi na myśl i na pierwszym staję względzie tak nazwane uwłaszczenie włościan. Wiele i różnie o tem najważniejszym dla nas zadaniu mówiono i pisano, tak w Kraju jak w Emigracyi, sądzę więc powinnością nie zataić i mojego w tej mierze zdania. Po wszechstronnem i sumiennem zastanowieniu się, wyznam szczerze, że uwłaszczenie włościan, to jest zabezpieczenie im własności gruntu, gdzie posiadają od dawna swoje siedziby, i z którego od mnogich lat ciągną swoje pożywienie, uważam w zasadzie (odkładając na bok ekonomiczne korzyści mające czasem stąd wyniknąć), uważam za główny i konieczny dla nas środek, jeżeli chcemy, żeby w chwili rozstrzygającej naszym losem, cały naród, to jest miliony ludu, zgodnym a powszechnym spłonęły zapalem a obrócili go razem na swych ciemiężców“.

Wiadomość o wybuchu rewolucyjnym w Krakowie silnie poruszyła emigracyą. Czartoryski nie śmiał potępić tego ruchu i zdawał się być gotów mu współdziałać wraz ze swoim stronnictwem. Znaczenie Towarzystwa Demokratycznego rosło w przekonaniu wszystkich, co wyznawali zasady demokratyczne. Ze swojej strony Towarzystwo Demokratyczne uchyliło swe czoło przed Manifestem Krakowskim z dnia 22 lutego 1846 r. „Demokracja — czytamy w odezwie Centralizacyi z dnia 14 kwietnia do całej emigracyi polskiej — tak pojmowana, jak ją Towarzystwo nasze pojmuje, jak ją kraj pojął i Manifestem swoim objawił — stała się odtąd prawem każdego polaka obowiązującym. Niech więc Manifest ten będzie i dla Emigracyi hasłem połączenia się wszystkich prawych usiłowań“. I odezwa ta nie

pozostała bez skutku. Zjednoczenie, które zaledwie było wybrało komitet naczelny, rozpadło się na trzy części: większa część, z Lelewalem, Worcellem, Stolzmanem, Walentym Zwierkowskim, uznała moralne przewodnictwo Towarzystwa Demokratycznego; część zwróciła się ku Czartoryskiemu, i niewielka tylko liczba zjednoczeńców oświadczyła się za utrzymaniem organizacyi i oddaniem niejako władzy dyktatorskiej Wincentemu Tyszkiewiczowi, który ją chętnie przyjmował. Komitet narodowy Zjednoczenia, przed ostatecznem swoim rozwiązaniem się, wydał w dniu 10 lipca odezwę do ziomków w kraju ojczystym, w której dziękował za podniesienie poraz pierwszy wyraźnie sprawy gminnej. „Rozradował się świat — powiadała ta odezwa — słowem przez was dobrą wiarą wyrzeczonym. Lud, powołany do wspólnego boju, dowiedział się o co idzie, że idzie nie o samo jedynie cudzoziemca wypędzenie, nie o samą niepodległość Ojczyzny, ale razem o ustalenie sprawy gminnej, o jego własne wyzwolenie“. Towarzystwo socjalistyczne, nazywające się Demokracją Polską XIX stul., w oświadczeniu przez Teofila Januszkiewicza, Józefa Ordegę i Stanisława Ponińskiego podpisanem, połączyło się także z Towarzystwem Demokratycznym.

W ten sposób Towarzystwo Demokratyczne wzięło stanowczą przewagę nad wszystkimi innemi organizacyami emigracyjnymi. Nowoprzybyli emigranci weszli także do tego towarzystwa. Liczba członków onego wzrosła więc prawie w dwójnasób. W maju 1847 r. ogłoszono rezultat wyborów nowej Centralizacyi. Weszli do niej: generał Franciszek Sznajde, Stanisław Worcell, W. Mazurkiewicz, Heltman, W. Darasz.

Ze wzrostem jednak Towarzystwa Demokratycznego, odmienił się znacznie jego charakter. Manifest krakowski, który stał się także programem Towarzystwa, miał barwę wyraźnie społeczną. Przybyli członkowie z powstania krakowskiego byli w znacznej części pod wpływem poglądów Dembowskiego. Zjednoczenie i Demokracja XIX stul. wprowadziły pewną liczbę otwartych zwolenników socjalizmu. Kwestye społeczne stawały się więc często przedmiotem dyskusyi zawieranych, i w łonie Tow. zarysowywało się coraz widoczniejsze rozdzielenie, które groziło nawet rozłamem samego Towarzystwa.

Społeczny charakter rewolucyi krakowskiej i „rabacya“ chłopska w Galicyi przestraszyły silnie szlachtę folwarczną. Rozwiała się marzenie, że potomkowie dawnej rycerskiej szlachty

„Kiedyś staną

Z wielką tęczą chorągwaną,
Otrząśnięci z wieków pleśni,
Z wielką myślą w sercu — w głowie —
Chatom — niby aniołowie,
Że bunt święty rozplomienia,
Że świat cały od nich zgorę“.

Dosyć buntować się, mówiono; trzeba pogodzić się ze swoim losem i ratować to, co się da uratować. Lojalność, to jest dbanie przede wszystkim o swój klasowy interes, podniesiono do dogmatu

(67) Galicya i Kraków pod panowaniem anstryackiem. Paryż. 1853.

wiary narodowej. Lojalność ta jednak, w rozumieniu państwowem, nie była zupełna. Wyrzekano się myśli odbudowania własnego państwa, ale nie zgadzano się na rozdarcie narodu. Z którym jednak państwem połączyć ostatecznie swe losy i pod które berło schylić kornie swe czoła? Prócz małej klikki magnatów, wszyscy z nienawiścią, oirurzeni nikczemną polityką Metternicha, odwracali się od berła austriackiego. Pozostawały jeszcze dwa państwa, dwa berła: pruskie i rosyjskie. I jedno i drugie miało swoich zwolenników. Przedstawicielem umysłowym prussomanii był Eugeniusz Breza; jako herold rządu moskiewskiego wystąpił Aleksander hr. Wielopolski w słynnym Liście szlachcica Polskiego do księcia Metternicha⁶⁸). Tamten wskazywał na chorągiew konstytucyjną, która od 1847 r. zaczęła powiewać na gmachu państwa pruskiego; ten zaś mówił: „nie mogąc skutecznie walczyć z trzema zaborcami, Polska powinna połączyć się z najpotężniejszym i najbliższym swym krewnym i zemścić się na Austrii i Prusach za swój upadek“. Wiarołomne jednak zachowanie się króla pruskiego, który wbrew obietnicom wydawał więźniów w ręce moskiewskie i położył swój podpis na akcie niweczającym Rzeczpospolitą Krakowską, przechyliło opinią szlachty na stronę moskiewską. Szlachta galicyjska, obywatelstwo — jak powiada Marcin Zaleski — kiedy w 1849 r. wojska rosyjskie wkroczyły do Galicji, „pod bolesnem wrażeniem tak niedawnej jeszcze rzezi, nie tailo się z życzeniem, aby Galicja do Rosyi przyłączoną być mogła“⁶⁹). I w Poznańskim państwowym opanował szlacheckie umysły. Hrabiowie: Działyński z Kurnika, Poniński i Mycielski mieli nawet podobno wchodzić w jakies układy z ambasadorem moskiewskim w Berlinie, Meyendorffem⁷⁰). I Zygmunt Krasiński, widząc z boleścią, że marzenie jego: „z polską szlachtą polski lud“ rozwiewa się, z goryczą zwracał się ku szlachcie folwarcznej:

Zrzucaj z czoła cierniów wieniec —
 Zstap ty z krzyża dziś męczona,
 Stocz się w cara, stocz ramiona —
 On twój odtąd oblubieniec!
 Był ci wiecznym kusicielem —
 Był zatracicielem;
 Zebrz — niech będzie ci mścicielem!

 Zesamobójcz się — na zawsze!
 Ztrać myśl twą — i jej godła —
 Z wiar twych tajemnicą
 Rozwiedz się — wietrznico!
 Zeschymatycz się — ty podła!
 Całuj lubieżnico
 Łańcuchy i bicze!

68) Lettre d'un gentilhomme polonais au Prince de Metterniche.

69) Str. 90. Wspomnienia.

70) Patrz: „Polen, seine Revolution und sein Recht — von einem preussischen Staatsbeamten“ — Braunschweig, 1847,

Zwij siostrami — pustyni dzicze!

Wszystko snem jest — coś kochała —

Snem twa cnota — cześć — wstyd — chwała.

Kiedy szlachta folwarczna traciła ostatecznie wiarę w siebie, myśl rewolucyjna budziła świadomość biernych dotąd ludów, i przeciwko panslawizmowi carskiemu stawał ideał przyszłej federacji słowiańskiej stanów wolnych, republikańskich. Była to dawna myśl polska, która nurtując wśród ludów słowiańskich, rozniecała pragnienia federalne wśród Czechów i Rusinów, w Pradze i w Kijowie. Ci demokraci czescy, którzy gotowali się byli biedzi na pomoc rewolucji krakowskiej, podjęli walkę zawziętą przeciwko panslawistom czeskim i podnosili sztandar federacji słowiańskiej. Na początku 1847 r. aresztowano w Kijowie członków „bractwa Cyryllego i Metodogo“, pomiędzy którymi był znakomity poeta Szewczenko i znany następnie historyk Kostomarow. Rozpędzono ich na cztery wiatry. Szewczenkę za znalezione u niego poezye, napisane przezeń a świadczące o wielkiem pragnieniu wolności, oddano w żołdacy i zapędzono za morze Kaspjskie, gdzie się spotkał z wygnańcami polskimi: Zaleskim, Gordonem, Jasińczykiem, Żeligowskim, Sierakowskim i innymi. Wówczas to Szewczenko napisał wiersz *Lacham*, poświęcony Bronisławowi Zaleskiemu, w którym przypominając, jak niegdyś Polska i Ukraina żyły z sobą po bratersku, aż

Pryjśly ksiondzy i zapalyły

Nasz tychyj raj...

Mówi dalej ze smutkiem:

Ot — tak — tu, Lasze, druże — braty!

Nesyti ksiondzy, magnaty

Nas porziżnyły, rozweły,

A myło i dosy tak żyły!..

i wreszcie kończy:

Podaj że ruku kozakowy

I serce szczyroje podaj,

I imenem christowym znowu

Wozobnowim nasz tychyj raj!..

Nie wszyscy z rozpędzonych członków bractwa zachowali aż do końca życia taką czystość przekonań jak Szewczenko. Wielu z nich znieprawilo się w służbie carskiej. A nawet historyk Kostomarow, zostawszy profesorem uniwersytetu, nie wytrwał aż do końca i sprzeniawierzył się ślubowanemu za młodu ideałom. W autobiografii swojej, drukowanej w 1855 r., przytoczył on w głównej osnowie program owego rozpędzonego bractwa⁷¹). „Stowarzyszenie — powiada — miało na celu upowszechnienie myśli wzajemności słowiańskiej i przyszłej federacji narodów słowiańskich, na podstawie zupełnej wolności i samorządu oddzielnych narodowości“. Chciano skupić wszystkie słowiańskie narody koło Rosyi. Państwo rosyjskie jako olbrzymie miano podzielić na 10 stanów. Kijów przeznaczano na stolicę całej federacji.

71) Cenzura moskiewska wycięła nożyczkami stronicę z tym programem, ale Dragomanów przedrukował ją ponownie za granicą.

Tam miał się zgromadzić ogólny sejm, złożony z dwóch izb; tam miał przebywać prezydent związku wybierany na 4 lata. Oprócz tego w każdym stanie byłby własny sejm i własny prezydent. Do najważniejszych i najpierwszych zadań prawodawczych należały: obowiązkowe nauczanie ludu, zniesienie poddaństwa i wszelkich przywilejów, zniesienie kary śmierci i kary cielesnej. Wojska regularnego miała być mała tylko liczbą, ale natomiast nauczanie wojskowe miało być powszechne, i każdy stan miałby własną milicją.

W 1836 r. Lud Polski pisał: „Emigracye dzisiejsze są siłą Ludów; despoci sami na siebie kują broń, od której polegną. Nie wiemy — może wkrótce i Rosya spłodzi Zachodowi wędrowną swych mężczyznów, Emigracyą dusz wolnych. Zachód poda jej dłoń, a istniejąca Emigracya przytula ją do swego łona“⁷²⁾. W 1847 r. taka emigracya już istniała. Gołowin, Hercen, Bakunin byli przedstawicielami wolnej myśli rosyjskiej. Na paryskim obchodzie listopadowym, pod przewodnictwem generała Dwernickiego, Michał Bakunin podał dłoń rewolucjonistom polskim dla wspólnego obalenia caratu. „Dla mnie jako rosyjanina — mówił on — rocznica ta jest rocznicą wstydu. Tak, rocznicą wielkiej hańby narodowej! Powiadam to głośno: wojna z 1831 roku była z naszej strony wojną niedorzeczną, zbrodniczą, bratobójczą. Była to nie tylko napaść niesprawiedliwa na naród sąsiedni, był to zamach potworny na wolność brata. Była to jeszcze, panowie, ze strony mego kraju, samobójstwo polityczne. Wojnę tę przedsięwzięto w interesie despotyzmu, a wcale nie w interesie narodu rosyjskiego, albowiem te dwa interesy są zupełnie sprzeczne ze sobą. Oswobodzenie się Polski było naszym zbawieniem: z waszą wolnością i my stawaliśmy się wolni; nie mogliście obalić tronu króla polskiego, nie wstrząsając tronem cesarza rosyjskiego... Dzieci jednego szczerpu, nasze losy są nierozłączne, i nasza sprawa powinna być wspólna. Wyście to dobrze zrozumieli, kiedy na waszych chorągwiach rewolucyjnych wypisaliście te słowa rosyjskie: za naszą i za waszą wolność, za naszą i waszą wolność!... Pogodzenie się Rosyi z Polską jest dziełem bardzo wielkiem i zaiste godnem jest tego, by zupełnie mu się poświęcić. Jest to oswobodzenie 60 milionów ludzi, jest to wyzwolenie wszystkich ludów słowiańskich, które jęczą pod jarzmem obcym, jest to wreszcie upadek, upadek ostateczny despotyzmu w Europie. Oby więc nadszedł ten wielki dzień zgody, dzień, w którym rosyjanie połączeni z wami temi samymi uczuciami, walcząc za tę samą sprawę i przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, będą mieli prawo zaintonować wraz z wami waszą pieśń narodową, ten hymn wolności słowiańskiej:

Jeszcze Polska nie zginęła!“⁷³⁾

Kiedy Bakuninowi, na żądanie ambasady rosyjskiej kazano z powodu tej mowy wyjechać z Francyi, polacy w Belgii po bratersku witali go w Brukseli i żalobny obchód rozstrzelania Konarskiego połączyli z żalobnym obchodem śmierci rewolucjonistów rosyjskich. „Przy-

szłość nasza — mówił Lelewel zwracając się do Bakunina — w wielu punktach jest ciemna, nie dość się wyraźnie tłumaczy. Zostawmy tę przyszłość na boku, nie troszczmy się o nią: nie do nas należy uchylać jej zasłonę, stanowić o losie narodów. Obalmy naprzód tyrana, który nas uciemięza, tyranią która nas upadła, podnieśmy kwestyą ludu, obudźmy jego ducha demokratycznego, a wszystko się ułoży i pogodzi za wspólną wolą wszechwładztwa obu narodów“⁷⁴⁾. „Tak jest, niemasz podziału między temi rosyjanami a polakami, którzy kochają wolność. Bracia biegną na ratunek braci. Nie ustawaj, Bakuninie, w przedsięwzięciu, kończ zaczęte dzieło, wytrwaj mężnie w przeciwnościach jakie cię czekają... Przyjacielu Bakunin! podaj nam dłoń braterską, i uściśnijmy się serdecznie“...

Kiedy w Pradze i Kijowie marzono o federacyi ludów słowiańskich, w Szwajcaryi, w Paryżu, w Brukseli, w Londynie, mówiono już o federacyi narodów europejskich, o republice europejskiej, podzielonej na stany narodowe, a wszędzie przyznawano zaszczytne miejsce narodowi polskiemu. W latach 1846 i 1847 ruch międzynarodowy silnie się wzmógł i organizował. Ważnym bodźcem wzmoczenia się tego ruchu było brutale obalenie Rzeczypospolitej Krakowskiej. Głos demokracji polskiej, zwrócony do Europy, był niebezskuteczną wskazówką dla demokracji europejskiej, że trzeba śpieszyć z wzajemnem porozumieniem się i szeregowaniem stających do walki. „Czyn ten (t. j. zabór Krakowa) — oświadcza Centralizacya w odezwie z dnia 8 stycznia 1847 r. — przyspieszyć może usamowolnienie stu milionów ludności, która jęczy pod jarzmem absolutyzmu i ucisku; bo wywołuje obowiązki, których dopełnienie postawi familią europejską w warunkach nakazanych sprawiedliwością, a odpowiednich potrzebom i przeznaczeniom każdego z ludów. Uczucie narodowego honoru i osobistej godności nie wygasło pomiędzy słowiańskimi i niemieckimi ludami. Wzrasta ono w Rosyi, istnieje w posiadłościach austriackich, objawia się coraz wyraźniej w Prusach, rozpowszechnia się w całej Rzeszy Niemieckiej i we Włoszech. A więc łupież Krakowa jest nowem wyzwaniem, wyzwaniem najprostszem i najpotężniejszym, jakie trzy rządy północne mogły zrobić tym uczuciom Ludów. Ludy, zależne od Rosyi, Austrii i Prus, albo nad którymi mocarstwa te wywierają wpływ jakkolwiek ostrzeżone są od dzisiaj, że się mieć na baczności powinny; bo ta samowolność, która dotknęła Kraków w jego niepodległości, lada chwila dosięgnąć ich może“. Pomiędzy rewolucjonistami niemieckimi zwłaszcza zapanowała obawa, że rządy niemieckie, zachęczone bezkarnym zaborem Krakowa, rozpoczną upragnione dzieło jednoczenia Niemiec nie w drodze szzerzenia wolności ludowych, ale przez zabory i niweczenie istniejących swobód. Komuniści niemieccy, którzy znajdowali się wówczas w znacznej liczbie w Szwajcaryi, w Belgii i w Londynie, zawiązali Ligę Komunistyczną, a ta zwołała kongres międzynarodowy współwznowców swoich do Londynu. Odbył się on potajemnie w 1847 r., i owocem jego był słynny Manifest Komunistyczny, opracowany

72) Str. 50.

73) Patrz — Comptes Rendus du 17 anniversaire de la Révolution Polonoise du 29 novembre 1830. Paris.

74) Str. 546. T. XX. Polska, dzieje i rzeczy jej. Poznań. 1864.

przez Karola Marxa i Fryderyka Engelsa. „W Polsce — powiadał manifest — stoją komuniści obok partyi, która w ogromnej rewolucyi widzi warunek odzyskania niepodległości narodowej, a więc obok partyi, co krakowską insurekcją 1846 r. do życia powołała“⁷⁵⁾. W tymże samym roku w Londynie 28 kwietnia powstał Związek Internacjonalny Ludów, do którego Rady wybrano znanych z radykalnego sposobu myślenia anglików, pomiędzy którymi był także Linton, przyjaciel Worcella i Stolzmana. W odezwie swojej do narodu angielskiego zaznaczył on także, że „zupełne, przez świeży zabór Krakowa, starganie traktatu wiedeńskiego, zdaje się rozpoczynać dla Europy nową epokę. Tym traktatem zaprowadzony i zaręczony system polityczny doznał już poprzednio kilkakrotnych nadwdrzeń, i tylko ostatniego politycznego niedostawało dowodu, że nadal nie może obowiązywać. . . . Kwestya, całą dziś Europę zajmująca, która leży na dnie wszystkich europejskich ruchów, jest kwestya narodowości, kwestya praw i obowiązków narodowych“. Patrzcie na Polskę — mówiła dalej odezwa — „jak jej często udaremniają ale nigdy nieprzełamana wola odzyskania praw swoich do narodowości, do udziałnego bytu, od pierwszych chwil jej rozszarpania, nieustannie wstrząsała pokojem Europy; jak niepodobną jest rzeczą tę wolę w niej stłumić, nienawiść jej ku swym ciemiężcom wytępić, zniszczyć w niej to postanowienie, które w razie danym może odnieść zwycięstwo“⁷⁶⁾. Internacjonalny Związek Ludów, który — jak sam się wyrażał — chciał położyć kamień węgielny do Świętego Ludów przymierza, zwrócił się w osobnem piśmie do Centralizacyi Tow. D. P., ażeby dała mu niejako swoją sankcyą. W tymże roku zawiązało się także w Brukseli Międzynarodowe Towarzystwo Demokratyczne, które w przeddzień rewolucyi francuskiej, na wniosek członków swoich, Lelewela i Ludwika Lublinera, wzięło w dniu 22 lutego 1848 r. czynny udział w uroczystym obchodzie drugiej rocznicy rewolucyi krakowskiej. Prezydował adwokat Spilthoorn i, odczytawszy Manifest Krakowski, zaznaczył, że rewolucya Krakowska była zarówno narodowa jak i społeczna. Zabierali głos: belgowie, niemcy, polacy i francuzi. W imieniu niemców przemawiali Marx i Engels. Mówcami polskimi byli Okniński, Lubliner i Lelewel. Po obchodzie odbył się bankiet popularny, na którym wniesiono toasty: Lelewelowi, Mierosławskiemu i jego towarzyszym więzienia, oraz dla przyszłej Polski demokratycznej.

„Z książek przysłanych od demokracji z Francji (w 1847 r.), — powiada Moraczewski — niesłychane wrażenie sprawiło małe pismo pod tytułem Słowo Boże, które lud księstwa Poznańskiego czytać umiejący, uznał prawie za słowo wprost z nieba wyrzeczone; ciągle odpisywał i nawet z pamięci powtarzał“⁷⁷⁾. Były to Boże Słowa do Ludu Polskiego, drukowane w Paryżu w końcu 1846 roku, powiększone rycinami wyobrażającymi potrójne męczeństwo Polski,

na męczennikach: Konarskim, Wiśniowskim i Bogusławskim, przez trzech wrogów rozbiorców dokonane. W gorących słowach wzywały one do wytrwania w ciężkiej walce..

Wytrwaj, mój Ludu! już Twój ranek świta,
Powstań do życia! już się rozjaśniło;
Już z grzechów Twoich ziemia Twa obmyta,
I będzie w końcu co w początku było.

O! wszystkim Ludom pójdziesz, Polsko, przodem!
Bo wielkie czucie łono Twe rozgrzeje;
A Twa się cnota po świecie rozleje,
Jak się krew Twoja po świecie rozlała!
Wytrwaj! a staniesz potężna i cała!
Wytrwaj, a staniesz, staniesz Ludu dzielny,
Z młodzieńczą siłą, i w szacie weselej,
W ziemię ojców od morza do morza!

75) Str. 32. K. Marx i Fr. Engels. Manifest Komunistyczny. Przełożył Wł. Piekarski. Genewa. 1883.

76) Demokratą Polski z dnia 5 czerwca 1847 r.

77) Str. 35. Pamiętnik.



Rozdział X.

Rewolucja 1848 i 1849 roku

Nastroj rewolucyjny w Europie. — Wrzenie w Niemczech, wojna kartoflowa, pierwszy Sejm połączony w Berlinie, niezadowolenie opozycji niemieckiej z zachowania się posłów polskich. — Niespodziewany wybór wolnomysłnego papieża, pierwsze jego czyny, powszechne głosy wielbienia dla niego. — Naród włoski rzywa kajdany. — Przybycie Mickiewicza do Rzymu. — Na wiadomość o wybuchu powstania w Lombardyi Mickiewicz zawiązuje legion polski. — Symbol wiary legionu. — Demokratyczno-ludowe przekonania Mickiewicza. — Słowa jego prawdy rosyanom. — Pochód legionu przez Włochy i przyjęcie onego w Medyolanie. — Wybuch rewolucji w Paryżu. — Przemilczenie sprawy polskiej w Manifestie Rządu Tymczasowego. — Sprawa legionu polskiego. — Zgubna dla rewolucji polityka pokojowa Lamartine'a. — Na wiadomość o rewolucji w Berlinie i Wiedniu emigracja polska tłumnie dąży do Polski. — Rewolucja w Berlinie ma charakter niemiecko-polski. — Wołanie powszechne o niepodległość Polski. — Wojna z Rosją zdaje się być nieuniknioną. — Układy z ministrami, opieszalność polska. — Poznańskie domaga się niepodległości narodowej. — Komitet Narodowy polski. — Nastroj ludności w Poznaniu: Szlachta drobna, chłopci, Niemcy, Żydzi. — Komitet niemiecki w Poznaniu. — Bratanie się Niemców z Polakami: manifestacje, odezwy. — Gotowość bojowa w Poznaniu. — Oświadczenie Komitetu Narodowego w sprawie Włoch. — Zapal powstańczy pomiędzy chłopami. Chłop okazał się dzielnym żołnierzem powstańczym. Plan wkroczenia do Królestwa Kongresowego. — Nieszczęśliwa zwłoka. — Główna wina spada na Mierostawskiego. — Martwość zaboru rosyjskiego. — Powszechne w Europie oczekiwanie zbrojnego wybuchu przeciwko caratowi moskiewskiemu. Przechwyt Moskwy. — Moskiewska szacherka ugodą. — Widmo rzezi galicyjskiej odstrasza szlachtę od rewolucji. — Spiski w Królestwie. — Ważne znaczenie rewolucyjne wkroczenia chłopów poznańskich do Królestwa Kongresowego. — Jenerałowie pruscy podszczerwają ludność żydowsko-niemiecką i prowokują polską. — Ministerstwo berlińskie wysyła Willisena do celu zapobiegania starciu się krwawemu. — Nader trudne położenie Willisena. — Ugoda Jarostawiecka, to kapitulacja polsko-europejskiej rewolucji. — Oburzenie Włochów. — Rozkaz gabinetowy króla pruskiego w sprawie reorganizacji Poznańskiego. — Krwawe zajścia. — Rozdwojenie opinii: czy bić się z Prusakami, czy złożyć broń. — Regularna wojna z wojskiem pruskim musiała się skończyć klęską. — Bohaterowie w walce zbrojnej — chłopci. Kapitulacja w Bardzie. — Jenerał Pfuell pacyfikatorem i reorganizatorem. — Przeprowadzanie linii demarkacyjnej pomiędzy Niemcami a polską częścią Królestwa. — Konszachy z caratem moskiewskim. — Jedność Niemców. — Przedwyborczy parlament w Frankfurcie i jego rezolucja w sprawie niepodległości Polski. — Rewolucja w Wiedniu. — Lud krakowski powołuje do życia komitety narodowe. Brak rzetelności rewolucyjnej. — Tarnów ustanawia komitet. — Agitacja uliczna w Lwowie: ustanowienie komitetu, adres do cesarza, Józef Dzierżkowski,

usposobienie wojska, polityka legalna. — Deputacje do Wiednia z adresem do cesarza. — Przybycie emigrantów wpływa na podniesienie nastroju rewolucyjnego w Krakowie. — Sprawa włoska. — Agitacja w sprawie onej. — Stadyonowsko-wiedeńska intryga. — Znoszący pańszczyznę patent Ferdynanda I-go. — Uwagi socjalistyczne nad nim. — Podstępne zachowanie się rządu wiedeńskiego wywołuje gniew krakowian. — Castiglione prowokuje walkę uliczną i bombarduje Kraków. — Protest przeciwko zwołanemu do Lwowa sejmowi s'anowemu. — Rada Narodowa Lwowska: jej podział i znaczenie. — Legion polski we Włoszech. — Manifestacja 15 maja w Paryżu, korzystny wpływ onej na przebieg sprawy polskiej. — Groźne zaburzenia w Wiedniu. — Okrojowana konstytucja. — Zwołany sejm stanowy we Lwowie nie przychodzi do skutku. — Zamach na Radę Narodową podnosi jej znaczenie w kraju. — Czasopismo i stowarzyszenie. — Bejrat. — Stowarzyszenie Ziemiańskie. — Kwestya ruska. — Sobór ruski. — Żydzi galicyjscy. — Kwestya słowiańska i kongres słowiański. — Wzmoczenie się poczucia narodowego w starodawnych prowincjach polskich. — Zaborczość patryotyzmu pangermańskiego. — Sprawa W. Księstwa Poznańskiego na sejmie berlińskim. — Liga Polska. — Wybory w Galicyi do sejmku ustawodawczego w Wiedniu. — Posłowie polscy na tym sejmie. — Kontrrewolucja staje się coraz groźniejszą. — Wzięcie Wiednia szturmem przez żołdactwo słowiańskie. — Czynność prowokacyjna władzy wojskowej w Galicyi. — Manifestacja na uczczenie pamięci Wisniowskiego i Kapuścińskiego. — Zaleski, nowy gubernator Galicyi. — Bombardowanie Lwowa. — Obchód listopadowy w Paryżu, oświadczenia Euerbecka i Gotowina, mowa Mierostawskiego. — Układ z Rzeczpospolitą Rzymską o legion polski. — Sąd Mickiewicza o polsko-włoskich reakcyjnych, którzy się przyczynili do upadku sprawy narodowej we Włoszech. — Świetna obrona Rzymu. — Trybuna Ludów. — Wiara Mickiewicza w chłopów. — Udział demokratów polskich w bojach niemieckich o wolność. — Powody walki politycznej narodu węgierskiego z cesarzem austriackim. — Skomplikowany charakter wojny węgiersko-austriackiej. — Cześć Kossutha dla dowódców powstania polskiego. — Zdanie jego o Mierostawskim. — Zatargi z powodu legionu polskiego. — Niepowodzenia węgierskie. — Energia Kossutha ratuje upadającą sprawę. — Dzielność i waleczność Polaków. — Zły duch Görög'a. — Plan wkroczenia do Galicyi. — Car rosyjski przychodzi z pomocą cesarzowi austriackiemu. — Upadek powstania węgierskiego. — Krwawe ofiary. — Możliwe następstwa wkroczenia oddziałów węgiersko-polskich do Galicyi. — Wzburzenie w tym kraju. — Spiski w Królestwie Kongresowym i na Litwie. — Zemsta caratu moskiewskiego. — Ściganie myśli buntowniczej. — Najważniejszy skutek wypadków rewolucyjnych. — Ważna wskazówka co do ustroju politycznego w przyszłości

Ogólny stan rzeczy w całej Europie zapowiadał silne wstrząśnienie. W Szwajcaryi, we Włoszech, we Francyi, w Niemczech, w państwie austriackim wrzały walki wewnętrzne; zaniepokojone umysły z wyteżeniem nadsłuchiwały łoskotów zbliżającej się burzy, którą głosy prorocze raz po raz zwiastowały. Trentowski w liście do Kraińskiego pisał o takim proroku, który głosił wielką rewolucją na 1848 r.

W Niemczech tracono wiarę w liberalną politykę rządu pruskiego, i wzmagał się nastrój rewolucyjny. W Berlinie jednak nie wyrzekano się dążeń wielko-niemieckich, i król pruski marzył o koronie cesarskiej. Patent królewski z dnia 3 lutego 1847 r. miał poświadczyć przed narodem niemieckim, że król chce dotrzymać swej obietnicy i nie cofa się z drogi konstytucyjnej. Nie zadowolnił on jednak wcale opinii publicznej. Według ogłoszonego patentu, zgromadzenie wszystkich przedstawicieli stanów prowincjonalnych w jeden sejm połączony miało być zwoływane jedynie dla zatwierdzania pożyczek i podatków, a nie

miało nawet prawa roztrząsać budżetu państwa. W przedmiotach dotyczących prawodawstwa sejm mógł zabierać co najwyżej głos doradczy. Przynosząc narodowi bardzo mało korzyści, uszczuplał nadto prawo wnoszenia petycji, ponieważ odebrał to prawo sejmom prowincjonalnym a przekazał je sejmowi połączonemu, który co kilka tylko lat miał się zbierać, i w którym przeprowadzenie petycji stawało się o wiele trudniejszym. Pierwszy sejm połączony zgromadził się w Berlinie 11 kwietnia 1847 r. Już przy wyborze deputowanych rząd królewski okazał wiele dowolności. Niemojowskiego usiłował niedopuszczyć do sejmu pod pozorem, że był zamieszany w spisku narodowym. Mowa królewska, zagajająca posiedzenia, ogromnie się niepodobała. Król oświadczył, że on sam jest jedynym i prawdziwym przedstawicielem ludu, i że ten lud wcale nie chce, by władzę monarchiczną w czemkolwiek uszczuplono. Pomimo że król porobił następnie pewne ustępstwa i ponowił dawne obietnice, większa część deputowanych wracała do domu rozczarowana i niechętna.

Opozycja niemiecka była niezadowolona z zachowania się posłów polskich. W walce, jaka wywiązała się w samym sejmie pomiędzy stronnictwami: reakcyjnym i postępowym, polacy zachowywali się biernie. Potworowski, w imieniu swoich rodaków, usprawiedliwiał na jednym z posiedzeń to bierne zachowywanie się tem, że nakazuje im to narodowe stanowisko. Ależ w ten sposób — mówili członkowie opozycji — uszczuplenie nasze siły i znaczenie i przyczynienie się do tego, że reakcja bierze przewagę. „Od monarchów — pisał Fryderyk Crueger w Niemieckiej Gazecie Brukselskiej — Polska, prócz dalszego ciągu ucisku i poniżenia, niczego się spodziewać nie może. Jeno z uwolnieniem ludów od ich niecnych ciemności, Polska w poczet wolnych i niepodległych wstąpi narodów. Zna to dobrze Polska, a najszlachetniejsi i najlepsi jej synowie, tak w kraju jak na tułactwie, dążą do urzeczywistnienia demokracji, łączą się z demokratycznymi sąsiednich ludów stronnictwami. Powszechna dążność do powszechnego doprowadzi zwycięstwa. Do oswobodzenia Niemiec i Polski nie inna prowadzi droga, tylko ta, która do zniesienia feudalnej królewszczyzny wiedzie“.

Drożyzna zboża i kartofli, będąca następstwem nieurodzaju, podniecała i szerzyła zajątrzenie ludu po miastach niemieckich. W Monachium, w Sztutgardzie, w Szczecinie, w Królewcu były bunty głodowe, ale największy był w Berlinie i przybrał tam nawet groźne rozmiary, zamieniając się w uliczną walkę ludu z wojskiem. Bunt ten nazwano wojną kartoflową, Kartoffelkrieg. Propaganda demokratyczno-socjalistyczna, którą w tym czasie nazywano komunistyczną, już się była znacznie upowszechniła po miastach i zaburzeniom głodowym nadawała charakter antyrządowy, rewolucyjny. Silne pragnienie zjednoczenia Niemiec, które ogarnęło drobną szlachtę, przemysłowo handlową burżuazją i inteligencją, połączyło się z namiętną żądzą obalenia feudalnych porządków, która żarzyła się w łonie klasy rzemieślniczo-robotniczej i chłopstwa. „Niemcy — powiada Karol Marx — były w początku roku 1848 w przededniu rewolucji, a rewolucya ta na-

stąpiłaby z pewnością, nawet gdyby jej lutowa rewolucya francuska nie była przyspieszyła“¹⁾.

Pierwsze łaskoty jednak zbliżającej się burzy roległy się we Włoszech. Włoski naród nie tylko był pokrajany na drobne państewka i udreńczony przez zgrają królików i książąt, ale czuł jeszcze nad sobą obcą przemoc państwa austriackiego. Panowało ono despotycznie, militarnie, w Medyolanie i w Wenecyi; panowało ono dyplomatycznie w innych państewkach włoskich; trzymało ono w sieci jezuickiej wszystkie warstwy narodu włoskiego. Nienawiść ku rządowi austriackiemu była ogromna, była niemal powszechna. Zbójcka polityka Metternicha, której dał przykład w rzezi galicyjskiej, oburzyła nawet kardynałów, i 16 czerwca 1846 r., wbrew intrygom austriackim, został wybrany papieżem hrabia Mastai Ferreti, pod przybranem imieniem Piusa IX, znany ze swego patriotyzmu i liberalnych przekonań. Wybór ten wywołał wielką radość w całych Włoszech. I nie minął miesiąc, a nowy papież wszedł już na drogę zupełnie odmienną od tej, jaką szli jego poprzednicy. Ogłosił amnestyą za przestępstwa polityczne; usunął zbytek ze swego dworu; złagodził cenzurę; powołał cywilne osoby na urzędy i dał dymisyą tym, co ścignęli niechęć ludu zdrerstwem i dowolnością; opodatkował klasztory; wezwał do budowania kolei żelaznych; utworzył radę z notablów; nadał Rzymowi samorząd liberalny. Największą jednak radość we Włoszech wywołał jego projekt federacyi włoskiej, politycznej i handlowej, ze środkową jej stolicą w Rzymie.

„Eviva Pio Nono!“ (niech żyje Pius IX) rozbrzmiewało po całym półwyspie apenińskim i stawało się hasłem rewolucyjnym. Ludy z niecierpliwością wstrząsały obrozą niewolniczą. Pierwsza Sycylia 12 stycznia 1848 r. porwała się do broni. Lud sycylijski „z męstwem, z pogardą śmierci, z wytrwałością, jakich nikt się nie spodziewał po tak długo ujarzmionym ludzie“²⁾, zerwał kajdany, które go przykładały do Neapolu. Za jego przykładem, powstał i lud neapolitański 29 stycznia i zmusił króla do nadania konstytucyi „z dobrej woli“. Ogłosił ludowi konstytucyą i wielki książę toskański Leopold, a król Piemontu i Sardynii, Karol Albert, zadziwił swoim liberalizmem w nadanym 8 lutego Statucie Zasadniczym. W Lombardyi zapanowało tak silne wrzenie rewolucyjne, że rząd austriacki w dniu 22 lutego ogłosił w niej stan oblężenia.

Nadzieje i oczekiwania wszystkich tęskniących ku przyszłości zwracały się ku papieżowi. Włosi widzieli w nim odnowiciela ich bytu niepodległego i sławy narodowej. W świecie katolickim, spragnionym wolności, spodziewano się, że pogodzi on uczucie religijne z zasadami rewolucyjnymi, że ojciec Ventura, który powszechnie w kazaniach swoich głosił, że despotyzm jest to zasada pogańska, był prawdziwym jego tłumaczem. Niezwykły w dziejach przedstawił się

1) Str. 14. Karol Marks. Rewolucya i Kontrewolucya w Niemczech.. Londyn 1897.

2) Str. 286. T. XV. Allgemeine Weltgeschichte — von Dr. Georg Weber. Leipzig 1880.

nawet wypadek, że protestanci, muzułmanie, żydzi, w radośnym oczekiwaniu lepszej przyszłości, ślali słowa czci i uwielbienia głowie kościoła katolickiego. Protestanckie stowarzyszenie Gustawa - Adolfa w Niemczech wysłało do papieża pozdrowienie w wyrazach pełnych szacunku i uznania. Sułtan przez swego posła złożył hołd „Jego Świątobliwości, której cuda i wzniosłe czyny sławą napełniły świat cały“. Żydzi po swoich świątyniach wznosili modły do Boga, aby błogosławił szlachetnym i wielkim zamiarom Piusa IX. Do Rzymu przybywali liczni pielgrzymi ze wszystkich stron. Przybył do Rzymu także

Adam Mickiewicz w pierwszych dniach lutego 1848 r. Od czasu rewolucji krakowskiej, która wstrząsnęła całą jego istotą, nie mógł się on pogodzić z Towiańskim, gdyż ten wstrzymywał wyznawców nauki swojej od czynnego wystąpienia. Powszechny zapal dla papieża porwał i naszego poetę. Zdawało mu się, że wreszcie pojawił się boży człowiek czynu, który powoła i poprowadzi całą ludzkość do odrodzenia się w miłości i braterstwie. Pośpieszył więc do stolicy apostolskiej, ażeby złożyć hołd i cześć swoją wybrańcowi bożemu, podtrzymać go gorącym swem słowem w szlachetnych jego zamiarach i przypomnieć mu nieszczęścia rozdartego i krwawionego narodu w Polsce.

W tym czasie, kiedy nasz poeta przekonywał się, że od głosu ludów zaczęli odgradzać papieża coraz szczelniejszą ścianą jezuitów, a w ich liczbie i nasi zmartwychwstańcy, nadbiegła do Rzymu w dniu 4 marca wiadomość, że w Paryżu wybuchła rewolucja, i że ogłoszono tam rzeczpospolitą, a w parę tygodni, że rozpoczął się na ulicach Medyolanu krwawy bój z wojskiem austriackim. Powstańcy zmusili feldmarszałka Radeckiego do opuszczenia miasta i do cofnięcia się z wojskiem do słynnego czworoboku twierdz. Wszczęła się więc walka zbrojna z jednym z największych podówczas wrogów narodu polskiego i ludów słowiańskich. Polacy, tak w interesie własnemu narodu, jak i w interesie ludów słowiańskich i wolności powszechnej, powinni byli wziąć czynny udział w tej walce. Takie zdanie było naszego Adama. Postanowił więc zorganizować związek legionu polskiego, któryby stał się następnie punktem środkowym dla innych legii słowiańskich. Myśl była piękna i wielkiego politycznego znaczenia, biorąc w uwagę, że ogromna większość wojska austriackiego była słowiańska. Jest to rzeczą godną uwagi, że w tem wielkiem rewolucyjnym porwaniu się ludów w 1848 r. poeci stawali się przewodnikami swych narodów. Lamartine'owi we Francji oddano ministerstwo spraw zagranicznych; Herwegh organizował legiony niemieckie, Stanko Vraz przewodniczył Illirom na kongresie słowiańskim.

Mickiewicz jednak nie tylko nie znalazł poparcia ale napotkał zawzięty opór. „Walkę tu miałem ciężką — pisał on 3 kwietnia do Juliusza Łąckiego — wszystko na co liczyłem, przeciwko mnie stanęło, wszystko złączyło się z księżkami. Były zgromadzenia, gdzie musiałem bić się przeciwko krzykom, złorzeczeniom, szyderstwom, wkoło opasany potwarzką“³⁾. Garstka tylko młodzieży, przeważnie malarzy,

poszła za natchnieniem poety, i z tej wybranej nawet liczby przy wyjściu z Rzymu dwóch uległo namowom zmartwychwatańców i opuściło szeregi legionowe. Do pierwszego zastępu, który podążył do Medyolanu, weszli artyści-malarze: Stanisław Zaleski, Karol Saski, Aleksander Zieliński, Karol Marconi, Aleksander Kamiński, Piotr Lewicki; budowniczy Józef Michał Orłowski, muzyk Gabryel Rożniecki, Niesiołowski z Wilna, Edward Geritz i August Rubicondi. Dowództwo wojskowe objął tymczasowo dawny adjutant Józefa Poniatowskiego, Nepomucen Siodońkiewicz.

Legioniści, przed wyjściem z Rzymu, zgromadzili się 29 marca w mieszkaniu Mickiewicza i, po wspólnej naradzie, podpisali symbol swej wiary polityczno-społecznej. Brzmiał on dosłownie jak następuje:

„1. Duch chrześcijański, w wierze świętej katolickiej rzymskiej, jawiony czynami wolnymi.

„2. Słowo Boże w Ewangeliach zwiastowane, prawem narodów, ojczystem i społecznym.

„3. Kościół stróż słowa.

„4. Ojczyzna pole życia słowu Bożemu na ziemi.

„5. Duch polski Ewangeliom sługa, ziemia polska ze swem społeczeństwem ciało. Polska zmartwychwstaje w ciele, w którym cierpiała i złożona została w grobie przed laty stu. Polska w osobie wolnej i niepodległej staje i Słowiańszczyźnie dłoń podaje.

„6. W Polsce wolność wszelkiemu wyznaniu Boga, wszelkiemu obrzędowi i zborowi.

7. Słowo wolne, wolnie objawione, z owoców przez prawo sądzone

„8. Wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędami.

„9. Wszelki urząd obieralny, wolnie dawany, wolnie brany.

„10. Izraelowi, bratu starszemu uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu. Równe we wszystkim prawo.

„11. Towarzysze żywota, niewieście, braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkim prawo.

„12. Każdemu słowianinowi zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, obywatelstwo, równe we wszystkim prawo.

„13. Każdej rodzinie rola domowa pod opieką gminy. Każdej gminie rola gromadna, pod opieką narodu.

„14. Wszelka własność szanowana i nietykalnie pod straż urzędowi narodowemu oddana.

„15. Pomoc polityczna, rodzinna, od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym czeskim, bratu Russowi i ludom ruskim. Pomoc chrześcijańska wszelkiemu narodowi jak bliźniemu.“

Symbol ten wiary społeczno-politycznej, niezawodnie przez samego Mickiewicza nakreślony, ujawniał najbardziej postępowe z owego czasu pragnienia demokratyczne. W szacie poetycznej, w zwięzłych wyrazach zakonodawców starożytności, głosił on: wolność religijną, wolność słowa, równość powszechną, obieralność urzędów, przyznanie

3) T. II. Korespondencja Adama Mickiewicza. Paryż 1875.

izraelitom równego prawa obywatelskiego, równouprawnienie kobiety prawo obywatelstwa zamieszkałym w Polsce słowianom, gminną własność ziemi, ściśle przymierze z czechami i ruskimi ludami i solidarność międzynarodową.

Mickiewicz, jako uczeń Lelewela, uważał gminne władanie ziemi za właściwość słowiańską. W „Pierwszych wiekach historii polskiej“, pisanych już na emigracji, ukazując na ślady wspólnoty u słowian przed utworzeniem Królestwa Polskiego, powiada: „ta wspólność dóbr jest starożytnym charakterem słowiańszczyzny i wynika z ich rolniczego życia i z ich religijnych wyobrażeń“⁴⁾. Obszerniej i dokładniej rozwinął swój pogląd w Collège de France w 1845 r. Słowianie — powiadał — uważali osobistą własność ziemi za czyn grzeszny, ziemia u nich należała do wszystkich, była ziemię całego narodu, narodową. Gromady brały tyle ziemi, ile jej uprawić mogły i dzieliły ją pomiędzy oddzielne rodziny. Zdaniem poety, taki ustrój własności ziemskiej był doskonalszy i sprawiedliwszy od panującego w Europie, w którym mniejszość przywłaszczyła sobie ziemią, ze szkodą ogromnej większości narodu. Hasło więc demokratyczne: uwłaszczenie włościan, które mniejszości tylko włościańskiej nadawało prawo własności ziemi, nie zgadzało się z jego przekonaniem. Chociaż w symbolu Mickiewicz nie wydatnił interesu ludowego, to jednak był on tego przekonania, że szlachta skończyła już swoje powołanie w dziejach narodowych, i że bohaterem w przyszłości będzie lud polski. Zaznaczył on to wyraźnie w swoim opowiadaniu o pierwszych wiekach historii polskiej. Mówiąc o Bolesławach, powiada: „Byli oni podobni do królów Merowingów. Powołanie bohaterskie Polski komu innemu było przeznaczone. Ten bohater jeszcze teraz (w czasie krucyat) jest w kolebce, za czasów podziału Polski wychodzi z dzieciństwa, za Jagiellonów dopiero ukaże się młodzieńcem. Tym bohaterem będzie nie pojedynczy człowiek, ale cały stan szlachecki, który wtenczas, kiedy się zestarzeje Zachód, ma wziąć w rękę miecz krucyaty; ale i on, zmarnowawszy młodość, nie dorosnie wieku męża i zostawi dalszą pracę następcy swemu, młodszemu bratu — ludowi polskiemu“⁵⁾.

Michał Budzyński opowiada w swoich Wspomnieniach, że znajdujący się w tym czasie w Rzymie rosyjanie, w liczbie około piętnastu, z których wymienia księcia Urussowa, Murawjewa, Szuwałowa, udali się do Mickiewicza z zapytaniem, co im czynić należy w tem ogólnem poruszeniu się narodów europejskich. Mickiewicz, który swoją prawdowością wywołał był nawet gniew papieża na udzielonej mu audyencji, dał arystokracji rosyjskiej ostrą, chociaż ze wszech miar słuszną odpowiedź. Budzyński miał o tem wiadomość od samego księcia Urussowa. Poeta nasz mówił do rosyjan, że wiele wycierpiał on za to, że w swych prelekeyach paryskich przedstawiał ich jako braci-słowian, tłumaczył jednak po części ich walkę zbrojną z powstaniem polskiem ze stanowiska punktu honoru, ale tego, co się działo później,

nie nie zdoła usprawiedliwić. „W kajdanach — mówił on — wleczono obrońców Polski do kopalń, na Sybir, w rotty aresztanckie, skazując szlachetnych mężów na dźwiganie wieczne karabinu, tornistra, na wystawienie pleców ku barbarzyńskiej chłości przed waszymi oficerami. W waszych oczach wydzierano mienie ostatnie rodzin nieszczęśliwych; gnano kobiety, dzieci, w dalekie gubernie Rosyi; pastwiono się nad słowianami, nad braćmi waszymi! I cóż wy zrobiliście? Czy podnieśliście głos braterski, czy wskazaliście carowi, że tu zemsta niesprawiedliwa, nieludzka? Nie! Wy byliście narzędziem i pomocą! Carscy najemnicy, ustąpcie odemnie! Zmyjcie plamy od krwi Abła na czołach i rękach waszych, — a wtenczas dopiero jako słowianie przychodźcie po radę do wolnego słowianina. Dziś, nie mam nic wam powiedzieć. Patrzcie, co dzieć się będzie w Europie przy zdobywaniu praw swoich przez europejskie ludy. Całujcie knut carski, lub wzniescie się do rzędu ludzi; a gdy tą drugą obierzecie drogę, gdy kał zwierzęcia całującego kij zrzucicie z siebie, bez rady mojej wiedzieć będziecie, co wam czynić wypada“⁶⁾. Mickiewicz mógłby był jeszcze dodać, że największy ich poeta nazwał oszczercami narodu rosyjskiego tych, co piętnowali dzikie okrucieństwa cara, i w ten sposób całą nیکczemność i podłość caratu uznawał jako dzieło całego narodu.

Mickiewicz z legionistami odbył prawdziwie tryumfalną drogę z Rzymu do Medyolanu. Wszędzie witano ich z uniesieniem, ugaszczano, opłacano koszta podróży. Adam przemawiał do ludu we Florencyi, w Bolonii, w Modenie, potracając w nim najczulsze strony jego uczuć i wywołując ogromny zapal. „W Medyolanie — pisał on do Łąckiego — o milę od miasta, deputacya urzędowa nas przyjęła, i tłumy ludu wprowadziły do miasta, gdzie czekała pod bronią kilkunastotysięczna gwardya narodowa. Całe miasto ruszyło się. Żaden monarcha tak nie był przyjmowany“. Rząd tymczasowy w Medyolanie oddał do legionu Mickiewiczowi dwudziestu jeńców z wojska austriackiego.

Nadzieje rewolucjonistów i patriotów włoskich zwracały się ku Paryżowi, gdzie rozpałało się ognisko rewolucyjne, płomień którego zdawało się pożrać świat stary, świat despotyzmu, przemocy, przywilejów, wyzysku, przesądów. Jakkolwiek wrzenie było silne w narodzie francuskim, to jednak runięcie najprzebieglejszej w Europie dynastyi i ogłoszenie Rzeczypospolitej francuskiej było cudem — jak pisał Demokrata Polski, było szczęśliwą niespodzianką — jak powiadał Blanqui. Proklamował rzeczpospolitą 24 lutego lud paryski, wbrew przekonaniu nawet większości członków rządu tymczasowego. Poeta Lamartine, znany ze swoich sympatyj dla narodu włoskiego, został ministrem spraw zagranicznych. W Monitorze 5-go marca pojawił się Manifest do Europy, wyjaśniający politykę rewolucyjną wobec innych narodów Europejskich. „Powtarzamy głośno — powiadał — że jeżeli uznamy, iż w wyrokach Opatrzności wybiła godzina przywrócenia jakiej narodowości w Europie, lub gdzieindziej; jeżeli Szwajcaryja, nasz ważny sprzymierzeniec od Franciszka I, będzie ściśniętą lub zagrożoną

4) Str. 340. T. IV. Dzieła Adama Mickiewicza. Paryż 1868.

5) Str. 340. L. c.

6) Str. 156 i 157. T. II. Wspomnienia z mojego życia.

w ruchu postępowym, jaki się w niej odbywa na korzyść rządów demokratycznych; jeżeli państwa włoskie zostaną napastowane; jeżeliby kładziono tamy lub przeszkody wewnętrznym ich urządzeniom; jeżeliby orężem zaprzeczano im prawa sprzymierzania się wzajem dla utwierdzenia włoskiej ojezyny, — wtedy Rzeczpospolita Francuska uzna się uprawnioną do dania zbrojnej opieki prawowitym ruchom wzrostu i narodowości Ludów“ 7).

Manifest ten usprawiedliwiał nadzieje patryotów włoskich. Przeciwnie, dotknął boleśnie emigracją polską. Jakto, żadnego wspomnienia o narodzie polskim, w sprawie którego tak powszechnie entuzjastowano się przed dwoma niespełna laty?! Jakto, Rzeczpospolita Francuska nie przypominała brutalnego i bezprawnego zniweczenia Rzeczypospolitej Krakowskiej?! Nie miała nawet słówka litości dla ofiar niepodległości narodowej, jęczących w Moabicie, Kufsteinie, Spielbergu, w cytadelach: warszawskiej i modlińskiej, na śniegowych obszarach Sybiru. W tym czasie, kiedy został ogłoszony manifest, nie jeszcze nie zapowiadało rewolucji ani w Berlinie, ani w Wiedniu. Lamartine osobiście nie odznaczał się życzliwością dla polaków, ale przecież pomiędzy członkami rządu byli tacy, co tę życzliwość objawiali, był Mar-rast, który, przyjmując Centralizacyą Towarzystwa Demokratycznego Polskiego jako członek rządu, zapewniał w jego imieniu o całej sympatii dla sprawy polskiej, oraz wyrażał nadzieję, że Polska zajmie z czasem należne jej między narodowościami europejskimi stanowisko i odda sprawie powszechnej cywilizacji podobne usługi, jakie już oddała w przeszłości, stojąc na straży bezpieczeństwa całej Europy przeciwko barbarzyństwu azyatyckiemu. I wreszcie lud paryski, cały naród francuski manifestował głośno swoją życzliwość w sprawie polskiej. Z okrzykiem: „niech żyje Rzeczpospolita!“ łączył się prawie zawsze okrzyk: „niech żyje Polska!“ Polaków wyróżniano i w manifestacyach wyznaczano im zawsze zaszczytne miejsca.

Zachowanie się Centralizacyi Tow. Dem. Pol. także nie było budujące. Bardziej myślała ona o partyjnym swoim interesie, o przewadze swojej organizacyi, aniżeli o ogólnej sprawie polskiej, o ogólnych interesach demokracji całej. Kiedy w emigracyi zaczęto domagać się sformowania legionu, Centralizacya, obawiając się, że kierownictwo w tej sprawie przejdzie w inne ręce, zajęła oporne i niechętne stanowisko. Niezawodnie, że z ówczesnych generałów na emigracyi, Dwernicki był najodpowiedniejszy na dowódcę legionu. Naraził się on wprawdzie Towarzystwu Demokratycznemu, stając po stronie Zjednoczenia, ale zawsze wyznawał głośno przekonania demokratyczne, dał się poznać jako demokratą i dzielny dowódca w 1831 r. i miał pomimo wszystko wielką popularność na emigracyi. Tomasz Malinowski, długoletni członek Centralizacyi, i Władysław Dzwonkowski, z nowej po 1846 r. emigracyi demokratycznej, popierali go także. Dwernicki,

7) Ludwik Blanc powiada, że ten wstęp manifestu był przyjęty bez żadnej opocyji przez Rząd tymczasowy. Str. 232. T. I. Histoire de la Révolution de 1848. Paris 1870. „Demokrata Polski“ powiada, że był to okólnik, nie zaś manifest.

mając osobistą powagę u znakomitych demokratów francuskich, popieranym głosem ludu paryskiego, prowadząc za sobą znaczny zastęp emigracyi polskiej, wyjednał u Rządu tymczasowego, że ten 10-go marca uchwalił, iż „zostanie utworzony niezwłocznie Legion polski, który zostanie oddany pod rozkazy ministra wojny“.

Uchwała ta była już z tego względu dla polaków ważna, że naprawiała w części tę krzywdę, jaką wyrządzono w Manifestie przemilczeniu sprawy polskiej. Ale i z innego, mającego ważniejsze następstwa, względu, mogła ona mieć znaczenie. Trzeba pamiętać o tem, że jeszcze wówczas nie była się odbyła rewolucya w Berlinie i Wiedniu, która otworzyła później demokratom polskim pole działania w samej Polsce. Legion polski mógł stać się ważnym czynnikiem w walce narodowej o niepodległość. Zarzut Demokracji Polskiej, że „emigracya polska, to nie Szwajcary, ani Muncypały w służbie francuskiej“ nie dawał się usprawiedliwić. Od samych polaków zależało bowiem, ażeby legion był tylko w służbie sprawy rewolucyjnej, sprawy wolności ludów europejskich. Można było przedstawić Rządowi tymczasowemu odpowiednie warunki, i nie ulega wątpliwości, że ten zgodziłby się na nie, uchwalił bowiem utworzenie legionu nie dla własnego interesu, ale mając li tylko na względzie pragnienia samych polaków. To, co mówił Demokrata Polski, że Towarzystwo Demokratyczne było od lat siedemnastu bezprzerwanie walczącym legionem, — było właściwie frazesem retorycznym, dziwnie nawet brzmiącym po wypadkach 1846 r., które nie okazały ani wielkiej gotowości, ani siły militarnej Tow. Demokratycznego. Jeszcze dziwniejszą wydaje się troskliwość Centralizacyi o to, ażeby Rządowi tymczasowemu nie przysparzać kłopotów. Nie zgadzała się ta troskliwość ani z naszym interesem narodowym, a już najmniej z interesem rewolucyjnym. Wszystko co nadawało wyraźny charakter rewolucyjny polityce zagranicznej Rządu tymczasowego, było korzystne dla rewolucji powszechnej. Podniesienie sprawy polskiej niezawodnie było groźnem postawieniem się wobec największych nieprzyjaciół rewolucji. I dla tego zapewne zamierzano w Manifestie o sprawie polskiej. Ludwik Blanc, starając się usprawiedliwić pokojową i oględną redakcyą Manifestu, powiada, że Rząd tymczasowy znalazł wojsko zdeorganizowane i skarb pusty, a więc nie mógł stawić się wyzywająco. Skoro jednak tak było istotnie, to właśnie postawienie się odważne rządu rewolucyjnego nie tylko nadałoby mu pozory większej siły materialnej, lecz powiększyłoby nadto ogromnie jego siłę moralną, podnosząc ducha u wszystkich ludów pragnących wolności i przejmując trwożą rządy despotyczne. Postawiwszy się groźnie, musiałby jako rzeczą najważniejszą zająć się powiększeniem i zorganizowaniem wojska. I wyszłoby to na korzyść i dla narodu francuskiego i dla rewolucji powszechnej. Zamiast organizowania kosztownych i bezużytecznych warsztatów narodowych, stworzonoby silną armią rewolucyjną. W ten sposób byłby usunięty jeden z głównych powodów krwawej wojny domowej w dniach czerwcowych.

Sprawa legionu polskiego straciła swoje znaczenie, kiedy nadbiegły wiadomości o wybuchu rewolucji w Wiedniu i w Berlinie, o kr-

mitetach narodowych polskich w Krakowie i w Poznaniu. Jednogłośnie powstał okrzyk w emigracji polskiej: „do Polski! do Polski!” Zawiązały się komitety, ułatwiające przebycie drogi. Kiedy sformowała się pierwsza kolumna, zgromadziła się ona 26 marca na placu de la Concorde z chorągwią polską na czele. Przyłączyły się do niej liczne deputacje francuskie ze swojemi chorągwiemi. Z placu odbył się manifestacyjny pochód do ratusza, gdzie Rząd tymczasowy w całym komplecie przyjął deputacją polską. W imieniu jej poseł Godebski żądał broni dla formujących się kolumn polskich. Odpowiedział Lamartine. Rząd — mówił — nie może dać broni, ale ułatwi polakom dostanie się do granicy. Polska — zapewniał — być musi, należy jednak poczekać na czas po temu, a „Francya nie opuści swego najwierniejszego sprzymierzeńca”. Pierwsza kolumna, złożona z dwustukilkudziesięciu polaków i 100 ochotników francuzów, wyruszyła 30 marca z Paryża, pod dowództwem podpułkownika Borzęckiego. Emigranci, nawet ci co mieli dobrze płatne stanowiska, bez wahania się i oglądania pośpieszyli do Polski. Wychodząc ze Strasburga — pisał Edward Morgenbesser do brata swego Aleksandra — przysięgliśmy na granicy, że już więcej na emigracyą nie wrócimy, i że zginiemy lub zwyciężymy“⁸⁾. I ginęli. W bitwie pod Książem wraz z dzielnym Floryanem Dąbrowskim poległo trzech wychodźców a pięciu odniosło ciężkie rany.

Rząd tymczasowy ułatwiał wyjazd polakom, nie tylko powodowany życzliwością dla sprawy polskiej, ale i chęcią pozbycia się tego niespokojnego i rewolucyjnego żywiołu. Lamartine oskarżał nawet, chociaż bezpodstawnie, demokratów polskich o zamach na Rząd tymczasowy. W liście swoim do departamentów, w którym starał się usprawiedliwić swoją politykę, pisał kłemiwie, że niektórzy demokraci polscy, „nadużywając szlachetnej namiętności pociągającej Francją ku sprawie, którą zawsze wielbiła, postanowili narzucić rządowi francuskiemu porę działania, Polsce, nie zaś Francyi, właściwą i z powszechnego współuczucia urosnąć sobie prawo do rokoszu. Przyszli w nocy do ministerstwa spraw zagranicznych; jeden z ich mówców powiedział mi: jeżeli jutro rano rząd wojny za Polskę nie ogłosi, jutro o godzinie drugiej na czele sześciudziesiąt tysięcy rzemieślników, którzycheśmy podburzyli, do ratusza pójdziemy i rząd wyrócimy“. Tymczasem — jak się to okazuje z objaśnienia Centralizacyi T. D.⁹⁾ sam Lamartine, dowiedziawszy się o przygotowującej się manifestacyi 26-go marca, wezwał dniem przedtem na godzinę 8-mą wieczorem pewną liczbę demokratów polskich, prosząc ich by wpływem swoim starali się odwieść manifestantów od powziętego zamiaru.

Wiadomość o rewolucyi w Paryżu wywołała silne wrzenie w całych Niemczech i ogromne poruszenie umysłów w Berlinie. Studenci uniwersytetu, profesorowie, literaci, ludzie należący do tak zwanej inteligencyi i przeważnie ludzie młodzi, podpisali adres do króla, żądający wolności mowy i druku, amnestyi dla więźniów politycznych,

reprezentacyi Niemiec, zaprowadzenia sądów przysięgłych, zwołania Stanów, równości cywilnej i religijnej, wolności zgromadzania się i stowarzyszania, zmniejszenia wojska a natomiast organizowania gwardyi narodowej. Król adresu nie przyjął; wówczas zwołano w dniu 9 marca zgromadzenie ludowe, które poleciło Radzie miejskiej przedstawić ten adres. Rząd nie ustępował i gromadził wojsko do Berlina. To powiększyło wzburzenie pomiędzy ludem i w dniach 15 i 16 marca przyszło już do krwawych utarczek z wojskiem. W innych miastach odbywały się także gromadne zebrania ludowe, i słano petycye do króla. W dniu 18 marca przybyła do Berlina deputacya z Westfalii i żądała stanowczo reform wolnościowych. Rząd widział, że opierać się dłużej jest rzeczą niebezpieczną i tegoż jeszcze dnia ogłosił dwa patenty królewskie: o zniesieniu cenzury i porozumieniu się z rządami niemieckimi co do reformy konstytucyi pruskiej i Związku niemieckiego. W proklamacyi ogłoszonej obraził jednak lud berliński, przypisując jego czynne wystąpienie obcym poduszczeniom. W sferach rządowych mówiono, że rzeczywistym fermentem burzącym ludność berlińską byli polacy. W dniu 19 marca nie zapowiadało wybuchu rewolucyi. Przeciwnie, gromadzący się lud, dowiadując się o ogłoszonych patentach, wznosił radośne okrzyki na cześć króla. Zaczepka wyszła od wojska, które, chcąc rozpedzić zgromadzone tłumy, dało ognia. Wnet jakby na hasło umówione poprzecinano całe miasto licznymi barykadami, i rozpoczął się zacięty bój uliczny. Król, widząc że szala zwycięstwa przechylała się coraz bardziej na stronę ludu, kazał wojsku cofnąć się za miasto i powołał liberalne ministerstwo do rządów. Rewolucya berlińska — można powiedzieć — miała charakter niemiecko-polski. Dwa hasła rozbrzmiewały po ulicach: jedność Niemiec i niepodległość Polski.

Na drugi dzień deputacya niemiecka, prowadzona przez adwokata Deycks'a, zażądała od króla uwolnienia więźniów polskich. Formalności prawne, które — podług oświadczeń poprzedniego ministra — były przyczyną zwłoki tego uwolnienia, wobec groźby rewolucyjnej przestały istnieć. Lud tłumnie zgromadzony w twierdzy moabickiej, witał radośnymi okrzykami wychodzących z więzienia skazańców i, wsadziwszy do powozu Mierosławskiego i Libelta, których nazwiska wskutek procesu berlińskiego stały się głośne i szanowane wśród Niemców, pociągnął w tryumfie przez ulice berlińskie, wołając: „niech żyje niepodległość Polski!“ Przybywszy pod okna pałacu królewskiego, wywołał króla; ten wyszedł na balkon, powitał więźniów i rzekł głośno: „I ja z tego stanowiska powiadam: niech żyje Polska!“ Mierosławski opowiada w memoryale swoim francuskim, że kiedy zatrzymano się przed balkonem uniwersyteckim, zwrócił się on z zapytaniem do nieprzeliczonych tłumów ludu: „czy pragniecie wdzięczności niewolników?“ „Bynajmniej“; odrzekł lud wspaniałomyślny. — „Chciecie przeto wolnej Polski, któraby była tak wielka jak wdzięczność nasza. Ku temu trzeba koniecznie niepodległości W. Ks. Poznańskiego. Wszakże sami czujemy, że ta niepodległość tylko pod opieką Prus ustalić się może. Odpowiedzcie mi bez przymusu i jednogłośnie, czy przystajecie na

8) Str. 92. Walenty Cwik — Aleksander Morgenbesser.

9) «Demokrata Polski» — dnia 12 września 1848 r.

naszę niepodległość pod opieką rządu waszego? Dał się słyszeć jeden silny okrzyk przyzwolenia, myśmy go wzięli za rękojmię rzetelności naszych oswobodzicieli. To był nasz układ z ludem berlińskim.“

Polacy przebywający w Berlinie, zgromadzili się 21 marca i wybrali komitet, który miał się zająć sprawą polską. Do komitetu tego weszli: Libelt, Mierosławski, pułkownik Biesiekierski, profesor Cybulski i kandydat Szymański. Obecność w nim Mierosławskiego była już dowodem, że nie chodziło o same tylko sprawy Poznańskiego, ale że celem jego była niepodległość całej Polski. Ministrowie berlińscy uznawali ten charakter komitetu w swych umowach, jakie z nim prowadziły. Polakom urzędownie w samym Berlinie przyznawano odrębność narodową. Młodzież ucząca się sformowała osobny oddział gwardyi narodowej, któremu przyznano polską komendę i polskie barwy, i który przez cały tydzień, zanim nie wyruszył do Poznania, odbywał służbę swoją w budynku głównej poczty.

Król zdecydował się już był na ogłoszenie jedności Niemiec i na wojnę z Rosją. Kiedy członkowie komitetu polskiego, wezwani przez ministra Arnima, przybyli, przyjął ich Radziwiłł i oświadczył im własnymi słowami króla, że ten „przypina kokardę trójkolorową niemiecką, co będzie najlepszym dowodem, że idzie za głosem narodu, i gotów jest nawet do wojny z Rosją“¹⁰). „Macie, panowie, coście żądali — powiedział Radziwiłł na pożegnaniu — będzie wojna z Rosją!“

Wojna z Rosją — że tak powiedzieć — wisiała w powietrzu. Berlińska ludność uważała ją za konieczną. Otworzono nawet listę ochotników i od razu zgłosiło się kilka tysięcy. „Nietylko lud głosił o wojnie z Rosją — pisze wcale nie rewolucyjnego usposobienia naoczny świadek ówczesnych wypadków — na dworze także o niej myślano. Wiele osób uderzonych podobieństwem jakie między wypadkami berlińskimi i pierwszą rewolucją francuską spostrzegano, było zdania, że król, dla uniknięcia losu Ludwika XVI, musi się wojną zagraniczną ratować. Wielu miało przekonanie w pierwszej chwili, że przyjęcie kolorów niemieckich znaczy już tyle, co wypowiedzenie wojny Rosji. W kilka dni dopiero obawa tak wielkiego przedsięwzięcia, nieufność w siły narodu, zresztą względ na uczucia osobiste króla zniechęciła umysły do tego środka. Przypuszczając, jak miemam, że wojna czy prędzej czy później między Niemcami konstytucyjnymi a Rosją jest nieuchronna, śmiało oświadczam zdanie, że najspodobniej było ją w pierwszej chwili zacząć. Porządnie zorganizowane wojsko pruskie, wkraczające do Królestwa kongresowego pod hasłem niepodległości Polski, miało za sobą wszystkie pomyślne okoliczności, mogło łączyć wielką armią rosyjską pobić i powstanie, niezawodne między polakami, silnie zorganizować“¹¹).

Gdyby podówczas przedstawicielem Francji rewolucyjnej w Berlinie nie był Circourt, souverainement habile (nadzwyczaj zręczny) —

10) Str. 5. Sprawy Poznańskie w 1848 r. Wizerunki polityczne państwa polskiego. Lipsk 1865.

11) Str. 507 i 508. Stan rzeczy w W. Księstwie Poznańskim. Przegląd Poznański. Tom VI. 1848. Poznań. Mierosławski przypisywał ten artykuł Janowi Koźmianowi. Str. 7. Powstanie Poznańskie w roku 1848. Paryż 1860.

podług Lamartine'a, w istocie jednak zwykły francuski blagier; gdyby na czele spraw zagranicznych nie stał poeta rewolucjonizujący, ale prawdziwy, rzeczywisty rewolucjonista, — to korzystałoby z tego usposobienia króla pruskiego i skłoniliby go ostatecznie do czynnego wystąpienia. Wojna zewnętrzna, prowadzona w celu szczenia wolności, ze stanowiska rewolucyjnego i dla tego jest korzystna, że usuwa z kraju najgroźniejszego wewnętrznego wroga wszelkich odmian, któreby niweczyły dawny przywilejowy ustrój. Rewolucja 1848 r. namacalnie dała tego dowody. Armia francuska zgłotła powstanie ludowe i utorowała drogę do rządów reakcyjnych; armia pruska rychło poskromiła niemieckie zapędy rewolucyjne; a cóż mówić o armii austriackiej, która paliła i burzyła miasta we własnym państwie i która zdobyła szturmem stolicę własnego narodu! Wybór Circourt'a był bardzo nieszczęśliwy. Lamartine, trzymając się tradycji rewolucyjnej polityki zagranicznej, postanowił zyskać króla pruskiego dla celów wolnościowych i za jego pośrednictwem, podnosząc sprawę jedności Niemiec, zagrozić istnieniu państwa austriackiego, podnosząc zaś sprawę polską, powstrzymać Rosję od mieszania się w sprawę europejską. Rewolucja berlińska, która odbyła się już po przyjeździe Circourt'a, ułatwiała mu w wysokim stopniu jego zadanie. Ale ten blagier, nieznający nawet geografii politycznej państwa, w którym miał spełnić tak ważne posłannictwo, obalamuony łatwowiernie przez innych, okłamywał Lamartine'a i następnie oszczerstwami na polaków starał się usprawiedliwić popełnione przez siebie głupstwa¹²).

Pokojowa polityka Lamartine'a wyrządziła wielką szkodę sprawie rewolucyjnej. Przestraszona i ustępująca reakcja, widząc, że przeciwnik rozbrajał się i pragnął wywczasu pokojowego, ośmieliła się, formowała na nowo szeregi i, uzbrojwszy się dobrze, wystąpiła jako czynna i atakująca kontrrewolucja. Wojsko, które mogło stać się ważnym narzędziem rewolucyjnym, stało się główną podstawą siły kontrrewolucyjnej. Jenerałowie Steinäcker, Colomb, Pfuler przywrócili niby w interesie narodu niemieckiego porządek w Poznańskim, jenerał Wrangel rozpedzał posłów w Berlinie, a inni dobijali opornych badeńczyków. Demokraci niemieccy przeczuwali, że to nastąpić może, że to nastąpić musi, jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie temu, ażeby wojsko mogło się mieszać do spraw wewnętrznych. Wojna zewnętrzna była potrzebna, ażeby nie doszło do wojny domowej. A jakaż wojna byłaby sprawiedliwsza, miałyby cel szlachetniejszy, jak nie wojna o niepodległość narodu polskiego?! Jakażby wojna mogła oddać większe usługi sprawie rewolucyi, jak nie ta, któraby złamała potęgę najgroźniejszego i najniebezpieczniejszego jej wroga?! Wojna z Moskwą zrywała przymierze prusko-moskiewskie, podstawę absolutyzmu niemie-

12) Circourt pisał do Lamartine'a pod data 21 marca: „Lud berliński chce restauracyi Polski niepodległej i żąda, żeby Prusy w tym kierunku pracowały, również żeby ustąpić Pomeranii (!), by na tej podstawie Polskę odbudować“. Lamartine także nie zdradzał wielkiej znajomości stosunków polsko-słowiańskich. W mowie swojej w Zgromadzeniu Narodowym 23 maja głosił apokaliptycznie o Czechach, oddzielających się od środka austriackiego i „powołujących do siebie promienie swojej narodowości w Polsce“.

kiego. „Nie wahajmy się wyrzec — powiadał manifest demokratów niemieckich w Paryżu, podpisany w ich imieniu przez znakomitego poetę, Jerzego Herwegha — że wolność ta (zjednoczonych Niemiec) jest urojeniem jedynie, bez przywrócenia Polski potężnej, wolnej i demokratycznej, stojącej pomiędzy Niemcami i absolutną wschodu monarchią: bo tak jak długo jeden punkt ziemi polskiej pozostanie pruskim, tak długo Prusy zostaną moskiewskimi, i dopóki Prusy nie przestaną być moskiewskimi, nie będzie jedności i braterstwa między północnymi a południowymi Niemcami“.

Polacy także nie wyzyskali pomysłów dla sprawy swojej warunków. Przyczyniło się do tego w pewnej mierze pokrzyżowanie się zapatrywań komitetu polskiego w Berlinie i przybyłej z Poznańskiego deputacji. Ta ostatnia, wyłrana jeszcze przed wybuchem rewolucji w Berlinie, składała się z arcybiskupa Przyłuskiego, księdza Janiszewskiego, dwóch właścicieli dóbr ziemskich: Macieja Mielżyńskiego i Rogiera Raczyńskiego, dyrektora towarzystwa kredytowego Brodowskiego, gospodarza ze wsi Górczyna Macieja Palacza i adwokata poznańskiego Jakóba Krauthofera. Przybrali oni w Berlinie do swego składu — deputowanego na sejm berliński, Antoniego Kraszewskiego. Przyjechała ona do stolicy pruskiej z wyraźnym mandatem, że Poznańskie nie chce przystępować do rzeszy niemieckiej i pragnie mieć własną narodową organizację. Miała więc na oku przedewszystkiem interes miejscowy, prowincjonalny. Komitet zaś rewolucyjny kładł największą wagę na wojnę w sprawie niepodległości całej Polski. Podług Mierosławskiego, wybrano ten komitet: „1^o dla wyprobowania usposobień republikańskich ludu berlińskiego; 2^o dla powtórzenia w Polsce chybionego przed dwoma laty powstania“¹³⁾. W deputacji poznańskiej nadto niejednakowo pojmowano dany jej mandat. Jedni byli za zupełną niepodległością Poznańskiego, któreby tylko unią personalną było połączone z monarchią pruską; drudzy uważali, że to nie da się osiągnąć, i że wypada żądać tylko jak najrozleglejszego samorządu narodowego a przedewszystkiem utworzenia własnego wojska. Zdanie to ostatnie, popierane przez arcybiskupa i Mielżyńskiego, przeważało. Aż do końca obstawali za niepodległością tylko: chłop Maciej Palacz i rzecznik poznański, Krauthofer, który niemieckie swoje nazwisko zmienił na polskie Krotowski i był za to przez sąd pruski na grzywny skazany. Na sporach w łonie samej deputacji z komitetem rewolucyjnym, na układach z ministrami, zmarnowano pięć dni, a każdy dzień w rewolucji znaczy niemal tyle co miesiąc. „Dla ministrów każda chwila zyskana niezmierną miała wagę. Polacy z każdą chwilą tracili“¹⁴⁾.

Gdyby w sam dzień pogrzebu ofiar w rewolucji poległych — w tym dniu przybyła deputacja do Berlina — stawiała się ona przed królem i zażądała niepodległości, to — podług wszelkiego prawdopodobieństwa — niepodległość ta zostałaby ogłoszona. Widocznem to

było z zachowania się króla, kiedy dawał posłuchanie deputacji poznańskiej. Sądząc, że domaga się ona niepodległości, zaczął już był mówić o niebezpieczeństwie wojny z Rosją, ale hr. Arnim, który już wiedział o decyzji jaka zapadła w deputacji, powstrzymał go słowami: „Majesté, il s'agit de la réorganisation, pas de l'indépendance“ (królu, chodzi o reorganizację, a nie o niepodległość). W układach z deputacją ministrowie, opierając się niepodległości, mówili, że ogłoszenie jej wywołałoby natychmiastową wojnę z Rosją, a rząd pruski nie jest jeszcze dostatecznie do prowadzenia onej przygotowany. Właśnie jednak z tego powodu komitet rewolucyjny powinien był poprzeć z całą siłą domaganie się niepodległości. Wszelka zwłoka bowiem wychodziła na korzyść tylko reakcyi, która zaczęła już podnosić głowę. Właśnie w tym czasie szlachta pomorska oświadczyła królowi gotowość swoją do zbrojnego poskromienia buntowników. Król, ośmielony przez reakcyę, widząc, że ministrowie jego tyleż się obawiali dalszych postępów rewolucyi co i on sam, uspokojony wreszcie co do zamiarów francuskich, stawał się coraz oporniejszy w swoich ustępstwach. Na pomoc polakom przybyli 24 marca deputowani komitetu niemieckiego w Poznaniu, którym polecono zgodnie z pierwszymi działać. „Zarzuć im można słabość — powiada sprawozdawca Przeglądu Poznańskiego — nią zasłużyli na zarzut fałszu“¹⁵⁾. Wieczorem tegoż dnia doręczono deputacji polskiej rozkaz gabinetowy królewski, który brzmiał jak następuje: „Wskutek przedłożonych mnie życzeń, zgadzam się na rozpoczęcie narodowej w W. Ks. Poznańskim reorganizacji, a to w jak najkrótszym czasie. Przystaję na utworzenie komisji z obu narodowości: ta wspólnie z moim naczelnym prezesem naradzi się, i mnie potrzebne wnioski przedstawi. Rieczona komisya może przecież dopiero wtedy i o tyle być czynną, o ile prawny porządek i władza urzędników istnieć nie przestaną“. Rozkaz ten ogólnikowej treści wywołał silne niezadowolenie. Ministrowie, chcąc złagodzić wrazenie, jakie on wywołał, nie szczędzili obietnic słownych, ale do zobowiązań na piśmie nakłonić się nie dali. Chodziło im nadto, aby pozbyć się z Berlina polaków jako żywiołu — ich zdaniem — najbardziej rewolucyjnego. Mówili więc o wojnie z Rosją jako o rzeczy, której uniknąć się nie da, i dawali polakom do zrozumienia, że w Berlinie jawnie nie mogą przyzwolić na zbrojenie się w Poznaniu, ale przeszkadzać temu nie będą. Najbardziej obawiali się Mierosławskiego i niemal podejściem wyprawili go do Poznania, „aby wyciągnął za sobą z Berlina wszystkie materiały polskie, pożar rewolucyjny ciągle do samego tronu i osoby króla zbliżające“¹⁶⁾. Ołdźiał gwardyi akademickiej z młodzieży polskiej, któremu naczelny dowódca całej gwardyi, Minutoli, złożył podziękowanie za wzorową służbę, pomaszerował także — za pozwoleniem rządu — do Poznania, z polskimi kokardami, w granatowych rogatych czapkach z piórkami czerwonymi i białymi, z szabłami u boku.

13) Str. 70. Powstanie poznańskie w roku 1848.

14) Str. 508. Przegląd Poznański. T. VI. 1848.

15) Str. 510.

16) Str. 54. Pamiętnik Moraczewskiego.

Przekonanie, że do wojny pomiędzy Niemcami a Rosją, przyjść musi, było prawie powszechne, i tem się tłumaczy ta pewna łatwość do ustępstw ze strony Polaków. „Wrażenie, jakie z posiedzeń ministerjalnych wyniosłem — pisał Mierosławski w memoryale — było takie, iż rząd Polakom nie może jawnie pomagać do utworzenia siły niezawisłej przeciw Rosji; ale że cieszyłby się, żeby ta siła sama z siebie wzrosła, i jak fakt dokonany istniała“. Gdyby Polacy nie byli uwierzyli w szczerść postanowienia rządu co do wojny z Rosją — powiada memoryał deputowanych polskich w Berlinie¹⁷⁾ — to „nie byłiby głosili tak gorliwie o jedności i miłości pomiędzy dwiema narodowościami w odezwach, mowach, kazaniach, na placach publicznych, zawsze w nadziei zjednoczenia przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, i niebyliby zawarli konwencyi, wskutek której rozeszło się do 17 tysięcy ludzi“. Czy ministrowie berlińscy, mówiąc o wojnie, dopuszczali się tylko obłądy, ażeby przewlekać wykonanie obietnic? Nie sądzą. Wprawdzie, nie chcieli oni wojny, starali się uniknąć onej, ale w pewnej mierze podzielali sami to przekonanie, że okoliczności polityczne mogły łatwo do wojny doprowadzić. W takim wypadku Polacy byłiby czynnym sprzymierzeńcem, i nie należało się przeto ich zrażać. W kołach wojskowych także na seryo myślano o wojnie, i nie tylko Willisen z Mierosławskim układali strategiczny plan onej, ale naradzano się także i z generałem Chrzanowskim, którego przywiózł z sobą Czartoryski do Berlina.

Wypadki 1846 r. przyczyniły się w wysokim stopniu do podniesienia narodowego patriotyzmu w polskiej ludności zaboru pruskiego. Przędowała w tym względzie, jak i w poprzednich walkach, drobna szlachta, która — jak się wyraża Mierosławski — „obok czerniawy od wieków przykutej przemocą czy ciemnotą do pługa“, stanowiła „drugi gmin bez więzów społecznych, bez własnego komina, błędny, radny, ruchliwy, namiętny, któremu pilno do ojczyzny publicznej, bo prywatnej nie ma, a przecież też gdzieś grać się i wypocząć musi“¹⁸⁾. Wsiąkła ona po miastach i miasteczkach w stan miejski, przerobiła Krauthoferów, Essmanów, Griesingerów w gorących Polaków i połączyła szlachetniejszych Żydów, jak doktorów Kata i Mosse, uczuciem wspólności nie z narodowością zaborców, lecz podbitych. Mając wyższość umysłową i większe poczucie godności osobistej od Włościan, wywierała na nich, tak w landwerze jak i po wioskach, wpływ nie mały. Dostarczała ona demokracji wojującej najdzielniejszych chorążych, „na których nieomylnie, po doszczętnym spruchnieniu kory szlacheckiej, przyszłość Polski spoczywa“¹⁹⁾. Jako typy tych bojowników Mierosławski wymienia: cieślę Gabryelskiego i młynarza Essmana. „W okresie propagandy — powiada on — najskuteczniejsi, bo nieodstępni gminu kaznodzieje; w okresie spisku, niedostrzeżeni,

17) Zur Beurtheilung der polnischen Frage im Grossherzogthum Posen im Jahre 1848 — jako odpowiedź na memoryał rządowy p. t. Denkschrift über die Ereignisse im Grossherzogthum Posen seit dem 20 März 1848 (aus den Akten des Ministerium des Innern).

18) Str. 152. Powstanie Poznańskie w r. 1848.

19) Str. 164. Mierosławski.

krzątliwi a dyskretni jak mrówki; w okresie wojny, sforni, trzeźwi, waleczni...“²⁰⁾.

Włościanie w znacznej liczbie należeli do spisku 1846 r. Wspominany Maciej Palacz, sołtys w Górczynie — podług aktu oskarżenia — był spropagowany przez ślusarza Lipińskiego jeszcze jesienią 1845 r. Tysiące Włościan osadzono po więzieniach. Biurokracja pruska wszakże, wydobywszy od nich potrzebne wiadomości, uwalniała ich najczęściej, wmawiając w nich i w innych, że byli biernym tylko narzędziem. Chytrść chłopska dopomagała jej w tem. Pozwalali chłopci Niemcom mówić, co się im podoba, ale sami myśleli co innego. Pobyt w więzieniu miał dla Włościan wielkie uświadamiające znaczenie. Z powodu ogromnej liczby uwięzionych, musiano zezwalać na wspólny pobyt w jednej kaźni kilku osobom. To ułatwiał porozumiewanie się i łączność pomiędzy więźniami. Braterskość w stosunkach towarzyskich i żarliwa propaganda patriotów oddziaływały silnie na Włościan, i większa ich część opuszczała więzienie z podnieconem uczuciem narodowem i większą świadomością istotnego stanu rzeczy. Stawali się oni apostołami i nauczycielami wiary narodowej i demokratycznej. Świadomość i uczucie patriotyczne wzmogły się ogromnie wśród ludności wiejskiej, tak, że rząd berliński, który w 1846 r. udawał, iż wierzył kłamliwym zapewnieniom swojej biurokracji o niechęci chłopskiej ku polskim dążeniom do niepodległości, musiał w 1848 r. przyznać, że nastąpiła w tym względzie wielka zmiana, i przypisywał ją temu, że „uniesienie niemieckiej ludności dla niemieckiej ojczyzny odznaczyło przeciwieństwo pomiędzy niemieckością a polscością“²¹⁾.

Wiadomość o rewolucji w Paryżu, o rewolucji w Wiedniu, o petycjach niemieckich i berlińskich, napełniła otuchą w Poznańskim przygnębione doznana kłeską umysły. Odezwa króla, że zostaną wcielone do Związku niemieckiego te prowincje, które oświadczą w tym względzie swoje życzenie, wywołała w Poznańskim upomnienie się o prawa narodowe, o niepodległość — jak mówiono powszechnie. W tym duchu napisaną petycją wystawiono w Poznaniu w księgarni Stefańskiego do podpisów. „Gdy się lud o tem dowiedział, sypnął się tak szybko i z takim zapałem do podpisu, że przez cały ten czas, przez dni kilka, lokale księgarni objąć go, a stoły dla piszących wystarczyć nie mogły. Lud się sypał z miasta i okolicy“²²⁾. Ludność polska, okazując swoje narodowe uczucia, przypinała białe kokardy. W dniu 20 marca, za zezwoleniem naczelnego prezesa, odbyło się w sali Bazaru nader liczne zgromadzenie, i zostali powołani do komitetu narodowego: stolarz Andrzejewski, poeta Berwiński, profesor seminarium duchownego ksiądz Janiszewski, dyrektor prowincjonalny Ziemstwa Jarochofski, adwokat Krotowski, właściciel dóbr ziemskich Maciej Mielżyński, historyk Moraczewski, gospodarz ze wsi Górczyna Jan Palacz, właściciel dóbr ziemskich Potworowski, księgarz Stefański.

20) L. c.

21) Denkschrift über die Ereignisse im Grossherzogthum Posen.

22) Str. XXVII. Szlachecka Rzeczpospolita a hasło nasze — napisał Polak XIX wieku (Stefański). 1869.

Następnie powołano do komitetu jeszcze dwóch księży: Prusinowskiego i Fromholca, a w późniejszym czasie jeszcze Chosłowski, Essmana, Libelta, Mateckiego i Wład. Niegolewskiego. Wybrano także deputacją, która miała się udać do Berlina i przedstawić królowi życzenia narodu polskiego w Poznańskim. Naczelnym prezesem słabo protestował przeciwko ustanowieniu komitetu, ale naczelnym dowódcą wojskowym opierając się na tem, że Poznań jest twierdzą, i że ogłoszony w 1846 r. stan oblężenia nie został jeszcze zniesiony, otoczył 21 marca Bazar wojskiem, które wpadając do domu, zakłuło w sieniach bagnietami sługę Chiliewskiego, wyłamało drzwi i szukało wszędzie broni. Równocześnie otoczono wojskiem dom Mielżyńskich, gdzie zasiadał komitet narodowy i kazano mu się rozejść; członkowie jednak odparli, że tego nie uczynią, więc po groźbach i układach wojsko odeszło, zostawiając komitet w pokoju, władza bowiem wojskowa, mając nieliczną tylko załogę, obawiała się wywołać powstanie ludu, który gromadził się licznie po ulicach i gniewnie spoglądał na rozbijanie się żołdactwa.

Na drugi dzień po tych wypadkach nadeszła do Poznania wiadomość o rewolucyi, jaka się odbyła w Berlinie, o zwycięstwie ludu na barykadach, o uwolnieniu więźniów polskich, o powitaniu ich przez króla słowami: „i chciej żyje Polska!“ W całym mieście radość była wielka. Wojsko, które było rozłożone w mieście po ulicach, cofnęło się do fortecy. Miny urzędników niemieckich zrzędy ogromnie. Ci co jeszcze przed kilku dniami „w swej wyniosłości i zarozumieniu pogardliwie patrzali na każdego polaka“, mieli teraz tak wystraszone twarze, „że zaledwie poznać ich można było“²³).

Niemcy i żydzi, w swej większości, już w 1846 r. zaczęli okazywać żywą niechęć ku narodowemu polskiemu ruchowi. Zwłaszcza żydzi odznaczali się wymyśleniem różnych oszczerczych bajek, które przez niemieckie gazety przeciwko patriotom polskim upowszechniali. Sporo jednak niemieców, podejrzanych o stosunki spiskowe z demokratami polskimi, dostało się do więzienia, i wiele niemieców a szczególnie Niemek, czynnie się opiekowało uwięzionymi patriotami polskimi. Ze względu na usposobienie dla polaków, ludność niemiecką w Księstwie można było podzielić na trzy kategorie. Do pierwszej należała biurokracja niemiecka, która, z nielicznym wyjątkiem, żywiła dla polaków niechęć i pogardę. Usprawiedliwiała ona we własnym sumieniu krzywdę, jaką wyrządzała narodowi polskiemu, wzmówionem w siebie mniemaniem o wysokiej przewadze oświaty, kultury i obyczajowości niemieckiej. Stanowiła ona wraz z wojskiem w kraju klasę zaborców, która na ludność polską patrzyła jako na ludność podbitą, wrogą sobie. Drugą kategorią stanowiła liczna ludność niemiecka, którą rząd pruski ścigał był dla germanizowania kraju. Jakże tylko zajęcia były zależne od rządu, zwykle dawano Niemcom; nie tylko urzędnicy policyjni, poborcy podatkowi, pocztyni, listonosze, woźni, nawet stróże należeli przeważnie do narodowości niemieckiej, ale władze poznańskie sprowa-

dziły znaczną liczbę robotników z Niemiec dla budowania dróg, sypiania wałów, wznoszenia murów twierdzy poznańskiej. Należała do tejże kategorii ludność rolnicza, rzemieślnicza i kupcząca, która dzięki pomocy rządowej, osiedliła się w Księstwie i doszła do pewnego dobrobytu. Cała ta ludność z drugiej kategorii nie żywiła wrogiego uczucia dla polaków, ale uważała siebie za coś wyższego i lepszego od nich, a przede wszystkim obawiała się, że ze zmianą rządów niemieckich na polskie, utraci swój ważny przywilej, jaki narodowość niemiecka nadawała jej w Księstwie. Przytem była to klasa zadowolona ze swego bytu i miłująca króla jako swego opiekuna i dobrodzieja. Wreszcie do trzeciej kategorii należała bardzo liczna ludność niemiecka, która osiadła w Księstwie albo za istnienia jeszcze Rzeczypospolitej Polskiej, albo w pierwszych latach po rozbiórce onej. Znaczna część tej ludności spolszczała i wydała z siebie dzielnych patriotów. Pewna jej część uważała się za Niemców jedynie niemal dla tego, że wyznawała religię ewangelicką. A i ta z pomiędzy niej ludność, która zachowała religię swych ojców i obyczaj niemiecki, uważała Księstwo za kraj polski i współczuła dążeniom narodu polskiego do niepodległości. Wielu z tej ludności protestowało przeciwko podziałowi Księstwa i wcielaniu jakoby niemieckiej jej części do Związku Niemieckiego. Przedstawicielem takich Niemców był Haza-Radlitz, właściciel ziemski w powiecie międzyrzeckim²⁴).

Żydowska ludność, zajmująca się przeważnie handlem, obawiała się wszystkiego, co może spowodować zamieszanie i rozruchy i stać się przeszkodą jej kupczeniu. Trzymała ona z tymi, po stronie których była siła i przewaga. W powiatach nawskróś polskich nie zrywała ona z polakami, ale tam gdzie ludność niemiecka była liczna, koniecznie uchodzić chciała za Niemców, chociaż ci ją pogardliwie odpychali. W Poznaniu i Bydgoszczy, gdzie miała wojsko i policję za swoimi plecami, najgłośniej i najzjadlej wrzeszczała przeciwko barbarzyństwu i uroszczeniom polskim. Inteligencja żydowska, wykształcona w szkołach niemieckich i na literaturze niemieckiej, niezająca zgoła literatury polskiej, mniemała przytem, że tylko Niemcy, nawet biurokraci, są demokratami, w Polsce zaś sami tylko zwolennicy szlachecko-księżowskiego panowania.

Berlińska rewolucja zrobiła wielkie wrażenie na Niemcach i Żydach poznańskich. Ci co sprzyjali zasadom postępowym i demokratycznym, zwołali zgromadzenie niemieckie i skłonili takowe do ustanowienia komitetu niemieckiego, któryby działał w duchu rewolucyi berlińskiej. Ponieważ poprzedniego dnia komitet narodowy polski wydał odezwę do Niemców, więc uchwalono przede wszystkim odpowiedź na odezwę polską. Komitet polski w swej odezwie do Niemców powiedział: „Podajemy wam braterską rękę w nadziei i oczekiwaniu, że się na drodze spokojnego porozumienia o wszystko ułożymy... Czasy rządzenia bagnietami przeminęły. Wiemy, że między wami a nami

23) Die preussische Beamten und Militär-Herrschaft im Grossherzogthum Posen im Jahre 1848. Eine historische Skizze von I. Ed. Pehmler Lemberg. 1886. Str. 24.

24) Protesty Niemców z Poznańskiego wydrukowano w Berlinie pod tytułem: Oeffentliche Stimmen edel denkender Deutschen aus dem Grossherzogthum Posen.

walki obawiać się nie potrzeba, sami ze wstrętem myśl taką odpychacie. Z innej strony możliwość jest boju: wypadnie zapewne nam walczyć razem przeciwko azyatyzmowi". Niemcy uchwalili odpowiedź, przez Emila Brachvogla ułożoną. „Wybiła — czytamy w niej — godzina wyjarzemia narodów. Od Renu aż do Prosyn rozlega się okrzyk: „Wolność!“ Duch Boży owionął ziemię i niesie ten odgłos ludów, wszystkie w nim jednocząc. Polacy! nakoniec i dla was nadeszła chwila wyswobodzenia, chwila wygładzenia wielkiej, dzieje kalamajęcej zbrodni, której się na was dopuszczono, — koniec owego długiego okresu nieszczęścia... Wy nam podajecie braterską prawicę. Bracia! my ją przyjmujemy, a za naszym przykładem pójdzie cały wolny lud niemiecki, który już przymierze książąt z barbarzyństwem azyatyckiem zniweczył i teraz gotów jest stawić swój sztandar czarno-czerwono-złoty obok waszego w walce światła przeciw ciemności... Bracia niemieccy W. Ks. Poznańskiego! My powołani jesteśmy pierwi przyjąć podaną nam przez naszych braci polaków dłoń braterskiej jedności. Oświadczamy głośno i wszędzie, iż to czynimy. — Odepchnijcie od siebie wszelką połowiczność“.

Czy zapewnienia te o jedności braterskiej były szczerze? Późniejszy historyk niemiecki tak się wyraża w tym względzie: „Niemcy, chociaż sądzili, że nie należało się ufać rzetelności polskich obietnic co do równych praw, to jednak wobec potężnego wybuchu polsko-narodowych dążeń czuli się za słabi, ażeby mogli stawić mu opór. Uważali więc za rozsądniejsze zgadzać się na polskie myśli o powszechnem pojednaniu się i braterstwie obu narodów, ażeby tylko nie narażać swego bezpieczeństwa“²⁵). Co do szczerości ze strony polskiej, to nie ulegała ona powątpiewaniu. Gdyby było inaczej — to, jak słusznie odpowiadali posłowie polscy — „nie byłiby polacy tak gorliwie głosili o jedności i miłości między dwiema narodowościami w odezwach, mowach, kazaniach, na placach publicznych, zawsze w nadziei zjednoczenia przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi“²⁶). Ale i Niemców nie można obwiniać o rozmyślną obłudę. Zapał rewolucyjny udzielał się tłumom tak samo jak i inne dobre i złe uczucia. Ci, co przemawiali za braterstwem powszechnem, prawdopodobnie wierzyli w to szczerze. „Pojmujemy i szanujemy ten zapał jaki was ogarnia — mówił, zwracając się do polaków, assessor poznański Cronsatz — ponieważ życzymy sobie, aby na całej kuli ziemskiej były wolne tylko ludy“. I te uczucia, wypowiedziane z przekonania i w gorących słowach, udzielały się i przyływały tłumy za sobą. W późniejszym czasie, kiedy ośmieleni wstecznicy podnieśli okrzyk nienawiści, i w tłumach obudziły się także uczucia nienawistne.

Zgodność polsko-niemiecka w Poznaniu zaznaczyła się szczególnie w dniach 27 i 28 marca. W dniu 27 marca odbyło się żałobne nabożeństwo za poległych w Berlinie. Nad katafalkiem spletały się z sobą amarantowo-białe z czarno-czerwono-złotymi chorągwiemi. Na

²⁵) Str. 223. Geschichte der Provinz Posen — von Dr. Christian Meyer. ha 1891.

²⁶) Zur Beurtheilung der polnischen Frage i t. d.

drugi dzień tłumy ludu, strzelcy, gwardya narodowa, polacy i niemcy, wyszli na spotkanie Mierosławskiego, który ekstrapocztą przybył z Berlina o godz. 7. Z okrzykami i śpiewami odprowadzono go do ratusza, gdzie z balkonu przemawiał do ludu. Miasto iluminowano, a rynek oświetlono ogniem bengalskim.

Mierosławskiego uważano powszechnie za wodza naczelnego przeciwko Moskwie. Spodziewano się, że wojna rozpocznie się niebawem. Na wniosek Moraczewskiego, uchwalono w Komitecie narodowym zamianować Rząd tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej z trzech członków, któryby wraz z wojskiem udał się ku Warszawie. Komitet wojskowy, w którym zasiedli Białoskórski, Garczyński, Seweryn Mielżyński, Bronisław Dąbrowski, Brudzewski i Guttry, rozwijał gorliwą i wielką czynność. Zamianował on organizatorów siły zbrojnej po powiatach, powyznaczał miejsca dla obozów i czynił starania w celu sprowadzenia broni i nagromadzenia żywności. Komitety powiatowe, zależne od komitetu narodowego, i mianowani bezpośrednio przez ten ostatni komisarze powiatowi, wspierali czynnie organizatorów wojskowych.

Ludzi zbiegało się do wojska narodowego tyle, że organizatorowie i komisarze powiatowi nie mogli sobie dać rady nie tylko z jego uzbrojeniem, ale nawet wyżywieniem. Drobną szlachta, drobne mieszczaństwo, chłopstwo tłumnie przybywały do obozów. Zwłaszcza chłopcy — jak powiada sprawozdawca Przeglądu Poznańskiego — przeszli wszelkie oczekiwania. „Wieśniacy na koniach — pisał sprawozdawca Demokracji Polskiej — bez siodła i uzdy przebiegają wie i pola, krzyczą kogo spotkają, tam a tam wyrzynają naszych, i dalej jadą, a na to hasło gromady ludzi śpieszą na wskazane miejsce i do pospolitego ruszenia przystają“.

Propaganda demokratyczna osiągnęła swój skutek. Powstająca Polska odezwała się do włościan jako do braci obywateli, i włościanie pokazali, że oprzec się na nich z całym zaufaniem może. W odezwie swojej do włościan komitet narodowy w dniu 24-go marca pisał: „my, jako obrona z ramienia ludu władza, oświadczamy, że wszelkie, jakie dotąd istniały między nami różnice stanów, znosimy na zawsze. Niema już szlachty, niema chłopów, ale wolni obwatele, pomiędzy sobą bracia i równi, bośmy wszyscy dziećmi jednej matki Polskiej, którą z nieszczęścia wydzwignąć, pierwszą teraz naszą i najświętszą powinnością...“ W parę dni później komitet narodowy jako władza tymczasowa dla całej Polski, wyraźniej i szczegółowiej określił, co uczynić zamierza w sprawie włościańskiej. Przypominając, co zrobiła w tym względzie konstytucya 3 maja i co postanowił rząd polski w Krakowie 1845 r., następujące ogłosił zarządzenia.

1) Włościanie, którzy posiadają własności, zatrzymają je z umniejszeniem ciężarów.

2) Nadanie własności i zniesienie pańszczyzny w tych częściach Polski, w których to jeszcze nie nastąpiło, za uwolnieniem kraju niezawodnie nastąpi.

3) Obmyśli się polepszenie bytu dla tych którzy nie posiadają własności.

4) Podatki będą rozłożone stosownie do majątków i dochodów.

5) Wszyscy ci z włościan, którzy w razie potrzeby staną pod bronią dla wyzwolenia Polski, wynagrodzeni zostaną stosownie do swej zasługi, jeśli zaś już posiadają grunta wskutek separacyi i płacą z nich czynsze, będą od tych czynszów całkiem uwolnieni; żony i dzieci tych wszystkich, którzy pójdą do boju, będą pod opieką rządu.

6) Wszyscy wogóle, którzy staną pod bronią i bić się będą za niepodległość Polski, będą mieli pierwsze prawo do urzędów podług zdolności.

Księża, którym komitet narodowy polecił obwieszczać to i objaśniać z ambon, wywiązywali się gorliwie z tej patryotycznej i obywatelskiej powinności. I szlachta folwarczna w Poznańskim rozumiała lepiej aniżeli gdzieindziej interes narodowy i okazała się skłonniejszą do ofiar. Rogier Raczyński w rozległych swoich dobrach zniósł czynsze, i wielu poszło jego śladem, a wielu przecznaczyło te czynsze na fundusz dla kupowania ziemi dla niemających takowej. Starano się polepszyć położenie komorników, wyznaczając im większe ogrody, powiększając ordynaryę, ułatwiając im prowadzenie własnego gospodarstwa. Skutkiem konspiracyi z przed 1846 r. nastąpiło większe zbliżenie się wzajemne szlachty folwarcznej i włościan, co wytworzyło większą wzajemną ufność do siebie. Wśród poznańskiej szlachty folwarcznej byli nawet i tacy, co zjednali dla siebie miłość ludu wiejskiego. Ostry dla poznańskich dziedziców szlacheckich, „patrycyuszów Księstwa“, Mierosławski, pisał, że „za szlachcicami jakim np. Jan Mittelsztet, lud polski jeszcze długo i wszędzie będzie szedł“²⁷⁾. Moraczewski zaś mówi o nim, że miał on u swoich kosynierów „miłość bez granic, nie tak z powodu zaopatrywania ich we wszystko własnym kosztem, jak dla swoich cnót prawdziwie republikańskich i żołnierskich“²⁸⁾.

Jawni i ukryci zwolennicy dalszego ciągu szlacheckich rządów w Polsce czynili demokracji wojującej ten zarzut, że widokiem korzyści materialnych starała się rozniecić patryotyzm narodowo-rewolucyjny w masach włościańskich. Nawet Moraczewski, mówiąc o obietnicy trzech morgów roli na własność, uważał, że to wyglądało jakby: „masz talara, a kochaj ojczyznę“. A jednak czyż najsilniejszym bodźcem do wszelkiej rewolucyi, zarówno politycznej jak społecznej, nie była zawsze gwałtowna chęć zmiany gorszego na lepszy porządek, zapewniający większości znaczne korzyści materialne?! Czyż wreszcie korzyści idealne dadzą się odłączyć od materialnych? Czyż wolność i równość nie stają się czczymi wyrazami, jeżeli nie są uwarunkowane realnymi, materialnymi stosunkami? Potęga patryotyzmu rewolucyjnego drobnej szlachty w znacznej części wpływała z tego, że świadomość narodowa i nawiązanie do niezależności połączyły się w niej silniej z poczuciem ciężkiego swego materialnego położenia. „Ta to warstwa — słusznie powiadał Mierosławski — kotłująca się bezimiennie jak Polska rozległa i głęboka, między szlachtą osiadłą a granitami pańszczy-

27) Str. 183. Powstanie Poznańskie.

28) Str. 95. Pamiętnik.

znianami, nadaje r u c h narodowi. Jako zdetrionizowana przez heroldyę mikołajowską, pruską i austriacką, więc jedynie prawowita szlachta, ona, a nie chorobliwie konserwatywna narośl rozbiorów co ją ugniata, pragnie Polski całym zapasem zdrowia i zemsty uskarbionej od stulecia. Ona to, a nie pogrobowa przywalina jej praw i spuścizny, od stulecia tłucze się na cholewach o głodnej nadziei, po Konfederacyach Barskich, po obozach Kościuszkowskich, po Napoleońskich legionach, po bojowiskach listopadowych, po emigracyjnych przepaściach, po barykadach całej Europy. Ją też, a nie swojej heroldyi lenników, Mikołaj daremnie wytępić usiłował — a daremnie, bo Bieda, najplodniejsza z matek, rodzi ją i nieskończenie rozradza“²⁹⁾.

Chłop okazał się dzielnym i wytrwałym powstańcem. Mierosławski, opisując późniejszy skład obozów powstańczych, powiada: „Fundamentem piezszym i siecznym tego wojującego zakonu był Maciek, wyrobnik wiejski i to taki, którego patryotyzm żadnymi zgoła immobiliami nie był obciążony“³⁰⁾, t. j. komornik, proletaryusz wiejski. Kosynierzy poznańscy do ównali dzielnością raclawickim. I jeźdźcami byli tęgimi. „Na swoich małych konikach spędzali oni z pola kirasy ów i huzarów pruskich“ — opowiadał lord Dudley Stuart na posiedzeniu izby niższej angielskiej w dniu 15 maja.

Jak powiedziałem — ludzi bić się gotowych za niepodległość i wolność narodową nie brakło. Kiedy nastąpiła ugoda Jarosławiecka, liczono w obozach przeszło 17 tysięcy żołnierza. Drugie tyle, a może nawet więcej, czekało w pogotowiu na powołanie. Oficerów także nie brakło, miała ich dostarczyć landwera Księstwa, i Mierosławski polecił nawet emigracyą wojskową kierować na Kraków i Lwów, gdyż tam był zupełny brak dobrych instruktorów wojskowych. Dostawianie żywności do obozów odbywało się porządnie i pośpiesznie, chociaż stawało się coraz trudniejszym, w miarę liczebnego wzrostu wojska. Największy brak był broni. Rząd berliński obiecywał był z początku, że onej dostarczy, ale nie tylko nie dotrzymał swej obietnicy, lecz wszelkimi sposobami utrudniał uzbrajanie się oddziałów polskich. Najłatwiej było o kosy, więc zakładano liczne warsztaty po miasteczkach i wioskach, gdzie je przerabiano na użytek wojenny. Zbierano strzelby i wogóle wszelkiego rodzaju żelastwo, nawet wydobyto kilka wiatówek przedpałacowych. Wysłano agentów do Berlina i Wrocławia celem sprowadzenia stamtąd broni i prochu. Ofiarność poznańczyków była wielka. Oprócz gotówki oddawano srebra, które spieniężano w Berlinie. „Wielu nie zachowało ani jednej łyżeczki do kawy, pozostawiając zatrzymywanie rzeczy, do której ojczyzna już wyrzekła swe prawo własności, za kradzież popełnioną na ojczyźnie“³¹⁾.

W Komitecie Narodowym zastanawiano się nad tem, czy wkroczyć do Królestwa kongresowego, czy przez Śląsk udać się do Krakowa. Opinia powszechna przemawiała za pierwszym. W Komitecie wojskowym chciano obydwa cele połączyć w jednym planie: miano

29) Str. 152 i 153. Powstanie Poznańskie.

30) Str. 163. L. c.

31) Str. 53. Moraczewski. Pamiętnik.

więc jeden korpus wysunąć na północ Księstwa, „aby przez Płockie i Augustowskie ku Żmudzi i Litwie nieść pochodnię w imię Polski i, rewolucją zapalając, płynąć coraz większym potokiem ludu“³²⁾, i drugi korpus zbliżyć do Kempna, ażeby stamtąd zdążyć do Krakowa.

Korpus północny, wkraczający do Królestwa kongresowego, miał się powiększać oddziałami zbrojnymi, które się formowały w Prusach Zachodnich i w Prusach Wschodnich. W Prusach Zachodnich w Chełmnie zawiązał się był nawet, zaraz po rewolucji berlińskiej, polski narodowy komitet, ale zmuszono go do rozwiązania się. Nie mogąc jawnie, patryoci polscy utworzyli tam tajną organizację, która rozwijała dość znaczną czynność, wyprawiając młodych ludzi do oddziałów poznańskich, albo organizując oddziały, które miały wkroczyć do Królestwa kongresowego w chwili rozpoczęcia kroków zaczepnych z Moskwą. W Prusach Wschodnich, gdzie demokratyczne stronnictwo niemieckie było dość silne, sporo nawet Niemców należało do organizacji, która przysposobiała zbrojne wkroczenie do Królestwa kongresowego.

Komitet Narodowy przyznawał się następnie szczerze i uczciwie, że popełnił ogromny błąd polityczny, ociągając się ze zbrojnym wkroczeniem do Królestwa kongresowego. Najwięcej jednak zawinił w tej sprawie Mierosławski. Napisał on na swoje usprawiedliwienie dziełko p. t. Powstanie Poznańskie w roku 1848, które jednak jeszcze bardziej go potępia. Powiada w niem bowiem, że „w siedm godzin zaraz po swoim wypuszczeniu z więzienia, miał on z prezesem rady ministrów, Arnimem, krótką, ale dobitną rozmowę, wskutek której uprzedził przyjaciół swoich w Paryżu, że sprawa polska po tym rządzie niczego spodziewać się niema, dopóki albo Rzeczpospolita Francuska zbrojnie go nie zagadnie, albo my sami podstępna czy gwałtowną impozycją nie wydrzemy mu, czego nam do rozległego powstania brakuje“³³⁾. Jeżeli więc istotnie odgadł już wówczas politykę pruską, to tembardziej winien był śpieszyć z decydującem posunięciem rewolucyjnym na szachownicy ówczesnych wypadków. Mógł on tem się zasłaniać, „że na sesji pożegnalnej Komitet wręcz odmówił Mierosławskiemu komendy nad wojskiem, odsyłając go z przycinkami szukać buławy w samychże obozach“; ale samże on „przekładał żartobliwej szlachcie, że z martwych wstańcowi wniesionemu na ratusz ramionami dwudziestu tysięcy obu płci i wszech wieku plebeuszów, nie chodzi koniecznie o jej przychylność“³⁴⁾. Sprawa naczelnego dowództwa prawie aż do ugody Jarosławickiej nie była jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta: wazyła się między generałami Chrzanowskim i Kruszewskim; Mierosławski sprawował urząd organizatora. Cóż jednak mogła znaczyć formalna nominacja dla człowieka, co gotów był „podstępna czy gwałtowną impozycją“ wydrzeć to, co było konieczne dla dobra publicznego? A Mierosławski dobrze wiedział, że większość oficerów była za nim, że żołnierze szeregowi uważali go za swego prawdziwego wodza, że wiara chłopów w niego była niemal tak silna, jak wiara chłopów

32) Str. 52. L. c.

33) Str. 69.

34) Str. 93.

w Kościuszkę. „Pan Bóg — powiada Mierosławski — potrzebował całego dnia i bardzo dobrej gliny na ulepienie dość mizernego rekruta; cóż dziwnego, że Mierosławskiemu trzeba było, oprócz wszystkiego, co mu szafarze poznańscy dać mieli a nie dali, dwóch tygodni na wymusztrowanie powstańców, a dwóch miesięcy, ażeby się doczekać współdziałania Galicyi i wydobyć z obu obszarów coś podobnego do wojska“³⁵⁾. Słusznie mu jednak przypominano, że w 1846 r. były o wiele gorsze w tym względzie warunki, a jednak chciał on jak orzeł lecieć od Gniezna przez Wilno nad brzegi Dźwiny i Dniepru.

Mierosławski chciał od razu zostać Napoleonem, a trzeba było najprzód rozpocząć od roli tych mało znanych bohaterów Konwencji, którzy na czele oddziałów, zaledwie obeznanych jako tako z ruchami wojennymi, z żołnierzami w płóciennych surdutach, podartych spodniach i często gęsto bosych, rozbijali austriackie i pruskie bataliony, zaprawione długiem ćwiczeniem i praktyką do rzemiosła wojennego. Późniejsze bitwy pod Książem, Miłosławiem, Wrześnią dowiodły, że i nasze oddziały potrafiły robić to samo, co i konwencyjne. O wiele ważniejszym argumentem była zawstydzająca martwość zaboru rosyjskiego, taka jego bierność, „jak gdyby Chin, nie owych 13.000.000 Polaków się tyczył“³⁶⁾. Ta zawstydzająca martwość wielką krzywdę nam wyrządziła. Cała Europa — rzec można — czekała w końcu marca i w początku kwietnia, że Polska Kongresowa, że Polska w zaborze rosyjskim zerwie się do boju krwawego o swoją wolność. Times, ten barometr opinii politycznej ster rządzących, już widział zwycięskie hufce polskie nad Wisłą, Niemnem, Dźwiną i Dnieprem. W Berlinie mówiono o wojnie z Rosją jako o rzeczy pewnej. Bunsen, poseł pruski w Londynie, mówił głośno, że sprawa niepodległości Polski jest zapewniona. Nawet wypłoszony z Berlina późniejszy król pruski składał Dudley'owi Stuartowi powinszowanie, że usiłowania jego w sprawie polskiej pomyślnym skutkiem uwieńczone zostają. W Wiedniu także mówiono o wojnie z Rosją. Arcyksiążę Jan, późniejszy rządca państwa niemieckiego (Reichsverweser), przyjmując deputacją polską 2 kwietnia, powiedział: „Bądźmy otwartymi. Moja babka i król Frydryk, dzieląc Polskę, ciężki grzech popełnili. Podział ten jest największym nieszczęściem Europy. Od tej chwili spokój i rzetelność w świecie politycznym ustały, a handlowanie narodami ze szkodą rządów się rozpoczęło. Nieszczęście to trwać będzie, póki Polska bytu swego nie odzyska. Byt Polski jest rzeczą naturalną i konieczną. Nie ma więc co mówić o sposobach przywrócenia jej, bo rzecz naturalna i konieczna sama do skutku przychodzi jakimkolwiek sposobem. Roztropniej jest przeto dzisiaj o sposobach odbudowania Polski nie mówić, lecz do odbudowania tego się przygotować“³⁷⁾. W kilka dni później, 6 kwietnia, urzędowa Gazeta Wiedeńska, oświadczała we wstępnym artykule, że „wolna Austria przyniesie wolność Polsce, a silna związkiem z Pol-

35) Str. 83 i 84.

36) Str. 381.

37) «Gazeta Krakowska» 29 kwietnia 1848 r.

ską i sympatją Europy, nie rędzie wahała się walczyć z Rosją w tak wielkim celu³⁸⁾.

Polska kongresowa zawiodła oczekiwania Europy, i ten zawód doznany więcej niż niemiecko-polskie zajścia w Poznańskiem przyczynił się do tego, że ogólna życzliwość dla Polaków zamieniła się w niechęć, niemal w nienawiść. Polska nie powstała — mówiono — a więc pogodziła się ze swoim losem. Naród polski jest zadowolony z panowania rosyjskiego, i tylko niespokojna emigracja knuje spiski i sprowadza zaburzenia. W Berlinie i w Wiedniu ministrowie szydęro mówili, że byłoby dziwnem wojować o niepodległość Polki, kiedy ona sama jej nie pragnie. Coraz śmielsza, coraz głośniejsza kontrrewolucya samą rewolucją przedstawiała jako polską intrygę. Kupcy, spekulanci, wielcy właściciele w niebogłoty krzyczeli, że emigranci polscy swojemi intrygami mogą doprowadzić do wojny powszechnej w Europie, i że tylko car rosyjski może ją od tego nieszczęścia uratować. Pisma nawet rewolucyjne, widząc „zawstydzającą martwość“ — jak się wyraża Mierosławski — w zaborze rosyjskim, ostygły w swoim zapale dla sprawy polskiej.

A jednak od Mierosławskiego zależało, „dźwignąć zabór rosyjski z tej zawstydzającej martwości“. Niech sobie co chce mówi o potności, intrygach i złej woli szlachetczyzny w Poznańskiem, był on od niej o wiele większą potęgą. Gdyby on dał hasło do rozpoczęcia walki zbrojnej z Moskwą, nikt by się nie sprzeciwiał, nie śmiałyby się sprzeciwiać. Komitet Narodowy przyjąłby to jako fakt spełniony, frakcya w nim bowiem dyplomatyczna zaledwie zaczęła się była ujawniać i dosyć lekko bronila swoich poglądów. Ale Mierosławski, wróg zacięty wypraw partyzanckich, chciał mieć koniecznie dobrze wyćwiczone wojsko regularne, i tych, co naglili na rozpoczęcie kroków zaczepnych przeciwko Moskwie, nazywał herostratami i desperatami.

Niestety, Mierosławski, który reprezentował rewolucją polską, idącą w przedniej straży przed ogólno-europejską, zapominał to, czego sam dawniej nauczał, że rewolucya ma odrębne swoje wymagania, i że jej strategia i taktyka powinny się stosować do tych wymagań. Jednym z najgłośniejszych jej wymagań jest pośpieszne i szybkie działanie. „Trzeba kuć żelazo, póki gorące — słusznie powiada przysłowie; trzeba korzystać z tego powszechnego zapalu, który unosi nawet obojętnych, co własny tylko interes mają zawsze na oku; trzeba wyzyskać oszołomienie i niepewność wroga, który zawsze widzi przed sobą groźniejsze niebezpieczeństwo, aniżeli jakim jest ono w rzeczywistości“³⁹⁾. Przedsięwzięcie nawet niedostatecznie przygotowane, ale z zuchwałą szybkością wykonane, nieraz w rewolucjach zostało uwieńczone zwycięstwem. Jeżeli kiedy, to właśnie w rewolucjach sprawdza się łacińskie przysłowie: „audacem fortuna juvat“ (śmialemu dopomaga szczęście).

Wyobraźmy sobie, jakie to sprawiłoby olbrzymie wrażenie, gdyby uzbrojone chłopstwo wkroczyło w granice Królestwa kongresowego i, ogłaszając zniesienie pańszczyzny i równość obywatelską wszystkich, proklanowało rządy polskie. Nie podobna przypuścić, ażeby właściciele Królestwa, którzy spiskowali byli z księdzem Ściegiennym, których wyobraźnia silnie poruszona była przez wieści o powstaniu krakowskiem 1846 r., pozostali głusi i obojętni. Czyż zapal i wiara, które owładnęły ludem wiejskim Księstwa, nie udzieliłyby się ludowi wiejskiemu w Królestwie, i nie rozpoczęłyby się rewolucya chłopska?

Warunki powodzenia były wielkie. Był zapal, była wiara; w obozie wroga zapanował przestrach. Gazeta Polska, dziennik półrządowy Komitetu, znakomicie redagowany, ważnym jest świadectwem i zapalu i wiary ówczesnej. Autor artykułów o wypadkach poznańskich w Demokracji Polskiej, który sam żył ówczesną atmosferą duchową, powiada to, co podówczas powszechnem niemal było przekonaniem, że „kiedy po wypadkach berlińskich, Poznań nie liczył więcej nad 5.000 żołnierza pruskiego, kiedy z taką łatwością, jak to widzieliśmy, można było wywołać pospolite ruszenie, kiedy moskale prawie jeszcze nie strzegli granicy Królestwa, wtedy należało śmiało wypowiedzieć całą myśl Polski, a Królestwo i Galicya byłyby zrozumiały wezwaniem; wtenczas liczyłoby można było na podobieństwo do wojny z Rosją, Prus napród, następnie Rzeszy Niemieckiej, nakoniec może samej Francji“⁴⁰⁾. Najśmialej zaś wypowiedziałoby całą myśl Polski wkroczenie zbrojnych hufców chłopskich, niosących wolność narodową i równość obywatelską.

O przestrachu Moskwy mamy świadectwo przede wszystkim samego Mierosławskiego. „Powstania paryskie, wiedeńskie i berlińskie — powiada — jak grom po gromie dotknęły ją coraz głębszym paralizem; a na pierwszą wieść o powstaniu Polaków w zaborze pruskim i przybywaniu emigrantów do Krakowa, mając dokładnie na pamięci ów nasz plan z r. 1846, który tak gorzko szlachecki patriotyzm wyszydzał, wyglądała ona nieomylnego wybuchu w swoim zaborze, na całym lewym brzegu Wisły. O tem świadczą nie tylko pokorna trwoga rozkwaterowanych po województwach oficerów, biwakowanie załogi warszawskiej po rynkach z nabitami działami, wynosiny kas i archiwów do Brześcia Litewskiego, emigracya rodzin moskiewskich z Królestwa, ale i przejęte przez nas korespondencye gub. kaliskiego i Reada z władzą pruską w Poznaniu. Zwierzenia te sprzymierzeńców uprzedzały władzę pruską o rozkazach wydanych do wszystkich komend moskiewskich po lewym brzegu Wisły, ażeby na pierwsze dotykalne symptomata poruszeń powstańczych, unikając wszelkiego z niemi zatargu, jeden tylko Kalisz opatrzył dostateczną załogą, a resztę sił swoich ściągnęły do czterech punktów nadwiślańskich: Włocławka, Modlina, Warszawy i Dębina. Z tych dopiero podstaw, zwrotem zaczepnym z operacyami pruskimi skombinowanym, Paszkiewicz zamierzał poskro-

38) Wiener Zeitung, No 94, 1848 r.

39) Str. 84 i 85. Udział Narodu Polskiego w rewolucyi 1848 i 1849 r. — Rewolucya i Kontrrewolucya w Niemczech — Marksa.

40) Demokrata Polski — 12 sierpnia 1848 r.

mić nasze podwójne w Wielko- i Mało-Polsce powstanie: tak przynajmniej wypadało nam wnosić z przejętych depeš moskiewskich⁴¹⁾.

W trudnych dla siebie chwilach Moskwa zaczyna powiewać chorażewką u gody i bałamuci nią łatwowierne umysły. Tak było i w marcu i jeszcze w kwietniu w 1848 r. Paszkiewicz zaczął okazywać przystępną uprzejmość i dawał do zrozumienia, że polacy mogą się spodziewać wiele dobrych rzeczy. Satelici jego mówili, że cesarz ochłonął już z gniewu, spowodowanego rewolucją 1830 r. i, jeżeli polacy nie dopuszczą się żadnych wybrków i zachowają się rozsądnie i spokojnie, to gotów jest im przebaczyć i przywrócić dawny stan rzeczy, oczywiście nieco zmieniony w ogólnym interesie całego państwa rosyjskiego. Gazeta W. Księstwa Poznańskiego donosiła z Warszawy 16 kwietnia, że „czterech obywateli, mających na czele Wincentego Krasieńskiego, uda się, z natchnienia księcia namiestnika Paszkiewicza, z prośbą do cesarza do Petersburga, o przywrócenie stanu w Królestwie Polskiem przedrewolucyjnego i połączenie, ile możliwości, innych części dawnej Polski z temże Królestwem, dla wzmożenia berła rosyjskiego“⁴²⁾. Mówiono jako o rzeczy niemal pewnej, że wicekrólem polskim zostanie mianowany książę Leuchtenbergski, uważany powszechnie za najbardziej wykształconego i wolnomyślnego człowieka w rodzinie carskiej. Polacy w mundurach jeneralskich, którym cierpła skóra na wspomnienie rewolucyi, upiększali te pogłoski i zapewniali o ich prawdziwości. Magnaci, zamożna szlachta folwarczna, bankierzy, przemysłowcy, których rewolucya przejmowała strachem, chętnie dawali się łowić na lep ugody. Nastrój ten ugodowy wyrządzał wielką sprawę polskiej krzywdę, ponieważ udzielał się w pewnej części i uboższej szlachcie, i drobnemu mieszczaństwu, i inteligencji nawet. I następnie, kiedy już widocznem było, że Moskwa żadnych ustępstw nie robi, a coraz nowe ograniczenia wprowadza, kiedy na nowo wypuściła swe tygrysy pazury, myśl ugodowa z carem moskiewskim tłukła się jeszcze po głowach szlachty krakowskiej, galicyjskiej a nawet poznańskiej.

Jakkolwiek nastrój ugodowy wprowadzał silne zamieszanie do umysłów, to jednak głównym powodem, który wstrzymywał patryotyczną średniomożną i uboższą szlachtę od ruchów rewolucyjnych, było krwawe widmo rzezi galicyjskiej. W końcu 1846 r. szlachta folwarczna, a przynajmniej szlachta lubelska, miała dobrą myśl i „chciała wystąpić z uradznym planem oczyszczenia“, ale „w chwili podania go rządowi — píše w jednym z listów swoich Zygmunt Krasieński — wstrzymała się, i spełzło na niczem“⁴³⁾. Rząd moskiewski z tego korzystał i pogłębiał przedział pomiędzy chłopami i szlachtą folwarczną. Pomiedzy dworami szlacheckimi i chatami ludu wiejskiego panowała wzajemna nieufność. Patryoci obawiali się, ażeby w razie wystąpienia ich zbrojnego, nie rozpoczęły się napady włościan na domy szlacheckie, i czekali, aż wkroczą w granice Królestwa oddziały poznańskie. Mie-

rosławski zaś czekał z wkroczeniem, aż wybuchnie powstanie w Królestwie Kongresowem.

Wojsko, rozstawione po rynkach z nabitemi działami, strzegło Warszawy. Wśród ludności widoczną była niecierpliwość rewolucyjna. Rozchwytywano dzienniki, udzielano sobie wzajemnie przychodzących drogą pokrywającą wiadomości, cieszą się z każdego nowego zwycięstwa rewolucyjnego. W Warszawie istniał wprawdzie komitet spiskowy, ale zdaje się nie miał on w tych miesiącach rewolucyjnych ani rozleglejszych stosunków, ani wielkiego wpływu. Związany w Moskwie przez przybyłą młodzież polską, na studia uniwersyteckie do tego miasta, został następnie przeniesiony do Warszawy i miał na oku cele bardziej kulturalne, aniżeli polityczne. Do najwybitniejszych jego założycieli należał Jan Majorkiewicz, który zapowiadał wielką potęgę umysłową w naszym piśmiennictwie, lecz niestety w 1847 r. umarł. Czy komitet ten, wykryty przez Moskwę dopiero w 1850 r., pozostał w jakiej styczności ze spiskiem rzemieślniczym z miesiąca marca, nie wiadomo. Moskwa wykryła część tylko tego spisku i srodze się mściła. W Kuryerze Warszawskim z dnia 22 sierpnia, jak również i w innych warszawskich pismach, była rządowa komunikacya o tem, że czeladnicy krawieccy, Jan Marszand, Konstanty Kalinowski, Kazimierz Bazyłski i Kazimierz Fijałkowski, powzięli zamiar w miesiącu marcu zrobić powstanie i zabrali w tym celu znajomość z kilku żołnierzami. Komunikacya rządowa powiada, że ci żołnierze donieśli o tem swojej władzy. Nieszczęśliwych tych czeladników w dniu 22 sierpnia na placu broni przepędzono przez różgi — Marszand dostał tysiąc, trzej inni po pięćset — i następnie wywieziono do ciężkich robót w fortcach sybreyjskich na lat dziesięć. Niecierpliwość rewolucyjna w Warszawie była tak znaczna, że ksiądz Józef Zochowski, znany ze swego patryotyzmu i ze swej uczoności, w Katedrze Św. Jana wezwał głośno lud, by szedł za przykładem Paryża, Wiednia, Berlina. Pochwycony przez żandarmów, ogłoszony za waryata, został wysłany na Syberyę do robót fortecznych Ujść Kamienogórska, a potem Omska. „Tam bez względu na uczoność, powagę i wiek, zbity okrótnie różgami, umarł zacy ten patryota w 1854 r.“⁴⁴⁾.

Gdyby nawet wkroczenie oddziałów polskich do Królestwa Kongresowego nie wciągnęło Niemiec do wojny z Rosyą, gdyby nawet powstanie polskie zostało przemocą stłumione, to i w takim razie miałyby ono ważne rewolucyjne znaczenie i wzmocniłoby nasze stanowisko narodowe. Rewolucya, wybuchająca pod hasłem zupełnego oswoobodzenia włościan, zmusiłaby rząd carski do pośpiesznego załatwienia tej sprawy, tak samo jak zmusiła rząd wiedeński do szybkiej decyzji zniesienia pańszczyzny w Galicyi. Jak w Poznańskim Książ, Miłosław, Września wryły się głęboko w pamięci ludu wiejskiego, tak bitwy stoczone z moskalami nad Wisłą, wytworzyłyby tradycyą patryotyczną wśród włościan zaboru rosyjskiego. Pomimo porażek i klęsk, rewolucya 1848 r. w Poznańskim i w Galicyi umocniła nasze naro-

41) Str. 250 i 251. Powstanie Poznańskie.

42) No z 19 kwietnia 1848 r.

43) Str. 291. Listy do K. Gaszyń. 1882. List z 9 novembra 1846 r.

44) Str. 253. T. IV. Giller.

dowe stanowisko, rozszerzając w masach poczucie i świadomość wspólności interesu narodowego. Byłyby te same następstwa i w zaborze rosyjskim.

Korzyści rewolucyjne z wkroczenia oddziałów polskich do Królestwa Kongresowego były tak widoczne, że zaślepienie tylko, spowodowane powszechną niemal wiarą w pomoc rządu pruskiego, wstrzymywało od tego kroku. Jedni tylko chłopci wciąż powtarzali, że „Prusacy w końcu nas oszukają“. Mierosławski także ulegał temu zaślepieniu, jakkolwiek później temu zaprzeczał. A tymczasem horyzont nad Polską coraz bardziej się zachmurzał. Koleją żelazną ze Szczecina do Wroniek, którą szybko wykonano, ściągano do Poznańskiego landwerę pomorską, nienawistnie ku Polakom usposobioną. Przybywały coraz nowe pułki i parki artylerii. Patryoci polscy cieszyli się tem, że to przygotowywała się wyprawa na Rosyą. Przekonano się, że Colomb porozumiewał się z dowódcami rosyjskimi, ale przypisywano, że to robił na własną odpowiedzialność i że nie miał żadnych w tym względzie poleceń z Berlina. Moskwa także „się spoufaliła“ — jak się wyraża Mierosławski — i obsadzała wojskiem granicę pruską od Kalisza przez Słupce do Radziejewa. Landraci i komisarze obwodowi, którym reorganizacja Poznańskiego groziła utratą zajmowanych i dobrze płatnych posad, zaczęli podburzać Niemców, ażeby protestowali przeciwko rządowi polskiemu. Już 2 kwietnia deputowani niemieccy z Księstwa Poznańskiego podali petycją do ministrów, ażeby powiaty nad Notecią, powiaty Międzychodzki, Międzyrzeczki, Babimostki, Wschowski i część Krobskiego odłączyć od reorganizacji i wcielić do Związku Niemieckiego. Uzbijanie się polskie okrzykiwano jako bunt przeciwko królowi pruskiemu, jako mające w zamiarze wypędzenie i wyrzucenie Niemców. W Poznaniu, pod osłoną 15.000 wojska, reakcja niemiecko-żydowska opanowała komitetem niemieckim; ludźmi uczciwych, wolnomyślnych zakrzyczano, zagłuszono, nazywano zdrajcami narodowości niemieckiej. Redaktora niemieckiej gazety poznańskiej, który wzdrygał się przed ogłoszeniem oszczerstw reakcyjnych, usunięto i naznaczono innego, zięjącego nienawiścią ku Polakom. Wydawano odezwy, szkalujące przeszłość polską, z pogardą mówiące o całym narodzie, a odezwa krotoszyńska tak się zapędziła nawet, że oświadczyła, iż Niemcy woleliby knut moskiewski, aniżeli gospodarstwo szlachty polskiej. „Że się Polacy nie zbroją — pisała Gazeta Polska z 30 marca — by Niemców wypędzić, że się nie zbroją, by im własności ich i zarobione majątki odebrać, za to ręczył Komitet Narodowy po sto razy, za to ręczy dotychczasowa spokojność i cierpliwość, za to ręczy i to, że się Polacy nie brali do represaliów w chwili, kiedy Księstwo połowę tyle wojska nie miało, ile go ma dzisiaj. Ale nam przystoi pytać się Niemców, na co nam kokardy nasze znieważają i błądzą bryzgają w chwili, kiedy my ich niemieckie przypinamy, na co bandy ich kolonistów napadają na Czarnków, na Samostrzel... na co komisarze obwodowi podburzają chłopów na szlachtę i na co władze uzbrajają lud niemiecki, a odbierają kosy ludowi polskiemu?... Dwa stawiają obozy naprzeciw sobie: z jednej strony kolonizacyjn[ą] i biu-

rokracyjny interes niemiecki, z drugiej interes narodowy“. Colomb, nie zważając na ministrów berlińskich, ani na prezesa Beuermana, 3 kwietnia ogłosił ponownie stan oblężenia w Poznaniu i wysłał kolumny ruchome dla rozpędzenia uzbrajających się Polaków, rozmyślnie prowokując zbrojną walkę pomiędzy Polakami i Niemcami. Żołnierze z ułożoną śpiewką dla nich: „Drum Pollakei“, zapowiadającą, że Polska nigdy wolną nie będzie (denn Polen darf nicht frei mehr sein), dopuszczali się gwałtów jakby w kraju nieprzyjacielskim. Dzierzawcę Brodzkiego zabili w oczach jego żony; pod Łabiszynem huzarzy napadli na oddział z dwudziestu ochotników, przybywających z Królestwa Kongresowego, i porabiali spokojnie maszerujących tak, że trzech potem z ran umarło. A kiedy wyprowadzeni z cierpliwości chłopcy i mieszczanie polscy wygarbowali dobrze skórę jakiemu Niemcowi lub Żydowi, wówczas straszne podnoszono krzyki na gwałty polskie, pisano do gazet niemieckich o barbarzyństwie polskiem, a głupi Circourt donosił 3 kwietnia Lamartine'owi, „że Polacy w Księstwie Poznańskim dopuszczają się najdzikszych gwałtów na Niemcach“.

Ministrowie berlińscy, pomiędzy któremi Camphausen i Hanseman istotnie myśleli o dotrzymaniu obietnic danych Polakom, czuli się bezsilnymi wobec wzrastającej zuchwałości generałów i podstępnej oporu biurokracji. Widzieli, że w Poznańskim lada chwila gotowa była wybuchnąć krwawa i zacięta walka pomiędzy Niemcami i Polakami. Trzeba było ją koniecznie powstrzymać, trzeba było wytworzyć jakiś prawny stosunek, któryby obie strony skłaniał do szanowania onego. Ponieważ Beuerman sam prosił, ażeby go uwolnić od przewodniczenia reorganizacji, na radzie ministrów 30 marca postanowiono posłać do Poznania w tej sprawie z rozległym pełnomocnictwem generała Willisena, który jako jeden ze starszych generałów pruskich mógł buntującym się generałom imponować, a z drugiej strony, posiadając wielką popularność i zaufanie Polaków, najłatwiej mógł ich skłonić do powstrzymania się od dalszego uzbrajania się.

Moraczewski upatrywał w Willisena podstępne zamiary i zarzucał mu gadatliwość. Gadatliwość jednak jest raczej towarzyską niż moralną wadą, a trudno przypuścić, ażeby dla podstępnych zamiarów, Willisen poświęcił osobę swoją, ściągając na siebie nienawiść reakcji niemieckiej, gniew generałów pruskich i niełaskę rządową. Gazety niemieckie przedstawiały go jako zdrajcę narodu niemieckiego. Niemcy poznańscy obrzucali go obelgami, a kiedy miał przyjechać do Gniezna, landrat napisał do niego, że Niemcy tak się odgrażają, że nie ręczy za jego osobiste bezpieczeństwo. W Berlinie mu także nie podziękowano, a na jego miejsce posłano generała Pfuela, który głośno wymyślał na Willisena, i jakby rozmyślnie psuł to wszystko, co tamten był zrobił. Podziękował mu tylko lud berliński na zgromadzeniu 26-go kwietnia i wystosował do niego adres, w którym powiadał, że „ze wstydem i smutkiem dowiedział się lud niemiecki o tem, jakie zgotowali dla Ciebie przyjęcie Niemiec mieszkający Poznań, zaprawieni do przemocy i niesłuszności, zatem moralnie znikczemieni. Panie generale! nie chciej wściekłości tych obłąkańców uważać za głos nie-

mieckiego ludu. Lud niemiecki — jesteś pewno o tem przekonany — w przywróceniu Polski widzi przywrócenie własnej czci, zranionej barbarzyńskim w jego imieniu dokonaniem ujarzmienu szlacheckiego narodu; lud niemiecki oddawna — wie o tem historia — gorącym współczuciem i życzeniami otaczał każdą walkę o wolność nieszczęsnej Polski. Poezya niemiecka nigdy żywiej i trwalej nie ujęła serca ludu niemieckiego, jak kiedy opiewała smutek i nadzieje Polski“.

Zadanie Willisena było bardzo trudne. „Jedno wiem o sobie — mówił, dziękując za doręczony sobie adres ludu berlińskiego — że niemasz we mnie i kropli krwi, która by nie była wskroś niemiecką“... W niektórych zaś powiatach Poznańskiego Niemcy doszli już byli do liczebnej przewagi i domagali się ścisłej łączności w ogólnym związku z narodem niemieckim. „Jedynie możliwe rozwiązanie — słusznie powiada Marks — nastęrczała wojna z Rosyą. Wobec zyskania bezpiecznych granic ze strony wspólnego wroga, odgraniczenie wzajemne rozmaitych narodów zrewolucjonizowanych — stałoby się rzeczą mniejszej wagi“.⁴⁵⁾ Willisen szczerze pragnął wojny z Rosyą, ale widział, że prawdopodobieństwo jej coraz bardziej się zmniejszało, że zaostrome stosunki gabinetów wygładzały się, i wracała dawna ścisłość przymierza mocarstw rozbiorowych.

Nic więc dziwnego, że Willisen ociągał ię z przyjazdem do Poznania i wahał się brać na siebie ogromną odpowiedzialność wobec narodów niemieckiego, do którego ciałem i duszą należał, i polskiego, którego świętość sprawy uznawał, i który życzliwie i z zaufaniem witał go u progu swych domów. Zaraz że w Poznaniu na samym wstępie dnia 6-go kwietnia oświadczył mu generał Colomb, że postanowił uderzyć nazajutrz na Polaków. „W jakimże świetle — wołał Willisen — byłbym wystąpił ja i ci co mnie przysłałi, gdyby powiedziano, że przybywam przeszkodzić rozlewowi krwi, a w tejże chwili na bitwę zezwalam!“⁴⁶⁾ Po długich rozprawach Colomb zgodził się na tygodniową zwłokę. Nie tak łatwo jednak było skłonić 17.000 uzbrojonych ludzi do złożenia broni i rozejścia się do domów. „Byli oni — powiada Willisen w swojej deklaracji — zapewne źle uorganizowani i uzbrojeni, brakowało im może na dobrych dowódcach; niedostatki te przecież równoważyło uniesienie, jakiego się w takim przedsięwzięciu spodziewać należało. Myśl, że można taką siłą skłonić do złożenia broni, tak żeby nawet nie próbowała oporu, odrazu mi się wydała za śmiałą. Liczyłem wprawdzie na to, że zdołam ich przekonać, jako się zupełnie mylili, chcąc natychmiast wojnę z Rosyą wywołać, i że byłoby więcej jak lekkomyślnością, siłę pod tem hasłem zgromadzoną przeciw nam obracać; pojmo wałem atoli ogromną trudność, jaką przedstawiało umiarkowanie ludzi pełnych zapału i mających takie masy ludu na rozkazy i skłonienie ich do wyrzeczenia się ulubionej swej myśli. Każdy zrozumie, że uzyskać złożenie broni tylko po żywym oporze

45) Rewolucya i kontrrewolucya w Niemczech.

46) Willisen, oskarżany przez dzienniki o zdradę, sam opisał swoje położenie w deklaracji: Ueber die Posener Begebenheiten — i drukował je w dziennikach berlińskich 3-go maja.

i tylko pod warunkami ubezpieczającymi uczucie honoru było można. Chociaż czyniłem ustępstwa, ile to było w mojej mocy, jednak usiłowania moje parę razy omal się nie rozbiły o opór gwałtowniejszych, którzy wciąż wołali: „nie słuchajcie, znowu was oszukają, nie wam nie dadzą; jak będziecie rozbrojeni, powrócą dawne czasy, nie pozostaje nam nic, jak umrzeć z chwałą“. Z wielką trudnością wyjednał Willisen u Colomba, że ten przedłużył termin do 11-go kwietnia, ale zapowiedział przytem stanowczo, że jeżeli do tego dnia nie zostanie zawarta ugoda z Polakami, on o godzinie 9-tej zrana wyda rozkaz uderzenia na Środę.

„Willisen, najświetlejszy i najzaciejszy może Prusak, z jakim kiedykolwiek przyszło i przyjdzie Polakom się stykać, ale dusza rozlała i chwiejąca się, zrażony uporem Mierosławskiego, odrzeka się medycy i oddaje nas na pastwę władzom królewskim“⁴⁷⁾. Ażeby zrozumieć należycie całą myśl Mierosławskiego, kryjącą się w tych słowach, trzeba uprzytomnić sobie, że w Poznańskim stronnictwo dyplomatyczne, czyli jak Mierosławski ożęsto je nazywa — pacyfikatorskie, korzystając z groźnej sytuacji, w jakiej się znalazł zbrojny obóz polski, wszystkimi siłami starało się powstrzymać rewolucyą od dalszych kroków zaczepnych i zlokalizować ją, oczywiście obłaskawiszyszy ją jak najbardziej, na samo Księstwo. Rozegrywała się tam sprawa pomiędzy europejsko-polską rewolucyą i prusko-poznańskim konstytucjonalizmem. Pacyfikatorowie mówili — i nie bez pewnej słuszności — że przyjazna chwila dla rozpoczęcia walki zbrojnej z Moskwą już minęła, że powstanie polskie, pozostawione bez pomocy europejskiej, ulegnie przemocy wojska moskiewskiego, że więc sprawa niepodległości całego narodu trzeba odłożyć na późniejsze, bardziej przyjazne czasy, a tymczasem korzystać z tego, że rząd pruski czynił ważne ustępstwa, i w Księstwie uczynić stanowisko narodowe tak silnem, ażeby w przyszłej walce z Moskwą było ważnym punktem oporu. Willisen nie był rewolucjonistą, wiedział, że usposobienie w kołach rządowych i wojskowych uległo zmianie i było w tym czasie nieprzyjazne dla wojny z Rosyą, podzielał więc w zupełności widzenie rzeczy pacyfikatorów. Widząc jednak silny opór rewolucjonistów, mówił Mierosławskiemu, że Moskwa ma jeszcze ma wojska w Królestwie, i że powstanie poznańskie szybkim ruchem może zająć bardzo ważny punkt i pod względem narodowo-religijnym i strategicznym, Częstochowę. Moraczewski powiada, że „choć Rosyanów siły nie były bardzo groźne, to jednakże garstka źle uzbrojonych powstańców w środku pomiędzy wojskami dwóch mocarstw, nie mogła liczyć na zwycięstwa“⁴⁸⁾. W każdym razie ze stanowiska rewolucyjno-polskiego takie zwycięstwa jak późniejsze pod Miłosławiem i Wrześnią, miałyby o wiele ważniejsze znaczenie i następstwa w Królestwie Kongresowem, aniżeli w Księstwie Poznańskiem. Sam Mierosławski powiada, że „komisarz królewski (Willisen) podszeptował mu na odczepnego wyprawę do Galicyi i kilka milionów

47) Str. 150. Mierosławski — Powstanie Poznańskie.

48) Str. 61. Pamiętnik.

zasilku do poruszenia tej niewyczerpanej — jak mówił — prowincyi“. „Rozumiem, pan już chcesz, ażeby się dał powiesić gdzieś indziej; zaczekaj pan jednak, aż wpierw umknę tu z pod szubienicy — odrzekł Mierosławski“⁴⁹). Odpowiedzi tej mógłby Mierosławski nie przytaczać. Nigdyby z niewoli austriackiej, nie mówię już o moskiewskiej, nie wydostał się on tak łatwo i tak małym kosztem, jak się wydostał z niewoli pruskiej. Odpowiedź ta świadczyłaby albo, że nie pojmował on całej grozy ówczesnego położenia, albo był zdecydowany na wojnę z prusakami. A jednak sam powiada, że „z osobistej tylko Willisena grzeczności, Mierosławski ostrzeżony został 10-go kwietnia we Wrześni o wiszącym nad Środą, ataku“⁵⁰). A po przytoczonej już wyżej odpowiedzi „wpadł oficer pruski z oddziałem huzarów do dworu, ostrzegając komisarza królewskiego, że generał Colomb wydał rozkaz do atakowania Środy“⁵¹). Gdyby nie ugoda Jarosławicka, to wojna z prusakami jużby się rozpoczęła 11-go kwietnia. Czyżby Mierosławski potrzebował był mniej przygotowania do stawienia czoła skupionemu i idącemu do ataku trzydziestotysięcznemu wojsku pruskiemu, aniżeli do rozerwania w długi łańcuch wyciągniętego kordonu moskiewskiego?!

Zawarcie ugody w Jarosławcu⁵²) było koniecznością. Mierosławski, Białoskórski, Kurnatowski, Wiktor Szoldrski, oficerowie i pełnomocnicy wojska polskiego, wszyscy byli „jednogodni, że zbrojnego oporu nie masz o czem stawiać przeważnej sile prusaków“⁵³). Nazwano ugodę w Jarosławcu kapitulacją, i w samej rzeczy była to kapitulacja rewolucyi europejsko-polskiej. Mierosławski zaprzecza tej nazwie, mówiąc, że „istotnej zmiany do trybu naszych uzbrojeń nie wniosła“⁵⁴). „Boć i tak w czterech żydowskich mieścinach dłużej kwatrować, żywić i pod bronią trzymać więcej nad cztery bataliony i cztery szwadrony niepodobna było; boć z konwencją czy bez konwencji, oboczego i użytecznego żołnierza na te trzy lub cztery tysiące nie mieliśmy o tej porze, a co go przybyć mogło, nierównie nam łatwiej było utaić, wyżywić i elementarnie zorganizować po obszarze całego kraju, aniżeli w kilku ciasnych garnizonach. Pilnując się instrukcyi Mierosławskiego w dobrej wierze, z należą sprężystością i należą karnością, za trzy tygodnie najdalej powinniśmy byli wystawić cztery ruchome cytaele, oparte ze wszystkich stron o niewyczerpaną rezerwę narodu. Kiedyby się prusacy spotrzęgli, jużby im nie czas było temu wojennemu sprzysiężeniu zaradzić; mając zaś do wyboru między bardzo kosztownem, bardzo wątpliwem nad niem zwycięstwem, a wypuszczeniem go na Moskwę, pownieby temu upustowi mniej gorliwie przeszkadzali“. Do tych wszystkich gdyby, należałoby się dodać jeszcze najważniejsze: gdyby Moskwa była ślepa i głucha i gdyby nie gromadziła coraz

więcej wojska w Królestwie Kongresowem i nad granicą. Moskwa już była tak „się spoufaliła“, że oświadczała, iż nie będzie uważała za casus belli wkroczenia oddziałów polskich, jeżeli rządy pruski i austriacki wspierać je nie będą. Nie o militarną jednak, lecz o rewolucyjną stronę konwencji militarnej mnie chodzi. Zachwiała ona wiarę chłopstwa poznańskiego, ostudziła zapał poprzedni, powstrzymała impet rewolucyjny, i z tego powodu była istotną kapitulacją rewolucyi europejsko-polskiej.

Konwencya Jarosławicka podzieliła żołnierzy polskich na trzy klasy: niezdolnych do służby wojskowej, czyli raczej nieobeznaczonych jeszcze z musztrą wojskową, landwerzystów i wojskowo uzdolnionych ochotników. Pierwszych miano jeszcze tego samego dnia odprowadzić do domów. Landwerzystom i żołnierzom z wojska pruskiego zaręczono, że nie będą pociągani do odpowiedzialności, i miano ich odprowadzić do właściwych sztabów. „Należący do klasy trzeciej, to jest ochotnicy do służby sposobni, pozostaną razem na miejscach, aż dopóki nie wyjdzie postanowienie, w jaki sposób do wojsk dywizyi poznańskiej wcieleni być mają. To jednak ściągają się tylko do urodzonych w Księstwie. Oddziały zbiorowe mogą tylko w następujących czterech punktach rozłożyć się: we Wrześni, w Książu, w Pleszewie i Miłosławiu. W żadnym z wymienionych miast nie powinno znajdować się więcej jak batalion piechoty i szwadron jazdy, rachując od 500 600 ludzi na batalion a w szwadronie 120 koni“. Nad wojskiem tem miał objąć dowództwo wyższy oficer pruski. Ugodę tę podpisali: Libelt, Stefański, Willisen i Anastazy Radoński.

Willisen nado w dodatkowym akcie złożył następującą deklaracją:

„Na uczynione mi zapytanie, jak w szczegółach reorganizacya narodowa ma być rozumiana, i jakie w szczególności rozporządzenia mają ją w rzeczywistość obrócić, niniejszą — według mego rozumienia — składam deklaracją:

1) Ze względu na administracyą cywilną, wszystkie gałęzie administracyi, sądownictwa, cel i oświecania mają mieć polaków na czele, a zresztą obsadzone być osobami w stosunku do narodowości, ażeby każdy w swoim języku mógł być rządzonym i sądzonym. Skład rozmaitych kolegiów dałby się tem czyściej przeprowadzić, gdyby np. te pograniczne powiaty, w których ludność niemiecka albo przeważa, albo ludność całkiem jest niemiecka, w administracyi częściowo lub zupełnie oddzielone zostały, bo natenczas nietylko naczelnicy polacy, ale i skład cały kolegiów mógłby być polski.

2) Co się tyczy narodowego uzbrojenia, natenczas reorganizacya narodowa ma tu być zaprowadzona w całym znaczeniu tego wyrazu. A zatem rekruci poznańscy nie będą mogli być wcielani do pułków szląskich albo jakichkolwiek niemieckich, ani na odwrót, rekrut niemiecki nie będzie mógł wstępować w szeregi pułków poznańskich. Wojsko ma mieć musztrę i komendę w swoim własnym języku i otrzymać własne narodowe oznaki, t. j. kokardy i kolory. Oficerom niema być stawiana żadna inna przeszkoda przy wstępowaniu do służby, krom wymagalności wychowania i znajomości sztuki wojskowej. A zatem

49) J'entends, vous voudriez déjà que j'aie me faire pendre ailleurs; attendez pour cela, que j'en réchappe ici d'abord. Str. 105.

50) Str. 102.

51) Str. 105.

52) Jarosławiec — wieś w pobliżu Środy.

53) Str. 63. Moraczewski.

54) Str. 117.

wojsko poznańskie stanowić będzie we wszystkich gatunkach broni jedną osobną narodową całość, tak że W. Ks. Poznańskie, w całym znaczeniu tego wyrazu, będzie wyosobnioną i zaokrągloną w sobie całością“.

Kiedy ogłoszono ugodę Jarosławicką w obozie, znajdującym się w Środzie, powstał straszny krzyk i lament. Chłopi, krzycząc: zdrada! rzucili się do kos. Libelta, który zaczął im ze łzami w oczach tłumaczyć, że zawarcie konwencji było rzeczą konieczną, omal nie posiekano. Na pomoc przybył mu Essman, więcej znany ludowi, ale i jego słuchać nie chcieli. Zaczął więc przemawiać ksiądz Kegel ze Środy, i nieco uspokoiły się tłumy, ale ostatecznie przyczynił się do tego Mierosławski, którego ogromna popularność wśród chłopów wówczas w całym świecie wystąpiła. Co ten człowiek przy silnym rewolucyjnym postanowieniu mógł być zrobić! Najważniejszym argumentem w przemówieniu Mierosławskiego było to, że sprawa jeszcze nie skończyła się, że chłopci rozejdą się do domów na czas tylko krótki, i że rychło Ojczyzna wezwie ich ponownie do walki zbrojnej z wrogami.

To co działo się we Środzie, powtarzało się i w innych obozach, i wszędzie wśród chłopów zawrzała straszna gniew przeciw szlachcie folwarcznej, którą oskarżano o zdradę narodową. Wrzenie było tak silne, że powstała obawa ażeby nie rozpoczęły się krwawe sceny, podobne do tych, jakich widownią była Galicya w 1846 r. Największym gniewem pałali komornicy. Z pewnością nie dla obiecanych mórg nieśli oni swoje życie w ofierze, śpiesząc do zbrojnych szeregów. Lecz teraz na samą myśl, że znowu wrócą do dawnej egzystencji o głodzie i chłódzie, zdejmowała ich okropna rozpacz, przytem wielu z nich nie miało nawet do czego wracać. Komitety więc powiatowe wezwały do ofiar w zbożu i pieniądzech, ażeby doraźną dać pomoc, a nadto komitet narodowy wydał w dniu 16 kwietnia odezwę, w której ponowił zapewnienie, że „wszyscy ochotnicy, których spis podadzą komendanci oddziałów, z wyrażeniem miejsca zamieszkania, nabyli każdy prawo do trzech mórg roli klasy średniej gruntu magdeburskiego na własność, lub stosownie do tej wartości w pieniądzech“. Zająć się tem miała w późniejszym czasie osobna komisya, a tymczasem wydawano kartki na dowód własności. „Cóż się zrobiło z obiecanych wam trzech mórg roli, które każdemu kosynierowi po walce skończonej miały być dane? — zapytywał pruski generał Pfuel w swojej odezwie z dnia 23 maja do włościan poznańskich. — Dużo z was zamiast tych trzech mórg roli, dostało grób, w którym spoczywają, dużo zostało kalekami. A ci, którzy wam rolę przyrzekli, skryli się i niema ich“. Zła wola generała pruskiego była widoczna. Komitet narodowy już nie istniał; panami w kraju były: wojsko i biurokracja pruska. Zaciejsza część szlachty folwarcznej czuła się moralnie zobowiązana i dawnych swych komorników nadzieliła obietnicami morgami. Większa jednak część, jeżeli się i poczuwała do tego obowiązku, to wynajdywała rozmaite do jego spełnienia przeszkody. Rząd pruski chciał skorzystać z tego i komorników zjednać sobie: Beuerman wydał rozporządzenie, ażeby w dobrach królewskich wydzielano im po 6 mórg, na trzech morgach

bowiem niepodobna było stawiać budynków. Niestety, szczodrość ta rządowa trwała bardzo krótko. Spostrzeżono się, że dla niepewnego skutku zjednania komorników, wzmacniano grunt narodowy polski, rozszerzając polską własność ziemską.

Uгода Jarosławicka, ze stanowiska narodowego polskiego, przedstawiała bardzo ważne korzyści, i nic dziwnego, że liczba zwolenników pacyfikacji wzrosła ogromnie. Zdaniem ich, należało ją sumiennie wykonać i unikać wszelkich pozorów, które by mogły usprawiedliwiać rząd pruski w niedotrzymaniu danych obietnic. Mierosławskiego zaś — jak on sam powiada — „strona polityczna konwencji Jarosławickiej ani grzała, ani ziębiła“⁵⁵⁾, chciał ją tylko podstępnie wyzyskać pod względem militarnym, t. j. prosto oszukać prusaków. Ale ci wprawniejsi byli w podstępach i przytem otwarcie nawet dążyli do zniweczenia ugody Jarosławickiej, która — podług generałów i biurokratów pruskich — była zdradą wobec narodu niemieckiego. Willisen znalazł się między młotem i kowadłem. Generałowie pruscy nie zwracali żadnej uwagi na jego przyrzeczenia i zapewnienia. Zmuszali oddziały polskie do ustępowania z miast wyznaczonych. Wskutek prowokacji pruskiej, zaszły w kilku miejscach krwawe utarczki. Willisen wyjechał więc do Berlina, ażeby przedstawić ministrom groźny stan rzeczy w Poznańskim. Zaraz że 21 kwietnia zebrała się rada ministrów i, wysłuchawszy relacji Willisena, postanowiła podać królowi do zatwierdzenia uchwałę o przeprowadzeniu linii demarkacyjnej pomiędzy niemiecką i polską częścią Poznańskiego i o reorganizacji polskiej części, odpowiednio do deklaracji, zawartej w ugodzie Jarosławickiej. I istotnie w dniu 26 kwietnia wyszedł rozkaz gabinetowy, potwierdzający uchwałę ministrów.

„Rozkazem moim z dnia 24 zeszłego miesiąca — oświadczał król pruski w nowym swoim rozkazie — reorganizacją W. Ks. Poznańskiego uczyniłem zawisłą od przywrócenia spokoju w kraju. Ponieważ warunek ten w głównych zasadach dopełniony, nie chcę zatem, aby dla nieprawego w niektórych miejscach występowania małej liczby uwiedzionych cierpieć miał ogół, i w mocnym przekonaniu, iż odtąd wszelkie zakłócenia porządku publicznego ustaną, a moi wierni poddani polskiego plemienia za nową to uznają rękojmię mojej królewskiej przychylności, postanowiłem, na wniosek, już teraz nakazać rozpoczęcie narodowej W. Ks. reorganizacji. Wyjętymi będą od tej reorganizacji: okręg dawnego dystryktu nadnoteciowego z wyjątkiem części powiatu Inowrocławskiego; dalej powiaty: Międzychodzki, Międzyrzecki, Babimostki, Wschowski, Szamotulski, Bukowski, zachodnia część powiatów Obornickiego i Poznańskiego wraz z miastem Poznaniem i fortecą, południowa część powiatu Krobskiego i Krotoszyńskiego, nareszcie miasto Kempno. Bliższe oznaczenie linii granicznej okaże się w samym wykonaniu. Reszta W. Ks. Poznańskiego dostanie osobną konstytucją. Szkoły wyższe i niższe, sądownictwo i administracja będą narodowe. Urzędy wszelkiej kategorii będą zajmować krajowcy. Kontyngens do wojska z tych części kraju przypadający będzie się składał z samych

rodaków. Język polski będzie językiem urzędowym, niemieckiemu jednakże zaręczają się prawa, jakie dotąd polskiemu służyły. Rozkaz z dnia 22 lutego 1833 r., na mocy którego zawieszono zostały stanowe wybory landratów w W. Ks. Poznańskim, znosi się niniejszem, a wybór landratów nastąpi. Herb W. Księstwa tej części kraju pozostawiony. Kolory W. Księstwa wspólnie z pruskimi używane będą“.

Tymczasem w Księstwie już się rozpoczęła walka zbrojna, już krew płynęła. W Gostyniu 19 kwietnia, w Koźminie — 21, w Odolanowie — 22 zaszły krwawe utarczki. Należało się więc zdecydować: czy przyjąć zbrojną walkę z prusakami, czy też ustąpić wobec ich przewagi niewątpliwej? Komitet narodowy stracił już był wszelki wpływ i znaczenie; istniał jeszcze, ale skutkiem rozdwojenia zdań, jakie panowały w jego łonie, stał się niezdolny do czynnego występowania. Klub poznański, który widział zupełną bierność komitetu w tak groźnej chwili, jaką przeżywało Księstwo, wysłał 25 kwietnia deputacją, żądając jakiejś stanowczej decyzji. Komitet, w poczuciu swej bezsilności, wezwał delegacją klubową do wspólnej narady i do powzięcia wspólnego postanowienia. Stało się więc pytanie: czy się bić z prusakami, czy też na ich pierwsze żądanie broń złożyć? Członkowie delegacji klubu poznańskiego, Griesinger, Słupecki, Motty, byli za złożeniem broni. Motty wykazywał, „że siła prusaków zbyt przeważna, że do Królestwa się rzucać już zapóźno, bo moskali u granicy i wszędzie pełno, że broń palna tylko drobna, niedonośna i tej niesłychanie mało, że kraj płaski, bez kryjówek i do wojny partyzanckiej nieusposobiony, niechętnymi Niemcami i Żydami przepełniony, że sprawa Księstwa Poznańskiego i Polski połączone ze sprawą Europy, i niegodzi się tak krwi marnotrawić, przy której oszczędzeniu to samo się osiągnie, co i przy rozlewie“⁵⁶). Nikt nie zaprzeczał słuszności wywodów Mottego, ale pomimo to Stefański, Słomczewski, Essman, Wolniewicz uznawali, że bój stał się koniecznym, „bo wojsko i cały lud za nim, bo lepiej z godnością umrzeć, jak się upokarzać w imieniu narodu“. Moraczewski poparł to bardzo ważnym argumentem, iż istotnie pozostaje tylko wybór pomiędzy bojem a rzezią podobną do galicyjskiej. „Wiemy — powiedział — jakiego kłopotu i niebezpieczeństwa doznali ci, co po konwencji Jarosławickiej zmniejszali obozy, a cóżby stało się teraz z tymi, którzy by je całkiem teraz znieść chcieli.“ „Walka w polu — mówił dalej — nie poniży godności narodu, ale ją podniesie. Nawet najniepomyślniejsza wpłynie, choć nie zaraz, na niepodległość kraju. Rzeź w Wielkopolsce po rzezi galicyjskiej byłaby dowodem, że naród nie ma już siły żywotnej i oczywiście na wygaśnięcie skazany, skoro sam się już wytopia. Może byłaby zagładą Polski. Składanie zatem broni jest myślą najniebezpieczniejszą, jaka do głowy polaka zakraść się może“. Przy głosowaniu okazało się siedm głosów za bojem, a siedm za złożeniem broni. Przewodniczący Jarochowski głosem swoim dał przewagę ostatnim. Za bojem oświadczyli się: Andrzejewski, Essman, Moraczewski, Palacz Jan, Słomczewski, Stefański, Wolniewicz. Libelt, który wracając

56) Str. 87 i 88. Moraczewski.

z Berlina, przybył na posiedzenie już po zapadłej uchwale, przemawiał także w gorących słowach za bojem.

Rozdwojenie to głosów było bardzo niekorzystne dla przyszłej walki zbrojnej. Przedstawiało ono także rozdwojenie w całym kraju. Szlachta folwarczna przeważnie była przeciwna bojowi. Duchowieństwo także oświadczało się przeciwko niemu. Cała delegacja klubu poznańskiego, reprezentująca w pewnej mierze zamożniejsze mieszczaństwo, głosowała za składaniem broni. Ale za to „gorąca gotowość“ — jak się wyraża Mierosławski — wrzała pomiędzy drobnomieszczaństwem i chłopami.

Pomimo tego że Poznańskie — jak powiadał Motty — przedstawiało do wojny partyzanckiej nieusposobiony kraj, to jednak tylko ona, przy braku dobrze wprawnego wojska regularnego, przy braku wszelkiej artylerji, a przy gorącej gotowości ludu wiejskiego do boju, mogła stać się groźną dla państwa pruskiego i przedłużyć walkę zbrojną, co było także ważnym warunkiem, wobec tego że zarzewie rewolucyjne tlało jeszcze w Europie, i że sprawa szlezwicko-holsztyńska wywołała następnie groźne komplikacje dla Prus, stawiając je ponownie we wrogim stosunku do Rosji, a nawet i Anglii. Lecz Mierosławski — jak wiemy — był stanowczym przeciwnikiem partyzantki, „strategii neo-herostratycznej“, której macią i mistrzynią — jak powiadał — była partyzancko-szlachecka strategia. Niczem się więc nie przyczynił, ażeby nadać jej większą moc i wprawę wojskową. A jednak, jakkolwiek szydzi z partyzantów poznańskich w tem dziełku, w którym sam usiłuje obronić się przed uczynionemi mu zarzutami, dostarczyli oni nowy dowód, że w owych warunkach najodpowiedniejszą była wojna partyzancka. Wystąpili oni dopiero wówczas, kiedy wszystko już zapowiadało pobicie i rozproszenie obozów; było ich mało; niektórzy, jak Krotowski np., wcale nie byli obeznani ze sztuką wojenną, a jednak napędzili wielkiego strachu prusakom. Istotnie pomiędzy dowódcami wojny partyzanckiej było tylko dwóch wojskowych: znany spiskowiec i żołnierz, major Mikołaj Dobrzycki, który pierwszego zaraz dnia, 5-go maja, przy napadzie na Oborniki został śmiertelnie ugodzony kulą, i przybyły z Francji dzielny litwin Ancypa. Mierosławski nie powinien był szydzić i z tego powodu, że właśnie klęska, którą on poniósł, wytrąciła broń z ręki partyzantom poznańskim, albowiem po rozproszeniu obozów powstało wśród klasy przewodniczącej, nie mówię o szlachcie folwarcznej i duchowieństwie, ale o inteligencji rewolucyjnej, niemal powszechne wołanie, że dość już wojny, że honor narodu został uratowany, a dalsze przelewanie krwi byłoby tylko marnotrawieniem onej.

Wypowiedzenie wojny nastąpiło ze strony prusaków. Jeneral Colomb 23 kwietnia ogłosił ugodę Jarosławicką za nieistniejącą i wezwał obozy do składania broni. Na to delegowani od wojska polskiego, zgromadzeni 28 kwietnia w Miłosławiu, ogłosili, że walczyć będą o odbudowanie Polski demokratyczno-republikańskiej i wybrali na wodza o naczelnego Mierosławskiego. Surowo krytykowano czynność jego wojenną. Mówiono i pisano, że bohaterkie zagrzebanie się Floryana Dąbrowskiego pod zwaliskami Książa nie było koniecznem dla powo-

dzenia sprawy powstania; że pod Miłosławiem odniosło zwycięstwo samo wojsko bez przyczynienia się wodza do tego; ale „bitwę pod Wrześnią Mierosławski od początku do końca po mistrzowsku prowadził“, powiada Moraczewski⁵⁷⁾.

Prawdziwymi bohaterami powstania poznańskiego byli chłopci, Niezawodnie nie byli to idealni rycerze. Porwani popłochem, uciekali, ale ochłonawszy ze strachu, wracali i parli z taką zawziętością, że zmuszali prusaków, pomimo ogromnej przewagi broni palnej, do uciekania. Tak było w bitwie pod Miłosławiem. I należy się zauważać, że w późniejszej bitwie pod Wrześnią (2 maja) ci sami chłopci stali wryci jak dęby, pomimo silnego prażenia ogniem. Oborski ze swoimi kosynierami dokonywał cudów. Był on surowy jak dowódca, ale chłopci ogromnie go kochali, bo był sprawiedliwy, troskliwy o żołnierza i umiał do nich przemawiać. Przytoczę tu wielce ciekawy ustęp z opowiadania Mierosławskiego. Kiedy patrol konny przyniósł do Wrześni wiadomość, że prusacy idą, Oborski spiesźnie zaczął szykować w czworoboki swoje bataliony. „Batalion miłosławski dostatecznie wymusztrowany, przybrał ten szyk bez zawady; ale dla dwóch drugich, była to ewolucja zbyt uczona, z nieprzyjacielem już na karku. W takim kłopotcie, każdy inny, nie Oborski, straciłby był głowę; ale on nie wiele myśląc, komenderuje najprzód: „do gadania, formuj koło!“ A był to szyk kilka razy na dzień powtarzany przez całe chłopstwo poznańskie czy około trybunów, czy około kotłów z kaszą w okresie pamiętnych ludowi manifestacji. Po czem, oba wieńce wywrócił na zewnątrz komendą „lewo w tył, zwrot!“ a po trzeciej komendzie: „brzuchy w tył, równaj się!“ czterej oficerowie narozni ugnieśli mu w mgnieniu oka dwa szczelne kwadraty, samym sobie się dziwujące“⁵⁸⁾.

Dzienniki niemieckie, a za nimi wszystkie prawie inne w Europie, z wyjątkiem może samych francuskich, przedstawiały przez czas pewny chłopów poznańskich jako barbarzyńców, ludojadów niemal, którzy dopuszczali się najstraszliwszych okropności i okrucieństw. Jak już powiedziałem — nie byli to sielankowi wojacy. Kiedy przyszli głodni do jakiego miasteczka a nie zastali przygotowanej żywności, to zabierali gdzie się tylko trafiło wszystko, co dało się zjeść: nie obezszło się bez rabunku kramów żydowskich i szturchańców hojnie sypanych samym żydom. Po drodze w czasie wypoczynku chętnie zaglądali do karczemu, a upiwszy się nieraz zbroili to, czego by nie zrobili po trzeźwemu. Niemcom i żydom, którzy dokuczali im byli mocno, skoro wpadli im w ręce, dobrze wygarbowali skórę. Największego hałasu narobiła sprawa bukowska z dnia 4 maja. Times, od pewnego czasu bardzo nieprzyjazny dla polaków, opisał ją ze wszystkimi szczegółami. Istotnie w tym dniu popełniono w Buku okrutne morderstwa. Wina tych swawolnych czynów nie spada jednak na kosynierów poznańskich, którzy w tym czasie gnali uciekających prusaków, ale na „hołotę“ — jak się wyraża Mierosławski — która zbiegła się

z okolic. Bądź co bądź nadużycia chłopskie były niczem wobec gwałtów, popełnianych przez żydów i Niemców pod osłoną bagnietów pruskich. I pomimo wrzasków żydowskich i niemieckich, prawda ostatecznie wyszła na jaw, i nawet Times musiał przyznać, że prusacy wcale nie byli lepsi od polaków. Lord Beaumont szlachetnie się przyznał do swego błędu w tym względzie. „Gdy w innym miejscu mówił o polakach w Księstwie — powiadał on 23 czerwca w izbie lordów — mniemałem, że oni dodali zbrodnię do pomyłki w polityce. Lecz później otrzymałem tyle dowodów, równie od polaków jak i Niemców, tyle osobistych zeznań od osób, które tam były na miejscu, że musiałem zmienić me zdanie i, polegając na wiadomościach otrzymanych z tak wielu a różnych źródeł, nie waham się objawić głębokie przekonanie, że nieszczęsne wypadki, które zaszły po starganiu umowy z generałem Willisem, nie usprawiedliwiają sądu i surowych wyrażań, jakich używano na potępienie polaków, co i mnie w błąd wprowadziło i zniewoliło do wydania również niesłusznego wyroku“. I Times, który przedtem pomijał milczeniem wszystkie życiwe dla polaków przemówienia, teraz powtórzył w całości tę mowę⁵⁹⁾.

Bitwy pod Miłosławiem i Wrześnią uczyniły generałów pruskich mniej pochopnymi do boju. Ściągając wojska, żelaznym półkołem zamykali powstańców polskich. Mierosławski znalazł się w matni. Przyparto go do granicy w pobliżu Witkowa, Mielżyna, Powidza. Z jednej strony zamykał go łańcuch pruski, mający około 15 tysięcy wojska; z drugiej strony granicy stał generał rosyjski Read z niemiejszą liczbą wojska. Oficerowie Poznańczycy uważali, że należało zakończyć wojnę, zwłaszcza że przybyły na miejsce Willisena generał Pfuell przyrzekał zachować kadry wojska polskiego, zmniejszone do liczby 2.000 żołnierzy. Oficerowie z demokracji emigracyjnej byli przeciwni układowi. Mierosławski nie oświadczał się stanowczo ani za jedną, ani za drugą stronę, sam nie chciał prowadzić układów, ale zezwolił Brzeżańskiemu ułożyć się z generałem Wedlem. Układ podpisano 9 maja w Bardzie. Polacy mieli złożyć broń i poddać się królowi pruskiemu, a zapewniano, że nastąpi przebaczenie ze strony królewskiej. Kiedy chłopom powiedziano, że wojna się kończy, z oburzeniem wołali oni, że „panowie opuścili Mierosławskiego, zrobili zdradę i żołnierza przy żołnierzu po talarze sprzedali“ i nie chcieli oddać broni, ale „poszły plutony jazdy, piechoty i z małemi działkami w lasy, aby się przedrzeć do Wilczyńskiego i Krotowskiego, o których sądzono, że jeszcze wojują w okolicach Rogalina“⁶⁰⁾.

W Czarnym Piątkowie, gdzie 10 maja powstańcy mieli broń złożyć, pruscy komisarze znaleźli tylko trzydziestu kilku szeregowców. Generał Pfuell uważał to za złamanie układu w Bardzie i kazał całe

59) Dla objaśnienia opinii angielskiej w sprawach poznańskich przyczyniły się wiele: wydana osobno mowa Stuarta z licznymi dokumentami p. t. Speech of lord Dudley Stuart in the House of Commons, on the 16 of May 1848, with official and other documents relating to the insurrection in Posen and the bombardment of Cracow i treściwa broszura: A narrative of the recent occurrences in Posen.

60) Str 117. Moraczewski.

57) Str. 108.

58) Str. 313.

ludności polskiej wydać wszelką broń, jaką posiadała. Arcybiskup Przyłuski doskonale określił rolę tego generała w odpowiedzi swojej z dnia 27 maja do ministra wyznań, hr. Schwerina. „Wtedy — pisze arcybiskup — przybył generał Pfuel jako nowy zwiastun pokoju i organizator prowincyi. Pierwszym jego czynem było rozszerzenie stanu oblężenia miasta na całą prowincyę. Drugim był całkiem nowy wynalazek, naznaczać w boju pojmanyh polaków na ucho i rękę kamieniem piekielnym. Trzecim ów podział lwa, po raz ósmy teraz na ziemi polskiej skuteczniony. Czwartym odezwa do włościan, w której tutaj poduszczanie do galicyjskiej zemsty znajduję. Tymczasem trwały i trwają jeszcze w całej prowincyi rozliczne okropności z tym dodatkiem, że pod opieką tego samego pacyfikatora chłopci i szlachta biorą bity, a mieszkańcom naszego kraju odświeżają się w pamięci hord tatarskich napady“. Generał Pfuel od samego przyjazdu do Księstwa otoczył się Niemcami poznańskimi i robił to, co mu dyktowali żydzi i Niemcy, którzy wraz z generałami pruskimi wywierali despotyczny terror nad ludnością polską. W Poznaniu komitet niemiecki stał się prawie władzą rządową: bez poświadczenia tego komitetu, nie wydawano nikomu paszportów. Miał on przytem na swoje rozkazy gwardyę narodową, złożoną z samych żydów i Niemców. Dla utrzymania w strachu ludności polskiej, poformowały się po miastach i miasteczkach żydowsko-niemieckie oddziały ochotnicze, tak zwane frejkory, które wspólnie z żoldactwem pruskim dopuszczały się gwałtów i rabunku.

Wytykanie linii demarkacyjnej pomiędzy niemiecką i polską częścią Księstwa ulegało ciągłej zmianie, coraz bardziej powiększając pierwszą i uszczuplając drugą. Skoro Niemcy podnieśli gdziekolwiek krzyk, że zostali skrzywdzeni, i że chcą, ażeby ich miasto lub okolica należała do Związku Niemieckiego, Pfuel robił poprawkę w linii demarkacyjnej, która też przedstawiała dziwne zwroty i zawroty. Tę uszczuploną i odartą z ludniejszych i żyźniejszych okolic część polską miano podobno odstąpić Rosyi, której rząd austriacki ze swojej strony także podobno zamierzał oddać byłą republikę Krakowską, a nad tak rozszerzonym Królestwem Polskiem miał objąć rządy książę Leuchtenberski, jako wicekról polski. Rosya zato miała dać czynną pomoc do poskromienia ruchów rewolucyjnych, gdyby te zagroziły były istnieniu państw: pruskiego i austriackiego⁶¹).

Groźbę tę przedstawiało silnie podniecone przez rewolucyą poczucie narodowości. Było to dalszem następstwem rozwoju myśli demokratycznej. Narody zapragnęły własnej udziałności i swoje interesy wyodrębniły od państwowych a nawet im przeciwstawiły. Ani pruskiej, ani austriackiej narodowości nie było, i w dniach rewolucyjnych w marcu i w Berlinie i w Wiedniu nie pruskie i nie austriackie powiewały chorągwie, ale niemieckie, a obok nich w Berlinie polskie, a w Wiedniu — węgierskie, polskie i czeskie. Górującem ponad wszys-

61) O tych układach znajdujemy wzmiankę w pismach polskich z końca 1848 r., a Moraczewski powiada, że przy rozbiieraniu akt ministerjalnych przez sejm berliński, znaleziono list Pfuela okazujący że w samem układaniu demarkacyi miano na myśli Rosyę (str. 125).

kie inne pragnienia wśród ludności niemieckiej było pragnienie — jak mówiono — jedności Niemiec, wytworzenie ściślejszego związku ludów niemieckich. Król pruski, który zawsze był objawiał swe dążenia wszechniemieckie, na drugi dzień po walkach barykadowych w Berlinie, sam się odważył na krok rewolucyjny i, otoczony książętami, ministrami, generałami w przepaskach barw niemieckich, poprowadzony chorągwią niemiecką, objeżdżał stolicę i, wśród okrzyków entuzjastycznych ludu, ogłaszał, że staje na czele zjednoczenia Niemiec. W tymże dniu 21 marca pojawiła się odezwa „do mojego ludu i narodu niemieckiego“, w której mówił, mając na myśli — jak się zdawało wówczas — nieuniknioną wojnę z Rosyą, że „zbawienie wyniknąć może tylko z ścisłego połączenia książąt i ludów przewodnictwem: to przewodnictwo obejmuję dzisiaj na dni niebezpieczeństwa... Prusy nikną odtąd w Niemczech.“

Rząd rosyjski jednak sam był w strachu i nie okazywał chęci zaczepnego działania. Trwoga więc najazdu rosyjskiego rozpraszać się począła. Odezwa zaś króla pruskiego nie wywołała powszechnego zapалу. W południowo-zachodnich Niemczech, które przodowały w ruchu rewolucyjnym, nie chciano jednolitej monarchii niemieckiej, ale myślano o wolnym związku ludów niemieckich w jednym ogólnem zgromadzeniu narodowem. Tam było nawet dosyć silne stronnictwo republikańskie, które pragnęło utworzenia federacyjnej Rzeczypospolitej niemieckiej. Obawiano się, że militarne mocarstwo pruskie, objawszy przewodnictwo nad ludami niemieckimi, nie utonie — jak mówiła odezwa — ale zapanuje w Niemczech. Odezwa mówiła o ścisłem połączeniu książąt i ludów, t. j. wzywała do ścisłego połączenia dotychczasowych interesów państwowych z narodowemi, a tymczasem rewolucya je właśnie rozłączała i stawiała w przeciwieństwie do siebie, co spowodowało króla pruskiego, że do deputowanych zgromadzenia narodowego powiedział: „przekonany jestem, że panowie nie zapomnicie, że w Niemczech są jeszcze książęta, i że ja do nich należę“. Jeżeli w południowo-zachodnich Niemczech przyjęto odezwę z nieufnością, to w niemieckich prowincyach austriackich wywołała ona oburzenie. „Naród niemiecki — pisała Gazeta Wiedeńska — zna waszą królewską Mość i jej nie ufa. Wasza król. Mość zatykasz teraz skrwawioną ręką, znamiona niemieckie, które od lat tylu były prześladowane. Naród niemiecki cofa się ze wstrętem przed tym królewskim entuzjazmem“. Dla czego król pruski ma obejmować przewodnictwo?! Wszak „dom Habsburgski ma z sobą historią minionych stuleci i miłość ludów, gdyby chciał pierwszeństwo dawne zatrzymać“. „Ale cesarz austriacki uznaje, że tylko za uchwałą przedstawicieli ludu niemieckiego wybór paść może, a obór ten wolnym być musi“. Książęta niemieccy także nie życzyli sobie przewodnictwa pruskiego i woleliby wskrzesić dawne feudalne cesarstwo z dynastją habsburską. Dnia 31-go marca we Frankfurcie nad Menem, w dawnej sali cesarzów niemieckich nastąpiło otwarcie przygotowawczego parlamentu niemieckiego. Zgromadziło się przeszło 500 osób. Była to wyższa inteligencya, sam kwiat niejako niemieckiego narodu. Sam obór Mittermaiera na prezydenta, Dallmanna,

Itzsteina, Roberta Bluma i Jordana z Marburga na wiceprezydentów, świadczył o wolnomyślnem, niemal republikańskiem usposobieniu zgromadzenia. Na jednym ze swoich czterodniowych posiedzeń uchwalilo ono, że „Zgromadzenie ogłasza podział Polski za haniebne bezprawie; uznaje świętą powinność ludu niemieckiego współdziałania przy odbudowaniu Polski i wzywa rządy, aby powracającym bez broni polakom wolny przejazd i według potrzeby pomocy udzieliły“. Do komitetu, który miał się zająć czynnościami przedwstępnymi parlamentu, wybrano 50-ciu mężów znanych ze swych przekonań postępowych. Prezydentem został Soiron, zastępcami wybrano Roberta Bluma i Abegga. Komitet ten 26-go kwietnia ponowił uchwałę parlamentu przygotowawczego w sprawie polskiej, a 4-go maja domagał się od Sejmu Rzeszy Niemieckiej, by wracającym polakom zapewniono wolny bez żadnych ograniczeń przejazd i wyznaczano wsparcie podczas podróży. Parlament przygotowawczy, ogłaszający zasadę wszechwładztwa ludu, był w oczach króla pruskiego, jego generałów, szlachty pomorskiej i wogóle wszystkich junkrów rewolucją demokratyczną, która groziła zburzeniem tronów i ołtarzy, i przeciwko której należało się zabezpieczyć. Szala sprawy polskiej, która była bardzo wysoko się podniosła, kiedy korona cesarza niemieckiego zalsniła swym blaskiem tuż przed oczami króla pruskiego, później, z oddalaniem się tej korony, z ostyganiem patryotyzmu niemieckiego a wznaganiem się pruskiego, coraz niżej opadała. Wówczas to rozpoczęły się zdradzieckie konszachty dworu berlińskiego z carem moskiewskim. Mylił się więc Beaumont, sądząc, że to skutkiem błędu politycznego polaków nie powstał „zawizek nowego w Europie królestwa“ — jak się on wyraził w swojej mowie w izbie lordów. Polacy — co prawda — popełnili wielki błąd polityczny, ale to był błąd zupełnie odmiennego rodzaju: zanadto zaufali w pomoc pruską i nie spieszyli korzystać z pierwszego impetu rewolucyjnego, wnosząc zbrojne powstanie i oswobodzenie chłopów w granice Królestwa Kongresowego.

Wiedeńska rewolucya poprzedziła berlińską. Młodzież uniwersytecka, wśród której była dość znaczna liczba polaków, czechów i innych słowian, była jej główną — można powiedzieć — a w każdym razie ideową, jej sprężyną. Lud uliczny upomniał się o swe prawa wolnościowe 13-go marca, a rząd, widząc z przestachem, że wojsko sprowadzone do rozpędzenia tłumów brata się z nimi, 15-go marca ogłosił zniesienie cenzury, ustanowienie gwardyi narodowej i zwołanie Stanów celem ułożenia konstytucyi.

Wiadomość o burzeniu się ludu wiedeńskiego doszła do Krakowa w dniu 15 marca. Kraków, jakkolwiek włączony do monarchii austriackiej, nie był jeszcze wówczas ściśle połączony z Galicyą, ale stanowił odrębną całość. Lud krakowski z zapałem przyjął nadeszłą wiadomość i, przypiąwszy kokardy narodowe, śpiewając: „Jeszcze Polska nie zginęła“, otworzył więzienia męczonym patryotom, w tryumfie obnosił ich po ulicach i powołał do życia komitet narodowy, któremu polecił kierowanie sprawą publiczną. Ale komitet ten nie zdołał stanąć na wysokości wypadków. Nie pomyślał on o zajęciu samodzielnego, ogólnego

polskiego stanowiska, nawiązującego rozpoczynający się ruch z wypadkami rewolucyjnymi 1846 r., ale wyodrębniwszy sprawę kraiku krakowskiego, uzależniał ją od Wiednia. W petycyi, „napisanej z godnością“ — jak powiada korespondent Demokracji Polskiej — domagał się komitet wolności słowa, ustanowienia straży narodowej, zniesienia robocizn i uwłaszczenia rolników. Ówczesny starosta krakowski, baron Krieg, człowiek układny i przebiegły, któremu wręczono tę petycyą dla odesłania jej do Wiednia, skłonił komitet, w uznaniu, że spełnił już swoją czynność, do rozwiązania się. Na usprawiedliwienie komitetu można tylko powiedzieć, że Kraków po rewolucyi 1846 roku, był ogołocony niemal z inteligencyi rewolucyjnej, której część pewna udała się na emigracyą, a znaczna część znajdowała się jeszcze w więzieniach austriackich, a nadto komitet nie mógł jeszcze wiedzieć ani o wypadkach zaszłych w Poznaniu, ani o tem, co się działo we Lwowie, ponieważ były to wypadki późniejsze, i wiadomość o nich nie prędko nadeszła, gdyż istniała wówczas jedna tylko jeszcze kolej żelazna, otwarta w 1847 r. i prowadząca do Mysłowic.

Rozporządzenia, znoszące cenzurę i pozwalające formować gwardyą narodową, ogłoszone dla całego państwa austriackiego, zostały także i w Krakowie obwieszczone. Korzystano z tego, i Hilary Meciszewski, popierany przez Adama Potockiego, założył dziennik *Justrenkę*, której pierwszy numer pojawił się 21 marca, głosząc, że już „nie stoi nad karkiem ów obrzydły, ukośnooki upiór, którego cenzorem nazywaliśmy“. Sprawa z formowaniem straży narodowej szła opieszale. Okazywała się więc nagląca potrzeba wzmocnienia komitetu narodowego, któryby się zajmował wprowadzeniem w życie tych ustępstw, które narodowi czyniono. Znaczna więc liczba obywateli krakowskich zebrała się 28 marca i ustanowiła tymczasowy komitet obywatelski, który następnego dnia ukonstytuował się i wybrał Józefa Krzyżanowskiego na przewodniczącego a Karola Langiego na sekretarza. Komitet zajął się formowaniem straży narodowej, lecz starosta Krieg, chcąc przeszkodzić temu, ponowił rozkaz rozwiązania komitetu. Ani Krzyżanowski, ani Lange, jak to dowiedli później ucieczką swoją z Wiednia, nie odznaczali się wielką odwagą rewolucyjną i ustąpili, dla zachowania jednak honoru nie rozwiązali komitetu, ale zawiesili czynności onego do nadejścia stanowczej w tej sprawie decyzyi z Wiednia.

Tymczasem przybywająca emigracya demokratyczna rewolucyjnizowała coraz bardziej usposobienie ludności krakowskiej. Zwłaszcza Leon Zienkowicz wymową i pewnością swego zdania wielki wpływ wywierał. Przedstawił on, że energicznem postawieniem się trzeba wymócić uznanie komitetu. Zebrało się więc 5-go kwietnia około 2.000 obywateli i uchwalilo wysłać deputacyą do Kriega, któraby przedstawiła mu konieczność wznowienia czynności komitetu. Leon Zienkowicz, wybrany do deputacyi, nie tyle może argumentami, ile swoją stanowczością, której jeszcze większe znaczenie nadawał kilkotysięczny tłum ludu zgromadzony pod oknami starostwa, wymógł od Kriega, że ten zezwolił na dalsze czynności komitetu z tym jednak warunkiem,

że powiadamiać będzie starostę o wszystkich swoich postanowieniach. Tłumy ludu z okrzykami: niech żyje Polska! niech żyje braterstwo ludów!“ udały się do kościoła Panny Maryi, gdzie „po raz pierwszy bez wątpienia, w tej odwiecznej chrześcijańskiej świątyni, wszystkie wyznania, izraelskie nawet, zapomniawszy różnicy wiary, z kornym czołem ukląkłszy, spólnym zabrzmiały chórem: „Lud twój zbawić racz Panie!“⁶²⁾.

Na drugi dzień „Komitet Narodowy Krakowski“ wydał odezwę do Obywateli Ziemi Krakowskiej, w której ogłaszając, że rozpoczyna swoje czynności, wzywał do działania „w spólnem zaufaniu i miłości braterskiej“. „Jeden jest nasz cel — powiadała odezwa — jedne zatem i nigdy nieodmienne są prawa i powinności nasze. Niema już stanów, niema nienawiści i różnicy wyznań. Wszyscy jesteśmy braćmi, wszyscy Polakami, wszyscy Obywatelami Polski w Wolności, Równości i Braterstwie jej Ludu, wszyscy więc kochać się jako bracia i wszyscy, jako dzieci jednej wspólnej matki Ojczyzny, służyć jej winniśmy.“ Odezwę tę podpisali członkowie obecni w Krakowie: Józef Krzyżanowski, I. N. Walter, I. Bętkowski, Alfred Młocki, Franciszek Bobiński, Józef Patelski, Julian Sawiczewski, Leon Zienkiewicz, Adam Gołembiewski, I. K. Steczkowski, Zenon Hałatkiewicz, Józef Wysocki, Roman Lisowski, W. Kołodziejski, Hieronim Kochanowski, Teofil Januszewicz, Józef Oetinger, M. Krzepicki.

„Może w całej Europie, nie wyjąwszy krajów rosyjskiemu lub tureckiemu berłu podległych, nie było na początku bieżącego roku (1848) tyle nieszczęśliwej pod względem administracyjnym prowincyi jak Galicya“⁶³⁾. Można by ówczesny w niej stan porównać — czytawista w pewnej tylko mierze — do tego stanu, w jakim znalazła się Litwa po powstaniu 1863 r. Biurokracya z całą samowolą panowała w tym nieszczęśliwym kraju nad wolnością i sumieniem wszystkich obywateli. Pogardliwie pomiatała ona polskimi uczuciami, prześladowała język polski, wciaż wietrzyła spiski i szukała spiskowców, przy czem odbywała najazdy na dwory szlacheckie i robiła rewizye nawet po kościołach. Szczególnemu prześladowaniu ulegała szlachta folwarczna mniej zamożna, która nie miała nikogo, coby się mógł upomnieć w Wiedniu o jej krzywdę. Pomiędzy dworami i chłopami panowała wzajemna nieufność i nienawiść. Nazwa: polak znaczyła u chłopów to samo co buntownik, a siebie nazywali oni cesarskimi ludźmi. Naraz w końcu lutego rozeszła się wiadomość, że we Francyi odbyła się rewolucya, że niemiecki lud zaczął się burzyć. Wojsko otrzymało rozkaz pochodu do Włoch. Zaniepokojona biurokracya zaczęła straszyć chłopów buntem polskim. Życzliwsi włościanie ostrzegali dwory, mówiąc: „Miejcie się panowie na baczności, bo znowu coś bardzo złego się święci, tak będzie jak temu dwa roki.“ W połowie marca przestała poczta przychodzić z Wiednia, i głucha rozchodziła się wieść, że tam wybuchła rewolucya. Nareszcie ukazały się „upragnione z wszech

stron pocztowe wozy od Wiednia, a na nich napisy wielkimi głóskami: Bruderschaft, Konstitution“⁶⁴⁾. Zgromadzonemu koło wozów tłumowi konduktorowie opowiadali, że cesarz wypędził Metternicha i ogłosił wszystkim wolność. Powiew rewolucyjny przeobraził pozornie biurokracyą. Wraz z mieszkańcami kraju przypinała ona białe kokardy, udawała życzliwość dla sprawy polskiej, stała się ugrzeźczniona, niemal nadskakująca. Ci z biurokracyi, co byli polskiego pochodzenia, przypomnieli sobie, że byli polakami; czesi mówili o wzajemności słowiańskiej, o swoim braterstwie z polakami.

Pierwszy Tarnów upomniał się o prawa narodowe. Książę Władysław Sanguszek, który pierwszy darował pańszczyznę włościanom w swych dobrach, wszedłszy w porozumienie ze szlachtą folwarczną okoliczną i adwokatami w mieście, utworzył komitet narodowy, który miał się stać pośrednikiem pomiędzy narodem polskim w Galicyi i rządem konstytucyjnym w Wiedniu. Kreishauptman Czetsch nakazał rozwiązanie komitetu, ale kiedy komendant wojskowy odmówił mu pomocy zbrojnej, zmiękł, zgodził się na istnienie komitetu i na żądanie onego uwolnił więźniów politycznych, którzy się znajdowali jeszcze w Tarnowie. Jako organ komitetu tarnowskiego zaczęła wychodzić 27 marca Zgoda, pismo polityczne w arkuszkowym formacie. Następnie komitet tarnowski uzależnił się od ruchu lwowskiego, i z komitetu utworzyła się Rada Narodowa tarnowska, jedna z najbardziej czynnych w pracach narodowo-obywatelskich w tym kraju.

Skoro przybyła do Lwowa wiadomość o rewolucyi w Wiedniu, poruszyło się całe miasto. Jan Dobrzański, młody literat, pozostający w przyjaznych stosunkach z Józefem Dzierzkowskim, podał myśl napisania adresu do cesarza i gorliwie zajął się sam skutecznieniem tego. W adresie tym, którego zasadniczą treść podobno podał Franciszek Smolka, po ogólnym lojalnym zwrocie do Najjaśniejszego Pana, przedstawiono uciążliwy stan rzeczy w Galicyi i wymieniano główne życzenia ludności. „Polityczne procesy, niesłuszne i nienaturalne zapory, stawiane rozwinięciu i używaniu języka narodowego, narodowym obyczajom i swobodnemu objawieniu myśli, na niczem nieugruntowane i niczem niedające się uniewinnić prześladowania, na które krajowcy narażeni są ze strony urzędników, nienawiścią ku nam przejętych, wszystko to wywołało wzburzenie umysłów, którego jak najprędsze usunięcie stało się nieodzowną koniecznością“. Wspomniawszy niedostateczną reprezentacyą mieszkańców na sejmie, wadliwą procedurę sądową, brak samorządu w miastach, mówi ten adres dalej: „Zupełne zaniedbanie szkół dla ludu i wypływająca stąd ciemnota ludu, nieszczęsne zdarzenia z roku 1846 możliwemi zrobiły. Stany galicyjskie od lat już wielu proszą, jednakowo bez skutku, o uregulowanie stosunków, a nawet o zniesienie wszelkich poddańczych powinności; po zupełnem, gwałtownem w lutym 1846 r. rozerwaniu patryarchalnego węzła, który dotąd łączył właścicieli dóbr i poddanych, okazuje się zupełne zniesienie wszelkich poddańczych powinności i poddańczego stosunku, ja-

62) Jutrzenka.

63) Str. 17. Przegląd Poznański. T. VII. 1848. Galicya w roku 1848.

64) Str. 22. L. c.

koteż uregulowanie posiadłości, koniecznością niezbędną". Główne życzenia wyrażono w następujących punktach:

„1) Gwarantowanie polskiej narodowości, a więc zniesienie wszelkich jej swobodnemu rozwojowi na zawadzie stojących ograniczeń, zaprowadzenie polskiego języka w szkołach, w sądach i w urzędach politycznych.†

2) Oddzielna administracja prowincjonalna.

3) Powszechna polityczna amnestya.

4) Rewizya konstytucyi stanowej i reprezentacya wszystkich klas mieszkańców na sejmie, który jak najrychlej zwołany być ma.

5) Zniesienie cenzury.

6) Powszechne jak najspieszniejsze uzbrojenie miast w celu utrzymania spokoju i porządku, bezpieczeństwa osób i własności.

7) Udzielenie ustawy municypalnej, opierającej się na jak najobszerniejszej podstawie.

8) Powszechne zaprowadzenie szkół dla ludu.

9) Publiczne i ustne sądownictwo z sądami przysięgłych.

10) Zupełne zniesienie pańszczyzny i wszystkich poddańczych powinności, z czego to galicyjscy właściciele dóbr swoim dotychczasowym poddanym dar uczynić chcą; również zupełne zniesienie poddańczego stosunku i służebnictw pospólnych, istniejących dotąd między właścicielem a poddanymi, i jednoczesne uregulowanie posiadłości.

11) Całkowita równość obywatelska i polityczna przed prawem wszystkich klas i wyznań mieszkańców.

12) Obsadzenie urzędów krajowcami tu urodzonymi w Galicji, a wykluczenie niekrajowców.

13) Wojsko krajowe ma w kraju stać, narodową mieć instytucyą i oficerów krajowców“.

Adres ten podpisywano od południa 18 do wieczora 19 marca w mieszkaniu krawca Tomasza Kulczyckiego, protektora literatury ojczyściej w ciężkich dla niej chwilach. Był on wydawcą „Dziennika mód paryskich“, w którym od 1840 r. ogłaszali swoje utwory literaci galicyjscy. W jego mieszkaniu mieściła się redakcyja tego dziennika, którego kierownictwo części literackiej spoczywało głównie w rękach Józefa Dzierzkowskiego i Jana Dobrzańskiego. Obaj oni byli przedstawicielami demokracji lwowskiej. Dzierzkowski, o lat dwadzieścia prawie starszy od Dobrzańskiego, był moralnym niejako kierownikiem ruchu ulicznego; Dobrzański zaś był znakomitym organizatorem i agitatorem. Wpływ Dzierzkowskiego był ogromny. Zbudowany potężnie, mający silny i dźwięczny głos, z wyrazem twarzy ujmującym, umiał on zapalać i poruszać tłumy i szczerością uczucia i głęboością myśli w obradach publicznych zjednywał sobie opornych. Brakło mu tylko siły charakteru, ażeby się stał jednym z najwybitniejszych mężów rewolucyjnych. Dawał się łatwo opanowywać leniństwu, a zamiłowanie w życiu hulaszczem czyniło go niewybrednym na zdobywanie środków ku temu. Falkowski, który miał sposobność bliżej go poznać w Węgrzech i w Paryżu, powiada, że „był to człowiek, którego nie można było szacować, ale niepodobna było nie lubić.“ „Gotów złupić bez

skrupułu przyjaciela, kiedy go bieda przyparła; był równie gotów zbawić go, nie cofając się przed żadną ofiarą, gdy go widział w nieszczęściu. Nie jestem pewny — mówi Falkowski — czyby nie sprzedał dyabłu duszy, gdyby go mocno kusił, ale jestem przekonany, żeby mu nie sprzedał ojczyzny. Żył patriotyzmem, a pomimo całej jego demoralizacyi, gorąco sercowe buchało z niego“⁶⁵). „Śród podłości — niespodlony“ — możnaby powiedzieć z Krasińskim. Kiedy w dalszym biegu wypadków 1848 r., wśród namiętnej walki demokracji ze stronnictwem szlacheckiem, Męciszewski uczynił Dzierzkowskiemu zarzut sprzedajności, cały niemal ogół literatów lwowskich z oburzeniem zaprotestował przeciwko temu w artykule: „Głos sumienia w sprawie Józefa Dzierzkowskiego“, ogłoszonym w Gazecie Narodowej.

Wesoła wrzawa rewolucyjna panowała we Lwowie. Sprzyjała temu piękna pogoda. Tłumy ludu wyczekujące roily się po ulicach z pieśniami patryotyczno-rewolucyjnymi, a największe zbiegowisko było na placu Ferdynanda (dzisiejszym Maryackim), gdzie się znajdowała redakcyja „Dziennika mód paryskich“. Natarczywa i zuchwała jeszcze niedawno policya zachowywała się cicho i skromnie. Pod pretekstem pożaru, który miał wybuchnąć na Żółkiewskim, 19 marca wojsko pozajmowało place miejskie. Kiedy konnica węgierska przybyła na plac Ferdynanda, powitano ją tysiącznemi okrzykami: „Eljen!“, a ta, sformowawszy front, salutowała ludność jakoby dając do zrozumienia, że nie jej złego się nie stanie. I piechota niemiecka okazywała przyjazne swoje uczucia dla ludu, a szczególnie manifestował swoją życzliwość słynny pułk Deutschmeister, złożony z samych wiedeńczyków, którzy w listopadzie nawet, kiedy już zapanowała reakcyja, wyrzucali grenadyerom, że ci strzelali do bezbronych mieszkańców. Zachowanie się to wojska z pewnością wpłynęło także na tę gotowość do ustępstw, jaką okazał Stadyon, przyjmując tegoż dnia wieczorem deputacyą, przynoszącą mu podpisany adres do cesarza.

O godzinie 6 wieczorem deputacyja, prowadzona przez ks. Leona Sapiebę, udała się do gmachu gubernialnego i doręczyła podpisaną adres Stadyonowi, który ciesząc się, że rewolucyja wchodzi na drogę legalną, przyjął ją z ugrzeczną uprzejmością, zapewnił o natychmiastowem wysłaniu adresu do cesarza, przyrzekł bezzwłocznie uwolnić więźniów politycznych i pozwolił formować gwardyą narodową, obiecując sprowadzić dla niej broń z Jarosławia. Kiedy ogłoszono o tem ludowi zgromadzonemu, wzniosły się radosne okrzyki: „Niech żyje Polska!“ „niech żyją Niemcy!“ „niech żyje braterstwo ludów!“

Na drugi dzień, w poniedziałek 20 marca, od godziny 9 do 12 uwalniano więźniów. Była prześliczna pogoda. „Od bramy więzienia aż daleko w miasto formował lud szpaler, którym szli więźnie; z osobna każdemu „Niech żyje!“ krzyczano, kwiaty pod nogi ciskano, ręce i nogi całowano, najzasłuższych na rękach do miasta niesiono“⁶⁶).

Ośmielony potulnością legalną lwowian, Stadyon wystąpił zace-

⁶⁵) Str. 184. Wspomnienia z roku 1848 i 1849.

⁶⁶) Głos ze Lwowa dnia 25 marca 1848. Seweryn Celarski doktor prawa. Jest to pisemko ulotne, arkusik mały druku.

pnie i nakazał rozwiązać komitet kierowniczy, który był się zawiązał wieczorem 18 marca, następnie przybierał coraz nowe osoby i przeniósł obrady swoje z mieszkania Kulezyckiego do sali ratuszowej, po podaniu się do dymisy powszechnie znienawidzonego burmistrza Festenburga. Nowomianowany burmistrz Agenor Gołuchowski, patryota austriacko-polski, całą duszą biurokrata, który następnie sfurmował w Galicyi zamiast austriackiej polską biurokracyą, dopomógł Stadyonowi w jego zamachu na komitet. Kiedy, pomimo że sprowadzono wojsko, objawiła się w komitecie chęć oporu, przebiegły Gołuchowski przedstawił, że to byłoby zejście z drogi legalnej, że nie należy doprowadzać do krwawego starcia się, i że niema powodu obawiać się, ażeby z Wiednia nie nadeszło pozwolenie na formowanie komitetu. Dzierzkowski przychylił się do tego przedstawienia i rozwiązał komitet. Czy w razie oporu ze strony komitetu, przysłoby istotnie do krwawego starcia się? Sądząc z późniejszego przebiegu wypadków, można bardzo o tem powątpiewać. Stadyon nie odważyłby się stawiać sprawy na ostrzu noża, wiedząc, jakie w tym czasie panowało usposobienie w wojsku. Tegoż bowiem samego dnia, 21 marca, na nabożeństwo żałobne, urządzone w kościele dominikańskim za poległych w rewolucyi wiedeńczyków, przybyły dwie kompanie pułku Deutschmeister, i kiedy wychodzących z kościoła żołnierzy, zgromadzony na placu lud witał okrzykami: „niech żyją Niemcy! niech żyją wiedeńczycy!“; ci jednogłośnie zawołali: „niech żyją Polacy!“ Potulność legalna lwowian nie była jednak powszechna. „Czeladź rzemieślnicza, lokaje, parobki zaczęli się skupiać, domagali się broni, chcieli utworzyć osobny oddział gwardyi i coraz groźniejszą przybierali postawę“⁶⁷⁾. Ale młodzież akademicka wmieszała się pomiędzy nich, uspakajała ich i dokonała wreszcie tego, że wzburzone tłumy rozeszły się do domów.

„Bądź co bądź — pisano w końcu grudnia 1848 r. do Demokracji Polskiego — częścią z przekonania o niedojrzałości naszej, częścią z fatalnego musu wypadków, chwyciliśmy się legalno-konstytucyjnej drogi, owego potwornego płodu tegorocznej głupoty — owego dziwoląga, owego sfinksa, którego nikt podobno ani zrozumieć, ani odgadnąć, ani zdefiniować potrafi“⁶⁸⁾. Legalno-konstytucyjna ta droga była szczególnie z tego względu szkodliwa, że ruchowi narodowemu odbierała rzutność samodzielną i uzależniała ruch galicyjski prawie całkowicie od Wiednia. Nie zdolawszy samodzielnie wywalczyć istnienia komitetu narodowego, uchwalono wyjednać mu w Wiedniu sankcyą, i w tym celu, po porozumieniu się z „obywatelami cyrkułu krakowskiego“, wysłano liczną deputacyą, do składu której wchodziłi ludzie różnego stanu i wyznań, byli tam przedstawiciele szlachty folwarcznej, duchowni, mieszczanie a nawet włościanie z tarnowskiego: Wojciech Bonjur i Stanisław Mielak. Deputacya ta, witana wszędzie przez wiedeńczyków z wielką życzliwością, miała posłuchanie u cesarza

67) Str. 26. Przegląd Poznański. T. VII.

68) Str. 268 i 269. Dwa listy przyjacielskie do «Demokracji Polskiego», rzedrukowane w «Bibliotece pisarzy polskich» (T. 31. Lipsk).

w dniu 6-go kwietnia i wręczyła mu adres, w którym wypowiadała potrzeby i życzenia galicyan i krakowian.

Wskazując na nadzwyczajne wypadki, które „zmieniły istotę polityki europejskiej“, mówili oni w odezwie do cesarza, że ta „część Polski, Najjaśniejszy Panie! która pod twojem zostaje panowaniem od czasu nieszczęśliwego rozszarpania naszej Ojczyzny, znajduje się teraz w niebezpiecznem i coraz bardziej groźnem położeniu“. Z położenia swego staje się ona powtórnie „przedmurzem Europy od wciskającej się do niej niewoli i ciemnoty“. „Czuli to wielcy poprzednicy Twój, Najjaśniejszy Panie! że gwałt rozbioru, popełniony na narodzie naszym, był wielką niesprawiedliwością, a nawet politycznym błędem“. „Od tej chwili zaczęło podupadać europejskie znaczenie potęgi austriackiej, bo potęga polityczna narodów jest względna, a państwo, mając obok potężniejszego sąsiada, ma zawsze miejsce podrzędne“. Jakkolwiek bezpodstawnie, adres pedchlebił polityce austriackiej, mówiąc, że na kongresie 1815 r. ministerium wiedeńskie „domagało się naprawy tych krzywd, widziało potrzebę odbudowania Polski całej i niepodległej“. „Co okoliczności utrudniały wtedy, mogą dziś okoliczności ułatwić. Nie taimy, że to jest ostatecznym kresem naszych życzeń; że dla tej nadziei gotowi jesteśmy przelewać krew, oddawać życia i majątki. Ta myśl tylko może wydobyc wszystkie siły narodowe, skłonić do najcięższych poświęceń. Z całą tedy otwartością, z całą ufnością, do jakiej nas upoważnia patent Waszej Ces. Król. Mości z 15 marca 1848 roku, uznanie i poszanowanie każdej narodowości zapewniający, przedkładamy Ci, Najjaśniejszy Panie, sądem dziejów i głosem całej Europy utwierdzone przekonanie, że narodowość polska przez rozbiór Polski roku 1772 zgwałconą została, że przeto w oświadczeniu Waszej C. K. Mości, iż narodowość naszą uznać i szanować chciesz, słusznie upatrujemy chęć uchylenia traktatów podziału Polski. Najjaśniejszy Panie! jeżeli ci droga całość tronu, jeżeli ci droga pomyślność ludów twoich, niebie, a ty je powtórz na ziemi. Na to słowo miliony rąk się uzbroją pomiędzy wszystkimi ludami. Głos narodu, któremu mówić wolno, jest zawsze głosem prawdy. Nie ludźmy się. Traktat wiedeński złamany w całej Europie. Wojna zdaje się nieuchronną“. „Galicya jest słaba, ogołocona z wojska, pozbawiona wszystkich środków obrony, zdana na łaskę pierwszego lepszego zaborcy. Przeto, aby się nie stać łupem nieprzyjaciół twoich i naszych, potrzebujemy twojej opieki, chcemy być w przymierzu z Austryą i wszystkimi składającymi ją ludami. Przymierze to nie może istnieć, tylko na podstawie szczerości i prawdy, jak to już istnieje faktycznie w Węgrzech, a szczególnie w Księstwie Poznańskiem, zbliżonem do nas jednością pochodzenia, jednakowością przeszłości i podobieństwem stosunków“. — „Dla tego prosimy: o sankcyą komitetu narodowego, złożonego z Polaków, powszechnie zaufanie mających. Aby komitet ten prowizoryczny zajął się natychmiast całą wewnętrzną reorganizacyą kraju na posadzie czysto narodowej, bo ta tylko może dać rękojmię porządku i spokoju i zadowoleniu mieszkańców, aby przedsięwziął doraźne urządzenia wewnętrzne, odpo-

wiednie duchowi czasu i nagłym potrzebom narodu; aby ułożył plan przyszłej konstytucji kraju i ustanowił prawidła wyboru do przyszłego zgromadzenia narodowego, mającego zastąpić dawny sejm, w swoim składzie niedołączny i przez naturę państwa konstytucyjnego de facto już nieważny i rozwiązany". Dalej adres wyszczególniał życzenia narodu: 1. oddalenia urzędników dotychczasowych i obsadzenia opróżnionych miejsc przez krajowców; 2. uorganizowania gwardyi narodowej; 3. zorganizowania jak najspieszniej własnego wojska narodowego; 4. zaprowadzenia języka polskiego w szkołach, sądach, wszystkich sprawach publicznych i urzędach, „w szkołach zaś dla ludu, w takim narzeczu, jakie według miejscowości jest przeważającym”; 5. zwołania jak najrychlej sejmu, który by reprezentował naród bez różnicy klas i wyznań i składał się przeto z duchowieństwa, posiadaczy ziemskich, obywateli miejskich, włościan i wszelkich inteligencji, chociażby niemających własności”; 6. dziękując za zniesienie cenzury, proszono, „aby zgromadzania się w celu narad o potrzebach kraju nie były zakazywane, jak tego świeże mieliśmy przykłady”; 7. powszechnej amnestyi; 8. publicznego i ustnego sądownictwa z sądami przysięgłych; 9. zrównania w obliczu prawa wszystkich stanów i wyznań; 10. nowych ustaw gminnych dla miast i wsi; 11. przekształcenia „istniejącego dotąd ohydneho systemu policyjnego wedle istoty konstytucyjnej, aby nikt dowolnie nie był więziony i prześladowany, lecz żeby wedle zasad aktu Habeas corpus postępowano”; 12. „Uwolnienie dotychczasowych poddanych od pańszczyzny i powinności poddańczych, nadanie im własności gruntów poddańczych, jest kwestyą żywotną, a nawet faktem historycznym, stwierdzonym z jednej strony wolą i góracem życzeniem dotychczasowych właścicieli pańszczyzny, z drugiej głosem powszechnym dotychczasowych poddanych. Komitet prowizoryczny ogłosi ustanie pańszczyzny i nadanie włościanom własności gruntów rustykalnych w całym kraju, a sejm zwołać się mający orzekać będzie tylko o służebnościach, dominjach, notaryalnym podatku, uregulowaniu posiadłości, w ogólności o warunkach, pod jakimi uwolnienie od pańszczyzny i danin ma się zamienić w prawo wszystkich zobowiązujące” — „Wszystkie te życzenia — powiadał dalej adres — wyrażamy w tej najusilniejszej prośbie o niezwłoczną sankcyą komitetu narodowego. Burzą bowiem brzemienne chmury wiszą nad nami. Nie ukrywamy przed Tobą, Najjaśniejszy Panie: kraj cały jest w największem wzburzeniu umysłów. Gdyby w polskiej której prowincyi wybuchła wojna, wtedy w Galicyi w terażniejszych stosunkach żadna siła nie powstrzyma powstania“.

Adres ten, napisany z wielką godnością i świadomością potrzeb krajowych, zwracał się do cesarza austriackiego z takim zaufaniem, jakby istotnie skłaniał się on do myśli o niepodległości Polski. Czy jednak było to czemkolwiek usprawiedliwione? Jeżeli w Poznańskim zapanowała była silna wiara w pomoc państwa pruskiego, to na usprawiedliwienie swoje miała całą politykę pruską od 1840 r., jej dążności wielko-niemieckie i z tego powodu ogromne przeciwieństwo interesów dyplomacyi pruskiej i rosyjskiej, które — zdawało się — powinno

było niechybnie przyprowadzić do rychłej wojny. Życzliwość dla sprawy polskiej objawiała się silnie w całym liberalnem społeczeństwie pruskim, objawiła się ona w Berlinie podczas wielkiego procesu, objawiła się ona w żądaniu całkowitej amnestyi. Nic podobnego nie było w państwie austriackiem. Przeciwnie, w okrutnem prześladowaniu partyotów polskich rząd austriacki rywalizował z rosyjskim, a krwawe wypadki 1846 r. pokazały, jak szatańskiemu gotów był posługiwać się środkami. Przeciwieństwo interesów państwowych pomiędzy Austryą i Rosyą niewątpliwie istniało, ale w tym razie nie objawiało się ono silniej, jak w poprzednich latach; przeciwnie, przyłączenie Krakowa do państwa austriackiego zacieśniło węzły wspólności zaborczej obydwóch państw sąsiednich. Przyjazne usposobienie ludności w Wiedniu dla sprawy polskiej zaczęło się datować — można powiedzieć — dopiero od dni marcowych, bo przedtem nasi męczennicy, gdy ich wieziono przez Wiedeń słyszeli tylko dokoła siebie: polnische Rebellen (polscy buntownicy).

Kiedy deputacya przybyła do pałacu, wybrano z niej dwunastu znakomitszych członków, i ci, mając na czele ks. Jerzego Lubomirskiego, udali się do sali audyencyonalnej. Tam Lubomirski odczytał adres. Ferdynand cierpliwie wysłuchał i, uprzejmie podziękowawszy za zaufanie, powiedział, że odda ten adres do rozpatrzenia ministrom i zrobi wszystko, co tylko dla dobra ukochanych galicyan będzie potrzeba. Deputacya udała się następnie do arcyksięcia Jana, który nazwał — jak już wspomniałem — rozbiór Polski wielkiem nieszczęściem dla Europy, była także u pierwszego ministra Kołowrata, i wybrawszy z pomiędzy siebie kilka osób, utworzyła stały wydział galicyjski, który pozostawał w Wiedniu dla porozumiewania się z ministrami i śledzenia wypadków sprawy polskiej dotyczących. W tym czasie nastrój w całej Europie był dla nas tak przyjazny, że wkroczenie oddziałów zbrojnych do granic Królestwa i rozniecenie tam powstania ludowego miałyby nie tylko olbrzymie moralne, ale ważne także i materialne poparcie. W tym czasie i w Berlinie i w Wiedniu rządy wahały się jeszcze w swojej polityce i obawiały się otwarcie stać pod osłoną moskiewską. Gdyby w Poznańskim i w Galicyi nie zmarnowano najprzyjaźniejszych chwil na dyplomacyowaniu z rządami: berlińskim i wiedeńskim, rewolucya i sprawa polska posunęłyby się zwycięsko ku Warszawie. Konwencya Jarosławiecka wstrzymała rozwój rewolucyi nie tylko naszej, ale i europejskiej. Było to pierwsze ważniejsze zwycięstwo reakcyi.

Napływająca do Krakowa emigracya demokratyczna rozbudzała w nim coraz silniej ducha rewolucyi. „Codziennie — pisał Edward Morgenbesser do swego brata Aleksandra — przybywają tutaj oddziały z emigracyi, po 50, 80, po 100 ludzi. Miasto przyjmuje ich na kolei z muzyką: „Jeszcze Polska nie zginęła“, okrzykami, pochodniami i t. p. Są tutaj teraz dwa rządy: polski i austriacki, a raczej niema żadnego. Nie wiedzieć, kto przyjaciel, a kto wróg“⁶⁹⁾. Uwaga bardzo

69) Str. 92 i 93. Wal. Ćwik — Aleksander Morgenbesser.

trafna. W Krakowie był sejm polski, ale rządu nie było. Rozprawiano, wydawano odezwy, i na tem wszystko się kończyło. Zapominano, że to była rewolucya, rewolucya w samym jeszcze jej początek, i za pośpiesznie cieszą się, tryumfowano, ucztowano. Przybywający demokraci z emigracyi zwrócili uwagę na nagłą potrzebę dwóch przedewszystkiem rzeczy: pośpiesznego zbrojenia się i szybkiego załatwienia sprawy włościańskiej.

Do postawienia sprawy włościańskiej przyczynił się najwięcej przybyły z emigracyi Wiktor Heltman, który oddał się całą duszą tej sprawie, w niej widział jedyne zbawienie i wciąż ją przypominał wszystkim. Nie widząc takiego zajęcia się tą sprawą, jakie koniecznym było w jego przekonaniu, usiłował być on założyć we Lwowie Towarzystwo Ludowe, złożone ze szczerych i gorliwych wyznawców programu demokratycznego, ale zamiast poparcia napotkał opór przeciwko „przewrotowym dążnościom“ nawet wśród demokratycznie usposobionej części społeczeństwa galicyjskiego⁷⁰).

„Gdyby szlachta galicyjska miała myśl polityczną wcześniej wyrobioną i gotową, byłaby zniosła pańszczyznę, nie pojedynczo każdy, co nie mogło wzbudzić żadnej ufności ni wiary, — ale aktem zbiorowym, przez organ Rady narodowej lwowskiej, lub przynajmniej przez organa Rad obwodowych. Było wtedy poświęcenie i wielki brakowało zaś taktu, wynikającego z działalności rozmyślnej, streszczonej w jednym ognisku“⁷¹). Jeżeli gdzie, to w zachodniej Galicyi większość szlachty folwarcznej była przygotowana do „rozwiązania kwestyi służebności włościańskich poddańczych“. Obiegający drukowany wierszyk w dniach marcowych p. t. „Jeszcze głos żydka do wieśniaków, czyli jak Mośko radzi?“ już powiadał:

„Darował pańskie już pan Wiesiołowski,
Pani Winnicka, pan Leon Dzwonkowski,
Pan Dzieduszycy Kazimierz z Niesłuchowa
I tylu innych...“

Adam Potocki i Leon Rzewuski w drukowanym okólniku z 28 marca wzywali szlachtę, ażeby ta domagała się spieszego zwołania sejmu, który, wyrzekłszy o stosunkach służebnych, powinien być następnie natychmiast rozwiązać się jako niepełnomocniony do dalszych czynności i podać do cesarza prośbę o zastąpienie sejmu zgromadzeniem narodowym, „do którego składu wchodziłyby, na zasadzie wyborów, wszystkie istniejące części Narodu: obywatelstwo ziemskie, K. miasta i gromady“. Propozycja ta jednak w kołach demokratycznych nie znalazła uznania. Zwołanie sejmu stanowego nie dawało rękojmi należytego i szybkiego załatwienia kwestyi włościańskiej i sprzeciwiało się życzeniom ogromnej większości. Gdyby komitet krakowski mniej się bawił w parlamentaryzm, a czuł się bardziej rządem rewolucyjnym, powinien był sam proklamować zniesienie pańszczyzny,

zwłaszcza że Manifest krakowski z 1846 r. upoważniał już go do tego. Do tej jednak rewolucyjnej roli nie dorósł on. W każdym razie, pod wpływem przybyłych emigrantów demokratów, powstała bardzo silna agitacya w sprawie włościańskiej. Pojawiały się liczne pisma ulotne prozą i wierszem, nawołujące szlachtę do wielkiego czynu patriotycznego, a dla ułatwienia jej tego aktu, rozesłano wszystkim właścicielom dominiów gotowe już formularze zrzeczenia się. Młodzież akademicka cała się oddała na posługę tej sprawy. Komitet narodowy krakowski w odezwie, napisanej przez Heltmana a rozesłanej po wszystkich cyrkulach galicyjskich, przedstawiał szlachcie folwarcznej, że wymierzenie sprawiedliwości ludowi wiejskiemu jest kwestyą pierwszej wagi dla całej bez wyjątku Polski. „Wzywamy was — wołała ta odezwa — i zaklinamy na miłość Boga i Ojczyzny, na nasz honor narodowy, na własne dobro wasze, abyście nie ociągali się dłużej z wielkiem dziełem zupełnego usamowolnienia i uwłaszczenia ludu“. Na spełnienie wielkiego tego czynu wyznaczono dzień Wielkiej nocy, która przypadała w owym roku 23 kwietnia. Nowozałożona Rada narodowa lwowska gorąco to poparła w swojej odezwie z dnia 17 kwietnia. „Niech dzień Zmartwychwstania Zbawiciela — powiadała ona — będzie oraz dla nas dniem narodowego zmartwychwstania i zbawienia“; niech wielki ten dzień zwiastuje ludowi po wszystkiej polskiej ziemi, „iż wraz z odradzającym się narodem polskim, pękają jego odwieczne kajdany“.

Agitacya ta nie pozostawała bez skutku. Liczba znoszących pańszczyznę wzrastała. W cyrkulach: bocheńskim i wadowickim ogłoszono jej zniesienie w dzień św. Wojciecha. Wpłynęło to i na usposobienie włościan. Kiedy po Kołowracie, Fiquelmont stanął u steru nawy austriackiej i chciał przywrócić dawny reakcyjny porządek, biurokracya galicyjska na dany znak z Wiednia usiłowała podburzyć lud wiejski przeciwko szlachcie folwarcznej i miastom jako buntującym się przeciwko cesarzowi, ale zapędy jej okazały się daremnymi.

„Chłopi po większej części nie chcieli się wdawać w żadne zażargi, ale pragnęli neutralności. Dyabeł by się tam mieszał między panów a Niemców, jak się bić zaczęła, niech sobie wszyscy głowy porurywają. Takie było ogólniejsze chłopów zdanie“⁷²). Biurokracya się ulęknęła. Na pomoc wojska nie rachowała: większa część onego wyszła do Włoch, a pułki węgierskie, wobec coraz bardziej rozwijającego się ruchu narodowego na Węgrzech, okazywały widocznie swą życzliwość dla Polaków. Wielu biurokratów, w obawie o życie swoje, uciekało lub chowało się. Ze Lwowa uciekł do Wiednia znienawidzony powszechnie dyrektor policyi Sacher, do Czerniowiec uciekł Chomiński, z Tarnowa wyniósł się cichaczem Czetsch, a poznany w Przemysłu oberwał na dalszą drogę trochę szturchańców. A zewsząd wołano do Stadyona, by ratował sytuacyą. „Wydaje więc gubernator zakaz darowania pańszczyzny, ogłasza darowizny te za nieważne pod pozorem, że bardzo wiele dóbr jest zadłużonych, i że wierzyciele na tem szko-

70) L. Obraz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i jego Centralizacyi przez ojczyźniaka Podolanina. W Krakowie, 1849 r. Jest to szlachecki pamflet.

71) «Demokrata polski» — Nr. 10, 16 marca 1851 r. Głos z Galicyi.

72) Str. 40. Przegląd Poznański. T. III.

dują. Mimo tego atoli pisze potajemnie do ministeryum, by od cesarza darowanie pańszczyzny chłopom wyrobiło⁷³⁾.

Krzyżowano więc z Wiednia zabiegi demokratyczne o zniesienie pańszczyzny. Rozporządzeniem z dnia 5-go kwietnia pozwolono to czynić tym tylko, co mieli dobra czyste od długów. Liberalny minister de Pillersdorf przesłał komitetowi krakowskiemu ostrzeżenie z dnia 13 kwietnia jako odpowiedź cesarską w sprawie regulacji stosunków włościańskich. „Muszę WW. MM. Panów — pisał minister — uczynić uważnymi, że nikt nie ma prawa rzecz jakową, która nie jest jego własnością, darować albo odstąpić. Dlatego też i Komitetowi w Krakowie, który nie wyszedł z wyboru wszystkich obywateli posiadaczy ziemi, i który nie jest opatrzony ich że upoważnieniem do podobnego aktu, nie może być nadane prawo orzekania w cudzem imieniu zniesienia pańszczyzny i udzielenia własności gruntów włościańskich“. Wbrew jednak temu, co sam pisał, w obawie, że szlachta galicyjska może się dać porwać szlachetnemu zapałowi i w dzień Zmartwychwstania rozkuje odwieczne kajdany włościaństwa, już w dniu 18 kwietnia kazał ogłosić, „że wszelkie robocizny pańszczyzniane i inne z dawniejszego stosunku poddańczego wynikłe daniny włościańskie znoszą się za wynagrodzeniem w swoim czasie wymierzyć się mającem na koszt rządu“, i że znoszą się one od 15 maja.

Przytaczam tu całkowicie w głównej jego treści reskrypt Ferdynanda I-go z dnia 17 kwietnia, znoszący pańszczyznę i służebnictwa w Galicyi: „Jako jedną z główniejszych przeszkód uznaliśmy niestosowność zachodzącą w znacznej części kraju między objętością poddańczych powinności dziedzicom przysługujących, a posiadłością gruntową, z której owe powinności uiszczone być muszą. Jako rzecz szkodliwą dla podźwignienia kraju, uznaliśmy także, że prawnie uznany rodzaj posiadłości najlicniejszej klasy posiadaczy ziemskich, mianowicie stanu poddańczego, nie był jeszcze ustalony zgodnie z powszechną Ustawą cywilną, przez co pomienieni posiadacze ziemscy nie mogli być uczestnikami tych korzyści, które panom własności i kredytowi realnemu ustawami zapewnione są.

„Dla uchylenia tej niedogody i dla utworzenia pracowitemu rolnikowi drogi do osiągnięcia lepszego bytu, rozporządziliśmy Patentem Naszym z dnia 13 kwietnia 1846 r. zniesienie dalekich podwód i dni pomocnych; a postanowieniem Naszem z dnia 13 listopada 1846, uporzędkowanie robocizny, jako najgłówniejszej powinności poddańczej na podstawie operatów podatku gruntowego z roku 1820, niemniej przyznaliśmy poddańcom posiadaczom gruntowym zupełną własność użytkową gruntów w ich prawnem posiadaniu pozostających i prawo używania kredytu rzeczowego na tych że gruntach od dwóch trzecich części ich wartości.

„Podczas, gdy regulacja pańszczyzny, podług uchwalonych przez Nas oznaczeń do skutku przychodziła, zaszły w kraju wypadki, które

wywołały potrzebę nadania odmiennego kierunku i większej rozciągłości środkom przez nas zamierzonym do wzniesienia pomyślności jego.

„W różnych częściach kraju oświadczyli posiadacze dóbr, że chcą poddanym swoim powinność robocizny darować bezpłatnie. Podano Nam także w imieniu posiadaczy dóbr ziemskich próby o zniesienie wszystkich powinności poddańczych z równoczesnem rozwiązaniem służebnictw. Takim postępowaniem mogli by być narażeni na niebezpieczeństwo w prawach swoich nietylko ci dóbr właściciele, którzy nie mieli zamiaru, aby poddanych od powinności bezpłatnie uwolniono, ale i wierzyciele, którym na dobrach przysługiwały prawa rzeczowe; skąd nowa pobudka do rozterek i oburzenia umysłów między mieszkańcami kraju rozwinęła się.

„Zważając na te okoliczności, które w dokonaniu środków przez Nas rozporządzonych, żadnej nie dopuszczają zwłoki, powodowani gorącym życzeniem, aby dobry byt ludu wiejskiego przez zupełne zniesienie robocizny pańszczyznianej i innych poddańczych powinności z gruntów włościańskich (rustykałnych) dokładniej ustalić, niżeli by to przez zregulowanie robocizny osiągnąć się dało, będąc także życzliwym zamiarem powodowani, aby właścicielei dóbr ziemskich od zgubnych wstrząśnień ile możności w ich majątkowych stosunkach zachować, nakoniec w celu powszechnego bezpieczeństwa prowincyi, oraz trwałego uspokojenia umysłów, rozkazujemy:

„Po pierwsze. Wszystkie robocizny i inne poddańcze powinności tak gospodarzy gruntowych, jakoteż chałupników i komorników ustają mają z dniem 15 maja 1848 r.“

Zniesienie pańszczyzny i służebnictw poddańczych w Galicyi było najcenniejszą dla naszego narodu zdobyczą ruchu rewolucyjnego w 1848 roku. Podkopywało ono panowanie szlacheckie i niweczyło najważniejszą przegrodę do wytwarzania się jednolitości narodowej. Uwalniało pracę od przymusu niewolniczego. Niezaprzeczenie było ono dobrodziejstwem dla całego stanu włościańskiego, ale największe korzyści materialne przynosiło ono gospodarzom rolnym, dla większości zaś włościan, która albo ziemi wcale nie posiadała, albo miała tylko chałupę i ogród — przyczyniło się ono raczej do moralnego niż materialnego polepszenia bytu. Zwolennicy socjalizmu oceniali to dobrze i wskazywali na większe dla ogółu włościan korzyści z gminnego posiadania ziemi. Rzewuski Leon żywo przemawiał, iż „należy troskliwie zachować stowarzyszenie gromadzkie, myśl tak narodową, szczepowi słowiańskiemu właściwą i będącą wyrażeniem politycznem zasady braterstwa“. Po kraju obiegał drukowany arkusik p. t. „Galicya i Austria. Głos kraju drugi z Królestwa Kongresowego do obywateli Galicyi i Krakowa“ (23 maja 1848), w którym autor zapytuje: po co zaprowadzać indywidualną własność ziemską pomiędzy włościanami, kiedy jej jeszcze niema? „Czyż nie jest właściwiej — powiada on — zachować własność wspólną i tylko użytkowanie czyli uprawę rozdzielić, zostawiając wprawdzie początkowo dzisiejszym gospodarzom grunta przez nich posiadane, lecz z obowiązkiem płacenia z nich na korzyść ogółu gromady niejako czynszu dzierżawnego, którego wysokość z początku się ozna-

czy według potrzeb ogólnych na podatki, szkoły, szpitale, kościoły, na wspomnienie tych, co sobie rady dać nie mogą? Tym sposobem część przynajmniej niesprawiedliwości patentu się usunie; polepszenie bytu pojedynczych nie będzie przypadkiem, ale owocem zabiegów i pracy; zniesienie pańszczyzny kontrybucją ściągniętą z dziedziców, lecz nieobróconą na korzyść indywidualną niektórych, ale na użytek całej klasy ludniejszej, gdyż każda gromada musi mieć obowiązek dbania o wyżywienie i zatrudnienie wszystkich mieszkańców. Tym środkiem położony się fundament instytucji gminnych, odkryje się źródło znacznych funduszy na wszelkie ludu wiejskiego socjalne potrzeby; zaś powierzenie podziału ról i administrowania funduszami samymże włościanom, a raczej starszyinom z ich grona przez nich samych wybranym, rozwinięcie w nich samodzielność i cnoty obywatelskie, które są jedyną podstawą jakiegokolwiek budowy społecznej". „Tym, co się lękają komunizmu, odpowiem: że właśnie, jeżeli komunizm jest groźny, to dla tego, że jest po za obrębem towarzystwa, że nie jest uchwycony w karby organiczne. Nie gmina jest niebezpieczną, ale gmin nieorganizowaną. Marzenia komunistów są w zarodzie chrześcijańskim wypływem: wspólność interesów, polepszenie losu mas, wyrzeczenie, iż pasterz dla trzody, a nie trzoda dla pasterza" ⁷⁴).

Ogłoszenie reskryptu, znoszącego pańszczyznę i służebnictwa, wywołało w Krakowie silne oburzenie. Widziano w tym akcie nieszczerze i podstępne zachowanie się rządu wiedeńskiego. Przedtem mniemano, że to dawniejsza reakcyjna biurokracja siała we własnym interesie niezgodę między szlachtą i włościanstwem, teraz spostrzegano, że i liberalni ministrowie wiedeńscy dążą także do osłabienia i skrzepowania narodowych dążeń polskich. Komitet Narodowy krakowski z powodu reskryptu wiedeńskiego ogłaszał w odezwie do ludu: „Rząd zatem ogłosił Ludowi Polskiemu to, co mu dziedzice już z własnej woli zrobili, i czego wstrzymać rząd nie mógł. Niema więc pańszczyzny. Bogu za to złożmy cześć! Niech żyje Polska wolna w Równości i Braterstwie wszystkich swych dzieci..."

I na innej drodze biurokracja, ze współnictwem rządu wiedeńskiego, stawiała przeszkody polskim dążnościom narodowym. Pozwolono tworzyć gwardyę narodową, ale nie dawano broni, a kiedy po gminach zaczęły się formować oddziały kosynierskie, rozpędzono je. Wiedziano jednak o tem w Wiedniu dobrze, że organizujący się ruch zbrojny nie miał być zwrócony przeciwko państwu austriackiemu, ale miał posiłkować zbrojnemu wkroczeniu oddziałów poznańskich do Królestwa Kongresowego. Działano więc na korzyść rządu rosyjskiego, z którym w tym czasie oba rządy najezdnicze, pruski i austriacki, weszły w bliższe porozumienie. Obludne takie postępowanie wywołało rozjątrzenie ludu krakowskiego. Wybuchnął on wreszcie gniewem, kiedy się dowiedział o przysłanem na ręce generała Castiglione ministerjalnem z dnia 19 kwietnia postanowieniu, ażeby emigrantów pol-

74) Podobne myśli wypowiadał także Tomasz Potocki pod pseudonimem Krzyżtopora w dziele, drukowanem w Poznaniu p. t. «O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce».

skich do granic państwa nie wpuszczać. Rozeszła się o tem wiadomość w dniu 25 kwietnia, i wnet tłum ludu zgromadził się przed domem starosty Kriega. Przybyła i deputacya Komitetu Narodowego. Przez trzy godziny przekonywano starostę o konieczności cofnięcia zakazu, wreszcie zniecierpliwiony tłum ludu wtargnął do mieszkania, wyłukił okna, polamał sprzęty i, zabrawszy z sobą wystraszonego Kriega, który już wszystko podpisywał, co mu podsuwano, poprowadził z sobą do zamku, ażeby tam wydał broń dla gwardyi narodowej. Deputacya komitetowa jednak zdołała uwolnić Kriega z rąk ludu i zaprowadziła go do domu, w którym komitet odbywał swoje obrady, a następnie, po pertraktacyi z władzą wojskową, już o północy oddano Kriega w jej ręce.

Na drugi dzień, 26 kwietnia, generał Castiglione, połączywszy w swej osobie obie władze: wojskową i cywilną, nakazał rozbrojenie gwardyi narodowej. Była to prowokacya do walki ulicznej. Gwardya narodowa stanęła pod bronią, ludność przybyła jej na pomoc, wznieziono barykady, i rozpoczęła się zawzięta obrona przeciwko napastniczemu wojsku. W walce tej wzięły udział nawet kobiety i dzieci, lejąc z okien war i ciskając żelastwo, drwa, meble. Wojsko nie mogło wytrzymać w boju ulicznym, i Castiglione, ugodzony sam czcionką drukarską w policzek, wydał rozkaz cofnięcia się na Wawel do zamku i stamtąd rozpoczął bombardowanie miasta. „Dla powiększenia okropności spustoszenia, szerzonego ogniem działowym i raketami w mieście, rozkazał wypuścić z więzień kryminalnych wszystkich zbrodniarzy, sądząc, że ci korzystając z zamieszania panującego w mieście, ponowią rzeź galicyjską w Krakowie. Lecz zloczyncy, szlachetniejsi od generała austriackiego, nie chcieli być jego współnikami, i wbrew oczekiwaniom nie dopuścili się żadnego nadużycia" ⁷⁵). Bombardowanie trwało przez dwie godziny, chociaż wielkich szkód nie zrządziło. Tymczasem Moltke, któremu odcięto odwrót do zamku, i który ze swoim oddziałem został osaczony, obiecał pośredniczyć o zaprzestanie bombardowania, skoro mu pozwolono zostanie swobodnie odejść. Istotnie zaprzestano bombardować miasto, lecz Moltke wróciwszy, zażądał kapitulacyi onego. Rozpoczęły się długie układy, przyczem Moltke groził przybyciem moskali na pomoc i pokazał nadesłane o tem zawiadomienie. Podpisano wreszcie 27 kwietnia kapitulacyą, na mocy której wszyscy emigranci obowiązani byli wyjechać za granicę państwa austriackiego, istniejący komitet miał się rozwiązać, i nie wolno było tworzyć nowego aż do nadejścia decyzji ministra z Wiednia, oraz wszyscy mieszkańcy, a szczególnie gwardziści narodowi, obowiązani byli złożyć broń. Emigrantów większą część wywieziono za granicę, lubo wielu udało się do Galicyi i tam rozsypało się po całym kraju. Pogrzeb poległych odbył się 29 kwietnia z wielką okazałością przy współudziale ludności całego miasta i sąsiednich okolic. Kraków był pierwszym zbombardowanym miastem w monarchii austriackiej; następnie uległy temu losowi: Praga, Wiedeń i Lwów. Po konwencji Jarosławieckiej, było to drugie ważne

75) Str. 246. Alfred Młocki. Krotki rys walki zasad w Europie.

zwycięstwo reakcji europejskiej. Polsce wiązano ręce, by nie mogła nieść sztandaru rewolucyjnego dalej ku północnemu wschodowi.

We Lwowie Franciszek hr. Stadyon, jakkolwiek odniósł był chwilowe zwycięstwo, rozumiał, że chcąc rządzić, nie może się opierać na samej biurokracji i wojsku, ale musi zjednać sobie w samej ludności krajowej pewną pomoc. Połączony węzłami powinowactwa z arystokracją polską, zamierzył zapewnić jej wpływ na wypadki przez zwołanie sejmiku stanowego, rozszerzając tylko nieco przedstawicielstwo miejskie. Gubernium ogłosiło o zwołaniu sejmiku 11 kwietnia na dzień 26-go. Mogło to być — jak mniemało. wielu ze szlachty — dobrym początkiem rozwoju nowych instytucji. Adam Potocki i Leon Rzewuski jeszcze w końcu marca objawiali to zdanie, jak już wspomniałem.

Stronnictwo patryotyczno-demokratyczne, znając dobrze skład sejmiku stanowego, obawiało się, że Stadyon znajdzie w nim sprzymierzeńca, który może i zezwoli na pewne reformy, ale w każdym razie postara się o to, by zapewnić przewagę zamożnej szlachcie, i stanie się organem, tamującym rozwój rewolucji. Starano się więc nie dopuścić do jego zwołania, a zanim nie zgromadzi się istotne przedstawicielstwo narodu, powołać do życia tymczasowe demokratyczne jego zastępstwo. Zebrani więc we Lwowie 13 kwietnia „liczni ziemianie, obywatele miasta Lwowa i młodzież akademicka wywołali dwadzieścia i dwa imion ludzi, których to tymczasowo, nim na drodze legalnej wybory nastąpić będą mogły“, obdarzyli swoim zaufaniem i polecili im, „działanie wszystkiego, czego dobro kraju wymaga i położenie obecne a nadewszystko, coby nasz adres z 18 marca i podanie Deputacji naszej w połączeniu z Krakowską poprzeć mogło“⁷⁶⁾. Zastępstwo to tymczasowe przybrało nazwę Rady Narodowej. Do składu jej weszli: katolicy, unicy, protestanci i żydzi; właściciele ziemscy, księża, adwokaci, rzemieślnicy, profesorowie i akademicy. Z wybitniejszych jej członków nazwiemy: Mieczysława Darowskiego, Tytusa Dzieduszyckiego, Aleksandra Fredrę, Henryka Jankę, Józefa Kabata, Seweryna Smarzewskiego, Piotra Grossa, Franciszka Smolkę i Roberta Heferna. Jan Dobrzański został redaktorem dziennika „Rada Narodowa“, która później przeobraziła się w „Gazetę Narodową“, i która w pewnym względzie przedstawiała opinię większości tymczasowego przedstawicielstwa narodowego.

Zaraz po zawiązaniu się, Rada Narodowa zawezwała wszystkich obywateli w Galicji, ażeby po obwodach zawiązywali rady obwodowe, a sama przybrała nazwę Centralnej, w ten sposób obejmując moralną władzę nad całym krajem⁷⁷⁾.

Podzieliła się ona na ośm wydziałów; 1) wydział spraw krajowych; 2) wydział duchowny i naukowy; 3) wydział opieki, którego celem była obrona ludności przed nadużyciami biurokracji; 4) wydział korespondencji, który utrzymywał stosunki z radami obwodowymi, ze stowarzyszeniami i z zagranicą, 5) wydział konferencyj, który przy-

76) Manifest Rady Narodowej.

77) W opowiadaniu o Krakowskim i o Galicji zostało przedrukowanych wiele ustępów z artykułu, drukowanego we lwowskim „Tygodniu“ w 1894 r.

mował deputacje, rozmaite projekty, zawiadomienia, skargi i zarazem prowadził protokół Rady Narodowej; 6) wydział komisarzy, wybierany przez Radę w rozmaitych celach; 7) wydział finansowy; oraz 8) wydział gwardyi narodowej. Wszystkie sprawy rozpatrywano naprzód w odpowiednich wydziałach, a następnie na ogólnym zebraniu całej Rady. Uchwały były podpisywane przez prezesa i sekretarza wydziału. Na jej ogłoszeniach i rozporządzeniach stało wydrukowane na czele wielkimi literami hasło Wielkiej Rewolucji: Wolność, Równość i Braterstwo. Pod jej kierunkiem zawiązywały się rozmaite stowarzyszenia z pewnymi specjalnymi celami. Za inicjatywą rad obwodowych formowały się po miastach gwardye narodowe, a nawet po wsiach zaczęto organizować gwardye konne i piesze. Skutkiem też wpływu Rady Narodowej, organizowały się po całym kraju sądy pokoju i sądy polubowne, niezależne zupełnie od władz austriackich.

Rada Narodowa lwowska, tak samo jak komitety: krakowski poznański, była właściwie sejmem, formą rządu najmniej odpowiednią w czasach rewolucyjnych. We Lwowie jednak mniej się dawały uczuć szkodliwe tego następstwa, ponieważ akcja rewolucyjna po zbombardowaniu Krakowa i porażce poniesionej w Poznańskim musiała się zlokalizować i stać się więcej pokojową, a bardziej jeszcze dla tego, że po za Radą utworzyło się kółko z niewielu osób, częścią należących do Rady, częścią po za nią będących, i w szczupłym tem gronie ludzi — „szukać należy — powiada Heltman — sprężyn, ruchem rewolucyjnym kierujących“⁷⁸⁾. Później wytworzył się nawet osobny wydział, który nadawał kierunek czynnościom Rady i zajmował się temi sprawami rewolucyjnymi, które wymagały tajemnicy. Zawiązała ona stosunki z Poznaniem i z Paryżem; wysłała do Wiednia Smolkę, Heferna i Leszka Borkowskiego, by popierali tam sprawy polskie; wysłała Dzierzkowskiego i Wysockiego do Węgier dla porozumienia się z Kossutem.

Dotychczasowe postępowanie rządu wiedeńskiego przekonywało dostatecznie, że rachować na pomoc państwa austriackiego było złudzeniem, i że wszystko, co je osłabiało, sprowadzało do niemocy, wychodziło na korzyść uciemiężonym przez nie narodom. Powodzenia więc włochów w walce zbrojnej z austriakami w miesiącu maju powinny były zwrócić uwagę naszych patryotów ku tej stronie, tembardziej, że tam istniał już legion polski, i że tam pod dowództwem Raddeckiego były także i pułki galicyjskie. Stronnictwo arystokratyczne okazywało wielką gotowość przyjęcia legionu pod swoje skrzydła i dowództwo, ale stawiało takie warunki, na które ani Mickiewicz ani legionieści przystać nie chcieli i nie mogli. Stronnictwo demokratyczne zaś ignorowało wojnę włosko-austriacką i legion polski, a nawet odradzało zaciągać się w jego szeregi. Po rozproszeniu oddziałów powstańczych w Poznańskim, po ogłoszeniu stanu oblężenia w Krakowie, który dopiero w sierpniu zniesiono, trudno było się spodziewać jakiego

78) Str. 286. Demokracja polska na emigracji (Lipsk 1866 r.) Galicja w 1848 r.

rychłego ruchu zbrojnego na ziemiach polskich. W Węgrzech, jakkolwiek wrzenie było tam silne, w maju jeszcze nie zapowiadało, że przyjdzie do krwawej rozprawy z cesarstwem austriackim. Wszak w kwietniu cesarz sam zamknął sejm węgierski i zatwierdził wszystkie uchwały tego sejmu rewolucyjnego. Demokratów zrażało to, że na czele ruchu włoskiego stanął król sardyński, Karol Albert, ale przecież występował on wówczas jako oswobodziciel narodu włoskiego, któremu nie wahał się pomagać demokraci włoscy, którego akcją wojenną wspierał Garibaldi ze swoimi alpejskimi strzelcami.

Ochotników jednak do legionu nie brakło. Dostarczała ich przede wszystkim młodzież z Królestwa Kongresowego i z Litwy, która zaciągnęła się była do obozów poznańskich i którą następnie władze pruskie odstawiły, na własne jej żądanie, do granicy francuskiej. Michał Chodźko i Aleksander Fijałkowski, którzy odprowadzali ją z Francji do Włoch, chwala ją bardzo w swoich wspomnieniach. „Młodzież ta — powiada Fijałkowski — w wielkiej szkole konspiracji narodowej wychowana, namiętnie wierzyła w powstanie Polski, w odrodzenie świata przez rewolucję, i w ścisły związek naszej sprawy ze sprawą wolności wszech ludów“. Nie wszyscy wytrwali — powiada dalej — ale w tym czasie, „kiedy jeszcze świat nie wydarł im złotych widzeń i świętej wiary, wszyscy bez jedyne go nawet wyjątku, byli bohaterami na placu boju za wolność prowadzonego, a jej apostołami w całym życiu swoim“⁷⁹⁾. Pierwszą kolumnę, złożoną z dwustu ochotników, pomiędzy którymi było 30 żydów, poprowadził do Włoch uproszony przez Mikiewicza na dowódcę legionu, pułkownik Mikołaj Kamiński, którego republikańskie cnoty i dzielność zjednały mu miłość powszechną w oddziale. Pochód kolumny przez Francję był prawie tryumfalny. Po drodze przyłączyło się sporo francuzów, którzy z naszymi legionistami poszli bić się za wolność ludu włoskiego. Drugą kolumnę, złożoną ze stu ośmdziesięciu ochotników, odwiózł w końcu sierpnia Michał Chodźko z Marsylii na statku wojennym francuskim. Trzeci wreszcie oddział, złożony ze stu ochotników, odwiózł Fijałkowski w marcu 1849 roku. Ochotników nie brakło, i gdyby były dostateczne fundusze, legion w krótkim czasie mógłby być wzrosć do tysiąca i więcej ludzi.

W miesiącu maju zapał dla sprawy polskiej był olbrzymi we Francji. Wiadomości o zbombardowaniu Krakowa, rozproszeniu oddziałów poznańskich, okrucieństwach żołdactwa pruskiego, o podziale księstwa Poznańskiego wywołały silne oburzenie. Po klubach paryskich sprawy polskie były częstym przedmiotem rozpraw. Proletaryat paryski odczuwał to, czego nie rozumiała dyplomacja lamartinowska, że w Poznaniu i w Krakowie nie tylko nadzieje narodu polskiego doznawały strasznego zawodu, ale rewolucja europejska ponosiła groźną klęskę. Dzięki egoistycznemu i lęklivemu zachowaniu się rządu francuskiego, na skrwawionem ciele Polski dźwigało się na nowo, pod

79) Str. 17. Przegląd Polski — (z dnia 1 maja 1858 r. Paryż). Rys kolei przez jakie przechodziła legia polska w r. 1849 we Włoszech pod dowództwem Aleksandra Fijałkowskiego będąca.

sztandarem absolutyzmu i reakcji, dawne święte przymierze, które w marcu i w pierwszej połowie kwietnia było się rozpadło. Zgromadzenie narodowe, które rozpoczęło swoje posiedzenia w Paryżu dnia 4 maja, zapowiadało również egoistyczną i więcej reakcyjną politykę. Na samym początku wzbroniło ono wszelkich tłumnych deputacji, przynoszących petycje. Powstała więc myśl urządzenia wielkiej manifestacji, która by się stała bodźcem rewolucyjnym dla polityki zagranicznej i wskazała jej wyraźnie cel, ku któremu energicznie dążyć powinna. Podobno Blanqui był przeciwny tej manifestacji⁸⁰⁾, ale w pamiętnym dniu 15 go maja z całym klubem swoim wysunął się na czoło przeszło stutysięcznej deputacji, która ze sztandarami polskimi, przy nieustannych okrzykach: „Niech żyje Polska!“ niosła petycję w jej sprawie dla doręczenia Zgromadzeniu Narodowemu. Orszak ten wspaniały postępował z placu Bastylli, gdzie się gromadziło, wielkimi bulwarami ku placu Magdaleny i, zapełniwszy plac Zgody, otoczył gmach Zgromadzenia Narodowego. Naporu tłumy wstrzymać niepodobna było. Za delegowanymi, niosącymi petycję, wcisnął się tłum do gmachu samego, zapełnił jego przyboczne sale, trybuny, wmieszał się wśród posłów w sali posiedzeń. „Niech żyje Polska!“ grzmiało stutysięcznym okrzykiem na placu Zgody, dokoła gmachu, w salach. Na mównicę wstąpił Raspail i, na żądanie Ludwika Blanca, odczytał petycję, którą on sam napisał. Młoda armia — powiadała ona — wstydzi się swojej bezczynności i chciałaby zdobyć wawrzyny w walce o wolność powszechną za przykładem armii z wielkiej rewolucji. „I wówczas stanie się zadość sprawiedliwości i Bóg pobłogosławi zwycięstwom naszego wojska“. Tłumy, ujrawszy Blanquiego, zaczęły wołać, by on przemówił. Wszedł więc na mównicę. „Za każdym razem, kiedy wymawiał nazwę narodu dalekiego, rozbitego i rozdarte go, nad którym się pastwią dwugłowe orły Rosji, Prus i Austrii, grzmot oklasków zamykał krótkie jego frazesy, była to jakby odpowiedź tłumowi w chórze teatralnym“. A kiedy zaczął mówić o wypadkach w Rouen, o nędzy i nadmiernej pracy ludu, „ci sami, w których sprawie przemawiał, przerywali mu, wołając: „Polska! Polska!“ O Polsce powinien był im mówić“⁸¹⁾. Na sali, wskutek przypływu coraz nowych tłumów, rosło wzburzenie. Na mównicę wstąpił oklaskiwany silnie Barbès i, po gorącym przemówieniu w sprawie polskiej, postawił konkretny wniosek: natychmiastowe posłanie armii do Polski, nałożenie podatku na bogatych w kwocie miliarda franków i wyprowadzenie wojska z Paryża.

Manifestacja skończyła się zamachem socjalistycznym, który się nie udał. Gwardya narodowa burżuazyjna rozpedziła organizujący się rząd tymczasowy i przywróciła porządek. Prawie wszystkich więcej zna-

80) Przynajmniej tak mówi Gustaw Geffroy w dziele «L'Enfermé», z którego głównie biorę dalsze szczegóły o manifestacji. Dzieło to jednak, pomimo nadzwyczaj obfite nagromadzonego materiału i wielkiej życzliwości dla Blanquiego, nie daje trafego wizerunku ani osobistości, ani przekonania wielkiego rewolucjonisty. Autor nieraz podsuwa mu te ciasne poglądy, które wyległy się później w niektórych głowach skarlłowacjalnych wyznawców blankizm.

81) Str. 166. L. c.

nych socjalistów uwięziono. Tegoż jeszcze wieczora liczono czterystu odstawionych do więzienia.

Przeciwnicy a nawet zwolennicy Blanqui'ego utrzymywali, że sprawa polska była mu obcą, że jedynym jego celem była Francja rewolucyjna i socjalistyczna, i że wcale nie pragnął on narażać Francją na zmienne losy wojny. Nie ulega wątpliwości, że Francja była dla niego o wiele droższa od dalekiej i mało mu znanej Polski. Ale również nie ulega wątpliwości, że wielka wojna europejska w sprawie wolności ludów, w przekonaniu Blanqui'ego, była konieczna, ażeby mogła istnieć Francja rewolucyjna i socjalistyczna. Wielka wojna europejska była konieczna dla dwóch powodów: naprzód usunęłaby groźne niebezpieczeństwo ze strony militarystów, czyniąc go narzędziem walki o wolność, a powtóre uczyniłaby możliwym sprawowanie przez dłuższy czas dyktatury rewolucyjnej, niezbędnej — zdaniem Blanqui'ego — dla położenia silnych podstaw dla przyszłego porządku. W jednym ze znakomitych swoich artykułów, pisanych w r. 1870, w *Patrie en danger*, mówi on o demokracjach z 1848—1849 roku: „chcieli oni zbierać Rzeczpospolitą na polu zasianem przez monarchią, i ku zdziwieniu swemu zebrali trzy rodzaje starego ziela i mogli przebierać w niem. Zanim zboże zakiełkuje na ziemi zachwaszczonej perzem, trzeba ją ze trzy lub cztery razy przewrócić i zawlec, nie licząc rozbijania grud, — a inaczej nasienie pójdzie na marne... Po rewolucyi ludowej, kilka lat przygotowania umysłowego powinny poprzedzić i przygotować głosowanie ludowe“. Są to podstawowe myśli blankizmu. A trzeba być bardzo ograniczonym, ażeby przypuszczać, że taka dyktatura, podkopywana przez intrzygi wewnętrzne i zewnętrzne, dałaby się długo sprawować w czasach pokojowych. Z objęciem steru państwowego, wszelka wojna europejska o wolność ludów stawałaby się i z tego względu konieczną, że wpływała ona z poczucia i pragnienia ówczesnego proletariatu. Wolałby on w zbrojnych szeregach dobijać się znaczenia i sławy, niosąc oswobodzenie uciemiężonym i pogiębionym, aniżeli gnusnąć marne, bez korzyści dla nikogo, w warsztatach narodowych. Warsztaty te jednak kosztowały olbrzymią sumę pieniędzy, stały się jedną z głównych przyczyn krwawej wojny domowej w czerwcu i w ten sposób przyczyniły się do bankructwa stronnictwa rewolucyjnego we Francji. Zapal wojowniczy proletariatu dawał się widzieć, gdy z piersi jego rozbrzmiewała Marsylianka, która jeszcze wówczas nie była tylko samą melodyą, mogącą uprzyjemniać nawet uszy carskie. Oprócz Marsylianki, Warszawianki, Śpiewu ochotników wyciągających w pole, rozbrzmiewających nieustannie po ulicach, uliczni śpiewacy gromadzili dokoła siebie tłumy ludu i wysławiali im boje wielkiej rewolucyi, a za każdą żywszą zwrotką rozlegał się grzmot oklasków.

Manifestacya 15 maja nie zaszkodziła sprawie polskiej — jak to wielu utrzymywało, ale przeciwnie wywarła dobry skutek. Lamartine odwołał blagiera Circourt'a a na jego miejsce posłał zacnego republikanina Emanuela Arago, który żywo się ujmował za uwięzionymi polakami i wymógł uwolnienie Mierosławskiego i innych emigrantów.

W okólniku z 23 maja Lamartine pisał do posłów w Wiedniu, w Berlinie i w Petersburgu: „Sprawa przywrócenia narodowości polskiej w rozmiarach, jakie oznaczone zostaną w porozumieniu z trzema dworami, jest własną Francji sprawą: sprawą, której nigdy ani opuści ani zapomni, sprawą, którą najprzód popierać tylko będzie na drodze dyplomatycznej, a jeśli się to nie uda, czynnym działaniem w dniu i godzinie, w której wypadki pozwolą jej rozważyć i przez zawczasu przygotowane kombinacje wystąpić ze sprzymierzeńcami swymi naturalnymi w sprawie wyswobodzenia Polski. — Powiedźcie panowie otwarcie rządowi pruskiemu, dobitnie rządowi austriackiemu, a bez obawy rosyjskiemu: pragniemy pokoju z wami, poszukiwać będziemy nawet przymierza z wami na zasadach sprawiedliwych a dobroczynnych dla narodów słabych, lecz pierwszym warunkiem trwałości tego pokoju, szczerości tych przymierzy jest to, aby Polska zabrana, ujarzmiona, wyzuta ze swej narodowości, pozbawiona niezawisłości politycznej i religijnej, nie stała między wami a nami“. Zgromadzenie narodowe w dniu 24 maja, po przeprowadzonej dyskusyi w sprawie polityki zagranicznej, uchwaliło jednogłośnie jako porządek dzienny wytyczne punkty tej polityki: 1) Braterskie przymierze z Niemcami, 2) Wyzwobodzenie Włoch i 3) Odbudowanie Polski wolnej i niezależnej. Następnie, już w czerwcu, rząd francuski i we Frankfurcie nad Menem i w Berlinie zaprotestował przeciwko podziałowi Księstwa Poznańskiego, uważając w tem nowe nadwężenie praw narodowości polskiej. Jeżeli w Berlinie i w Wiedniu czyniono ustępstwa polakom i wstrzymywano się ze środkami gwałtownymi, to nie dobroć króla i cesarza, ani liberalizmowi ministrów zawdzięczaliśmy, jeno obawie ulicy i Francji, aby ta, wyzwana do boju, nie wznieciła na nowo burzy rewolucyjnej, która już się była uciszyła.

W Wiedniu ulica była jeszcze groźną. Kiedy ministrowie z Pillersdorfem na czele, w mniemaniu, że już burza rewolucyjna przeciągnęła, nakazali rozwiązanie centralnego komitetu młodzieży akademickiej i legionu akademickiego, lud wiedeński 15 maja urządził tak zwaną *Sturmpetition* i zmusił ministrów do cofnięcia wydanych rozporządzeń i do zobowiązania się, że zostanie niezwłocznie zwołany sejm ustawodawczy, wybrany w powszechnym głosowaniu i złożony z jednej izby, który zajmie się ułożeniem nowej konstytucyi, albowiem okrojowana przez cesarza w dniu 25 kwietnia, zaprowadziwszy cenzus przy wyborach, usuwała lud od rządów. Cesarz Ferdynand ze swoim dworem uciekł z Wiednia do Insbruku pomiędzy wiernych tyrolczyków. Ministrowie, bezpieczni o osobę cesarza, ogłosili znowu rozkaz rozwiązania legii akademickiej, a na to 26 maja wzniosły się po ulicach barykady i Wiedeń przybrał postawę rewolucyjną. Ministrowie znowu ustąpili.

Okrojowana w kwietniu konstytucya, ogłoszona także w Galicyi i w Krakowskiem, nadawała jednak ważne wolności, w stosunku do niedawnych absolutnych rządów. Zabezpieczała ona „wszystkim plebionom ludów“ nietykalność ich narodowości i języka (§ 4); ogłaszała wolność wiary i sumienia i wolność osobistą (§ 17); stanowiła, że we

24 godzin przyaresztowany musi być wysłuchany (§ 18); proklamowała wolność mowy i druku (§ 19); nakazywała tajemnicę listów (§ 20); zapewniała prawo petycji i prawo zawiązywania zjednoczeń (§ 22); ogłaszała równość obywatelską (§ 25); stanowiła, że sędziowie mogą być usunięci tylko za wyrokiem sądowym (§ 28); zaprowadzała w sądach postępowanie publiczne i sądy przysięgłych (§ 29); instytucje gminne (§ 57) i gwardyę narodową (§ 58).

Rada Narodowa, to dziecko rewolucji — w mniemaniu demokratów lwowskich — uosobiona idea demokratyczna, ludowa, przedstawicielka jedyna woli narodu⁸²⁾, przedstawiała przekonania i dążności postępowe. Starła się ona skonsolidować rozbite społeczeństwo, ażeby uczynić je więcej odpornem, więcej silnem — do walki o swe prawa.

Biurokracja austriacka ujrzała w niej silnego wroga, który z dnia na dzień stawał się potężniejszym. Postanowiła więc ona pod pierwszym lepszym pozorem rozbić ją, zniweczyć. Korzystała z tego, że Rada Narodowa silnie się oparła ukonstytuowaniu się sejmowi postulato-owego, który się był zgromadził, pomimo, że deputacja polska w Wiedniu protestowała przeciwko temu w swjej odezwie z dnia 16 kwietnia, pomimo że powszechna niemal opinia kół patriotycznych sprzeciwiała się temu. Kiedy 25 kwietnia zgromadziły się stany w gmachu im. Ossolińskich do obrad przygotowawczych, rozległo się w sali pomiędzy publicznością a nawet i wielu członkami głośne i natarczywe wołanie: „Niema sejmowi!“ Gubernator rozkazał przeto zamknąć „klub“, który „terorystycznym wystąpieniem“ — jak objaśniała „Gazeta lwowska“ — rozprzegnął zgromadzone stany. Dnia więc 26 kwietnia zabrano papiery Rady Narodowej, opieczętowano lokal onej i przy drzwiach postawiono straż. Równocześnie wyszedł rozkaz rozwiązania rad obwodowych. Wszędzie stawiono opór, a w Stanisławowie bagnietami rozpędzono opornych, przyczem został zamordowany młody uczeń gimnazjum, Stanisław Hoszowski. Wywołało to krzyk zgrozy w całym kraju, i najbardziej oporni członkowie sejmowi cofnęli się przed powszechnem potępieniem. Wydział Stanów galicyjskich obwieścił więc, „że zapowiedziany sejm miejsca mieć nie będzie“.

Rada Narodowa zebrała się w nowym lokalu i, powiększona przez przystąpienie wielu członków sejmowi stanowego, odbywała dalej swe czynności. Zrzuciwszy „skromną barwę dziennikarza“⁸³⁾, przybrała „nazwę, dążności i władzę komitetów“, jakimi byli poznański i krakowski. Przybierała ona wciąż nowych członków i rosła w ten sposób liczebnie. Prawie wszyscy znani patrioci i demokraci skupili się w jej ognisku. Byli tam Józef Dzierzkowski, Leszek Borkowski, August Bielowski, Karol Szajnocha, Tadeusz Wasilewski, Karol Hubicki, Apolinary Stokowski, Seweryn Celarski i wielu innych. Wiktor Heltman bywał często na posiedzeniach Rady, i głos jego miał poważne znaczenie.

82) «Głos Narodu i Rada Centralna» (Sokal, dnia 23 września 1848. Podpisano: dr. Frydberg).

83) Pismo otwarte do gubernatora — w imieniu deputacji stanisławowskiej Ignacy Kamiński.

Wolność druku i rozwijające się życie polityczne sprzyjały mnożeniu się dzienników i pojawieniu się ulotnych pisemek. We Lwowie wychodziły: „Gazeta Narodowa“, organ Rady Narodowej, „Gazeta Lwowska“, organ rządowy, „Dziennik Narodowy“, pismo konstytucyjne, „Polska“, wsteczny organ ziemiaństwa, „Tygodnik Polski“, „Kuryer Lwowski“, „Przyjaciół Ludu“, wychodzący od 14 maja pod redakcją Juliana Aleksandra Kamińskiego, „Ruska Zorza Halicka“ i „Dniewnyk Ruskiej“. Organem szczerze demokratycznym był „Postęp“, wychodzący od 15 kwietnia trzy razy na tydzień pod redakcją Karola Widmana i Jana Zacharjasiewicza. Byli tam głównymi współpracownikami: Alojzy Rybicki, (w kwestjach konstytucyjnych), Karol Paduch (o stanowisku i stosunkach Rusi), Leon Rzewuski, który rozwijał swoje poglądy socjalistyczne, i Karol Tyc. Napotykaemy jeszcze artykuły: Ludwika Edera i F. S. (Franciszka Smolki?). „Postęp“ istotnie odpowiadał swjej nazwie i przodował ówczesnemu dziennikarstwu. Oczywiście musiał on ostro się ścierać z dziennikami, które krzewiły wsteczne poglądy. Rzewuski dał dobrą w tym względzie krakowskiej „Jutrzence“ odpowiedź. „Błądzą — pisał on — ci okrutnie, którzy płaczą nad niezgodami dziennikarskimi w chwili dzisiejszej, i którzy nam radzą, ażebyśmy pocałowali się i wypili sobie nawzajem zdrowie. To być nie może, i to być nie powinno. Nie można przewrócić porządku tych trzech słów: „Wolność, Równość, Braterstwo“. Musimy naprzód walczyć z tymi, których upodobanie chce ograniczyć „wolność“. Musimy wybić się z tymi, których przywidzenia opierają się „równości“. Potem dopiero będzie mogło przyświecać „braterstwo“. Ale nie słyszeliśmy jeszcze nigdy tych słów w tym porządku: „Braterstwo, Równość, Wolność“. Od 1 września „Postęp“ przestał wychodzić, a na jego miejsce znowu zaczęła wychodzić „Gazeta Powszechna“, w łamach której „wyznawcy wszechwładztwa ludu, demokracji, radykałiści i wszelkiego socjalizmu zwolennicy“ bronili swych zasad. W Krakowie wychodziły: „Jutrzenka“, „Dziennik Polityczny“, który ustał, a natomiast wychodził „Dziennik Narodowy“, „Gazeta Krakowska“, „Orzeł Biały“. Łucyan Siemiński redagował „Czas“, z pism ludowych wydawano tam: „Wieśniaka“ od 9 czerwca, „Szkołę ludu“ od 26 lipca pod redakcją Napoleona Ekielskiego i „Krakusa“. Od pierwszych dni września zaczął wychodzić „Dziennik Stanisławowski“, którego odpowiedzialni redaktorowie: Eustachy Ryłski i Jan Waligórski w prospekcie z dnia 10 sierpnia pisali: „... bierzemy przed się wydawać dziennik, którego celem będzie jedna i nierozdzielna demokratyczna Rzeczpospolita Litewsko-Rusko-Polska pod ogólną Polską nazwą“. Prawdziwymi redaktorami tego pisma byli członkowie Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego: Jan Podolecki, Wiktor Heltman i Wojciech Darasz. W Tarnowie od 27 marca zaczęła wychodzić „Zgoda“, którą od komitetu redakcji podpisywał Karol Wilczyński. W Wadowicach wychodził „Tygodnik Wiejski“. To były ważniejsze pisma, ale pojawiały się jeszcze i inne. Wychodziło sporo ulotnych wierszyków, odezów, małych broszurek, a niejaki J. Pruski zapowiedział

wydawnictwo „Misteryi Lwowa“, czy jednak doszło ono do skutku, nie wiemy.

Również liczne pozawiazywały się stowarzyszenia, które oddawały ważne posługi sprawie publicznej. Demokrata Polski (30 września 1848 r.) wlicza główniejsze. Towarzystwo Braci, związane 19 maja, miało na celu jednanie wszystkich mieszkańców kraju i szerzenie uczuć obywatelskich i bratnich. Towarzystwo przyjaciół prawa, związane 8 czerwca, wskazywało sobie jako cel: badać potrzeby i siły narodu, doradzać pożyteczne zmiany, obmyślać nowe instytucje i podawać środki do wprowadzenia onych w życie; „wyjaśniać zasady ekonomii społecznej z zastosowaniem do nowych potrzeb“, „rozpoznawać politykę zewnętrzną kraju i wykazywać, jaka jej dążność być powinna“. Rozwinęło ono znaczną czynność przy organizowaniu reprezentacji miejskiej we Lwowie i przy wyborach do parlamentu wiedeńskiego. Przygotowawcze Towarzystwo naukowej pomocy dla ludu pomiędzy swymi członkami miało księży, właścicieli dóbr ziemskich, oficyalistów prywatnych, nauczycieli wiejskich. Pod względem ekonomicznym związały się dwa stowarzyszenia: Towarzystwo obywateli wszystkich rzemiosł i rękodziel, zorganizowane 20 czerwca, i Towarzystwo urzędników prywatnych, założone 26 czerwca; to ostatnie przetrwało najgorsze chwile i należy obecnie do najliczniejszych i najzasobniejszych stowarzyszeń galicyjskich. Związało się także Towarzystwo czeladzi rzemieślniczej, które liczyło przeszło 800 członków i wybrało na swego prezesa Mieczysława Darowskiego. Istniały oprócz tego: Komitet Polek dla niesienia pomocy byłym więźniom, wychodźcom, uciekającym z zaboru rosyjskiego i t. d.; Komitet akademików; komitety Polaków i Polek starozakonnych; wreszcie czasowe komisje w rozmaitych celach.

Biurokracja austriacka, która w marcu i w połowie jeszcze kwietnia przycuknęła była, w końcu kwietnia zaczęła łeb podnosić. Austriacka zasada: *divide et impera* znalazła w Agenorze Gołuchowskiu pomysłowego i sprężystego wykonawcę. Jeżeli nie bezpośrednio, to działał pośrednio, wyzyskując egoizm klasowy, niechęć rasowe i religijne, wreszcie ciemnotę umysłową.

Za jego poradą a za zgodą Stadyona, w celu osłabienia wpływu i znaczenia Rady Narodowej, w końcu kwietnia utworzono przy gubernatorze Radę przyboczną, Beirath, która miała oznajmiać go z potrzebami ludności i wglądać w jego czynności, a w istocie stała się narzędziem polityki jego, czyli raczej Gołuchowskiego. Do tej rady weszli członkowie byłego sejmku postulatowego, dygnitarze kościelni, urzędnicy niemcy i parę żydów. W kołach patryotyczno-demokratycznych uważano ich za zdrajców, za targowiczian swego rodzaju. Nazwa bejratowicza stała się pogardliwą. W Bejracie zasnuwały się wszystkie intryki przeciwko jedności narodowej.

Główny założyciel Stowarzyszenia Ziemiańskiego i najwplywowszy jego członek, Gwałbert Pawlikowski, był także bejratowiczem. Zostało ono założone w dniu 3 maja w obronie interesów szla-

chty folwarcznej. Skupiła się w niem zamożna szlachta folwarczna, bo uboższa szlachta uznała przewodnictwo Rady Narodowej i stanęła w szeregu demokratycznych. Zamożna szlachta folwarczna chciałaby zachować dawne swoje przewodnie stanowisko społeczne i na nowo związać „węzły patryarchalne“ z ludem włościańskim. „Te węzły jakie były — odpowiadał Pawlikowskiemu Leon Rzewuski w Postępie — wiemy; tę patryarchalność pamiętamy. Wiemy, że ten stosunek miał za skutek wypolszczenie włościan i że stał na przeszkodzie odrodzeniu się ojczyzny“. Józef Dzierzkowski w Gazecie Narodowej wykazał w silnych i ostrych wyrazach egoistyczne i wsteczne dążności tej „najpaskudniejszej arystokracji-bejracistów“ — jak pisał Demokrata Polski. Organem tego stowarzyszenia był dziennik Polska, wychodzący od 1 sierpnia i redagowany przez Hilarego Meciszewskiego i Antoniego Walewskiego. Zecerzy lwowscy nie chcieli składać tego dziennika, i z tego powodu musiał on przestać wychodzić. Chcąc ować Radą Narodową, ziemiańska arystokracja przedstawiała, że ta Rada, ażeby przestała być władzą samozwańczą, powinna wyjść z wyborów powszechnych, i zaproponowała w tym celu zwołanie Kongresu domowego do Lwowa. Pozyskała nawet ku tej myśli Wasilewskiego, który silnie popierał ten projekt. Demokraci jednak, widząc w tem zamach szlachty folwarcznej na dotychczasowe przewodnictwo inteligencji miejskiej, udaremnili agitacją w tej sprawie.

Niedorzecznem jest twierdzenie, jakoby kwestya narodowości rusińskiej była wynikiem intryg polityki stadyonowskiej. Kwestya narodowości ruskiej w Galicyi, jak kwestya narodowości polskiej na Śląsku, była następstwem szerzenia się demokratycznych przekonań, była uznaniem prawa ludu do wspólnego i równego uczestnictwa w życiu społeczno-państwowem. Polityka wszakże gołuchowsko-stadyonowska nadała kwestyi rusińskiej w 1848 r. ten charakter klerykalno-rządowy, o którym jeden z późniejszych pisarzy rusińskich powiada: „I w śnie nie byłby w stanie wymarzyć czegoś obrzydliwszego nad to polityczne stanowisko, jakie zajęli przywódcy ruchu ruskiego w 1848 r. Prasa tych niedołącznych „krzewicieli“ ducha ruskiego była ultra-wsteczna, a dla rozwoju ruskiego narodu wprost zabójczą. Rusini byli wówczas wzorem najwstrętniejszego serwilizmu — upadającego, psiego serwilizmu. Rusini — ci osławieni „Tyrolczycy Wschodu“ — stanęli wtedy przeciwko polityczno-narodowościowemu ruchom drugich narodów — nawet takich narodów, które rusinom nigdy nie złego nie zrobili, jakimi byli np. włosi. Kiedy udało się austriackiej armii pobić włochów, pisali rusini w swem piśmie „Hałycka Zorza“, że radośny dzień zawiła dla rusinów — i urządzili dziękczynne nabożeństwo w wołoskiej cerkwi — prawdopodobnie za to, że wyróżniło tam kwiat młodzieży ruskiej! Popierając kontrrewolucją dynastji, bronili patryoci ruscy umierającego ustroju politycznego średniowiecznych czasów — narodowi na szkodę a sobie na hańbę!“⁸⁴⁾

84) Str. 80 i 81. Światło (Lwów, 1895). Chłopska posiadłość w Galicyi. apisał W. Budzynowski.

Bejratowicze, biskup Jachimowicz i głośni świętojurcy, Michał Malinowski i Michał Kuziemski, wespół z radcą gubernialnym Emingerem i przy pomocy biurokracyi austriackiej, założyli Radę narodową ruską, złożoną z samych niemal księży i urzędników niemieckich. Organizowano następnie rady obwodowe, i w organizacyi tej „wykonawcami byli znowu nie rusini, ale niemcy“⁸⁵⁾. Opanowane przez biurokracyą austriacką, stały się zupełnem jej narzędziem, i cała czynność onych polegała na przeciwdziałaniu ruchowi rewolucyjnemu i dążnościom polskim. Większość duchowieństwa ruskiego z początku zachowywała się opornie w stosunku do tych święto-jursko-austriackich rad obwodowych, ale zwolna interes kastowy i klasowy zwyciężał, albowiem naczelne prądowictwo w ruskim narodzie mogło zapewnić klerowi to stanowisko społeczne, jakie zajmowała szlachta folwarczna. Z tego względu podział Galicyi na dwie gubernie był dla niego pożądany. W ówczesnych stosunkach sprzyjał on dążeniom reakcyjnym, i Ferdynand już był podpisał ten podział w dniu 19 czerwca, ale delegaci Rady Narodowej, wysłani do Wiednia, „brevi manu kark mu skrewili“ — jak się wyraził Smolka w jednym ze swoich listów. Byli jednak w obozie polskim i tacy, których myśl podziału Galicyi nie przestraszała. „Czyż mamy — pisał Leon Rzewuski w Postępie (Nr. 40) — jakkolwiek bądź ważność przywiązywać do podziału Galicyi na dwie części, odpowiednie dawnym podziałom na Ruś i Małą Polskę? Czyż ten podział zachowany pod rządami Rzeczypospolitej miał jakiś bądź wpływ na stosunki narodowe? Nie żałujmy Rusi tego podziału, którego dawna Polska nie odmawiała; będzie to dowodem, że idea Polski jest wolny rozwój każdej siły niezawisłej. Okaze się prędzej, co to za idea. — Jeżeliby zupełne usamowolnienie Rusi, zupełne oddanie jej samodzielności wchodziło w politykę rządu, i tem cieszylibyśmy się. Ponieważ Ruszczyznę mamy za niewyrobioną na słońcu wolności formę polszczyzny, i przekonani jesteśmy, że dać Rusinom wolność i oświatę, będzie to natchnąć ich duchem Polski“. Optymizm Rzewuskiego szedł tak daleko, iż mniemał, że „usamowolniony od dawnych węzłów przez Biurokracyą i Jurokracyą, lud prędko usamowolni sam siebie od nich“⁸⁶⁾.

Sprawa ruska wywołała znaczną liczbę artykułów i broszur polemicznych z jednej i z drugiej strony. Wyrzywały się nieraz ostre słowa, namiętne wyrażenia, ciężkie zarzuty. Biorąc jednak na ogół, polskie pisma nacechowane były wyrozumiałością i umiarkowaniem. Przeciwno haniebnym oskarżeniom Śto jurców i reakcyjnym ich dążeniom najostrzej wystąpili: Kasper Ciągiewicz, Julian Horoszkiewicz, Antoni Dąbcański, sami rusini z pochodzenia i wyznania. Rada Narodowa Lwowska w samym jeszcze początku rozpoczynającej się walki polemicznej w sprawie ruskiej ogłosiła bardzo ważne oświadczenie, podpisane 7-go maja, w swoim dzienniku. Odwołując się do dziejów polskich, przypominało ono, że Polska „wszystkim narodom

85) Str. 245. Franciszek Smolka — skreślił Karol Widman. Lwów 1886.
86) Nr. 38. L. c. Kilka słów o Śto-jurcach.]

w swoje państwo wcielonym, nawet obcym przybyzszom do miast i wsi, zostawiała ich język, ich osobne prawa, sądy, obyczaje“. „Ruskiej narodowości, ruskiemu językowi i pismu żadnej legalnej nie stawiała tamy; pierwsze druki ruskie, pierwsze całkowite Pisma Ś-go na język ruski tłumaczenie pod panowaniem polskiem powstały“. „Jeżeli wśród nierządu, który naród polski oplakuje, bo w nim widzi swego upadku przyczynę, władza krajowa nie była dość silną, aby słabszych przeciwko uciskowi możniejszych zasłonić, i lud wiejski był uciskany; nie ciążył ten ucisk jedynie na ludzie ruskim, lecz zarówno i na polskim, nie miał więc powodu w narodowości“. Przypominało dalej oświadczenie, że „na nowszych pobojowiskach Dubienki, Maciejowic, Grochowa, bieją się obok siebie za jedną sprawę poległych rusinów i polaków kości; nakoniec wśród lodów Syberyi, w turmach Spielbergu i Kuffsteinu, zarówno obojogo pochodzenia męczennicy za jedną sprawę cierpieli“. Najważniejszy ustęp był końcowy. „Aby więc co do celów i zasad postępowania swojego żadnej nie zostawić wątpliwości, Rada Narodowa jawnie i uroczyście oświadcza: iż narodowość polską i ruską równie za swoją uważa, obie reprezentuje, obie zarówno wszelkimi siłami chce podnosić, i w tym zamiarze, jak żadnej w dobrodziejstwach konstytucyjnej wolności i we wszystkich obywatelskich prawach i korzyściach, między polakami a rusinami nie chce znać różnicy, jak pragnie ludu wiejskiego obojogo pochodzenia oświaty i postępów cywilizacyi, więc ku temu celowi obojogo języka i obojej literatury swobodnego się rozwijania, do czego dźwięczny, śpiewny, już dziś w poezyą ludową bogaty język ruski wszelkie ma usposobienie, tak też Rada ze swej strony najmocniej popierać będzie i popiera w Wiedniu oraz deputacyi narodowej poleca słuszne Braci Rusinów żądania, a mianowicie: co do zrównania obydwóch obrządków we wszystkich prawach, pożytkach i godnościach; co do udzielania w języku ruskim nauk w szkołach dla ludu tych miejsc, gdzie ludność ruska przemaga i do zezwolenia w powiatach przez rusinów zamieszkałych udzielania w języku ruskim nauk w wyższych naukowych instytucjach; co do sponobienia duchownych, aby byli w stanie nauki wiary i moralności po rusku wykladać; co do publikowania rusinom po rusku wszystkich ustaw, rozporządzeń i ogłoszeń rządowych, i stąd wypływającego dla urzędników publicznych w tych powiatach obowiązku obeznania się z tym językiem; nakoniec co do wolności przechodzenia z jednego obrządku do drugiego“⁸⁷⁾.

Przeciwko szkodliwym wpływom Rady ruskiej, zorganizował się w pierwszych dniach czerwca⁸⁸⁾ Sobor Ruski i zaczął wydawać *Dniownik Russkij*. Do ważniejszych członków Soboru należeli: Kasper Ciągiewicz, Emil Czyrniański, Włodzimierz Dzieduszycki, Henryk Jabłoński, Julian Horoszkiewicz, Michał Popiel, Zygmunt Sawczyński, Jan Zacharyasiewicz, Władysław Zawadzki. Na pierwszym posiedzeniu tego Soboru, w dniu 15 czerwca, Julian Horoszkiewicz wzywał

87) «Rada Narodowa» Nr. 15, 9 maja.

88) Widozwa Ruskoho Soboru z 8 czerwca 1848 r. Podpisów 64.

rusinów, by szli razem z polakami, jeżeli chcą być wolni. „Rusini, polacy, ormianie i izraelici — powiadał — powinni się złączyć w jedną masę, ręka w rękę stanąć wobec rządu i króla i w takiej potęgde popierać swoje życzenia. Taka tylko jedność, wynikła z połączenia równych celów, może przeważać upór rządu, kiedy przeciwnie rozdwojenie i wzajemna nienawiść stawiać będzie kraj ten w oczach i tak zawistnych nieprzyjaciół, jako kraj pełen sprzecznych żywiołów, niosący tylko trwogę nierządu i zguby wszystkiego, co się obok niego opiera, i zamiast swobód stawiać będzie konieczność dawnego wmięszania się trzeciej wszystkim obcej siły, jednolitego jarzma, które by razem obie niesforne głowy zważyło i zgniotło“.

Żydzi, pomimo usiłowań biurokracji austriackiej, nie dali się użyć za narzędzie reakcyjne. Zwłaszcza inteligencja żydowska, z usposobienia rewolucyjna, pojmowała dobrze, że zwycięska tylko rewolucja zapewnia rękojmię jej politycznej i społecznej równości z ludnością chrześcijańską. W Galicyi ludność niemiecka była nieliczna, w młodszym pokoleniu spolszczona, i z tego powodu żydzi nie widzieli — jak to było w Poznańskim — żadnego interesu z nią się łączyć. Idąc razem z polakami, żydzi zyskiwali ich pomoc w zdobywaniu stanowiska społecznego. I tak towarzystwo przyjaciół prawa, przy organizowaniu wydziału miejskiego we Lwowie, stawiało jako kandydatów: 85 chrześcijan i 15 żydów. Widzimy więc w tym roku pomiędzy żydami wielką gotowość do przyjęcia narodowości polskiej. Żydzi krakowscy wydali odezwę w dniu 3-go maja do współwyznawców w W. Księstwie Poznańskim, w której gorąco nawoływali do wspólności polskiej. W Rzeszowie utworzył się Komitet postępowy polaków wyznania izraelskiego, którego celem była nauka języka, dziejów i literatury polskiej, i Komitet polek starozakonnych, trudniący się zakładaniem szkółek polskich dla ubogich dzieci. Żydowskie stowarzyszenie postępowe czytelników w Tyśmienicy wysłało do Smolki w Wiedniu prośbę, ażeby poparł w parlamencie petycją tego stowarzyszenia o równouprawnienie. Możemy widzieć z tego listu, pisanego skądinąd po niemiecku, jakim było usposobienie ówczesnych postępowych żydów. Stowarzyszenie, pragnąc zlania się z polakami, podawało sposób, w jaki to dałoby się wykonać. „Przez tworzenie żydowskich kolonii rolniczych i przyzwyczajanie żydów do posiadania ziemi, przez zupełne wydobycie ich z kału kupiectwa i nikczemnej oszukańczej spekulacji, które wypaczają rozwój umysłu i tłumią wszelkie uczucia, nareszcie przez zakładanie szkół w każdej, choćby najmniejszej gminie, gdzie by uczono polskiego języka i zaprowadzono jako środki ogólnego kształcenia: naukę rachunków, historii i geografii, można osiągnąć cel zlania się. — O! wy polacy, natchnieni duchem wolności, wasze dzielne usiłowania i silne poparcie w Sejmie takich urządzeń może spowodować zaprowadzenie wspomnianych instytucji. Starajcie się o zaprowadzenie tych zbawiennych instytucji, położcie do nich kamień węgielny, na którym byśmy dalej budowaliśmy. Pół miliona dusz przybędzie przez to waszej narodowości, dziesięć lat nie upłynie, a dzieło wasze

będzie kwitnąć ku zbawieniu“⁸⁹⁾. We Lwowie Matylda Ryterówna w *Postępie* (Nr. 30) wzywała polki starozakonne do wspólnej pracy nad dobrem publicznym, i głos jej nie przebrzmiewał w pustyni, i w małych nawet miastach galicyjskich żydówki nie tylko same się kształciły po polsku, ale czynnie pomagały przy zakładaniu szkółek i czytelnicy.

Reskrypt cesarski, znoszący pańszczyznę i służebności pańszczyźniane, dał biurokracji galicyjskiej nową broń do podburzania włościan przeciwko ruchowi demokratycznemu, przedstawiając inteligencją miejską jako buntowniczą przeciwko cesarzowi. Z tego powodu dochodziło nawet do krwawych bójek po małych miasteczkach galicyjskich. Zapowiadano nawet parę razy napad chłopów na Lwów. Podburzano włościan przeciwko polskim radom obwodowym, przeciwko stowarzyszeniom rzemieślniczym. Szczególnie wrogą była agitacja urzędnicza podczas wyboru posłów do parlamentu wiedeńskiego.

Rewolucja 1848 r. w państwie austriackim, podnosząc hasła wolności i równości powszechnej, wyprowadziła na scenę polityczną ludność słowiańską, która pomimo przewagi liczebnej w tym państwie, upośledzoną była w swych prawach narodowych i politycznych. W tym ruchu austriacko-słowiańskim czeska Praga, jako najgorliwsza dotychczasowa krzewicielka idei słowiańskiej, musiała zająć i istotnie zajęła przedownicze stanowisko. Patryoci czescy, wobec silnego ruchu niemieckiego ku zjednoczeniu, mniemali, iż należy wywołać takiż ruch pomiędzy słowianami, a wówczas państwo austriackie z natury rzeczy z niemieckiego zamieni się w słowiańskie. Myśl ta czeskich patryotów znalazła sporo zwolenników i pomiędzy patryotami polskimi, zwłaszcza w konserwatywnym stronnictwie. Adam Potocki, Jerzy Lubomirski, Antoni Helcel, Zdzisław Zamojski, ludzie znacznych zdolności, stanęli na czele tego zachowawczo-słowiańskiego stronnictwa. Wypowiadali oni to przekonanie, że niemiecka centralistyczno-biurokratyczna Austria była szkodliwą dla sprawy polskiej, ale słowiańsko-federacyjna mogłaby być dla niej nawet pożyteczną. „Nie sztuczna i konspiracyjna tylko centralizacja indywidualów jednych z drugimi — powiadał Helcel w trzeźwej i zdrowej słowiańszczyźnie centralizacja narodu naszego z narodami współplemiennymi może być pewnym zbawieniem naszym“. W Austrii federacyjnej — mówili: „każde plemię będzie tworzyło rzeczpospolitą osobną, a każda gmina na zasadach najzupełniejszej równości i do ostatecznych konsekwencji posuniętej demokracji urzędzona, będzie sama i ostatecznie sobą i swoim mieniem rządzić, stanowić jakby osobną jednostkę w ogólnej sumie narodowej i prowincjonalnej“. Na tym punkcie spotkali się oni z licznymi zwolennikami łączności słowiańskiej wśród demokratów galicyjskich. Już wówczas Franciszek Smolka rozwijał tę myśl, że Austria może mieć przyszłość przed sobą tylko jako państwo związkowe, w którym wszystkie narody miałyby zupełny samorząd. Najżywiej jednak zajmowano się w Po-

89) Str. 875. Franciszek Smolka — Widmana, w aneksach.

znańskim sprawą ruchu słowiańskiego. Krzywda, wyrządzona Wielkopolanom przez patryotów niemieckich, bolała ich mocno. Myśleli więc o odwecie w wielkim ruchu wszech-słowiańskim. Jędrzej Moraczewski pierwszy podał projekt zwołania kongresu słowiańskiego.

Korzystając z nadanej konstytucyi, patryoci czescy zajęli się wykonaniem tego projektu. Zwołali oni zjazd przedstawicieli słowiańskich do Pragi na dzień 31-go maja. Stosując się do wymagań konstytucyi, odezwa, wydana 1-go maja, wzywała tylko słowian austriackich, ale zapowiadała przytem, że i inni słowianie będą serdecznie witani. Zjazd był bardzo liczny. Polaków i rusinów było stukilkudziesięciu. Z Poznańskiego przybyli: Moraczewski, Libelt, Berwiński, Wojciech Cybulski, ks. Janiszewski; z Krakowa: Helcel, Lubomirski, Lucyan Siemieński, Lesław Łukaszewicz; ze Lwowa: Kacper Ciaglewicz, Dobrzański, Leon Sapięha, Maurycy Kraiński; z Cieszyna Paweł Stalmach; przybyli także: dawny młodopolein Konstanty Zaleski i słynny już wówczas autor Listu do Metternicha, Aleksander Wielopolski. Rosyan reprezentowali: Michał Bakunin i pop starowierców na Bukowinie Miłoradów. Na starostę zjazdu powołano Palackiego, zastępcami zostali: Jerzy Lubomirski i Stenko Vraz.

Po ukonstytuowaniu się, kongres podzielił się na trzy sekcye: czeską, polską i południowo-słowiańską. Przewodniczącym sekcji polskiej został Libelt, a zastępcą rusin Grzegorz Ginilewicz. Oprócz rusinów, przylączyli się do sekcji polskiej szlązacy i Bakunin z Miłoradowym. Obrady rozpoczęły się od wytoczenia skarg i uraz wzajemnych. Rusini święto-jursey wystąpili namiętnie przeciwko polakom, oskarżając ich o ucisk i żądając podziału Galicyi. Bakunin w gorących słowach przemówił do rusinów, ostrzegając ich przed zamiarami caratu moskiewskiego i wykazując, że podział Galicyi wyjdzie tylko na korzyść biurokracyi austriackiej i intryg petersburskich. I czesi, do pośrednictwa których udali się rusini, nakłaniali ich do zgody i w podziale Galicyi widzieli szkodliwe dla sprawy słowiańskiej następstwa. Rusini więc obiecywali nie nastawać na podział Galicyi, a polacy ze swojej strony mieli dążyć do zupełnego równouprawnienia obu narodowości.

W miarę dłuższego trwania kongresu, coraz widoczniej zarysowywał się rozłam jego na dwa obozy: monarchiczny i republikański. Wpływ demokratów polskich wzrastał, zwłaszcza pomiędzy demokratami czeskimi. Moraczewski, opisując stronnictwa czeskie, tak mówi o demokratycznym, które „składają młodzi uczeni, mieszczenie mniej oświeceni, wyrobnicy i lud wiejski. Ci chcieliby urzędników niemców i ziemczalnych czeskich arystokratów powyrzucać oknem, jak to zwyczaj rewolucyjny czeski, i z kraju wypędzić. Wierzą tylko w Republikę demokratyczną czeską, która by stanowiła część Konfederacyi Słowiańskiej. Polaków cenią i kochają bardzo, czytają polskie książki, układają pieśni narodowe na wzór polski, noszą polskie czapki“.

Reakcyja austriacka, która spodziewała się znaleźć sprzymierzeńca w Zjeździe Słowiańskim, z obawą patrzyła na wzrost wpływu demokratów. Windisch-Graetz, gubernator wojenny w Pradze, strzelając 12 czerwca podczas jednej z manifestacyi do ludu bezbronno, wy-

wolał w mieście rewolucyją, zbombardował miasto i rozpędził Kongres Słowiański na cztery wiatry. Ze szczególną zawziętością ścigano polaków.

Po rozpędzeniu już kongresu, pojawił się „Manifest do ludów europejskich“, który stanowi pomnikowy dokument w rozwoju politycznej myśli społeczeństw ludzkich. Napisany on został przez Karola Libelta i Franciszka Palackiego, a do komisji jego redakcyjnej należeli z polaków Jędrzej Moraczewski i Lucyan Siemieński. Libelt i Moraczewski nadali byli manifestowi jeszcze bardziej radykalny charakter, ale Palacki i Szafarzik oparli się temu. Manifest ten pierwszy z całą dobitnością obok praw człowieka, ogłoszonych przez Wielką Rewolucyją, postawił prawa Narodu. „Podajemy — powiadał — wszystkim sąsiednim narodom braterską rękę, które, również jak my, gotowe są: uznać zupełną wszystkich narodowość i równość, bez względu na ich polityczną wielkość i potęgę, i takową czynnie popierać i bronić“. Manifest kończył się następującym ustępem: „My, którzy jako najmłodszy, ale nie jako najslabszy, występujemy znowu na teatr politycznego żywota Europy, wnosimy, aby natychmiast zwołany był powszechny kongres europejskich ludów, na którymby się wszystkie internacjonalne stosunki wyrównać i załatwić mogły, bo jesteśmy przekonani, że wolne narody łatwiej się z sobą porozumieją, niż płatni od królów i książąt dyplomaci. Oby wniosek ten w czas jeszcze stosowny mógł być uwzględnionym, zanim reakcyjna polityka niektórych gabinetów do tego znów doprowadzi, że roznamiętnione zazdrością i nienawiścią ludy mordować się między sobą poczną!“ Cesarzowi zaś austriackiemu Kongres przedstawił projekt przemienienia cesarstwa na Rzeszę równouprawnionych Narodów.

Szlązacy, wraz ze Stalmachem, złożyli na Zjeździe Słowiańskim świadectwo, że przystępują do sekcji polskiej, i że w przyszłym przeobrażeniu ustrojów politycznych pragną należeć do całości narodu polskiego. Aczkolwiek oderwani od lat ośmiuset od Polski przez swą wolę dynastyczną, są przecież — mówili — rodem polskim; ani osady niemieckie przy zachodnich granicach Szląska nie zniemczyły ich, ani panowanie języka czeskiego nie dokazało tego, by lud szląski odstąpił od używania swego macierzystego języka. Konstytucya nadana, znosząc cenzurę i dając prawo zakładania towarzystw, ułatwiła wielce pracę narodowcom polskim na Szląsku. W maju 1848 roku adwokat dr. Klucki, przy pomocy Stalmacha, zaczął wydawać pierwsze pismo polskie w tym kraju: Tygodnik Cieszyński. Założona w Wiedniu Silesia przez szlązaków, mająca na celu przedewszystkiem nauczanie i oświecanie ludu wiejskiego, wytworzyła wkrótce ważne ognisko w Cieszynie i po całym kraju się rozpostarła.

I w państwie pruskim większa wolność polityczna, będąca następstwem rewolucyi, sprzyjała rozpowszechnianiu się przekonania demokratycznych i uświadamianiu się narodowemu mas ludowych. Objawiło się to na Szląsku Górnym, na Pomorzu wśród kaszubów, w Prusach Wschodnich — w Warmii, wśród mazurów, a nawet i pomiędzy

litwinami. Długoletnia praca takich cichych i skromnych pracowników, jak Józef Lompa na Górnym Szląsku, jak Mrongowiusz i Gizewiusz, pastorowie luterscy w Gdańsku i w Ostrodze, wydała swoje owoce. Demokratyczne przekonania, przenikając do głębin ludowych, chociaż w mowie niemieckiej przynoszone, rozbudzały i podnosiły świadomość narodową. I jakkolwiek silnie podniecone uczucia narodowe w 1848 roku wyrządziły nam wielką krzywdę w Poznańskim, skutkiem uroszczeń wybujałego pangermańskiego patryotyzmu, i osłabiały dążenia rewolucyjne w Galicyi, wnosząc rozdwojenie pomiędzy polakami i rusinami, to wszakże nie tylko wracały narodowi polskiemu odpadłe przed wiekami jego członki, ale dawały silniejszą i trwalszą podstawę, bo podstawę ludowo polską.

Pangermański patryotyzm z demokratycznego stał się zaborczym. Była to także jedna z ważnych przyczyn niepowodzenia rewolucyi 1848 r. W swoim zaborczym zapędzie patryotyzm niemiecki mimowoli dopomagał do przywrócenia dawnego porządku. Rozpętał on niechęci i nienawiści plemienne i w znacznej części przyczynił się do przewagi reakcyjnego kierunku wśród Słowian. Z nienawiści ku niemieckim uroszczeniom, nawet w polskich prowincjach wylęgało się moskalofilstwo, a zdradliwa ręka korzystała z tego i rozrzucała po całej Polsce zręcznie napisaną broszurkę p. t. Słowa prawdy dla narodu polskiego, która obiecywała przy pomocy rosyjskiej zwycięstwo Słowianom i zapewniała, że Polska śród rodziny słowiańskiej znajdzie szczęście.

Zgromadzenie narodowe niemieckie we Frankfurcie, pomimo protestu ze strony Polaków, pomimo opozycji lewicy demokratycznej, do której należeli zacny Robert Blum, szczerzy przyjaciel narodu polskiego, Arnold Ruge, Vogt, Schuzelka i inni, wcieliło do Rzeszy niemieckiej Prusy Zachodnie i odgraniczną część Księstwa Poznańskiego. Napróżno wysłańcy polscy przedstawiali, że narodowi polskiemu wyrządza się wielka krzywda, napróżno odwoływali się do powszechnego głosowania, uchwała wcielenia, poparta większością głosów, zapadła 27 lipca.

Uchwała ta jednak nie miała żadnego skutku. Państwo pruskie nie chciało już tonąć w morzu niemieckim. Rząd berliński nie zwracał już żadnej uwagi na postanowienia sejmu frankfurckiego. Sprawę podziału w. Księstwa Poznańskiego puszczono w niepamięć. I za ministerstwa Pfuela, tego samego co przeprowadzał linią demarkacyjną, na sejmie berlińskim w dniu 23 października, na wniosek posła Philipa, przy rozstrząsaniu projektowanej Konstytucyi, w tytule: „o granicach państwa“, zapadła uchwała, że „Mieszkańcom Księstwa Poznańskiego zostają zaręczone prawa, które im przy wcieleniu Księstwa do Prus nadano. Równocześnie z Konstytucją ogłoszony organiczny statut bliżej je określi“. Wówczas poseł Arntz, przemawiając za przyjęciem wniosku Philipa, wyrzekł pamiętne słowa, że historia go nauczyła wierzyć, iż narody, pośród których nie wygasła cnota, nie giną. „Grecya — powiedział — po 2000 lat powstała z popiołów; Włochy doznały tylu obcych podbojów, grecy, saraceni, lombardowie i gotowie kraj zdeptali, a jednak włoska narodowość żywo się przechowała;

Galję ujarzмили Frankoni, przecież żywiol romańsko-celtycki w końcu odniósł zwycięstwo. Siedmset lat maurowie panowali w Hiszpanii, a cóż po nich się zostało, chyba puste ruiny pałaców Granady i Alhambry? Żadna z tych narodowości nie upadła! Polska narodowość, narodowość 15 milionów, na jednej mieszkających ziemi, którym ojczyzna nad wszystko jest droższą, nie zginie, chociażby każdą piędź ziemi najezdźcy krwią zbroczyli“.

Zwycięstwo demokracyi — powiadali niemcy pruscy do polaków — dało wam w ręce nową silną broń: wolność słowa i prawo stowarzyszenia się. Broń orężna zawiódła was; postarajcie się więc wywalczyć swoje prawa narodowe tą nową bronią. Zwolennicy więc organicznej pracy, na wniosek i podług projektu Augusta Cieszkowskiego, w Berlinie w dniu 25 czerwca, „korzystając z otrzymanego i na przyszłość zagwarantowanego prawa asocjacji, postanowili utworzyć stowarzyszenie pod nazwiskiem: Ligi Narodowej Polskiej, mającej na celu skupienie w jedno ognisko sił moralnych i materialnych, tak w kraju jak i za granicą, do jawnego i legalnego działania na korzyść narodowości polskiej“. Minister, któremu wybrana deputacya na początku września zaniósła akt Ligi zawiązanej, powiedział, że „mu już z gazet wiadomo, jako Polacy Ligę założyli; że działaniem jej w celach tak chwalebnych nic nie stoi na przeszkodzie, dopóki w granicach prawa trzymać się będą; że władze policyjne miejscowe przeszkadzać im nie mogą, i że tylko w mieście Poznaniu, dopóki trwa stan oblężenia, z generałem komenderującym skomunikować się trzeba“.

Liga Narodowa Polska — jak powiedziano w projekcie — wzięła sobie za wzór Ligę angielską przeciw prawom zbożowym (Anti-Corn-Law-League). Podzieliła się ona na cztery wydziały: 1. na wydział spraw wewnętrznych, „przeznaczony do zjednoczenia w jednym ognisku tak statystycznych wiadomości jakoteż narodowych dążeń pojedynczych części kraju, do rozważania jego wewnętrznych potrzeb, do obmyślenia środków na zadosyćuczynienie takowym, słowem do zespolenia usiłowań wszystkich rodaków, w rozwijaniu tak moralnego jak materialnego dobra naszego lulu“; 2. na wydział spraw zewnętrznych, „przeznaczony do zawiązywania i utrzymywania stosunków za granicą, tak z pojedynczemi osobami jakoteż z wszelkimi korporacyami sprawie polskiej przychylnemi“; 3. na wydział publikacyi i 4. wydział finansowy. Miała ona głównie na celu oświatę ludu, popieranie rozwoju przemysłu i handlu narodowego i zawiązanie — o ile na to nadane konstytucye pozwalały — bliższych stosunków z zaborem austriackim. Wkrótce też zaczął wychodzić Wielkopolanin, redagowany przez księdza Aleksego Prusinowskiego. We wrześniu za staraniem głównie Ewarysta Estkowskiego, zawiązało się w Poznaniu Stowarzyszenie Pedagogiczne, mając na celu: 1. „prace pedagogiczne w języku polskim i w rzeczach, które całe stowarzyszenie za najpotrzebniejsze uzna; 2. ćwiczenie się w mowie ojczystej; 3. powolne poprawianie i reformowanie szkółek naszych w duchu narodowym; 4. wydawanie pisma pedagogicznego, jako organu dążeń i prac całego stowarzyszenia; 5. wy-

robiecie opinii publicznej wśród nauczycieli i księży; 6. zawiązanie filialnych stowarzyszeń pedagogicznych po wszystkich powiatach polskich pod pruskim panowaniem zostających". Celem podniesienia polskiego przemysłu ułożono spis rzemieślników i kupców polskich, który rozpowszechniono w całym kraju, zachęcając, by im dawano pracę i możliwość zarobku. Ułatwiano i wspierano zakładanie warsztatów rzemieślniczych i sklepików handlowych. Za przykładem i zachętą Ligi, zawiązało się w Krakowie Stowarzyszenie Narodowe Polskie, którego celem miało być „rozwijanie narodowości polskiej na drodze legalnej i przestrzeganie swobód konstytucyjnych w duchu wolności, równości i braterstwa". Liga zawiązała także stosunki z Radą Narodową Lwowską.

Pomimo skarg na opieszałość dyrekcji, Liga rozwijała się pomyślnie. Po wszystkich powiatach w Poznańskim pozawiazywano ligi obwodowe. Za przewodem księży, włościanie przystępowali do ligi i chętnie płacili podatek dla dobra sprawy narodowej. Do Demokracji Polskiego pisano w listopadzie: „Zawiażują się tu wszędzie Ligi polskie; żywioł polski obudził się silnie, stowarzyszenia odbywają się publicznie, najwięcej w kościołach. Myśmy zawiązali Ligę okręgową w dniu 31 z. m. Z radością widzieliśmy, jak lud nasz po skończonem nabożeństwie, niósł ofiary na ołtarz ojczyzny z największem poświęceniem, tak iż w małym naszym okręgu w przeciągu półtorej godziny złożono 390 zł., a po ukończonej czynności, każdy spieszył do domu, nie wstąpiwszy do szynkowni, co dziwiło bardzo Niemców i Żydów. Na czytanie Szkołki Narodowej (wydawanej w Krakowie) i Wielkopolanina, lud w każdej wsi schodzi się do szkół lub w miejsce do tego obrane, przysłuchuje się z pilnością i czynna już rozprawiać o bycie politycznym i socyalnym“⁹⁰⁾

Poczucie narodowe u włościan silnie się wzmogło. Kiedy doszła do Poznańskiego wiadomość, że przy bombardowaniu Lwowa chłopcy pomagali Austryakom, z przykrością mówili o głupocie włościan galicyjskich, „którzy lada Niemcowi, nieprzyjacielowi swemu, haniebnie zwodzić się dają“⁹¹⁾. Liga rozszerzyła swoją czynność i na Prusy Zachodnie. Na Szląsku i w Prusach Wschodnich zyskała zwolenników. Ta pożyteczna jej działalność była tolerowana, dopóki reakcja nie wzięła stanowczej przewagi. W 1850 r. rząd pruski naprzód ograniczył czynności Ligi Narodowej Polskiej a następnie zupełnie ją rozwiązał.

Łatwiej było biurokracji austriackiej się nieufność ku instytucjom polskim i demokratycznym pomiędzy włościanami galicyjskimi, których długowiekowa niewola oczywiście musiała natchnąć straszną podejrzliwość. Podburzała ona lud wiejski przeciwko polskim radom obwodowym i przeciwko gwardyi narodowej. Przy układaniu przedstawicielstwa starała się włościanom dać przewagę, z pokrzywdzeniem miast i inteligencji. Tarnów, pomimo że po Lwowie był największym

miastem, został z powodu swego usposobienia rewolucyjnego pozabawiony samodzielnej organizacji, i dopiero sejm wiedeński 21 października przyznał mu prawo wysyłania własnego przedstawiciela. Podczas wyborów do reichstagu wiedeńskiego, które odbywały się w miesiącu czerwcu, naczelnicy obwodowi (Kreishauptmani) utrudniali wybór inteligencji polskiej, szczególnie adwokatów, a natomiast popierali włościan, bogatą szlachtę i księży. I ze wszystkich prowincji austriackich, Galicya wysłała najwięcej chłopów, szlachty i duchowieństwa. Włościan z Galicyi i Bukowiny razem było 38; z dziewięciu hrabiów w sejmie, było 6-ju polskich, a siódmy, Stadyon był także wybrany przez włościan galicyjskich; szlachty folwarcznej polskiej było 36; dwóch biskupów (Wierzchlejski i Jachimowicz), 13 księży i dwóch rabbinów, jedynych na cały sejm. Pomimo tego balastu po większej części, reprezentacja galicyjska, dzięki demokratom polskim, zyskała uznanie na sejmie wiedeńskim. Przy wyborze włościan, biurokracja popierała, jak to było w obwodzie tarnowskim, tych, co dali się smutnie poznać w 1846 r. Gubernium lwowskie przywłaszczyło sobie nawet prawo sprawdzania wyborczych mandatów, ale sejm wiedeński zaprotestował przeciwko temu. Z wybitniejszych posłów galicyjskich wymienimy: Franciszka Smolkę, Leszka Dunina Borkowskiego, Florjana Ziemiałkowskiego, Bogusława Longchamps'a, Seweryna Smarzewskiego, Karola Hubickiego, Henryka Janke, Jana Fedorowicza, W. Zbyszewskiego, Michała Popiela, Karola Langiego, Adama Potockiego, Jana Tarnowskiego, Stanisława Pawlikowskiego — górala, Aleksandra Dzieduszyckiego i t. d. Szczególne uznanie w sejmie zyskał Smolka, który został 13 września wybrany wiceprezesem, a 12 października prezydentem.

Nie obeszło się bez usiłowań podstępnych i w sprawie samej ustawy wyborczej. Ogłoszona dnia 9 maja ustanawiała dwie izby (senat i izbę deputowanych), pośrednie wybory i cenzus. Na 383 członków izby deputowanych, Galicya miała wysłać — 96 (razem z Bukowiną — 108), krakowski obwód — 4, Szląsk — 10.

Ustawa ta wywołała w Wiedniu silne niezadowolenie, które się objawiło wielką manifestacją dnia 15 maja, skutkiem czego ministrowie zawiesili powyższą ustawę i obiecali zwołać ustawodawcze zgromadzenie, wybrane przez powszechne głosowanie i złożone z jednej izby. Pomimo to Stadyon rozpiął wybory do sejmu powszechnego w Wiedniu na podstawie owej zawieszanej ustawy. Przeciwko temu jednak Rada Narodowa zaprotestowała dnia 25 maja.

Na ustawodawczym sejmie w Wiedniu, zagajonym w końcu czerwca przez arcyksięcia Jana, posłowie polscy, reprezentujący demokrację galicyjską, zajęli wybitne i wpływowe stanowisko. Jednym z najświetniejszych mówców był Leszek Borkowski, autor głośniejszego w swoim czasie Parafianśczyzny, wybrany posłem przez miasto Lwów. Mowy jego porywały izbę. Odnaczał się wielką śmiałością i ścisłością myśli. Kiedy postawiono wniosek wysłania adresu dziękczynnego armii, walczącej we Włoszech pod dowództwem Radeckiego, i większość izby przyjęła ten wniosek grzmiotem oklasków, powstał Borko-

90) «Demokrata Polski» — dnia 11 listopada 1848.

91) «Demokrata Polski» — dnia 25 listopada 1848.

wski i w świetnej mowie, przerywanej krzykami oburzenia licznych posłów i groźbą ministra wojny, przepowiedział wiedeńczykom, że i oni mogą paść ofiarą oklaskiwanej armii. Spokój, rozważa i stanowczość, cechujące przemówienia Franciszka Smolki, zjednały mu poważanie nawet u przeciwników przekonań jego politycznych. Został też wybrany wiceprezydentem sejm, a następnie był nawet prezydentem — jak o tem już mówiłem. Floryan Ziemiałkowski, drugi poseł ze Lwowa, zdobył wkrótce także wielki wpływ w sejmie. Do lepszych mówców należeli także Maksymilian Machalski i Seweryn Smarzewski. Polscy posłowie, którzy w ogromnej większości zasiedli na lewicy, nadawali — rzec można — jej ton i byli najodważniejszymi jej szermierzami. Mieli oni własne zebrania, na których omawiali pomiędzy sobą wszystkie ważniejsze sprawy na porządek dzienny sejm, przychodzące, i na te obrady bardzo chętnie przychodzili posłowie włościańscy, chcąc się dowiedzieć, co się też mówi i robi w sejmie, gdzie siedzieli w zupełności jak na niemieckim kazaniu. Raz nawet wystąpił na sejmie jeden z posłów mazurskich z żądaniem, ażeby ich objaśniono po polsku o tem, co się tam robi; odpowiedziano mu na to, że mają oni obok siebie posłów polskich, którzy im wszystko wytłumaczyć mogą. Zbliżenie się posłów chłopskich do demokracji polskiej wpływało na pierwszych korzystnie. Oprócz małej garstki, trzymającej ze świętojurcami, okazali się oni wcale nieszkodliwymi w sejmie, ponieważ niejako z nałogu głosowali zawsze razem z ministrami, a ci wówczas reprezentowali liberalizm, atakowany przez reakcję czesko-świętojursko-biurokratyczną.

Czescy posłowie — z wyjątkiem nielicznym — nadawali ton stronnictwu reakcyjnemu. Z tem też stronnictwem trzymała garstka polaków, złożona ze zwykłych służalców i z oślnionych myślą wspólności słowiańskiej. Do tych ostatnich należeli Adam Potocki i Jerzy Lubomirski. Ludzie dobrych chęci i wielkich zdolności. Jerzy Lubomirski, który widział w słowiańszczyźnie nowo wschodzące dla ludzkości słońce, przekonawszy się podczas bombardowania Wiednia, jak nikczemnymi były pobudki i czyny przywódców słowiańskich, doznał tak silnego wstrząśnienia umysłu, że został oddany do szpitala obłąkanych w Döbling.

Najważniejszym czynem ustawodawczego sejm było zniesienie stosunków poddańczych i pańszczyźnianych w całej monarchii austriackiej, na wniosek zacnego ślązaka Jana Kudlicha, uchwałą z dnia 9 września. Marx słusznie zaznacza, że chłopci w państwie austriackim największą odnieśli korzyść z rewolucji 1848 r.⁹²⁾

Zwycięstwa we Włoszech Radeckiego, którego słowianie uważali za swego bohatera, podniosły potężnie ducha reakcji austriackiej. Przy odwołaniu armii włoskiej, odznaczyli się walecznością legionści polscy, pod dowództwem Mikołaja Kamińskiego, który, ugodzony kulą, musiał opuścić szeregi. Ministerstwo węgierskie, chcąc uzyskać pomoc przeciwko chrobotom, sprzeniewierzyło się sprawie wolności i oświadczyło swą gotowość popierania rządu wiedeńskiego przeciwko Włochom. Jedni tylko demokraci polscy głośno i otwarcie potępiali tę walkę.

Kiedy na posiedzeniu 29 lipca cała izba, nie wyłączając lewicy niemieckiej, przyjęła grzmotem oklasków wiadomość o zwycięstwie pod Custozzą, jedni polacy nie klaskali i głośno oświadczyli, że się nie cieszą z tego zwycięstwa.

Kontrrewolucya, złamawszy ruch polski rewolucyjny, wyprawiwszy krwawą kąpiel proletaryatowi francuskiemu, pobiwszy armię włoską, stawała się coraz groźniejszą dla sprawy wolności. Dawni emigranci polscy wracali do Francji i nowi przybywali. Demokrata Polski, który na początku kwietnia przestał być wychodzić, po dwumiesięcznej przerwie znowu się pojawił 24 czerwca. Mickiewicz, który w lipcu przybył do Paryża, by popierać sprawę legionu, nie znajdował już republiki w sercach stojących u steru nawy państwowej francuzów. „Jak dawniej — pisał Demokrata Polski — straszono w Polsce demokracją, która jest naturą i warunkiem jej bytu, tak dziś zaczęto wywoływać przeciw wszelkim reformom upióra socjalizmu“⁹³⁾. Pod wrażeniem tego nowego strachu osłupiałe liberalne mieszczaństwo nie widziało tego, że reakcja coraz ciśniejszym żelaznym pierścieniem je zamykała. Napróżno Mierosławski na bankiecie w Orléans w dniu 17 września zaklinał demokratów francuskich, „na cienie ojców waszych, którzy tuż obok naszych przez ćwierć wieku dla zbawienia Europy chrześcijańskiej ginęli“, by „nie dali się ludzi ufnością, w uczucia dla Rzeczypospolitej rządów zarenskich“. „Owe monarchie — mówił — czy samowładne czy konstytucyjne, zarówno do śmierci nienawidzić was będą, jak ciemność nienawidzi światła; nienawidzą was w miarę życzeń i nadziei, jakiecie obudzili w ich okrucieństwa ofiarach; nienawidzą was za wszystkie postrach, za wszystkie zgrzyoty sumienia, jakiecie strupieszale dusze ich przepelnili; nienawidzą potężnego majestatu waszej Rzeczypospolitej, jak szatan znienawidzić musiał archanioła o płomienistym mieczu, który zastąpił mu drogę, gdy miejsce Boga szedł zająć! I wyżbyście to sądzili, że wam kiedyś przebaczą bezbożni? A ludy, które oni do dział swoich przykuli? — te ludy na teraz podbite, a podbite za Francji wpływem, bo ich wolność zapala się tylko u płomieni zwycięskiego jej gniewu. Gdy jego wołanie słyszeć przestają, wracają do swoich bałwanów, jako niegdyś izraelici, gdy Mojżesz z góry nie wracał“.

Za Renem monarchie bagnietami rozdzierały nadane ludom konstytucje. Jenerałowie austriacy głośno wołali, że już pora położyć koniec temu *Bubenregierung* (panowaniu niedorostków), jaki istniał w Wiedniu. Gorszyło ich bowiem ogromnie to znaczenie, jakie z powodu swojej organizacji i czynnego udziału w sprawach publicznych, zdobyli sobie akademicy. Windisch-Graetz ścigał pułki ruskie, czeskie i morawskie i postępował ku Wiedniowi, z drugiej strony meszasz słowiański, ban Jellaczy, prowadził swoich wiernych i zawziętych chrobotów. Pomimo dzielnej obrony, w której jenerał Bem i legion polski przodowali w waleczności, Wiedeń zdobyto szturmem 31 października. „Przejdź od batalionu do batalionu — pisał Adam Po-

92) Str. 25. Rewolucya i Kontrrewolucya w Niemczech.

93) N. z dnia 7 października 1848.

tockci do Czasu krakowskiego — szwadron po szwadronie, przysłuchaj się mowom, rzuć okiem po twarzach; wszędzie jeden dźwięk w głosach, jedne rysy na smagłych licach, jeden błękit we wszystkich oczach. Są to serbowie, chorwaci, słowaki, kraince, morawianie, ślązacy, czesi, polacy (raczej mazury), rusini, huculi, bukowińczycy, siedmiogrodzianie⁹⁴. Słowianie-niewolnicy bezwiedną ręką zabijali rewolucyę, która zdejmowała z nich długowiekowe jarzmo. Jeden z posłów polskich Karol Hubicki spotkał na jednej z odległych ulic Wiednia grenadyera palącego cygaro, a poznawszy w nim chłopca ze swojej wsi, zapytał: „A szczo ty tu robysz, Hryciu?“ Chłop, ucieszony spotkaniem swego dawnego pana, odrzekł zadowolony: „Ta szczo, rizawem nimciw — wsio: dity, baby...“⁹⁴).

Bem, przebrany za parobka, uciekł szczęśliwie z Wiednia, by wsławić się później czynami bohaterskimi w wojnie węgierskiej. Edwarda Jełowickiego, dowódcę powstania powiatu hajsyińskiego w 1831 r., rozstrzelano. Temuż losowi uległ zacny Robert Blum, który całym sercem kochał wolność i Polskę. Sejm niemiecki, którego on był członkiem, protestował przeciwko wyrokowi sądu wojennego, ale jak minęły czasy sympaty dla Polski — podług wyrażenia się posła sejmowi frankfurckiego, Jordana, z Berlina — tak samo minęły czasy sympaty dla jedności niemieckiej. Otrzymawszy pozwolenie, Robert Blum napisał do żony swojej w Lipsku: „Znieś z odwagą wiadomość o mojej śmierci, a dzieci wychowaj tak, by nie splamiły mojego imienia. Umieram za wolność!“

We Lwowie i w Krakowie z żywym współczuciem śledzono za wypadkami w Wiedniu. Gwardya narodowa lwowska chciała była biedz na pomoc wiedeńczykom. Kiedy posłowie krakowscy, Lange, Krzyżanowski i Jakubowski, uciekając z Wiednia, przybyli do Krakowa, powitano ich tak ogromnem oburzeniem, krzykami: „zdrajcy, dezterrzy!“; że Lange zaraz wrócił do Wiednia. Krzyżanowski usprawiedliwiał się tem, że został wybrany na burmistrza w Krakowie, więc nie może równocześnie sprawować obowiązku poselskiego. Jakubowskiego wyciągnięto z łóżka, eskortowano na dworzec kolei żelaznej, i tam musiał dać słowo, że do Wiednia pojedzie i nigdzie na drodze nie zostanie.

Zgasiwszy ognisko rewolucyjne w Wiedniu, militarno-biurokracyjny despotyzm Habsburgów miał jeszcze do zgaszenia dwa ogniska: w Peszcie i we Lwowie. Z Węgrami już od pierwszych dni października był w otwartej wojnie, i sprawa nie była tam łatwa. Pierwsze więc ciosy spadły na Galicyę.

Smolka pisał 11 czerwca do żony: „Stadyon względem Galicyi takie miał objawić zdanie (nie ręczę za prawdę), że w Galicyi półśrodkami radzić nie można, lecz trzeba albo zaprowadzić rząd terorystyczny, na co 100.000 wojska trzeba, albo zaprowadzić reorganizowany narodowy, w sposób węgierskiego do monarchii austriackiej stosunku; miał doradzać przyjęcie drugiego systemu, co zaś w sprzeczności zo-

staje z oddaniem rządów w ręce Hammersteina⁹⁴. Po wyjeździe bowiem w czerwcu Stadyona, powołanego do Inspruku, naczelne rządy objął komenderujący wojskiem, generał Hammerstein, ale istotne rządy cywilne sprawował Agenor Gołuchowski. Zmiana ta rządów wcale nie wyszła Galicyi na lepsze. W lipcu jednak sformowało się w Wiedniu nowe ministerstwo, a na czele jego stanął minister, znany powszechnie ze swej uczciwości, Antoni baron Doblhoff-Dier, który z większą sumiennością od Pillersdorfa przestrzegał, aby władze zastosowywały się do zasad konstytucyjnych i nie dopuszczały się czynów dowolnych. Pomimo to władze wojskowe, ośmielone postępowaniem Windischgratza w Pradze, coraz zuchwalej występowały. Komenda wojskowa w Krakowie zamierzała już była uwięzionych emigrantów wydać Moskwie i stanowczy tylko rozkaz ministra wstrzymał ją od tego kroku. Hammerstein rozporządzeniem niekonstytucyjnym co do rekrutacji wywołał był we Lwowie wzburzenie, a rozkazem 26 lipca wzbronił manifestacyi, którą przygotowywano na uczczenie męczeńskiej śmierci Teofila Wiśniowskiego i Kapuścińskiego.

Pomimo tego zakazu, manifestacya odbyła się nader uroczysto we Lwowie i w wielu miastach galicyjskich. Odbywały się żałobne nabożeństwa, wygłaszano patryotyczne kazania, sławiono wielkie dla narodu zasługi męczenników polskich. We Lwowie w przededniu rocznicy odbyło się publiczne posiedzenie Rady narodowej, celem uczczenia pamięci męczenników. Józef Dzierzkowski wygłosił wówczas jedną ze świetniejszych swych mów Dzień stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego — to wielka dla nas rocznica, to żałobne święto narodowe. „Wbrew szatańskiej woli nieenych upadłego despotyzmu posługaczy, szli oni nie do hańby, ale do sławy; nie do szubienicy zлочyńców, ale do krzyża męczeńskiego! I jak niegdyś z Golgoty, od krzyża zbawiciela, zawieszzonego przez łotrów pomiędzy łotrami, wyszła w świat stara nowa wiara, nowy dając zakres dziejom i oświacie, tak z tej góry, której dawny kał śmierć prawych ojczyzny synów zmyła na wieki, wionął zda się nowy duch, myślą w głowy, zapaleń w serca, i rozbiegł się po mieście, po kraju i dalej pomknął w świat cały...“ „Czyż nie zrozumieliście z ich głosu i wyrazu całe godło ich życia i wiary: Wszystko dla ojczyzny; męki dla siebie, szczęście dla niej! Mijmyż i my silną wiarę, niezłomną stałość i wytrwałność i tę cierpliwość, godną wielkiego narodu, który ma wielką przeszłość i wielką przyszłość, i ręka w rękę, bez prechwałek, bez namiętych gwałtów i konwulsyjnych ruchów, postępujemy z powagą i postanowieniem naprzód...“ „Bo cel naszych chęci i dążeń jest wielki, bo tym celem jest nasza Polska, oczyszczona z pleśni wiekowych błędów i przesądów; Polska na tak szerokiej wskrzyszona posadzce, że się na niej wolno zdołają rozkrzewić wszelkie swobody wszystkich plemion, składających jej całość. Bo ta Polska, łzami i krwią oczyszczona, to nie tylko jest wielka ziemia, ale jest nadto i wielka idea wolności, równości i braterstwa w całej szerokiej słowiańszczyźnie“.

Pomimo groźnych oznak, dla Galicyi jednak zdawała się uśmiechać lepsza przyszłość. Gubernatorem jej został zamianowany 30 lipca

94) Str. 479. Franciszek Smolka — Widmana.

Wacław Zaleski, znany jako Wacław z Oleska, skrzętny zbieracz pieśni polskich i ruskich. Patryoci powitali radośnie nominacją Zaleskiego. Znano go jako dobrego człowieka i dobrego polaka. Będąc urzędnikiem, dopomógł on temu i owemu ze ściganych do uciezki. Z tego nawet powodu naraził się był rządowi i został z Galicji odwołany, kiedy w r. 1846, przy uwięzieniu Nereusza Hoszowskiego, znaleziono napisaną przez niego kartkę. Wprawdzie, wrócił on później jako cesarski komisarz, ale nie okazywał gorliwości prześladowczej. Jedno wszakże było już widocznem, że w poczuciu jego, obowiązki urzędnika przeważały nad obowiązkami obywatelskimi. Wykształcony w szkole biurokratycznej, niechętnie patrzył na instytucje, zapewniające samorząd narodowi. Ścieśniał więc czynność Rady Narodowej i Rad obwodowych, utrudniał organizację gwardyi narodowej i podejrzliwym okiem śledził udział wychodźców w instytucjach i czynnościach. Chcąc okazać swą urzędniczą bezstronność, nieraz dawał pierwszeństwo Niemcom nad krajowcami. Za Doblhoffa, zaczął zaprowadzać wykłady polskie w gimnazyach, ale kiedy następnie Hammerstein ujął władzę w swe ręce, nie okazał ani patryotyzmu ani samodzielności charakteru.

Starcie się żywiołów rzetelnie rewolucyjnych ze wstecznymi przybrało ostrejszy charakter, kiedy się rozpoczęła walka zbrojna pomiędzy węgry i rządem wiedeńskim. Współczucie, jakie okazywano węgrom, jątrzyło biurokratów, a pomoc udzielona w obwodzie samborskim huzarom, śpieszącym połączyć się z rodakami swoimi, dała powód „kreishauptmanom“ do podburzania włościan. Rada Narodowa Ruska wyklinała zbuntowanych węgry tak samo, jak uprzednio włocho. Reakcja przygotowywała się do stanowczego uderzenia. Kiedy nadeszła wiadomość o zdobyciu Wiednia, Hammerstein zapragnął także wawrzynów zwycięstwa. Dochodzenia późniejsze zajęć lwowskich wykazały, że zaczepka wyszła od wojska. Prowokowana ludność 1 listopada zaczęła w nocy wznosić barykady, 2 z rana nastąpiło starcie się z wojskiem, a 3 Hammerstein zbombardował miasto, przy czem zabito 64 osób, raniono 68 i spalono wiele gmachów, jak ratusz, uniwersytet z biblioteką (40.000 tomów)⁹⁵, szkołę techniczną, gimnazjum, szkołę realną itd. Dokonawszy tego bohaterstwa czynu nad ludnością, która nie stawiała — rzecz można — oporu, Hammerstein ogłosił stan oblężenia, wypędzał emigrantów, więził patryotów, rozwiązał Radę Narodową, Wydział miejski i niektóre stowarzyszenia, nakazał rozbrojenie gwardyi narodowej, zabraniał demokratyczne dzienniki, kazał wziąć do wojska, jako nieszlachciców: Jana Dobrzańskiego, Jana Zacharyasiewicza, Ignacego Kamińskiego, Apolinarego Stokowskiego i innych. W walce ulicznej zostali ranieni pomiędzy innymi Karol Borkowski i Henryk Dmóchowski, dawni węglarze.

I w drugiej monarchii zarenńskiej, wspomnianej w mowie Mierosławskiego, bagnet uprzętał trudności konstytucyjne. Sejm zażądał, ażeby wojsko przysięgło na konstytucję, król odprawił ministrów i na czele nowego ministerstwa postawił generała Pfuela, który chłopom

⁹⁵ W bibliotece tej znajdował się jeden z najbogatszych zbiorów dawnych dyplomatów polskich, odziedziczonych po klasztorze Tynieckim.

poznańskim palił uszy kamieniem piekielnym. Sejm, wbrew woli króla, uchwała pierwszy artykuł konstytucji; król wyrzuca Pfuela, a na jego miejsce stawia Brandenbura, któremu każe przenieść Sejm z Berlina do miasta swego nazwiska — Brandenbura. Sejm opiera się. Wówczas pojawia się groźny Wrangel na czele najeżonych bagnatów. Zamknięto salę sejmową, rozpedzono kluby, zawieszono dzienniki opozycyjne. Ogłoszono w Berlinie stan oblężenia. Wreszcie, nie mogąc przełamać oporu większości sejmowej, król rozwiązał sejm, sam nadał krajowi konstytucję i zwołał nowy sejm na 22-go lutego 1849 r.

Smutnie się kończył dla sprawy rewolucyjnej rok 1848-ty. Z bolesnem też uczuciem gromadzono się na obchód listopadowy w Paryżu. Francuzi przybyli w znacznej liczbie. Wszystkie mowy, z wyjątkiem mowy Worcella, były w języku francuskim. Bardzo ważnemi były oświadczenia: Niemca Ewerbecka i Rosjanina Iwana Gołowina. Wykazawszy wspólne interesy demokracji niemieckiej i polskiej, Ewerbeck tak kończył swoją mowę:

„Polska zdemokratyzowana wywrze wpływ zbawczy na szczepy słowian środkowych, południowych i zachodnich, dziś zagrażających i stać się mogących niebezpiecznymi dla europejskiej wolności.

„Niemcy też liczą na demokrację polską, i demokracja niemiecka podaje jej rękę. Wie ona dobrze, jak wiele naprawić będzie musiała, zanim się z geniuszem niemieckim geniusz polski pogodzi, ale chwila nadejdzie, gdzie demokraci polscy i niemieccy staną razem do boju przeciw mongolowi petersburskiemu, w zamiarze zaprowadzenia Rzezypospolitej Polskiej, na zasadzie nieprzeżytej demokracji rolniczej.

„Spór o granice zniknie wtedy, gdy rzecz uważana będzie pod względem braterskości i wzajemnych ustąpień“.

Również wielką wagę miało przemówienie Gołowina.

„Rosya — mówił — ma dwa ważne zabory: prowincje Nadbaltyckie i Polskę. Mieszkańcy pierwszych odpłacili jarzmo, które cierpieć musieli, urządzeniem tyranii w samejże Rosyi. Owładnęli oni wszystkie polityczne urzędy i tyranją uczynili rozumną. Inne posłannictwo jest przeznaczone polakom, posłannictwo szlachetniejsze, zgodniejsze z ich uczuciem sercem, posłannictwo zrewolucjonizowania Rosyi.

„Rosyanie nierozumni krzykną na mnie bez wątpienia o zdradę. Przyjmuję od nich z dumą ten tytuł zdrajcy. Tak jest, mam sobie za zaszczyt zdradzać tyranją na korzyść wolności.

„Dla czego jestem na tej mównicy, jedna myśl wytkłomaczy; mam najgłębsze przekonanie, że wyzwolenie Polski sprowadzi wyzwolenie Rosyi.“

Największe jednak wrażenie sprawiła mowa Mierosławskiego, wypowiedziana z właściwym mu ogniem. I najsilniej podziałała ona na francuzów. Wszystkie prawie ówczesne dzienniki socjalistyczne i radykalno-demokratyczne powtórzyły ją w całości, a niemal wszystkie o niej pisały. Powszechnie uznawano słuszność przestrogi, wypowiedzianej przez Mierosławskiego.

„Bracia! — zawołał, zwracając się do francuzów — powiedzcie

nareszcie: czy chcecie Polski dla demokracji Europy, czy Polski, co by jej była przeciwną?

„Czy chcecie Polski od Bałtyku do Czarnego morza, co by mogła pochłonać i stopić zamiec panslawizmu carskiego, oddawna a nadaremnie zapowiadana przez nas waszej monarchii; albo też Polski, której martwe gruzy... wraz z zamiecią, na was się zwałą!

„Czy chcecie mieć naród o dwadziestu milionach obywateli, który by dwadzieścia milionów razy wolę waszą, waszego ducha, wasze początkowanie odbił w umysłach trzykroć liczniejszych słowian; lub trzodę wół z męczenników a wół z ilotów złożoną, która w ślepej dzikości srogich dostarczy mścicieli za nieprzerwane a ponne poświęcanie się pierwszych?

„Słowem, co z dwojga obieracie sobie, czy sprzymierzeńca, który by wam dostarczył straż przednią z czterechkroć sto dziewięćdziesięciu tysięcy żołnierzy, jakich miał niegdyś Sobieski, Kościuszko, Poniatowski i rewolucya 1830 r., albowi też jarki na rzeź przeznaczonego towaru, którego monopol dostarczy waszym wrogom 490.000 siepaczy, jakimi świat straszą Mikołaj, Windisch-Graetz i Jelaczyz? Oto jest, o co pytamy bez omówień i bez dwójznaczności.

„A więc ty ludu wszechwładny! wybieraj, głosuj wedle sumienia i serca, ale zaraz i przez rąk podniesienie. Milczcież lub ręce do góry! bo wiedzcie, że dyskusya zamknięta, odkąd wstrząśnienie lutego przedarło Europę na dwa przeciwne obozy, a nic nie zostawiło w środku — nie jeno śmierć między niemi“.

Demokracja europejska nie złożyła była jeszcze broni. W narodzie francuskim gotowość była jeszcze niesienia pomocy innym narodom. Sam wybór Ludwika Napoleona Bonapartego na prezydenta Rzeczypospolitej w znacznej części był także wpływem tego poczucia, że śladem swego stryja pójdzie burzyć pozostałe reszty feudalizmu w Europie. We Włoszech jeszcze powiewały chorągwie rewolucyjne, w Niemczech nadreńskich nie zgasł ogień rewolucyjny, ale najważniejszą dla sprawy wolnościowej była zawzięta walka zbrojna nad Dunajem pomiędzy demokracją węgierską i niemiecko-słowiańskim absolutyzmem.

Demokracja włoska ważne nawet odniosła zwycięstwo. Dnia 5 lutego 1849 r. proklamowano Rzeczpospolitą Rzymską. Za przykładem Rzymu poszła Toskanja, a za nią Genua. W całych Włoszech wszczęło się wrzenie. Powstała Sycylia. Wołano o jedność Włoch. Obie legie polskie pospieszyły więc stanąć pod sztandarami Rzeczypospolitej Rzymskiej. Tryumwirat, złożony z Mazziniego, Saffiego i Armelliniego, wydał w dniu 27 kwietnia postanowienie, gwarantujące istnienie i dalszy rozwój legionu polskiego. „Zważywszy — brzmiała uchwała — że jest obowiązkiem Rzymu tradycyjnie, z czasów papieństwa zaciągnięciem, a zgodnym z jego posłannictwem w przyszłości, używać własnego życia i własnej wolności wszystkim, którzy wierzą, cierpią i walczą za sprawę narodów i ludzkości; że przez wycierpiane męki, wytrwałość i nieśmiertelność nadziei, Polska jest siostrą Italii,

a świętą między narodami; że emigranci polscy reprezentują przyszlą Polskę, Tryumwirat stanowi:

„1) W granicach Rzeczypospolitej Rzymskiej formuje się Legia Polska, która, w ciągu istnienia swego pod znakami Rzymu, walczyć będzie za niepodległość Włoch przeciwko wspólnemu wrogowi.

„2) Legia używać będzie narodowego sztandaru z trójkolorową włoską szarfą. Komenda w języku polskim. Mundur granatowy z amarantowymi wyłogami; metalowe części munduru białe.

„3) Legia dojdzie do dwóch tysięcy lub więcej. Rząd Rzeczypospolitej dostarczy jej środków do przewozu chorych. Słowianie w służbie Rzeczypospolitej wcieleni będą do legii.

„4) Legia wybierze swych oficerów. Naczelnik legii poda liczbę wybranych, a rząd zamianuje ich bezwarunkowo. Naczelnikiem nie może być jak tylko polak, wezwany przez powszechny wybór legii.

„5) Legia taki sam żołd, jak wojsko rzymskie, pobierać będzie, a legionieści ranni w obronie Rzeczypospolitej będą używali tych samych praw, co obywatele rzymscy ranni w wojsku.

„6) Legia zaciąga się na rok jeden, umowa ta przedłużać się będzie z roku na rok, aż do końca walki o niepodległość Włoch, przeciw wspólnemu zagranicznemu wrogowi. Gdyby w Polsce wybuchło powstanie o jej niepodległość, a legia korzystnie dla sprawy ojczyznej działać mogła, wolno jej będzie każdego czasu opuścić z bronią w rękę granice Rzeczypospolitej, za poprzednim uwiadomieniem rządu.“

Sprawa włoska — zdawało się — była już na dobrej drodze. Król sardyński, Karol Albert, po porozumieniu się z tryumwiratem rzymskim, 20 marca rozpoczął wojnę z austryakami. Naczelnę dowództwo otrzymał Wojciech Chrzanowski. Sycylijczycy ze swojej strony powołali na naczelnego dowódcę Mierosławskiego.

Mianowanie Chrzanowskiego naczelnym wodzem nie było jednak dobrą wróżką dla sprawy rewolucyjnej. Pokazywało, że król Karol Albert nie był szczerym w przymierzu z włoską demokracją, ale szedł za radą starych dyplomatów i młodych jezuitów, którzy osaczyli go i pragnęli wyrwać piekło jego duszę. „A piekłem w ich przekonaniu — pisał Mickiewicz w Trybunie Ludów — był nowy porządek rzeczy, to jest prawa obywatelskie, narodowości, izby mianowane przez lud, wotowanie powszechne, kluby, wolność druku, jednym słowem wszystko, co stanowi nasze życie polityczne. Niebem zaś sojusz z papieżem jako monarchą, z Austrią z nim sprzymierzoną, a opierającą się ostatecznie na Rosyi, na jezuitach, na katolicyzmie urzędowym i jego stronnikach, na wszystkim tem, co według nich Karol-Albert powinien był bronić“⁹⁶). Jenerał Chrzanowski ze wszystkich jenerałów polskich najmniej był religijny, a przecież partya jezuitcka wypchnęła go naprzód, „jedynie z tego powodu, że przyznawał się głośno, że był bezwarunkowym stronnikiem monarchii“⁹⁷). Nie robiono Chrzanowskiemu

96) Str. 133. T. VI. Dzieła Ad. Mick. Paryż 1885.

97) Str. 157.

zarzutu braku zdolności wojskowych, które istotnie posiadał, ale straszyla demokratów jego niechęć dla rewolucji. Przegrana pod Nowarą była wielką klęską, nie decydowała jednak jeszcze o całej wojnie. Wszak i Napoleon przegrywał bitwy. Lecz „ciż sami ludzie, co zabili rewolucją polską: Czartoryscy, Zamoyscy, Romarynowie, z pomocą tych sprzymierzeńców francuskich, co potrafili zwichnąć rewolucją lipcową i lutową, użyli Chrzanowskiego, dawne swe narzędzie, dla uderzenia w samo serce rewolucji włoskiej. Nikczemna kapitulacja Warszawy tłumaczy tę, którą Chrzanowski we Włoszech podpisał 26-ego marca“⁹⁸).

Romarino, który nie zajmując wskazanego stanowiska nad Padem i przepuściwszy Austryaków, przyczynił się głównie do klęski pod Nowarą, był powiernikiem Władysława Zamoyskiego i robił wszystko, ażeby zniweczyć legion polski Mickiewicza. „Żołnierze tego legionu, dla zachowania swojego narodowego sztandaru, weszli do służby toskańskiej i nie przestali być wiernymi sprawie republikańskiej, lecz zostali zmuszeni zwrócić koszta swojego umundurowania rządowi piemonckiemu, chociaż te mundury były okryte krwią i kurzem bitew pod Lonato, Desenzano i rejterady z pod Brescia. Romarynie była polecona egzekucja tych wszystkich nikczemnych postanowień“⁹⁹).

Bohaterska obrona Rzymu przez Józefa Garibaldiego przeciwko armii francuskiej była przykładem, jak mogą i powinni bronić się jenerałowie prawdziwie demokratyczni i rewolucyjni. I Rzym ostatecznie, burzony przez artylerję francuską, po długich i krwawych bitwach, uległ przemocy. Rzeczpospolita francuska doczekała się tej hańby, że wojsko jej rozbiło Rzeczpospolitą Rzymską. Legion polski w obronie Rzymu dokazywał cudów waleczności.

Trybuna Ludów (La Tribune des peuples) była pismem polskim w tem znaczeniu, że była wydawana za pieniądze polskie i kierowana przez Polaków. Wypowiadała przekonania demokratyczne i socjalistyczne. Naczelnym jej redaktorem został Adam Mickiewicz, z którego artykułów przytoczyłem już powyżej kilka wyjątków. Wierzył on w rewolucję, która — zdaniem jego — „była w gruncie wyrazem pragnień i potrzeb chłopów“¹⁰⁰), która dała we Francji im prawo głosowania, która oddała im przez to pośrednio rządy nad całą Francją. Reakcyoniści zrozumieli to i usiłowali rozerwać węzeł, jaki łączył chłopów z Rewolucją. Straszili więc ich, że Rewolucya nastaje na ich religiję i własność“. Sami nie mając żadnej religii, chcieli korzystać z ciemnoty włościan i pragnęli ją utrwalić, albowiem głupich łatwiej oszukiwać i wyzyskiwać. „Reakcyoniści — pisał Mickiewicz — przedstawiają się jako obrońcy własności wieśniaka, którą uważają jako zagrożoną przez rewolucję. Francya przeszła już wiele rewolucji, niech tylko wieśniak do własnej sięgnie pamięci; przypomni sobie, że wielka rewolucya nie tylko nie wyciągnęła ręki do tego, co wieśniak posiada,

ale przeciwnie postawiła go w stanie, aby pracą swoją mógł nowych nabyć własności, i posiadanie jego wszelkie ustaliła prawem. Rewolucya tylko zrobiła chłopą właścicielem, i jest rzeczą pewną, że nie republikanie, jedyni dziedzice rewolucji, chcieliby znieść najgłówniejsze z praw, jakie rewolucya ugruntowała, to jest prawo nabywania pracą“¹⁰¹). Zdrowy rozsądek, poczciwość i prostota obyczajów ludu wiejskiego ujmowały Mickiewicza. Wierzył, że chłopci odrodzą Europę. „Wszystkie ludy Europy oczekują teraz decyzji Wielkiego Ludu, Wielkiego Narodu. A chłopci całej Europy oczekują swego wybawienia od chłopów francuskich“¹⁰²). W przekonaniu poety, tylko opierając się na siłę moralnej i materyjalnej chłopów, można odbudować wolną i niepodległą Polskę. Falkowski opowiada, że Dzierzkowski, przyszedłszy do Mickiewicza, ujął go i wzruszył wyznaniem swojej chłopskiej wiary. Dzierzkowski, chcąc zjednać dla siebie poetę, „mówił dowodnie o błędach, głupstwach, niesprawiedliwości szlachty. Wystawiał patryarchalną prostotę naszego chłopstwa, jego poczciwość wrodzoną, jego wiarę czystą i głęboką, która użyta za dźwignię, podniosłaby dwadzieścia milionów ludzi na wyswobodzenie Polski, i stąd wyprowadzał, że warunkiem pierwszym tryumfu nowej sprawy jest pojednanie się szlachty z ludem na gruncie Ewangelii, ale ażeby taki skutek spowodzić, trzeba nowego apostołstwa. Mówił bez deklamacyi, skromnie, jak gdyby to wszystko płynęło z jego serca, a może i płynęło rzeczywiście w tej chwili“. Mickiewicz, „cały drżący z wyrazem niemal ekstazy na twarzy, podszedł ku niemu rozciągając ramiona: — Panie — zawołał — gdyby tak wszyscy myśleli, jużby Polska dawno była wyswobodzona — i począł go ścisnąć jakby swojego największego dobrodzieja“¹⁰³).

Republikanie francuscy, którzy wysławiali politykę pokojową i wstrzymywali lud francuski od niesienia zbrojnej pomocy innym ludom powstającym, doczekali się tej hańby, że naród francuski zmuszony został prowadzić wojnę, ażeby obalić Rzeczpospolitą Rzymską i przywrócić panowanie papieża. W Paryżu powstało silne wrzenie. Ledru Rollin 11 czerwca wniósł w izbie skargę przeciwko prezydentowi i ministrom o pogwałcenie konstytucyi, ale większość reakcyjna izby zakrzyżowała demokratów i socjalistów, popierających ten wniosek. Na drugi dzień wszystkie dzienniki demokratyczne i socjalistyczne, w tej liczbie i Trybuna Ludów, umieściły odwołanie się do ludu w sprawie pogwałcenia konstytucyi. W dniu 13 czerwca zaczął już tłumnie gromadzić się lud na ulicach, ale wnet przybyło wojsko i rozpędziło tłumy. W Paryżu ogłoszono stan oblężenia, który trwał aż do 1-go września. Trybuna Ludów przez cały ten czas była zawieszona.

Sejm niemiecki w Frankfurcie także doczekał się kary za chciwość swego pangermańskiego patryotyzmu. Upragniona jedność nie-

98) L. c.

99) Str. 141 i 142.

100) Str. 192. Artykuł: Chłopi.

101) Str. 188.

102) Str. 196.

103) Str. 186 i 187. Wspomnienia z roku 1848 i 1849.

miecka rozwiewała się jak sen uludny. Frankfurcki parlament, chcąc ją uratować, ofiarował koronę cesarską królowi pruskiemu. Nie bez bolesnego zapewne żalu, Fryderyk Wilhelm odmówił przyjęcia tej korony. Nie mógł jej przyjąć, gdyż miałby przeciwko sobie całą reakcyę z caratem rosyjskim na czele, a reakcyja ta była już potężna, zajmowała ważne postępniki. Z Francyi nie mógł oczekiwać pomocy, gdyż tam rzeczpospolita istniała już tylko z nazwy. Miał że rachować na lud, któremu się sprzeniewierzył? Wszystkie więc swobody, wszystkie korzyści dla narodu, jakie uchwalił parlament frankfurcki, miały zostać niespełnione — papierowym dokumentem tylko. Był to cios ciężki, i demokracja niemiecka porwała się do broni. Za późno jednak. Dawny zapał rewolucyjny już minął, poważnione ludy cieszyły się z nieszczęść wzajemnych, monarchowie działali solidarnie. I wojska pruskie, które w kwietniu 1848 r., pomagając do oswobodzenia Polski, zapewniłyby Niemcom jedność i wolność, w maju i w czerwcu 1849 r., wespół z wojskami bawarskimi, hanowerskimi, meklenburskimi i t. d., rozdzierały tę jedność i tłumiły wolność.

Wierna swemu powołaniu, demokracja polska czynnie pomagała demokracji niemieckiej. Heltman, wyrzucony z Galicyi, wespół z Krzyżanowskim i Gołębiowskim, kierował obroną Drezna przeciwko wojskom pruskim. Michał Bakunin współdziałał z nimi. Naczelnictwo w Palatynacie bawarskim oddano generałowi Sznajdemu, a na naczelnego wodza armii rewolucyjnej badeńskiej powołano Mierosławskiego. Wojsko jednak pruskie z wojskiem innych królów i książąt niemieckich przeważało ogromnie swoją liczbą, hufce rewolucyjne. Polacy bili się dzielnie, stratedzy niemieccy mówią z uznaniem o prowadzeniu kampanii przez Mierosławskiego, ale ostatecznie porażka demokracji niemieckiej była nieunikniona. Polskiej krwi sporo się przelało na polach bitew, a dzielnego Mniewskiego rozstrzelali prusacy w Rastadtzie. Korwina Wierzbickiego, szefa sztabu jeneralnego, skazano na długoletnie przymusowe roboty.

Najważniejsza jednak walka zbrojna i dla naszej sprawy narodowej i dla sprawy wolności europejskiej toczyła się nad Dunajem i nad Cissą. Stronnictwo liberalne, z Ludwikiem Kossuth'em na czele, przeprowadziło ważne demokratyczne reformy, bardzo korzystne dla chłopstwa. Popularność też Kossuth'a pomiędzy włościanami była ogromna, zaciągali się chętnie do honwedów i przedstawiali najlepszą siłę bojową. Ale chłopstwo było różnoplemienne, w mniejszej tylko części madiarskie, było ono rumuńskie, chrobackie, słowackie, ruskie a nawet polskie. Nie lubiło ono swoich panów, którzy byli madiarami albo zmadiaryzowanymi słowianami i rumunami. Sam Kossuth polobno z pochodzenia był słowakiem¹⁰⁴). Z tej niechęci, spowodowanej przyczynami społeczno-politycznymi, korzystało duchowieństwo, które z przekonania było

monarchiczno-austriackie, zżymało się na nowości liberalne, nie lubiło Kossuth'a jako kalwina, a przytem już odczuwało samoistność swojej narodowości; korzystało więc ono z niechęci włościan ku węgierskim panom i rozniecało nienawiść plemienną. W Siedmiogrodzie wpływ ciemnych i dyszących nienawiścią popów wyznania greckiego pchnął leniwych, ale łagodnych rumunów do krwawej rzezi już nie tylko szlachty folwarcznej, lecz także mieszczan a nawet włościan pochodzenia madiarskiego.

Na usprawiedliwienie chłopów rumuńskich i słowiańskich, wypada tu powiedzieć, że walkę zbrojną, która się odbywała nad Dunajem i nad Cissą, zaciemniały i zasłaniały dążenia państwowe węgrodów i uroszczenia silnie podnieconego patryotyzmu. Nie tylko rumuni i słowianie, lecz i wielu węgrodów w tej wojnie widziało tylko wojnę króla węgierskiego z cesarzem austriackim.

Biurokracja austriacka, która rządziła absolutnie w innych krajach państwa austriackiego, usiłowała doprowadzić do tego samego poziomu i królestwo węgierskie. Robiła to systematycznie i powolnie, opierając się z jednej strony na zasadzie: *divide et impera*, a z drugiej strony udając opiekunkę i protektorkę uciśnionych. Oddzielono Siedmiogród, oddzielono Dalmacyę, protegowano ruch separatystyczny Chrobacyi.

Siedmiogród miał wielkie znaczenie dla Węgier, był to kraj najbardziej oświecony, najbardziej przemysłowy i najbardziej demokratyczny. Trzy narody, skonfederowane, u n i t i: madiarowie, sekelowie czy szeklerowie i saksonowie, używali tam równych praw politycznych; wołochowie najliczniejsi w tym kraju uważali się za podbitych, byli tylko tolerowani, tolerati. Sekelowie tego samego szczepu co i madiarowie stanowili rycerstwo rolnicze, ruchliwe, wojownicze, miłujące wolność i w organizacyi swojej zupełnie demokratyczne. Mieli oni wiele podobieństwa do naszej szlachty chodackowej. W Siedmiogrodzie najwcześniej obudziło się poczucie narodowe węgrodów, i tam nasamprzód rozpoczęła się opozycya przeciwko dążeniom absolutyzmu wiedeńskiego.

Początek opozycyi w całych Węgrzech przypada na rok 1825-ty, kiedy zebrani w Preszburgu posłowie zażądali restauracyi królestwa węgierskiego w granicach i przywilejach, jakie ono posiadało przed połączeniem się z Austryą. Wówczas też żądano, ażeby Galicya, zabrana jako dawna posiadłość królestwa węgierskiego, była temu przywrócona. Po długich targach, cesarz austriacki, pod naciskiem rewolucyi marcowej w 1848 r., zgodził się na przyłączenie Siedmiogrodu do Węgier. Wcielenie to obrażało w wysokim stopniu interesy biurokracyi austriackiej, i ta przez popów wschodniego kościoła wzburzyła chłopów wołoskich. Saksonowie także byli przeciwni temu wcieleniu, byli oni bowiem narodem współzawodniczącym z Węgrami, co do znaczenia politycznego w tym kraju.

Opór Chrobacyi (Kroacyi) przeciwko centralistycznej dążności sejmu węgierskiego miał i słuszniejsze powody i ważniejszą podstawę. Chrobaci z silnem poczuciem narodowym mieli prawie udzielne państwo, z własnym swoim sejmem w Zagrzebiu. Pod wpływem rozbudzonego patryotyzmu narodowościowego, węgry usuwali z aktów, obrad

104) »Prezydentem Węgierskiej Rzeczypospolitej został wybrany ostatecznie Kossuth, kierownik i głowa węgierskiej rewolucyi, z pochodzenia jednak żaden węgier lub madiar, lecz słowak.« Str. 420. Die Weltgeschichte. 5-ty tom. Lipsk 1884. Autor, Aleksander von Dittmann, był nauczycielem historii w szkole niemieckiej w Petersburgu.

i szkół języki: łaciński i niemiecki, a zaprowadzali węgierski. W dążności swojej, większego spojenia całego państwa, narzucali i chrobotom swój język, ale ci widzieli w tem chęć madiaryzowania ich i odrzucili uchwały sejmu węgierskiego a postanowili obrady sejmowe prowadzić i dokumenty spisywać w swoim ojczystym języku. Intrzygi austriackie zaogniały ten spór, w Chrobacyi wytworzyły się dwa stronnictwa: węgierskie i narodowe, dochodziło do starć krwawych, a że stronnicy węgierscy byli w mniejszości, zostali więc pokrzywdzeni. Rząd austriacki, mianując banem Chrobacyi nieprzyjaznego węgrom Jellaczycą, postawił sprawę na stopie wojennej. Sejm węgierski w odpowiedzi powołał pod broń 200.000 żołnierza i uchwalił wypuszczenie banknotów na 42 miliony. Chrobaci przyjęli to wyzwanie. Przedstawiali oni groźną siłę wojskową: pułki ich pograniczne były daleko liczniejsze od węgierskich. Sami oni pisali przez pośrednictwo Jellaczycy do cesarza austriackiego: „cesarzu! pamiętaj, że jeżeli Chrobacya jest trzydziestą piątą częścią twego państwa, to żołnierze chrobaccy stanowią trzecią część twojej piechoty“.

Wkrótce węgry przekonali się, jak nierozważnego i niebezpiecznego dla siebie czynu dopuścili się, wyzywając chrobotów do wojny. Pułki węgierskie nie dotrzymywały pola bitwy pułkom chrobackim. Rząd węgierski wówczas zgodził się być dać żądaną zbrojną pomoc przeciw włochom, jeżeli rząd austriacki dopomoże do załagodzenia sprawy chrobackiej. Krokiem tym oburzył przeciwko sobie zarówno demokracją francuską jak i polską, a sobie nie dopomógł. Rząd austriacki czyli raczej cesarski prowadził układy nieszczerze, podstępnie, i wreszcie zrzucił maskę i pierwszych dni października 1848 r. ogłosił rozwiązanie sejmu węgierskiego, zniesienie ostatnich jego uchwał, zaprowadzenie stanu obłączenia w całych Węgrzech i mianował największego wroga narodu węgierskiego, bana Jellaczycą, namiestnikiem i naczelnym wodzem w Węgrzech.

„W Wiedniu — powiada Marx — każdy wiedział, że wojna przeciwko węgrom nie jest niczem innem, jak wojną przeciwko zasadom konstytucyi“¹⁰⁵⁾. Tak rozumiała tę wojnę demokracja europejska. Pomiędzy słowianami austriackimi świadomość polityczna nie była wielką, i nawet demokraci słowiańscy poza walką plemienną nie widzieli ogólniejszej i ważniejszej walki: walki kontrrewolucyi z rewolucją. Demokracja polska, z małym wyjątkiem, stanęła otwarcie po stronie węgrom. Pojmowała ona dobrze, że zwycięstwo rządu cesarskiego byłoby przywróceniem dawnych absolutnych rządów biurokracyi austriackiej.

Skomplikowany charakter wojny węgiersko-austriackiej był zgubny dla Węgier z tego jeszcze względu, że nie dozwolił rewolucyjnemu stronnictwu wziąć stanowczą przewagę nad dyplomatycznym, które w tej wojnie widziało tylko zatarg domowy pomiędzy królem węgierskim a cesarzem austriackim. Skutkiem tegoż skomplikowanego charakteru wojny węgiersko-austriackiej, oba nasze stronnictwa: ary-

stokratyczne i demokratyczne, wystąpiły z czynnością polityczną na arenie węgierskiej. Przynosiło to szkodę naszej sprawie, a i dla węgrom nie było korzystne. Kossuth, który nie pojmował dobrze naszych wewnętrznych stosunków, ułatwiał tę waśń, zezwalając na oddzielne organizacje wojskowe, i przychyłając się raz ku tej, drugi raz ku drugiej stronie.

Kossuth'owi chodziło głównie o to, ażeby mieć dobrych generałów i bitnych żołnierzy, a do jakiego obozu oni należeli, mało się o to troszczył. Lękał się przytem, ażeby stronnictwo demokratyczne polskie, otwarcie podnosząc chorągiew niepodległości swego narodu, nie ściągnęło interwencji cara moskiewskiego. Stąd wypływała dążność maskowania sił polskich przez rozpraszenie onych na oddziały, działające na różnych punktach wraz z pułkami węgierskimi i pod naczelnem dowództwem węgrom. Ciekawie wypytywał Kossuth o Mierosławskiego. Falkowski, który jeździł do Węgier jako delegat licznej młodzieży z Kongresówki, zgromadzonej we Lwowie i w Krakowie, zapisał swoją rozmowę w tym przedmiocie z Kossuth'em:

„— Nie ujmuję — mówił on (Kossuth) — talentom i charakterom już doświadczonym, ale do okoliczności nowych trzeba ludzi nowych. Dla Mierosławskiego wojna wasza 1831 r. była tylko szkołą, z której dobrze skorzystał, jak się pokazuje z jego dzieł. W r. 1846 wystąpił samodzielnie i śmiało, zbyt śmiało może, ale droga, jaką obrał, była jedyną, na której Polskę zbawić można, to jest demokratyczną. Wszakże to do was kiedyś powiedział Napoleon: „że czego chcą miliony ludzi i chcą szczerze i statecznie, to w końcu stać się musi“. Chodzi o to, żeby te miliony ludu poruszyć, jedną myślą ożywić i do walki wyprowadzić. Tego chciał Mierosławski w 1846 r. Czy środki jego były dobrze obmyślane, to trudno osądzić; został schwytyany przez prusaków, gdy zaledwie wziął się do dzieła, jednak już się masy ruszyły, a obrona jego przed sądem była dla niego prawdziwym tryumfem [moralnym“¹⁰⁶⁾. Kossuth — jak powiadał — chciał wypróbować [naprzód Mierosławskiego w sztabie głównym i zrobić go następnie szefem tego sztabu, a na wykonawcę praktycznego mieć jakiegoś doświadzonego starego generała.

Nadspodziewanie prędko taki generał się zjawił. Był nim wsławiony pod Ostrołęką generał Bem. Kossuth, który sam o sobie opowiadał, że rewolucja polska 1830 i 1831 r. roznieciła w nim pragnienie odzyskania zupełnej niepodległości węgrom, znał dobrze jej historię i miał wielką cześć dla jej bohaterów. Powziął więc odrazu myśl oddać mu naczelne dowództwo nad całą armią, i głos Bema u niego i w ministerstwie wojny zyskał stanowcze i decydujące znaczenie.

Wkrótce po przybyciu Bema, przybyła także i deputacya z Galicyi i z Krakowa, która zapewniła Kossuth'a o gotowości polaków wspierać węgrom w ich walce z rządem austriackim i żądała, ażeby w tym celu przyznano charakter urzędowy Józefowi Dzierzkowskiemu jako pełnomocnikowi polskiemu w Węgrzech i pozwolono zorganizować

105) Str. 43. Rewolucya i Kontrrewolucya w Niemczech.

106) Str. 69. Wspomnienie z roku 1848 i 1849.

legion polski, którego naczelne dowództwo ma być oddane Józefowi Wysockiemu. Bem, u którego zasięgnięto zdania w tej sprawie, wydał jak najbardziej niekorzystną opinię. Mandat Rady Narodowej we Lwowie — zdaniem jego — nie miał żadnego znaczenia, bo Rada Narodowa nie była przedstawicielstwem narodem; Dzierzkowskiego nazwał zwykłym chevalier d'industrie, a Wysockiego, podporucznika w wojsku polskim, nie uważał za żadną wybitną osobistość, ażeby mu oddawać naczelne dowództwo. Kiedy licznie zgromadzeni oficerowie polscy w Peszcie dowiedzieli się o tem, powstało ogromne pomiędzy nimi oburzenie. Falkowski opowiada, że Bem, którego starano się przejednać dla przedstawionego przez deputacyą projektu, już się był skłaniał do zgodnego załatwienia sprawy, ale Wysocki przypomnieniem sprawy legionu portugalskiego i groźbą protestu publicznego w razie niedotrzymania obietnicy, w taki gniew wprawił Bema, że ten zerwał wszelkie układy. Ogromna większość oficerów polskich i prawie cała młodzież polska, znajdująca się w Peszcie, stanęły po stronie Wysockiego, który był wysłannikiem Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego. Oburzenie na Bema było ogromne, i jeden z młodych galicyjczyków, Ksawery Kołodziejski, wszedł do mieszkania generała i strzelił z pistoletu do niego. Kulka pistoletowa trafiła w kość policzkową i w niej utkwiała. Kołodziejskiego osądzono na rozstrzelanie i wystawiono pod pręgierz. Ale demokraci polscy, których liczba w tym czasie była znaczna w Peszcie, wywołali w mieście takie oburzenie pomiędzy ludnością, że ta tłumnie się zbiegła na plac tracenia i gwałtownie domagała się uwolnienia Kołodziejskiego. Dzienniki także ujęły się za Kołodziejskim, przedstawiając Bema jako narzędzie magnatów polskich, jako agenta arystokracji. Rząd, nie chcąc drażnić opinii publicznej, uwolnił Kołodziejskiego. Cała ta awantura zaszkodziła silnie Bemowi. Wobec gwałtowności wybuchu opinii publicznej, Kossuth cofnął się z postanowieniem oddania mu naczelnego dowództwa nad całą armią i mianował go dowódcą armii południowej.

Dzienniki peszteńskie, ujmując się za Kołodziejskim, domagały się od rządu ścisłego przymierza z demokracją polską. Ulica głośno manifestowała się za polakami. To dopomogło Kossuth'owi do złamania oporu, jaki napotykał w stronnictwie dyplomatycznym z powodu legionów polskich. Stanęło na tem, że rząd na razie nie może się zgodzić na formacyą kilkunastotysięcznego legionu, gdyż Rosya mogłaby to uważać jako casus belli, ale można do tego celu dojść inną drogą, formując małe oddziały, porozrzucając je po pułkach węgierskich, i łącząc je następnie w jedną dywizyą. Wkrótce sformowały się dwie kompanie, i rząd oddał nad nimi dowództwo Wysockiemu z rangą majora.

Bardzo uroczyście odbyło się poświęcenie chorągwi. W zastępstwie chorej żony Kossuth'a, siostra jego była matką chrzestną i wbiła pierwszy gwiazdek. Muzyka wojskowa węgierska grała: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Na zakończenie Dzierzkowski przemówił w gorących i silnych słowach do legionistów.

Zwycięstwa austriackie silnie osłabiły nadzieje polaków. Z wątkiem jednego Bema, wszyscy generałowie węgierscy cofali się przed

austriackimi. Naczelnym wódcą armii austriackiej, Windischgraetz, 5-go stycznia 1849 r. wszedł do Budy i Pesztu. Rząd węgierski przeniósł się do Debreczyna. Sprawa węgierska zdawała się być przegrana. Upadek na duchu był ogromny. I gdyby rząd austriacki nie stawiał zbyt ostrych warunków, to stronnictwo dyplomatyczne usunęłoby Kossuth'a i zawarłoby pokój ze swoim królem. Kossuth w chwilach tych rozpaczliwych okazał wielką energią. Sformował 106 nowych batalionów piechoty, 6 batalionów strzelców i 9 pułków huzarskich. Naczelne dowództwo nad armią północną oddał Jerzemu Klapce, który się odznaczał swoją dzielnością w ostatnich bitwach, Bema mianował gubernatorem cywilnym i wojennym w Siedmiogrodzie, opanowanym już prawie zupełnie przez austriaków i zalanym krwią przez chłopów wołoskich, i powołał na naczelnego wodza Henryka Dembińskiego.

Energiczna i rozumna czynność Kossuth'a wydała owoce. Klapka pokazał, że ustępowanie generałów węgierskich już się skończyło. Całym szeregiem świetnych zwycięstw Bem odzyskał Siedmiogród, a pomimo namiętnego i gwałtownego charakteru, okazał się sprawiedliwym, wyrozumiałym a nawet łagodnym rządcą. Poskromiwszy rokosz, nie szukał i nie dopuszczał odwetu, ale mądrze rozporządzeniami kołi zważnione i rozjątrzone strony. Dembiński, objąwszy naczelne dowództwo, walkę dotychczas odporną zamienił na zaczepną. Korpusy węgierskie posunęły się naprzód. Walna bitwa pod Kapolną (26 lutego), jakkolwiek przegrana, dowiodła, że w całym nasroju wojska zaszła ogromna zmiana; nie przyniosła ona Windischgraetzowi żadnej korzyści, a natomiast ułatwiła Damjaniczowi zdobycie Solnoku, bardzo ważnego punktu strategicznego. Jerzy Buttharyn¹⁰⁷⁾ przypisuje przegraną Dembińskiego nieposłuszeństwu generałów węgierskich: Görgei'a i Aulich'a. W końcu marca cała armia przeszła Cissę i, bijąc wojska austriackie, zmuszała je do opuszczania zajętych stanowisk.

Tradycyjna waleczność polaków zasłynieła znowu po całym świecie. Dzienniki niemieckie i francuskie tyle pochwał męstwu polskiemu wypisywały, że to wzbudzało nawet zawiść pomiędzy węgrymi. Niechęć ku polakom żywili głównie generałowie z obozu dyplomatycznego, ale żołnierze i oficerowie niższych rang serdecznie się bratali z polakami. Kiedy legion polski odchodził z Budy do Miskolca, gdzie formowano dywizyą polską, żołnierze węgierscy ze łzami żegnali swych bojowych towarzyszy, przysięgając, „że razem pójdą do Polski, jak tylko skończy się sprawa z Austriakiem; że nie złożą pierwaj broni, aż Polska wolną będzie“¹⁰⁸⁾. Sława Bema zaćmiła sławę generałów węgierskich. Legioniści polscy szli pierwsi w najstraszniejszy ogień. Kossuth na rewii wojskowej, gdy przechodził legion polski, odkrył głowę, okazując w ten sposób cześć swoją. W bitwie pod Wacowem 10 kwietnia legion, z bagnietem wdzierając się do miasta, najwięcej się przyczynił do zwycięstwa. W bitwie pod Hatwan 2 kwietnia, „jeden pluton polski, roz-

107) Rys wojny węgierskiej — Paryż, 1852.

108) Str. 58. Pamiętnik generała Wysockiego, dowódcy legionu polskiego w Węgrzech w czasie kampanii węgierskiej w r. 1848 i 1849. Poznań. 1850.

sypany w tyraliery pod dowództwem porucznika Jagmina, pod największym ogniem nieprzyjacielskim przez rozebrany most po belkach przeszedł i, rzucając się na nieprzyjaciela walecznie, pięknie się odznaczył¹⁰⁹⁾.

Pomimo ogromnego oporu dyplomatów i trzymającego z nimi generała Görögöi'a, Kossuth przyjął w zasadzie plan wkroczenia do Galicji. Sejm węgierski, detronizując Habsburgów w dniu 15 kwietnia, posuwał sprawę na bardziej rewolucyjną drogę. Kossuth został prezydentem Rządu Tymczasowego, a jakby dla przeciwwagi jego wpływowi oddano naczelne dowództwo nad wojskiem i ministerstwo wojny generałowi Görögöi'owi. To ostatnie było nieszczęściem dla Węgrów.

Görögöi, jeden z najzdolniejszych generałów węgierskich, był złym duchem sprawy niepodległości swego narodu. Ambicja jego była niepomiarowa, i dla uraz osobistych gotów był poświęcać sprawę publiczną. Dla Polaków był wrogi usposobiony: z zasady i z osobistych powodów. Polacy swoją obecnością nadawali wojnie węgierskiej charakter rewolucyjny, co się sprzeciwiało jego widzeniu rzeczy. Nie lubił Polaków, bo zaćmiwali jego ławę. Dembińskiego nienawidził, obrażony przez niego słusznymi wyrzutami, i szkodził mu wszelkimi środkami. Intrygami swojemi doprowadził do tego, że Dembińskiemu odebrano naczelne dowództwo, a następnie pozbawił go komendy w górnych Węgrzech za życzliwe jego zachowywanie się względem Słowaków i za niecierpliwienie się jego w sprawie wkroczenia do Galicji.

Kiedy przyjęto w zasadzie plan wkroczenia do Galicji, Dembińskiemu oddano naczelne dowództwo nad armią w górnych Węgrzech. Miała ona wspólny dywizyjny polski, która się formowała w Miskolcu, przejść góry Karpackie i powołać naród polski do powstania. Dembiński, widząc, że formacja dywizyjny polskiej się przewleka, chciał już w końcu kwietnia, na czele ośmiotysięcznego wojska, które miał pod swoją komendą, wkroczyć do Galicji. Bem nie miał więcej wojska, gdy rozpoczął boje w Siedmiogrodzie. Wstrzymywano jednak Dembińskiego obietnicą rychłego powiększenia jego sił. Tymczasem Görögöi, który wkroczenie do Galicji uważał jako otwarty wyzwał Moskwy, czego, mniemał, unikać należało, wynajdywał rozmaite przeszkody, aby uniemożliwić wykonanie tego planu. Kiedy Dembiński zanadto już się niecierpliwił w czerwcu, odebrał mu komendę i oddał ją Wysockiemu, a w kilka dni po objęciu dowództwa przez tego ostatniego wojsko moskiewskie wkroczyło do Węgier.

Mikołaj uprzedził grożące mu niebezpieczeństwo, pośpieszając z pomocą „na ugaszenie — jak powiadał — pożaru, grzącego rozszerzeniem się od Dunaju do Wisły, utrzymującego w fermentacji wszystkie narodowości“. „Na Zachodzie — powiadał manifest cartki z dnia 8 maja 1849 r. — nie ustały bunty i burzliwe ruchy. Zbrodnicze pokusy uwiodły łatwowierne pospólstwo zwodniczą ponętą szczęścia, które nigdy nie było następstwem bezładu i rozpusty, i rozszerzyły się aż na Wschodzie, na Wołoszczyźnie i na Multanach, w pro-

wincjach podległych rządowi tureckiemu. Zajęcie tych prowincji przez nasze i sułtana wojska było dostateczne, do przywrócenia i utrzymania spokojności. Ale na Węgrzech i w Siedmiogrodzie siły rządu austriackiego, rozdzielone prowadzoną w innym miejscu wojną z domowymi i obcymi nieprzyjaciółmi, nie zdołały dotąd uśmierzyć buntu. Powstanie, wzmacniane napływem naszych buntowników polskich z roku 1831 i posiłkami wygnańców i włóczęgów z innych krajów, coraz groźniejszą przybierało postać. Wśród tych nieszczęsnych wypadków, najjaśniejszy cesarz Austrii zażądał naszej pomocy przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi: nie odmówimy mu tej usługi“.

Moskale, przechodząc góry Karpackie, dziwili się, że nie stawiano im żadnej trudności do przejścia; szli, nie doznając prawie żadnego oporu, aż do Debreczyna. Była to wina Görögöi'a. Tylko przy wielkiej energii i jednomyślności Węgrzy mogli stawić czoło wrogom, mającym ogromną liczebną przewagę. Wojska rosyjskiego było około 150 tysięcy żołnierza. Haynau przyprawił armię z Włoch. Armia austriacko-rosyjska liczyła 275 000 ludzi i 600 dział. Węgrzy mieli połowę tego. Görögöi'owi odebrano naczelne dowództwo, ale już było zapóźno. Anarchia zapanowała w obozie węgierskim: każdy niemal generał chciał działać na własną rękę. Kossuthowcy kłócili się z Görögöi'owcami. Kossuth wreszcie złożył prezydenturę rządu, a 11 sierpnia Görögöi został dyktatorem i w dwa dni później złożył broń przed Moskalami pod Vilagos. Głos narodu węgierskiego okrzyknął go zdrajcą.

Gdyby w chwilach szczęśliwych dla oręża węgierskiego, Görögöi nie był zmarnował kilku tygodni na niepotrzebne obleganie i zdobycie Budy a wyruszył był ze zwycięską armią ku Wiedniowi — jak to mu radzono — i oswobodził stolicę austriacką od panowania reakcji; gdyby ze 20.000 wojska węgiersko-polskiego wkroczyło było w kwietniu do Galicji i podniosło tam sztandar niepodległości narodu polskiego; wypadki wzięłyby zupełnie odmienny obrót, i Węgrzy najmniej zmusiliby rząd austriacki do korzystnych dla siebie warunków. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa interwencja rosyjska nie mogłaby nastąpić. Niechybne powstanie w Galicji i w Krakowskim wywołałoby prawdopodobnie także burzę powstańczą i w zaborze rosyjskim. adzieje polskie bowiem w tym czasie podniosły się do wysokiego stopnia, i napięcie w pragnieniach było ogromne. Wierzono w zwycięstwo rewolucji węgierskiej i z niecierpliwością oczekiwano pojawienia się Węgrów na ziemi polskiej. W Warszawie, w Wilnie, w Kijowie zorganizowały się już były spiski.

Z upadkiem rewolucji węgierskiej zakończył się okres rewolucyjny 1848 i 1849 r. Despoci europejscy, pogasiwszy ogniska wolnościowe w swych państwach, spokojnie i z zadowoleniem przypatrywali się, jak rewolucja konała w uściskach reakcji i w samej Francji. I sprawdziło się to, co przepowiadał Mickiewicz w Trybunie ludów. Krwawy Haynau, mając prawo miecza w Węgrzech, pastwił się nad wziętymi do niewoli. Wieształ, strzelał, więził, konfiskował dobra. W liczbie powieszonych było także i dwóch półkowników polskich:

książę Mieczysław Woroniecki i Abankur. Paszkiewicz rozstrzelał także kilku wziętych do niewoli polskich oficerów, którzy dezertowali z szeregów moskiewskich.

Wrzenie w Galicji było tak silne podczas wojny węgierskiej, że 10 stycznia 1849 r. ogłoszono w tym kraju stan oblężenia. Władze austriacko-galicyskie utrzymywały, że istniał spisek, i że wybuch powstania naznaczony był na 16 stycznia. Pomimo stanu oblężenia i surowych kar za każde nieostrożne słowo, wiosną oczekiwanie wkroczenia węgiersko-polskich pułków tak się stało powszechne i jawne, że zatrwożona biurokracja austriacka spodziewała się ponownie lada chwila wybuchu powstania. Wiadomość o mających przyjść wkrótce węgrych rozeszła się i pomiędzy chłopami. W kwietniu w Krakowskim chłopci napadli na Chrzanów i odbili znajdujących się tam rekrutów, pobranych do wojska. Rekruci ci pofornowali w lasach chrzanowskich i krzeszowickich oddziałki, które miały przetrzeć się do Węgier. Otoczeni przez wojsko austriackie, stawili opór, lecz zostali przez szwoleżerów rozproszeni. Większą część tych chłopów wyłapano, lecz pewna część zdołała umknąć do Węgier i wstąpiła do szeregów formującej się tam dywizji polskiej. W maju i w czerwcu z powodu tej sprawy rozstrzelano w Krakowie: Wojciecha Brzozowskiego, kowala z Ciężkowic, Jędrzeja Strzemeckiego, nauczyciela ludowego w Libiążu Wielkim, Jędrzeja Stachurskiego, szewca z Jaworzna i Porębskiego. Włóścian Puchałę i Toszę, skazanych także na rozstrzelanie, uwolniono od kary śmierci i wraz z innymi jeńcami wysłano do więzienia w Spielbergu. We Lwowie w maju odbierano broń i więziono wielu partyotów. Niektórych, pomiędzy niemi Floryana Ziemiałkowskiego, wywieziono do innych prowincji austriackich. Smolce nie pozwolono opuszczać Lwowa, bez pozwolenia policyi.

Policya carska była mocno przekonana, że w Królestwie Kongresowem istnieje spisek rewolucyjny, ale pomimo szpiegowania i podchwytywania, przez długi czas nie mogła wykryć nic poważniejszego. „Domaszewski, jeden z trzech naczelników związku, dręczony był przez komisją śledczą, ale tajemnicy nie wydał. Umarł w cytadeli, unosząc z sobą szacunek patriotów. Z współzwiązkowych Kajetan Chomiczewski przeszło dwa lata badany, umiał odpowiedzieć obowiązkowi mileżenia. Lecz dwaj inni: Michałowski i Narycz Tchórzewski, nie okazali się tak wstrzemięźliwymi w słowie. Michałowski z żalu i rozpacz, że się dał pochwyć i wypowiedział kilka tajemnic związkowych, rozbił sobie czaszkę o mur celi więziennej i umarł, lecz Tchórzewski poczynił zeznania, które nie pozwoliły już wątpić o istnieniu związku i komisją śledczą na pewny i wyraźny jego ślad doprowadziły“¹¹⁰). Spisek wykryto w 1850 r., a wyroki zapadły w 1854 r. Skutkiem zeznań Romualda Świerzbńskiego, któremu przed uwięzieniem ułatwiano ucieczkę, bojąc się, że nie zdoła się oprzeć inkwizycji więziennej, liczba ofiar była znaczna. Henryk Krajewski został ska-

110) Str. 256. Historia powstania narodu polskiego w 1861 i 1864 r. przez Agatona Gillera. T. IV. Paryż 1871.

zany do kopalń nerczyńskich; do tychże kopalń wysłani: Wilhelm Klopflajsz i Teofil Moszyński. Do robót syberyjskich pognano: Wojciecha Grochowskiego, Michała Aleksandrowicza, Cypryana Wąsowicza, Leona Rzeczniewskiego, Józefa Gałęckiego, Kajetana i Bronisława Chomiczewskich, Ignacego Grudzińskiego, Józefa Opińskiego, Aleksandra Prejsa. Książa: Józef Reclański i Feliks Troszczyński zostali wysłani na osiedlenie do Tary, Pleczewski do Iszyna w Syberji, Benvenuto Mańka do Wołogdy¹¹¹). Wiele osób skazano na dłuższe lub krótsze więzienie. W liczbie skazanych był August Wilkoński, któremu następnie wraz z żoną kazano opuścić Królestwo kongresowe, i znajdowała się Narcyza Żmichowka, która za kratą więzienną napisała prześliczną modlitwę w cza-ach przed powstaniem 1863 r. bardzo upowszechnioną. Giller w swojej *Historji przytacza następującą zwrotkę:*

Tęskniąca, niespokojna, w nadziei zachwiana
Z celi mojej więziennej wołam ja do Pana:
Panie! jeżeli zechcesz, daj cięższe cierpienie,
Daj mi od ukochanych moich zapomnienie,
Daj potwarz na me imię, w me słowa niewiarę,
Daj, jak młodość bez szczęścia, bez czci lata stare.
Daj Panie! spełnić każdej boleści truciznę,
Tylko, wróć mi ojczyznę! Panie! wróć ojczyznę!“

Na Litwie wielka ruchliwość panowała pomiędzy spiskowymi, i gotowano się nawet skorzystać z tego, że w kraju wojska prawie nie było, i rozpocząć walkę zbrojną. Najczynniejszą była młodzież uniwersytecka, gromadząca się w Kijowie, Moskwie i Petersburgu i kształcąca się tam politycznie i społecznie na literaturze demokratycznej emigracyjnej. Połączona z sobą w stowarzyszenia, działała zgodnie i podług pewnego planu. Do związku przeważnie należała młodzież drobnoszlachecka, rzemieślnicza i gimnazyalna. Wielka ruchliwość spiskowców zwróciła uwagę policyi, skutkiem czego uwięziono kilka osób, a pomiędzy niemi Antoniego Jankowskiego, który nie ufając mocy swego charakteru, zażył trucizny; uratowany od śmierci, był tak działaniem trucizny moralnie i cieleśnie osłabiony, że inkwizytorowie moskiewscy wydobyli z niego wszystko, co mu było wiadomo. Zemsta moskiewska była okrutna. Do nerczyńskich kopalń wysłano Franciszka i Aleksandra Dalewskich, Michała Mi-palną — wysłano Franciszka i Aleksandra Jankowskiego, Floryana Kutowicza, Pawła Wejsztorda, Antoniego Jankowskiego, Floryana Danowskiego, Ludwika Uklejewskiego, Jakóba Wołonsowicza, szewców: Ksawerego Majewskiego i Wincentego Linkiewicza, i Michała Bokija. Sześciu ostatnich przed wysłaniem bito kijami na dziedzińcu arsenału wileńskiego. Danowski, Uklejewski, Wołonsowicz dostali po tysiąc kijów, Bokij tysiąc pięćset, Majewski i Linkiewicz po dwa tysiące. Tysiąc kijów dostał także włóścianin Wincenty Gryb, po pięćset kijów Justyn Skrzetuski i Konstanty Dobkiewicz, a następnie posłano ich do rot aresztanckich. Dobkiewicza za to, że bronił ludzkiej swojej go-

111) Szczegóły te biorę z *Historji Gillera*, który wydany przez władze galicyjsko-austriackie w ręce moskiewskie, znajdował się w cytadeli równocześnie ze spiskowcami 1849 r.

ności, zasądzono jeszcze raz na pięćset kijów. Do robót pod Irkuckiem zostali wywiezieni: Władysław Kleczkowski, Julian Konoplicki, Franciszek Cywiński, Waleryan Słobodziński. Wygnani do robót w kajdanach w Ujęściamiemnogorsku: Dowiat, Michał Ginejko, puzkarcz Julian Jarmołowicz, Jan Steckiewicz i kowal Wincenty Siemaszko. Wielu skazano w żołdacy i na mieszkanie w Syberyi lub w Orenburskim kraju. W tej liczbie pomiędzy innymi byli: Bronisław Zalewski, Edward Pożarski, Mikołaj Dauksza, doktor Maurycy Kleczkowski, Ewaryst Jodko, doktor Paweł Kruniewicz, Kubacki, Bronisław Lutkiewicz, Melentowicz, Oświecinski, bracia Paszkiewicz, Józef Steckiewicz, Adam Wasiuk, Jacyna i t. d. Młodzież gimnazjalną w Wilnie i w Mińsku ówczono różgami publicznie na placach miejskich, a następnie, wielu młodzieńców posłano do wojska na szeregowców. Z Kijowa także wysłano kilku, pomiędzy nimi Zygmunta Sierakowskiego, do batalionów orenburskich.

Rewolucyjność młodzieży litewskiej zatrwożyła Mikołaja. Zaczęto więc jej utrudniać wstęp do szkół, a w samych szkołach powiększono surowość i sromotność kar. Uważano, że cenzura nie wypełnia należycie swego zadania. Kilku cenzorów otrzymało dymisyą. W księgarniach publicznych zrobiono rewizyą i zabrano z nich dozwolone poprzednio przez cenzurę: siedm zeszytów Pamiętników Naukowo-literackich, Bigos Hultajski, Grosz Wdowi, Cudowny Kapelus, pisma Jastrzębzyka (Połubińskiego), Gwiazdę Lewiatana, Pisma Protasza, Noc Letnią, pisma Antoniego Sowy (Edwarda Żeligowskiego) i kilka broszur treści demokratycznej, drukowanych w Wilnie i w Kijowie. I nie dość tego, ścigano za samą myśl nawet, za rękopisy jeszcze nie drukowane, lecz złożone do cenzury. W połowie stycznia 1851 r. porwano Edwarda Żeligowskiego na ulicy w Wilnie i wywieziono, bez śledztwa i bez sądu, do Ołoniecka; Połubińskiego do Wołogdy; Zofią z Brzozówki (Klimańską) do Wiacki. W tymże miesiącu uwięziono bawiącego w Warszawie Romualda Podbereskiego, redaktora Pamiętników Naukowo-literackich, i po kilkumiesięcznem badaniu w cytadeli, wysłano do Archangielska.

We wszystkich trzech zaborach z jeszcze większą gorliwością prowadzono dzieło tępienia polskości, która dla zaborców była równoznacznikiem rewolucyjności. Zwycięski carat moskiewski już nie myślał o żadnych ustępstwach, o których rozgłaszano w 1848 i 1849 r. w Królestwie Kongresowem, lecz przeciwnie dyrekcye warszawskie po kolei przyłączały do departamentów petersburskich. Cesarz austriacki rozwiązał 7 marca 1849 r. sejm ustawodawczy, przeniesiony z Wiednia do morawskiego miasteczka Kromieryża, i sam okrojował konstytucyą, ale odniósłszy zwycięstwo nad Węgrami, schował ją do teki i wrócił do dawnych absolutno-biurokratycznych rządów. Względnie najuczciwiej jeszcze zachował się król pruski. I w zaborze pruskim konstytucyę uważano za dar królewski i wykładano ją, stosownie do potrzeb i widoków państwowych, ale nie schowano jej zupełnie do teki i pozwalano, w pewnych przynajmniej granicach z niej korzystać.

Jakkolwiekby, rewolucya 1848 i 1849 r. posunęła ogromnie

sprawę demokratyzacyi naszego, czyli raczej naszych narodów. W Poznaniu wolniaki, tak nazywani gospodarze rolni, zupełnie uniezależnili się od szlachty folwarcznej przez spłacenie czynszów za pomocą papierów procentowych. Gdyby szlachta folwarczna miała mniej klasowego a więcej narodowego poczucia, mogła łatwo wówczas uzyskać połączenie gminy wiejskiej z dominium, ponieważ rząd zezwolił był urządzić się według obustronnej woli. W zaborze austriackim chłopci także uniezależnili się w pewnej mierze od dworów szlacheckich. W obu zaborach przyznano im prawa polityczne. Przegroda dawna pomiędzy włościanstwem i szlachtą, jakkolwiek jeszcze pozostawała, ale rozbita, wyszczerbiona, w wielu miejscach rozwalona, nie wstrzymywała już zlewania się drobniejszej szlachty z bardziej uniezależnioną częścią włościanstwa. Carat moskiewski ze szczególną zawziętością ścigał tych autorów, którzy nawoływali do zburzenia tej przegrody, jaką wytwarzało poddaństwo włościan.

Kwestya narodowościowa, której niezrozumienie i nieuwzględnienie wiele się przyczyniło do niepowodzenia sprawy rewolucyjnej, w najostrejszej swojej formie przejawiała się w granicach państwa węgierskiego. Przyznając wolność i równość pojedynczym ludziom, nie podobna nie przyznać wolności i równości narodom. Jedynym środkiem ku temu może być tylko ustrój federacyjny państwa, zapewniający zupełną samodzielność rozwojową każdemu ze znajdujących się w niem narodów. Myśl ta, propagowana przez naszych historyków, Lelewela, Moraczewskiego; przez naszych poetów, Mickiewicza, Goszczyńskiego; przez naszych filozofów, Libelta, Kamińskiego, zdobywała coraz cęściej umysły, w odległej przyszłości patrzące. Federacyjny tylko ustrój narodów nad Dunajem i Wisłą w stanie jest zapewnić Europie bezpieczeństwo od grożącego jej wylewu nowego barbarzyństwa. Wskazywano węgierskim patryotom wielkie i chwalebne zadanie obrony cywilizacyi europejskiej przed azyatykiem naporem Rosyi przez przyjęcie sprawiedliwej polityki względem Chrobacy i przez skonfederowanie się z sąsiednimi narodami.

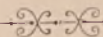
„Po za układem dobrowolnym — pisał Desprès w gruntownie opracowanym artykule¹¹²⁾ — z ludami nie należącymi do plemienia madziarskiego, nie widzimy tylko rzeź i straszną przyszłość. Po za federacyą madziarów, Czechów, Rumunów, Polaków i ilirijczyków, związanych w świętą ligę w celu odnowienia wschodniej Europy, nie widzimy podobieństwa wskrzeszenia narodowości upadłych. Napróżno szamać się będzie Polska pogrzebana w sile młodości i heroizmu; napróżno Czechy zaprawiać będą swój geniusz melancholiczny u źródła sztuk i umiejętności; napróżno dziarsey ilirijczykwie używać będą wymowy i broni w celu wywalczenia niepodległości; napróżno Madziarowie rozwijać będą życie konstytucyjne; napróżno Mołdowołochowie ogłaszać będą swą niezawisłość. Wszystkie te ludy, zamiast stać się narodami, zginą z własnej ręki i otworzą bramę silnemu wrogowi, który nie potrafiłby ich pochłoniąć, gdyby się razem trzymali“.

112) Revue de deux mondes, 1848, 15 sierpnia.

„Wtedy pośać wschodniej Europy całkiem się odmieni. Azya-tycki duch Rosyi stłumi nowe zarody cywilizacji europejskiej. Nastąpi nowy wylew barbarzyństwa: narody słowiańskie, skłaniające się chętniej ku Rosyi niż ku Niemcom, zostaną przez panslawizm pochłonięte. Nie będzie wtedy mowy o madziarach i rumunach: znikną oni w łonie państwa stumilionowego. Złanie się nastąpi łatwo, bo światło i liberalizm u tych ludów ograniczają się do klas wyższych. Wtedy madziarowie i rumunowie, zamiast być awangardą Francyi nad Dunajem, mogą stać się awangardą Rosyi przeciw Francyi. Dla czego nie mamy wyjawić całej myśli?... Wcale nas nie zdziwi, jeżeli Rosya, korzystając ze sprawiedliwej nienawiści Polski do Niemiec, wysawi armią polską, jeżeli jej użyje przeciw wolności... Wtedy położoną zostanie straszna zagadka, a już prorokowana: czy Europa będzie republikańską, czy kozacką? Można sobie mieć wysoką opinią o Niemcach, ale my jesteśmy przekonani, że zasłonić Francyi od kozaków nie zdołają całe Niemcy, całe nawet zjednoczone Niemcy“.

I w granicach dawnego państwa polsko-litewskiego wystąpiła na widownię sprawa narodowościowa. W oderwanych przed wiekami dzielnicach polskich obudziła się świadomość narodowa. Wybrani na Górnym Śląsku deputowani: ksiądz Szafranek i Gorzała na sejmie berlińskim w 1849 r. zaznaczyli wyraźnie swoją narodowość polską. Wszczął się na nowo ruch narodowy pomiędzy litwinami. Na gruncie galicyjskim, zabagnionym przez starszszlachecką, policyjno-szpiegowską biurokracją, ciemnotę byzantycko-klerykalną i knowania panslawistyczne, wyrosła kwestya ruska w chorobliwo potwornych kształtach. Inteligencya, mianująca się ruską, działała jako ślepe narzędzie wstecznych dążeń absolutyzmu. Więcej ona zaszkodziła sprawie rewolucyjnej w Galicyi, aniżeli ciemne i zbałamucone chłopstwo. A jednak domaganie się jej równouprawnienia narodowego wypływało z założeń programu demokratycznego. Dawna Rzeczpospolita, odbudowana do niepodległego i wolnego życia, nie mogła należeć do jednego narodu polskiego, lecz musiała być wspólną własnością zaludniających ją narodów, połączonych z sobą jako wolni z wolnymi, równi z równymi. Owcześni demokraci polscy, z nielicznym może wyjątkiem, byli zwolennikami Unii Lubelskiej, lecz rozszerzonej na całą ludność i przeobrażonej w sposób demokratyczny. Byli oni z przekonania wyznawcami federacji politycznej. „Dziś — pisał Karol Libelt we wstępnym artykule Dziennika Polskiego¹¹³⁾ — jedyne możliwe państwa są państwa federacyjne. I nasza Polska wielka i potężna, jak była za Zygmunta, panująca szeroko od morza do morza już nie powstanie jako państwo jednolite, z rządem narodowym, który Litwie, Rusi i Prusom jak niegdyś panować będzie; ale powstanie jako federacja tych krajów różnoplemiennych. Cała przyszłość słowiańszczyzny nie może być inna, jeno federacyjna. Narodowości poczuły równouprawnienie do własnych narodowych instytucji i rządów, do narodowego rozwoju w administracji, w prawodawstwie, w wychowaniu, w naukach, w kościele

i t. p. Im już dziś nie o to chodzić może, czy im Rosya, czy Austria, czy Prusy, czy Polska panować będzie, imeni słowy, nie chodzi im o pana, ale o równouprawnienie do samobytu — i tylko z powodów tak historycznych, tradycyjnych, jak handlowych i politycznych, może powstać federacja różnoplemiennych ludów, z rządem centralnym dla ogólnych interesów, korzyści i wspólnego bezpieczeństwa, ale z rządami narodowymi w każdej narodowej dzielnicy. Wzór takiego związku tego państwa pokazały nam Zjednoczone Stany Ameryki.“



113) W Poznaniu 26 marca 1850.

Zamknięcie.

Niepoległość jest pierwszym i najważniejszym warunkiem, ażeby życie narodu mogło rozwijać się normalnie we wszystkich swoich funkcjach. Tam, gdzie panuje przemoc jednego narodu nad drugim, o wolności mowy być nie może, a równość staje się równością niewolników wobec swego pana. Jeżeli naród jest słaby, ażeby mógł odeprzeć napaść silnych sąsiadów, jeżeli stoi na niższym stopniu rozwoju cywilizacyjnego, to opieka silniejszego i wyższego cywilizacją narodu, może być dla niego korzystną, ale tylko w tym wypadku, jeżeli pełniący opiekę naród sam posiada rozległą wolność polityczną i pozwala z niej korzystać także i znajdującemu się w opiece narodowi. Nie mogło to wszakże stosować się do narodu polskiego, który dwa razy ocalił Europę od najazdów azyatyckich. W rozwoju cywilizacyjnym nie wiele niżej stał od swoich sąsiadów zachodnich, a o wiele wyżej od wschodniego.

W rozwoju historycznym wszystkich narodów widzimy chwile krytyczne, chwile przeobrażeń, przewrotów politycznych, kiedy pewne formy bytu jako przeżyte, obumarłe, muszą ustąpić przed nowymi, ułatwiającymi rozrost sił materialnych i moralnych i powiększającymi spójność organiczną rozlicznych warstw jego. Naród polski przeżywał taki okres krytyczny w drugiej połowie XVIII stulecia. Sasiadzi jego, korzystając z wojny domowej i zamieszania, jakie zapanowały w Rzeczypospolitej, najechali jej ziemie i złupili, co mogli. Nie był to niezwykły w dziejach wypadek. Było to łupiestwo, praktykowane często w stosunkach państwowych.

Naród polski uczył boleśnie tę klęskę. Przeraziła go ta niemoc, w jakiej się znajdował wobec swych potężnych a chciwych sąsiadów. Reformacyjna czynność, wstrząsająca jego łonem, stała się żywszą i przybrała wyraźne kształty: ukazała się mu gwałtowna potrzeba pomnożenia środków materialnych, powiększenia liczby czynnych obywateli i usunięcia przyczyn powodujących słabość Rzeczypospolitej. Rozpoczęła się nowożytna praca demokratyczna, celem której był „wielki posąg — z jednej bryły“. Pod wpływem takich uczuć i myśli gromadził się pamiętny sejm czteroletni w Warszawie.

I kiedy toczył się ciężki bój z intrygami mocarstw sąsiednich, z egoizmem, prywatą i przesadami wewnętrznych potentatów, nad Sekwaną wszczął się olbrzymi pożar rewolucyjny, niosący zagładę starego świata, świata przemocy, przywilejów, wzajemnego łupiestwa, a zwiastujący nowy promienny świat wolności, równości, braterstwa powszechnego. Cudowny ten obraz przyszłości porwał za serce narodu polskiego, tego narodu szlacheckiego, który miłował wolność aż do anarchii, który wciąż powtarzał, że szlachcic na zagrodzie równy wojewo-

dzie, który rozpoczął swe mowy od słów; Bracia! a kończył swe uczty przez: Kochajmy się! Przyzwyczailiśmy się z pewnym pogardliwym uczuciem mówić o szlachcie. Mamy prawie zawsze na myśli bogatą, a przynajmniej zamożną szlachtę folwarczną, panów, właścicieli dóbr wielkich, a spuszczały z uwagi, że była milionowa drobna szlachta, siedząca po małych folwarkach, zagrodach, zaściankach, napędzająca wojsko narodowe, palestrę, kancelaryę, pełniąca służbę po dworach pańskich. Była ona co prawda ciemna, przesądna, chępliwa, zwłaszcza ze swego klejnotu szlacheckiego, swarliwa, ale przytem pracowita, poczciwa, chętna do posług publicznych, gotowa do ofiar i poświęceń. W tym to gminie szlacheckim zapłonęło uczucie rewolucyjne. I z jego to głównie łona wychodzili następnie najdzielniejsi obrońcy sprawy narodowej.

Konstytucya 3-go maja i podjęte przez sejm czteroletni reformy, jakkolwiek mogą nam po przeszło stu latach wydawać się mało rewolucyjnymi, to jednak rzecz pewna, że wówczas monarchie nam sąsiednie uważały je za groźne, za przewrotowe, zwłaszcza że sejm nie był jeszcze skończył swoich czynności, i że wrzenie rewolucyjne wzmagalo się wśród narodu. Moskiewscy dyplomaci słyszeli już pierwsze łoskoty zbliżającej się burzy rewolucyjnej, i przerażony carat moskiewski uknuł przeciwko narodowi polskiemu spisek, w którym już nie chodziło o zwykłe łupiestwo ziem, ale o to, ażeby rozbroić naród, uczynić go bezsilnym, związać mu ręce i spętać nogi.

Państwo polskie sprowadzono do małych rozmiarów i związane je wieczystym przymierzem z Rosyą. Szlachta polska mogła swobodnie osiedlać się w Rosyi i zajmować tam publiczne urzędy, a również szlachta rosyjska zyskiwała prawo kupowania dóbr w Polsce. Gdyby chodziło tylko o materialne, ekonomiczne interesy, to połączenie takie z Rosyą otwierało narodowi szlacheckiemu rozległe przestrzenie do kolonizowania i zarobkowania. Rząd rosyjski wskazywał na te korzyści i przemocą ścigał drobną szlachtę na stojące pustkowiec obszary. Do wojska i do kancelaryi, które dla braku moskiewskiej napelniała inteligencya rusińska — jak to wiemy z pamiętników w Hromadzie Dragomanowa drukowanych — przyjmowano polaków z otwartymi ramionami. I popłynęła też pewna część szlachty do państwa rosyjskiego i wydobywała się tam często na wierzchołki społeczne i polityczne. Zakrzewscy przeobrazili się w Zakrewskich, Pogorzelscy w Pogorielskich, Krzyżanowscy w Kryżanowskich, Grzybowski w Grybojedowych, a nazwiska Żukowskich, Stankiewiczów, Bielińskiego, Granowskiego świadczą także o ich dawniejszem polsko-szlacheckiem pochodzeniu. Była to jednak mała tylko część szlachty. Ogromna jej większość — ogół niemal cały pozostał wierny swojej tradycyi, swoim wspomnieniom i tym pragnieniom rewolucyjnym, które zapłonęły w piersiach jego.

I kiedy panowie, ścieląc się u stóp carycy, radzili pogodzić się ze swoim losem i wyzyskać na swoją korzyść nowe warunki, gmin szlachecki wołał wolność polską, aniżeli chleb moskiewski. Zwycięstwa rewolucyjne zwracały jego pragnienia ku zachodowi. Z jego to

ducha, z jego to pragnień wybuchła rewolucya 1794 r. i nad Wisłą drugie wielkie ognisko, którego płomień i iskry leciały na wschód i północ i przejęły straszną trwogą carat moskiewski. Wbrew własnemu interesowi, zgodził się on na rozbiór ostatniego państwa polskiego, które właściwie było już tylko jego aneksem, jego lenem. Monarchowie uradzili już nie łupiestwo państwowe, nie niewolę nawet narodową, ale zupełną zagładę buntowniczego polskiego narodu.

I rozpoczęła się tytaniczna walka rozdartego narodu z trzema potężnymi militarnymi mocarstwami, które rozsiały się i rozgospodarowały na jego ziemiach, które nie tylko burzyły dom jego wielowiekową i ciężką pracą zbudowany, ale odbierały mu mowę ojczystą, wpajały jego dzieciom pogardę dla pamięci swych ojców, szczepiły w nich uczucia niewolnicze. W walce tej, w spiskach, w polu z orężem — przez trzy ćwierci niemal stulecia gmin szlachecki nie tylko liczbą przemagał w hucach bojowych, ale często najdzielniejszych im dawał dowódców. Rządy też najezdnicze widziały w nim największego swego wroga. Rząd pruski starał się go pozbyć w sposób stosunkowo najłagodniejszy: ułatwiał mu wysiedlanie się i zamykał przed nim granicę. Rząd austriacki gnębił go, upokarzając moralnie i rujnując ciężkimi podatkami. Najzawziętym i najokrutniejszym był carat rosyjski. Spychał on szlachtę drobną na dno niewoli społecznej, zapełniał nią szeregi swego wojska, gnał całe rodziny na bezładne obszary swego państwa. Wydarł on gminowi szlacheckiemu klejnot jego szlachecki, ale tradycyi polskiej z serca wydrzeć nie zdołał.

Legiony polskie rozniosły sławę oręża polskiego po całej Europie i zyskały mu życzliwość narodów. Jakkolwiek nie doprowadziły one do wolnej ojczyzny, to wszakże nie przeminęły marnie dla sprawy polskiej. Były one nie tylko wielką szkołą demokratyczną, która wyrobiła ducha obywatelskiego i hart charakteru wielu dobrze zasłużonych później pracowników sprawy narodowej, — ale bez legionów czyż pamiętanoby o Polsce, czyż uważanoby, że koniecznie coś zrobić dla narodu polskiego należy? Czyż Aleksander i Napoleon w swoich kombinacjach politycznych podnosiliby sprawę polką? Jakkolwiek wpływ Czartoryskiego na Aleksandra mógł być wielki, to jednak ten na jego przedstawienia powiedziałby: — mój przyjacielu! Polacy siedzą cicho, więc są zadowoleni ze swego losu. Tymczasem, któż, jeżeli nie legioniści, przekonywał całą Europę, że polacy nie siedzą cicho i że leją obficie krew swoją w celu zdobycia wolnej ojczyzny?! O nich to myśląc, car Aleksander powiedział Czartoryskiemu, że polacy pójdą za dyabłem nawet, jeżeli ten obieca im wskrzeszenie ojczyzny. Dziwną miewamy pretensją do Napoleona, że nie odbudował, a nawet nie myślał o odbudowaniu Polski. Gdyby legioniści nie byli przekonali Napoleona o znakomitej bitności żołnierza polskiego i wielkiej potędze narodowego jego patriotyzmu, to czyżby Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie, a nie oddał był całej zdobyczy pruskiej carowi Aleksandrowi, o pozyskanie przymierza którego wówczas mu bardzo chodziło?

Legiony i kampania 1809 roku, odznaczona świetnymi zwycięstwami wojska polskiego, zapewniły narodowi polskiemu wielkie sta-

nowisko w polityce napoleońskiej, która usiłowała wznowić dawne dzieło Karola Wielkiego, łącząc wszystkie państwa zachodnio-europejskie w jedno cesarstwo, ale nie na podstawie terytoryalnej, lecz na podstawie nowej, rewolucyjnej, na podstawie narodowej. Wypowiedział to Napoleon w sekretnej swej nocie, przesłanej Bignonowi przed rozpoczęciem kampanii 1812 r., którą nazwał w Monitorze i w swoich rozkazach do wojska kampanią polską.

I gdyby nie klęska Napoleona, naród polski odzyskałby dawną swoją wielkość państwową. Klęska ta była nie tylko narodową, lecz i demokratyczną. Z pod opieki Francji, bądź co bądź owianej duchem rewolucyjnym, naród polski przechodził pod opiekę nawpół barbarzyńskiej Rosji. Godzi się przytem pamiętać, że jeżeli na kongresie wiedeńskim zostało utworzone Królestwo Polskie, to jedynie dla tego, że istniało Księstwo Warszawskie, jako państwo samoistne. Aleksander, w roli opiekuna narodu polskiego, na kongresie Wiedeńskim gorąco i wytrwale bronił całości tego Księstwa, bronił tej całości wbrew nawet przedstawieniom własnych dyplomatów. Z jakich pobudek to czynił, trudno powiedzieć. Być może, że jak Napoleon nosił się z zamiarem utworzenia cesarstwa zachodnio-europejskiego, tak w marzeniach Aleksandra — jak twierdzi Ksawery Branicki — rysowało się nieustannie cesarstwo słowiańskie, do utworzenia którego mógłby dojść tylko jedynie przy szczerem współdziałaniu narodu polskiego. Jakkolwiek bądź, Aleksander, broniąc całości Księstwa Warszawskiego, działał w interesie narodu polskiego. Królestwo Polskie z Toruniem, Poznaniem i Krakowem przedstawiałoby i większą siłę, i pewniejszą rękojmię przyszłości.

Księstwo Warszawskie była to nowa Polska, odradzająca się na podstawach demokratycznych; była ona jeszcze szlachecka, ale już nie wyłącznie. Złączona ściśle z Francją, brała ją sobie za przykład. W Królestwie Polskiem, pod przemożną opieką carskiej Rosji, rozpanoszyła się reakcja starszlachecka. Napoleon w Księstwie Warszawskiem zniósł poddaństwo, ale została pańszczyzna, i ona niweczyła dobroczynne skutki dekretu oswobodzającego. Położenie włościan w Królestwie Polskiem pogorszyło się skutkiem większej samowoli właścicieli dóbr wielkich. Równość praw obywatelskich doznawała coraz większych ograniczeń, przywrócono chłostę cielesną. Napoleon wyzyskiwał materialnie Księstwo Warszawskie: brał żołnierza i zabierał żywność, ale pozostawiał narodowi niezależność duchową. Nie trzeba przytem zapominać, że to były czasy wojenne, i że interes narodu polskiego był ściśle sprzęgnięty z powodzeniem polityki napoleońskiej. Carat rosyjski pod względem materialnym mniej wyzyskiwał, ale za to roztrzącał niewolę w dziedzinie duchowej. Stolica Wschodu wolnomularskiego, w której minister oświaty dzierżył młotek wielkiego mistrza, stawała się coraz bardziej Ciemnogrodem. Względny dobrobyt w kraju nie wynagradzał utraty wolności. Naród nie znikczemniał na tyle, ażeby interesowi brzucha miał wszystko poświęcać. Rozpoczęły się więc spiski. Spiskowi marzyli i mówili o Rzeczypospolitej, w której wszyscy będą wolni, równi i związani uczuciem

braterskiem. Ogólność ta programowa w chwili działania okazała się tyle warta, co zupełna bezprogramowość: zapomniano o tem, że w rewolucyi powinien być rząd rewolucyjny, i że pierwszą i najważniejszą sprawą rewolucyjną dla narodu polskiego było zniesienie poddaństwa i pańszczyzny włościan.

Wszakże na początku jeszcze powstania 1830 r. wskazywano dwa najważniejsze warunki, zapewniające mu zwycięstwo: Mochnecki wskazywał polityczno-militarny — zajęcie Litwy, Szaniecki społeczny — ogłoszenie zniesienia poddaństwa i pańszczyzny. Łączyły się one z sobą ściśle. Czyniąc układy z cesarzem rosyjskim niemożliwymi, zmuszałyby do środków rewolucyjnych. Na Litwie istniało jeszcze poddaństwo, zniesione już w Królestwie Polskiem. Tam nie możnaby było usuwać sprawy włościańskiej za pomocą prawnego wybiegu, że kodeks napoleoński zaprowadził równość cywilną. Ktoby się podjął spełnienia tych dwóch zadań rewolucyjnych, chociażby to był Lubecki, oddałby narodowi i sprawie demokratycznej o wiele większą usługę od tych demokratów, co się gubili w drobiazgowem krytykowaniu rządów arystokratycznych. Brak rewolucyjności w obozie demokratycznym był ogromny. Okazało się to po bitwie grochowskiej, która przekonała i nas i wrogów o wielkiej bitności i dzielności żołnierza polskiego, podczas rozpraw sejmowych nad wnioskiem ministra skarbu o nadaniu w dobrach skarbowych drobnym rolnikom własności gruntowej. Szlachta folwarczna, która stanowiła ogromną większość posłów sejmowych, w obawie ażeby i na nią następnie nie rozciągnięto tego prawa, opierała mu się z całej swej mocy i wszelkimi środkami usiłowała przeszkodzić powzięciu prawomocnej w tej sprawie uchwały. Gdyby znalazł się wólcwasz jak drugi Kółkонтaj lub jaki polski Kossuth, to poruszyłby ulicę w Warszawie, ściągnąłby chłopów z okolicy i zmusiłby sejm do uchwały rewolucyjnej. Jak w Węgrzech w 1848 roku szlachta folwarczna, wbrew własnym chęciom, pod naciskiem Kossutha, i widząc na ulicy groźne tłumy chłopskie, zniosła powinności poddańcze, tak i szlachta polska okazałaby się czułą na porywającą wymowę Szanieckiego i odznaczyłaby sejm 1831 r. uchwałą godną sławy narodowej. Nawet podczas najsilniejszego wzburzenia rewolucyjnego w dniach 15 i 16 sierpnia, wieszano szpiegów, grożono śmiercią zdrajcom i arystokratom, ale istotnie rewolucyjnego kroku, któryby całemu biegowi wypadków nadał odmienny kierunek, nie uczyniono.

Naród polski nie uległ przemocy oręża rosyjskiego, lecz skutkiem własnej słabości rewolucyjnej. Odczuła to mocno demokracja, a nie chcąc skorzystać się przed najeźdźcą carskim, opuściła progi domowe, czyniąc „ślub wędrowki do ziemi świętej, ojczyzny wolnej“. I jęła się pilnie i gorliwie pracy nad własnem wykształceniem. Uczyla się, badała, rozmyślała, rozstrząsała sporne kwestye we wzajemnych, często namiętnych i burzliwych dyskusjach, i całą gorącością serca ukochała te prawdy, które zdobyła i wywalczyła. Stała się apostołem i rycerzem przekonań demokratycznych. Uczyniła imię Polski popularnem w całej Europie, bo do imienia tego było przywiązane „wyobrażenie nie tylko wolności i równości, ale poświęcenia się za wolność i równość

powszechną“. Emigracja polska, dzięki demokratom, „okazała się — jak świadczy znakomita autorka, znana powszechnie pod imieniem Daniela Sterna — o wiele zgubniejszą dla despotyzmu, aniżeli dawniejsza emigracja francuska dla sprawy wolności“¹⁾. „Polska — powiada odznaczający się głębokim filozoficznym poglądem pisarz — w przerwie pomiędzy 1830 a 1847 rokiem staje na czele ruchu rewolucyjnego Europy, i po raz pierwszy od chwili utraty niepodległości, zajmuje stanowisko przodownicze, wytwarzając jednocześnie dwa największe dzieła, jakie wykonała w bieżącym stuleciu, Towarzystwo Demokratyczne i poezją romantyczną“²⁾. Pod nazwą Towarzystwa Demokratycznego należy się objąć i węglarstwo polskie, i Młodą Polskę ze stowarzyszeniem Ludu Polskiego i Konarszczyznę na Litwie i Rusi, i gromady Ludu Polskiego w Anglii. Towarzystwo Demokratyczne miało tę wyższość nad innymi organizacjami demokratycznymi, że skupiło wszystkie myślne i uczuciowe promienie ku sprawie włościańskiej jako najważniejszej. Zanim by można było iść dalej, trzeba było zburzyć ten mur chiński, jaki pomiędzy dwoma narodami, szlacheckim i chłopskim, poddaństwo i pańszczyzna w długowiekowym swem istnieniu wytworzyły.

Lata: 1846 i 1847 były kulminacyjnymi w działalności emigracyjnej. Jeszcze ona w swem ręku trzymała kierunek sprawy rewolucyjnej, chociaż młodzież krajowa zaczęła była wyłamywać się z pod jej przewodnictwa. Zamierzone w 1846 roku powstanie chybiło, ale znakomitym swoim Manifestem demokracja polska, zarówno emigracyjna jak krajowa, obwieściła niezłomną swą wolę obalenia tego muru, który oddzielał szlachtę od włościan, i wytworzenia zupełnej pomiędzy nimi jedności narodowej; zapowiedziała ona stanowczo, że ziemia „przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i tym podobne należitości, bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych“. Młoda demokracja krajowa, w przewidywaniu obalenia przegrady pomiędzy stanami, wybiegała już na dalszą drogę i ona to nadała cechę socjalistyczną Manifestowi Krakowskiemu, o którym Marx wyrażał się, że pierwszy on zaczął głosić dochodzenie sprawiedliwości społecznej.

Wypadki rewolucyjne na ziemiach polskich w 1846 r. wzburzyły silnie umysł demokracji europejskiej. Wzburzenie to wciąż się wzmacniało i na początku 1848 r. przejawiało się w całym szeregu rewolucyj. W Wiedniu i w Berlinie powstał także lud, usiłując obalić dawne absolutne rządy i zaprowadzić ustrój polityczny, oparty na zasadach rewolucyjnych: wolności, równości i braterstwa. Poznańskie, Kraków, Galicya upomniały się o prawa narodowe. W całej Europie niemal jednogłośnie wołano o niepodległość Polski. Ludy, instyktownie czując, że odbudowanie niepodległej Polski jedynie zdoła zabezpieczyć dalszy rozwój zwycięskiej rewolucyi, z niecierpliwością wyglądały, ażali rychło

1) Str. 186. Histoire de la révolution de 1848.

2) Str. 17. Idea przewodnia powstań polskich — przez I. Z. Kraków. 1900

powstanie Warszawa i pojawiają się hufce powstańcze nad Wisłą, Niemnem i Dnieprem. Spodziewano się powszechnie, że w tem ogólnem rewolucyjnym zrywaniu się ludów naród polski powstanie jak jeden mąż. Była to dla niego jedna z pomyślniejszych chwil. Za mało ufając we własne siły a zanadto uwierzywszy w obietnice obcych rządów, opuszczono tę pomyślną chwilę ze szkodą dla sprawy polskiej i z wielką stratą dla całej Europy.

Nie brakło jednak ani zapału, ani poświęcenia się. Dowiodły tego boje rewolucyjne we Włoszech, w Niemczech, w Węgrzech. Dowiodła tego krótka i bezcelowa walka zbrojna z wojskiem pruskim, uwieczniona zwycięstwami pod Miłosławiem i Wrześnią. Demokracja emigracyjna, nie szczędząc krwi swojej, odważnie rzuciła się w wir rewolucyjny, ale na ziemiach polskich nie zdołała ująć steru nawy narodowej i skierować wszystkie wole i wszystkie usiłowania ku jednemu celowi. Spełniła ona już swoje zadanie: wykształciła w samym kraju młode demokratyczne pokolenie i natchnęła je gorącym swem pragnieniem ziszczenia ideału demokratycznego.

Rewolucja 1848 r., stłumiona ostatecznie przez reakcją, nie przeminęła jednak, bez pozostawienia bardzo ważnych i dobroczynnych przeobrażeń dla sprawy narodowo-demokratycznej. Takim drogocennym nabytkiem w zaborze austriackim było zniesienie powinności pańszczyźnianych i usamowolnienie chłopów. Aczkolwiek rząd wiedeński przyłożył swą pieczęć do tego wyzwolającego dekretu, to wszakże moralnie był zmuszony do tego przez silną agitacją demokracji emigracyjnej, która przejęła trwogą biurokracją austriacko-galicyską, ażeby ten mur stanowy, który ułatwiał jej absolutne panowanie w Galicji, nie został wielkodusznie obalony przez samą szlachtę folwarczną. Zdawało się, że na to się zanosilo, i byłby to straszny cios moralny dalszemu panowaniu różnoplemiennych hauptmanów i kreishauptmanów. Synowie chłopów galicyjskich wzniosą kiedyś pomnik Wiktorowi Heltmanowi, który najwięcej się przyczynił do wielkiego dzieła wyzwolenia ich ojców.

Powstanie w Poznańskim, prowokowane przez generałów pruskich, pokazało, że usamowolnieni chłopci wielkopolscy już się poczuli do jednności narodowej polskiej. „Po raz pierwszy — powiada Mierosławski — w długim trzęsieniu zmartwychwstania polskiego, na stosie Księża, w hutni Miłosławia i Wrześni, stopiły się do jednej spizy ludowej trzy kruszce dotąd osobno rozrzucone, pod nazwami emigracji, chłopów i błędnego między szlachtą a chłopami pospólstwa. Czy zaś ich było trzy, trzydzieści lub trzysta tysięcy; czy po całej powierzchni polskiej posiane niby żdzbla niedopatrzonej saletry; czy zbite w narparstkowy nabój na drobnem ustroju Polski, wszystko to, w genezie nowego ludu, na jedno wychodzi. Wszak dość rozebrać kilka ziarn pokładu ziemskiego, ażeby doświadczyć, czem cały pokład bogaty; nie duża też iskra, która pożarem spróchniałych lasów, użyźnia światy nowe. Dość, że od Księża, Miłosławia i Wrześni, lud polski ma swoją hegire, kalendarzowi szlacheckiemu nic nie winną; ma też swoją legendę od epopei szlacheckiej nie pożyczoną, a która jako wszelkie le-

gendy, w mikrokosmie dla współczesnej uwagi niedostrzeżonym, zawiera przepowiednie kolosalne“³⁾.

Kwestya narodowościowa, tak groźnie wysunięta przez rewolucją 1848 r. na widownię wschodu europejskiego, ujawniła olbrzymią potęgę świadomości narodowej, której żadne wysiłki absolutyzmu państwowego nie zdołają już zniweczyć. Naród polski bez trwogi może patrzeć w przyszłość swoją. Wypadki rewolucyjne 1848 r. nauczyły go także, że walcząc o swoją niepodległość, powinien szanować także niepodległość i tych narodów, z którymi przeszłość dziejowa go połączyła. Przyszła Rzeczpospolita polsko-litewsko-ruska może być tylko federalna. Wreszcie naszym ideałem jest Rzeczpospolita europejska z wolnymi i niepodległymi stanami narodowymi.

Demokracja emigracyjna, z przereczonymi śmiercią szeregami, znękana osobistemi i publicznemi niepowodzeniami, ścigana przez zwycięską reakcją, nie mogła się utrzymać na tem stanowisku przewodniczącem, jakie zajmowała przez lat dwadzieścia prawie. Wgnana w 1849 r. z Francji Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego, przeniosła swoją siedzibę do Londynu. Znalazła tam wprawdzie dzielnego i wielce wpływowego sprzymierzeńca w osobie emigranta rosyjskiego, Aleksandra Hercena, ale utrudnione stosunki z sekcjami francuskimi sprowadziły i liczebny i moralny upadek samego Towarzystwa. Mierosławski opuścił jego szeregi i działał na własną rękę. Demokracja emigracyjna jednak literaturą swoją wykształciła w samym kraju następcę dla siebie. Młodzież polska, gromadząca się licznie w Kijowie, Dorpacie, po uniwersytetach i wyższych zakładach naukowych rosyjskich, stała się gorliwym i dzielnym szermierzem sprawy narodowej i demokratycznej. Z pochodzenia należała ona w ogromnej swej większości do uboższej szlachty i szybko się przejmowała zasadami republikańskimi i demokratycznymi. Wytknęła sobie jako główne, święte cele: niepodległość narodową i zniesienie poddaństwa wraz z pańszczyzną, i dla osiągnięcia tych celów gotową była znieść największe męczeństwa, przelać swą krew i w potrzebie złożyć swoją głowę.

Gdyby ugodowcom istotnie chodziło o interesy narodowe, to historia, chociażby nasza z lat ostatnich, mogłaby ich przekonać, że nie „wchodząc do państwa“ najezdców, nie „wiążąc się z niem organicznie“, nie wzmacniając jego siłę, wpływ i znaczenie, ale przeciwnie usiłując oderwać się od państwa swych ujarzmieli, zrywając wszelką z niem wspólność, podkopując znaczenie, osłabiając siłę, niwecząc wpływ onego, — można jedynie zmusić podbójców do pewnych ustępstw narodom podbitym. Nie liberalizm Aleksandra II, nie rozum polityczny doradców jego skłonił carat moskiewski do ustępstw narodowi polskiemu, ale klęska, poniesiona w 1856 r. na półwyspie Krymskim. Zachwiała się wiara w militarną potęgę caratu, i stawały się nadal niemożliwymi militarno-despotyczne rządy Mikołaja i Paszkiewicza. Ustępstwa, jakie w państwie austriackim porobiono polakom, węgrom i czechom, były także spowodowane klęską państwową. I nigdyby pań-

g) Str. 384 i 385. Powstanie Poznańskie w r. 1848.

stwo pruskie nie podjęło takiej zuchwało-eksterminacyjnej polityki względem narodowości polskiej, jaką rozpoczął Bismark, gdyby nie było orężem zdobyło sobie całych Niemiec i zwycięską stopą nie przystąpiło Francji.

Aleksander II w przemowie swojej do szlachty moskiewskiej w 1858 r., wskazując konieczność zniesienia poddaństwa, wyraził się, że reformę tę z góry rozpocząć należało, aby jej z dołu nie przedsięwzięto. Zwłaszcza w Polsce, na Litwie i Rusi zwlekanie z uwolnieniem włościan przedstawiało wielkie niebezpieczeństwo rewolucyjne. Poruszenie się ludu ukraińskiego w kwietniu 1855 r. dawało już groźną przestrożę. Szlachta folwarczna litewsko-ruska pojmowała dobrze, że dalsze zachowanie poddaństwa, zniesionego moralnie już Uniwersałem Połanieckim Kościuszki, stawało się niemożliwym, i że w interesie narodowym powinna sama rozpocząć dzieło wyzwolenia włościan. Godząc się ze zniesieniem poddaństwa, chciałyby jednak zatrzymać jak najdłużej pańszczyznę, chociażby w jakiej zamaskowanej postaci. W Polsce kongresowej szlachta folwarczna okazywała gotowość zniesienia pańszczyzny, lecz nie chciała oddać ziemi włościanom. Opinia demokratyczna jednak nie zadawała się takim rozwiązaniem kwestyi włościańskiej ani tu ani tam. Przegląd rzeczy polskich w Paryżu, założony i wspierany przez młodzież demokratyczną krajową, domagał się bezwarunkowego i natychmiastowego uwłaszczenia włościan. Wśród samej szlachty folwarcznej w Królestwie Kongresowem Tomasz Potocki (Adam Krzyżtopór), zasłużony sprawie narodowej żołnierz i pisarz, skłaniał młodszą szlachtę ku rewolucyjnemu i demokratycznemu rozwiązaniu kwestyi włościańskiej. Nawoływał także do spełnienia tego wielkiego dzieła ciesząc się podówczas wielkim rozgłosem i wpływem Józef Ignacy Kraszewski. Ulubiony na Litwie lirnik wioskowy, Ludwik Kondratowicz (Syrokomla), wstydził szlachtę, że wbrew interesowi narodowemu, chciałyby przedłużać stan niewoli młodszego swego srata. Agitacja i napór stronników demokratycznego programu wzrastały i stawały się coraz silniejsze, szlachta folwarczna zaczynała już szwiać się w swym uporze. Widząc to, uląkł się carat moskiewski, c ażeby wyrwać straszną broń z rąk stronnictwa rewolucyjnego, pośpieszył z ogłoszeniem zniesienia poddaństwa ukazem 19 lutego (st. st.) 1861 r. i zniesienia pańszczyzny w Królestwie Kongresowem ukazem 22 maja tegoż roku.

Ukazy te carskie, ogłoszone w pośpiechu, miały charakter połówczy: mało dawały, więcej obiecywały. Stronnictwo więc rewolucyjne, w obawie, ażeby ostateczne rozwiązanie kwestyi włościańskiej nie wyszło od caratu moskiewskiego, przyspieszyło wybuch zbrojnego powstania. Wypowiedział to najdokładniej Zygmunt Padlewski w dniu 16 stycznia 1863 r. na zgromadzeniu komisarzy wojewódzkich i wydziałowych miasta Warszawy.

„Danie rekruta dzisiaj — powiadał — jest to pozostawienie moskałom rozwiązania kwestyi włościańskiej (jak to już komitet szlachecki z góry uczynił), a tem samem jest to zerwanie ostateczne z ludem, albo inaczej ze zbawieniem Polski, jest to oddanie go do szkoły

szlacheckiej, gdzie panslawizmu się nauczy i tak zubożeje na duchu jak jego nauczyciele.

„Mojem więc zdaniem było i jest: młodzież, z której moskał dla silniejszych nam kajdan krew na Kaukazie wyleje, poświęcić dla zbawienia ludu, dla skończenia sprawy włościańskiej przez sam Naród polski, dla położenia podstaw wielkiej wojnie ludowej, dla zbawienia całego narodu.

„Tak rozumiem i to wnoszę. Jako żołnierz regularnej armii, zajmuję całą trudność dzisiejszego położenia; wiem, że nic lepszego nie zrobię, jak umrę, niosąc kmiotkowi własną ręką to, co mu się należy, to co mu od nas i przez nas się należy.

„Ostatecznie więc powiadam: bierzmy w ręce dekrety uwłaszczeń, idźmy na cały kraj, uzbrojmy się jak możemy, napadnijmy mniejsze załogi nocną porą; a gdy nam życie nazajutrz zostanie, idźmy do kmiotka, zwróćmy mu jego należność i do boju z najazdem powołajmy“.

„W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia — powiada Manifest z 22 stycznia powołujący naród do zbrojnego powstania — w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wiecznym: właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszy państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju lub — w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały — rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi“.

Kiedy następnie szlachta folwarczna przystąpiła do powstania, nowoorganizowany Rząd Narodowy w dekrete swoim z dnia 10 maja ogłosił, że zasady powstania pozostają te same, co i poprzednio, a mianowicie:

- a) Wywalczenie i zapewnienie zupełnej niepodległości ziem Polski, Litwy i Rusi;
- b) Uwłaszczenie włościan w Polsce, Litwie i na Rusi w myśl dekretu z dnia 22 stycznia r. b.;
- c) Równość w obliczu prawa wszystkich mieszkańców Polski, Litwy i Rusi, bez różnicy stanu i wyznania;
- d) Zapewnienie pobratymczym ludom Litwy i Rusi, złączonym z Polską, najrozleglejszego rozwoju narodowości i ich języka;
- e) Uznanie Litwy i Rusi za części zupełnie równe z Koroną i wspólnie z nią jedną państwową całość Polski stanowiącą“.

Powstanie 1863 r. spełniło zażalenie społeczne naszej demokracji. Mur poddaństwa i pańszczyzny, czyniący niemożliwym wytworzenie się jedności narodowej, runął ostatecznie w granicach całej dawnej Rzeczypospolitej. Stanowi to tak olbrzymią korzyść narodową, że przeważa ona wszystkie te ruiny i straszne klęski, które sprawiał

i sprawia rozwścieczony i zatrwożony carat moskiewski. Zaczyna się bowiem ziszczać przepowiednia Słowackiego, że powstanie „wielki posąg z jednej bryły, a tak hartowny, że w gromach nie pęknie!“

Bohaterem powstania 1863 r. w granicach Polski kongresowej była klasa rzemieślnicza, rozsiana po miastach i licznych miasteczkach. Rekrutująca się z drobnej szlachty i z synów chłopskich, niosła już wówczas ona w swem łonie poczucie jedności narodowej. W późniejszych ciężkich czasach wytworzyła ona pierwsze świadome kadry wzrastającego i organizującego się robotniczego i umysłowego proletaryatu. Odziedziczając ideały i dążenia drobnej szlachty, proletaryat nadaje im prawdziwie ludowy charakter, bo sam jest świadomą częścią ludu, bo sam na sobie odczuwa wszystkie krzywdy, wyrządzone ludowi pracującemu. Ze wzrostem poczucia swej siły, z dokładniejszym zrozumieniem potrzeb narodowych, — wśród niemal powszechnej warstw innych rezygnacji niewolniczej, występuje on odważnie do walki z ciemiężcami i wysoko podnosi chorągiew niepodległej Rzeczypospolitej, w której nie będzie ani panów ani poddanych, ani szlachty ani chłopów, ani bogaczy ani nędzarzy, ani próżniaków ani niewolników pracy, ale wszyscy będą obywatelami — wolni i równi sobie, wszyscy pracować będą — nie każdy na własną korzyść, ale wszyscy dla wspólnego swego dobra.



IMIONOSPIS



A

Aaranowicz 35.
Abankur 454.
Aberg 400.
Abramowicz 312.
Adamezyk 315.
Albertrandi 67.
Aleyjata Jan 244, 245, 284, 289, 301,
302, 320, 325, 327.
Aleksander Ing. 9.
Aleksander I. 69, 70, 73—76, 78, 79,
91, 95—101, 103, 104, 107—110, 112
—114, 119, 120, 122, 123, 128, 130,
131, 141, 201, 260, 462, 463.
Aleksander II. 467, 468.
Aleksandrowicz 455.
Ancypa Ildefons 277, 395.
Andrzejewski 373, 394.
Andrzejkiewiczówna 73.
Andruszkiewicz Jan Kanty 335, 338.
Antoniewicz 341.
Antonini 233, 234, 241.
Anstedt 99.
Apuszkina 31.
Arago 420.
Armellini 442.
Arnim 303, 368, 371, 380.
Arntz 432.
Arsienjew 31.
Artemowski 125.
Arystoteles 6.
Aufenberg Adolf 251.
Aufenberg Norb. 251.
August II. 11.
August III. 12.
Aulich 451.
Aurora 58.
Axamitowski 58.

B

Badeni Marc. 83, 88.
Badeni Michał 332.
Bagniewska 73.
Bagowood 73.
Bakałarz 315.
Bakunin 260, 352, 353, 430, 446.
Balińska Mar. 247.
Baliński Kar. 258, 326.
Barbès 211, 419.

Barkwic 261.
Barthelemy 46.
Bartel 169.
Bars 49.
Barszczewski 311.
Barzykowski 105, 123, 134, 136, 140,
145, 148, 155, 158, 160—163, 166,
175, 177, 179, 215.
Barycki 312.
Bassano 97, 100.
Bawr 73.
Bazylski 335.
Beaumont 397, 400.
Beaupré 247, 257.
Bekker 207.
Bem 189, 190, 192, 211, 212, 217,
218, 236, 437, 438, 449—452.
Benedek 335, 336.
Benkendorf 261.
Benigsen 33, 73.
Bentkowski W. 296.
Berger 233.
Berini 229.
Bernadotte 52, 65.
Berthier 65.
Bertoletti 223.
Berwiński 259—301, 340, 373, 430.
Bestużew 134.
Beuerman 302, 387, 392.
Bezborodko 37, 43.
Bębnowski 339.
Bętkowski J. 402.
Bianco 234.
Białkowski A. 341.
Białkowski L. 227, 229, 230, 233.
Białobrzęski 338.
Białoskórski 377, 390.
Bieliński 32, 138, 233.
Bieliński A. 312.
Bieliński rosyjanin 260.
Bielowski 225, 232, 249, 422.
Biernacki 88, 89, 167.
Biesiekierski 120, 325, 341, 368.
Bignon 79, 100, 101, 104, 105, 463.
Bilewicz 136.
Billiard 279.
Bitterman 36.
Blanc L. 128, 279, 365, 419.
Blanqui 211, 363, 419, 420.
Blendzki 341.
Blum 400, 432, 438.

Bleszyński 62.
 Blociszewski 339.
 Bobiński 227, 231, 246, 325, 402.
 Bochwic 311.
 Boemus 251.
 Bogdański 171, 174, 183, 225, 250,
 251, 255
 Bogucki 105.
 Bogusławski A. 341.
 Bogusławski J. 339.
 Bogusławski W. 68.
 Bogusz 246.
 Bohdanowicz 257.
 Bohusz 68.
 Bojarski 226.
 Bonaparte L. N. 442.
 Bonaparte Nap. 52, 53, 55—59, 64,
 65, 72.
 Bonjur 406.
 Borkowski F. 139.
 Borkowski K. 225, 228, 230, 231, 233,
 440
 Borkowski L. 417, 422, 435.
 Borowski 139.
 Boyen 117, 118, 121.
 Borzewski 226.
 Borzęcki 366.
 Brachvogel 376.
 Brandenburg 441.
 Branicki 463.
 Breański 269, 284.
 Breinl 326.
 Breza 350.
 Brochocki 258.
 Brodowski 370.
 Brodziński 56, 125.
 Brodzki 170.
 Bronikowski K. 128, 129, 131, 139,
 148, 149, 153—156.
 Bronikowski M. 89.
 Brudzewski 377.
 Brynk 248, 256.
 Brzeżański 397.
 Brzostowski 32.
 Brzostowski K. 126.
 Brzoza 315.
 Brzozowski 454.
 Bucher 271.
 Budziszewski 171.
 Budzyński M. 230, 362.
 Budzyński W. 230.
 Buelow-Kummerow 342.
 Bugajski 226, 229.
 Bukowski 182.
 Bulhak 248.
 Bułharyn 231, 451.
 Bunsen 381.
 Burchardt 341.
 Buonarrotti 220.
 Bylewski 256.

C

Cabet 271.
 Caché 25.
 Caillard 49, 62.
 Camphausen 387.
 Capodistria 108.
 Castera 34.
 Castiglione 414, 415.
 Castlereagh 109.
 Cavaignac 211.
 Ceynowa 337, 341.
 Celarski 422.
 Chachulski 341.
 Chamand 62.
 Chelmiecki 339.
 Chilowski 374.
 Chlewiński 33, 34, 39.
 Chłędowski 329.
 Chłopiński 120, 146, 149—152, 154—
 162, 165, 166, 179—181, 183, 192.
 Chmielewski 255, 269.
 Chosłowski 374.
 Chodkiewicz 68.
 Chodźko L. 49, 209, 210, 229, 238.
 Chodźko M. 219, 220, 223, 231, 238,
 247, 282, 418.
 Chojnacki 313.
 Chomentowski 31.
 Chomiczewski Br. 455.
 Chomiczewski K. 454, 455.
 Chomiński 326, 411.
 Choński 116.
 Chreptowicz 68.
 Chrościkowski 173.
 Chrystowski 269.
 Chrzanowski M. 341.
 Chrzanowski W. 157, 158, 189, 190,
 211, 372, 380, 443, 444.
 Chrzastowska M. 253.
 Chrzastowski A. 329.
 Chrzastowski E. 249, 251, 255.
 Cichocki 141.
 Cichowski A. 129, 135, 137, 139.
 Cichowski S. 139, 147.
 Ciecierski ks. 66.
 Ciecierski St. 66.
 Ciesielski 341.
 Cieszkowski 299, 317, 433.
 Ciegłowicz 249, 250, 252, 255, 426,
 427, 430.
 Circourt 368, 369, 387, 420.
 Cobenzl 31, 33, 36, 37.
 Collin 327, 330, 334—336.
 Colomb 369, 386—390, 395
 Constant 271.
 Comte 273.
 Corneille 69.
 Cronsatz 376.
 Crueger 358.

Cybulska 182.
 Cybulski 368, 430.
 Cycyanow 31, 33, 45.
 Cypryński 268, 269.
 Cywiński 456.
 Czacki M. 71.
 Czacki T. 70, 71, 97, 98.
 Czaplicki 338.
 Czarnecki 153.
 Czarniawski 66.
 Czartoryski 12, 13.
 Czartoryski A. 70, 73, 74, 87, 98, 99,
 108, 110, 112, 138, 150—153, 155,
 160, 161, 163, 173, 180, 181, 188,
 191, 204, 213—215, 218, 236, 237,
 289, 348, 349, 372, 462.
 Czartoryski i. z. p. 101.
 Czartoryski K. 104.
 Czechowski 139, 328, 329.
 Czeczot 132.
 Czelakowski 309.
 Czetsch 403, 411.
 Czerniczyn 66.
 Czernyszew 204.
 Czernyszewski 261.
 Czolitsch 326.
 Czubek 315.
 Czyński 184, 188, 236, 237, 244, 282,
 305.
 Czyrniański 427.

D

Dalewski A. 455.
 Dalewski F. 455.
 Dallmann 399.
 D'Almeyda 218.
 Dambrowski 54, 65.
 Damjanicz 451.
 Dams 234.
 Daniłowicz 125.
 Dannenberg 191.
 Danowski F. 455.
 Danowski J. 341.
 Darasz 284, 323, 349, 423.
 Darowski 225, 416, 424.
 Dauksza 456.
 Dawid A. 251, 254.
 Dawid W. 313, 338.
 Dawidowicz 229.
 Dawydow 159, 195.
 Dąbcański 426.
 Dąbkowski 229.
 Dąbrowski A. 66.
 Dąbrowski B. 325, 327, 341, 377.
 Dąbrowski F. 366, 395.
 Dąbrowski H. 39, 40, 47—53, 55—60,
 62, 64, 65, 74—78, 87, 88, 91—94,
 102, 120, 136.
 Dekiert 24.

Demiński 158, 183, 184, 189, 211,
 451, 452.
 Dembowski E. 296, 298—300, 321,
 322, 327, 330—332, 334—336, 343.
 Dembowski I. 169.
 Dembowski L. 153, 155, 161.
 Demosene 261.
 Denisow 31.
 Denkiert 312.
 Denysko 65.
 De Pradt 101, 102, 104
 Deręgowski 341.
 Derfelden 33, 34.
 Derysarz 34.
 Deskur 169, 339.
 Després 457.
 Deycks 367.
 Dębowski 55
 Dierżawin 66.
 Dłuski 66.
 Dmitrasinowich 251.
 Dmóchowski 24, 50, 67, 68.
 Dmóchowski H. 219, 227, 231, 233,
 238, 440.
 Dobkiewicz F. 248.
 Dobkiewicz K. 455.
 Doblhoff-Dier 439—440.
 Dobrogojski 137, 154.
 Dobrowolski 139.
 Dobrski 278.
 Dobry 341.
 Dobrycz 327, 339.
 Dobrzański 403, 404, 416, 430, 440.
 Dobrzycki 137, 395.
 Dołgoruki 261.
 Domaradzki 338.
 Domaszewski 454.
 Domeyko 132.
 Don Miguel 218.
 Donna Marya 218.
 Don Pedro 218.
 Dornfeld 226.
 Dowiat 456.
 Dubrowski 309.
 Duchński 247.
 Dunajewski 249, 251, 255.
 Dunin 148, 153, 154, 233, 234.
 Dunkierk 62.
 Dybiez 40, 166, 172, 183.
 Dybowski A. 281.
 Dybowski J. 241.
 Dyduński K. 338.
 Dyduński W. 338.
 Drzewceki 55—57, 59—61, 63.
 Drużyłow-ki 262.
 Dwernicki 172, 173, 175, 214, 220,
 280, 289, 364.
 Działyński 350.
 Działyński J. 29.
 Działyński T. 140.

Dzieduszycki A. 435.
 Dzieduszycki K. 410.
 Dzieduszycki T. 416.
 Dzieduszycki W. 231, 427.
 Dziekoński 296.
 Dzierzkowski 224, 403—406, 417, 422,
 425, 439, 445, 449, 450.
 Dziewicki K. 227, 229.
 Dziewicki S. 270, 281, 282.
 Dzwonkowski 137.
 Dzwonkowski L. 410.
 Dzwonkowski W. 312, 322, 364.

E

Eder 423.
 Ehrenberg 246, 258.
 Eisenbach 328, 329.
 Ekielski 423.
 Elżanowski 328, 341.
 Eminger 426.
 Engels 354.
 Esquiros 271.
 Essen 25.
 Essman 302, 322, 341, 372, 392, 394.
 Estkowski 433.
 Ewerbeck 441.

F

Falkowski 106, 404, 405, 449, 450.
 Fedorowicz 435.
 Felińska 247, 257.
 Ferdynand arcyks. 92, 94.
 Ferdynand I. 409, 412, 421, 426.
 Festenburg 406.
 Fijałkowski A. 418.
 Fijałkowski K. 385.
 Filosofow 43.
 Fiquelmont 411.
 Firetka 229.
 Fiszer czech 233.
 Fiszer 61, 62, 87, 88, 92, 102.
 Flottwell 206.
 Forestier 62.
 Forster 192.
 Franciszek II. 30.
 Frank 70, 133.
 Fredro 85, 86, 153, 416.
 Fredrowa 195.
 Fromholz 374.
 Frost J. 341.
 Frost W. 341.
 Fryderyk August 82, 85.
 Fryderyk I. 11.
 Fryderyk II. 13.
 Frydryk Wilhelm III. 291.
 Frydryk Wilhelm IV. 291, 292, 303,
 446.

G

Gabryelewicz 341.
 Gabryjelski 372.
 Gadon 116.
 Galicyn 94, 95, 258.
 Gałęcki 455.
 Garczyński 377.
 Garibaldi 418, 444.
 Gasiński F. 341.
 Gasiński M. 341.
 Gaszyński 154, 238, 337.
 Gaudin 54.
 Gawroński 253.
 Gawrylenko 229.
 Geismar 261.
 Gelsnerowa 247.
 Geritz 362.
 Gerstenzweig 261.
 Giecołd 229.
 Giedroją Izab. 247.
 Giedroją R. 49, 246.
 Gierasimow 261.
 Giersza 255.
 Giller 229, 245, 246, 252, 258, 262,
 314, 315, 455.
 Ginejko 456.
 Gimilewicz 430.
 Gizewiusz 432.
 Gleinich 231.
 Głiszczyński 88.
 Głębocki 341.
 Głowacki 34.
 Gneisenau 117.
 Godebski C. 55, 60, 67, 69, 92.
 Godebski poseł 366.
 Goltz 25.
 Gołembiewski 402.
 Gołębiowski 341, 446.
 Gołowin 189, 352, 441.
 Gołuchowski 406, 424, 439.
 Gorczakow 94.
 Gordaszewski 234, 235, 237, 241, 281,
 283.
 Gordon 247, 351.
 Górecki 86.
 Gürgöi 451—453.
 Górski 313.
 Gorzala 458.
 Gorzkowski (Bitterman) 36, 63, 64.
 Gorzkowski L. 321, 325, 327, 330.
 Goslar 338.
 Gosławski 231, 233.
 Goszczyński 125, 132, 147, 224, 225,
 231, 245, 246, 249, 252, 254, 257,
 290, 300, 302, 334, 457.
 Gozdski 13.
 Gozimirski F. 341.
 Gozimirski R. 341.
 Grabowski J. 62, 66.

Grabowski M. 145, 146, 309, 311.
 Grabowski St. 124, 145, 153, 204.
 Gräfe 205.
 Grajewski 341.
 Granowski 260.
 Grabczewski 169.
 Griesinger 372, 394.
 Grochowski 455.
 Grodek 130.
 Gromadzki 338.
 Gronkowski 270.
 Grosmani 39, 62.
 Gross A. 312.
 Gross P. 416.
 Grudzińska 124.
 Grudziński 455.
 Gruszecki 258.
 Gruzewski 136.
 Gryb 455.
 Grygorowicz 125.
 Grzegorzewski 330, 339.
 Grzymała A. 156.
 Grzymała F. 137, 153, 154.
 Guizot 347.
 Gurowski A. 139, 140, 195, 237.
 Gurowski J. 139.
 Guttry 322, 377.
 Gzowski 312.

H

Habsburg 166.
 Hałatkiewicz 402.
 Hammerstein 439, 440.
 Handwerker 339.
 Hanka 307, 309.
 Hanseman 387.
 Hardenberg 108, 117.
 Hauke 121, 145.
 Haynau 453.
 Haza-Radlitz 375.
 Hefern 252, 255, 416, 417.
 Helcel 332, 429, 430.
 Heltman 24, 129, 132, 207, 236, 267,
 269, 284, 320—323, 325, 349, 410,
 411, 417, 422, 423, 446, 466.
 Hercen 222, 260, 352, 467.
 Herman 251.
 Herwegh 360, 370,
 Hibl 251, 255.
 Hirszfild 312.
 Hłuszniewicz 209, 215, 237.
 Hofman 138, 229.
 Hofmeister 295, 339.
 Hogendorp 102.
 Hołowiński 311.
 Homer 6.
 Hordyński 255.
 Horodyński 229, 233.
 Horoszkiewicz 249, 255, 427.

Hoszkiewicz 49.
 Hoszowski N. 440.
 Hoszowski S. 422.
 Hoym 62.
 Hove 205, 212.
 Hrebicki 248.
 Hryniewicz A. 312.
 Hryniewicz ks. 139.
 Hube 177.
 Hubicki H. 338.
 Hubicki K. 422, 435, 438.
 Hudziak 346.
 Hugo 346.
 Humboldt 117.
 Hurtig 182, 183.

J

Jabłonowski 43, 63.
 Jabłonowski książę 138.
 Jabłonowski L. 225.
 Jabłonowski R. 13.
 Jabłonowski W. 310.
 Jabłoński 263, 427.
 Jacewicz 175.
 Jachimowicz 426.
 Jackowski 82, 86, 102.
 Jacyna 456.
 Jagmin 452.
 Jakubowski 61, 438.
 Jakubowski H. 269, 284, 301, 320.
 Jakubowski M. 229.
 Jan arcyks. 381, 409, 435.
 Jan Kazimierz 11.
 Jan Olbracht 9.
 Janiczek 335.
 Janiewicz 139.
 Janiszewski 370, 373, 430.
 Janko 194, 225, 416, 435.
 Jankowski 132, 147.
 Jankowski jen. 182.
 Jankowski A. 455.
 Jankowski P. 229.
 Janowski 24, 164, 178, 216, 237,
 268, 269.
 Januszewicz 225, 246, 349, 402.
 Jański 239.
 Jarmołowicz 456.
 Jaroński 89.
 Jaroszewicz 125.
 Jasińczyk 351.
 Jasiński 33, 34, 39, 40.
 Ibrahim 288.
 Jeleński 248.
 Jellaczyc 437, 448.
 Jełowicki A. 174.
 Jełowicki E. 438.
 Jezierski 159.
 Jezierski F. 18, 24, 26.
 Jeżowski 132.

Igielstrom 138.
 Igielstrom ros. 31.
 Jodko 456.
 Jomini 102.
 Jordan 135.
 Jordan Z. 334.
 Jordau z Marburga 400.
 Jordan z Berlina 438.
 Josielowicz 35, 93.
 Józef II. 16, 308.
 Józefczyk 249, 250, 252—254, 259.
 Itzstein 400.
 Jadycki 66.
 Jungmann 309.

K

Kabat 416.
 Kaczkowski 130, 132, 183, 192, 194,
 205, 231, 232.
 Kajzarow 181.
 Kalingier 251.
 Kalinka 347.
 Kalinowski 385.
 Kalkrenth 77.
 Kamiński H. 296, 302, 333, 339,
 457.
 Kamiński M. 418, 436.
 Kamienobrodzki 326.
 Kamiński A. 361.
 Kamiński Jul. 423.
 Kamiński Ign. 440.
 Kapica 123.
 Kapostas 28, 36.
 Kapuściński 328, 338, 439.
 Karczewski 229.
 Karol Albert 359, 418, 443.
 Karp' 43, 141.
 Karpiński A. 312.
 Karpiński F. 35.
 Karśnicki 139.
 Kasowic Jac. 338.
 Kasowic Jan 338.
 Kat 372.
 Katarzyna II 13, 43, 46, 73.
 Katkow 261.
 Kazimierz W. 8, 9.
 Kegel 392.
 Kempński 255.
 Kenig 339.
 Kiekiernicki 148.
 Kierski A. 341.
 Kierski I. 341.
 Kierski N. 341.
 Kirchdörfer 341.
 Kirkor 256.
 Kisielew 310.
 Kitowicz 38.
 Klapka 451.
 Klat K. 315.
 Klatt J. 341.

Kleczkowski M. 456.
 Kleczkowski W. 456.
 Klimañska 456.
 Klimaszewski 176.
 Klimontowicz 169.
 Klopflajsz 455.
 Klucki 431.
 Kmietowicz 335, 338.
 Kniaziewicz 55—57, 59, 61, 75, 76,
 79, 102, 120, 136.
 Kobylański 147, 341.
 Kobylński 75.
 Koch 147.
 Kochanowski H. 402.
 Kochanowski M. 150, 155.
 Kociszewski 339.
 Köhler 48.
 Kolberg 259.
 Kollowrat 30.
 Kołaczkowski 189.
 Kołontaj 21, 23, 24, 26, 29, 36, 39,
 68, 70, 71, 81, 84, 92, 464.
 Kołodziejski Ks. 450.
 Kołodziejski W. 402.
 Kołowrat 409, 411.
 Komarnicki 233.
 Komorowski 338.
 Konarski St. 12.
 Konarski Sz. 243—248, 252, 254,
 256, 257, 261, 262.
 Kończa M. 248.
 Kończa Paulina 247.
 Kondratowicz 66.
 Kondratowicz L. 468.
 Konopka 55.
 Konoplicki 456.
 Kontrym 116.
 Konstanty ks. 73, 120—124, 127,
 130—134, 137—139, 142, 145—150,
 153—155, 158.
 Korecki 252, 255.
 Kormański 148.
 Korowajew 256, 261.
 Korytko 233.
 Korzeniowski I. 311.
 Korzeniowski O. 237.
 Kościuszko 27, 29, 32—39, 43, 59,
 74, 87, 114, 468.
 Koseriz 234.
 Kosiński A. 59, 60, 67, 88, 92, 118,
 136, 147.
 Kosiński W. 296, 298, 299, 302, 322,
 328, 341.
 Kosmowski 54.
 Koss 341.
 Kossakowski 40.
 Kossecki 153.
 Kossobudzki 229.
 Kossuth 417, 446, 447, 449—453,
 464.

Kostomarov 125, 361.
 Koszucki 137.
 Kotkiewicz 231, 249, 252, 254.
 Kotzebue 223.
 Kowalkowski 341.
 Kozakiewicz 248.
 Kozakowski 135.
 Kozierowski 277.
 Kozłowski 148, 153, 184, 311.
 Kozmian A. 119, 120, 124.
 Kozmian K. 68, 80, 90, 104, 112,
 185.
 Koźmiński 139.
 Krański M. 319, 430.
 Kraitsir 209.
 Krajewski A. 246, 258.
 Krajewski H. 454.
 Krasicki 67.
 Krasicki F. 225.
 Krasicki K. 318.
 Krasieński I. 158.
 Krasieński W. 91, 151, 384.
 Krasieński Z. 237, 238, 337, 350, 357,
 384.
 Kraszewski A. 370.
 Kraszewski I. 259, 311, 468.
 Kray 55.
 Krepowiecki 164, 209, 219, 220, 236,
 237, 241, 270, 271, 281, 282.
 Krieg 319, 338, 344, 401, 415.
 Królikowski 253.
 Kropiwnicki 255.
 Krosnowski 147.
 Krotowski 370, 372, 373, 395, 397.
 Krukowiecki 180—182, 184—186,
 188—192.
 Kruniewicz 456.
 Kruszewski 380.
 Kryński 270.
 Krysiński 88, 180.
 Krzeczkowski 315.
 Krzenkowski 233.
 Krzepicki 402.
 Krzyżanowski 438, 446.
 Krzyżanowski I. 401, 402.
 Krzyżanowski S. 137, 138, 157.
 Kubacki 341, 456.
 Kucharski 309.
 Kudlich 436.
 Kudlicki I. 341.
 Kudlicki S. 341.
 Kulezycki 404, 406.
 Kulezyński 225, 231, 247, 250, 252,
 254.
 Kurakin 97, 100.
 Kure 305.
 Kurek 229.
 Kurnatowski 147, 151, 390.
 Kurowski 341.
 Kuruta 121.

Kurzyjamski 229.
 Kuziemski 426.
 Kwietnicki 257.

L

Lachowicz 139, 339.
 La Croix 53, 65.
 Lafayette 208—210, 212, 218, 220.
 Lamartine 360, 363, 366, 369, 387,
 420, 421.
 Lamarque 34.
 Lambert 46.
 La Mennais 271, 313.
 Lange 401, 435, 438.
 Latinik 253.
 Leciejewski 341.
 Ledóchowski 179, 280.
 Ledru Rollin 445.
 Lejchte 312.
 Lelewel Jan 233, 234.
 Lelewel Joachim 125, 133, 149, 153,
 155, 160, 161, 163—165, 172, 179,
 184, 204, 208—211, 214, 215, 217,
 220, 221, 236, 238, 239, 241, 253,
 260, 261, 279, 283, 349, 353, 354,
 362, 457.
 Lemański 317.
 Lenartowicz 259.
 Leo 255.
 Leopold w. ks. tosk. 359.
 Lessel 182.
 Leszczyński 12, 139, 164.
 Leuchtenbergski 384, 398.
 Levittoux 312.
 Lewandowski 341.
 Lewicki 339.
 Lewicki C. 312.
 Lewicki M. 315.
 Lewicki F. 361.
 Lewoniewski 139.
 Libelt 266, 299—301, 322, 325, 330
 340, 341, 367, 368, 374, 391, 392
 394, 430, 431, 457, 458.
 Liberadzki 229.
 Linde 309.
 Linkiewicz 455.
 Linowski 39, 112.
 Linton 354.
 Lipiński 257, 302, 341, 373.
 Lisiecki 175.
 Lisowski A. 315.
 Lisowski R. 402.
 Lityński 339.
 Lobbowicz 166.
 Locke 7.
 Lompa 432.
 Longchamps 435.
 Lonlé 236.

Lubecki 74, 88, 115, 122, 123, 127,
134, 149—155, 157, 159—161, 167.
Lubliner 354.
Lubomirski 43.
Lubomirski H. 68.
Lubomirski I. 409, 429, 430, 436.
Lubowidzki 124.
Lüdkie 341.
Ludwig węgierski 8.
Luksemburg 326.
Lutkiewicz 456.

L

Łabuński 139.
Łagowski 131.
Łaski 139, 140, 145.
Łazniewski 312.
Łącki 360, 363.
Łębiński Jan 341.
Łębiński Ignacy 341.
Łobodzki 341.
Łosiewicz 339, 340.
Łowicki 247.
Łubiński 177, 181, 183.
Łubiński F. 90, 227.
Łubiński T. 189, 230.
Łukasinski 131, 135—138, 154.
Łukaszewicz I. 300.
Łukaszewicz L. 246, 255, 430.
Łukaszewski 132.
Łuskińska 26.

M

Macdonald 57.
Macewicz 231.
Machalski 436.
Machnicki 131, 135—137, 155.
Machowicz 251, 328.
Machwicowa 73.
Maciejowski 309.
Madaliński 31, 47.
Magdziński 295, 320, 325, 329.
Majewski 131, 455.
Majorkiewicz 385.
Makowiecki 134.
Malczewski 341.
Malewski 132, 134.
Malinowski I. 341.
Malinowski M. 426.
Malinowski S. 246, 251, 252, 254.
Malinowski T. 269, 284, 301, 320,
321, 364.
Małachowski 168, 169, 189.
Małachowski G. 137, 140, 145, 153,
178.
Małachowski K. 57, 58, 120.
Małachowski S. 26, 80.
Mańka B. 455.
Mańkowski 249.

Marcinkiewicz 229.
Marcinkowski 266.
Marconi 361.
Maret 100, 102.
Markiewicz 262.
Markow 43, 66.
Markowski 126.
Marrast 364.
Marszand 385.
Martignac 140.
Martinowicz 37.
Maruszewski 89.
Marynowski L. 255.
Marynowski S. 250, 251, 255, 329.
Marx 354, 358, 388, 465.
Massalski 43, 304.
Mastai Ferreti 359.
Maszkowski 247, 257.
Matecki 341, 374.
Matuszewicz 101, 104, 112.
Mazaraki 334, 339.
Mazurkiewicz 268, 323, 349.
Mazurowski 341.
Mazzini 234, 241, 442.
Meciszewski 401, 405, 425.
Mehemed Ali 288, 289.
Mejzner 153, 237.
Melentowicz 456.
Melfort 62.
Melodini 263.
Merkel 116.
Mersz 339.
Metternich 108—110, 119, 159, 166,
253, 308, 326, 338, 344, 350, 359,
403.
Meyendorff 350.
Meyer 49.
Michalski 257.
Michałowski 454.
Mickiewicz 61, 124, 132, 134, 180,
204, 208, 215, 232, 237—239, 279,
299, 307, 360—363, 417, 437, 443
—445, 453, 457.
Mielak 406.
Mielżyński M. 370, 373.
Mielżyński S. 293, 377.
Mierostawski 52, 165, 236, 290, 307,
308, 321—323, 325—327, 333, 340,
341, 348, 354, 367, 368, 370—372,
377—383, 385, 386, 389, 390, 392,
393, 395—397, 420, 437, 441, 446,
449, 466, 467.
Mieszkowski 341.
Mierzwicki 341.
Miguel 218.
Mikołaj car 122, 124, 130, 138, 145,
146, 149—151, 157, 159, 166, 198
—202, 204, 205, 222, 225, 260,
264, 265, 302, 304, 310, 315, 317,
452, 456, 467.

Mikutowicz 455.
Milewski 341.
Miller 62, 189.
Milkowski L. 246.
Milkowski Z. 247.
Miloradów 430.
Minutoli 371.
Mirbach 37.
Mirecki 327, 339.
Mirski 310.
Mittelsztet 378.
Mittermaier 399.
Młocki 156, 402.
Młodecki 88, 89.
Mniewski 49, 50, 446.
Mochnacki B. 154.
Mochnacki K. 139, 182, 183.
Mochnacki M. 129, 132, 134, 140,
142, 145, 148, 149, 152—156, 161
—165, 172, 181, 184—188, 193,
195, 208, 209, 213—215, 219, 464.
Modrzewski 11.
Molsdorf 269.
Moltke 415.
Monikowski 339.
Montalambert 346.
Montesquie 7.
Moraczewski 260, 266, 299—301,
340, 354, 373, 377, 378, 387, 389,
394—396, 430, 457.
Morawski F. 86.
Morawski Teod. 135, 145, 165, 179,
208.
Morawski Teof. 163.
Morgenbesser A. 284, 366, 409.
Morgenbesser E. 366, 409.
Moroz 229.
Mostowski 26, 67, 104.
Moszczeński A. 341.
Moszczeński M. 341.
Moszyński 455.
Motty 394, 395.
Mrongowiusz 303, 432.
Mroziński 86.
Mułkowski 246, 251, 255.
Musonijusz 62.
Murawski 194.
Murawijew M. 230.
Murawijew S. 137, 261.
Mycielski 350.

N

Nabielak L. 147, 153, 154, 185, 195,
224.
Nabielak R. 321, 331, 338.
Nahlik 337.
Nakwaski 169.
Napoleon 73—81, 91, 92, 94—105,
107, 112, 145, 449, 462, 463.

Nartowski 66.
Nasiorowski 147.
Nawrocki 341.
Neuman 89.
Neymann 341.
Niegolewski 337, 374.
Niemcewicz 26, 37, 122, 124, 150,
152, 153, 155, 191, 204.
Niemiżowski 15.
Niemojewski 87, 147.
Niemojowski 358.
Niemojowski B. 130, 168, 170, 178,
198, 191, 208.
Niemojowski W. 130, 163, 167, 179,
180.
Niesiołowski 341.
Nieszokóć 253.
Nosarzewski 37.
Nowakowska 229.
Nowicki 231, 247, 256.
Nowosielski 234, 235, 241.
Nowosiłcow 112, 120, 122, 127, 134,
145, 260.

O

Oborski 135, 233, 234, 236, 396.
Odyniecki 269, 233.
Oetinger 402.
Ogarew 222.
Ogiński 39, 48, 49, 54, 63, 69, 73,
74, 78.
Ogłu Paswan 54.
Ogoń Doganowski 261.
Ogrodowicz A. 341.
Ogrodowicz M. 341.
Okniński 354.
Okulicki 346.
Olchowski (Olkowski) 229.
Oleksiński 251.
Olizar 135, 136, 174, 284.
Olizarowa 247.
Olizarowski 125.
Olszewski 246, 258.
Onacewicz 125.
Opieński 455.
Orchowski 36, 63, 64, 87, 104.
Orda 248.
Ordega 269, 271, 349.
Ordynski 247.
Orłowska 229.
Orłowski 361.
Orpizewski 147, 226.
Orzeszko 256.
Osiński 69.
Ossoliński 33.
Ossowski 24.
Ostaszewski, 341
Osterman 43.
Ostrorog 230.

Ostrowski 145.
Ostrowski A. 106, 218.
Ostrowski J. 236, 237, 284.
Ostrowski W. 153, 155, 160, 161.
Oświęcimski 456.
Owidzki 94.

P

Pac 150, 155.
Padlewski Z. 465.
Paduch 423.
Padura 125.
Pogodin 309.
Palacki 309, 430, 431.
Palacz J. 373, 394.
Palacz M. 370, 373.
Palmart 229.
Panasink 229.
Pantoczek 315.
Paprocki 313.
Parendier 47, 49, 50, 62.
Pasierbski 236.
Paszkwicz 40, 139, 147, 456.
Paszkwicz carski nam. 183, 189—
191, 198, 201, 204, 205, 229, 230,
304, 310, 313, 340, 345, 383, 384,
454, 467.
Paszkwicz 233, 234.
Paszkowski 60.
Patelski 402.
Pauli 249, 259.
Paweł car 65, 73.
Pawlikowski 49, 50.
Pawlikowski G. 424.
Pawlikowski L. 249, 251, 255.
Pawlikowski S. 435.
Pecquer 271.
Pellico 338.
Pepiński 341.
Perles 63, 64.
Pestel 137, 138, 261.
Pétiet 53.
Petrycy S. 10.
Fuel 369, 387, 392, 397, 398, 432,
440, 441.
Philips 432.
Piasecki 132.
Piatoli 73.
Piątkiewicz 129.
Piechowicz 341.
Piechowski 313.
Pieczonka 255.
Pieniążek 282.
Pietkiewicz 209, 215, 220, 238, 253.
Pietraszkiewicz Ks. 248.
Pietraszkiewicz O. 132.
Pilchowski 230.
Pillersdorf 412, 421, 439.
Piszczakowski 226.

Piszczatowski 229.
Pióro 315.
Piotr car 11.
Piotrowski 138.
Pius IX 359, 360.
Plater K. 116.
Plater L. 112.
Platerówna A. 247.
Platerówna E. 195, 198.
Pleczewski 455.
Plenkiewicz 229.
Plichta 137, 155.
Płatnicka 247.
Pławiński H. 312.
Pławiński L. 341.
Pociej 43.
Podbereski 311, 456.
Podczaszyński 213.
Podhorodeński 252.
Podlewski 246, 258.
Podolecki 225, 423.
Pol 224, 225, 249.
Poletyło 26.
Polewski 341.
Połubiński 456.
Pomacki 237.
Poniatowski J. 33, 77, 92—95, 102,
105, 112.
Poniatowski S. jen. 12.
Poniatowski S. król. 13, 14.
Poniński 350.
Poniński H. 341.
Poniński S. 139, 147, 349.
Popiel 252, 427, 435.
Porcelli 51.
Porębski 454.
Potanin 263.
Potocka 73, 76, 101, 195.
Potocki 14, 44.
Potocki A. 401, 410, 416, 429, 435
—437.
Potocki I. 47, 68.
Potocki Pan. 327, 328, 337, 339.
Potocki Pr. 43.
Potocki Sew. 125.
Potocki St. 68, 80, 93, 122, 124.
Potocki T. (Krzyżtopór) 465.
Potocki W. 95.
Potocki Z. 73.
Potworowski 358, 373.
Pozzo di Borgo 108, 216.
Pożarski 456.
Pracki 335.
Prażmowski 160.
Prądyński 135, 137, 157, 162, 176,
177, 181, 189, 190, 211.
Prejs 455.
Prozor 49, 50.
Prusinowski 374, 433.
Pruski 423.

Przeciszewski 215.
Przeorski 233.
Przyałgowski 133, 175.
Przyłuski 370, 398.
Psarski 233.
Puchała 454.
Puławski 14, 184, 188, 236, 241.
Purkinje 295, 309.
Puttkammer Kleszczyński 337, 341.

R

Rabcewicz 258.
Rabczyński 248.
Raciński 229.
Raczyński 48.
Raczyński Ed. 300.
Raczyński Eust. 229.
Raczyński R. 370, 378.
Radecki 360, 417, 435, 436.
Radkiewicz 341.
Radoński A. 391.
Radoński T. 341.
Radwański 88, 114.
Radzikowski 339.
Radziwiński 104.
Radziwiłł 43, 368.
Radziwiłł A. 118.
Radziwiłł M. 150, 161, 188.
Rakowski 339.
Ramorino 189, 191, 192, 223, 235,
444.
Ranarzewicz 341.
Raspail 211, 419.
Raszanowiczówna 195.
Rauschenplatt 234.
Rautenstrauch 153, 204.
Rayski 252, 255.
Razumowski 109.
Read 383, 397.
Reer (Röhr) 295, 320, 325, 339.
Reklewski 86.
Rembieliński 123.
Rembowski 164, 168.
Rénier 339.
Repnin 13, 32, 33, 37, 43, 45.
Rettel 147, 239.
Rhulière 101.
Rochański 455.
Roche 49, 53, 62.
Roczynski 241.
Rodkiewicz 315.
Rodziewicz 256.
Rogalewiczówna 315.
Rogiński 282.
Rogowski 330.
Roland 296.
Roliński 232, 233.
Romański 338.
Romer E. 248.

Romer M. 136.
Romer S. 248.
Romer Zof. 247.
Rose 62.
Rosen 189.
Roth 181.
Rotterdam 147.
Rousseau 7.
Rozniecki 121, 361.
Różycki K. 172—174, 283.
Różycki S. 189.
Rubicondi 361.
Rucki 225.
Ruckingham 201, 202.
Rüdiger 181, 189, 189, 222.
Rudnicki J. 313.
Rudnicki K. 339.
Rulomina 247.
Rudzki 339.
Ruge 432.
Rumiancow 43.
Rungie 249, 253.
Rupniewski N. 147.
Rupniewski R. 270.
Ruprecht 295, 320, 327, 339.
Rybicki 423.
Rybiński 181, 189, 194.
Rykaczewski 237.
Rylejew 134.
Rylski Edw. 338.
Rylski Eust. 423.
Rymkiewicz 56, 59, 60, 63.
Ryterówna 429.
Rzeczniwski 455.
Rzewuski H. 309.
Rzewuski L. 410, 413, 416, 423,
425, 426.

S

Sabellowa 247.
Sacher 411.
Sacken 137.
Saczyński 265.
Sadkowski 43.
Sadowski K. 229.
Sadowski S. 341.
Saffi 442.
Saint Simon 237.
Sajczuk 229.
Sajkowska 247.
Sałacki 182.
Sanguszko E. 104.
Sanguszko W. 403.
Sapieha A. 68.
Sapieha F. 32, 43.
Sapieha L. wojew. 11.
Sapieha L. 405, 430.
Sarmata (Turski) 50.
Saski 361.

Sawicz 248, 257, 259.
 Sawiczewski J. 402.
 Sawiczewski K. 246, 258.
 Sawczyński Z. 427.
 Schuzelka 432.
 Schwerin 30, 31, 398.
 Ściegienny D. 313, 315.
 Ściegienny K. 313, 315.
 Ściegienny P. 313, 314—317, 333.
 Sedlnitzky 344.
 Siekierski 338.
 Siemaszko J. 264.
 Siemaszko W. 456.
 Siemiński 224, 225, 232, 243, 249,
 254, 257, 300, 423, 430, 431.
 Siemiński 312.
 Sierakowski 33, 34, 45, 351, 456.
 Sierawski 82, 87, 189.
 Sierociński 262, 263.
 Siostrzyciewicz 66.
 Siostrzewitowski 66.
 Siewers 95.
 Siodółkiewicz 361.
 Skarbak 259.
 Skarga 11.
 Skarzyński 189.
 Skarzyński D. 339.
 Skarzyński E. 332.
 Skarzyński M. 225.
 Skarzyński O. 339.
 Skimborowicz 299.
 Skórzewski 315.
 Skulski 312.
 Skrzetuski 455.
 Skrzycki 341.
 Skrzynecki 162, 166, 170, 172, 177,
 179, 181—183, 185, 188, 191—193,
 289.
 Słobodziński 456.
 Słomczowski 295, 320, 394.
 Słotwiński H. 343.
 Słotwiński K. 232, 233, 399.
 Słotwiński L. 304.
 Słowacki 140, 238, 286.
 Słowicki 284, 290, 291.
 Słubicki 168, 169.
 Słupecki 394.
 Smarzewski 416, 435, 436.
 Smigielski 11.
 Smoleński 341.
 Smolka 251, 252, 255, 403, 416, 417,
 423, 426, 428, 429, 435, 436, 438,
 454.
 Śniadecka 247.
 Śniadecki Jed. 115, 133.
 Śniadecki Jan 68, 70, 133.
 Sobański 135.
 Sobarri (Kirkor) 256, 257, 261.
 Sobolewski 104, 150, 339.
 Sokolnicki 81, 92, 341.

Soltan 136.
 Sołtyk 33, 169.
 Sołtyk F. 153.
 Sołtyk R. 130, 146, 184, 208, 209,
 215.
 Sołtykiewicz 89.
 Soroka 176.
 Soult 212.
 Sperezyński 244.
 Spiller 341.
 Spilthoorn 354.
 Sreźniewski 125.
 Stachurski 454.
 Stadion 73, 405, 406, 411, 416, 424,
 435, 438, 439.
 Stadnicki 251, 255.
 Stalmach 430, 431.
 Stamaty 54.
 Staniewicz E. 234.
 Staniewicz Syl. 268, 283.
 Staniewicz Sz. 125.
 Stanisław August 27.
 Stankiewicz ros. 260.
 Stankiewicz 341.
 Stankiewiczowa 247.
 Staszewski 334.
 Staszic 19, 22, 46, 68, 80, 81, 90,
 112, 126, 141—143.
 Starzyński I. 169.
 Starzyński S. 231.
 Stawiński 341.
 Stawski S. 255.
 Stecki 195.
 Steckiewicz Jan 456.
 Steckiewicz Józ. 456.
 Steczkowski 402.
 Stefański 234, 294, 298, 302, 322,
 373, 391, 394.
 Stein 108.
 Steinäcker 369.
 Stępowski 280.
 Sterenla 338.
 Stern 465.
 Stiel 233.
 Stobnicki 315.
 Stojkowski 315.
 Stokowski A. 338, 422, 440.
 Stokowski L. 338.
 Stolzman 173, 219, 233, 234, 236,
 241, 253, 333, 349, 354.
 Storożenko 261.
 Stroe 338.
 Strohmajer 234.
 Strutyński 145, 309.
 Strzemecki 454.
 Strzyżewski 341.
 Stuart Dudley 379, 381.
 Suchorzewski 335.
 Sulimierski 226.
 Sułkowski 65.

Sumiński 89.
 Surowiecki 10, 84, 85, 90, 106.
 Susło 315.
 Suwarow 35, 40, 43,
 Świdzińska 177.
 Świerbiński 454.
 Świętosławski A. 147.
 Świętosławski Z. 270.
 Świrski 236.
 Świtła 341.
 Szafarzik 307, 309, 431.
 Safranek 458.
 Szajncecha 11, 232, 249, 250, 422.
 Szamil 313.
 Szaniawski 62, 124, 145.
 Szaniecki 113, 123, 130, 152, 153,
 165, 167, 169, 170, 172, 178—180,
 464.
 Szczaniecki 341.
 Szczawiński 341.
 Szczedryn 260.
 Szczepanowski 246, 251, 252, 254.
 Szela 343.
 Szembek 155.
 Szewczenko 195, 351.
 Szewyriow 309.
 Szmidt 206.
 Szmitt 338.
 Sznajde 323, 349, 446.
 Szpek 229.
 Szrajber 341.
 Szretter 131, 135, 137.
 Szokalski 262, 263.
 Szoldrski J. 341.
 Szoldrski W. 390.
 Szule 341.
 Szulecki 62.
 Szuman 341.
 Szumski 248.
 Szyl 93.
 Szymanowski 313.
 Szymański 230, 338, 368.
 Szymkiewicz 115.
 Szynglarski 188.
 Szypow 261, 264, 265.
 Szyszyłowicz 341.

T

Talleyrand 109.
 Tańska 247.
 Tarkowski 315.
 Tarnowski 11, 435.
 Taszycki 50.
 Tchórzewski 454.
 Terlecki 248.
 Tetmajer 246.
 Thierry 209.
 Thiers 221, 289.
 Thugut 31.

Toczyński 339.
 Tokarzewski 339.
 Toll 190.
 Tołstoj 202.
 Tomicki 341.
 Tomkiewicz 282, 283.
 Toqueville 279.
 Tormasów 34.
 Toruński 338.
 Torzewski 341.
 Tosetti 251.
 Tosza 454.
 Towiański 360.
 Trapeczyński 337, 341.
 Tremo E. 49, 54, 62.
 Tremo P. 62.
 Trentowski B. 300, 357.
 Treskow 31, 36.
 Trębicki 24, 26.
 Troszczyński 455.
 Trubeckoj 256.
 Trynkowski L. 248, 257.
 Trzaskowski 147.
 Trzciniński 87, 147.
 Trzebiński 138.
 Tułodziejski 301, 341.
 Turno 189.
 Turski 50.
 Tutolmin 32, 43.
 Tyc 423.
 Tymowski 169, 208.
 Tyssowski 325, 327, 330—332, 336,
 338.
 Tyszkiewicz 230.
 Tyszkiewicz Jerzy 225.
 Tyszkiewicz Józ. 134.
 Tyszkiewicz M. 134.
 Tyszkiewicz Wł. 225.
 Tyszkiewicz Win. 349.
 Tyzenhauz 21.

U

Uklejewski 455.
 Ulatowski 233.
 Umiński 135, 157, 181, 188—190,
 194.
 Ungar 264.
 Ustriałow 193.

V

Ventura 359.
 Visconti 51.
 Vogt 207, 432.
 Vraz 360, 430.

W

Waleszyński 341.
 Walewski 425.

Walihncowski 170, 171.
 Waliżórski 423.
 Walter 402.
 Wałeczki A. 258.
 Wałeczki J. 295.
 Warchowski 315.
 Wasilewski E. 259.
 Wasilewski T. 318, 319, 422, 425
 Wasiuk 456
 Wawrzecki 40, 112.
 Wąsowicz 455.
 Watróbka 170.
 Wedel 397.
 Wegielin 138.
 Weinberger 251.
 Weissenhof 26.
 Weith 341.
 Wejsztord 455
 Welenowicz 125.
 Wellington 140.
 Wende 334, 339.
 Węgliński 122, 126.
 Węgrzecki 88, 104.
 Wężyk 130.
 Wężyk A. 246, 258.
 Wężyk W. 296.
 Widman 245, 246, 252, 423.
 Wielhorski 33, 49, 121.
 Wielopolski 177, 350, 430.
 Wierzbicki 58, 446.
 Wierzbołowicz 131, 135.
 Wiesiołowski 410.
 Wiesiołowski F. 223, 224, 230, 232,
 250, 251, 259, 321, 322, 325, 326,
 328.
 Wiesiołowski J. 313.
 Wiesiołowski M. 328
 Więckowski 312.
 Wilezek 120.
 Wilczyński 397.
 Wilczyński K. 423.
 Wilczyński W. 341.
 Wilkoński 147, 455.
 Willisen 372, 387—391, 393, 397.
 Windischgraetz 430, 437, 439, 451.
 Winnert 62.
 Winnicka 410.
 Winnicki 226, 229.
 Wirttembergska 124.
 Witkowski 169.
 Witowski 249, 251.
 Wiszniewski 332.
 Wiśniowski H. 251, 254
 Wiśniowski T. 251, 301, 320—322,
 328, 337, 338, 439.
 Witte 123.
 Wittgenstein 137, 139.
 Wittman 232.
 Witwicki 68, 285.
 Władysław Łokietek 8.

Włodek 338.
 Włyński 233.
 Woźnik 79.
 Wodpól 341.
 Wodzicki 330.
 Wodziński 209, 210.
 Wójcicki 309.
 Wojciechowski 341.
 Wojezyński 77, 120.
 Wojda 34, 35.
 Wojtkiewicz 229.
 Wolniewicz 394.
 Wolski 259.
 Wolter 7, 69.
 Wołowicz 219, 220, 227, 229, 230,
 238.
 Wołonsowicz 455.
 Wołowski F. 208.
 Wołowski W. 156.
 Worcell 135, 136, 215, 219, 220,
 236, 238, 239, 241, 270, 271, 282,
 349, 354, 441.
 Woroncow 246.
 Woroniecki 454.
 Wosiński 328.
 Wrangel 369, 441.
 Wróblewski 263.
 Wybicki 49, 50, 53, 57, 59, 72, 75
 —80, 91, 92.
 Wystouch 246, 288.
 Wysocki J. 290, 325, 327, 338, 402,
 417, 450, 452.
 Wysocki P. 139, 149, 263.
 Wysocki W. 341.

Z

Zabłocki 131, 248, 257.
 Zaborowski 177.
 Zaborowski K. 230
 Zaborowski T. 230.
 Zacharijasiewicz 249, 423, 427, 440.
 Zaczynski 269.
 Zagórski 263, 341.
 Zahorski 248
 Zajac 229.
 Zajaczek 29, 39, 40, 57, 77, 91, 102,
 121.
 Zakrzewski 237.
 Zaleski A. 244.
 Zaleski Boh. 125, 215, 239, 300.
 Zaleski Br. 339, 351.
 Zaleski J. 225.
 Zaleski K. 234, 235, 241, 430.
 Zaleski L. 219, 231, 243, 244, 251,
 252, 254, 334.
 Zaleski M. 333, 350.
 Zaleski S. 361.
 Zaleski (Wacław z Oleska) 259, 440.
 Zalewski Br. 456.

Zwierkowski 160, 161, 168, 170, 178,
 183, 208, 209, 215, 220, 253, 349.
 Zygmunt I. 8, 9.

Ż

Zabicki 245.
 Żaboklicki 233.
 Żarczyński 182.
 Żarski 339.
 Żebrowski 246.
 Żeligowski 351, 456.
 Żmichowska 300, 312, 455.
 Żmijewski E. 258.
 Żmijewski J. 341.
 Żminkowski 326.
 Żochowski 385.
 Żółkowski 111.
 Żukowski J. 118, 141, 142, 148, 153,
 184.
 Żukowski M. 261.
 Żurawski 263.
 Życ 137.
 Żymirski 148.

Ważniejsze omyłki druku:

<i>Drukowane</i>	<i>Czytaj</i>	<i>Strona</i>	<i>Wiersz</i>
Surowicki	Surowiecki	40	25 od góry
Gaworek	Goworek	18	2 » dołu
Miniewski	Mniewski	49	3 » góry
rosya	Rosya	99	19 » dołu
odmieniona	odniesiona	100	16 » »
polaka	poliska	112	14 » góry
zmierzał	zamierzał	150	6 » dołu
królom	królem	180	19 » »
ustanowiono	ustawiono	195	20 » »
nieopowiednio	nieodpowiednio	200	8 » góry
Płocku	Połocku	201	13 » »
je	jej	210	16 » dołu
był przewagą	brał przewagę	238	8 i 9 » góry
piastują	piastuje	238	18 » »
przybywał	przebywał	244	2 » »
zbrory	zborny	249	4 » »
Chrzestowski	Chrzastowski	251	23 » dołu
Korycki	Korecki	252	10 » góry
a) dłużej	Najdłużej	254	24 » dołu
Balcewicza	Rabcewicza	258	14 » góry
Barwiński	Berwiński	259	6 » dołu
ze	za	289	12 » »
Grab -	Grabo -	309	22 » »
Pobuka	Pobudka	315	3 » »
ona	on	321	16 » »
1828	1830	322	10 » »
Suchorowskiego	Suchorzewskiego	335	19 » »
mał	miął	337	10 » góry
e	o	430	14 » »
Januszkiewicz	Januszewicz	349	17 » »
myło	mile	351	20 » dołu
kobiety	kobiety,	362	1 » góry
ziemie	zienuia	362	13 » »
ziemia	ziemię	362	17 » »
Polki	Polski	382	10 » »
cdna	czna	384	12 » dołu
Jarosławicka	Jarosławiecka	390	14 » góry
Jordana, Berlina	Jordana z Berlina	438	20 » »
galicyjczyków	galicyjanów	450	19 » »
ch obów	chłopów	465	10 » dołu
e	i	468	15 » »
shwiać	chwiać	»	16 » »
stały	stały	»	17 » »
srała	brata	»	18 » »
owi	sowi	»	19 » »

Wzrosty i ciężary żołnierzy

Nr	Imię	Wzrost	Waga	Wzrost	Waga
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100



1209-

V 21/10

- 2. VI. 48

